Digitized by the Internet Archive
in 2025

https://archive.org/details/misyjaapostolska0000vari

"K. L. H. L."

H. 136.

MISYJA
APOSTOLSKA

DO POKUTY I POWSTANIA Z GRZECHÓW
PROWADZĄCA,
NA TRZY CZĘŚCI PODZIELONA.

PRZEZ
ks. KAROLA FABIANIEGO,
Kanonika kaliskiego, szkół wydziałowych łęczyckich kaznodzieję

NAPISANA,
PO RÓŻNYCH MIEJSCACH MÓWIONA I DO DRUKU PODANA

W KALISZU 1783.
W DRUKARNI J.O. KSIĘCIA PRYMASA ARCYBISKUPA GNIEŹNIEŃSKIEGO.

POWTÓRNIE NA NOWO ZA STARANIEM
ks. J. STAGRACZYŃSKIEGO
W POZNANIU
WYDANA.

WYDANIE TRZECIE.

CZĘŚĆ I.

W KRAKOWIE.
Nakład i własność księgarni katolickiéj
Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO.
1877.

BERKELEY LIBRARY UNIVERSITY OF CALIFORNIA

U.C. BERKELEY LIBRARIES
C095902916

Księga nazwana: *Misyja Apostolska*, na trzy części podzielona, napisana od W. Jmci ks. Karola Fabianiego, kanonika kaliskiego, szkół wydziałowych łęczyckich kaznodzieję, ponieważ nic w sobie nie zawiéra przeciwnego wierze św. katolickiéj, ani dobrym obyczajom, i owszem wielce służy na pożytek dusz prawowiernych, przeto sądzę, aby słusznie do druku podana była. Dan w Kaliszu roku 1782. dnia 12 listopada.

Ks. ANDRZÉJ MROCZYŃSKI,

Ś. teologii profesor, librorum per archidioecesim Gnesnensem censor. m.p.

IMPRIMATUR.

GREGORIUS ZACHARYASZEWICZ,

Canonicus metrop. Gnesn. et Lovic. Inful. Camen. Praepos. causarum Curiae suae Celsitudinis Primatialis Judex Surrogatus. m.p.

Druk W. Kornackiego w Krakowie.

Przedmowa wydawcy 2go wydania.

Dzieło niepospolitéj wartości, jakiego trudno gdzieindziéj znaleść, a mimo dwukrotnego wydania, dość rzadkie dzisiaj, żarliwego bardzo i wymownego kaznodziei **ks. Karola Fabianiego** T. J. a po kasacyi zakonu, szkół łęczyckich kaznodziei: dzieło pod tytułem: **Misyja Apostolska** w *trzech częściach,* masz oto, miły czytelniku, w nowéj, a dość, jak sobie tuszę, ozdobnéj i przyzwoitéj szacie.

Nie godziło się już dłużéj kazań tak gorących, tak natarczywych, tak wstrząsających do głębi i do poprawy, a rzetelnéj życia odmiany napędzających, jakie się w I części téj iście apostolskiéj *Misyi* znajdują, ani też onych wielce praktycznych, jasnych i przystępnych nauk o *przykazaniach Bożych i kościelnych* jako i *katechizmu misyjonarskiego* w II i III części **Misyi** zawartych, w zapomnieniu pozostawiać. Dlaczego powziąwszy zamiar wydawania **Biblioteki kaznodziejskiéj**, na onęż **Misyją** baczne zwróciłem oko, a o *całe* dzieło w *trzech* częściach z niemałym, jak u nas, wystarawszy się zachodem, za pilną a ważną rzecz poczytałem sobie toż apostolskie dzieło, jako okrasę i wdzięczną ozdobę **Biblioteki kaznodziejskiéj**, w nowym a poprawnym przedruku podać do rąk kaznodziejów dzisiejszych i serca ich uweselić. Co, że tak będzie, wątpić nié mogę, na sąd twój, cny czytelniku, zupełnie się spuszczając.

Dodaję tę uwagę co do nowego wydania, iż zaprowadziłem wszędzie porządną interpunkcyą i pisownią, bardzo zaniedbane w poprzednich drukach, by czytanie było łacniejsze i milsze dla oka. Toż i niektóre uwagi króciuchne ku objaśnieniu u spodu dołączyłem.

A teraz Bóg z Tobą niech będzie — dla dzieła zaś bądź łaskaw i zażywaj go z pożytkiem.

Poznań, dnia 1 października 1870.

Ks. J. Stagraczyński.

PRZEDMOWA
AUTORA DO CZYTELNIKA.

Będąc na urzędzie misyjonarskim lat blisko dwadzieścia, sprawowałem po różnych królestwa tego dyjecezyjach tę apostolską funkcyją, z jakim w duszach pożytkiem? tego wiedzieć nié mogę, ale miałbym się za szczęśliwego, gdybym wiedział, że przynajmniéj jednę duszę Bogu pozyskałem. Gdy mi już i lata i odmiana stanu mojego tą apostolską pracą bawić się nie dozwalają, żebym próżno lat sobie od Boga jeszcze pozwolonych nie trawił, przyjąłem kaznodziejski, dla wydziałowych szkół łęczyckich urząd, mając od *Komisyi edukacyjonalnéj* łaskawe pozwolenie, za które dozgonne jéj winienem dzięki. Przy tym kaznodziejskim urzędzie, gdym w roku jubileuszowym 1776 w łęczyckim parochijalnym kościele na żądanie zwierzchności, misyją ostatni raz odprawił, użyłem tych kazań i nauk, które dawniéj miéwałem. Słuchając ich, wiele osób zwłaszcza duchownych, nalegało na mnie, abym je do druku podał. Nigdym za rzecz godną nie poczytał, i owszem dalekim był zawsze od tego, żeby ta zbiéranina moja na widok jawny wynijść miała, bo to, com pisał, nie pisałem tym końcem, aby innym służyło, ale mnie samemu. Gdy potym pisma moje przeglądałem, uczułem wielki wstręt do wydania onych, a to z tych przyczyn: Naprzód, że w nich nic się nie znajduje, czegoby w innych kaznodziejskich i duchownych księgach nie było. Powtóre: że żadnéj okrasy krasomowskiéj nié mają, któraby czytelnikowi rozum zabawiła, i ciekawość czytania sprawiła. Po trzecie: że mowy misyjonarskie żywiéj do serca przenikają, gdy są słyszane, niżeli gdy bywają czytane. Te to były przyczyny, które mnie od wydania dzieła tego odrażały, ale po długim czasu przeciągu, wszystkie mi się błahe pokazały. Błaha piérwsza, bo lubo w tych pismach moich nié masz nic takiego, czegoby po innych księgach nie było, ale téż nié masz takiéj księgi jednéj, w któréjby wszystko było. Błaha druga, bo acz to prawda, że te mowy okrasy krasomówskiéj nié mają, ale szczérą tylko prostotę, tak mi bowiem mówić należało, żebym słuchaczowi mojemu dogodził, wiedząc o tym z Pawła św., że nie

w przyłudzających mądrości ludzkiéj słowach, ale w okazaniu ducha i mocy prawda Chrystusowa powinna się opowiadać. Błaha i trzecia, bo mowa, by téż najżywsza, nic dobrego nie sprawi, jeżeli się Duch św. do tego nie przyłoży, co wyraził Paweł św. owémi słowy: *Jam szczepił, Apollo poléwał, Bóg dał pomnożenie.* Jak tedy te nauki dla chwały boskiéj, i zbawiennego dusz pożytku miéwałem, tak je tym końcem wydać w druku umyśliłem, na trzy części podzielone. W téj piérwszéj kładą się kazania, przez które się prawdy wieczne tłumaczą. W drugiéj nauki z przykazań boskich i o powinnościach życia chrześcijańskiego, z których poznać każdy człowiek może, co czynić powinien, a czego nie czynić. W trzeciéj nauki katechizmowe, przez które się artykuły wiary św. objaśniają.

Ale się podobno znają tacy, którzy mi to ganić będą, z téj na pozór niby sprawiedliwéj przyczyny: że przez wydanie ojczystym językiem dzieła, gorliwych mężów apostolskich misyje spowszednieją, bo wielu mówić może: Po co mi chodzić na misyją, kiedy mam ją w domu? z książki nauczyć się tego wszystkiego mogę, co mi do zbawienia potrzebnego. Ale mnie i to od przedsięwzięcia mego nie zraża, wiedząc, że lubo podobne misyjonarskie dzieła francuskim językiem w Francyi, hiszpańskim w Hiszpanii, włoskim we Włoszech od sławnych gorliwością i apostolskiémi pracami misyjonarzów na świat są wydane, przez to jednak w tamtych krajach nie spowszechniały misyje, i owszem bardziéj się pomnożyły, i dotąd pomnażają z wielkim w duszach pożytkiem. Tak i to acz nikczemne dzieło moje, nie odrazi słuchacza od słuchania mężów apostolskich, i owszem ich bardziéj przynęci i do tego, czego się od nich nauczą, dłuższą pamięć sprawi. Mam bowiem z doświadczenia, że lubo wielkie pożytki w duszach misyje sprawują, ale te częstokroć wraz z misyją kończą się. Gdy zaś czyli sami ludzie czytając te nauki, czy je pasterze duchowni owieczkom swoim przekładać będą, odnawiać się pamięć tego wszystkiego będzie, co z ust mężów apostolskich słyszeli, a tym samym pomnażać się chwała boska będzie, któréj jedynie pragnę, aby nigdy nie ustawała, ale się bardziéj a bardziéj pomnażała, przez dusz ludzkich zbawienie.

KAZANIE I.

O skuteczności i pożytkach słowa bożego.

Pro Christo legatione fungimur, tanquam Deo exhortante per nos, obsecramus pro Christo, reconciliamini Deo. *2. ad Corinth. 5.*

Poselstwo Chrystusowe sprawujemy do was, jak gdyby Bóg przez nas mówił. Imieniem Chrystusowym prosimy was, pojednajcież się z Bogiem. *Słowa z listu Pawła św. wyjęte, pisanego do Koryntów, położone w rozdziale 5.*

Ten jest obyczaj nieprzebranego w dobroci miłosierdzia Boga, że nie chcąc śmierci grzésznika, rozlicznych używa sposobów do nawrócenia jego.

Nie dosyć mu na powszechnych łaskach, którémi obdarza każdego człowieka na ten świat przychodzącego, daje mu szczególne jeszcze przez posłańców swoich upominania, przez których tego się domaga, tego pragnie, żeby się z nim pojednał.

Ach! któż to kiedy widział, kto kiedy słyszał, żeby król jaki od poddaństwa swojego obrażony, nie tylko im darował urazy, ale sam posyłał do nich, żeby go przejednali? Kto kiedy słyszał, żeby sam sędzia starał się uwolnienie winowajcy, który go o to nie prosił? A Ty, Boże, wysyłasz posłańców swoich do grzészników z tak wielkim dobroci Twojéj oświadczeniem, iż byleby się do Ciebie nawrócili, Ty się do nich skłaniasz, łaskę przez grzéch utraconą powracasz, za synów przyjmujesz, i współdziedzicami królestwa swego niebieskiego czynisz.

Ach! czegoż ten cud łaskawości boskiéj sprawić w sercach ludzkich nie powinien? Gdy ja o tym mówić poczynam, tak sobie po dobroci Boga mojego tuszę, że nie tylko już myślicie o zbawieniu, ale chcecia skutecznie i tego pragniecie, aby to poselstwo boskie zbawienny skutek w sercach waszych wzięło.

Ale podobno wielu takich będzie, którzy tak zbawiennym środkiem gardzić będą, i o swym do Boga nawróceniu nie pomyślą. Przeto imieniem Chrystusowym, z którego poruczenia poselstwo sprawuję, tę im prawdę ogłaszam:

Że jako każdego czasu wysyłał Bóg posłańców swoich do ludzi, a którzy ich słuchać nie chcieli, zarobili sobie na cięższe potępienie: tak i to moje (lubo niegodnego posłańca Chrystusowego) przestrogi zbawienne, dla wielu będą okazyją do powstania z grzéchów, ale téż wielu być mogą przyczyną większéj kary boskiéj, tym w szczególności, którzy serca swoje zatwardzać, uszy zatulać na głos boski będą.

Te są piérwsze słowa moje, któreś mi w usta włożył, dobrotliwy Panie!

Ale cóż ja sam dobrego sprawić mogę?

Przeto idę do Ciebie, łask wszystkich dawco, Duchu Przenajświętszy, dobroci Twojéj pokornie żebrząc, żebyś oświécił rozumy nasze na pojęcie tych nauk, utwierdził pamięć ku pamiętaniu, zapalił wolę, abyśmy to wykonać mogli, co po nas wyciągać będziesz. Uciekam się do Ciebie, Matko miłosierdzia, Najświętsza Maryjo, Ty językiem moim kierować będziesz, ty ustami władać, ażebym skutecznie do serc ludzkich mówił, łaskę mi u Syna Twojego uprosisz i zjednasz.

O niech tak będzie! niech się tak stanie!

I.

Ja daléj mówić o tym zaczynam, za pomocą Boga Ojca, którego wszechmogących rąk dziełem jestem, za łaską Syna boskiego, który nam skarbu nieprzebranych zasług swoich

miłościwie pozwala; za darem Ducha Najświętszego, który mnie na ten urząd powołać raczył. Zaczynam (mówię) stąd, skąd sam Pan Jezus zaczynał swoję misyją, gdy z łona Ojca swojego Przedwiecznego na ten świat zstąpił, tym jedynie końcem, tym umysłem i intencyją, żeby szukał, co było zginęło, to jest grzésznika. W tym szukaniu obchodząc wsi i miasteczka z nauką swoją, ileż prac, trudów i fatyg nie podjął, co potwarzy nie wycierpiał, co niedostatku podniósł! I jakby to niby nie wystarczało, łożył na to krew swoję ubóstwioną, dał się wydać na męki i na śmierć okrutną, aby był duszę swoję za tych, których ukochał, położył.

Toż czynili św. Apostołowie, innych prowadzili do wiary, innych do pokuty, odważając się na stosy, krzyże, miecze, wołając na grzésznych: *Paenitemini et convertimini, ut deleantur peccata.* (Act. 3. v. 19.) *Pokutę czyńcie, nawracajcie się, aby były zmazane grzéchy wasze.*

I toż czynił św. Ignacy, rozsyłając synów swoich na apostolskie misyje; padłszy na kolana przed ukrzyżowanym Jezusem, modlił się gorąco i mawiał: *Largire, Domine, Spiritum tuum, quem promisisti daturum Te iis, qui sunt ituri ad sacras missiones. Użycz, Najłaskawszy Panie, Ducha Twego, któregoś dać przyobiécał tym, którzy mają pójść na święte misyje.* Czynił to dla tego św. ten Ojciec, bo z objawienia boskiego wiedział, jakie z nich w duszach pożytki być miały.

Czytajcie żywoty św.: kto wielu z nich do tak wysokiéj świątobliwości pomógł, kto to sprawił, że inni światem gardzili, inni w ustawicznych ostrościach życie swoje prowadzili, jeżeli nie łaska boska i gorące słowa Duchem apostolskim tchnących nauczycielów?

Ale choćbyśmy i o tym nie wiedzieli, choćbyśmy żadnych świętych Pańskich przykładów nié mieli, weźmy na uwagę porządek łask boskich, to jest porządek łask, do czego Bóg najczęściéj łaski swoje, zwłaszcza ostatnie, przywiązuje, jeżeli nie do słuchania nauk zbawiennych? Te łaski Pana Boga są zawieszone pod warunkiem: Jeżeli, jeżeli, jeżeli; to jest, jeżeli będziesz na tym kazaniu, na téj rozmowie duchownéj, za pomocą boską wzruszysz się na sercu,

za tym wzruszeniem nastąpi obrzydzenie grzéchów, z obrzydzenia grzéchów nastąpi poprawa życia, z poprawy życia wykorzenienie złych nałogów, potym wytrwanie w dobrym, a nakoniec i ostatnia łaska.

Lubo Bóg ma tysiączne sposoby nawrócenia człowieka, przecież innego pospolicie nie zażywa, tylko tego. Sam Zbawiciel wysyłając na świat swoich świętych apostołów, najprzód im nauczać kazał, bo ten jest najpiérwszy sposób ciągnienia ludzi do Boga. Jako tedy chcesz wmówić w kogo, żeby on kochał to, czego nie widzi, stawiasz obraz jego, natężasz dowcip, opisujesz jego piękność, mądrość, dostatki, urodę: tak i my, czy łatwobyśmy Pana Boga naszego dobroć, mądrość, piękność poznali, gdyby nam tego nie opisano, nie oznajmiono?

W téj mierze tak Bóg sobie poczyna, jak ów, który rzuca ziarno na rolę, aby pożytek przyniosło. Nauki i słowo boskie to ziarno, jako mówił Pan Jezus: *semen est Verbum Dei.* Na czyim sercu zasieje to ziarno, sprawuje święte chęci, zapalenia woli do dobrego, słodzi gorzkości, oświéca rozum: gdy tedy za tym oświéceniem idzie człowiek, zbłądzić nié może, bo idzie za głosem, gdzie go Bóg woła: idzie drogą, która jest najpewniejsza, trzyma się tych środków, które są najskuteczniejsze do zbawienia.

Tak sobie Bóg poczyna, jako ów ptasznik, co rzuca ziarno i pastwę, stawia sieci, żeby ptaszynę złowił.

Tak, jako kiedy kto chce oderwać kamień z opoki, piérwéj go ochwieje, dopiero strąci. — Tak uczynił z Magdaleną.

Słyszała ta niewiasta mówiącego i nauczającego Chrystusa, słuchała kazań jego o piekle, o strasznym sądzie, o synu marnotrawnym, i pomyśliła sobie: Ah! jakom ja nieszczęśliwa, na tym życie targam, co się z życiem zakończy, a o to nie dbam, co całą wiecznością miéć trzeba! W tym się zatapiam, co z dymem ginie, a o to się nie staram, co Bóg szacuje! Przystąpiła zatym łaska Pana Boga, tchnęła mocno w serce, jużci Magdalena jęczy, płacze, suknie z siebie zdziéra, z rozczochranémi włosami do nóg Jezusowych

przypada, i odpuszczenie wszystkich grzéchów otrzymuje. — Podobnie się to stało i z owym Mateuszem. Ten będąc jawnogrzésznikiem, publikanem, na piéniądze łakomym, chciwym, cały zatopiony nad rejestrami, wydatkami, dochodami, przytym rozkoszny,[1]) delikatny, niedotkliwy, wygód ciała szukający, jak tylko przyszedł na naukę Jezusową, gdy obaczył z jaką łaskawością przyjmował grzészników Jezus, jużci Mateusz jak ochwiane drzewo, z jawnogrzésznika apostół, z owego lichwiarza, ubóstwa Chrystusowego naśladowca.

Podobnie się i z wami stać może. Ani się sami spodziejecie, co przez słuchanie słowa Boskiego łaska Boska w sercach waszych sprawić może.

Ktoby się był kiedy spodziéwał, aby w Kanie Galilejskiéj woda w win się przemieniła, a po staremu tak się stało, gdy moc słowa Chrystusowego przystąpiła.

Ktoby się spodziéwał, żeby ów Szaweł, który prześladował uczniów Chrystusowych, który zezwalał na zabicie Szczepana, i pragnął krew niewinną rozléwać, żeby ten prześladowca miał być naczyniem wybranym, nauczycielem narodów? A po staremu tak się stało; Bóg nawrócenie jego przywiązał do jednéj rozmowy z Ananijaszem.

Ktoby się był spodziéwał, żeby ów Gwilelm, książe akwitański, cudzołożnik, świętokradzca, domów boskich łupiezca miał się nawrócić, i tak surowo pokutować? A przecie tak się stało: Bóg nawrócenie jego przywiązał do jednego kazania św. Bernarda.

Gdybyście byli żyli na ten czas, kiedy żyła owa Maryja Egipcyjanka, cała w świecie zatopiona, do roskoszy i miękkiego życia przyuczona, ktoby się był kiedy spodziéwał, żeby ta niewiasta nawrócić się kiedy miała? Niechby jéj kto był na ten czas mówił: Niewiasto, ty się teraz stroisz w jedwabie, w bławaty, wymyślasz mody, twarz malujesz, trefisz włosy, ale wiédz o tym, że porzucisz te stroje, w których się tak kochasz, a ostrą włosiennicą trapić ciało swoje będziesz; teraz przechodzisz się po pałacach, pokojach, ogro-

[1]) Lubiący rozkosze (P. W).

dach, będzie niezadługo ten czas, że się po jaskiniach, po lochach i puszczach kryć będziesz; teraz spoczywasz na miękkich puchach, wkrótce zamiast pościeli, na twardym kamieniu odpoczywać będziesz; teraz wymyślnych zażywasz potraw, słodkie spełniasz napoje, wkrótce samémi się łzami karmić, i kamieniem w piersi bić się będziesz, coraz owe słowa powtarzając: *Qui plasmasti me, miserere mei. Qui plasmasti me, miserere mei: Boże któryś mnie stworzył, zmiłuj się nade mną*, — niechby to jéj był kto natenczas mówił, gdy w marnościach świata cała zatopiona była: — czyby się była na to nie rozśmiała? Czyliby nie mówiła: Nic z tego nie będzie? A przecie tak się stało. Bóg nawrócenie téj niewiasty przywiązał do jednéj rozmowy z świętym Pachomijuszem.

Nie wiem kto był bardziéj w uporze zacięty jako Augustyn, gdy żył w błędach manichejskich, bo go ani żadne wewnętrzne natchnienia, ani oświécenia na rozumie wyprowadzić z ciemności owych nié mogły, same nawet łzy świętéj Matki jego Moniki, serca mu nie miękczyły, — dopiéro jedna i druga św. Ambrożego nauka sprawiła to, że się drogi zbawiennéj chwycił.

Co wy na to rzeczecie? Być to może, że to słuchanie słowa boskiego jest ostatnim środkiem dla was do zbawienia; być może, że jeżeli się téj łaski boskiéj nie chwycicie, już podobno skuteczniejszéj miéć nigdy nie będziecie.

Wołam tedy na was słowy Pawła św.: Oto teraz czas ubłagania, dni zbawienia, dopomagając wam do tego, upominam was, abyście nadaremnie téj łaski boskiéj nie brali.

Już Bóg poprzysiągł, a poprzysiągł przez żyjącego na wieki, że czasu więcéj nie będzie. Jeżeli pokutować nie będziecie, uiści Bóg słowa swoje, przywiedzie do skutku wyroki swoje, łask skutecznych umknie, i karać was wedle miary grzéchów waszych będzie.

I już się tak stanie? Ach! tak się stanie.

Raz rzekł Bóg, że potopem karać świat cały będzie: tak się stało, nie odmienił słowa swego, ale nieubłaganie

karał. Raz tylko rzekł, że Sodomę i Gomorę ogniem spali: stało się według słowa jego.

II.

Co się z wami stanie, jeżeli pokutować nie będziecie, jać nic pewnego twierdzić nié mogę, ale o trojakich pogróżkach daje mi znać Pismo święte.

Piérwsze są, które się odmienić mogą, jeżeli i my życie odmienimy, jako czytamy o Niniwczykach.

Wydał Bóg wyrok straszny na miasto Niniwę, wypełnienie tego wyroku Jonaszowi opowiadać kazał: *Quadraginta dies et Ninive subvertetur.* Niniwczykowie! Niniwczykowie, wołał obchodząc wszystkie ulice miasta owego prorok, już tylko cztérdzieści dni do strasznéj zemsty i kary Pana Boga macie: zgubi was Bóg, pałace i domy wasze powywraca, miasta wasze, jak drugą Sodomę i Gomorę ogniem spali i w perzynę obróci. Słysząc owi ludzie o blisko następującéj karze boskiéj, gdy się do pokuty udali, przebłagali Boga, i zemsty jego uszli. — Tak czytamy o Ezechijaszu, któremu Izajasz, prorok powiedział: *Morieris et non vives.* (4 Reg. 20.) *Umrzesz i żyć nie będziesz,* — a jednak pokutą swoją sprawił to, że mu Bóg rzekł: Słyszałem modlitwę twoję i widziałem łzy twoje, a oto uzdrowiłem cię, i przydam do dni twoich piętnaście lat.

Drugie pogróżki, które się nie zaraz iszczą i prawdzą, ale na potomstwie i na synach synów.

Takie pogróżki były, gdy Bóg potopem miał karać świat cały; nim swojéj sprawiedliwości użył, całe sto dwadzieścia lat nawrócenia grzésznych ludzi czekał.

Tak czytamy o żydach, że ich nie zaraz Bóg karał, nie zaraz się na owéj Jerozolimie proroctwo Jezusowe spełniło, iż się kamień na kamieniu zostać nié miał, aż dopiéro za Tyta i Wespazyjana cesarzów, w lat cztérdzieści po Wniebowstąpieniu Chrystusowym, gdy głodem ściśnieni, wałem otoczeni, od miecza nieprzyjacielskiego wycięci, niedobitkowie w niewolę zaprzedani, są dotychczas, jako widzimy, bez króla, bez ołtarza, bez ofiary wygnańcami i tułaczami

po świecie. Téj kary Pana Boga doznają na sobie ich potomkowie za grzéchy ojców i przodków swoich.

Trzecie są pogróżki, które żadnéj odwłoki nié mają, zaraz się wypełniają i prawdzą, skoro się miara grzéchów dopełnia.

Tak mamy o Baltazarze, że ledwie tylko przeczytał owe słowa ręki piszącéj na ścianie: *Mane, Tekel, Farez,* ledwie mu je wytłomaczył Daniel, téjże nocy zabity poległ, i królestwo i życie stracił: *eadem nocte interfectus est Balthazar.*

Z jakimiż pogróżkami mnie Bóg do was posłał? Czy z piérwszémi, czy z wtorémi, czy z trzeciémi? Tegoć wprawdzie nie wiem, ale to wiem, że jedna z tych trzech was nie minie, i nieco się domyślam, żem z piérwszémi do was pogróżkami posłany. Jeżeli się całym sercem do Boga nawrócicie, oddali Bóg karę swoję od was, zatrzyma ten miecz sprawiedliwości, który już do karków waszych przyłożył, ale jeżeli téż w tym czasie o pokucie nie pomyślicie: ach! uiści Bóg słowa swoje straszne:[1]) Poślę do nich proroki moje, rano wstając, aby ich upominali, ale że się natrząsali z posłańców moich, i lekce ważyli słowa moje, przywiodę na nich króla obcego, aby pozabijał młódź ich mieczem, nie zmiłował się nad młodzieńcem i panną, starym i zgrzybiałym, ale wszystkie podam w ręce jego. Rozproszę was jako proch od wiatru rozproszony bywa, pogubię obywatele ziemi waszéj, będzie wszystko pomieszane, tak lud jako i kapłan, tak sługa jako i pan, tak służebnica jako i pani, tak przedający jako i kupujący.

Ach! co za biada w ten czas grzésznikowi będzie! Któż się nie przelęknie na tak straszne pogróżki?

Ja gdybym był Jeremiaszem, wziąłbym kajdany i pęta na nogi moje, łańcuch na szyję i wołałbym na was grzésznych: Tak was spętają, powiążą jako barany na rzeź, i w niewolę zapędzą. Zrzuciłbym z siebie i tę suknią, tę całe zbutwiałą strząsnąwszy, żeby się na kawałki rozsypała,

[1]) Odtąd porów.: Skargi *Kaz. sejmowe.* (*P. W.*)

mówiłbym: Tak się popsuje i w niwecz obróci, w dym i rozsypkę pójdzie wszystka chwała wasza, wszystkie dostatki i majętności wasze, i wziąwszy gliniany garniec, uderzyłbym go mocno o ścianę w oczach waszych, mówiąc: Tak was pogruchocę (mówi Bóg) jako ten garniec, którego skorupy spoić się i naprawić nié mogą, a odchodząc od was i uciekając wołałbym z płaczem: Kto głowie mojéj doda wody, i źródła łez oczom moim, abym we dnie i w nocy opłakiwał grzéchy narodu tego?

Gdybym był Ezechijaszem, wołałbym na was: Jedni poginiecie głodem, drudzy mieczem, inni się po świecie rozproszycie, żadne was zamki, twierdze i fortece nie obronią; nie ukryjecie się nigdzie przed zagniéwaną twarzą sędziego Boga.

Gdybym nakoniec był Jonaszem, obchodziłbym wszystkie domy wasze, i przed każdym przysionkiem domu waszego zastanowiwszy się, wołałbym: Cztérdzieści dni nie wynijdą, a Niniwa i królestwo wasze upadnie.

Uważam, że się przerażacie, słysząc tak straszne pogróżki, ale straszniejsza to, co mówi Jezus. Mamże wam powiedzieć? Powiem, ale was zasmucę, rzekę, ale was bardziéj przerażę. Żebyście jednak wymówki na sądzie jego nie mieli, słuchajcie, co mówi Jezus: *Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy równie poginiecie.*

Ach! N. M. gdyby to kto inszy te słowa mówił, wierzyćbyście mogli, albo nie, ale że to mówi ten Jezus, który jest istotną i wieczną prawdą, że to mówi ten Jezus, którego słowa żadnéj obojętności, żadnéj wątpliwości podpadać nié mogą, że to mówi ten Jezus, który nas albo zbawić albo potępić może, nie jakokolwiek słowa te, ale w żywéj pamięci i uwadze tkwićby nam powinny: *Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy równie poginiecie.* Ah! gdyby to połowa tylko ludzi, gdyby trzecia część, jakbyśmy się lękać powinni! Cóż kiedy wszyscy?! Gdyby to jeden tylko jaki bezbożny zgrzybiały starzec, o zbawienie duszy swojéj nie dbający; gdyby to jedna jaka niewiasta wszeteczna, w marnościach zatopiona i w świecie się kochająca — gdyby jedno jakie dziecko

krnąbrne, nieposłuszne, swawolne, — ale wszyscy, ale wszyscy! *Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy* (mówi Jezus) *poginiecie.*

Ach! niebo, co się dzieje? Na wszystkich wyrok tak straszny z ust Jezusowych wypadł! Ah co się dzieje, że wy to słysząc nie lękacie się, nikt z was nie truchleje, nie blednieje! Ach nieba, ach ziemio, ach wszystkie stworzenia wspomóżcie mnie, żebym mógł głęboko na sercach ludzkich wyrysować te tak straszne słowa Jezusowe: *Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy równie poginiecie.*

— Przenikamy my to dobrze, mówicie. Jeżeli przenikacie, jeżeli rozum przekonany macie, że się wam nawrócić do Boga i pokutować za grzéchy potrzeba: — gdzież płacz, gdzie wzdychania, jęczenia? U kogoż łzami zalane oczy? Jeszczeż się namyślać będziecie, czy się teraz, albo potym do Boga nawrócić? Już to czasu do rozmysłu nié masz, tylko do pokuty. Dajcież się zmiękczyć nieużyte serca, dajcie się użyć opoki i skały, aby z was pokutnych łez strumienie wypłynęły. Oto was czeka z rozciągnionémi rękami Jezus, oto wam otwiéra serce, jako wrota miłosierdzia swego, czemuż do niego nie idziecie?

III.

Idę ja piérwszy do nóg twoich Panie, abym tam z Magdaleną opłakał wszystkie grzéchy moje. Już, Panie, gotowe serce moje na przyjęcie łaski Twojéj, gotowe na wykonanie świętéj woli Twojéj. Oto pobudzony dobrocią Twoją, dziś od tego momentu, grzéchy moje przez dokładną i szczérą spowiedź zgładzić, tudzież czasu tego sposobnego na zbawienie moje zażyć, stanowię i przyrzekam. Przyjmijże, najmiłosierniejszy Boże, ode mnie najniegodniejszego stworzenia wszystkie moje pragnienia, intencyje, chęci służenia Tobie, przyjmij wszystkie moje prośby, modlitwy, upokorzenia, a racz miłościwie nakłonić ucha Twego, przyjmij skruszone serce, a ja sobie tak po dobroci Twojéj tuszę, że nim nie pogardzisz.

O! niech tak będzie! Niech się tak stanie. Amen.

KAZANIE II.

O potrzebie pokuty.

Obsceramus pro Christo, reconciliamini Deo, 2. *ad Corrint. 5.*
Imieniem Chrystusowym prosimy: pojednajcie się z Bogiem.
Słowa z listu Pawła św. wyjęte, pisanego do Koryntów, położone w roz. 5.

Nié masz, rozumiem, żadnego między nami, któryby się do jakiéj winy przed Bogiem nie poczuwał. Wszyscyśmy winni, wszyscy grzészni, jako mówi Jan święty: *Jeżeli mówimy, że grzéchu nié mamy, sami się zwodzimy, i prawdy w nas nié masz.*

Jeżeliśmy tedy wszyscy winni i Bogu zadłużeni, toż się nam z Nim koniecznie pojednać trzeba.

Nie trzebaby mi was do tego pobudzać, bo to nie tylko sam rozum pokazuje, nie tylko zbawienie duszy każdego potrzebuje, ale sama okoliczność czasu tego przyjemnego wyciąga po nas wszystkich tego, żebyśmy się pojednali z Bogiem, usprawiedliwili Bogu. Zważcie sami, na wasz to rozsądek zdaję: Czy potrzeba ubogiego prosić, aby nędzę swoję poratował, gdy ma skarb otwarty? Potrzebaż radzić pragnącemu, aby się posilił, gdy ma źródło żywéj wody? Potrzebaż w chorego wmawiać, aby lekarstwo przyjął, gdy ma tak doskonałego lékarza, któryby mu niepochybną zdrowia otuchę czynił?

Toż samo dobroć boska dla was sporządziła.

Oto dla was skarb otwarty nieprzebranych zasług Jezusowych; oto źródło żywéj wody na posiłek dusz pragnących; oto najpewniejsze na wszystkie duszy choroby lékarstwo — teraz czas, żebyśmy się pojednali z Bogiem, usprawiedliwili Bogu, — usprawiedliwić się zaś nié możemy, tylko przez pokutę.

Jeżeli kiedy, tedy teraz do tego usprawiedliwienia, to jest do szczéréj i prawdziwéj pokuty, wzywa nas Bóg: *Convertimini ad me, et ego convertar ad vos.* (*Zach. I. v. 3.*) *Nawróćcie się do mnie, a ja się wzajemnie do was nawrócę. Agite paenitentiam ab amnibus iniquitatibus vestris.* (*Ezech. 18. v. 30.*) *Czyńcie pokutę za wszystkie nieprawości wasze* — dam się przebłagać, mówi Bóg.

O! z jakim pragnieniem tego nawrócenia naszego czeka niebo, czekają aniołowie, czeka sam Bóg, żeby nas jako owych marnotrawnych synów do łaski przyjął, żeby nas jako owe błędne owieczki do owczarni swojéj zagarnął, żeby nas jak owych wygnańców w ojczyźnie swojéj między wybranémi swojémi policzył, i współdziedzicami królestwa swego niebieskiego uczynił.

Ach! katolicy, gdy mamy tak nieprzebranego w dobroci i miłosierdziu swoim Boga, gdy nam tak skuteczny środek do zbawienia podaje, gdy tak do przebłagania skłonny, imieniem Jego prosimy was, żebyście do tego pojednania się z Bogiem przystąpili, i jeżeliście z łaski jego przez grzéch wypadli, tęż łaskę Boską przez pokutę odzyskali; jeżeliście się stali synami zatracenia i gniéwu jego, żebyście powrócili do najukochańszego Ojca swego.

Miéć łatwo możecie otwarte miłosierdzia Jego wrota, bylebyście na wzór Dawida, Piotra, Magdaleny do Niego się nawrócili. Do tego ja was przez miłość zbawienia dusz waszych zachęcać będę. I żebym pożądany skutek prośby mojéj odebrał, mówić do was będę:

Najprzód, o potrzebie pokuty.

Powtóre: do uwagi podam wam, jaka to jest dobroć i miłosierdzie Pana Boga nad nami, gdy nam czas i sposób do pokuty daje.

Dodajże dzielność téj mowie mojéj, dobrotliwy Panie, żeby była jedynie na większą chwałę Twoję i na zbawienny dusz pożytek.

I.

Że pokuta jest jedyny sposób, którą utraconą łaskę boską odzyskać sobie możemy, niezliczone mamy na to w Piśmie świętym dowody.

Jeszcze w prawie natury, gdy miał za grzéchy karać potopem Bóg świat cały, rozkazał wprzód Noemu pokutę opowiadać, i całe sto dwadzieścia lat około budowania korabiu pracować.

Potym w prawie pisanym od Mojżesza, wiele było proroków, tyle było wzywających do pokuty kaznodziejów, którzy nieustannie na grzésznych wołali: *Agite paenitentiam, agite paenitentiam! Deus ultionum veniet. — Pokutę czyńcie, czyńcie pokutę*, jeżeli ujść strasznéj zemsty i gniéwu boskiego chcecie.

Nawet na początku samym prawa łaski, z czymże Jan, przesłaniec Chrystusów przyszedł, jeżeli nie z opowiadaniem pokuty, który toż samo, co przed nim prorocy głosili, opowiadał: *Facite dignos fructus paenitentiae — Czyńcie godne owoce pokuty.* I choćby był nic nie mówił, sama jego postać pokutującym przyzwoita, owa wielbłądzia na gołym ciele skóra, owa tak ścisła od wszelkiego napoju i pokarmu wstrzemięźliwość, wzbudzaćby była wszystkich do pokuty powinna.

A małoż mamy samego nakoniec Chrystusa do czynienia pokuty pobudek, i strasznych pogróżek? Jużeście podobno zapomnieli, com w piérwszéj mowie ogłosił, przeto wam przypominam. Oto mówi Jezus: *Jeżeli pokuty czynić nie będziecie, wszyscy poginiecie*, bo ten jest tylko jedyny sposób, którym utraconą przez grzéch łaskę odzyskać możemy.

Wiedzieć potrzeba, że każdy grzéch, ile że jest obrazą nieskończonego Boga, zasługuje na winę i karę. Przez winę, gdy ją zaciągamy, tracimy łaskę boską poświęcającą, z którą tracimy razem prawo do nieba, stajemy się synami gniéwu, synami zatracenia i zguby wiecznéj. Przez karę zaś zasługujemy na to, żeby nas Bóg póty nieubłaganie karał, pókiby się za dosyć sprawiedliwości Jego nie stało.

Wiedzieć i to potrzeba, że kiedy żałujemy prawdziwie

za grzéchy, Bóg nam odpuszcza winę, to jest żadnéj już ku nam zapalczywości i gniéwu nie ma, karania nam jednak doczesnego nie odpuszcza. Jako tego mamy przykład na Mojżeszu, który za swoje niedowiarstwo, lubo przebłagał Boga co do winy, ale kary doczesnéj nie uszedł, gdy ziemi obiecanéj nie oglądał. Przepuścił Bóg także grzéch i Dawidowi, karanie sobie jednak zachował, karał go morem, głodem, powietrzem, syna mu jednego zabrał, drugiemu dopuścił, że przeciw niemu powstał i bunt podniósł, lubo Dawid gorzkiémi łzami we dnie i w nocy grzéch swój opłakiwał, jako sam mówi: *Fuerunt mihi lacrymae meae panis die ac nocte, dum dicitur mihi quotidie, ubi est Deus tuus?* „Karmiłem się nie tak chlebem, jako łzami mémi we dnie i w nocy, gdy mi ustawicznie na myśl przychodziło: A gdzież jest Bóg twój, któregoś obraził?“

To karanie gotów nam Bóg odpuścić, ale chce, żebyśmy sami sobie nie przepuszczali, bo jeżeli grzésznik nie uczyni zadosyć sprawiedliwości boskiéj sam z siebie, Bóg ją z niego czynić będzie.

O jak się z téj miary do pokuty zachęcać powinniśmy, wiedząc, że jeżeli z swego wypłacimy Bogu grosz jeden, on nam dziesięć tysięcy długu potrąci, to jest, jeżeli przez dobrowolnie podjęte umartwienia ciała, przez posty, jałmużny, łzy pokutne szczérze się do Boga nawrócimy, on nam, cośmy mu winni byli, łaskawie daruje.

Pewna i to, że lubo za grzéchy żałujemy, lubo się przez spowiedź świętą usprawiedliwiamy Bogu, jednak bez szczególnego i osobliwego objawienia wiedzieć pewnie nigdy nié możemy: czy nam Bóg grzéchy odpuścił, albo nie, czy nas do łaski przyjął, albo nie, jako mówi Duch św. przez Mędrca: *Nie wié człowiek miłościli, czyli nienawiści boskiéj godzien.* Tę rzecz zataił Bóg przed nami tym końcem, abyśmy z bojaźnią i ze drżeniem pomnażali się w cnotach chrześcijańskich, w pobożnych i miłosiernych uczynkach, a nadewszystko, abyśmy nigdy o pokucie, którąśmy Bogu za grzéchy winni, nie zapominali.

Jeżeli tedy téj pewności miéć nié możemy: czy nam

grzéchy odpuszczone, albo nie, — pokutować nam za nie koniecznie potrzeba.

Ale dajmy to, żebyśmy i tę pewność mieli, jeszczebyśmy od tego obowiązku wolnémi nie byli.

Azaż nié miała pewności Magdalena grzésznica, azaż nie była uwiadomiona o odpuszczeniu grzéchów swoich, azaż nie słyszała z ust samego Chrystusa owych słów miłości i dobroci pełnych: *Remittuntur tibi peccata tua, odpuszczone ci są grzéchy twoje,* a przecie w marsylijskiéj skale przez wiele lat ostrą pokutę czyniła.

Azaż nié miał pewności Piotr święty, gdy na niego miłosiernym okiem wejrzał Jezus, a przecie — *flevit amare,* całe życie swoje *gorzko płakał,* a płakał tak, że mu się od ściekających łez rowy i doły na twarzy porobiły.

Azaż nié miał téj pewności i Dawid, gdy mu Bóg wyraźnie przez Nathana Proroka oznajmić kazał: *Dominus transtulit peccatum tuum a te.* Dawidzie, już *Bóg przeniósł grzéch twój od ciebie,* a przecie pokutował, a pokutował nie dzień jeden, ale lat wiele, bez ustanku płacząc, i Boga różnémi ostrościami życia swego błagając.

Żebyśmy bardziéj tę potrzebę pokuty poznali, wiedzieć mamy i głęboko to w pamięci zachować, że dwie są tylko drogi, które do nieba prowadzą: jedna droga niewinności, druga pokuty. Lecz któż się taki znajdzie, coby sobie obiecywał, że drogą niewinności żywota wiecznego dojdzie? Same tylko dzieci, same niemowlęta, którym niedoszły rozum grzészyć nie pozwala, tego się spodziéwać mogą; dla nas zaś ludzi grzésznych innéj drogi do zbawienia nié masz, tylko przez pokutę i umartwienie ciała, bo po grzéchu popełnionym nic już nie zostaje, tylko albo piekło, albo pokuta, jako mówi św. Tomasz a Villanowa: *Aut ardendum, aut paenitendum est* — jedno z tych dwóch rzeczy być musi: albo płakać docześnie, i cierpiéć dobrowolnie, albo koniecznie cierpiéć i płakać na wieki.

Obiérajcież sobie z tego dwojga jedno.

Ach! katolicy, sam rozum pokazuje, że lepiéj docześnie, niż wiecznie pokutować. Wyleją potępieńcy całe łez gorz-

kich morze, a niémi i jednego na wieki grzéchu nie zgładzą — tu zaś jedna łezka z skruszonego serca wylana ubłagać nam gniéw boski może, bo jako żyć długo nié możemy, tak ani długo pokutować. Tu, byle czym Bóg się kontentuje, jednym westchnieniem, jednym skruszonego serca żalem, — tam do ostatniego fenika, do najmniejszego kwartnika *) wypłacać sie sprawiedliwości boskiéj potrzeba.

Ja jednak wydziwić się nié mogę, gdy uważam, żeśmy tak do obrazy boskiéj skłonni, a do pokuty, od której zawisło zbawienie nasze, aż nader opieszali. Wydziwić się nié mogę, gdy sobie przypominam dawniejsze Świętych pokutujących przykłady. O, co ci czynili, czego nie czynili! Całe dni i nocy płakał Dawid, a płakał tak, że mizernego kawałka chleba nie pożył, któregoby gorzkiémi nie oblał łzami, jako sam o sobie mówi: *Cinerem tanquam panem manducabam, et potum meum cum fletu miscebam.* (*Psal. 101.*) *Karmiłem się popiołem zamiast chleba, a zamiast napoju łzami mémi.* O co czynił po grzéchu Piotr, co Magdalena, co inni pokutnicy? Co czynili owi pustelnicy, którzy między dzikie i drapieżne zwierzęta oddaleni od wszelkiéj ludzkiéj społeczności, na pustynie uciekali, tam w niewypowiedzianym umartwieniu ciała, nie tak żyli, jako od postów i nędzy usychali. Czasby mi nie wystarczył, gdybym miał wam ich przykłady przywodzić. To tylko wspomnę, co św. Jan Klimakus w pismach swoich zostawił, i na co własnémi swemi oczyma patrzał.

Widziałem (mówi on) pokutujących miejsce, widziałem jako jedni wyschli, wybledli, bardziéj do trupów, niż ludzi podobni, około zachodu słońca z jaskiń swoich wychodzili, i aż do wschodu na rosie, słocie, wiatrach, mrozach jak wryci stali, tak, że ciężko rozeznać było, czy to martwe posągi, czy ludzie żyjący byli. Widziałem innych nakształt więźniów na śmierć wskazanych, z związanemi w tył rękoma, z łańcuchem na szyi w żelaznych pętach, którzy grzéchy swoje wyznawali, i z żalu za nie jak lwy ryczeli. Inni, którzy na słonecznym upale piekli się i skwarzyli. Inni,

*) Drobna moneta polska — szeląžek — halérz (*P. W.*)

którzy w włosiennicach i pokutnym popiele, nie śmiejąc oczów do nieba podnieść, jęczeli, coraz owe słowa z psalmu powtarzając: *Zmiłuj się nade mną Boże, według wielkiego miłosierdzia Twego.*

Takie pokuty w pierwiastkowym Kościele były, a i te nie zdały się być jeszcze zdolne do zupełnego usprawiedliwienia się Bogu, bo według kanonów za jeden grzéch śmiertelny siedm lat pokuty, przy ścisłym o chlebie i o wodzie poście być powinno. Nie wspominam tu o owych jawnych pokutach, które pokutującym Kościół boży przepisywał, jakie były: Inszéj sukni, prócz włosiennicy, albo grubego woru nie zażywać, cały psałtérz na dzień odmawiać; za próg kościelny nie wchodzić, ale stać przede drzwiami i o modlitwę za sobą wiernych upraszać, być odrzuconym od uczestnictwa Sakramentów świętych, i tam daléj. Odpustów bardzo rzadko pozwalano (jako św. Cypryjan i Tertulijan świadczą), a jeżeli którym pozwalano, wprzód ich odsyłano do św. męczenników, którzy w katuszach za wiarę cierpieli, aby się za nich do Boga wstawiali.

O mój Boże, jako nierównie mamy teraz większą łatwość do usprawiedliwienia się Bogu, gdy nam Kościół boży jako właściwa matka, mając wzgląd na słabości nasze, owe dawne ostrości odmienia!

Ale choć nie tak, jakbyśmy powinni, przynajmniéj jak możemy, tak się Bogu usprawiedliwiajmy, bo choć od nas Kościół boży nie wyciąga teraz psałtérzów, dyscyplin krwawych, ścisłych o chlebie i o wodzie postów, pokuty przez to nie znosi, i owszem jaśnie potrzebę jéj wyraża święte trydentskie zebranie: *Tota vita Christiani perpetua debet esse paenitentia;* i na sesyi 14 stanowi: *Ad remissionem plenam, et integram peccatorum, sine magnis fletibus et laboribus pervenire nequaquam possumus:* że bez płaczu, umartwienia ciała, i dobrowolnéj pokuty otrzymać nam zupełnego odpuszczenia grzéchów nie podobna.

II.

Uważcież teraz, co to za niewysławiona dobroć i nieprzebrane miłosierdzie Pana Boga nad nami, gdy nam daje czas i sposób do pokuty, przez którą Go sobie ubłagać możemy. Wiara nas uczy, że każdy grzeszący śmiertelnie traci prawo do nieba, traci łaskę i przyjaźń z Bogiem, staje się niewolnikiem czarta na wieki.

Przenikaszże to, człowiecze, co to jest stracić prawo do nieba? Wiészże, co to jest łaskę boską postradać? Pojmujeszże to, co to jest przyjaźń z Bogiem rozerwać?

Utracić prawo do nieba, jestto wyzuć się z dziedzictwa, które nam krwią swoją Syn boży kupił, jest utracić rzecz taką, od któréj wieczne człowieka błogosławieństwo zawisło. Utracić łaskę boską, jest się ze wszystkich nadprzyrodzonych darów ogołocić, rozerwać przyjaźń z Bogiem, jest zabrać społeczeństwo z czartem.

Ach! gdybyś miał świat cały, wszystkie skarby, wszystkie przyjaźni, a stracił to razem wszystko, straciłbyś dym, gnój, nic, parę, a pzzecieby cię ta szkoda zasmuciła. Gdyby ci dziś wydarto prawo do téj fortuny, którą masz, gdyby ci kto truciznę zadał, albo śmiertelną ranę, gdyby ci dziś najukochańszy twój przyjaciel umarł, — jakoby cię nic uspokoić nié mogło!...

Więcéj nieskończenie tracisz, gdy cię ten najukochańszy przyjaciel odstępuje. Cóż rozumiész, jaka to dobroć i miłosierdzie Boga twojego, gdy ci daje czas i sposób, żebyś znowu tego prawa nabył, gdy ci się przez pokutę ubłagać dopuszcza, żebyś do łaski i przyjaźni powrócił. Bierz sobie miarę tego, co mówię, i stąd. Masz przyjaciela, albo dobrodzieja téjże natury co i ty; gdybyś go raz obraził, mógł by ci raz odpuścić, mógł by cię znowu przyjąć do przyjaźni, ale sprobuj, uczyń mu zniewagę, drugi, trzeci, czwarty raz, uznasz, że ci na oczy do siebie nie da, że ci więcéj nic dobrego nie wyświadczy, że ci się przebłagać nie dopuści.

Uważajże co to jest za dobroć i miłosierdzie Boga twojego. Ty sam wiész lepiéj, jakoś wiele razy zranił ojcow-

skie serce Jego. Wieleś mu zniewag, obelg uczynił, jakoś nieskończony Jego majestat obraził: dnia podobno w życiu twoim nie było bez obrazy Boga, podobno jakżeś tylko rozumu zażywać począł i Bogaś obrażać zaczął! Obraziłeś Go raz, darował; ponowiłeś tę samę obrazę, odpuścił; powtórzyłeś wielekroć, a kto wié, czy nie setnie złości twoje, cierpiał cię dotąd, i jeszcze ci czas i sposób daje, abyś się z nim pojednał przez pokutę: — małaż to dobroć, i miłosierdzie Jego nad tobą?

Wiész o tym, żeś przez jeden grzech śmiertelny zasłużył na piekło, i ogień wieczny; — porachujże wiele takich grzéchów było, a uważaj co z tobą Bóg uczynił. Oto coś miał w piekle według zasługi i miary grzéchów cierpiéć, odmienił ci to w krótką pokutę, i czasu tak sposobnego pozwolił: nie jestże to wielka dobroć, i miłosierdzie Jego? Tylko się sumienia poradź, a w ową przepaść piekielną spojrzyj, obaczysz, jak wiele tam jest potępionych za takie grzéchy, w których ty zostajesz. Oto ten za wszeteczeństwa, ten łakomiec za swoje nienasycone chciwości, ten mściwy za swoje nieubłagane gniéwy, ten za swoje nałogi, ów za zdzierstwa — od kilkudziesiąt lat goreją, i goreć będą na wieki.... Tobie Bóg czas daje, i sposób do pokuty, — małaż to dobroć i miłosierdzie Jego?

Wiara cię uczy i sam rozum pokazuje, że bez Boga nic uczynić, wymówić, pomyśléć nié możesz. Patrz, że wieleś razy zgrzészył, tyleś razy przymuszał Boga, żeby ci pomagał do grzéchu, żeby patrzył na to, czym się nieskończenie brzydzi, żeby ci służył do sprosności, wszeteczeństwa, niewstydów, żeby pozwalał chuciom i namiętnościom twoim iść tam, gdzie cię zaślepiony wiódł rozum, jako się sam u proroka na to skarżył: *Servire me fecisti in peccatis tuis.*

Na cóż to Bóg czynił? Na to, żebyś upamiętawszy się, téjże pomocy Jego na czynienie pokuty zażył, do któréj ci tak sposobnego czasu pozwala, — a nie jestże to wysilona dobroć?

Wiész, jak sędziowie ziemscy złych karzą, jako to: świętokradców, łotrów, złodziejów, rozbójników; każą ich

wieszać, ćwiertować, palić, męczyć, w koła wplatać, nie dają im sobie obiérać ani śmierci, ani czasu, ale czynią z niémi tak, jak im prawo i sprawiedliwość każe.

Gdy zaś Bóg z człowiekiem grzésznym sąd czyni, patrz jak sobie łaskawie postępuje. Daje mu na wolę, że którym tylko chce umartwieniem dobrowolnie podjętym może Go ubłagać, daje mu czas, i życia przedłuża, jedynie na to, żeby się mógł zupełnie wypłacić; daje mu skarby nieprzebrane zasług męki, krwi i śmierci Jezusa, żeby pokuta jego z niémi złączona miała walor niejako nieskończony; kontentuje się łzami, jęczeniem, szczérym serca skruszonego nawróceniem: — a czy może być większa nad to dobroć, większe miłosierdzie Jego?

Dusze chrześcijańskie! jeżeli wam zbawienienie miłe, teraźże się usprawiedliwiajcie Bogu, gdy wam tak skuteczny do zbawienia sposób podaje, i czasu pozwala. Zwykł Bóg pospolicie łaski swoje, od których zawisło zbawienie duszy, przywięzywać do czasu, do słuchania, czytania rozważania rzeczy duchownych, do misyj apostolskich. Któż to wié, a być to może, jeżeli wam Bóg téj ostatniéj łaski swojéj do teraźniéjszego czasu nie przywiązał? Kto to wié, a być to może, że jeżeli się teraz łaski boskiéj nie chwycicie, tak was porzuci Bóg, jako porzucił Babilon: *Curavimus Babilonem et non est sanata — derelinquamus eam.* Kto to wié, a być to może, że jeżeli téj okazyi zaniedbacie, już wam więcéj miłosierdzia swego nie pokaże, jako uczynił z Antyjochem: *a quo misericardiam non erat consecuturus.*

Gdy wam teraz Bóg z dobroci i miłosierdzia swego daje czas do pokuty, pomyślcież sobie: Zgrzészyłem i nie raz, też same grzéchy powtórzyłem jak wiele razy! Ty wiész sam, Boże, lepiéj, toć gdyby miłosierdzia Twojego nademną nie było, jużbym był powinien wiecznie zginąć; jedno to jest jak uważam, gdyś mi czasu do pokuty pozwolił, jak gdybyś duszę moję z piekła wyrwał. Gdybyś téj łaski użyczył któremu z potępieńców, co by on za pokutę czynił? Świat by nic podobnego nie widział, męczyłby ciało, darłby się po

brzytwach, morzeby łzami napełnił, pękałoby się w nim od żalu serce, jęczałby dni i nocy z Magdaleną przy nogach Jezusowych, ale czego nawet w saméj imaginacyi po całą wieczność miéć nié może, ty rzeczą i skutkiem wykonać możesz!

Uważ jaka to jest dobroć i miłosierdzie Boga nad tobą!

Patrz, z jakim affektem otwiéra ci serce, ni wrota miłosierdzia swego, żebyś mógł obaczyć, i poznać, jaką ku tobie miłością pała. Patrz, że to jest ten Pan twój, który cię złego sługę z ochotą przyjmuje.

Patrz, że to jest ten Ojciec twój, który głowę swą skłania do ciebie, marnotrawny synu.

Patrz, że to jest ten Pastérz, który cię, błędna owieczko, nie tylko na ramiona swoje przyjąć, ale i do serca przytulać gotów.

III.

Ach, Panie! gdy mi tak wielką miłość swoję świadczysz, chybabym kamień w piersiach nie serce nosił, żebym tą miłością gardził, chybabym był nad skałę twardszy, żebym się nie wzruszył i do Ciebié nie nawrócił. Wejrzyjże na mnie tym okiem, którymeś na Piotra po grzéchu wejrzał, żebym się we łzy serdeczne roztopił i do najsurowszéj za grzéchy moje pokuty pobudził. Mam mocną w miłosierdziu Twoim nadzieję, że sercem moim skruszonym i upokorzonym nie pogardzisz. Amen.

KAZANIE III.

O pożytkach pokuty.

Si paenitentiam non egeritis, omnes similiter peribitis. Lucae. 13.

Jeżeli pokuty czynić nie będziecie, wszyscy także poginiecie. Luc. 13.

Blisko miasta Jerozolimy, na miejscu Syloe nazwanym, stał się przypadek taki:

Była tam wysoka wieża, pod którą na rozmowy różni ludzie schodzić się zwykli byli. Dnia jednego zeszło się ośmnastu mężów. Gdy pod ową wieżą jedni siedzą, drudzy stoją, inni gadają, inni się śmieją, niespodzianie owa wieża upadła, i wszystkich pozabijała.

Ci wszyscy lubo poginęli docześnie, być może, że nie poginęli co do duszy wiecznie, być może, że ich nie w stanie grzechu śmierć ta nagła i niespodziewana zastała.

Pan Jezus jednak, Zbawiciel nasz, ten przypadek do wszystkich stosuje mówiąc: *Że jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy podobnie poginiecie.*

Ta pogróżka Jezusowa czyby nas już do pokuty wzbudzić nie powinna?

Co to jest ten czas, którego nam dobroć boska użyczała?

Jestto czas pokuty, czas pojednania się z Bogiem, czas usprawiedliwienia się i wypłacenia z długów grzechowych.

O jak już wiele godzin czasu tego zbawienoego marnie upłynęło. Miły Boże! obwołają jarmark w mieście jakim, że na nim za pieniądze kupić każdy co chce może: biegnie co żywo, zjeżdża cię co żywo. Tu jarmark zbawienny ogłosił Kościół boży, na który wszystkich zaprasza: *Venite, emite absque argento.* Tu utraconą łaskę boską odzyskać, kto tylko chce, może; wielu, chociaż wiedzą o tym, pomyśleć jednak nie chcą o zbawieniu swoim.

Cóż o takich sądzić i rozumiéć? Przenikająże tacy potrzebę pokuty nieuchronną: że im albo tu docześnie, albo potym wiecznie pokutować trzeba? Nietylko nie przenikają, ale co większa, stawiają sobie w umyśle pokutę, jako straszydło jakie, jako bazyliszka wzrokiem zabijającego, jako mordercę i katą; — na samo wspomnienie pokuty wstręt nieznośny mają. Podobni w téj mierze do owych szalonych, którzy trucizny się nie lękają, że trochą miodu przysłodzona, a od lékarstwa, że ma cokolwiek goryczy, uciekają. Podobni do owych głupich dzieci, które się lada cienia boją, a rozbójnikom śmiele w oczy patrzą.

Tego zdania o jak wiele jest na świecie ludzi! Wielu téż w grzéchach żyją i w grzéchach umiérają, bo nie wiedzą, jak są wdzięczne, jak przyjemne owoce pokuty. Nie wiedzą, jak zbawienne skutki pokuta w duszy sprawuje.

Tę ja wam naprzód przełożę, przełożywszy do czynienia pokuty, tak zbawiennéj i pożytecznéj, zachęcać was wedle sił i daru łaski Pana Boga będę.

Lecz od kogoż téj łaski żebrać będziemy, jeżeli nie od Ciebie, rozpięty na krzyżu Zbawicielu, któryś się stał przykładem i wzorem pokuty naszéj? Wejrzyjże na nas okiem miłosierdzia twego, żebyśmy wyzuwszy się z starego człowieka przyoblekli w nowego, szczególnym darem łaski Twojéj. O niech tak będzie! Niech się tak stanie!

I.

Jak są rozliczne skutki prawdziwéj i szczéréj pokuty, niezliczone mamy na to w Piśmie św. dowody.

1) Piérwszy ten, że grzésznika z więzów czartowskich uwalnia niewoli, wszystkie grzéchy maże, na wolność synów boskich wyprowadza, i współdziedzicami królestwa niebieskiego czyni. Figura tego w onym Salomona morzu, które na obmycie rąk i nóg kapłańskich, w kościele jerozolimskim wystawić kazał, na znak, że pokuta ze wszystkich grzéchów duszę ludzką obmywa, bo jako w morzu wolno się każdemu i każdego czasu ze wszystkich

opłukać brudów, tak i w tym morzu pokuty. Dajcie mi grzésznika, albo grzésznicę, jaką była Magdalena, dajcie cudzołożnika, jaki był Dawid, dajcie mi świętokradcę, domów boskich łupieżcę, jako był Antyjoch, — ci wszyscy gdyby się tylko do tego morza pokuty udali, pozbyliby sprosności grzéchów swoich. Z téj przyczyny Pismo św. do morza skruchę przyrównało. *Magna est, velut mare contritio.* — *Wielka jako morze skrucha*, bo jako kamień w morze wrzucony, więcéj nie wypływa, tak i grzéchy przez szczérą pokutę w morzu krwi Chrystusowéj utopione, pogrążone zostają, jako nas o tym przez proroka swojego upewnia: Wrzuci Bóg w głębokości morza wszystkie grzéchy nasze, a nie tylko wrzuci, ale nawet o nich i zapomina. *Jeżeli niezbożny czynić pokutę będzie* (mówi tenże Bóg), *wszystkich nieprawości jego nie będę pamiętał.*

Zważcie tylko, czy może być człowiek w nieszczęśliwszym stanie, jako kiedy jest w grzéchu? Bo co to jest grzéch, jeżeli nie najgłówniejszy człowieka nieprzyjaciel, jeżeli nie zabójca duszy, jeżeli nie szkodliwszy od wszystkich chorób, zarazy, powietrza? Miarkujcież czego pokuta dokazuje, gdy człowieka z czartowskiéj oswobadza niewoli, gdy duszę z grzéchów oczyszcza. Więcéj sprawuje, niż gdyby kto wszystkich na świecie więźniów z kajdan mocą swoją wyzwolił, więcéj, niż gdyby wojownik jaki wszystkich całego świata nieprzyjaciół pod moc swoję podbił, więcéj, niż gdyby cudowny jaki lékarz wszystkich chorych, niedołężnych, kaléków, do piérwszego przywrócił zdrowia.

Patrzcież co za dzielność pokuty!

2) Cóż dopiéro, gdy uważać będziemy, że straconą łaskę Pana Boga powraca, tę łaskę, którą sobie nad życie swoje szacował Jezus, tę łaskę, która nas czyni dziedzicami nieba, współdziedzicami Chrystusa, tę łaskę, za którą wszystkie szczęśliwości i dobra idą. Jako bowiem z Naamana, że się tylko w Jordanie obmył, wszystek trąd był starty, a ciało jego do téj piękności przyszło, z jaką dziécię piérwszy raz z macierzyńskiego na świat wychodzi żywota: tak i pokuta pokutującego do podobnéj albo równéj

przywraca czystości, jaka była w piérwszym niewinności stanie. —

Przywiléj ten saméj tylko pokucie od Boga nadany. *Jeżeli* (mówi) *rzeknę niezbożnemu: śmiercią umrzesz, a on czynić będzie pokutę z grzéchu swego, żyć będzie, i nie umrze,* to jest przywrócę mu łaskę, życie duszy, a z nim wszystkie dobra, i doczesne i wieczne. Macie dowód w Magdalenie, którą Chrystus po pokucie bardziéj nad innych ukochał. Macie i w Piotrze, którego widomą po sobie głową postanowił.

O! co to za skutek pokuty! Jeżeli być w łasce Pana Boga, rzecz nierównie godniejsza, niż gdyby kto wszystkich świata monarchów, królów, cesarzów osiągnął łaski, niż gdyby kto z człowieka w anioła się zamienił, bo aniołowie tak sobie łaskę boską szacują, że się ze wszystkich gdyby można doskonałości, które mają, dla nabycia jednego jéj stopnia, wyzuć gotowi: toć gdy pokuta łaskę boską przywraca człowiekowi, więcéj daleko sprawuje, niż gdyby wszystkie wszystkich ludzi pozyskał przyjaźni, więcéj, niż gdyby kto całego świata królestwa osiągnął, więcéj, niż gdyby się w samego przemienił anioła. O! co to za dzielność pokuty!

Poznać to możemy stąd, że jako grzéch psuje i niszczy w człowieku wszystkie dobre uczynki i zasługi tak, że póki trwa w grzéchu, póty ani sobie, ani komu, gdyby przez najświętsze sprawy, nic u Boga zjednać i wysłużyć nié może: tak pokuta wszystkie dobre uczynki, przez grzéch umartwione, wszystkie utracone przywraca zasługi, i co grzéch umorzył, pokuta ożywia.

Tak się właśnie dzieje, jak gdyby mąż po rozwodzie z żoną swoją ślub powtórny czyniąc, wracał jéj klejnoty, perły, drogie noszenia. Tak Duch najświętszy, oblubieniec dusz ludzkich, z duszą przez łaskę poświęcającą duchowne powtórnie czyniąc zrękowiny, wraca jéj nieoszacowane zasługi, klejnoty, które przedtym z daru jego miała.

Ta jest obietnica samego Boga, z którą się przez proroka oświadczył: *Oddam wam lata, które rdza i szarańcza strawiła.* (Joel. cap. 2.) to jest: lata życia naszego, które czło-

wiekowi, gdy w grzéchu zostawał, bez żadnego pożytku, bez żadnéj na niebo zasługi upłynęły. Jeżeli tedy mieć uczynki zasługujące na niebo, jest mieć więcéj, niż wszystkie świata bogactwa, choćby i świat cały, bo za ten nieba nie kupimy, — nie wielkiż to skutek pokuty, gdy je człowiekowi powraca?

3) Między inszémi własnościami pokuty św. Chryzostom kładzie i tę, że sumienie czyni człowieka spokojnym i wesołym, tak właśnie jako powietrze. gdy wiatr z niego chmury spędzi, staje się pogodne i wszystkim miłe: tak i sumienie człowieka po pokucie niczego się nie lęka, niczym się nie trwoży, bo jeżeli przeszłe grzéchy na pamięć mu przychodzą, te mu pokoju nie mieszają, ma bowiem ufność w Bogu, że je już przez pokutę zgładził. Doświadczył tego na sobie ów łotr dobry, który jak tylko usłyszał od Jezusa te słowa: *Dziś będziesz ze mną w raju*, tak się doskonale uspokoił, że nie prosił ani o folgę w bólach, ani o zemstę na żydów, ani o prędsze śmierci przybliżenie: to samo, że od Chrystusa usłyszał o odpuszczeniu grzéchów swoich, rajem mu się już stało. Jeżeli wolne od grzéchów sumienie według Bernarda św. jest jak drugie na świecie niebo, jak zadatek przyszłego błogosławieństwa, jak zapłata wszystkie przewyższająca zasługi: uważcież co za skutek pokuty, gdy to w duszy sprawuje!...

4) Nie dosyć, że pokuta sumienie uspokaja, — dobrą nawet sławę, którą grzéch traci, zupełnie przywraca, i z owych jawnogrzészników świętémi czyni. Jako nacięte drzewo, gdy na nie plastr ogrodnik przyłoży, znowu się zrasta, skórą powłóczy, i żadnego znaku rany nie zostawia: tak i pokuta z poprawą życia, choćby téż niewiem jakiego zbrodnia, w nową dobréj sławy sukienkę przyobłóczy.

Macie tego przykład na Dawidzie, Magdalenie, Piotrze, Mateuszu, których tylko pokutę, nawrócenie, świątobliwość życia wychwalamy, a o grzéchach nie wspominamy, które przez pokutę gładzili.

O! co to za sposób cudowny, którym Bóg sławę na-

wet przez grzéch utraconą, przez pokutę przywraca! Widzimy co się w sądach ziemskich dzieje, że tam częstokroć przy owych inkwizycyjach, wywodach, najgodniejszych szpeci się sława. Słyszymy, że przez owe kryminalne wyroki i życie i sławę winowajcom biorą: — gdy zaś Bóg z grzésznym człowiekiem sąd czyni, przestrzega sławy jego, zostawuje mu wszystkę przed ludźmi poczciwość, gdy sakramentalną spowiedź tak ścisłym obwarował sekretem. Cóż tu w pokucie, czegoby się ludzie lękać kiedy mogli? I owszem, czegoby sobie bardziéj życzyć nie powinni, jako pokuty, gdyż ta człowieka w innego zamienia: z cieleśnika w duchownego, z bestyjalskiego w ludzkiego. Na dowód téj prawdy stawcie sobie Nabuchodonozora, który dla sprośnych grzéchów w bestyją zamieniony, i od wszelakiéj ludzkiéj wyłączony społeczności, po lasach się tułając, ryczał jako wół, żarł trawę i siano jako bestyja,—przez pokutę jednak, i do piérwszéj człowieka postaci, i do królewskiéj dostojności przywrócony.

5) Wiara nas uczy, że Bóg strasznémi karami grozi grzésznikom, jeżeli się nie nawrócą przez szczérą pokutę. Tak imieniem boskim wołał Jonasz prorok do Niniwitów: *Jeszcze cztérdzieści dni, a Niniwa będzie wywrócona.* Że jednak Niniwitowie szczérze pokutowali, uszli téj kary, która nad niémi wisiała. Groził Bóg, prawda, Ezechijaszowi śmiercią, ale że się udał do pokuty, Bóg mu przedłużył życie. Toć są wyraźne słowa boskie: dusza, która zgrzészy, umrze, jeżeli jednak nawróci się od niezbożności swoich, duszę swoję ożywi grzésznik.

Stańże tu nad tym, i zważ człowiecze! Wiara cię uczy, że przez grzéch jeden śmiertelny zasługujesz sobie na piekło, ogień wieczny, i męki nigdy nieskończone. Natężyłeś złości grzéchu swego powtórzeniem, wzgardą praw boskich, tymeś sobie samym męki wieczne natężył. Porachuj że wiele takich w życiu grzéchów było, wiele złości natężonych. Patrzże, co Bóg czyni z tobą: oto coś miał w piekle wedle zasługi i miary grzéchów, widocznie cierpiéć i pokutować bez pożytku, On ci to miłościwie odmienia i za wie-

czność, czas krótkiéj wydziela pokuty. Miałeś z rąk czartowskich ponosić męki, on je składa na ręce twoje; miałeś cierpiéć głód wieczny, on ci to w post krótki zamienia przy pokucie. Pokuta choć krótka, byle szczéra, może to znieść, zgładzić, ukarać, co w tobie wiecznością piekło karać miało.

Nie jestże to wielki skutek pokuty?

6) Dopiéroż jak wiele pokuta dokazuje, gdy nam prawo do nieba i do dziedzictwa wiecznego przywraca. Poznać to możecie z przykładu owego pokutującego marnotrawnego syna. Pisze o nim Łukasz św. w rozdz. 15, że jak się tylko obaczył, jak poznał, że w nieszczęśliwym stanie zostaje, z głębokości serca swego westchnąwszy zawołał: Zgrzészyłem, zgrzészyłem, nie jestem już godzien nazywać się synem, bom oddaliwszy się od tak dobrego i kochanego ojca, od prawa synowskiego odpadł, ależ przecie on nie przestał być ojcem moim. Pójdę, wrócę się do niego. — Takiémi uczuciami napełniwszy serce, obrócił drżącą nogę ku domowi ojca. Powiada daléj Łukasz św., że widząc go ojciec odartego, kazał go czymprędzéj w sukienkę jako najbogatszą przyoblec, pierścień na palec włożyć, rzucając się na szyję jego, aby pokazał, że już owe straszne pogróżki, którémi mu groził, w miłościwe zamienił odpuszczenie. Kazał i kapelę sprowadzić, a to na znak owéj radości i wesela, które mają święci aniołowie z nawrócenia się pokutującego.

Ten przykład jeden, czyżby wzbudzić serca ludzkie do pokuty nie powinien?

Ale rzeczesz:

II.

Już ja to widzę, że trzeba za grzéchy pokutować, ale cóż, kiedym się w grzéchy wezwyczaił, ciężko mi już życie odmienić, ciężko do pokuty powstać.

Gdy tak mówisz, ja się boję, żeby to nie był znak odrzucenia twojego od chwały wiecznéj, od nieba, od łaski, znak twego przyszłego potępienia. Wszakże to przyznać musisz, że kiedy lekarz choremu jakie najskuteczniejsze,

jak rozumiéć może, lekarstwo daje, a to w nim żadnego skutku nie sprawuje, takiego opuszcza, bo sądzi, że jest w desperowanym życia swojego stanie. Włożyłeś się w grzéchy? Alboż się w nie byli nie włożyli: Magdalena, Mateusz, syn marnotrawny, a przecie powstali; od tego łaska boska, którą ci Bóg chętnie daje; niczego więcéj nie potrzeba, tylko żebyś się jéj chwycił, i przyłożył usiłowania swego.

Mówisz, że trzebaby do tego wielkiéj zażyć pracy, wielkiego starania.

To rozumiész, że wielkiéj ranie małego potrzeba lékarstwa, z wielkiego upadku małéj do powstania siły?

Mnie zdrowie do tego nie służy, słabość nie wydoła.

O! mowo nieuważna: Nié masz sił pokutować, a masz siły grzészyć? A będzieże w piekle wzgląd jaki na twoję słabość? Bądąże się tam z tobą czarci pieścić? Nie lepiéjże się tu samemu ukarać, aniżeli być od sprawiedliwości boskiéj karanym, a karanym nie w czasie miłosierdzia, ale w czasie zemsty, karanym nie do czasu, ale na wieki?

III.

Ach! Boże, Stwórco mój, cokolwiek jestem, cokolwiek mam, albo miéć mogę, od Ciebie jestem, od Ciebie mam, mam wszystko od Ciebie. Dałeś mi życie, żebym żył dla Ciebie, dałeś zdrowie, siły, zmysły ciała, żebym niémi na chwałę Twoję, na Twoje pracował uwielbienie, całego siebie nie powinienem dla Ciebie żałować, bom jest Twój cały. Wiem, żem Cię tyle razy obraził, i zranił ciężko ojcowskie serce Twoje, jedyny mi tylko sposób zostaje, żebym Cię sobie przez pokutę przebłagał. Jakoż mam siebie żałować, gdy Cię widzę dla mnie na krzyżu zranionego? Tu mnie Panie siecz, tu bij, tu karz, bylebyś na wieki przepuścił. Raczéj niech mnie namiestników Twoich osądzi sprawiedliwość, aniżeli żebym Ci się wypłacał w owéj katuszy, gdzie płacz i zgrzytanie zębów.

Już odtąd za przeszłe grzéchy moje pokutę zaczynam. Nie pogardzaj Boże skruszonym i upokorzonym sercem moim. Amen.

*

KAZANIE IV.

O pokucie nieodwłocznéj.

Ne tardes converti ad Dominum, et ne differas de die in diem, subito enim venit ira illius, et in tempore vindictae disperdet te. Eccl. 5.

Nie omieszkiwaj nawrócić się do Pana, i nie zwłócz ode dnia do dnia, nagle bowiem przyjdzie gniéw Jego, i w czasie zemsty zgubi cię. Eccl. 5.

Jak Bóg pragnie nawrócenia naszego, nieprzeliczone mamy dobroci i nieprzebranego miłosierdzia Jego dowody. Nie chcę (mówi) człowieka zguby, ale tego, żeby się nawrócił i żył wiekuiście. Z tym się oświadcza, że każdego gotów do łaski przyjąć, gotów się dać przeprosić, przebłagać, bylebyśmy się do Niego nawrócili: *Convertimini ad me, et ego convertar ad vos.* Nawrócić się zaś inaczéj do Boga nie możemy, tylko przez pokutę. Ażeby nas w tym utwierdził Bóg, przyrzeka, że nie wzgardzi sercem skruszonym i upokorzonym grzésznika. Nie dosyć tego: widząc niektórych, że tą dobrocią i miłosierdziem Jego gardzą, przestrzega ich, upomina, naostatek i grozi: *Ne tardes converti ad Dominum, subito enim veniet ira illius. Nie omieszkiwaj nawrócić się do Boga, nagle bowiem przyjdzie gniéw Jego.*

Nie wątpię o was, że się do Boga nawrócić całym sercem pragniecie. Ale któż to wié, czy nié masz między nami takich, którzyby się ważyli, rozmyślali, czy się mają teraz nawrócić do Boga, albo nie? Czy mają przystąpić do usprawiedliwienia się Bogu, albo czy téż poczekać daléj? Te im przeto prawdy przełożę:

Naprzód, że odwłóczyć pokutę i nawrócenie swoje każdego czasu, jest podawać się w wielkie niebezpieczeństwo zbawienia.

Powtóre, że odwłóczyć pokutę i nawrócenie swoje

tego czasu, którego Bóg szczególniéj nawrócenia naszego pragnie, jest zostawać w ostatnim zbawienia niebezpieczeństwie.

Boże najłaskawszy, który się pokutą naszą dajesz ubłagać, daj skuteczną łaskę mówienia o tym, ku większéj chwale Twojéj.

I.

W żadnéj sprawie nie jesteśmy tak opieszali, gnuśni, leniwi, jako w sprawie zbawienia, lubo nam idzie o rzecz wielką, bo o taką, którą jeżeli utracimy, całą jnż tego wiecznością nadgrodzić i powetować nie podobna.

Dowodzić mi tego nie potrzeba, bo rzecz oczywista.

Gdy idzie o życie, o zdrowie, — o mój Boże, jako się troszczymy, jakich sposobów nie szukamy, jakiéj pilności nie przykładamy! Co czynimy i czego nie czynimy! Staramy się o jak najdoskonalszego lekarza, pragniemy jak najskuteczniejszego lékarstwa, chronimy się, żeby nas żaden zły wiatr nie zawiał, radzibyśmy w jednym momencie wszystkiego złego się pozbyć. Gdy idzie o honor, o fortunę, o sławę, odważamy się na niewczasy i niewygody, czynimy rady, wcześnie zabiegamy, wcześnie wszelakim, które tylko przewidzieć możemy, przeszkodom zagradzamy. Na interes zbawienia, nad który większego nié masz, żadnego częstokroć względu nié mamy, ani o nim skutecznie pomyślimy.

Czym się to dzieje?

Oto tym, że nawrócenie nasze, pokutę naszą ode dnia do dnia, od czasu do czasu zwłóczymy, przez co w jakie podajemy zbawienie niebezpieczeństwo, obaczmy:

Życie to nasze przyrównywają Ojcowie św. do żeglugi na morzu, bo wszyscy, którzy żyjemy, płyniemy do portu wieczności: albo szczęśliwéj, albo nieszczęśliwéj. Co dzień, co godzina, co moment zbliżamy się do owego lądu, gdzie się duszy z ciałem rozłączyć trzeba. Straszna to przeprawa i niebezpieczna! A możeż być, by nie zginął, który opuściwszy ręce, porzuciwszy wiosła, zwinąwszy żagle, płynie tam, gdzie go tylko fala, burza i nawałność niesie?

Toż życie ludzkie porównywają inni do boju, jako mówi Job św. *Militia est vita hominis*, bo się nam tu wszystkim z nieprzyjaciołami dusznémi, z ciałem, czartem i światem potykać trzeba. A możeż to być, żeby nie był zwyciężony, który widząc, że go nieprzyjaciele zewsząd otaczają, widząc, że go ciężka niewola czeka, a on broń złożywszy, ode dnia do dnia, od czasu do czasu potyczkę zwłóczy?

O jak wielu do zguby wiecznéj podobna przywiodła odwłoka! Co zgubiło Faraona? co Antyjocha? co Saula? jeżeli nie ta odwłoka nieszczęśliwa.

Gdyby przez odwłokę nawrócenia naszego żadnego niebezpieczeństwa nie było, tedyby nas Bóg tak nie upominał, nie przestrzegał, nie groził. Ale gdy upomina: *Hodie si vocem Ejus audieritis, nolite obdurare corda vestra. (Psal. 94.)* — *Dziś jeżeli głos Jego,* to jest boski, *usłyszycie, nie zatwardzajcież serc waszych;* gdy przestrzega: *Ne tardes converti, et ne differas de die in diem. (Eccl.) Nie zwłócz nawrócenia, ani odkładaj ode dnia do dnia;* gdy nakoniec i grozi: *Vocavi et renuistis, despexistis consilium meum, increpationes meas neglexistis, ego quoque in interitu vestro ridebo, et subsanabo vos. (Prov. 1). Wołałem, a nie słuchaliście, wzgardziliście radą moją, nie dbaliście na pogróżki moje, ja téż w zgubie waszéj, w zatraceniu waszym, śmiać się i natrząsać z was będę:* — jeżeli tedy Bóg tak upomina, tak przestrzega, tak grozi, niemałe być musi niebezpieczeństwo zbawienia, odwłóczyć pokutę i nawrócenie swoje.

Ale zamykam ja przed wami Pismo, prowadzę was do samego światła rozumu, abyście jaśniéj tę prawdę pojęli, i w serca wasze wpoili. Powiédzcie mi (pytam się was samych): albo to jest rzecz trudna nawrócić się zaraz przez pokutę do Boga, albo łatwa. Jeżeli łatwa, czemuż tego zaraz nie czynicie? Jeżeli trudna, za cóż tak trudną rzecz, miawszy czas sposobny, na inszy wcale niepewny odkładacie? Słuchajcie, co Augustyn święty mówi: *Deus paenitentiae indulgentiam promisit, sed dilationi diem crastinum non promisit.* — Obiecał nam Bóg, że go przez pokutę ubłagać sobie możemy, i to jest rzecz pewna, i nieomylna, ale nam tego

nigdy nie obiecał, że zwłócząc odę dnia do dnia nawrócenie, sposobny czas do pokuty mieć będziemy. Bo co to jest zwłóczyć pokutę? Jest w saméj rzeczy nie chcieć jéj nigdy czynić, bo jest naznaczać sobie i obiecywać czas, którego nigdy podobno nie będzie, jest obiecywać to sobie, co chybić nieomylnie może. Zwłóczyć pokutę, jest rozkazywać Bogu, żeby on nam dał takie łaski, jakie my chcemy, i wtenczas, kiedy chcemy; zwłóczyć pokutę, jest kazać się Bogu czekać, jest uszy na głos jego boski zatulać, jest wszystkiémi jego łaskami, dobrodziejstwy gardzić, jest Boga bluźnić, bo taki, który pokutę i nawrócenie swoje zwłóczy, dajmy to, że nie słowy, rzeczą jednak mówi: Lubo ty, Panie, chcesz nawrócenia mego, ja jednak nie chcę, bo w ten czas pokuty czynić nie chcę, gdy ty chcesz, ale wtenczas, gdy mnie się podobać będzie.

Patrzcie, nie jestże to sprzeciwianie się Bogu? Nie jestże to wielka dobroci jego obelga? Nie jestże to podawanie się w oczywiste zbawienia niebezpieczeństwo?

Potym, gdy odwłóczysz pokutę, albo wierzysz temu, że ci Bóg grzéchy odpuści, albo nie wierzysz. Jeżeli nie wierzysz, jeżeli się już nie spodziéwasz grzéchów twoich odpuszczenia, jeżeli nié masz nadziei miłosierdzia jego, a czy może być większy nierozum, jako coraz bardziéj gniéwać tego, o którym wiész, że ci nigdy nie odpuści? Czy może być większy nierozum, jako więcéj coraz przyczyniać grzéchów, abyś sobie coraz więcéj karania przyczynił? Jeżeli zaś wierzysz, że Bóg jest tak miłościwy, którego lubo obrażasz, On ci jednak odpuści winę, daruje urazę, da ci się przebłagać, — jeżeli to wierzysz, a nawrócenie i pokutę zwłóczysz: czy może być większa złość, jako stąd sobie okazyją brać do obrazy boskiéj, skądby się zapalać trzeba do najgorętszéj miłości Jego?

Ach, co to za nierozum (mówi Tertulijan): Bóg jest dobrocią nieskończoną, Bóg nieprzebranego miłosierdzia,—więc trzeba, żebym ja był zły? Bóg z swojéj dobroci gotów mi odpuścić, więc ja powinienem w téj nadziei dobroci Jego grzészyć? Bóg jest cierpliwy, do karania i zemsty nie skwa-

pliwy, upomina, przestrzega, wstrzymuje: więc ja powinienem coraz bardziéj brnąć w złości, coraz go bardziéj lżyć i obrażać?

Poradź się rozumu, czy to słuszna i sprawiedliwa.

Nadto, albo wiész, czy będziesz za grzéchy żałował pokutę odkładając, albo nie wiész. Wiedzieć tego bez osobliwego objawienia boskiego nié możesz. Jeżeli tedy nie wiész, gdzieżeś podział rozum, że sobie obiecujesz to, co nie jest w twojéj mocy, i czego nie wiész? A dajmy to, żebyś i wiedział, co to za żal twój, pytam się, będzie, kiedy tym umysłem grzészyć będziesz, żebyś nie żałował? Taki żal nie żalem jest, ale raczéj pośmiewiskiem Boga, jako mówi Grzegórz św. *Irrisor est non paenitens qui agit, quod paenitet.*

Jeżeli chcesz szczérze żałować, żałujże zaraz, jeżeli chcesz prawdziwie nawrócić się do Boga, nawróć się zaraz, bo mówi Bóg: *Czasu więcéj nie będzie,* a mówi to ten, który wié, przenika, wymierza wszystkie dni, lata, czasy, momenta.

Mówisz: Nawrócę się do Boga potym.

Czemuż nie zaraz? pyta się Augustyn św.

Cóż ci do tego przeszkadza? to pewnie interesa doczesne nie pozwalają? — Ale interes największy duszy, bo cóż ci po wszystkim będzie, choćbyś świat cały pozyskał, jeżeli duszę stracisz?

To pewnie te doczesności, marności znikome, i momentalne ukontentowania wstręt ci czynią do szczérego pojednania się z Bogiem? Gdzieżeś rozum podział, że dla kropelki słodyczy, obiérasz sobie gorzkości morze?

Nawrócę się (mówisz) do Boga potym: — a wiészże co to jest nawrócić się do Boga? Nawrócić się do Boga, jest odmienić życie swawolne, pyszne, nieczyste, niesprawiedliwe, w życie święte, pokorne, umartwione. Nawrócić się do Boga, jest tym sercem kochać całe i jedynie Boga, którym się kochało rzeczy zakazane; nawrócić się do Boga, jest umorzyć chuci, namiętności rozbrykane.

To tedy nawrócenie odkładać na potym, nie jestże ostatnie głupstwo? Wtenczas serce chciéć uczyć do miłości Boga, kiedy już całe ostygło w miłości Boga, wtenczas kró-

cić ciało, kiedy się i dotknąć nie da, wtenczas chuci namiętności zwyciężać, kiedy już górę wezmą, — wtenczas chcieć przestać grzéchów, gdy grzészyć nié możesz?

Nie ty, mówi Augustyn św. grzéchy opuszczasz, ale ciebie grzéchy opuszczają.

Chyba z rozumu obrany, który widząc, że się woda do łódki leje, a on czeka, żeby jéj więcéj przybyło; chyba szalony, który widząc, że się dom bliski zajmuje, a on swego nie ratuje; chyba ślepy, który postrzegłszy, że piérwsze w cugu konie w niespodzianym błocku ulgną, a on woła: jedź daléj; chyba zginąć chce, kto zbłądziwszy w lesie, postrzegłszy błąd, nie wraca się, ale bardziéj błądzi. W nierównie większym błędzie zostają ci, którzy pokutę i nawrócenie swoje na potym odkładają, bo przez tę odwłokę zarabiają sobie na to, żeby im więcéj skutecznych łask Bóg do nawrócenia nie dawał, bardziéj w sidła szatańskie więzną, w nałogach grzéchowych starzeją, coraz to w większe grzéchy brną i popadają, w ostatku na ten nieszczęśliwy koniec przychodzą, że się nigdy nie nawracają, i wiecznie giną.

Ach! grzészniku, przenikaszże to, że ci się koniecznie albo nawrócić trzeba, albo na wieki zginąć?

Nie odkładaj na potym, nie odkładaj do jutra, — dziś czyń, co masz czynić, bo nie wiész, ani wiedzieć możesz, jakie Bóg jutro dla ciebie naznaczył. Ten, który przyobiecał przyjąć pokutę twoję, nie obiecał ci jutra. Czemu na tak niebezpieczny i niepewny los duszę i zbawienie rzucasz?

Gdy pokutę zwłóczysz, tym samym grzészysz, choćbyś inszego grzéchu nie popełniał. Bo taki jest niewdzięczny i nieprzyjaźny Bogu, świętemu aniołowi stróżowi i samemu sobie. Bogu, bo powołaniem Jego gardzi, bo Go swym opóźnieniem zasmuca, bo czartu lepszą część życia daje, niżeli Bogu, bo taki miłosierdzia boskiego na większe zażywa potępienie. Jest niewdzięczny i nieprzyjazny aniołowi stróżowi, bo go pozbawia pociechy, któréj z jego wygląda nawrócenia, bo przypominaniem jego gardzi, bo go swojémi obraza niewstydami. Jest nakoniec nieprzyjazny samemu

sobie, bo chce być bardziéj złym, niżeli dobrym, chorym niż zdrowym, sługą niżeli panem, czartów towarzyszem, niżeli aniołów. Przeto Chryzostom święty wnosi, iż ten, który pokutę zwłóczy, bardziéj Boga obraża i świętych jego, niżeli wtenczas, kiedy grzészył.

A co największa, że zwłóczący pokutę, rzadko się upamięta, ale w grzéchach swoich ginie.

Widzieć to w Kaimie, który z zazdrości postąpił w nienawiść, z nienawiści w zabójstwo, z zabójstwa w kłamstwo, z kłamstwa w bunt przeciwko Bogu, a potym i w ostatnią rozpacz.

Tak się ma grzésznik w grzéchach leżący, jako owa szkapa, która w dół głęboki wpadnie, pełen błota gęstego: im dłużéj w nim leży, im się bardziéj rzuca, tym głębiéj więźnie; jak ów ptak w sidła ułowiony, im się bardziéj trzepoce, tym bardziéj dusi. Toż grzéchy czynią, co wzięte na lichwę piéniądze, których jeźli prędko nie oddajesz, im daléj zwłóczysz, tym większy dług rośnie. Tak jak powrozy, póki jeden, łatwo go zerwiesz, jeźli się drugi, trzeci przyłączy, nie potrafisz.

Takimci to wieczną zgubą Izaiasz grozi: *Vae, qui trahitis iniquitatem in funiculis vanitatis.* (*Isaiae, 5.*) *Biada wam, którzy ciągniecie nieprawość sznurami marności.*

II.

Dopiéroż co mówić o tych, w jakie się zbawienia niebezpieczeństwo podają, którzy nawrócenie swoje i pokutę na ostatni czas śmierci odkładają? Nie mówię tego, żeby i w godzinę śmierci grzésznik nié mógł otrzymać miłosierdzia boskiego, gdy prawdziwie skruszonym sercem za grzéchy żałuje, ale to mówię, że taka pokuta i trudna, i rzadko skuteczna. Słuchajcie Hieronima św. Mówi on: *Vix ex centum millibus hominum, quorum mala vita fuit, in morte divinam indulgentiam obtinebit unus. — Ledwie jeden ze sto tysięcy ludzi, których złe życie było, przy śmierci odpuszczenia grzéchów swoich dostępują.* A Bernard św. i przykładu nawet o tym nie słyszał. Przeczytałem (mówi on) całe Pismo św. od początku

świata, to jest przez lat pięć tysięcy i daléj, jednegom nie znalazł, któryby przy końcu życia pokutując, zbawienia dostąpił, prócz łotra na krzyżu, bo się tak dzieje sprawiedliwym sądem Pana Boga, że grzésznik umiérając zapomina o sobie, który żyjąc zapomniał o Bogu.

Są tacy, którzy właśnie jak gdyby z Panem Bogiem gadali, dobre i zbawienne sobie rzeczy na przyszły czas obiecują i mówią: Gdy ostatnią chorobą złożeni będziemy, gdy się w bliskim śmierci niebezpieczeństwie obaczymy, wtenczas zbrzydzimy sobie grzéchy, do żalu się serdecznego wzbudzać będziemy, spowiedź jak najdokładniejszą całego życia uczynimy, sakramentami się świętémi opatrzymy.

Piękne obietnice, dobre postanowienia, ale bardzo niepewne. Wiedząże tacy, co to jest ostatnia choroba? ostatni dzień śmierci? Dzień śmierci, jest dzień bólów na ciele i na duszy nieznośnych. Jest dzień życia ostatni, jest dzień wojny i utarczki z piekielnémi mocami, które wówczas na konającego wszystkiémi uderzą siłami, — w ten dzień, czyż może być sposobny człowiek do czynienia zbawiennéj pokuty? Gdy go ząb, gdy więc głowa bolała, myślić o niczym nié mógł: a jak myślić o zbawieniu będzie, gdy wszystkie ciała spójnie, niewymowne przejmą boleści, gdy się żyły jako struny od śmiertelnych konwulsyj wyciągać będą, — będzieszże się mógł z Bogiem i sumieniem rachować, gdy już od zmysłów, od pamięci odchodzić będziesz?

Być to może, że się w ten czas nawrócić człowiek do Boga może, ale na to się spuszczać, jest rzecz bardzo niebezpieczna, według powszechnego wszystkich Ojców świętych zdania, trudna, i *moraliter*, to jest według rozsądku dobrze o rzeczach sądzących ludzi, niepodobna. Bo jedno to jest, chciéć pokutować w ostatnią godzinę śmierci, co chciéć jednéj godziny i siać, i żąć, i zbiérać, a jak to jest niepodobna, tak i to.

Chciéć pokutować, i nawrócić się przed śmiercią, jest jedno co mówić: — będę wojował, i bił się wtenczas, kiedy mi ręce związą, — a czy to podobna? Czy to podo-

bna, żeby człowiek, który całe życie swoje o zbawieniu duszy nie myślał, boleściami ściśniony, słabością zwątlony, mógł tak, jak powinien, myśl i serce do Boga podnieść? Czy to podobna, żeby ten, który nie wié, co to jest żałować za grzéchy, w ten sam moment, kiedy się ma z ciałem rozstawać, mógł serce do szczérego za grzéchy żalu wzbudzić? Czy to podobna, żeby ten, któremu krew zlodowacieje, ciało strupieje, język kołem stanie, mógł się zapalić do miłości Boga? Czy to podobna, żeby ten, który całe życie swoje w interesach doczesnych, w marnościach ziemskich zatopiony, w godzinę śmierci bez żadnego roztargnienia, mógł pomyśléć z zbawieniu? Czy to podobna, żeby takiemu Bóg skuteczną łaską swoją dopomógł, który o nię w życiu nigdy nie prosił?

Mówisz: Ja mam nadzieję, że przy śmierci pokutować będę.

Ale ta nadziela wielu zawiodła, i ciebie zawieść może.

Wiész, że w rzeczach wątpliwych téj się strony chwytać trzeba, która się zda pewniejsza, sam tak innym radzisz. Gdy nawiédzasz przyjaciela chorego, a on się z myślami pasuje, któregoby z lekarzów na pomoc zaciągnąć, wiész o dwóch, jeden jest sprawny, doświadczony, od wszystkich zgodnie zachwalony, drugi wcale niepewny: któregoż życzysz i obiérasz? Tego, który jest doświadczeńszy, radzisz. Czemuż się sam pewniéjszych nie chwytasz środków, gdzie idzie o zbawienie duszy?

Mówisz: Bóg wielu téj łaski użyczył, że w godzinę śmierci szczérą czynił pokutę, i w miłości boskiéj z tego świata poschodzili.

Dajmy to, że wielu, ale nie wszystkim, a wiészże, czy tobie téj łaski użyczy? mógł dać ojcu twemu, matce, braci, siostrom, że da i tobie, możeszże sobie obiecywać? Alboż to rodem czyli dziedzictwem łaska boska chodzi? Maszże o tym od Boga upewnienie? Przypomnij sobie z Pisma św. historyją o Manasesie i Amonie synu jego: Manases ojciec, królując przez lat pięćdziesiąt pięć, wszystkie lata w okrucieństwie, w niezbożnościach, w bałwochwalstwach strawił, cudem jednak miłosierdzia boskiego w pokucie życia dokoń-

czył i szczęśliwie umarł. Syn jego Amon, tak sobie rozprawiał: Ojciec mój tyle niecnót popełnił, na końcu dopiéro pokutę czynił, toż i ja uczynię.

Cóż się stało? oto drugiego roku panowania, od poddanych zabity, nieszczęśliwie zginął.

Ale ja (mówisz) wielu znałem mnie w życiu podobnych, byłem przy ich skonaniu, daj Boże i mnie tak ze świata schodzić.

Widziałeś jednego, drugiego, będzieże to samo co z innémi i z tobą? Cożeś widział przy ich śmierci? jakie znaki pokuty? to pewnie, że się w piersi bili, że oczy do nieba podnosili, że akty za spowiednikiem mówili, że śluby czynili, jałmużny na kościoły, szpitale odkazywali? Wiészże skąd to pochodziło? czy tylko nie dla przedłużenia życia, czy tylko nie z bojaźni śmierci, kary, piekła? Stawmy sobie na przykład złodzieja na szubienicę osądzonego, a on pod nią podprowadzony, płacze, o odpuszczenie winy prosi, obiecuje poprawę. Wierzyż kto temu, że on to czyni z miłości tych, których ukrzywdził? albo z szczérego poprawy przedsięwzięcia? a nie raczéj z bojaźni tak sromotnéj i gwałtownéj śmierci?

Macie tego przykład na Antyjochu królu. Mógłaż być zupełniejsza, dostateczniejsza według mniemania ludzkiego pokuta, nad tę, którą on czynił? Sami to uważcie: rzucony naprzód z dopuszczenia boskiego ciężką o łóżko chorobą (mówi Pismo św.) obaczył się, i poznał, jak był w niebezpiecznym duszy swojéj stanie. Po wtóre: upokorzył się głęboko przed Bogiem, nikczemność swoję wyznając. Po trzecie: modlił się z niewymowną do Boga gorącością. Po czwarte: obiecał Izraelitów wszystkie szkody nadgrodzić, wolnością udarować, kościołowi, który był złupił, ozdoby wzięte w czwornasób powrócić, i oddać. Po piąte: gdy widział, że się co raz bardziéj wzmagała choroba, mówił: Panie, jeżeli mnie z téj niemocy wyprowadzisz, pójdę do Jeruzalem, oddam wszystkie skarby do świątnicy wielkiego Boga, przyjmę wiarę żydowską, i ogłaszając wszędzie, wołać będę, że nié masz Boga w całym świecie równego Bogu Izraela. — Nie wielkaż to pokuta? nie jawneż to poprawy życia do-

wody? A wzięłaże skutek pożądany? przyjąłże Bóg co z tych obietnic? z tych modlitw? z tych ślubów? z tych ofiar? Pismo święte nas upewnia, że to wszystko odrzucił sądem sprawiedliwym. Modlił się (mówi Pismo boże) niezbożnik do Pana, od którego miłosierdzia otrzymać nié miał.

Ach, dla Boga! cóż to za przyczyna? Nie insza tylko ta, że co Bogu wcześnie powinien był oddać, wtenczas oddawał, kiedy miał umiérać.

O ktoby mi dał z łóżkiem tego króla wynieść, i stawić go w oczach tych, którzy pokutę odkładają, żeby uznali jak słaba, jak chora pokuta, która się na śmiertelnym łożu odprawuje, jako mdły żal za grzéchy, który ciężka choroba gwałtem wyciska, jak nierychło wtenczas oczy otwiérać, kiedy je śmierć zawiéra. Upokorzył się tén król bezbożny, jak wilk w dole, żeby go Bóg z choroby podniósł, nie żeby Boga przeprosił, ale żeby sobie życie wyprosił. Widział Bóg nieszczérość obłudnika tego, przeto chociaż obiecywał, stanowił, przysięgał, miłosierdzia boskiego nie dostąpił.

Tym Bóg karze odwłaczających pokutę, że im njmuje ostatniéj łaski swojéj. Téj łaski jako i piérwszéj nikomu nie daje, tylko z dobroci i miłosierdzia swego, bo On jest, (jako mówi Paweł św.) On sam jest Panem łask swoich, szafować niémi, udzielać ich może, jako chce, i tym, którym tylko chce. Téj łaski Pana Boga żaden człowiek największą życia surowością, żadnémi zasługami, żadnémi swémi czynnościami wysłużyć sobie nié może, dopiéroż nié może przynaglić i przymusić Boga, żeby mu dał ostatnią łaskę nawrócenia: dać mu ją wolno, albo nie.

Jeżeli ten, który kilkadziesiąt lat w ostréj pokucie żyje, ciało postami i różnémi umartwieniami króci, ten, który nigdy niewinności nie stracił, i wziętéj na chrzcie dochował, wiedzieć nié może, czyli jest téj ostatniéj łaski boskiéj pewny, jakże ten być ma bezpieczny, który całe życie swoje na obrazie boskiéj strawiwszy, pokutę na ostatnią śmierci godzinę odłożywszy, — jak sobie tę ostatnią łaskę boską obiecywać może? Ja nie wiem.

Wielu jest, którzy z taką bezpiecznością grzészą, jak

gdyby przyrzeczenie od Boga mieli, że ich nigdy ta łaska nie minie, w tę nadzieję ode dnia do dnia, od czasu do czasu, a potym i do śmierci nawrócenie odkładają.

Ach! jak wielu ta nadzieja omyliła!

Gdyby się nam tu rozstąpiła ziemia, gdyby się otworzyło piekło, usłyszelibyśmy tysiącami, milijonami potępieńców, lamentujących na niewczesne pokuty swoje: *Paenitentia sera, raro vera.*

Zważcież tedy, najmilsi chrześcianie, jeżeli każdego czasu, odkładać pokutę i nawrócenie swoje, jest podawać się w tak wielkie niebezpieczeństwo zbawienia: cóż być musi tęż pokutę i nawrócenie odkładać, tego czasu, którego Bóg szczególnie nawrócenia naszego pragnie, jeżeli nie zostawać w ostatnim zbawienia niebezpieczeństwie. Bo nie chcieć się nawrócić w ten czas, kiedy Bóg najskuteczniejsze łaski daje, nie chcieć się nawrócić wtenczas, kiedy tak wielu o toż nawrócenie, złączonémi razem modlitwami, jałmużnami, dobrémi uczynkami, błagają Boga, nie chcieć się wtenczas nawrócić: — jaka być musi w złości zaciętość, jaka być musi serca skamieniałość, jaka na rozumie ślepota!... Kiedy tego czasu łaski się kto boskiéj nie chwyci, nie chwyci się już jéj podobno nigdy, bo kto gardzi łaską wtenczas, kiedy mu ją Bóg daje, zarabia sobie na to, żeby mu jéj umknął, zazabia na karę, która się zowie: *exterminativa,* to jest na karę ostatnią, aby go Bóg, jako niewdzięcznika, precz od siebie odrzucił.

Nie są to próżne postrachy, bo się fundują na wyrokach boskich. Mówi Bóg: kto kocha niebezpieczeństwo, i w nie się wdaje, zginie niepochybnie w niebezpieczeństwie. Jako kto oślep w ogień idzie, albo się oparzy, albo zgore, kto się lekkomyślnie na głębią rzuca, utonie: tak, kto nie chce pokutować wtenczas, kiedy Bóg chce, i samochcąc na niebezpieczeństwo się grzéchów podaje, w grzéchach swoich zginie. Co rozumiécie, gdyby między owémi Niniwczykami znalazł się taki, któryby wtenczas, gdy wszyscy pokutowali, on sam nie pokutował, ale niecnoty broił, Boga gniewał, z prorockich się pogróżek naśmiéwał: — o jakiéjby

był kary godzien. Sądźcież podobnie i o tym, który wtenczas, kiedy się Bóg skłania na pokutę innych, gdy otwiéra skarby zasług swoich, on wszystkiemi témi łaskami gardzi, z posłańców się boskich naśmiéwa, i t.d.

Czego się ma taki spodziéwać, wy sami osądźcie.

Na ostatek pewna i to, że im są rzadsze łaski boskie, tym są osobliwsze, i skuteczniejsze, bo są nadzwyczajne, są takie, które człowieka bardziéj umocnić, utwierdzić, i w dobrym ugruntować mogą. Taka jest łaska, którą od Boga odbiéramy przez misyje apostolskie.

Tą tedy tak osobliwszą łaską gardzić, jest przerywać sobie osnowę przeznaczenia do nieba, zatym jest zostawać w ostatnim zbawienia niebezpieczeństwie.

III.

Komu tedy zbawienie miłe, postanów dziś zaraz pomyślić o nawróceniu swoim. Masz teraz czas ubłagania, czas miłosierdzia boskiego, czas zbawienia.

Nie sprzeciwiajże się Bogu, gdy Go masz do przebłagania tak łatwego, bo kto to wié, a być to może, czy ta dobroć boska, która cię do dnia dzisiejszego cierpiała, do jutra cierpiéć będzie. Przeto dziś nieodwłocznie nawróć się do Pana: *Convertere, convertere ad Dominum Deum tuum.* Amen.

KAZANIE V.

O końcu człowieka, do którego stworzony.

Liberati a peccato, servi facti Deo, habetis fructum vestrum in sanctificatione, finem vero vitam aeternam. *Ad Rom. 6.*

Uwolnieni od grzéchu, sługami staliście się boskiémi, pożytek wasz macie w poświęceniu, a koniec żywot wieczny. Słowa z listu Pawła św. do Rzymian z rozdz. 6.

Choćbyśmy ani z wiary, ani z nauki Pawła św. nie wiedzieli i nie słyszeli o ostatnim końcu naszym, tedy sam to rozum pokazuje, sam instynkt naturalny do tego prowadzi, żeby wszystkie sprawy i czynności nasze do przyzwoitych dążyły końców.

Nie założy architekt budynku, póki piérwéj nie ułoży sobie, jakim kształtem wystawiony będzie, jaka jest szérokość, wysokość, czy z cegły, czy z kamienia, czy z drzewa? Ten, który idzie w podróż, piérwéj upatruje, jakiémi drogami i ściészkami swego dojdzie terminu, czy lądem, czy wodą, czy pieszo, czy konno? Dlatego, choć poganin, filozof Seneką mawiał i przestrzegał: *In omnibus respice finem* — we wszystkich rzeczach upatruj końca, jeżeli pobłądzić nie chcesz. I Dawid pokutujący o to Boga prosi: *Notum fac Domine finem meum.* — *Objaw mi, Panie, koniec mój,* do któregom stworzony, bo to rzecz pewna, że nic się udać nié może, jeżeli do swego właściwego nie zmierza końca.

Obaczmyż teraz do jakiego końca nas ludzi Bóg stworzył? Może na to, żebyśmy zbiérali bogactwa, żyli w szczęściu, miłych chwytali się uciech, starali się o godności i dostojeństwa?

Nie, bo to sam rozum pokazuje, że żadna rzecz doczesna nié może być końcem duszy, która jest nieśmiertelna

i wieczna; niestałość i niestateczność tych dóbr ziemskich nié może być ostatnią szczęśliwością tego stworzenia, które na czole swoim nosi obraz Stworzyciela swego.

To może stworzył nas Bóg na to, żebyśmy żyli w rozkoszach, dogadzali zmyślnościom i lubościom ciała, jako rozumieli poganie z Epikurem?

Nie na to; bo te rozkosze z dymem giną i przemijają, zmysły tylko, oczy, uszy, rozweselić mogą, ale duszy nié mogą.

To może stworzył nas Bóg na to, żebyśmy na tym świecie jak najdłuższe prowadzili lata, jak sądził Arystoteles?

Nie na to, nie, bo gdyby to miało być ostatnim końcem naszym, trzebaby nam żyć wiecznie i nigdy nie umiérać.

Musi tedy być inszy koniec szczęścia naszego, wieczny, nieodmienny, nad wszystkich inszych stworzeń wyższy.

Ah! co to za nieskończona dobroć Boga naszego! Mógł nas stworzyć jako kamienie, drzewa, zwiérzęta, mógł nas stworzyć do szczęśliwości jakiéj przemijającéj, i gdyby był tyle nam tylko uczynił, wielkąby nam był łaskę pokazał. Któż tedy pojąć może co to za łaska, że nas do wiecznego szczęścia, z przepaści nikczemności naszéj wyprowadzić raczył?

Więcéjśmy winni Bogu, że jest ostatnim końcem naszym, aniżeli że jest piérwszym początkiem, bo tenże sam początek mają wszystkie rzeczy stworzone, ale tak zacnego końca nié ma, tylko człowiek. Nié masz ani anioła, ani archanioła, któryby nas w tym przechodził, bo wszyscy ten koniec mają, co i my. Nawet jako sam Bóg nié ma inszégo błogosławieństwa i inszego końca, tylko samego siebie, tak chciał tego, żebyśmy i my nie inszy koniec mieli, tylko samego Boga, ani podlejszéj szczęśliwości, tylko wieczne Jego błogosławieństwo.

Gdyby nam dano było na wolę, żebyśmy sobie koniec ostatni obiérali, czybyśmy mogli sobie godniejszy, zacniejszy, szlachetniejszy obrać?

Z tym wszystkim, co to za ślepota nasza, że o tym ledwie kiedy pomyślimy.

Upływają nam dni i lata na rozkoszach, próżnych zabawach; zatopieni w tych marnościach i znikomościach ziemskich, tak żyjemy, jak gdyby nam tu wiekować potrzeba było.

O mój Boże, jak wiele jest na świecie ludzi, którzy żyją po bydlęcemu, schodzą z tego świata, nie wiedząc, po co nań przyszli!

Jak wiele takich, którzy lubo wiedzą o swym ostatnim końcu, tak jednak żyją, jak gdyby o tym nigdy nie wiedzieli.

Jak wiele rodziców, którzy dla dzieci swoich zbiérają fortunę, pracują, wywnętrzają się, nie żałują kosztów, nakładów, uczyć ich każą jak się kochać mają w świecie, w marnościach, a o tym nie pomyślą, żeby byli w niebie!

Jak wielu i z jaką pilnością starają się o zachowanie zdrowia i życia, a na to względu nié mają, że im żyć wiecznie z Bogiem potrzeba. Ach! o tymby raczéj należało myśléć, nie o marnościach, które są jako dziecinne szklanne cacka, jak bańka na wodzie, jak dym i para, o tymby pamiętać, jak Bogu służyć, jak Mu się podobać, jak wolę i przykazanie Jego pełnić, dosłużyć się nieba.

Żebyśmy tedy ten koniec stworzenia naszego poznali, te wam prawdy przełożę:

1. Iż na to stworzony człowiek, żeby służył Bogu.

2. Powtóre: Na to stworzony człowiek, żeby usługą swoją dosłużył się nieba.

O Boże wieczny! Boże nieśmiertelny, któryś jest początkiem i końcem naszym, daj nam te prawdy przeniknąć, żebyśmy wszystkie sprawy życia naszego do Ciebie, jako do ostatniego końca naszego stósowali, Tobie służyli, Tobie żyli, z Tobą wieczność bez końca zaczynali.

I.

Najprzód co do piérwszego:

Wiele mamy przyczyn, które nas powinny pobudzić do służenia Bogu.

Sama łask boskich obfitość, darów jego tak przyrodzonych jako nadprzyrodzonych dostatek, sprawuje

w nas ścisły obowiązek służenia Bogu. Że mądrość Jego o nas myśli, że wszechmocność Jego od momentu jako nas stworzył, z oka nas nie spuści, że dobroć Jego nas bogaci, że piękność Jego niepojęta tę lepiankę zdobi, że opatrzność Jego tak około nas chodzi, aby nam na niczym nie schodziło tak co do ciała, jako i do duszy; — jeżeli upadamy, On nas dźwiga; jeżeli się ranimy, On nas léczy, w głodzie On nas karmi, w pragnieniu On nas poi, w smutku cieszy, zgoła żadnego momentu nié masz, któregoby na nas łask swoich obficie nie wylewał, *w Nim bowiem żyjemy, w Nim tchniemy, w Nim się ruszamy, w Nim jesteśmy.*

Te tak codzienne rozliczne dobrodziejstwa boskie sprawują w nas ścisły obowiązek służenia Bogu.

Wielkaby to niewdzięczność nasza była, gdybyśmy się do téj powinności nie znali. Wielkaby się krzywda dobroci i szczodrobliwości Jego działa, gdybyśmy tak słodkie jarzmo z siebie zrzucali. Ten, który wybudował sobie mieszkanie, czyliż go nie wybudował na to, aby w nim mieszkał? Ten, który zasiał rolę, zaszczepił winnice, czyliż nie pracował dla pożytku swego? Tak i Bóg, który nas tylu dobrodziejstwami swémi ubogacił, ubogacił nas tym końcem, żebyśmy mu służyli. Ach! coby to za niewdzięczność nasza była, gdybyśmy się do tego obowiązku poczuwać nie chcieli? Coby to było, żeby garnek nie był posłuszny garncarzowi, który jako go ulepił, tak go w drobne sztuki pokruszyć i zepsuć może! Coby to było, żeby siekiéra nie chciała być podległą mocy tego, który ją ukuł! Jeszczeby ona (gdyby rozum miała) mówić mogła: Kowalu, nié masz nic do mnie, nie dałeś mi tego, czym jestem, lubo mnie zepsuć możesz, ale mi istoty mojéj odebrać nié możesz, boś jéj nie dał. Lecz Bóg, który jest początkiem i końcem naszym, dał nam to, że jesteśmy, dał nam to, że żyjemy, odebrać nam to wszystko może.

Sam tedy rozum pokazuje, że wszelakim prawem obowiązani jesteśmy do służenia Bogu.

Słusznie od syna wysługi wyciąga ojciec, bo mu dał

życie doczesne, nam Bóg daje wieczne; słusznie pan domaga się usługi od niewolnika, którego sobie kupił.

A nas Pan Jezus czy nie kupił sobie? Ach! czego On na to kupno nie łożył? Wylał krew swoję do ostatniéj kropelki, która jest niezmiernego, bo nieskończonego waloru. Gdyby był na to łożył świat cały, dałby wiele. Cóż, kiedy łożył rzecz nieskończenie droższą, to jest życie swoje! Jesteśmy tedy jako niewolnicy Jezusa, bo od Niego kupieni, winniśmy całe życie nasze oddać na usługi Jego.

Uważcie, czy nie słusznie domaga się roboty gospodarz od czeladnika, którego najął i z nim zmowę uczynił? Uczyniliście i wy podobną z Bogiem zmowę, przyrzekliście Mu przy chrzcie św. dozgonnie służyć, dochować wiary, pełnić przykazania Jego. Wyrzekliście się czarta i wszystkich spraw jego. Cóż macie z światem za sprawę? Cóż wam do czarta, któregoście się wyprzysięgali? Co macie do tych ziemskich znikomości, którzyście się na wieczną służbę oddali Bogu?

Ale choćbyśmy téż tylu dobrodziejstwy boskiémi obowiązani nie byli, sama wielkość Boga do powinnéj Jemu służby pociągnąćby nas powinna.

Patrzcie tylko na panów wielkich, jako im ludzie służą, jako ich rozkazów przestrzegają, czynią co każą, na wszystkie ich skinienia gotowi. A co oni względem Boga? Oto robaczki, źdźbło, i proch ziemi. Bóg zaś we wszystkim wielki, wielki we wszechmocności, wielki w dobroci, wielki w majestacie — jakże tak wielkiemu Bogu nie służyć?

Ludzie tylko w porównaniu z drugiémi są wielcy, pan zda się być wielki, gdy go z poddanym równasz, niechże przy królu stanie, jużci wszystka wielkość jego gaśnie. Wielkość zaś Boga jest bez porównania, bo jest najwyższa.

Ludzie przez samych siebie być wielcy nié mogą, król się poddanémi, hetman wojskiem nadstawia. Bóg sam z siebie wielki, bo ma w samym sobie źródło wszelkiéj wielkości, która Mu jest istotna, a zatym nieskończona. I miłyż Boże: to jedno szczenię przed lwem padać będzie, to jeden poddany na usługach Pana swego siły targać będzie, a my

Bogu służyć nie będziemy? Co rozumiécie: gdyby was tu król jaki albo hetman z wielkim wojskiem otoczył, czyliby-ście mu się wszyscy nie poddali? Ktoby się śmiał mocy jego sprzeciwić? Ktoby nie chciał rozkazów słuchać, woli jego pełnić? Sama jego moc, wielkość, zniewoliłaby was do poddania się i usługi. Czegóżby w sercach ludzkich dokazać nie powinna wielkość nad wszystkie wielkości Boga, który nami władnie?...

Lecz dajmy to, żebyśmy i o téj wielkości Boga nie wiedzieli, to samo, żeśmy dziełem wszechmocnych rąk Jego, żeśmy stworzenie Jego, że nam dał to ciało, tę duszę, że nas zachowuje, że bez Jego zachowania i na moment jeden żyć nié możemy, do służenia nas Bogu, Stwórcy swemu pociąga.

Ta powinność jest własna i istotna człowiekowi, bo jako nié może być człowiekiem, nié mając ciała i duszy, tak nié może być człowiekiem, gdyby nié miał obowiązku służenia Bogu. W inszych doczesnych rzeczach uchodzić to zwykło, że przez kogo innego sprawić możemy interesa swoje. Tak panowie mają sprawy przez patronów i plenipotentów, monarchowie na wojnie biją się przez hetmanów i poruczników, którzy lubo zwyciężą, nie im jednak, ale ich pryncypałom zwycięstwo przyznane bywa.

Uchodzi to w sprawach doczesnych, ale nie uchodzi w sprawach zbawienia; przyczyna tego ta: bo jako sam człowiek przez się służyć powinien, tak téż sam z służby swojéj pożytek odbiéra. Wy poddani pracujecie w pocie czoła swego, a pan żniwo bierze, wy rodzice zbiéracie fortunę, przyczyniacie intrat, dochodów, szukacie zysków, a ten synaczek wszystko przemarnuje, ta córeczka wszystko przetrwoni. Służąc zaś Bogu, gdy pracować na niebo będziecie, toż samo niebo w nagrodę odbiérzecie.

Że jesteście téj familii, rodowitości, w tym albo owym stanie, niceście się do tego nie przyłożyli. Że macie czérstwość, zdrowie, urodę, talenta, nie pracowaliście na to, użyczył wam tego wszystkiego Bóg z jedynego miłosierdzia

swego; lecz żebyście doszli końca, do którego was Bóg stworzył, sami się przykładać powinniście.

Ten koniec stworzenia naszego wyraził nam jaśnie Ignacy św. w swoich Ćwiczeniach duchownych, owémi słowy: „Stworzony jest człowiek na to, aby Pana Boga swego chwalił, czcił, szanował, i Jemu służąc był zbawiony.“ Z tych słów każdy poznać może, czy do tego końca dąży. Chwalisz Boga kiedy Go poznawasz, świadczysz Mu miłość swoję, kiedy Mu wiernie służysz, służysz Bogu, kiedy Go kochasz, kochasz Boga, kiedy pełnisz wolę Jego, pełnisz wolę Jego, kiedy chowasz przykazania.

I więcże to od nas wiele Bóg wyciąga?

Porachujcie, wiele się domaga na dzień czasu, żebyście Go na służbie Jego trawili. To podobno całe wam dni i cocy na modlitwach i bogomyślności trawić każe?

Nie wyciąga tego po was koniecznie, jednéj tylko albo drugiéj przez dzień godziny, innych wam wszystkich pozwala, dla potrzeb waszych, dla spraw waszych, dla waszego odpoczynku i wygody.

Obaczcie, czego pragnie z fortun waszych.

To podobno chce po was, żebyście majętności i dobra rzucali, tracili wszystkie zbiory i dostatki. I tego nie wyciąga, chce tylko, żebyście z tego, co wam zbywa, co macie nad potrzebę, członeczki Jego, to jest ubogich ratowali.

Patrzcie, wiele wam zakazuje rozrywek?

To podobno domaga się po was, żebyście oddaleni od wszelkiéj ludzkiéj społeczności na pustynie uciekali, i tam w ustawicznym umartwieniu ciała lata swe pędzili?

I tego nie wyciąga, uciech wam samych nawet, i rozrywek pozwala, tych tylko broni, które są szkodliwe, i zbawieniu niebezpieczne.

Z całego nakoniec człowieka wiele się téż domaga? To podobno i rąk, i nóg, i głowy? Nie odbiéra i tego człowiekowi, kontentuje się maleńkim sercem, jako mówi Augustyn święty: *Kochaj Boga, a czyń co ci się podoba.*

Ach! zawstydzasz mnie, mój Panie, że tak mało po mnie wyciągasz.

Mój Boże, mogęż ja to bez żalu wspomnieć, na co się dla marności świata narażać ludzie gotowi.

Żeby kto pozyskał przyjaźń, albo respekt na siebie, jak wiele starania, frasunków, bojaźni, i niepokojów na to łożyć musi!

Żeby która białogłowa podobała się światu, co czyni, i czego nie czyni przeciwko wolności i skłonności swojéj: ledwie dzień wystarczy na to, żeby się ustroiła, wypiększyła, umuskała; pozwala się wiązać, krępować, sznurować, dla gładkości i wdzięku twarzy, staje się męczennicą czarta, a cóż ma za nagrodę? Oto dzień jeden próżności, i znikomego ukontentowania.

Ach! jak wieleby tu na to łez wylać trzeba przykładem świetego Pachomijusza, który obaczywszy białogłowę strojnie przybraną, płakać rzewliwie począł. Spytany o przyczynę, odpowiedział: Biada mnie nędznemu, że się tak leniwie staram o zbawienie duszy mojéj; gdybym przynajmniéj tyle robił dla nieba, jak ta niewiasta dla piekła, żalu by mi nie było.

Dopiéro kiedy uważamy, niech jaki młodzian chce się dosłużyć u świata honoru jakiego, godności, dostojeństwa, idzie na wojnę. O! jak tam wiele znosić i pracować musi. Musi cierpiéć pragnienie, głód, zimno, wydać się na wszystkie powietrza niewygody, wyrzec się roskoszy, chociaż do nich przywykł, narażać się na oczywiste życia niebezpieczeństwo; niechże mu szczęście nie posłuży, cóż ma za nagrodę? Oto pęta niewolnicze i kajdany.

Gdybyś Ty coś podobnego od nas wyciągał, Panie, zdałaby się rzecz do wykonania niepodobna!

Dopiéroż niech jaki nieporządną miłością zaślepiony człowiek, chce dogodzić chuciom i lubościom swoim, czego on nie czyni? na co się nie odważa?

O jednym wspomina Augustyn św., który zakochawszy się ślepo w urodziwéj osobie, czynił wszystko i cierpiał, co tylko wymyślić mogła. Gdy mu kazała całą noc trwać na mrozie, wolał od zimna kościéć, drzéć od wiatrów, aniżeli się nie podobać. Chciała po nim, żeby był nie jadł, nie pił,

wolał się głodem morzyć, usychać od pragnienia, niżeli się nie podobać. Chciała po nim, żeby był za jéj zdrowie z mostu skoczył, kark albo nogę złamał, i na to się dla owéj poczwary odważył. Do tego nakoniec szaleństwa przyszedł, że gdy owa osoba umarła, jéj ciało w szklanną trumnę włożył, i w osobnym się z nim zamknąwszy pokoju, całe dni i nocy, w żalu i smutku trawił, już nie było na co patrzyć, oczyby raczéj odwracać potrzeba było, on ich z niéj nie spuścił. Już się twarz rozkisła, rozlała, już oczy wygniły, on je łzami polewa: już smród nieznośny i fetór, jemu takie perfumy miłe.

O mój Boże, dla człowieka, co mówię dla człowieka, dla przegniłego trupa tyle się cierpiéć chciało, a cząsteczka jedna dla nieba widziałaby się nieznośną. Nié masz widzę, nié masz szczęścia do nas, Boże; wiémy, wierzymy, co nam obiecujesz, a moment ucisku dla Ciebie nudny. Ach! miłośniku duszy mojéj, Panie! coś Ty dla mnie ucierpiał, a co ja dla Ciebie? Tyś morze gorzkości wypił, a ja kropli nie chcę? Tyś wszystko dla mnie stracił, ja nic łożyć nie chcę? Tyś dla mnie całe ciało zranił, ja się jednego zadraśnienia lękam, i dla ciebie się na nic odważyć nie chcę, lubo mi za to obiecujesz wiecznym w niebie błogosławieństwem płacić?

II.

Ah! czyżbyśmy tak dobremu Bogu służyć nie powinni? Czyżbyśmy nie powinni naśladować Jakóba, który siedm lat Labanowi służąc dla Racheli, gdy mu jéj dać jeszcze nie chciano, pókiby drugich lat siedmiu służby nie dokończył, odważył się i na to, myśląc sobie: Służyłem lat siedm dla brzydkiéj Lii, a czemu nié mam tyle dla pięknéj służyć Racheli, — i powiada Pismo św.: *Videbantur ei dies pauci prae magnitudine amoris* — krótkie mu się być zdały godziny, prędko zbiegły lata, miłe mu były wszystkie usługi, bo mu je słodziła Racheli miłość.

Tak i my, czybyśmy goręcéj służyć Bogu nie powinni, który nam w nagrodę, nie jak Laban Jakóbowi Rachelę,

ale piękne niebo obiecuje? Czybyśmy raczéj mówić nie powinni: Czyniłem dla świata tak wiele, targałem zdrowie i życie dla znikomych uciech, czemuż pracować nié mam dla nabycia wiecznego szczęścia? Starałem się z taką usilnością o te doczesne dobra, które śmierć prędko wydziéra, czemuż nié mam bardziéj się starać o to, co przez całą wieczność miéć mogę? Podejmowałem niewczasy, niewygody dla nabycia przyjaźni, sławy, honoru, które są tak trwałe, jako dym i para; czegożem teraz czynić nie powinien, abym pozyskał przyjaźń z Bogiem i miał sławę w niebie.

I toż was jeszcze nie pobudza do służenia Bogu? Znać, że nie poznajecie, co to jest za szczęście duszy służyć Bogu.

Dajcie mi takiego, któryby poznawał, co to Bóg, tedy on na wszystkie doczesności rzecze: gnój to wszystko względem Boga mego.

Dajcie mi takiego, któryby poznawał, do jakiego jest stworzony końca, tedy on na wszystkie świata całego powaby plunie. Obiecujcie mu lubości, rozkoszy, wygody ciała, on na to nie spojrzy, i owszem mówić będzie: dusza moja zaślubiona królowi, a ty ją za podłego kmiecia chcesz wydawać? Tak mówić i sądzić będzie ten, który zacność stworzenia swego poznaje, inaczéj zaś ten, który tego nie przenika, bo jako ten pojmie najwyższe szczęście swoje, który ma doczesnością zaprzątnione serce i rozum? Jak ten dojdzie do końca swego, który sobie za cel stawia rozkosz, fortunę, sławę i bardziéj mu smakuje moment uciechy, niż dobro wiekuiste?

Mówcie wy rybce: przeniosę cię, rybko do słokiéj wody, z gorzkiego morza, głupia rybka uciecze i schwytać się nie da, bo sobie słodkiéj wody nie smakuje, że przywykła do gorzkiego morza. Powiédzcie robakowi: robaczku, przeniosę cię z tego gnoju na miejsce czyste, wesołe, do wonnego kwiatu, — on się gnoju trzymać będzie, bo sobie wonności nie szacuje, któréj nie zna. Powiédzcie wieprzowi o czystéj wodzie, on się w błocku kalać i nurzać będzie, bo mu te fetory miłe. Powiédzcie szkapie: porzuć tę mierzwę

i barłóg, karmić cię będę smacznémi potrawami, ona się do słomy, do siana powróci, bo się na smacznéj potrawie nie zna.

Podobnie w Piśmie św. czytamy o owych Izraelitach. Azaż Bóg przez Mojżesza i innych proroków nie zachwalał temu ludowi ziemi obiecanéj? Azaż ich nie karmił ową niebieską manną, wszystkie smaki w sobie mającą? A oni przecie do Egiptu, do czosnku, cébuli, mięsiwa tęsknili, bo mieli serce zaprzątnione marnościami.

Tak, choćbym ja wam najbardziéj zachwalał, zalecał zacność ostatniego waszego końca, nigdy go nie dojdziecie, ale tam się powrócicie, gdzieście serce zatopili.

Ah! wzdyć przecie tę prawdę przeniknąć chciéjcie, że do Boga należycie, i same nieczułe stworzenia te wam prawdę pokazują. Widzicie, jako rzéki z gwałtownym impetem lecą do morza, i rwą się przez wszystkie tamy. Widzicie, że ogień wzbija się do góry, słońce wschodzi, zachodzi, ziemia swoich czasów owoce rodzi, żadnéj rzeczy stworzonéj nié masz, któraby do swego końca nie dążyła.

Choćby nas wiara Pisma św. o téj prawdzie nie uwiadomiła, z samego światła rozumu poznaćbyśmy ją powinni.

Przyznać to sami musicie, iż tyle lat żyjąc na świecie, zawszeście czegoś z nieuspokojonym sercem szukali.

Dajmy to, żeście znaleźli fortunę: Cóż wam po niéj, kiedy ją w lada dzień, w lada moment śmierć wydrze?

Dajmy to, żeście dopięli honoru, sławy u ludzi, dobrego imienia, na cóż się to przyda, kiedy i życie zgaśnie, i wszystkie honory wasze?

Dajmy to, żeście znaleźli przyjaciela, i to szczęście nie trwałe, lada moment oderwie was od wszelkich przyjaźni. Łatwo się domyślić możecie o ostatnim końcu waszym z tego samego, że na tym świecie wszystko pomieszane: pokój z wojną, słodycz z goryczą, wesele z frasunkiem, rozkoszne życie z nieukontentowaniem serca: w samym tylko Bogu jedyne ukontentowanie być może.

Jeżeli was te wszystkie pobudki nie zniewoliły do służenia Bogu, obróćcież przynajmniéj oczy wasze do nieba, do którego was Bóg stworzył.

Jako ptaszyna do powietrza, ryby do wody, wszystkie rzéki i strumyczki do morza, tak ty, człowiecze, do nieba jesteś stworzony. Gdzie tylko obrócisz oczy, czy w prawą, czy w lewą, gdzie tylko pójdziesz, zawsze się z niebem potykasz, z tym się widzisz niebem, do którego jesteś stworzony. O jakbyś powinien tęsknić do tego życia, które wiecznego pokoju pełne! Widziałżeś więźnia, żeby się w swéj katuszy kochał? Każdy u niego moment godziną, godzina rokiem, bo wié o tym, że z tego więzienia nie wynijdzie tylko na karanie.

Ty wiedząc, że po téj doczesnéj niewoli, czeka cię wolność synów bożych, czemuż tam nie tęsknisz, czemu tam nie wzdychasz, czemu tego nieba nie pragniesz? Ten, który ma skarb jaki zakopany, często na owe miejsce pogląda, czy go kto nie wypatrzył, nie podkopał. Ten, który idzie do miasta, spodziéwając się, że tam nagrodę jaką weźmie, choćby co pięknego na drodze napadł, nie zabawia się, nie zastanawia, ale coraz daléj a daléj postępuje, upatrując pilno, czy go nie widać. Ten, który się przez rzékę przewozi, nie patrzy na wodę, aby mu się głowa nie zakręciła, ale na ląd, gdzie ma wysiąść. Podobnież i wy czyńcie! Patrzcie na niebo: ta to jest ojczyzna wasza, to dziedzictwo wasze, ten port wiecznéj szczęśliwości. O gdybyśmy oczy nasze ku niebu podnosili, jakby się zapalały serca nasze do służenia Bogu! Jakby nam łacne i słodkie się zdały utrapienia życia tego, mówilibyśmy z Pawłem św.: *Non sunt condignae passiones hujus temporis ad futuram gloriam.* — Co to są utrapienia czasu tego, do przyszłéj chwały? Oto jak jedna kropelka goryczy do całego słodyczy morza. Tam pragnienia, tam chęci, tam serca obracajcie, gdzie radość bez końca, pociechy bez żadnego zasmucenia, osiągnienie wiecznego błogosławieństwa bez bojaźni stracenia.

Wiem ja, co mi na to odpowiécie; rzeczecie, iż wam światowym ludziom niepodobna, żebyście nie myśleli o doczesności, żebyście się nie starali o fortunę, sławę, że to trudno pogodzić, aby kto przy zabiegach, kłopotach, starunkach

około potrzeb doczesnego życia tego, nie roztargnionym sercem mógł o niebie myśléć.

Na to wam odpowiadam: Nie wspominając przykładów owych Karlomanów, Henryków, Władysławów, Elzearyjuszów, ale wam stawiam na przykład św. młodzieniaszka, téjże natury, co i wy na świecie, tak jako i wy żyjącego, Kazimiérza. Ten święty panicz potrafił to, że i światu i Bogu służył. Patrząc na to, że był królewiczem, nosił na sobie purpurę, i drogie szaty według stanu swego, ale oglądając się przytym, że był sługą nagiego, ubogiego, obdartego na krzyżu Jezusa, nosił ostrą na ciele włosiennicę; patrząc na to, że był dziedzicem tronu królewskiego, wieszał na siebie łańcuchy złote, ale oglądając się znowu na to, że był sługą zranionego Jezusa, brał dyscyplinę i niewinne swoje ciało ranił. Uważając, że był królewiczem, siadał do stołów zastawionych różnémi potrawami, ale pamiętając, że był oraz sługą umartwionego Jezusa, codziennym postem i umartwieniem ciało swoje trudził. Ten święty młodzian, na pałacu królewskim urodzony, pieszczenie wychowany, mógł to pogodzić, że żyjąc na świecie, służył Bogu, — a wy czemubyście tak czynić nié mogli?

Starajcie się i o doczesne potrzeby, ale wprzód o niebo. Zażywajcie i fortun waszych, które z opatrzności Boga macie, ale do nich sercem i afektem nie lgnijcie. Pracujcie na kawałek chleba wieśniaczkowie, ale przy tych pracach Boga chwalcie. Służcie i światu, gdy się bez niego obejść nié możecie, ale o tym nie zapominajcie, żeście sługami Jezusa ukrzyżowanego. Bądźcie jak owa ptaszyna, która powietrzem i ziemią narabia, zawsze latać po powietrzu nié może, bez ziemi się obejść nié może, spuszcza się na nie, ale tak ostrożnie, żeby się nie usidliła. Bądźcie, jak ów okręt, który zawsze płynąć nié może, musi do lądu zawitać, ale do takiego, żeby się nie rozbił i nie utonął. Tak i wy zabawić się czasem możecie wesołémi rozrywkami, ale przytym służcie i Bogu.

I jeszcześ się rozmyślać będziecie? I jeszcześ wam

koniec ten wiecznego szczęścia nie będzie tak mocną pobudką do służenia Bogu?

O niebo, ojczyzno moja! ziemio żyjących, porcie bezpieczny, lądzie szczęśliwości, kraju wszelakich pociech, dworze niepojętego majestatu, ogrodzie kwiatów, nagrodo sprawiedliwych, końcu pragnienia naszego. O niebo! nadziejo moja, pragnieniem gore serce moje, gdy o tobie myślę, usycham od bojaźni, żebym cię nie stracił. Gdybym wiedział, że tam na moment tylko będę, czegobym łożyć nie powinien, nie tyko zdrowie, siły, życie, ale i tysiąc życia gdybym miał do stracenia, traciébym powinien: czegoż czynić nie winienem, gdy mi to niebo w nagrodę tak nikczemnych usług moich na wieki Bóg daje....

Ale za co ja i siebie i was do służenia Bogu zapłatą nieba zapalam? Czyż sam Bóg nie jest tego godzien, abyśmy Mu służyli?

Już mi pozwól, kochany Panie, abym mógł zalać piekło, spalić niebo, żebym Ci ani dla nadziei zapłaty, ani dla bojaźni kary, ale dla saméj tylko nieskończonéj dobroci Twojéj służył.

Rozpięty na krzyżu, Panie, czegoś Ty dla mnie nie łożył, żebyś mnie pozyskał! Wypiłeś kielich gorzkiéj męki Twojéj, a ja nad jedną kropelką marszczyć się będę? Ach, Panie, wszystkie stworzenia przeciwko mnie powstaną, sami mnie czarci potępiać będą, jeżeli Ci, tak dobremu, tak godnemu Panu służy nie będę. Amen.

Uwaga: Powyższe kazanie opracowane jest na podstawie kazania *ks. Skargi* na XIV. niedz. po Świątkach, i kazania *Grodzickiego* na tęż niedzielę. (*P. W.*)

KAZANIE VI.

O ciężkości grzéchu śmiertelnego.

Scito et vide, quia malum et amarum est, reliquisse te Dominum, Deum tuum. Jer. 3.

Wiédz a obacz, jak zła rzecz i gorzka, gdy opuścisz Pana Boga twego. Jer. 3.

Gdyby to kto dał językowi mojemu wymowę, ustom gorące słowa, abym mógł do pojęcia wszystkich mówić, i tę naukę jako najskuteczniéj wytłómaczyć!...

Czego prorocy ani przez swoję żarliwość, którą pałali, ani przez rozliczne cuda, które czynili, wygładzić z gruntu nié mogli; czego apostołowie przez tyle nauk, kazań, bieganie po całym świecie z Ewangieliją Chrystusową, nie wybiegali; czego święci męczennicy tak obficie wylaną krwią swoją nie zalali, około czego najbardziéj sam Zbawiciel Jezus pracował, o czym najczęściéj mówił, co najgoręcéj wykorzenić pragnął, a przecie zupełnie nie wykorzenił: — o tym ja mam mówić — mam mówić o tobie, śmiertelny grzéchu, i tobie dziś wojnę wypowiadam: tobie, morderco dusz ludzkich, okrutny tyranie, zgubicielu narodu ludzkiego, początku wszystkich nieszczęśliwości, najgłówniejszy Boga nieprzyjacielu, zabójco Chrystusa, — tobie, przeklęty, śmiertelny grzéchu wojnę wypowiadam.

Ach! gdyby cię poznać mogli ludzie, gdyby złość twoję, twoję sprosność opisać można!....

Ja tego wyrazić nié mogę, ale pytajcie świętéj Katarzyny Genueńskiéj, odpowié wam: Gdyby z jednéj strony było ogniste morze, a z drugiéj jeden grzéch śmiertelny, wolałbym się rzucić w tę siarczystą przepaść, aniżeli zezwolić na obrazę Boga.

Pytajcie św. Eleazara hrabi, odpowié wam: Wolę strącony być do piekła i tam goreć, aniżeli się na grzéch odważyć.

Pytajcie św. Filipa Nereusza, zatknie usta swoje i rzecze: Nié masz żadnych szpetności i obrzydłości tak obmierzłych i sprośnych, jako jest jeden grzéch śmiertelny.

Pytaj świętych męczenników, których mąk pogróżkami do grzéchu niewolono, wołać będą: Niech raczéj ciała nasze męczą, niech stosy zapalają, niech pale i miecze ostrzą, chętnie wszystko cierpiéć będziemy, na grzéch pomyśléć nié możemy.

Ty to sam jesteś, śmiertelny grzéchu, który wydziérasz człowiekowi nie tylko łaskę boską, która jest darem nadprzyrodzonym na dusze wlanym, ale i samego Boga; ty jesteś, który przywiléj wiecznego błogosławieństwa, prawo do nieba, dziedzictwo krwią Jezusową kupione, kradniesz; ty jesteś, który z synów boskich synów gniéwu rodzisz, i w wieczną przeklętego czarta niewolę wprawujesz; ty jesteś, którym się Bóg nieskończenie brzydzi, nieskończenie karze, nieskończenie przebłagać nie da; ty jesteś początkiem wszelkiego utrapienia, wszystkich chorób i boleści matką, krwawych wojen, głodu, moru, powietrza okazyją, śmierci saméj wynalazkiem; ty jesteś nad piekło straszniejszy, nad samych czartów obrzydliwszy.

Gdybyście widzieli człowieka od stóp do głowy skancerowanego, twarz mającego pełną ropy i wrzodów, oczy wywrócone, nos urżnięty, usta zawsze rozdziawione, język wywléczony, uszy oślim podobne: coby to za obrzydliwa poczwara była!... Ale co to jest względem duszy grzéchem śmiertelnym zeszpeconéj? Nié masz tak obmierzłego trupa, nié ma tak jadowitego wrzodu, nié masz w świecie brzydkości i fetoru, do któregoby się przyrównać mogła obrzydliwość grzéchu śmiertelnego.

Wydziwić ja się temu nigdy nié mogę, że tak śmiało i odważnie grzészą ludzie. Trwożymy się na każdy najmniejszy przypadek, szukamy wszelkich do tego sposobów, żeby go uprzedzić, i od siebie oddalić, a grzéchu, który jest wszyst-

kich złych przypadków źródłem, bynajmniéj się nie lękamy. Znak to jest wielkiéj na rozumie ślepoty, która tuż zaraz za grzéchem następuje. Gdybyśmy mieli cokolwiek objaśniony rozum, bardziéjbyśmy drżeli przed jednym śmiertelnym grzéchem, niżeli przed wszystkiémi, które na świecie być mogą, złémi przypadkami. Śmiele grzészymy, bo nie wiémy, co jest grzéch śmiertelny.

Tak się właśnie dzieje, jako kiedy złodziéj, gdy idzie na kradzież, stara się najbardziéj o to, żeby światła w izbie nie było, bo mu się najlepiéj w ciemności kradzież udaje: tak i czart wszelkich na to zażywa sposobów, żeby w te ciemności, w tę ślepotę człowieka wprawił; i jak mu zazasłonę przed oczyma rzuci, już mu więcéj nie potrzeba. Lubo takiemu pokazuje wiara szpetność grzéchu, niebezpieczeństwo tego i owego nałogu, on tego światła widzieć nie chce, ale bardziéj w swych ciemnościach błądzi. Gdy mu się jaka poda okazyja co zbawiennego słyszéć, to mu do ucha szepcze i mówi: Nie chodź na te kazania, na te nauki, jużeś to słyszał, i nieraz, a i słuchać czego nié masz, bo masz rozum oświécony. Gdy go zaś sumienie o grzéch jaki strofować pocznie, kradnie mu zaraz to światło, i mówi: że to ułomności, niedoskonałości, bez tego żyć człowiek nié może, tak żyją i drudzy, a zatém ustrzédz się téż tego niepodobna. Gdy mu czynić spowiédź przychodzi, potrzeba tego, żeby z gruntu wejrzał w sumienie, żeby roztrząsnął wszystkie okoliczności, chuci, myśli, imaginacyje, afekty, jakie do grzéchu okazyje, konwersacyje, jakie szafowanie oczu, języka — nie dopuszcza mu tak głęboko patrzéć, a częstokroć tak mu zakłóci, zamąci głowę, że mu się zdaje, jakoby się nié miał czego spowiadać. A jeżeli przywieść go do tego nié może, żeby jadu z serca nie wyzionął, to przynajmniéj radzi, żeby sobie takiego spowiednika szukał, któryby mu grzéchu pobłażał, wrzód zropiały głaskał, a jadu z niego nie wycisnął. Cóż za tym idzie? Oto wprawuje go w nałogi, świętokradzkie spowiedzi, a potém i w ostatnią rozpacz. Dopiéro, gdy już miary grzéchów swoich dopełni, gdy już głęboko zabrnie, gdy żadnéj do powstania nadziei nie będzie,

natrząsać się z zguby jego zacznie: *Scito et vide, quia malum et amarum est, reliquisse te Dominum, Deum tuum,* — poznaj teraz i obacz, nędzna duszo, jak to zła rzecz i gorzka, gdy opuścisz Pana Boga swego. Co masz teraz za korzyść z twoich uciech, wygód ciała, rozkoszy znikomych? Co masz teraz z tego za pociechę, w czymeś zatapiał serce i skłaniał wolę? Na co ci się przydały przyjaźnie ludzkie, kiedyś przyjaźń z Bogiem na wieki stracił?

Żebyśmy na te urągania nie przyszli, chciéjmyż teraz obaczyć i głęboko te prawdy w sercu i pamięci zachować:

Naprzód: Jaka jest złość i ciężkość każdego śmiertelnego grzéchu.

Powtóre: Jakiéj nas szkody nabawia, i jak nieszczęśliwe sprawuje skutki.

Lecz gdzież się téj lekcyi nauczymy? od kogo tę naukę pojmiemy?

Od Ciebie, rozpięty na krzyżu Panie! Wejrzyjże na nas okiem miłosierdzia swego, żebyśmy sprosność grzéchów naszych poznawszy, nigdy Cię więcéj nie obrażali. — Przyczynisz się do tego za nami, żadnéj skazie grzéchowéj nie podlegająca Panno, i zjednasz nam tę łaskę u Syna swego.

O niech tak będzie! Niech się tak stanie.

I.

Z powszechnéj nauki teologicznéj mamy to, iż każda obraza, zelżywość, zniewaga, ciężkość swoję bierze od osoby zelżonéj i lżącéj, tak, że im kto podlejszy godniejszego znieważa, tym zniewaga większa. Naprzykład, gdyby prosty chłop porwał się na równego sobie, byłaby zniewaga, ale niewielka, boby równy równego znieważył. Lecz gdyby tenże chłop porwał się i rzucił na szlachetnie urodzonego [1]) jużby jego osobie zniewaga większa była. Dopiéroż gdyby rękę podniósł na pana, króla, monarchę swego, byłaby zniewaga największa, boby się stał gwałtownikiem majestatu, i zadosyć-

[1]) Według ówczesnych pojęć. (P. W).

by uczynić nié mógł, chyba przez kogo równego osobie obrażonéj. Z czego łatwo dochodzić możecie, jaka się dzieje pogarda i zniewaga Bogu, gdy się człowiek rozmyślnie i dobrowolnie na grzéch jaki odważa.

Chciéjcie tylko uważyć, co to jest Bóg? Bóg w majestacie nieograniczony, w godności niedorównany, w zacności i wielkości niepojęty. A człowiek co? Oto nikczemność, podłość, proch i robaczek ziemi.

Gdy tedy ten mizerny robak podnosi głowę przeciwko Stwórcy wszystkich rzeczy, Bogu, gdy się ten proch przeciw Niemu nadyma: — co to za zniewaga, co to za wzgarda, co to za obelga!....

I gdyby to przynajmniéj dla pozyskania całego świata, gdyby dla osiągnienia jakiego królestwa (luboby się i to nigdy nie godziło), mógłbym go przecie jakokolwiek wymawiać; ale że to dla marnéj rzeczy, dla niczego obrażać Boga, jak to wielka zniewaga!

Bolejecie wy na to, gdy słyszycie, jako owi żydzi wzgardzili Jezusem, a obrali sobie łotra Barabasza.

Ale czegóż się tu dziwować? Oni go wtenczas za Boga nie zaznali, nie patrzyli na Niego, tylko jako na głównego swego nieprzyjaciela. Wy zaś poznajecie, co to jest Bóg! On was na obraz i podobieństwo swoje stworzył, krwią swoją odkupił, do wiary świętéj powołał. On was od tak wielu złych przygód wybawił, z tak wielu niebezpieczeństw wyrwał, w których wam nieraz zginąć potrzeba było, lub na ciele docześnie, lub na duszy wiecznie. On was zachowuje, łaskami swojémi uprzedza, obsypuje darami, i nierównie więcéj w niebie nagotował: — wy Go za to obrażacie, złym za dobre oddajecie. Czybyście się człowiekowi taką zniewagę wyrządzić ważyli?

Na gruntowniejsze téj prawdy wyrozumienie, że ta wzgarda jest w złości niepojęta, wystawmy sobie szalę; położmy na jednéj stronie jeden grzéch śmiertelny, na drugiéj zaś stronie złóżmy zasługi wszystkich świętych Pańskich, apostołów, męczenników, wyznawców, świętych panien, nawet zasługi saméj Najświętszéj Maryi; dajmy to, że te wszystkie

*

zasługi, posty, umartwienia, jałmużny, modlitwy, prace apostolskie, męczeństwa, trwać będą przez sto, tysiąc, owszem nieprzeliczone lata, grzéch zaś w jednym tylko mgniemiu oka, w jednym momencie niech będzie popełniony; owszem, niech stworzy Pan Bóg więcéj takich światów, a na nich ludzi wszystkich świątobliwością znakomitych: — mówię, że jeden grzéch śmiertelny więcéj ważyć będzie, niż zasługi wszystkich świętych Pańskich wraz zebrane, niż zasługi saméj Najświętszéj Maryi, bo jako liczba, by największa stworzenia rozumnego, to jest ludzi i aniołów, zacnością i godnością swoją nigdy nie dojdzie zacności i godności Boga, ani jéj zrówna: tak téż zasługi by największe stworzenia by najśliczniejszego nigdy przyjść nié mogą do takiéj ceny i szacunku, żeby ciężkości grzéchu śmiertelnego wystarczyły, i zniewagę Bogu uczynioną nagrodzić mogły: gdyż wszystkie zasługi i uczynki dobre jakiegożkolwiek stworzenia, by téż najświętszego, swój szacunek mają z osoby zasługującéj; zniewaga zaś Boga, przez grzéch śmiertelny popełniona, ciężkość swoję zawiéra z osoby obrażonego Boga i Jego nieskończonéj i nieograniczonéj zacności, którćj żadna nigdy zacność stworzona nie wyrówna i wyrównać nié może.

Ta zniewagi ciężkość taką w sercu boskim nienawiść sprawuje, że gdyby się Bóg mógł czym zasmucić, więcéjby się zasmucił z jednego grzéchu śmiertelnego, jako się cieszy z wszystkich zasług świętych swoich. Tak się grzéchem brzydzi, że gdyby i w Matce swojéj widział zmazę jaką śmiertelną, tedyby i Matkę swoję strącił z nieba.

Przeto na zgładzenie grzéchu, na przejednanie człowiekowi zagniéwanego Boga, koniecznie potrzeba było zasług samego Chrystusa, aby Syn boski stawszy się człowiekiem, sam w osobie swojéj sprawiedliwości boskiéj dostatecznie uczynił.

Ta was prawda nie przeraża, bo jéj nie przenikacie; mówicie częstokroć, ale zbyt śmiało:

Cóż stąd, że obrażę Boga? Alboż nié mam sakramentu pokuty? Pójdę do kapłana, wyspowiadam się, da mi łatwo rozgrzészenie, i tak od wszystkiego wolnym będę.

Ale co to za niebaczne słowa!

Widziałżeś kiedy tak szalonego, żeby się dlatego kaleczył, iż na rany lékarstwa dostać może?

Widziałżeś kogo, żeby od pragnienia usychał, iż ma źródło żywéj wody?

Da mi (mówisz) łatwo rozgrzészenie kapłan.

Gdybyś wiedział, co to rozgrzészenie kosztowało Jezusa, nigdybyś tego nie mówił. Musiałci się ten Jezus krwawo pocić, musiał się dać wiązać, krępować, policzkować, musiał plag sześć tysięcy sześćset sześćdziesiąt i sześć odnieść, musiał być do krzyża przybity, musiał pozwolić sobie serce zranić, krew wszystką wylać, życie tak drogie położyć.

To tyle kosztowało Jezusa, a ty mówisz, że rozgrzészenia dostąpić łatwo?

Niemniéj się stoi rozgrzészenie od kapłana dane, jak się stoi życie Jezusa.

Gdyby jaka niewiasta wszeteczna usłyszała dekret na synaczka, którego spłodziła, że za jéj grzéch życie straci, że go okrutnie zamordują, i krew jego wyleją, nie mówiłaby, że łatwo inszego syna dostanie, ale omdléwając, załamywałaby ręce, i rzewliwémi łzami płakała, mówiąc: Ach, mnie nieszczęsnéj, żem się na grzéch odważyła, muszę za to synaczka, któregom na świat wydała, utracić dla mego wszeteczeństwa; pastwić się nad nim, i krew jego wylewać będą.

Uważajcie, że już nie krew synów waszych, ale krew Syna boskiego za grzéchy wylana. Za czyje grzéchy? Za grzéchy wasze, i całego świata. *Zraniony dla nieprawości naszych*, jak robak starty dla zbrodni naszych: dochodźcież stąd, jak to ciężka grzéchu śmiertelnego wina.

Mógł ci, prawda, Chrystus dostatecznie uczynić za grzéchy nasze, gdyby był jedno tylko westchnienie, jedno serca poruszenie ofiarował, ale, aby nam pokazał, w jakiéj u Boga grzéch śmiertelny nienawiści, nie chciał tylko przez tak wiele prac, trudów, katowni, przez tak wiele zasług za grzéchy nasze dosyć uczynić, i one zgładzić. Mógł to wszystko sprawić przez jedno upokorzenie się Ojcu swemu przedwiecznemu, przecię się rzucił aż do nóg Judasza, znosząc de-

ptania, pogardzenia, wyśmiania, aż do ostatniego wyniszczenia samego siebie. Mógł w jednym momencie z Bogiem nas pojednać przy piérwszém zaraz swoim Poczęciu, albo Narodzeniu, ale nie chciał, aby w tak krótkim czasie rzecz tak wielka, i całemu światu zbawienna, stała się była; przez lat trzydzieści trzy sprawę tę, i dzieło odkupienia naszego przeciągnął.— Mógł zadosyć uczynić wylaniem jednéj kropelki najdroższéj Krwi swojéj, On całą dał wytoczyć z siebie. — Mógł nakoniec obrać sobie śmierć jaką lekką, bez tych boleści, mąk i katowni, z tym wszystkim obrał najcięższą, najboleśniejszą, najsromotniejszą, a to dlatego, abyśmy poznać mogli sprosność i ciężkość grzéchu śmiertelnego.

O, co to być musi za zniewaga, iż żadnym inszym sposobem nié mogła być nadgrodzona, tylko śmiercią i zabójstwem boskiego Syna!

Gdybyście widzieli, że Pan jaki poddanego na sromotną śmierć skazuje, mówilibyście, iż nie lekko wykroczyć musiał; cóż dopiéro, gdybyście widzieli, że on syna własnego zabija, sądzylibyście, że grzéch jego być musi nierównie cięższy. — Uważajcie, jaka być musi w Bogu grzéchu nienawiść, jako zaś nieubłaganie karze, kiedy dla jego zgładzenia kochanego Syna swego na tak okrutną śmierć wydał.... Cobyście wy powiedzieli na to, gdybyście widzieli ojca, który postrzegłszy, że syn jego bierze suknią nieprzyjaciela na siebie, on go za to zabija: — wnieślibyście sobie, jaką miéć musi nienawiść osoby jego.

Tak się właśnie stało: Syn boski niewinny, bo żadnego grzéchu miéć nigdy nié mógł, iż wziął tylko postać na siebie grzésznika, jako suknią; otóż na niego za to Ojciec przedwieczny wszystek gniéw i surowość swojéj sprawiedliwości wywarł.

Cobyście rzekli, gdybyście widzieli takiego pana, który zastawszy na stole, w bogatym naczyniu truciznę, z owéj nienawiści, którą ma ku truciźnie, wziąwszy owo naczynie, ze stołu strąca, rozbija i tłucze? Tak się stało z owémi aniołami w niebie, drogim naczyniem wszechmocności, mądrości, piękności boskiéj. Zastawszy w nich truciznę grzéchu,

nieodmiennym wyrokiem, jakoby piorunem napadłszy na nich, nie dawszy im czasu do obaczenia się, owe tak kosztowne aniołów naczynia rozbił, w przepaść piekielną strącił.

Cóżbyście sądzili, gdybyście widzieli tegoż pana, a on zastaje bogate naczynie, już nie z trucizną, ale owemu piérwszemu, w którym była trucizna, podobne, z owéj nienawiści, porywa i to, rozbija i tłucze? Toż się stało z Synem boskim.

Nié miało niebo droższego nad te naczynia, które sam Duch Najświętszy, w żywocie Najczystszéj Maryi uformował, miéć nigdy nié mogło żadnéj jadu grzéchowego trucizny, że na sicbie tylko podobieństwo przejął: *In similitudinem hominum factus*: — za to Go Przedwieczny Ojciec, z życia, z duszy ubóstwionego ciała swego, na krzyżu rozbić pozwolił.

Jeżeli się to z Synem boskim stało, cóż będzie z nami? W co się obrócisz uschła rózgo, złamana trzcino, kiedy się cedry libańskie kruszą? Czego się masz spodziéwać, pniu spróchniały, kiedy na drzewo tak pięknie kwitnące, siekiérę sprawiedliwości swojéj tak Bóg zaostrzył? Czego się mamy grzésznicy spodziéwać, kiedy z własnym Synem, postać tylko grzésznika na sobie noszącym, tak się surowie Bóg obszedł?

I tuby mi już należało milczéć; dosyćby było tych dowodów tak jasnych, na przekonanie rozumu waszego, jako jest ciężki każdy grzéch śmiertelny.

II.

Ale widzę, że was to jeszcze nie przeraża.

Więc chciejcie przynajmniéj zważyć, jaką szkodę macie, gdy się na grzéch odważacie.

Najprzód tracicie łaskę boską poświęcającą, tę łaskę, któréj żadne stworzenie wysłużyć nié może, nikt wrócić nié może, prócz samego Boga. Tę łaskę, którą sobie nad życie swoje szacował Jezus, tę łaskę, za którą wszystkie szczęśliwości i dobra wieczne idą, tę łaskę, która nas czyni dziedzicami nieba, współdziedzicami Chrystusa.

Ach! jak to wielka strata!

Gdybyśmy państwo całego świata utracili, mniejszaby to szkoda była, bo się nie stoi krwi i śmierci Jezusowéj, tracąc zaś przez grzéch łaskę boską, pozbawiamy się wszelkiego dobra, bo samego Boga.

W jakąby rozpacz nie wpadł taki kupiec, któryby naładowawszy okręt drogiémi skarbami, i od brzegu ruszywszy, przy porcie się samym rozbił, i ze wszystkim zatonął?

Ale co to jest ta szkoda względem duszy, łaskę boską tracącéj?

Choćbyś miał wszystkich męczenników wysługi, wszystkich świętych cnoty, — jeden grzéch śmiertelny wszystko to pochłonie.

Gdybyś miał wiarę taką (jako mówi Paweł święty), którąbyś przenosił góry z miejsca na miejsce, gdybyś i ciało swoje na męki i ognie wydał, jeżeliś jest w grzéchu, na nic się nie przyda.

Gdybyś na wzór świętego Dominika pancernika, pancérz przez wiele lat na gołym ciele nosił, nigdy go z siebie nie składając, gdybyś wymyślnémi umartwieniami ciało swoje niemiłosiernie trapił, dyscyplinami do wylania krwi ranił i orał, a potém na grzéch śmiertelny zezwolił: wszystko to w niepamięci u Boga będzie zagrzebane.

Gdybyś tyle dusz pozyskał Bogu, jako Ksawery, gdybyś z miłości Boga tyle mąk i katowni poniósł, ile święty Klemens, ancyrański biskup; gdybyś w pogardzie świata, na wzór Aleksego, w ostrości ubóstwa na wzór Franciszka asyskiego, w postach ustawicznych, na wzór owych świętych pustelników, całe życie trawił, a potym się śmiertelnym grzéchem zmazawszy, bez pokuty umarł: — wszystkie te tak wielkie zasługi, wszystka owa przeszła świątobliwość i cnota w niweczby poszła.

Płakał Ezaw i ryczał od żalu, gdy się dowiedział, że za trochę pokarmu prawo piérworodzizny stracił. Nié mógł się utulić Heli kapłan, gdy wziął wiadomość, że arka Pańska w nieprzyjacielskie Filistynom ręce się dostała. Jęczał dzień i noc pokutujący Dawid, nie wziął w rękę kawałka

chleba, któregoby gorzkiémi nie oblał łzami, gdy po grzéchu na niego sumienie wołało: Dawidzie, gdzież jest Bóg, któregoś obraził?

Wieleście zgrzészyli, i nieraz. Utraciliście prawo do nieba, nieskończenie droższe, niżeli piérworodzizna Ezawa, staliście się synami gniéwu, zatracenia, i zguby wiecznéj, nie widzę jednak, żebyście płakali, widzę wesołe źrzenice wasze, nie słyszę jęczenia, wzdychania.....

O ludzie, co się to dzieje! Jeszczeż wy téj prawdy nie przenikacie? Jeszcze wy tego nie pojmujecie, co to jest łaskę boską przez grzéch utracić?

Ach! gdybyście nędze wasze poznawali, nie wiem, jakbyście serce w piersiach utrzymać mogli. Jesteście jako ptak bez skrzydeł, króry podleciéć nié może; jesteście jako owieczka bez pastérza, która na kły wilcze pójdzie; jesteście jako dziécię bez piastuna, które od głodu i pragnienia umiérać musi.

Ach! co to za niedola wasza, że nic zbwiennego, póki trwacie w grzéchu, działać nié możecie.

Nic więcéj nie zostaje, tylko żeby Bóg pozwolił stworzeniu, aby się nad grzésznikiem zemściło, i tak by się nieomylnie stało: ziemia by się rozstąpiła, to słońce, które mu przyświéca, zapadłoby się i zagasło; obłok śpuściłby pioruny, ścianyby go i mury przywaliły, słowem mówiąc: wszystko stworzenie do sprawiedliwéjby się zemsty zapaliło. Wszak wiécie, kiedy kto syna pańskiego zelży, wszyscy go słudzy i poddani szukają, aby był nieodwłocznie karany. Wiécie, że kiedy Semei zelżył Dawida, ofiarowali się wszyscy słudzy do zemsty nad nim i mówili: pozwól nam, królu, tylko rozkaż, na sztuki rozsiekamy gwałtownika majestatu twego. Podobnie uczyniłyby wszystkie stworzenia z grzésznikiem, jako słudzy najwyższego Pana.

Mówiłoy ogień: pozwól mi Boże, zemszczę się obelgi Twojéj, spalę go.

Mówiłaby woda: pozwól mi Boże, zatopię go.

Mówiłyby mury, ściany kościołów: pozwól nam tylko Panie, przywalimy go.

Mówiłaby ziemia: pozwól mi, sprawiedliwy Boże, rozstąpię się, i żywo go pożrę.

Nie trzeba grzésznikowi wzywać gór i pagórków, aby na niego spadały, sameby to uczyniły, gdyby im Bóg jeszcze nie bronił.

Jakoż tak się dziać będzie, jak się już działo.

Zawsze Bóg przez różne stworzenia karał za grzéchy ludzi: potopem za czasu Noego świat cały zalał; Sodomę i Gomorę siarczystym ogniem spalił, owych do bałwochwalstwa obróconych Izraelitów wężami ognistémi pozabijał; Korego, Datana i Abirona, ziemi żywo pożréć pozwolił. Za jeden grzéch Dawida większą część ludzi powietrzem wyniósł i jednéj nocy siedmdziesiąt tysięcy mężów trupem położył.

Nie schodziło nigdy sprawiedliwości boskiéj na sposobach w ukaraniu za grzéchy: zawsze karał, karać będzie i już po części karze, to zarazą na bydlętach, to szarańczą to ogniem, to powodziami, to nieurodzajami, to suszami. Już karze, i karać zaczyna głodem, chorobami, sąsiedzkiémi i postronnémi wojnami, które, żeby się krwi naszéj wylaniem i ostatnim kraju tego spustoszeniem nie skończyły, słusznie się dla grzéchów naszych obawiać mamy.

Ale mniejszaby to było, gdyby się tylko na tym skończyło: karać będzie straszną śmiercią. Wszyscy pomrzecie, wszyscy się z tym światem rozstaniecie. Któż téj śmierci przyczyną? Grzéch ją piérwszy na świat wprowadził, bo gdyby go nie nie było, śmierciby nie było.

Lecz to jeszcze mało, straszniéjsza nierównie boska sprawiedliwość, straszniejsze piekło, do którego Bóg za grzéchy strąca.

Cobyście wy mówili, gdybyście widzieli ojca, a on syna swego na śmierć okrutną skazuje, na tę śmierć jego suchym okiem patrzy i jeszcze się urąga nad zgubą jego. Rzeklibyście, że albo ten ojciec musi być okrutny tyran, albo syn wierutny złoczyńca. Lecz gdyby wam powiedziano, że ten ojciec jest łaskawości i dobroci niepojęty, że tak tego syna ukochał, iż z wielkiéj ku niemu miłości, życie swoje łożył,

dopiérobyście osądzili, że ten syn być musiał nad wszystkich złośliwych najzłośliwszy, że do takiéj srogości tak dobrego ojca przywiódł.

Tym ojcem jest Pan Jezus, który tak ukochał człowieka, że życie swoje dla niego położył: przy tak wielkiéj dobroci, miłości, jednego grzéchu znieść nigdy nié może, ale zań potępia, i na wieki się nigdy przebłagać nie da.

Wierzyszże temu? Jeżeli nie wierzysz, idź mi precz z oczów, sprawy z tobą jako z niewiernym nié mam. Jeżeli wierzysz, wniéśże sobie, co być musi za ciężkość grzéchu śmiertelnego, że po wszystkie wieki, po całą wieczność nieskończoną ani się Bóg, ani żaden z świętych Pańskich nad potępionémi nie zlitują, i owszem się z ich zguby najgrawać i natrząsać będą.

Będzie widział ojciec syna pogrążonego w boleści morzu, nigdy się nad nim nie użali, ale mówić będzie: Dobrze ci tak, bezbożny synu, boś zasłużył sobie.

Będzie widziała matka córeczkę swoję w téj bezdennéj przepaści, i gdyby jednym dmuchnieniem mogła zagasić ognie piekielne, nie zagasi, ale mówić będzie: Dobrze ci tak, przeklęta córko, w tych pożarach goreć na wieki będziesz, a nie tylko się nad niémi nie zlitują, ale coraz się im więcéj mąk i katowni natężać będzie.

Chcecie wiedzieć, za wiele to grzéchów taka w piekle kara? To podobno za tysiąc, za sto? — Ach za jeden, za jeden.

Wiele razy Ezaw zgrzészył? Raz tylko przez obżarstwo, dla którego piérworodne prawo stracił i zginął.

Wiele razy zgrzészył Judasz? Raz tylko przez łakomstwo i wpadłszy w ostatnią rozpacz, nieszczęśliwą wyzionął duszę.

Raz tylko Szymon przez świętokupstwo, raz Kaim przez jedno zabójstwo, raz Oza kapłan, raz aniołowie w niebie, raz Pelagijusz, a ci potępieni na wieki.

Wy, którzy rozum macie, otwórzcie teraz oczy wasze, pomyślcie sobie, co będzie z wami, którzyście całe życie Boga obrażali?

Pytam się was tedy: chcecież wy grzészyć? Jeżeli jeszcze grzészyć chcecie, pozwalam wam, ale szukajcie sobie piérwéj takiego miejsca, gdzieby was Bóg nie widział. Jeżeli takie miejsce znajdziecie, gdzieby was oko boskie nie dojrzało, grzészyć wam pozwalam, grzészcie, grzészcie, jako sami rozumiécie.

Lecz gdzież takiego miejsca szukać będziecie?

To pewnie zasłaniać się pawilonami, kotarami będziecie? Nie zasłonicie, nie, — obaczy Bóg.

To pewnie okna okiennicami, drzwi zaporami zamykać będziecie? Nie ukryjecie się, obaczy Bóg.

To pewnie szukać będziecie pokątnych lochów, piwnic, miejsc odludnych, między górami, lasami, dołami? Nie znajdziecie, nie obaczy Bóg.

Weźcie chustkę, zasłońcie twarz Jezusowi, tak jako Mu ją przy męce zasłaniali żydzi, obaczy was i przez tę zasłonę Jezus.

Mówiliście wy podobno nieraz z owémi wszetecznémi starcami: Oto drzwi zamknięte, okna pozasłaniane, nikt nas nie widzi. Ach! gdybyście się i pod ziemię zagrzebali i w samym piekle ukryć chcieli, obaczy was Bóg.

I więcże w obecności tego Boga grzészyć będziecie? I więcze odważycie się swémi obrzydliwościami, oczy tak czyste mazać, które raczéj wolałyby was nigdy nie widziéć, aniżeli na wasze sprosności patrzyć?

Czybyście się ważyli w oczach zwiérzchności, w oczach zgromadzonego ludu, wstydu godny uczynek popełnić? Nigdybyście się na to, rozumiem, odważyć nie śmieli, a w obecności Boga i Stwórcy swego, tak śmiało grzészyć będziecie? Wzdyć przecie wierzycie, że Bóg na was patrzy, gdy się grzéchu dopuszczacie? Wzdyć przecie wierzycie, że Bóg każdym grzéchem nieskończenie się brzydzi? Wzdyć wierzycie, że może Bóg za grzéch, tegoż momentu, kiedy go popełniacie, w przepaść wieczną wtrącić? A wy się nie lękacie, nie drżycie od bojaźni, gdy się na grzéch odważacie?

O śmiałości! o niewstydzie ognia wiecznego godny!

Chcecież wy grzészyć? pytam się was powtóre.

Ach! podobno jutro, a Bóg to wié, czy nie jeszcze dziś grzészyć będziecie. Pozwalam wam, ale nie inszego czasu, tylko takiego, któregoby wam Bóg nic dobrego nie uczynił, pozwalam wam, żebyście Go w ten moment obrażali.

Ale obaczcie piérwéj, czy się znaleźć może najmniejszy punkcik życia waszego, i jaki moment, któregoby wam Bóg dobrze nie czynił. Ach! nié masz momentu, nié masz punkciku, *w Nim bowiem żyjemy, w Nim tchniemy, w Nim się ruszamy, w Nim jesteśmy*, — więcże odważycie się na to, żebyście Mu za Jego dobrodziejstwa nieustanne, taką niewdzięcznością płacili?

Wielka to śmiałość obrażać Boga, wielka niewdzięczność obrażać dobrodzieja swego, ale obrażać Go wtenczas, kiedy dobrze czyni, kiedy tak wielu łask swoich darami bogaci, już słów nie stanie na wyrażenie tak ciężkiéj zniewagi.

Tak to jest złość wielka, że i sami czarci wymyślić większéj nié mogą.

Chcecież wy grzészyć? Odpowiédzcie mi.

Jeżeli cokolwiek czynić możecie bez Boga, jeżeli być może choć jakie najmniejsze serca waszego poruszenie bez Jego pomocy, nie broniłbym wam, żebyście grzészyli, ale ponieważ nié możecie bez Boga na krok postąpić, wypuścić z ust pary, okiem mrugnąć, ręką ruszyć, ponieważ i tchnąćbyście na moment nié mogli, gdyby się do tego z pomocą nie przyłożył, jakże téj pomocy jego do grzéchu zażyjecie?

Gdybyście grzészyć mieli, cobyście uczynili? Otobyście przymuszali Boga, aby wraz z wami grzéch pełnił, otobyście wszechmocność Jego czynili instrumentem nieprawości swoich, otobyście ręką jego własną Chrystusa zabijali, — i więcże się na to odważycie? Ale jakże się na tak straszne morderstwo odważycie? Jużeście się odważyli, jużeście się napastwili, i toście tyle razy powtórzyli, ileście razy na grzéch śmiertelny zezwolili.

Dziwujecie się okrucieństwu owych krzyżowników, że z taką zajadłością dokazywali nad Jezusem: nie mniejsze okrucieństwo wasze, bo oni Go krzyżowali w śmiertelnym

ciele, wy to czynicie w nieśmiertelnym i uwielbionym. Oni Go nie znali za Boga, wy znacie, oni Go nie mieli za Zbawiciela swego, wy macie. Ich jeszcze wymawia św. Paweł: *Si cognovissent, nunquam Dominum gloriae crucifixissent.* Gdyby Go byli poznali, nigdyby byli Pana Chwały nie ukrzyżowali. Was co wymówi? Ach! jako wy ręce wasze, krwią Syna boskiego zbroczone do nieba podniesiecie? Jako się wam obawiać potrzeba, żeby na was ta krew Jezusowa bardziéj pomsty nie wołała, jako woła krew niewinnego Abla na Kaima.

Czyliżby się już nie godziło, poznawszy ciężkość grzéchu śmiertelnego, jakiéj nas szkody nabawia, żebyśmy póty płakali, pókiby nam ze łzami oczy nie wyciekły, żeśmy tak dobrego Boga obrazili? Ale my żałować umiémy rzeczy marnych, znikomych, przemijających: — za jeden grzéch żałować nie umiémy, a to z tych przyczyn:

Naprzód, że się do tych znikomości całym sercem przywięzujemy, i do nich lgniemy; tak żyjemy, jak gdyby nam tu wiekować trzeba było.

Powtóre, że nie przenikamy szacunku łaski boskiéj, którą przez grzéch tracimy, tak właśnie, jak owe głupie i nierozumne dzieci, którym gdy kto cacko szklanne wydrze, płaczą, utulić się nié mogą. A niech kto dobra zajedzie, własne ich majętności popustoszy, z dziedzictwa wypędzi, nic na to nie dbają. Nakoniec, że nie poznawamy godności, dobroci, piękności Boga, bo gdybyśmy Go poznawali, czy podobna, żebyśmy Go obrażali, albo obraziwszy Go przez przez ułomność, czybyśmy nie żałowali?

Powiédźcie mi, czy was kiedy okradziono? Nieraz. Wszakżeście żałowali, a któż was tego uczył? Ach! nędznicy, oto was grzéch odarł z sukienki niewinności, otoście łaskę boską postradali, nad wszystkie świata tego skarby droższą,— a żałować nie umiécie?

Powiédzcie mi, mieliście wy kiedy przyjaciela? Ale na co ja przyjaciela wspominam? Mieliście bydlę jakie, konia, psa?— Gdy wam zdechł, przepadł, zginął, wiem, żeście żałowali; straciwszy przyjaźń z Bogiem aniście się zasmucili,

bo nie poznajecie, co jest grzéchem śmiertelnym obrazić Boga.

Żebyście Go więcéj nie obrażali, do jakiegobym się sposobu udał, wcale nie wiem. Ale jeżeli tu jest człowiek jaki, który chce obrazić Boga, stawcie mi go, rzucę się do nóg jego z tym Zbawicielem, jeżeli się nie upamięta, i nie zmiękczy: ja go jedną ręką obłapiać będę, a drugą Jezus, ja go miękczyć będę potem czoła mego, a Jezus krwią swoją.

Gdzieżeś grzészniku! jeszcze się po kątach kryjesz? jeszcze się zasłaniasz?

Gdzieżeś obmówco, coś twarz Jezusową plwocinami zeszpecił?

Tyś Go policzkował zawzięty i pomsty pragnący człowiecze.

Tyś Go, sprośny młodzianie, niemiłosiernie zranił.

Tyś Go, pijanico, żółcią napoił.

Tyś Go, łakomcze, ze wszystkiego obdarł.

Twoja duma, pyszna białogłowo, przeniosła nad niego łotra Barabasza.

Ach! dopuścić tego nié mogę, abyście grzészyć mieli. Gdybym mógł samym sobą zatkać piekło, zatkałbym je, gdybym wiedział, że tym sposobem do grzéchu ludziom drogę zatamuję, — ale tego wykonać nié mogę.

III.

Padam, Panie, przed obliczem Twoim, prosząc Cię przez wszystkie zmiłowania Twoje, przez Twoję od wieków ku nam miłość, przez wszystkie życia, i śmierci Twojéj zasługi, przez zasługi najukochańczéj Matki Twojéj: wejrzyj na nas tym okiem, którymeś na zapiérającego się Ciebie po trzykroć Piotra, na siedzącego na cle Mateusza, na leżącą u nóg Twoich Magdalenę, na wiszącego obok z Tobą łotra wejrzał, a daj odpuszczenie, któregośmy nie zasłużyli, łaskę, którąmeśmy stracili, miłosierdzie, którymeśmy tyle razy wzgardzili.

Rozpięty na krzyżu dla grzéchów naszych, Panie, rzucamy się do nóg Twoich, z oczyma łzami zalanémi, z sercem skruszonym, i upokorzonym, całujemy najświętsze rany Twoje, żebrzemy o kropelkę krwi Twojéj na obmycie dusz naszych, i oraz o łaskę, abyś to przedsięwzięcie nasze utwierdził, żebyśmy piérwéj zmartwieli, skamienieli, aniżeli się na grzéch odważyli. Amen.

KAZANIE VII.

O bezbożnym grzészących umyśle.

Rursum crucifigentes sibimet ipsis Filium Dei. Hebr. 6.

Znowu krzyżujący sobie samym Syna boskiego.

Dwojaka znowu niezbożność uporną zuchwałością zawzięta na Chrystusa Boga oraz i człowieka. Jedna jest owa złość i okrutność żydowska, która go, ile człowieka, na krzyż wbiła, okrutnie zamordowała, i z świata zgładziła. Druga bezbożność jest, każdy grzéch śmiertelny, który się bezrozumnie na samo bóstwo Chrystusowe targa i miota. Między tą oboją niezbożnością ta tylko zachodzi różność, naprzód: że żydowska złość zajadle na Chrystusa przedsięcie swoje skutkiem i rzeczą samą wykonała; grzéch zaś dokazać tego i przewieść nad bóstwem Chrystusa Pana (lubo chce) żadną miarą nié może. Złość żydowska, już to półtora tysiąca przeszło lat, jak mordować Chrystusa przestała; grzéch zaś, aż do dnia dzisiejszego przeciwko temu Zbawicielowi, ile Bogu, złość swoję natęża i na jego zniesienie godzi. W tym się jednak ta oboja niezbożność zgadza, że się zobopólnie na Chrystusa zmówiła, wściekłym buntem spiknęła. *Rursum crucifigentes sibimet ipsis Filium Dei.*

Piérwsze Syna bożego zabójstwo już nam dostatecznie opisali Ewangielistowie święci. Drugie to, które grzésznicy ponawiają, opisać wam i do uwagi podać umyśliliśmy w tych dwóch częściach.

Naprzód: Grzéch ile z siebie, chce tego, żeby Boga nie było.

Powtóre: Że tenże grzéch na miejsce prawdziwego Boga, innych fałszywych bogów stawia sobie w myśli i tworzy.

O téj niezbożności tym końcem mówię, abyśmy poznali, jak to rzecz zła, gdy człowiek opuści Pana Boga swego, bo tym samym, że grzészy, nie zna Go za Boga.

I.

Rzeczesz: Podobnaż to, aby stworzenie Stwórcę swego złagodzić, zniszczyć, zagubić mogło? Możnaż to, aby się na garncarza zgubę i życie naczynie, które on ulepił, targnęło? Być to może, że strzelba swego rzemieślnika i wynalazcę zabije; być to może, że robaczek drzewo, w którym się wylągł, tocząc go powoli, roztoczy i obali; ale to nigdy nie podobna, aby nikczemny człowiek Wszechmocnego Stwórcę, aby skazitelne stworzenie nieskazitelnego Boga zgładzić i zniszczyć mogło. Prędzéj wiązka słomy cedr libański zwali, prędzéj jedna ognia iskierka całe morze wysuszy, niżeli kto Boga zniesie i zgładzi.

Przyznaję ja to, co mówisz, ani mówię i mówić nie ważyłbym się nigdy, że grzéch Boga traci, niszczy i gubi, ale to mówię, że grzéch ile z siebie, i z niezbożnego umysłu grzészącego, Boga zgładzić, z nieba strącić i zagubić, gdyby można, usiłuje. Nie mówię tego, że grzéch Boga w istocie niszczy, w naturze psuje, ale to twierdzę, że Go w zapamiętałym mniemaniu znieść chce, i za Boga nié ma. Nie znosisz grzészniku Boga ze świata, ale z sumienia, nie z nieba ale z serca, nie z majestatu strącasz, ale z afektu rugujesz.

Bóg ile z siebie i nieskończonych doskonałości swoich jest nieskazitelny, wszechmocny, lecz u bluźniercy jest niby

słaby i nieudolny. Bóg ile z siebie jest najpiękniejszy, lecz u bezbożnych obrzydzony. Bóg ile z siebie najgodniejszy, lecz u zaciętych pogardzony. Bóg ile z siebie najświętszy, lecz ile z ciebie grzéchom twoim służący. Bóg ile z siebie jest nieba i ziemi panem, lecz u niezbożnych bluźnierców mało waży. Bóg ile z siebie jest Bogiem, lecz u grzésznika próżność, rozkosz znikoma więcéj niż On waży.

Prawda, że chytra Dalila mocnémi powrozami Samsona skrępowawszy, bynajmniéj mu siły i męstwa nie ujęła, lecz ile z swojéj złośliwéj zdrady, już go i wtenczas na zelżywą hańbę Filistynom wiązała. Prawda, że wszechmocność boska Daniela od lwiéj paszczęki cudownie wybawiła, lecz go okrutna nienawiść, ile z siebie, na drobne części szarpała. Prawda, że Opatrzność boska od Herodowego miecza narodzonego Zbawiciela bezpiecznie umknęła, ale Go szalona Heroda zajadłość, ile z siebie, między betleemskimi dziatkami okrutnie mordowała.

Duszo moja, wspomnijże sobie, jako Bóg, ten niezwyciężony Samson na powrozy grzéchów twoich narzéka, jako na twoje ściśle zakazanych afektów więzy stęka: *Funes peccatorum circumplexi sunt me.* Słuchaj, jako na twoję srogość ten niewinny Daniel utyskuje: *Tauri pingues circumdederunt me.*

Ta nauka (mówisz) albo do samych ateuszów, albo do grubych narodów pogańskich bardziéj się stósuje, którzy prawéj o Bogu wiadomości nié mają. Jam zaś, chwała Bogu, wierny chrześcijanin i katolik.

Wierzę i mocno wyznaję, że jest Bóg jeden w istocie, w osobach trojaki: Bóg Ojciec, Bóg Syn, Bóg Duch święty, który dobrym nieskończoną chwałą płaci, a złych wiecznym piekłym karze, więc ta nauka cale się mnie nie tyka, nic się do mnie nie stósuje.

Ale wiészże ty, co to jest, ile z siebie, znosić Boga Znosić tym sposobem Boga, jest nie wierzyć w Boga wszechmocnego, wszędzie będącego, sprawiedliwego, jest nie wierzyć w Boga nieskończenie hojnego, godnego, pięknego i tam daléj.

Wierzyszże ty, grzészniku, w Boga wszechmocnego, kiedy się, grzésząc, z pod Jego prawa wybijasz, z pod Jego posłuszeństwa i władzy wyłamujesz?

Wierzyszże ty w Boga wszędzie przytomnego, wszystko widzącego, kiedy się w obecności Jego na niewstydy odważasz?

Wierzyszże ty w Boga nieskończenie sprawiedliwego, kiedy się nagłego po grzéchu karania nie boisz, na straszliwe sądy Jego nie oglądasz, na zgotowane wieczne piekło nie dbasz?

Wierzyszże ty w Boga nieskończenie hojnego, kiedy o Jego wiekuistą nagrodę, niewymowną odpłatę nie stoisz

Wierzyszże ty w Boga niezmiernie łaskawego, kiedy się z pod Jego opieki wybiwszy, piekielnemu raczéj tyranowi przez grzéch poddajesz?

Wierzyszże ty w Boga nieskończenie godnego, kiedy Nim tak zelżywie pogardzasz?

Wierzyszże ty w Boga nieskończenie dobrego, kiedy Go wcale nie kochasz?

Słuchaj, jak się z tobą u proroka umawia: *Jeżelim ja Ojcem twoim, gdzież jest miłość moja? Jeżeli sędzią, gdzież bojaźń moja? Jeżeli panem, gdzież usługa moja? Jeżeli królem, gdzie wierność i cześć moja? Jeżeli Stwórcą i Bogiem, gdzież pokłon i ofiara moja?*

Mówisz: Ja wierzę, że jest nieskończenie miłosierny, który największe nieprawości daruje i odpuszcza.

Słuchaj: jeżeli ty samo tylko Bogu miłosierdzie bez innych doskonałości Jego przyznajesz: to ty w prawego Boga nie wierzysz. Albowiem Bóg prawdziwy nie tylko jest miłosierny, ale oraz wszechmocny, sprawiedliwy, wszędzie będący, wszystko napełniający. Co rozumiész: czyby taki wierzył w prawdziwego Boga, któryby to jedynie o Bogu trzymał, że jest tylko nieśmiertelny, a nie oraz wszechmocny, nieograniczony, nieskończenie mądry, piękny, dobry? Maże dobrą o duszy ludzkiéj wiarę ateusz, który to jéj tylko przyznaje, że jest żyjąca, i rozumna, a temu przeczy, aby była nieśmiertelną? Dobrzeż on o duszy wierzy? Bardzo

źle i bezbożnie. Sądźcież podobnie i o tym, który wszystkie Bogu doskonałości przyznaje, a tylko mu jednę, naprzykład wszechmocność, przez niedowiarstwo odejmuje. To samo czynisz, gdy nic w Bogu, krom Jego miłosierdzia, nie uznajesz: jak ty w prawdziwego Boga wierzysz? Tak wierząc o miłosierdziu boskim, mówię, że ty o tym samym miłosierdziu boskim źle trzymasz i wierzysz. Co rozumiész, jakiby to syn był, któryby w ten tylko sposób ojca za ojca uznawał, żeby w nadziei dobroci i łaskawości jego, wszystkie mu zniewagi, obelgi, wzgardy, zelżywości wyrządzał, ciężkie razy, policzki i rany zadawał? A ty przecie na takim tylko wyznaniu najmiłosierniejszego ojca twego i oraz Boga przestajesz? To taką rzeczą według ciebie dobrze i Kalwin o miłosierdziu boskim trzymał, który tak sekciarzów swoich nauczał: Grzész jak możesz, i jako ci się podoba, a im ciężéj grzészyć będziesz, tym bardziéj w miłosierdziu Boga ufaj. Jestże to prawe w miłosierdziu boskim ufanie? Owszemci to zelżywe Boga i Jego łaskawości bluźnienie, bo to, co nam być powinno do miłości pobudką, czynimy sobie grzéchu okazyją.

Jeżeli się pytasz, co to jest, ile z siebie, znosić Boga? Oto nie chciéć go znać za Pana, za Stwórcę, za Boga swego. Ten zaś Boga za Boga nie zna, który Mu powinnéj czci, pokłonu, chwały, miłości, ofiary nie oddawa. Tak, jako ten króla za króla nie zna, który mu żadnego posłuszeństwa, wierności, daniny, honoru, żadnéj królewskiéj należytości nie czyni. Ten Boga za Boga nie zna, który sobie znikome jakie dobro, momentalną jaką rozkosz nad Niego przekłada, ażeby mógł bezpiecznie grzészyć; naprzód sobie o artykułach wiary wątpliwości czyni, używania świętych sakramentów poprzestaje, kazaniami gardzi, przez co naprzód wiarę słabi i wątli, a potym zuchwale z owym bezbożnikiem w sercu swoim mówi, że nié masz Boga.

Strach i wspomnićć na to, co się przed lat kilkudziesiąt w ojczyźnie naszéj stało.

Pewny (którego imienia nie wspominam) rycerskiego stanu obywatel, do tego szaleństwa i takiéj niezbożności

przyszedł, że zrazu myślą jestestwu prawdziwego Boga uwłóczył, potym i obszérnym pismem ten błąd rozwiódł, że Boga, Stwórcy nieba i ziemi nié masz. Postrzeżony w tym bluźniérskim błędzie, a potym z swym niezbożnym pismem, przed sądem całego królestwa stawiony, sądzony i jako sprosny bluźnierca z przeklętym pismem swoim na stos i spalenie skazany. Nim jednak na publicznym sprawiedliwości teatrum stanął, dał mu Bóg z nieprzebranego miłosierdzia swego oświécenie i serdeczną skruchę, że sam uroczyście i jawnie takie wszystkich błędów, i bezbożności swojéj uczynił odwołanie: Ja NN. najnieszczęśliwszy z ludzi, owego szalonego mówiącego w sercu swoim: nié masz Boga, niesłychanym zaślepieniem przewyższywszy, poważyłem się naprzód powątpiéwać, potym twierdzić, naostatek pisać przeciwko jestestwu Boga, którego chwałę niebo i ziemia głosi, a to dlatego czyniłem, abym tym bezpieczniéj grzésząc, na wszelką nieprawość wyuzdał sumienie, zniósłszy Boga sprawiedliwego, grzéchów sędziego. Gdym zaś tą niezbożnością nic na sumieniu nie dokazał, ale i owszem widziałem, że darmo tak usilnie pracował, tedy sprawiedliwym tegoż Boga wyrokiem, w téj przewrotnéj nauce jestem znaleziony, sądzony, przekonany i na śmierć skazany. Ale pokutą tak ciężkiego grzéchu wzbudzony, jawnością jestestwa Najwyższego Boga przezwyciężony, chcąc duszę swoję zbawić i zgorszonych przeze mnie ludzi, według możności mojéj naprawić: w obecności rzymskiego Kościoła, przed Najwyższym Bogiem, którego jestestwo znosiłem, albo znosić usiłowałem, przed Bogiem trojakim w osobach, w jednéj istności, przed Jezusem Chrystusem, moim i całego narodu ludzkiego Odkupicielem, przed Najświętszą i Niepokalaną Bogarodzicą Panną Maryją, przed błogosławionémi apostołami Piotrem i Pawłem i całym orszakiem niebieskim, przed tobą, najprzewielebniejszy Ojcze biskupie, na ostatek przed wszystkiémi tu przytomnémi ludźmi, i przed całym światem, sercem skruszonym, słowy wyraźnémi i pokutującym umysłem, odprzysięgam się téj bezbożności mojéj, i nią się brzydzę, odwoływam i potępiam wszystkie moje błędy i pisma; i oraz prawdziwą

w Boga wiarę wyznając, mówię: Wierzę w Boga Wszechmogącego, Stworzyciela Nieba i t. d.

Póty są słowa tego pokutującego ateusza.

Co do mego przedsięwzięcia, wrócić mi się do owych jego słów trzeba. *Poważyłem się naprzód powątpiéwać, potym twierdzić, a naostatek pisać przeciwko jestestwu Boga; jestestwo boskie znosiłem, albo znosić usiłowałem, a to dlatego czyniłem, abym tym bezpieczniéj grzésząc, na wszelką nieprawość sumienie wyuzdał, zniósłszy Boga, sprawiedliwego grzéchów sędziego.*

Poznajże to każdy, do czego to rozpusta i wyuzdana życia rozwiozłość pociąga i zawodzi. Miarkujcie się po sumieniu waszym grzésznicy, jeżeli wam, gdy jesteście w grzéchach, wątpliwość o rzeczach boskich częstokroć nie przychodzi? Pytajcie się pobożnie żyjących ludzi, jeżeli się jakim wiary osłabieniem chwieją? Słuchajcie, co Augustyn św. mówi: Prędzéjbym, prawi, i łatwiéj o tym wątpił, że żyję, niżeli o pewności Boga, którą mam w sercu moim. A Ignacy św. wyznaje: że choćby był żadnego Pisma św. nié miał, choćby był o żadnych cudach nie wiedział, jednak z samego wewnętrznego oświécenia, gotówby był za prawą o Bogu wiarę wszystkie katownie i męczeństwa ponosić.

Nié ma w tobie miejsca takowa wiary potężność, tak nieprzełamane Boga wyznanie, bo do serca twego rozpusta i niewstyd oświéceniem boskim przystęp zagrodziła i zawaliła. Przenika promień słoneczny szkło czyste, ale gdy go błotem zarzucisz, téj dzielności nié ma.

Skarżył mi się raz w rozmowie jeden troskliwy o zbawienie chrześcijanin, że się obawiał w godzinę śmierci takiéj o Bogu wątpliwości; na co tę ode mnie przestrogę odebrał: Tylko się ty sprosnych grzéchów, rozpusty cielesnéj, wystrzegaj, i przed nią jako przed żmiją uciekaj, to ty żadnéj o wierze i o Bogu miéć nie będziesz wątpliwości.

Nie było żadnego na świecie kacerza i heretyka, któryby od wiary odpadł, ażeby pierwéj w sprosne grzéchy nie zabrnął. Że nie wspomnę dawniejszych: Aryjusza, Pelagijusza, Sabellijana, Pryscillijana, i innych wielu, patrzmy ma Lutra i Kalwina, których wszeteczeństwa światu całemu wiadome.

Słuchajmy, jako Luter jednego do swych błędów przyprawował, który gdy mu powiadał, iż sumienia żadną miarą od odstępstwa powszechnéj wiary przełamać nié mógł, taką wziął od tego piekielnego mistrza naukę: Walcz tylko cielesnémi rozkoszami przeciwko sumieniu, zapewne rzymską wiarę porzucisz, i jam nieinaczéj téj mądrości doszedł.

Co Turków w tak grube Machometa błędy, i uporną o Bogu w Trójcy św. jedynym niewierność uwikłało? Oto cielesna rozpusta.

O bezbożnym mówi Dawid w psalmie 9: Nié masz (prawi) Boga przed obliczem jego, a-to czemu? daje tę przyczynę: *zeszpecone są drogi jego każdego czasu*, to jest sprosnémi wszeteczności ami skalał duszę swoję, dlatego się zapiéra Boga i Stwórcy swego, szalonym odwraca uporem.

O Panie mój! zaprzéćbym się króla nié mógł, gdyby mi jaki przywiléj, honor i fortunę nadał, a Ciebie jako się zapiérać mogę, od którego cokolwiek mam i miéć mogę, wszystko odebrałem? Zaprzéć się nie śmiem dobrodzieja, który mi jaką uczynność wyświadczył, zaprzéć się ojca nie chcę, który mnie zrodził i dziedzicem dóbr swoich uczynił, a Ciebie jak się zaprę, któryś jest więcéj, niżeli ojcem moim.

Choćbym Cię znać za Boga nie chciał, Ty mi się poznawać dajesz. Piękność twoję słońce mi na oko pokazuje. Oświadcza mi jawnie wszechmocność twoję tak obszérne i okiem niezmierzone niebo. Ukazuje mi mądrość twoję tak przedziwne biegów i planet niebieskich rozłożenie. Dochodzę z wystawionego wspaniale pałacu architekta, z misternego zégarka zégarmistrza, a jakóż z tak rozlicznego stworzenia, Stwórcy mego dochodzić nié mam? Będęż głupszy od pogan, którzy z samego przyrodzonego światła rozumu, prawdziwego niebios i ziemi Stwórcy dochodzili?

II.

Ale pójdźmy raczéj do części drugiéj.

Powiedziałem, że grzéch na miejsce prawdziwego Boga, innych fałszywych sobie wystawia i tworzy.

Co to jest (pytacie się), fałszywe sobie bogi stawiać i tworzyć?

Odpowiadam: Jestto jakiemu szczéremu stworzeniu przyznawać doskonałość samego Boga. Jestto na rzecz stworzoną cześć boską przenosić. W ten właśnie sposób Izraelitowie cielca, którego sobie ulali, za boga uznawali, mówiąc: ci są bogowie twoi, Izraelu, którzy cię wyprowadzili z egipskiéj niewoli. Tyś, miły ciołku, owe cudowne przed Faraonem cuda i sprawy czynił. Tyś nas, miły bałwanie, w słupie ognistym prowadził, tyś morze rozdzielił, tyś nas suchą nogą przez dno przepaści morskiéj przeprowadził, tyś nieprzyjacielskie wojska z Faraonem cudownie zatopił. W ten właśnie sposób i poganie fałszywych sobie bogów stawiali, kiedy wojenne powodzenia i zwycięstwa Marsowi, pokój Janusowi, dostatki i bogactwa Plutonowi, szlachetne urodzenie Dyjanie przyznawali.

Zastanówże się tu, wierny niby chrześcijaninie, jeżeli i ty boskich doskonałości, własności, na stworzenie nie kładziesz, nie przenosisz? Wspomnij tylko sobie, jakoś się owéj osobie oświadczał: Tyś życia mego ukontentowanie, zupełne duszy mojéj uszczęśliwienie, jedyna serca mego pociecha.

Przebóg! wzdyć to samego Boga własność, być doskonałym rozumnego stworzenia ukontentowaniem, zupełnym duszy uszczęśliwieniem, jedyną serca pociechą.

Cóż mówić o owych w zaślepionéj namiętności przed ulubionym stworzeniem pokłonach, czołem biciach, uklękaniach? Wzdyć to i sami poganie nie większy Jowiszowi oddawali pokłon, wzdyć to i sam prawdziwy Bóg i Stwórca twój, nie większéj po tobie czci, nie większego wyciąga pokłonu. Mówże tu, że ta nauka do samych ateuszów i pogan należy, a ja ci dowodzę, że ty bardziéj stworzenie szacujesz i kochasz, niżeli Boga, bo ty stworzeniu całe serce oddajesz, a część tylko Bogu.

Słuchaj, jako Bóg w Piśmie św. Helego strasznie gromi i strofuje: *Bardziéj uczciłeś synów twoich, niżeli mnie, iżeście jedli pierwiastki każdéj ofiary Izraela, ludu mego.* Jakże to Heli bardziéj szanował synów swoich, niżeli Boga? Oddawałże

im cześć boską, albo jakie pokłony? Wierzyłże w synów swoich, jako w Boga? Czyniłże im kadzenia, ofiary, całopalenia, jako Bogu? Bynajmniéj, tylko że ich łakomstwa, obżarstwa nie powściągał, że ich o sprosną cielesność nie karał, że im rozwiozłego życia dopuszczał, tym samym czci powinnéj Bogu nie oddawał. *Bardziéj* (mówi Bóg) *uczciłeś synów twoich, niżeli mnie.*

Wiemci ja dobrze, miły chrześcijaninie, że ty żadnemu stworzeniu kadzidła nie palisz, ofiary nie czynisz, że ty w tego co i Heli Boga wierzysz. Sama twoja w pijaństwach niepowściągliwość jest wyraźną wzgardą boską i niejakim bałwochwalstwem. Artykuł to wiary jest, co Paweł św. apostoł powiedział: *Wszelki porubca, albo nieczysty, albo łakomiec, co jest bałwochwalstwo, nié ma dziedzictwa w królestwie bożym.* (Eph. 5.) Każda nieczystość, łakomstwo, jestto bałwochwalska służba. Co Salomona do bałwochwalstwa przywiodło, jeżeli nie cielesność? Słuchajcie, co Pismo św. o nim mówi: *Depravatum est cor ejus per mulieres, ut sequeretur deos alienos.* I miłyż Boże! ówże to Salomon, nad wszystkich świata ludzi najmędrszy, tak pobłądził i zgłupiał, że się kamieniom, jako Bogu kłaniał? Ówże to Salomon, tak sławnego kościoła fundator, bałwochwalcą został? Ówże to Salomon, dostatkami, sławą, rozmową z Bogiem uraczony, tak zbezbożniał, że od prawego Boga odstąpił, że dzieła rąk ludzkich, kamienie i drzewa za bogi szanował?

Ufajże tu, grzészniku, sobie, ja cię na fundamencie wiary i Pisma św. przestrzegam: że choćbyś miał mądrość Salomona, choćbyś na cześć Bogu kościoły stawiał, jeżeli się rozpustą i zakazaną rozkoszą udasz, bałwochwalcą będziesz.

Mój Panie! jak ciężkie potępienie czeka owych pogan, którzy miasto Ciebie, nieme posągi Jowisza, Marsa, Merkuryjusza, ogień i drzewa za bogi mieli. Lecz jak głębsze piekło czeka chrześcijan, którzy stworzenie i znikomą rozkosz nad samego przenoszą Boga?

Rzeczesz: Wiemci ja przecie co Bóg, a co stworzenie. Wyznaję Stwórcę za Boga, za najwyższego wszech rzeczy Pana. Ale na cóż się to przyda, że ty Boga za najwyższego

Pana wyznajesz, kiedy bardziéj stworzenie kochasz, bardziéj mu służysz, niżeli Bogu? Co potym, że ty przyznajesz Bogu sprawiedliwość, kiedy się ty bardziéj boisz ulubioną sobie osobę obrazić, niżeli Boga, jakoż się to ze zdrowym rozumem pogodzić może? Musisz przyznać, że ty słowy, nie sercem, językiem nie uczynkiem wierzysz.

III.

Ach, Panie i Boże mój! już wyznawam i mocno wierzę, żeś Ty sam jest Bogiem moim, przeto na dowód téj wiary mojéj, idąc za przykładem owego pokutującego ateusza, czynię prawowierne wiary mojéj wyznanie. Ja najmizerniejszy ze wszech ludzi, wyznaję i mocno wierzę w Ciebie, Stwórco nieba i ziemi, jedyny w istocie Boże, w osobach trojaki. Wierzę, żeś wszechmogący, który wszystko możesz. Wierzę, żeś jest nieskończenie sprawiedliwy, i za grzéch śmiertelny wiekuistym piekłem karzesz. Wierzę, żeś wszędzie przytomny, przed którego się obecnością w żadnéj skrytości utaić z niewstydem nié mogę. Któreż stworzenie własności i przymiotów Twoich dosięgnąć może? któraż się władza i siła, z wszechmocnością Twoją porównać może? Która ludzka łaska do Twojéj nieprzebranéj hojności przystósować się może? Porównać się iskierka do słońca, kropla do morza, proszek jeden do całéj ziemi może, ale się z Tobą żadne stworzenie porównać nié może. Więc wierzę i wyznaję mocno, żeś jest piérwszym początkiem i ostatnim końcem moim, uszczęśliwieniem moim, wiecznym błogosławieństwem moim. W Tobie samym, gdy nadzieję moję położę, nie będę zawstydzony na wieki. Amen.

KAZANIE VIII.

O pewnym wymiarze grzéchów naszych.

Dominus patienter expectat, ut quum dies judicii advenerit, in plenitudine peccatorum puniat. 2. Mach. 6.

Pan cierpliwie czeka, aby gdy sądu dzień przyjdzie, w dopełnieniu grzéchów karał.

I więcże ja się ośmielę z tak smutną nowiną przychodzić do was? I więcże się odważę tak strasznémi pogróżkami uszy wasze przerażać?

Jużbym milczéć wolał, ale mi, Zbawicielu Panie, mówić każesz. Jeżeli wola twoja, Panie, poślij mnie raczéj z Jonaszem do miasta Niniwy, wołać będę na grzésznych: Już dni niewiele do strasznéj zemsty Pana Boga macie, zgubi was Bóg, miasto wasze, jak drugą Gomorę i Sodomę ogniem spali. Jeżeli ta jest wola Twoja, Panie, poślij mnie raczéj do narodów, światłem ewangielii nieoświéconych, albo między Turki i pogany: jeżeli się do Ciebie nie nawrócą, wiecznym im zatraceniem grozić będę. Ale kiedy mnie posyłasz do tego ludu, do twoich wybranych, na łonie wiary świętéj wychowanych, sakramentami świętémi wykarmionych: jakże ja się ośmielę, żebym z tak smutną nowiną przychodził do nich?

Takbym ja rozumiał, tak sądził, ale mi i na was wołać kazano.

Ach! dusze krwią najświętszą Jezusową odkupione, jeszcze was Bóg czeka jako do zemsty nieskwapliwy, ale jeżeli przydawać coraz grzéchów do grzéchów będziecie, dopełnicie miary, ach! dopełnicie miary, cóż za tym nastąpi? Oto sobie wrota miłosierdzia boskiego na wieki zamkniecie. Nie będzie Bóg patrzył na wiarę przodków waszych, na

świątobliwość rodziców waszych, nie ubłaga się przyczyną świętych patronów waszych, ale w dopełnieniu grzéchów karać was będzie.

Tak uczynił z owym ludem dla ich bałwochwalstwa, za którym lubo się wstawiał Mojżesz, nic u zagniéwanego Boga nie sprawił, gdy miary grzéchów swoich dobrali. Tak uczynił z wielu innémi, których częste mamy w Piśmie św. przykłady.

Nie było milszego Bogu miasta nad Jerozolimę, nie było téż straszniejszego jako nad nim zemsty boskiéj dowodu, gdy dopełnili miary grzéchów swoich, jako im dobrotliwy Jezus przestrzegając, groził: *Implete mensuram patrum vestrorum.* — Dopełniajcie miary ojców waszych, czego oni nie dobrali, wy dobiérajcie. Cóż się potym z tym miastem i ludem stało? Oto się w nim według proroctwa Chrystusowego kamień na kamieniu nie został. Gdy je za Tytusa i Wespazyjana cesarzów szturmem dobyto, tak wielu w pień wycięto, że się przez stopnie kościoła na kształt strumienia krew z zabitych lata, tyle w niewolę zabrano, że trzydzieści żydów za jeden srébrnik przedawano, tak głodem przyciśniono, że matki własne swe dzieci zabijały, warzyły i jadły. To się nie zaraz spełniło, aż w lat czterdzieści po Wniebowstąpieniu Chrystusowym, gdy miary grzéchów swoich dobrali.

Przeto nie mówcie: Zgrzészyliśmy, cóż się nam złego stało? spadłże nam włos z głowy? zabolałże nas palec? Nie mówcie, bo nie wiécie, ani wiedzieć możecie, jak prędko zemsta boska przypadnie.

Gdybyście wiedzieli, że zaraz po popełnionym grzéchu nagle pomrzecie, czybyście się na grzéch odważyli? Gdybyście wiedzieli, że ten grzéch, który popełnić macie, będzie wam ostatni w życiu, a piérwszy w poczęciu wieczności nieszczęśliwéj: czybyście bezpiecznie grzészyć śmieli? Nie mówcież: zgrzészyliśmy, a cóż się nam złego stało, bo kto wié, a być to może, jeżeli Bóg, który do dnia dzisiejszego was cierpliwie znosił, do jutra cierpiéć będzie? Kto to wié, a być to może, jeżeli Bóg, który wam do dwudziestego grzé-

chu wytrzymywał, za dwudziestym piérwszym karać nie będzie? Kto to wié, a być to może, jeżeli Bóg, który wam niezliczone łaski dotychczas dawał, nie zamknie dziś przed wami wrót miłosierdzia swego, i rzecze wám, jako owym głupim pannom: *Nie znam was, idźcie precz ode mnie.*

Ach! straszny to piorum na skołatanie serca ludzkiego, i wzbudzenie do zbawiennéj drogi: —

. Że Bóg, jako pewną miarę grzéchów, tak i łask naznaczył każdemu, za któréj dopełnieniem nieubłaganie karze.

Żebyśmy na ten nieszczęśliwy koniec nie przyszli, mówmy o téj prawdzie za pomocą Boga Ojca, którego miłosierdzie bez miary, za łaską Syna Boskiego, którego dobroć bez końca, za darem Ducha Najświętszego, którego łask obfitość nieustanna nad nami, za przyczyną pełnéj łaski Najświętszéj Maryi, żeby i mnie do mówienia, i wam do przeniknienia téj zbawiennéj prawdy, łaskę u Syna swojego uprosiła. O, niech tak będzie! niech się tak stanie!

* * *

Nim do rzeczy, o któréj mówić postanowiłem, przystąpię, niektóre wam trudności ułatwić muszę.

A najprzód: mógłby kto mówić: Bóg nieskończenie dobry, nieskończenie miłosierny, nié może miéć żadnych granic dobroci, ani miłosierdzia, bo gdyby ta Jego dobroć, albo która istotna Jego doskonałość, mierzyć się mogła, tym samym nie byłaby nieskończona, tak właśnie, jako gdyby w przepaści jakiéj bezdennej gruntu się dobrano, jużby się owa przepaść nie mogła niezgruntowaną nazwać. Co, że się w Bogu znajdować nie może, a jak to być może, żeby łask swoich pewną komu zakładał miarę, albo żeby człowiek, dopełniwszy miary grzéchów, łaski do czynienia pokuty pozyskać nié mógł?

Że Bóg nieskończenie dobry, nieskończenie miłosierny, to prawda; że nié może miéć żadnych granic dobroci, ani miłosierdzia, i to nieomylna; z tym wszystkim, lubo każde-

mu z nas pewny wymiar grzéchów, a zatym i łask jest naznaczony, nie się tym nieskończonéj dobroci Pana Boga naszego nie uwłacza, bo Bóg sam z siebie, jako z skarbnicy nieprzebranéj, nieskończenie łask użyczać może, człowieka tylko wina, że tych łask boskich odbierać, i pyżytecznémi sobie czynić nie chce. Podobnie jako gdybyście poszli z naczyniem do morza, tylebyście tylko z niego wody nabrali, ileby się w naczynie zmieścić mogło, że więcéjbyście wziąć nie mogli, nie morze by temu winno, bo ma wody obfitość, ale niesposobność szczupłego naczynia. Tak i Bóg, który jest jak morze łask nieprzebrane, użyczać jest ich wszystkim gotowy, ale jeżeli człowiek, jako naczynie wszechmocności Jego, niesposobnym się stanie tego wymiaru, sam sobie przyczyną, że więcéj czérpać i skarbić łask sobie nie może. Jako tedy przez to morze być morzem nie przestanie, gdy kto więcéj z niego czérpać wody nie chce: tak i Bóg nie przestaje być nieskończenie dobrym i nieskończenie miłosiernym, gdy się do tego sam człowiek niesposobnym czyni, dopełniając miary grzéchów swoich.

Ale mówicie: Jak to być może, żeby Bóg, który nie chce człowieka zguby, żeby Bóg w miłosierdziu nieprzebrany, nieskończenie dobry, naznaczał pewny wymiar grzéchów, jako i łask swoich, za których dopełnieniem następowałaby ślepota na rozumie, zatwardzenie serca, aby taki człowiek nigdy się nie nawrócił, nigdy nie pokutował? Gdyby tak Bóg czynił, byłby przyczyną człowieka zguby.

Nie rozumiejcie, żeby człowiek, i wtenczas, kiedy dopełnia miary grzéchów, nié miał wolnéj woli grzészyć, albo nie. Nie rozumiejcie, żeby był tak od Boga porzucony, aby mu żadnéj łaski do zbawienia dać nie chciał. Daje mu i wtenczas łask swoich dostatecznych obfitość, przez oświécenia na rozumie, wewnętrzne instynkta, woli do dobrego wzbudzenia; lecz gdy człowiek przez swoje do złego nałogi brnie coraz to głębiéj, grzéchów do grzéchów przyczynia, wszystkie Jego łaski nieskutecznémi sobie czyni, więc téż Bóg na ukaranie złości jego, albo życie skraca, albo dopuszcza, że sposobności do pokuty z swojéj winy miéć nie

będzie. Tak sobie Bóg w téj mierze postępuje, jako lekarz z chorym, już zdesperowanym: daje mu lékarstwa, któreby mu pomódz jeszcze mogły, ale widząc, że ich nie przyjmuje, słusznie go porzuca. Sądźcie, kto tu będzie śmierci takiego chorego przyczyną? Nie lekarz, bo ten czynił, co z siebie, nie lékarstwa, bo i te mogłyby były do zdrowia pomódz; że nie pomogły, sam temu winien, co ich przyjąć nie chciał. Tak i Bóg nie winien człowieka zguby, bo jéj nie chce; nie łaska winna, bo jest dostateczna, ale ten, co się jéj nie chwycił. Kto temu winien, że od słońca błoto czernieje, i twardym się staje, a wosk topnieje, i bieleje; nie słońce, bo to zarówno obojga dogrzéwa, ale sama niesposobność szpetnego błota, że topnieć i białości nabrać nié może. Jedno było kazanie Chrystusowe, tak dla faryzeuszów, jako i dla Magdaleny: jak różny i odmienny sprawiło skutek. Ta poznawszy sprosność grzéchów swoich, jęczy, płacze, suknie z siebie zrzuca, z rozczochranémi włosami do nóg Jezusowych przypada, łzami je obléwa, — oni, jak gdyby do kamienia mówił, nie tylko się na sercu nie kruszą, ale żeby Go w słowie podchwycić, czuwają, jak na życie nastąpić myślą. Ach! któż temu winien? nie dobrotliwy Jezus, bo przyszedł na to, żeby grzésznych zbawił, ale własna ich ślepota, i zatwardzenie serca.

Prawda: że do téj ślepoty, do tego zatwardzenia serca, nie tylko się człowiek, ale i Bóg przykłada: człowiek je zaczyna, a Bóg kończy, człowiek dopuszczając się grzéchu, a Bóg karząc grzéch jego, człowiek sprzeciwiając się natchnieniom wewnętrznym, oświéceniom boskim, a Bóg umykając światła łaski swojéj; człowiek złośliwie czyni, gdy serce swoje zatwardza, ale Bóg nader sprawiedliwy, gdy to zatwardzenie karze. Tak właśnie, jako gdy sędzia złoczyńcę obmówionego potępia, i na śmierć skazuje, czyni sprawiedliwie, i nie on mu śmierci przyczyną, ale zbrodnie jego. Ani téż Bóg powinien łaskami swojémi, zwłaszcza skutecznémi tak szafować, żeby ich i na niegodnych zléwał zawsze. Jeżeli tedy łask swoich umknie, cóż się stanie? Oto jako żelazo, kiedy wyjęte będzie z ognia, stwardnieje, tak

i serce grzésznika, ani się żadnym nabożeństwem nie miękczy, ani się żadnym karaniem nie poprawia, i owszem, w największych uciskach gorszym się staje.

Jeżeli, pytacie: Czemu Bóg nierówno wszystkim łask swoich udziela, ale jednym więcéj daje, mniéj drugim?

Pytacie się czemu? co Pan, wolno Mu, jest Panem łask swoich, udziela ich, użyczać może, komu chce, wiele chce, kiedy chce, i Jemu się podoba.

Przypomnijcie tu sobie owę przypowieść Chrystusową o owych talentach, które nierówno rozdał pan ewangieliczny między sługi swoje. Jednemu dał pięć, innemu dwa, innemu jeden. Wolno mu to było, jako panu, bo gdyby był i nic nie dał, nikomuby się przez to krzywda nie działa. Tak jako i tobie: wolno żebrakowi dać groszy dwadzieścia, innemu groszy jeden; wolno ci, któremu z sług twoich, prócz myta i zasług przyczynić więcéj, drugiemu nic. Wolno i Bogu uczynić miłosierdzie nad innym, a nad drugim grzésznikiem zastarzałym, tego miłosierdzia nie pokazać, jako Paweł św. mówi: Jeżeli chce, aby się zmiłował, zmiłuje, jeżeli chce sprawiedliwość swoję pokazać, ukarać, ukarze; bo Mu, jako Panu, wolno.

To wam objaśniwszy, wiedzieć nieomylnie mamy, że Bóg tak łask, jako i grzéchów pewną każdemu założył miarę, i lubo, z jakich to przyczyn czyni, dochodzić nie możemy, bo to w przepaścistych wyrokach swoich ukrył, ale na sądzie boskim poznamy, iż wszystko, cokolwiek Bóg czyni, i rozporządza, wszystko czyni pod pewną miarą, liczbą i wagą: *In mensura, numero, et pondere.* I tak zamierzył pewną liczbę czasom, i latom naszym. Naznaczył liczbę krokom naszym, wiele ich uczynić mamy. Wiele na drzewach liścia i gałęzi, na ziemi kwiecia, na roli kłosów, na łąkach trawek, co w morzu kropel i piasku, wszystko to mądrość boska zrachowała, nawet i włosy ludzkie, wszystkie u Boga pod liczbą zostają, i żaden bez woli Jego z głowy spaść nie może.

Zaczym i człowieckowi każdemu pewna kwota i miara grzéchów jest nieomylnie naznaczona. Ta miara skoro się

dobiérze, skoro liczba skończy, skoro waga nachyli, już się chyba na dnie piekielnym oprze.

Mamy tego przykład na Baltazarze: Ten złupiszy kościół, i naczynia Bogu poświęcone zabrawszy, gdy biesiaduje, słodkie spełnia napoje, obaczy na ścianie rękę piszącą owe słowa: *Mane, Tekel, Fares.* Co widząc, mieszać się, blednąć i drzéć od strachu począł. Zwołano mędrców, między niémi i Daniela, który mu je wytłumaczył. *Numeravit, ponderavit, sententiam tulit.* Oto, królu, zliczył Bóg dni życia twego, skrócił dni królestwa i panowania twego. Oto zawieszony jesteś na szali, i pokazało się, że nic nie ważysz. Oto rozerwane jest królestwo twoje, i dane jest Medom i Persom. Tę tak straszną nowinę ledwo co usłyszał, mówi Pismo św., aż téjże nocy zabity poległ: *Eadem nocte interfectus est Balthasar.*

Ach! dla Boga! czyż nié mógł pokutować? Miał tak jawną przestrogę, miał czas, miał przykład na Nabuchodonozorze, dziadku swoim, który sobie przez pokutę Boga ubłagał, cóż za przyczyna, że się nie nawrócił, i zginął? Oto, mówi Theodoretus: *Completi sunt dies malitiae ejus.* Już się spełniły dni złości jego, już miary grzéchów swoich dobrał, przeto zginął, jako więcéj łaski boskiéj niegodny.

Nié masz w Piśmie św. jaśniejszéj prawdy nad tę, zważyć tylko chciejcie, co Bóg przez Izajasza, proroka mówi: *Ponam in pondere justitiam, et judicium in mensura.* (Isai. 81.) *Położę pod wagę sąd, a sprawiedliwość pod miarę.* Przypomnijcie sobie owe słowa Chrystusowe do faryzeuszów: *Dopełniajcie miary ojców waszych.* Cóż za tym nastąpiło? Oto nié masz oczywistych przykładów ostatniéj zguby tak wielu, jako przedopełnienie, i przebranie miary grzéchów swoich.

Owi Izraelitowie po dziewiątym grzéchu miarę przebrać mieli, i przebrali dziesiątym bałwochwalstwa. Po innych grzéchach dał się im Bóg ubłagać, ale gdy dziesiąty raz wykroczyli, nieubłaganie karał, dając tego przyczynę: *Tentaverunt me per decem vices, non videbunt terram, pro qua juravi patribus eorum.* (Num. 14.) Kusili mnie przez dziesięć razy, nie będą oglądali ziemi, którą dać ojcom ich poprzysiągłem.

Toż mamy o Sodomie, na którą lubo się bardzo rozgniéwał Bóg, póty jéj jednak nie karał, póki się złości miara nie dopełniła.

To czytamy o trzech miastach Tyru, Sydonu, i Damaszku, którym trzy zbrodnie przebaczyć obiecuje, ale się oświadcza, że czwarty grzéch uczyni granice i koniec miłosierdziu swemu; *Dla trzech występków Damaszku, i dla cztérech nie nawrócę go.* (Amos. 1. v. 3.) Tu trzy grzéchy znaczą wiele grzéchów, a gdy Pismo przydaje czwarty, znaczy wielką wielkość grzéchów. Toż mamy w liście Pawła św., przed którym gdy się Tessalończykowie uskarżali na prześladowania, które od żydów cierpieli, pobudzając ich do mężnego do końca wytrwania, mówi: *Inpleant peccata sua.* (1. Thessal. 2. v. 16.) Niech dopełniają grzéchów swoich, wkrótce to będzie, że ich i dopełnią.

Ta miara nie wszystkim jednakowa: dla jednych większa, dla drugich mniejsza, jednym do dziesięciu, innym do pięciu, innym do jednego z wyroków boskich naznaczona grzéchu, co częstokroć pochodzi z wiekszéj, lub mniejszéj złości i zaciętości człowieka, którą Bóg przejrzawszy, postanowił więcéj nie dać łaski do nawrócenia, jak ta jego złość do pewnego dojdzie stopnia, ale najwięcéj to pochodzi z skrytych sądów boskich.

Jako ojciec jednego syna, choć i kilka razy rozgniéwa ojca, nie zaraz od łaski odrzuci, a drugiego po piérwszym swoim rozgniéwaniu na oczy nie przypuści: tak i Bóg jednego po kilkudziesiąt, innego po kilkunastu, innego po kilku grzéchach, a innego po jednym, od łaski swojéj odrzuca, i na wieczne skazuje potępienie.

Gdybyśmy o tym z wiary Pisma św. nie wiedzieli, moglibyśmy powątpiéwać, ale wiémy, iż Amorejczyków całe cztérysta lat nieprawości znosił, nim miary dobrali, a Izraelczykom dla dziesięciu grzéchów do ziemi obiecanéj dojść nie pozwolił. Wiémy, że za jeden grzéch nieposłuszeństwa Saula odrzucił, a Dawida po dwu szkaradnych grzéchach, do łaski przyjął. Wiémy, że za jeden grzéch Oze kapłana nagłą śmiercią ukarał, a Judasz długo czekał, i wytrzy-

mał. Wiémy, że gdy potopem świat cały karał, nie wszystkich razem wygubił, ale jednych dziesiątego, innych trzydziestego, innych cztérdziestego dnia, którego dopełnili miary grzéchów swoich.

Nié masz przykładu jaśniejszego, jako mamy na dwóch królach izraelskich: Manasesie i synu jego Amonie.

Piérwszy, skoro na tronie królewskim usiadł, na wszystkie się swawole, niecnoty, rozpusty udał: nie zbywało na niezbożności, okrucieństwie, bałwochwalstwie, kościół boży sprofanował, stawiając w nim bałwany i nieme czartów posągi; Izajasza proroka okrutnie zamordował, własnych synów swoich pozabijał na przeklętą bałwanów ofiarę, słowem tyle zbrodni i szkaradnych grzéchów popełnił, ile ledwie kto pomyślić może. Któżby się spodziéwał, żeby temu niecnocie miał Bóg miłosierdzie swoje pokazać? Ktoby się spodziéwał, żeby miał na niego wejrzéć okiem dobroci swojéj, do łaski przyjąć? Otóż wejrzał, otóż przyjął. Prawda, że z tronu zepchnięty, Asyryjczykom w niewolę podany, do więzienia wtrącony, dopiéro przeszłe życie swoje opłakiwać począł, błagając Boga gorzkiémi się łzami zaléwał, i przyjął Bóg pokutę jego, podał nędznemu rękę, z niewoli wyprowadił, na tronie królewskim posadził. Jako tedy nieszczęśliwie ten król zaczął, tak szczęśliwie w pokucie życia dokonał.

Po śmierci jego, zgodnémi wszystkich głosami, na tron królewski obrany Amon, syn jego. Ten w ślady ojcowskie wstępując, na wszystkie się zbrodnie odważać począł, krótko mówiąc, też okrucieństwa, bałwochwalstwa, zabójstwa czynił, które czynił ojciec jego, też niewstydy, wszeteczności popełnił, które popełniał ojciec jego.

Wyświadczyłże mu Bóg tę łaskę, którą Manasesowi, ojcu jego wyświadczył? Jak żywo nie, bo drugiego zaraz roku panowania swego zginął na życiu, zginął na duszy wiecznie.

Cóż za przyczyna? Nie insza, tylko ta, że Manases choć stary, nie dobrał jeszcze miary grzéchów swoich, Amon zaś w krótkim czasie wymiaru tego dopełnił, i ostatniéj kary boskiéj nie uszedł.

*

Te Pisma św. przykłady, i tak jasne dowody, czyżby nam być hamulcem nie powinny, do warowania się grzéchu? Choćbyśmy do zbawiennéj trwogi, żadnéj innéj pobudki nié mieli, ta jedynie przerazić sercaby najtwardsze powinna.

Ale mówić kto może: Lubo w téj mierze skryte są i niedościgłe sądy Pana Boga, że nie wiémy i wiedzieć nié możemy wymiaru tego, atoli przecież, jeżeli mi Bóg do dziesięciu grzéchów naznaczył miarę, mogę się po spowiedzi do dziewięciu wrócić, a dziesiątego się tylko strzedz będę, żebym miary nie dopełnił.

Mylisz się, który takie sobie w głowie mniemania roisz, bo lubo to pewna, że kto się szczérze spowiada grzéchów swoich, Bóg mu je odpuszcza, ale i to pewna, że kto ma wolę wracać się do grzéchu, spowiadać się szczérze nié może, a zatym i odpuszczenia dostąpić nié może.

Dajmy to: żeby kto miał naznaczoną miarę do dziesięciu grzéchów, wyspowiadawszy się, gdyby się chciał wracać do dziewięciu, a wystrzegać się dziesiątego. Słuchajcież, co o takim sądzi Augustyn św. Oto mówi, że mu już do dopełnienia miary tylko jeden zostaje, bo lubo przeszłe umorzone były co do winy, ale zostawione co do liczby od Boga zamierzonéj, i upewnia nas o tym Pismo św. słowy Ekklezyjastyka: *Po odpuszczonym grzéchu, nie bądź bez bojaźni, żeby do liczby z innémi nie należał.*

Przeto: być to może, pijanico, że ten piérwszy kufel będzie taki, którym się zalejesz. Być to może, wszeteczniku, że ten krok, który uczynisz na to miejsce, gdzieś Boga obrażał, będzie ci wstępem do piekła. Być to może, łakomcze, że ten grosz, który ubogim wydrzesz, będzie taki, którym się piekła dokupisz.

Uważaliście wy, kiedy nabrawszy w siebie wody łódka tonie, ostatnia go kropla topi, nie sama, ale z innémi złączona; kiedy kto kupuje konia za dziesięć czerwonych złotych, jeżeli położył dziewięć, nie trzeba do kupna więcéj, jak jednego. Tak i grzéch, częstokroć jeden, po uczynionéj pokucie, dobierze miary i przywiedzie Boga do tego, żeby zań nieubłaganie karał.

Z tego wszystkiego, co się dotychczas mówiło, wnieśćież sobie: Jeżeli ten grzéch, na który się odważyć macie, będzie ostatnim, cóż się z wami stanie? Oto nastąpi za nim ostatnia kara, kara zatracenia waszego, i zguby wiekuistéj.

Mówię to ze drżeniem i bojaźnią, bo się obawiam, żebyście nie byli z owym miastem, na które już był wypadł wyrok surowéj zemsty zagniéwanego Boga. Obawiam się, żebyście wy, niewiasty, nie były, jak owa Jezabel, któréj ciałem psy się nażarły.

Któż to wié, czy ten czas nie jest taki, w którym was Bóg ostatecznie upomina, gdy wam z nieprzebranego skarbu zasług swoich tyle łask pozwala, gdy przez nas niegodnych posłańców do serca mówi, pogróżkami przeraża. Jest się czego przeto lękać, bo ledwie nie zwyczajnie wypróżnia się ta miara łask boskich, przez znaczną jaką łaskę, gdy ją sobie lekceważymy; wtenczas się najbardziéj sroży sprawiedliwość, kiedy się najbardziéj wysila miłosierdzie, i za obfitością łaski, kiedy nią kto gardzi, idzie ostateczne od Boga odrzucenie.

Wspomnijcie tylko sobie, czy kiedy większą łaskę Bóg uczynił Saulowi, jako gdy go przeniósł nad tak wielu innych, i uczynił go piérwszym ludu swojego królem; lecz gdy tego daru na złe zażył, i niewdzięcznym się Bogu pokazał, precz go od twarzy swojéj odrzucił.

Wspomnijcie sobie i na owo miasto Jerozolimę, co to była za wielka łaska, kiedy w nim Pan Jezus obecnie przemieszkiwał; był to czas nawiédzenia, jako sam mówi, którego, że to miasto zażyć nie umiało, do ostatniéj zguby przyszło.

Któż to wié, czy po tych zbawiennych uwagach, wdawszy się w niegodziwe jakie poufałości, przyjaźni okazyje, ostatniéj (broń Boże) nie dobiérzecie miary?....

A jeżeli dobiérzecie, cóż się z wami stanie?

To być może co z owym młodzianem, który śmiertelnémi boleściami zdjęty, gdy z niego czarci duszę wyciskali, strasznym głosem wołał: Przynajmniéj zwłoki do rana, do

rana! Ale darmo, nie tylko godziny, ale i momentu czasu nie pozwolono.

To być może, co z owym nałożnym wszetecznikiem, który wziąwszy rękę nierządnicy swojéj do pocałowania, gdy otworzył usta, wyzionął duszę. Albo to, co z owym, który sobie siedm lat życia obiecywał, gdy w téj nadziei bezpiecznie grzészył, siódmego dnia dopełnił miary.

I więcże wy słysząc to, grzészyć chcecie? Na cóżby się to przydało, żeście się kiedy w życiu łzami zalali, wyznając przy nogach kapłańskich grzéchy swoje? Na coby się przydało, żeście radość Ojcu przedwiecznemu uczynili, Najświętszéj Maryi, świętym patronom, kiedy, jeżeli do grzéchu powrócicie, płakać zguby waszéj będą?

Strzeżcie się grzéchu, ale najbardziéj po pokucie, bo taki grzésznik wiąże Bogu ręce, aby mu łask do powstania skutecznych nie dawał. Co wyraził Paweł św. przez owe słowa: „Niepodobna (mówi on) żeby ci, którzy raz są oświeceni, i zakosztowali darów niebieskich, a potym się do grzéchów powrócili, do czynienia prawéj pokuty odnowić się mogli.“

Jeżeli wam trudno będzie przełamać do złego skłonności, wykorzenić zastarzałe nałogi, oddalić się od miejsc niebezpiecznych, łaska Pana Boga wszystkie wam trudności ułatwi, bylebyście się jéj chwycili. Nie wątpię, że jeżeliście się w pokucie waszéj zachowali, miłszy wam będzie Jezus, niżeli owa osoba, niż owe niegodziwe konwersacyje, poufałości, przyjaźni.

Jeżeli tedy grzészyć nie przestaniecie, do tego mnie pobudzicie, że pójdę za przykładem owéj świątobliwéj panienki, która spostrzegłszy z okna idącego do siebie sprośnika, będąc sama tylko w domu, w niebezpieczeństwie utraty panieństwa swojego, nié mając gdzie się udać, tylko do najczystszego Oblubieńca swojego Jezusa, bierze obraz Jego i w progu składa. Nadchodzi młodzian lubieżnością zapalony; postrzegłszy w progu leżący krucyfiks, nie wiedząc coby to znaczyło, dziwuje się i pyta. „Ach, sprosny wszeteczniku! (rzecze panienka) idziesz do mnie tym umysłem, abyś grzé-

szył? Dobrze, ale patrz piérwéj na tego Jezusa, który ci przystępu broni. Jeżeli chcesz przystąpić, przystąp; ale jak się na to odważysz, gdyż twój Zbawiciel na progu leży, wnijść inaczéj nie możesz, chyba musisz piérwéj zdeptać tego Jezusa, musisz nastąpić na te rany. Ach, wszeteczniku! bronić ci się wprawdzie nie będzie Jezus, bo ma ręce przybite. Jeżeli masz tyle śmiałości, a bardziéj bezbożności, dobądź tego, który masz przy boku oręża, zadaj nową ranę sercu Jezusa, ale czy się na to odważysz?

Słysząc to młodzian, truchleje, miesza się i mieni, wejrzawszy na obraz Zbawiciela, kruszy się na sercu, i z wielkim płaczem do domu powraca.

Co ta panienka uczyniła, toż i ja uczynię: wezmę ten obraz Jezusa, złożę go na tym progu, i wołać na was będę: Chcecież wy iść grzészyć? Idźcie, czekają was za drzwiami owe dawne przyjaźni, poufałości, afekta. Idźcie, ale piérwéj spojrzyjcie na Zbawiciela, który się wam mostem pod nogi wasze ściele. Cóż wam winien, że go obrażać chcecie? Wreszcie, jeżeli się piekła nie boicie, grzészcie, będzie ten czas, że się na was sprawdzą owe słowa Jezusowe: *Szukać mnie będziecie, a nie znajdziecie, i w grzéchach waszych pomrzecie.* Cóż za taką śmiercią nastąpi? Sąd straszny, piekło nieuchronne, wieczność nieszczęśliwa.

Ja mówić przestaję, ale wy pomyślcie sobie....

KAZANIE IX.

O grzéchu nieczystości.

Omnis immunditia non nominetur in vobis, quia omnis immundus non habet haereditatem in regno Christi.

Wszelka nieczystość niech nie będzie między wami wspominana, bo każdy nieczysty nié ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowym. Ad Eph. 5.

Pawle święty! gdybyś żył tych ostatnich czasów naszych, a przyszłoby ci tak jak mnie teraz o zapałach nierządnych i wszeteczeństwach mówić, jakiémibyś też słowy mówił? Gdyby ci teraz przyszło na ten gzzéch nastąpić, gdyby ci przyszło ten pożar, którym świat cały gore, potłumić, jakichbyś na to słów zażył? Napominałeś, święty nauczycielu narodów, swoich Efezyjanów: *Niech o tym grzéchu między wami słychać nie będzie*, o tym, cokolwiek duszę zmazać może, nie myślcie, dopiéroż nie gadajcie; i dosyć było namienić o tym tak z daleka, tak ostrożnie przestrzedz, upomnieć owych świętych pierwiastkowego Kościoła chrześcijan. Gdybyś św. apostole żył tych ostatnich czasów naszych, a przypatrzył się ludziom różnego stanu, wieku, gdybyś nadstawił ucha, nasłuchałbyś się słów wszetecznych, pieśni robaczywych, nieuczciwych, gorszących niewinne uszy rozmów; gdybyś św. apostole, do domów chrześcijańskich zajrzał, obaczyłbyś pokątne z obrazą boską rozmowy, a w innych jawne wszeteczeństwa; — dopiéroż gdyby ci Bóg w serca ludzkie wejrzéć pozwolił, — o! jakiebyś tam myśli i z jakim w nich upodobaniem, jakie skłonienia się do grzéchu, i z jakim woli natężeniem, jakie chęci, pragnienia, i z jaką odważenia się na nie ochotą, obaczył.

Gdybyś na te wszystkie sprosności chciał nastąpić św. apostole, jakiéjbyś zażyć musiał wymowy? Piorunów nie

słów potrzebaby, i nie wiem czyby ci jeszcze na poskromienie téj namiętności, na wyrażenie tego sprosnego grzéchu, a tak codziennego i powszechnego, nie wiem czyby ci, mówię, słów stało?

Mnie mówić do was o tym grzéchu przychodzi, przychodzi mi mówić o tym grzéchu, w którym rzecz choć najmniejsza, byle tylko dobrowolna, śmiertelną jest na duszy raną.

Przychodzi mi mówić o tym grzéchu, który jest jak ukąszenie węża, mało co znać rany, a z niéj się jad po całym ciele szérzy i śmiertelnie zabija.

Przychodzi mi mówić o tym grzéchu, który jest źródłem innych największych i najszkaradniejszych występków, za którym idą spowiedzi świętokradzkie, judaszowskie komunije, zgorszenia całych miast, poróżnienia familii, złorzeczenia i potwarze, zabójstwa i krwi rozlania, choróbska, rozpacze, rzeczy najświętszych wzgardy.

Przychodzi mi mówić o tym grzéchu, za który nad inne wszystkie bardziéj Bóg karał, za który potopem świat cały zalał, za który Sodomę i Gomorę ogiem spalił, za który czterdzieści tysięcy Izraelitów trupem położył, za który nieprzeliczone mamy zemsty boskiéj dowody.

O tym grzéchu mnie do was mówić przychodzi, ale z jakim strachem i bojaźnią, Bóg widzi, bo kogóż to przerazić nie powinno, co napisał św. Remigijusz, biskup remeński: *Propter vitium carnis, exceptis parvulis, vix aliqui salvantur.* Że za same wszeteczności i grzéchy cielesne, wyjąwszy małe dzieci, które przed używaniem rozumu z tego świata schodzą, bardzo wielu na wieczne idzie potępienie, i ledwie jeden z tysiąca zbawienia dostępuje.

Ah! jakbym ja sobie tego życzył, żebym mógł jednego przynajmniéj z milijonów, milijonów nieszczęśliwych potępieńców, którzy za ten grzéch w pożérających płomieniach goreją, i goréć będą, tu przed oczyma waszémi stawić!...

Ale coby ten nieszczęśliwy potępieniec miał wam powiedzieć, ja powiem:

Jak w opłakanym stanie zostają, którzy nieczystością dusze swoje mażą.

O tym daj, Boże, skutecznie mówić na większą chwałę Twoję.

*

* *

Dwie kary są w tym życiu największe, którémi Bóg niektóre grzéchy karze, a te są: zaślepienie na rozumie, i zatwardzenie serca. Te obiedwie kary zwykł Bóg pospolicie przepuszczać na lubieżnych i wszetecznych grzészników, że chociaż zabrną w nierządne chuci, chociaż już nad samą przepaścią piekielną stoją, niebezpieczeństwa swego nie widzą, i nie uznawają co niecnotliwie bronią, bo tak mają rozum zaślepiony, że widząc nie widzą, słysząc nie słyszą, i prawdzą się na nich owe słowa Chrystusowe: *Ut videntes non videant, et audientes non intelligant.*

Z tego zaślepienia pochodzi to, że wszeteczności swoje składają na słabość natury, a umartwienie ciała, pokutę za jedyny wymysł ludzki mają, ślub czystości za jarzmo nieznośne, i że obowiązywać się do niego, jest wielka tyrania. To sobie wyperswadowawszy, grzéchów do grzéchów przyczyniają, brną coraz to gorzéj. Niepodobna, żeby takim na myśl nie przychodziło piekło i męki, którémi Bóg za grzéchy karze, i o tym wątpią, bo mówią sobie: Podobnaż to, żeby Bóg tak był okrutny i niesprawiedliwy, aby za jednę chwilową rozkosz, miał na wieki karać? toć albo być piekła nie musi, albo Boga? a jeżeli z tych dwóch jednego nié masz, wolno mi się rozpuścić na wszystkie swawole, wyuzdać się na to, co mi tylko lubo, pozwolić chuciom, namiętnościom czynić to wszystko, co mi się podoba.

Może być większa nad tę ślepota?

Takim dopuszcza Bóg, że idą za chuciami, namiętnościami swémi, a zatym poda ich w umysł bezrozumny, aby czynili to, co nie przystoi, to jest: że na żadne oświécenia boskie, natchnienia wewnętrzne, pobudki zbawienne, pogróżki

straszne niedbają i chociaż jaką iskierkę łaski boskiéj w sercu swoim uczują, zaraz to światło tłumią i gaszą.

Sam Bóg ujmuje takim łaski skutecznéj do zbawienia, który przyrzekł: *Non permanebit Spiritus meus in homine, quia caro est.* Nie postoi duch mój w duszy cielesnością zmazanéj, bo lubo się wszelakim grzéchem z istoty brzydzi, nieczystego nade wszystkie bardziéj nienawidzi.

Stąd Augustyn św. wnosi, że najtrudniéj człowieka nieczystego nawrócić. Bo, żeby kogo nawrócić do Boga, naprzód do tego łaski Pana Boga trzeba. Potym, żeby ten, którego nawrócić chcemy, skłonił do tego wolę, miał rozum objaśniony na pojęcie i przeniknienie dowodów, któreby go do uznania prawdy przywieść mogły. Taki zaś człowiek, który jest w sprosnościach i lubieżnościach ciała zatopiony, lubo ma rozum, ale że nad nim namiętności górę biorą, jest, jako mówi Pismo, jako koń, albo muł rozumu nié mający, z bydlętami bezrozumnémi zrównany.

Przeto mów wszetecznikowi: porzuć tę osobę, z którą Boga obrażasz; nie zapalaj się trunkami, boś z samego przyrodzenia do grzéchu skłonny; nie myśl o tym, coć duszę rani; nie się to serca nieczystego nie chwyci. Stawiaj przed oczyma jego straszny sąd boski, przypominaj piekło i wieczne za grzéchy kary, dawaj niezliczone zemsty boskiéj przykłady, nic się tym nie wzrusza. Czemu? bo już zaślepiony rozum prawdy nie widzi. Bazyli św. mówi: Gdybym nie widział, tobym nie mówił, ale widziałem: *Vidi plurimos in carnis affectus ruentes, et usque ad mortem, in vitii consuetudine durantes.* Widziałem wielu, którzy w grzéch cielesny wpadli, i tak długo w tym grzéchu trwali, póki nie pomarli; bo lubieżność ciała, jestto jak owa głęboka kałuża miękkiego błota, czyli iłu, w które kto zapadnie, im dłużéj stoi, tym bardziéj więźnie, a im bardziéj więźnie, tym głębiéj zapada. Lubieżność jestto jak ogień piekielny, który potępieńców pali; kto tym ogniem gore, goréć prawie zawsze będzie. Inne grzéchy po części tylko człowieka opanują: pycha naprzykład, lubo opęta głowę i fantazyją, ale ręce wolne będą; obżarstwo i pijaństwo opęta

język i gardło, że do niego schnąć będą, ale nogi od niego wolne. Zaś grzéch nieczysty gdzie się zakradnie, żadnéj cząstki i zmysłu w człowieku nie zostawi, któregoby nie opanował. Pamięć — ta szpetnémi myślami zaprzątniona; rozum, — ten o tym tylko myśléć będzie, sposoby wynajdywać, jak chuciom ciała dogodzić. Czy wola i serce? to afektami sprosnémi lgnąć do ciała będzie. Uważcież, czy to podobna, żeby taki człowiek mógł myśl całą, serce zupełnie do Boga podnieść i szczérze się zaraz nawrócić? Uważcie, byłże kto doskonalszy czasów onych i świętszy nad Dawida? Sam Bóg dał mu tę pochwałę, że był mężem wedle serca Jego, a przecie gdy w ten grzéch upadł, tak został zaślepionym, że przez kilka miesięcy ani o swoim upadku, ani o powstaniu swoim najmniéj nie pomyślał, aż Bóg do niego proroka posłał, który mu oczy otworzył i przywiódł do pokuty.

Jak trudno nieczystego nawrócić, pokazał nam to Zbawiciel przy owym wskrzeszeniu Łazarza. Nim do tego wskrzeszenia przyszło, co tam było ceremonii! Naprzód, powiada Ewangielija, że Jezus płakał, a płakał tak rzewliwie, że się aż około stojący dziwowali. Potym zadrżał w duchu, oczy do nieba podnosił, wielkim i usilnym głosem zawołał: *Łazarzu, powstań.* Alboż to Pan Jezus nié mógł jednym słowem tego umarłego wskrzesić? Mógł, ale tego nie uczynił, aby pokazał, jaka we wskrzeszaniu podobnych zachodzić zwykła trudność, bo przez tego Łazarza w sensie moralnym, znaczył się grzésznik, ą grzésznik wszeteczności zmazany. *Quatriduanus faetet.* Św. Chryzostom dowodzi, że trudniéj nieczystego nawrócić, aniżeli czarta z człowieka wypędzić, bo lubo ciężko jest wygnać czarta z opętanego od czarta, ale niérównie ciężéj wygnać czarta z opętanego od nieczystego grzéchu. Naprzód, że opętany od czarta, jest opętany z rozkazu i woli samego Pana Boga, bo czart do żadnego człowieka mocy nié ma i miéć nié może, kiedy mu tego wyraźnie Bóg nie pozwoli, bo inaczéj, gdyby miał tę moc nie dokładając się woli Pana Boga, tedyby ledwie kto z nas ludzi był wolny od niego. Opętany zaś od nieczystego grzé-

chu, jest opętany przeciwko woli boskiéj, bo Bóg nie byłby Bogiem, gdyby nakłaniał, podwodził, chciał, albo miał wolę jakiegokolwiek grzéchu. Ponieważ tedy opętany od czarta jest opętany nie z woli własnéj, a opętany od nieczystego grzéchu jest opętany z własnéj woli swojéj, bo samochcąc dobrowolnie w sidła się szatańskie pląta, i tak na zgubę i zatracenie wieczne oślep leci; — z takim nierównie cięższa i trudniejsza sprawa, jeżeli go nadzwyczajna łaska Pana Boga nie cofnie, daremne około takiego zachody. Powtóre, że opętany od czarta miéć może na duszy łaskę boską poświęcającą, być może miłym Bogu synem boskim, dziedzicem nieba. Opętany zaś od nieczystego grzéchu w tym stanie być nigdy nié może, przez grzéch bowiem zaraz ruguje z duszy łaskę boską poświęcającą, staje się obrzydłym Bogu, synem czartowskim, nieprzyjacielem boskim, traci tegoż samego momentu, którego się na grzéch nieczysty odważa, prawo, które miał kiedykolwiek do nieba. Po trzecie, opętany od czarta, tak jest opętany, że czart chociaż piekło cierpi, i to piekło wszędzie z sobą nosi, tego jednak piekła dusza opętanego nie traci. Zaś opętany od nieczystego grzéchu, gdziekolwiek się obróci, piekło z sobą nosi, bo tak w nieszczęśliwym stanie, i w takich okolicznościach zostaje, że któregoby momentu umarł, tegoż momentu piekło go i przepaść wieczna czeka. Doznajemy, że czart w opętanym boi się krzyża, Ewangielii, sakramentów świętych, uznaje zwierzchność i władzę Kościoła Chrystusowego nad sobą. Zaś opętany od nieczystego grzéchu, tym wszystkim gardzi. Nie odżegnasz się go krzyżem świętym, za nic u niego sakramenta święte, za nic zbawienne uwagi, za nic zwierzchność kościelna, za nic klątwy, upominania, pogróżki. Nakoniec czart w opętanym, lubo nie jest z istoty swojéj dysponowany do gadania, przecież gada. (Że aniołowie tak źli jako i dobrzy gadają, uczy o tym teologija.) Opętany zaś od nieczystego grzéchu, chociaż ma wolny język, niezwiązane usta, milczy jednak, osobliwie tam, gdzie mówić potrzeba, i coraz powtórzonémi świętokradzkiémi spowiedziami, przyczynia grzéchów, przyczynia kary, bo taki albo nie-

dokładnie się spowiada, albo potrzebne okoliczności tai, albo dla wstydu wcale grzéchu wyzionąć nie chce.

Patrzcież, w jakim taki człowiek stanie zostaje. Ach, w jak opłakanym, jak niebezpiecznym!

Druga kara, którą Bóg na nieczystych przypuszcza, jest zatwardzenie serca. To zatwardzenie serca pochodzi z powtórzonych coraz więcéj grzéchów, z owego natężenia woli, przylgnienia, tak dalece, że się taki człowiek na wszystko złe odważa, choćby najskuteczniejsze do zbawienia środki nieskutecznémi sobie czyni, okropne innych przykłady, straszne śmierci zmiękczyć serca jego nié mogą. Serce zatwardziałe (mówi św. Bernard) jest, które żadnego żalu, żadnéj skruchy za grzéchy nié ma, które się żadnym nabożeństwem nie miękczy, które żadnego smaku w modlitwach nie czuje, które się nie poprawia żadnym boskim karaniem, które się nie wstydzi, choć najsromotniejszych grzéchów, które się niebezpieczeństw zbawienia nie lęka, bo taki (mówi ten św. Ojciec) jest podobny do owego chorego, którego gangrena zaraziła; takiego chociaż palą, rzną, siekają, ciało od kości odrywają, nie czuje. I takim był Faraon, król Egiptu, którego żadne upominania Mojżeszowe i Aaronowe, żadne cuda, na które patrzył, żadne plagi i ukarania, które cierpiał, do upamiętania prawdziwego przywieść nié mogły. Taki był ów Achaz, który ani prorockim gromieniem, ani karaniem odwieść się od złego nie dał i owszem, jako mówi Pismo, w największym ucisku i nieszczęściu gorszym się stawał. Taki był ów młodzian, o którym Drexelijusz — któremu gdy kapłan rozgrzészenia dać nie chciał, pókiby się nie poprawił, on rzekł: Darmo ojcze, darmo, takem już w grzéchy cielesne zabrnął, że się poprawić nié mogę, i gdyby mi z jednéj strony otworzyło się piekło, z drugiéj strony ulubiona okazyja, tedybym i przez piekło do niéj pobieżał.

Z téj przyczyny Piotr św. grzéch lubieżności nazywa *delictum incessabile* (1. Petr. 2. v. 14.) to jest grzéchem takim, w który kto się włoży, odwyknąć od niego bez osobliwszéj łaski boskiéj nié może. Niech kto bądź to myślą,

bądź słowami, bądź uczynkami nieprzystojnémi, dziesięć razy na dzień Boga obrazi; niech tak czyni przez miesiąc, popełni trzysta i więcéj grzéchów, niech trwa rok, popełni trzy tysiące grzéchów, cóż gdy dłużéj? Czyż może się łatwo taki do serdecznego za grzéchy żalu wzbudzić? Zważ tylko któryś nie tak ciężko i często obrażał Boga, kiedy ci się z sumieniem rachować przychodzi: wieleż chuci, i myśli nieczystych, wszetecznych z zezwoleniem, z natężeniem w sercu swoim chował? Jakieś miał upodobania, i w jakich osobach? Jakoś się krył po kątach? Jakoś czasu upatrywał pogodnego, gdy się domowi rozeszli, tyś pieniędzmi sprosność kupował? jakoś wiele czasu na bestyjalskich rozkoszach trawił? Jakoś naturę już niechcącą, trunkami, lékarstwami umyślnie na to zapalał, żeby ci służyła do sprosności? Gdy ci to wyjawić na spowiedzi przychodzi, jako się pasujesz? jako pocisz? jak bledniejesz? jak gdybyś miał na sercu kamień lodu, tak się nié możesz do miłości Boga, któregoś obraził, zapalić. Ach, cóż się w takim sercu dziać musi, w którym do ostatniéj iskierki miłość boska wygasła!

Innémi grzéchami kiedy obrażamy Boga, prawda, że Go obrazić możemy ciężko, ale odważając się na wszeteczność, obrażamy Go bardziéj, bo każdéj osobie Trójcy Przenajświętszéj zniewagę i nieznośną obelgę wyrządzamy.

Czynimy obelgę Ojcu Przedwiecznemu, który nas na obraz i podobieństwo swoje stworzył, gdy ten obraz grzéchem nieczystym szpecimy. Wielka to zniewaga! Uważcie, jakaby to zniewaga króla albo pana jakiego ziemskiego była, gdyby kto obraz jego w kloakę smrodliwą wrzucił, — czyby ta zniewaga była bez kary? dopiéroż nie ujdzie ta, która się Bogu w Jego obrazie czyni.

Czyni się prócz tego zniewaga ciężka synowi boskiemu, bo iż On jest głową naszą, my członkami Jego. Uważajcie, jaka to obelga łączyć te członki z członkami nierządnicy, jako mówi św. apostoł Paweł.

Czynimy nakoniec obelgę Duchowi Najświętszemu, bo jeżeli według tego apostoła, ciała nasze są kościołem Ducha Najświętszego, toć ten kościół nieczystością mazać, wielki

grzéch, wielkie świętokradztwo. Cierpiéć Bóg nié może zniewagi materyjalnego domu swego, — jako znieść może, gdy człowiek niewstydliwy szpeci ciało swoje, to jest żywy Kościół Ducha świętego.

Jeżeli tedy przez ten grzéch, tak wielka dzieje się Bogu zniewaga, toć przyzwoita zniewadze być musi kara. A co to jest podległym téj karze zostawać, jeżeli nie zostawać w opłakanym i niebezpiecznym duszy stanie?

Rozumiem, że tak jasnémi dowodami przekonany już masz rozum, katoliku; przeto, kiedy cię pokusa do zakazanych uciech, do nieporządnych myśli wieść będzie, miéjże sobie w żywéj pamięci i uwadze te trzy prawdy wieczne i nieomylne!

Bóg mnie widzieć będzie!

Bóg mnie sądzić będzie!

Bóg mnie karać będzie!...

Tą uwagą Efrem św. do odmiany życia przywiódł owę niewstydliwą białogłowę, która gdy go do wszeteczności namawiała i ciągnęła, ów rzekł: Odważyszże się na to wśród miasta? Gdy na to pozwolić nie chciała, żarliwością zbawienia jéj zapalony, rzecze: Ach nieszczęsna! Wstydzisz się wykonać sprosności twoich w oczach ludzkich, a nie wstydzisz się Boga, Stwórcę swego, Pana swego, Zbawiciela swego, Sędziego swego, przed którym nigdzie się nie zataisz, nigdzie nie ukryjesz?

O gdybyśmy to w żywéj pamięci i uwadze mieli, na żadnąbyśmy się obrazę boską odważyć nie śmieli, bobyśmy sobie z owym Józefem starozakonnym mówili: *Quomodo possum hoc malum facere, et peccare in Deum meum?*

Podobnaż to, abym się na to ważył, żebym w obecności Boga mojego grzészył? Tenci to Bóg sądzić mnie będzie, ze wszystkich myśli, słów, uczynków, a sądzić surowo. Tenci to Bóg karać mnie będzie, a karać na wieki. Gdzieżbym rozum podział, żebym sobie dla kropelki słodyczy obiérał gorzkości morze? dla chwilowéj uciechy, wieczność nieszczęśliwą!

Rozpięty Zbawicielu! przykuj serce moje do krzyża twego, a mnie samego w ranach Twoich najświętszych ukryj. Ty światłością moją, — oświécaj mnie, Tyś obroną moją, z sideł szatańskich wyrwij mnie, Tyś ucieczką moją, przyjmij mnie do siebie, zachowaj mnie nie tylko od grzéchu, ale i cienia grzéchowego. Amen.

KAZANIE X.

O nałogu grzéchowym.

Quaeretis me et non invenietis, et in peccatis vestris moriemini Joan. 8.

Szukać mnie będziecie i nie znajdziecie, i w grzéchach waszych pomrzecie.

Boże dobroci, Boże miłosierdzia, jakże ja ludowi Twemu, wyroki Twoje, słowa Twoje opowiadać będę? Powiedziałeś: *Nie chcę śmierci grzésznika, ale raczéj, żeby się nawrócił i miał życie wieczne.* Przyrzekłeś: *Niezbożny, jeżeli pokutować będzie, żyć będzie i nie umrze.* Wzywałeś nas wszystkich do siebie słowy pełnémi słodkości, ufności i miłosierdzia, obiécując nam odpuszczenie wszystkich grzéchów naszych. *Nawróćcie się do mnie, a ja się do was nawrócę.* Gdyby mnie wiara Pisma św. nie utwierdzała, mógłbym, Boże, powątpiéwać, żeby to słowa Twoje były, ale Twoje są, Tyś to powiedział, Tyś przyrzekł: *Szukać mnie będziecie, i nie znajdziecie, i w grzéchach waszych pomrzecie.*

Nieprzebrany w dobroci i miłosierdziu Boże, i jużże grzésznika, lubo Cię szukać będzie, porzucisz? Porzucę, mówi Bóg!

I jużże mu się nigdy przebłagać nie dasz? Nie dam. Jużże go nigdy łaską swoją nie wesprzesz? Nie wesprę. Jużże tak w grzéchach swoich zginie? Zginie.

Przynajmniéj, najmiłosierniejszy Boże, przez wnętrzności Cię miłosierdza Twojego proszę: spojrzyj na duszę tę, dla któréjś krew swoję najświętszą wylał, spojrzyj na dzieło rąk swoich, a daj jeszcze łaskę swoję: Dam, ale się jéj nie chwyci.

Uderz ostatni raz do kamiennego serca tego! Uderzę, ale to serce skruszyć się nie da.

Ach, czyż może być taki człowiek, któregoby ani dobroć Pana Boga pobudzić, ani miłosierdzie zmiękczyć, ani sprawiedliwość powściągnąć od zguby nié mogła? Czy może się znaleść tak zapamiętały, tak nieczuły, tak w złości zacięty? Chyba, mówicie, między pogaństwem, między odszczepieństwem, między ateuszami, Turkami, i innémi niewiernémi, Boga prawdziwego za Stwórcę nieuznającémi.

Nie między pogaństwem, nie, nie między odszczepieństwem, nie między ateuszami i Turkami, ale między wami, chrześcijanie, jest taki, jest może niejeden, — pokażę wam go, żebyście gorącémi modlitwami, usilnémi prośbami jeszcze miłosierdzia boskiego za nim błagali. Bógci jeszcze, jako do zemsty nieskwapliwy, nawrócenia jego z rozciągnionémi rękoma czeka, bo go zgubić i woli nié ma i nie chce. Może być ten czas tak szczęśliwy, że opłakany stan duszy swojéj pozna.

Domyślacież się o kim mowa? Ów to jest już nad przepaścią piekielną stojący, od wielu lat w nałogu grzéchowym zostający grzésznik. Ten o swoim tak wielkim zbawienia niebezpieczeństwie nie wié. Ten poznać nie chce opłakanego stanu swego, bo ma, jako mówi Paweł św., piętnowane tak zawiedzione sumienie, że go już to samo sumienie nie strofuje, lubo po setnie powtórzonémi grzéchami, wprawiwszy się w przeklęty nałóg grzéchu, obraża Boga.

Cóż o takim rozumiéć i sądzić? Rozumiéć inaczéj i sądzić nié mogę, tylko tak, jak Pisma św., Ojców świętych i wszystkich bacznych zdanie, że pewniejszego znaku od-

rzucenia boskiego nié masz, jako w nałogu grzéchowym zostawać, i z niego nie powstawać. Uważmyż tedy:

Naprzód, *co za skutki w duszy sprawuje do złego nałóg.*

Powtóre: *Do jakiego prowadzi końca.*

Te dwie uwagi, daj Boże, żeby serca nałożnych grzészników przeraziły.

I.

Nałóg nic innego nie jest, tylko wzwyczajenie się, wprawienie do czynienia rzeczy jakiéj, czy to dobréj, czy to złéj. Przez to wzwyczajenie się i wprawienie takiéj łatwości i snadności nabiéra człowiek, że bez wszelakiéj trudności czynić to może, w co się wprawi. Tak naprzykład: od dziecinnych lat naszych wzwyczailiśmy się mówić; przez to wzwyczajenie się takiéj do mówienia łatwości nabraliśmy, że bez wszelakiéj trudności mówić o rzeczy, o któréj chcemy, możemy. Tę łatwość mamy w pisaniu, czytaniu i innych sprawach, nie skądinąd, tylko z jednego się do tych spraw wzwyczajenia. Z tego wzwyczajenia się pochodzi to, że choćbyśmy chcieli takiéj rzeczy zapomnieć, nie zapomnimy, choćbyśmy chcieli nie czynić czynimy, choćbyśmy odzwyczaić się chcieli, odwyknąć nié możemy. Tak, chcielmy zapomnieć tego języka, któregośmy się z młodości nauczyli, choćbyśmy najbardziéj chcieli, nie zapomnimy, bo mamy do mówienia nałóg, który jest według Augustyna św. *habitus reddens facilitatem operandi.*

Stopnie zaś, przez które złego nałogu nabywa człowiek, są te: Naprzód, czart myśl do grzéchu podaje; z myśli z uwagą przypuszczonéj, rodzi się ukontentowanie, z ukontentowania zezwolenie, z zezwolenia uczynek, ten kiedy się raz, drugi, trzeci, dziesiąty ponowi, urodzi zły zwyczaj, a ze zwyczaju nałóg, w którym póki kto zostaje, jest w stanie zbawienia arcyniebezpiecznym.

Bo proszę was, osądźcie, czy może być stan nieszczęśliwszy nad ten, w którym są potępieńcy? Grzészyć, a nie chcieć nigdy pokutować, grzészyć codziennie, grzészyć ustawicznie, ta jedyna nieszczęśliwych potępieńców, po całą wiecz-

ność zabawa. W takim stanie i bardzo podobnym zostaje w nałogu grzéchowym będący człowiek, w którym póki jest, prawéj i szczéréj pokuty czynić nié może, bo się powściągnąć od grzéchu nie chce. Inni, którzy Boga obrażają, obrażają Go albo przez swoję ułomność, albo nieostrożność, albo przez szatańskie poduszczenie; ale ci, którzy się nałożyli grzészyć, obrażają Go przez szczérą złość, bo już czart takich nie kusi do złego, sami dobrowolnie grzészą. Inni jeszcze się ważą, rozmyślają, czy mają Boga obrazić, albo nie — ten, który w nałogu zostaje, już się ośmielił grzészyć, i często grzészy. Dla tego żadnemu kapłanowi Kościół boży mocy nie dał, aby mógł w nałogu zostającego a niechcącego z niego powstać, ani środków zażywać do powstania, rozgrzészyć.

Posłuchajcie zdania wielkiego Augustyna.

Do niego przyszedł raz pewien młodzian, i o radę go zbawienną prosząc, mówił: Ojcze św. podaj mi sposób, w tym i w tym grzéchu tak dawno żyję, widzę, że to źle, a idzie mi o zbawienie duszy mojéj. Westchnął na to serdecznie Augustyn, i odpowiedział: *Vides, quam detestabiliter facias, et tamen facis.* Tymci gorzéj, że widzisz, co czynisz, widzisz na co się odważasz, a po staremu to samo czynisz.

Widzisz, że przysięgami, przekleństwem, złorzeczeniem sumienie obciążasz, widzisz to, nawet się zarzekasz, z tym wszystkim, że masz nałóg, znowu to czynić będziesz. Widzisz się być skłonnym do gniéwu, do zemsty, do nienawiści bliźniego, niepodobna, żeby na cię sumienie nie wołało, że to źle czynisz, a że masz nałóg, będzie to, że się z jednym kłócić przestaniesz, a z drugim zaczniesz. Widzisz, żeś w sprosnościach cielesnych zatopiony, myślami wszetecznémi obarczony, widzisz to, nawet się sobie samemu dziwujesz, żeś się na grzéch odważył, zarzekasz się tego na spowiedziach, ale choćbyś i przysięgał, nie ja, ale św. Augustyn mówi, że to znowu uczynisz.

Nałóg ma to do siebie, że czyni jakieś miłe z grzéchem obeznanie, tak, że na którego przedtym wspomnienie, nawet na myśl samę człowiek się wzdrygał, dopiéroż za-

piérwszym w grzéch upadkiem, cały się mieszał i sobą trwożył, czując na sumieniu niespokojność, na woli zbrzydzenie: za kilkokrotnym grzéchu ponowieniem, albo mało, albo się cale nie trwoży, nie miesza, tak właśnie, jak ów brytan domu pilnujący, obaczywszy piérwszy raz obcego, rwie się z łańcucha do niego, szarpie, skacze, ujada: niechże ten obcy, drugi, trzeci i czwarty raz ów dom nawiédza, jużci ów brytan z swéj srogości spuszcza. Niechże go jeszcze gospodarz do domu przyjmuje, niech mu się mieścić z sobą pozwala, ów stróż tak pilny, tak nieprzystępny, ani szczeknie, i owszem się koło niego łasi.

Gdy się piérwszy raz na grzéch odważa człowiek, po grzéchu piérwszym trwoży go sumienie, bojaźń go przeraża, cienia się swego lęka i boi. Niechże się odważy raz, drugi i trzeci, jużci śmiałości do grzéchu nabiéra, — niech czwarty, piąty, dziesiąty, już bezpiecznie grzészy. Tak właśnie, jako nim się kto do gorzałki zaprawi, gdy jéj piérwszy raz pokosztuje, gorzka mu się widzi, niech drugi raz zakosztuje, jużci mu słodsza. Niech trzeci i czwarty, nie skrzywi się nad kwaterką. Niech piąty i dziesiąty, jużci mu i pół kwarty mało.

Tak się właśnie dzieje jako z owym, który się dopiéro pływać uczy; z razu na wodę się puszczając niedaleko się od brzegu pławi, i często na brzeg wody ucieka, ale jak się pływać przyuczy, w samych głębokościach i z głową się nurza.

Ale mniejszaby to jeszcze było głęboko zabrnąć, gdyby się nazad łatwo cofnąć mogło. Małobyto było w nałogi się uplątać, gdyby był snadny sposób wyplątania, i nie takby szkodziło upaść, gdyby się zaraz powstało, ale to najcięższa, najniebezpieczniejsza, że się łatwiéj kamieniem przywalonemu ruszyć, niż z grzéchu, do którego się kto przyłoży, powstać, do Boga nawrócić, do prawdziwéj miéć życia poprawy i pokuty.

Żebyście to jaśniéj poznać mogli, zważcie, proszę, przyczyny, dla których ta ciężkość w powstaniu z złych nałogów pochodzi.

A najprzód, że kto się do grzéchu przyuczy już się w nim kocha, o nim tylko myśli, o nim gada, w nim sobie podoba; stąd idzie, że pozwala czartu brać górę nad sobą, i właśnie jak nieswój jego rady, natchnienia, rozkazu słucha, jego cały tchnie duchem; a tymczasem djabeł mu wszystkie odbiéra sposoby i zagradza drogi do powstania z grzéchów; zatyka mu usta, żeby grzéchowéj z serca trucizny przez szczérą nie wyzionął spowiedź: zamyka mu serce, żeby żalu za grzéchy nie przypuścił, żeby go boska nie nie przeraziła bojaźń, i tak go wiąże, pęta większémi coraz grzéchami, jako swego niewolnika. Tak właśnie czyni jako ów, który gdy schwyta ptaszynę, za nóżkę jéj zadzierżgnąwszy sznurek puszcza w górę, ale cóż potym, kiedy ją znowu do siebie ciągnie dla igrzyska swego? Tak czart okiełznanego w złych jakich nałogach, lubo czasem na jaki krok od siebie popuści do przedsięwzięcia lepszego, do pokuty, spowiedzi, ale że go trzyma na powrozie złych skłonności jego, wracać się do niego musi.

Powtóre, że taki, który się grzészyć nałoży, nie da się łasce boskiéj użyć, bo w nim bardziéj zwyczaj przemaga. Łaska boska chce tego, żeby się gniéwał na grzéchy swoje, mścił się na sobie krzywdy boskiéj od siebie uczynionéj; on byleby się tylko podała okazyja, najmniejszéj krzywdy sobie uczynionéj mścić się i całego piekła ruszyć gotowy. Łaska boska chce go prowadzić do dobrego, do nabożeństwa, do częstych spowiedzi, do słuchania kazań, nauk zbawiennych; — on się za swym skłaniając nałogiem, idzie na biesiady, na tańce, na gry, karty, a tak go i łaska boska odstępuje. Cóż za tym idzie? oto to, że taki im głębiéj brnie w grzéchy, tym bardziéj na rozumie ślepnieje; ani się obaczyć, ani poznać, ani widzieć do siebie może, jak jest w opłakanym duszy swojéj stanie.

Uważają Ojcowie święci, że żadnego człowieka czartem Pan Jezus nie nazwał, prócz jednego Judasza: *Unus ex vobis diabolus est.* Jeden z was djabłem jest. Trzeba wiedzieć, że dwojaki miał sposób Pan Jezus, którym wiódł Judasza do tego, aby był poznał w jakim on jest stanie.

Piérwszy sposób były łaski powiérzchowne, jako to: kazania, cuda, uwagi zbawienne. Nié mógłże się Judasz postrzedz, widząc Chrystusa cuda czyniącego, umarłych wskrzeszającego, ślepym wzrok przywracającego, nieuléczone choroby léczącego? Nié mógłże się poznać, słuchając tyle kazań Chrystusowych, ducha bożego pełnych? Gdy mówił do Faryzeuszów: Za co macie myśli złe w sercach waszych? mógł się postrzédz i wnieść sobie: Wié ten i przenika myśli cudze, toć wiedzieć i przenikać musi, co i ja myślę. Nié mógłże się upamiętać, gdy słyszał owe pogróżki nie tylko w pospolitości, ale i w szczególności siebie tykające, jako to: Biada temu człowiekowi, przez którego syn człowieczy wydany będzie! Tchnęłoż to w serce Judasza? Jako żywo nie.

Drugie łaski były wewnętrzne, oświécające, wzbudzające, którémi tego zdrajcę chciał do tego przywieść, żeby się poznał, obaczył, co czyni; a przywiódłże? Nie, ani się obaczyć, ani się dał przywieść do tego; przeto go Pan Jezus w tymże stanie kładzie jako i czarta, bo jako czart lubo w piekle gore i goréć na wieki będzie, przecież nigdy żadnym karaniem przyciśniony być do tego nié może, żeby się poznał w jak nieszczęśliwym stanie zostaje; tak i ten zdrajca, znak to był, że się nié miał nigdy nawrócić, że miał wiecznie zginąć.

W takim są stanie, który w nałogu grzéchowym zostają. Był kto w łasce Pana Boga, miéwał oświécenia na woli, rozumié — niech taki upadnie raz, drugi, dziesiąty, niech do tego nałóg przystąpi, brnie coraz to gorzéj, ani się obejrzy skąd wypadł, ani uważa co stracił, a w jakim jest duszy stanie? Chociaż co zbawiennego usłyszy, to nie do siebie, ale do innych stosuje; bywa to, że mówi: zgrzészyłem, cóż mi się złego stało? bywa to, że się jeszcze szczyci przed innémi, chełpi, chlubi, że mu się do grzéchu powiodła okazyja. Ani go żal serca kruszy, ani miękczy pobożność, ani prożby, ani groźby, ani przykłady nie pomagają, bo jako ten szczérze lékarstwa szukać będzie, który nietylko nie zna się do tego, że zraniony, ale się jeszcze i w przegniłych kocha ranach? Jak ten z letargu się obudzi, który choć mu

rozpalonym żelazem rękę pieką, nie czuje? Taki podobny do chorego, któremu członki gangrena spaliła; choć na nim rżną ciało, choć od kości odzierają, on tego nie czuje. Podobny do owego kamienia, o który dészcz z wiérzchu bije, a on wewnątrz suchy; podobny do skały na morzu, którą zewsząd tłuką fale, a ona się nie poruszy; podobny do posągu kamiennego, który ma ręce, a nic nie robi, ma głowę, o niczym nie myśli, ma oczy, nic nie widzi, ma nogi, a i na krok nie postąpi. O takich powiedział Job św.: *Serce ich stwardnieje jako kamień, i będzie jak rzemieślnika kowadło.*

Na których zaś Bóg tę karę przypuszczał, takim grzéchów nigdy nie odpuszczał. W inszych karaniach ojcem się pokazuje, ale kiedy grzésznika zatwardzeniem serca karze, jako nieprzyjaciela karze. W inszych kraraniach swoich Bóg chce być ubłagany, ale w tym karaniu szuka zemsty swojéj, a grzésznik o to nie dba, aby Boga ubłagał. Insze karania boskie prowadzą do pokuty, ale to karanie prowadzi do piekła, prowadzi do tego, aby taki nigdy nie pokutował, nigdy się nie poprawił, nigdy nie żałował.

Trzecia przyczyna trudności powstania z złych nałogów jest ta, którą daje Augustyn św., że kilkakrotne grzéchu ponowienie obraca się w zwyczaj, zwyczaj w naturę, natura w potrzebę: *Ex voluntate perversa, facta est libido, et dum servitur libidini facta est consuetudini non resistitur, facta est necessitas.* Z woli zepsowanéj pochodzi lubość, a gdy się służy lubości, staje się zwyczaj; gdy się zwyczajowi nie sprzeciwia, staje się potrzeba; a zatém idzie: komu się nabyta przez częste uczynki do złego skłonność w naturę wpoi, już zawsze do złego skłonniejszy, niż do dobrego, i tak śmiało, tak ochotnie, tak wolno grészy, jak gdyby się jedynie do tego urodził. Podobny do owego wołu, którego gdy piérwszy raz do jarzma zaprzęgą, cofa się, skacze, kręci, w tę i ową wybiega stronę; niechże tydzień, miesiąc najdaléj w jarzmie porobi, sam do niego od żłobu idzie, i kark dobrowolnie podaje.

Przyznać to musicie, zwłaszcza wy, którzyście tyle razy przysięgali namiestnikom boskim na spowiedziach, tyle ra-

zy mocne czynili przedsięwzięcia poprawy, a przecieście się znowu chętnie do jarzma niewoli czartowskiéj, do grzéchów dawnych powrócili.

II.

Kto się w co złego wprawi, choćby chciał nie czynić tego, czym się sam już brzydzi, czyni, bo nałóg jest tak okrutny tyran, który nie tylko rozkazuje to, czego chce, ale oraz przynagla, aby ci, których w swéj trzyma niewoli, oślep to czynili, co im czynić każe. Doznał tego sam na sobie Augustyn św., który tak mówi: Skrępowany byłem nie żelaznym łańcuchem, ale żelazną wolą moją; tę mój nieprzyjaciel więził, z niéj mi łańcuch ukował, który mnie w niewoli trzymał. Ach, dla Boga! skądże ci taka niewola Augustynie? Nié mógłeśże się wydrzéć, potargać te więzy? Mogłem, mówi, mogłem, ale mnie nałogi do złego trzymały, w którym byłem wprawiony. Choć mnie Bóg oświécał, one mi rozum ćmiły, one mówiły: Nic tu złego nié masz, takie teraz zwyczaje, obejść się bez tego, cobyś chciał porzucić, nié możesz, musisz tak czynić, jakoś dawno czynił. Nié mogło nic być (mówi on) pożądańszego dla mnie, jako kiedym już po tylu oświéceniach, po tylu łzach wylanych matki mojéj, Moniki, zaczął walczyć z namiętnościami mémi. Najcięższa mi rzecz była z nałogiem wojować, bo mi się zdało, żem w sobie samym dwóch przeciwnych sobie widział Augustynów: Jeden mnie wiódł do Boga, drugi odwodził, jeden chciał, drugi nie chciał; jeden rwał mi serce do Jezusa, drugi odrywał; jeden objaśniony wołał: Czas do pokuty, drugi przyuczony do rozkoszy: Ach, czy to podobna? Ten mi stawiał wieczność, piekło: umknie ci Bóg łaski — ów Jego dobroć i miłosierdzie: alboż ci Bóg łaski dać i potym nié może? Przez co chwiałem się na tę i ową stronę, jak owa trzcina, gdy przeciwne na nią wiatry wieją, albo jak owa łódka, którą fale unoszą, nie wiedząc sam, na co się odważyć. Mówiłem: jutro, jutro, a to jutro końca nié miało.

Póty sam Augustyn o sobie.

Patrzcież więc, jaka to ciężkość z tych powstać nałogów! Taki podobny do owego, który po lędźwie w błocie uwiązł: im się bardziéj rwie, wyrywa, tym głębiéj lgnie i zapada. Podobny do owego niewolnika, który lubo od pana swego ucieka, on go jednak chwyta i jako swego bierze. Tak kto się w niewolę złego jakiego nałogu poda, choćby wzdychał i tęsknił do swobodnéj synów boskich wolności, grzéch mu powstać nie dopuszcza.

Ach! katoliku, który w nałogu grzéchowym gnijesz, poznajże przecie opłakany stan duszy, w którym zostajesz. Odważyć ci się koniecznie na jedno z tych dwóch rzeczy trzeba: albo nałogi porzucić, albo w nałogach zginąć! Jeszcześ, rozumiém, nie przyszedł do tego szaleństwa, żebyś miał być tyranem, mordercą samego siebie. Sam ten czas miłosierdzia boskiego jest ci powodem, żebyś się z tych szatańskich sideł i więzów wyplątał. Już podobno czasu sposobniejszego do powstania mieć nie będziesz, bo przysiągł Bóg, że ci go już więcéj nie pozwoli: *Juravit per viventem in saecula: tempus non erit amplius.*

Do powstania z nałogu, łaski ci Pana Boga koniecznie potrzeba, otóż ci ją Bóg daje i chętnie ofiaruje, niczego nie dostaje, tylko żebyś się jéj chwycił, bo cóż choremu po lekarstwie, gdy go przyjąć nie chce? Co tonącemu po powrozie, gdy się go nie imie? Co i tobie będzie po łasce Pana Boga, gdy ją sobie nieskuteczną uczynisz? Im dłużéj w nałogach trwać będziesz, tym więcéj grzéchów do sumienia nagromadzisz. Cóż za tym idzie? Oto sobie wrota miłosierdzia boskiego na wieki zamkniesz. Jeżeli ci teraz trudno, kiedyż będzie łatwo? Jeżeli małego strumyczka przebrnąć nie możesz, jak przebrniesz gdy woda zbierze? Jeżeli cienkiéj rószczki złamać nie możesz, jak złamiesz, gdy się wkorzeni, i w drzewo urośnie? Jeżeli ci ciężko z nałogu powstać, pókiś cienkim sznurkiem związany, jak się wyplączesz, gdy cię łańcuchem skrępuje nałóg?

Jeżeli cię te uwagi z nałogu, w którym zostajesz, nie ruszą, obawiać sie trzeba, żeby cię nie porzucił Bóg, jako porzucił wielu.

Mamy w Piśmie bożym, że zgrzészył tak Saul, jako i Dawid. Jak do Saula posłał Bóg Samuela proroka, aby go strofował, tak do Dawida, Nathana. Jak ten pokutował, tak i ten. Dawida grzéch był cięższy, bo cudzołożył, niewinnego Uryjasza na śmierć wydał i naraził. Saula grzéch zdaje się być mniejszy, a to z téj przyczyny: Kazał mu Bóg przez proroka, żeby na Amalecytów uderzył, niczego z ich rzeczy nie pożądał, ale w pień wszystkich wyciął, nikomu nie przepuściwszy, tak z ludzi, jako i z bydląt samych. Wybrawszy się po odebranym rozkazie boskim, Saul pobił Amalecytów, ale jednemu tylko Agagowi, królowi ich przepuścił i co lepsze woły, barany pobrał, a to dlatego, żeby te zdobycze oddać Bogu na ofiarę. Jak to prędko uczynił, zaraz Mu Bóg oznajmić przez Samuela kazał: *Quia abjecisti sermonem Domini, abjecit te quoque Dominus.* Żeś porzucił przykazanie Pana Boga Twego, porzucił téż i ciebie Bóg. Ach, dla Boga Dawid zgrzészył, i tak ciężko, co tylko skruszonym sercem zawołał: Zgrzészyłem — Bóg mu darował winę, odpuścił grzéch jego. Zgrzészył Saul, podobnie jako Dawid oświadczał się: Zgrzészyłem — Bóg go porzucił. Czemu Dawid do łaski przypuszczony, Saul odrzucony? Bo Dawid piérwszy raz z krewkości Boga obraził, przeto miłosierdzie znalazł; Saul nawykł z dawna do wielu grzéchów, stał się niegodnym boskiego miłosierdzia.

III.

Rozpięty na krzyżu Zbawicielu, nie śmiem oczów moich do ciebie podniéść, ale do kogóż się udam, jeżeli nie do Ciebie, Zbawco mój? Zasłużyłem dla grzéchów moich, żebyś mnie od siebie odrzucił, ale kiedy widzę Magdalenę u nóg Twoich leżącą, powątpiéwać mi nie każe o dobroci Twojéj miłosierne Serce Twoje. Targam te więzy i kajdany, które mnie od Ciebie odrywały. Przybijam do krzyża Twego wolę moję, bo jéj nie dufam, utwierdź ją w przedsięwzięciu moim, najmiłosierniejszy Boże!

KAZANIE XI.

O zgorszeniu.

Vae homimi illi, per quem scandalum venit. Math. 18.

Biada temu człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi.
Math. 18.

Nie wiem, nie wiem, najmilsi chrześcijanie, jeżeli przeciwko któremu innemu grzéchowi z większą żwawością mówił Zbawiciel nasz Jezus, jako przeciw grzéchowi zgorszenia. Nie wiem, jeżeli za co innego tak jaśnie, tak oczywiście potępieniem wiecznym groził, jako za zgorszenie. To, co mówię, pokazuje się ze słów jego z Ewangielii. Naprzód, gorszących od społeczeństwa wiernych swoich odcinać i odrzucać każe. *Jeżeli* (mówi On) *ręka twoja, albo noga gorszy cię, odetnij ją; jeżeli oko twoje gorszy cię, wyłup je i zarzuć od siebie. Lepiéj ci ślepym, ułomnym, chromym wnijść do żywota, niżeli dwoje oczu, dwie ręce i nogi mającemu, być wrzuconym w ogień wieczny.* Tamże zaraz na gorszących wyrok śmierci pisze: *Ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, takiemu zawiesić kamień młyński u szyi jego, i zatopić go w głębokości morskiéj.* Po wydanym tym wyroku, straszną na sądzie swoim rozprawę obiecuje. Pośle Syn człowieczy anioły swoje, ci zbiorą z królestwa Jego wszelkie pogorszenia, i tych, którzy czynią nieprawość. Po tym strasznym sądzie, wszystkim gorszącym potępienie wieczne zapowiada, mówiąc: *Biada światu od zgorszenia, albowiem muszą przyjść zgorszenia, wszakże biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi.*

Tenże Zbawiciel Jezus, który mówił przez usta proroków, apostołów, nauczycieli kościelnych, wszelkiego zawsze przestrzegał zgorszenia.

Przestróg tych i pogróżek pełno w Piśmie św. mamy. Wszyscy ojcowie święci na to się zgadzają, że prędszego potępienia nikt sobie i wielu innym przyśpieszyć nie może, jako przez zgorszenie, a to z tych przyczyn, które osnową téj mowy będą.

Naprzód: że gorszący krzywdę czyni Bogu i wszystkim świętym w niebie.

Powtóre: że gorszący, krzywdę czyni całemu Kościołowi bożemu nigdy nienagrodzoną:

Potrzecie: że krzywdę czyni nie tylko sam sobie, ale i innym wielu, których o wieczną zatratę przyprawuje.

Miłośniku dusz naszych, Chryste Jezu! daj mi łaskę mówienia o tym, na większą chwałę Twoję.

I.

Chcecie wiedzieć, najmilsi, wieloraki jest tych ludzi gatunek, przez których pospolicie wielkie w Kościele bożym dzieje się zgorszenie, i nieodżałowana nigdy w duszach krwią Jezusową odkupionych ruina i zguba? Moim zdaniem naprzód są ci, którzy wszelkiéj bezbożności nauczają, jacy są kacermistrzowie, błędami swojémi wierne Chrystusowe zarażający. Wieku tego libertini, deistowie wolność sumienia utrzymujący, o niewątpliwych artykułach wiary św. wątpiący, na samym się tylko rozumié i djabelskiéj swojéj filozofii zasadzający, którzy o Bogu bezbożnie, o duszy ludzkiéj gorzéj niżeli poganie, o obrządkach Kościoła zuchwale nie tylko sądzą, ale i gadają, zowiąc je fanatyzmem, bałamuctwem, matactwem.

Są ci, którzy się z innych pobożnie żyjących, do spowiedzi i innych sakramentów świętych uczęszczających, naśmiéwają, urągają. Ci, którzy paszkwile cudzą sławę rażące, wszeteczne wiérszyki, piosneczki składają, rozsiéwają. Ci,

którzy niewstydliwe obrazy malują, przedają, kupują, na widok innym wystawują. Ci, którzy w domach swoich nierządnice przechowują, tańców, kostérstwa dopuszczają; przy których pospolicie się krwi rozlania, przysięgi, przekleństwa i wieloraka obraza boska dzieje. Ci są nakoniec, którzy dzieciom, czeladce swojéj zły przykład dają.

Ach! jako ci wszyscy przeciwko boskiemu majestatowi wykraczają! Jaką krzywdę nieskończonéj Jego świątobliwości czynią! Pomyślcie sobie, gdyby królestwa jakiego obywatel, rokosz i bunt przeciwko królowi, panu swemu podniósł, wszystkie ustawy, prawa, rady jego znosił, lud wszystek i poddanych przeciw niemu wzburzył, wszystkie środki i sposoby do utrzymania pokoju, dobrych obyczajów i spokojności psował: czyżby nie powinien być jako buntownik karany? Wspomnijcie tu, proszę, sobie na niezbożność Jeroboama, Izraelskiego króla: dwie najbardziéj okoliczności, zbrodni jego ciężkości dodały. Naprzód, że lud Izraelski, lud sobie od Boga powierzony, od czci i wiary Jego odwiódł. Powtóre, że dwóch złotych cielców ulać kazawszy, jednego w Betel, drugiego w Dan, ofiary im oddawać i czcić je jako bogów wszystkiemu ludowi kazał.

Patrzcież teraz na człowieka chrześcijanina, który na chrzcie świętym dał słowo Bogu, że Mu wiary dochowa, że wszystkie prawa i przykazania Jego pełnić będzie, że Chrystusa wedle sił i możności swojéj naśladować będzie. Ten, gdy jawnie bezwstydnie grzészy, bunt i rokosz przeciwko Bogu Stwórcy swemu podnosi, aby przykładem jego, inni pobudzeni podobnie Go obrażali, majestat Jego lżyli, z pod jego się najwyższéj zwierzchności i posłuszeństwa wybijali.

Tak się właśnie dzieje, jako się stało podczas męki Jezusowéj, któréj historyją opisując Jan św. mówi: *Et veniebant ad eum, et dicebant: Ave, rex Judaeorum, et dabant ei alapas.* I przychodzili do niego (to jest do Chrystusa już cierniem ukoronowanego) i mówili: Witaj królu żydowski, i dawali mu policzki. A to stąd poszło: Jeden z owych przeklętych oprawców najzuchwalszy, wyciągnąwszy rękę, zadał policzek Najświętszéj twarzy Jezusowéj. Co inni widząc,

nie za daniem sobie znaku, piérwszego owego bezbożnego herszta, jeden po drugim przyskakując. Twarz Jego policzkami obkładali, i tak pogębkami utłukli, że wszelką piękność i okrasę straciła, lubo urodą i wdziękiem wszystkie syny ludzkie przechodziła. Podobnie czynią ci, którzy z innych pogorszeniem grzészą, zostawując wielu po sobie zbrodni swoich naśladowców, bo zły przykład, jako mówi Tertulijan, wszelkiego złego nauczycielem jest.

Rzecz ta, z samego się doświadczenia pokazuje: Kostérą jest i pijanicą pan, kostérami, pijakami słudzy; bluźniercą pan, bluźniercy słudzy; niesprawiedliwy pan, niesprawiedliwi słudzy. Przeto Bóg człowieka gorszącego przyrównywa do góry powietrzem zarażającéj: *Ecce ego ad te mons pestifer, ait Dominus, qui corrumpis universam terram. (Jer. 51 v. 25). Oto ja do ciebie, góro zarażająca, która zarażasz wszelką ziemię.* Jako w zapowietrzonym domu nie podobna, żeby się tam mieszkający zarazić nié mieli, tak prawie nie podobna, żeby się niepogorszyli inni, gdy z gorszącémi przestają, tak bowiem mniemają, że się im toż godzi, co w innych chociaż niegodziwego widzą.

Dziwujecie się częstokroć, gdy widzicie, słyszycie, jako małe dzieci, które jeszcze dobrze od ziemi nie odrosły, paciérza nie umieją, a przeklinać, złorzeczyć, przysięgać się, kraść, szpetnie śpiéwać umieją; co nie skądinąd, tylko stąd pochodzi, że co widzą, słyszą od starszych, od rodziców, tego się uczą i to samo czynią. Do bojaźni bożéj, do życia cnotliwego, do dobrych obyczajów, wiele pracy, wiele przykładów potrzeba, nim je w kogo wmówisz; do swawoli, rozpusty, jeden zły przykład dosyć. Sto najgorliwszych kaznodziei tyle nie potrafi dusz do Boga nawrócić, co ich jedno zgorszenie zgubić, bo jest (jakom już namienił) jak owa powietrzna zaraza, która się przy jednym nie zostoi, ale wielu zabija.

Mamy przedziwne życia wielu świętych przykłady. Któż ich naśladuje, a Lutra, Kalwina i innych przeklętych herezyjarchów życia rozwiozłość jak wiele dusz za sobą pociągnęła? Jako bowiem trucizna większą ma moc i siłę do za-

rażenia człowieka, aniżeli najskuteczniejsze lékarstwo do zachowania zdrowia; tak i zły przykład więcéj ludzi przywodzi do zguby, niżeli dobry do życia wiecznego. A co najbardziéj powinno gorszących przerażać, to jest, że pogorszeni częstokroć większémi grzéchami majestat boski obracają, niżeli ci, którzy ich zgorszyli, jako i Najśw. twarzy Jezusowéj boleśniejsze te policzki były, które nastąpiły od innych, niżeli piérwszy, który Mu był zadany podczas męki Jego.

Uważcie i to, że dający bliźnim swoim zgorszenie, wszystkie prawa i przykazania boskie na ochydę podają, rady ewangieliczne na pośmiéch, na wzgardę rzeczy najświętszych używanie. Stąd pochodzi to, że wielu złym innych przykładem i bezbożną namową zgorszonych żyje tak, jak gdyby nie było Boga, sprawiedliwości Jego, jak gdyby nie było piekła i żadnéj za grzéchy kary, jak gdyby nie było praw Jego, przykazania Jego. Nie czytamy, żeby między pogaństwem takie pijaństwa, tańce, rozpusty były, jakie témi czasy między chrześcijaństwem w dni święte. Kiedy jarmarki, targi, handle, przedaże, a przy nich tyle niesprawiedliwości, oszukania, kradzieży, jako w dni święte? Któż tego złego jest przyczyną, jeżeli nie zgorszenie?

Patrzmy na dzieci, które czwartym przykazaniem boskim obowiązane są do czci i poszanowania rodziców swoich: — jakże ich szanują? Mijam dziecinne krnąbrności, kłamstwa, nieposłuszeństwa, lubo i te ze złych przykładów samychże rodziców, z kłótni między sobą i niezgód najczęściéj pochodzą, — ale przypatrzmy się już dorosłym synom i córkom, jakie z rodzicami własnémi do urzędów zwody, jakie przed innémi ich obyczajów obmowy, jakie ich złorzeczenia, przekleństwa?! Wam się samym o tym nieraz słyszéć daje. Czego wszystkiego nie insza przyczyna, tylko zły rodziców przykład, złe i niechrześcijańskie dzieci wychowanie.

Cóż mówić o krzywdach, niesprawiedliwościach, kradzieżach, które w stanie szlachetnie urodzonych i częstsze i większe się dzieją, niżeli między pospolitym ludem, to przez lichwy, to przez uciemiężenia ubogich, poddanych, służących, przez zatrzymanie zapłaty robotnikom, niegodziwe intrat pod-

wyższenia, a tych wszystkich niesprawiedliwości sposoby jeden drugiemu podaje, mimo wszelaki wzgląd na boskie przykazania, krzywdy bliźniego broniące.

Trojakie jest życie człowieka: przyrodzone co do ciała, nadprzyrodzone co do duszy i łaski boskiéj, cywilne, to jest polityczne, co do sławy dobrego imienia i wziętości u ludzi; trojakie tóż być zabójstwo człowieka może. Na ciele, na duszy, na sławie. Nie tak wielu ginie na ciele od miecza, szabli, oręża, jako na duszy z złego innych przykładu, który wszystkie prawa boskie gwałci, łamie i do gwałcenia podaje.

Ale nie na tym jeszcze stopniu grzéch pogorszenia stawa, że wszystkie boskie gwałci przykazania; prócz tego rady Chrystusowe, rady ewangeliczne odmiata, łaskę boską z duszy ruguje, na jego własną obraca zgubę. Któż słucha tego, co Chrystus radzi, abyśmy światem i marnościami jego gardzili, zniewagi sobie uczynionéj nie mścili się, nieprzyjaciół nietylko kochali, ale im dobrze czynili? Jesteśmy samym tylko imieniem chrześcijanie, rzeczą gorsi niżeli poganie, bo oni bogów swoich, lubo fałszywych, wyroki ze czcią przyjmowali, wszystkie ich rozkazy pełnili, z usilnością do skutku przywodzili: my, chrześcijanie, prawd wiecznych, rad ewangielicznych, rozkazów Chrystusowych nietylko pełnić, ale nawet o nich słyszéć nie chcemy, lubo do ich wypełnienia jest przywiązane wieczne szczęście nasze, i błogosławieństwo z Bogiem. – A co najżywiéj serca boskiego dotyka, jest to, że chrześcijanie bliźnich swych gorszący, skuteczne Jezusa Chrystusa łaski nieskutecznémi czynią i one z serc ludzkich rugują. Co wyraził św. Judasz apostół w liście swoim owémi słowy: Wtrącili się niektórzy ludzie niezbożni (którzy dawno na ten sąd są naznaczeni) którzy Boga naszego łaskę obracają na wszeteczeństwo. Możeszże być większa nad tę niezbożność, jako łaskę boską obracać na wszeteczeństwo? Wy, którzy tego słuchacie, chrześcijanie, czy to pojmujecie, co to jest łaskę boską na wszeteczeństwo obracać? To jest to: że ci, którzy złym przykładem gorszą drugich, nie dosyć mają na tym, że sami łaski boskie sobie nieskutecznémi czynią i one od siebie odrzucają, ale, prócz

tego, że innych gorsząc, sprawują to w wielu od siebie pogorszonych, aby też łaski boskie żadnego w nich zbawiennego nie sprawowały skutku. Co się tym sposobem dzieje. Było wielu, ach, jak wielu, którzy niewinności jeszcze na chrzcie świętéj nie stracili, co to jest grzéchem śmiertelnym obrazić Boga, nie wiedzieli, dopiéroż co to jest nieczystością duszę swoję zmazać, ani o tym pomyślili. Co się stało? oto złym przykładem jednego zgorszeni, nietylko sami się na najszkaradniejsze grzéchy odważają, ale i innych za sobą do téj przepaści niecnót, w którą sami zapadli, pociągają. ci znowu innych, inni znowu innych, i tak się dla jednego grzéchu zgorszenia, tysiącami dusz piekło napełnia.

Grzéch ten zgorszenia równają Ojcowie święci do grzéchu herezyjarchy, który nietylko sam sobie szkodzi, odstępując wiary, ale też i innym, których fałszywą swą nauką zaraża. A jako wszystkie prawie herezyje na tym się błędliwym fundują zdaniu, że do zbawienia człowiekowi dosyć jest wierzyć w Chrystusa, ćwiczyć się zaś w dobrych chrześcijańskich uczynkach, jako rzecz mniéj potrzebna jest, tak też mniéj do zbawienia pożyteczna: z tego heretyckiego mniemania to pochodzi, że tacy nietylko dobre uczynki opuszczają, ale się i złych nie strzegą, i owszem się na najszkaradniejsze odważyć gotowi i pospolicie póty brną w złościach swoich, póki ich miary nie dopełnią, przez które swoje w grzéchach nałogi, wszystkie łaski boskie oświécające, wzbudzające ich do dobrego, nieskuteczne sobie czynią i na swoje je rozpusty, wszeteczeństwa obracają, a zatym to, coby im do zbawienia najskuteczniéj pomódz mogło, oni na większe swe potępienie biorą. Zważcie, proszę, czy nie tak czynią ci, którzy innym z siebie pogorszenie dają? Czyż oni nie wierzą temu wszystkiemu, co im wiara do wierzenia podaje? Wierzą, ale cóż potym, kiedy się uczynkami swémi téjże wierze sprzeciwiają, jako im to na oczy wyrzuca św. apostoł Paweł, tego będąc mniemania, że im dosyć do zbawienia nazywać się katolikiem, chrześcijaninem a pod protekstem imienia tego żyć jak się podoba.

Jako wynalazcy herezyj, nie samym sobie tylko szkodzą, ale i innym, których w swe błędliwe mniemania wprawują, tak i dający zgorszenie. Jako oni najświętsze wiary naszéj tajemnice potwarzają , hańbią, odrzucają: tak i ci, co sami czynią, to innym radzą, żeby niepotrzebnéj, jak témi czasy mówią, z duchownémi poufałości nie zabiérać, skrytości sumienia przed niémi nie wynurzać, bo ci nabijają głowę nie teraźniejszego wieku przykładami, straszą piekłem, którego sami nie widzieli, sądem boskim, na którym żadnéj sprawy nie mieli, wiecznym po śmierci karaniem, które na postrach ludzki wymyślili. Jeżeli postrzegą, że się kto często spowiada, do stołu Pańskiego przystępuje, na kazania chodzi, to mu perswadować usiłują, że do takiego nabożeństwa żadnego człowiek obowiązku nié ma, że mu się dosyć raz na rok spowiadać, raz do stołu Pańskiego przystępować: a jeżeli tym na stonę swoję przekręcić go nié mogą, to go przed innymi chydzą, z jego się nabożeństwa urągają, natrząsają, w posiedzeniach, rozmowach wyśmiéwają, nabożniczkiem, duchniczkiem, fanatykiem nazywają. Nie jestże to łaskę boską obracać na rozpustę? Nie jestże to krzywdę Bogu czynić?

2. A nietylko samemu Bogu krzywdę czynią dający zgorszenie, ale i świętym w niebie z Bogiem królującym.

Najprzód, że pod ich imieniem te się zgorszenia dzieją.

Powtóre, że przez te zgorszenia, które się dzieją, umniejsza ich liczba w niebie.

Co, że tak jest, obaczmy.

Wierzym i wyznawamy, że wszyscy święci, wybrani boscy, wiecznego z Bogiem błogosławieństwa zażywający, z Bogiem wiecznie królują, jako Jan św. o nich mówi: *Servient ei, et regnabunt in saecula saeculorum. Służyć Mu,* to jest Bogu *będą i oraz królować na wieki wieków.* Dajmy to na przykład, żeby kto imię, strój, postać króla ziemskiego na siebie wziąwszy, pod jego imieniem na jawne się cudzołóztwa, kostérstwa, łotrostwa odważał: — co sądzicie i rozumiécie, jakaby się przez to zniewaga, jaka wzgarda i obelga majestatowi jego działa? Podobna się świętym Pańskim zniewaga

dzieje przez tych, którzy zgorszenie dają. Święci Piotr i Paweł, toż rozumieć i o wszystkich świętych wybranych bożych, z Bogiem królują, Boga kochają, a chrześcijanie ich na sobie noszący imiona, Boga bluźnią, złorzeczą, przeklinają, na wszelakie się sprosności i wszeteczeństwa odważają. Nie jestże to ich krzywda, że się pod imieniem ich tak Bóg obraża?

Krzywda i stąd, że się ich w niebie liczba nie pomnaża, bo jako potępionym i na wieki od Boga odrzuconym, z większéj liczby potępieńców, większa się w piekle natęża kara: tak i w niebie świętym Pańskim, wybranym boskim, z ich w téj wiekuistéj chwale pomnożenia, większa się pomnaża szczęśliwość i przypadkowa chwała, jako miastu przez pomnożenie obywatelów do niego się garnących, więcéj sławy, powagi, okazałości przybywa. A że dający zgorszenie niezmierną liczbę dusz do piekła wiodą, któż nie widzi, jako z mieszkańców ubywać musi wiele, co jest z ujęciem przypadkowéj świętych Pańskich chwały?

II.

Ale raczéj obróćmy oczy na krzywdę powszechnéj matki naszéj Kościoła bożego, jaką ponosi przez dających zgorszenie.

Cierpiał wprawdzie wielką krzywdę tenże Kościół boży, gdy owi okrutni tyranowie: Neronowie, Dyjoklecyjanowie, Maksymilijanowie, Julijanowie ogniem, mieczem, wytwornémi katowniami dręczyli, gubili, wycinali wierne Chrystusowe. Te jednak prześladowania nie umiejszały, ale owszem przyczyniały liczby chrześcijan i do rozszérzenia wiary św. bardziéj pomagały, bo, jako mówi Tertulijan, krew męczenników, którą oni rozléwali, była jako nasienie, z którego chrześcijaństwo wzrost obfity brało i po całym się rozszérzało świecie. I czym żwawiéj oni wiarę Chrystusową zniszczyć, zatracić, wygubić chcieli, tym ją bardziéj wzmacniali, sławniejszą czynili, bardziéj pomnażali, co z samych męczeńskich dziejów jaśnie się pokazuje. Widząc bowiem poganie

świętych męczenników tak ochotnie na śmierć dla Chrystusa idących, wszystkie raczéj stosy, pale, miecze sobie obiérających, niżeli utratę wiary, przykładem ich zapaleni, po pięć, dziesięć, piętnaście i więcéj razem tysięcy, do Chrystusa się nawracali, i za tęż wiarę dobra, majętności, życie nawet łożyli, tak, że sami najgłówniejsi wiary chrześcijańskiéj nieprzyjaciele jawnie zeznawali, że ten sposób mordowania, gubienia chrześcijan, bardziéj do rozmnożenia chrześcijaństwa, niżeli do ich wygubienia pomagał.

Obróćmy teraz oczy na to prześladowanie, które od dających zgorszenie Kościół św. cierpi. Obróćmy oczy na stratę niezliczonych dusz ludzkich, które wiecznie giną, złym innych przykładem zgorszone. Kościół boży, jestto jak owa płodna matka, któréj powinnością dzieci Chrystusowi rodzić: dający zgorszenie, płód jéj z wielką boleścią jednorodzonego Syna boskiego nabyty, tracą i gubią złémi swémi przykładami, o to się kuszą, żeby żadnych Chrystusowi dzieci nie rodził. Oni tamują nawrócenie pogan, żydostwa, heretyków, zakamieniałych grzeszników do Boga. Oni napełniają piekło, wypróżniają niebo, krwawe apostołów, kaznodziejów, misyjonarzów prace, nieskutecznémi czynią, że w duszach krwią Chrystusową odkupionych, żadnego zbawiennego pożytku nie sprawują. I lubo ich zgorszenia, które innym dają, nic nie ujmują świątobliwości Kościoła, którego tajemnice święte, obrządki i ustawy święte, nauka święta: wielom jednak, nie tylko żydom, poganom, odszczepieńcom, ale i katolikom dają okazyją powątpiewania o jego świątobliwości, przeto, że ci, którzy się być mienią członkami jego, życie tak bezbożne prowadzą, z czego wnoszą, że taki téż Kościół, taka wiara być musi.

Uważcież, proszę, od kogo tu większą krzywdę, większe i sroższe prześladowanie ciepieć musi Kościół wojujący Boga żywego: czy od chrześcijan zgorszenie dających, czy od owych tyranów, krwi chrześcijańskiéj rozlewców? Tam, dosyć było dobyć miecza i jeden zamach uczynić, już od katowskiéj ręki legł na placu męczennik; tu dosyć tylko

okiem niewstydliwym rzucić jest, i afekt nierządny pokazać, jużci się w sercu zajmuje ogień, a ogień nigdy niewygasły.

Podobnie się z duszą złym przykładem zgorszoną dzieje, co się stało z kościołem jerozolimskim, podczas owego oblężenia miasta tego przez Tytusa i Wespazyjana, cesarzów. Wiadomo wam, co to za wspaniałe dzieło kościoła tego Salomonowego było, nad które nic świat ozdobniejszego, nic droższego nié miał. Gdy szturmem miasta tego dobywano, jeden z prostych żołniérzy wdarłszy się na pobliższą wieżę, zapaloną pochodnię na ów kościół rzucił, który zewsząd tak ogień ogarnął, że go żadną miarą przygasić nié można było. Co nie czynili żydzi na ugaszenie pożaru tego, żeby ten przynajmniéj przybytek boski ocalić mogli! Sam Tytus, rzymski cesarz, litując się nad tą Bogu poświęconą bazyliką, całemu wojsku swemu bronić jéj kazał. Rzeki prawie wyczerpano i źródła wszystkie na zalanie tego pożaru, ale darmo; póty ów ogień gorzał, póki całego dzieła nie spalił.

Ten przykład niech nam będzie wyobrażeniem duszy, złym przykładem zgorszonéj. Możeżże być ozdobniejsze, szacowniejsze, piękniejsze dzieło nad duszę ludzką, w łasce boskiéj poświęcającéj zostającą, nadprzyrodzonémi darami Ducha najśw. ozdobioną, stworzoną na to, żeby była kościołem żyjącego Boga? Niechże się jéj iskierka pożądliwości imie, jużci tym ogniem gore, a gore tak, że go samo tylko piekło przytłumić może.

Bolejemy nad tym katolicy, gdy słyszymy o kościołach bożych, świątyniach Pańskich, od heretyków z ozdoby swojéj odartych, zrujnowanych, spustoszonych, popalonych; bolejemy nad zgubą dusz od nich zwiedzionych i błędliwą nauką zarażonych, ale nierównie bardziéj ubolewać powinniśmy nad prawowiernego chrześcijaństwa tak wiele duszami, złym innych przykładem zgorszonémi, nad témi żywémi kościołami, jako ich nazywa Paweł święty: *Vos estis templum Dei vivi.* (2. Cor. 6.) *Wy jesteście kościołem Boga żywego*, a te kościoły żywe łotrynią się wszelakich niecnót, domem nierządnym sprosnego wszeteczeństwa, obmierzłą kloaką przez zgorszenie stają. Jako każdy materyjalny kościół na cześć

boską wystawiony i poświęcouy, z prostą wiejską chatą równać się nié może, tak znowu żywy Ducha najświętszego kościół, zacnością swoją ten materyjalny nierównie przechodzi, bo większa to nierównie rzecz ogołocić go z darów boskich nadprzyrodzonych, niżeli tamten z powiérzchownych ozdób: lichtarzy, kielichów, monstrancyj, ołtarzów.

Truchlejecie wy na to, chrześcijanie, kochający synowie powszechną tę matkę waszą Kościół św., gdy słyszycie, jako owi poganie, heretycy, na wzgardę świętéj wiary naszéj, kościoły chrześcijańskie Bogu poświęcone, na stajnie, chlewy, nierządne domy obracali, i w nich najprośniejsze niecnoty płodzili. Ale co to jest względem téj obelgi, zniewagi, którą czynią chrześcijanie dający zgorszenie, gdy członki Chrystusowe, jak mówi Paweł święty, czynią członkami nierządnicy, gdy żywe kościoły Ducha najświętszego na to obracają, żeby ich sprosnym chuciom służyły? Co to za ciężkość grzéchu tego, wy sami osądźcie, i heretycy, lubo błędliwą nauką swoją wielką szkodę Kościołowi bożemu czynić zwykli, nie tak prędko jednak mogą wiernych w swoie błędy wprawić, bo się wielu takich znaleźć może, którzy i samym imieniem heretyka brzydzić się będą; ale gdy widzą w odzieniu owczym drapieżnych wilków, a oni cudze dobra, sławę, poczciwość pożérają, jawnie i bezwstydnie grzészą, do grzéchu prożbą, groźbą namawiają, piéniędzmi przekupują, prędko się nakłonić, namówić i zarazić jako w téj saméj owczarni zostający, mogą.

Któż przeliczy inne krzywdy, nigdy niepowetowane, które się przez grzéch zgorszenia dzieją całemu wiernych zgromadzeniu? Opisując owe swoje przedziwne i wielkich tajemnic pełne widzenie Ezechiel prorok, mówi: *Stała się nademną ręka Pańska, i wyprowadził mnie w Duchu Pańskim, i postawił mnie pośród pola, które było pełne kości, i obwiódł mnie po nich w około, a było ich bardzo wiele po polu, a bardzo suchych.* Te kości, według tłomaczów Pisma św., znaczyły lud izraelski, żyjący wprawdzie co do ciała, ale umarły na duszy. Czyliż takich kości nie są pełne nasze chrześcijańskie kraje? O! jak wiele takich, którzy z samego tylko

imienia zdają się że żyją, w rzeczy saméj trupami są obmierzłémi! Wiele takich, którzy w ogniu pogorzeli, inni w rzekach potonęli, inni się potruli, ale zgorszenie najwięcéj pogubiło. — Ten grzéch jest jak ów powszechny potop, w którym ośm dusz tylko ocalało, przeto Chrystus błogosławionym takiego zowie, któryby nie był zgorszonym. Jest jak ów siarczysty ogień, Sodomę i Gomorę palący, który i niemowlętom, i dzieciom, i starym, i młodym nie przepuścił, ale wszystkich do szczętu pożarł. Jako z jednéj iskierki, gdy jéj wcześnie nie przygaszą, taki pożar powstaje, że wszystko pali i w popiół obraca: tak z jednego sprosnego słowa, z jednego niewstydliwego giestu, z jednego okiem ruszenia, tak wielka dusz strata, że jéj całémi łez potokami opłakać nié można.

Przenikaszże to, katoliku, i ty w szczególności, który kiedykolwiek bliźniemu swemu dałeś zgorszenie? Jeżeli przenikasz, uważże sobie: Gdy bliźniego na dobrach, fortunie, piéniądzach, majętności krzywdzisz, żadną miarą zbawienia spodziéwać się nié możesz, póki mu téj krzywdy nie nadgrodzisz. Zgorszyłeś niewinnego, złym swoim przykładem, wydarłeś mu łaskę boską, prawa, które miał do nieba pozbawiłeś, kary wiecznéj nabawiłeś, — jakże mu tę szkodę nagrodzisz? jak odpuszczenia grzéchów swoich spodziéwać się możesz? Wiara cię uczy, jak wiele każda dusza Chrystusa kosztowała, którą sobie krwią swoją, wszystkiémi życia zasługami kupił, i na nię własności nabył — ty mu tę duszę wydziérasz? Patrz, jak tę krzywdę Chrystusowi nadgrodzisz? Jeżeli jéj znowu Zbawicielowi nie powrócisz, jakże się zbawienia spodziéwać możesz?

Ach, ojcowie i matki, którzy dzieciom swoim złe z siebie przykłady dajecie, jak straszny sąd was boski czeka! Wy jesteście okrutniejszémi nad wszystkich katów dzieci waszych mordercami, bo je, którym daliście życie co do ciała, na duszy gubicie; lepiéjby i wam, i onym było, żebyście ich byli na świat nigdy nie wydali, jako wydawszy wraz z niémi ginąć, a ginąć na wieki. Cóż odpowiécie sędziemu Bogu wy, którzy na urzędach, zwiérzchności, prze-

łożeństwie zostajecie? Was Bóg na tym stopniu osadził, żebyście i sami większą okazyją mieli zasługować sobie na niebo, i poddanym swoim służącym, domowym, do tegoż zbawienia dobrémi dopomagali przykładami: gdy tego nie czynicie, jako się sędziemu Bogu sprawicie? Zgorszenia wasze, są to jak ów grzech pierworodny, który się nie na was samych, ale i na wszystkich sług, poddanych waszych ściąga, z was przykład biorących. Zgorszenia wasze są jakoby nieśmiertelne, bo są jak owa powietrzna, zaraźliwa, a nieustająca choroba, która się przy jednym nie zostawa, ale od jednego do drugiego pożarem idzie, jednego od drugiego zaraża i śmiertelnie zabija. Zgorszenia wasze są takie, których choćbyście chcieli najlepszemi przykładami poprawić, nie możecie; są takie, których choćbyście się już wyrzekli, wyprzysięgli, swój skutek mają, i zawsze a prawie nieustannie, przez innych grzészących, a od was pogorszonych, grzéchów sobie przyczyniacie, i gniéw boski skarbicie. A co najstraszniejsza, że nawet i po śmierci waszéj na was się tych wszystkich grzéchów uczestnictwo zléwa, i czy to w czyścu wypłacać się Bogu będziecie, natężać wam kary sprawiedliwość boska będzie, zawsze tyle razy, ile razy od was pogorszeni grzészyć, i obrażać Boga będą; czy to w piekle, — i tam nigdy na nowéj nie znijdzie katowni.

III.

Ach, chrześcianie, jeżeli iskierkę miłości siebie samych macie, strzeżcież się zgorszenia, a za te, któreście dać kiedy mogli, wzdychajcie jako najczęściéj do Boga, owémi słowy: *Ab occultis meis munda me, et ab alienis parce servo Tuo. — Od skrytych grzéchów moich, oczyść mnie i od cudzych, do których przyczynę dałem, wybaw, i przepuść słudze swemu, Panie. Amen.*

KAZANIE XII.

O śmierci.

Statum est hominibus semel mori. Ad. Haebr. 9.
Postanowiono jest ludziom raz umiérać.

Jeszczem was nie wszystkich poznał, innych nie widział, a już się wam wszystkim rozstawać każą. Już wyszedł na nas wszystkich nieodmienny wyrok, że pomrzemy, a nie wiémy kiedy? Czy w tym roku, czy daléj? czy w tym miesiącu, czy prędzéj? Czy tego tygodnia, czy jeszcze nie dzisiaj? — Wiémy, że pomrzemy, ale wiémy jak? Czy przyrodzoną śmiercią? Czy gwałtowną? czy nagle, czy długą chorobą zwątleni? Czy na łóżku? czy na ulicy? Czy w dzień, czy w nocy? — Wiémy, że pomrzemy, ale kto piérwszym z nas będzie, nie wiémy? Czy wy? Czy ja? Być to może, że na mnie wyrok śmierci najpiérwéj padnie; być to może, czy nie wy, młodzianie, piérwsi będziecie, którzy swojéj czerstwości zdrowia i mocnym siłom ufacie? Być to może, czy nie wy, panienki, w kwitnącym wieku z tym się światem pożegnacie? — Wszyscy pomrzemy, ale kto z nas piérwszy będzie, nikt wiedzieć nié może. Czy ten zgrzybiały starzec? czy to małe dziécię? Ach, dla Boga, co się dzieje? Upływają nam dni i lata na żartach, krotofilach, próżnych zabawach, a na to nie pamiętamy, że co godzina, co moment przybliżamy się do owego lądu gdzie się duszy z ciałem rozstać trzeba. Czy jestże szkło jakie słabsze nad życie nasze? Czy wiele potrzeba do tego, żeby się ta nitka życia naszego przerwała? Dosyć na jednéj gorączce, żeby wnętrzności spaliła, dosyć na jednéj flegmie, żeby zadusiła, dosyć, aby się jedna najcieńsza w piersiach żyła zerwała, jeden katar odetchnienie odjął, jeden zły wiatr zawionął: —

jużci po człowieku. Widzimy to na tak wielu innych, z tym wszystkim żyjemy wesoło. A na co się to dzieje?

Cobyście mówili, gdyby winowajca na śmierć osądzony, wiedząc, że go wkrótce z więzienia pod miecz wyprowadzą, a on sobie grać skoczno każe, o niczym nie myśli, nie gada, tylko o tańcach, o igrzyskach, na ochotach dni i nocy trawi; — czybyście go nie mieli za szalonego? Większe nierównie szaleństwo nasze: wiémy że dzień dzisiejszy być może ostatni, wiémy o wydanym na siebie wyroku śmierci, że lada dzień z tego więzienia ciała nędznéj duszy wychodzić każą, a nam krotofile, żarciki miłe.

Cobyście wy mówili, gdybyście widzieli rybkę niewodem opasaną, a ona sobie mówi: Cóż mi się złego stało? pływam sobie swobodnie; — czybyście nie mówili: Poczekaj jeno, rybko, jak cię z niewodem wyciągną, obaczysz co się z tobą stanie. Podobnie się z wami dzieje, zażywacie wolności do obrazy Boga, mówiąc sobie: Zgrzészyłem, cóż mi się złego stało? a tego nie widzicie, że wam Bóg dla grzéchów waszych skróci życie; gdy się w matni śmierci postrzeżecie, dopiérobyście podobno pomyśléć chcieli o zbawieniu duszy, ale darmo, już to niewczas będzie.

Cóż tedy za sposobu zażyję, abyście tę prawdę głęboko w sercach i pamięci zachować mogli? Niby mi więcéj nie potrzeba, tylko pójść z wami do grobu i mówić. Patrzcie, co ci są teraz, toż i wy będziecie. Ci byli tak jak i wy, żyli tak jak i wy. — Gdzież są teraz? gdzie ich piękności, ozdoba, uroda? Gdzie ich fortuna, dostatki, zbiory? Na ten widok, czyby się nie przelękła owa białogłowa, w świecie zatopiona, strojnie przybrana, na twarzy wymuskana, czyby sobie pomyśléć nie powinna: To ciało moje w ziemi zgnije, w tych oczach myszy i żaby lęgnąć się będą, te piersi od robactwa roztoczone będą, te włosy trefione w ropie gnić będą? To sobie uważywszy, czyby się pieściła z ciałem swoim? czyliby chciała dogadzać zmyślnościom swoim?

Tym widokiem przerażony chciwy jak i łakomy człowiek, czyliby chciał tak troskliwie piéniądze zbiérać, pamiętając na to, że mu je śmierć wydrze?

Dopiéroż gdyby grzésznik pamiętał na to, co go po śmierci czeka, że go piekło pożre, że za kropelkę słodyczy czeka go całe gorzkości morze: czyby więcéj chciał obrażać Boga?

Rzecz to dziwna, że was ta prawda nie przeraża!

Gdybym to do was mówił o sądzie, albo o piekle, nie takbym się dziwował, gdybyście się nie przerażali, boście ani sądu, ani piekła nie widzieli; ale śmierć widzieliście nieraz oczyma waszémi, widzieliście ją jedni w rodzicach waszych, inni w synach, córeczkach waszych, w krewnych i przyjaciołach waszych, widzicie codziennie, co się z innémi dzieje: — z tym wszystkim tyle macie na to względu i uwagi, jak gdyby się to was nigdy nie tykało. I miłyż Boże, tedy nędzny złoczyńca idąc na szubienicę, niepodobna, żeby na nię choć zdaleka nie spoglądał? Biédna ptaszyna, widząc w rozstawionych sidełkach inne usidlone, ostrożności się z inuych śmierci uczy, a my, mając śmierć przed oczyma ledwie nie zawsze, żadnego stąd zbawiennego pożytku nie bierzemy, a ja choćbym sobie suszył rozum, całe życie myślił, skuteczniejszego lekarstwa do powstania z grzéchów nie widzę, jako jest pamięć i żywa na śmierć uwaga.

Powiécie mi podobno, że was chcę straszyć. Prawda, straszna jest śmierć i okropna, ale z drugiéj strony jest wdzięczna i miła. Jeżeli będziemy uważać grzésznika w rozpaczy umiérającego, jest się czego lękać. Ale, z drugiéj strony, uważając śmierć sprawiedliwego, jest się z czego cieszyć.

Obiérajcież sobie, jakie macie na potym życie prowadzić, jaką śmiercią umiérać chcecie, a ja wam pokażę:

I. Najprzód, jak straszna jest śmierć niezbożnego.

II. Powtóre, jak jest miła sprawiedliwego, i droga przed Bogiem.

Żebym zaś o tym skutecznie mówił, westchnijcież do rozpiętego na krzyżu Jezusa:

Boże nieśmiertelny! w ciele ludzkim śmiertelny, któryś przez trzy godziny na krzyżu umiérał i konał, któryś dawał umarłym życie, chorym zdrowie, któryś na prośbę Magda-

leny Łazarza wskrzesił, daj pamięć, abyśmy o tym strasznym końcu życia naszego pamiętali. Oświeć rozum, abyśmy tę prawdę przeniknąć mogli, wzbudź wolę, abyśmy to, co nam każesz, uczynkiem wykonali, Tobie żyli, i Tobie umiérali.

I.

Żebyście to wyrozumieć mogli, jaka jest różność śmierci między grzésznym a sprawiedliwym, nié mogę wam téj prawdy lepiéj objaśnić, jako z różności życia. Życie ludzi bezbożnych zdało się być szczęśliwe, wesołe, we wszystkie wygody opływające, ale śmierć ich nieszczęśliwa i nader okropna. Przeciwnym sposobem, życie sprawiedliwych zdało się być przykre, smutku i utrapienia pełne, ale śmierć ich wesoła, słodka, i pożądana. Czym się żyjąc grzésznicy najbardziéj cieszyli, to im będzie męką i katownią przy śmierci, a co się zdało trapić sprawiedliwych, to im wielką pociechą przy śmierci będzie.

Zakończy bezbożny życie swobodnie, i z nim straci wszystko, wszystkie swoje nadzieje, rozkosze, zbiory. Zakończy życie sprawiedliwy, życie krótkie i opłakane, zacznie wieczne swe błogosławieństwo, i to odziedziczy, co go na wieki szczęśliwym uczyni. Uczynki tak tego, jako i owego pójdą za niémi, lecz jako one są różne, tak téż nie jednakowy skutek w obydwu sprawują: sprawiedliwemu będą stopniem do nieba, bezbożnemu do piekła; temu będą nadgrody i zapłaty okazyją, owemu przyczyną potępienia i kary.

Tak temu, jako i owemu dadzą mały w rękę krucyfiks, lecz na cóż się to przyda bezbożnemu, kiedy patrzać nań będzie, nie jako na Zbawiciela, ale jako na strasznego sędziego, zgrzytać zębami, i odwracać oczy od Jezusa będzie?

Tak sprawiedliwy, jako i bezbożny różne akty czynić będą: ten wiary, nadziei, miłości Boga, stosowania we wszystkim z wolą Jego; ów boleściami ściśniony przeklinać będzie dzień narodzenia swego, bluźnić Boga, i czartom duszę oddawać będzie. Ten z cierpliwością znosić boleści będzie, ani w nich sarknie, ani się uskarżył, bo się spodziéwa, że tu przez nie za swoje niedoskonałości Bogu się wypłacić

może. Ów wić się jako wąż po łóżku będzie, nudzić sobą, i tęsknić, na lekarzów narzekać, ze go nie ratują, a nakoniec ryczéć od żalu będzie, że i tu cierpiéć poniewolnie musi, i po tym nędznym życiu wieczne go czekają męki. Uważaliście wy baranka, kiedy go na rzeź prowadzą, jak cicho i spokojnie idzie, ani beknie, ani się odezwie, a uważaliście sprosnego wieprza, jako przeraźliwie kwiczy, jako się ociąga, opiéra? Dopiéro czyście uważali, że baranek zawsze miły, czy żywy, czy zabity, a wilk obmierzły, psy się nawet ściérwa jego nie tkną. Tak i sprawiedliwy człowiek, nie tylko w życiu, ale i przy śmierci jest wszystkim miły; bezbożnego rozstanie się z tym światem straszne i okropne.

Żebyście to lepiéj poznać mogli, przybliżcie się do łóżka, na którym śmiertelną chorobą złożony leży. Patrzcie, jako się mieni, blednieje, jęczy dla gwałtownych boleści, alteracyi; oczy zapadłe, wargi posiniałe i spieczone, nadęte piersi, ręce od strachu drżące. Niedawno widział się być zdrowym, jużci na siłach wszystkich osłabiony: niedawno zażywał uciech, dni wesołych dogadzał we wszystkim zmyślnościom ciała; jużci smutny, pomieszany, dzień i noc oka nie zmrużywszy w ciężkich jęczy bólach. Patrząc na swoje godności, na sławę, która mu się na nic nie przyda, mówić będzie z owym Filipem, królem hiszpańskim: *Nil confert regem esse, nisi quod in morte cruciet fuisse.* Co mi teraz z tego, żem był panem, szlachetnie urodzonym? Co mi z tego, żem był na tak wielu urzędach? Nié mam inszéj korzyści z moich honorów, godności, tylko żal na sercu.

Patrząc na zbiory, dostatki, w srébrze, złocie, klejnotach, które mu śmierć wydrze, z żalem na nię poglądać będzie.

Wtym wzmaga się choroba, stanie w oczach kochany przyjaciel, szlochać będzie, ale miasto pociechy na większe udręczenie, bo już widzi, że mu się z nim wiecznie rozstawać przychodzi. Przystąpią dzieci, i tu nowy na serce sztylet. Mówić będzie taki ojciec: nieszczęśni synowie, jam na was zbiérał, szukałem niesprawiedliwego zysku przez lichwy, uciemiężenia poddanych, podwyższałem intraty, dochody, przez

owe wymyślne podatki, dla was, nieszczęśni synowie, żebym was zbogacił, spanoszył, nędzarzem być na wieki muszę! Mówić będzie taka matka: nieszczęsna córko, jam się o ciebie starając, większą część życia mojego straciła, żebym ci bogaty zebrała posag, żebym cię jako najmodniéj stroiła, a o duszym swojéj nie pamiętała; dla ciebie nieszczęsna córko chybiłam nieba, a piekłam się dosłużyła.

Dowiadują się przyjaciele, sąsiedzi nawiédzają chorego, i krótkie nad nim pożałowanie uczyniwszy, odchodzą. Sprowadzają do chorego doktora, lekarza; ten przyszedłszy i pulsów pomacawszy, cicho do stojących mówi: Nic tu po mnie, już tu żadne lékarstwa nie pomogą, księdza czymprędzéj zawołać potrzeba, bo najdaléj za trzy godziny dokona.

I tu już wołają kapłana. Tą nowiną przerażony grzésznik bardziéj sobą trwożyć będzie. Rozum mu mówić będzie: źle się żyło, umiérać trzeba, jakże się nędzniku po tak złym życiu dobréj śmierci spodziéwać możesz? Pamięć przypominać jak z regiestru będzie, co się myśliło, mówiło, czyniło z obrazą Boga. Wola do złego przywykła, łaski boskiéj chwycić się nie zechce, zaczym prawie do ostatniéj rozpaczy przyszedłszy, drżéć od strachu będzie, wspomniawszy sobie na wieczność, która go nie minie. Trzebaby się wyspowiadać jako najdokładniéj, ale czy to podobna, żeby ten, który całe życie swoje o zbawieniu duszy nie myślał, boleściami ściśniony, słabością zwątlony, mógł tak jak powinien, myśl i serce do Boga podnieść? Czy to podobna, żeby ten, który nie wié, co to jest za grzéch żałować, w ten sam moment, kiedy się ma z ciałem rozstawać, mógł serce do szczérego za grzéchy żalu wzbudzić? Czy to podobna, żeby ten, któremu krew zlodowacieje, ciało strupieje, język kołem stanie mógł się zapalić do miłości Boga? Dajmy to, że i o spowiedzi myśléć zacznie, ale czart, tak mu zamąci, zakłóci głowę, że do sprawy nie dojdzie. Sama bojaźń śmierci rozum mu odejmie. Teraz, kiedy się przelękuie człowiek, albo go jaki niespodziany spotka przypadek, cały się zapomina, nie wié czego się jąć, chwytałby się gdyby można i brzytwy. A czy może być dusza w gwałtowniejszym

ucisku, jako gdy ją śmierć oddala od ulubionego ciała. Wtenczas jest jak w potopie, jak w ogniu, jak między zbójcami. Teraz, gdy się w jaką daleką podróż wybiéra człowiek, nie o jednéj rzeczy zapomni. A czy jest która dalsza podróż, jako z czasu do wieczności? Podobnaż to, żeby się tam czego nie zapomniało, gdy się zwłaszcza nagle wybiérać każą? Trzebaby się opatrzyć św. sakramentami, przyjąć najśw Komunią, Wijatyk na drogę wieczności, ale na co się to przyda? Chyba na to, żeby jeszcze przed skonaniem, krwią swoją ubóstwioną zaplusnął mu oczy Jezus, jako uczynił owemu desperatowi: krew moja, niech ci będzie na wieczne zatracenie. Trzebaby wziąć w ręce obraz Jezusów, otworzyć usta na ucałowanie zranionych nóg Jego, ale cóż, kiedy usta wszeteczným całowaniem splugawione, tych nóżek niegodne! Trzebaby łzami oblać rany Jego. Cóż? kiedy oczy suche płakać nié mogą. Trzebaby z ostatnim natężeniem serce obrócić do Jezusa! Cóż, kiedy serce tak długo do sprosnego życia przyuczone, tego nie umié.

Wtym przychodzi kapłan. Pyta się, czy się spowiadał? Nie. Więc zaczyna mówić o spowiedzi, ale darmo, bo ani słyszy, ani mówi. Chcąc tedy ową duszę ile możności ratować, co ma tchu w sobie woła: Przyjacielu, pamiętaj o zbawieniu duszy. Oddawaj się Bogu, uczyń akt wiary, nadziei, miłości Boga. Uderz się w piersi, żałuj za grzéchy, miéj nadzieję w miłosierdziu boskim, możesz być jeszcze w niebie. Darmo, już i zmysły stracił. Wołać jeszcze nie przestaje kapłan: Dajże mi znak jaki, że za grzéchy żałujesz, ściśnijże mi rękę, mów przynajmniéj sercem, jeżeli nie usty te słowa: Jezus, Maryja! Darmo, jak gdyby do kamienia mówił. A tu już oczy w słup idą, pot śmiertelny występuje, piersiami robić zaczyna, już nogi ziębną, już cały kostnieje, już kona. — Nić mając innego sposobu kapłan, poklęknąwszy na kolana, zaczyna modlitwę kościelną, polecając duszę jego Bogu. *Proficiscere, anima christiana. Idź, duszo chrześcijańska w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, który cię stworzył, odkupił, poświęcił.* — „Ale cóż to mówisz, kapłanie? Idź, duszo chrześcijańska? Gdzież tu jest

aby jeden najmniejszy znak duszy chrześcijańskiéj? Azaż on nie zaszpecił życiem tego charakteru? żył sprośniéj niżeli Turczyn i poganin, bardziéj Boga bluźnił niżeli ateusz, jeżeli uczęszczał do kościoła, to nie na to, żeby Boga chwalił, ale żeby się był urody napatrzył, i napasł oczy lubieżnością zapalone. Jeżeli znał prawo boskie, to nie na to, żeby je zachował, ale na to, żeby je gwałcił. Mówisz: *idź, duszo chrześcijańska!* a dokądże pójdzie? Bóg zagniéwany, niebo zamknięte, piekło otworem stoi.

Postępuje daléj w modlitwie zaczętéj kapłan, i mówi: *Wejrzyj, Panie, okiem miłosiernym na tego sługę swego, który u Ciebie miłosierdzia żebrze.*

Ach! cóż to znowu mówisz? Toż to ten sługa boski? raczéj ci to niewolnik czarta, bo całe życie swoje służył światu, dogadzał zmyślnościom ciała, szedł ślepo za chuciami i pożądliwościami swémi, a jako ten miłosierdzia u Boga żebrać może, który go nigdy otrzymać nie godzien, bo nim tyle razy wzgardził? Kończy jednak modlitwę swoję kapłan, i mówi: *Miserere gemituum et lacrymarum jus.* Ach! Boże dobroci, Boże miłosierdzia, usłysz jęczenia, wzdychania, a racz się zmiłować nade łzami jego. A kiedyż on aby jednę łezkę wylał za niezliczone grzéchy swoje? Westchnąłże aby raz do Boga serdecznie? uderzył się kiedy w piersi? Nigdy. Odmień tedy raczéj słowa swoje, a mów: idź, duszo bezbożna, bestyjalska, sprosna i cielesna! Idź od Boga Ojca, któregoś synem być nie chciała! Idź od Syna, któregoś sakramentami, krwią, zasługami pogardziła! Idź od Ducha świętego, któregoś się natchnieniom zawsze sprzeciwiała! Idź od Stwórcy swego, Zbawiciela swego, pocieszyciela swego. Wychodź z tego ciała, któreś sprosnym życiem splugawiła. Wychodź z tego świata, któregoś na złe zażywała, kończ życie na ziemi, a zaczynaj przeklętą wieczność.

I tu już, ach, któż się przerazić nie powinien, — i tu już umiéra grzésznik, i to nędzne życie swoje kończy. Po wyjściu duszy, wszyscy od niego, jako od złego powietrza uciekają, wszyscy tego tylko oczekują, aby jak najprędzéj był z domu wyniesiony. Prowadzą ciało jego do grobu du-

chowni, a duszę czarci do piekła. Śpiéwają nad nim nabożne pienia, odprawują wigilije, żałobne kondukty, a on już ryczy biada, bluźni Bogu. Mówią nad nim: *Requiescat in pace*, niech z Bogiem w wiecznym pokoju odpoczywa: — a on już w piekle zębami zgrzyta, pogrążony w morzu boleści.

II.

To śmierć bezbożnych, tak straszna! Przypatrcież się teraz z drugiéj strony śmierci sprawiedliwego: jak miła i droga przed Bogiem. Wiedząc o tym sprawiedliwy człowiek, że ten świat jest tylko gościną, ustąpić z niego co prędzéj potrzeba; wiedząc, że po téj niewoli, na wolność synów boskich wynijdzie, lubo ciężką i długą chorobą zwątlony, lubo boleściami ściśniony, o niczym jednak nie myśli, o niczym nie gada, tylko o tym, żeby się jako najlepiéj, najwcześniéj do śmierci przygotować. Sam Bóg czasu na przygotowanie się sprawiedliwym pozwala, tak właśnie jako i wy czynicie: gdy wam drzewo jakie na budynek potrzebne, upatrujecie czasu, którego je wyciąć macie, a to, które się wam na nic nie przyda, tylko na opał, nie czekając czasu, wycinacie, w sztuki rąbiecie, i na ogień rzucacie. Tak i Bóg czyni: sprawiedliwym ludziom przedłuża życie, pozwala czasu, żeby mu się za swoje niedoskonałości, tu na tym świecie wypłacili, a niezbożnym skraca lat, aby ich za ich zbrodnie nieubłaganie karał.

Ale dajmy to, choćby téż i nagłą śmiercią umiérał sprawiedliwy, tym się bynajmniéj nie miesza, nie turbuje, nie trwoży. Śmierć jego, lubo nagła, nie jest jednak niespodziana, bo się na nią całe życie gotował, mając zawsze na pamięci owe słowa Jezusowe: *Bądźcie gotowi i czujcie, bo nie wiécie dnia, ani godziny. Jeżeli czuć nie będziecie, przyjdę jako złodziéj i któréj godziny przyjdę, nie wiécie.* Dajmy to, żeby umiérał od wszystkich opuszczony, jako ów Aleksy pod progiem własnych rodziców swoich, nic go to nie trwoży, bo wié, że go Bóg nie opuści, w którym ufność swoję położył. Uważcie, czy nie droga była śmierć przed Bogiem św. Franciszka Ksawerego. Ten święty indyjski apostół, na sześć

kroć sto tysięcy dusz przeszło pozyskawszy Bogu, świat cały podziemny *) zbiegawszy, i światłem Ewangielii oświeciwszy, patrzcie jak umiéra? Oto na łonie kochanego ojca swego Ignacego, nie między bracią, nie w zakonnéj komórce, ale w odartéj szopie, od wszystkich opuszczony, bez ludzkiéj pomocy, na garści miérzwy, czyli barłogu, z tym wszystkim umiéra w łasce boskiéj, przy obecności Jezusa, Najświętszéj Maryi, i św. patronów swoich.

Taka jest śmierć człowieka sprawiedliwego! Cóż go wtenczas zatrwożyć może? Jeżeli miał jakie grzéchy, te mu pokoju sumienia nie mieszają, ma ufność w Bogu, że mu je odpuścił, że je przez pokutę złagodził. Nié ma się czego lękać i owszem się cieszy, że z tego padołu płaczu przenosi się do nieba, z radością umiéra, że już więcéj obrażać Boga nie będzie, z weselem kończy życie swoje, wiedząc, że z nim razem wszystkie uciski, nędze i utrapienia kończy. Tak właśnie jak kupiec, gdy ma okręt naładowany bogatémi towarami, pragnie czymprędzéj do lądu zawinąć, żeby na nich zyskał. Tak właśnie, jako żołniérz, który po otrzymanym zwycięstwie, do hetmana po nagrodę prac swoich z weselem idzie. Tak właśnie, jako się pokwapia syn do do kochanego ojca po dziedzictwo, albo jako oracz po żniwie, z pożytkiem wylanego potu swego do gumna bieży: — z taką radością umiéra sprawiedliwy. Przyjmuje Wijatyk, to jest strawne na drogę wieczności, i mówi z Dawidem: *Gotowe serce moje, mój Boże, gotowe serce moje*, niech w tym ciele obumiéra, a z Tobą żyje. Przy powtórzonych nieraz aktach wiary, nadziei i miłości, z Pawłem św woła: *Cupio dissolvi et esse cum Christo.* O! jak pragnę, o! z jaką czekam tęsknością rozwiązania ciała mego, żebym Cię, Zbawicielu mój, w niebie oglądał. O mój Boże! jak miło było patrzéć na św. Kazimiérza umiérającego, gdy w jednéj ręce trzymał krucyfiks, w drugiéj obraz Najśw. Maryi, i mówił: *Malo mori, quam foedari.* Wolę, wolę umrzéć, aniżeli grzéchem duszę moję zmazać! Jak miło było patrzéć na św.

*) Antypody — Azyją! *W.*

Teresę, gdy umiérała, i omdléwała od miłości Jezusa i Maryi! Jak miło było patrzéć na św. Bernarda, a on wlepiwszy oczy swoje w obraz Matki Jezusowéj, już się rozstając z tym światem, woła: *Non possum perire prae pietate Mariae.* Zginąć nié mogę dla dobroci Maryi. Gdybyście byli w Rzymie natenczas, kiedy umiérał św. Stanisław Kostka, a widzieli zewsząd zbiégających się ludzi do ucałowania ciała jego, mówilibyście podobno: Czym się to dzieje, że się wszyscy garną do młodzieniaszka tego, nikt się nie smuci z śmierci jego, nikt nie płacze, i owszem wszyscy się cieszą, wszyscy się radują? Bo śmierć sprawiedliwego postrach oddala, bo i martwym zwłokom jego, które zostawuje go, wdzięku, przyjemności niebieska dodaje woń.

Któraż sobie z tych śmierci obiéracie? Rozumiem, że nié masz między wami żadnego, któryby sobie nie życzył umiérać śmiercią sprawiedliwych: *Moriatur anima mea morte justorum!* O, ktoby mi to dał, mówicie i myślicie sobie, żebym umiérał tak, jako umiérają sprawiedliwi! Ale ja mówię, i w tym was upewnić mogę, że to nadzieja płonna, pragnienie daremne, jeżeli się nie funduje na życiu cnotliwym. Chcecie, żeby śmierć wasza była droga przed Bogiem, niechże i życie będzie święte. Chcecie umiérać bezpieczni zbawienia, żyjcież zawsze w bojaźni, obawiając się piekła i strasznych sądów boskich; czyńcie to, cobyście przy śmierci czynić sobie życzyli, a nie czyńcie tego nigdy, czegobyście umiérając żałować i wstydzić się mieli. Ale darmo umiérać chcielibyśmy śmiercią sprawiedliwych, a żyć tak nié chcemy, jako żyli sprawiedliwi.

Słyszeliście, jak straszna śmierć niezbożnych: któż się tym przeraził? kto poprawę życia przyobiecał? Słyszycie, że ten spadł z mostu i utonął; ten w tańcu padł i umarł, ten się trunkiem zalał, ten na spoczynek zdrowo poszedłszy, nie wstał rano. Słyszycie, że owego piorun zabił, owego kula zabiła, ów z apopleksyi, ów z paraliżu w samych życia początkach zniknęli i zgaśli. Słyszeliście o tym nieraz, a cóż was to przeraziło? Mówiło sumienie i Bóg do serca:

podobny przypadek paść na ciebie może, ani się spodziejesz, kiedy to samo potkać cię może, co innych. Cóż ten głos boski w sercach waszych sprawił? Słyszycie kiedy umarłym dzwonią, — oto same dzwony wołają na was: Ani wiész kiedy i twoję śmierć głosić będziemy. Przechodzicie przez cmentarze, sama owa ziemia i prochy, po których depczecie, wołają na was: *Super te sternetur tinea et operimentum tuum erunt vermes.* Te suknie roztoczą móle, a pasmo snującego się robactwa pokryciem twoim będzie. Ale widzę, że się i tym nie przerażacie.

Cóż tedy uczynię? Jużbym chciał tę mowę zakończyć, ale przypominam sobie jeden, i rozumiem że ten będzie najdzielniejszy Jana de Avila sposób, gorliwego hiszpańskiego kaznodziei. Ten postrzegłszy jednę z fraucymeru Izabelli cesarzowéj damę, imieniem Sankcyją, która wiele godzin przeziérając się w zwierciadle trawiła, na owym trefieniu włosów i muskaniu twarzy swojéj, rzecze do niéj: piękne to, jak widzę, zwierciadło, w którym się przeziérasz, ale ja mam nierównie powabniejsze; twoje podchlebne, moje prawdziwe, w którym gdybyś się przeziérała, nierównieby się piękniéj i modniéj ustroić mogła, i światu pokazać. Po długich prośbach, obiecuje jéj pragnieniu i żądzy zadosyć uczynić, dzień na to pewny naznaczywszy; czeka dnia onego utęskniona Sankcyja, żeby w onym zwierciedle wdziękiem urody swojéj napasła oczy. Nadchodzi i Avila, trupią w ręku niosąc głowę, i mówi do niéj: Otóż to jest zwierciadło! Żadne ci inne tak jaśnie prawdy nie pokaże jako to, bylebyś się tylko w nim zbawiennie przejrzała. Patrz, co ci pokazuje? Oto te perfumy i olejki, któremi woniejesz, piekłem pachną; te manele, łańcuchy są to pęta, które ciągną cię do niewoli wiecznéj; te przepyszne stroje, są to sidła czartowskie. Stawcie sobie i wy, światowe białogłowy, w oczach takie zwierciadło. Patrzcie, gdzie tam utrefione włosy, gdzie owe wysokie czuby, rumiane lica, pulchne podgardla? Gdzie owe wdzięki twarzy? Gdzie owe śliczne źrzenice? Już ich nié masz, dwie tylko głębokie wygniłych oczów jamy zostały, reszta na pastwę robactwu poszła. Przejrzyjcie się

w tym zwierciedle i wy, młodzianie, którzy to zbyt swojéj czérstwości zdrowia ufacie. Poznawajcie, czyja to głowa? czy jakiego zgrzybiałego starca, czy takiego jako wy młokosika? Być to może, że był w tych leciech co i wy, tak światowy jako i wy, tak w pieszczotach i wygodach ciała wychowany, jako i wy; a gdzież teraz owe jego nadzieje? gdzie miłe zabawy i rozrywki? gdzie przyjaciele? Co widząc, pomyślcie sobie: gdyby wam teraz umiérać przyszło, w jakimby was stanie śmierć zastała? Jeżeli w stanie łaski Pana Boga poświęcającéj, byłaby śmierć wasza droga przed Bogiem; ale jeżeli w stanie grzéchów i złych nałogów, byłaby śmierć wasza poczęciem wieczności nieszczęśliwéj.

Dziękujcież dobroci Jezusa, że wam pozwolił czasu do pokuty. O Jezu, dobroci moja, stawam teraz na tym miejscu, gdzie mam konać, gdzie śmiertelne poty na mnie występować będą; na którym to miejscu mnie czeka? Ty wiész, mój Boże, ja nie wiem. Jak gdybym już miał umiérać, całuję najświętsze rany Twoje, za wszystkie całego życia mojego grzéchy, serdecznie żałuję, biję się w piersi i wołam do Ciebie: Przez wnętrzności miłosierdzia Twojego, zmiłuj się nademną Jezu! zmiłuj się Zbawicielu! Pójdzie w proch to serce moje i już Cię kochać nie będzie mogło, niechże teraz miłością Twoją pała. Konający na krzyżu Jezu! pamiętaj na mnie, godzinę skonania Twojego łączę z godziną skonania mojego. Najświętsza Maryjo pod krzyżem Syna Twojego stojąca! pamiętaj na mnie, gdy rozciągniony na śmiertelnym łożu, jako na krzyżu w boleściach jęczéć będę. Święci patronowie przybywajcie na pomoc nędznéj duszy mojéj. O Jezu, w ręce Ojca przedwiecznego ducha swego oddający, w ręce Twoje oddaję ducha mego. O Jezu, bądź mi Jezusem, bądź mi Zbawicielem i w życiu i w śmierci! O Jezu, Tobie żyję, o Jezu, Tobie umiéram, o Jezu, Tobie niech zaczynam życie bez końca! Amen.

KAZANIE XIII.

O sądzie szczegółowym każdego człowieka.

Statutum est hominibus semel mori, et post hoc judicium. Ad Haebr. 9.
Postanowiono jest ludziom raz umiérać, a potym sąd.

Ten jest wiek i krótkość życia naszego, że się nam trzeba przenosić do wieczności, ale do któréj? Czy do téj, co nad nami? Czy do téj, co pod nami? Czy do téj, do któréj tęsknimy, czy do téj, któréj się lękamy? Nie wiémy. Nie wiémy gdzie to drzewo padnie, czy na wschód? czy na zachód? czy na południe? czy na północ? A gdzie padnie, tam na wieki będzie. Wiémy, że się z tym światem rozstaniemy, ale w któréj się wieczności powitamy? Nie wiémy. Ta jest kara nasza, że człowiek, choćby był najbogatszy, musi być pastwą robactwa, musi kończyć to życie i umiérać. Ten wyrok, który sprawiedliwość boska wydała na nas, jest nieuchronny, nieodmienny, wszystkich nas tyczący się. W innych życia naszego ludzkiego sprawach, zabawach, powodzeniach, ma miejsce to słowo wątpliwe: podobno; może to być, albo nié; może będzie, może nie będzie. Ale na to pytanie: czy pomrzemy, nié może być insza odpowiédź tylko ta, że z pewnością pomrzemy. W czym inszym mogą się różnić królowie od poddanych, bogaci i dostatni od ubogich, ale w tym punkcie żadnéj różności nié masz, i ci, którzy królują, nad innémi panują, prawu śmierci podlegli być muszą; żeby kto był od tego powszechnego prawa wyjęty żadnego przykładu nié masz. Przychodziło do tego głupstwa, że monarchów świata z szczérego pochlébstwa czyniono bogami, ale ich nieśmiertelnémi uczynić nié można było, bo ich koniec życia wydał, czym byli. Toż się z nami wszystkiémi stanie, że pomrzemy. Co dzień, co godzina, co moment

zbliżamy się do tego lądu, gdzie się duszy z ciałem rozstać trzeba. Straszne to będzie rozstanie, straszna śmierć, o któréj wyżéj mówiłem, okropny widok patrzéć na konającego: widzieć, jak ciężko oddycha, jak piersiami robi, jak się z sobą pasuje i nudzi, jak na siłach ustaje, jak w nim krew krzepnie i lodowacieje, — samiście to nieraz na wielu widzieli. Ale nierównie straszniejszy, nierównie okropniejszy sąd, który po śmierci następuje, bo od niego albo szczęśliwa, albo nieszczęśliwa zawisła wieczność.

O ciele wiémy, co się z nim stanie: zniknie jako dym owa czérstwość i uroda; owe twarzyczki pełne wdzięku staną się obrzydliwe jak maszkary; owe wesołe oczy głęboko wklęsną, owe rumieńce spełzną, choćbyśmy je balsamami, perfumami maścili, smarowali, fetor z siebie nieznośny wydawać będzie. Choćbyśmy je kazali chować w habitach zakonnych, z różańcami, szkaplérzami, nic to nie pomoże. Przyjaciele najwięksi tyłem się obrócą, patrzéć na nie nie będą mogli, nosy zatykając, wynosić się z domu owego bębą, nie mając tyle serca i odwagi, aby jednę noc z owym trupem przespali. Najbliżsi krewni starać się będą, żeby go jak najprędzéj z domu wynieść, wyprowadzić, szukać będą najgorszego prześciéradła do obwinienia, najgorszéj sukni do pokrycia, najpodlejszego jakiego i ciemnego miejsca do złożenia ciała jego. I tak ów człowiek, który miał tyle dochodów i bogactw, w momencie jednym stanie się nędzarzem. Miawszy tyle par kosztownych sukien, nie weźmie z nich na tamten świat ani nitki jednéj, aby się pokazał, że był bogatym i wielkim na świecie człowiekiem. Położą go na marach z małym krucyfiksem w ręku. Na cóż się to przyda, jeżeli go, żyjąc w sercu nie nosił? Na co się przyda, że on trzymać będzie krucyfiks i Boga w obrazie, kiedy Go tak często obrażał? A tu już przychodzą z smutną procesyją kapłani, duchowni, aby go wynieśli do pogrzebu. Śpiéwać będą żałosnym głosem: *De profundis clamavi ad Te, Domine — Z głębokości wołałem do Ciebie, Panie;* ale już to nierychło w czasie zemsty o miłosierdzie wołać. Nie pomogą wołania kapłańskie, nie zmiękczą do miłosierdzia Boga,

wzdychania i jęczenia ludzi, jeżeli bez szczeréj i prawéj pokuty życie swoje skończył. Zanosić prośby swoje kapłani będą: *Fiant aures Tuae intendente in vocem deprecationis meae.* Boże dobroci! Boże miłosierdzia! niech się skłonią uszy Twoje na głosy próśb naszych, a Jezus zatykać uszy swoje będzie, żeby tego nie słyszał, i mówić będzie: Nie słuchał ten człowiek żyjąc głosu mego, rady mojéj, pogróżek i upominania, ja też teraz słuchać nie chcę, i przebłagać się nie dam na wieki. Zadzwonią potym umarłemu, pytają się ludzie: kto umarł? i gadają między sobą: Był to człowiek wielki, był na tak wysokich urzędach, miał tyle majętności, intrat, dochodów, tyle się w gotowiznie, tyle po dłużnikach, tyle w fantach, towarach zostało, i z tym dźwiękiem zginie pamięć jego, jako mówi prorok: *Periit memoria ejus cum sonitu.* Cóż się daléj stanie? Oto składają go na katafalku w kościele, i po odprawionych ofiarach, modlitwach, ceremonijach, zakończą wszystko owémi słowy: *Requiescat in pace — Niech odpoczywa w pokoju.*

Tak jest, w pokoju będzie miejsce jego, odpoczynek jego, jeżeli umarł w pokoju z Bogiem, jeżeli się z nim przed śmiercią pojednał, jeżeli przez sakramentalną spowiédź dostąpił odpuszczenia grzéchów swoich. Jeżeli inaczéj: *Non est pax impiis, dicit Dominus. — Nié masz pokoju niezbożnym, mówi Pan,* bo będą wrzuceni na miejsce mąk, gdzie żadnego odpoczynku, żadnego pokoju nie będzie. Gdy się to wszystko skończy, naostatek grzebią go w ciemnym i śmierdzącym grobie, gdzie zgnije, w proch się rozsypie, i czekać będzie powszechnego zmartwychwstania.

O! mizerna kondycyja ciała, ale któż to wié, czy nie mizerniejsza duszy, która w tenże sam moment, gdy się z ciałem rozstawać będzie, na tymże miejscu podobno i na tymże łóżku, na którym tak wiele razy przed tym obrażała Boga, stawić się musi przed zagniéwaną twarzą Sędziego! Tam od wszystkich opuszczona, z jednym aniołem stróżem jako świadkiem, z drugim czartem, jako instygatorem, drżącą czekając wyroku potępienia swojego stanie. Ach ludzie! budujecie sobie domy, izby, pomieszkania, więcéż, co wy to bu-

dujecie? Otóż stawiacie tron i stolicę sędziemu Chrystusowi, który lubo będąc Bogiem, wszędzie jest, ale osobliwszym sposobem przybędzie tam, gdzie umiérać będzie. Ach! jakim natenczas okiem dusza na swe ciało patrzyć będzie? Mówić bezwątpienia będzie: mizerne cielsko, jam tobie dogadzała, jam twoim zmyślnościom, chuciom, coć się tylko podobało, pozwalała; jam cię pieściła, wygódek dla ciebie szukała, już cię porzucam, już odchodzę w drogę wieczności, ty gnić w ziemi będziesz, ze mną co się stanie? Sąd, na który idę, pokaże. Dopiéroż jakim okiem patrzyć będzie na Jezusa, gdy na stolicy sądowéj zasiędzie, mówić będzie: Ach, tenci to jest Pan i Stwórca mój, któregom obraził! Tenci to jest Zbawiciel, który dla mnie ostatniéj krwi kropli z pod serca nie żałował! Tenci to jest sędzia, który mi zatrzeniem wiecznym groził, jeżelibym życia nie poprawił, jam na to nie dbał! Ach, jaka trwoga natenczas mizerną duszę ogarnie! Spojrzyj jakby się schronić, nie będzie gdzie: — przed tobą otwarte piekło, z jednéj strony czarci czekają, z drugiéj strony grzéchy do nieba drogę tamują; gdzieby się natenczas nędzna dusza udała, znikąd rady, znikąd obrony nie będzie. Schronić się nie można, stanąć przed sędzią Bogiem nieznośna, jako mówi Bernard św.: *Latere — erit impossibile, apparere — intolerabile.* Najmilsi rodzice, gdzie natenczas będą własne dzieci wasze, dla którycheście siły targali, trudy i niewczasy znosili, ujmowali sobie, żebyście ich zostawili bogatémi, gdzie natenczas będą? Gdzie będą owi przyjaciele wasi, towarzysze, kompani, z którémiście mitych zażywali uciech, dla których przyjaźni utrzymania, odważyliście się nieraz łaskę boską stracić? *Surgant, opitulentur vobis, et in necessitatibus vos protegant!* Niech teraz powstaną, niech się za wami przyczynią! Ach, porzucą cię wszyscy wtenczas, gdy w największéj potrzebie zostawać będziesz.

Jeżeli do inszego sądu udać się zechcesz, darmo, od Najwyższego Sędziego nie masz apelacyi. Już to sąd ostatni, nikt go po całą wieczność nie skasuje: jak cię tam osądzą, tak na wieki będziesz; jeżeli sprawę wygrasz, bezpiecznym szczęścia twego zostaniesz, jeżeli przegrasz, nigdy nie na-

prawisz, całą wiecznością nie powetujesz, coś stracił. To podobno rozumiész, że się da przekupić Sędzia Chrystus? Darmo, darmo: *Non est acceptio personarum apud Eum.* Ani wysokie urodzenie, ani zacność imienia, ani żadne dostojeństwa nie pomogą, zarówno wszystkim wedle uczynków płacić będzie: złym za złe, dobrym za dobre. Jaką sobie miarką mierzyć będziesz, tak ci odmierzą, jak sobie pościelesz, tak się i wyśpisz.

To podobno rozumiész, że się schronisz przed twarzą zagniéwanego Sędziego Boga? Darmo, nie znajdziesz miejsca, ani pod niebem, ani pod ziemią takiego, gdziebyś surowością sądu jego uszedł.

To przynajmniéj rozumiész, że ci się ubłagać dopuści ten Sędzia? Darmo i to, darmo! Sędziowie ziemscy mogą być przebłagani, mogą wyroki swoje odmieniać, dekreta nie według rygoru prawa stanowić; lecz na tym sądzie tego spodziéwać się nié można, bo ten Sędzia, nie z porywczości, nie ze skwapliwości sądzi, ale wedle sprawiedliwości sobie istotnéj — toć się ubłagać nie da. Żebyś mógł sędziego ubłagać, trzeba ci się wymówić, niewinność swoję pokazać, świadków postawić, dowody przywieść, ale na tym sądzie darmo, bo tam żadne wymówki nie ujdą. Jeżeli się niewiadomością składać będziesz, to ci wcale nie pomoże, bo ci odpowiedzą: Nie wiedziałeś, aleś był wiedzieć powinien; nie wiedziałeś, boś wiedzieć nie chciał, i o to się nie pytał, chociaż do pytania miałeś powinność i obowiązek, o którym wiedziałeś. Jeżeli rzeczesz: Miałem naturę zepsowaną, do złego skłonną — aleś nié miał jéj sam jeden, tęż naturę mieli i inni, a przecie za naturą nie poszli. Dał ci Bóg rozum, rządzić się nim było, dał ci pamięć, pomiętać było na Boga i zbawienie duszy; dał wolę, pokazywał rozum, co dobrego, a co złego, obiérać było sobie to, czegobyś po całą wieczność nie żałował, żeś nie obrał tego, coby ze zbawieniem duszy twojéj było, nie naturze poczytano będzie, lecz tobie samemu. — Jeżeli mówić będziesz, chcąc się jakokolwiek przed Bogiem wymówić: Byłem w tylu okazyjach i niebezpieczeństwach, w których niepodobna mi się było grzé-

chu ustrzedz i ochronić: — ale cię własne sumienie okrzyknie: alboś nie wiedział, że Bóg upominał i przestrzegał: kto się w niebezpieczeństwie kocha, w niebezpieczeństwie zginie? Byłeś w tylu okazyjach? któż ci tam być kazał? Sameś okazyi do złego szukał, sameś się na nie narażał, więc też z samego siebie zguba. Szłoć o utratę fortuny, zabiegałeś wszelkiémi sposobami; szło o niebezpieczeństwo zdrowia, strzegłeś się, żeby cię zły wiatr nie zawiał; a gdy szło o niebezpieczeństwo zguby duszy, o utratę wiecznego szczęścia, ustrzedz ci się było, jak mówisz niepodobna: poradź się zdrowego rozumu, co sam sądzisz o tym? — Jeżeli się składać będziesz pokusami, mówiąc: Panie, ustawicznym najazdom szatańskim odjąć się nie mogłem — stawi ci Bóg przed oczy Antoniego, pustelnika, Makaryjusza i wielu innych, i mówić będzie: Ci większe nierównie pokusy i najazdy szatańskie cierpieli, przecie je za pomocą i łaską moją zwyciężyli; miałeś i ty ode mnie tyle łask dostatecznych do zwyciężenia pokus, do przełamania złych nałogów i namiętności, miałeś tyle dobrodziejstw, nie tylko powszechnych, ale i szczególnych; miałeś sakramenta święte i skuteczne; miałeś krew moję i wszystkie zasługi moje; gdybyś był za chuciami i namiętnościami swojémi nie szedł, pewniebyś był te pokusy zwyciężył, dał odpór natarczywościom, jako i ci. Cóż na to odpowiész sędziemu Bogu? Jeżeli rzeczesz: musiałem mieć wzgląd na stan, na godność, na punkt honoru — tym się nie wymówisz, owszem bardziéj potępisz, boś był piérwszy wzgląd mieć powinien na Boga i zbawienie duszy. Jeżeli nakoniec rzeczesz: trafiłem na takie czasy, na takie zwyczaje, mody — przeklęte mody, przeklęte zwyczaje, czy wy mieć będziecie wymówkę przed Bogiem? Dopiéro poznacie, gdy was na sąd Chrystusa stawią, czy te wymówki wasze ważyć co będą...

Jeżeli cię na tym trybunale sędziego Boga nic nie wymówi, gdzież tedy, nędzna duszo, pójdziesz? jakiego się sposobu chwycisz? do kogo się udasz? Jeżeli do św. aniołów stróżów, ci cię odstąpią; jeżeli do św. patronów, ci przyczyniać się za tobą nie zechcą. Jeżeli się udasz do Matki

miłosierdzia Najśw. Maryi — już ta Matka natenczas nie będzie Matką miłosierdzia, nie będzie pośredniczką i opiekunką, ale raczéj skarżyć na ciebie będzie o krzywdy Synowi jéj uczynione, — dokądże się udasz, nędzna duszo moja? Przyjdzie naostatek Zbawiciel twój, ale już nie jako Ojciec miłosierdzia, lecz jako Bóg pomsty, w zapalczywości i surowości gniéwu swego. Staniesz przed tym Jezusem; teraz ma otwarte serce, ale w on czas mówić będzie: Patrz, niewdzięczniku, jedno serce miałem, i tom zranić sobie pozwolił, abyś widział, jakom cię ukochał, tyś się przecie do mnie znać nie chciał, otóż zamykam teraz przed tobą te wrota miłosierdzia mego. Ten sam będzie Jezus, którego widzicie na krzyżu zawieszonego, możecie się teraz zbliżyć do nóg Jego, możecie z Magdaleną łzami oblać, gotów się dać przebłagać, ale potym darmo, gdy nie na krzyżu, ale na tronie majestatu, nie w czasie miłosierdzia, ale w czasie zemsty, nie nagi, ale chwałą bóstwa swojego przybrany, nie z przybitémi do krzyża rękoma, ale z piorunami gniéwu swego na sąd przyjdzie. Nikogo przy śmierci swojéj nie potępiał, i owszem, za swoich się krzyżowników modlił, a przecie, kiedy umiérając wielkim głosem wołał, ziemia się trzęsła, opoki popadały, groby pootwiérały, umarli powychodzili. Cóż rozumiécie, kiedy ten Chrystus na sądzie, już nie jako Baranek łaskawy i cichy, ale jako lew straszny zaryknie?

Jeżeli Job sprawiedliwy, dotknięty tylko miłosiernego Boga ręką, a wołał: *Zmiłujcie się nademną, przynajmniéj wy, przyjaciele moi, ponieważ ręka boska dotknęła mnie*: — cóż będzie, gdy ten Jezus oderwie od krzyża rękę i całym ramieniem mocy swojéj uderzy? Jeżeli w ten dzień, gdy na krzyżu konał, w onych śmiertelnych bólach i nudnościach, owi krzyżownicy i krwawi mordercy bili się w piersi mówiąc: *Prawdziwie, ten był Synem boskim*, lubo bóstwa Jego nie widzieli: — cóż będzie w dzień sądu, gdy obaczymy nietylko naturę ludzką, ale i bóstwo Jego? W ten czas śmierci Jezusowéj, padały się skały i opoki, ale w dzień zemsty Jego, radziby byli grzésznicy, żeby ich wszystkie góry przywali-

ły, wszystkie pagórki pokryły, byleby uniknąć mogli surowości gniewu Jego, i nie słyszéć piorunów głosu Jego? Ach! jak ten głos sędziego Boga, przerażać grzésznika będzie?

Ale choćby téż sędzia Chrystus i milczał, choćby grzéchów na oczy nie wyrzucał, samo sumienie pokaże złości nasze i przed sędzią Bogiem obwiniać nas będzie. Tak właśnie jako niewieście, która jest upośledzona w urodzie, tylko jéj zwierciadło pokazać, na jéj pohańbienie i zawstydzenie nie trzeba więcéj. Zatykajcie teraz, jako chcecie, gębę sumieniu waszemu, teraz milczéć może, ale się przed trybunałem Chrystusowym odezwie i mówić będzie bez ogródki każdemu: Byłeś kapłanem, ozdobiłem cię tak zacnym charakterem, postawiłem cię pastérzem ludu mego, a tyś pasł bardziéj siebie, niżeli owieczki tobie powierzone, nie żyłeś tak, jako ci stan powołania twojego kazał. Miéwałeś kazania, uczyłeś innych, a nie czyniłeś sam piérwszy tego, czegoś nauczał. *Haec fecisti et tacui, arguam te, et statuam contra te faciem tuam.*

Byłeś szlachetnie urodzonym, wyniesionym na urzędy i dostojeństwa, należało do ciebie, żebyś miał przychylność ku poddanym, a tyś ich niszczył, uciemiężał, niesłusznie wymyślnémi podatkami, robociznami, wywozami dręczył, i ledwie krwi nie ssał z ubogich ludzi. Należało, żebyś był wiary świętéj bronił, na którejś się łonie wychował, a tyś lutrom, żydom szérzyć się pozwalał, kacerstwem ich tyle niewinnych dusz pozarażał! Należało, żebyś był nie czynił utraty w pijaństwach, zbytkach, strojach, koniach, psach, pachołkach, — tyś tak wiele przemarnował. *Haec fecisti, et tacui.* Milczałemci długo, cierpiałem, ale teraz gromić cię i strofować będę.

Byłeś ojcem, wyniosłem cię na tę godność, dałem ci potomstwo, należało, żebyś był dzieciom swoim według stanu swego należyte wychowanie dawał, przestrzegał zgorszenia, przeklinania, złorzeczenia. *Haec fecisti,* — nie czyniłeś tego, otóż cię za to karać będę. Słowem: byłeś chrześcijaninem, słuchałeś Ewangielii, karmiłeś się sakramentami świętémi, a jakie twoje życie było? Żyłeś sprośniéj,

niżeli Turczyn, albo poganin. Miałeś przymioty ciała, zdrowie, czérstwość, urodę, mocne siły, tyś zdrowia i czerstwości na złe zażywał. Miałeś dostatki, zbiory, tyś je łożył na marności i częstokroć się niémi obrazy boskiéj dokupował, jako sam wiész lepiéj. Miałeś tyle czasu do służenia Bogu, do zarobienia sobie na niebo i szczęśliwą wieczność. Miałeś tak wiele łask oświécenia, natchnienia, toć to były drogie kropelki krwi Jezusowéj, które na cię hojnie, jako dészcz wylewał, tyś je zdeptał. Toć to były krwawe sznureczki, któremi cię do siebie ciągnął, tyś je rozrywał.

Choćby innych instygatorów nie było, same łaski boskie tak przyrodzone, jako nadprzyrodzone, obwiniać grzésznika będą.

O, jako straszniejszy i okropniejszy nas chrześcijan sąd czeka, ciężéj nam będzie, niżeli Turkom i poganom. Bo im jest doskonalsza wiara i religija, tym doskonalszego życia wyciąga, ale wiara i religija chrześcijańska jest najdoskonalsza, idzie za tym, że jeżeli życie było przeciwne téj wierze, tym ściślejszy sąd takiego będzie. A do tego: im kto więcéj bierze, tym mu się więcéj z tego rachować trzeba; ale chrześcijanin, na łonie wiary świętéj wychowany, jest większémi łaskami boskiémi obdarzony, większym światłem oświécony, obficiéj nad innych zbogacony, toć sam rozum pokazuje, że mu rachunek cięższy z tego oddawać trzeba. Poganie nietylko téj wiary nié mieli, ale ani cudów nie widzieli, ani o przykładach nie słyszeli, więc za to tylko sądzeni będą, że się nie starali szukać téj wiary, że się do jéj dostąpienia niegodnémi czynili, że według rozumu przyrodzonego nie żyli. Oni nie przyjęli na siebie obowiązku żyć jak najdoskonaléj, my zaś przez chrzest święty obowiązanémi, żeśmy winni Chrystusa życiem na sobie wyrażać, jako mówi Paweł święty: *Którzykolwiek chrzceni jesteście w Chrystusie, oblekliście się w Chrystusa.* (Gal. 3.) Jeżeli życie nasze życiu Chrystusowemu przeciwne: jak nas surowy sąd boski czeka! Azaż nié macie, prócz tego, jasnémi słowy wyrażonéj téj prawdy w Ewangielii: *Biada tobie* (mówi Pan Jezus) *Betsaido! Biada tobie Corozaim! bo gdyby w Tyrze i Sy-*

donie te się cuda stały, które się stały u was, dawnoby w włosiennicy i popiele pokutę czynili. Przeto Tyrowi i Sydonowi lżej będzie w dzień sądu, niżeli wam. Alboż nié macie i owéj przypowieści, że Pan ściśléj się rachował z owym sługą, któremu dał więcéj? Macie i o owym drzewie figowym, że prócz liścia, żadnego owocu nie przyniosło, przekleństwo na nie padło. My, chrześcijanie, jesteśmy tym drzewem, w Kościele Chrystusowym zaszczepionym, krwią Jezusa skropionym, łaskami wspartym, sakramentami świętemi ogrodzonym. Nie tak surowo natrze na inne drzewa, ani z tą zapalczywością gniéw swój wywrze na pogany, jako na nas, chrześcijan, tyle darami obdarzonych uderzy. Wszakże i doświadczenie to samo pokazuje, że ojciec gniéwa się, gdy domowy sługa grzéch jaki popełni, ale bardziéj, gdy syn jego własny. Nie tak się gniéwa, gdy kuchcik zaszpecony, okopciały, ale gdyby syn jego tak był skalany, patrzéćby nié mógł, znieśćby tego nié mógł. Prawda, boli i to Boga, gdy poganie niewierni grzészą, ale bardziéj, gdy my źle żyjemy. Mniejsza to, że oni pójdą na potępienie, bo są synowie ciemności, ale gdyby my synowie światła, my, którzyśmy być powinni współdziedzicami królestwa Jego, my słudzy Jezusa Ukrzyżowanego, gdybyśmy na ten koniec nieszczęśliwy przyjść mieli, coby to była za ciężka sercu boskiemu rana! Coby była za wzgarda! Co za obelga krwi Jego!

Gdy ja o tym mówię, przypominam sobie ową tragiczną historyją, która (według wielu pisarzów) św. Brunona, sławnego natenczas akademii paryskiéj nauczyciela, na pustynią zapędziła, do porzucenia świata, do zaczęcia ostrego życia powodem była.

Umarł był tego czasu człowiek bogaty i mądry, u wszystkich wzięty. Ciało jego przy zgromadzeniu wielu duchowieństwa do kościoła wprowadzono i na katafalku złożono. Gdy według obrządku chrześcijańskiego godziny nad nim za umarłych śpiéwano, skoro do owych słów przyszło: *Responde mihi, quantas habeo iniquitates et peccata. — Odpowiédz mi, jakie mam nieprawości i grzéchy:* — wiécież co się stało? Mamże wam powiedzieć? Powiem, ale was zasmucę, rzekę, ale was

przerażę! Co stało? Oto porywa się z trumny umarły, i żałosnym głosem zawoła: *Justo Dei judicio accusatus sum: Sprawiedliwym sądem boskim jestem oskarżonym.* Wymówić nie podobna, co się natenczas w sercach ludzkich działo: jedni blednieli, inni truchleli, inni bojaźnią przerażeni od strachu od siebie odchodzili, ale nie wiedząc, jak owo tłomaczyć osądzenie, dnia trzeciego czekać postanowili. Zbiegło się niezliczone mnóstwo ludu, ze drżeniem i bojaźnią oczekując końca téj tragicznéj sceny. Zaczęto śpiéwać po trzeci raz za umarłych wigilije, gdy znowu do tych samych słów przyszło: *Responde mihi: Odpowiédz mi* — trup ów powstanie, otwiéra usta i strasznym głosem zaryknie: *Justo Dei judicio condemnatus sum: Sprawiedliwym sądem boskim jestem potępiony.* Był przytomny temu aktowi święty Bruno i bojaźnią sądów boskich przerażony, porzuciwszy świat, z wielu innémi na pustynią poszedł, gdzie i dozgonnie służył Bogu. Gdyby kto miał był natenczas tyle serca i odwagi, żeby był tego umarłego spytał, o cóżeś to oskarżony, osądzony, potępiony? Wszakże był chrześcijaninem, na łonie wiary świętéj wychowany? Byłeś mądry, oświécony, byłeś dostatni, możny, u wszystkich w powadze i poszanowaniu; umiészże teraz coś przedtym umiał? Pamiętaszże na twoje przeszłe rozkosze, przyjaźni ulubione? Odpowiedziałby: nic nie wiem, to tylko wiem, że być nieszczęśliwym na wieki muszę.

Gdy na sądzie boskim staną ci dwaj ludzie: święty Bruno i ten potępieniec, ów przeklinać Boga będzie, że go stworzył, że mu dał duszę nieśmiertelną, że mu dał rozum, pamięć, wolę. Mówić będzie święty Bruno: Błogosławcie Boga ze mną wszystkie stworzenia, wysławiajcie Jego nieskończoną dobroć, że mnie stworzył, a stworzył do tak wysokiego końca, do odziedziczenia wiecznéj szczęśliwości. Bluźnić potępieniec Zbawiciela swego, który go odkupił, bo na cóż mi się (mówić będzie) ta krew Jego, ta męka Jego zdała, tylko na wieczną zgubę i wieczne pohańbienie! Zaś z drugiéj strony Bruno święty wołać będzie: Błogosławiony niech będzie po wszystkie wieki Bóg, który mnie tak ukochał, że i krwi własnéj na okup duszy mojéj nie żałował: — ryknie

potępieniec, przeklęty dzień, przeklęta noc poczęcia mojego, przeklęta godzina narodzenia mego, przeklęty ojciec i matka, którzy mnie spłodzili, przeklęte dni i lata, i czas wszystek życia mojego, przeklęta fortuna, przeklęte zbiory i dostatki moje, którémim się wiecznego dokupił potępienia, przeklęta mądrość i nauka moja, bom z nią na wieki pobłądził. A Bruno święty wołać będzie: Błogosław, błogosław nieskończenie, duszo moja, Pana, który mi dał łaskę nawrócenia, żem się jéj chwycił, żem w dobrych przedsiewzięciach do zgonu życia mego dotrwał, żem dni i lata życia mego na pokucie strawił; za te wszystkie łaski, dobrotliwy Panie, którem od Ciebie odebrał, bądź błogosławiony na wieki!

Więcéjby jeszcze chciał bluźnić potępieniec, ale mu sprawiedliwość boska milczéć każe ostatnim wyrokiem swoim: *Idź precz, przeklęty, w ogień wieczny.*

Cóż wy na to? Jeżeli w grzéchach pomrzecie, już zapisany na was ten straszny wyrok sędziego Boga i więcże się grzészyć odważycie? Ach, Boże, sędzio sprawiedliwy, albo już wydaj wyrok na tego grzésznika, który Cię ma obrazić, — ale nie uczynisz tego, bo Ci dobroć Twoja nieskończona nie pozwala, wzruszysz się do politowania nad dziełem rąk Twoich, aby krew Twoja Najświętsza marnie nie ginęła. O najukochańszy Zbawicielu! gdybyśmy Cię w czasie zemsty o miłosierdzie prosili, wiem, żebyś się nam już przebłagać nie dał, ale gdy teraz łaski Twojéj żebrzemy, jęcząc i płacząc za grzéchy nasze, zatrzymamy mściwą rękę Twoję, nie karz nas wedle sprawiedliwości Twojéj, ale wedle wielkiego miłosierdzia Twego. Zasłużyliśmy na sąd, ale pamiętaj, jako Cię tu sądzono, daj się nam tu raczéj samym osądzić, abyśmy potym i sądu Twego i wiecznego karania ujść mogli. Amen.

KAZANIE XIV.

O sądzie powszechnym.

Congregabo omnes gentes in vallem Josaphat et disceptabo cum eis.

Zgromadzę wszystkie narody na dolinę Józefatową, i tam się rozsądzę z niémi. Joelis. 3.

Żadnego artykułu wiary naszéj tak nam rzetelnie i dowodnie nie opisali prorocy, żadnego sam Zbawiciel Jezus tak często w Ewangielii nie powtórzył, tak wiele podobieństwy nie objaśnił, tak siła przykładami nie potwierdził, jako ten o sądzie ostatecznym; bo nawet przepowiedział owe straszliwe znaki, które tenże sąd poprzedzą, jako to: krwawe wojny, trzęsienie ziemi, głody, mory, powietrza, niezwyczajne zaćmienia księżyca i słońca, pomieszanie wszystkich żywiołów, zgoła wyraził nam wszystkie okoliczności sądu tego, nad który nic pewniejszego, nic straszniejszego, nic okropniejszego i nie jest, nie było, a będzie niemylnie, będzie niepochybnie. I już się czas przybliża do tego, co mówię. Już wyszedł pozew do nas wszystkich ludzi, przez Pawła św. ogłoszony. Stawić się nam wszystkim koniecznie potrzeba przed trybunałem Chrystusowym. Już i miejsce naznaczone do aktu tego. *Zgromadzę* (mówi Bóg przez usta proroka swego, Joela) *wszystkie narody na dolinę Józefatową, i tam się rozsądzę z niémi.* Na dolinę zstąpi sam w osobie swojéj Chrystus, a zstąpi ze wszystkiémi aniołami, i wybranémi swémi. Ujrzą Syna człowieczego zstępującego. Pokaże się chorągiew Jego, krzyż Jego, na którym dla zbawienia naszego zawisł. Wystawią księgi praw i przykazań boskich, księgi wszystkich spraw życia naszego, stanie instygatorów

ez liczby, bo wszystko stworzenie na człowieka instygować
ędzie. Gdzie się tylko obróci człowiek, wszędzie go strach
ieznośny zdejmować będzie. Jeżeli spojrzy w górę, obaczy
agniewanego sędziego Boga, jeżeli je na dół spuści, ujrzy
twarte piekło, obróci się w prawą, będzie widział odstępu-
ącego św. anioła stróża, spojrzy w lewą, ujrzy niezliczone
móstwo czartów, na zatracenie swoje czekających. To wi-
zując, schnąć od bojaźni, drżéć i drętwiéć będzie. O tym osta-
nim sądzie mówić godzinę, mało, mówić cały dzień, mało,
ałe życie, o tym tylko myślić i mówić, i to jeszcze mało.
tawcie sobie przed oczy, cokolwiek może być najstraszniej-
zego: dzień ostatni żałośniejszy, okropniejszy będzie. Św.
Vincenty Fereryjusz o jednym rozwiozłego życia młodzia-
ie pisze, że mu się przez sen zdało, jakoby był na sąd
traszny sędziego Boga przywołany, a z nim niezliczone
nóstwo dusz innych, którym, według porządku, Chrystus
całego życia sprawę dawać kazał, i jednych na wieczne po-
epienie skazywał, innym niebo w zapłatę dawał. Gdy już
szystkich około siebie stojących widział osądzonych, sły-
zy głos od sędziego Boga: ktoś ty jest? Na to nie wiedząc
o odpowiedzieć, drżał tylko od strachu, truchlał od bojaźni,
idząc oczywistą zgubę duszy swojéj. Wtym budzi się ze
nu, z łóżka się porywa, chcąc sobie tak melancholiczny sen
ozerwać, ale go ani przyjaciele, ani domowi, ani właśni je-
o słudzy nie poznają. Głos zmieniony, z twarzy sobie nie-
odobny, włos siwiuteńki, jak u dziewięćdziesięcioletniego
tarca. Widział go swémi oczyma św. Wincenty, który to
isze, i taką nam czyni uwagę. Jeżeli jedno, i to przez sen,
ądu boskiego pokazanie, tak straszne, cóż będzie na jawie?
eżeli ten na jedno pytanie osiwiał: cóż będzie, gdy z każ-
ego dnia, z każdéj godziny, z każdéj sprawy nam się
rzyjdzie rachować? Pytać się tam będą, nietylko, czemuś
ię złego nie strzegł, ale nawet, czemuś okazyje do dobre-
o samochcąc opuszczał? Pytać się będą, nietylko o grzé-
hy ciężkie, śmiertelne, czemuś się na nie odważał, ale
o uczynki dobre, o spowiedzi, komunije, modlitwy, czemu

z oziębłością? Cemu nie z nabożeństwem powinnym? Czemu bardziéj ze zwyczaju, i dla oka ludzkiego?[1])

O jak straszny dla grzésznika ten sąd będzie, bo cokolwiek tam obaczy, cokolwiek usłyszy, wszystko go obwiniać będzie. Pomyślmyż o tym, aby, póki jeszcze żyjemy, zbawienną się bojaźnią sądu boskiego przerazili.

* * *

Od czego się ten sąd ostatni zacznie, co jego za przyczyna, wyraził nam Paweł św. owémi słowy: Wszyscy stawić się musimy przed trybunałem Chrystusowym, żeby każdy w ciele swoim odebrał, co uczynił, czy dobrego, czy złego. W tych słowach, upewnia nas św. apostoł, że wszyscy a wszyscy, od największego, do najmniejszego, od najbogatszego, do najuboższego, i ci, co od stu lat przed nami żyli, i ci, co od tysiąca, i ci, co razem: — zgoła począwszy od piérwszego rodzica naszego Adama, aż do ostatniego człowieka, którego Bóg przed samym sądem dniem stworzy, koniecznie, nieodmiennie, nieuchronnie, stawić się będziem musieli. I ta rzecz tak jest pewna, i nieomylna, że się ani odmienić, ani odwléc żadną miarą nié może, bo tak w przepaścistych wyrokach swoich od wieków Bóg postanowił, i od wieków naznaczył dzień i godzinę sądu tego. Przez to słowo stawić się mamy, nie rozumié się jakiekolwiek na sąd stawienie, ale się wyraża wyjawienie i najskrytszych grzéchów wynurzenie, i najsekretniejszych spraw życia ludzkiego, wskróś przeniknienie samych myśli najtajemniejszych, jako tenże Paweł św. do Koryntyjan pisząc, znać daje: iż *Bóg oświéci zakrycia ciemności, objawi rady serc.* Teraz, póki żyjemy, doskonale poznawać rzeczy nié możemy, bo je z powiérzchownych spraw sądzimy; lecz w ten ostatni dzień sądu, nie powiérzchownie, ale wskróś jeden drugiego przenikać będzie. W pomienionych słowach, i potrzebę

[1]) Cały powyższy ustęp porównaj z kazaniem na nied. I Adwentu ks. T. Grodzickiego. (*P. W.*)

sądu tego św. apostoł wyraził: bo lubo według powszechnego wyroku, wszyscy ludzie wprzód wymrą, a zatym wszyscy na szczegółowym sądzie sądzeni będą, jednakże potrzeba będzie sądu ostatniego, sądu powszechnego. Potrzeba będzie ze strony Chrystusa, potrzeba będzie ze strony nas samych, potrzeba bedzie ze strony dostatecznéj sprawiedliwości. Jako bowiem świat cały widział wzgardzonego, zelżonego, nago na krzyżu, jak złoczyńcę między łotrami zawieszonego, tak należy, żeby Go na wspaniałym chwały majestacie publicznie obaczył, należy, aby Mu honor wzięty bezbożnie, sędziowska nagrodziła powaga, aby tych sądził sprawiedliwie, którzy Go niesprawiedliwie sądzili: i dlatego, mówi Rupertus, dolinę Józefata na ten sąd obrał, że ten padoł bliski jest miejsc owych, na których mękę sromotną ponosił, aby jako tam ludzie na Jego patrzyli zelżywość, wzgardy, obelgi, tam też na chwałę Jego poglądali. Potrzeba będzie ze strony nas namych, ażeby ludziom świątobliwym, cnotliwym, pobożnym, którémi teraz świat pogardza, krzywda chwałą nagrodzona była. Teraz sprawiedliwych pokora, prostota, ubóstwo w pośmiewisku, samych tylko dostatnich, bogatych, możnych, choćby najniecnotliwszych, najniezbożniejszych, jak bożków szanują, czczą, pod niebiosy wynoszą: — w dzień ów sądu wszystko się przeciwnie pokaże, tak się stanie, jako stojącemu przed zwierciadłem, prawa ręka, lewą się być zdaje, a lewa prawą, tak pyszni, bogaci, wzięci u świata ludzie, z prawéj strony, którą tu na świécie trzymali, na lewą się przeniosą, a pokorni, ubodzy, prostego serca prawą odbiorą. Potrzeba będzie i ze strony dostatecznéj sprawiedliwości, aby jeżeli ciało wraz z duszą na niebo robiło, wraz z nią zapłatę odebrało, i przeciwnym sposobem, jeżeli oboje razem zarabiali na piekło i karę wieczną, oboje też na wieczne męki skazani byli. Przeto Augustyn św. powiada, że będzie czas taki, którego żaden potępieniec nie będzie chciał z piekła wyniść. A któryż to czas taki będzie? Oto dzień sądu, dzień gniéwu Pańskiego. Wołać będą dnia tego nieszczęśni, gdy ich z pieklelnych tarasów wywłóczyć będą: *Góry padajcie na nas, pagórki po-*

kryjcie nas, radziby się na dnie piekielnym w pożérających płomieniach ukryć, — nie ukryją. Stanąć na ten sąd muszą.

Tam się da naprzód widziéć znak Syna człowieczego: *Tunc apparebit signum Filii hominis.* Przez ten znak rozumié się krzyż Chrystusów, jako Kościół św. wyznaje. *Hoc signum crucis erit in coelo, quum Dominus ad judicandum venerit.* Ten znak krzyża będzie na niebie, gdy Pan sądzić przyjdzie, jako piętno wiernych, wstyd i hańba niewiernych. Święci: Chryzostom, Hieronim, Leon i inni twierdzą, że tenże sam krzyż pokaże się wszystkim widocznie, na którym Zbawiciel okupu narodu ludzkiego dokonał, który krwią swoją oblał i poświęcił. Tychże świętych ojców jest zdanie, że aniołowie św. przy krzyżu wystawią wszystkie narzędzia męki Jezusowéj, jako to: słup, przy którym był biczowany, ciernie, którémi był koronowany, bicze, rózgi, którémi był katowany, gwoździe, którémi był przybity, a to dla większéj hańby i żalu tych, którym męka Jezusowa, zamiast zbawienia, na potępienie wyszła. Wtym wynijdą święci aniołowie i poczną wyłączać złych od dobrych, przeklętych od błogosławionych. Kto to wyrazić może, jaka żałość przy tym rozłączeniu będzie, kiedy mąż od żony, poprzysiężonym z nią złączony związkiem, kiedy syn od ojca, córka od matki, brat od brata, wrodzonym do niego przywiązany affektem, kiedy pan od sługi, przyjaciel od przyjaciela, rozdzielać się będą wiecznym rozdziałem? Kiedy z jednego domu, z jednéj familii, z jednego herbu, jedni na prawicy, drudzy na lewicy staną. Przyjdzież im tam mówić: do szczęśliwego obaczenia? Nie przyjdzie, póki Bóg Bogiem, wieczność wiecznością! Radby się nie jeden natenczas pod płaszczem ubogiego zakonnika ukryć, którym w życiu pogardzał, radby się inny przyłączyć do boku swego poddanego, którego uciemiężał, ale darmo: wyłączą złych od dobrych, grzeszników od sprawiedliwych. Dopiéro płakać będą wszystkie pokolenia ziemi. Zawyją naprzód żydzi, którym męka Jezusowa zgorszeniem była. Zarykną poganie, którym krzyż Chrystusów był głupstwem. Zapłaczą heretycy, odszczepieńcy, źli katolicy, że mogąc być wiecznie szczęśliwémi, dla chwilo-

wéj uciechy wieczne szczęście utracili. Wyć od żalu będą, że mając tyle środków do zbawienia, przecie go chybili. Spojrzawszy na krzyż Chrystusów, rozsiadać się od żalu i boleści będą. A tu już sędzia Bóg całemu się na oko światu pokaże. Co tam będzie, gdy obaczą przychodzącego z mocą wielką i majestatem, z mocą, bo strasznego sędziego, z majestatem, bo tysiącami aniołów św. otoczonego. Piérwsze przyjście na świat Syna bożego było z wielkim Jego wyniszczeniem i pokorą, ale drugie na sąd ostatni będzie z niewymownym wywyższeniem i chwałą niepojętą, która przerażać oczy grzészników będzie. Widział Jan św. w objawieniu Syna człowieczego, w podobnéj postaci, w jakiéj się ma pokazać na ostatnim sądzie i opisując Go mówi: *Oczy Jego jako płomień ognia, z ust zaś Jego miecz obosieczny wychodził.* To widząc Jan św. powiada o sobie, że padł na ziemię, jak umarły wielkim strachem, i bojaźnią przerażony. Jeżeli sama tylko postać Syna człowieczego tak przeraziła Jana św., jaką bojaźń, jaki strach wzbudzi sama osoba sędziego Boga? Kto to wyrazić może? Jeżeli w obrazie ukrzyżowany Jezus, obróciwszy raz oczy zagniéwane ku pewnym grzésznikom, tak ich przestraszył, że w kilka godzin ledwie do siebie przyjść mogli: o jaki strach wzbudzi, nie obraz Chrystusa, ale sam Chrystus, nie w pokorze krzyża, ale na tronie majestatu, nie w czasie miłosierdzia, ale w czasie pomsty, nie nagi, i z przybitémi rękami, ale chwałą majestatu przyodziany, w ręku z piorunami gniéwu swego. Widzieliście kiedy owo na sąd złoczyńcę przed sądziego stawią, jak on drży, jak się lęka, jak blednieje? Bo widzi tego, który go na śmierć skazać może. Napatrzyliście się niektórych konających ludzi, z wielką bojaźnią z tego świata schodzących. Cóż za przyczyna takiéj bojaźni i trwogi? Oto, mówi Grzegórz św.: Ta bojaźń i trwoga stąd, że ich rachunku całego życia słuchać będą, że ich sąd straszny, a najbardziéj, że sędzia tak surowy czeka. Jeżeli widzieć osobę sędziego Boga tak okropna, cóż będzie słyszeć gromiącego?

Piérwszy głos słyszany będzie, o którym Jeremijasz: (*Thren. I.*) *Przywołałem przeciwko tobie czas, żebyś się z niego*

sprawił. Ten czas przywołany, nie na co inszego, tylko na świadectwo, przeciwko człowiekowi będzie. Staną wszystkie lata, miesiące, dni, godziny, któreś na obrazach boskich przemarnował, i mówić będą: Nie miałżeś czasu do powstania z złych nałogów? Nie miałżeś czasu do zarobienia sobie na niebo i szczęśliwą wieczność? Zgrzeszyłeś raz, czekał Bóg: zgrzeszyłeś powtórnie, jeszcze czekał, ledwie nie posetnie, a podobno i więcéj, powtórzyłeś złości swoje, czekał, i nie mógłeś czasu tego zażyć na zbawienie? Gdyby ci był Bóg jednę tylko godzinę czasu zostawił po grzéchu do pokuty, wielkąby ci był łaskę wyświadczył, i powinienbyś był téj godziny pojednać się z Bogiem: już nie godzina, ale całe lata upłynęły, a tyś trwał w złościach, i grzéchach swoich! Zgrzeszył anioł w niebie i Bóg nie zostawiwszy mu chwili do pokuty, zaraz go do piekła strącił. Zgrzeszyłeś cięższéj, bo nieraz, bo nie tylko myślą, ale i uczynkiem; dawał ci Bóg tyle czasu do powstania, a tyś czas ten na większą obrazę boską, na dopełnienie większych złości twoich łożył! Cóż na to rzeczesz, pytam cię z Augustynem? Rzeczesz, ale już niewczas: o, gdyby teraz godziny do pokuty, o, gdyby moment do poprawy! Ale darmo: już po czasie, i godziny, i minuty, i momentu najmniejszego nie pozwolą. Cóż sobie na to pomyślisz, jeno to, co cię całą wiecznością dręczyć będzie: Minęło wszystko, a my zginęli na wieki. Ach, jakom ja nieszczęśliwy! Minęło tyle lat, tyle dni, tyle godzin, nié mogłemże sobie na niebo zarobić? Minęło tyle okazyj do dobrego, nié mogłemże o zbawieniu pomyśléć? Ach, jakom ja nieszczęśliwy, tyle godzin upłynęło na swawolach, nieczystościach, niewstydach — jednéj na pokucie nie strawiłem! Miałem czas do grzéchu, miałem i do powstania, ach, mnie nieszczęśliwemu żem nie powstał. Pókim żył, w ręku moich zbawienie miałem, mogłem go łatwo dostąpić, jak tylu dostąpiło. Już po czasie, już nieszczęśliwym być na wieki muszę.

Drugi głos niemniéj straszny słyszany będzie, owéj sądowéj trąby, za któréj ogromnym dźwiękiem te ciała nasze, w proch rozsypane, złączą się znowu z duszami naszé-

mi, i powstaną na tę ostatnią sądu boskiego rozprawę. Głos téj trąby tak będzie przenikający, że żadnego kącika, żadnego najodleglejszego miejsca nie będzie, gdzieby słyszany nie był. Przeniknie wszystkie lochy, jaskinie, nawet i głębokości morskie, będzie słyszany po wszystkich kościach, po wszystkich grobach, dołach, na ten głos powstaniecie i wy, których już nietylko ciała, ale i kości w proch się rozsuły, na ten głos powstaniecie, których i pamiątki na świecie nié masz. Na ten głos powstaniecie i wy, co w ogniu spaleni, i wy, co w rzekach potopieni, i wy, co od bestyj pożarci, słowem mówiąc: na ten głos powstaniemy wszyscy. Za odgłosem téj trąby taka trwoga wszystkich ogarnie, że żadnego z ludzi nie będzie, któryby od strachu nie usychał. Wtenczas, cokolwiek jeszcze żyjącego na świecie będzie, od zarażającego powietrza ginąć musi. Wtenczas ziemia się cała z fundamentu zatrzęsie, morze na łokci cztérdzieści [1]) nad brzegi się wyniesie. Wszystkie kościoły, pałace, wieże, domy, walić się z strasznym łoskotem będą, wszystkie drzewa, lasy goréć będą. O jakie na głos téj sądowéj trąby świata całego zamieszanie będzie! Uważajcie to, co Hieronim św. mówi: że czy spał, czy czuwał, czy jadł, czy pił, zawsze mu się zdało, że mu w uszach brzmiały owe słowa, którémi nas na sąd boski zwoływać będą: Wstawajcie umarli, stawcie się na sąd. O gdyby serca nasze zbawienną trwogą ta sądowa trąba przeraziła!

Trzeci głos nad inne straszniejszy sędziego Boga. To pewna, że lubo Bóg we wszystkich dziełach swoich straszne sprawiedliwości swojéj dawał dowody, jednakże w głosie swoim nad inne zdał się być surowszym. Bo kiedykolwiek Bóg co mówił, czyli to do Mojżesza, czyli do innych proroków, prawie zawsze mówił w grzmotach, piorunach, błyskawicach. Wiele razy ciż prorocy Boga mówią-

---

[1]) Ks. Fab. jak i inni dawniejsi kaznodzieje, nie ściśli byli w trzymaniu się nauki kościelnéj co do sądu ostatecznego. Opisy jak powyższy, tak szczegółowe, nié mają pewnéj podstawy i ostrożnie brać je trzeba. (*P. W.*)

cego opisywali, zawsze go opisywali straszno. Tak Dawid: *Głosu grzmotu Twego bać się i lękać będą wszystkie narody.* Tak Job: *Któż, mój Panie, na straszne wielowładnéj mocy Twojéj słowo nie zadrży?* Ezechiel równa głos boski do lwa ryczącego. Izajasz do uszykowanego wojska, a Sofonijasz, prorok powiada: *Głos dnia Pańskiego,* to jest ostatniego sądu, *pełny bojaźni, strachu, i ogromności będzie.*

Usłyszysz, ułyszysz grzészniku, gdy na tym sądzie staniesz, głos ten sędziego Boga nad wszystkie pioruny ogromniejszy. Dopiéro ci wymówi, a wymówi w oczy Bóg twój, Stwórca twój, sędzia twój, coś tylko przeciw Jego godności w życiu uczynił, ażeby cię tym ciężéj potępił. Wyrzucać ci będzie naprzód dobrodziejstwa swoje, żeś się w wierze św. urodził, a nie żyłeś według wiary, słuchałeś prawd ewangielicznych, aleś się według nich nie sprawował, karmiłeś się świętémi sakramentami, a żyłeś po zwiérzęcemu. Dawał ci tyle łask, to zewnętrznych, to wewnętrznych, tyś je tłumił; dawał ci tyle oświécenia na rozumie, tyś je gasił; stawiał ci tyle przykładów do naśladowania, tyś niémi gardził! Nakoniec sam ci się dał na przykład; jeżeliś się nié miał do niego jako do Stwórcy, przynajmniéj miéćżeś się powinien jako do Zbawcy swego; pokaże ci na tym sądzie Najświętsze ciała swojego rany, którémi swoję ku tobie miłość oświadczać, a twoję niewdzięczność potępiać będzie; każda krwi Jego kropelka pomsty na cię wołać będzie. Mamy w Ewangielii, że Pan Jezus podczas męki swojéj na wszystkie obelgi, zniewagi milczał i przeto Go prorok do cichéj owieczki przyrównał: ale w dzień sądu swego nie zamilczy wzgard sobie uczynionych. Ręce Jego na wylot przebite wymawiać ci będą złe uczynki twoje, głowa cierniem skłóta, lubieżne myśli, wszeteczne huci i nieporządne ukontentowania, nogi Jego przebodzone niechrześcijańskie postępki, zgoła nie minie żadnego dobrodziejstwa swego, żadnéj łaski, któréjby ci wtenczas na oczy nie wyrzucił.

Wyrzuciwszy dobrodziejstwa swoje, przystąpi do dekretu; tedy rzeknie: *Discede a me, maledicte, in ignem aeternum.* Oddal się precz odemnie, obrzydliwa duszo, nie jesteś

godna pokazać się przed obliczem moim. Idź, przeklęta, od mojéj sprawiedliwości, przeklęta od mego miłosierdzia, przeklęta od mojéj dobroci, przeklęta od mojéj wszechmocności. Oddal się ode mnie Stwórcy, ode mnie Odkupiciela, ode mnie Boga, ktorego już po całą wieczność nie oglądasz. Oddal się od ojczyzny niebieskiéj, z któréjżeś wiecznie wypadła. Oddal się od najukochańszéj Matki mojéj, która ci już nigdy macierzyńskiego afeku nie pokaże. Oddal się od kompanii (towarzystwa) świętych, z któremi nigdy cieszyć się nie będziesz, oddal się od wszelkiego dobra, a idź w ogień wieczny, w przepaść bezdenną, — tam twoje więzienie, tam mieszkanie, tam zgrzytać zębami po całą wieczność będziesz. Na większe zawstydzenie potępieńców przyda i to sprawiedliwy sędzia: *Łaknąłem, a nie nakarmiliście mnie, pragnąłem, nie napoiliście mnie, nagim był, wyście mnie nie przyodzieli, gościem byłem, nie przyjęliście mnie.* Idźcie precz od twarzy mojéj. — Któż nie zadrży na tak straszne pioruny sędziego Boga?

Jużby mi innych głosów wspominać nie trzeba, ale się same odzywać będą. Wołać będzie głos krwi niewinnie wylanéj Abla na Kaima bratobójcę; wołać będą krzywdy, uciśnienia, zdzierstwa, ludzi ubogich uciemiężenia. Pomścij się, Panie, ukrzywdzenia naszego. Wołać będą podobnie, jak synowców świętego Sygfryda, biskupa, od niezbożnego człowieka pobitych, wołały głowy. Przychodzi ten święty biskup nad jezioro, w którym głowy ich potopione były, i zawoła do Boga: Zemścij się, Panie, krwi niewinnie wylanéj. Aż odpowié jedna głowa: Zemści. Odezwie się druga: A kiedyż ta pomsta boża przyjdzie? jak długo trwać będzie? Odpowié trzecia: mścić się Bóg będzie na synach synów. Podobne głosy na ostatnim sądzie słyszane będą: wołać będą męczennicy na tyranów, ubodzy na bogaczów, poddani na panów, uciemiężeni na zdzierców: Zemścij się, Panie, teraz czas zemsty. Zemści się Bóg nie na synach synów, ale na wieki wieków. Mijam głosy kaznodziejów, spowiedników, przykładów dobrych, widzianych, słyszanych: o jak te przerażać grzésznika będą!...

Gdy ja to mówię, a tu gdyby teraz zaćmiło się słońce, zadrżała ziemia, spadły z nieba pioruny, wszystkie domy wasze, budynki, kościoły ogień ogarnął, — gdyby teraz zabrzmiała w uszach waszych trąba archanielska i pozwała was na ten straszny sędziego Boga trybunał, truchlelibyście od bojaźni, a być to może, bo dzień Pański niespodziany, ani zwiécie, ani się spodziejecie (mówi Pan Jezus), kiedy Syn człowieczy przyjdzie: — gdyby się to, co mówię, téj godziny stało, a Bóg wam jeszcze czasu cokolwiek do pokuty i poprawy życia pozwolił: o cobyście nie czynili, o jakby znaczna obyczajów odmiana była! I ten, co się do cielesności i wszeteczeństwa przyzwyczaił, wyprzysiągłby się sprosności swoich, i ten, co z uciemiężenia ludzkiego i krzywdy bliźnich żył lat tyle, jednéj godziny wszystkimby ponagradzał, i ten, co na pijaństwie i dni i nocy trawił, obrzydziłby sobie przeszłe życie swoje. Cobyście na on czas czynili, albo czynić sobie życzyli, czyńcież teraz. Jeszcze was Bóg czeka, jeszcze czasu pozwala, czyńcież godne owoce pokuty, bo przysiągł przez żyjącego na wieki, że czasu już potym nie będzie.

O Boże, sędzio sprawiedliwy, lękam się sądów Twoich, bo wiem jak surowe, a życie moje tak rozwiozłe. Nim ten sąd zaczniesz, nim mnie na niego przypozwiesz, przeraźże zbawienną bojaźnią serce moje, żebym we wszystkich sprawach miał przed oczyma, miał w myślach sąd Twój nieuchronny. Niech tu raczéj w bojaźni żyję, abym na dolinie Józefatowéj nie był pohańbiony. Amen.

KAZANIE XV.

O karach piekielnych.

Quis poterit habitare de vobis cum igne devorante et ardoribus sempiternis?

Któż z was będzie mógł zamieszkać z ogniem pożérającym, i upałami wiecznémi? Isaiae, 33.

Gdybym do was nic więcéj nie mówił, gdybym wcale zamilkł, tylko wam te dwa krótkie słowa do uwagi podał: o piekło! o pokuta! — dosyćby było, bo po grzéchu popełnionym nic więcéj nie zostaje, tylko albo piekło, albo pokuta. Chcecie wiedzieć co to jest piekło? Oto jest więzienie, boskiéj sprawiedliwości i nieubłaganéj pomsty katusza, cel wszystkiego złego, przepaść śmierci, która nigdy końca nié ma; jest krolestwo Lucypera; zamknięcie wszystkich łotrów, czartów, rozpaczających, bluźniących; jest zebranie łez, miejsce mąk, kraj przekleństwa, wygnanie wszelkiego dobra i pociech; jest zgoba bez znalezienia, praca bez odpoczynku, ból bez folgi, choroba bez lékarstwa, boleści morze. Z drugiéj strony, co to jest pokuta? Oto krótkie westchnienie do Boga, jeden żal serdeczny, jedna łza wylana. O pokuto, o żalu, o łzo szczęśliwa! Ty niebiosa przebiłaś, ty Bogu ręce wiążesz, ty Go najprędzéj przebłagać możesz, ty odpuszczasz grzéchy, otwiérasz niebo, zamykasz piekło!

Cóż się wam podoba: czy piekło, czy pokuta? Obiérajcie póki wam dobroć boska czasu pozwala. Gdyby tu anioł z nieba zstąpił, i spytał was: wiele lat żyć chcecie? chcecie cztérysta z Enochem, albo pięćset z Matuzalem? Żyć będziecie w rozkoszach, wszelkich wygodach, pomyślnościach, ale potym milijon lat w ostatniéj nędzy, ubóstwie, boleściach, chorobach jęczéć będziecie, czybyście sobie te

lata obrali? Sam rozum pokazuje, że lepiéj się do czasu smucić, a potym zawsze weselić, lepiéj teraz żyć w bojaźni, a potym bez żadnéj trwogi, lepiéj skosztować kropelkę goryczy, aniżeli być pogrążonym w gorzkości morzu. Z tym wszystkim, wielu obiéracie sobie i przekładacie to krótkie życie nad wieczność, te znikome uciechy i przemijające dobra, nad samego Boga. Gdybyście żyli lat tysiące, gdyby i milijony, wedle Augustyna św., wszystkie wszystkich lat wieki, względem wieczności za nic! Wiem, że o tym wiécie, ale tak żyjecie, jak gdybyście nie wiedzieli, i nie wierzyli, że jest piekło i wieczność. Wy, pijanice, którzy się zaléwacie trunkami, czyż wy wierzycie, że którzy w tym nałogu trwają, od pragnienia na wieki bez kropelki ochłody usychać będą? Wy, rozkoszne swawolnice, które za chuciami i namiętnościami ciała swego idziecie, czy wy temu wierzycie, że za momentalną rozkosz Bóg całą wiecznością karze? Wy, sprośni młodzianie, którzy za lada poduszczeniem i podnietą, tak śmiało grzészycie: czy wy temu wierzycie, że piekło dla grészników zgotowane? Gdyby komu powiedziano: jeżeli się raz na sprosność odważysz, będziesz na stos ognia skazany, chybaby oszalał, żeby się w sprosności nurzał. A nam wszystkim Bóg mówi: Jeżeli w grzéchu trwać będziemy, i w nim pomrzemy, w ogień wieczny pójdziemy; z tym wszystkim bezpiecznie grzészą ludzie, i w grzéchach umiérają; jakże tu sądzić, żeby oni téj prawdzie wierzyli? I już się nie dziwuję, że tak wiele dusz do piekła idzie, bo zabrnąwszy w grzéchy, tak mają zaślepiony rozum, że widząc nie widzą, słysząc nie słyszą, i prawdzą się nad niémi one straszne słowa Jezusowe: *Ut videntes non videant, et audientes non intelligant.* Dajmy to, żeby takim na myśl przychodziło piekło, i męki, którémi Bóg za grzéchy karze, ale i o tym wątpią, bo sobie mówią: A podobnaż to, żeby Bóg tak był okrutny i niemiłosierny, aby za jednę momentalną rozkosz miał na wieki karać? Toć albo piekła nié masz, albo Boga, a jeżeli z tego dwojga jednego nié masz, rozpuścić wolno swawoli cugle, wyuzdać się na wszystkie wszeteczeństwa, pozwolić chuciom,

namiętnościom, byle tylko dogodzić lubościom swoim. Dajmy to, żeby i wierzyli, że jest piekło, ale mówią: nie tak straszne jak go duchowni malują i o nim różne zjawienia przywodzą; ale dajmy to, żeby piekło tak straszne nie było, jako oni mniemają, dosyć, że jest wieczne, że tam ogień pożérający, dosyć, że którzy się tam dostają, nigdy Boga widzieć nie będą.

Gdyby na to pamiętali ludzie, żadnéjby duszy, jako mówi Bernard św., w piekle nie było.

Ktoby mi tu dał, żebym mógł wszystkich sił natężyć do mówienia! Ale cóż ja sam bez Ciebie sprawię, dobrotliwy Panie? Jeżeli sam mówić będę, słowa moje brzmieć w uszach ludzkich będą, ale do serca nie przenikną. O Boże Wszechmocny, który masz klucz studni przepaści, pozwól mi, abym otworzył tę bramę piekielną, nie na to, abym którego z potępionych wyprowadził, nie wyprowadzę i owszem się z zatracenia ich urągać będę, ale na to, żebym serca przeraził, aby się tam już żadna dusza nie dostała. Dodaj mi do tego zamysłu mego skutecznéj łaski, dobrotliwy Panie. O niech tak będzie, niech się tak stanie.

* * *

Żebym o tym skutecznie mówił, przypominam sobie naukę św. Antoniego Padewskiego, gorliwego kaznodziei, który, żeby jak najżywiéj słuchaczom swoim przełożył męki piekielne, zwykł je stósować do pięciu zmysłów ciała. Stawiał przed oczy straszne czartów poczwary, przykładał do ust napełnione żółcią puhary, przerażał uszy owémi wrzaskliwémi lamentami, bluźnierstwy, ryczeniem; do powonienia wzruszał wszystkie kloaki, smrody i fetory; w każdéj części dotknienia, pokazywał nieznośne katownie. Gdy to ten święty mówił, jedni ludzie truchleli, inni się nawracali, inni się łzami zaléwając, jęczeniem cały kościół napełniali. Dałby mi to Bóg, żebym był tak skuteczny w mowie, abym was przeraził, i do serdecznego za grzéchy żalu wzbudził, jeżeli nie dla dobroci Boga, to przynajmniéj dla bojaźni

piekła i mąk wiecznych, którémi Bóg grzeszników nieubłaganie karze.

Więc, proszę was, przybliżcie się do bramy piekielnéj. Cóż tam widzieć? Podobno dla owych grubych ciemności, dla owego zgryźliwego dymu, nic dojrzéć nie możecie, ale przetrzyjcie oczy, obaczycie w tym piekielnym więzieniu potopy płomieni, a w tych potopach pogrążone dusze. Przypatrzcie się tym, którzy ich męczą. Gdyby inszéj żadnéj katowni nie było, dosyćby było udręczenia poglądać na same czartów poczwary. Chcecież wiedzieć, co to jest widzieć te poczwary? Jać wam tego wyrazić nie mogę, ale słuchajcie św. Franciszki, rzymianki. Ta, gdy raz tylka na krótki moment z dopuszczenia boskiego obaczyła czarta, mdlała i mówiła: Gdyby tu był piec rozpalony, cały siarką lub roztopionym ołowiem napełniony, weńbym się rzuciła raczéj, niżbym miała choć na krótki moment tak sprosną poczwarę widzieć. Cóż będzie w piekle, miéć zawsze przed oczyma nie na krótki moment, ale na całą wieczność, nie jednego, ale całe pułki, nie straszących, ale wściekłą zajadłością dręczących czartów? Cóż będzie widzieć samych potępionych przyjaciół, grzéchu uczestników, z którémi się grzészyło? Patrzéć będzie syn na ojca, ojciec na syna, patrzéć będą ci na tych, którzy im pomagali do swawoli, rozpusty, obrazy Boga, którzy pochlébiali, pobłażali; dopiéroż ci, którzy złym przykładem innych pogorszyli!...

Nadstawmy uszów: co też tam za głosy i narzekania? Na wielu miejscach wspomina o nich Pismo św.: *Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.* Tam owych desperatów piekielnych wycia i ryczenia, tam nieustające biada, tam nieznośne owe przekleństwa, którémi synowie własnych rodziców, rodzice synów, przyjaciele przyjaciół, siebie samych nakoniec przeklinać i złorzeczyć będą, gdy przeklinać będą dzień, którego się narodzili; godzinę, w którą Boga obrazili, w którą mogąc pokutować za grzéchy swoje, nie pokutowali. Jeżeli jedno płaczące dziecko w nocy spać wszystkim nie daje, i miły przerywa spoczynek: cóż będzie, gdy tak wiele płaczących głosów, tak wiele żałosnych narzekań ze wszyst-

kich stron w owym tarasie przerażać uszy będą? Cóż będzie, gdy owe straszne bluźnierstwa, niewymowne przekleństwa brzmieć bez ustanku będą? Prosił jeden sługa boski, żeby mu Bóg objawił, jakie w piekle narzekania: i widział w zachwyceniu, kiedy czarci pewnego bogacza duszę prowadzili przed tron Lucypera, na którego szyję zarzucił rozpalony łańcuch, położyli go na ognistéj kracie, pić mu kazali z kielicha wrzącą siarkę. Tak zmęczonemu śpiéwać kazali; gdy się wzbraniał i nie chciał mówiąc: iż miał usta spalone i ognia pełne, wyć mu i ryczéć kazali; zaczął tedy owę powszechną wszystkim potępieńcom piosnkę: Przeklęta niech będzie godzina, w którąm się narodził; przeklęci rodzice, którzy mnie spłodzili, przeklęta kompanija, która mnie zdradziła, przeklęte wszystkie rozkosze, wygody, pieszczoty ciała, które mnie cieszyły. Nie kontente biesostwo inszą piosnkę zaczęć kazało: zaczął ryczéć i przeklinać krew Jezusową, Jego Najświętszą mękę, zasługi sakramentu!

Cóż wy na to dworne uszy, które wszetecznych dyskursów, piosneczek słuchacie, niémi się ukontentować nié możecie? Wiem ja, że wy takim powieściom nie wierzycie, zmyślonémi nazywacie zjawieniami, wymyślonémi na postrach baśniami; temu przynajmniéj wierzyć musicie, że jeżeli słuchać nie będziecie, co wam Bóg do serca mówi, słuchać będziecie wiecznego biada!

Przyłóżmy umysł powonienia, a uważajmy, jaką ma w piekle karę. Będzie męczony nieznośnym smrodem z przegniłego i spalonego potępieńców cielska, niewymownym fetorem, bo się tam z całego świata kloaki zleją. Św. Bonawentura twierdzi, że choćby innéj kary w piekle nie było, dosyćby było udręczenia z owego zaduchu, nad wszystkie najzaraźliwsze powietrza smrodliwszego, tak dalece, że gdyby cielsko jednego potępieńca czarci z piekła wywlekli, zaraziłoby powietrzem świat cały. Cóż będzie za katownia z tak wielu? Czytamy w życiu św. Walburgi o jednym zbójcy, który zabiwszy podróżnego człowieka na drodze, żeby się było jego zabójstwo nie wydało, wziął trupa

na siebie i niósł do rzéki, aby go utopił, ale strasznéj zemsty boskiéj nie uszedł, bo owo ciało zabitego człowieka tak się go chwyciło, że go żadnym sposobem ani zrzucić, ani oderwać, ani powrozami odciągnąć nie było można, dlatego musiał zawsze na sobie nosić owego trupa. Już ciało przegniło, już od kości odpadało, już się pasmem po nim robactwo snuło, musiał nosić póty, póki owym smrodem zarażony nie umarł. Uważcie, co to była za tortura! Ale cięższa nierównie w piekle. Ta kara i męka z śmiercią się zabójcy skończyła, lecz tamta nigdy miéć końca nie będzie, jako mówi Izajasz, prorok: Z trupów ich smród nieznośny wychodzić będzie, który ani w dzień, ani w nocy nie ustanie, ale trwać na wieki będzie. Cóż wy na to, którzy żadnego swędu, fetoru, zaduchu znieść nié możecie?

Ale nie tu koniec: przyłóżmy zmysł smaku i nieco pomyślmy, jak będzie karany? Dosyćby było na owym pragnieniu i owym głodzie, który jako wściekli psi cierpiéć będą, dosyćby było na owéj męce, któréj na sobie ów ewangieliczny bogacz doświadczył, kiedy z pożerających płomieni, zapomniawszy wszystkich katowni piekielnych, o jednę przynajmniéj kroplę wody prosił: *Ojcze wszystkich wierzących, Abrahamie, zmiłuj się nademną, a poślij Łazarza ode mnie wzgardzonego, teraz na łonie Twoim spoczywającego, aby umoczył koniec palca w wodzie i ochłodził język mój, bo nieznośne męki w tym płomieniu cierpię.* Lecz darmo, nie dano i kropelki, ale przydano: *Tak bez żadnéj ochłody usychać na wieki będziesz.*

Czytamy w rocznych dziejach, że ludzie od głodu jedli myszy, koty, szczury, żaby, psy, konie; a w ostatnim oblężeniu Jerozolimy, matki własne dzieci zabijały, warzyły i jadły. Mamy o Zenonie, cesarzu żywo pogrzebionym, iż na sobie od głodu własne szarpał ciało i krew ssał. Cóż będzie w piekle, bez nadziei kropelki ochłody? Napoić ich sprawiedliwość boska, ale wiécie, co ich za napój będzie? Oto, powiada Pismo św.: *Karmić ich będą żółcią smoków i trucizną jaszczurek, ta część kielicha niezbożnych, którym napawani będą.* Ach, Boże nieśmiertelny, jeżeliś to przepuścił na świętych męczenników, że jednym roztopiony ołów' w gardła

lano, innych w kotłach warzącego oleju smażono, innych na rusztach pieczono: ach, co tam Twoja sprawiedliwość uczyni nad potępionémi? Jako za owe zbytki w napojach, w potrawach karani będą? Co wy na to mówicie, którzy zmyślnościom ciała dogadzacie, którzy w brzuch jak w Boga wierzycie, trunkami zaléwacie pamięć i rozum, którzy za punkt honoru sobie macie, za oświadczenie ludzkości, żeby drugich poić, gorszych nad bestyje poczynić? Co na to rzeczecie, którzy postów nie chowacie, którzy znalazłszy jakikolwiek pretekst niezdrowia, słabéj kompleksyi, owémi się wymuszonémi dyspensami, indultami zasłaniacie? Ach, co się z wami stanie, jeżeli pokutować nie będziecie i życia nie poprawicie? Pomyślcie....

Przystąpmy daléj, przyłóżmy jeszcze zmysł dotykania: Ach, tu się nam otwiéra wszystkich mąk, boleści, katowni morze. Sam ogień szczególnym będzie instrumentem, którego sprawiedliwość boska zażyje i tak go natęży, że nietylko do ciała, ale i do duszy przenikać będzie. Tym ogniem otoczeni będą po wiérzchu, tym przejęci wewnątrz, tak dalece, że potępiony różnić się nie będzie od ognia, ani ogień od potępionego, jako metal w piecu roztopiony nie różni się od płonienia roztapiającego, ale zda się być jedną rzeczą z ogniem. Ten ogień daleko jest różny od naszego; nasz póty tylko pali, póki ma co trawić, tamten zawsze pali, nigdy nie spali: zawsze pożéra, nigdy nie pożre; zawsze męczy, nigdy nie zgaśnie. Nasz ogień, kiedy pali, jeden tylko rodzaj boleści zadaje, ten wszystkie męki i katownie w sobie zawiéra. Nasz ogień stworzony na to, aby nam służył do wygody, zażywamy go na uciechy, wdzięczne widoki; nam przyświéca, nas ogrzewa, nas cieszy: — ogień w piekle stworzony na to jedynie od Boga, żeby był instrumentem gniéwu i zemsty Jego; sam go Bóg zachowuje, sam zapala, sam natęża, sam mocy i dzielności dodaje, żeby był wskróś przenikającym nietylko ciała ale i dusze.

Wiem ja znowu, co wy mówicie, że to tylko księży udanie, że was tym ogniem jako głupie dzieci straszymy. O miałkiego rozumu ludzie! Udanież to, że piekło wieczne?

udanież to, że tam ogień pożerający? Gdybyście prawdę Pisma świętego przeniknąć chcieli, przyznalibyście, że męki piekielne wszelkie udanie, wszelkie rozumy przechodzą. Tak właśnie, jako gdy nad Jobem bolejącym, od stopy aż do głowy wrzodami obsypanym stanęli przyjaciele, przypatrując się boleściom jego, stali jak wryci, słowa przemówić nié mogąc. Podobnym sposobem mówić się o mękach piekielnych może. Sprowadźcie z całego świata najdowcipniejszych, najwymowniejszych, niech wam opiszą, wyrażą jednego potępieńca mękę? Zamilkną. Któż to mógł lepiéj wyrazić, jako ów ewangieliczny bogacz, bo tego na sobie doświadczał, a przecie więcéj mówić nié mógł, tylko to: Ach, jak się w tym płomieniu pożérającym męczę! Oto wszystka głowa ogniem przejęta, mózg się w czaszce smaży, krew wre w żyłach, całego mnie ogień wskróś przejmuje. Jeżeli to udanie, to téż i to, co prorocy opisali udanie; i to, co Pan Jezus w Ewangielii pod tyle podobieństwami, figurami wyraził, udanie: nié masz słów, nié masz wyrazu na udanie tego, co Bóg nagotował obrażającym siebie.

Podobne nie tylko na zmysłach ciała, ale i na wszystkich duszy siłach karanie będzie, to jest na pamięci, rozumie i woli.

Pamięć naprzód dręczona będzie rozpamiętywaniem rzeczy przeszłych, krótkich uciech, znikomych próżności, przypominaniem grzéchów, pogardzonych darów boskich, zaniedbanych tak wielu środków do zbawienia, opuszczonych tak wielu okazyj, czasu marnie straconego. O jako się tym rozpamiętywaniem dręczyć będzie! Jeżeli Ezaw ryczał od żalu, gdy sobie wspomniał, że za trochę kaszy prawo piérworodne stracił: — jaki będzie żal potępionego, gdy sobie wspomni, że do ojczyzny niebieskiéj, do któréj miał prawo krwią najdroższą Jezasa kupione, nigdy się nie dostanie, że dla jednéj uciechy marnéj, która jako dym minęła, dobra wiecznego postradał na wieki? Nie podobna, żeby mu to w myśli nie stanęło, co marnotrawnemu synowi, po utraconéj ojcowskiéj substancyi: O jak wiele najemników, sług, poddanych moich, w chwale wiecznéj, we wszystko obfituje,

a ja tu od głodu umiérać muszę! Ci, którémim pogardzał, trapił, uciemiężał, karmią się i nasycają widzeniem Boga. Dawid cudzołożnik, Magdalena grzésznica, Taida nierządnica, cieszyć się w przybytkach Pańskich będą: ja głód nieznośny jako pies cierpiéć na wieki będę. Ten za jedne nad ubogim politowanie, ten za kawałek chleba, ten za kubek wody wiekować w niebie będzie: ja za moment sprosnego ukontentowania, wiecznie nieszczęśliwy! Jak ta myśl trapić i dręczyć nieszczęsnych będzie, trudno to wymówić.

Rozum dręczony będzie uważaniem mąk, uważaniem żywym gniewu boskiego, sam się sądzić będzie, że jest najnieszczęśliwszym; wnosić sobie będzie: już więc zginęliśmy, zginęliśmy na wieki!

Wola, jako była przyczyną wszystkiego złego, tak nie będzie bez szczególnéj kary. Będzie dręczona (ile rozum ludzki dochodzić może) wściekłą zapalczywością przeciwko sobie i wszelkiemu stworzeniu, onym nieskutecznym pragnieniem i szukaniem zguby swojéj, któréj nigdy nie znajdzie. Co może być cięższego nad to, jako zawsze chciéć, czego nigdy nie będzie, zawsze nie chciéć, co zawsze będzie? Czy może być większa kara jak pragnąć śmierci, która przychodzić zawsze będzie, a nigdy się nie zbliży? O jako się tym żréć po całą wieczność będzie!...

Ale mało to względem ostatniéj kary, którą nazywają uczeni karaniem szkody i straty, że potępiony na ukaranie grzéchów swoich straci Boga, straci wieczną szczęśliwość, że Boga kochać i Nim się cieszyć nie będzie. O, jaka to boleść będzie! Nie boleje tak król i monarcha, z własnego wygnany królestwa, w ostatniéj nędzy i niedostatku żyjący, nie boleje tak ciężko syn od dziedzictwa ojcowskiego i synowskiego odsądzony prawa, jak ciężko boléć będą potępieńcy nad zgubą wiecznego dobra, do którego prawo mieli. Wiécie o tym, że każda rzecz stworzona ma swój koniec, do którego z natury swojéj całą istotą leci: kamień na dół, ogień do góry, rzéki do morza. Niech kto ogniowi nie dopuści w górę, kamieniowi na dół, niech kto rzéki zatamuje! O mój Boże, co za gwałt te stworzenia cierpią! Otóż tak się stanie:

dusza rozumna z natury swojéj całą istotą powinna lecieć do Boga, jako do ostatniego końca swego, bo na to stworzona, żeby Go wielbiła i kochała: co tam będzie za gwałt i rozpacz na wieki, gdy tego końca nie dojdzie, gdy się i Bóg od niéj, i ona od Boga oddali? Dochodzić z męki Zbawiciela, gdy żył z nami, ludźmi, lubo wiele cierpiał, nigdy się nie uskarżał. Wydarto mu sławę, honor, życie, przybijano do krzyża, rwały się żyły, występowały kości z stawów, ani sarknął, ani się oderwał, we wszystkich bólach, jako owa cicha owieczka, milczał; ale wtenczas (obróćcie oczy wasze) wtenczas, kiedy na krzyżu wisiał w owych śmiertelnych nudnościach, konwulsyjach, widząc się być opuszczonym od Ojca przedwiecznego, co do natury ludzkiéj, wielkim głosem wołał: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił!* Jeżeli Jezusowi tak było ciężko i nieznośno być niejako opuszczonym do czasu krótkiego od przedwiecznego Ojca: cóż będzie za męka, za tortura grzésznika, gdy się obaczy być odrzuconym od miłosierdzia boskiego, od Jego dobroci, od Jego wszechmocności, — gdy sama przy nim niesprawiedliwość i pomsta zostanie, gdy się obaczy być odrzuconym od Najświętszéj Maryi, świętych Pańskich? O tak będzie na wieki!

Ale co to jest na wieki? Któż nam to powié, co to jest na wieki? Najlepiéj wy, potępieńcy, powiédzcie nam. Wiele ty, Judaszu, w piekle lat gorejesz? Już półtora tysiąca przeszło. Wiele ty, Kainie? Już sześć tysięcy minęło, powiédzcież nam: czy wam co nieszczęśliwéj wieczności ubyło? Ach, ani godziny, ani momentu! Goréć tak będziemy zawsze, jak gdybyśmy na nowo wieczność zaczynali. Co to jest ta wieczność, powiédz nam, bogaczu, w téj przepaści pogrążony! Wołasz o kropelkę wody na ochłodę spalonego języka — nie podadzą nigdy, ale powiedzą: tak na wieki będzie. Życzyłbyś sobie miéć przynajmniéj głowę wolną, ręce albo nogi poprawić, z miejsca na miejsce przenieść. Nie pozwolą, ale powiedzą: tak na wieki będzie; w ogniu na wieki, — na wieki!...

Co to jest na wieki? Ani tego pojąć, ani o tym wątpić można. Pojąć nié można, bo wieczności niezmierność tak wielka jest, że się w szczupłym rozumie ludzkim pomieścić nié może; wątpić téż nié można, bo jéj powinności żadne, rozumu by najprzewrotniejszego wykręty, zatłumić nie potrafią. Co to jest na wieki? To tylko wiem, że gdyby Bóg teraz znagła i niespodzianie zawołał na którego potępieńca w piekle: ty potępieńcze, wiédz o tym, ze ja cię tu chcę stąd kiedykolwiek wybawić; zawołałby: a kiedyż to, mój Panie, będzie? Za sto lat? To mało; za sto tysięcy lat? I to jeszcze mało. Ale wybawię cię wtenczas, kiedy przeminie tyle milijonów tysięcy lat, ile było wszystkich kropel wody, które się zlały w ów potop powszechny całego świata. O, jakby się na tę nowinę ucieszył potępieniec, ale darmo: nigdy jéj nie usłyszy! Skończy się tak wiele wieków, które wyrównają w liczbie nieprzeliczonych kropel wody, a wieczności nie ubędzie. Przeminie ta liczba nie tylko raz, ale tysiąc razy, i znowu tysiąc razy, i znowu tysiącami tysiąc razy, a wieczność tak będzie, jak gdyby się dopiéro zaczynała. Coby to była za folga nieszczęśliwéj duszy, gdyby przynajmniéj mogła myśl oderwać i zapomnieć o wieczności! Ale darmo, to ją nadewszystko dręczyć będzie, że zawsze, że nigdy, – że zawsze żyć będzie, nigdy nie umrze; zawsze cierpieć będzie, nigdy folgi mieć nie będzie; zawsze zaczynać będzie nieszczęśliwą wieczność, nigdy jéj nie skończy!...

Pomyślcie sobie: na coby się nie odważył, i czegoby nie chciał czynić potępieniec, gdyby się mógł spodziéwać, że go Bóg z piekła wybawi: coby czynił, czegoby nie czynił? Światby nic podobnego nie widział. Kryłby się po lochach, jaskiniach; wziąłby kamień, i biłby się w piersi; męczyłby ciało, darłby się po brzytwach, pótyby płakał, pókiby mu oczy nie wyciekły, pótyby ręce wyciągał, pókiby mu nie obwisły, morzeby łzami napełnił, oderwaćby się nie dał od nóg Jezusa. Nam Bóg tę łaskę czyni, bo gdy nas po grzéchu nic karze, gdy nam czasu do pokuty pozwala, z piekła nas wybawia, i od zatraty wiekuistéj zachowuje.

O piekło, o wieczności nieszczęśliwa! nie tak się ciebie lękam, jak tego, żebym cię sam, mój Boże, kochać nigdy nié mógł! Kiedy sobie przypominam grzéchy życia mego, widzę, że choćbym za nie dzień i noc z Dawidem płakał, nigdybym ich opłakać nié mógł. Choćbym za nie wszystkich pokutujących umartwienia, ostrości, surowości przejął, nigdybym Ci za nie dosyć nie uczynił. Choćbym nakoniec wszystkich potępieńców męki i katownie ciérpiał, małoby to było, bo i takbym Ci się za nie po całą wieczność nie wypłacił. Widząc jednak, że sercem skruszonym, Boże, nie gardzisz, natężam wszystkie siły moje do żalu. O, gdybym mógł oczy moje we łzy roztopić! O, gdybym mógł serce moje tak zmiękczyć, żeby się od żalu rozsiadało! O, gdybym się mógł zdobyć na żal taki, jakiegoś Ty, sam Boże, godzien! Wiem, jako sprawiedliwość Twoja grzéchy karze. Wiem, jako dobroć Twoja zasługi płaci, ale ja ani dla bojaźni piekła i kary, ani dla nadziei zapłaty, ale dla jedynéj dobroci Twojéj serdecznie żałuję. Na dowód zaś tego żalu mego, to Ci, mój Boże, przyrzekam: że gdyby mi przyszło życie tracić, ostatnią nędzę, głód i ubóstwo cierpiéć, raczéjbym to sobie obrał, aniżeli żebym Cię miał Boga nieskończenie dobrego, nieskończenie miłosiernego i oraz tak surowo karzącego obrazić. Wejrzyjże na dzieło rąk Twoich, dobrotliwy Panie, daj odpuszczenie, któregom nie zasłużył, pokaż miłosierdzie, którymem tyle razy wzgardził, aby Krew Twoja, którąś dla mnie przelał, nie poszła na pohańbienie czartom w przeklętéj wieczności bez końca *). Amen.

---

*) Kazanie to o *piekle* silnémi barwy przepełnione, radzi zażyć ostrożności. Trzeba baczyć na pojęcie słuchacza, by słabszym nie było okazyją szwanku i nierozumienia. *(P. W.)*

KAZANIE XVI.

O liczbie wybranych.

Ibat Jesus per civitates et castella docens, ait autem illi quidam: Domine, si pauci sunt, qui salvantur? (*Luc. 13.*)

Chodził Jezus po miastach i miasteczkach nauczając i rzekł mu niektóry: Panie, czy mało tych, którzy mają być zbawieni?

Gdybyśmy nieomylnie wiedzieli i o tym od Boga uwiadomieni byli, że wszyscy ludzie mają być zbawieni, krom jednego tylko, drżéćbyśmy i usychać od strachu powinni, bo niepodobna, żeby nam kiedy w myśli nie stanęło; któż to wié, czy nie ja będę jeden z tych, którego Bóg na wieki od siebie oddali? Uwiadomił nas Bóg o tym, że wiele wezwanych, mało wybranych, wiele odrzuconych, mało przeznaczonych, wiele przeklętych, mało błogosławionych, wiele pléw, ziarna mało, wiele kąkolu, mało pszenicy, wiele prostych głazów i kamieni, mało perełek drogich. O jako się nam lękać i bać potrzeba, ile że to Chrystus powiedział gieneralnie, ogólnie, powszechnie, bez żadnéj ogródki, bez żadnego ujęcia, że *wielu wezwanych, a mało wybranych.* O mój Boże, to i w stanie doskonałym, duchownym, zakonnym, nie będzież więcéj wybranych niż wezwanych? Nie będzie. W stanie ludzi na świecie żyjących, panów dostatnich, majętnych, nie będzieżże więcéj wybranych niż wezwanych? Nie będzież w stanie ludzi niższéj kondycyi, ubogich, wieśniaków, w pocie czoła swego na kawałek chleba pracujących, nie będzieżże więcéj wybranych niż wezwanych? Nie będzie. Tak Chrystus, Prawda przedwieczna, mówi. Gdybyśmy do zbawiennéj trwogi i usilnego o zbawienie starania się żadnéj innéj pobudki nié mieli, te sameby nas słowa pobudzić powinny. Te słowa owych anachoretów i pustelników na

puszcze między dzikie bestyje wprowadziły i od wszelkiego obcowania ludzkiego odwiodły. Te słowa mężów bogobojnych wiele niewinnych i czystych dziewic w klauzurach pozamykały i do umartwienia ciała, do surowego życia powodem były. Te słowa wielu do zamiłowania cnoty, do pobożnego i chrześcijańskiego życia, do usilnego o zbawienie starania się przywiodły. Zabrzmiały nieraz w uszach naszych te słowa Jezusowe, a czy do serca przeniknęły? Gdyby to te słowa kto inszy powiedział, wierzyćbyśmy temu albo nie wierzyć mogli, ale że to mówi Ten, którego słowo ani się odmienić, ani żadnéj obojętności podpadać nié może, który nas zbawić albo potępić może, nie jakokolwiek, ale w żywéj pamięci tkwićby powinny, ile że się nas wszystkich tyczą. Z téj przyczyny te słowa Chrystusowe przełożyć wam postanowiłem, ażeby zbawienny skutek w sercach waszych wzięły, mówić o tém będę, że *lubo wiele wezwanych, a mało wybranych, nie przeto jednak rozpaczać mamy, żebyśmy nié mogli być z liczby wybranych.*

Na pojęcie téj prawdy użycz daru łaski Twojéj, Duchu przenajświętszy!

*

* *

To pewna, że co jest samemu Bogu wiadomo i co w przepaścistych wyrokach i sądach swoich ukrył, tego nikt wiedzieć nié może. I tak ukrył Bóg przed nami, że nie wiémy, czy w łasce Jego albo niełasce zostajemy, mówić o tym, dopiéroż nic pewnego twierdzić nié możemy, a to dlatego, żebyśmy w trwodze i bojaźni żyjąc, usilniéj się o zbawienie starali; z téj przyczyny i tym końcem zataił Bóg przed nami liczbę wybranych swoich. Domyślają się niektórzy, że tyle ma być w niebie świętych, ile się miejsc po aniołach buntowniczych zostało, inni że tyle, ile wszystkich aniołów Bóg stworzył, ale to tylko (lubo świętych i uczonych ludzi) domysły; twierdzić o tym nic pewno nié możemy bez szczególnego i osobliwego boskiego objawienia. Święty Tomasz, doktór anielski, naucza, że samemu tylko Bogu wiadoma jest liczba świętych i wybranych. Co o kim w prze-

paścistych wyrokach swoich postanowił, wiedzieć nam tego niepodobna. Widział, prawda, w Objawieniu swoim Jan święty księgę żywota, w któréj imiona wszystkich przeznaczonych były zapisane, ale ta księga siedmią pieczęciami była zapieczętowana i nikomu się nie godziło ani w niebie, ani na ziemi, ani pod ziemią pieczęci ruszyć, sekretu dociec. Co Bóg o każdym z nas od wieków przewidział, widząc wolną wolę ludzką do złego czy dobrego, Jemu tylko samemu wiadomo. Nam się o tym ani dwornie badać, ani ciekawie domyślać, ani w téj przepaści szpérać nie należy, jako przestrzega święty Jan Damascen, bo takie pytania nie tylko są straszne, ale niebezpieczne i wcale niepotrzebne. Są straszne, bo tu rzecz o szczęściu albo nieszczęściu wiecznym, które nas potkać może. Są niepotrzebne, bo na cóż się o tym ciekawie dowiadywać, co przed nami w przepaścistych wyrokach swoich mądrość boska ukryła. Choćbyśmy i wiedzieli, żeśmy do nieba przeznaczeni, nie przeto by nam mniéj pracować około zbawienia trzeba. Takie pytania wzbudzają w nas frasunki, miasto pokory, rodzą desperacyją miasto owéj świętéj bojaźni, którąbyśmy się do gorętszéj służby boskiéj pobudzać mieli. Takie pytania do czegóż przywiodły wielu? Oto do owych dyskursów bezbożnych: Jeżelim jest przeznaczony do nieba, choćbym najgorsze życie prowadził, zbawionym będę. Jeżelim przeznaczony do piekła, choćbym żył najlepiéj, zginę. Ale to nierozumny wniosek; o doczesnym życiu, fortunie, zdrowiu, byłby z rozumu obrany, któryby tak sądził. Lubo Bóg przewidział, czy się urodzi na roli albo nie, po staremu orzemy, siejemy, bo wiémy, że się urodzić inaczéj nié może, tylko od pracy i starania naszego. Tak téż, lubo przewidział, że ten zbawiony będzie, ten potępiony, przewidział to nie inaczéj, tylko że się ten do zbawienia, ów do potępienia przyłoży.

Lubo tedy nie wiémy liczby wybranych, lubo nie wiémy i wiedzieć nié możemy, co Bóg o każdym z nas w szczególności postanowił, wiémy jednak, co się ze wszystkiémi nami w pospolitości stanie. Wiémy, że liczba większa potępionych będzie, niżeli wybranych. Nie potrzebaby mi na

to żadnych innych dowodów, bo same słowa Chrystusowe tak są wyraźne, tak jasne, że za wszystkie inne dowody staną; z tym wszystkim nie schodzi na innych, prawie niezliczonych.

A naprzód wiémy z Pisma świętego, że Bóg wszechmogący przykazał Mojżeszowi, aby lud Jego wybrany liczył raz drugi i trzeci i ten rachunek ponawiać kazał każdego roku. Coby w tym za tajemnica była, różne są Ojców świętych zdania. Święty Jan Chryzostom takim to podobieństwem objaśnia: Bogaty, który ma naładowane złotem i piéniędzmi wory, szkatuły, nie liczy tego, bo ma nad potrzebę, ma pod dostatkiem, a ubogi, który kilka groszy we woreczku od potrzeby chowa, codzień je prawie liczy, ogląda, czy wszystkie, czy z nich który nie zginął. Podobnym sposobem, mówi ten święty ojciec, czart, to bogacz wielki, tysiącami dusz za nim idzie, i do piekła leci; za ubogim Jezusem, za Jego Ewangielią, ledwie z tysiąca jeden. Na pokazanie tedy, jak mała, jak szczupła ludu wybranego garstka, Bóg go tak pilnie rachować każe. Co wyraził i św. Bonawentura, mówiąc: Ubogi Chrystus, bo ma mało owieczek, jak sam wyznał, gdy wybranych swoich maleńką trzodą nazwał. Bogaty djabeł, bo za nim całe trzody dusz ludzkich na potępienie idą. Gdy ja to uważam, wydziwić się nié mogę, za co czart szczęśliwszy do nas ludzi, niż Jezus? On krąży jako lew na pożarcie nasze, Jezus otwiéra serce, jako wrota miłosierdzia swego; on na zgubę wieczną prowadzi, Jezus do nieba; on nam rzeczy marne, znikome, przemijające obiecuje, Jezus to, co nas wiecznie szczęśliwémi uczynić może. Przecież więcéj idzie za tym zwodzicielem, za tym zdrajcą, niż za miłośnikiem dusz naszych, Jezusem.

Ale rzeczecie: Jakże to mało wybranych, kiedy Jan święty mówi, że widział mnóstwo świętych wybranych boskich. „Widziałem, prawi, rzeszę wielką, któréj zrachować było niepodobna, ze wszystkich narodów i pokolenia, stojących przed tronem bożym.“ Jeżeli ich zliczyć nikt nié mógł, jako mówi Jan święty, który na to patrzał, toć ich być musiało niemało, bo gdyby było mało, toby ich można

było zliczyć i porachować. Odpowiada na to święty Augustyn: Prawda, mówi wspomniony ojciec św., ale jest ich niewiele, gdyby przyszło porównanie co do liczby z potępionémi czynić, i takim to objaśnienia podobieństwem. Niech kto weźmie w garść piasku tyle, ile zabrać może, pewna rzecz, że w téj jego jednéj garści będzie niezliczona i nieprzerachowana liczba piasku, ta jednak liczba tak wielka bardzo mała jest i prawie nic względem tego, który całe brzegi morskie obległ. Podobnym sposobem, mówi on, jest wybranych wielu, których Jan św. niezliczonych widział, ale względem potępionych tak ich mało, jako jedna garść piasku w stosunku do tego, który brzegi morskie okrywa.

A czyż mamy mało na to dowodów? Karał Bóg naprzód potopem świat cały, wieleż dusz było zbawionych i od owego potopu zachowanych? Gdybym powiedział tysiąc, zdawałoby się wam mało, gdybym powiedział sto, wiarybyście nie dali; cóż rzeczecie, gdy wam powiem, a powiem z wyroku Pisma św., że ośm tylko dusz zbawionych zostało. Karał potym Sodomę Bóg i Gomorę ogniem; w tak wielkich miastach i ludnych, dziesięciu sprawiedliwych nie było, jeden się tylko znalazł Lot z żoną i dwiema córkami. Wyszło z Egiptu sześćkroć sto tysięcy ludu, nie rachując białychgłów i małych dzieci, których było dwa razy tyle, wieleż z tylu tysięcy do ziemi obiecanéj doszło? Jeden tyko Jozue, drugi Kaleb, reszta wyginęła. Nie schodzi i w Ewangielii na jasnych dowodach. Mówi Pan Jezus: *Széroka i rozciągła droga jest, która prowadzi do zguby i wielu jest, którzy tą drogą idą. Zaś ścisła i ciasna droga jest, która prowadzi do żywota, i mało jest takich, którzy się téj drogi trzymają.* Co to jest owa wieczerza, na którą wszystkich zaproszono i zwołano, i wieluż jéj kosztowało? Oto same tylko ubóstwo i kaléctwo. Co to jest owo ziarno, które ewangieliczny gospodarz wysiał; niepodobna, żeby z jedną tylko garścią do téj siéjby poszedł, musiało być ziarna wiele, wieleż pożytku przyniosło? Z tak wielu, jedno tylko. Dziesięciu trędowatych uzdrowił Chrystus; wieluż się do niego powróciło? Jeden tylko i to cudzoziemiec. W tych przypowie-

ściach, co nam chciał wyrazić Zbawiciel nasz Jezas, jeżeli nie wielką liczbę wezwanych, a mało wybranych?

Uważcie i to, że Paweł św. apostół, do dziękczynienia Bogu za wszystkie Jego łaski osobliwie za powołanie do wiary świętéj, pobudza nas owémi słowy: *Dziękujmy Bogu, że nas godnémi uczynił uczestnictwa losu świętych.* Że Bogu dziękować Paweł święty każe, to słusznie, *bo w Nim żyjemy, w Nim tchniemy, w Nim się ruszamy, w Nim jesteśmy.* Że dziękować każe za uczestnictwo świętych, nic słuszniejszego, bo któżby sobie tego całym sercem nie życzył? Dlatego Bóg nas stworzył, dlatego do wiary świętéj powołał, żebyśmy byli uczestnikami świętych: dziękować za to Bogu winniśmy. To tylko uwagi godna, za co uczestnictwo chwały niebieskiéj Paweł św. do losu przyrównał? Bo los jestto rzecz bardzo niepewna: niech dziesięciu rzuci losy, ledwie z nich jeden trafi i wygra. Uczestnictwo chwały niebieskiéj do losu przyrównane, o jak wiele tego losu chybia i wiecznie ginie! Jaśniéj to jeszcze tenże Paweł św. wyraził owémi słowy: *Ci, którzy w zawody biegną, wszyscy biegną, a jeden z nich tylko nagrodę bierze.* Wziął tu podobieństwo Paweł św. ze zwyczaju dawnych pogańskich cesarzów. Z ich ustanowienia i woli pewnych czasów odbywały się gonitwy: stawiano na założonéj mecie drogie skarby, upominki, do których ubiegać się każdemu wolno było. Biegło co żywo, ginęło wielu, ustawało wielu, jeden tylko odbiérał nagrodę. Co to jest życie nasze, jeżeli nie gonitwa? Widzimy, jako dzień za dniem, godzina za godziną goni. Meta i centrum jako koniec szczęścia naszego jest niebo, do którego śmy stworzeni; póki żyjemy, wszyscy do tego celu dążymy. Wieluż dochodzi? wieluż tego końca dostępuje? Bardzo mało, ledwie z tysiąca jeden.

Nie chcę ja was tu trwożyć wielu przykładami, jeden wam tylko przytoczę św. Chryzostoma. Ten mając kazanie w Antyjochii o téjże saméj rzeczy, takie słuchaczowi swojemu zadał pytanie: Mężowie antyjocheńscy i wszyscy ludzie którzy mnie słuchacie, wiele też was z tego osiadłego i zaludnionego miasta zbawionych będzie? Gdy wszyscy umil-

kli, sam święty Chryzostom odpowiedział: Straszna to i bardzo nieprzyjemna uszom waszym nowina będzie, co mam powiedzieć. Mówię tedy, a mówię śmiało, że z pomiędzy tylu tysięcy ludzi, którzy się w tym mieście znajdują i liczą, nié może się stu znaleść, którzy zbawieni będą, lecz i o tych wątpię. Dał zaraz przyczynę, że to nie płonnie powiedział. Jaka teraz w młodych swawola, jaka rozwiozłość, jaka rozpusta, widzimy. Jaka w starych i w lata zaszłych do chwały boskiéj gnuśność, widzimy. Jakie dzieci wychowanie, jakie rodziców pobłażania, jaka karność, widzimy. Jaka teraz o cześć boską żarliwość? Nié masz, nié masz, z pamięci wyszły, w zapomnienie poszły, dawne świętych chrześcijan przykłady. Ktoby się spodziéwał, żeby w tym mieście ludnym, tak osiadłym, a najbardziéj, żeby w tym mieście całe chrześcijańskim, gdzie się prawie najpiérwéj wiara święta poczęła i urodziła, gdzie tyle Ojców świętych życia pobożnością sławnych każdego wieku było, gdzie tylu męczenników krew dla Chrystusa wylało, gdzie tylu zakonników w wielkiéj karności i zachowaniu praw zakonnych żyło, żeby, mówię, w tym mieście, z tak wielu dusz tysięcy, tylko sto było wybranych? Ktoby się spodziéwał, żeby jeszcze o téj tak małéj liczbie miał wątpić Chryzostom? Wątpił i o tym!

Ale na co ja wam te dowody, te przykłady przytaczam? Wiécie, że świat cały na cztéry się części dzieli: na Azyją, Afrykę, Amerykę i Europę. Piérwsza część świata, Azyja, to turecka, porzućmy ją. Druga część świata, Afryka, i ta częścią turecka, częścią bałwochwalska, porzućmy ją. Trzecia część, Ameryka, ta ledwie nie cała bałwochwalska, porzućmy ją. *) Zostaje nam się czwarta część świata, Europa, ta część chrześcijańska, ale w téj części jest Szwecyja heretycką, odrzućmy ją; jest Anglija heretycką, odetnijmy ją; jest Danija, Holandyja, Saksonija i wiele innych kacérstwem zarażonych krajów, odłączmy je, jest tak wiele niewiernego żydostwa, — i tego nie liczmy. Cóż się z téj

*) Dziś tego mówić nié można. (Prz. W.)

czwartéj części zostanie? Samych prawowiernych katolików z Kościołem Chrystusowym złączonych, do uczestnictwa świętych sakramentów należących, zostanie się tylko cząsteczka mała. Cząsteczko mała, to ty przynajmniéj cała do liczby wybranych należyć będziesz? Ach nie, bo i tu jeszcze odciąć trzeba wszetecznych, pysznych, łakomych, mściwych, rozbójników, zdzierców, świętokradców, niesprawiedliwych. Cóż się zostanie? Bardzo mało, bardzo mało!

Nie przeto jednak rozpaczać mamy, żebyśmy nié mogli być z liczby przeznaczonych. Żyjmy w trwodze i bojaźni, ale razem pracujmy na niebo, pomnażajmy się w cnotach świętych, w pobożnych i miłosiernych uczynkach, a będziemy w liczbie tych, jako mówi święty Jan Damascen, których Bóg do wiecznego szczęścia przejrzał i obrał, bo według nauki teologicznéj: jako wypełnienie przeznaczenia naszego nie od samego tylko Boga zawisło, ale i od nas — od Boga się zaczyna, lecz na nas się kończy, od Boga, jako od dawcy łask, od was, gdy wraz z témiż łaskami boskiémi na niebo robimy, jako mówi Paweł św. *nie ja, ale łaska boska ze mną*: — tak i potępienie człowieka, z tą tylko różnicą, że je człowiek zaczyna, a Bóg kończy; człowiek dobrowolnie się na grzéch odważając, a Bóg karząc grzéch jego, przez co łatwo każdy poznać może, że nie z Boga przyczyna, gdy kogo potępia. Jako matka nie na to wypielęgnowała i wychowała syna, żeby poszedł na szubienicę i sromotną śmiercią z tego świata sshodził, ale gdyby go osądzono i na śmierć skazano, samby tak sromotnéj śmierci był sobie winien: — tak i Bóg wszystkich nas zbawić pragnie, wszystkich jako kochany Ojciec pielęgnuje, wszystkim obfitość dostatecznych łask swoich daje; — kto niémi pogardza, grzéchów do grzéchów przyczyniając i w nich umiéra, sam sobie zguby wiecznéj przyczyną.

I lubo Bóg nie jednakowo łask swoich wszystkim udziela: jednym daje więcéj, innym mniéj, jednym miarą natłoczoną, obsypaną, innym oszczędniéj, z tym wszystkim każdemu daje tyle, ile mu do zbawienia potrzeba. Jako

ojciec więcéj ciężaru kładzie na starszego syna niż młodszego, temu dłuższą, owemu krótszą sukienkę daje, bo widzi, że ten ma zdolniejsze do ciężaru siły, ów nie, temu do wzrostu taka suknia przynależy, owemu nie: tak widzimy, Magdalenie, Mateuszowi obfite łaski dawał, innym dostateczne, ale wszystkim takie, z którémi mogli dostąpić zbawienia. Jako lekarz, gdy ma dwóch chorych, jednemu mocniejsze lékarstwo daje, innemu wolniejsze, jednemu żelazem rękę palić, drugiemu nie, bo potrzeby nie widzi: — tak i Bóg jednych bardziéj przeraża, niż innych, jednym mocniejsze natchnienia daje, innym przez owe oświécenia na rozumie słodzi gorzkości, ułatwia trudności, na jednych wolny wiatr dopuszcza, jako na Piotra, na innych, jako na Szawła, gwałtowne burze. Z tym wszystkim nikt na to narzekać nié może, gdyż każdemu daje tyle, ile mu do osiągnienia wiecznéj szczęśliwości potrzeba. Przeto Paweł św., gdy pokusami obarczony, pomocy większéj i ratunku od Boga żebrał, odebrał odpowiédź: *Masz dosyć na łasce mojéj;* bo lubo ta łaska nie była z siebie skuteczna, ale mu dana była dlatego, żeby się jéj chwycił i skuteczną sobie uczynił.

Na większe przeniknienie téj prawdy wiedzieć potrzeba, że do łask dostatecznych obowiązał się nam Bóg, ale nie do skutecznych. Łaska dostateczna do zbawienia jest wtenczas, z którą człowiek może, byleby się tylko przyłożył, dostąpić zbawienia. Skuteczna jest wtenczas, z którą zbawiennie pracuje. Piérwsza jest zwyczajnym miłosierdziem boskim, druga nadzwyczajnym. Piérwszéj, według powszechnego Ojców św. zdania, użycza Bóg samym nawet poganom, niewiernym, grzésznikom zakamieniałym; drugiéj nie użycza, tylko z szczególnéj łaski i dobroczynności swojéj tym, którym chce, wtenczas, kiedy chce i Jemu się podoba. Idźmy do podobieństwa: Gdyby pan jaki zobowiązał się z dobréj woli swojéj ratować człowieka w nieszczęściu, nie obowięzując się jednak, jakim go sposobem ratować będzie, — widzi go tedy w głębokim dole, ratunku potrzebującego; aby obowiązkowi swemu zadosyć uczynić, ma dwa sposoby: albo przez spuszczenie drabiny, albo przez podanie powrozu. Z te-

go dwojga obiéra jeden, spuszcza mu powróz, ale on sposobu tego chwycić się nie chce, drabiny się napiéra. Jeżeli w onym dole zginie, któż temu winien? Nie pan, bo nié miał obowiązku, żeby mu koniecznie drabiny dawał, gdyż się mógł po powrozie ratować, a że się nie ratował, sam zguby swojéj przyczyną będzie. Podobnie i o Bogu rozumiejcie: ma dwojakie łaski, jedne skuteczne, drugie dostateczne, lubo nie zawsze skuteczne daje, daje jednak dostateczne, z któremi człowiek gdy wraz na zbawienie robi, zbawienia dostąpić może. Być to może, mówi Augustyn święty, że przy jednym wietrze dwaj płyną na morzu, jeden prędzéj niż drugi, iż lepiéj wiosłem robi. Na jednym kazaniu Pana Jezusowym byli faryzeuszowie i Magdalena: ci się nie nawrócili, ta z jawnogrzésznicy świętą została pokutnicą. Usłyszał słowa Jezusowe na krzyżu łotr dobry i pokutował, słyszał toż drugi i bluźnił. Ach, dla Boga, jedne słowa, jedno kazanie, jedna nauka, za cóż tak odmienny sprawiła skutek? Nie insza przyczyna, tylko, że ci łaski boskiéj się nie chwycili, oni chwycili. Dla tego przestrzegam was, jeżeli chcecie być z liczby przeznaczonych, żebyście nigdy nadaremnie łaski boskiéj nie brali, ale z nią usilnie na zbawienie robili, bo Bóg, który chce zbawienia naszego, chce tego, żeby było przy Jego pomocy i z naszym staraniem. I lubo to pewna, że bez Boga nic pomyśléć, nic uczynić nié możemy, ale możemy z łaską Jego. Jako dziecina ręką swą nie napisze charakteru, chyba, że ją nauczyciel trzymać i wraz z nią litery stawiać będzie: tak wszystkie poruszenia nasze, myśli, mowy, sprawy, bez pomocy Pana Boga być nié mogą, a że nam na niéj nie schodzi, że nam dopomaga dzielną i mocną ręką swoją, róbmy tylko i pracujmy na niebo, a z tą posiłkującą łaską Jego być możemy z liczby wybranych.

Przeto kończąc tę naukę do usilnego starania się o zbawienie zachęcam was słowy Piotra św.: „Usiłujcie, żebyście przez dobre uczynki wasze pewne swoje wybranie uczynili.“ Przypominam wam i przestrogę Zbawiciela: *Usiłujcie, abyście weszli przez ciasną fórtę.* Nie trzymajcie się drogi owéj roz-

wiozłéj, szérokiéj, bo ta do zguby zaprowadziła wielu, i was zaprowadzić może; idźcie raczéj drogą węższą, drogą przykazań boskich, drogą tylu świętych przykładami utorowaną, a dojdziecie wiecznego swego błogosławieństwa, bo lubo sądy boskie w téj mierze niedościgłe, przecież to zwyczajna, że kto idzie drogą prowadzącą do Jerozolimy, trafi do Jerolimy, kto idzie drogą prowadzącą do Babilonu, trafi do Babilonu. Przestrzegam was: nie spuszczajcie się na te dary, talenta, łaski, które macie, nie spuszczajcie się na te środki, które sporządzone dla siebie od Boga macie, — te wszystkie łaski na nic się wam nie przydadzą, jeżeli wraz z niémi starać się nie będziecie o zbawienie. Choćbyście i wiedzieli, żeście wszyscy do nieba przeznaczeni, nie przetoby wam mniéj pracować około zbawienia trzeba. Cóż dopiéro, kiedy was upewnia Jezus, że *wielu wezwanych, a mało wybranych.* Ach, z jakim usiłowaniem i pomnażaniem się w cnotach chrześcijańskich, w pobożnych uczynkach żyćbyśmy powinni, żebyśmy tego wybrania naszego nie chybili!

Czy wszyscy do wybranych należéć będziecie? ja nie wiem. Nie wiem i o sobie, i o siebie się samego lękam, i boję, bo wiem, że ani stan mój duchowny, ani charakter kapłaństwa mojego nić może być znakiem wybrania mego, jeżeli się o zbawienie starać nie będę. W tym was tylko upewnić mogę, że dwie są wieczności: jedna nad nami, druga pod nami; któréj się spodziéwacie? Dwie są strony: jedna prawa, druga lewa; do któréj należéć będziecie? Spytajcie życia waszego, to wam powié.

Ach, Panie, gdybym wiedział, że Ci się to podobać będzie, przykładem Pawła świętego obrałbym sobie raczéj, żebym był ja jeden potępiony, abyście wy wszyscy zbawieni byli, poszedłbym nad przepaść piekielną, i samym sobą zatkałbym ją, ażeby się tam żadna dusza nie dostała; wołałbym: niech ja sam gorę, byleby Cię, mój Boże, wszyscy ludzie kochali, i z świętémi wybranémi Twojémi na wieki chwalili. Amen.

KAZANIE XVII.

O spowiedzi sakramentalnéj.

Si confiteamur peccata nostra, Deus fidelis est et justus, ut remittat nobis peccata nostra. 1. Joann. 1.

Jeślibyśmy się spowiadali grzéchów naszych, wierny jest Bóg i sprawiedliwy, aby nam odpuścił grzéchy nasze.

Zaczynam do was, najmilsi, mowę tę bardzo potrzebną i pożyteczną, mowę, na któréj wypełnieniu, i poprawa życia naszego, i dostąpienie miłosierdzia boskiego zawisło. A czyż może być rzecz nam pożyteczniejsza i milsza, jako słyszéć o zupełnym usprawiedliwieniu naszym, i oczyszczeniu sumienia naszego przez sakramentalną spowiédź? Ta to jest jedyna rzecz, która tak człowiekowi grzésznemu potrzebna, jako po rozbiciu okrętu albo łódki, tonącemu deska. Tak miła, jako choremu, już zdesperowanemu, zdrowie i życie. Stąd najbardziéj poznać możemy nieprzebrane miłosierdzie i niewysławioną nigdy dobroć Boga naszego ku nam, iż nam tak skuteczny, tak dzielny podał sposób odzyskania utraconéj przez grzéch łaski. *Jeżeli się spowiadać będziemy grzéchów naszych, wierny Bóg i sprawiedliwy, iż nam odpuści grzéchy nasze.*

Że przez sakramentalną spowiédź otrzymać możemy zupełne grzéchów naszych odpuszczenie, to artykuł wiary. Przeto Ojcowie święci nazywają ten sakrament chrztem pracowitym, bo jako chrzest wszystkie grzéchy gładzi, tak i spowiédź, z tą tylko różnością, że tam usprawiedliwienie grzésznika łatwiejsze, tu zaś pracowitsze, i nieco trudniejsze, bo tam wody, tu łez serdecznych potrzeba. Inni nazywają pokutę na brudy grzéchów naszych łaźnią, z krwi najdroższéj Jezusowéj zgotowaną. Ta gniéw boski błaga,

miłosierdzie jedna, od śmierci broni, sąd boski ułatwia, raj otwiéra, zamyka piekło. Ta pokątne rozpusty, swawole uśmiérza, nieubłagane gniéwy, zawziętości w przyjaźń zamienia. Ta rany duszy léczy, wszystkie szkody nagradza, kradzieże oddaje, zgodę w sąsiedztwach, miłość w małżeństwach, jedność w domach czyni. Czego nawet wiedzieć, widzieć magistraty, zwierzchności nié mogą, spowiedź naprawia. Nié masz tak ciężkiego, tak szkaradnego grzéchu, któregoby zniéść i do szczętu zgładzić nie zdołała. Jakoż że tak jest, dajcie mi jakiego tylko pomyśléć sobie możecie grzésznika albo grzésznicę; naprzykład bratobójcę, jakim był Kaim; bluźniercę, jakim był Nabuchodonozor; świętokradcę, domów boskich łupiezcę, jakim był Antyjoch, — dajcie mi cudzołożnika, jakim był Dawid; jawnogrzésznicę, jaką była Magdalena; zdrajcę, jakim był Judasz; nawet samego Syna boskiego zabójcę, jakim był Piłat i wszyscy krwawi jego mordercy: — ci, gdyby się tylko do nóg kapłańskich rzucili, gdyby pokornie z serdeczną skruchą i mocnym postanowieniem poprawy grzéchy swoje wyznali, jużby się tym samym usprawiedliwili Bogu.

Gdy mnie o tym mówiącego słyszycie, o! jaką sobie czynicie otuchę zbawienia, zwłaszcza, gdy sobie przypominacie tak wiele przeszłych spowiedzi. Bogubyście nieśmiertelnie powinni dzięki, gdyby tak było; ale ja wątpię, nié o tym wątpię, żeby spowiedź usprawiedliwić człowieka nie mogła, bo może; ale, że nie każda usprawiedliwia, bo jeżeli będzie niezupełna, niedokładna, nieszczéra: potępi, nie usprawiedliwi człowieka. I o tym ja to mówić postanowiłem. Ażebym to porządniéj uczynił:

Naprzód nauczę was, na czym zawisła dokładna spowiédź?

Powtóre powiem: Co nam do dokładnéj spowiedzi najczęściéj przeszkadza?

Dodaj, Boże, łaski skutecznéj do mówienia o tym, na większą chwałę Twoję.

I.

Artykuł to wiary, że inaczéj Bóg na nasze sprawy patrzy,

i sądzi o nich, jak nam się zdają. Nam się widzi, że gdy co dobrego na chwałę Panu Bogu uczynimy, że się to oczom boskim podoba, że to Bóg od nas wdzięcznie przyjmuje, że sobie przez to na wielką u Boga zasługę zarabiamy, a w saméj rzeczy to, co my sądzimy sprawiedliwością, jest u Boga niesprawiedliwością. Owe nasze uczynki, jak my mówimy, dobre, są podobne owym Faryzeuszów ofiarom, króre za zdaniem samego Chrystusa nic nie były warte. Częstokroć rozumiémy, gdy jaką łezkę za grzéchy wylejemy, że ją aniołowie, jak drogą porełkę chowają do korony niebieskiéj, że owe nasze umartwienia, posty, jałmużny są przyjemne Bogu, a ja was przestrzegam: Sąd to boski pokaże, gdy nam powiedzą, jak owemu królowi: *Appensus es in statera, et inventus es minus habens.* (Dan. 5. 27.) Zawieszony jesteś na szali, i pokazało się, że mało co, albo nic, u Boga nie ważysz.

Dochodzicie, rozumiem, co mam mówić? Znajdzie się podobno wielu, którzy ufność pokładają w poczynionych od siebie spowiedziach, rozumiejąc, że się przez nie zupełnie usprawiedliwili Bogu, i już grzéchów swoich odpuszczenie otrzymali. A czy tak jest, sprawiedliwy i wieczny Boże? Także Ty na nasze spowiedzi patrzysz, jako się nam widzą? Jak żywo, inaczéj Bóg sądzi, inaczéj ludzie. Sądzicie o spowiedziach waszych, że dobre, żeście się przez nie zupełnie sprawiedliwości boskiéj wypłacili, — dałciby to Bóg, żeby tak było; ale słuchajcie, co Chryzostom św. mówi: *Est confessio ad salutem, est confessio ad perditionem.* Jest spowiédź do zbawienia, jest téż spowiédź do zguby. Ach, dla Boga, mówicie: podobnaż to, żeby to miało być człowiekowi przyczyną zguby, co jest najpewniejszym zbawienia środkiem, żeby to, co jest życiem, miało być śmiercią, żeby to, co jest lékarstwem, miało być jadem i trucizną? Być to wszystko może, mówi Chryzostom, i takim to podobieństwem objaśnia: Jako lékarstwo, choćby było najskuteczniejsze, jeżeli go kto bierze nie według miary, nie według czasu, nie z tym, jako potrzeba warunkiem: nietylko zdrowiu nie pomoże, ale zaszkodzi: — tak i spowiédź, cho-

ciaż jest najpewniejszym na wszystkie duszy choroby lékarstwem, jeżeli będzie niedokładna, nierzetelna, nieszczéra, nie ożywia, ale zabija duszę.

Żeby była spowiédź zbawienna, powinna być taka, jako ją opisuje święte trydenckie zebranie.

Naprzód: powinno być porządne sumienia roztrząśnienie, to jest przygotowanie nie ladajakie, ale z taką przynajmniéj pilnością, jakiéj więc w sprawach poważnych ludzie zażywać zwykli. Ku czemu ma człowiek myślą przebieżéć wszystkie przykazania boskie, kościelne; przeciwko któremu czy słowem, czy myślą, czy uczynkiem wykroczył? Ma się obejrzéć na siebie, na stan, na kondycyją, na powinności swoje: kto on jest, co grzészył? jak ciężki grzéch popełnił? gdzie? bo i miejsce niektórych okoliczności różność grzéchu czyni, jako to: miejsc Bogu poświęconych, miejsc publicznych i jawnych. Swą wolą, czyli cudzą radą, namową, rozkazem? Jako? z ułomności, czy ze złości? umyślnie czy z nie świadomości? Kiedy? czy nie wtenczas, kiedy trzeba było pokutować? Boga błagać? ciało umartwiać? Kto tego przygotowania nie czyni, podaje się w niebezpieczeństwo niedokładnéj, a zatym świętokradzkiéj spowiedzi. Wielu rozumieją, że to do samych kapłanów, spowiedników należy, roztrząsać sumienie, pytać się o grzéchy, i o wszystkie się ich okoliczności wybadywać. Ale się mylą, bo czyż może spowiednik wiedzieć, co się w czyim sumieniu dzieje? On nie wié częstokroć, jakiegoś ty stanu, kondycyi, urzędu, a jako ci może grzéchy przypominać? On jest, jako młynarz, który to tylko miele, co mu kto przyniesie. Jeżeli się o co spyta, czyni to ostrożnie, nie z powinności, ale z miłości duszy twojéj.

Po tym sumienia rachunku, powinno być wyznanie grzéchu, nie ogólne, ale w szczególności każdego. Wielu jest, którzy się spowiadają: Daję się winnym z niezachowania przykazań boskich, siedmiu grzéchów śmiertelnych, ze wszystkich zmysłów ciała i tym podobnie. A może taka spowiédź usprawiedliwić człowieka? Nié może. Może tak powszechnie spowiadającemu się, dać kapłan roz-

grzészenie? Nié może. Bo tak to jest właśnie, jako gdybyś przed trybunał sędziego winowajcę stawił i mówił: Ten to jest, który wiele praw pogwałcił, wiele złego uczynił, godzien, żeby był na niego wyrok śmierci wydany. Czyby nie odpowiedział sędzia: Mówisz, że wiele złego uczynił, ale powiédz i dowódź w szczególności, co złego, bo jaki wyrok na tego być może, którego tylko w pospolitości obwiniasz? Tak właśnie, jak gdybyś do lekarza przyszedł i mówił: Daj mi na moję chorobę lékarstwo; czyby ci nie powiedział lekarz: powiédz piérwéj na co chorujesz, czy na głowę, czy na zęby, czy na żołądek? O lékarstwo prosisz, a choroby nie wyjawiasz? Co ci wzdy pomoże, że ja ci głowę plastrami obłożę, a tobieby żołądek léczyć trzeba. Jeżeli lekarzowi cielesnemu koniecznie potrzeba wyjawić chorobę, odkryć ranę i pokazać — dopiéroż bardziéj lekarzowi duszy.

Powtóre: powinna być spowiédź pokorna, żeby się grzésznik jako winowajca największy do nóg uniżył spowiednika, uważywszy: kto jest Ten, którego obraził? co on jest, który Go obraził? O! jako się tu upokarzać, jako wstydzić powinien, że Boga tak ciężko obraził! Wyznawamy bowiem grzéchy nasze, naprzód przed Bogiem, toż dopiéro z Jego rozkazania przed kapłanem, bo jako grzéch każdy ma swój początek z pychy i nieposłuszeństwa, ku Bogu, tak jego zgładzenie ma się poczynać od pokory i posłuszeństwa, przez pokorne przed kapłanem win swoich wyznanie. Tak pokutował ów jawnogrzésznik, o którym mówi Ewangielija, że dla pokory i wstydu nie śmiał oczu swoich podnieść ku niebu. Tak Magdalena, która wstydząc się grzéchów, stanąwszy z tyłu, łzami pokutnémi polewała Pańskie nogi i włosami ociérała. Tak syn marnotrawny ojca przepraszając, wyznał się być niegodnym, aby się zwał synem jego.

Kto przy wyznaniu grzéchów zawstydzenia siebie samego i pokory nié ma, spowiédź takiego faryzajska, obłudna, nieszczéra, a zatym niepodobająca się Bogu.

Potrzecie: powinna być spowiédź skarżąca, to jest, bez wymówek, bez ogródek siebie oskarżając samego,

tak, jakoby nieprzyjaciel na sądzie, który wymawiać i ochraniać nie umié, ale grzéch rozszérza jak może, nie składając na innych, na ostrość prawa, na ułomność i słabość natury, bo tu taki trybunał, gdzie sam grzésznik stawić się jako winowajca, sam na się skarżyć, sam się karać, kary żądać i prosić powinien. Kto tu na siebie skarży, wymówion będzie, kto się wymawia, potępion będzie.

Poczwarte: Spowiédź powinna być goła, bez płaszczyka, bez obłudy, prosta, w szczérości ducha i prawdy, wyznając grzéchy, by téż najcięższe, żadnego (uchowaj Boże) nie tając, bo tu jeden zataić, jest żadnego nie pozbyć. Bóg bowiem pojedyńczo grzéchów nie odpuszcza, ale wszystkie razem; jeżeli jeden odpuszcza, wszystkie odpuszcza; jeżeli jednego nie odpuszcza, żadnego nie odpuszcza, bo łaska boska z grzéchem wraz zgodzić się nié może.

Powinna prócz tego być spowiédź z grzéchów, nie z dobrych uczynków. Wielu raczéj się chlubić z cnót swoich przed spowiednikiem przychodzi, a o tym, czym Boga obrazili, milczą. Ja, mówią, wszelkiego się złego strzegę, w kościele bywam, posty zachowuję, cudzego nie pragnę, nikogo nie krzywdzę. Takich spowiédź jest podobna do owéj Faryzeusza spowiedzi, o którym mamy w Ewangielii. Ten przyszedłszy do kościoła jerozolimskiego, obaczywszy publikana w piersi się bijącego, spowiadać się zaczął: Spowiadam Ci się, Panie Boże, że dwakroć na tydzień poszczę, dziesięciny oddaję, nie żyję tak, jako drudzy i jak ten publikan! Usprawiedliwiłże się przez taką spowiédź? Nie. Publikana skruszonego wysłuchał Bóg, Faryzeusza z jego spowiedzią odrzucił.

Nakoniec spowiédź powinna być grzéchów swoich, nie cudzych, bo jako człowiek sam się winnym Bogu daje, tak sam na się skarżyć i obwiniać się z własnych grzéchów powinien, a są tacy, którzy na spowiédź przychodzą z grzéchami bardziéj cudzémi, niż swémi; skarży częstokroć żona na męża, że ma złego, który się upija, klnie, złorzeczy, wszystko, co zarobi, trwoni; mąż na żonę; pan na sługę,

sługa na pana. Nie tak, nie, swoje tu na siebie grzéchy wyznać trzeba, nie cudze.

II.

Ale raczéj pójdźmy do przyczyn, dla których to najczęściéj niedokładne, a tym samym nieważne, świętokradzkie spowiedzi bywają. A te są: wstyd i bojaźń. Wiedzieć potrzeba (mówi Chryzostom św.) że Bóg nieprawość odział szatą wstydu, przez któryby się od popełnienia grzéchu człowiek odrażał; a spowiédź albo pokutę odział nadzieją łaskawego odpuszczenia, żeby się człowiek do niéj zachęcał. Cóż czyni czart? Odmienia ten boski porządek: nadzieję odpuszczenia przenosi do popełnienia grzéchu, dla téj albowiem przyczyny odważają się ludzie na grzéch, że się go pozbyć spodziéwają. Wstyd zaś przeniósł do grzéchu wyjawienia, że się go wyznać wstydzą. Pokazuje się to z owego widzenia, które miał Cyryl św. Widział on w kościele między ludźmi na spowiédź gotującémi się szatana, i spytał: coby tu na tym miejscu czynił? Odpowiedział szatan: czynię tu pokutę. Jakto? mówi święty: ty, przeklęty, pokutę czynisz? Tak jest, odpowiada: pokutę czynię. Wszakże do pokutującego należy powrócić, co wziął komu bezprawnie? Toż i ja teraz czynię: wydarłem tym ludziom wstyd, kiedy grzészyli, teraz go im wracam, kiedy się spowiadać mają. Wié on o tym dobrze, że na jego pohańbienie, potłumienie, skuteczniejszego sposobu nié ma, jako dokładna, rzetelna, heroiczna spowiédź. Cóż czyni? Oto koniecznie przywodzi do tego, żeby człowiek tam milczał, gdzie mu mówić trzeba. Wié on o tym, co za pożytek z rzetelnéj spowiedzi, a co za szkoda z milczenia. Ten, który spowiédź czyni, jest związany, powinien tedy koniecznie pokazać, czym jest, i jako związany, bo jako go rozwiązać ten, który ma moc od Chrystusa daną, może, gdy mu więzów swoich nie pokaże? Ten, co spowiédź czyni, ma wrzód jadowity. zropiały, przegniły, ale skryty, trzeba go koniecznie odkryć, bo jako z niego jad i ropę wyciśnie lékarska ręka, gdy go nie widzi? Św. Chryzostom mówi, że każdy spowiédź czyniący podobny ma być

do Jezusa, o którym Paweł św. mówi, że na krzyżu wisząc, dał się winnym Ojcu swemu przedwiecznemu za wszystkie świata całego grzéchy, a Tertulijan przydaje: że na spowiewiedzi tak ma być otwarte sumienie, jak będzie na sądzie bożym. Tam każdy w szczególności ze wszystkiémi okolicznościami grzéch wyjawiony będzie. Wiedząc o tym czart, o to się najbardziéj stara, żeby zamilczéć, co wynurzyć trzeba. Zważcie to sami, jeżeli nie tak się dzieje. Wiécie, że przed spowiedzią trzeba roztrząsnąć sumienie, przypomiéć wszystkie okoliczności, chuci, myśli, imaginacyje, afekta. Trzeba wejrzéć, jakie do grzéchu okazyje, konwersacyje, jakie szafowania oczu, języka, rąk; djabeł nie dopuszcza, żeby tak głęboko patrzył w serce i sumienie swoje człowiek, tak mu częstokroć zamąci, zakłóci głowę, że mu się zdaje, jakoby się nié miał czego spowiadać, i choć co postrzeże, to mu zaraz do ucha szepcze, że to ułomności, niedoskonałości, bez tego żyć człowiek nié może, a zatym spowiadać się tego nie powinien. Jak tylko to wyperswaduje, już mu więcéj nie potrzeba, bo sprawuje to, że tacy spowiadają się, ale tylko w powszechności, nie w szczególności; mówią: miałem myśli różne, a milczą, co z nich pochodziło, jakie chuci i żądze, pragnienia? Powiadają: mogłem kogo obmówić, ukrzywdzić, a milczą w czym, i jako? czy na zdrowiu? czy na fortunie? czy na sławie? O jak wiele dusz za takie spowiedzi na wieczne idzie potępienie!

Mówisz: Cóż ja mam czynić, kiedy przełamać wstydu na sobie nié mogę?

Przełamać wstydu na sobie nié możesz?

Wiészże ty przed kim wyznajesz grzéchy swoje? Oto naprzód przed Bogiem, któremu się spowiadasz, którego o odpuszczenie winy twojéj prosisz. Azaż On nie wié doskonale wszystkich twoich nieprawości? Powtóre: przed kapłanem, namiestnikiem Jego, któremu na to wyjawiasz grzéchy swoje, żeby cię od nich rozwiązał. Wstydziże się chory gorączki swojéj przed lekarzem, który ją zléczyć może. Wstydziże się syn niedostatku przed ojcem, który go wspomódz może? Wstydziże się uczeń przed swym nauczycielem,

który go na drogę prawdy naprowadzić może? Wszak te są urzędy każdego spowiednika; jest on wprawdzie sędzią twoim, ale jakimże sędzią? Czy takim, któryby cię winowajcą być ogłosił? Uchowaj Boże i pomyśléć o tym, ale takim sędzią, któryby cię uznawszy za winnego, od winy uwolnił, któryby cię łaskawie od karania wiecznego zachował. Mówię, kogo się ty wstydzisz? Czy lekarza? czy ojca? czy nauczyciela? czy tak przyjaznego tobie sędziego? a to jeszcze jednego, a to jeszcze grzésznego? tymże samym dolegliwościom skażonéj natury podległego? Iżali się wstydzi jedna skalana ręka być obmytą od drugiéj, iżali ta, która ją obmywa, może się z niéj przeto naigrawać, że obmycia potrzebuje? Osądź, jeżeli tu jest odrobina roztropności w takim wstydzie twoim.

Mówisz: Wstyd mi wyznać grzéchów moich przed kapłanem, bo się obawiam, żebym sławy i dobrego przed nim o sobie nie stracił rozumienia.

Któż cię to tym natchnął mniemaniem?

Alboż nie wiész, że spowiednik słucha grzéchów twoich nie na to, żeby o nich pamiętał, ale na to, żeby ich zapomniał, gdyż Bóg grzéchy kazał spowiednikom połykać i trawić, nie pamiętać o nich. Mniemasz, że stracisz o sobie dobrą u kapłana opiniją? Nie stracisz, nie, i owszem nabędziesz. Widząc cię bowiem kapłan skruszonego, uzna w tobie skutek krwi Jezusowéj i moc łaski Jego. A do tego kapłan, któremu się spowiadasz, albo jest grzésznik, albo święty. Jeżeli jest grzésznik, musi się litować nad słabością twoją, doświadczywszy sam w sobie ułomności swoich. Jeżeli jest święty, toć musi miéć ducha Chrystusowego, duch zaś Chrystusów jest duch miłosierdzia i politowania nad grzésznémi. Prócz tego wiész o tym, rozumiem dobrze, że każdy kapłan obowiązany jest do tak ścisłego sekretu, iż piérwéj powinien życie łożyć, niżeli go naruszyć. Jedno to jest, (że tak rzekę) grzéchy przed kapłanem wyznawać, co je wyznawać przed martwym jakim posągiem, albo kamieniem, z tą tylko różnicą, że cię posąg nie rozumié, kapłan rozumié, ale

jako posąg wydać cię z sekretu nié może, tak i kapłan nié może, Jestże tu przyczyna grzéchu tajenia?

Wstydzisz się spowiadać grzéchu swego, a nie wstydzisz się grzészyć? Grzéchu się wstydzić trzeba, nie spowiedzi, bo wstydzić się grzéchu jest anielska, wstydzić spowiedzi-djabelska. Uważ, jaki wstyd twój będzie, gdy w obecności Boga, świętych aniołów, wszystkich świętych, wszystkich całego świata ludzi, samego nawet spowiednika twego, wyrzucać ci na oczy te grzéchy będą, z którémiś się taił przy sakramentalnéj spowiedzi: wyznać ci je koniecznie potrzeba, albo na spowiedzi sekretnie przed kapłanem, albo publicznie na sądzie, przed całym niebem i światem. Jeżeli grzéch wyznasz, zbawi cię, jeżeli zataisz, potępi cię, potępi cię ten twój grzéch kochany, któregoś ty oskarżyć przed namiestnikiem Chrystusa i potępić nie chciał, — gryść cię będzie ten robak wiecznością, którego teraz taisz w sumieniu, zabije cię ten puginał na duszy i ciele, który ukrywasz, albo kształtnie obwijasz.

Druga przyczyna niedokładnych spowiedzi jest bojaźń. Ta pochodzić zwykła z aprehenzyi, roztrząsania, rozważania okoliczności, trudności rzeczy jakiéj, któréj dostąpić chcemy, przez co czyni się wstręt woli, że się tego lęka, co się jéj być zmysłom przeciwnego widzi. Przeto cienia się swego częstokroć lękamy, bo go jakąś poczwarą i straszydłem być rozumiémy. Z téj apreheuzyi pochodzi to, że dla bojaźni utraty jakiego dobra doczesnego, na utratę się wiecznego odważymy. Taka bojaźń głupia jest, bo jako głupstwo wielkie pić truciznę, chcąc ugasić pragnienie, tak jest nierównie większe dla uchronienia się mniemanéj szkody jakiéj, pewną sobie obiérać. Nié może zaś być większéj i pewniejszéj szkody, jako przez grzéch swą duszę zabijać, tracić łaskę boską i swego pozbawiać się zbawienia.

Boisz się wyznać grzéchow swoich na spowiedzi, bo ją sobie sam tak straszną malujesz i mniemasz być trucizną, co jest lékarstwem duszy twojéj. Ale odważ się heroicznie, porzuć te wcale głupie, które sobie roisz, bojaźni, aprehenzyje, uznasz, że nic takowego nié masz, czegobyś się miał strachać i obawiać.

Owi wysłani na oglądanie ziemi chananejskiéj szpiegowie, udawali przed Izraelczykami, że ziemia, do któréj się przebiérali, pożérała obywatelów swoich, chcąc ich nastraszyć, żeby się, skąd wyszli, nazad powrócili. Lecz gdy się sami odważyli tego doświadczyć, obaczyli na oko ziemię, jakoby mlékiem i miodem płynącą, taka w niéj wszystkiego dobra obfitość była. Podobnie wielu perswaduje szatan, i jak może udaje, że nad pokutę i spowiédź nic nie jest straszniejszego, ale pójdź tylko, odważ się, doświadczysz, że te strachy próżne są, że w niéj nic nié masz, coby do pociechy i pożytków twoich nie służyło.

Tak się niegdyś ryby owéj Tobijasz przeląkł, która się na niego rzuciła. Cóż na to ów, którego miał w towarzystwie drogi onéj, anioł? Oto mówi: Nie bój się, uchwyć ją odważnie, wyciągnij z wody, rozpłataj, a będziesz miał lékarstwo.

Boicie się częstokroć skrytéj waszéj nieprawości przed kapłanem wyjawić, jakoby z wyjawienia nie wiem jakie dla was niebezpieczeństwo pochodziło: wiédźcież o tym, że próżne są bojaźni wasze, wyciągnijcie tylko na brzeg tę skrytą nieprawość, wynurzcie z serca, doznacie, że to wam będzie z wielką pociechą, słodkim uspokojeniem sumienia waszego, co być straszydłem rozumiécie.

Ale kiedy to (mówisz) spowiednik ostry, surowy, za każdy grzéch gromi i łaje?

Tobyś ty chciał, jak widzę, żeby ci spowiednik grzéchy pobłażał, żeby ci wrzód zropiały głaskał, a jadu z niego nie wyciskał? Możeż on sprawiedliwie to chwalić w tobie, co jest nagannego?

Ostro się, mówisz, ze mną obchodzi, — ależ przecie nie idziesz do niego jak do kata, nie jak na tortury! Lubo połaje, zgani, zgromi, to czyni z powinności swojéj, ku poprawie i jedynie dla samego dobra duszy twojéj. Czyniż ci przeto źwierciadło krzywdę jaką, gdy ci plamy ciała, złe włosów i sukien ułożenie na oko pokaże? Ostrożnież się z tobą cyrulik obchodzi, gdy cię rozpalonym żelazem przypieka, gdy ci rękę rani, krwi upuszcza, żeby zdrowie twoje

ratował? Gniéwaszże się o to? Tłuczeszże zwierciadło? Wypychaszże z domu cyrulika?

Jużby to (mówisz) mniejsza było grzéchy wyznać, ale mnie pokuta odstrasza. A gdzież grzéch bez kary? a lekkoż w sądach świeckich za grzéch ciężki karzą? To się ty pewnie spodziéwasz lżejszéj w piekle pokuty? Choćby ci kapłan, by téż najcięższą za grzéchy pokutę uaznaczył, nie naznaczy takiéj, na jakąś zasłużył; bo lubo sakramentalną spowiédź zowie się trybunałem pokuty, na którym sam się winowajca stawić powinien, sam na siebie instygować, sam skarżyć, sam się karać, a od dobrotliwego Boga odpuszczenia żebrać; na tym jednak trybunale, na tym sądzie miłosierdzie przewyższa sprawiedliwość. Przypomnij tylko sobie, jakie pokuty w piérwiastkowym kościele za grzéchy naznaczono, a te z jaką rezolucyją, odwagą, z jakim upokorzeniem sami nawet królowie, cesarze przyjmowali. O mój Boże! z jaką teraz cierpliwością Kościół Chrystusów grzésznych przyjmuje! Woli ich częstokroć z małą pokutą do czyśca posyłać, niżeli z wielką do piekła, widząc coraz bardziéj w wierze słabiejących! Cóż ty na to?

Jeżeli cię te dowody do dokładnéj spowiedzi nie poruszyły, niech cię poruszą straszne innych przykłady. Dosyć mi będzie, rozumiem, na jednym, który opisuje Franciszek Rodriguez.

Hubert, król angielski, miał córkę takiéj urody, piękności i roztropności, że ją pospolicie cudem urody nazywano. Wielu książąt starało się o jéj przyjaźń, ona żadną miarą na to zezwolić nie chciała, dając tego przyczynę, że ślub panieństwa wiecznego uczyniła. Z téj przyczyny uprosiła sobie u ojca spokojne do bogomyślności mieszkanie, gdzie z niektórémi panienkami zamknąwszy się, świątobliwie żyła. Na kościoły, klasztory, szpitale obfite jałmużny dawała, sama ubogim służyła, ustawicznie pościła, ostrą włosiennicą i codziennémi krwawémi dyscyplinami trapiła ciało, tak dalece, że dla przykładnego życia swego zdała się być wszystkim jednym natury i łaski cudem. Wiele lat w owéj swojéj pokucie przepędziwszy, z tym się rozstała światem. Po śmierci

jedna jéj towarzyszka prosiła gorąco Boga, żeby jéj objawił, jaką z tak pobożnego życia w niebie chwałę miała. Wysłuchał ją Bóg, bo gdy się jednéj nocy modliła, drzwi się do jéj komórki z wielkim, strasznym grzmotem otworzyły; w tym obaczyła mnóstwo czartów, a między niémi białogłowę ogniem otoczoną, wężami opasaną, z których jeden gryzł jéj serce i wnętrzności z niewypowiedzianą jéj męką i katownią. Na tak straszny widok, gdy prawie od siebie odeszła, odezwie się owa nieszczęśliwa niewiasta i rzecze: Wiédz o tym, że ja to jestem owa towarzyszka twoja, według mniemania twojego święta, a sprawiedliwym sądem boskim przeklęta, i wiecznie nieszczęśliwa. Bardziéj się tym jeszcze zatrwożyła panna i rzekła: Ach! Panie, takież to Twoje miłosierdzie? Jeżeli ta potępiona, któż już będzie zbawiony? Nie mów tego, rzecze owa, bo nie z Boga, ale ze mnie zguby mojéj przyczyna, a to stąd: Wiédz o tym, żem od lat dziecinnych kochała się w czytaniu różnych ksiąg; kiedym się sfatygowała, czytał mi mój pokojowy, a ja słuchała, do którego niejaki powzięłam afekt. Ten czasu jednego naczytawszy się, prosił mnie, abym mu rękę podała: podałam i pocałował mnie; było tego potym kilka razy. Daléj, widząc tę moję powolność, więcéj się domyślił; przyszło do tego, żeśmy oboje Pana Boga obrazili. Zgrzészywszy poszłam na spowiédź, do mego spowiednika i rzekłam: skarżę się na siebie, ojcze, żem uczyniła pewną lekkomyślność z jednym pokojowym. Co usłyszawszy spowiednik, nieroztropnie rzecze: Jaką? Zawstydziłam się na to jego pytanie i powiedziałam: Nie byłoć to tylko pomyśleniem; gdy na mnie i za owo pomyślenie ostro nastąpił, przeląkłszy się, postanowiłam ów grzéch zamilczéć i powiedziałam, że to tylko we śnie było i tak odprawiłam spowiédź bez spowiedzi, rozgrzészona jestem bez uwolnienia od grzéchu, i owszem związana świętokradztwem, które było większym grzéchem, niżeli piérwszy, który popełniłam. Potym udałam się do jałmużn, postów, umartwienia ciała, prosząc Boga, żeby mi ów grzéch odpuścił. Pan Bóg téż za moje dobre uczynki dawał mi mocne natchnienia, abym się grzéchu tego spowiadała, ale, o wstydzie nieszczęsny! nigdym

owéj sprosności wynurzyć nie śmiała. Nawet w ostatniéj chorobie mojéj, lubo mi i Bóg mocniejsze dawał natchnienia i samo sumienie strofowało, w tym grzéchu umarłam i zginęłam na wieki. Ach! biada mnie i wstydowi memu! — To powiedziawszy, w wielkim trzaskiem przepadła.

Na ten nieszczęśliwy koniec, żebyś nie przyszedł, proszę cię na miłość duszy twojéj: *pro anima tua, ne confundaris dicere verum:* — nie wstydźże się prawdy mówić dla dobra duszy twojéj. Nie wstydź się mówić, czegoś się nie wstydził czynić, nie wstydź się mówić, bo nié masz, kogobyś się wstydził, nie bój się i nie lękaj, bo ta bojaźń próżna, szkodliwa, która za sobą wiekuistą pociąga zgubę. Weźcie sobie téj nieszczęśliwéj białogłowy przykład i pomyślcie: na co się jéj przydały owe posty, jałmużny, włosiennice, dyscypliny? Wszystko to daremno. Uważcie, jaki wstyd ogarnie tę przeklętą duszę, gdy ją na straszny sąd boski z owych pożérających płomieni wywleką. Gdyby jéj Bóg natenczas pozwolił, żeby się usprawiedliwić mogła, czyby się grzéchu swego wyznać wstydziła? Ach! wyznałaby go nietylko przed jednym kapłanem, ale i przed całym światem: lecz darmo. Nam to tylko Bóg pozwolił z nieprzebranéj dobroci swojéj, że możemy się z Nim pojednać, gdy z serdecznym żalem, z prawdziwą skruchą grzéchy na się wyznamy. O! jaka to dobroć boska nad nami!

Co rozumiécie, gdyby król, monarcha jaki do złoczyńcy i gwałtownika majestatu swego, którego potrzeba było w więzieniu zgnoić, śmiercią ukarać, gdyby, mówię, swojego urzędnika i namiestnika posłał, z tym oświadczeniem: ty winowajco, już na śmierć za swoje zbrodnie skazany, tylko prywatnie i pod sekretem przyznaj się do nieprawości twoich i żałuj za nie, ja ta tobie imieniem pryncypała mojego wszystko odpuszczę i daruję. Co rozumiécie, jakiby to był król łaskawy i miłosierny! Ale gdzież takiego na świecie pana i króla znaléźć? Jeden to tylko taki król, Chrystus Jezus, Bóg prawdziwy, który ile kapłanów i spowiedników, tyle ma swoich namiestników, przed którémi, gdy ty pod sekretem grzéchy twoje wyjawisz i Bóg tego sekretu dochowywać będzie, że go i na dniu sądnym nie wyjawi; gdy ci

rozgrzészą, i Bóg rozgrzészy, gdy ci odpuszczą i Bóg odpuści, gdy ci do łaski przyjmą i Bóg przyjmie.

Ach! dobroci Boga mojego nieprzebrana, jako mi żal tego, żem Cię obrażał! Ach! ktoby mi dał Augustyna serce, żebym przed całym światem moje obwołał, opisał i wyznał nieprawości: *Confitebor tibi, Domine, in toto corde meo.* Będę wyznawał moje ku Tobie niewdzięczności i będę wyznawał popełnione kłamstwa, nieszczérości i wszystkie skrytości serca mego. Niech wiedzą ludzie, niech wié świat, żem grzésznik, żem przestępca i gwałciciel praw Twoich. Najdroższą krwią Twoją zmyj ze mnie wszystkie niedoskonałości, kiedykolwiek przy spowiedziach popełnione. Już ci się jako najdokładniéj usprawiedliwić pragnę, a gdy usłyszę owe słowa od kapłana, nad sobą wymówione: *ja ciebie rozgrzészam*, przemów do serca mojego: i ja tobie odpuszczam grzéchy twoje. Amen.

KAZANIE XVIII.

O drugiéj części sakramentalnéj spowiedzi,

to jest:

O żalu za grzéchy.

Convertimini ad me in fletu et planctu, et scindite corda vestra, et non vestimenta vestra.

Nawróćcie sie do mnie w płaczu i w żalu, i krajcie serca wasze, a nie szaty wasze.

Joel. 2.

Żeby się z żalem swoim mogli wyrazić ludzie, różnémi to znakami pokazywali. I tak, jedni na sobie suknie i odzienie darli, jako Jakób patryjarcha, dowiedziawszy się o śmier-

ci najukochańszego syna swego Józefa, z żalu rozdarł szatę na sobie. Tak uczynił Dawid, o śmierci Saula usłyszawszy. Tak Heli, kapłan, powziąwszy wiadomość, iż arka Pańska w nieprzyjacielskie Filistynów ręce się dostała, kapłański na sobie ubiór rozdarł.

Inni na pokazanie żalu swego, smutną na się brali posturę. Inni, jako więc i teraz, po śmierci rodziców, krewnych, przyjaciół czynią, świetne odzienia w żałobne zamieniają. Kontentujeż się takim żalem Bóg? Nie. Żal, którym sobie Boga za grzéchy przebłagać możemy, powinien być nie powiérzchowny, ale wewnętrzny, serdeczny, to jest: serce się krajać powinno, które Boga obraziło. Wiécie, gdzie się grzéchy poczynają i rodzą? Oto, powiada Pan Jezus, że w sercu ludzkim. Z serca pochodzą złe myśli, fałszywe świadectwa, zabójstwa i inne wszystkie nieprawości. Jeżeli serce ludzkie jest gniazdem i łożyskiem wszelakich niecnót, toć słuszna rzecz i sprawiedliwa, żeby nie gdzieindziéj, tylko tam był grzéch przez żal umorzony, gdzie się począł.

Jaką potrzebę mamy żalu tego serdecznego za grzéchy, wyraził nam to Zbawiciel owémi słowy: *Jeżeli pokutować*, to jest *żałować za grzéchy nie będziecie, wszyscy zarówno poginiecie.* Może grzéchy odpuścić Bóg bez doczesnego karania i bez zadosyć uczynienia za nie, jako odpuścił Piotrowi, Magdalenie, łotrowi i innym, ale bez żalu szczérego, bez żalu serdecznego nié może. Cóż skuteczniejszego na zgładzenie grzéchu, jako chrzest, a i ten w dorosłych ludziach, grzéchu nie gładzi, jeżeli żal serdeczny nie przystąpi. Chociażby kto dla pozyskania utraconéj przez grzéch łaski, uwędził postami ciało, siekł się do krwi codziennie, wszystko co ma, na ubogie rozdał — jeżeli żalu serdecznego nié ma, nic to wszystko do zniesienia grzéchu, nic do zbawienia duszy nie pomoże. Spowiadać się, wyznawać nietylko przed jednym kapłanem, ale gdyby i przed całym światem wszystkie grzéchy na siebie, a nie żałować za nie: co to jest? Oto, powiada Grzegorz święty: jestto jedno, jako gdybyś lékarzowi rany pokazywał, a przecie nie chciał, aby zagojone były. Ten żal, lubo jest tak potrzebny, że od niego ważność cała spowiedzi zawisła, po staremu mało jest takich, którzy, go w ser-

cu swoim wzbudzają. Wielu jest, którzy rozumieją, że się dobrze spowiadają, kiedy przed spowiedzią, modlitwy, które są po książkach, odmówią, odczytają, a o tym, żeby sobie żal w sercu wzbudzić mieli, wcale zapominają i tak bez żadnego do spowiedzi żalu przystępują.

Żebyśmy tedy w tym błędzie tak grubym nie zginęli, i w niebezpieczeństwo zbawienia naszego nie podawali, naprzód się dowiémy:

I. Czy każdy żal usprawiedliwić człowieka może?

II. Powtóre: Żebyśmy się usprawiedliwili Bogu, dlaczego, i jak żałować powinniśmy?

O tym daj, Boże, pożytecznie mówić na większą chwałę Twoję.

I.

Jako różne są miłości rodzaje, tak téż i żalu. I jako insza jest miłość, którą kocha ojciec syna, insza, którą kocha syn ojca, insza, którą kocha pan sługę i sługa pana, insza, którą kocha przyjaciel przyjaciela; bo ojciec gdy kocha syna, kocha go dlatego, że mu dobrze życzy i życzy mu dlatego dobrze, że go kocha: tak téż gdy go żałuje, żałuje go jedynie dlatego, że go kocha. Sługa zaś, gdy pana kocha, kocha go dlatego, że mu przy nim dobrze, i gdy go żałuje, żałuje dlatego, że mu źle bez niego. Trojaki jest tedy żalu rodzaj: jeden wcale niepożyteczny; drugi pożyteczny, lecz niedoskonały; trzeci i pożyteczny i ze wszech miar doskonały. Piérwszy, żadną miarą usprawiedliwić człowieka nie może. Drugi, lubo sam przez się nie usprawiedliwia, usprawiedliwić jednak może, kiedy jest z sakramentalną pokutą złączony. Trzeci jest téj dzielności, że i sam przez się grzéchy maże i gładzi.

Piérwszy żal niepożyteczny, jest żal przyrodzony czyli namiętność w człowieku, która wznieca się z przyczyny jakiéj niepomyślności, ale mu żadnego pożytku nie przynosi. Żałuje kto śmierci przyjaciela swego, ale tym samym nie ożywia umarłego, płacze nad krzywdą swoją, ale tym

płaczem krzywdy sobie nie nadgradza, smuci się z choroby swojéj, ale ten smutek zdrowia mu nie przydaje. Tak też, kiedy kto żałuje za grzéchy, ale nie dla Boga, nie dla Jego dobroci, miłości, godności, nie dla bojaźni piekła, ani dla nadziei nieba, lecz dla rzeczy jakiéj doczesnéj, marnéj, przemijającéj, — próżno żałuje, niepożyteczno żałuje.

Tak żałował Saul, gdy go o przestępstwo przykazania boskiego strofował Samuel. Mówił on niby z żalem: Zgrzészyłem,— a pomogłoż mu to do zbawienia? Wcale nic. Czemu? Bo dla tego tylko żałował, żeby królestwa doczesnego i powagi u ludu nie stracił. Tak żałował ów Antyjoch w księgach Machabejskiech opisany, który widząc pomstę boską nad sobą, korzył się Bogu, żałował, płakał, a że koniecznie potrzeba było do owéj pokuty, krzywdy uczynione ponagradzać — nieodwłocznie to wszystko uczynił, bo naprzód Kościół, który był złupił, co najbogatszémi z skarbu swego darami ozdobił; naczynia święte pobrane, w trójnasób oddał; dochodów kościelnych z intrat swoich poprzyczyniał; kapłanów i lewitów wolnościami nadał; a co większa, że i śluby czynił; obiecywał miejsca święte obchodzić i wszystkim moc izraelskiego Boga, jako Boga prawego opowiadać. Wysłuchałże go Bóg? Nie. Ubłagałże się pokutą jego? Nie. Wszakże żałował? Prawda, żałował, ale nie szczérze. Wszakże obiecywał poprawę? I to prawda, ale cóż, kiedy obłudnie, bo dla zdrowia doczesnego, nie dla Boga, ale dla bojaźni śmierci, dla smrodliwéj choroby, którą był złożony, jako go wydaje Pismo święte. Gdy fetoru skanceroványego ciała swego znieść nié mógł, dopiéro się upokorzył, ułasił, ale jak ów wilk w jamie, dopiéro uznawał moc boską nad sobą, z jedynéj tylko bojaźni utraty doczesnego życia.

Tak żałował i ów zawołany po wszystkich cztérech ewangielistach Iskaryjot Judasz. Ten przeklęty przekupień i świętokradca, odebrawszy od żydów owych trzydzieści srébrników, za Chrystusa, nauczyciela swego, zgryzotą sumienia ściśniony, żalem zdjęty, grzéch swój wyznał: „Zgrzészyłem, wydając krew sprawiedliwego.“ Nie dość na tym,

pobieżał do owych świętokupców, świętokradztwo swoje wyznał, łakomstwo potępił, pieniądze porzucił; a usprawiedliwiże się przez to Bogu? Nie, bo dlatego żałował, że się już jego zdradziectwo wyjawiło.

Uważcież pilnie: Jako nie pomogła Saulowi owa obłudna skrucha, taż i nam nie pomoże. Jako potępił Judasza żal ów powierzchowny, tak nie zbawią nas owe słowa, usty tylko, a nie z prawego serca rzeczone: żałuję, żałuję. Jako nie był usprawiedliwiony przez swoję pokutę Antyjoch, do któréj go choroba przymusiła, tak i nas pewnie nie usprawiedliwią żadne płacze i żale, jeżeli będą z doczesnéj tylko przyczyny. I tak gdy pijaczysko żałuje, że przez swoje pijaństwo zdrowia się pozbawił, długi pozaciągał kartownik, że przez swoje kostérstwo to, co przez długi czas zbiérał, marnie stracił i roztrwonił; inny, że się jego kradzieże wyjawiły, dla których stracił sławę, poczciwość, dobre o sobie u ludzi rozumienie; ta gdy żałuje i płacze, że ją sam grzéch wydał, że oczu między ludźmi pokazać nié może, że ją palcem wskazują i wytykają, albo że się sprawiedliwéj obawia kary: — takie żale nic duszy nie pomogą.

Dla waszego wyrozumienia, objaśniam to podobieństwy: Gdybyście widzieli kostérę, o pieniądz w karty grającego, ale wcale niepomyślnie, bo co chwyci, to w płatkę wpadnie, co się porwie, to przegrywa — próbuje szczęścia drugi raz, przegrywa; próbuje trzeci, dobywa ostatniego grosza, albo się zapożycza, i to przegrywa; widząc się być z pieniędzy ogranym, porywa karty, rzuca o ziemię, drze, szarpie, poprzysięga, że już więcéj grać nie będzie i smutny z wielkim straconych pieniędzy żalem, gry owéj odchodzi: — masz ten żal? Ma, ale że z pobugki tylko przyrodzonéj, to jest z utraty pieniędzy pochodzący, sakramentu pokuty materyją być i do zgładzenia grzéchów mocy miéć nié może. Co rozumiécie: gdyby kto przebrawszy trunkiem miarę, dał sobie przez to okazyją do niezdrowia i choroby, a nazajutrz tego żałował, nie przeto, że Boga obraził, ale że naturę zwątlił, osłabił, że się chrapoty i bólu głowy nabawił: — czegóżby on żałował? Pewnie nie pijaństwa, Bogu i ludziom obmier-

złego, ale utraty zdrowia. Co rozumiécie, gdyby sługa panu, albo syn ojcu policzek wyciął, potym chcąc go przeprosić, mówił: żal mi tego, com uczynił, odpuść mi, bo mnie jeszcze ręka od zadanego tobie policzku boli. Takie żale, takie przeprosiny, czyliby nie jednym szyderstwem były? Tak szydzą z Boga, którzy przy spowiedziach dla rzeczy tylko doczesnych, marnych, przemijających żałują, a jak się usprawiedliwić Bogu mogą?

Od tego piérwszego, niepożytecznego żalu, pójdźmy do drugiego. Drugi (o którym namieniłem) żal, jest pożyteczny, lubo nie ze wszystkim doskonały. Pożyteczny nazywa się dlatego, że przezeń sobie ubłagać Boga możemy i łaskę Jego odzyskać przez grzéch utraconą. Nie ze wszystkim doskonały z téj miary, iż sam przez się, prócz sakramentalnéj spowiedzi, téj dzielności i mocy nié ma. Ma ją jednak, gdy będzie z tą sakramentalną pokutą złączony, bo wtenczas, czego mu jego doskonałości nie dostaje, to zasługi Chrystusowe nadgradzają.

Ten żal wzbudzamy w sobie z tych dwóch pospolicie przyczyn: albo dla nadziei zapłaty, albo dla bojaźni kary; albo dla nabycia nieba, albo dla uwarowania się piekła. Na przykład: poczuwa się kto do ciężkich grzéchów na sumieniu, a słysząc i wiedząc z wiary, jak straszną Bóg karą ze grzéchy grozi, jako za jeden i to myślą tylko popełniony, tyle tysięcy aniołów z nieba do piekła wtrącił i na wieczny skazał ogień, bojaźnią przerażony, że i on na podobną sobie dla grzéchów popełnionych zasłużył karę, idzie do spowiedzi, żałuje, że się na grzéch kiedykolwiek odważył, wyznaje winy swoje, żebrze miłosierdzia boskiego, żeby mu je miłościwie odpuścić raczył: taki żal, z kapłańskim rozgrzészeniem przy sakramentalnéj spowiedzi złączony, dostateczny jest na odzyskanie utraconéj przez grzéch łaski.

Wszakże, żeby w téj mierze jakiego zawodu nie było, przydać mi tę uwagę należy. Przeto uważajcie: że co inszego to jest bać się kary wiecznéj, a co innego, z tej bojaźni i pobudki grzéchem się brzydzić. Bać się kary, a nie mieć obrzydzenia grzéchów, jest żadnego nié mieć za grzéchy ża-

lu, bo jako ten może prawdziwie żałować, który lubo się kary wiecznéj lęka, ale się grzéchu nie lęka i grzészyćby gotów, gdyby kary za grzéch nie było? Objaśniam to podobieństwem: Będzie owo syn marnotrawny, który na nocnych swawolach, biesiadach, pijatykach, tańcach, ojcowską trwoni pracę. Dowiaduje się o tym baczny i roztropny ojciec, woła syna, wyrzuca mu na oczy niegodziwe postępki jego, łaje, strofuje, a żeby potym tego nie czynił, dobrą mu przydaje chłostę. W kilka dni ów znowu czas upatrzywszy, na ową ulubioną sobie ochotkę bieży i tam jako i przedtym pije, hula, tańcuje. W tym dają mu znać, że ojciec idzie; bojaźnią przerażony, przerywa taniec, odstępuje kufla, porzuca kompaniją i jako najśpieszniéj z owego ucieka domu. Co rozumiécie? Zbrzydziłże on sobie pijaństwo i owe nocne grasancyje? Jak żywo nie, boby tam był gotów całą noc, pić, hulać, tańcować. Cóż to sprawiło, że tak nagle wszystko porzucił? Oto to, że się kija ojcowskiego uląkł. — Podobnie czyni wielu przy spowiedziach: nie grzéchu się oni lękają, bo do niego całym sercem przylgnęli, ale saméj tylko kary i zemsty boskiéj za grzéchem następującéj. Lecz taka bojaźń, taki żal, nic a nic nie waży. Ani nawet przy saméj spowiedzi do usprawiedliwienia się przed Bogiem nie pomoże, jeżeli przy bojaźni kary, obrzydzenia grzéchów nie będzie, z nadzieją odpuszczenia grzéchów i zaczęciem kochania Boga, jako wszelkiéj sprawiedliwości źródła. (*Trid. S. 6. I. 6.*)

Pewna to, że daleko jest rzecz doskonalsza jedynie dla miłości boskiéj za grzéchy żałować. Lecz wieluż się między ludźmi znajdzie tak doskonałych, jak owa pobożna dusza, która pragnęła, gdyby można, niebo spalić, a piekło zalać, żeby dla saméj a jedynéj tylko miłości boskiéj służyła Bogu? Mało tak doskonałych sług boskich, więcéj takich, których bojaźń zbawia, bo jeżeli się bać będziemy zbawiennie, będziemy się strzédz tego, co jest godne karania; jeżeli się strzédz będziemy grzéchu, będziemy kochali Boga. Żal bowiem z bojaźni kary pochodzący, lubo przez się zupełnéj doskonałości nié ma, gdy jednak będzie z sakramentalną

spowiedzią złączony, jest nam mocną pobudką do trzeciego doskonałego żalu.

A ten jest najpewniejszy, najpożyteczniejszy, najbezpieczniejszy grzésznemu, bo jest bez interesu, dla saméj dobroci, miłości Boga, gdy dlatego tylko żałuje człowiek, że jest Bóg nieskończenie dobry, i że się każdym grzéchem nieskończenie brzydzi. Ten żal jest nakształt owéj błagalnéj ofiary, który nam zagniéwanego Boga przebłagać może. Ten nam zamknięte do nieba wrota otwiéra, ten nas z synów gniéwu i zatracenia, synami boskiémi czyni. Ten żal Magdalenie, grzésznicy u nóg Jezusowych odpuszczenie zjednał. Ten Piotrowi gorzkich łez strumienie z oczów wyprowadził. Ten Thaidę, nierządnicę w świętą zamienił pokutnicę. Ten wielu grzésznym niebo otworzył.

W życiu św. Bazylego czytamy o niewieście jednéj, która gdy przy spowiedzi dla natężonego żalu, łkania i jęczenia dostatecznie grzéchów swoich wypowiedzieć nié mogła, za poradą tego świętego, spisała je na karcie i do rąk z płaczem oddała. Odebrał ową kartę Bazyli św., ale tak czystą, jak gdyby nic na niéj pisanego nie było, z czego poznał, że sam jéj żal owe grzéchy zgładził.

Taką miał skruchę i ów młodzian, o którym Grzegórz turoneński. Ten, gdy czasu jednego do kościoła przyszedł, widziano, że go jako niewolnika łańcuchami spętanego czartowstwo prowadziło. Gdy się grzéchow swoich wyspowiadał, i za nie serdecznie żałował: czartowstwo z hańbą swoją piérzchnęło, a na ich miejsce przybyli święci aniołowie, cieszący się z nawrócenia jego.

Ten żal, lubo jest nad przyrodzone siły nasze, i wzbudzić się do niego swą przemożnością w sercu naszym nié możemy, możemy jednak z łaską i pomocą Boga. Bóg albowiem w dobroci nieskończony, w miłosierdziu nieprzebrany (według powszechnéj teologii, i nauki Ojców św.) każdemu czyniącemu z pomocą boską, co z siebie jest, jako w każdéj sprawie do zbawienia potrzebnéj, tak i w téj, łaski swojéj nie przeczy, ale ją dać, ile z siebie, gotów, bo szczérze chce i pragnie zbawienia naszego. Ten żal powinien

być z całego serca, bo jako Bóg kochać się nam kazał z całego serca, tak chce tego, żebyśmy za przestępstwa i przewinienia nasze, całym sercem żałowali, jako sam mówi: *Convertimini ad me in toto corde vestro.* Nawróćcie się do mnie z całego serca waszego. Ten żal powinien być z obrzydzeniem każdego grzéchu, z postanowieniem mocnym i nieodmiennym poprawy życia, tak dalece, żeby człowiek raczéj wolał i obiérał sobie wszystko stracić i zdrowie i życie, niżeli się rozmyślnie odważyć na obrazę Boga. Ten żal nakoniec powinien być gieneralny, powszechny, nie tylko za te, które wyznajemy, ale za wszystkie życia naszego grzéchy.

Teraz pytam się ciebie, bracie grzészniku: Jakoś téż żałował, gdyś Boga obraził? Wspomnij sobie na przeszłe spowiedzi, jakie były? Jeżeli bez żalu, cóż po nich? Jeżeli z żalem, pytam się z jakim? żałowałeś tak, jak Piotr? Jak Dawid? Jak Magdalena? Podobno nie; wylałeś przynajmniéj jednę łezkę za grzéchy twoje, tak ciężkie i tylekroć powtórzone? Podobno nie; żałowałżeś przynajmniéj tak, jakoś żałował przyjaciela, gdyś go utracił, albo gdy cię szkoda jaka potkała? Podobno nie.

Czym się to dzieje, że my żałować umiémy rzeczy marnych, znikomych, przemijających, a nie umiémy wiecznych? Inszych przyczyn nie widzę, tylko te: Naprzód, że się do tych doczesności całym sercem przywięzujemy, i do nich lgniemy, tak żyjemy, jak gdybyśmy tu wiekować mieli. Powtóre: że nie przenikamy szacunku łaski boskiéj, którą przez grzéch tracimy, tak właśnie, jako owe głupie i nierozumne dzieci, którym gdy kto szklane cacko wydrze, płaczą, utulić się nie dają; a gdy kto ich dobra zajedzie, majętności popustoszy, z dziedzictwa ojcowskiego wyposaży, nic na to nie dbają, bo się na tym nie znają. Nakoniec tym się to dzieje, że nie poznawamy godności, dobroci, piękności Boga, że Go nie kochamy całym sercem, całą duszą, bo gdybyśmy Go kochali, czy podobna, żebyśmy Go obrażali? albo przez ułomność obraziwszy, natychmiast się do serdecznego nie wzbudzali żalu?

Mówisz: Cóż, kiedy ja serca mego do takiego żalu wzbudzić nié mogę.

Nié możesz, bo nie przenikasz, jaką zniewagę Stwórcy swemu czynisz, gdy się na przestępstwo przykazań Jego boskich odważasz. Nié możesz, bo nié masz w sercu swoim miłości Boga, która jest najmocniejszą do żalu pobudką.

Mówisz: płakać nié mogę.

Dajmy to, ale żałować możesz; nie na płaczu jedynie istota żalu prawdziwego zawisła, ale na sercu, bo być może płacz bez żalu, i żal bez płaczu. Dajmy to, że płakać nié możesz, tak jak płakał Piotr, Magdalena. Dajmy to, że się dobrocią boską nie wzbudzasz do żalu za grzéchy, przynajmniéj cię sprawiedliwość Jego wzbudzić powinna; jeżeli się nie boisz Boga jako ojca, bójże się jako sędziego, który cię potępić może.

III.

O Panie! już nie dla bojaźni służebniczéj, ale dla samój i jednéj miłości Twojéj, za wszystkie całego życia mojego grzéchy żałuję, i z tym się przed Tobą oświadczam: że gdyby mi przyszło życie łożyć, ostatnią nędzę, głód i ubóstwo cierpiéć, raczéjbym się na to wszystko odważył, aniżeli, żebym Cię miał Boga nieskończenie dobrego obrazić. Tym moim oświadczeniem poprawiam wszystkie niedostateczne żale moje, którem mógł miéć przy spowiedziach. O to Cię tylko proszę, żebym w tym żalu żył, w tym żalu umiérał. Amen.

KAZANIE XIX.

O trzeciéj części sakramentalnéj spowiedzi,

to jest:

O mocnym przedsięwzięciu poprawy.

Juravi, et statui custodire judicia justitiae Tuae. Psalm 118.
Poprzysiągłem, i postanowiłem strzedz sądów sprawiedliwości Twojéj.

Co do zupełnego usprawiedliwienia naszego należy, uczy nas przykładem swoim pokutujący Dawid. Ten, po owym ciężkim upadku swoim, i przestępstwie przykazania boskiego, nie dosyć, że grzéch swój wyznał przez Nathanem, prorokiem, mówiąc: *zgrzészyłem;* nie dosyć, że za ten grzéch gorzko płakał i żałował, ale nadto poprzysiągł, postanowił przedsięwzięciem mocnym, i nieodmiennym, strzedz bardziéj, niżeli źrenicy w oku, dróg przykazań boskich, i sprawiedliwości Jego. Nie wątpię, że gdyście słyszeli o dokładnym wyznaniu wszystkich grzéchów na spowiedzi, postanowiliście natychmiast jad z serca wynurzyć, wyjawić wszystkie nieprawości swoje, za nie się oskarżyć, i dać winnym Bogu. Słysząc o żalu za grzéchy, o jego skuteczności, dzielności, potrzebie, skruszyliście się na sercu i mówili: Żałuję, mój Boże, za wszystkie grzéchy moje, żałuję jedynie dla miłości Twojéj, i niémi się brzydzę. Dziękuję nieskończonéj dobroci Boga mojego, że to ziarno słowa boskiego, na roli serc waszych zasiane, dobrze się przyjęło. Cieszę się z Pawłem św. i mówię: *Gaudeo, quia contristati estis, non quia contristati estis, sed quia contristati estis ad paenitentiam.* Rozpływa się od pociechy serce moje, żeście się zasmucili, ale żeście się zbawiennie zasmucili, do pokuty, i pojednania się z Bogiem ale jeżeli to tylko było na czas (tym-

czasowo, na chwilę), — na nic się nie przyda. Na co się przyda, mówi Arelatensis, że drzewo na wiosnę zakwitnie, jeżeli się na owoc nie zawiąże i nie utrzyma? Na co się przyda, że wszystkie wśród morza niebezpieczeństwa miniesz, jeżeli na brzegu utoniesz? Na co się i nam nasze łzy, jęczenia, wzdychania przydadzą, jeżeli nam jeszcze to, czegośmy żałowali, lube? I tać to rzecz, o której mówić postanowiłem. Ta to jest rzecz, na której wszystka ważność spowiedzi zawisła. Ta jest jéj trzecia część istotna: mocne przedsięwzięcie i nieodmienne postanowienie poprawy życia. Kto tego nié ma, tak się spowiada, jak gdyby się nigdy nie spowiadał. Pokuta bowiem, według wyroku św. trydenckiego zebrania, nic inszego nie jest, tylko żałosne grzéchów wyznanie, z postanowieniem mocnym więcéj niegrzészenia. Gdy tedy na tym postanowieniu schodzi, ważność cała spowiedzi ginie. Żebyśmy to jaśnie poznać mogli, o tym mówić przedsięwziąłem.

Najprzód: jako jest potrzebne, przy każdéj sakramentalnéj spowiedzi, to postanowienie poprawy życia?

Powtóre: jakie być powinno?

Daj mi, Panie, łaskę mówienia o tym, ku chwale Twojéj i dusz ludzkich zbawieniu.

I.

Artykuł to wiary naszéj jest, że nikt z ludzi żyjących bez szczególnego objawienia boskiego, wiedzieć nié może, czy mu grzéchy odpuszczone, albo nie, czy jest w łasce boskiéj, albo nie, czy się zupełnie Bogu usprawiedliwił, albo nie. Zakrył to Bóg przed nami tym końcem, którym zakrył dzień i godzinę rozstania się duszy naszéj z tym ciałem, abyśmy zawsze do téj podróży gotowémi byli, jako przestrzega Ewangielija. Tak téż z rad swoich niedościgłych i wyroków przepaścistych, utaił to przed nami, bo gdyby to było, żeby człowiek wiedział o usprawiedliwieniu swoim, mógłby się prędko w pychę podnieść, łatwo na wszystko złe odważyć, w tę nadzieję, że zginąć nié może, wiedząc dowodnie, o wybraniu swoim. Gdyby miał pewność, że jest

w łasce boskiéj, straciłby grzéchu bojaźń; pewny łaski boskiéj, że jéj nigdy nie utraci, czyżby sobie chciał gwałt jaki czynić do dostąpienia tego, któregoby był pewny, zbawienia? Ukrył to Bóg przed nami, abyśmy w dobrym statecznie trwali, z bojaźnią i ze drżeniem pomnażali się w cnotach chrześcijańskich, pobożnych i miłosiernych uczynkach, nadzieję zbawienia w Nim samym, przy staraniu naszym, pokładali. I także żaden z nas wiedzieć nié może, czy jest w łasce Pana Boga, albo nie? Nié może. To i tego wiedzieć nié możemy, czy w téj łasce Pana Boga, choćbyśmy ją i mieli, do końca dotrwamy? Tak jest, zaiste, wiedzieć nié możemy. Ach! dla Boga, i także ja pewny nie jestem, ani być mogę, czym się przy spowiedziach moich z Bogiem pojednał, albo nie? Nie jestem, i żadnéj o tym miéć pewności nié mogę, czy mi grzéchy odpuszczone, albo nie, upewnienia o tym żadnego nié mam. Jeden nam tylko zostaje domysł, i znak niejaki prawdziwego się z Bogiem pojednania i odzyskania utraconéj przez grzéch łaski. Wiécież który? Oto mocne postanowienie poprawy życia. To jeżeli mamy, wielką miéć możemy otuchę zbawienia i grzéchów naszych odpuszczenia. Mówię to na fundamencie nauki teologicznéj i powszechnego ojców świętych zdania, że kto czyni z pomocą boską tyle, ile z niego jest, temu Bóg łaski swojéj nie umyka. Gdy tedy człowiek czyni to wszystko, przy pomocy boskiéj, co tylko należy do usprawiedliwienia się swego z Bogiem, gdy grzéch swój wyzna, żałuje, poprawę obiecuje, ma mocne przedsięwzięcie więcéj już nigdy nie grzészyć i Boga nie obrażać, czyni to wszystko, co należy: Bóg téż, (wątpić o tym nie potrzeba) grzéchy mu odpuszcza i do łaski przyjmuje. Przeciwnym sposobem, chociażby się korzył, przepraszał Boga, płakał, żałował, nié miał jednak mocnego przedsięwzięcia poprawy życia, jużby tym samym nie czynił tego wszystkiego, co czynić należy, a zatym stałby się niegodnym odpuszczenia grzéchów swoich.

Ale z tych przyczyn, bo bez tego przedsięwzięcia poprawy życia, spowiédź i pokuta jego jest niezupełna, nieprawdziwa, nieskuteczna, niezbawienna, ale świętokradzka.

Naprzód, bez przedsięwzięcia poprawy życia spowiédź nié może być zupełna, bo co dusza jest względem ciała, to statek w przedsięwzięciu względem zupełności pokuty, bo jako żyć ciało bez duszy nié może, tak i pokuta prawą być nié może, bez stateczności w przedsiewzięciu swoim. Wszakże przyznać to musicie, że ten, który nie czyni tego, co do zupełności spowiedzi należy, ten nie czyni zupełnéj spowiedzi; ale ten, który nié ma mocnego przedsięwzięcia poprawy życia, nie czyni tego, co do zupełności spowiedzi należy, bo zupełna spowiédź zawisła na wyznaniu grzéchów, żalu za nie i mocnym postanowieniu poprawy, te są bowiem istotne spowiedzi części. Więc kto nié ma mocnego przedsięwzięcia poprawy życia, nie czyni zupełnéj spowiedzi. Powtóre: bez przedsięwzięcia poprawy życia spowiédź nié może być prawdziwa, bo kto nié ma prawdziwego żalu, tego pokuta prawdziwą być nié może, ale kto nié ma przedsięwzięcia poprawy życia, ten nié ma prawdziwego za grzéchy żalu: więc kto nié ma przedsięwzięcia poprawy życia, tego pokuta prawdziwa być nié może, bo czy podobna wierzyć, żeby ten miał szczérze i prawdziwie żałować, który czyni to, czego żałował? Cobyście wy sami mówili o takiéj oblubienicy, która po śmierci męża swojego płacze, smuci się, żałuje, ręce załamuje; czybyście sądzili, że prawdziwie żałuje, gdybyście wiedzieli, że pochowawszy męża, żałobę rzuca, idzie w taniec, grać sobie skoczno każe; — sądzilibyście, i nie od rzeczy, że to wszystko obłudnie i zmyślenie czyniła, bo taki żal, kiedy jest prawdziwy, nie jednym dniem kończyć się powinien. Sądzcież teraz i o tym, który przed spowiedzią pojednał się z nieprzyjacielem, a po spowiedzi zemsty szuka, a byłoż to pojednanie? Dziś obiecał pijaństwa poprzestać, a on jutro się opije? byłaż to obietnica prawdziwa? Dziś postanowił krzywdy ponagradzać: on nazajutrz większe czyni, dziś poprzysięgał nie wdawać się w niebezpieczne okazyje, małpę, (nałożnicę) z domu wygnać, wyrzucić, a on ją jeszcze tego wieczora do siebie wabi, podarunkami nęci: — byłoż to postanowienie prawdziwe?

Mniemają tacy, że szczéry żal za grzéchy mieli, ale się mylą, gdyż z powszechnéj nauki Kościoła św. wiemy to, że kto chce prawdziwie żałować, powinien miéć obrzydzenie wszystkich grzéchów swoich, powinien miéć mocne przedsięwzięcie poprawy życia, którego gdy nié ma, tym samym pokazuje, że się nie chce od grzéchu wstrzymać, nie chce pokutować, a zatym pokuta, którą czyni, jest obłudna, zmyślona, fatalna.

Po trzecie: bez przedsięwzięcia poprawy życia, spowiédź jest nieskuteczna, niezbawienna i wcale świętokradzka. Sakrament pokuty ojcowie święci nazywają łaźnią krwi Chrystusowéj, na obmycie grzéchów naszych zgotowaną. Ten zaś, który nié ma przedsięwzięcia poprawy życia, nie tylko grzéchów nie gładzi, ale je pomnaża. Wszystkie zasługi Chrystusowe, krew Jego, mękę Jego nieskutecznémi sobie czyni, same kapłańskie rozgrzészenie staje mu się niejako wyrokiem potępienia jego, bo przy każdéj spowiedzi jest dwóch zawsze spowiedników: jeden widomy, to jest kapłan, namiestnik Chrystusów, drugi niewidomy, to jest sam Chrystus. Widomy patrzy na powiérzchowne znaki żalu, wierzy słowom grzésznika, przyjmuje obietnice jego; niewidomy patrzy na serce, przenika wszystkie skrytości sumienia, widzi jakie natężenia woli, chęci, pragnienia, i lubo widomy spowiednik mówi: Ja ciebie rozgrzészam, ale drugi niewidomy opacznie: Ja zaś ciebie potępiam jako kłamcę, jako obłudnika, jako wiarołomcę. Takiego bowiem pokuta jedyną jest obłudą. Dajmy to, że się modli, ale cóż potym, kiedy usty tylko, nie sercem. Dajmy to, że się w piersi bije; gdyby się był bił nie pięścią, ale kamieniem, głębiéj wbije grzéchy, nie wybije, choćby się z tym chlubił, że z całego żywota spowiédź uczynił, ja jednak mówię, że nieważną uczynił, ani się stał godnym rozgrzészenia, jeżeli mocnego przedsięwzięcia nié miał. Nie godzien odpuszczenia (mówi Chryzostom święty) kto po odpuście grzészy. Nie godzien zdrowia, kto się po uzdrowieniu rani, ani być oczyszczonym może, kto się po oczyszczeniu dobrowolnie kala. Takich spuszcza Bóg z opieki swojéj, i porzuca, ujmuje

łask skutecznych, nadprzyrodzonych, szczegółowych. Tak właśnie jako ów, który za staraniem doskonałego lekarza uzdrowiony, jeżeli potym sam sobie szkodzi, nietylko w cięższą wprawia się chorobę, ale sobie zarabia na to, żeby go ów lekarz porzucił, i więcéj go nie ratował. Tak uczynił Bóg z niewdzięczną łask swoich Babiloniją. *Curavimus Babilonem et non est sanata, derelinquamus eam.* Staraliśmy się o uzdrowienie i zbawienie Babilonu, a nic nie pomogło, otóż porzućmy ją, zostawmy ją w stanie uporu, w stanie zguby, któréj sama chciała.

Cóż zatym idzie? To, że z boskiéj spuszczeni opieki, a własnéj oddani woli, coraz w większe grzéchy wpadają, częścią dla tego, że wola i siły duszy bardziéj za każdym grzéchem i upadkiem słabieją, tak, jako kiedy kto raz drugi i trzeci z wysoka upadnie, słabszym się staje: częścią, że ci, którzy w grzéchy często wpadają, tracą wszystkie łaski, cnoty, przeszłe zasługi, którychby się pomocą z upadku podźwignąć mogli; częścią, że powtórzone złe uczynki sprawują nałóg, a nałóg odmienia się w potrzebę, potrzeba zaś gubi chęć zażywania środków zbawiennych do powstania, że tacy prawéj pokuty czynić niejako nié mogą, bo są jako owa gałąź od drzewa odcięta, która przyzwoitéj sobie nié mając wilgoci, od słońca usycha i tak twardnieje, że się prędzéj złamie, niż zgiąć pozwoli. Idzie zatym to, że takich pilniéj djabeł strzeże, i ściśléj pląta, którzy się raz i drugi z mocy jego wyrwawszy, do niego powracają. Jako miasto, które raz przeciwko panu swemu podniosło rebeliją, od nieprzyjaciela odebrane, ciężéj uciśnione bywa; jako złodziéj raz z więzienia uciekłszy, drugi raz schwytany, w cięższe więzy i pilniejszą straż oddany bywa; tak i czart czyni, jako to sam Chrystus powiedział. *Gdy duch nieczysty z człowieka wynijdzie, tedy idzie i bierze siedm duchów innych, gorszych od siebie i powróciwszy, tam sobie mieszkanie zakładają, i są takiego człowieka ostatnie rzeczy gorsze nad piérwsze*, bo jako często wpadać w chorobę jest znak bliskiéj śmierci, tak często do jednych wracać się grzéchów, jest znak śmierci wiecznéj dla duszy. Nie ja to mówię, ale Duch św. (Eccl.

26.) *Qui transgreditur a justitia ad peccatum, Deus paravit illum ad rompheam.* Kto się wraca samochcąc po sprawiedliwości do grzéchu, Bóg takiego pod miecz zemsty swojéj skazuje.

Macież tedy krótkie objaśnienie, jakie potrzebne jest przy każdéj sakramentalnéj spowiedzi, mocne postanowienie poprawy życia.

II.

Uważmyż teraz, jakie być powinno.

A naprzód: Powinien być człowiek takiego umysłu, iż raczéj wolałby wszystko stracić: i sławę i fortunę i zdrowie, gdyby nawet i życie, niżeli go przełamać. Powinien miéć wolę nieodmienną więcéj nigdy nie grzészyć, bo owe chcenia i niechcenia usprawiedliwić nikogo nié mogą. Chciałbym się (mówisz) poprawić. Wejrzyj w piekło, tysiącami tam dusz znajdziesz za takie słowa. Kto się szczérze spowiada, i pokutuje, nie dosyć mówić: chciałbym, ale powinien mówić: chcę i uczynię zaraz, choćby mi zdrowie i życie łożyć. Mówić na spowiedzi: chciałbym się poprawić, a co to jest innego, tylko rzeczą samą mówić: odstąpiłbym tego grzéchu, gdyby mi przytym nie trzeba było zarzec się téj osoby, téj rozkoszy, tego cudzego dobra, które się niesprawiedliwie nabyło? Mówić na spowiedzi: chciałbym się poprawić, jestto samo co i przedtym miéć porywczość do złego, jest nie miéć szczerego grzéchów swoich obrzydzenia, jest brać na siebie maszkarę pokutującego człowieka, jest się z Boga urągać, z dobroci Jego czynić sobie szyderstwo i pośmiewisko, jest jedno, co bluźnić i mówić: Miéj sobie, Panie, Twoję łaskę, Twoje miłosierdzie, Twoję dobroć, ja jéj nie chcę i o nią nie stoję, wolę czartu służyć, niżeli Tobie. Gdybyś chciał mnie zbawić, sambyś mnie zbawił, ale ja się przykładać do tego nie chcę.

Żeby kto miał mocne postanowienie, powinien przełamać wszystkie trudności, zwyciężyć skłonności, aprzątnąć przeszkody, strzedz się nietylko grzéchu, ale i oka-

zyi, bo ta jest największa przyczyna wracania się naszego do grzéchu.

Jeżeliś doświadczył, że na tym miejscu, z témi osobami, w tym a w tym posiedzeniu Boga obrażasz, — niech tam nigdy noga twoja nie postanie.

Jeżeli widzisz, że w domu ustawiczne przekleństwa, przysięgi, niezgody, a to pochodzi z niedostatku, niedostatek zaś z niepohamowanego pijaństwa twego, — poprzestań go.

Jeżeli widzisz, że na tym urzędzie uwodzisz się łakomstwem, niesprawiedliwością, złóż i urząd.

Jeżeli chcesz być czystym (mówi Chryzostom św.) nie baw się żartami. Jeżeli chcesz być wstrzemięźliwym, unikaj złéj kompanii. Jeżeli chcesz być wolny od złych myśli, miéj na straży zmysły swoje, i nie patrz na to, co duszę zranić może. Gdybyśmy prawdziwe mieli grzéchów obrzydzenie, czybyśmy nie czynili tak, jak ów wzmagający się po ciężkiéj chorobie, który i zdrowéj potrawy pożywać nie śmié, bo się lęka, żeby mu nie zaszkodziła, i nie była nową do powtórnéj choroby okazyją?

Żeby kto miał mocne postanowienie, powinien tym się wszystkim brzydzić, w czym się przedtym kochał, a przeciwnym sposobem powinien w tym się kochać, w czym się przedtym brzydził.

Tak radził Klodoweuszowi francuskiemu królowi, z pogaństwa do wiary Chrystusowéj nawróconemu święty Remigijusz, biskup remeński. *Incende, quod adorasti, adora, quod incendisti.* Kłaniałeś się przedtym, królu, niemym bałwanom, posągom czartowskim, palże je teraz, krusz nieme czartów poczwary. *Incende, quod adorasti.* Paliłeś przedtym obrazy święte, gwałciłeś domy, przybytki Bogu poświęcone, łżyłeś krzyż Chrystusów, kłaniaj mu się teraz: *Adora, quod incendisti.*

Toż samo przy każdéj spowiedzi sprawować powinno mocne przedsięwzięcię; kłaniał się kto przedtym lada bałwanikowi, to próżnéj chwały, to znikomości, to momentalnego ukontentowania, — kruszyć mu te bałwany trzeba. Pojednał się z Bogiem, odzyskał utraconą przez grzéch

łaskę, choćby się miał na niego świat cały walić, trzymać mu się mężnie w kroku uczynionego przedsięwzięcia trzeba.

Mówisz: Przecież ja czynię przy każdéj spowiedzi przedsięwzięcia i postanowienia poprawy życia.

Dajmy to, że czynisz, ale cóż po nich, jeżeli tylko słownie, w skutku zaś samym nie uiszczone? Takie przedsięwzięcia są podobne do owego kawalerów w sztukach rycerskich ćwiczenia się. Ci częstokroć dla nabycia zręczności zmawiają się z sobą, wychodzą niby na pojedynek, biorąc się przeciw sobie do oręża: jeden na drugiego naciéra, jeden drugiego trupem na placu położyć z wielką żwawością usiłuje. Zdaleka patrzący i niewiedzący, że oni tę potyczkę za pozór tylko wiodą, rozumieją, że się prawdziwie pojedynkują, że jeden drugiego albo śmiertelnie zrani, albo zabije. Aliści widzi, że zakończywszy eksperyment, mile się całują, obłapiają, przyjaźń sobie wzajemną oświadczają. Czy nie tak czynią, którzy przy spowiedziach słowne tylko, ceremonijalne przedsięwzięcia mają? Rozumié spowiednik, że oni wojnę grzéchom wypowiadają, nałogi zabijają, czarta zwyciężają, a oni, skończywszy spowiédź, do dawnéj z nim przyjaźni powracają. Byłoż to przedsięwzięcie, postanowienie prawdziwe?

Mówisz: „Ale ja się grzéchów zawsze spowiadam!“

To ty pewnie rozumiész, że przez samo grzéchów wyznanie usprawiedliwisz się Bogu? Mylisz się i zawodzisz. Podobny jesteś do owego, który się z umysłu kaléczy, że lékarstwo na ranę swoję miéć może, a tego nie uważa, że tym samym osłabia zdrowie. Jako gdy chustę często piorą, prawda, że białości nabiéra, coraz jednak słabszą się staje.

Mówisz: „Cóż? chociaż czynię przedsięwzięcia, przecie się od grzéchu wstrzymać nié mogę.“

Nié możesz, bo nie chcesz. Gdyby ci się pić jak najbardziéj chciało, a stał napój trucizną przyprawiony, czybyć się go pić ważył? Grzéch każdy jestto napój, trucizną węża przeklętego zarażony. Jeżelibyś się od napoju, trucizną zarażonego, dla zachowania doczesnego życia wstrzymał — od grzéchu dla zbawienia duszy wstrzymać się nié możesz?

Chyba nie wiész, co to jest dać słowo Bogu. Dać słowo Bogu, przyrzec na spowiedzi poprawę życia, jest tak się grzéchem brzydzić, żebyś raczéj powinien obiérać sobie wszystko tracić, i zdrowie i życie, niż Boga obrazić, a bez tego przedsięwzięcia zbawiony być nié możesz.

Pytaj się rozpiętego na krzyżu Zbawiciela, na co On krew swoją przelał? na co pozwolił sobie serce zranić? Na to, aby krwią swoją twoje grzéchy zmazał, aby cię jako marnotrawnego syna do łaski przyjął. I więcże dla miłości Boga twego, dla miłości własnéj duszy twojéj nie postanowisz mocnéj życia poprawy? Jeżeliś takowego przedsięwzięcia nié miał na przeszłych spowiedziach, ach, jakąś krzywdę uczynił zasługom Chrystusowym, bo te nic zbawiennego w duszy twojéj nie zdziałały! Jakąś krzywdę uczynił Kościołowi bożemu! Większą, niżeli lekarzowi szalony pacyjent, który się wybornym jego lékarstwem truje. Większą, niżeli kochającéj matce złe dziecko, które jéj macierzyńskie piersi rani, z których mu pokarm płynie. Jakąś krzywdę uczynił tym kapłanom, którymeś powierzał sumienia swojego, że ich rozgrzészenie nadaremne było. Jakąś naostatek krzywdę uczynił samemu sobie, gdyś miasto oczyszczenia, bardziéj skalany, od spowiedzi odchodził! Zdobądźże się przynajmniéj na to przedsięwzięcie teraz.

Boże dobroci, Boże miłosierdzia! Już postanawiam mocno, i przyobiecuję poprawę życia mego. Zapisz to przesięwzięcie moje krwią Twoją najdroższą: przypieczętuj najświętszémi ranami swémi, w tym przedsięwzięciu i żyć i umiérać pragnę. Amen.

KAZANIE XX.

O chronieniu się okazyj grzéchowych.

Z francuskich kazań W. ks. Jakóba Biroata po większéj części wyjęte.

Qui amat periculum, peribit in eo. Eccles. 3.
Kto niebezpieczeństwo kocha, zginie w nim.

Że Bóg zguby człowieka nie chce, niezliczone mamy na to dobroci Jego dowody. Nie jasnyż to dowód, który nam zostawił w owéj przypowieści o pastérzu dobrym? Ten porzuciwszy dziewięćdziesiąt i dziewięć innych owieczek, jednéj zabłąkanéj póty szukał, póki nie wynalazł; znalazłszy, wziął na ramiona swoje, do owczarni zaniósł, przyjął między inne wybrane owieczki swoje. Nie jasnyż to dowód w drugiéj onéj przypowieści o marnotrawnym synu? Tego z jakim dobroci swojéj oświadczeniem kochany przyjął ojciec, o tym się nie rozwodzę, bo daléj o tym usłyszycie. Za cóż tu Bóg, kiedy tak dobry, ostatnią człowiekowi zgubą grozi: *Kto się w niebezpieczeństwie kocha, w niebezpieczeństwie zginie?* Z tych słów samych przyczyny dochodzić możecie. Nie chce Bóg człowieka zguby, gdy się sam na zgubę nie naraża, ale jeżeli sam zguby swojéj szuka, na nią się naraża, żeby nie zginął, rzecz prawie nie podobna. Bo jako prawie nie podobna, żeby nie utonął, kto się w pław nierozmyślnie na głębią rzuca; jako nie podobna, żeby się nie spalił, albo przynajmniéj nie oparzył, kto w ogień idzie; jako nie podobna, żeby nie zmókł, kto podczas nawalnego dészczu pod rynną stoi: — tak, cudby to był, żeby nie zgrzészył, kto się ne pewną i oczywistą grzéchu naraża okazyją. Bóg w téj mierze tak sobie z nami postępuje, jako hetman w wojsku. Jeżeli żołniérz za rozkazem wodza swego narazi się na ja-

kie niebezpieczństwo, on go w tym niebezpieczeństwie widząc, posyła mu posiłki i skutecznie ratuje. Lecz gdy się sam dobrowolnie z płochości i porywczości swojéj, bez woli i rozkazu wodza swego na niebezpieczeństwo poda, żadnego mu posiłku nie daje, szczęściu go albo nieszczęściu zostawuje; przecz jeżeli zginie, sam sobie swéj zguby przyczyną będzie, bo się sam na nię naraził. Tak i Bóg obowiązał się słowem swoim ratować nas w niebezpieczeństwach, ale w tych tylko, w które się sami dobrowolnie nie wdajemy. O téj posiłkującéj łasce swojéj wyraźnie w psalmie 90 mówi: *ponieważ we mnie ufał, wybawię go;* i na innym miejscu: *zleciłem aniołom, żeby go po wszystkich drogach jego strzegli, na rękach nosili, piastowali.* Lecz jeżeli się sam wdawać w niebezpieczeństwa będzie, żadnych posiłków, żadnéj pomocy, ratunku dać mu obowiązanym nie jest.

Tenże Bóg zakazuje nam, abyśmy Go nigdy kusić nie ważyli się. A co to jest wdawać się w oczywiste grzéchu niebezpieczeństwa przeciw woli Jego? Co to jest zbytnie łasce Jego ufać, jeżeli nie kusić Boga? Jako na morzu są takie miejsca, których jeżeli zdaleka nie minie okręt, pewnie się rozbije: — tak i w życiu ludzkim są takie okazyje, których jeżeli unikać nie będziemy, pewnéj zguby zbawienia wiecznego nie ujdziemy.

Na uchronienie się téj zguby skuteczniejszego sposobu nié masz, jako u c i e c z k a. Na wojnie z placu uciekać, wielka sromota, bo tym samym nieprzyjaciel zwycięstwo odnosi, gdy pole otrzyma. Ale w potyczkach duchownych plac nieprzyjacielowi zostawić, jest tym go samym zwyciężyć i pokonać. I w tymci to jest dziwny sekret opatrzności boskiéj nad nami, że sama bojaźń, która jest między wszystkiemi pasyjami najsłabsza, duszy naszéj nieprzyjaciół konać (zwyciężać) może. Nié mamy częstokroć tak wiele siły, żebyśmy w kroku wszystkim naszym nieprzyjaciołom dostali, przeto Bóg sporządził, że i słabość nasza ich zwyciężyć może; bo sama ucieczka, która jest znakiem słabości, to zwycięstwo sprawuje.

Wiem, że to niektórzy wielkiemu męstwu przypisują z kroku nie ustąpić, mężnie się każdéj pokusie stawić. Ja raczéj idę za zdaniem św. Chryzostoma, który mówi, że najpewniejszy, najbezpieczniejszy sposób przed pokusą i grzéchową uciec okazyją. Bóg, który nam dodaje w niektórych przypadkach serca, w innych nas bojaźliwémi czyni, raz dając nam oręże, którémi byśmy się bronili, a drugi raz nam je z ręku wytrącając, a każąc się nam samą ucieczką ratować. W tym to boju, mówi Tertulijan, człowiek powinien być zawsze uzbrojony nadzieją i bojaźnią: mężnie się potykać, gdy mu nadzieja każe, a gdy bojaźń, uciekać przykładem Józefa, starozakonnego patryjarchy. Ten, nie mając innego oręża, którymby się bronił od owéj napaści nierządnéj białogłowy, samą się ucieczką ratował.

I tać to rzecz wielce potrzebna, o któréj mówić postanowiłem. Przyłóżcież, proszę, uwagi.

Nie podobna się ustrzedz grzéchu takiemu, kto się na grzéchową dobrowolnie podaje okazyją, bo do ustrzeżenia się grzéchu potrzeba naprzód Boga i łaski Jego.

Powtóre: potrzeba przyłożenia się do łaski boskiéj samego człowieka.

Trzeba, żeby nas Bóg w tym boju wspomagał, ale oraz potrzeba, żebyśmy się sami do téj Jego pomocy przyłożyli. Jeżeli się tedy dobrowolnie w grzéchową podamy okazyją, naprzód umknie nam Bóg pomocy swojéj do utrzeżenia się grzéchu; powtóre, my sami na takowe siły zdobyć się nie będziem mogli, żebyśmy odpór pokusie dali, a zatym niepochybnie w grzéch nam upaść przyjdzie.

Te dwie prawdy, żebyście poznali, jasnémi dowodami utwierdzić je przedsięwziąłem ku pożytkowi waszemu i większéj Boga chwale.

I.

Nikt, oprócz samego Boga, nié może woli ludzkiéj tak od grzéchu obronić, żeby się kiedykolwiek pokusom nie poddała. Czyni to z osobliwéj opatrzności swojéj i z owéj miłości, z któréj usilnie pragnie, aby każdy był zbawiony.

Jednak choć tak wielka jego ku ludziom dobroć, przecie darmo się ten pomocy Jego spodziéwa, kto się w okazyje grzéchowe umyślnie wdaje. A to z téj przyczyny, że taki gardzi łaską, którą mu Bóg daje do strzeżenia się takowych okazyj, a zatym dalszéj łaski niegodnym się staje, żeby go Bóg ratował w owym niebezpieczeństwie, na które się dobrowolnie podał. Obaczmy to z nauki teologicznéj.

Lubo się Bóg obowiązał prawem opatrzności swojéj dawać ludziom pomoc, gdy ich pokusa wiedzie do takiego grzéchu, to jednak rozciągać się do tych okazyj nié ma, w które się z umysłu podają. Co żebyśmy lepiéj wyrozumiéć mogli, wiedzieć nam potrzeba: że sobie tak Bóg postępuje w nadprzyrodzonéj opatrzności, jak zwykł postępować w przyrodzonych życia naszego potrzebach, w których nam nigdy na jego nie schodzi pomocy. Św. Tomasz, doktór anielski, twierdzi: że jak tylko Bóg człowieka na ten świat wyprowadzi, jest oraz obowiązany zachować go przy życiu, niby z powszechnéj jakiéj sprawiedliwości, *per quandam speciem universalis justitiae,* i dawać mu do tego przyzwoite środki, przez któreby się mógł w całości utrzymać; ale się to rozumié w tych tylko przypadkach, które się pospolicie wszystkim przytrafiają, a nie w tych, które nad bieg zwyczajny się dzieją, kiedy się w nie człowiek dobrowolnie wdaje. Naprzykład: kiedyby kto albo truciznę wypił, albo się ze skały zrzucił, albo sam rozmyślnie z mostu w rzékę skoczył, Bóg już nie powinien takiego cudu czynić, przez któryby mu życie w takim przypadku zachował, bo swojéj opatrzności w tym nie obowiązał, aby takiemu nierozumowi rękę podawała i cudem ratował takie szaleństwa ludzkie. Toż rozumiémy i o porządku łask nadprzyrodzonych. Obowiązał się Bóg w zwyczajnych niebezpieczeństwach i pospolitych okazyjach ratować człowieka, ale nie w tych, których się mógł ustrzédz, jako mówi św. Cypryjan. Pod tą kondycyją posiłki łask swoich Bóg daje, aby tych ratował, którzy się sami strzegą, a nie tych, którzy się nieroztropnie w niebezpieczeństwa wdają.

Wiem ja, że i będącym w tak trudnych okazyjach Bóg rękę swą podawał. Tak zachował cnotę Jobową między poganami, niewinność Józefową w tak częstych do grzéchu pani swojéj namowach, poczciwość Zuzanny w onym niebezpiecznym razie, gdzie była znaleziona od niewstydliwych starców, czystość wielu świętych panien, w samych nierządnych domach, dokąd je tyrani gwałtem wtrącać kazali. Lecz tym wszystkim okazyjom święci nie byli winni, i sami się na nie nigdy nie narażali; bo pewnieby się był Job przy swojéj pobożności nigdy nie utrzymał, gdyby się był z swéj chęci i woli między pogaństwem bawił; i Józef pewnieby był w cudzołóstwo upadł, gdyby się był umyślnie z nierządną panią zamknął; i Zuzanna mężowi wiaryby nie dochowała, gdyby była umyślnie do ogrodu weszła, wiedząc o takowych na siebie zasadzkach; nakoniec owe święte panienki i męczenniczki nie zostałyby się były przy czystości swojéj, gdyby się dobrowolnie na podejrzane miejsca prowadzić dopuściły, pewnieby nié miały takiéj pomocy boskiéj, jaką w poniewolnym niebezpieczeństwie miały. Łask bowiem nadprzyrodzonych nie daje nam Bóg według woli naszéj, ale według porządku swego, nie według fantazyi i humorów naszych, ale według nieodmiennych praw swéj mądrości przedwiecznéj. Jeżeli człowiek przerwie ten boski porządek, niegodnym się staje, żeby mu jaki posiłek w potrzebach jego dano. Toż się dzieje we wzroście drzew, ziół, kwiatów: swoim porządkiem od słońca i księżyca skutki na nie spływają, swoim porządkiem obłoki na nie dészcz i rosę spuszczają, ale temu wszystkiemu przeszkodę uczynić może jedno powietrza pomieszanie. A możeż być większe zamieszanie w porządku łask boskich, jako gdy się człowiek dobrowolnie na jaką grzéchu naraża okazyją? Mówić się o takim może, że wywraca porządek i łamie to prawo, które Bóg postanowił w szafunku łask swoich. Pyta się prawiedliwy Job: Znaszże się ty na porządku niebios? jakoby mówił: potrafiszże ty kierować słońca obrotem albo gwiazdami? nie twojéj to głowy rozum, żeby się po twojéj woli słońce nazad cofnęło, albo żeby, kiedy chcesz, księżyc ci się w pełni po-

kazał; chybabyś był z rozumu obrany, żebyś mówił, iż to wszystko możesz. Nierównie pokazujesz większe głupstwo swoje, gdy niby się z Bogiem umawiając, mówisz: Ja tego chcę, Panie, żebyś mnie wspiérał pomocą Twoją w téj albo owéj niebezpiecznéj okazyi, w którą się samochcący podaję. Chcę, żeby mnie ręka Twoja boska trzymała w téj niebezpiecznéj toni, w którą sam się wrzucam. Nie jest to niebieski, lecz twych namiętności porządek, a bardziéj nierząd, według którego łaskom boskim sposób przepisujesz.

Wspomniony już ode mnie św. Cypryjan naucza, że dwojaki jest porządek w rozdawaniu łask boskich: jeden niebieski, drugi ziemski; jeden wedle Boga, drugi według ludzi, jeden z ustanowienia opatrzności boskiéj, drugi z skłonności, afektów i namiętności człowieka.

Jakiż tedy porządek Bóg w łaskach swoich czyni? Oto ten, że człowiekowi wprzód wyznacza łaskę do uchronienia się grzéchu, któréj lubo zaraz nie daje, ale daje inną, z którą się może wiodących do grzéchu ustrzedz okazyj, któréj łaski, gdy się chwyci, toż mu dopiéro ową wprzód wyznaczoną daje, aby mu i sama okazyja do grzéchu nie szkodziła, gdy się wdać w nię poniewolnie musi. Tak sobie w téj mierze Bóg postępuje, jako lékarz z chorym; gotuje mu na jego chorobę skuteczne lékarstwo, ale nim go mu da, potrawy mu i napój przepisuje, żeby nic innego krom tego nie zażywał; dopiéro jak to wypełni, owe mu lékarstwo daje, i z choroby wyprowadza.

I ten to jest porządek boski, według którego Bóg łask swoich udziela, ale ludzie tym łaskom boskim chcą prawo przeciwne stanowić. Chcą oni tego, żeby im wolno było wdawać się w okazyje, poufałości, przyjaźni, bywać na tych miejscach, gdzie i dokąd nieporządna ich jaka chętka prowadzi, ale że przytym tli się jeszcze w sercu iskierka bojaźni bożéj, bojaźni grzéchu, chcieliby oraz tego, aby ich Bóg w tym razie od grzéchu uchował, do którego sami sobie wrota otworzyli. Tego chcą po Bogu, żeby im pozwolił, co ich zmyślnościom lubo, a zabronił tego, do czego ich ta zmyślność wabi. Tego chcą, żeby oni truciznę pili, ale tak, aby im nie

szkodziła. Tego oni pragną, ale się w tym zawodzą. Gdy sobie perswadują, że ich Bóg w téj okazyi od grzéchu uchowa, w który się sami wdali, a On im z téj saméj przyczyny, że pogardzili łaską, którą im dawał do ustrzeżenia się okazyi, umknie łaski do ustrzeżenia się grzéchu, na którego się niebezpieczeństwo lekkomyślnie wdali. Objaśnić sobie tę prawdę przykładem Pisma św. możemy.

Chciał Bóg wybawić Lota z Sodomy, którą miał spalić, więc wprzód po niego wysyła aniołów, a oni co czynią? Przy całości zdrowia i życia bezwątpienia zachować go mogli i w saméj Sodomie, mogli cudownym sposobem od pożaru ognia zasłonić, tak, jako uczynili trojgu pacholętom w piecu babilońskim; nie chcieli go jednak w ogniu zostawować, przeto go wcześnie wyprowadzili z miasta. Takowym porządkiem według zwyczajnéj i powszechnéj opatrzności swojéj chce Bóg ludzi zbawić. Naprzód uprząta bliskie do grzéchu okazyje, posyłając swe łaski, jako aniołów, żeby nas odwodzili, odprowadzali od tych osób, od tego domu, od tych poufałości, przyjaźni; lecz jeżeli się tym boskim posłom sprzeciwimy, tym samym tracimy dalszy ratunek boski, któryby nas mógł z toni niebezpiecznéj wybawić. Św. Izydor Peluzyjota piękne do téj materyi podobieństwo przywodzi: Dajcie mi takiego (mówi on) człowieka, któryby mając przebywać rzékę, nie chciał ani promu zażyć, ani się łodzią przewieść, lecz rzucając się w rzékę, prosiłby Boga, aby go mocą swoją od utonienia bronił. Czyby taki nie kusił Boga, żeby cuda tam, gdzie ich nie trzeba, czynił? Tak czynią i ci, którzy dobrowolnie się na niebezpieczeństwa narażając, żądają tego, aby ich Bóg cudownie od grzéchu zachował, i na tę intencyją jałmużny dają, śluby czynią, ale ich nabożeństwa bardziéj są śmiechu godne, niż wysłuchania od Boga. Proszą oni o łaskę, aby się okazyi grzéchowéj zwyciężyć nie dali; ażaż téj łaski nie mieli, kiedy im Bóg wewnętrznie do serca mówił: nie chodź na to miejsce, nie przestawaj z témi osobami; lecz, że oni tą piérwszą łaską pogardzili, nie są godnémi téj drugiéj, któraby im w okazyi posiłku dodała. Bo wdając się w oczy-

wiste grzéchu okazyje, albo sobie dufają, że je zwycięzą, albo wcale nie dufają, albo o tym wątpią. Jeżeli siłom swoim tak wiele dufają, to jest pycha nieznośna, którą Bóg sprawiedliwie karze odjęciem łask swoich. Jeżeli sobie nie dufają, aby się mogli pokusie grzéchowéj sprzeciwić, a jednak się w nię wdają, tym samym, że dają grzéchu przyczynę, podają się w niebezpieczeństwo grzészenia; wiedząc, że ta okazyja, na którą się narazili, przywieść ich do grzéchu mogła. Jeżeli nakoniec powątpiéwają, czy w téj okazyj grzéchu się ustrzegą, mając z jednéj strony w dobroci boskiéj nadzieję, z drugiéj strony wiedząc o słabości swojéj, i mając z doświadczenia, że się nieraz w takowych potknęli okazyjach. tym samym znowu wolnémi od grzéchu nie są, bo nié mają pewności ani w tym, że im Pan Bóg da tak mocną łaskę, z którąby pokusę zwyciężyli, ani w tym, że się chwycą sami téj boskiéj pomocy; w jakie się przez to niebezpieczeństwo podają, osądźcie sami.

Cobyście sądzili o takim człowieku, który nié mając ani pewności dowodów, ani umiejętności prawa, takiéj się sprawy utrzymać podjął, w któréjby szło o życie i całą fortunę przyjaciela jego, nié mając w tym żadnéj pewności, czy tego dokaże, na co się odważył; być to może, że tę sprawę wygra, ale i to być może, że nie wygra — czylibyście go nie osądzili za zuchwałego, któryby na tak wątpliwy los życie i fortunę przyjaciela swego podawał? Większa jest nierównie zuchwałość tych, którzy się w grzéchu w niebezpieczeństwo wdają; na którąkolwiek stronę się obrócą, wszędzie się im piekło bezdenne otwiéra. Chociaż grzéchu nie popełnią, w którego się wdają okazyją, — i tak grzészą, przeto, że duszę swoję wydają na oczywiste grzéchu niebezpieczeństwo. Jeżeli ich okazyja do grzéchu przywiedzie, dwa grzéchy popełniają: jeden, którego się w tym razie dopuszczają; drugi, że go sami dobrowolnie szukali. Jakże się spodziéwać mają, że im Bóg da łaskę? Nie da, bezwątpienia nie da, bo się tym samym łaski boskiéj niegodnémi uczynili. Cóż za tym idzie? Oto ta druga prawda,

że w takowych okazyjach, w które się dobrowolnie wdają, pewny ich upadek, a po upadku zguba.

II.

Za fundament téj drugiéj prawdy zakładam Pisma świętego naukę, że nigdy człowiek nad pokusą zwycięstwa nie otrzyma, jeżeli z łaską boską pracować oraz nie zechce; tak nas naucza św. apostoł Paweł: *Non coronatur, nisi qui legitime certaverit.* (2 Tim. 2. 5.) Nie bierze wieńca, tylko ten, który się mężnie potyka. Bóg nas w tym to boju zawsze posiłkować gotów, ale gdy z naszéj strony przykładać się nie chcemy, wtenczas górę nad nami nieprzyjaciel bierze. Żeby nas łaska boska od grzéchu zachowała, koniecznie tego dwojga trzeba. Piérwsza jest: obrzydliwość wszelakiéj obrazy Boga. Druga: mocne postanowienie żadnego się grzéchu nigdy nie dopuszczać. Uważcież, proszę, jeżeli ten, który się dobrowolnie w grzéchu okazyją wdaje, ma grzéchu obrzydliwość? jeżeli ma mocne przedsięwzięcie i takie, jakie miéć powinien, poprawy życia? Ja to pokażę, że ani tego, ani tego nié ma; a jeżeli tego dwojga nié ma, próżno się ma zwycięstwa nad pokusą spodziéwać.

Nikt o tym nie wątpi, że obrzydliwość grzéchu jest jako hamulec, jako wędzidło jakie, które nas od grzéchu utrzymuje, jest jako wał mocny, który nas przeciwko czartowskim pokusom broni. Tę obrzydliwość i przestrach sam Bóg wlał w duszę ludzką, że chociażby nie chciała, musi się jednak lękać szpetności grzéchowéj, osobliwie gdy wspomni, jak nieszczęśliwe skutki grzéch za sobą wiedzie. Co to jest, pytać się kto może, że gdy się trafi spojrzéć na węża, lub żmiję, lęka się człowiek i ucieka? Basilius Seleucensis daje tę przyczynę, że to pochodzi z grzéchu piérwszéj matki naszéj, którą gdy czart do owego przestępstwa przykazania boskiego kusił, wziął na się węża postać, przeto się téj bestyi tak potym lękała, iż owa bojaźń na wszystkich jéj potomkach została. Taka, i owszem daleko większa ma być obrzydliwość grzéchu, od którego, jako przed jadowitym

wężem albo żmiją uciekać nam Pismo św. każe: *Sicut a facie colubri, fuge peccatum.* Pytają się tu ojcowie św. czemu Pismo boże nie każe przed grzéchem uciekać, jako przed lwem, ale jako przed wężem lub żmiją, gdyż zdaje się być straszniejszy lew albo tygrys, niżeli ten mizerny robak? I dają tę przyczynę: że się bać nie trzeba tych drapieżnych zwierząt, kiedy jeszcze są małe, i tak nikt nie ucieka przed małym tygrysięciem, i z małym lwięciem dziecko igrać może, bo są jeszcze bezbronne, nié mają mocnych zębów, ani pazurów, którémiby szkodzić mogli. Lecz wąż albo żmija ledwo się urodzi, zaraz swą trucizną zgubić człowieka może, i dlatego tak przed małym jako i wielkim wężem każdy uchodzi. Tak powinien być przestrach chrześcijańskiego serca, gdy się na grzéch narazi; jak go tylko zoczy, lubo się zda być mały, uciekać przed nim powinien, sama nawet najmniejsza do grzéchu okazyja powinna mu się w oczach stawić jako najobrzydliwsza poczwara, albo jak ów bazyliszek wzrokiem zabijający,[1]) bo i w samym początku duszę zabić może.

Doświadczyliście, nie wątpię, tego, którzyście się z Bogiem szczérze pojednali, wyspowiadawszy grzéchów z serdecznym żalem, takieście w nich obrzydzenie mieli, żeście z tym przed kapłanem, namiestnikiem boskim oświadczali się, iż wolelibyście raczéj życie tracić, niż się odważyć na obrazę Boga. Z tego obrzydzenia poszło to, że wam wszystkie do grzéchu obmierzły okazyje. Nie mogliście spojrzéć na ten dom, na to miejsce, w którym się grzészyło. Owe lube i miłe przedtym poufałości, przyjaźni, już was zwabić nié mogły do siebie. Zgoła zdaliście się być dobrze uzbrojeni przeciwko wszelakim pokusom czartowskim. Szczęśliwaby to była umysłu waszego odmiana, gdyby tak zawsze trwała. Ale długoż tego było? Z początku powoli jakoś ten postrach grzéchu, i owa obrzydliwość ustawać poczęła. Podała się okazyja, na którą się dobrowolnie pobieżało, nie pamiętając o tym, że się w niéj przedtym upadło, aż się owa

[1]) Według ówczesnych pojęć. (*P. W.*)

nienawiść grzéchu w lubość zamieniła. Już nie czuć na sumieniu trwogi, już nié masz téj rezolucyi, żeby umrzéć raczéj, niż Boga obrazić, i tak się powoli, i do tego miejsca, którego się zarzekało, i do téj poufałości, przyjaźni, w któréj przedtym serce się zatopiło, przyuczać poczyna. Jeszcze w nim trwa jakaś wola, żeby nie grzészyć, ale téj nié ma, żeby przed okazyją grzéchową uciekać. Mówi sobie, pobłażając: Ja nic złego nie uczynię, aleć przecie do tego domu wstąpię, tam tę osobę przywitam, do niéj się rozśmieję. Gdy się na to odważy, gdy tam piérwszy raz przyjdzie, strach go jakiś weźmie, i ledwie się nazad nie cofa. Pójdzie, nawiédzi drugi raz, już ci owa bojaźń mniejsza. Trzecią i czwartą razą już ci jéj nié masz. Cóż zatym nastąpi? Domyśléć się możecie, że się do dawnéj swéj z grzéchem przyjaźni wróci. Tak się właśnie dzieje, jako kiedy małżonka straciwszy męża, o śmierci jego usłyszawszy, płacze, szlocha, mdleje, utulić się od płaczu i żalu nié może. Po utulonych lamentach, gdy się nieco ukoi, jeszcze po staremu wnijść nie chce do tego pokoju, w którym mąż jéj skonał; jeżeli się jéj trafi na łóżko jego spojrzéć, od żalu omdléwa. A długoż, proszę was, tego żalu, tych płaczów? Oto, jak tylko piérwsze dni żałoby przeminą, jak się tylko owa świéża rana cokolwiek podgoi, ona się do tego wszystkiego powoli przyuczy, na co jéj tak ciężko oczy podnieść było. Przyjdzie ona wkrótce do tego pokoju, przyjdzie i do łóżka, na którym jéj mąż umarł, ale westchnie serdecznie i twarz łzami obleje. Gdy przyjdzie drugi raz, już z mniejszym żalem, gdy trzeci, czwarty, już się jéj na łzy nie zbierze, — przyjdzie do tego, że się tam nawet przeniesie, co większa, sypiać na tymże łóżku będzie, bez wszelkiéj trwogi i bojaźni. — Co się przez podobieństwo o téj małżonce powiedziało, tego się codziennie w chrześcijaństwie napatrzymy. Umarł na duszy przez grzéch ten i ów, gdy od namiestnika Chrystusowego przy sakramentalnéj pokucie usłyszy: *Nomen habes quod vivas, et mortuus es;* płacze, wzdycha, przyrzeka, że się grzéchem brzydzi, że na tym miejscu nigdy nie postoi, na którym mu się Boga obrazić przytrafiło; — niechże tylko

dwa lub trzy dni po spowiedzi miną, wraca się on znowu na to samo miejsce, z ostrożnością jednak i bojaźnią, żeby tam znowu Boga nie obraził; niechże pójdzie drugi raz, już ci bezpieczniéj; niech trzeci, już ci go wszystkie skrupuły odpadną. Nie jestże to znak pewny, że on nie brzydził się grzéchem, tak jako powiadał, że to, co przed kapłanem przy spowiedzi obiecywał, wszystko czynił obłudnie, i tym tylko końcem, żeby go omamił i wymusił rozgrzészenie, którym nietylko grzéchów swoich nie maże, ale ich przyczynia i większéj im ciężkości dodaje?

Snadno to zrozumiécie, bylebyście tylko uważyć chcieli, że wtenczas, gdy się człowiek dobrowolnie poddaje w niebezpieczeństwo grzéchu, musi dwojaką potyczkę odprawić; piérwszą: z samą do grzéchu okazyją; drugą: z samym grzéchem, gdy się już brama do niego otworzy; naprzykład: do utrzeżenia się grzéchu przeciwko szóstemu przykazaniu, trzeba te dwa mury koniecznie przełamać. Naprzód trzeba zwyciężyć ów afekt i pasyją, która ciągnie człowieka do téj kompanii, w któréj upaść w grzéch może. Potym, kiedy się owéj kompanijki chwyci, trzeba mu walczyć przeciwko samemu grzéchowi. Obiedwie te rzeczy, jak okazyja, tak grzéch, mają swoje ponęty. Więc to jest oczywista, że kiedy już piérwszego kroku człowiek odstąpił i wdał się w okazyją, już jest na pół zwyciężony, a zatym słabszym już będzie do téj drugiéj potyczki, którą mu z samym grzéchem odprawić trzeba, z czego wróżyć można o pewnym jego upadku, bo jeżeli nié miał tak wiele serca i odwagi, żeby się był sprzeciwił grzéchowéj okazyi, jako samemu grzéchowi oprzéć się potrafi? Piérwsza owa potyczka daleko snadniejsza była, więc w téj drugiéj trudniejszéj pewnie się poddać musi. Nie mógł się utrzymać wtenczs, gdy na brzegu przepaści stanął: — jakże się utrzyma, kiedy pośliznąwszy się, z góry leciéć będzie?

Przypomnijcie tu sobie, na objaśnienie téj prawdy, Dawida upadek. Ten przechodząc się po swoim pałacu, wejrzawszy z okna, obaczył Betsabeę w postronnym chłodniku ogrodu; z owego spojrzenia na grzéch się w sercu odważył.

Nim do tego przyszło, wiedzieć potrzeba, że sobie Dawid dwojaką dał do grzéchu tego okazyją: naprzód, kiedy na niewiastę wejrzał, powtóre, kiedy już na nią ciekawie poglądał. Piérwszą onę pokusę, która go do niepotrzebnego spojrzenia przywiodła, łacno mu było zwyciężyć, ale tę drugą nierównie trudniéj. Do piérwszego zwycięstwa dosyć było tylko oczy na stronę odwrócić, lecz do drugiego nietylko oczy, ale i myśl nagle oderwać potrzeba było; snadniéj było umartwić samą ciekawość oczu; ale gdy przez oczy wdarł się ogień do serca, już mu go trudniéj ugasić było; téj zaś trudności w téj drugiéj potyczce, trojaka jest przyczyna. Naprzód: że kiedy się saméj okazyi do grzéchu sprzeciwić trzeba, siły woli naszéj nietylko są zupełne, ale téż i łaską nadprzyrodzoną wsparte. Powtóre, że czart od nas jest jeszcze daleko. Potrzecie, że sama rzecz lub osoba, do któréj nas pasyja lub pokusa ciągnie, nie jest przytomna, chyba w myśli saméj. Przeciwnym sposobem, kiedy się już kto wda w grzéchową okazyją, trudniejsze sobie zwycięstwo czyni, bo naprzód wola ludzka daleko jest słabsza, utraciwszy posiłki nadprzyrodzonéj łaski, któraby ją wspiérała. Powtóre, że czart już bliżéj przystąpił: ten wziąwszy górę przez piérwsze podejście swoje, w swe poddaństwo ową duszę bierze, i otwartémi wrotami wchodzi, które mu sami otwiéramy, gdy się w grzéchu podajemy okazyją. Naostatek owa pokusa już nietylko przez myśl, ale przez wszystkie zmysły ciała ciśnie się do serca, i czego chce, w tak zwątlonym dokazuje.

Przyznać to sami musicie, którzyście wdawszy się w grzéchu okazyją, szwank na duszy odebrali; mogliście z piérwszych początków oprzéć się pokusie, mając zupełne siły, czarta jeszcze opodal, grzéchu ponętę w myśli tylko saméj. Wdaliście się w okazyją — już wam siły ukrócono, już i czart podstąpił, już serce opanował, już słomę na żarzewie rzucił, już się płomień zajął i gore. Możnaż łatwo ten pożar ugasić? Trzebaby nadzwyczajnéj, potężniejszéj siły, trzebaby niepospolitéj, ale cudownéj łaski, któréj jednak

niech się nigdy nie spodziéwa, bo się jéj niegodnym uczynił, podając się dobrowolnie w grzéchu okazyją.

Co żebyście jaśniéj poznali, trzeba mi tu wam dwie nauki przełożyć. Piérwszą, arcypotrzebną przy każdéj spowiedzi. Drugą, jak nam wiele na tym zależy, żebyśmy się jako najbardziéj grzéchowéj wystrzegali okazyi.

Wiécie o tym (bo już się o tym wyżéj mówiło), że spowiédź nieważna, że i świętokradzka, gdy kto przy niéj nié ma mocnego przedsięwzięcia nigdy się do przeszłych grzéchów swoich nie wracać, ale podobno jeszcze o tym nie wiécie, że się to przedsięwzięcie rozciągać powinno nietylko na grzéchy, ale téż i na same do grzéchu okazyje. Z téj saméj przyczyny, z któréj powinniście się wystrzegać wszelakich grzéchów, powinniście się strzedz i wszelakich okazyj. Jest ścisłe związanie między tym dwojgiem przedsięwzięcia: żal mi, żem grzéch popełnił; żal mi, żem się wdał w okazyją takowego grzéchu. Nie chcę już więcéj Boga tym grzéchem obrażać; nie chcę już więcéj wdawać się w tę okazyją. Jeżeli tedy nié masz tego serca i odwagi, żebyś się od grzéchowéj okazyi oddalił, rzecz jest oczywista, że i samego grzéchu poprzestać nié masz woli, i nie żal ci tego, żeś go kiedy popełnił, a tak ni skruchy w tobie, ni pokuty nié masz, a zatym nie godzieneś kapłańskiego rozgrzészenia A jeżeli na takiego spowiednika trafisz, który cię z grzéchów rozgrzészy, bądź pewny: będziesz rozgrzészony od kapłana, ale nie Boga; kapłan mówić będzie: Ja ciebie rozgrzészam, a Bóg: ja cię zaś potępiam. Toć to jest, co niegdyś Samuel ludowi izraelskiemu mówił: Jeżeli się do Boga przez szczérą pokutę w całym sercu wracacie, jeżeli mu chcecie służyć nie połowicą serca, ale całym umysłem i wolą nieodmienną, wyrzućcież wprzód bogów cudzych z pośrodka serc waszych, nie miejcie obcowania żadnego z tym bałwanem, któremuście się kłaniali; odstąpcie tych okazyj, które was przywieść do tych samych grzéchów mogą.

Ale wy rzeczecie: Taką rzeczą trzebaby koniecznie, aby wszyscy ludzie świat opuścili, gdyż prawie na każdym miejscu znajdować się może do grzéchu okazyja. Nie przeczę

ja temu, i owszem pozwalam, ale to przydaję: że jedne są okazyje, których się nam ludziom ustrzédz nie podobna, że są przywiązane do kondycyi, stanu, życia i innych okoliczności, w których koniecznie człowiek zostawać musi, i o takich nie mówię, ani sumienia waszego obciążać nie chcę; jednak przeciwko nim takie lékarstwa radzę, jakie biorą ci, którzy muszą być na miejscach powietrzem zarażonych. Jeżeli nié możesz uciec od takich okazyj ciałem, to przynajmniéj duchem od nich się oddalaj, to jest: zatykaj uszy na ladajakie mowy, odwracaj oczy od tego, co duszy zaszkodzić może. Myśl czym innym zabawiaj, udawaj się do modlitwy, proś Boga o pomoc, a z tą Jego pomocą staraj się usilnie o zbawienie swoje. Co się zaś tyczy okazyj, w które się dobrowolnie ludzie wdawać zwykli bez żadnéj potrzeby, tych się koniecznie strzédz trzeba. Cóż bowiem masz za potrzebę gadać z tą osobą, chodzić do tego lub owego domu? Wiész o tym dobrze, że tam sidła takie, w których się uplątać możesz. Ileś razy tam postał, nigdyś się nie wrócił, tylko odarty z szaty niewinności. Oto ten ostatni raz, gdy tam byłeś, grzéchuś się nie ustrzegł — zaprzéć tego nié możesz, — z jaką tedy ufnością puszczasz się na tę głębią, w któréj pewnie utoniesz? na co się do téj skały z słabą łódką obracasz, o którą się cnota i pobożność rozbije? na co między węże rękę kładziesz i one głaszczesz, które cię żądłem swym umorzą?

Ale mam (mówisz) interes do téj osoby, na to tam miejsce, do tego domu.

Ach, jakiż to interes? czy się on zrównać może z interesem największym zbawienia twojego? Jeżeli dla téj osoby Boga twojego stracisz, ktoć tę stratę nagrodzi?

Ale ta osoba jest mi nader przyjemna, świadczy mi swój afekt, ma tak wielkie przymioty.

I masz ci być milsza niż Bóg twój? niż dusza twoja? dla jéj ku sobie afektu na potępienie idziesz? Ta cię osoba do piekła wiedzie, dobrzeż ci to sprzyja? Gdyby ci była, mówi Pan Jezus, tak miła i potrzebna, jak ci miłe i potrzebne oko w głowie, wyłupić ci je i precz wyrzucić trzeba.

Nie wątpię, że ci przykro tego upominania słuchać, a ciężéj jeszcze wykonać. Ale wiédz o tym, że czego teraz chętnie nie uczynisz, to rad nie rad, wkrótce uczynić musisz. Wkrótce to wszystko, w czym się tak bardzo kochasz, śmierć ci z życiem wydrze. Nie chcesz teraz słuchać zbawiennéj rady, wołających na ciebie kapłanów: wychodź z tego domu, strzeż się téj konwersacyi, poufałości, przyjaźni; słuchać będziesz musiał, gdy śmierć na ciebie zawoła: wychodź, nędzna duszo, z tego ciała, pożegnaj się na wieki z tą przeklętą przyjaźnią twoją. Wtenczas ci się wszystkie afekty przerwą, obmierzną przyjaźni, ale już niewcześnie; żeś tego z dobréj woli dawniéj nie uczynił, to będziesz koniecznie musiał. I nie lepiéjże to teraz ukrzyżowanemu Jezusowi dobrowolnie i z chęci darować, co ci gwałtownie śmierć wydrze? Tego On od ciebie żąda, i za tę osobę, którą porzucisz, obiecuje ci w niebie towarzystwo aniołów; za te miejsca tobie niebezpieczne, raj bezpieczny; za te przyjaźni, od których się oddalisz, samego siebie. Patrz, czy to nie lepsza zamiana?

O Panie, choćbym i świat cały zyskał, cóż mi po nim będzie, jeżeli duszę stracę? Gdy mnie tak miłościwie do siebie wzywasz, przestrzegasz, upominasz, słucham Cię, Panie mój, i oddalam się od tego wszystkiego, cokolwiek mi przeszkodą jest do utraty łaski Twojéj. To ci nieodmiennie przyrzekając, iż wolałbym prędzéj umrzéć, aniżeli się tam powrócić, gdziem Cię obrażał. To postanowienie zapisuję dla większego waloru, przenajdroższą krwią Twoją, a ranami pieczętuję. Powtarzam to, com wyrzekł pod sumieniem, jak mi jest Bóg miły i mówię: Amen, amen, to jest co się znaczy: tak za pomocą łaski Twojéj będzie.

KAZANIE XXI.

O synu marnotrawnym.

Pater, peccavi in coelum et coram te, non sum dignus vocari filius tuus. Luc. 15.

Ojcze, zgrzészyłem przeciw niebu i tobie, nie jestem godzien, abym był zwany synem twoim.

Zanim przystąpię do téj nauki, którą nam Pan Jezus zostawił, wyrażoną pod figurą marnotrawnego syna, kładę przypowieść św. Piotra Damiana. Słońce z powietrzem umawiało się, kto z nich mocniejszy, kto więcéj dokazać może. Powietrze mocy swojéj podawało dowody, jako okrętami po morzu rzuca, jako wkorzenione dęby kruszy i obala, wieże wywraca. Słońce zaś dzielność swoję zalecało, jako gorącością swoją dogrzać do żywego może, jako jasnością swoją świat cały oświécać, jako w ogrodach wonne kwiaty, w ziemi owe drogie kruszce, minerały sprawować może. W tym idzie człowiek podróżny w opończy; chcąc go pokonać powietrze, i z niego płaszcz zrzucić rozkazało wiatrom, aby gwałtownym szturmem na niego uderzyły, ale im większa powstała burza, im nawałność większa na niego biła, tym się on bardziéj owym płaszczem okrywał. Patrzy na to słońce i mówi: czego gwałtownie powietrze nie dokazało, ja łaskawością sprawię. Przeto rozpędza chmury, uśmiérza wiatry, burzom, nawałnościom ustępować każe i jaśnie się z pomiędzy chmur wybiwszy, wypuszcza promienie, coraz to bardziéj przygrzéwa; aliści ów podróżny, sam dobrowolnie, nietylko płaszcz, ale nawet i suknie zdejmuje z siebie i zrzuca.

Jest to przypowieść, a przypowieści wyrozumienie takie. Co to były te nauki drogi oczyszczające, o grzéchu, o śmierci, o sądzie powszechnym, o piekle? Były to szturmy gwałtowne, były to owe nawałne burze, na skołatanie i skruszenie serca waszego, — być to może, że te prawdy mało co w sercach waszych sprawiły, być to może, że was te pioruny nie przestraszyły. Teraz gdy się nam słońce wypogodziło, gdy nam promieniami łask swoich dogrzéwać i serca rozpalać poczyna, rozumiem, że łaskawością swoją więcéj w nas dokaże i sprawi. Tameśmy się lękali i jako owa łódka burzami skołatana, bezpiecznego lądu wyglądali—teraz pełni nadziei i ufności przy porcieśmy stanęli. Tam uszy nasze przerażały owe straszne gromy i jako ostrémi grotami do serca przenikały: — tu nic nie słychać, tylko same miłości oświadczenia. Tam były cuda sprawiedliwości, tu się poczynają cuda łaskawości, dobroci, nieprzebranego miłosierdzia boskiego, które nam pokazuje i oświadcza, w przykładzie tego marnotrawnego syna, który skoro tylko powrócił do ukochanego ojca swojego, skoro łzami się zalawszy powiedział: *Ojcze, zgrzészyłem przeciwko niebu i przeciwko tobie, nie jestem godnym zwać się synem twoim*, zaraz otwarte łono miłosierdzia jego znalazł.

Żadnéj innéj prawdy Zbawiciel nasz tak nam wiele razy nie powtórzył, tak wiele podobieństwy nie objaśnił, tak wiele przykładami nie potwierdził, jako tę o miłosierdziu swoim nad grésznémi. Zważcie tylko, co chciał wyrazić przez owego pastérza, który dla jednéj zabłąkanéj owieczki dziewięćdziesiąt i dziewięć innych porzucił, a téj jednéj szukał póty, póki nie wynalazł,— znalazłszy na ramiona swoje włożył, do serca przytulił, ucałował, uściskał, jako źrénicę oka piastował, do owczarni zaniósł, między swe przyjął. Co chciał wyrazić przez ową niewiastę, która zgubionego grosza z tak wielką pilnością, skrzętnością szukała, dom umiatała? Znalazłszy, zaprosiła gości, ciesząc się i mówiąc: Weselcie się ze mną razem, kochani przyjaciele moi, cieszcie się, radujcie, winszujcie mi szczęścia tego, żem znalazła grosz, który już był zginął. — Co chciał wyrazić przez owego pana, któ-

remu gdy był sługa winien dziesięć talentów, nie mając skąd oddać i długu wypłacić, padł do nóg jego, odpuszczenia prosił, on jako miłosierny, wszystko mu darował? Zważcie, co pod tak wielu podobieństwy chciał wyrazić Chrystus, jeżeli nie miłosierdzie swoje ku grzésznikom, jeżeli nie ową aniołów świętych radość, którą mają z nawrócenia naszego?

Twoja to jest własność, Chryste Jezu, miłośniku dusz naszych, że nie odrzucasz nikogo. Tyś dlatego na świat zstąpił, żebyś nas grzésznych szukał i zbawił; stawiamy się przed Tobą jako winowajcy, obróć na nas miłosierne oczy Twoje, a daj odpuszczenie, któregośmy nie zasłużyli, powróć łaskę, którąśmy utracili, pokaż miłosierdzie, którymeśmy tyle razy pogardzili. O, niech tak będzie, niech się tak stanie!

Żebyście wyrozumiéć mogli tę przypowieść Pana Jezusową o synu marnotrawnym, słuszna rzecz, abym ją wam wytłumaczył.

*

* *

Ten syn był wychowany w domu ojca swego, we wszelakich wygodach, rozkoszach, pieszczotach, na niczym mu nigdy nie zbywało, miał ozdobne i piękne sukienki, któremi się przyodziéwał, miał rozrywki, jakich tylko pragnął, siadał do stołu zastawionego smacznémi potrawami, słodkiémi napojami, miał wiele sług, którzy mu służyli i na wszelkie jego skinienie gotowémi byli.

Przyszedłszy do lat, a życząc sobie wolności, począł między owémi pieszczotami i wygodami domowémi tęsknić. Widząc przytym łaskawego na siebie ojca, zaczął go prosić naostatek i naprzykrzać się, aby mu za żywota dał część dziedzictwa i substancyi, którąby mu potym, przy równym z bratem podziale, należéć miała. Wielce to była niesłuszna prośba, jeszcze u żyjącego ojca domagać się sukcesyi. Widział ten ojciec, jako rzecz niebezpieczna młodym doczesne oddawać dobra, których zażywać nie umieją i one i samych siebie na sławie, poczciwości, fortunie, zdrowiu, życiu i duszy gubią. Nie chcąc jednak zasmucić dziécięcia swojego,

z żalem wydzielił mu część dziedzictwa jego. Sprawiwszy, czego tylko żądał, ten syn marnotrawny poszedł w dalekie kraje; oddalił się od ukochanego ojca swego i tam zbytecznie szumiąc, na rozrzutnych bankietach, biesiadach w krótkim czasie całą majętność i dobra, od ojca wzięte przemarnowawszy, do takiéj nędzy i ubóstwa przyszedł, iż pasł wieprze i młóto jadł, nié mając czym innym zgłodniałego posilić żołądka.

Dziwujecie się wy temu; ale czegóż się tu dziwować? Cała przyczyna jego nędzy i niedostatku, że się oddalił od ojca swojego. Czego się dziwować, kiedy kurczęta z pod skrzydeł kokoszy wyjdą, że je jastrząb porwie? Czego się dziwować, kiedy owieczka na kły wilcze trafi, gdy się od pastérza oddali? Czego się dziwować, kiedy żołniérz zginie, gdy nie przy hetmanie? Nié masz się czemu dziwować, że i ten syn do takiéj nędzy przyszedł, bo od ojca tak dobrego i kochanego poszedł. Ten to jest stan twój, człowiecze. Tyś jest ten syn marnotrawny, na łonie wiary świętéj urodzony. Stałeś się synem tego niebieskiego Ojca, gdyś przez łaskę chrztu świętego do synostwa boskiego był przypuszczony, sakramentami świętémi wykarmiony, tak wiele darami przyrodzonémi i nadprzyrodzonémi ozdobiony. Dał ci ten niebieski Ojciec życie, czérstwe zdrowie, siły dobre, różne ciała i duszy przymioty, naturę do cnoty i dobrego skłonną. Dał ci oświécenia na rozumie, zapalenia woli do dobrego, dał obfitość wiele innych darów, z łaską poświęcającą na duszę wlanych, nadto ci więcéj nierównie w niebie nagotował. Cóż potym, kiedyś to wszystko przemarnował, oddaliłeś się od saméj i jedynéj dobroci, do dobra znikomego, od morza wszelakich bogactw i pociech, do kropelki słodyczy, od ojczyzny niebieskiéj w daleką krainę, od wolności synów boskich na wygnanie. Odstąpiłeś przez grzéch Boga, który cię opatrywał, karmił, pielęgnował, który aniołom swoim kazał cię na rękach nosić, żebyś nie szwankował, oddaliłeś się od źródła, toć usychać musisz! Oddaliłeś się od dobrego ojca, zły synu, czegóż się tu dziwować, że młotem i słodzinami zmyślności twoich nasycić się nié możesz?

O! jak to rzecz politowania godna patrzéć na syna tego, szlachetnie urodzonego, syna tak godnego ojca, wychowanego w pieszczotach, wykarmionego delikatnémi potrawami, a on teraz odarty, w pół nagi, wyschły od głodu, przy trzodzie wieprzów, podparłszy się kijem, pod dębem stoi? Ale co to jest względem duszy, która się od Boga oddaliła? O! jako nierównie większego politowania godna, kiedy odarta z owéj sukienki niewinności, którą na chrzcie świętym wzięła, ogołocona ze wszystkich darów boskich, żadnémi nie wsparta posiłkami, od dziedzictwa synów boskich odłączona w niewoli czartowskiéj zostanie! Doznała tego na sobie Jerozolima, kiedy się od niéj Bóg oddalił i ona od Niego, — wtenczas ostatnie na nią nieszczęście przyszło. Porzucili ją święci aniołowie, przyszło zatym do ostatniéj ruiny, do ostatniego spustoszenia, że według proroctwa Chrystusowego, kamień w niéj na kamieniu nie został. Doznał tego i ten syn marnotrawny. Przyszedłszy do ostatniéj nędzy, gdy mu głód dojął, biéda we znaki się dała, dopiéro poznał, co to jest od kochanego oddalić się ojca. W tym opłakanym stanie zostając, o swoim powrocie myśléć począł.

Uważcie, jak są dziwne sądy i rozporządzenia boskie: jednych do siebie prowadzi przez pomyślności, innych przez utrapienia, uciski; na jednych puszcza wiatr ostry, jako na Pawła; na innych lekkie powonienie, jako na Piotra. O! jak dziwne są drogi boskie, jak niedościgłe środki i sposoby, których do nawrócenia naszego zażywa! Piłata chciał zbawić przez żonę, Piotra przez kura piejącego, Mateusza na ośle siedzącego przez jedno na niego wejrzenie. Tak i tego syna przez głód i ubóstwo chciał pociągnąć do siebie. I tak się stało; wspomniawszy bowiem sobie w onéj nędzy i dokuczającym głodzie, co stracił i od kogo się oddalił, łzami się zalawszy, rzecze: O, jak wielu najemników, sług najpodlejszych, w domu ojca mego w chléb obfitują, a ja tu od głodu umiérać muszę! Ach, nieszczęśliwa wolności moja, w jakąś mnie niewolę wprawiłaś? Co mnie przedtym wszyscy słuchali, wszyscy służyli, teraz wieprzom służyć muszę! Przedtym miałem delikatne potrawy, teraz się żołędzią na-

pchać nié mogę, bo mi i tego bronią. Cóż mam czynić daléj? Mamże w téj nędzy żyć i umiérać? Albo się odważę, wstanę i pójdę do ojca mojego, mam nadzieję, że mi się da przebłagać, bo ojcem moim jest. Prawda, obraziłem oczy jego, ale jednak on, przed którego się oczami stawię, ojcem moim jest. Rozgniéwałem twarz jego, ależ przecie ten, którego twarz rozgniéwałem, ojcem jest. Wzgardziłem łaską jego, ale ten, którego łaską pogardziłem, ojcem jest. Rozproszyłem wszystkie dobra jego, ten jednak, którego dobra rozproszyłem, ojcem jest, bo chociaż niegodzienem się nazywać synem jego, on jednak nie przestał być ojcem moim. Ach, pójdę, pójdę do ojca mego, padnę mu do nóg, rzeknę skruszonym sercem: Ojcze, zgrzészyłem przeciwko niebu i przeciwko tobie, sądzę się być niegodnym, żeby mnie zwano synem twoim, ale niech się wzruszą wnętrzności miłosierdzia twojego nade mną. Przyjmij mnie za najpodlejszego z sług swoich, za jednego z najemników swoich. — Takiémi afektami napełniwszy serce, drżącą nogę obraca ku domowi ojca swego, porzuciwszy laskę i trzodę.

Dałby to Bóg, żeby podobne myśli weszły do serc waszych, żebyście poznać mogli, w jakim stanie duszy zostajecie, gdy się od Boga oddalacie. Czyż może być większa nędza, nędza nad tę? Gdybyście to przeniknąć mogli, wołalibyście z Jeremijaszem: *O! jaka zła rzecz i gorzka opuścić Pana Boga swego.* Rozważał to Augustyn św. i przyznał, że żadna łódka nie tak była nawałnościami skołatana, jako serce jego. W jednym Augustynie miałem dwóch Augustynów, przeciwnych sobie. Jeden mi dawał zbawienne rady, drugi odradzał. Jeden chciał, drugi nie chciał. Jużem chodził do ogrodów, abym się tam rozrywał, i wdzięcznym kwiatów zapachem kontentował, ale darmo. Chwytałem się miłych kompanij, przyjaźni, darmo. Patrzyłem na to, co jest pięknego, darmo. Nigdym się w sobie uspokoić nié mógł. Jużem się chciał do Boga zbliżyć, ale nałóg stał mi się łańcuchem, który mnie odrywał. Jużem się chciał całym sercem nawrócić, nie dały mi zmyślności moje i mówiły: Będzie czas tego nawrócenia potym. Wołało sumienie, czemuż nie teraz?

kiedyż się nawrócę? A jam mówił: Jutro, jutro, a to jutro końca nigdy nié miało. Aż gdy listy św. Pawła i tę Ewangieliją o synu marnotrawnym przeczytał, uważając dobroć tego ojca, potargawszy wszystkie owe pęta i kajdany, które go trzymały, pogardziwszy znikomémi uciechami, które go mamiły, poszedł do pokoiku, i upadłszy na kolana, przed ukrzyżowanym Jszusem, mówił: Czegóż się tak długo błąkam, dobrotliwy Panie, szukałem po wszystkich stworzeniach dla duszy mojéj ukontentowania, ale darmo. Zawsze niespokojne było serce moje. Bądźże Ty sam odtąd lekarzem duszy mojéj, bądź miłościwym Ojcem moim. Mam ufność, że mną nie pogardzisz, kiedy z taką łaskawością przyjmujesz grzeszników.

Zważcie i wy dobroć ojca tego, zważcie jak sobie z tym synem marnotrawnym postępuje. Powinienby był wyrzucić na oczy złe postępki jego, wszeteczności i sprosności jego. Powinienby był go surowie zgromić, mówiąc: Niewdzięczny synu, hultaju, nic dobrego, teraz się wracasz do mnie, kiedy cię głód i nędza przymusza, teraz się do domu mojego ciśniesz, kiedyś całą fortunę moję, zbiór krwawéj pracy mojéj marnie roztrwonił, — idź mi precz z oczów, niewdzięczny synu, niegodzieneś nigdy tego, żebym na cię łaskawym okiem spojrzał. Ani o tym wspomniał. Stojąc w oknie, obaczywszy powracającego, z bojaźnią i ze drżeniem syna, miłosierdziem zdjęty, przeciw niemu wychodzi i kładąc ręce swoje na szyję jego, do serca przytula, obłapia, całuje. Widząc wpół nagiego, obraca się do sług swoich i mówi: Przyniście czymprędzéj sukienkę jak najozdobniejszą i okryjcie go, żeby nagością w oczach moich nie świécił. Widząc skruszonego, zalewając się nad nim łzami, cieszy go. O jaką mi, synu mój, pociechę przynosisz! Tęskniłem ustawicznie bez ciebie, napełniłeś serce moje żałością, gdyś się odemnie oddalił, ale mnie teraz uweselasz powrotem swoim i goisz wszystkie serca rany, któreś mi zadał. Na dowód tego zwołać sąsiadów, ucztę nagotować, kapelę sprowadzić rozkazuje, mówiąc: Cieszyć mi się dziś i raczyć z sąsiadami trzeba, bom syna, któregom stracił i opłakał, z wielką serca mojego po-

ciechą znalazł. A co większa, że mu dał i pierścień na palec, co przedtym rodzice tylko najukochańszym synom swoim czynili.

Chrześcijanie moi! to, co słyszycie, jest to żywe wyobrażenie dobroci Jezusa. Co ten ojciec uczynił, to czyni Jezus. Nie pokażecie mi przykładu, żeby miał komu dawne zbrodnie, dawne grzéchy na oczy wyrzucać, przypominać, zawstydzać. Nie wspomniał nigdy ani Piotrowi zaprzania, ani Mateuszowi lichwy, ani Magdalenie, że była grzésznicą. Co rozumiécie, gdyby była ta niewiasta upadła do nóg Symona Faryzeusza, — coby był ten Faryzeusz mówił? Wyrzuciłby ją z domu swego, mówiąc: idź precz, wszetecznico! A Pan Jezus, jako najmiłosierniejszy ojciec, nietylko ją do ucałowania nóg swoich przypuścił, ale i do łaski swojéj, gdy jéj grzéchy odpuścił. Tylko sobie przypomnijcie, co czynili prorocy z owéj gorliwości, uczynionéj jakiéj zniewagi Bogu. Jedni ognie z nieba sprowadzali, jako Elijasz na owych bałwochwalców; inni w przepaściach morskich topili, jako Mojżesz Faraona z całym wojskiem jego; inni się ziemi rozstępować kazali, aby ich pożarła, jako Datana i Abirona. Nie czynił nic podobnego Pan Jezus: ani Magdaleny, ani łotra, ani nawet cudzołożnicy na grzéchu postrzeżonéj nie potępił. Ach, co to za dobroć tego Ojca! Gdyby kmieć pana obraził, choćby płakał, choćby go przepraszał, choćby mu się korzył, mógłby mu jeszcze darować winę, ale go do łaski nigdy nie przypuści, dopiéroż za syna nie przysposobi. My tyle razy obraziliśmy Jezusa, znieważyliśmy Jego nieskończoną godność, zdeptaliśmy krew Jego — ach, co to za wzgarda, co to za obelga! Z tym wszystkim, bylebyśmy się do Niego nawrócili, gotów nam nietylko odpuścić winę, ale i do łaski przyjąć, i współdziedzicami królestwa swojego uczynić. Gdyby kto z was obraził pańskiego syna, wszyscy słudzy mściliby się krzywdy jego. My nie syna jakiego ziemskiego pana, ale Syna boskiego obrazili, a On nie nakazuje stworzeniom, aby się krzywdy Jego zemściły, nie woła o pomstę, jako wołała krew niewinnego Abla na Kaima, ale raczéj błagając gniéw Ojca przedwiecznego, mówi: Musisz darować, Ojcze, tym lu-

dziom, co za nich umiéram, za nich krew leję, za nich życie moje na krzyżu kładę. Któryż to język wymówi, co to za dobroć tego Ojca?

A co najdziwniejsza, że więcéj sobie poważał nawrócenie marnotrawnego syna, niżeli stateczny afekt drugiego, który się nigdy od niego nie oddalał, tak iż się żalić musiał: „Ja, ojcze, byłem zawsze posłuszny rozkazom twoim, nigdym ci się nie sprzeciwił, nigdym serca twojego nie rozżalił, nigdym się od ciebie na krok nie oddalił — z tym wszystkim nigdyś mi takiéj łaski nie pokazał, jaką pokazałeś niewdzięcznemu bratu memu.“ W tym postępku ojca tego wyrażony jest, że tak rzekę, zbytek łaskawości boskiéj w przyjmowaniu grzeszników, że im częstokroć większe łaski pokazuje, niżeli tym, którzy się nigdy od Niego nie oddalali. I tak: wielu było proroków, świętych, sprawiedliwych, niewinnych, żadnemu z nich tyle łask nie wyświadczył, jako Dawidowi, który był przedtym i cudzołożnik i zabójca. Z jego bowiem krwi chciał się narodzić Jezus, z tegoż pokolenia chciał miéć najukochańszą matkę swoję. Było dwunastu apostołów, był Jan niewinny kochanek Jego, który Go i na krzyżu wiszącego nie odstąpił, — nie jego, ani innego następcą swoim uczynił, tylko Piotra, który się Go po trzykroć przy męce zaparł. Było tak wielu doktorów niewinnością życia wsławionych, żadnego taką mądrością nie napełnił jako Augustyna, który z Nim tak długo walczył. Było tak wiele czystych i niewinnych dziewic, żadnéj tak nie ukochał jako Magdalenę, która była jawna w całym mieście grzésznica. Jednę tylko miał matkę, najświętszą Maryją, w któréj się domu z dzieciństwa wychował; drugą Magdalenę, u któréj przebywał, któréj sławy bronił — te dwie najbardziéj ukochał. Ukochał najświętszą matkę swoję, Maryją, bo była czysta i niepokalana; ukochał Magdalenę, bo była pokutującą. Tamtę wyniósł nad chóry anielskie, tę nad chóry panieńskie. Ach, co to za dobroć tego Ojca — ktoby temu wierzył, żebyśmy tak jasnych dowodów téj Jego łaskawości nié mieli? Wy, matki, jeżeli miłość dzieciom waszym świadczyłcie, to tym tylko, które was nie uraziły; tych zaś, które

wam serce zakrwawiły, nie kochacie. Nie tak ojciec nasz, najłaskawszy Jezus, którego lubośmy tyle razy obrazili, bylebyśmy się do Niego nawrócili, kochać nas gotów, choćbyśmy chcieli ostatniéj krwi kropelki z pod serca Jego, dać nam ją gotów.

Obróćcież oczy na tego Ojca! oto wyciąga ręce do obłapienia, otwiéra serce do przyjęcia, podaje nogi do pocałowania, i z tą łaskawością, jako niegdyś grzészników przyjmował, i nas do łaski przyjąć, do serca przytulić obiecuje, bylebyśmy się do Niego nawrócili. Jakże tu na tak wielką dobroć suchémi patrzyć oczyma? Ach, ojcze najmiłosierniejszy, jać płakać nié mogę, jęczéć tylko mogę, ale biorę wszystkie łzy stojącéj pod krzyżem najukochańszéj matki Twojéj, biorę łzy Magdaleny, którémi nogi Twoje poléwała, i témi łzami napełniam serce moje. Biorę tę włócznią, która Ci serce wskróś przeszyła, i tę utapiam w sercu moim. Tak napełniwszy serce łzami i żalem, do nóg się Twoich najświętszych rzucam. Wyznaję, mój Panie, żem nie godzien do serca z Magdaleną, ale jako publikan biję się w piersi, mówiąc: Boże, bądź mi miłościw! Zmiłuj się nade mną według wielkiego miłosierdzia Twego! Wyznaję z synem marnotrawnym przed całym niebem, przed całym światem, przed wszystkiémi świętémi wybranémi Twojémi, i przed Tobą, w dobroci nieprzebrany Panie, żem niegodzien, abym był zwany synem Twoim, ale gdy Ty nie przestajesz być ojcem moim, przyjmij mnie do łaski, uczyń miłosierdzie. Amen.

KAZANIE XXII.

O nawróceniu się Magdaleny, grzésznicy.

Mulier, quae erat in civitate peccatrix, ut cognovit, quod Jesus accubuisset in domo Pharisaei, stans retro secus pedes ejus, lacrymis caepit rigare pedes Ejus.

Niewiasta, która była w mieście grzésznica, dowiedziawszy się, iż siedział Jezus w domu Faryzeuszowym, stanąwszy z tyłu nóg Jego, poczęła łzami polewać nogi Jego.

Łuk. 7.

Historyja téj Ewangielii o nawróceniu Magdaleny grzésznicy, według uwagi Grzegorza św. ma tę dzielność w sobie, że serca miękczy i łzy z oczu wyprowadza; a przytym tak jest wdzięczna, radosna i miła, iżbyśmy ją wszyscy grzészni mieli miéć w pamięci, a serca nasze i ręce do nieba podnosić, dziękując za tak wdzięczny przykład, w téj nam grzésznicy ukazany, ten to jest przykład, który Pan Jezus apostołom swoim, wszystkim narodom po całym świecie ogłaszać kazał. Ten to jest przykład, na który nam poglądać każe, mówiąc do Szymona: Widzisz tę niewiastę wczoraj w świecie się kochającą, roskoszną, lubieżną, oczy wszystkich do siebie wabiącą, dziś jak odmieniona. Oto jako szczenię przy nogach moich leży, płacze, jęczy, nie przestaje całować nóg moich, łzami je oblewa, włosami ociéra. Tyś dla mnie i wody nie podał, ta się we łzach topi; od ciebie żadnéj czci nié miałem, ta nogi moje całuje; tyś oliwą nie namazał głowy mojéj, ta drogi olejek wylała. Patrz, Szymonie, na to zwierciadło pokutującéj grzésznicy, ale oraz przypatrz się i dobroci Jezusowéj, jako ją przyjmuje, jako jéj miłościwie grzéchy odpuszcza. *Odpuszczam jéj grzéchów wiele.*

Słowa to krótkie, ale niewysławionego miłosierdzia Jezusowego pełne, kogoż do ufności nie pobudzą, któremuż grzésznikowi albo grzésznicy rozpaczać pozwolą? Widzisz tę niewiastę, mówi do każdego z was Jezus, oto jako jéj odpuszczam grzéchów wiele, tak i tobie odpuszczone będą, bylebyś się do mnie nawrócił z całego serca swego. Oto ta porzuciła marności świata, w których była utopiona, porzuciła owe wykwintne mody, na które się przesadzała, i nic się nie rozmyślając ani odwłócząc, z rozczochranémi włosami, z płaczem, rykiem, jęczeniem, do nóg moich przypadła, których się uwiesiwszy, póty wisiała, ściskała, całowała, póki sobie odpuszczenia grzéchów swoich nie zjednała.

Myślcie wy sobie, co chcecie, rozumiejcie, co chcecie, wynajdujcie sposoby, któreby tylko skłonnościom waszym pobłażać mogły, jakie chcecie — ja czyniąc zadosyć rozkazowi Zbawiciela mojego, który ten przykład apostołom i nam, ich następcom, po całym świecie wszystkim ludziom ogłaszać kazał, te wam prawdy przełożę:

I. Że ten przykład powinien nas pobudzić do tego, żebyśmy się do Boga nawrócili, to piérwsza.

II. Ten przykład powinien nas do tego pobudzić, iżbyśmy się tak do Boga nawrócili, jako się nawróciła Magdalena, to druga.

Boże dobroci, Boże miłosierdzia, któryś nam w téj niewieście dał przykład, z jaką ufnością do Ciebie się garnąć mamy, uderz w opokę serc naszych, wyprowadź łez strumienie na obmycie grzéchów naszych, tu, przy nogach Twoich, ukrzyżowany Panie. O niech tak będzie, niech się tak stanie!

I.

Myli się wielu, którzy rozumieją, że grzésznika nawrócenie się do Boga łatwe. Grzésznik, póki jest w stanie grzéchu, mówi Bonawentura św., jest tak, jak ryba na wędę schwytana, jak ptak w sidła uplątany, jak więzień za ręce i nogi do ściany przykuty. Uważajcie, jako się schwytana na wędę ryba rzuca, wydziéra, ile jéj sił stawa, ale się za-

targnąć z wędy nié może. Co nie robi ptaszyna usidlona, jako się trzepoce, ratuje, ale się wyplątać z sideł, w które wpadła, nié może. Każcie więźniowi wychodzić z więzienia, drzwi otwiérajcie, pokazujcie drogę, cóż kiedy przykuty, darmo, z miejsca się ruszyć nié może. Toż się właśnie z grzésznikiem dzieje, póki w stanie grzéchu zostaje. Sam się własnémi siłami z téj wędy, na któréj go czart przeklęty trzyma, stargnąć, ani się z sideł wyplątać, ani z więzienia ruszyć nie potrafi, póki go Bóg posiłkującą łaską swoją nie wspomoże. Mylą się przeto, którzy rozumieją, że utraconą łaskę Pana Boga odzyskać można jednym tylko westchnieniem, jednym w piersi się uderzeniem, jednym aktem żalu. To zdanie, że jest omylne, pokazuje się to jaśnie z słów Jezusowych: *Nie każdy, nie każdy, który mówi: Panie, zmiłuj się nademną! Panie, bądź miłościw mnie grzésznemu! wnijdzie do królestwa niebieskiego.* Mylą się i ci, którzy mniemają, że sobie przez same powiérzchowne cnoty, w których się ćwiczą, jakie są: posty, jałmużny, umartwienia ciała, zjednać mogą odpuszczenie grzéchów swoich. Dopiéroż mylą się heretycy owym błędliwym mniemaniem, że do usprawiedliwienia się grzésznemu dosyć jest miéć samą tylko wiarę, — ale tę i czarci mają, a przecież są czartami i usprawiedliwionémi być nigdy nié mogą.

Według nauki św. Tomasza, doktora anielskiego, w każdym grzéchu *dwie* się rzeczy znajdują. Naprzód, odwrócenie się od Boga; powtóre, nawrócenie się do stworzenia, lub dobra jakiego znikomego. Żeby tedy grzéch zgładzić, koniecznie potrzeba, żeby się znowu do Boga całym sercem nawrócić, a odwrócić od stworzenia. Do téj odmiany grzésznika — o, jak wiele tu darów i łask boskich trzeba! Te lubo są niewidome, słuszna jednak rzecz, abyśmy się tym cudom przypatrzyli, które Bóg przy nawróceniu grzésznika czyni.

Żeby się grzésznik do Boga nawrócił, potrzeba naprzód poprzedzającéj Pana Boga łaski, którą Bóg człowiekowi daje, bez żadnych jego zasług, z jedynéj dobroci i szczodrobliwości swojéj. Dobre uczynki, jako to: posty,

modlitwy, umartwienia ciała niejako sposobniejszym go czynić do otrzymania téj łaski Pana Boga mogą, ale jéj zjednać, wysłużyć nié mogą. Tę łaskę, żeby człowiek uczuł, różnych Bóg zażywa sposobów: kołacze do serca, zapala wolę, sprawuje dobre chęci, pragnienia; nawet upatruje czasu, kiedy ma na grzésznika zawołać, szuka takich środków, któreby się do jego skłonności stósowały. I tak, gdy piérwszych uczniów swoich rybitwów, do naśladowania życia swego powoływał, mówił do nich o łowieniu ryb; gdy Mateusza na cle siedzącego, mówił o skarbie zakopanym; gdy Magdalenę, wiedząc, że była miękkiego serca, mówił do niéj o saméj miłości. Jako mularz, patrząc na porzucony kamień, widzi co z niego być może — tak i Bóg, który wskróś serca nasze przenika, widzi w jakich okolicznościach, w jakim czasie dać łaskę człowiekowi, któraby go przeraziła, i zbawienne w duszy jego skutki sprawiła.

I ta to jest naprzód rzecz przecudowna, że Bóg człowieka grzésznego z łaską swoją uprzedza, lubo on Nim pogardził, gdy się na grzéch odważył. Ewangielija choć każe nieprzyjaciół kochać, jednak tak daleko z tą się nie rozciąga miłością; sam to tylko Bóg czyni, jako nieskończenie dobry, że wprzód sam z łaską swoją grzésznika potyka, bo gdyby téż tego miłosierdzia nie czynił, nigdyby z grzéchu swego człowiek powstać nié mógł; bo może on sam z siebie oddalić się od Boga, ale się do Boga choć na jeden krok zbliżyć, sam z siebie nić może,—trzeba, żeby go łaską swoją uprzedził. Ach, któż to kiedy widział, kto kiedy słyszał, żeby sam sędzia, nieproszony, do winowajcy na śmierć skazanego przychodził, i z więzienia go ręką swoją wyprowadzał? A to Bóg z grzésznikiem czyni, dając mu łaskę do powstania. Dopiéroż kto słyszał, żeby winowajca taki miał łaską dawcy życia swego gardzić? — My to czynimy, gdy témiż dobrotliwego Boga łaskami gardzimy.

Wydziwić się temu nié mógł Job sprawiedliwy, przeto mówił: „Co to jest, mój Boże, człowiek względem Ciebie? Stworzenie względem Stwórcy? Proch ziemi względem wszechmocności Twojéj? — a Ty go tak poważasz, że go nawet

do serca swego przypuszczasz, do jego się afektu wpraszasz? Ach, co to jest, że mądrość Twoja o nim myśli, wszechmocność Twoja od momentu jakoś go stworzył, z oka go nie spuści? że dobroć Twoja go bogaci, że piękność twoja niepojęta tę lepiankę zdobi, że opatrzność Twoja tak około niego chodzi, aby mu na niczym nie zbywało, tak co do ciała jako i duszy? Jeżeli ucieka przed Tobą, Ty go gonisz; jeżeli nie umié żałować, że Cię, o najwyższe dobro, stracił, Ty go płakać uczysz; jeżeli upada, Ty go dźwigasz; jeżeli się rani, Ty go léczysz; w głodzie, Ty go karmisz; w pragnieniu, Ty go poisz; w smutku, Ty go cieszysz; każdego momentu czuwasz w sercu jego, żeby się do Ciebie nawrócił.“ Ach, jest się czemu dziwować, że to Bóg dla człowieka czyni, dopiéroż jest się bardziéj czemu dziwować, uważając sposoby, którémi to Bóg czyni. Grzésznik nim gardzi, On mu przyjaźń ofiaruje; grzésznik staje się nieprzyjacielem Jego, On się z nim pojednać usilnie żąda, i z łaską swoją szuka go; a nie tylko jakkolwiek szuka, ale go szuka z taką usilnością, jak gdyby Mu był potrzebny. Gdybyśmy wszyscy w tym momencie zniszczeli, gdybyśmy wszyscy zginęli, nieby Bóg nie stracił, aniby Mu wszechmocności, ani godności, ani szczęścia nic nie ubyło; był przed wieki bez człowieka, być może bez niego na wieki,—z tym wszystkim tak się o niego stara, tak zbawienia i nawrócenia jego pragnie, jak gdyby na zbawieniu człowieka wszystko Jego szczęście i dobro zawisło, tak zguby jego żałuje, jak gdyby połowicę królestwa swego stracił. Pastérz zgubioną z trzody swojéj owieczkę znalazłszy, że się cieszy, temu się nie dziwować, boby miał ze zgubionéj szkodę. Ale, że Bóg niepotrzebujący stworzenia, że Bóg od człowieka obrażony, że Bóg, który jedną wolą tysiącami dusz stworzyć może, że Bóg z taką usilnością szuka człowieka! to wszystkie przechodzi podziwienia. Ach, człowiecze, gdyś od Boga odstąpił, gdyś przestępstwem przykazań Jego duszę zmazał, cieszyłeś się, a Bóg — bolał. Tyś oślep na zgubę leciał, nie trwożyłeś się i nie lękał; a Bóg zguby twojéj żałował. Gdyś coraz bardziéj brnął w grzéchy, stałeś nad

otwartą paszczą piekielną, a Bóg cię trzymał. abyś tam nie był pogrążony, dawał ci sposoby, dawał środki do zbawienia. O, jaka to dobroć, jakie miłosierdzie Jego!

Pytacie: Co za przyczyna? Czemu w wielu duszach te łaski boskie nic zbawiennego nie sprawują?

Żebyście to zrozumieli, wiedzieć macie, iż nie zawsze łaski skuteczne daje Bóg, lecz bardzo często dostateczne, to jest: z którémi człowiek dostąpić zbawienia może, byleby się ich chwycił, i niémi nie pogardzał; bo skuteczna łaska boska jest wtenczas, gdy z nią razem na zbawienie nasze robimy, jako mówi Paweł św.: *Nie ja, ale łaska boża ze mną.* Tak Piotr, Mateusz, Magdalena i inni pracowali z łaską boską i zbawienie otrzymali. Inni zaś, którzy się nie chwycili piérwszych łask boskich, stali się niegodnémi obfitszych darów Ducha św.

Toż się z wami stać może. Daje wam Bóg łask tyle, w tym zwłaszcza czasie nawiedzénia swego, oświécając rozum wasz do poznania prawd wiecznych, zapalając wolą do dobrego przez tyle środków tak dzielnych do zbawienia. My was zachęcamy do spowiedzi nieodwłocznéj, dokładnéj. Wy mówicie: dosyć to czasu i potym będzie. Macie już przekonany rozum, w jakie się niebezpieczeństwo podajecie, gdy nie porzucacie bliskich do grzéchu okazyj, gdy nie unikacie tych miejsc, osób, poufałości, przyjaźni niegodziwych; wy mówicie: będzie to, będzie — potym.

Tym wygrała Magdalena, że się nieodwłocznie nawróciła. Urodziła się z dostatnich i majętnych rodziców; za ich żywota żyła skromnie według stanu swego, bo była pod świątobliwym ich dozorem. Po śmierci rodziców, fortuna, która się została, na trojaki podział poszła: Łazarzowi, który był bratem Magdaleny, dostały się dobra w Jerozolimie; Marcie, siostrze, Betania; Magdalenie, zamek z przyległościami, Magdalum zwany. I tu już Magdalena przy swobodzie, fortunie, wolności, i przy młodym wieku, swywolnie i rozpustnie żyła. Dowód tego z Ewangielii, która ją nazywa grzésznicą; Augustyn św. — nierządnicą; i w tym opłakanym stanie całe lat dwanaście trwała. Przyszedł już był

na świat jednorodzony Syn boski, słyszała Magdalena, jako go palcem Jan św. wytykał: *Oto Baranek boży, który gładzi grzéchy świata.* Słyszała i o tym, jako się do niego grzésznicy, jawnogrzésznicy ubiegali. Głośno to już było po całéj Jerozolimie, że Jezus grzésznych przyjmuje, chore léczy, umarłe wskrzesza. Sławą cudów i świątobliwości Jego pobudzona, poszła na Jego kazanie, nie z nabożeństwa, żeby się czego zbawiennego nauczyła, ale bardziéj z ciekawości, żeby Go poznała i oglądała. Chrystus Jezus wiedząc o każdym słuchaczu swoim, i patrząc na serce jego, tak skierował mowę swoję do serca Magdaleny, że je wskroś przejął. Podczas kazania w podziwienie jakieś wpadła, łaska podziwienie sprawiła; żywa myśl przystąpiła, żeby się na siebie obejrzała, jaką była, jaką jest, jaką być powinna? Po skończonym kazaniu Jezusowym, wróciła się do domu, ale już nie z tą miną, z jaką wyszła była; — smutna, posępna, w sobie pomieszana. Myśl owa piérwsza zbawienna, która jako strzała w sercu jéj utkwiła, to w jéj duszy sprawiła, że nie tylko myśléć, ale i chciéć, nie tylko chciéć, byle chciéć, ale skutecznie nawrócić się i życie odmienić postanowiła, myśląc sobie: Już téż to grzéchów moich, rozpusty i pogorszenia dosyć, pójdę do tego, do którego się inni grzészni ubiegają, azaż i ja otrzymam odpuszczenie grzéchów moich, pójdę do lekarza mego, który już wziął w opiekę duszę moję, aby jéj śmiertelne zgoił rany. Gdy to stanowi, dowiaduje się, że Chrystus zaproszony na obiad do Szymona Faryzeusza. Skoro się o tym dowiedziała, natychmiast z miejsca się porywa, wziąwszy w jednę rękę olejki wonne, w drugą chustkę dla otarcia łez z oczów swoich, z wielkim pośpiechem do Jezusa bieży. Niepodobna, żeby wteczas do serca Magdaleny nie szturmowały pokusy, i nie mówiły: Co to czynisz, Magdaleno? Jeżeli chcesz nawrócić się do Boga, uczyń to przynajmniéj sekretnie, nie tak jawnie. Dom ten, w którym teraz obiaduje Jezus, jest dom publiczny, dokąd się liczna rzesza Faryzeuszów zebrała. Co o tobie rzeką, gdy cię obaczą w takiéj i tak nagłéj odmianie? Rzeką, żeś fanatyczka, żeś

szalała; śmiać się z ciebie i palcami cię wytykać będą. , mój Boże, co to za szturm walny był na serce Magda- eny! Ach, względy ludzkie (mówiła sobie) i wy mnie ta- nować drogę do Boga będziecie? Jawnie grzeszyłam, niech awnie pokutuję. Widziały mnie oczy ludzkie, gdym błą- ziła, niech widzą, gdy się do Boga wracam. Z tą rezo- ucyją idzie do domu Faryzeusza owego, Szymona, nie ma- ąc względu na tyle gości, którzy ją wszyscy bardzo dobrze nali, nie czekając aż Jezus od stołu wstanie, ale w oczach szystkich, jak długa, do nóg Jezusowych pada, rzewliwie łacze, jęczy, wzdycha, nogi Jego łzami obléwa, włosami ciéra, nie tak usty, bo od żalu mówić nié może, jako ser- em woła: Nie godnamci nigdy, mój Panie, oka Twego, miłowania Twego, ale wiedząc, żeś przyszedł na świat, abyś rzészne zbawiał, wejrzyj łaskawie, wejrzyj miłosiernie na nie grzésznicę, która skruszonym sercem żebrzę miłosier- zia Twego.

Tu macie wszyscy grzésznicy w téj niewieście przy- kład nieodwłocznéj i Bogu się podobającéj pokuty. Nie ówcież teraz, co rzeką o mnie uczestnicy grzéchów moich? o rzeką ludzie na łzy moje patrzący? Nie mówcie tego, le mówcie przykładem Magdaleny: Niech o mnie pokutu- ącym ten i ten rozumié i mówi, co chce — mnie o duszę dzie.

Po otrzymanym od Chrystusa rozgrzészeniu, nie ustaje pokucie Magdalena, ale daléj postępuje, a postępuje tak, ak Paweł św. do Rzymian pisząc, postępować sobie kazał. zym, gdzie i jako obraziliście Boga, w ten sposób Go za rzéchy wasze błagajcie. Tak uczyniła Magdalena: jak grzé- yła, tak pokutowała. U grzésznicy Magdaleny twarz ymuskana, włosy utrefione, oczy po urodach, ponętach do rzéchu biegające, ręce pierścieniami, manelami okryte. U po- utującéj Magdaleny twarz wybladła, wyschła, strupiała; czy łzami zalane, włosy rozczochrane, jedna ręka krucy- ksem, druga dyscypliną zaprzątniona. Takby i nam grzé- znym pokutować za grzéchy należało.

Pójdźmy na zamek, w którym przemieszkiwała grzész-

na Magdalena. Ustawiczni goście, wizyta pe wizycie, codzienne uczty, obiady, bale. Wszystka jéj zabawa: muzyki, źwierciadła, muskania się i piększenia, aby się oczom ludzkim podobała. Pójdźmy do pokutującéj. Gdy po śmierci Jezusowéj piérwsze owe w Jerozolimie kościoła bożego i wiernych Jego prześladowanie powstało, Magdalena z Martą siostrą i Łazarzem, bratem pojmana, w spróchniałéj łódce, bez wiosła, na morze puszczona, za osobliwszym zrządzeniem boskim przypłynęła do Akwilei, miasta, gdzie Marta z Łazarzem została, a Magdalena przez aniołów do skały Masylijskiéj zaniesiona. Tam gdy stanęła, pokazał jéj się Michał św., archanioł, i obraz ukrzyżowanego Jezusa w skale onéj zatknąwszy, rzekł: Magdaleno, chce tego Bóg po tobie, abyś to miejsce pokutnémi łzami oblała. Kto wymówi, co się wtenczas w sercu Magdaleny działo? Jak serdecznie wzdycha, jak nieutulenie płakała, jak owe miejsce łzami oblewała! Jakoż na tymże samym miejscu płynie po dziś dzień z kamienia wytryskujące źródło, które się zowie łzami św. Magdaleny.

Pytam cię, św. pokutnico: Czyżeś przy nogach Jezusowych nie dosyć płakała? Płakałam, odpowiada Magdalena, ale to mało. Czyżeś się nie napłakała dosyć na górze kalwaryjskiéj przy śmierci Jezusa, przy Jego z krzyża złożeniu, przy Jego pogrzebie? Płakałam, ale i to mało. Wszakżeś upewniona była od samego Jezusa o odpuszczeniu wszystkich grzéchów twoich? Prawda, ale ja winnam opłakiwać, że się na obrazę tak dobrego Boga mego odważyłam. Takby i nam grzésznym czynić należało, ale my umiémy grzészyć, a nie umiémy pokutować.

II.

Podobno nabiliśmy sobie głowę tym mniemaniem: Magdalena grzészyła, a przecie zbawiona, tak i my być możemy. Nie tak mówmy, ale tak: Magdalena surową za grzéchy pokutę czyniła, więc i nam pokutować trzeba. Rzeczecie pewnie: wszakże i my pokutujemy, spowiadamy się, wyznawamy ze wszystkiémi okolicznościami grzéchy na-

sze na spowiedzi, czego Magdalena nie czyniła. O, mdła i nikczemna pokuto nasza! Spowiadamy się grzéchów naszych, ale się często do tych grzéchów powracamy, iż nié mamy prawdziwego żalu, mocnego przedsięwzięcia poprawy życia, i mniemamyż że się przez takie spowiedzi usprawiedliwimy Bogu? Nie czyniła wprawdzie sakramentalnéj spowiedzi Magdalena, bo jeszcze ustanowioną od Chrystusa nie była; nie wyznawała usty grzéchów swoich, ale wyznała sercem, i mówiła: Oto, Panie, od wszelkiego stworzenia odrywam miłość moję, a Tobie ją oddaję. Gdybyś tego żądał, kochany Jezu, wyznałabym nie tylko przed Tobą, ale i przed całym światem grzéchy moje, jakoż się ich nie zapiéram. Byłam pyszna, harda, wyniosła, otóż teraz rzucam się do nóżek Twoich; traciłam wiele na olejki, wonne perfumy, żebym się oczom ludzkim przymiliła, otóż te olejki wyléwam na głowę Twoję. Zwodziłam wielu złym przykładem moim — przykład daję z siebie saméj wszystkim, żeby się do Ciebie nawrócili.

Najmilsi, nie wyciągam ja tego po was, abyście jawnie grzéchy swoje wyznawali, suknie te świetne z siebie składali, a w grube się wory i włósiennice obłóczyli. Nie wyciągam tego po was, żebyście na wzór Thaidy w głos wołali: „Któryś mnie stworzył, Boże, zmiłuj się nade mną.“ Nie domagam się tego, żebyście to czynili, co uczyniła św. Pelagija, która wszystkie światowe stroje swoje w jedno brzemię złożywszy, stós ognia wielki wśród aleksandryjskiego rynku nałożyć kazała, i wszystkie popaliła. Nie wyciągam tego po was, ale żebyście przynajmniéj albo uderzeniem się w piersi, albo upadnieniem na kolana, albo rąk wyniesieniem znak mi jaki dali, że szczérze za grzéchy żałujecie, i do Jezusa się przykładem Magdaleny nawracacie.

Któż z was będzie, który chwyciwszy się nóg Jezusowych, z płaczem rzecze: Nigdy cię odtąd, Boże mój, obrażać nie będę? Rozumiécie pedobno, że was ten Jezus nie przyjmie; upewniam was, ba, mogę śmiele poprzysiądz i zapisać się wam krwią moją, że was nie odrzuci. Wy nogi

Jego całować, a on was obłapiać i do serca przytulać będzie. Wy się łzami zaléwać, a Jezus łzy wasze ociérać będzie.

Pójdźcież do tych nóżek Jezusowych, przy których Magdalena i inni grzésznicy miłosierdzie otrzymali: mówcież wraz ze mną: O, Jezu, zmiłuj się nad duszą moją, jakoś się zmiłował nad Magdaleną. Twą krwią jestem odkupiony, niechżeć ta krew daremnie nie ginie. Wiem, żem grzészny, ale i to wiem żeś ty miłosierny i na grzesznych łaskawy. Otwórzże skarbnicę łask swoich, zamkniętą w ranie serca Twego, a uderz w opokę serca mego, abym zapłakał za grzéchy moje, i więcéj się do nich nigdy nie powracał. Zmiłuj się nade mną, Panie, według wielkiego miłosierdzia Twego; odpuść grzéchy moje, za które serdecznie żałuję, a żałując, kocham Cię nadewszystko stworzenie i samego siebie. Boże! bądź miłościw duszy mojéj. Amen.

KAZANIE XXIII.

O miłości nieprzyjaciół.

Ego autem dico vobis, diligite inimicos vestros, et beneficite his, qui oderunt vos. Math. 5.

Ja zaś powiadam wam, kochajcie nieprzyjaciół waszych, i czyńcie tym dobrze, którzy was nienawidzą.

Nie wiem, jakim sercem przyjmujecie mnie, gdy uważam, że się już domyślacie, o czym do was mówić będę. Być to może, że niektórym niemiła, nieprzyjemna ta nauka będzie, przeto proszę was, abyście nie tak na mnie mówiącego, jako na Chrystusa słowy i przykładem nauczającego patrzyli. Nie czytamy bowiem, żeby z większą żarliwością mówił,

jako o miłości nieprzyjaciół. A nie tylko mówił, ale i uczynił, dając się nam za przykład tak dalece, że całe życie jego nazwaćby się mogło jedną miłością nieprzyjaciół. Co to byli owi Faryzeuszowie, jeżeli nie poprzysiężeni na sławę, na życie Jego następcy, którzy już Go zwodzicielem, już buntownikiem, już czarownikiem mocą Belzebuba nadrabiającym, nazywali, szkalowali, szpecili! Z tym wszystkim Jezus nigdy się krzywdy swojéj nie mścił, i owszem przechodząc, wszystkim dobrze czynił.

Co to był ów Judasz, który go taniéj niżeli bydlę za trzydzieści srébrników, w ręce nieprzyjaciół zaprzedał, i na śmierć tak sromotną wydał, jeżeli nie oczywisty zdrajca? Jakże mu się świadczył Jezus? Oto go równie jako kochanych innych uczniów swoich, chlebem sakramentalnym nakarmił, nogi mu umył, i przydał: Przykład dałem wam, abyście tak czynili, jako mnie czyniącego widzicie.

Co to byli owi, którzy twarz Jego plwocinami zeszpecili, policzkami zbili, od stóp do głowy zranili, w pośrodku dwóch łotrów zawiesili, jeżeli nie krwawi mordercy? A On za nich na krzyżu wisząc, modli się do przedwiecznego Ojca swego: Ojcze niebieski, nie chciéj im tego pamiętać, bo nie wiedzą, co czynią. Mógł ten Pan na swoich nieprzyjaciół wyprowadzić z lasów dzikie bestyje, lamparty, tygrysy, lwy, niedźwiedzie, żeby ich na sztuki rozszarpały; mógł spuścić z nieba ogień, żeby ich spalił; mógł kazać rozstąpić się ziemi, żeby ich pożarła, nie uczynił tego, ale wołał: *Ojcze, odpuść im.* Mógł przynajmniéj zapomnieć o swoich krzyżownikach — nie zapomniał, i owszem, nie zalecił Ojcu przedwiecznemu Matki swojéj, nie zalecił Jana, nie zalecił Magdaleny pod krzyżem jęczącéj, ale samych swoich nieprzyjaciół. I gdyby to jeszcze w inszym czasie, ale to wtenczas, kiedy z największą zajadłością nad Nim dokazywali; wtenczas, gdy Mu życie wydziérali, krew Jego do ostatniéj kropli toczyli, On się za nich do Ojca wstawia, nawet umiérać inaczéj nie chce, tylko wyniesiony na krzyżu, aby ten głos był od wszystkich słyszany, aby tak dziwny przykład był od wszystkich widziany.

I nie dosyć tego było, że nam dał przykład miłości nieprzyjaciół, trzeba było jeszcze ustanowić to prawo: *Ja wam powiadam, kochajcie nieprzyjaciół waszych, i czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą.* Jakoby mówił: to moje postanowienie, to moje rozkazanie, tak wam każe, tak przykazuję, żebyście i niechętnych i nieprzyjaznych sobie kochali. Ja to wam powiadam Bóg wasz, żebyście wiedzieli, że ta jest, a nie insza wola moja. Ja to wam powiadam, Prawodawca wasz, abyście pamiętali, że to prawo moje. Ja to wam powiadam, nauczyciel wasz, którym was téj prawdy nie tylko słowy, ale i przykładem nauczał. Ja to wam powiadam, sędzia wasz, który was sądzić będę i karania nigdy nie odpuszczę, jeżeli wzajemnie sami sobie nie odpuścicie.

Wiedział Chrystus, że ludzie natenczas trojakim się prawem rządzili. Jedno było od świata podane, drugie od ciała, trzecie od czarta. Od świata prawo było: żeby złem za złe oddawać, zniewagę za zniewagę, krzywdę za krzywdę. Od ciała prawo było: aby dobrym za dobre płacić, przyjaźń przyjaźnią zawdzięczać i nagradzać. Od czarta prawo było: aby za dobre złym oddawać, za miłość nienawiścią, za uczynność obelgą. Przeklęte to prawa były, bo z nich jako ze źródła pochodziły zabójstwa, krwi rozlania, zemsty, nienawiści, poróżnienia, najściślejszych przyjacielskich związków zerwania. Otóż Chrystus inne prawo stanowi: *Oto ja wam powiadam, kochajcie nieprzyjaciół waszych.*

Mówicie wy pewnie: Trudne to prawo, żeby nie tylko urazy darować, ale i kochać tego, który mi serce rani, a cóż dopiéro, żeby mu dobrze czynić? Gdyby to prawo ustanowił monarcha jaki, gdybyście go przyjąć nie chcieli, mniejszaby to było, ale że je Bóg ustanowił, wykonać je powinniście. Mówcie wy, co chcecie, szukajcie wymówek, jakich chcecie, ja wam to prawo Jezusowe, tę Jego naukę tłumaczyć będę:

Naprzód, że Zbawiciel Jezus wszystkim nam dał to prawo kochania nieprzyjaciół.

Powtóre, że to prawo nie jest trudne, dopieroż nie jest (jako niektórzy rozumieją) niepodobne.

Potrzecie, czym się mamy pobudzać do miłości nieprzyjaciół naszych.

Ja daléj o tym mówić zaczynam, ale mówić przestanę, póki was nie namówię do miłości nieprzyjaciół, póki krzywd waszych, zawziętości waszych nie złożycie w otwartym sercu Jezusowym. Żebym do tego, co przedsięwziąłem, porządną sobie osnowę uczynił, naprzód mówić będę o gniéwie, potym o miłości nieprzyjaciół.

I.

Namiętność ta gniéwu z wielorakich przyczyn pochodzi. Być może naprzód z pomieszanych humorów, z przyrodzonéj skłonności, z cholerycznéj człowieka konstytucyi. Być może z impetu, z porywczości, z popędliwości. Być może nakoniec z uważania honoru swego, stanu, starszeństwa, dostojeństwa.

Piérwsze gniéwy, które są z przyrodzonéj człowieka skłonności, łatwe do uśmiérzenia, bo są jak owe gwałtowne burze, po których wkrótce pogoda następuje. Drugie, które są z popędliwości, i te poskromione prędko być mogą, bo są jako ów ogień z ruśniczego prochu zajęty, który ledwie co wybuchnie, zaraz i gaśnie. Ale które są z pychy, z wyniosłości, że są pospolicie skryte, zaślepiają rozum i skłaniają wolę do szukania zemsty, są do uśmierzenia najtrudniejsze. Takie gniéwy są jak owe błyskawice, których nie poprzedzają grzmoty, a tym samym są straszniejsze. Takie gniéwy są na wzór owéj kloaki obmierzłéj, w któréj z piérwszego spojrzenia czysta się być woda zdaje, niechże ją kto choć lekko poruszy, zamąci, fetoru obrzydliwego pełno. Takie gniéwy są podobne do owéj rany, w któréj póki tkwić koniec żelaza będzie, żadnémi sposobami zagojona być nié może; tak téż, poki zawziętość w sercu człowieka trwać będzie, żadne, by najskuteczniejsze duchowne lekarstwa, nic nie sprawią. Inne wszystkie najcięższe, najszkaradniejsze grzéchy, chrzest, męczeństwo, pokuta gładzi — zawziętości

i gniéwu zgładzić nié może, jako mówi św. Cypryjan: *Inexpiabilis culpa ira, quae nec passione purgatur, nam occidi talis potest, coronari non potest.*

Dajmy to, żeby zawzięty człowiek ostrą włosienicą trapił ciało; dajmy to, żeby i krwi i życia dla Chrystusa nie żałował, — jeżeli z serca gniéwu nie złoży, stanie się męczennikiem czarta. Dajmy to, żeby codziennémi modlitwami błagał Boga, nigdy Go nie przebłaga, bo zawzięty modlić się bez grzéchu nié może, mówić bez kłamstwa paciérza nié może, i słów onych: *I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom!* Zważcie, czy się sam nie potępia modlitwą swoją, gdy prosi Boga, aby mu tak grzéchy odpuścił, jako on odpuszcza nieprzyjacielowi swemu? Ale że on mu żadną miarą odpuścić nie chce, prosi o to Boga, żeby z nim sobie podobnie postąpił, to jest: żeby go zgubił i potępił. Wszyscy czarci, gdyby im piekielne furyje wywrzéć pozwolono, nie mogliby tyle szkodzić, ile szkodzi zawzięty sobie. Zbierzcie wszystkie najskuteczniejsze środki zbawienne, on je sobie nieskutecznémi czyni. Jeżeli stanie przed ołtarzem, jako wyklętego odpędzi Jezus. Precz stąd, póki się nie pojednasz z bratem twoim. Jeżeli ofiary czynić będzie, Bóg na nie nie spojrzy; sama krew Jezusowa, lubo jest nieskończonéj wagi, bardziéj na niego, niżeli Ablowa na Kaima wołać o zemstę będzie. Wszystkie sakramenta święte, wszystka moc zasług Chrystusowych, wszystka dzielność łask Jego na nic się zawziętemu nie przyda; same kapłańskie rozgrzészenie stanie mu się wyrokiem potępienia jego, jeżeli trwa w zawziętości.

I nie dosyć na tym, że szkodzi sobie na duszy, ale i na ciele: sam się w sobie trapi, suszy, dręczy, pozbawia zdrowia, ujmuje życia, sam nad sobą katem i tyranem. Jeżeli co jé, to mu się w żółć obraca, jeżeli pije, większe zemsty w sobie pragnienie wznieca, w nocy spać nié może, w dzień kłóci żonę, dzieci, służących; zawsze w onym domu jak w piekle, ni rządu, ni pokoju, nic nie słychać, tylko przekleństwa i złorzeczenia. Gdyby się chciał gniéwliwy i zawzięty człowiek w źwierciedle przejrzéć, obaczyłby się w be-

styją przemienionego, postrzegłby, że wyje jako pies, syczy jako wąż, mruczy jako niedźwiédź. Mogliście sami widzieć gniéwliwego, — do kogoż on podobny? jestże tam podobieństwo człowieka? Biega, lata jak szalony, rwie się do każdego, rozum pomieszany, oczy zaiskrzone. Bestyja nieugłaskana nié ma téj srogości, dzikości, którą ma człowiek gniéwem zapalony. O, jakich tu sposobów potrzeba na poskromienie téj namiętności, jakich słów do pojęcia téj nauki, jakiéj szkoły do kochania nieprzyjaciół! Nié mam innego sposobu, tylko słowa Jezusowe, Jego rozkaz, Jego przykład, abyśmy nie tylko gniéwy z serca składali, ale nawet nieprzyjaciół samych kochali.

Mówicie: „Gniéw z serca złożyć, to mniejsza, ale co kochać, to trudno. Bo żebym kogo kochał, muszę miéć pobudkę do miłości, a ja w nieprzyjacielu moim nie widzę nic dobrego; jakże mam kochać tego, który mi serce zakrwawił?

Gdybyście tylko na powiérzchowną postać nieprzyjaciół waszych patrzyli, takbyście mówić mogli, ale kiedy wam każe Chrystus patrzéć na obraz Jego, inaczéj sądzić, inaczéj mówić musicie. Osądźcie, gdybym ja był najgorszy, najpodlejszy, (jakoż tak jest, bom jest grzésznik) gdybyście mnie widzieli trzymającego obraz Jezusa w ręce, skłonilibyście głowy wasze; pytam się: komubyście to czynili? Nie mnie, nie, bom tego niegodny, ale Jezusowi. Podobnież czyńcie z témi, którzy was urazili. Nie patrzcie na powiérzchowną postać nieprzyjaciół waszych, ale patrzcie głębiéj, na ich dusze, na obraz boski stworzony, krwią najdroższą Jezusa odkupiony. — a jeżeli kochacie Jezusa, kochać musicie i obraz Jego. Przeciwnym sposobem, jeżeli mścić się będziecie, musicie się oraz mścić nad Jezusem, gdyż Jezus jest obrazem duszy Jego. I więcże się na to odważycie? Jeżeli to czynić chcecie, czyńcie, ja jeszcze wołać na was będę: Mścijcie się nad tym Jezusem, nad tym Zbawicielem. Jeżeli wam ten Jezus cokolwiek złego kiedy uczynił, mścijcie się, ale jeżeli wam nic nie winien, a wy winniście Mu miłość, cześć i poszanowanie, czy się na to odważycie?

Słuchajcie, dlaczego to przykazanie postanowił Chrystus o miłości nieprzyjaciół? Trojakie prawo na świecie było: piérwsze prawo natury, drugie prawo pisane, trzecie prawo łaski.

W prawie natury, to jest przyrodzonym, gdzie się samym światłem rozumu rządzili ludzie, inszego obowiązku nie było, tylko kochać przyjaciół, dobrym za dobre płacić, wdzięcznością za wdzięczność oddawać. W prawie pisanym, podanym od Mojżesza, wolno było wet za wet oddać, ząb za ząb, oko za oko. Ale w prawie łaski, w prawie Chrystusowym, inaczéj, nie tylko mścić się krzywdy zabroniono, ale i nieprzyjaciół kochać kazano, przez co pokazuje się wiara Chrystusowa doskonalsza nad starozakonne prawo. Przyczyna tego dalsza ta, bo gdybyśmy samych przyjaciół kochali, samym tylko dobrym dobrze czynili: cóżby to była nasza za różność od niewiernych? Azaż tego i niezbożni ateuszowie nie czynią? Bestyje same, rozumu nié mające, wdzięczne są dobrodziejom swoim. A do tegoż wiara nas uczy, że do dostąpienia wiecznéj chwały zasług nam przyzwoitych koniecznie potrzeba. Tak właśnie, jako kiedy kto kupuje majętność sto tysięcy wartującą, taką sumę wyliczyć powinien. Tak, żeby kto kupił sobie niebo, powinien mieć zasługę taką, którąby się stała nieba. A kiedyż taka zasługa? Wtenczas, kiedy kochacie dobrodziejów, przyjaciół, życzliwych, macie zasługę przyrodzoną; ale kiedy kochacie nieprzyjaciół, gdy im czynicie dobrze dla Boga i Jego miłości, macie zasługę nadprzyrodzoną, bo się tu trzeba zwyciężyć, gwałt sobie uczynić, zniewolić serce do kochania; tu dopiéro zasługa, tu akt heroiczny, nadprzyrodzony, który na niejakąś przyzwoitość do kupienia nieba.

W żadnym innym przykazaniu nié możemy dać tak jasnego dowodu miłości Boga, jako kochając nieprzyjaciół. Inne sprawy i cnoty, lubo chwalebne, jako to: posty, jałmużny, modlitwy, mogą być czynione, albo ze zwyczaju, albo dla ludzkiego oka, albo dla próżnéj chwały. I tak możesz się modlić dlatego, że słodycz w modlitwie czujesz, możesz pościć dlatego, że masz gust do potraw takich, ale

żebyś kochał nieprzyjaciół, darował urazy, żadna przyczyna tego dokazać nié może, prócz saméj miłości Boga. Miłość nieprzyjaciół jestto ofiara Bogu najprzyjemniejsza; tę ofiarę serc naszych równają ojcowie święci do ofiary Ahrahama, którą z syna swego Izaaka uczynił. Inni przekładają ją nad ofiary Ablowe, których Bóg wonności powoniał. Inni równają ją z męczeństwem, w którym człowiek najznaczniejszą część, to jest serce Bogu ofiaruje. I więcże was tak skuteczna pobudka nie wzruszy do miłości nieprzyjaciół? I jeszcześ się wymawiać będziecie, że to trudno, że niepodobna?

II.

Pytacie: „Za co Bóg tak trudne prawo postanowił?“ Gdybyście byli prawdziwémi synami boskiémi, gdybyście byli sługami Jezusa ukrzyżowanego, nie ważylibyście się o to pytać. Bo któryż syn pyta się ojca: czemu mnie wysyłasz w drogę, a zostawiasz w domu młodszego syna? Który sługa pyta się pana: czemu mi służyć sobie każesz, nie innemu? Który kmieć pyta się monarchy: na co mi podatki płacić każesz, a możniejszym nie każesz? Ważyć się z nich żaden nie będzie na takie pytania; a wy chcecie Boga pytać, żeby się wam sprawiał, za co tak trudne prawo postanowił, a jeszcze, jako niektórzy bezbożnie mówią, że nie tylko trudne, ale i do wykonania niepodobne? Ach, co to za błąd tych ludzi, nierozum i głupstwo Bogu zadawać! Czy podobnaż to i pomyślić o tym, żeby Bóg nieskończonéj mądrości, żeby Bóg, który wié, co człowiek może, a czego nié może, czy można pomyśléć o tym, żeby ten Bóg rzeczy niepodobne komu rozkazywał? Coby to było, żeby komu latać po powietrzu kazał, a skrzydeł do latania nie dał, żeby kazał komu świat stworzyć, a wszechmocności nie użyczył? Gdyby darować urazę, kochać nieprzyjaciół, była rzecz niepodobna, azażby do tego prawem obowiązywał, azażby za to piekłem wiecznym groził? Jeżeli jest jaka trudność w wykonaniu prawa tego, to jest taka, którą przełamać i zwyciężyć możesz. Dajmy to, że trudno; azaż się najbardziéj nie wydaje miłość Pana Boga w tru-

dnych rzeczach? azaż się sam dla nabycia dóbr doczesnych na trudności nie narażasz? Gdyby ci dom gorzał, a miałbyś tam szkatułę z pieniędzmi, leciałbyś po nie i przez ogień, i nie mówiłbyś, że trudno. Gdybyś miał rękę zarażoną, dałbyś ją sobie upiłować, i nie mówiłbyś, że trudno, bobyś się bał, żeby się jad po całym ciele nie rozszedł. Trudno, mówisz, kochać nieprzyjaciół; niech będzie i trudno, ale z łaską Pana Boga łatwo. Trudno ci jedną ręką kamienia podnieść, podłóż drugą, a zmożesz. Trudno ci jednym koniem wyciągnąć z błota wozu, przyprzęż drugiego, — wyciągniesz. Dajmy to, że się sam nie możesz przyrodzonémi siłami zdobyć na ten akt heroiczny kochania nieprzyjaciół, ale od tego łaska Pana Boga, która słabe siły twoje wspiérać będzie.

Ty po staremu mówisz: „Czy to podobna, ażebym zniewolił serce do kochania tego, który mnie obraził!?“

Na to ci odpowiadam: podobna było innym, czemuż nie tobie? Gdyby to było niepodobna, toby tego nie czynili inni, którzy tak byli ludźmi, jako i ty, téjże natury co i ty, tak czuli urazy jako i ty, a przecie nieprzyjaciół swoich kochali, zemsty nie szukali. Nie stawiam wam tu przykładu Zbawiciela, bobyście mówić mogli, że to Bóg, ale wam stawiam Szczepana, który, gdy go kamieniami zabijano, wołał: *Panie, nie poczytuj im tego za grzéch.* Stawiam wam Jana Gwalberta. Ten, napadłszy na zabójcę brata swego, gdy chce w nim miecz utopić, ów rzecze: Dla miłości Jezusa ukrzyżowanego, odpuść mi. Wzruszony témi słowy Gwalbert, życie mu daruje i wolno puszcza; to uczyniwszy, idzie do kościoła, klęknie przed ołtarzem, aliści Pan Jezus na krzyżu wiszący, głowę ku niemu po trzykroć skłonił, i za owę uczynność nieprzyjacielowi swemu wyświadczoną podziękował. Stawiam wam św. Tomasza de Villa nova, który z tym się affektem oświadczał: Gdybyś mi, Panie, nie tylko nieprzyjaciół kochać kazał, ale samych czartów, kochałbym ich. Stawiam wam św. Franciszka Salezyjuza; ten zwykł mawiać: gdybym wiedział, że patrząc na nieprzyjaciela mojego oślepnę, wolałbym olśnąć, niżeli twarz oczy od niego odwrócić. Cóż wy na to rzeczecie, którzy

mówicie: Prędzéj mi piasku na oczy nasypią, jak odpuszczę, jak urazę, którą mam, daruję.

III.

Jeżeli mówicie: że to ludzie święci byli, którzy się z taką miłością nieprzyjaciołom świadczyli — stawiam wam Konstantyna Wielkiego. Temu, gdy powiedziano: cesarzu, obraz twój żełżono, znieważono, w błocie znurzano, przyszedłszy do zwiérciadła, i przejrzawszy się, rzecze: Twarz moja cała niedotknięta, nieobrażona, a ciało Jezusowe zbite, twarz od policzków zsiniała, oczy krwią zaszłe; nie mścił się tego Jezus, i ja się mścić nie będę. Stawiam wam Krzysztofa rzymianina, któremu, gdy policzek wycięto, odpowiadał: Pomściłbym się krzywdy mojéj, gdybym nie był chrześcijaninem, ale że mnie Chrystus prawem swoim obowięzuje, abym urazę darował, otóż dla miłości Jego daruję. Co mi na to odpowiécie, gdy wam dowiodę, że to sami nawet poganie czynili? Tak Julijusz Cezar największego swego buntownika Brutusa, nietylko do łaski przyjął, ale i na senatorską wyniósł godność. Tak uczynił Focion, niewinnie od senatu na śmierć skazany; temu, gdy kat kubek z trucizną podawał, spytał go, coby synowi swojemu przekazywał? Ów wziąwszy śmiertelny napój w ręce, odpowiedział: Powiédz to synowi mojemu, że mu to rozkazuję i na miłość ojcowską zaklinam, żeby się nigdy śmierci mojéj nie mścił, i krzywdy zabójcom nie pamiętał. Tak uczynił i ów Falaris, z którego gdy jeden niecnota cały dzień łżył słowami, gdy się zmierzchło, on go z latarnią do domu odprowadził. To poganom, nié mającym Ewangielii, samym rozumu światłem oświéconym, było podobno znosić krzywdy, obelgi cierpliwie, podobno im było nad swémi się nieprzyjaciołami nie mścić, a tobie, chrześcijaninie, który się sługą Jezusa ukrzyżowanego mianujesz, będzie niepodobna? Wstydź się, mówi Chryzostom św.: *Socrates sine gratia hostem risit, tu, in gratia constitutus, vindictam quaeris?* Ach! chrze-

ścijaninie, co to za wstyd twój na sądzie Pana Boga będzie! Ci nie mieli tyle łask boskich i tak obfitych, jako ty. Oni się nie spodziéwali żadnéj za to po śmierci nagrody, nie spodziéwali się nieba: tobie Chrystus przyobiecał niebo, przyobiecał odpuszczenie grzéchów, jeżeli bliźniemu urazy darujesz: — a ty mówisz, że ciężko, że trudno, że niepodobna.

Rzeczesz podobno: „Ale ja mam słuszną przyczynę zemsty, a w coby sława moja poszła? idzie mi o punkt honoru.“

Niechże ja wiem, co to jest ten punkt honoru, przy którym tak żwawo stoisz? Jeden punkcik; a kiedy w tym punkcie do piekła pójdziesz, cóż ci po twoim honorze będzie? Azażby to nie było dla ciebie z większym honorem i z większą sławą, naśladować owych wielkich Augustów, Karlomanów, Konstantynów, Rudolfów, którzy kochając nieprzyjaciół, nietylko sławy nie stracili, ale i owszem większéj jeszcze nabyli? Idzie ci o punkt honoru? To to Jezus nie umiał honoru swojego piastować, gdy nieprzyjaciołom swoim darował? Jeżeli tym sposobem honoru swego przestrzegać będziecie, Jezusa honor w co się obróci? Chcecie wy się przy honorze zostać, aby dla waszego honoru był Jezus wzgardzony? Ach! Boże nieograniczonego majestatu, co to za zniewaga godności Twojéj, Ty się w stajni między bydlęty rodzisz! Ty całe trzydzieści lat wzgardzony i u świata zatajony, w podłym miasteczku Nazarecie mieszkasz, tak, że cię pospolicie synem ubogiego cieśli nazywano. Ty u Heroda za głupiego poczytany, od wszystkich zelżony, wyśmiany. Ty, jako największy złoczyńca, między dwoma łotrami na krzyżu zawieszony: — a ci ludzie jednéj lekkiéj urazy odstąpić nie gotowi; przy tym punkciku honoru swego tak żwawo stoją.

Jużcibym ja, mówisz, urazę darował, ale że się ze mnie naśmiéwać będą.

Naśmiéwać się z ciebie będą? a którzyż to? Oto sami libertyni, deistowie, bez wiary, bez religii, nic o zbawienie

duszy nie dbają; a ludzie bogobojni, cnotliwi, mądrzy, którzy według rozumu i prawa boskiego o rzeczach sądzą, chwalić cię i budować się z tego będą. Naśmiéwać się, mówisz, z ciebie będą? Dobrze, to taką rzeczą niech się śmieją i z Jezusa, że on mogąc się nad nieprzyjaciołmi swémi zemścić, nietylko im urazę darował, ale za niémi do Ojca Przedwiecznego wołał: Nie pamiętaj im tego, Ojcze, *odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią*. Niechże się śmieją z tak dziwnego Jezusowego przykładu.

Rzeczecie: „Jużcibym ja darował, ale to taki człowiek, który mnie ciężko ukrzywdził, oszkalował, z sławy, z dobrego imienia i poczciwości wyzuł.“

Na to wam odpowiadam: Jeżeli krzywdę macie, a ten który ją wam uczynił, nie nagrodzi, upomni się jéj od niego Bóg. Jeżeli krzywdę macie, upomnieć się słuszności możecie przez zwierzchność, przez sąd, przez prawo, ale szukać zemsty, szkodzić na zdrowiu, na sławie nié możecie, bo się tego upomniałby Jezus.

„Ale, jakże to, mówicie, nie pamiętać, kiedy boli; mam serduszko zakrwawione, jeszcze nie zagojona rana, a jakoż darować?“

Pokażcież mi, proszę was, tę ranę, niech ją widzę, czy taka, jaka w otwartym sercu Jezusowym? Pokażcie ręce, czy macie takie rany, jakie w rękach Jezusowych? Macież tak nogi na wylot przebite? głowę tak zranioną? twarz tak policzkami zbitą, plwocinami zeszpeconą?

Ach, chrześcijanie! słudzy Jezusa ukrzyżowanego, — tego Pana zbito, zraniono, i odpuszcza, — was dotknięto słowem i szukacie zemsty?

Mówicie: „Jużci, już odpuszczam, ale żeby żalu na sercu nie mieć, to darmo. Zemścij się, Boże, krzywdy mojéj, niech go pomsta ogarnie; niech mu język uschnie, niech go piekło pożrze; zemścij się, Boże, krzywdy mojéj, a ja odpuszczam.“

Niechże téż i wam Bóg odpuści, ale tak, żeby was po tym odpuszczeniu nieubłaganie karał. Chrześcijanie moi, któ-

rzy w ten sposób odpuszczacie, chcecie w rzeczy tego, abyście wy sędziami byli, a Bóg katem. Ach, co to za szaleństwo, co za nierozum, wołać o pomstę do Boga, jakoby On sprawiedliwości uczynić nie potrafił, gdy ją uczynić trzeba!

Jeżeli wam tyle pobudek, tak mocnych, nie zmiękczyło serca do miłości nieprzyjaciół, już was daléj bawić nie będę. Jeden wam tylko przytoczę przykład, o którym pisze Segneri, wielki krajów włoskich misyjonarz:

W mieście Bononii, dwaj młodzianie zwadziwszy się z sobą, gdy od słów do pojedynku przyszło, jeden drugiego trupem na placu położył. Postrzegłszy się, że źle uczynił, wpada do domu, w którym matka owego zabitego mieszkała, i upadłszy jéj do nóg, prosi, żeby go gdzie schroniła. Ona nie wiedząc o niczym, i że to był zabójca jéj syna, utaiła go, jako najlepiéj mogła. W tym wpadają żołnierze, pytają gdzieby był zabójca? Wydać nie chce; chyba, mówią, matko, nie wiész, kogo zabił? Syn ci to twój kochany poległ. Łatwo się domyślić, jak to była ciężka sercu macierzyńskiemu rana, z tym wszystkim czyni sobie uwagę: słyszałam słowa Chrystusowe: *Odpuśćcie, a będzie wam odpuszczono*, otóż dla miłości tego Zbawiciela daruję, i nie tylko go na śmierć nie wydać, ale go jeszcze za syna sobie przysposobić obiecuję, i co rzekła, uczyniła.

Jestto przykład, nie artykuł wiary.

Jać tego nie wyciągam po was, żebyście nieprzyjaciół bardziéj kochali, niż własne dzieci swoje. Nie domagam się tego po was, żebyście co dla nich z fortun waszych łożyli; o to was tylko imieniem Jezusowym proszę, żebyście im urazy z serca darowali, żebyście ich jako bliźnich waszych kochali, nic im złego nie życzyli, z nieszczęścia się ich nie cieszyli, i to znakiem jakim powierzchownym pokazali, czy obłapianiem, czy wzajemnym pocałowaniem, czy głowy skłonieniem, czy upadnieniem do nóg, czy innym miłości oświadczeniem.

Nie wątpię, że się domyślacie, czego się od was domagam: mielibyście się na te słowa porwać i powstać do po-

jednania, ale nie widzę, żebyście się do tego zabiérali. Nie wymiatam wam na oczy gniéwów, nie wiem o żadnych waszych zawziętościach, ale być może, że kto uraził kogo, czy słowem, czy uczynkiem, czy winnie, czy niewinnie. Być to może, najmilsi małżonkowie, żeście się kiedy między sobą poróżnili, słowem jakim urazili, czyliby się nie godziło teraz, żebyście sobie wzajemnie odpuścili? Być to może, służący, czeladko, żeście przez swoję winę, niedozór, krzywdę jaką, albo szkodę panom waszym uczynili; — czyliby się nie godziło, żebyście się teraz do nóg ich rzucili, wierne im na daléj usługi przyrzekli, i przyobiecali, a o odpuszczenie win swoich prosili? Być to może, najmilsze dzieci, żeście kiedy kochanych rodziców swoich rozgniéwali, słowem jakim urazili, serce ich zakrwawili, krnąbrnością i nieposłuszeństwem do gniéwu, do pasyi przywiedli, czyliby się nie godziło, żebyście nogi ich całując i łzami poléwając, o odpuszczenie prosili? Nie stawiam wam tu jakich ludzi obcych, nieznajomych, ale ojców waszych, matki wasze kochane. Wejrzyjcie na te matki, które was pod sercem nosiły, na tych ojców, którzy was pielęgnowali. Jeżeli już się z tym światem i z wami pożegnali, czyliby się nie godziło, żebyście groby ich łzami oblali? Jeżeli żyją, żebyście póty u nóg ich leżeli, póki wam rodzicielskiego nie dadzą błogosławieństwa?

Powiédzcie mi, czy dla miłości Jezusa nieprzyjaciołom waszym odpuszczacie? Odpuszczacież? Ale czy tylko szczérze? czy tylko prawdziwie? czy nie zmyślenie? czy z prawego serca, i nieodmiennie? Jeżeli tak, oświadczcież się przed Jezusem; ja na krzyżu Jego zapisuję ten akt uroczysty pojednania się waszego. Mówcież wraz ze mną:

Ja *N. N.*, Panie i Zbawicielu mój, stworzenie twoje najniegodniejsze, oświadczam się przed Tobą, że dla miłości Twojéj odpuszczam z całego serca nieprzyjaciołom moim. Wszystkie urazy moje, krzywdy, obelgi, pośmiewiska, w ranach Twoich najświętszych składam, zatapiam, umarzam, i to oświadczenie moje krwią Twoją ubóstwioną pieczętuję.

Jestże kto między wami, któryby tego oświadczenia nie uczynił, i uczynić nie chciał, niech mi się odezwie, a ja odmienię słowa moje, i na tymże krzyżu zapiszę wyrok potępienia jego: Sprawiedliwy sędzio, Boże, ponieważ ten człowiek tak nieubłagany, i w złości zacięty, gdy on miłosierdzia bliźniemu pokazać nie chce, niech nie zna miłosierdzia Twego. Gdy on odpuścić nie chce, i Ty mu nie odpuszczaj. Gdy on zemsty szuka, i ty się zemściij. Gdy stanie na sądzie Twoim, pokaż mu zagniéwaną twarz Twoję, i jako niegodnego oblicza Twego, od siebie odrzuć.

Wy zaś, którzyście gniéwy z serca złożyli, i w ranach Jezusowych utopili, łączcie głosy wasze wraz ze mną: „Najukochaszy Zbawicielu! czynimy zadosyć woli Twojéj i z całego serca odpuszczamy winowajcom naszym, abyś nam miłościwie odpuścił wszystkie winy nasze, i nie dlatego odpuszczamy, abyś nam odpuścił, nie dlatego, żebyś nas nie karał, ale jedynie dla miłości Twojéj, bo Cię kochamy, i kochać na wieki pragniemy. Amen.

KAZANIE XXIV.

O miłości bliźniego.

Haec mando vobis, ut diligatis invicem. Joan. 15.
To wam przykazuję, żebyście się wzajemnie kochali.

Po nauce o miłości nieprzyjaciół, słuszna rzecz i sprawiedliwa, abym wam wytłumaczył drugą naukę Jezusową, o miłości bliźnich naszych, gdyż niczego nam tak bardziéj nie zalecał, jako miłość bliźniego, miłość wzajemną, miłość zobopólną. Stanowiąc zaś to prawo, takich słów użył, jakich przy stanowieniu innych praw swoich nigdy nie używał: *Hoc est mandatum meum. Haec mando vobis, hoc est praeceptum meum.* To moja ustawa. To moje przykazanie. Ta jest wola moja, tak wam każę, tak rozkazuję, żebyście się wzajemnie kochali: przez co chiał wyrazić, jako tego pragnął, aby to prawo Jego jak najdoskonaléj zachowane było. To jest przykazanie moje (mówi Chrystus) któregoście najwięcéj przykładów we mnie samym mieli, bom nie dlaczego innego z nieba zstąpił, nie dlaczego innego tyle utrudzenia, boleści, a nakoniec śmierć krzyżową podjął, tylko dla miłości waszéj. To jest przykazanie moje, które jeżeli pełnić będziecie, wolę moję wykonacie. To jest przykazanie moje. jako znak i cecha, czym się różnić od niewiernych macie, bo ani przez cuda, które czynić będziecie, ani przez wiarę, którą będziecie opowiadać, ani przez dar języków, którémi mówić będziecie, poznawać was ludzie będą, żeście naśladowcy moi, ale przez to, gdy się spólnie i wzajemnie kochać będziecie. I żeby nas był tym prawem bardziéj obowiązał, na owéj ostatniéj wieczerzy, na owym ostatnim kazaniu swoim, jak ostatnim testamentem szczególniéj nam w owéj słodkiéj mowie swojéj, którą Jan święty opisał, miłość bliźnich zalecił.

A jakież teraz tego tak zaleconego prawa Chrystusowego między chrześcijaństwem zachowanie? Wstyd i wspomnieć, bo się na to patrząc, urągają żydzi, śmieją poganie, gorszą heretycy. Który teraz dom, która familija, które pokrewieństwo i rodzeństwo, żeby między niémi nie było skrytych, a częstokroć jawnych zawziętości, zazdrości, nienawiści? Powstają synowie przeciwko rodzicom, rodzice przeciwko synom, brat na brata, sąsiad na sąsiada. Nie słychać teraz o takiéj miłości, zgodzie, jaka była za czasów świętych pierwiastkowych chrześcijan, którzy w dziejach apostolskich tę mają pochwałę, że *wszystkich było serce jedno, jedna dusza, jedna wola*, tak dalece, że po niczym bardziéj poznać nié mogli poganie świętego owego chrześcijan zgromadzenia, tylko po miłości wzajemnéj, gdy ich palcami wskazywano i mawiano: Patrzcie, jako się ci wzajemnie kochają, nié masz między niémi nienawiści, obłudy, jeden za drugiego gotów życie położyć, wszyscy się wzajemnie ratują, wspomagają.

Do zachowania prawa tego Chrystusowego, żebym serca wasze wzbudził.

I. Naprzód, położę wam powinność chrześcijanina, jako każdy ciężko na sumieniu obowiązany, żeby bliźniego kochał.

II. Powtóre: Na czym zależy istota tego przykazania i miłości bliźniego.

Duchu Najświętszy, Duchu miłości, tchnij w serca nasze tę miłość, bez któréj miéć nié możemy miłości Twojéj. A Ty, Matko pięknéj miłości, Najświętsza Maryjo, któraś w sercu Twoim wszystkie słowa Syna Twego zachowała, zjednaj nam przyczyną Twoją, żebyśmy i my zachowali przykazania Jego.

I.

Że my, chrześcijanie, mamy ciężki na sumieniu obowiązek, abyśmy bliźnich naszych kochali, pokazuje się to wam naprzód z wielu wyroków piśmiennych, zwłaszcza prawa łaski Chrystusowéj. Mówi Chrystus u Mateusza świętego:

Diliges proximum tuum sicut te ipsum. Będziesz kochał bliźniego twego, jak siebie samego. Znowu u Jana świętego w rozdz. 15.: *Haec mando vobis, ut diligatis invicem. To wam przykazuję, żebyście się wzajemnie kochali.* Jeszcze jaśniéj u tegoż Jana św.: *Hoc mandatum habemus a Deo, ut qui diligit Deum, diligat et fratrem suum. Ten mamy rozkaz od Boga, aby kto kochał Boga, kochał i bliźniego swego.* Przez te wyrazy Chrystusowe, iżaliż się nie pokazuje ścisły obowiązek bliźnich naszych kochania?

Wszyscy teologowie na to się zgadzają: że wtenczas jest wielki obowiązek do wypełnienia przykazania, kiedy władza przykazująca wyraźnie chce i obowiązuje, żeby to prawo zachowane było. Powtóre, kiedy rzecz przykazana jest wielkiéj jakiéj wagi. Potrzecie, kiedy rzeczy przykazanéj jest koniec jaki znakomity. W przykazaniu zaś o miłości bliźniego to się wszystko znajduje. Wydaje się wyraźna wola boska, że tego chce, abyśmy kochali bliźniego. Miłość téż bliźniego jest wielkiéj wagi; są i końce znakomite téj miłości przykazanéj.

A naprzód: W przykazaniu o miłości bliźniego bardzo się jaśnie wola boska pokazuje, obowięzująca do zachowania prawa tego. Mamy na to dowód w Ewangielii. Gdy się pytano Chrystusa, które téż przykazanie jest ze wszystkich w prawie największe, odpowiedział Chrystus: *Kochaj Boga z całego serca swego*, to jest przykazanie największe, i zaraz przydał, że jest i drugie podobne temu, także największe: *Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego.* Jeżeli Chrystus to przykazanie za największe kładzie, musi być wielki obowiązek do zachowania go. Prócz tego, gdy powiada, i z tym się oświadcza, że to jest wyraźny rozkaz Jego, toć i wyraźna wola Jego, którą nam pełnić trzeba. Jako gdy pan słudze interes jaki zleca i rozkazuje, żeby go jak najpilniéj doglądał, przydając: że to jest interes właściwy Jego, tym samym obowięzuje go do wykonania tego, co mu poleca. Tak i Chrystus, prawodawca nasz, gdy nam przykazuje miłość bliźniego, i tę nam szczególniéj zaleca, tym samym nas obowięzuje do miłości bliźnich naszych.

Że ta miłość przykazana jest wielkiéj wagi, stąd poznać możemy, iż tenże sam Zbawiciel Jezus największe i najpiérwsze prawo o miłości Boga z prawem miłości bliźniego złączył, bo jeżeli kocham Boga dla Niego samego, kocham i bliźniego dla Boga. Te dwie cnoty jeden początek mają i do jednego zmierzają końca. Te dwa akty tak są z sobą złączone i nierozdzielne, że nié możemy Boga kochać, nie kochając bliźniego, i jeżeli nie kochamy bliźniego, tym samym nie kochamy Boga. Jako: gdzie nié masz gorąca, znak jest, że nié masz ognia, tak téż gdzie nié masz miłości bliźniego, znak jest pewny, że nié masz i miłości Boga, jako mówi Jan święty: *Si quis dixerit quoniam diligit Deum, et fratrem suum oderit, mendax est.* *Ktokolwiek mówi*, i z tym się oświadcza, *że kocha Boga, a nienawidzi brata swego, kłamcą jest.* Tak właśnie, jak gdyby syn jaki mówił, i z tym się oświadczał, że kocha ojca swego, a on obaczywszy obraz jego, odwraca twarz od niego, nienawiść w sobie wzbudza, a co jeszcze gorsza, o ziemię go rzuca, nogami depce, znakiemby to oczywistym było, że nie kocha ojca i że owe oświadczenie jego miłości obłudne, kłamliwe było. Bóg jest Ojcem naszym. Wszak tak codziennie do Niego wołamy: *Ojcze nasz!* każdy bliźni jest obrazem boskim, bośmy wszyscy na obraz boski stworzeni. Choćby kto mówił, że Boga kocha, jeżeli się odwraca od bliźniego, jeżeli mściwie, na honorze, na sławie onemu szkodzi, dowodem jest jawnym, że nie kocha Boga. Jako tedy miłość Boga jest wielkiéj wagi, tak i miłość bliźniego.

Jeżeli jeszcze mamy wzgląd na koniec zamierzony przykazania tego, o! jak jest wielce znakomity! Piérwszy koniec miłości bliźniego jest pokój i zgoda między ludźmi, na czym się jedynie zasadza powszechne dobro całego świata. Gdzie bowiem pokoju i zgody nié masz, tam piekło, w którym się nienawiśni, jak owi potępieńcy, gryzą. Gdzie zaś pokój i zgoda, tam raj i niebo. Drugi koniec miłości bliźniego jest wzmocnienie i utwierdzenie wojującego Kościoła Chrystusowego na ziemi. Co bowiem w kościołach materyjalnych i ścianach jego czyni wapno, to miłość bliźniego

sprawuje w Kościele Chrystusowym wojującym, z żywych kamieni złożonym. A jako wapno cegłę z cegłą, kamień z kamieniem jednocząc, sprawuje, że kościół w swéj trwałości niewzruszenie stoi i stać będzie: tak miłość bliźniego ludzi w Kościele Chrystusowym zostających utrzymuje i od upadku broni. Trzeci koniec miłości bliźniego jest niejakie upewnienie chrześcijanina o swoim zbawieniu. Nie dlaczego innego Chrystus na ostatnim sądzie swoim, pominąwszy inne cnoty, same tylko uczynki miłości bliźniego, i znowu pominąwszy inne grzéchy, same tylko opuszczenia uczynków, z niemiłości bliźniego pochodzących, wyliczać będzie, tylko aby pokazał, że miłość bliźniego czyni niejakie upewnienie o zbawieniu, i że jest najskuteczniejszym środkiem do dostąpienia nieba. O jak te wszystkie znakomite końce miłości bliźniego! Dobro powszechne wszystkich ludzi, dobro Kościoła Chrystusowego, dobro wieczne, dobro nieodmienne każdego w szczególności człowieka.

Chcecież wiedzieć, który to jest ten bliźni, którego nam Chrystus kochać przykazuje? Bliźni, według nauki Ojców świętych, jest każdy człowiek żyjący, każdy, który może widzieć i kochać w niebie Boga. Ci bowiem sami są bliźniémi naszémi, którym możemy życzyć nieba. Przeto i poganie, niewierni, kacerze, odszczepieńcy są bliźniémi naszémi, bo jeżeli się nawrócą, mogą widzieć Boga, i możemy im życzyć nawrócenia i osiągnienia wiecznego błogosławieństwa w niebie. Przeciwnym sposobem, czarci i ludzie potępieni bliźniémi naszémi nie są, bo już oni nié mogą widzieć Boga, ani osiągnąć błogosławieństwa w niebie, które wiecznie stracili. Stąd wnieście sobie: Jeżeli ten jest bliźnim naszym, który Boga w niebie widzieć może, toć kochać takiego bliźniego jest obowiązek, który nietylko z przykazania, ale i z samego przyrodzonego światła rozumu pochodzi. Sam rozum przyrodzony każe, żeby tego kochać docześnie, którego mamy kochać wiecznie; żeby mu życzyć dobra doczesnego, z którym spodziéwamy się używać dobra wiecznego. Uważcie, czy to nie sam rozum pokazuje, żebyśmy kochali człowieka téjże natury, co i my, stworzonego na obraz boski, jako

i my, odrodzonego przez chrzest, jako i my, który jest członkiem Chrystusowym, jako i my? Czy to nie sam rozum pokazuje, żebyśmy kochali bliźniego, który jest na to stworzony, żeby nas wzajemnie kochał i wzajemnie był od nas kochany? Kto nienawidzi bliźniego, przydaje Złotousty Chryzostom, taki nigdy się spodziéwać nieba nie powinien, bo w niebie trzeba się wszystkim i ze wszystkiémi kochać.

O jak to wielkie przykazanie, o jak wielki obowiązek do kochania bliźnich naszych!

II.

Pytacie: na czym zależy istota tego przykazania? Wiédzcież, że ją wyraził Jan święty apostoł owémi słowy: *Non diligamus verbo, neque lingua, sed opere et veritate.* Nie słowem, nie językiem, ale prawdą i czynnością kochajmy bliźnich naszych. Stąd poznać każdy może, że miłość bliźniego nie dosyć jest na słownych wyrazach, trzeba prócz tego prawdy, trzeba uczynności i skutkiem samym pokazania, że kochamy bliźniego. Same słowa i powiérzchowne umizgi nie są téj miłości dowodem, bo częstokroć bywają jak owe judaszowskie całowania: w ustach słodycz mają, a truciznę w sercu. Oświadczają się, że kochają, a wewnętrznie nienawidzą, i najszkodliwsze knują zdrady. Takie układności są faryzajską obłudą, są wierutnym kłamstwem i pozorem tylko miłości. Jako bowiem ten kłamie, który co innego ma w myśli, a co innego słowy wyraża: tak i ten, który, czy to słowy, czy układnością przyjacielem się pokazuje, a w sercu ma odwrócenie i skrytą nienawiść. Z téj przyczyny apostoł święty mówi: *Diligamus non lingua.* Nie kochajmy językiem, bo nie na słowach gołych zawisła ta miłość, nam od Chrystusa zalecona. To prawda, że i powiérzchowna układność, miłe i łagodne słowa znakiem są niejakim miłości bliźniego, bo te serce człowieka zniewalają, poufałość i przyjaźń jednają, ale do prawdziwéj miłości czegoś więcéj trzeba, trzeba, żeby prócz słów i zewnętrznéj łagodności, była oraz wewnętrzna prawda: *Diligamus veritate.* Jako bowiem bliźni składa się z ciała i duszy, tak i miłość ku niemu,

prócz cielesnego oświadczenia, powinna miéć duszną prawdę. Na układność powiérzchowną patrzy bliźni, ale widziéć nié może, co się w sercu jego dzieje. Zaś prawdę wewnętrzną Bóg widzi, który wszystkie serc naszych skrytości przenika. Tą prawdą jest afekt dobréj woli naszéj ku bliźniemu, którym go kochamy dla Boga, bo nie insza przyczyna, tylko nadprzyrodzona, to jest sam Bóg, powinien nam być pobudką do zachowania prawa tego. Słuchajcie św. Tomasza, doktora anielskiego. Zdanie jego: *Qui amat proximum ex motivo naturali, talis amor non est charitas.* Jeżeli kto kocha bliźniego z saméj pobudki przyrodzonéj, taka miłość miłością nie jest. Naprzykład: Gdybym się ciebie pytał, dlaczego ty tę osobę kochasz, a tyś mi odpowiedział: dlatego, bo jest grzéczna, urodziwa, dostatnia, majętna, bo mi świadczy wiele: — wiédzże, że ta miłość względem osoby onéj cnotą nie jest, bo ma tylko za pobudkę grzeczność, urodę, dostatki, zbiory, łaski od niéj świadczone, a to wszystko są rzeczy znikome. Żebyś miał prawdziwą miłość, miłość chrześcijańską, powinienbyś powiedziéć: Tę osobę kocham jedynie dla Boga, bo mi ją Bóg kochać każe.

Jeżeli pytacie: Co to jest kochać bliźniego dla Boga? Oto jest go kochać dlatego, że on jest obrazem tego Boga, który być powinien nadewszystko kochany, że on jest stworzony na wieczne chwalenie Boga, wszelkiéj czci najgodniejszego. Tak kochając bliźniego, jest w saméj rzeczy w bliźnim kochać Boga. I dlatego to, chrześcijanie moi (jako się wyżéj rzekło), cnota miłości Boga, z cnotą miłości bliźniego w jednéj parze chodzą, bo jednęż doskonałość, godność boską, jednego Boga za pobudkę mają. Jako ci, którzy udzielność rodzajnéj krwi w sobie mają, są jednym domem: tak cnót, które jednęż pobudkę mają, i do jednego zmierzają końca, żadnéj różności nié masz. Przeto proszę was, abyście te nierozdzielne cnoty w jednym akcie zamykali. Gdy czynić będziecie akt miłości Boga, wraz czyńcie akt miłości bliźniego, témi lub podobnémi słowy: „Kocham Cię, Boże, kocham i bliźniego mego, a kocham jedynie dla Ciebie samego.“

Jużże dosyć na tym będzie? Nie dosyć, chrześcijanie. Do pełności téj cnoty jeszcze potrzeba i uczynków, jako tenże Jan święty mówi: *Diligamus opere.* Kochajmy skutkiem i uczynkiem. Acz to prawda, że istota miłości bliźniego zależy na afekcie dobréj woli, i na przyzwoitéj do niego pobudce, ale jako częstokroć potrzeba łagodnémi słowy dać znać bliźniemu o swojéj przychylności, tak częstokroć potrzeba miłosiernémi uczynkami ten swój afekt oświadczyć i pokazać. Ta jest nauka św. Jakóba apostoła, który czyniąc porównanie wiary z cnotą miłości bliźniego, tak mówi: *Jeżeli kto powiada, że ma wiarę, a uczynków nié ma, na cóż mu się taka wiara przyda?* I daléj: *Jeżeli brat albo siostra twoja nié mają sukni, albo dziennego wyżywienia, a z was który mówi im: idźcie w pokoju, ogrzéwajcie się, odziéwajcie, żywcie się jak możecie, niech was Bóg wspomoże, opatrzy, a żadnego im nie daje wspomożenia, na cóż się przyda taka miłość?* Z téj nauki apostolskiéj wnieść sobie każdy powinien, że jako do wiary dobréj trzeba uczynków dobrych, tak i do prawdziwéj miłości bliźniego. Bo jeżeli chrześcijanin ma dostateczność i obfitość wszystkiego, przytym widzi nędzę bliźniego, a zapomódz go nie chce, ani się nad nim lituje dla Boga, jakiż on pokaże dowód, że kocha bliźniego, bo według Grzegorza świętego: *Probatio amoris est exhibitio operis,* dowodem miłości jest wyświadczenie uczynności, któréj jeżeli nié masz, miłości nié masz.

Tak kochajcie bliźnich waszych, jak was Chrystus naucza: *Omnia quaecunque vultis, ut faciant vobis homines, et vos facite illis.* Czegoście sami sobie życzyli, aby wam czynili ludzie, toż im czyńcie. Chciałbyś, abyś był od innych szanowany, szanuj innych. Chciałbyś, abyś był chwalony, — chwal sprawy bliźnich twoich. Chciałbyś, abyś miał przyjaciół, — bądź bliźnich twoich przyjacielem. Chciałbyś, abyś miał w niewinności obronę — broń innych. Chciałbyś, abyś był w utrapieniu pocieszony i ratowany - ciesz i ratuj innych. *Quaecunque vultis, ut faciant vobis homines, et vos facite illis.* Tak kochajcie bliźnich waszych, jak nauczył stary Tobijasz syna swego, młodego Tobijaszka: *Quod ab alio volueris*

tibi fieri, vide, ne tu aliquando alteri facias. Czego nie chcesz, żeby drugi tobie czynił, nigdy nie czyń drugiemu. Nie chcesz, żeby kto tobą pogardzał, nikim nie pogardzaj. Nie chcesz, żeby sprawy twoje ganiono, nie gań nigdy cudzych. Nie chcesz, aby cię ogadywano, sądzono, nie gadaj o innych, nie posądzaj. Nie chcesz, aby ci krzywdę w czym uczyniono, albo ci szczęścia zazdroszczono, nikomu krzywdy nie czyń, nikomu nie zazdrość. I toć to jest, co nam Chrystus przykazuje: *Kochaj bliźniego, jak siebie samego.*

Cóż nam więc, chrześcijanie, zostaje? Nic innego, tylko to, abyśmy w sercach naszych mocną wzbudzili wolę do zachowania prawa tego, i zadosyćuczynienia téj nieprzekonanéj powinności naszéj. Proszęż was więc, kochajcie bliźnich waszych, kochajcie wszystkich, bo żaden nie powinien być od serca wyłączony, którego przykazanie obejmuje. Kochajcie pogan, niewiernych, kacerzów, odszczepieńców, bo są bliźniémi naszémi, bo się za nich modli Kościół św., życząc im oświécenia i zbawienia. Kochajcie wszystkich współchrześcijan, z którémi jesteście, przebywacie, mieszkacie. Upatrujcie w nich obraz boski, na którego pobobieństwo są stworzeni, kochajcie ich, bo ich ukochał Jezus. Jeżeli nie będziecie kochać tego, którego Jezus kocha, jeżeli się od niego odwracać, stronić będziecie, odwróci się od was Jezus. Kochajcie wszystkich, bo jednego mistycznego Chrystusowego ciała członkami jesteście; jako w ciele jedno oko dobrze życzy drugiemu, jedna ręka drugiéj pomaga, jedna noga drugą wspiéra i ratuje, tak się dziać między wami powinno.

Być to może, że względem niektórych mieć możecie wstręt i jakąś awersyją; ale pamiętajcie na arkę Noego, w któréj się wszystkie, lubo sobie antypatycznie przeciwne zwierzęta zgodziły: jastrząb z gołębiem, pies z kotem, wilk z baranem. Uczynił to Bóg w nierozumnym stworzeniu, przez gwałt naturze ich zadany: czemuż tenże Bóg łaską swoją, którą nam zawsze daje w rozumnych wolnych sercach naszych, zwycięstwa tego i namiętności uczynić nié ma? Proszęż was, abyście te afekta, które godziwie z pobudek przy-

rodzonych do bliźnich waszych macie, dla zasługi do wyższéj pobudki kierowali. Wy, rodzice, którzy kochacie dziateczki wasze dlatego, że są krwią waszą, kochajcie je najbardziéj dlatego, że są obrazem Boga, że są na to stworzone, aby wraz z wami całą wiecznością chwaliły Boga. Toż mówię do was, małżonkowie, pokrewieństwa, rodzeństwa, koligacyje, przyjaciele, dobrze to, że się kochacie dla bliskości krwi, powinowactwa, sąsiedztwa, przyjacielstwa, i to wam do miłości bliźnich waszych dopomagać może, — ale patrzcie wyżéj i głębiéj na obraz ich duszy, to jest na Boga, a jeżeli ich tak kochać będziecie, będziecie kochali i obraz Jego. Przeciwnym sposobem, jeżeli ich nienawidzieć będziecie, musicie nienawidzieć i obraz Jego. A tak cobyście czynili z dobréj natury, ale niepożytecznie, to czynić będziecie i pożytecznie i z zasługą na niebo.

Pytacie: a ten, co mi na fortunie, na sławie, na honorze szkodził, jestże bliźnim moim? Jest. Potrzebażże i takiego kochać, w nieszczęściu wspomódz? W złym razie ratować potrzeba: i tak nas przykład Chrystusów uczy. Podczas owéj ostatniéj wieczerzy rzekł Pan Jezus do zgromadzonych dwunastu apostołów: Jeden z was wyda mnie na mękę i śmierć: *Unus vestrum me traditurus est.* Wiedział Pan Jezus, który to był ten jeden, a wiedział nie z podejrzenia, nie z powieści, ale wiedział pewnie i nieomylnie. A umknąłże mu chleba, którym Piotra, Jana i innych sakramentalnie karmił? Nie, nie dosyć na tym, przyszedł Judasz zmówiony z poprzysiężonym żydowstwem na życie Nauczyciela swego. Wiedział i o tym. Zbliżył się do zdradzieckiego pocałowania, i to Mu było nie tajno. Umknąłże mu przynajmniéj ubóstwionéj twarzy swojéj? Nie umknął, i owszem go (jako mówi Carthagena) wzajemnie pocałował. Tak i życie nasze chrześcijańskie być powinno. Uczyniłeś dobrze i temu i owemu, on cię za to kąsa, szarpie, gryzie; — jeżeli potrzebuje wspomożenia twego, twego ratunku, dopomóż mu, nie kurcz ręki; nie dojadł ci tak, jak Judasz Panu Jezusowi, a przecie go nakarmił ciałem swoim. Ten i ów wydał na stracenie twój honor, twoję sławę, tak jak Judasz wydał

Pana Jezusa, — spotka się z tobą, nie marszcz czoła, przywitaj, spojrzyj na niego mile, nie odwracaj twarzy od niego, tak się świadczył Pan Jezus zdrajcy swemu, aby nas miłości bliźnich, chociaż nam niechętnych i nieprzyjaznych nauczył, a gdy to jeszcze uczynisz dla Boga, tym samym prawdziwy dasz dowód, że kochasz Boga.

Wiara nas uczy, że każdą przysługę, którą jednemu z najmniejszych czynimy, samemu Chrystusowi czynimy. I tak, jeżeli łaknącego nakarmimy, Chrystusa w osobie jego karmimy. Jeżeli pragnącego posilamy, Chrystusa posilamy. Jeżeli nagiego przyodziéwamy, Chrystusa przyodziéwamy, i jaką miłość wyświadczamy bliźniemu, taką wyświadczamy Chrystusowi. Milczy teraz Chrystus, ale się odezwie na sądzie swoim: *Łaknąłem, nie nakarmiliście mnie. Pragnąłem, nie napoiliście mnie. Nagim był, nie przyodzialiście mnie, w więzieniu byłem, nie nawiedziliście mnie. Gościem byłem u was, nie przyjęliście mnie.* Idźcież precz od oblicza mego, precz od błogosławieństwa wybranych moich.

Uchowaj nas tego, dobrotliwy Panie, ale zapal oziębłe serca nasze, naprzód do miłości Twojéj, żebyśmy Cię całym sercem, z całéj duszy, ze wszystkiéj myśli, i ze wszystkich sił kochali, a kochając Ciebie, nauczyli się kochać bliźnich naszych. Niech w téj miłości żyjemy, w téj miłości życie kończymy, w téj miłości zaczynamy wieczność bez końca. Amen.

KAZANIE XXV.

O uczynkach miłosiernych, a w szczególności o jałmużnie.

Quomodo poteris, ita esto misericors: si multum tibi fuerit, abundanter tribue; si exiguum, etiam exiguum. Tobiae. 4.

Mam już mówić o uczynkach miłosiernych, a zwłaszcza o litości i miłości nad ubogiémi; mówięż do was słowy Tobijasza: *Jeżeli możecie, tak miłosiernémi bądźcie: jeżeli macie wiele, dajcie wiele; jeżeli mało, dajcie mało*, a jeżeli i na to was wszystkich nie stanie, przyjmie Bóg dobrą wolę waszę, gdy smutne cieszyć, płaczące koić, upadłe ratować według możności będziecie. O tych uczynkach miłosiernych, gdy mam mówić, słuszna rzecz, abym wam naprzód wytłomaczył, jak są miłe Chrystusowi Panu; z drugiéj strony, jak nam potrzebne.

Miłe są Chrystusowi, bo je sobie tak przytacza, przywłaszcza, przypisuje, jak gdyby Jemu samemu świadczone były. Inne cnoty, lubo wysokie, jako to: posty, modlitwy, męczeństwa, nié mają tego przywileju, aby je Bóg tak, jako sobie samemu czynione, płacił; a o uczynkach miłosiernych mówi: „Coście braci mojéj, tym podłym, wzgardzonym uczynili, mnieście uczynili.“ A nietylko są miłe Chrystusowi, ale i nam potrzebne. Wiarę naszą ożywiają, nadzieję wzmacniają, miłość boską w sercach mnożą, gniéw boski błagają, długi grzéchów naszych wypłacają, łaskę boską skarbią. O co to za pociecha nasza! Co za szczęśliwość, że sobie przez uczynki miłosierne tyle zasług zjednać, że się przez nie wypłacić z długów grzéchów naszych możemy, jako mówi Bóg przez proroka: *Okupuj jałmużną grzéchy swoje i nieprawości swoje miłosierdziem nad ubogiémi.* Przeciwnym zaś

sposobem, bez tych miłosiernych uczynków ani się Bogu podobać, ani wzrostu w cnotach świętych brać nie możemy. Wiara bez nich, jako ciało bez duszy, albo drzewo bez owocu; nadzieja, jako najemnik bez roboty; miłość, jako matka bez dzieci; modlitwa, jako ptak bez skrzydeł; post i umartwienie ciała, jako potrawy bez soli. Kto tych miłosiernych uczynków nie czyni, imię tylko na sobie chrześcijanina nosi, jako w liście swoim dowodzi św. apostoł Jakób. *Ty masz* (mówi) *wiarę, a ja mam uczynki; ukażże mi wiarę twoję bez uczynków, a ja tobie z uczynków ukażę wiarę moję.* Jakoby mówił: jeżeli wierzysz i prawowiernego się imieniem zaszczycasz, nikt tego nie pozna, tylko po uczynkach miłosiernych, gdy nagiego odziéwasz, łaknącego karmisz, smutnego cieszysz, potrzebnego wspomagasz, bo na cóż się przyda (mówi ten św. apostoł), że kto słowy wierzy, a nie dobrego nie czyni: alboż może kogo wiara bez uczynków zbawić?

Do wypełnienia tego chrześcijańskiego obowiązku, żebym serca wasze wzbudził, zachęcać was wedle sił i daru łaski Pana Boga będę. Co gdy czynić zamyślam, uważam trojakich ludzi: Piérwsi są, którzy rozumieją, że miłosierne uczynki nie są z przykazania, ale tylko z rady, jako dobrowolne jakie nabożeństwo. Drudzy są, którzy luboby chcieli uczynić uczynki miłosierne, ale nie wiedzą komu? Trzeci: którzy wcale nie wiedzą, jaką przez to zasługę u Boga mają, gdy potrzebujących jałmużnami wspomagają. Żebym na to wszystko porządnie odpowiedział, te wam prawdy przełożę:

Naprzód: że jałmużny i inne uczynki miłosierne nie są rzeczą dobrowolną, ale przykazaną.

Powtóre: pokażę wam, komu dobrze czynić powinniśmy.

Potrzecie: jaka zasługa miłosiernych, przeciwnym sposobem, jakie piekło dla tych, którzy są niemiłosiernémi.

I.

Piérwsi ludzie, którzy rozumieją, że jałmużna jestto rzecz dobrowolna, nie przykazana, jako proste jakie nabożeństwo, różańce, koronki, modlitwy, do których obowiązku

żadnego nie masz, i jako wolno mówić różaniec albo nie, tak też wolno dać jałmużnę albo nie — tacy mylą się i zawodzą, bo jest rozkaz wyraźny, obowiązek nieuchronny, abyśmy jałmużnami ubogich wspomagali. Pokazuje się to z wielu miejsc Pisma św. Tak w księdze *Deuteronomium* nazywanéj w rozdziale 15 mówi Bóg: *Nie będzie schodziło na ubogich w ziemi mieszkania twojego, przeto ci przykazuję, abyś otworzył rękę bratu potrzebującemu i ubogiemu.* Tak przez Izajasza proroka mówi: *Nie żałuj łaknącemu chleba twego, a jeżeli obaczysz nagiego, nakryj go.* Tak i sam Pan Jezus u Łukasza św. w rozdz. 12.: *Dajcie jałmużnę,* nie mówi: Jeżeli się podoba, dajcie, ale przykazuje, żebyśmy wedle potrzeby bliźnich naszych ratowali.

Ta potrzeba, według nauki św. Tomasza, anielskiego doktora, być może dwojaka. Jedna pospolita, druga ostatnia. W pospolitéj i ciężkiéj potrzebie (mówi ten św. ojciec) powinni majętni z tego, co im zbywa, ubogich ratować i niedostatki ich opatrywać. W potrzebie zaś ostatniéj, choćby im nic nie zbywało, dzielić się z ubogiémi powinni, gdyż te dobra, które mają, nie są im samym natenczas własne, ale z ubogiémi wspólne. Przyczyna zaś tego ta, iż Bóg o żadnym swoim stworzeniu zapomnieć nie może, jest nad nami wszystkiémi święta jego Opatrzność, musiał tedy jaką cząstkę dla tych sierót zostawić, musiał ich opatrzyć, bo jeżeli dla biédnych robaczków pożywienie obmyślił, jakżeby dla sług swoich obmyślić nie miał? Coby to było, żeby Bóg opatrując nierozumne stworzenia, nieme bestyje, ryby, ptastwa, kruczęta nawet, w gniazdach swoich od matek porzucone, — coby to było, żeby miał o ludziach zapomnieć? Jakimże sposobem obmyśla o nich? Oto u dostatniejszych pożywienie dla uboższych złożył. Tak właśnie, jako pan jaki dostatni i możny, który przy dworze swoim chowa sług wielu, ma jednych, którzy wraz z nim u stołu siedzą, jednémi się z nim potrawami karmią, inni nie; ma jednych, który sam ręką swoją za usługi płaci, innym tego nie czyni, ale od tego trzyma podskarbich, tym skarb swój zleca, oddaje swe intraty, dochody; ma szafarzów, kuchmistrzów, tym swoje

śpiżarnie zdaje, nie na to, aby sami tego zażywali, sami się bogacili, sami jedli i pili, ale na to, żeby z tego, co im do szafunku poruczono, innym według potrzeby udzielali: tak Bóg czyni. Wszyscyśmy słudzy Jego, czeladka Jego, ale nie wszyscy równémi darami zbogaceni; jednym dał więcéj, drugim mniéj, jednym obfitość wszystkiego, innym niedostatek. Wiecież dlaczego to uczynił? Oto, żebyśmy z tego, co nam zbywa, jako z Jego skarbu, jako z śpiżarni Jego innych nędzę ratowali. Tak się właśnie dzieje, jako kiedy Pan Bóg stworzył słońce, dał mu obfitość światła i jasności, nie na to, aby samo jaśniało, ale aby go nam i księżycowi udzielało. Tak się dzieje, jako kiedy Pan Bóg stworzył morze, nie na to mu dał wody dostatek, aby ją w sobie zawsze miało, ale na to, aby jéj rzekom, jeziorom, źródłom udzielało. Toż widzimy na ziemi, iż nie więcéj dżdżu bierze w siebie, tylko co jéj potrzeba, jeżeli ma nadto, na bliskie go doliny spuszcza, albo na wierzchu zostawuje, właśnie, jak gdyby mówiła: kto potrzebny jesteś, bierz, co mi zostaje i zbywa. Widzimy to i w drzewach: pniak zabiéra wilgoć z ziemi, a co ma nadto, użycza gałązkom. Tak też, gdy i wam obfitość łask swoich Bóg daje, nie daje na to, abyście się sami paśli, sami bogacili, ale daje z obowiązkiem, abyście z tego, co wam zbywa, niedostatnich ratowali.

Przeto wy, możniejsi, winniście Bogu dziesięcinę i niejaki podatek oddawać, bo to, co macie, nie macie swego, ale od Boga. Pan Bóg waszéj fortuny Panem, wy tylko dozorcami. Pozwala wam i nie broni, bierzcie na potrzebę swoję, na potrzebę dziatek, domowych, ale co nadto, toście powinni Bogu, jako daninę i podatek Jemu należący, bo jeżeli panom doczesnym winniśmy podatki, daleko bardziéj Bogu, od którego cokolwiek mamy, wszystko mamy. Bóg ci tego nie potrzebuje, ale zlał prawo na ubogich, i onym jako swoim poborcom odbiérać kazał, co na Niego pójść miało. Bogaty (mówi Chryzostom św.) nie jest panem, ale szafarzem tych dóbr, których mu Bóg powierzył. Jako ty słudze pieniądze na szafunek dajesz, tak też Bóg tobie, abyś niemi wedle potrzeby szafował. Nie na toś wziął, abyś to sam po-

żarł, ale abyś między domowniki Chrystusowe rozdał, coć zbywa. Patrz (mowi Bazyli św.) co się dzieje po stodołach, po folwarkach, po szpichlerzach; ten chléb, który u ciebie pleśnieje, nie jest całe twój, ale i tego ubogiego, który zgłodniałego żołądka posilić czym nié ma. To zboże, co go myszy toczą, nie jest całe twoje, ale i tego ubogiego, któremu głód dokucza. Te suknie, które w skrzyniach chowasz, nie są twoje, bo je móle jedzą, ale tego nagiego. Te pieniądze, któreś zakopał, nie twoje, ale tego potrzebującego. Ty się na miękich wysypiasz pościelach, a sługa Chrystusów na barłogu gnije. Ty do stołu siadasz zastawionego wykwintnémi potrawami, którémi się do sytości tuczysz, słodkie spełniasz napoje, a ubogiemu kubka wody nie dajesz. Ty na ich płaczliwe głosy zatulasz uszy, drzwi zamykasz; a jak sobie obiecywać możesz, żeby ci Bóg do nieba otworzył? Iżali nie usłyszysz, co owe głupie panny: *Nie znam was, idźcie precz ode mnie?* Zasiędzie na stolicy sądowéj Jezus, i rzecze: *Idźcie, przeklęci, w ogień wieczny!* Ach, za cóż to, sprawiedliwy sędzio, Boże? To pewnie za jakie szkaradne grzéchy? cudzołóstwa? świętokradztwa? zabójstwa? Choćby i tego nie było, za samo, za samo niemiłosierdzie. *Łaknąłem, nie nakarmiliście mnie, pragnąłem, nie napoiliście mnie, nagim był, nie przyodzialiście mnie. Idźcież precz odemnie.* Macie tego przykład w Ewangielii na owym bogaczu: za cóż potępiony? To pewnie, że miał wiele dostatków, zbiorów? że miał naładowane zbożem stodoły? przepysze do mieszkania pałace? nie; to pewnie za owe muzyki, kapele, ochoty? nie za to samo, nie; to pewnie, że się stroił w bławaty, bisiory, jedwabie? i za to nie. Ale że się kochał w psach, które tuczył i karmił, a pod progiem Łazarz od głodu umiérał, za to samo niemiłosierdzie zginął w piekle pogrążony.

Ale rzeczecie pewnie, chcąc się od czynienia miłosiernych uczynków wymówić: Złe są teraz czasy, wszystkiego skąpo, sami nie wiele mamy, jakże ubogich jałmużnami ratować, gdy nam samym na wielu schodzi?

Jeżeli teraz złe czasy dla was, gorsze dla ubogich, bo im o pożywienie ciężéj. Złe teraz czasy? a dlaczegóż to

te złe czasy Pan Bóg przepuszcza, jeżeli nie dla grzéchów naszych? A czymże się za nie wypłacimy, jeżeli nie jałmużną? Czym prędzéj możemy ubłagać gniéw boski, aby się nad nami zmiłował, jeżeli nie miłosiernémi czynnościami? Nie wiele mamy, na wielu nam schodzi, bo nie dajemy ubogim; więcéjbyśmy mieli, gdybyśmy dawali. *Dajcie* (mówi Pan Jezus), *a będzie wam dano, dobrą, natłoczoną, obsypaną miarą.* Wdowa owa w Sarepcie, że garść mąki w złe czasy, bo podczas wielkiego głodu prorokowi udzieliła, żywność w głodzie onym przez pół trzecia lata miała; jałmużna rozmnażała ową mąkę tak długo, póki Bóg głodu onego nie oddalił. Uważaliście wy matkę, jako boleje, gdy ma pełne piersi pokarmu, a gdy z nich karmi, nietylko go nie traci, ale innego nabywa. Mogliście uważać, co się ze źródłem albo ze studnią dzieje; jeżeli z niéj wody czérpać nie będą, prędko się zacuchnie, zmieni; a im ją częściéj biorą, lubo jéj na czas ubędzie, ale natychmiast wiele czystéj i zdrowéj najdzie. Toż rozumiejcie i o jałmużnie, im bardziéj oszczędzać, skąpić, na złe czasy składać będziecie, tym mniéj pożytku z ról waszych, z pracy rąk waszych odbierzecie; i to, co macie, zniszczeje, i to, co z taką skrzętnością zbiéracie, w rozsypkę pójdzie, albo żołniérz wydrze, albo ogień spali, albo złodziéj ukradnie; a jeżeli nędznych ratować, ubogich jałmużnami wspomagać będziecie, wszystko się wam z korzyścią, co dacie, powróci.

Ale wy mówicie, zwłaszcza majętni: „Muszę miéć wzgląd na stan mój, na godność, na urząd, który piastuję; muszę wiele łożyć na potrzeby domowe, na pojazdy, pachołki, konie. Fortuna ledwie wystarczy na wina, obiady, kolacyje.“

A starzy Polacy czy to czynili? Mieli honor, piastowali urzędy, mieli sławę u postronnych narodów, z tym wszystkim tych zbytków, utrat nie czynili; kontentowali się piwem, teraz piwnice wina wystarczyć nié mogą; przedtym (mówi ks. Skarga) jedna miska dla wszystkich, teraz wiele półmisków dla jednego, przedtym o tym tylko przemyślali, jak budować kościoły, stroić ołtarze, sług bożych

dochodami opatrywać; teraz jak stroić żony, córki, syny, lokaje. Panowie moi, idzie wam o honor, o sławę? Azaż to nie większaby sława wasza była, gdybyście byli ojcami sierót, opiekunami ubogich? Azażby nie większa sława wasza była, gdyby was z waszych uczynków miłosiernych chwalili św. aniołowie? gdyby z waszéj daniny zaszczycał się przed całym niebem Jezus, jako się niegdyś szczycił z połowicy owego płaszcza, którym Go w osobie nagiego Marcin św. okrył? O, coby to za sława wasza była!

Mówicie inni: „Mamy dzieci wiele, trzeba nam zbiérać fortunę na syny, na córki, posagi.“

A na ciebie zbiérałże twój ojciec? Zbiérał. Ty na syny zbiérać będziesz, syn twój na drugie syny, to nikt z rodu waszego przykazania boskiego nie wypełni. Mówicie: mamy dzieci wiele. Wieleż ich macie? macie dwóch synów? przybierzcież do nich trzeciego Chrystusa, rada to jest wielkiego Augustyna: *Duos filios habes, tertium Christum computa, accedat familiae tuae Dominus tuus.* (Serm. 43). Macie trzech, niech czwartym będzie Jezus; macie więcéj, nie wyłączajcie z familii swojéj Jezusa. Zbiéracie fortunę na dzieci, ale podobno ten synaczek wszystko przetrwoni, ta córeczka wszystko przemarnuje. Macie dzieci? ale już podobno nie wszystkie macie, już wam ów miły synaczek umarł, owa ulubiona córeczka umarła; a gdzież jéj posag? gdzie ta, która na nich spadała fortuna? Już to nie synów waszych, ale Jezusowe, Onci tego nie potrzebuje, ale są słudzy Jego ubodzy; onym ten spadek przynależy. A jeżeli się wam wszystkie dzieci chowają, chcecież, żeby się dobrze miały, żeby im Bóg błogosławił tak docześnie, jako i wiecznie, okupujcież ich jałmużnami, to dla nich największa fortuna, bo sobie i onym z téj mamony naczynicie przyjaciół, którzyby i was i onych do przybytków wiecznych przyjęli. Pewnie się obawiacie, abyście, dając jałmużnę ubogim, dzieci waszych nie zubożyli? Nie zubożycie, nie. Słuchajcie, co pisze *Sofronius* (*in Prato Spir. Cap. 200*):

„Gdym (mówi on) w mieście Konstantynopolu przemieszkiwał, przyszedł do mnie mąż zacny, duchownéj rady w niektórych wątpliwościach ode mnie żądając. Gdym mu

powiedział, że Bóg za doczesne dobra płaci, on rzekł: Dobrze mówisz, ojcze, bo ten jest prawdziwie błogosławiony, który całą nadzieję swoję w Bogu pokłada, spuszczając się na ojcowską opatrzność Jego, i zaczął mi opowiadać cudowne sprawy boskie, których sam na sobie doznał. Wiédz o tym, ojcze, że jestem synem zacnego i majętnego w tym tu mieście męża, miałem ojca wielkiego jałmużnika, który mnie czasu jednego do siebie przywoławszy, i wszystkie zbiory i skarby swoje mi pokazawszy, rzecze do mnie: Synu mój, co chcesz obiéraj sobie: albo te wszystkie zbiory, albo samego Chrystusa, aby był opiekunem twoim? Że mi się dobre uczynki ojca mego dziwnie podobały, nie rozmyślając się, odpowiedziałem natychmiast: Wolę, mój kochany ojcze, i nieraz, ale po tysiąckroć razy wolę, żebyś mi opiekuna Chrystusa zostawił, niż te wszystkie zbiory, bo te złodziéj wydrzéć może, nieprzyjaciel odebrać, ogień pochłonąć: Chrystusa zaś, gdy moim opiekunem będzie, kto mi odebrać może? Wiem, że dostatki, które mi chcesz zostawić, nic innego nie są, tylko mamoną nieprawości, sidłami czartowskiémi, przeszkody zbawienia, zwłaszcza gdybym źle tego użył; Chrystus zaś opiekun mój, jest niezawodny, wszechmocny, miłosierny, wszystkim dobrze czyniący, którzy Go wzywają, i w Nim nadzieję swoję pokładają. Co słysząc ode mnie ojciec mój, wszystko, co miał, ubogim rozdał, bardzo szczupłą cząstkę dla mnie zostawiwszy, i wkrótce potym umarł. Po śmierci ojca przyszedłem do ostatniego prawie ubóstwa, nigdy jednak nadziei mojéj nie traciłem w Chrystusie, jako jedynym opiekunie moim, i nie zawiodłem się na Nim. Był w tymże mieście mąż wielce możny i dostatni, mający małżonkę bojącą się Boga, a z nią tylko jedyną córeczkę. O jéj przyszłym stanie pobożna białogłowa z mężem swoim częste rozmowy miéwała. Czasu pewnego w te słowa do niego mówi: Mój mężu, dał nam Bóg jedno tylko dziécię, ma wszystkiego pod dostatkiem, już się téż czas jéj postanowienia zbliża, proszę cię, wydajmyż ją raczéj za człowieka bojącego się Boga, chociaż uboższego, bo jeżeli ją wydamy za majętnego i bogacza, i my pociechy, i ona swobodnego życia mieć nigdy

nie będzie. Pochwalił mąż rozumnéj żony zdanie i rzekł: Dobra rada twoja, na którą przystaję. Idźże do kościoła, proś gorąco Boga, a trwaj na modlitwie póty, póki nie doczekasz takiego, jakiegobyś sobie i córce naszéj życzyła. Co gdy pobożna białogłowa czyni, ja według zwyczaju do kościoła wchodzę; postrzegłszy mnie, jednego z sług swoich posyła, i mnie do siebie wzywa. Przychodzę, pyta się, kto jestem? i skąd? odpowiadam, żem z tego samego miasta rodem, tego i owego, rozumiem, wam dobrze znajomego jałmużnika synem. Tyś to, przyjacielu? rzecze. Ja jestem, odpowiadam. Pyta się daléj: w jakim jestem stanie? wolnym, czy niewolnym? W wolnym wprawdzie, bo pod opieką Chrystusa zostaję, któremu mnie mój ojciec oddał, rozdawszy wszystko ubogim. Co słysząc pobożna niewiasta, błogosławiąc Boga, rzecze: Dobrego masz opiekuna, ten ci córkę moję daję, pójdź wraz ze mną do domu mego, bierz oblubienicę, którą ci Chrystus naznaczył, i z nią wszystkie dobra moje. Te są cudowne sprawy, które Bóg ze mną uczynił, i dotychczas czyni. Ja zaś za przykładem ojca mego idąc, z tego, co mi dał Bóg, chętnie ubogim daję, i na niczym mi nigdy nie zbywa".

Bierzcież stąd sobie przykład, ojcowie i matki, którzy rozumiécie, że przez jałmużny ujmę fortuny dzieciom waszym uczynicie. Nie uczynicie, i owszem jéj przyczynicie. Przeciwnym sposobem nie przyczynicie dzieciom, ale raczéj ujmiecie, gdy ujmiecie ubogim.

„Jużcibyśmy (mówicie) radzi dali, ale nie wiemy komu?"

Prawda, że i to trzeba wiedzieć, komu dobrze czynić. Lubo wielu jest takich, którzy w ubogich nie brakują, ale każdemu, który w imię boskie prosi, chętnie użyczają, nie racą przez to zasługi; z tym wszystkim lepsze jest miłosierzie, które porządne. Piérwszy swój, niżeli obcy; piérwszy katolik, niżeli heretyk; piérwszy ułomny kaléka, niżeli próżniak i zdrowy, który luboby mógł pracą rąk swoich, chleba sobie nie wyrabia, takim jałmużnę dawać zakazuje św. apostoł Paweł. *Kto* (prawi) *nie chce robić, niechaj nie jé.* Urzędy, zwierzchności wejrzéćby w to powinny, żeby na takich próżniaków, włóczęgów albo kara była, albo, aby ich do pracy

i roboty naganiano. Widzimy częstokroć wielu do pracy zdolnych, młodych, zdrowych, którzy torbę na się wziąwszy, brodę zapuściwszy, od wsi do wsi biegają, bo im się próżniackiego życia porzucić nie chce,— takim jałmużnę dawać, jedno jest, co dawać miecz szalonemu w ręce, którym się zabija. Dać im raczéj należy jałmużnę duchowną, to jest zbawienne z miłości chrześcijańskiéj upomnienie, aby sobie pracą pożywienie wyrabiali, a na zgubę duszy — jałmużny, która jest cząstką prawdziwych ubogich, nie brali.

II.

Na czym tedy to porządne miłosierdzie zawisło? i których to ubogich wspomagać powinniśmy? Niżeli wam jeszcze na to odpowiem, wiedzieć macie: że bogaty i ubogi są od siebie różni, ale sobie wzajemnie potrzebni. Ubogi potrzebuje od bogatego wspomożenia, a bogaty potrzebuje od ubogiego modlitwy. Bogaty daje, ubogi bierze; bogaty się z grzéchów swoich wypłaca, a ubogi go przed Bogiem kwituje. Bogaty teraz sędzią ubogiego, ubogi po śmierci sędzią jego będzie. O jako się stąd do czynienia miłosiernych uczynków pobudzać macie! Jeżeli ubodzy wyciągną rękę swą za wami do Boga, niepodobna, żeby go do miłosierdzia nie skłonili. Jeżeli wołać o pomstę będą, niepodobna, żeby się ich krzywdy nie zemścił.

To wam przełożywszy: wiedzieć macie, że trojaki jest na tym świecie rodzaj nędznych i ubogich. Piérwszy jest od owych czarta niewolników, w stanie grzéchu śmiertelnego zostających ludzi. Drugi wdów, sierót zubożałych. Trzeci potrzebujących ratunku w niedostatku swoim.

Piérwszy tych ludzi rodzaj jest najnieszczęśliwszy, bo w ostatniéj zostających nędzy, tak co do ciała, jako do duszy. Co się tyczy dóbr ciała: żaden kaléka w porównaniu z niémi ,mizerniejszym nie jest. Naprzód są ślepi, bo światła łaski boskiéj, która im przyświéca, nie widzą; są jak owe nocne sowy, które za błyśnieniem słońca ślepną; są jak owo błoto, które od ciepła tężeje, i twardym się jako kamień staje. Jeżeli ślepota ciała nędzą wielką jest, jakaż być musi

ślepotą duszy? Gdy przyszedł Rafał archanioł do Tobijasza, ślepotą nawiédzonego, pozdrowił go témi słowy: *Gaudium sit tibi semper. Niech ci zawsze będzie pociecha.* Odpowiedział strapiony starzec: *Quale mihi gaudium, dum lumen coeli non video. Jaka być dla mnie pociecha może, gdy światła niebieskiego nie widzę;* lubo miał wszystkiego pod dostatkiem, miał potomstwo, miał przyjaciół, że jednak światła niebieskiego widzieć nie mógł, żadnéj pociechy nié miał. Tak i grzésznicy, choćby opływali w dostatki i pomyślne szczęśliwości, choćby mieli jak najwięcéj przyjaciół, nędznémi są, że światła niebieskiego nie widzą, będąc zaślepionémi w nieprawościach swoich. Głuchémi są, bo są jak owe jaszczurki zatulające uszy swoje na głosy zaklinających, tak, że ani piorunów łaski Pana Boga wzbudzającéj, ani owych strasznych przykładów, innych marnie ginących, ani głosu mężów apostolskich, kaznodziejów, spowiedników nie słuchają i słuchać nie chcą. Niemémi są, jako owe ryby, częścią, że się grzéchów swoich rzadko, albo nigdy nie spowiadają, albo jeżeli spowiadają, to ani szczérego żalu, ani mocnego przedsięwzięcia nié mają i do swych nałogów się wracają, albo ze wstydu grzéchy swe przed kapłanem tają, świętokradztwa do świętokradztw przyczyniają, a tym samym ostatnią na siebie ściągają karę. Tacy nędznicy ani rąk nié mają, bo albo nic dobrawiennego nie czynią, albo, jeżeli co czynią, to w stanie grzéchu czynią, a tym samym nic sobie zasłużyć nié mogą. Chromémi są, bo na drogę zbawienną ani postąpią, ani kroku nie uczynią, i choćby ich łaska boska ruszyła, albo się nazad cofają, albo to na tę, to na ową stronę ważą. Cóż opiéro mówić o ich nędzy względem duszy? Więcéj nié mogę, jako to, co sam Bóg powiedział: *Vae eis, cum discessero ab eis. Biada im, gdy się od nich oddalę.* Za tym oddaleniem się zaraz następuje, że z synów boskich stają się synami czarta przeklętego, z synów wolności niewolnikami wiecznémi, z synów światłości synami ciemności. Jak tylko przestają być uczestnikami natury boskiéj przez łaskę, stają się uczestnikami natury djabelskiéj przez grzéch, a tym samym tak właśnie, jako owi po rozbiciu okrętu na morzu tonący, wszyst-

kiego się pozbawiają, tak i oni przeszłe swe wszystkie zasługi tracą. *Vae eis!* biada im! bo lubo w oczywistym zbawienia niebezpieczeństwie zostają, tego jednak do siebie nie widzą, podobni do owych, którzy w letargu leżą, lubo im rozpalonym żelazem ciało pieką, oni tego nie czują. Tych najnizerniejszych nędzarzów staranie zlecił Bóg kapłanom, powierzając im skarbów łask swoich, to jest szacunku świętych sakramentów, żeby im ich udzielali, o ich się starali zbawienie. Zlecił i wam wszystkim, żebyście gorącémi modlitwami Boga za nimi błagali, aby się nawrócili, i przez pokutę z nim się pojednali. To piérwszy porządnego chrześcijańskiego miłosierdzia rodzaj.

Drugi jest tych, których sam Bóg przez proroka zaleca nam i w opiekę oddaje: *Beatus, qui intelligit super egenum et pauperem. Błogosławiony, który ma wyrozumienie nad potrzebującym i ubogim.* Przez tych potrzebujących i ubogich wyrażają się wdowy i siéroty, przychodniowie, pielgrzymi, mieszczanie, rzemieślnicy zubożeni (nie przez pijaństwo, ale przypadkowym nieszczęściem) wszyscy strapieni głodem, chorobą, ogniem, którzy żebrać się wstydzą, albo nié mogą, a kawałka chleba nié mają dla posiłku zgłodniałego żołądka swego, nie włóczą się od domu do domu, nie leżą po ulicach, o ich ostatniéj nędzy i ubostwie, albo sąsiedzi nie wiedzą, albo wiedzieć nie chcą, znikąd się pomocy nie spodziéwają, tylko od samego Boga. Tych nędza wszystkich pospolitych ubogich nędze przechodzi. Takim, żeśmy miłosierdzie świadczyli, mamy z wielu przykazań boskich ścisły obowiązek. Tak w księdze *Deuteronomium* nazwanéj (*Deuter. 15*), mówi Bóg: *Nie zejdzie na ubogich w domu mieszkania twojego, przeto ja rozkazuję tobie, abyś otworzył rękę twoję bratu potrzebnemu i ubogiemu, który z tobą mieszka na ziemi.* Onego bowiem chce zbawić przez cierpliwość, ciebie przez miłosierne uczynki. W téjże księdze w rozdz. 26 wyraźnie każe: *Dasz Lewitowi, przychodniowi i siérocie, aby jedli i najedli się.* Tamże daléj mówi: *Gdy żąć zboże będziesz, nie będziesz go żął przy saméj ziemi, ani zbiérać będziesz kłosów pozostałych; w winnicy także twojéj gron i jagód upadających zbiérać nie będziesz, ale*

je ubogim do zbiérania zostawisz. Ja to wam przykazuję, Pa Bóg wasz.

Mówmy o tym w szczególności, a naprzód o wdo wach i siérotach, których zapomagać, ratować winniśmy chrześcijanie.

Słuchajcie nauki św. Jakóba, apostoła. *Religio mund immaculata apud Deum Patrem: visitare pupillos, viduas in tr bulatione earum. To jest nabożeństwo czyste i niepokalane u Bo ga i Ojca* (mówi ten św. apostoł) *nawiédzać sieroty i wdow w ucisku ich.* Sam Bóg Ojcem się siérot nazywa i sędzi wdów strapionych. (*Psal. 67. 6.*) Krzywdy się ich dopomi nać grozi, mówiąc: *Wdowie i siérocie szkodzić nie będziecie; je żeli ich obrazicie, będą wołać do mnie, a ja ich wołanie wysłu cham.* (*Exod.*, 22.) Bo ich stan im jest nad innych mizernie szy, tym prędszego od nas potrzebujący wspomożenia. P mężach swoich owdowiałe, w wielu kłopotach, utrapieniach łzy wyléwają i niémi się karmią. Znajdują się takie, któ w ostatnim zostając ubóstwie, żebrać się wstydzą, i raczé obiérają sobie od głodu w zatajeniu umiérać, niżeli jawni po ulicach i domach zapomożenia prosić. Którzy życzyci sobie dostąpić miłosierdzia u miłosiernego Boga w dzień są du Jego: zajrzyjcie, proszę was, do domu wdów ubogich a obaczycie ich nędzę: jedne obciążone długami pozostałé mi po mężu, inne obłożone dziećmi, synowie głodni płaczą córkom żebrać, częścią wstyd, częścią niebezpieczeństwo utra ty ich czystości nie pozwala, pracą nic sobie wyrobić ni mogą, bo albo jeszcze nie dorosłe, albo schorzałe, albo ni przyzwykłe do służebniczych usług, albo zdrowia i sił p temu nié mają, albo nakoniec kondycyja stanu ich bron i wstyd nie pozwala, przeto bywa to, że częstokroć swoj niewinność na sromotną przedaż wydają. Synowie potrze bują albo w szkołach ćwiczenia, albo do uczciwego jakieg rzemiosła zalecenia, ale nié ma, ktoby rękę podał. Tu pożyczalnicy o długi się przykrzą, sprzęcik, jaki jest jeszcze do mowy, między siebie dzielą, dzieci nawet w niewolę i pod daństwo zabiérają; któż może ich nędze wyrazić? Nad tak wdową Elizeusz prorok, zdjęty miłosierdziem, o wielką si

rzecz kusił. Wołała płacząc nędzna i mizerna za nim: Sługo boży, ratuj mnie w ucisku moim: mąż mi umarł, pożyczalnik za dług zaciągniony, bierze mi w niewolą dwóch synów moich. Co słysząc prorok, rzecze do niéj: Takżeś to uboga? masz co w domu do pożywienia? Odpowié: nié mam nic, wszystkom z dziećmi strawiła, trochę mi się tylko oleju zostało do namaszczenia głowy mojéj. Litością nad tak ciężkim jéj ubóstwem wzruszony prorok, zawoła do Boga: Tobie, Boże, zostawiony jest ubogi, i ta wdowa, bo u ludzi miłosierdzia nie znajduje. Ty ją weź pod opiekę swoję, z téj nędzy wybaw, w smutku pociesz. Nie płacze na głód, który jéj dokucza, ale na niemiłosierdzie i okrucieństwo człowieka, który z jéj łona własnych synów gwałtem wydziéra. Pokażże, Panie, wszechmocność swoję, i tę trochę, którą ma, oleju rozmnoż, aby i długi wypłaciła, i sama z synami wyżywienie miała. I tak się stało: rozmnożył Bóg owo trochę oleju na barył wiele, i prośbę miłosiernego proroka. Na początku prawa łaski apostołowie staranie nad ubogiémi wdowami mieli, na ten koniec siedmiu dyjakonów ustanowili, pełnych wiary i Ducha św., którzyby o ich zawiadywali potrzebach. U samych nawet pogan, według Platona (*Lib.* 2. *de Leg.*) to prawo było. „Sprawami nędznych Bóg się opiekuje, przeto żaden szkodzić nié ma wdowie, żeby nie doznał zemsty, i gniewu bożego.“

Od wdów pójdźcie do sierot, szukajcie ich; znajdziecie je jako kruczęta w gniazdeczkach swoich od matek opuszczone, saméj tylko opiece boskiéj, a waszemu miłosierdziu poruczone. Któż ich potrzeby opatrywać będzie, kto w głodzie karmić? w pragnieniu posilać? Nie matka ani ojciec, bo nie żyją. Nie opiekunowie, bo żadnych nié mają, ogarnąć się z biédy nié mogą, bo maleńkie, żebrać nie potrafią, bo niemowlęta. Gdybyście widzieli porzucone niemowlę, leżące na ulicy, zlitowalibyście się nad nim. Pójdźcie tylko do szpitala sierót, obaczycie takich podrzutków wiele, nie słowy, ale łkaniem i płaczem proszących was, nie o grosz, ale o pokarm i posiłek; tym są większego miłosierdzia godniejsi, że nędznego stanu, w którym zostają, opanować nié mo-

gą. Pójdźcie daléj, obaczycie dorosłe panienki bez odzieży bez stróża czystości, bez należytego wychowania; jakże tych pominąć, które w dwojakim niebezpieczeństwie zostają? Ach Boże, *Tibi derelictus est pauper, orphano Tu eris adjutor.* Przez kogoż im opatrzność swoję pokażesz, jeżeli nie przez chrześcijan, którzy są synowie Twoi, którzy żywy obraz miłosierdzia i dobroci Twojéj na duszy swojéj noszą, jeżeli nie przez was samych — chybabyście sami miłosierdzia boskiego sobie nie życzyli.

Po sierotach daję miejsce pielgrzymom, przychodniom. Nie rozumiejcie jednak, żebym tu mówił o owych biegunach, którzy się być pielgrzymami zmyślają, że idą już do Komposteli, już do Rzymu, już do Loretu, aby pod tym pretekstem z chleba się ubogich żywili; nie o takich mówię, ale o prawdziwych; takiego gdy chrześcijanin do domu przyjmuje, Chrystusa w osobie jego przyjmuje. Tych opiece waszéj poleciwszy, proszę was, żebyście nie mijali bliskich sąsiadów waszych; podobno w niedalekim od was domu znajdziecie gospodarza od kilku lat chorobą złożonego, żona wszystko na léki potraciła, jeść trzeba, nędza dokucza, znikąd dochodu żadnego nié ma, a możeżże być mizerniejszy szpital? Postąpcie daléj, znajdziecie dom taki, gdzie i mąż i żona, i dzieci i czeladka, chorują: ni posługi od nikogo, ni posiłku, ni wspomożenia nié mają, któżby się nad ich nędzą zmiłować nie powinien? Trochę postąpiwszy, znajdziecie dom, w którym rzemieślnik z pracy swojéj żyjący mieszka, ale skaléczały, robić nié może, żonę, dzieci, czeladź karmić trzeba, znikąd nié ma; któreż być może większe ubóstwo? Pytajcie się tylko, dopytacie, powiedzą wam: że ów sąsiad i bliski wasz miał się dobrze, ale jednéj nocy ogniem przypadkowym zgorzał; wszystko, co miał, w ogniu spłonęło, sam się ledwie wyratował, przy duszy tylko i ciele został, sposobu do poparcia nędzy swojéj nié ma, z frasunku przychodzi mu do desperacyi, bierze powróz, chce się wieszać, albo topić — któż go pocieszy i poratuje? Jeżeli ich wspomagać według możności nie będziecie, oni na was skarżyć będą. Skarżyć będą na tych, którzy się piénięd:mi

okupują nieprawości i niewstydów, i mówić będą: Sędzio prawiedliwy, Boże, rozsądź nas, oto ten dla nas nędznych ubogich nié ma, a ma dla poczwary; Tobie skąpi, a lada zartu daje; na to, żeby dogodził sprosnym chuciom swoim, iczego nie żałuje, dla nas, ubóstwa, dla sług Twoich chleba kawałka broni. Skarżyć będą na owych pijaków, opojów, którzy tracą tak wiele na uczty, biesiady, sami siebie i innych poją, a ubodzy od pragnienia usychają. Co się z niémi stanie? Gdy zasiadłszy stolicę sądową Jezus, mówić będzie: pragnąłem, a nie napoiliście mnie, — to się stanie, o z owym bogaczem, który, gdy o kropelkę wody na swój palony język dla ochłody prosił, nie dano, ale powiedziano: ak na wieki będzie, tak na wicki będzie! Skarżyć będą na we matrony które się na miękkich puchach przelegały, a oni barłogach, bez nakrycia, na zimnie drżeli. Ach, jakiegoż ię sądu spodziéwać powinniście, gdy ubodzy tak na was karżyć będą?

Czybyście to teraz powrócić im nie powinni, coście ich własnego zatrzymali? Dajmy to, żeście im nic nie wydarli, ie złupili, dosyć, że macie nad potrzebę, już to nie wasze, le ubogich. Wspomnijcie sobie na owe miłosierne króle-ve, Elżbiéty, Jadwigi, które nie na co inszego zdały się niéć bogate skarby, tylko, żeby z nich na ubogie szafowały. Wspomnijcie sobie św. Ludwika francuskiego, Stefana, Emeryka, węgierskich królów, których najmilsza zabawa była ubogim do stołu służyć, umywać nogi, potrzeby opatrywać, umarłych nawet na własnych swoich ramionach do pogrzebu nosić. Wspomnijcie na św. Karola Boromeusza — ten dnia jednego cztérdzieści tysięcy czerwonych złotych na ubogich rozdał, i tak się ze wszystkiego wyzuł, że gdy umiérał, łóżeczka swego nié miał, aż mu go pożyczać musiano. Wspomnijcie sobie, co czynili owi słudzy boscy: Franciszek Asyski, Jan Jałmużnik, Jan Kanty, którzy, aby pokryli nagość ubogich, suknie z siebie zrzucali, — a wam ciężko będzie starzyznę jaką, którą móle jedzą, dać ubogiemu? Czemuby się tu dziwować, żeby kto płaszcz z siebie rzucił, a w osobie ubogiego nagiego Jezusa okrył? Żebyście wy,

niewiasty fartuszkiem go swoim przyodziały? Ale ja nie wyciągam koniecznie po was tego, żebyście się z odzieży waszéj wyzuwali, nie wyciągam tego, żebyście się im tak świadczyli, jako się świadczycie dzieciom waszym; nie wyciągam tego, żebyście dawali wiele, dajcie przynajmniéj tyle ile dajecie pieskowi swemu. I, miłyż Boże, ty pieska karmisz, a zgłodniałemu ubogiemu chleba kawałka żałujesz? Ty lada żartownisiowi, trefnisiowi, dla swojéj uciechy obiad dajesz, do stołu wraz z sobą siadać pozwalasz, a ubogim przystępu bronisz? Szczęśliwsze u wielu psy, albo szkapy niżeli ubodzy, bo chart ulubiony w pokoju przy kominie piesek na materacu, albo na pościeli, a ubogi w barłogu gnoju, pod murami, płotami; szkapa pod kocem, pod derą w stajni stoi, ubogi pod otwartym niebem, na słotach, wiatrach, upałach? Tylko porachujcie nakłady wasze na myślistwa, pojazdy, wykwintne stroje, uczty, ochoty, — z tych marnych utrat waszych, o jakby się wiele ubogich okryło nakarmiło? Gdy o tych nędznych zapominacie, znak to niemylny, że nié macie wiary, iż co się ubogiemu daje, Bogu się daje.

Najmilsi! czymże wy téż za to nadgrodzicie Jezusowi, że wam obfitość wszystkiego daje, w potrzebach opatruje, a nadewszystko, że was Ciałem swoim najświętszym karmi? Czym wy to nadgrodzicie Jezusowi, jeżeli nie karmiąc ubogich? Nie wątpię, że gdybyście widzieli Chrystusa w pół nagiego, żebyście Go z ochotą w dom przyjęli, nakarmili, okryli. Nie wątpię, żebyście to uczynili, co Magdalena, która drogi olejek na głowę Jego wylała. Cobyście Jezusowi uczynić chcieli, czyńcie z ubogim, jedno to będzie, jak gdybyście Jemu samemu uczynili. Nie domaga się od was wiele: dajcie tyle ile was stanie, uczynności waszéj pamiętnym będzie. Ani rozumiejcie, żebyście co przez to stracić mieli. Nic nie stracicie i owszem przyrzekam wam, że to, co ubogim dacie z zyskiem stokrotnym odbierzecie. Doznał tego ów bogobojny cesarz: ten, gdy wielkie jałmużny dawał, był od żony swojéj upomniony, aby przez to skarbu cesarskiego nie zubożył, odpowiedział: Nie bój się, miła żono, o zubożenie

karbu naszego, stawać nam będzie na potrzeby nasze, bo am Bóg dawać będzie, gdy ubogim żałować nie będziemy. oznał tego i ów poganin, który z namowy żony chrześci-ańskiéj kilkadziesiąt złotych na ubogich rozdał, wkrótce rogi kamień w rybie rozpłatanéj znalazłszy, z wielką ko-zyścią to, co dał, odebrał. Doznacie i wy, że ten grosz, tóry ubogiemu podacie, dziesięć wam innych sprowadzi. oznacie jak wam za tę uczynność Bóg błogosławić będzie pożytkach waszych, pracach waszych, bo jeżeli kubek zi-néj wody nie będzie bez zapłaty, jakże ma pójść w za-omnienie, co dla Jezusa uczynicie? Patrzcie na role wa-ze, które zasiéwacie: ziarno w ziemię rzucacie, grzebiecie, aorujecie, i tego nie żałujecie nigdy, co na czas jaki utra-acie, bo się spodziéwacie, że to wszystko z profitem od-ierzecie: toż się z jałmużnami waszémi stanie. Jeżeli wam dzie o honor, o sławę, a możeżeż być większa, dla was ożądańsza, jako gdy przed Bogiem ubóstwo, które zaratu-ecie, wychwalać was będzie jako dobrodziejów, ojców, opie-unów swoich? Mówić będą: Ci to są, Boże nasz, mężowie iłosierdzia, oni w osobach naszych, Ciebie karmili, Ciebie rzyodziéwali, Ciebie w nędzy naszéj ratowali, — przyrze-łeś, że miłosierni otrzymają miłosierdzie. Niechże się stanie raz według słowa Twego, niech znają miłosierdzie Twoje. eżeli synowie świata, dlatego, żeby ich chwalono, za ma-ętnych, możnych i dostatnich miano, nie żałują nakładów a próżne stroje, pachołki, konie, psy, zbytki w jedzeniu napojach; czegobyście wy dla Chrystusa żałować powinni, tóry was sam za tę uczynność chwalić będzie? Chwalić ędzie przed całym niebem, przed świętémi aniołami, przed szystkiémi wybranémi swémi. A ta pochwała póty brzmiéć o całym niebie będzie, póki Bóg Bogiem będzie.

O takąż się pochwałę starajcie, na taką miłosiernémi wémi uczynkami zarabiajcie, z takiéj i wam, i Bogu chwała ieskończona będzie. Amen.

KAZANIE XXVI.

O sakramencie chrztu świętego.

Salvos nos fecit Deus per lavacrum regenerationis, et renovationis Spiritus sancti, quem effudit in nos abunde per Jesum Christum, Salvatorem nostrum. Ad Tit., 3.

Zbawił nas Bóg, przez obmycie odrodzenie, i odnowienie Ducha świętego, którego obficie wylał na nas, przez Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego. Słowa wyjęte z listu Pawła św., pisanego do Tytusa, położone w rozd. 3.

Jeżeli kiedy, tedy zbliżając się do końca tych nauk, nie znajduję dla was zbawienniejszéj i pożyteczniejszéj nauki jako o piérwszym odrodzeniu naszym, i odnowieniu przez zasługi Jezusa, a szczególną łaskę Ducha Najświętszego. Urodziliśmy się według ciała rodzeniem bydlętom pospolitym, aleśmy się odrodzili co do duszy, odrodzeniem nadprzyrodzonym, przez które z synów gniéwu i zatracenia wiecznego, staliśmy się synami boskiémi. Wynieśliśmy z sobą z macierzyńskiego żywota na ten świat kształt starego człowieka, aleśmy się przyoblekli w nowego, jako mówi Paweł św.: *którzyście się ochrzcili, w Chrystusaście się przyoblekli.*

O! co to za pociecha nasza, że się nie tylko nazywać synami boskiémi możemy, ale i jesteśmy! Tę łaskę sakramenta święte w nas niewidomie sprawują, których pod znakami widomémi uczestnictwo mamy, z niezmiernéj łaski i dobroci Jezusowéj. Te są jako owych siedm kolumn i filarów, na których cała budowla Kościoła Chrystusowego niewzruszenie stoi. Są to znaki widome, powiérzchowne, zmysłom naszym podległe, niewidomie jednak łaskę boską nie tylko znaczące, lecz i sprawujące. Przez chrzest rodzimy się duchownie, przez biérzmowanie wzrost i siłę bierzemy,

Ciałem się Chrystusowym posilamy, przez pokutę na wszystkie duszy choroby lékarstwo mamy, ostatnim namaszczeniem pokrzepiamy się na drogę wieczności. Zgoła z tych siedmiu upustów i kanałów, darów boskich obfitość czerpiemy, w tych siedmiu pieczęciach przywiléj wiecznego błogosławieństwa odbiéramy.

W prawie pisanym starozakonnym, które figurą i cieniem było prawa łaski, wiele było obrządków, przez które się wierni od niewiernych różnili — te wszystkie znakami tylko powiérzchownémi były. Te zaś sprawują łaskę boską uświęcającą, która nas uczyni dziedzicami nieba, współdziedzicami Jezusa Chrystusa. O! co to za łaska! Gdybym miał tak obszérne serce jako Salomona, tak ostry dowcip, jako był Augustyna, tak słodką wymowę, jaka była Pawła, anibym tym sercem objąć, ani tym rozumem pojąć, ani tym językiem wyrazić nie potrafił, co to za łaska, że nas Bóg przypuścił do tego sakramentu piérwszego! Nadaremnaby nam była męka Jezusowa, na nicby się nam nie przydała, gdyby nam był téj łaski chrztu św. nie użyczył. Coby po nas było, gdybyśmy się byli we wnętrznościach matek naszych podusili; lepiéjby nam nierównie było, żebyśmy się byli nigdy nie poczynali. Co po tak wielu, którzy w niewierności żydowskiéj i błędach pogańskich żyją? Lepiéjby im było, żeby się byli nie rodzili, gdyż żaden zbawionym być nié może, kto do tego źródła nie jest przypuszczony, jako mówi Pan Jezus: *Jeżeli się kto nie odrodzi z wody, i Ducha św., nié może wnijść do królestwa niebieskiego.*

Dopiéroż co to za łaska, co za dobroć Jezusowa, że nas bez żadnéj zasługi uczestnikami tak wielkiego daru uczynić raczył! Nie prosiliśmy o tę łaskę Boga, bośmy, i nié mogli, nawet aniśmy wiedzieli, co z nami Bóg uczynił, bośmy i używania rozumu nié mieli, będąc jeszcze w niemowlęcym wieku. Asekurowali się na nas Bogu ci, którzy nas do źródła tego zbawiennego donieśli, iż wyrzekamy się czarta, świata i ciała i wszystkich spraw jego, i wszelkiéj pychy jego: czyż nie słuszna, abyśmy te obietnice głosem nie swoim, ale pożyczanym Bogu poczynione, przynajmniéj raz

w życiu sami przez się uczynili i ponowili? Jako dziecię Pańskie samym rodzeniem, bez żadnéj zasługi swojéj, lubo ma to szczęście, że się rodzi panięciem, dziedzicem dóbr ojcowskiéj substancyi, z tym wszystkim do wdzięczności miéć się powinno ku rodzicom swoim: a komuż większa od nas należy się wdzięczność, jako Bogu? Wyprowadzeni jesteśmy na świat z przepaści nikczemności naszéj, zaciągnąwszy na siebie grzéchu piérworodnego winę. Cóż Bóg uczynił? Oto sprawił, żeśmy przez duchowne chrztu świętego odrodzenie, utracone przez grzéch prawo do nieba odzyskali, odebrali poświęcającą łaskę z innémi nadprzyrodzonémi darami na duszę własną, i staliśmy się synami boskiémi. Chybabyśmy wyrodkami być chcieli, żebyśmy za to nie podziękowali Bogu. Przeto te pierwiastki obietnic naszych przez chrzestnych ojców za nas Bogu uczynione, sami uroczyście ponowimy. Nim jednak do tego przystąpimy, uważmy:

Najprzód, co to jest za godność chrztu świętego.

Powtóre: Co za obowiązki chrześcijanina przez chrzest odrodzonego.

Po trzecie: za co tak licznémi ceremonijami ten sakrament ozdobiony.

I.

Co do powagi sakramentu chrztu świętego, godność jego najprzód miarkować możemy z godności osoby Jana Przesłańca, którego nad wszystkich proroków i patryjarchów przełożył Chrystus, mówiąc: *Że nikt nad niego większy nie powstał.* Tego tak wielkiego człowieka, albo raczéj anioła, nadzwyczajnémi darami boskiémi uprzywilejowanego, w żywocie matki Elżbiéty poświęconego, na to Bóg obrał, aby opowiadał chrzest pokuty na odpuszczenie grzéchów. I lubo chrzest Janów nie był chrztem Chrystusowym, i nié miał ani miéć mógł téj dzielności, żeby grzéchy gładził, jako sam wyznaje. *Ja was chrzcę wodą, ale ten, który po mnie przyjdzie, chrzcić was będzie Duchem świętym,* jako baranek wszystko całego świata grzéchy gładzący. — Chrzest Janów był tylko przewodnikiem do chrztu Chrystusowego, był przygotowaniem

niejakim do przyjęcia tego sakramentu, bo wszyscy, którzy się chrztem Janowym chrzcili, chrzcić się znowu musieli chrztem Chrystusowym. Jeżeli do tak rzeczy małéj, powiérzchownéj, do jednego obmycia wodą w Jordanie, obrał sobie Bóg Jana tak wielkiego, anioła bardziéj w ciele ludzkim, niż człowieka: — cóż rozumiéć o samym zbawiennym źródle, jako się w nim głębokie skrytości tajemnic boskich zawiérać muszą? Przypomnijcie tu sobie same obrządki, wedle których w Kościele Chrystusowym ten sakrament sprawowany bywa. Sama owa różność ceremonij tak wielorakich co znaczy, jeżeli nie wielką powagę jego? Tak właśnie, jako żeby prosty jaki wieśniak poznał godność majestatu królewskiego, po inszym bardziéj miarkować jéj nié może, jako stąd, że widzi około niego sług wiele, którzy go otaczają, okazując dostojność majestatu jego; podobnym sposobem, że i ten sakrament chrztu św. tak licznémi zwiérzchnémi ceremonijami Kościół św. zdobi, czyni to dlatego, żebyśmy godność jego poznawszy, tak wielką łaskę boską szanować sobie umieli.

Jeżeli tedy z saméj osoby Przesłańca Jana ma zalecenie swoje tak wielkie sakrament chrztu świętego, jakież miéć musi z osoby samego Zbawiciela, który chciał od Jana być ochrzconym: nie przeto, żeby tego potrzebował, ale dla tego, ażeby dotknięciem ubóstwionego Ciała swego tę moc dał wodzie, aby przenikała do duszy, i z grzéchów nas obmywała. Przeto na zalecenie tego sakramentu w tenże sam czas stało się objawienie widoczne tajemnicy Trójcy Przenajświętszéj. Ojciec Przedwieczny dał się słyszéć z owémi słowy: *Ten jest Syn mój ukochany, w którym mi się upodobało.* Duch Przenajświętszy widomie się pokazał, niebo się otworzyło, na znak pewny i dowód nieomylny, iż chrzest niebo otwiéra, które grzéch zamknął, życie wieczne wraca, któreśmy utracili, grzéch gładzi, w którym się rodzimy, a nie tylko grzéch sam i przewinienie, ale wszelaką karę, tak wieczną, jako i doczesną oddala, gdyż w nim jest uczestnictwo męki i wysług Chrystusowych, jako mówi Paweł święty: *Którzykolwiek ochrzceni jesteście w Chrystusie Jezusie*

ez śmierć Jego ochrzceni jesteście: i na innym miejscu: „Gdy-
y jeszcze nieprzyjaciołami Jego, bo synami gniewu byli,
ochał nas i obmył nas z nieprawości naszych.“ Pokazuje
to oczywiście i jawnie z samych skutków sakramentu
o. Niechby zeznał piérwszy chrześcijański cesarz Kon-
ntyn Wielki, który na uléczenie trędu ciała swego już
wiele niemowląt nazabijać kazał, aby się w ich krwi
ał; skoro się w łaźni chrztu świętego obmył, i trądu cu-
wnie pozbył, i szczęśliwie państwo rzymskie sprawował.
chby powiedział ów Gienezyjusz, który dworując przed
jokłecyjanem z obrządków chrześcijańskich, a mianowicie
chrztu świętego, gdy na żart polać się wodą kazał, i owe
wa nad sobą mówić: *Ja ciebie chrzczę w imię Ojca, i Syna
Ducha świętego*, natychmiast taką odmianę poczuł na du-
, że się zaraz chrześcijaninem ogłosił, i dla Chrystusa
czeństwo podjął. Za rzecz prawie niepodobną miał sobie
pryjan, żeby złe zwyczaje i nałogi miał kiedy porzucić
lmienić; doznał tego, bo po odebranym sakramencie chrztu,
był w innego Cypryjana zamieniony. Nie było żwawsze-
i okrutniejszego na chrześcijany, jako był ów Laktan-
usz: po chrzcie odebranym, gorliwiéj obstawającego za
rę Chrystusową owe czasy nié miały.

O! co za łaska, co za dobroć Jezusa, któryż to kiedy
um ludzki mógł pojąć, co Bóg uczynił z nami przy tym
chownym odrodzeniu naszym! Z ojca i matki, i ze krwi
vni bydlętom, rodzimy się grzésznikami od Boga porzu-
émi, zaciągnąwszy na się grzéchu piérworodnego winę.
na chrzcie świętym nie ze krwi, ani z woli ciała, ani
voli męża, ale z Boga i Ducha świętego, czystémi na du-
rodzimy się synami bożémi, i bierzemy prawo do dzie-
ctwa, które nam sam Chrystus wysłużył jako synom wła-
m. Jeżeli synowie (mówi Paweł św.) toć i dziedzice,
wszem więcéj, bo współdziedzice Jezusa Chrystusa. W téj
dzie wszelki grzéch nasz zgładzony, wszelka kara grzé-
m należąca odpuszczona. Z tego źródła spływają na du-
nasze nieoszacowane dary: wiary, nadziei, miłości Bo-
Tu się na niéj wyraża pieczęć i znamię niezgluzowane,

z którym się na sądzie boskim stawimy, abyśmy po n
rozeznani byli, żeśmy wybranémi bożémi, ludem Jego i tr
dą Jego.

I tak, gdyby mało na tym jeszcze dla nas było, ucz
nił więcéj: żeśmy niejako weszli w towarzystwo z Trój
Przenajświętszą. Co bowiem jest człowiek ochrzczony, jeż
nie szczególnie należący do Boga Ojca, którego stał się s
nem? Czym Chrystus jest przez naturę, tym się on sta
przez łaskę i przysposobienie, biorąc toż samo przez pod
bieństwo w odrodzeniu swoim, co niejako Syn boży w r
dzeniu swoim bierze od wieków z Ojca, tak, że bezpieczn
możemy mówić z Pawłem świętym, żeśmy wzięli ducha s
nów przysposobionych: *Accepimus spiritum filiorum adoption
in quo clamamus: Abba, Pater.* Stąd się wnosi, że Bóg je
Ojcem naszym, my synami tego Ojca, którego Chrystus S
nem jest, bo jest niejakim wizerunkiem naszego odrodzen
na chrzcie, przez swoje z Panny narodzenie. Zważcie, pr
szę, że oboje swój początek mają z Ducha świętego. Nar
dzenie Chrystusa było za sprawą Ducha świętego z Ni
świętszéj Maryi Panny, czystéj i niezmazanéj. Odrodzen
nasze stało się za sprawą tegoż Ducha najświętszego,
łonie Kościoła świętego, który jest czysty i płodny. Prz
owe z Panny narodzenie, urodził się Chrystus jako praw
Bóg i człowiek; przez odrodzenie z wody i Ducha święte
rodzi się człowiek szczególnie do Boga należący. A cz
może się większa miłość tego Ojca znaleźć i pokazać, ja
gdy nas dziećmi swémi poczynił? Nié masz nic takowe
względem tego szczęścia naszego, do którego jesteśmy w
niesieni.

Ale czyż tylko za syny swoje nas sobie obrał? cz
nie oraz chciał nas ściśle złączyć i spowinowacić z Chr
stusem, abyśmy szczególniejszym sposobem do Niego na
żeli? Uważając to Augustyn św. z zadumieniem woła: A
nieba, co się dzieje! Jednego miał Bóg Syna od wieków
przez którego wszystko stworzył, zesłał Go na świat, że
nie był jedynym Synem, nas braci sobie przysposobił,
wyraził Paweł święty owémi słowy: *Wy jesteście jednym c*

, *którego głowa jest Chrystus*, a czyż może być większe, lejsze złączenie, jako głowy z członkami? Jeżeli Chry- s głową naszą jest, tośmy członki Jego, jeżeli członki o, tośmy zjednoczeni z głową Jego, tak, że mówić mo- ny z Pawłem świętym: *Żyję ja, już nie ja, ale żyje we e Chrystus.* A nietylko należymy do Ojca przedwiecznego o synowie, do Chrystusa jego członki głowy Jego, ale Ducha Najświętszego, któregośmy się przez chrzest św. ciołem stali. *Alboż nie wiécie* (mówi święty Paweł) *że cia- wasze są kościołem Ducha Najświętszego, który w was prze- szkiwa?* I na innym miejscu: *Wy jesteście kościołem Boga ego.* Nawet sam Pan Jezus jaśnie o tym mówi: *Do niego ijdziemy* (to jest z Ojcem i Duchem świętym, jako ojco- święci tłomaczą) *i mieszkanie sobie u Niego uczynimy.* zakże też same prawie ceremonije przy chrzcie świętym które bywają przy poświęceniu kościołów. Przez owe orcyzmy wyganiają czartów, maszczą go chryzmem, jako ościoły na znak téj łaski, którą na dusze obficie Duch jświętszy zléwa. Owe tchnienia kapłańskie nic innego znaczą, tylko, że nas już w swoję dzierżawę Duch Naj- ętszy bierze. Co są owe akty wiary, nadziei, miłości, re się więc przy chrzcie św. czynią, tylko ukłony temuż chowi świętemu? Co modlitwy? tylko prośby, na które On ępuje do duszy naszéj, aby ją odziedziczył i darami na- nił. O co to za hojność i dobroć Boga naszego, że na h darach nie przestaje, ale samego dawcę darów, Ducha ętego, zsyła do serc naszych, z nim oraz wléwa łaskę więcającą, która nas z owych obmierzłych trupów miłé- i przyjemnémi Bogu czyni!

Z téj łaski, jako ze źródła, płyną wszystkie cnoty ary, i z nią się na duszę wléwają, jako to: wiara, na- eja i miłość ku Bogu. Sam dar wiary tak jest wielki, wszystkie dobra natury przechodzi, bo na cóżby się ko- zdało, choćby się urodził szlachetnie, panem być i monarchą ego świata, jeżeliby w ciemnościach ślepoty pogańskiéj o niewierności zostawać musiał? Znał się na tym darze ięty Ludwik, król francuski, który się inaczéj nie nazy-

wał, tylko od miejsca, na którym był chrzczony, więcéj s
bie poważając imię prawowiernego chrześcijanina, niż wsz
stkie królów i monarchów świata tytuły. Dopiéroż dar n
dziei, o! jak jest wdzięczny i miły, bo się gruntuje na ob
tnicach Chrystusowych, na zasługach męki i śmierci Jeg
i pomaga nam do osiągnienia żywota wiecznego. Ale d
miłości, który się łączy z łaską poświęcającą, jestto d
taki, którego żadne stworzenie wysłużyć nié może, nikt uż
czyć nié może, prócz samego Boga. Jestto dar taki, któ
sobie nad życie swoje szacował Jezus, za którym wszystk
szczęśliwości i dobra wieczne idą. Jestto dar taki, że gd
by chciał Bóg świętym w niebie większą dać nagrodę, n
grodziłby im obficie, gdyby im pozwolił coraz to więcéj p
mnażać się w miłości Boga. My tego daru przy chrzcie św
tym staliśmy się uczestnikami, i w nim, póki żyjemy, p
mnażać się możemy.

II.

Z tych trzech przywilejów trojaki na nas chrześcij
spływa obowiązek. Naprzód: żeśmy się stali synami bosk
mi, patrzmyż, żebyśmy nie byli odrodkami tak zacnego Oj
Ten tytuł synostwa boskiego poważajmy sobie nad wszystk
świata tego tytuły. Cobyś czynił, ubogi kmieciu, gdyby
król albo monarcha jaki za syna przysposobił, dziedzic
i współdziedzicem królestwa swego uczynił? Czybyś myś
o gnoju, o pługu, o roli, czybyś się chciał wracać do p
dłości swojéj? Z tym wszystkim tak się właśnie i ist
dzieje; Ojciec przedwieczny nas sobie za syny przyspos
bił, dając nam przywiléj wiecznego swego błogosławieństw
a my się w tych doczesnościach zatapiamy. Tak się właś
dzieje, jako o Domicyjanie cesarzu czytamy: którego n
milsza zabawa była po pokoju muchy łapać i gonić. Zważc
proszę, co ci czynią, którzy o tym tylko myślą, żeby
spanoszyć, dogadzać chuciom i zmyślnościom ciała, co
czynią? Oto chwytają wiatr próżności i znikomego ukonte
towania, na to nie pamiętając, co ich szczęśliwémi na wie
uczynić może. Cobyście sami mówili, gdybyście widzieli zac

rodzonego człowieka, a on gmyrze w gnoju, podłym się
emiosłem bawi, mówilibyście pewnie: żal się, Boże, tak
cnego urodzenia, nie zna się ten na sobie, i nie umié do-
ojności swojéj piastować! Cobyście sądzili o takim, sądź-
eż i o chrześcijaninie, który nad synostwo boskie przekła-
a sobie niewolę czarta przeklętego, i coby powinien pa-
zéć na niebo, jako na ojczyznę i dziedzictwo swoje, on
bie raczéj obiéra padół płaczu, miejsce wygnania, gdzie
czéć tylko i płakać trzeba. Syn taki odrodny, jak ciężko
cowskie Pana Boga serce rani, trudno pojąć, dopiéroż wy-
zić. Wszakże przyznać to musicie, że gdyby król jaki
idział kuchcika w odartéj sukni, okopciałego, najlichsze
osługi odprawującego, aniby się urażał; lecz gdyby syna
wego widział w tak podłym stanie, bolałby. Toż i o Bogu
zumiejcie; nie tak na to boleje, gdy poganie idą na potę-
enie, bo są synowie ciemności, ale gdybyśmy my, synowie
iatła, my lud Jego wybrany, żebyśmy, mówię, na ten nie-
częśliwy koniec przyjść mieli, coby to za ciężka Sercu
oskiemu była rana! Miejcież to w żywéj pamięci i uwadze,
Bóg Ojcem waszym, wy synowie tego Ojca, jużeście na
olność wyszli, nie podawajcież się w niewolę czarta prze-
ętego.

Drugi przywiléj złączenia się naszego tak ściśle z Chry-
usem do tego nas obowiązuje, żebyśmy się z Nim nigdy
e rozłączali, bo jako członki z głową zgadzać się powinni
z nią jedno trzymać, tak i my z Chrystusem, który jest
łową naszą. To złączenie tego po nas wyciąga, żebyśmy
łnęli i żyli duchem Chrystusowym, nie miłując tego, co
iat kocha, a kochając to, co się Chrystusowi podoba. Ale
y tak jest, czy się nie inaczéj dzieje? Jezus ubogi, my się
roimy; Jezus pości, my dogadzamy zmyślnościom ciała;
zus krwawym swoim mordercom odpuszcza, my szukamy
msty; Jezus pokorny do nóg się Judaszowych rzuca, my
ę nad innych wynosimy. Jestże tu aby jeden znak złącze-
a się naszego z Jezusem? I owszem, życie nasze życiu
zusowemu tak przeciwne, wielkiéj różnicy świadkiem i do-
odem jest. Po czymżeby was poznać, że do Jezusa nale-

życie? Nie z sukni, nie z mowy, nie z obyczajów! Po czym by was poznać, żeście członkami Jego? Jeżeli się imienien chrześcijańskim szczycicie, — próżna to chluba imię chrześcijańskie na sobie nosić, a życiem Chrystusa nie wyrażać. Uważcież, czego tu od was wyciąga Jezus.

Nakoniec, żeście stę stali domem i pomieszkaniem Ducha najświętszego, tym samym staliście się już rzeczą niejako poświęconą: patrzcież, w jakiéj czystości żyć macie i jak się sprawować, żebyście nieprzystojnością jaką domu tego nie zgwałcili. Jeżeli bowiem sprofanowanie materyjalnych domów bożych wielkim się świętokradztwem nazywa: — cóż będzie sprofanowanie kościoła żywego, którym wy jesteście? Oto to, co Paweł święty mówi: *Si quis templum Dei violaverit, disperdet illum Deus,* że gwałcicielów kościoła swego zatraci Bóg. Cobyście sami mówili, gdyby bezbożnik jakie święte monstrancyje, kielichy nogami deptał, albo w sprośną jako kloakę miotał: – czylibyście godnym śmierci takiego świętokradcę nie sądzili? Sądźcież i o duszy, która jest pomieszkaniem Ducha najświętszego, czego godna, gdy się jaką sprosnością maże.

Téj duszy zacność, jeżeli przenikacie, na to szczególnie i jedynie pamiętać macie, żebyście tak drogiéj łaski boskiéj, którąście przy chrzcie świętym od Boga odebrali, nigdy nie tracili. Jeżeliście ją postradali, do jéj odzyskania już nie zostaje tylko chrzest pokuty. Tamten powtórzyć się więcej nié może, ten może, tamten był w wodzie, ten we łzach, tamtego świadkami byli chrzestni, ojcowie i matki, ten wyświadczyć powinny same wasze jęczenia, wzdychania. Nie chcę więcéj o tym mówić, tylko się was pytam, czyście też za to kiedy wdzięczność jaką pokazali Jezusowi, że was bez żadnéj zasługi do tego sakramentu przypuścić raczył? Samiście nie wiedzieli, co z wami Bóg uczynił, a było to w ten dzień, w tę godzinę, w ten moment, — błogosławcież ten piérwszy dzień, tę godzinę, ten moment. Ja, żeby bym serca wasze do tego pobudził, muszę wam przypomnieć niektóre przynajmniéj chrztu św. obrządki.

III.

A naprzód, gdyś jeszcze przed progiem kościelnym odrodzenia twego oczekiwał, pytano cię: czego od Kościoła bożego żądasz? Na to odpowiedziałeś głosem pożyczanym chrzestnych ojców twoich: iż wiary. Gdy cię powtórnie spytano: coć ta wiara dawa, rzekłeś tymże głosem: żywot wieczny, i wieczne błogosławieństwo z Bogiem, które żebyś osiągnął, sposób ci zaraz do osiągnienia dano. *Jeżeli chcesz do żywota wnijść, chowaj przykazania. Będziesz kochał Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiéj duszy twojéj, i ze wszystkiéj myśli twojéj, a bliźniego twego jako siebie samego,* gdyż na tych dwóch przykazaniach całe prawo zawisło. A żeś jeszcze był w niewoli czarta przeklętego, przez kapłańskie tchnienie czart od ciebie odstępować musiał i żeby żadnéj władzy i mocy nad tobą nié miał, odebrałeś znak krzyża Chrystusowego na czole, na piersiach, niby cechę i piętno, żeś już policzony między sługami Jezusa ukrzyżowanego. Na czole: na to, żebyś był zawsze gotowym wyznać wiarę Jego; na piersiach i sercu na to, żebyś mu w miłości służył. Potwierdziłeś to samo, odrzekając się czarta i wszystkich spraw jego i wszelkiéj pychy jego, i mówiłeś: Odrzekam, odrzekam. Nastąpiło zatym wyznanie wiary, przez które byłeś do uczestnictwa wiernych przypuszczony, ażebyś się mężnie pokusom sprzewiał i z nieprzyjaciołami duszy walczyć umiał, Olejem cię świętym namaszczono. Gdy się to wszystko stało, niesiony byłeś do źródła Chrztu świętego. O jakie tu cuda dobroci swojéj Bóg z tobą uczynił! Tu stałeś się nietylko uwolnionym od grzéchu, ale i świętym, nietylko świętym, ale i sprawiedliwym, nietylko sprawiedliwym, ale i synem boskim przysposobionym, nietylko synem, ale i dziedzicem, ale i braciszkiem Chrystusowym, nietylko braciszkiem Chrystusowym, ale i członeczkiem jego, mieszkaniem Ducha najświętszego. Tu grzéchu twego piérworodnego śmierć była; tu duszy odrodzenie, tu piérwiastki zbawienia. Woda ta, która widomie dotykała ciała, przenikała niewidomie do duszy. Tak wła-

śnie, jako żelazo, które samo z siebie zimne jest i palić nié może, ale gdy ognia w się nabierze, nad swoję naturę pali, jako i ogień: tak i woda chrztu świętego rozpalona, aż do duszy przechodzi i tak ją czystą czyni, że się godną staje widzenia chwały boskiéj w niebie.

Téj łaski Pana Boga staliście się przy chrzcie świętym uczestnikami, odebrawszy sukienkę niewinności, sukienkę łaski Pana Boga poświęcającéj, którą znaczyła owa biała szata na głowy wasze przez ręce kapłańskie włożona. Była to wprawdzie powiérzchowna ceremonija, ale oraz była pewnym dowodem owéj weselnéj szaty, w któréj, jeżeli się kto na sądzie boskim nie pokaże, nie wnijdzie do wesela. Muszę wam przypomnieć owe kapłańskie słowa, którémi was ostrzegano, gdyście tę sukienkę brali. Wy tego nie pomnicie, ale świadkami są chrzestni ojcowie wasi, świadkami święci aniołowie, że wam tę sukienkę dano z tym obowiązkiem, abyście jéj nigdy nie tracili, nigdy żadnym grzéchem nie plamili, ale się w niéj tak czystéj i niezmazanéj, jakoście ją wzięli, przed oczyma sędziego Boga stawili.

Spodziéwacież się w téj szacie weselnéj wnijść do wesela wiecznego? Podobno na wielu wołaćby potrzeba, jako na Elpidofara apostatę święty Murytta, dyjakon wołał, pokazując mu chrzcielne pieluszki jego, i mówiąc: Patrz, niezbożniku, oto ta sama sukienka, którąś na chrzcie św. odebrał, a jam ją dotychczas tak pilnie chował, taż sama sukienka potępiać cię na sądzie boskim będzie, żeś wiary Bogu nie dochował.

Dano wam naostatek zapaloną świécę, na to, żeście w wierze, nadziei, miłości służyć Bogu powinni. Te bowiem trzy cnoty, z innémi nadprzyrodzonémi darami, wlane są przy chrzcie świętym na dusze wasze. I toć to jest, że przy skonaniu dają nam zapaloną w ręce gromnicę, nie dla inszéj przyczyny, tylko dla téj, żebyśmy się tak przed Bogiem pokazali, jakośmy od chrztu św. odeszli. — Tam czyniliśmy wyznanie wiary przez rękojmiów, nic sprawiedliwszego, żebyśmy je teraz osobiście, uroczyście potwierdzili. Uczyńmyż to powszechne świętéj wiary naszéj wyznanie.

Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego i t. d.

Wyrzeczmy się na nowo trzech niepojednanych zbawienia naszego i duszy nieprzyjaciół.

Przenajchwalebniejsza Trójco, Ojcze, Synu i Duchu święty, jużem się odrzekł w obecności aniołów Twoich i ołtarza, wkrótce po moim narodzeniu, przez usta tych, którzy mnie do źródła chrztu świętego podawali, nieprzyjaciół chwały Twojéj i mego zbawienia, to jest czarta, świata i ciała. Odrzekam się ich jeszcze w tym momencie, w przytomności Jezusa Chrystusa i Kościoła Jego.

Odrzekam się uroczyście, z całego serca mego, czarta i wszystkich spraw jego. Nie będę już miał żadnego związku z tym niepojednanym nieprzyjacielem zbawienia mego, będę się chronił zasadzek jego. Zepsuję w sercu moim mieszkanie jego i wyrzucę go i nigdy mu przez żaden grzéch do serca mego przystępu nie uczynię. Amen.

Odrzekam się uroczyście, z całego serca mego świata i pompy jego. Już go więcéj kochać nie będę, nie pójdę już więcéj za zdradliwym zdaniem i przykładami jego, bo te są przeciwne przykładom Twoim, któreś nam zostawił. Nie chcę się afektem przywięzywać do żadnych doczesności; tak ich tylko chcę zażywać, żeby mi były środkiem do zbawienia. Żyć na świecie muszę, bo tak chciałeś, Boże mój, ale żyć według świata zepsowanego nie chcę. Tobie samemu niech żyję, w Tobie nadzieję moję pokładam, nie będę zawstydzony na wieki.

Odrzekam się i ciała, ze wszystkiémi pożądliwościami jego, którego nie chcę być niewolnikiem, i owszem chcę go miéć zawsze w niewoli, jako głównego nieprzyjaciela mego, aby nad nim panowała dusza moja, i na żadne nieporządne chuci jego nie pozwalała, przeto chcę żyć w czystości stanowi memu przyzwoitéj, i na nic się nigdy nie odważać, coby oczy Twoje boskie obrazić mogło. Dopomóż mi do tego łaską Twoją. Amen.

Odnówmy przymierze, któreśmy przy chrzcie świętym z Jezusem Chrystusem i Kościołem Jego uczynili.

*

Jużem się wyrzekł, Boże mój, czarta, świata i ciała; nic sprawiedliwszego nie widzę, jako żebym Ci potwierdził śluby moje, któremim Ci się na chrzcie św. przez usta chrzestnych ojców moich obowiązał. Poświęcam Ci się uroczyście na usługę Twoję i przyjmuję wszystkie prawa Twoje, któremi się rządzić chcę we wszystkich sprawach moich, i to słodkie jarzmo Twoje chcę nosić do ostatniego tchu życia mojego.

Uznaję oraz Kościół święty za matkę moję, na którego łonie odrodziłem się i policzony jestem między wiernych Twoich. Wierzę mocno, że ten jest tylko jeden święty, katolicki, apostolski. Mocą tego odrodzenia, któregoś mi na chrzcie świętym użyczyć raczył, odłączam się wewnętrznie od wszystkich heretyków, odszczepieńców Kościołowi Twojemu przeciwnych. Przywięzuję się do świętéj Stolicy apostolskiéj, i poddaję Ojcu świętemu, następcy książęcia apostołów, Głowie jego widoméj, i powadze biskupów, pastérzów moich duchownych. Poważam sobie urząd kapłanów i lewitów, uznaję obszérność duchownéj władzy ich i zwiérzchności. Przyjmuję wszystkie ustawy i prawa Kościoła Twojego. Nie chcę żyć i umiérać, tylko w téj wierze, którą mam od niego podaną, bo w téj tylko żyjąc i umiérając, zbawienia duszy dostąpić mogę. Amen.

KAZANIE XXVII.

O sakramencie biérzmowania.

Gratia Dei diffusa est in cordibus nostris, per Spiritum sanctum, qui datus est nobis. Ad Rom., 5.

Łaska boska jest rozlana w sercach naszych przez Ducha świętego, który nam jest dany.

Wszystkie figury i obrządki starego Testamentu tak rozporządziła Opatrzność boska, że oznaczały te, które w czasie uiścić się miały tajemnice wiary świętéj naszéj chrześcijańskiéj. I tak: obrzezanie, którym się od niewiernych i pogan lud wybrany różnił, znaczyło sakrament chrztu św., którym się chrześcijanie od żydów i pogan różnimy. Baranek Wielkanocny, którego pożywano, i jego krwią drzwi domów namaszczano, znaczył Baranka gładzącego grzéchy świata, którego pożywamy, i krwią Jego dusze nasze namaszczamy. Wywyższenie miedzianego węża na puszczy wyrażało (jako sam Pan mówi) Jego na krzyżu wywyższenie. Owe w dni pięćdziesiąt po wyprowadzeniu z egipskiéj niewoli izraelskiego ludu, zstąpienie z nieba Boga na górę Synai w ogniu i błyskawicach, i podanie na kamiennych tablicach przykazań swoich, oznaczało zesłanie nam Ducha Najświętszego, który także w dni pięćdziesiąt po zmatrwychwstaniu Chrystusowym, w ogniu i szumie na apostołów zstąpił, darami ich cudownémi napełnił i utwierdził prawo łaski Chrystusowéj.

Ale czy tylko na samych zstąpił apostołów? Małoby to było; zstępuje i na nas, oświécając każdego człowieka na ten świat przychodzącego. Zstąpił naprzód, gdyśmy się przez sakrament chrztu św. odradzali Bogu, wléwając na duszę naszą łaskę boską poświęcającą, z innémi nadprzyrodzonémi darami, czyniąc nas, z synów gniéwu, synami bo-

żémi. Zstępuje także, gdy sakrament biérzmowania przyjmujemy, w téjże łasce nas utwierdzając, abyśmy statecznie i w wierze chrześcijańskiéj trwali i mężnie się z nieprzyjaciołmi dusz naszych potykali, co wyraził Paweł św. owémi słowy: *Łaska boska jest rozlana w sercach naszych przez Ducha świętego, który nam jest dany.*

O tym tedy sakramencie mówić postanowiłem, nie tylko dlatego, że nim kacerze pogardzają, i z liczby go innych wymiatają, ale że i u samych prawowiernych katolików w małéj jest powadze. Mało takich, którzyby wiedzieli o jego zacności, godności, dzielności. Mało, którzyby go pragnęli, mniej jeszcze, którzyby go z pożytkiem dusz swoich używali. Przeto, żebym serca wasze, jednych do uszanowania, innych do godnego przyjęcia tego sakramentu pobudził, uważemy:

Naprzód: co za godność sakramentu biérzmowania.

Powtóre: co w nas sprawuje.

Potrzecie: co znaczą ceremonije sakramentu tego.

Prośmyż Ducha Najświętszego, aby oświécił rozumy nasze darem łaski swojéj, na pojęcie téj nauki, a mnie i słowom moim téj dzielności dodał, żebym mógł o tym ku waszemu mówić pożytkowi.

I.

Nim do rzeczy, o któréj mówić postanowiłem, przystąpię: z powszechnéj Kościoła Chrystusowego nauki wierzyć nieomylnie powinniśmy, iż biérzmowanie jest prawdziwym Sakramentem od Chrystusa ustanowionym. Gdzie bowiem te trzy rzeczy znajdą; naprzód: obietnica boska o pewnéj łasce boskiéj; powtóre: znak zewnętrzny, widomy, pod którym się łaska daje; potrzecie: boskie o tym rozkazanie, albo ustanowienie, tam jest nieomylnie sakrament. Ale w biérzmowaniu to się wszystko pokazuje, bo mamy obietnicę Jezusową, iż nam miał dać i posłać Ducha prawdy, na mocne świadectwo i wyznanie wiary. *Poślę wam* (mówi on) *od Ojca Ducha prawdy, ten świadectwo da o mnie i wy dacie.* I po zmartwychwstaniu swoim toż samo obiecuje, mówiąc: *Weź-*

miecie moc przychodzącego Ducha świętego na was, i będziecie mi świadkami w Jeruzalem, Samaryi, aż do końca ziemi: a co obiecał, to i ziścić nieomylnie musiał. Ani mówcie: że ta obietnica do samych tylko apostołów stosowała się; stosuje się do wszystkich, jako do wszystkich już z wody ochrzczonych, Piotr św. mówi: *Pokutę czyńcie, a weźmiecie dar Ducha świętego,* z tą tylko różnością, że apostołowie święci wzięli Go widomie, my zaś niewidomie; oni sposobem nadzwyczajnym, my sakramentalnym, oni w językach ognistych, my przez znak widomy, przez rąk biskupich kładzenie. O tym widomym znaku, pod którym się ta łaska sakramentalna daje, mamy w Piśmie św. jasne dowody. Czytajcie *Dzieje apostolskie*, znajdziecie tam, że Piotr św. i Filip, przyszedłszy do Samaryi, gdy się przez ich kazania, które tam czynili, wielu ludzi do wiary Chrystusowej nawróciło, i ochrzciło, modlili się za nich, aby przyjęli Ducha św. i kładąc na nie ręce, przyjmowali go. Toż czytamy o Pawle św. i o innych apostołach, że nie innym sposobem tylko przez kładzenie rąk darów Ducha świętego innym użyczali; a pewnieby tego nie czynili, by na to ustanowienia Chrystusowego nie było, i mocy sobie na to poruczonéj od niego nié mieli.

Wszyscy św. starzy ojcowie w ten Sakrament od Chrystusa postanowiony wierzyli. Św. Klemens, czwarty po Chrystusie papież, mówi: „Każdy po chrzcie ma być od biskupa cechowany, aby przyjął siedmioraką łaskę Ducha Najświętszego, dając tego przyczynę: że nikt bez tego sakramentu doskonałym chrześcijaninem być nié może.“ Tertulijan toż samo wyświadcza: „Ciało się (*mówi on*) namaszcza, aby się dusza umacniała, ciało się cechuje, aby dusza obronę miała, ciało się ręki kładzeniem pokrywa, aby się dusza Duchem św. napełniała.“ Tę prawdę gruntuje wyrokiem swoim święte zabranie trydenckie: „Ktoby mówił, że bierzmowanie jest tylko próżną jaką ceremoniją, a nie prawdziwy sakrament od Chrystusa ustanowiony, niech będzie przeklęty. — Jako tedy każdy Sakrament ma swoję szczególną materyją i formę, z których się składa, tak i biérzmowanie. Materyja sakramentu tego jest znak widomy, trojaki, ręki kładzenie;

krzyża św. na czele wyrażenie. Zdadzą się być powiérz-
hownie te rzeczy podłe, wzgardzone, jako woda we chrzcie,
soby chleba i wina na ołtarzu, lecz wewnątrz rzeczy są
ielkie, dziwne, tajemnic pełne, tak bowiem Bóg postanowił,
ak i chciał, abyśmy przez widome rzeczy do niewidomych
ię podnosili. Co się tyczy formy, są one słowa, które bi-
kup ręce kładąc, i namaszczając na czele, a krzyż św. czy-
iąc, mówi: „Cechuję cię znakiem krzyża i potwierdzam
ię krzyżmem zbawiennym, w imię Ojca, i Syna, i Ducha
w.“ Zbawiennym się chryzmo nazywa, nie dlatego, żeby
am zbawienie dawało, ale że się przez nie jako przez in-
trument i znak sakramentalny łaska Chrystusowa daje.

I.

To wam objaśniwszy, uważmyż naprzód godność sa-
ramentu tego. Tę poznawać możemy naprzód z dostoj-
ci osoby, która go sprawuje; powtóre: z wielkości da-
ów, które się przezeń nam dają; potrzecie: z różności
brządków, którémi się zdobi.

Te trzy rzeczy: osoba sprawująca, dary tak wielkie,
óżność obrządków, wielką oznaczają godność sakramentu
ego. Chcecież wiedzieć, komu powierzył Chrystus moc
prawowania sakramentu biérzmowania? Nie w pospoli-
ości wszystkim, ale samym tylko apostołom, a po aposto-
ach ich porządnym następcom, biskupom. Uczniowie apo-
tolscy chrzcić mogli, i chrzcili, ale dać Ducha św. przez
iérzmowanie nié mogli, póki święci apostołowie nie przy-
zli, i tego nie uczynili. Tak właśnie, jako i teraz my, ka-
łani chrzcić, poświęcać Ciało Chrystusowe, rozgrzészać mo-
emy, ale tego sakramentu użyczać nié możemy, bo to jest,
edług Tertulijana, urząd apostolski, urząd biskupi. Jako
ościół materyjalny wystawiać, budować, stroić ktokolwiek
oże, poświęcać go jednak, prócz biskupa, nié może; tak
człowiek, że się przez chrzest dopiéro Kościołem Ducha
ajświętszego staje, tę fabrykę każdy budować, każdy to
ieszkanie Duchowi Najświętszemu sposobić może, ale że
ię aż przy biérzmowaniu poświęca, doskonalszego architekta

potrzeba, któryby to dzieło sprawował. Jeżeli tedy w tak wielkim i zacnym charakterze chciał miéć Chrystus osobę ten sakrament sprawującą, z téj saméj przyczyny jego godności, zacności dochodzić możemy.

Cóż mówić o wielkości darów i łask boskich, które się nam w tym sakramencie użyczają? Sam dar wiary tak jest wielki, że wszystkie dobra przyrodzone przechodzi. Dopiéroż dar nadziei, o! jak jest wdzięczny i miły, bo się gruntuje na obietnicach Chrystusowych, na zasługach męki i śmierci Jego, i pomaga nam do odziedziczenia wiecznego błogosławieństwa z Bogiem. Dar zaś miłości jest taki, za którym wszystkie szczęśliwości i dobra wieczne idą.

Cóż mówić o innych, które się z Dawcą wszystkich łask i darów, Duchem Przenajświętszym na duszę zléwają? Tu nabywamy daru mądrości, abyśmy w rzeczach do zbawienia należących, nie błądzili. Tu uczymy się roztropności, abyśmy to, co się Bogu podoba, czynili. Tu bierzemy siłę do umocnienia. Tu rozum do oświécenia. Tu rozsądek i radę do wypełnienia. Ach, co to za dary! Wspomnijcie sobie, co odebrali św. apostołowie, gdy na nich w ognistych językach Duch Najświętszy zstąpił, toż i wy bierzecie przy biérzmowaniu, z tą tylko różnością: że oni widomie, wy zaś niewidomie, ale z jednakową darów i łask boskich obfitością, bo tenże sam Duch Najświętszy na was zstępuje, który na nich zstąpił, ten was umacnia, który ich umocnił, ten was napełnia, który ich napełnił. Przypomnijcie sobie, i same obrządki, wedle których w Kościele Chrystusowym ten sakrament sprawowany bywa. Sama różność ceremonij osobliwszych, co znaczy, jeżeli nie wielką świętość jego? Używa ich Kościół św. dlatego, abyśmy te dary boskie, które przy tym sakramencie bierzemy, poważać sobie umieli.

II.

Ale raczéj obróćmy oczy na skutki, które ten sakrament w duszy sprawuje. Tych dochodzić możemy z téj saméj przyczyny, dla któréj jest od Chrystusa ustanowiony. Ustanowionego od Chrystusa sakramentu biérzmowania jest

ta przyczyna, abyśmy mężnie z nieprzyjaciołami dusz naszych walczyli, w pokusach niezwyciężeni, żadnego się prześladowania nie bali, życie nawet tracić dla Chrysusa sobie obiérali. Na chrzcie się odradzamy, synami boskiémi stawamy, prawo do dziedzictwa Chrystusowego bierzemy, lecz na biérzmowaniu, wzrostu, siły, i męstwa nabiéramy. Ze chrztu wychodzimy jako dzieci, lubo niewinne, przecież słabe; z biérzmowania już jako mężowie. Na chrzcie się pod chorągiew Chrystusową zaciągamy, i w regestr się nowych jego żołniérzy piszemy, ale na biérzmowaniu w broń się i oręże zmacniamy, bez tego oręża bylibyśmy jak owa dziecina, którą lada kto zmoże, bylibyśmy jak drzewo niewkorzenione, które lada wiatr obali; bylibyśmy jak owe dziecko, które się lada czego lęka, albo jak ów bezbronny żołniérz, który placu dotrzymać nié może. Prawda, że ze strony odpuszczenia grzéchów chrzest jest potrzebniejszy, ale ze strony wojny z czartem, światem i ciałem, biérzmowanie jest skuteczniejsze. Tu bowiem siłę, tu męstwo, tu odwagę na pokonanie nieprzyjaciół naszych bierzemy, jako mówi św. Tomasz, anielski doktór: *In hoc sacramento datur plenitudo Spiritus sancti ad robur spirituale.* Wiara nas uczy, że nas chce Bóg zbawić, i uczestnikami królestwa swego niebieskiego uczynić, ale nie darmo, nie bez zasługi; chce tego, żebyśmy jako żołnierze królestwa się Jego dobijali. Tak tedy sobie z nami postępuje, jako hetman w wojsku: ten gdy na wojnę żołniérza wysyła, wbrew mu nieprzyjacielowi stawać każe, naraża go, prawda na niebezpieczeństwo, ale mu zaraz gotuje posiłki, daje sukurs, broń do boku, oręże do rąk, żeby się miał czym zastawić i bronić. Tak i Bóg czyni w tym sakramencie. Tu się bowiem chrześcijaninowi hasło daje, aby wiedział pod jakim wodzem żołd wiedzie. Tu się daje moc do zwyciężenia pokus, do wytrwania w wierze, do zmocnienia się i ugruntowania w cnotach, do otrzymania zwycięstwa. Z téj saméj przyczyny za rzecz bardzo niebezpieczną sądzi Hugo kardynał, żeby kto miał bez tego Sakramentu z tego świata schodzić: *Omnino periculosum est si quis ex hac vita sine confirmatione migraret.* Nie dlatego

eby taki nié mógł być zbawiony, bo może, ale dlatego, że
v tym ostatnim terminie najżwawsza potyczka. Niebezpie-
zeństwo tedy wielkie, żeby nie był zwyciężony, który się
nocą sakramentu tego nie zbroi. Potwierdza tę prawdę św.
Wincenty Fereryjusz, który mówi: że antychryst wszelkiémi
posobami przeszkadzać będzie, aby chrześcijanie tego sa-
kramentu nie przyjmowali, i ci tylko od Chrystusa odstąpią,
wiary Jego, którzy nie będą biérzmowani, którzy zaś sa-
krament biérzmowania przyjęli, ci przy wierze chrześcijań-
kiéj stać mocno będą; żadne ich prześladowania, żadne
męczeństwa nie ustraszą.

Czytamy o świętych męczennikach, i dziwujemy się ich
odwadze, jako mogli znosić owe wymyślne tyranów kato-
wnie, jako odważyli się na stosy, pale, miecze, — któż ich
ak umocnił, jeżeli nie Duch najświętszy, którego przy tym
sakramencie biérzmowania odebrali? Przeciwnym sposobem,
że niektórzy w mękach ustawali, i wiary Chrystusowéj od-
stępowali, nie insza przyczyna, tylko, że tego sakramentu
przyjąć zaniedbali. Tę, nie inszą przyczynę ojcowie święci
dają, tak wielu herezyjarchów, że w błędy powpadali, jako
o Nowacie, heretyku Kornelijusz, papiéż mówi: Nie był biérz-
mowany, przeto i upadł. Jeżeli tedy życzymy sobie w wie-
rze i nadziei umocnienia, w miłości boskiéj pomnożenia,
z grzéchów prędkiego powstania, w pokusach zwycięstwa,
w smutku pociechy, w pracy posilenia, w tęsknościach po-
krzepienia, w boleściach i niemocach wydźwignienia: — sta-
rajmyż się o Ducha świętego, żeby w nas mieszkał, bo On
to wszystko sprawuje i rozdaje; On nas w tym sakramencie
umacnia, utwierdza, i niezwyciężonémi czyni. Przez ten sa-
krament bierzemy piętno na duszę, nigdy niezmyte, ani zgła-
dzone; z téj przyczyny powtarzać go nikt drugi raz nié mo-
że, jako chrztu świętego. Po tym piętnie i w niebie święci
w piekle potępieńcy różnić się będą, jako tu (mówi Hugo
a St. Victore) dzieci od mężów i dorosłych, tak i w niebie,
biérzmowani od niebiérzmowanych rozeznani będą. Ci jako
kawaleryja i rycerstwo, a ci jak pospólstwo; oni jak herbo-
wni i szlachetnie urodzeni, ci jak wiejscy ludzie.

Rzeczecle pewnie: „Widzimy tak wielu biérzmowa
nych, a po staremu skutków tego sakramentu na nich nie w
dzimy, ba, i sami na sobie nie doznajemy.

Wiécież czym się to dzieje? Co tego za przyczyna
Nie z sakramentu, ale z was samych; częścią, że do nieg
bez należytego przygotowania przystępujemy, przeto się ni
sposobnémi do odebrania łask boskich czynimy. Tak wła
śnie jako ogień palić drzewo może, i tę ma działalnoś
w sobie, ale jeżeli mokre, okopci je, nie spali. Tak i te
sakrament dziwne skutki sprawować może, ale w tych tylk
którzy się do jego przyjęcia sposobnémi znajdują. Nie zna
prawda, na wielu skutków sakramentu tego, bo się wiel
w dziecinnym wieku biérzmują, nie wiedząc, co czynią; in
lubo w podeszłym, ale w grzéchach, z zawiedzionym su
mieniem, przez co tamują dzielność łaski Pana Boga; in
w niewiadomości, wcale nic nie wiedząc o zacności, pożyt
kach, końcu tego sakramentu, nie dziwota, że skutku ni
doznają.

III.

Żebyśmy tych tak cudownych skutków na sobie do
świadczyli, obaczmyż, co znaczą ceremonije sakramentu teg

Naprzód: biérzmujący się namaszcza się chrzyzmem
to jest oliwą wraz z balsamem zmieszaną, z osobliwszém
i szczególnémi ceremonijami w dzień Wielkoczwartkowy prze
biskupa poświęconą, gdyż w ten dzień, wedle pospolitej
ojców świętych zdania, sakrament ten od Chrystusa posta
nowiony. — Likwor oliwy obfitość łask Ducha Najświę
szego wyraża, które się na duszę zléwają. Balsam od ska
zitelności zachowujący, znaczy téjże łaski boskiéj potwie
dzenie, do statecznego w wierze wytrwania, do zwyciężeni
pokus, do mężnego boju z nieprzyjaciołmi naszémi: z cza
tem, światem i ciałem. *Powtóre*: biérzmujący się, na czol
które się nigdy nie pokrywa, bierze znak krzyża świętego
abyśmy się nigdy wyznania wiary Chrystusowéj nie wst
dzili, żadnych pogróżek nie bali. Nie dosyć bowiem n
prawdziwego chrześcijanina w sercu tylko wiarę i krzy

rystusów nosić, trzeba i powiérzchownie, a odważnie i mężnie. Choćby się go o to nie pytano, z czoła samego powinien się oznajmić, że jest sługą Jezusa ukrzyżowanego. *Powiecie:* Gdy biérzmowanego lekko w twarz biskup uderza, a rozumiejcie, żeby to był żart jaki, i próżna jaka ceremonija: tajemnica to jest, mówi Durandus, iż wszystkie obelgi dla zelżywości miło i wesoło dla imienia Chrystusowego znosić powinien każdy chrześcijanin. *Nakoniec:* biérzmowany dostaje pokój na znak przyjętéj łaski Ducha Najświętszego, który jest duchem pokoju, na znak, iż w sercu owym już Chrystus mieszkanie założył. *Do niego przyjdziemy, i mieszkanie u niego uczynimy,*

Maszże już gotowe serce twoje, katoliku, do przyjęcia tak wielkiego gościa, Ducha Najświętszego? Możeszże mówić z dobrym sumieniem: *Gotowe serce moje, mój Panie, gotowe serce moje?* Nie tam nie znajdziesz, coby oczy twoje razić mogło. Jeżeli tak, wierzże nieomylnie, gdy patrzyć będziesz na biskupią rękę, gdy uczujesz pomaszczenie na czole twoim, gdy z ust jego słyszysz owe złowa: „Ja ciebie utwierdzam, biérzmuję.“ wierz nieomylnie, iż pod owémi znakami Duch Najświętszy do serca twego zstępować będzie. Wierz mocno, iż co Chrystus obiecał przez te znaki widoczne, toć pewnie uiści, bo wierny we wszystkich słowach swoich, niezawodny we wszystkich obietnicach swoich. A choć z tego Ducha Najświętszego nie uczujesz, i zaraz skutków dzielności jego w sobie nie poznasz, — nie rozpaczaj, nie wątpiéwaj, abyś Go nié miał, bo nie chce Bóg tego, abyś wiedział, ale byś wierzył. Wszakże nie czujesz, gdy rośniesz, przecie rośniesz, i wyżéj się podnosisz, tak i dzielności Ducha Najświętszego i skutków łask Jego, choćbyś nie czuł, dziéwać się nieomylnie możesz.

Ale jeżeli inaczéj, przestrzegam was słowy Pawła św.: *a zasmucajcież* proszę was, *Ducha Najświętszego, którym naszczeni jesteście.* Zasmuca Ducha Najświętszego, kto ten sakrament w grzéchu śmiertelnym, przez pokutę niezgładzonym świętokradzko bierze, bo tym samym tamuje potok wszystkich łask Jego. Bierze, prawda znak, piętno i cha-

rakter nigdy niezmazany, ale cóż potym, gdy łaski D
cha Najświętszego nie bierze. Jest jak owo naczynie n
znaczone, ale próżne. Jest jak owa wewnętrznego walo
nié mająca moneta, która lubo cechowana, na nic się n
przyda.

Wejrzyjże każdy w sumienie swoje, czy tam nié ma
czego, coby do serca twego wstręt czyniło Duchowi Na
świętszemu. Pamiętaj i na to, że gdy na czole twoim b
skupia ręka znak krzyża położy, ten znak powiérzchowi
przeniknie do duszy, na którym wyrazi piętno nigdy ni
zmazane, które po całą wieczność przypominać ci będz
łaskę Ducha Najświętszego, przy tym sakramencie odebran
Amen.

KAZANIE XXVIII.

O Najświętszym Sakramencie.

*Qui manducat meam Carnem, et bibit meum Sanguinem, in me m
net et ego in illo. Joan. 6.*

*Kto pożywa Ciała mego, i pije Krew moję, we mnie mieszka, a
w nim.*

Ktoby mi to dał, żebym wam tę miłość mógł jakk
wiek wyrazić, którą nam w sakramencie Najświętszego Ci
ła swojego oświadczył Najukochańszy nasz Zbawiciel Jezu
Ktoby mi to dał, żebym was do powinnéj czci, adorac
Najświętszych tych tajemnic wzbudził! Tu Bóg, cokolwie
miał dostatków i skarbów, wszystko łożył, jako uważa ś
anielski doktór: *In hoc sacramento totum se erga homin
Deus effudit.* Że się w tym sakramencie Bóg ze wszystki

o miał, wynurzył, wywnętrzył i wylał. Tu łożył wszechocność swoję, gdy na kapłańskie słowa chléb w Ciało, ino w Krew swoję najświętszą przemienia tak, że lubo awdziwe chleba i wina przymioty się zostają, jako to: mak, okrągłość, białość, nié masz tam jednak istoty chlea ani wina; przemienia tak, że pod témi przypadłościami leba i wina jest Chrystus z Duszą, z Ciałem, z Bóstwem ecny, który jest na prawicy Ojca rzeczywiście. A nie lko wszechmocność swoję, łożył i dobroć, bo któraż atka tak kochająca dziécięcia swego, żeby mu od głodu niérającemu własnego do pożywania dała ciała? Któryż kiedy z najłaskawszych panów, dla swych na świecie zynił poddannych, żeby się z ciała, z duszy, z kwi właéj dla ich wywnętrzył pożywienia? — Łożył i mądrość woję, bo któryż to kiedy rozum ludzki mógł pojąć, aby óg Ciałem swoim nas ludzi karmił? Krwią swoją napawał? o dzieło rozumy nietylko ludzkie, ale i anielskie przechozące, słusznie saméj mądrości boskiéj przyznaje Salomon to jest przedziwny mądrości boskiéj wynalazek, który nam n stół sakramentalny wymyśliła i wystawiła. Tu Bóg da- się człowiekowi na pokarm, tak się ku niemu wynurzył, choćby chciał, dać więcéj nié może, jako uważa św. ugustyn: „Będąc wszechmocnym Bóg, więcéj nad to, jak uczył, uczynić nié mógł; będąc najbogatszym, więcéj dać nié mógł; cóż mógł dać więcéj, jako, kiedy nam dał samego siebie."

Weźmijcie, proszę, na uwagę słowa Jego: *Kto pożywa ała mego i pije Krew moję, we mnie mieszka, a ja w nim.* wie rzeczy w tych słowach wyraził nam Zbawiciel Jezus. érwsza: jako pragnie żyć w nas, mieszkać w nas, ożywiać s. Druga: jako tego żąda, żebyśmy żyli w nim, mieszkali nim. To dwojakie Jezusowe pragnienie będzie podziałem mowy.

I. Mieszkanie Chrystusa w nas, jasnym jest dowodem go miłości ku nam, to uwaga piérwsza.

II. Mieszkanie nasze w Chrystusie i zjednoczenie się Nim, jest nam wielką pobudką do częsteg otych najświętych tajemnic używania: to uwaga druga.

I o tym, na pomnożenie większéj czci utajonego w Naj świętszym Sakramencie Boga, zaczynam.

I.

Jako różne są rodzaje miłości, tak też wielorakie są téjże miłości skutki. Według nauki Augustyna św. insze skutki sprawuje przyjaźń, insze miłość. I lubo te dwie na miętności jedną się być rzeczą zdają, z tym wszystkim wielka między niémi zachodzi różność, bo przyjaźń (mówi wspomniony Augustyn) jest to afekt spokojny, umiarkowany pewnémi określony granicami; miłość żadnych granic, żadnéj miary nié ma. Choćby żadnego prawa nie było, ten się afekt zawsze, gdzie jest, wzniecać i pomnażać będzie. Przyjaźń ma dosyć na tym, że niekiedy o przyjacielu pomyśli. Miłość bez przestanku rwie serce i duszę do tego, którego kocha, i tym żyje, tym się mnoży, czym ogień, który nigdy dosyć nié ma. Przyjaźń jest to rzeka, na brzegu się wylewająca. Przyjaźń ma dosyć na tym, że tedy i owedy na wiedzi, cieszy się z przyjacielem; miłość zaś żadnego oddalenia cierpiéć nié może, bez przytomności tego, którego kocha, usychać będzie, bo bardziéj duszę tam bawi, gdzie kocha, aniżeli tam, gdzie ożywia. Przyjaźń ma dosyć na tym że udziela części fortuny i dóbr swoich temu, któremu sprzyja ale miłość nic sobie nie zostawując, wszystko daje, o sobie zapomina, sama się trawi dla tego, którego kocha. O tym w powszechności namieniwszy, patrzmy, czego utajonemu w Najświętszym Sakramencie Bogu do takiéj miłości nie dostaje.

Gdyby mnie kto spytał, jakim sposobem chléb Ciałem się boskim staje, lubo przypadłości chleba widzimy; jakim sposobem téż chleba przypadłości bez jego istoty być i zostawać mogą, jakim sposobem jest Chrystus w niebie, na prawicy Ojca swego obecnie, i tenże sam na ołtarzu rzeczywiście? Jakim sposobem Ciało Jezusowe mieścić się może w najmniejszéj cząstce poświęconéj hostyi? Jakim sposobem lubo się osoby chleba dzielą, on jest nierozdzielny? — Gdyby mnie kto o to pytał, dosyćby im odpowiedzieć: Bóg

wszystko może, tak rzekł jak chciał, tak postanowił; tak objawił, tak być nieomylnie musi. *Non est impossibile apud Deum omne verbum.* Ale gdyby mnie kto pytał: Jak to być może, że Chrystus Bóg nasz, człowieka, stworzenie tak nikczemne, tak podłe, a co większa, tak niewdzięczne, Ciałem swoim karmi, Krwią swoją napawa, mieszkać w sercu jego pragnie: — nie umiałbym inaczéj na to odpowiedzieć, tylko, że to jest cud arcyprzedziwny i niewypowiedziany miłości Jego ku nam. Bo pokażcie mi człowieka, któryby chciał kochać rzecz taką, w któréj żadnego nie widzi dobra? Miłość bowiem nic innego nie jest, tylko chcenie, przystawanie sercem do rzeczy jakiéj, w któréj gdy rozum dobroć jaką doznaje, nakłania wolę do kochania téj rzeczy, którą poznaje; — a cóż w człowieku widzi Bóg dobrego? Doświadczacie, nie wątpię, na sobie, jaki wy gwałt w sercu czujecie, gdy wam Chrystusowe prawo, lubo święte i z rozumem się zgadzające, pełnić każe Ewangielija. *Kochajcie nieprzyjaciół waszych, dobrze tym czyńcie, którzy was nienawidzą, módlcie się za tych, którzy was prześladują.* Jaki wstręt macie do kochania tego, który wam serce zranił? Uważajcież, że to jest w Chrystusie Bogu naszym najcudowniejsza, iż On na słowa poświęcające każdego kapłana, by téż i niegodnego, zstępuje z nieba, z pośpiechem do serca naszego idzie, mieszkać w nas, ożywiać nas Ciałem swoim gotowy.

Co proszę, uważcie, że potrzeba była tego, żeby Chrystus w tym sakramencie utajony, mieszkał z nami, zakończywszy już raz, nie tylko dostatecznie, ale i naddostatecznie sprawę zbawienia naszego na krzyżu, dosyć czyniąc w osobie swojéj sprawiedliwości Ojca przedwiecznego, za grzéchy nasze. Myślcie wy, co chcecie, i mówcie; ja mówię ze św. Augustynem: że Pan Jezus i w niebie zostawać nie chciał tak, żeby oraz i z nami ludźmi nie zostawał, poczytując to sobie za największą chwałę, za największe serca swego boskiego ukontentowanie, żyć z nami, mieszkać z nami. *Deliciae meae esse cum filiis hominum*; i tak z nami zostawać aż do skończenia świata. *Ego vobiscum sum usque*

ad consummationem saeculi. Czyliż może być większy nad ten dowód miłości?

Dał nam, prawda, wielki dowód miłości swojéj, gdy z łona Ojca swego przedwiecznego na ten świat zstąpił, ale dał nierównie większy, zostawując się nam na pokarm w sakramencie Ciała i Krwi swojéj. Bo lubo przez wcielenie swoje dokazał tego dziwnym mądrości swojéj wynalazkiem, że był z nami, i między nami Syn boski, stał się nam podobny, *in sumilitudinem hominum factus*, ale się jeszcze z nami zjednoczyć nié mógł, bo z jednéj strony rzecz była wcalę niepodobna, żeby się przez istotę swoję, i jedność rodzenia tak z nami jednoczył, jako się jednoczy z Ojcem. Nie przystało téż, aby ze wszystkiémi ludźmi tak się przez związek osobisty łączył, jako się złączył z naturą ludzką. Z drugiéj strony nie dosyć się Zbawicielowi naszemu zdało, przez samą łaskę poświęcającą łączyć się z nami, przez którą stajemy się dziedzicami nieba i przysposobionémi synami Jego. Cóż uczynił? Wynalazł cudowny sposób, na oświadczenie swéj miłości ku nam; utaił się z duszą, i z ciałem, z bóstwem swoim pod osobami chleba i wina, aby tak mógł się z nami łączyć, jako się pokarm i napój z tym, który go pożywa, łączy, odmieniając go w substancyją, krew i ciało człowieka, nad które złączenie większe być nié może. Św. Dyjonizy Areopagita, uważając istotę najdoskonalszéj miłości, mówi: *De ratione perfecti amoris est, ut sit virtus unitiva.* Doskonała miłość na tym zawisła, żeby kochającego z rzeczą ukochaną jednoczyła, łączyła, spajała, bo dać, darować rzecz jaką, by téż drogą i szacowną, możesz i temu, którego nienawidzisz, jednoczyć się bez miłości nié możesz. A możeżże być złączenia się z nami Jezusowego jaśniejszy dowód, jako gdy się stał pokarmem naszym? Żadna rzecz nie jest tak własna człowiekowi, jako pokarm, bo bez niego być, i żyć nié może. Nie są nam tak własne bogactwa, dostatki, zbiory, bo te się z nami nie łączą, w nas nie obracają, pokarm zaś z nami się łączy, i w nas się zamienia. Gdy tedy pożywamy Chrystusowego Ciała, spajamy się z nim jako woski rozpuszczone, a z sobą zlane, jako

uważa św. Tomasz, anielski doktór: *Quicunque hoc sacramentum sumit, est Christo unitus, membris ejus incorporatus.* Kto pożywa naświętszych tajemnic ciała i krwi Jezusowéj, z Nim się tym samym łączy, podobnie, jako metal w ogniu rozpuszczony, nie różni się od płomienia roztapiającego, ale zda się być jedną rzeczą z ogniem, albo jako gałązka w szczep osadzona, tak się z nim spaja, jak gdyby tegoż samego szczepu latoroślą była.

Dopiéroż gdy uważymy, z jaką to chęcią i z jak miłosnym oświadczeniem uczynił to Jezus, podobnie jako ów piec rozpalony, gorącość tę, którą ma w sobie, wydaje przez płomień, który wybucha. Tak niepojęta Zbawiciela ku nam miłość, najbardziéj się wydała przy postanowieniu tych najświętszych tajemnic. Wydała się z okoliczności czasu, którego postanowił; wydała się z sposobu, którym postanowił; wydała się z trudności tak wielu, które wszystkie zwyciężył. — Czas ustanowienia tych najświętszych tajemnic nie ten sobie obrał, gdy się cudom Jego dziwowano, gdy umarłych wskrzeszał, ślepe oświécał, chore uzdrawiał, gdy Go za te dobrodziejstwa chwalono, wielbiono, ale ten, którego się już okropna Jego zbliżyła męka, gdy wszystkie obelgi, katownie, śmierć okrutna przed oczyma stawała, — wten czas mieszkać z nami, zostawać z nami postanowił aż do skończenia świata: — nie jestże to miłość cudowna? Kiedy kto w ciężkim zostaje utrapieniu, lub saméj tylko utrapienia bojaźni, zbiéra wszystkie myśli, aby radził o sobie, nie pamiętając na przyjaciół swoich. Kiedy matka zostaje w boleściach, nie karmi niemowlęcia, owszem, o nim prawie zapomina. Nie tak, nie tak Zbawiciel nasz! W tym czasie, gdy Go ludzie na śmierć szukają, gdy Go sromotną śmiercią zgubić usiłują, On się im na żywot wieczny daje. Sposobem zaś tego inszym uczynić nie chciał, tylko stając się pokarmem naszym, pod osobami chleba, bo jako chléb sprawuje to w człowieku, że go umacnia, posila, ożywia: tak i Chrystus w najświętszym Sakramencie. Ta tylko między chlébem prostym, a najświętszym Ciałem Pańskim różność, że chléb prosty odmienia się w krew i ciało człowieka, Chrystus zaś

dokazuje ciałem swoim, że go odmienia w siebie. Nakoniec wydała się nam miłość Jego z trudności, które miał z owémi walczącémi wewnętrznémi pasyjami. Widział On i przewidział niezliczone wzgardy, bluźnierstwa, obelgi świętokradców, niewiernych, złych chrześcijan, które Go czekały, — z tym wszystkim, żeby się tylko mógł złączyć jako najściśléj z nami, na to odważył, a co większego podziwienia godna, że nie tylko cierpiéć to sobie obrał, ale i pragnął.

Macież tedy jasne dowody miłości Jezusowéj, że w nas mieszka, ale że to mieszkanie jego jest zobopólne z nami, jako sam mówi: *Kto mnie pożywać będzie, żyć będzie we mnie, a ja w nim;* to jest: tak się (mówi on) z pożywającym złączę, że będę jedno, i ja z pożywającym i pożywający ze mną. O! jaką stąd pobudkę miéć powinniśmy do częstego tych najświętszych tajemnic używania! Czyliż (uważcie, proszę) nie leci pszczółka do miodu, którym się posila? czyliż nie mdleje bez wody ryba, którą żyje? czyliż my bardziéj z natężonym pragnieniem żądać nie powinni tego niebieskiego pokarmu? W innych sakramentach bierzemy przyczynienie łaski, ale w tym dawcę wszystkich łask, a z Nim wszystkie dobra, i doczesne i wieczne.

O! jaką się tu gorliwością zapalać muszę, gdy uważam oziębłość nabożeństwa naszego w przystępowaniu do tych najświętszych tajemnic! Poszło właśnie Ciało Jezusowe na ową starozakonną mannę, o któréj w Piśmie św. czytamy, że zrazu do niéj wielki gust i niezmierny apetyt Izraelitowie mieli, i kiedy jéj pożywali, wychwalić się jéj dostatecznie nié mogli. Cóż się potym stało? Oto im spowszedniał ten niebieski pokarm, zbrzydł wcale, że w nim smaku żadnego nie czując, mówili: Dusza nasza już się brzydzi tym bardzo lekkim pokarmem. *(Numer 4. 5.) Nauseat anima nostra super cibo isto levissimo.* Co się z manną w starym testamencie stało, toż się właśnie i w nowym, z najświętszym ciałem Jezusowym dzieje. O! jak z niewypowiedzianą żądzą owi święci piérwiastkowi chrześcijanie mieli się do tego sakramentalnego stołu! Nie odkładali do

odpustów, nie czekali świąt uroczystych, dopiéroż niebezpiecznéj śmiertelnéj choroby, ale co dzień te świętości brali. Chryzostom św. takie miał pragnienie do najświętszego Sakramentu, że żadnéj innéj potrawy pożywać nie chciał, prócz tego anielskiego chleba. *Non comedam escam corruptionis. Panem Dei volo, Panem coelestem, Panem vitae.* Święta Magdalena de Pazzis od pragnienia omdlewała, z wielką tęsknością przed komunią godziny rachując, a każda zdała się jéj niewymownie długa. Katarzyna Seneńska nie mogąc żądzy serca swojego strzymać, wołała na kapłana: proszę cię, dla Boga, Ojcze, posil mnie czymprędzéj tym niebieskim pokarmem, bo od łaknienia umiérać muszę. Cóż teraz przynajmniéj podobnego widzimy?

Wiem, co mówić niektórzy zwykli, niby to z pokory: Ja proch, ja ziemia, ze wszech miar niegodny, jakoż do tych najświętszych tajemnic uczęszczać odważę się? Słuchajcież odpowiedzi na to. Przy ostatniéj wieczerzy skłonił się do obmycia nóg Piotrowych Pan Jezus. Widząc to Piotr, z pokory zawoła: Panie, cóż to chcesz czynić? mnie tak niegodnemu nogi umywać będziesz? nie dopuszczę tego. *Non lavabis mihi pedes in aeternum. Nie będziesz mi nóg umywał na wieki.* Uważajcie, co mu na to odpowiedział Jezus: Jeżeli cię nie umyję, Piotrze, wiédzże o tym, że części miéć ze mną nie będziesz na wieki. Co Piotrowi odpowiedział Jezus, podobnie odpowiada i tym, którzy się niegodnością od tych najświętszych tajemnic wymawiają: Jeżeli pożywać nie będziecie Ciała Syna człowieczego, żywota miéć w sobie nie będziecie, ale podlegać będziecie śmierci, a śmierci wiekuistéj. — Nie godzieneś (jak mówisz) pożywać często Najświętszego Jezusowego Ciała? toś Go nie godzien pożywać i razu, a w coby poszedł tak wyraźny rozkaz Jego? *Pożywajcie, to jest Ciało moje.* Tyś nie godzien i spojrzéć na utajonego w najświętszym Sakramencie Boga, nie godzieneś pokazać się przed obliczem Jego; z tym wszystkim, pokazujesz się nie z taką, jaka tu przynależy skromnością, chociaż wiész, iż Betsamitowie owi, że tylko dwornie i ciekawie na arkę spojrzeli, siedmdziesiąt starszyzny, a pięćdzie-

siąt tysięcy pospólstwa trupem padło, lubo to tylko cień i figura tych świętości była.

Wiem i to, co rozwiozlejszego życia niektórzy mówią: Gdyby uczęszczanie do tych najświętszych tajemnic potrzebne koniecznie do zbawienia było, tedyby to i Bóg i Kościół św. czynić kazał, Kościół zaś tylko raz w rok każe. Prawda, że Kościół święty raz do roku przystępować do najświętszych tajemnic każe, ale jak? nie mówi: raz tylko do roku, koniecznie, ale raz przynajmniéj, i to prawo stanowi na tych, których przymuszać trzeba. Wiécie dobrze, że niewolnika, który w pętach i kajdanach robi, poniewolnie trzeba wieść do pana, gdy się ma przed nim stawić. Potrzebaszże tym sposobem tak syna naglić, żeby się kochanemu pokazał ojcu? Jak żywo nie, bo się sam na to, ile może, natrąca, naraża, żeby tuż przy boku kochanego zostawał ojca. Uważajcie tylko, za co Chrystus téj najświętszéj ciała swego tajemnicy nie nazwał lékarstwem, ale chlebem. *Hic est Panis, qui de coelo descendit.* Ten jest chléb, który z nieba zstąpił. — bo lékarstwa, chyba w potrzebie, a oprócz potrzeby dla zachowania zdrowia, dosyć raz do roku zażyć, ale chleba codziennie pożywasz, i im go częściéj pożywasz, tym więcéj siły, wzrostu, czérstwości nabywasz. Dał nam Bóg przykazanie, abyśmy Go całym sercem kochali, i nie przydał: kiedy. Dosyćżeby to było, raz tylko w życiu, albo w rok to prawo wypełnić? Nie dosyć, bo im się częściéj aktami miłości boskiéj zabawiasz, tym zbawienniéj czynisz. Tak téż, gdy nam przykazał Chrystus, że byśmy ciała Jego najświętszego pożywali, że to przykazał bez wszelkiego określenia czasu, tym samym chciał tego po nas, żebyśmy nim jako najczęściéj dusze nasze ożywiali. Stanowiąc inne sakramenta, chciał tego wyraźnie, aby jedne raz tylko, jako chrzést i biérzmowanie, inne bardzo rzadko przyjmowane były. Gdy zaś najświętszą tajemnicę Ciała swojego stanowił, nie skrócił mocy kapłanom, i owszem kazał, aby tak czynili, kiedy chcą na pamiątkę Jego. *Hoc facite in meam commemorationem.* Zostawując nam przy tym wszelaką wolność, abyśmy nietylko raz w rok, ale chociażby co

miesiąc, chociażby co tydzień, chociażby i częściéj Ciałem się Jego Najświętszym karmić i posilać mogli. Ten zwyczaj był za czasów jeszcze apostolskich, że chrześcijanie codziennie téj świętości pożywali. Świętego Anakleta, papiéża po św. Piotrze czwartego, ustawa była, aby wszyscy wierni, którzyby przytomnémi ofierze mszy św. byli, na niéj Ciała Chrystusowego pożywali, i ten zwyczaj w Kościele bożym trwał aż do czasów Hieronima św., jako sam o tym świadczy. Co gdy przez oziębłość chrześcijańską coraz ustawało, do tego przyszło, że najwyżsi Kościoła bożego rządcy, surowszym obwarować musieli prawem, aby raz przynajmniéj do roku tym pokarmem duszę ożywiającym, wierni się posilali, nie broniąc częstszego tych najświętszych tajemnic używania i owszem do niego zapraszając. Jako i ostatnie święte trydenckie zebranie — wszystkich w pospolitości do tego wzywa, kładę słowa jego: *Ojcowskim afektem upomina święte to ojców zgromadzenie, i prosi przez wnętrzności miłosierdzia boskiego, aby wszyscy w najświętsze tajemnice Ciała i Krwi Chrystusowéj wierzyli, i do nich często przystępowali.* *)

II.

Prócz tego same zbawienne skutki, które ze św. komunii na duszę spływają, czyżby nas do tego pobudzić nie powinny? Słuchajmy Ambrożego św. Wszystko (mowi on) mamy w najświętszym Sakramencie. Jeżeli cię choroba dręczy, pójdź do Jezusa, On jest na wszystkie tak duszy jako i ciała paroksyzmy najskuteczniejszym lékarstwem. Jeżeli cię gorączka pali, przystąp do Jezusa, jako do źródła żywéj wody, On ci ją ugasi. Jeżeli posiłku i pomocy potrzebujesz, On chlebem mężnym, posili cię i umocni. Jeżeli się śmierci lękasz, On jest chlebem żywota. Je-

---

*) Demum pro paterno affectu admonet s. synodus — hortatur — ut omnes et singuli christiani haec sacra mysteria Corporis et Sanguinis ejus fidei constantia ea anima devotione, pietate credant, ut Panem illum frequenter suscipere possint. Sess. 13. de usu hujus Sacr. c. 8.

żeli do nieba pragniesz, On drogą do niego. O! jakiéj się szkody nabawiamy, gdy mogąc, a nie chcąc, do téj się otwartéj dla nas skarbnicy łask boskich nic nie garniemy. Słuchajmy Bonawentury św., co mówi: Kto z niedbalstwa opuszcza św. komunią, pozbawia się niezliczonych łask boskich, jako to: odpuszczenia grzéchów, poskromienia namiętności, oświécenia na rozumie, zapalenia woli do dobrego, otrzymania siły i mocy na zwyciężenie pokus, ugruntowania się w cnotach wiary, nadziei i miłości. Nie wielkaż to szkoda? Nic pewniejszego, że też same skutki w duszy ciało Jezusowe sprawuje, które sprawował tu na ziemi żyjący Jezus. Jeżeli błoto, z śliny Jego uczynione, tę dzielność miało, że oczy ślepemu otworzyć mogło, czemużby takiéj dzielności miéć nié miało najświętsze Ciało Jego? Jeżeli kraj szaty Jego był téj mocy, że się go dotknąwszy niewiasta krwią płynąca, w momencie zdrową została, czegożby dokazać nie powinno samo Ciało jego? Jeżeli słowa Jego, głos Jego był téj skuteczności, że w pół przegniłego trupa Łazarza ożywił: — czegoż nie dokaże najświętsze Ciało Jego, gdy się do duszy zbliży? gdy usta do ust, serce do serca przytuli? Cóż nam ludziom nad to w tym życiu być pożądańszego może?

O Panie, niechże tak mieszkam w Tobie, jako Ty we mnie mieszkać raczysz, bo gdzież mi lepiéj zostawać, jako w Tobie? O morze słodkości, o celu miłości, w Tobie zatapiam wszystkie myśli moje, wszystkie żądze i afekta moje. O jako pragnę, żebyś był od wszystkiego stworzenia uwielbiony, wychwalony, i tę część odbiérał, któréjżeś godzien! Widział Jan św. w objawieniu dwudziestu cztérech starców upadających przed Barankiem, i wołających: *Godzien jest Baranek, aby odbiérał od nas cześć, chwałę i błogosławieństwo.* Oddajmyż i my, upadłszy na kolana, podobny pokłon utajonemu w najświętszym Sakramencie Bogu. Godzien tego, abyśmy Mu oddali dzięki za postanowienie tych najświętszych tajemnic. Godzien tego, abyśmy Mu nadgrodzili wszystkie obelgi, bluźnierstwa, nieuszanowania, które w tym sakramencie kiedykolwiek odniósł, i po dziś dzień odnosi: od

żydów, heretyków, świętokradzko komunikujących katolików. Godzien tego, żebyśmy Mu za tak wielką łaskę Jego, że z nami być i zostawać raczy, oddali dzięki, nie jakie powinniśmy, ale jakie tylko możemy. Mówi On do nas podobnie z téj najświętszéj hostyi, co niegdyś do Elijasza mówił anioł: *Wstań i pożywaj, bo wielką masz podróż przed sobą.* A jako ów podpłomyk umocnił Elijasza, że ani osłabł, ani ustał w drodze, dopiéroż ten niebieski pokarm słabości nasze dzielniéj wspiérać i umacniać będzie. Idźmyż do Niego z żywą wiarą, jako do Boga naszego, z mocną nadzieją, jako do najłaskawszego Pana; z gorącą miłością, jako do nieskończonego dobra; z pokorą, jako do króla nad królami, ale oraz i z wielkim podziwieniem, że nam daje za pokarm samego siebie, a z sobą zadatek pewny wiecznego zbawienia. Amen.

KAZANIE XXIX.

O świętokradzkiéj komunii.

Qui indigne manducat, judicium sibi manducat. I. ad Cor., 11.

Kto niegodnie pożywa, sąd sobie pożywa.

Znajdujeszże się kto między wami, chrześcijanie, w tym tu zgromadzeniu, któryby w stanie śmiertelnego grzéchu śmiał brać uczestnictwo najświętszéj tajemnicy, i do stołu Pańskiego przystępować, przed którym na kolana padają święci aniołowie, drżą piekielne mocy i piérzchają? Jestże

kto między wami tak zuchwały i zaślepiony, któryby się sam tym zabijał, czym się ożywić może? tym się truł, co zdrowie duszy i ciału sprawićby powinno? Ach, niepojętą ku nam miłość Jezusa pokazuje się w tym sakramencie najświętszego Ciała Jego! Tu (że tak rzekę) wszystkie dostatki dobroci swojéj bez miary wylał. Tu się wysilił z tym wszystkim, co miał w bóstwie swoim. Tu zawarł wszechmocność swoję, swoję świętość, łaskawość, nieskończone swoje miłosierdzie i szczodrobliwość. Tu oczekuje na wszystkich, choćby téż największych grzeszników; każdego momentu, każdéj godziny wolny do Niego przystęp, z nami ludźmi mieszkać postanowił aż do skończenia świata. Mógłże Bóg większy nad ten dowód dobroci swojéj narodowi ludzkiemu pokazać? Będąc wszechmocnym, nic więcéj uczynić, będąc nieskończenie bogatym, nic szacowniejszego dać, będąc niezmiernie miłosiernym i szczodrym, więcéj użyczyć, choćby chciał, nie mógł. Całego bowiem siebie dał nam na zastaw dziedzictwa wiecznego, mało co odmiennym sposobem, jako się dał w niebie świętym wybranym swoim, bo z tą tylko różnicą: że tu miłość swoję, którą nam wyświadczył, przymiotami chleba i wina pokrył,— tam zaś bez żadnéj zasłony twarz w twarz widzieć się im i cieszyć z sobą pozwala.

Ale co to za złość ludzka, że sobie skarbią gniéw z tak wielkiéj dobroci Jego, i wiecznego potępienia przyczynę biorą z nieskończonego miłosierdzia Jego! Przeto chciałbym wiedzieć, czy tu jest taki, któryby z nieoczyszczonym sumieniem śmiał przystępować do najświętszéj komunii; do niego bowiem cała mowa moja stosować się będzie.

Najukochańszy Zbawicielu, któryś ślepym wzrok, życie umarłym dawał, oświeć oczy nasze, abyśmy te prawdy poznali, o których mówić postanowiłem. W piérwszym punkcie:

I. jako jest straszny grzéch świętokradzko komunikować.

II. W drugim: jak straszne za sobą pociąga kary świętokradzka komunija.

I.

Poczynam od piérwszego. Lubo to pewna, że każdy grzéch, ile że jest przestępstwem dobrowolnym prawa podanego od Boga, jest obrazą nieskończoną Boga, jako prawodawcy; jednak nic ciężéj nie uraża Boga, nic się Jego godności, dobroci, łaskawości bardziéj sprzeciwić nié może, jako niegodna i świętokradzka komunija. Inszémi grzéchami kiedy obrażamy Boga, i na nie się odważamy, obrażamy Go albo w stworzeniu, albo w rzeczach pod Jego rozkaz podpadających, i nie tak się dostojności Jego boskiéj tykających;— niegodnie komunikując, obrażamy Go w osobie Jego własnéj, co jest nierównie większa. Tak właśnie, gdy kto przeciw prawu monarchy jakiego czyni, bezwątpienia powagę pańską lekce sobie waży, ale kto się na własną Jego osobę rzuci, popełnia występek ciężki, to jest gwałtownikiem się majestatu staje. Pomyślcie sobie nie bez zbawiennéj bojaźni: Gdyby kto Najświętszy sakrament w paszczę zdechłéj i ogniłéj bestyi włożył, coby to za zniewaga była! Gdyby Go w smrodliwą kloakę wrzucił, w śmieciach zagrzebał, jakaby to niecześć i jakie nieuszanowanie téj świętości było! Słuchajcież św. Chryzostoma, mówi on: „Niemniéj obrzydliwa rzecz jest w usta zmazane, jak w śmieci wrzucić boskiego Syna.“ *Non minus detestabile est in os pollutum, quam in sterquilinium mittere Dei Filium.*

Przeto ojcowie święci chrześcijanina świętokradzko komunikującego przyrównywają do zdrajcy Judasza, który pocałowaniem i przyjacielskim na pozór powitaniem, Chrystusa w ręce nieprzyjaciół wydał. Podobnémi słowy pyta się Chrystus każdego niegodnie przystępującego, jako się pytał zbliżającego się do siebie w ogrodzie Getsemańskim Judasza: *Przyjacielu, po coś przyszedł?* Jakimżeś to tu umysłem, jakim sumieniem przystąpił? Ja idę do ciebie, abym się z tobą złączył, i na oświadczenie miłości mojéj, którą mam ku tobie, samego się tobie daję: — ty z sercem pełnym jadu grzéchowego przychodzisz, abyś mnie od siebie odraził. Ja idę po ciebie, abym cię wszystkiémi dobrami napełnił; ty przystę-

pujesz wiązać mi ręce, żebym ci nie tylko żadnego dobrodziejstwa nie wyświadczył, ale żebym cię nieubłaganie karał. Ja idę do ciebie, abym cię ciałem moim nakarmił, krwią swoją napoił, żebyś żył we mnie, a ja w tobie:— ty przychodzisz, abyś się zgubił, i na ciele docześnie i na duszy wiecznie. Ja idę do ciebie, abym cię od grzéchu zachował, z tobą się pokrewnił, dał ci pewny zadatek wiecznego błogosławieństwa w niebie, ciebie sobie odziedziczył:— ty przychodzisz, abyś grzéchów do grzéchów przyczyniał, abyś zabrał społeczeństwo z czartem, abyś dekret potępienia swojego utwierdził, aby cię djabeł opętał, podobnie jako Judasza zdrajcę, po świętokradzkim przyjęciu tego sakramentu.

Ach, chrześcijaninie, reflektuj się, po co przychodzisz, jakim sumieniem przystępować możesz!

Wiedzieć i wierzyć powinieneś, że jako do nieba nikt się dostać nié może, tylko albo drogą niewinności, albo drogą pokuty, tak téż uczestnikiem zasług Chrystusowych w tym sakramencie żaden być nié może, tylko albo ten, który grzéchu nié ma, albo ten, który po grzéchu zbawiennie pokutuje. Ta świętość samym się tylko świętym duszom należy. Tak na przystępujących do stołu Pańskiego w piérwiastkowym Kościele dyjakon wołał: „święte tajemnice świętym.“ Którémi słowy upomniał, przestrzegał, że jeżeliby się do jakiego grzéchu na sumieniu poczuwali, aby się przystępować do tych najświętszych tajemnic nie ważyli. Przyostrzejszémi słowy na takich każe mi dziś wołać Jan św. (Apoc., 22.): Precz stąd, precz od tego stołu psi, precz czarownicy, niewstydliwi, mężobójcy, i każdy, który miłuje i czyni kłamstwo. Precz dobru bliźniego zazdrośni, cudzą szarpiący sławę, precz złym przykładem innych gorszący. Precz od stołu tego nieubłagane gniéwy i zawziętości mający, precz niewstydliwi i lubieżnicy, chuciom tylko i pożądliwościom cielska swego dogadzający.

O! gdybyście pojąć mogli, co to jest świętokradzko komunikować, wolelibyście raczéj przepaść głębi piekła, niżeli się na ten szkaradny grzéch odważyć.

Ta, o któréj mówię, tajemnica Ciała i Krwi Jezusowéj, jest największym świadectwem miłości Jego ku człowiekowi. Bo czyż kiedy był Bóg powinien ciałem swoim człowieka karmić? Krwią swoją napawać? Nigdy; jakaż tedy być musi niewdzięczność, jaka wzgarda, jaka miłości obelga, obrażać Go w tenże sam moment, gdy idzie do nas, aby nam jako najlepiéj czynił! Wielka niewdzięczność, gdy kto komu złym za dobre płaci; cóż być musi za bezbożność, gdy kto za największe dobro, największą, która być może, złość wyrządza, a Bogu wyrządzona być większa nié może, jako świętokradzka komunija. Uważcie tylko: gdy postanawiał tę tajemnicę Chrystus, jakąż miał postanowienia tego sakramentu intencyją? Nie inszą, tylko tę, jako sam mówi: *Qui manducat me, ipse vivet propter me. Kto mnie pożywać będzie, żyć będzie dla mnie,* to jest: tak się z pożywającym złączę, że będę jedno, i ja z pożywającym i pożywający ze mną, jako to wykłada św. Tomasz, anielski doktór: *Quicunque hoc sacramentum sumit, est Christo unitus, et membris ejus incorporatus.* Kto pożywa najświętszych tajemnic ciała i krwi Jezusowéj, z Nim się łączy, spaja i jednoczy. Wnieścież stąd sobie: Jeżeli Chrystus tą intencyją ten sakrament postanowił, żeby się złączył i zjednoczył z człowiekiem; jakaż być musi dobroci Jego zniewaga, gdy się łączyć musi z człowiekiem niegodnie i świętokradzko komunikującym? Wyraził to sam, dając ciało swoje piérwszemu świętokradzkiemu Judaszowi; wyraził, lubo z ciężkim serca swojego żalem, owémi słowy: Jeden z was djabłem jest; bo jedno to jest (że tak rzekę), łączyć się Chrystusowi z niegodnie pożywającym, co łączyć się z samym czartem, to jest wstępować do serca, które już czart opanował, jest mieszkać w jednym domu z największym, z najgłówniejszym nieprzyjacielem swoim.

Co rozumiécie, jakaby to tortura była, gdyby kogo z was z opętanym od czarta, albo z wrzodowaciałym człowiekiem, lub z przegniłym trupem w jednej zamknięto izbie, na jednym spoczywać kazano łożu, jakaby to tortura była,— wymówić trudno. Ale co to jest z porównaniem wstrętu Chrystusowego, gdy Go człowiek w usta skalane bierze? O! do-

bry Jezu, gdzież idziesz, gdy do serca świętokradzkiego idziesz? Idziesz, niewinny Baranku, na kły wilcze. Idziesz, królu nad królmi, panie nad pany, w niewolę rebellizujących poddanych twoich. Idziesz na straszną obelgę majestatu Twego, nad którą większéj wszyscy czarci uczynić Ci nié mogą.

Pozwólcie mi spytać się niegodnie komunikującego: Chrześcijaninie! świętokradzko komunikujący, wierzysz-że ty, że pod osobami chleba bierzesz do ust swoich prawdziwe Jezusowe ciało z duszą, krwią, bóstwem Jego? Jeżeli nie wierzysz, już tym samym bezbożnym, a zatym przeklęty jesteś. Jeżeli wierzysz, a świętokradzko przystępujesz, jesteś nad wszystkich bezbożnych bezbożniejszy, i większego potępienia godniejszy. Ten bowiem świętokradztwa rodzaj przewraca porządek niewypowiedzianéj ku nam miłości boskiéj w sprawie zbawienia naszego. Bo mogłaże mądrość i dobroć boska skuteczniejszy wynaléźć sposób do zbawienia naszego, nad ten najświętszy Sakrament? Świętokradca zaś ten sposób obraca na potępienie swoje. Ci, którzy Chrystusa za Boga nie poznali, ani Go przyjęli, mniejszy grzéch mieć mogą, i wymówkę jakąkolwiek, jako i święty apostoł Paweł wymawiał owych krzyżowników Chrystusowych i krwawych morderców: *Gdyby byli poznali, nigdyby nie krzyżowali Pana chwały;* ale ci, którzy poznawszy go, w niego uwierzyli, wiedząc, że Go nic ciężej obrazić nié może, jako świętokradzka komunija, a oni tym świętokradztwem dusze swoje mażą;— nie wiem, czyby się już co takowego znaléźć mogło, aby bardziéj grzéch uciężać miało.

Przyjścia na świat syna boskiego, wcielenia, męki, śmierci, i wszystkich tajemnic najświętszego życia Jego nie inszy był koniec, tylko, jako mówił Izajasz prorok, dla zniesienia, zgładzenia grzéchu. Patrzcież, co świętokradca czyni, niegodnie do stołu tego przystępujący! Oto najwiętszych tajemnic używa jako instrumentu do swego szkaradnego grzéchu. Biorąc w skalane usta ciało Jezusowe, toż najświętsze ciało Jego kala, szpeci, plugawi. A cóż być nad to bezbożniejszego może? Żali się Chrystus na tak wielką zniewagę

swoję, przez usta Ezechiela, proroka: Nie takbym bolał, gdyby między pogaństwem, żydostwem, niewiernémi; ale wpośród ludu mego, chrześcijan moich, zelżono mnie, skalano mnie, splugawiono mnie. Uważcie, co to za zniewaga boskiego majestatu Jego.

Każda zniewaga ciężkość swoję bierze, naprzód z osoby zelżonéj, i lżącéj, tak, że im kto podlejszy godniejszego znieważa, tym zniewaga większa. Powtóre, w surowości dekretu i kary, za uczynioną zniewagę przepisanéj. Na świętokradzko komunikujących, jakiż dekret? Słuchajcie Pawła św., apostoła, on go wydał: *Kto pożywa i pije niegodnie, sąd sobie pożywa i pije, nie rozsądzając Ciała Pańskiego.* Chciejcie tylko uważyć, co to za straszny wyrok! Sąd sobie pić i pożywać dla świętokradzkiéj komunii, jest się na wieczne potępienie karmić, tuczyć najświętszym Jezusowym ciałem i najdroższą krwią Jego; jako bowiem pokarmem cielesnym utrzymujemy to doczesne życie nasze, tak tym anielskim chlebem niegodnie pożytym, tuczymy dusze, ale tak właśnie, jako wołu tuczą, który ma pójść na kloc, aby go ćwiertowano i na sztuki rąbano. Ach! co to za straszny wyrok: *Kto pożywa i pije niegodnie, sąd sobie pożywa.* Za insze grzéchy nie zaraz jest sąd i potępienie: czeka Bóg, cierpi, wytrzymuje, ale za świętokradzką komuniją żadnéj sądu boskiego odwłoki nié ma, i być nié może; tegoż momentu, którego człowiek niegodnie ciało i krew Jezusową połyka, sąd sobie i potępienie połyka. Gdyby bowiem jeszcze ten sąd był na karcie zapisany, mógłby się zgluzować, skasować; gdyby był słownie wyrzeczony, mógłby się odwołać, odmienić, ale kiedy się połyka, pożywa, żadną miarą być nigdy nié może skasowany, odwołany, odmieniony, tak właśnie, jako pokarm, którego pożywa człowiek, odmienia się w substancyją, krew i ciało człowieka. Jako tedy pokarmu już pożytego od ciała i krwi pożywającego człowieka odłączyć, i do swojéj istoty przywrócić niepodobna, tak niepodobna sądu tego, potępienia tego rozłączyć od człowieka niegodnie i świętokradzko komunikującego. *Kto bowiem niegodnie pożywa, sąd sobie pożywa.*

II.

Od tego tak strasznego sądu, jakie wypadają pioruny, jakie kary na świętokradzko komunikujących, posłuchajmy tegoż św. apostoła Pawła. *Irritam quis faciens legem Moisi, sine ulla miseratione moritur, quanto putatis deteriora supplicia mereri, qui Filium Dei conculcaverit, et Sanguinem Testamenti pollutum duxerit. (Ad Haebr., 10).* Gardzący prawem Mojżeszowym bez wszelkiego miłosierdzia umiéra; jakoż mniemacie, na daleko sroższą nie zasługuje karę, któryby Syna bożego podeptał i krew jego testamentu zelżył. Téj kary macie dowodów wiele. Piérwszy biorę z pisma św. Cypryjana, męczennika i kościelnego doktora. Słuchajcie mnie (mówi on) co się za mego wieku i w mojéj przytomności stało. Rodzice pewni, unikając prześladowania wiary św. i z życiem tylko uchodząc, zostawują w niemowlęcym wieku jedyną córeczkę przy białogłowie, która ją piersiami karmiła. Ta, po odejściu rodziców, dziecinę do urzędu odnosi, aby téj, jako siérocie od ojca i matki opuszczonéj, obmyślił pożywienie. Urząd oddać ją nakazuje do bałwochwalskiego domu, i pozostałémi od djabelskich ofiar potrawami karmić. Gdy prześladowanie wiary w kilka lat ustało, szukają pilnie rodzice dziécięcia, i znalazłszy je, odbiérają. Ani dziécię nie wiedziało, bo i wiedzieć nié mogło, czym karmione było, ani rodzice tego się domyślić, że czartowskich ofiar uczestnictwo miało. Dają mu chrześcijańskie wychowanie. Po niejakim czasie, prowadzi owo dziécię do kościoła matka, aby najświętszy Sakrament przyjęło. Ja sam (mówi Cypryjan św.) natenczas tajemnice boskie sprawowałem, i na to, co piszę, patrzyłem. Gdy dyjakon, według zwyczaju, wiernym ciało Chrystusowe rozdaje, owe dziécię pienić się, rzucać i niewypowiedzianie krzyczéć zaczęło; rozumiano, że od czarta opętane było. Przystąpił ku niemu z kielichem dyjakon, ale dla strasznego zębami zgrzytania, i sprosnych plwocin z ust wyrzucania, odstąpić musiał; płaczem jednak rodziców i prożbą wiernych wzruszony, odważył się na to, że mu ciało Chrystusowe do pożywania podał, ale skoro go tylko do ust przyjęło, natychmiast

z krwią i z duszą wyzionąć go musiało. Doszliśmy potym (mówi wspomniony św. Cypryjan) przyczyny, że się to wszystko dla owego bałwochwalskich potraw, lubo w dziecinnym wieku, pożywania stało. Ten przykład skończywszy, przywodzi drugi: ze gdy niewiasta jedna świętokradzko do stołu Chrystusowego przystąpiła, tylko co z kościoła wyszła, czart ją udusił. Inna, gdy go do ust wzięła, w kamień się zamienił. Lotaryjusz, król francuski, za też bezbożność nagłą śmiercią ukarany. Żył on niewstydliwie z Waldradą, niewiastą, z wielkim całego królestwa pogorszeniem, za co od Mikołaja I, papieża wyklęty. Po śmierci Mikołaja, gdy na stolicę apostolską Adryjan wtóry wstąpił, przyjechał do Rzymu Lotaryjusz, prosząc papieża, żeby był od klątwy uwolniony; uwolnił go od klątwy Adryjan, ale dając mu najświętszą komuniją, tak do niego mówił: „Jeżeli przyjmiesz, królu, tę hostyją z przedsięwzięciem zmyślonym poprawy, i doczesne stracisz królestwo i wieczne.“ Tak się stało; nie dojechawszy do Francyi, Lotaryjusz nagle umarł, pomarli i ci, którzy wraz z nim komunikowali, a uczestnikami grzéchu jego byli.

Widział w duchu król i prorok Dawid, że przyjdą czasy, kiedy syn boży stawszy się człowiekiem, postanowi chléb sakramentalny, pod którego osobami ukryje bóstwo i naturę ludzką swoję. Widział i to, że do tego anielskiego chleba jedni przystępować będą godnie, inni niegodnie, w grzéchach pokutą niezgładzonych, bez szczérego przedsięwzięcia poprawy. Cóż o takich stanowi? Oto mówi: że się tym chlebem zadławią, tą potrawą duszę ożywiającą strują, że się usidlą i przyśpieszą zgubę swoję. Straszna to, co Bóg przez usta prorockie powiedział: (*Amos I.*) *Super tribus sceleribus convertam, et super quarto non convertam eum.* Mam za co karać, mówi Bóg, ale to jeszcze rzecz ubłagana, lecz za ostatnią urazę już się ani przejednać, ani ubłagać nie dam. Przez tę urazę rozumieją ojcowie święci tę, która się dzieje Bogu przez świętokradzką komuniją, bo i Paweł św. twierdzi, że taki żadnéj ofiary miéć nié może, któraby mu gniéw boski ubłagać mogła. Ponieważ Chrystus jest ofiarą Bogu najprzyjemniejszą, krew Jego wszystkie grzéchy gładzi: więc kto

tę ofiarę świętokradztwem zelży, kto tę krew najświętszą sprofanuje, miasto tego, coby mu Boga ubłagać miała, zemsty na niego wołać i potępiać go będzie. Wołała zemsty na bratobójcę Kaima krew Abla, a jakże wołać nié ma krew niewinnego baranka Jezusa, świętokradzkim pożywaniem zelżona i znieważona?

Ale co to jest względem kary, jeszcze w tym życiu na duszę się ściągającéj! Gdyby inszéj nie było, dosyćby było na samym serca zatwardzeniu. Téj karze podpadają świętokradzko komunikujący, a tym samym w najnieszczęśliwszym duszy zostają stanie. Pytajcie św. Bernarda, co to jest miéć serce skamieniałe, zatwardzone? Odpowié wam: Miéć zatwardzone serce, jest się nie bać Boga, nie bać piekła, jest brnąć coraz to głębiéj, słowem mówiąc, leciéć oślep na swą zgubę, i ten to jest najstraszniejszy świętokradzkiéj komunii skutek.

Gdy się człowiek na inny jaki grzéch odważa, przecież się jeszcze z bojaźnią odważa, wewnętrzny duszy niepokój na sumieniu czuje; niechże się raz świętokradztwem zmaże, już ani żadne oświécenia boskie, ani żadne wewnętrzne natchnienia sprawić nic dobrego w duszy jego nié mogą, i nie dziw, gdy dawcę zbawienia na potępienie przyjął, przeto się zaraz w sercu jego rodzi nie tylko łatwość do zgrzészenia, ale co większa, chciwość niejakaś nienasycona grzészenia. Stąd pochodzić to pospolicie zwykło: Naprzód, że po przyjęciu świętokradzkiéj komunii, częściéj już, niżeli przedtym, grzészy, pozbawiając się skutecznych łask boskich, które go wstrzymywały od grzészenia. Powtóre, że z większą niżeli przedtym zuchwałością grzészy, bo ani żadne zbawienne refleksyje, ani straszne pogróżki od grzészenia nie hamują. Po trzecie: że z taką bezpiecznością, jak gdyby ani piekła, ani żadnéj kary za grzéchy nie było, grzészy, wszystkiémi do zbawienia środkami pogardza, bezwstydnie się z grzéchów i najsprośniejszych chlubi. Cóż za tym idzie? Oto to, że pospolicie do szczéréj i prawdziwéj pokuty nigdy nie przychodzi, bez niéj umiéra i wiecznie ginie. I co niegdyś o Faraonie powiedział Bóg: Jam zatwardził serce jego:

toż samo z grzésznikiem świętokradzko komunikującym czyni, nie w tym sensie, jakoby chciał złości jego, ale mu umykając miłosierdzia i łask swoich skutecznych, na ukaranie bezbożności jego. Cóż się zatym dzieje? Oto jako nad przepaścią stojący, gdy mu światło zgaśnie, wpada w nią i ginie, tak i ów zabrnąwszy głęboko, zaślepiwszy rozum przez swe świętokradztwa, straciwszy łaskę boską, która go oświécała, nie tylko nie myśli o tym, żeby z grzéchów powstał, ale ich coraz więcéj przymnaża, dopełnia miary; dopełniwszy, w przepaść wieczną wpada.

Wierni Chrystusowi! Wiécie dobrze, że nim kapłan te najświętsze tajemnice do ust przystępujących poda, bierze je w ręce, i potrzykroć mówi: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku mego, ale tylko rzeknij słowo, a będzie zbawiona dusza moja. Będzie wielu z was tu przytomnych przystępowało do sakramentalnego stołu, będziecie za kapłanem wymawiać skruszonym i upokorzonym sercem te słowa: *Panie, nie jestem godzien.* Jeżeli tu jesteś, jeżeli jesteś, bodajbyś był nie był, bodajbyś się był nigdy nie rodził,— jeżeli jesteś, który nieoczyszczonym przez szczérą spowiédź sumieniem, w stanie grzéchu śmiertelnego zamyślasz przystąpić do najświętszéj komunii,— możesz-że i ty wraz z innémi te słowa mówić? Nie tylko możesz, ale powinieneś. Mówże: *Panie, nie jestem godzien.* Dobrze mówisz, żeś nie godzien, bo serce twoje to lubieżnémi, to bluźnierskiémi, to zawistnémi myślami niby owa brzydka kloaka splugawione. Niegodzieneś, bo usta twoje słowy wszetecznémi, obmowami, potwarzami, przekleństwy codziennémi, złorzeczeniem, krzywoprzysięstwy, kłamstwy i bluźnierstwy przeciwko Bogu skalane. Niegodzieneś dla bezbożnego życia swego, dla tyle niewinnym duszom danego od siebie pogorszenia, dla krzywd bliźnim poczynionych, dla zgwałconego przez ciebie tylekroć razy boskiego prawa. Powtórz-że jeszcze, zuchwały świętokradco, te słowa: *Panie, nie jestem godzien.* Zaiste, niegodzieneś, bo w tobie wiara umarła, nadzieja stracona, miłość Boga i bliźniego cała wygasła; gorejesz, ale lubieżnością; pałasz, ale gniéwem i zem-

stą na swego bliźniego. Niegodzieneś, niegodzieneś! Ale powtórz trzeci i ostatni raz te same słowa: *Panie, nie jestem godzien.* Zaprawdę, zaprawdę niegodzieneś dla wielu ciężkiémi grzéchami zmazanego a nieoczyszczonego jeszcze sumienia. Niegodzieneś dla samych świętokradzkich spowiedzi twoich. Pożywać będziesz ciała Jezusowego, ale tylko na to, żebyś wraz z Nim sąd sobie pożywał.

Jest ten (jako wam dobrze wiadomo) Kościoła św. obsządek, że kapłan, podając komunikującemu najświętszą hortyją, mówi: *Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa, niechaj strzeże duszy twojéj do żywota wiecznego.* Usłyszysz, bezbożny świętokradco, te słowa: *Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa*, daléj nie wiem, jak mam wymowić resztę słów, pełnych błogosławieństwa kapłańskiego. Cóż tedy uczynię?

W rocznych dziejach kościelnych czytamy, że gdy Focyjusza w uporze zaciętego, od powszechnego Kościoła odszczepionego, ojcowie święci na synodzie zgromadzeni potępiali, kazali przynieść kielich ze krwią Jezusową, i pióra w niéj maczając, podpisywali: *Anathema Phocio.* Przekleństwo Focyjuszowi. Wiem tedy co uczynię. Wiem, jak się z tobą, przeklęty świętokradco, sprawię. Przystąpże już, przystąp, ale co mówię, przystąp — odstąp bezbożniku, odstąp. Nie chcesz? Otwórz-że już i te skalane usta twoje, a słuchaj, co ci mówić muszę: Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech ci będzie,— nie na zbawienie, boś go niegodzien, ale na wieczne, na wieczne duszy twojéj potępienie. Amen.

KAZANIE XXX.

O miłości Boga.

Diliges Dominum Deum tuum, ex toto corde tuo, et ex tota anima tua, et ex tota mente tua. Mat, 22.

Będziesz kochał Pana Boga swego z całego serca swego, i z całéj duszy swojéj, i z całéj myśli swojéj.

Gdyby kto dał językowi mojemu wymowę, ustom gorące słowa, abym wam to najpiérwsze, kardynalne prawo, tę najpotrzebniejszą naukę o miłości Boga, mógł jako najdostateczniéj wytłumaczyć! To jest przykazanie, które godnością, zacnością, i pożytkami z niego wypływającémi wszystkie inne przechodzi. To jest przykazanie, w którym każdy rozumny człowiek, od dzieciństwa aż do ostatniego tchu życia swojego, nie przestając, ćwiczyć się powinien. To jest przykazanie, które każdy, i najprostszy wieśniak, równie i doskonale wypełnić może, jako i najmędrszy teolog. To jest przykazanie, od którego się żaden, w żadnym stanie, w żadnéj okoliczności, żadnym sposobem wymówić nié może. *Będziesz kochał Pana Boga swego, z całego serca swego, z całéj duszy swojéj, i z całéj myśli swojéj.*

W téj miłości Boga macie taką obszérność, że wam wystarczy na całą wieczność Macie głębokość, bo się w niéj zatapiać możecie; macie wysokość, bo się coraz bardziéj i bardziéj wzbijać i róść w téj miłości możecie. O, co to za szczęśliwość nas, ludzi, że się pomnażać możemy w miłości Boga! Wszyscy święci w niebie nie pragnęliby innéj nagrody, tylko coraz więcéj a więcéj miłości, za największąby sobie nagrodę poczytali coraz bardziéj kochać Boga;— ale się już pomnażać nié mogą, bo w którym stopniu raz ukochali Boga, z tym Go na wieki kochać będą; stanąwszy na terminie miłości, daléj postąpić nié mogą. Gdyby Bóg przydał jeden sto-

pień miłości świętemu Klemensowi, biskupowi ancyrańskiemu, w nagrodę dwudziestu ośmiu lat męczeństwa jego; gdyby nagrodził jednym tym darem świętéj Maryi Egipcyjance za wszystkie łzy, posty, umartwienia, przez lat pięćdziesiąt podjęte; gdyby spuścił jeszcze jednę kropelkę miłości na świętego Romualda za sto lat pokuty,— ci święci poczytaliby sobie tę nagrodę nad wszystkie zasługi, bo wiedzą, co to za szczęście duszy kochać Boga.

Do téj miłości, żebym serca wasze wzbudził, to przykazanie Chrystusowe tłumaczyć wam będę.

Naprzód: Co to jest kochać Boga.

Powtóre: które są przyczyny, pobudzające nas do kochania Boga.

Potrzecie: Jako mamy kochać Boga, i co się wyraża przez te słowa: *z całego serca, z całéj duszy, z całéj myśli.* Użycz, Panie, łaski mówienia o tym, na większą chwałę Twoję.

I.

Miłość, według nauki świętego Tomasza, doktora anielskiego, nic innego nie jest, tylko chcenie, przystanie sercem do rzeczy jakiéj, w któréj, gdy rozum dobroć poznaje, nakłania wolę do kochania téj rzeczy, którą poznaje. Ta miłość jest różna: Inna jest pochodząca z przyrodzonéj skłonności; tak matka kochająca dzieteczki swoje, dzieci rodziców, gdyż ta ku nim miłość jest im wrodzona. Insza jest miłość, która się nazywa: *amor concupiscentiae*, to jest miłością pożądającą. Wtenczas kocham Boga miłością pożądającą, gdy Go dlatego kocham, iż dla mnie dobry jest, bo mnie stworzył, odkupił, poświęcił, trzyma mnie w tym życiu, odpuścił mi grzéchy, użyczył tak wiele łask powszechnych i szczególnych, bo mi chce dać błogosławieństwo wieczne.

Wtenczas kocham Boga miłością przyjaźni, czyli dobrowolności, gdy Go dlatego kocham, i życzę mu wszystkiego dobra, bo to Jemu samemu dobre jest. Miłość pożądająca lubo jest niedoskonała, jest jednak dobra, i może być nadprzyrodzona. Miłość zaś doskonała, gdy Boga kochamy dla

Jego nieskończonéj dobroci, dla Jego nieskończonéj doskonałości i tam daléj; téj miłości Pana Boga jest jeszcze dwojaki rodzaj. Jedna, która się nazywa miłością natężoną, wysiloną,— gdybym Boga kochał najusilniéj, najgoręcéj, najtężéj, jak mogę, jak powinienem, jak Bóg chce, jak godzien. Tą miłością pałali niektórzy święci, że się i powiérzchownie na nich wydawała. Taka była w świętym Stanisławie Kostce, który tak czasami miłością Boga gorzał, że go aż umoczonémi w zimnéj wodzie chustami chłodzić musiano. Taka była w św. Franciszku Ksawerym, indyjskim apostole, że nié mogąc płomienia tego w sercu swoim wstrzymać, jako z rozgorzałego pieca, z siebie go wybuchał. Taka była w świętym Filipie Neryjuszu, która, żeby się rozprzestrzenić mogła w sercu jego, kości mu w piersiach z wielkim gwałtem wysadzała. Taka była w seraficznéj Teresie, która od miłości Boga omdléwała. Druga miłość nazywa się: miłość szacunkowa, kiedy kochając Boga, poważam Go sobie nad wszystkie rzeczy stworzone, nad życie, nad zdrowie, nad wszystkie świata tego powaby.

Co do piérwszéj, natężonéj miłości, nié mamy obowiązku, ani jéj Bóg od nas wyciąga, bobyśmy Go kochać musieli miłością nad siły nasze, musielibyśmy Go kochać prawie nieustannie, tak jako Go kochają w niebie święci Pańscy, co nam ludziom na świecie żyjącym, różnémi zabawami roztargnionym, nié można. Ani téż tego Bóg po nas wyciąga. Nie wyciąga tego, żebyśmy wszystko dla téj miłości tracili, wszystkim się brzydzili, prócz niego samego, nic innego nie kochali. Ach, możemy kochać i stworzenia, ale bardziéj Boga. Wy, majętni ludzie, możecie kochać bogactwa, fortunę, sławę, honor, bylebyście nad to wszystko kochali Boga. Możecie i wy rodzice kochać dziatki swoje, i wy dziatki rodziców, ale tym sposobem, jak Chrystus nauczył. *Ktoby kochał ojca albo matkę więcéj, niżeli mnie, nie jest mnie godzien.* Gdyby po was, kochane dzieci, tego rodzice chcieli, co się z miłością boską zgodzić nié może, a wy dla ich miłości, wolę ich uczynili, jużbyście tym samym nie kochali Boga.

Rzeczecie: Po czymże ja mam poznać, że kocham Boga? Oto po tym, gdy Go kocham miłością szacunkową, gdy Go szacuję sobie i przekładam nade wszystko. I tak, gdyby mi położono na jednéj ręce świat cały, na drugiéj jednę tylko ponętę do grzéchu, gdyby mi przytym na wolę dano obiérać sobie z tych dwóch rzeczy jednę, a ja gdybym na to wszystko plunął, tyłem się obrócił, i patrzyć na to nie chciał, jużbym tym samym dał dowód, że więcéj sobie szacuję Boga, a zatym, że Go kocham, bo Go kocham bardziéj niżeli przyjaciół, niżeli sławę, niżeli życie, bo gotówbym to raczéj wszystko stracić, niż Boga obrazić, gotówem to wszystko mieć w nienawiści i tym się brzydzić, gdyby mi przeszkodą być miało do miłości Boga. Taki dowód miłości swojéj dał Paweł św., gdy mówił: *Któż mnie od miłości oddzielić może? Czy utrapienie jakie? czy boleść? czy głód? czy ubóstwo? czy prześladowanie? czyli miecz? Pewien tego jestem, że ani to wszystko, ani wszelka moc ludzka, ani całego świata widome i niewidome siły tego nie dokażą, żebym się i na moment od miłości Boga oddalił.* Tego umysłu, tego nieodmiennego postanowienia być koniecznie powinien każdy, który Boga nadewszystko kocha.

Maciesz tedy krótkie objaśnienie, że na tym zawisła miłość nasza ku Bogu, abyśmy Go nade wszystko kochali.

II.

To wam objaśniwszy, obaczmyż teraz, jakie mamy przyczyny, jakie pobudki, które nas wzbudzić koniecznie powinny do kochania Boga. Naprzód: sam rozum pokazuje, że co jest dobrego, to jest godne kochania, do tego jest jakaś przyrodzona woli ludzkiéj skłonność; ale Bóg jest istotnie dobry, i owszem sama dobroć nieskończona, bo gdyby téj dobroci nié miał, nie byłby Bogiem. Cóż stąd za wniosek? Oto, że wszelakiego od nas kochania, wszelakiéj miłości godzien. Powtóre! Że Bóg jest ostatnim końcem naszym; jako oko ma się do światła, ryba do wody, ptak do powietrza, tak dusza do Boga, jako do końca swego. Doświadczył tego na sobie Augustyn święty, który mawiał: „Wiem, Boże mój, żem rąk Twoich wszechmocnych dzieło, a wiem to najbar-

dziéj stąd, żem, gdym rozrywał serce moje stworzeniem, gdym, oprócz Ciebie, chciał co innego kochać, nigdym się uspokoić nié mógł, bo mnie sama istota duszy do Ciebie, i miłości Twojéj ciągnęła. Żadne inne kochania nasycić nigdy serca mego nié mogły.“ Jakoż tak jest: połóżcie z jednéj strony wszystkie rzeczy stworzone, w których się ludzie kochają, i uważajcie, że im bardziéj sercem lgną do nich, tym im bardziéj obrzydną. Im zaś mocniéj do Boga się przywiążą, tym bardziéj sobie w miłości Boga smakują. Nadto, każdy z was przyznać musi, że żadna rzecz stworzona całym sercem kochać się nie da, bo jeżeli ma jakie dobro w sobie, ale przytym wiele złego; jeżeli ma jaką do miłości pobudkę, nierównie więcéj do nienawiści przyczyn. Zaś względem Pana Boga naszego sam rozum pokazuje, że cokolwiek w Bogu jest, wszystko jest doskonałe; trwałe, stateczne, dobroci pełne,— sam tedy rozum pokazuje, że Bóg nieskończonéj miłości godzien.

Ta jedyna przyczyna, czyby nam już nie powinna zagrzać serca do miłości Boga? Ale mało co dla nas, żebyśmy się z samego prawa przyrodzonego, z saméj skłonności natury do tego pobudzali. Chciał Pan Jezus to prawo miłości przykazaniem swoim utwierdzić, ustanowić, a jeszcze z takim obowiązkiem, że i dzieci małe, skoro tylko rozumu zażywać poczynają, skoro rozeznawać zaczynają złe od dobrego, dobre od złego, według nauki świętego Tomasza, anielskiego doktora, powinny zaraz myśl i serce do Boga podnieść, z tym albo podobnym afektem: kocham Cię, Boże mój, nadewszystko, z całego serca, z całéj duszy, myśli, sił moich.

Jeżeli w którym przykazaniu, w tym się wydała miłość boska ku nam, jak tego pragnie, żebyśmy Go kochali. Gdyby nam ludziom tego tylko pozwolił Bóg, żebyśmy Go kochać mogli, byłaby to łaska Jego tak wielka, za którą i całą wiecznością nie wypłacilibyśmy się,— miarkujcież: co to za łaska i dobroć Jego, gdy nam nie tylko pozwala, ale jeszcze rozkazuje, prawie na to i przykazanie stanowi, żebyśmy Go kochali. Cobyś mniemał, ubogi żebraku, gdyby ci rzekł król, pan twój: nie tylko ci pozwalam, ale nawet surowo przyka-

zuję, abyś mnie kochał, i jeżeli mnie kochać będziesz, dam ci połowicę dóbr moich, za syna cię mego przysposobię, i współdziedzicem królestwa mego uczynię? O! coby to była za godność twoja, żebyś mógł tak zyskownie monarchę twego kochać, i być policzonym między przyjaciołmi jego! Ale nié masz, nie było żadnego takiego na świecie pana; ta własność jest jedynie samego Boga, że nam tak nikczemnemu stworzeniu swemu nie tylko pozwala, nie tylko nie broni, ale nawet przykazuje, żeby Go kochano, i ma to sobie za chwałę, za największą cześć, kiedy się z tą ku Niemu miłością oświadczamy. Świeccy panowie dla swojéj powagi — nie dopuszczają tego poddanym, aby ich kochali, i mieliby to sobie za wielką wzgardę godności swojéj, żeby się tym miłości oświadczeniem przed niémi odzywali. Bóg, jak gdyby miał serce człowieka, kochać się każdemu każe. Pytał się św. Egidyjusz Bonawentury, serafickiego doktora, czy może człowiek nieuczony równie kochać Boga, jako i uczony? Odebrał odpowiedź, że może i najprostsza babka tak miłować Boga, jako i najmędrszy teolog, bo to przykazanie obowięzuje każdego, bo wszystkim Bóg dał takie serce, którym Go kochać mogą. Wziąwszy tę odpowiedź św. Egidyjusz rozpalony cały miłością Boga, wybiegł na ulicę, i rozprzestrzeniwszy piersi swoje, wielkim głosem wołał: „Słuchajcie mnie ludzie, zwłaszcza wy, nieuczeni, prostaczkowie, oto możecie tak Boga kochać, jako Go może kochać najmędrszy doktór, i sam Bonawentura.“ Ten głos Egidyjusza tyle w sercach ludzkich sprawił, że się wielu zapaliło do miłości Boga.

Oto już nie Egidyjusz, ani Bonawentura, ale sam Jezus woła: *Kochać będziesz Pana Boga swego.* Krótkie to słowa, ale przenikające do serca, — czyżby nie powinny dokazać tego, żebyśmy pragnęli do téj miłości, zatapiali się w téj miłości, żyć nawet nie chcieli bez miłości?

A co największa, iż w zachowaniu przykazania tego żadnéj trudności nié masz. Nic bowiem łatwiejszego, jako Boga kochać. Żebym pomnożył fortuny, dopiął urzędu, sprawę wygrał: o! jak wiele zabiegów, nakładów na to łożyć musisz, i bywa to często, że te wszystkie koszta, starania

daremne. Toż mówić o wszystkich kupiectwach, zyskach, dorobkach, które bez pracy i nakładów nie bywają. Jedna tylko miłość Boga naszego od saméj szczególnie dobréj, szczéréj i usilnéj woli ludzkiéj zawisłą, jako mówi św. Bernardyn. Nic łatwiejszego, jako Boga kochać, gdyż sama tylko chęć i wola człowieka to prawo wypełnia.

Wreszcie, uważcie tylko, co to jest za szczęście nasze, gdy kochamy Boga; kochając stworzenie, stajemy się nieszczęśliwémi, bo kochanie takie nasycić nigdy i uspokoić serca naszego nié może; kochając Boga, jesteśmy nad wszystkich szczęśliwych, najszczęśliwsi, bo w téj miłości Boga wszystko mamy. Kochając stworzenie, nie jesteśmy bez bojaźni, bo się bojemy, żebyśmy nie utracili, żeby nam kto inny nie wydarł, bojemy się nawet, żeby ten, którego kochamy, nie dzielił się z miłością innemu, a bywa to często, że kochamy bez cnoty, i z grzéchem, — kochając zaś Boga pewni być możemy, że nam to kochanie bez zasługi nie będzie, że go nikt nam nie wydrze, a co największa, że nam Bóg za to nadgradzać całą wiecznością będzie. O! jakie mamy pobudki do miłości Boga!

III.

Nic więcéj nie zostaje, tylko żeby wam jeszcze podał sposób, jak Boga kochać macie. Ale któryż wam skuteczniejszy podać mogę, jako ten, który sam Chrystus podaje? *Będziesz kochał Pana Boga Twego ze wszystkiego serca swego, ze wszystkiéj duszy swojéj, i ze wszystkiéj myśli swojéj.*

Kochać Boga powinieneś naprzód z całego serca, to jest, jako wykładają Ojcowie święci: miłością zupełną, i nierozdzielną, bo jako ci Bóg dał jedno serce, tak chce tego, żebyś go nie dzielił między Stwórcą i stworzeniem, jako mówi Augustyn św.: *Jedno serce jednemu Bogu.*

Kochać Boga powinieneś z całéj duszy, bo jest miłością stateczną, nieodmienną, bo jako w starym Zakonie chciał Bóg, aby mu różnémi czasy, różne rzeczy ofiarowane były: baranek w czasie Wielkanocnym, gołębie, albo synogarlice w czasie oczyszczenia niewiast, ogień zaś, aby nigdy

na ołtarzu Jego nie ustawał, surowie przykazał: *Ignis autem in altari meo semper ardebit:* — tak i w nowym zakonie, w prawie łaski Chrystusowéj, innych cnót ofiary, w pewnych czasiech są potrzebne: cnota cierpliwości w czasie utrapienia, cnota miłosierdzia w czasie nędzy bliźniego, ale miłość boska nigdy w sercach ludzkich ustawać nie powinna, bo ta, gdy nie jest stateczna, miłością nie jest, ale raczéj obłudą.

Kochać Boga powinieneś ze wszystkiéj myśli, to jest miłością najwyższą, miłością Boga nad wszystkie przenoszącą, żebyś niczego nie chciał, niczego nie pragnął, i owszem tym się wszystkim brzydził, coby się nie zgadzało z miłością Boga.

W ten sposób, żebyś Boga kochał, Bóg ci przykazuje. I więcże to trudne dla ciebie do wykonania przykazanie? A któreż snadniéj wypełnić, jako to o miłości Boga? O cóż tu idzie? O nic więcéj, tylko, żeby kochać, a w kochaniu, co może być trudnego? cóż ci do tego potrzeba? Nic więcéj, tylko duszy i serca. Jeżeli łatwo, rzecz jaką stworzoną kochać możesz, dopiéroż łatwiéj Boga, częścią dla Jego doskonałości, które się w Nim znajdują, częścią dla Jego dobrodziejstw, którémi cię obdarza, częścią dla Jego miłości, którą ma ku tobie. Bóg przykazuje, żebyś Mu dał to szczupłe serce swoje, czyż to wiele? Ach, zatapiasz to serce w marnościach znikomych, nie żałujesz go dla przyjaciela, nawet dla samego czarta, a dla Boga żałować będziesz? Bóg przykazuje, żebyś Go kochał, za to płacić niebem przyrzeka; to jeszcze dla ciebie mała tak nikczemnéj miłości twojéj nadgroda? Kochasz tych, od których dobra jakiego dla siebie spodziéwać się możesz. Czyż nie więcéj od Boga możesz się spodziéwać, gdy ci w nagrodę miłości obiecuje samego siebie, a z sobą wszystkie dobra, i doczesne i wieczne? Bóg przykazuje, żebyś Go kochał, i grozi ci piekłem, jeżeli Go kochać nie będziesz, ale czy może być straszniejsze piekło, jako nie kochać Boga? Ach, Boże sprawiedliwy, nie karz piekłem tych, którzy Cię nie kochają, i kochać nie chcą, bo dla nich jedno piekło mało, to samo, że Cię nie

będą na wieki kochali, za tysiąc im piekieł stanie. Bóg przykazuje, żebyś Go kochał — to to nie słuszna? kocha ręka głowę i broni ją, kocha różczka gałązki swoje, gałązka pniak, strumyczek źródło, z którego wypływa, zgoła każda rzecz swój początek kocha: — Bóg początkiem twoim, źródłem twoim, będzieszże w kochaniu nad nierozumne stworzenia bardziéj nieużyty? Bóg przykazuje, żebyś Go kochał, i dał ci do tego wrodzoną skłonność. Kochasz lekarza, który się stara o zdrowie twoje, kochasz słońce, które cię oświéca, kochasz te sukienki, którémi się przyodziéwasz, kochasz te potrawy, którémi się karmisz, kochasz nawet bydlę, kochasz pieska swego, — a Boga kochać nie będziesz? Dał ci Bóg skłonność, że kochasz samego siebie, ale gdybyś się mógł sam przeniknąć, nigdybyś się nie kochał w tym worze gnoju, w téj kloace, w tym skazitelnym cielsku swoim. Bóg cię wskróś przenika, a przecie kocha, kochanie samego siebie na nic ci się nie przyda, nic ci zasłużyć nié może, nic dobrego sprawić: — kochanie Boga szczęśliwym cię na wieki uczynić może.

Patrzże, co masz, za pobudki do miłości Boga.

Wiem ja, że każdy z was spytany, czy kocha Boga, odpowiedziałby: kocham, bo i w potocznych nawet rozmowach zwykliście mówić: *Jak Boga kocham, jak mi jest Bóg miły.* Ale czy to prawda? Jak możecie mówić: Boga kocham, gdy nie chowacie przykazań Jego, nie pełnicie woli Jego, gdy bliźniemu, który jest obrazem Boga, złorzeczycie? Jak możecie mówić: Boga kocham, gdy sobie więcéj punkt honoru swego ważycie, niżeli Boga? Jak możecie mówić: Boga kocham, gdy w niepomyślnych przypadkach na Jego opatrzność narzekacie, żadnéj przeciwności cierpliwie znieść nie chcecie? Jeżeli Go usty tylko kochacie, nie sercem, jesteście obłudnicy, jak ów Judasz, usty całujący, a w sercu knujący zdradę. Jeżeli na samych słowach miłość boską zakładacie, to wy rozumiécie, że Bóg nie przenika do serca waszego; źle o Bogu sądzicie, że nie wié, co się w sercu waszym dzieje.

Jeżeli kochacie prawdziwie, z całego serca, z całéj duszy, z całéj myśli; toć się wracać więcéj nié macie do grzéchu, toć obiérać sobie macie raczéj utratę zdrowia, życia, sławy, aniżeli pomyśléć kiedykolwiek na dobrowolną obrazę Boga. Dajcie takiéj miłości dowód!

O! Boże, który serca nasze przenikasz, oto pobudzeni dobrocią Twoją, z tym się przed Tobą oświadczamy, że Cię całym sercem kochamy, i kochać nieustannie chcemy. Na dowód tego oświadczenia naszego, wracamy krzywdy, porzucamy wszystkie do grzéchu okazyje, ponęty, nałogi. Urazy nieprzyjaciołom odpuszczamy, a to wszystko czynimy jedynie dla miłości Twojéj.

Będzie ten czas, kiedy jęczyć będziecie na łożu boleściami śmiertelnémi ściśnieni; będziecież wy natenczas kochali Boga? Ach, Panie, od boleści jęczéć będę, ale Cię nie przestanę kochać, niczego więcéj sobie nie życzę, niczego nie pragnę, tylko żeby ostatni moment życia mojego, ostatnie odetchnienie serca mego było w najwyższym stopniu miłości Twojéj. Dałeś mi zdrowie, życie, mój Panie! jeżeli Ci się podoba, — zabiérz je, kochać Cię będę. Dałeś mi fortunę, jeżeli jest wola Twoja — odbiérz ją, kochać Cię będę. Dałeś mi potomstwo; jeżeli chcesz, żebym go nié miał, kochać Cię będę. Dałeś mi obfite dary, tak przyrodzone, jako nadprzyrodzone, odbiérz jako swoje, kochać Cię będę. Ach, stworzenia wszystkie, wy świadczcie o mnie, że niczego więcéj nie pragnę, nic innego nie chcę, tylko miłości Boga. „Niech się ze mną co chce stanie, choć mnie i opuścisz, Panie. — Niech wszystko złe padnie na mnie, wołać będę nieustannie: Boże, kocham Cię, Boże, kocham Cię, całym sercem kocham Cię.“

KAZANIE XXXI.

O stateczności w dobrym.

Fili, peccasti, non adicias iterum sed de pristinis deprecare, ut tibi dimittantur. Eccl., 21

Synu, jeżeliś zgrzészył, nie przydawajże więcéj, ale za dawne błagaj Boga, żebyć były odpuszczone.

Tą ostatnią mową moją do nieba was zapraszam, do nieba, *najmilsi moi*, do nieba, do ojczyzny waszéj, do portu wszelkiéj szczęśliwości, do końca pragnienia naszego. Czemuż się oderwać nie chcecie z tego padołu płaczu, do radości, z tego więzienia na wolność synów bożych, z téj lepianki, do tak ozdobnego pałacu, gdzie pokój bez żadnego zamieszania, wesele bez żadnego zasmucenia, osiągnienie wszelkiéj szczęśliwości, bez bojaźni stracenia? Ach, do nieba, gdzie was Bóg czeka, jako współdziedziców wiecznego swego błogosławieństwa, święci aniołowie, jako towarzyszów nierozdzielnego życia; jeżeli rozum macie, tam myśli, tam oczy, tam pragnienia i chęci wasze obróćcie! Ach, szczęśliwa ta wiara, która wam z nieprzebranego skarbu zasług Jezusowych tyle łask zjednała; błogosławiona ta nadzieja, która wam pewną wiecznego szczęścia otuchę sprawiła; pożądana ta miłość, którą Duch święty w sercach waszych wzniecił, szczęśliwe te łzy, któreście wylali, błogosławiony ten wstyd, którym się piekło zawstydziło, gdyście przy nogach kapłańskich grzéchy swoje wyznali!...

Ale na cóż się to przyda? Na co się przyda, mówi Arclatensis, że rola dobrze sprawiona, zasiana, kiedy żadnego pożytku nie przyniesie? Na co się przyda, że kto około winnicy pracował, jeżeli zbiérać słodkich jagód nie będzie? Na co się zda okręt naładowany drogiémi towarami, jeżeli,

nim do lądu zawinie, rozbije się i utonie? Co potym, że podróżny widzi przed oczyma kochaną ojczyznę, jeżeli z drogi zboczywszy, w przepaść wpadnie i zginie? — Tenci to jest przypadek twój, katoliku: ty jesteś rolą zoraną, ziarnem słowa bożego zasianą, i dobrze uprawioną. Ale na cóż się to przyda, jeżeli w czasie żniwa śmierci, z tego wszystkiego pożytku żadnego nie będzie? — Ty jesteś ową winnicą, o któréj Bóg przez proroka mówił: *Cóżem miał więcéj uczynić winnicy mojéj, a nie uczyniłem? posłałem do niéj sługi moje, posłańce moje, żeby około niéj robili, pracowali. Cóż potym, kiedy miasto gron słodkiego wina, ktore miało serce moje rozweselić, chwastami i ostem zarośnie?* — Ty jesteś owym okrętem, drogiémi towarami rozlicznych łask boskich naładowanym, ale na cóż się to przyda, jeżeli się grzéchami przeładujesz i zginiesz? — Ty jesteś ów podróżny, któryś po długim błąkaniu się natrafił na drogę prostą, na bity i utorowany, tak wielu św. przykładami, gościniec, już masz przed oczyma niebo, które cię czeka, ale na cóż się to przyda, jeżeli z drogi przykazań boskich zeszedłszy, w przepaść wieczną wpadniesz?

Nie to jest chwalebna, dobrze zacząć, ale końca dotrzymać, jako mówi św. Bernard: *Non quaeruntur in Christianis initia, sed finis.* Nie początki, ale koniec pokaże, kto czego godzien. Przeklęta wieczności, powiédz nam, jak wieluś takich ogarnęła, pochłonęła, pożarła, którzy dobrze, i chwalebnie poczynali! Salomona początki dobre, koniec wątpliwy. Saul i ten nieźle zaczął, ale cóż potym, kiedy porzuciwszy Boga, od Niego na wieki porzucony? Judasz i ten począł od Jezusa, bywał na Jego kazaniach, naukach, był policzony w szereg kochanych uczniów Jego: — na cóż się to przydało, kiedy sromotnie zakończył, i w ostatniéj rozpaczy nieszczęśliwą wyzionął duszę? Podobnie się i z wami stać może. Chwalebnieście zaczęli, niech będą nieskończone Bogu dzięki; lecz jeżeli mężnie w kroku św. przedsięwzięć nie staniemy, jeżeli do końca nie dotrwamy, wszystkie nasze chęci, pragnienia, postanowienia za nic. Domyślacie się o czym mam mówić; nie mémi, ale Ducha Naj-

świętszego słowy, przestrzedz was na tym końcu muszę: *Synu, jeżeliś zgrzészył, nie przydawajże więcéj, ale za dawne błagaj Boga, żebyć były odpuszczone:* bo

jeżeli powrócisz do grzéchu, pokażesz tym samym, żeś nieszczérze pokutował.

Powtóre: Jeżeli powrócisz, dalszą sobie pokutę trudną uczynisz:

Potrzecie: Żebyś wytrwał, do końca ci pokutować trzeba, często się spowiadać, często przystępować do Najświętszéj komunii.

Wyraź, Duchu Przenajświętszy, tę zbawienną przestrogę twoję na sercach ludzkich, ku chwale Twojéj, i dusz ich zbawieniu.

I.

Pojednawszy się raz z Bogiem przez pokutę świętą, jaka za tym nastąpić powinna odmiana życia, wyraził nam Paweł św. owémi słowy: (*ad Coloss., 3.*) *Będziecie się* (mówi ten św. apostoł) *wyzuwać z starego człowieka, z uczynkami swémi, a przyodziéwać w nowego.* To jest: jak prędko zrzucicie z siebie ową dawną postać zastarzałych nałogów, tak się zaraz odmienicie, żeby was i nie poznano. W tych słowach, mówi św. Chryzostom, trojaki się ludzi rodzaj zamyka: Jedni są, którzy się wcale odmieniają, i niejako z tych, którémi byli, w innych przemieniają. Inni są, którzy się wyzuwają ze starego człowieka, ale się czasem wydają, z tym, czym przedtym byli. Inni są, którzy się na czas tylko przestraszają, tak właśnie, jako na dyjalog i komedyją, aby się udali tym, czym nie są. Piérwsi są ci, którzy raz z grzéchów powstawszy, i Bogu się usprawiedliwszy, trwają statecznie w dobrym, mają nieodmienną wolę nigdy się do grzéchu nie powracać; do tych mi mówić nie potrzeba, bo się sami do dobrego mają. Wspomniawszy sobie bowiem, w czasie naprzykład pokusy, iż raz poprawę życia przyrzekli Bogu, wielką stąd pobudkę mają, i mówią: Idź precz ode mnie, przeklęta pokuso, jam raz na zawsze inaczéj żyć postanowił, i całe się grzéchów chronić, a jako się mogę na

nię odważyć? Zrzuciłem z siebie starą odzież, a wziąłem na się sukienkę niewinności, sukienkę łaski Pana Boga poświęcającéj: — mamże ja się znowu do tych gałganów wracać? Obmyłem serdecznémi łzami sprosności duszy mojéj, mamże ja ją znowu kalać? Tak mówić będą, tak i uczynią ci, którzy mają mocne postanowienie poprawy życia, przeto mi mówić do nich nie trzeba.

Drudzy są ci, którzy po swoim usprawiedliwieniu, czasem z ułomności grzeszą, z krewkości upadają, z tym wszystkim wykorzeniają wszystkie złe nałogi, porzucają niebezpieczne okazyje, krzywdy nagradzają, gniéwy z serca składają, — i do tych mówić nie chcę, jeszcze ich potępiać nie chcę, gdyż po miłosierdziu boskim, i po ich staraniu trzymam, że się poprawią.

Trzeci są ci, którzy tak się wyzuwają z starego człowieka, jako kiedy kto suknie z siebie zdejmuje, a potym je bierze. Ci to są, którzy otrzymawszy rozgrzészenie, w tych co i przedtym nałogach żyją, na też się co i przedtym narażają okazyje i niebezpieczeństwa, ani szczérego obrzydzenia grzéchów, ani mocnego przedsięwzięcia poprawy nié mają. Do tych mówić będę: że są podobni do owéj wody dészczowéj, kiedy nawalna burza powstanie, leci strumieniem jak rzéka, wszystkie rowy i doły napełnia,— niechże minie dzień jeden, najwięcéj drugi, jużci tego nie znać. Tak i ci, póki słyszeli owe straszne gromy zemsty Pana Boga i sprawiedliwości Jego, łzami się zaléwali: jakże to ucichło, już się śmieją. Tacy podobni są do owéj opoki, którą gdy młotem uderzysz, pada się i kruszy, a potym stoi. Tacy podobni są do drzewa niedobrze wkorzenionego, które lada wiatr obali. Są podobni do Heroda, który rad słuchał Jana św., wiele dla niego czynił, a poszedłszy za poszeptem jednéj wszeteczniey, na szkaradne zabójstwo prędko się odważył. Tacy podobni do Saula, który mając zawziętość na Dawida, za namową proroka upamiętał się, ale na czas tylko krótki,— knował zawsze zdrady na życie jego. Tacy podobni są do owych chłopiąt, które złapawszy ptaszynę, na nici ją puszczają, – a gdy chce wyżéj wyleciéć, pociągają nitkę, która ją

utrzymuje, i tak nędzna ptaszyna do swéj niewoli wracać się musi. Toż się dzieje i z témi grzésznikami. Podniosą oni czasem myśl i serce do Boga: cóż potym, kiedy zostawują sobie tę nitkę, to jest: te same nałogi, te same okazyje i niebezpieczeństwa, — nie dziwota, że się do dawnéj swéj niewoli wracają. Rozumieją, że prawdziwie pokutowali, a oni sobie żart z Boga uczynili, jako mówi Grzegorz św.: *Irrisor est, non poenitens, qui agit, quot poenitet.*

Nie chcę ja się o tym rozszérzać, ale osądźcie sami, czy się ten do grzéchu nie powróci, który w złym jakim nałogu zostając niebezpiecznéj okazyj porzucić nie chce? Prostym to objaśniam podobieństwem. Dajcie mi człowieka przyuczonego do zażywania ustawicznego tabaki. Ja mówię mu: porzuć tę tabakę, on na to przystaje, i odpowiada: porzucę, zażywać jéj nie będę, ale nosić ją w kieszeni i miéć zawsze w tabakierze muszę. Mogę ja temu wierzyć, że on mi się w obietnicach sprawdzi? Gdyby nie tylko obiecywał, ale i poprzysięgał, wierzyć mu nié mogę, bo wiem zapewne, że jak go tylko zapach tabaki zaleci, jak prędko tabakierę w rękę weźmie, do niéj się powróci. Podobnym sposobem: jak się ten człowiek poprawić może, który mówi, że więcéj grzészyć nie będzie, a tu dawne owe poufałości, przyjaźni, konwersacyje wrota mu do grzéchu otwiérają, — pomyślałże o zbawieniu duszy? Pokuta jego nie pokutą, ale obłudą. Należałoby za taką pokutę znowu pokutować.

II.

Ale czy to podobna? Nie śmiałbym nigdy tego mówić, gdybym nié miał fundamentu z Pawła świętego, który pisząc o tych, którzy odebrawszy łaskę boską, stracili ją, powracając się do grzéchów, takie dał swe zdanie: *Niepodobna,* mówi ten święty apostoł, *żeby ci, którzy raz są oświéceni, i zakosztowali darów niebieskich, a potym upadli, znowu powstali do pokuty,* gdyż Bóg, jako jest dobrotliwy w użyczaniu nam łaski, tak sprawiedliwie mściwy na tych, którzy albo mocnego przedsięwzięcia, albo woli stateczněj porzucenia wszystkich okazyj, i wykorzenienia złych nałogów nié mają. Do-

kładniéj jeszcze ten święty apostoł w listach swoich mówi: Że ci, którzy dobrowolnie grzészą po uznanéj prawdzie, nié mogą miéć żadnéj ofiary, któraby gniéw boski przebłagać mogła. Przydaje jeszcze Piotr święty: Lepiéjby ci było, żebyś był nie uznał prawdy, gdy się masz znowu, jako obrzydliwe psisko, do swego wymiotu wracać. Przyczyna tego naprzód ta: bo ten, który się powraca do grzéchu, gardzi łaską Pana Boga, zarabia sobie na to, żeby mu jéj Bóg więcéj nie dał, tak właśnie jako winowajca, który u sędziego znalazłszy miłosierdzie, gdy się znowu do dawnych zbrodni wraca, zarabia sobie na to, żeby mu więcéj miłosierdzia nie pokazał, ale go jako najsurowiéj według sprawiedliwości ukarał. Powtóre: że ten, który się powraca do grzéchu, przyszłą pokutę trudną sobie czyni, bo jako po chorobie cięższa zawsze recydywa, jako lubo trudno ranę raz zadaną zagoić, ale odnowioną nierównie ciężéj — tak i człowiekowi ciężéj się nawrócić do Boga, który już nie raz poniósł śmiertelną na duszy ranę. Potrzecie: że ten, który się powraca do grzéchu, więcéj sobie waży czarta, niż Boga. Co się oczywiście pokazuje, bo wtenczas, kiedy grzészył, służył czartu, i uznał, co to jest służyć czartu, co Bogu; gdy tedy po pokucie znowu od Boga odstępuje, a do dawnych się nałogów powraca, rzeczą samą stwierdza to, że sobie więcéj poważa czarta, niż Boga. Cóż zatym idzie? Oto to, że takich Bóg nieubłaganie karze, że im czasu więcéj do pokuty nie pozwala, nagle zabiéra, zaślepia rozum, zatwardza serce. Cóż zatym następuje? Oto ostatnia rozpacz, a za rozpaczą wieczne potępienie. Czytamy w Ewangielii, że Pan Jezus wszystkich grzészników przyjmował. Przypuścił do nóg swoich Magdalenę, Tomasza do serca, Zacheusza do łaski przyjął, łotrowi wrota do nieba otworzył, — ale ci już nigdy do grzéchów nie wracali. Wiemy, że na Piotra, który się Go przy męce zaparł, okiem miłosierdzia swojego spojrzał, ale raz tylko. Wiemy, że owego paralityka uzdrowił mocą bóstwa swego, lecz zaraz przydał: *Nie chciéj więcéj grzészyć, żeby ci się co gorszego nie stało.* Gdyby była Magdalena po odpuszczeniu grzéchów swoich znowu się do dawnych zbrodni wróciła,

pewnieby była wiecznie zginęła. Gdyby był Piotr jeszcze raz się Chrystusa zaparł, pewnieby już był na niego Jezus nie wejrzał. Co się z nami stanie, którzy się do grzechu powracamy dla przeklętego nałogu? Ten to jest okrutny tyran, który nas niewolnikami czarta przeklętego czyni. Ten to jest morderca dusz ludzkich, który nam trudność do pokuty sprawuje, i póty dokazuje, póki w przepaść nie pogrąży. Nie chcę wiele o tym mówić, bo się już obszérnie o tym mówiło co za nieszczęśliwe skutki w duszy sprawuje nałóg. To tylko wspomnę, że słyszałem o takich, którzy zmówiwszy się na grzéch, gdy na tymże miejscu, na którym obrazić Boga mieli, jednego z nich piorun zabił, drugi po staremu zgrzészył. Słyszałem o takich, którzy stojąc pod mostem, właśnie wtenczas, gdy koło nich kapłan z Najświętszym sakramentem przechodził, oni grzészyli. Słyszałem i o takim, którego gdy na plac śmiertelny prowadzono, który już widział szubienicę przed oczyma swémi, już miał postronek na szyi, spojrzawszy na osobę, z którą przedtym Boga obrażał, zgrzészył. Dla Boga! jak się to stać mogło? Przed oczyma śmierć pewna, kat za nim, z jednéj i drugiéj strony kapłani, w ręku obraz ukrzyżowanego Jezusa — co mu było okazyją, że ten człowiek zgrzészył? Nie co innego, tylko przeklęty nałóg. Ach! jaka pokuta nasza będzie, jeżeli stare nałogi górę wezmą; kto się jeszcze do grzéchu nie przyzwyczaił, snadniéj się ich ustrzeże; gdy się w nie włoży, trudne bardzo powstanie.

III.

Żebyśmy do końca w dobrych przedsięwzięciach wytrwali, do końca nam pokutować trzeba, często się spowiadać, często przystępować do świętéj komunii. Nié ma sposobu skuteczniejszego, jako ten, mówi Ambroży św.: *Peccasti, paenitere: millies peccasti, millies paenitere.* Zgrzészyłeś, pokutuj: tysiąc razy zgrzészyłeś, tysiąc razy pokutuj: uczęszczaj do spowiedzi, gdyż ten sakrament jest łaźnią na obmycie grzéchów naszych, z najdroższéj krwi Jezusowéj zgotowaną. Gdybyśmy często ręce umywali, byłyby coraz bielsze. Gdyby

siekiérą często drzewo rąbano, wnetby się obaliło. Niech kto drzewo co miesiąc przesadza, wkorzenić się nie może, tak i złe nałogi, żeby wykorzenić, potrzeba na to częstéj spowiedzi. Nie uważajcie tego, co ludzie mówić będą, ale co mówić będzie Bóg, co najświętsza Maryja, co święci aniołowie. Czegóż bardziéj pragnąć, czy boskiéj, czy ludzkiéj pochwały? Czegóż się bardziéj lękać, czy boskiéj, czy ludzkiéj nagany? Gdybyście obrócili oczy na same pożytki, które z częstéj komunii na dusze wasze spływać mogą: czybyście wy na to dbali, co kto mówić będzie? Uważaliście wy niedźwiedzia? Ten, kiedy poczuje pszczoły w ulu, choć mu brzęczą około uszu, nic nie uważa, przedziéra się jak może, bo czuje słodycz miodu. A czy może być większa słodycz, jako w najświętszym Sakramencie? Czy może być lepszy posiłek dla duszy naszéj, jako ten chléb anielski? Czy może być skuteczniejsze lékarstwo na wykorzenienie wszystkich złych nałogów, jako święta komunija? W innych sakramentach bierzemy przyczynienie łaski do wytrwania w dobrym, ale w tym bierzemy dawcę wszystkich łask Jezusa, a z Nim wszystko dobro, tak doczesne jako i wieczne.

Niechże tedy ten sposób będzie wam pobudką do porzucenia niebezpiecznych okazyj, do wykorzenienia nałogów, do wytrwania w dobrym do końca. Uznacie sami, że wam wszystkie trudności, przeszkody ułatwi i osłodzi łaska Pana Boga, jeżeli się jéj szczérze chwycicie.

Ja widząc dobre chęci wasze, nie wątpię, że tego pragniecie, aby ta łaska boska, którąście odebrali, w was daremna nie była. Więc przed tym tu obecnym Bogiem ponówcież to postanowienie, że się już więcéj wracać do grzéchu nie będziecie; oświadczcie się słowy Dawida pokutującego: „Oto Ci, mój Boże, przyrzekam, a przyrzekam postanowieniem nigdy nieodmiennym, że odtąd strzedz będę drogi świętych przykazań Twoich“.

Jużeście mówili? Uważajcież, że ta obietnica już jest złożona w otwartym sercu Jezusowym, przeto być powinna nieodmienna. Choćbyście mieli na zdrowiu, na życiu szwankować, dochować jéj Bogu macie. Jużeście się schwycili słod-

kiego jarzma Chrystusowego, nie oglądajcież się nazad! Jużeście na wolność synów boskich wyszli — nie podawajcież się w niewolę czarta przeklętego! Jeżeli nie dotrzymacie słowa danego Bogu, wiećież co się stanie? Oto się od was oddali Jezus. Cóż się za tym oddaleniem stanie? To, co się stało z Jerozolimą: tak ją Bóg ukarał, że już nigdy nie powstanie.

O! dobry Jezu! wołamy do Ciebie z głębokości serca naszego: Zostań z nami, kochany Zbawicielu, niech to przekleństwo nie pada na nas. Obróć ku nam oczy miłosierne, przyjmij do otwartego serca Twego, niech i my od Ciebie nie oddalamy się nigdy, i Ty od nas! Amen.

Koniec części piérwszéj.

SPIS RZECZY:

I. O skuteczności i pożytkach słowa bożego 7
II. O potrzebie pokuty 7
III. O pożytkach pokuty 28
IV. O pokucie nieodwłocznéj 36
V. O końcu człowieka, do którego stworzony 49
VI. O ciężkości grzéchu śmiertelnego 63
VII. O bezbożnym grzészących w umyśle 80
VIII. O pewnym wymiarze grzéchów naszych 91
IX. O grzéchu nieczystości 104
X. O nałogu grzéchowym 113
XI. O zgorszeniu 124
XII. O śmierci 138
XIII O sądzie szczegółowym każdego człowieka 151
XIV. O sądzie powszechnym 163
XV. O karach piekielnych 174
XVI. O liczbie wybranych 186
XVII. O spowiedzi sakramentalnéj 197
XVIII. O żalu za grzéchy 211
XIX. O mocnym przedsięwzięciu poprawy 221
XX. O chronieniu się okazyj grzéchowych 231
XXI. O synu marnotrawnym 247
XXII. O nawróceniu się Magdaleny grzésznicy 257
XXIII. O miłości nieprzyjaciół 267
XXIV. O miłości bliźniego 282
XXV. O uczynkach miłosiernych, a w szczególności o jałmużnie . 293
XXVI. O sakramencie chrztu świętego 311
XXVII. O sakramencie biérzmowania 326
XXVIII. O Najświętszym Sakramencie 334
XXIX. O świętokradzkiéj komunii 345
XXX. O miłości Boga 357
XXXI. O stateczności w dobrym 367

MISYJA
APOSTOLSKA.

CZĘŚĆ II,

W KTÓRÉJ SIĘ PRZEDKŁADAJĄ

NAUKI Z PRZYKAZAŃ BOSKICH

O POWINNOŚCIACH ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.

Przez

Ks. Karola Fabianiego,

Kanonika kalisklego, Szkół wydziałowych łęczyckich kaznodzieję

napisana,

PO RÓŻNYCH MIEJSCACH MÓWIONA I DO DRUKU PODANA.

Za dozwoleniem Zwierzchności.

W KALISZU 1783.

W DRUKARNI J. O. KSIĘCIA PRYMASA ARCYBISKUPA GNIEŹNIEŃSKIEGO.

POWTÓRNIE ZA STARANIEM

Ks. J. STAGRACZYŃSKIEGO

W POZNANIU

WYDANA.

Wydanie trzecie.

W KRAKOWIE.

NAKŁAD i WŁASNOŚĆ KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO.

1880.

APROBACYJA.

Księga nazwana: *Misyja Apostolska*, na trzy części podzielona, napisana od W. Jmci ks. Karola Fabianiego, kanonika kaliskiego, szkół wydziałowych łęczyckich kaznodzieję, ponieważ nic w sobie nie zawiéra przeciwnego wierze św. katolickiéj, ani dobrym obyczajom, i owszem wielce służy na pożytek dusz prawowiernych, przeto sadzę, aby słusznie do druku podana była. Dan w Kaliszu, roku 1782, dnia 12 listopada.

Ks. ANDRZÉJ MROCZYNSKI.

Św. teologii profesor, librorum per archidioecesim Gnesnensem censor. m. p.

IMPRIMATUR.

GREGORIUS ZACHARYASZEWICZ.

Canonicus metrop. Gnesn. et Lovic., Inful. Camen., Praepos. causarum Curiae Suae Celsitudinis Primatialis, Judex Surrogatus m. p.

Druk W. Korneckiego w Krakowie.

PRZEDMOWA
AUTORA DO CZYTELNIKA.

Masz, łaskawy czytelniku, drugą część téj Apostolskiéj Misyi, w któréj ci podaję Nauki z przykazań Boskich, tym sposobem i kształtem, jakim się na misyjach podawały, to jest przez pytania i odpowiedzi; ten bowiem sposób i opowiadaczom słowa Bożego jest łatwiejszy, i do pamięci słuchaczów bardziéj przystósowany.

Przedkłada się tu każde w szczególności przykazanie, i z każdego wynikające powinności życia naszego chrześcijańskiego, które się utwierdzają częścią wyrokami piśmiennémi, częścią Ojców św. nauką, i powszechnym teologów moralnych zdaniem.

Przywodzę tu niekiedy na utwierdzenie i objaśnienie tych nauk historyje, z poważnych pisarzów wyjęte, naśladując w tym prawodawcę naszego Jezusa Chrystusa, który Boską swą naukę nie zawsze starego Zakonu pismem potwierdzał, nie zawsze cudami popiérał, lubo to często czynił, jako sam powiedział: *Si mihi non vultis credere, operibus credite.* (Joan. 10. v. 30.) *Jeżeli mi wierzyć nie chcecie, cudom wierzcie.* Wszakże niebieski nauczyciel do prostego ludu kazał, który za nim gromadnie chodził, zwyczajne nauki swoje historyjami, przypowieściami zwykł był potwierdzać, gdyż te bardziéj rozum objaśniają, zwłaszcza prostych a nieuczonych ludzi. A że na apostolskich misyjach najwięcéj znajdowało się wiejskiego ludu, trzeba go było przyzwoitémi do jego pojęcia objaśniać przykładami.

Doznałem z niezmierną serca mojego pociechą rozlicznych duchownych pożytków z tych to nauk; te, żeby się w duszach ludzkich pomnażać za łaską Pana Boga mogły, na jaw je wydać postanowiłem.

Użyć ich mogą zamiast niedzielnych kazań Ichmość księża plebani; tak bowiem starałem się ułożyć je, żeby i naj-

prostszy człowiek mógł je zrozumieć i pojąć, a podług nich życie chrześcijańskie prowadzić i poznać, co jaśnie nam Bóg w przykazaniach swoich przykazuje, a czego zakazuje. Z większym zaś to nierównie pożytkiem i łatwością dla siebie uczynią, gdy przez drugiego kapłana, albo inną jaką osobę, imieniem ludu zadawać sobie te pytania każą, a oni na nie, jako nauczyciele i wykładacze woli Pana Boga, odpowiadać będą. I nie jest to rzecz nowa, gdyż się tym samym sposobem i w Rzymie, i po inszych krajach z wielkim w duszach pożytkiem nauki chrześcijańskie ludowi zwykły opowiadać.

Bogu nieskończone będę winien dzięki, jeżeli duszom ludzkim zbawieniu przez to dzieło moje dopomogę, które nie inszym końcem wydaję, tylko na szczególną i jedyną Boga chwałę i tychże dusz krwią Jezusową odkupionych zbawienie.

Przedmowa wydawcy drugiego wydania.

Ta druga część **Misyi Apostolskiéj** o *przykazaniach Boskich*, jeszcze większe, tak sobie tuszę, niżeli ona piérwsza przyniesie Ci, cny czytelniku, pożytki. Prosty a gruntowny wykład przykazań Bożych i powinności chrześcijańskich, każdemu człowiekowi nader potrzebny a przydatny. Dusz pastérze używać go mogą, jak tego sobie życzył samże tyle doświadczony apostolski misyjonarz, O. K. Fabiani, ku wielkiemu zbudowaniu słuchaczów, w miejsce zwykłych kazań niedzielnych. Nic nie wątpiąc, że druga ta część Misyi apostolskiéj ochotnie przyjętą będzie, podaję ją oto do publicznego użytku w nowym a ochędożnym wydaniu. Część trzecią, dali Pan Bóg zdrowie i powodzenie, wnet w takimże stroju ogłoszę.

Poznań, 8 grudnia 1871.

X. J. Stagraczyński.

Nauki

o powinnościach życia chrześcijańskiego, z przykazań Boskich wynikających.

Nauka I.

O przykazaniach w powszechności.

Ten jest najpiérwszy obowiązek każdego chrześcijanina: aby się starał o zbawienie duszy swojéj, z którego wynika ten drugi: aby zachował przykazania Boże. Nié można bowiem rozumiéć, jakieby to było staranie o zbawienie, gdyby nie było zachowania przykazań Boskich, które między wszystkiémi prawami piérwsze miejsce mają, i są środkami, pomagającémi nam do zbawienia. Jako tedy bez środków dojść końca niepodobna, tak niepodobna bez zachowania przykazań Boskich być zbawionym. Wyraził nam tę prawdę sam Pan Jezus w Ewangielii, pokazując nie inszą, tylko tę drogę do nieba. Gdy się go młodzian jeden pytał: *Nauczycielu, co mam czynić, żebym żywota wiecznego dostąpił?* nic mu więcéj Pan Jezus nie odpowiedział, tylko to: *Chowaj przykazania.* A że w tych przykazaniach wiele się zamyka powinności, i obowiązków życia naszego chrześcijańskiego, te wam za pomocą Prawodawcy naszego Boga przełożyć postanowiłem, a to przez pytania i odpowiedzi.

Pytanie 1. *Co to jest przykazanie? i wielorakie jest przykazanie?*

Odpowiadam, co do piérwszego: Przykazanie nic innego nie jest, tylko prawidła i wola pracodawcy, którą się rządzić człowiek powinien, aby nie pobłądził. Tak właśnie, jako żeby mularz mur prosto wyprowadził, zawsze się swoim

sznurem miarkuje; co położy kilka kamieni, zaraz bierze sznur w ręce, po którym poznawa, czy owe kamienie równo i prosto osadzone, czyli nie, czy je trzeba naprostować, albo nie: tak każde przykazanie dlatego nam się daje, żebyśmy się nim rządzili. Jesteśmy wszyscy ułomni, słabi, upadkom różnym podlegli; możemy prędko pobłądzić. Żebyśmy nie pobłądzili, od tego mamy przykazania, jako prawidła życia naszego. Niech to wam jeszcze objaśnię podobieństwem: Człowiekowi, który w ciemności chodzi, koniecznie potrzeba światła, albo pochodni; jeżeli w ciemności światła mieć nie będzie, niepodobna żeby nie pobłądził. Podobnym sposobem przykazania są niejaką pochodnią względem spraw naszych, które nam pokazują, co się nam godzi, czego się niegodzi; wyraził to Dawid św. owémi słowy: *Lucerna pedibus meis verbum Tuum.* (Psalm 118.) „*Pochodnia nogom moim słowo Twoje, Boże*“. Stąd poznać możemy, że przykazanie nie jest jedno, co rada; bo kiedy się co radzi, zostawuje się na woli człowieka, że mu wolno czynić, albo nie czynić, co się mu radzi; ale kiedy się co przykazuje, już tym samym jest obowiązek, żeby człowiek tak czynił, jak mu rozkazują. I tak przykazania Boskie jako i kościelne, wszystkie nas obowiązują. Rady zaś Chrystusowe ewangieliczne, te się nam tylko zalecają, jako to: *Jeżeli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj wszystko, co masz, a daj ubogim.* To jest rada Chrystusowa, przeto na dobréj woli jest człowiekowi, słuchać téj rady albo nie. Kto usłucha, ma zasługę i płacić mu za to stokrotnie Chrystus obiecuje. Kto nie usłucha, grzéchu nié ma. Czemu? bo to nie jest przykazanie, ale tylko rada.

Co zaś do drugiéj części pytania: *Wielorakie jest przykazanie?* odpowiadam, mówiąc w powszechności, że przykazania jedne są przykazujące, drugie zakazujące. Jedne przyrodzone, inne podane. Inne starego Testamentu, inne nowego. Inne przykazania i prawa duchowne, inne świeckie, inne powszechne, inne miejscowe.

Przykazanie przykazujące jest, które nam rzecz jaką przykazuje, abyśmy to czynili, co się nam przykazuje, jako

to w przykazaniach Boskich te: *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił; Czcij ojca twego i matkę twoję;* są przykazania przykazujące, bo w piérwszym przykazuje nam Bóg dnia Pańskiego święcenie, w drugim cześć i powinne rodzicom poszanowanie. Przykazanie zakazujące jest, które nam rzeczy jakiéj złéj broni i zakazuje, jako to: *nie kradnij, nie zabijaj, nie cudzołóż* i tym podobne. Stąd tedy poznać możemy, które są przykazania przykazujące, a które zakazujące, iż zakazującym zawsze się dodaje to słowo: *nie*, które się w przykazujących nie dodaje. Między témi przykazaniami ta jest różność, iż przykazujące lubo nas obowiązują, w niektórych jednak okolicznościach mogą nieobowiązywać, jako to przykazanie: *Czcij ojca twego i matkę twoję;* lubo nam cześć rodziców przykazuje, i do słuchania ich obowięzuje, jednak nie zawsze, bo gdyby ojciec albo matka rozkazywali co z obrazą Pana Boga, słuchać wtenczas dzieci rodziców nie powinni. Zaś nakazujące Boskie przykazanie jest takie, które zawsze i w każdéj okoliczności obowięzuje, jako to: *nie kradnij;* tak kradzieży broni, że się nigdy kraść nie godzi, i zawsze kradzież jest grzéchem. Toż rozumiéć i o innych podobnych: *nie zabijaj, nie cudzołóż, nie mów przeciwko bliźniemu fałszywego świadectwa.* Tak, że zakazał Bóg kłamstwa; w żadnéj okoliczności kłamać się nigdy nie godzi, nawet gdyby to być mogło (co być nié może), żeby kto jednym kłamstwem nawrócił wszystkich pogan do wiary, wszystkich heretyków, odszczepieńców Bogu pozyskał, wszystkich potępionych i czartów z piekła wyprowadził,— tedy dla tak wielkiego dobra i pożytku, kłamaćby się nie godziło. Czemu? bo jest rzeczą zakazaną.

Inne przykazania są przyrodzone, inne podane. Przykazanie i prawo przyrodzone jest, które sam rozum człowiekowi pokazuje, i jest nam ludziom wrodzone, jest napisane na sercach naszych, i wiadomości jego nabywamy bez nauczycielów. Takie przykazanie jest: *Co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyń. Czyń dobrze, chroń się złego.* Zowią się te przykazania i prawa przyrodzone, bo sam rozum człowiekowi pokazuje, że tak czynić potrzeba. Przykazania po-

dane, są te, które nam albo Bóg, albo Kościół, albo zwierzchność jaka do zachowania podaje i do nich obowiązuje.

Podane przykazania, inne są starego Testamentu, które przed przyjściem Chrystusowym obowiązywały, jakie były: około obrzezania, sprawowania ofiar i innych obrządków. Inne nowego Testamentu, które teraz w prawie łaski Chrystusowéj obowiązują, jakie są: o chrzcie św., sakramentach, poście czterdziestodniowym i tym podobne.

Jeszcze inne są przykazania i prawa duchowne, które zwierzchność duchowna ustanowiła. Inne świeckie, które stanowią królowie w swoich królestwach, w miastach rady, magistraty i każda zwierzchność. Inne nakoniec są przykazania miejscowe, które nie wszędzie obowiązują, ale na tych tylko miejscach, na których są ustanowione.

Pytanie II. *Czy wszystkie pod grzéchem przykazania obowiązują? i po czym poznać, że tak obowiązują?*

Odpowiadam: kiedy się co przykazuje, to się pospolicie przykazuje z obowiązkiem, pod grzéchem, albo większym, albo mniejszym. Co z samych przykazań Boskich poznać możemy. Nieuszanowanie rodziców jest przeciwko czwartemu przykazaniu Boskiemu, a jeżeli będzie w rzeczy jakiéj małéj, być może grzéchem tylko powszednim. Także téż kradzież siódmemu Boskiemu przykazaniu; jeżeli i ta będzie w rzeczy jakiéj małéj, jest grzéchem tylko powszednim. Co innego rozumiéć się ma o grzéchach przeciwko szóstemu przykazaniu, które są zawsze, kiedy dobrowolne, śmiertelnémi.

Po czym zaś poznać, jak nas przykazania obowiązują: czy pod grzéchem śmiertelnym, czy pod powszednim, — z tych się znaków pokazuje. Naprzód: *ex gravitate materiae*, to jest: jeżeli jest przykazanie w wielkiéj jakiéj rzeczy. Naprzykład: bluźnić Bogu, porwać się na ojca albo matkę, odebrać komu fortunę, szkodzić bliźniemu na zdrowiu, na życiu, krzywo przysiądz, popełnić kradzież w wielkiéj jakiéj rzeczy, albo świętokradztwo, i tym podobne grzéchy

z saméj wielkości materyi, poznać możemy, że są śmiertelne. Powtóre: jeżeli do przykazania jakiego są przydane, te, albo podobne słowa: Surowo przykazujemy, albo zakazujemy, mocą posłuszeństwa obowiązujemy, jako zakonnym osobom, mogliby przełożeni tak co przykazać, albo czego zakazać, gdyby się takiemu przykazaniu sprzeciwili, zgrzészyliby śmiertelnie. Także: gdzie zachodzi ślub, albo przysięga, przestępstwo takiego przykazania jest grzéchem śmiertelnym. Potrzecie: Jeżeli się co przykazuje, albo zakazuje pod karą jaką wielką, jako to: pod klątwą, pod utratą życia, znak jest, że takie przykazanie ciężko obowiązuje. Poczwarte nakoniec, i po tym poznać możemy, jeżeli bogobojnych i mądrych ludzi zgodne jest zdanie, że to, co jest przykazano albo zakazano, jest pod ciężkim obowiązkiem przykazano, albo zakazano. Te tedy są znaki, po których poznać możemy, jak nas przykazania obowiązują.

Pytanie III. *Czy wszyscy ludzie powinni zachować przykazania?*

Odp.: Przykazania Boskie i te, które są przyrodzone, powinni zachować wszyscy ludzie, nietylko wierni, ale i niewierni, i żaden się od zaniechania ich wymówić nié może. Ponieważ Bóg wszystkiémi nami, jako Pan najwyższy władnie, wszyscy Jego rozkazom podlegać powinniśmy. Nié masz w tym punkcie wolności, aby mniéj pan, więcéj sługa, mniéj dostatni i możny, więcéj ubogi i poddany zachował prawo Boże, bo to jest podane od Boga dla wszystkich ludzi i wszyscy do zachowania jego są obowiązani. Według prawa przyrodzonego każdy także człowiek sprawować się powinien, boby grzészył przeciwko rozumowi, gdyby według niego nie żył. Przykazania kościelne powinni zachować wszyscy wierni i wszyscy ochrzczeni, co się przez chrzest poddali Kościołowi Chrystusowi[1]) i mogą się nazwać członkami martwémi i odciętémi, po staremuż do zwierzchności tegoż

[1]) Acz do słuchania mszy św. w święto nie są obowiązani heretycy, jako wyklęci od Kościoła św.

Kościoła należącémi. Tak jako na drzewie widzimy częstokroć gałązki uschłe, te lubo żadnego owocu nie rodzą, po staremuż do tego samego pnia należą, do którego należą i inne gałązki żywe i owoc wydające. Tak i niewierzący, odszczepieńcy, mogą się zwać martwémi Kościoła Bożego członkami, i Kościół Boży ma prawo do nich, może ich sądzić, wyklinać, może pod ustanowionémi karami, przymuszać ich do zachowania przykazań swoich, bo ma duchowną władzę nad niémi.

Pytanie IV. *Czy zadosyć czyni przykazaniu, kto je złą intencyją wypełnia?* Po wtóre: *Czy zadosyć czyni, kto je wypełnia bez żadnéj intencyi?*

Nim na te pytania odpowiem, wiedzieć mamy, że intencyją nic innego nie jest, tylko akt woli naszéj, którym sprawy nasze kierujemy do zamierzonego końca. Tę intencyją przyrównał Pan Jezus do oka owémi słowy: *Jeżeli oko twoje proste będzie, wszystko ciało twoje świetne będzie*, bo jako oko pokazuje, gdzie ma człowiek iść, tak intencyja upatruje końca, do którego zmierzać mają sprawy nasze. Jako oko, gdy będzie krzywe i nieproste, szpeci człowieka, tak intencyja, gdy nié ma dobrego końca, szpetne czyni sprawy przed Bogiem. Jako oko, gdy jest czyste, jasne, zdrowe, bezpieczną drogą prowadzi człowieka: tak i intencyja, nawet i obojętne sprawy zasługującémi czyni. To krótko przełożywszy, na wątpliwość odpowiadam: Lubo kto złą intencyją wypełnia jakie przykazanie, jednak czyni mu zadosyć, tedy wszelką, którąby mógł mieć zasługę, traci. I tak: gdyby kto pościł dla próżnéj chwały, jako pościli faryzeuszowie, o których Pan Jezus mówi: że wycieńczali twarze swoje, jedynie dlatego, żeby ich ludzie za postników mieli; albo żeby kto mszy w święto słuchał tą intencyją, żeby mu się kradzież udała, bez wątpienia grzészyłby taki ową złą intencyją, jednak zadosyćby uczynił przykazaniu, lubo któryby się z świętokradzką spowiedzią spowiadał, nie uczyniłby zadosyć przykazaniu spowiedzi rocznéj, nie wyrażając téj saméj złéj intencyi. Zaczym na spowiedzi trzeba mu wy-

razić, że mszy słuchał ze złą intencyją. Na drugą wątpliwość podobnie odpowiadam: Gdyby kto także uważnie wypełnił takie przykazanie bez żadnéj intencyi, i taki zadodosyćby uczynił przykazaniu, aleby żadnej przed Bogiem zasługi nié miał.

Pytanie V. *Czy wiele grzéchów popełnia, kto jednym uczynkiem wiele przykazań gwałci?*

Odpowiedź. Jeżeli, choć różnych przykazań, jest koniec jeden i jedna intencyja rozkazującego, popełnia się grzéch jeden. Jeżeli zaś jest różny koniec i różna intencyja, popełnia się tyle grzéchów, ile się przykazań gwałci. Objaśniam to: Naprzykład w piątek przypada wigilija do święta jakiego z przykazania kościelnego; w taki dzień schodzą się dwa posty. Gdyby kto taki post przełamał, jedenby tylko grzéch popełnił, bo tych dwóch przykazań jest jeden koniec, to jest umartwienie ciała. Przeciwnym sposobem, gdyby kto w dzień taki post taki przełamał, a do tego był ślubem obowiązany w ten sam dzień do poszczenia, popełniłby dwa grzéchy, bo inszy jest koniec postu przykazanego, inszy uczynionego ślubu. Przestrzedz się tu powinni, którzy przyjmują trzecią regułę św. Franciszka; ci, iż ślubują doskonale zachować przykazania Boskie, jeżeli przeciwko któremu wykraczają, dwojaki mają grzéch, raz przeciwko przykazaniu Boskiemu, drugi raz przeciwko ślubowi. Dlaczego tę okoliczność zawsze na spowiedzi przydawać powinni, że są do doskonałego zachowania przykazań Boskich ślubem obowiązani.

Pytanie VI. *Kiedy się schodzi razem wiele przykazań, a wszystkich zachować nié możemy, które powinniśmy zachować?*

Odpowiedź: między przykazaniami ten powinien być porządek zachowywany: Piérwsze ma miejsce prawo przyrodzone, po nim idą Boskie przykazania, po przykazaniach Boskich przykazania kościelne, po kościelnych, przykazania i prawa świeckie; z tego tedy porządku wnieść sobie możemy, że kiedy się schodzi wiele razem przykazań, a wszyst-

kich zachować nie możemy: które zachować powinniśmy? Oto te, które jest w porządku piérwsze. Dla waszego wyrozumienia, tak to wam objaśniam: dajmy na to, że ma w domu swoim syn chorego ojca, przy którym być i służyć mu w chorobie jego i niemocy powinien. Przychodzi święto, jest obowiązany przykazaniem kościelnym do słuchania mszy św.; z drugiéj strony, jest obowiązany prawem przyrodzonym do służenia w chorobie ojcu. Któreż tu piérwéj przykazanie wypełnić powinien? Oto w takiéj okoliczności może opuścić mszę św., a w chorobie ojcu służyć i nie odstępować go w słabości jego, bo prawo przyrodzone, które jest w porządku piérwsze, uwalnia go od prawa kościelnego, jako w porządku niższego.

Nauka II.

O przykazaniach Boskich w powszechności.

Pytanie I. *Dlaczego nam Pan Bóg dał swoje przykazania?*

Odp.: Dlaczego nam Bóg dał swoje przykazania, zdaje się być bardziéj ciekawie, aniżeli potrzebne pytanie, bo któryż kmieć będzie pytał króla: czemu mi podatki, pogłówne płacić każesz, a majętnym nie każesz? Który syn pytać będzie ojca: czemu z sobą iść każesz, nie innemu? Luboby tedy mniéj się zdało potrzebne to pytanie, z tym wszystkiém być nam może pożyteczne. Czemu nam Bóg dał przykazania? Oto naprzód temu, żebyśmy Go znali za Pana naszego najwyższego, który nami, jako stworzeniem swoim władnie. Jako poddani stąd poznają panów swoich doczesnych, i czynić to wszystko powinni, tak téż, żebyśmy poznali, iż najwyższą władzę ma nad nami Bóg, obwarował nas przykazaniami swémi i prawami. Powtóre: dał nam Bóg i dlatego swoje przykazania, abyśmy większą mieli okazyją zasługi na niebo, czyniąc nie to, do czego mamy z przyrodzenia skłonność, ale to, czego od nas Bóg wyciąga.

Potrzecie: żebyśmy wiedząc o obowiązkach życia naszego, czynili to, co się godzi, a nie czynili tego, co się nie godzi. I teć to są przyczyny, dlaczego dał nam Bóg swoje przykazania.

Pytanie II. *A to co za przyczyna, dlaczego się Pan Bóg tak strasznym pokazał, gdy nam dawał swoje przykazania?*

Odp.: Kiedy sam na tablicach kamiennych ręką swoją wszechmocną wyryte przykazania swoje Bóg nam do zachowania podawał, i Mojżeszowi je ogłosić rozkazywał, powiada historyja Pisma św., że się tak strasznym na ten czas pokazał, iż wszyscy ludzie od bojaźni truchleli. Góra owa Synai, na którą Bóg zstąpił, cała w ogniu gorzała; nic nie było słychać, tylko grzmoty i pioruny; nic widzieć nie było, tylko błyskawice, tak dalece, że lud ów pod górą stojący, na Mojżesza wołał: *Niech Bóg do nas nie mówi, niech głosu jego nie słyszymy ...bo natychmiast wszyscy pomrzemy.* Czemu się Bóg na ten czas tak surowym i strasznym pokazał? Nie insza przyczyna, tylko ta: żeby nas tym sposobem do doskonałego praw swoich zachowania wzbudził; powtóre: chciał przez to wyrazić, jak miał nas surowo karać za niezachowywanie tych przykazań swoich. Jakoż nieubłaganie karał. Przypomnijcie tu sobie owe straszne zemsty Pana Boga przykłady. Gdy potopem świat cały zalał, gdy owe dwa wielkie miasta Sodomę i Gomorę ogniem siarczystym spalił, gdy siedmdziesiąt tysięcy Izraelitów trupem położył; gdy za czasów Dawida całe królestwo jego głodem, morem, powietrzem karał. Za cóż to te kary Boskie były? Nie za co innego, tylko za przestępstwo przykazań Boskich. Za co i nas Bóg karał i karze, to zarazą na bydlętach, to szarańczą, to nieurodzajem, to powodziami, to postronnémi krwawémi wojnami? Za to najbardziéj, że przykazania jego gwałcimy. Żebyśmy tedy téj kary Boskiéj uszli i oraz poznali, co nam Bóg w każdym w szczególności przykazaniu przykazuje, o tym mówić będziemy.

Pytanie III. *Czy te przykazania Boskie powinien każdy człowiek umieć i o nich wiedzieć?*

Odp.: Każdy człowiek przyszedłszy do rozumu, to jest, skoro rozeznawać zaczyna, co jest dobrego, a co złego, powinien się uczyć przykazań Boskich i one umieć. Przeto rodzice mają obowiązek, żeby zaraz po paciérzu, dziateczki swoje przykazań Boskich uczyli, aby się zaraz nauczyły, co Bóg przykązuje, a czego zakazuje. Gdyby jednak kto tak był tępéj pamięci, żeby się na pamięć całego nauczyć nié mógł, chociażby nie umiał słowo w słowo, to jest liczonego (jak mówicie) przykazania, przynajmniéj powinien wiedzieć, co się w nim zamyka, bo według powszechnego teologów zdania, gdyby człowiek, do zupełnego przyszedłszy rozumu, nie wiedział o przykazaniach Boskich, czy są? i jakie jego są? grzészyłby.

Pytanie IV. *Czy nam ludziom podobna zachować Boskie przykazania?*

Odp.: Przykazanie jakie, kiedy się podaje, podaje się tym końcem, żeby było wykonane, bo gdyby kto komu przykazywał rzecz taką, którejby wykonać nié mógł, byłby nierozumny i przykazanie takie byłoby daremne. Naprzykład: gdyby kto przykazywał ślepemu, żeby rozeznał i osądził, co jest białego, co czarnego, bezrozumnieby czynił, boby tego wykonać nié mógł. Tak i Bóg, gdyby nam co niepodobnego rozkazywał, nie byłby Bogiem. A podobnaż to i pomyśléć o tym? Coby to było, żeby komu po powietrzu latać kazał, a skrzydeł do latania nie dał? Coby to było, żeby komu kazał świat stworzyć, a wszechmocności mu swojéj nie użyczył. Gdyby przykazania Boskie do zachowania były niepodobne, tedyby przestępstwo onychże nie było grzéchem, a zatym godziłoby się zabijać, kraść, cudzołożyć. Powtóre: Wszystkie upominania, pobudki, pogróżki Boskie byłyby daremne, bo daremnaby rzecz była wyciągać od człowieka tego, czego wypełnić nié może, i niesprawiedliwieby Bóg piekłem groził, za niezachowanie przykazań swoich, gdyby ich było zachować niepodobna. Gdyby przykazania Boskie były do zachowania niepodobne, tedyby ich nikt nie zachował, bo rzeczy niepodobnych nikt czynić

nié może; nié może nikt z nas, jak ptak, po powietrzu latać, nié może z błota złota uczynić, nié może palcem słońc się dotykać, bo te rzeczy są nam niepodobne. Ale przykazanie Boskie zachowało i zachowuje wielu ludzi Boga się bojących i kochających zbawienie duszy swojéj, — idzie stąd niezbita prawda, że je można zachować. I lubo to pewna, że bez łaski Pana Boga nic nié możemy, jako mówi Pan Jezus: *beze mnie nic uczynić nie możecie*; ale możemy z łaską Jego, a że nam na niéj nie zbywa i chętnie nam jéj użycza, byleśmy Go o nię prosili i co należy ze strony naszéj czynili, możemy z tą Pana Boga łaską, z miłosierdzia nam daną, wypełnić Jego przykazania.

Pytanie V. *A czy nie błądzą, którzy mówią, że przykazania Boskie wypełnić trudno?*

Odp.: Mówić i tak, że trudno zachować przykazania Boskie, jest sprzeciwić się słowom przedwiecznéj prawdy Chrystusa, który powiada że: *jarzmo moje, miłe jest i ciężar mój lekki.* Jest kłamstwo zadawać pismu Bożemu, gdyż Jan św. w rozdz. 5 mówi: *Przykazania Jego ciężkie nie są.* Jeżeli nie są ciężkie, toć od zachowania ich wymówić się nikt nié może. Prócz tego, pytam się: co tu jest ciężkiego, co trudnego w przykazaniach Boskich? Izaliż ci rozkazuje Bóg, żebyś targał siły, zdrowie łożył, życie tracił, rozkazujeż ci, żebyś się ze wszystkiego wyzuwał? Żadnym cię prawem do tego nie obowiązuje, tylko, żebyś kochał Boga i bliźniego, na tym bowiem wszystka istota przykazań Boskich zawisła, bo jedyny ten koniec mają; cóż w tym za trudność być może? A dajmy to, że choćby téż i trudno było zachować przykazania Boskie: czyżeś się i na największe trudności odważyć dla Boga nie powinien? azaż się sam dla zachowania zdrowia, życia, przyjaźni, fortuny, na trudności nie narażasz? Gdybyś miał rękę gangreną zarażoną, dałbyś ją sobie uciąć, i nie mówiłbyś, że trudno. Gdyby ci dom gorzał, a miałbyś tam w skrzyni, albo w szkatule piéniądze, biegłbyś po nie i przez ogień i nie mówiłbyś, że trudno. A gdy ci Bóg przykazuje to, co nie jest nad siły twoje, co łatwo wypeł-

nić możesz: to ci ma być trudno? Taki, który się trudnością wymawia od zachowania przykazania Boskiego, śmiele mówić mogę, że z trudnością się też do nieba dostanie.

Pytanie VI. *Co za pożytek miéć możemy z zachowania przykazań Boskich?*

Odp.: Choćbyśmy żadnego pożytku, żadnego, ani doczesnego, ani wiecznego uszczęśliwienia nié mieli z zachowania przykazań Boskich, winniśmy je zachować, bo Ten, który nam rozkazuje, Stwórcą naszym jest, my stworzenie Jego; on Panem naszym, my poddani Jego; On prawodawcą naszym, my podlegli prawom Jego. Dopiéroż kiedy nam jeszcze za to płacić obiecuje, obowiązując się sam do téj zapłaty niby kontraktem jakim. Ten zaś kontrakt tak jest obowiązujący Boga, że to, czym nam płacić obiecuje, już nie pochodzi z saméj szczodroty Boskiéj, ale oraz i ze sprawiedliwości, tak właśnie, jako służącemu myto, żołd żołniérzowi, najemnikowi według uczynionéj z nim umowy, płacą, tak dalece: żeby się tego stworzenie po Bogu dopominać mogło, jako się dopominał Augustyn św.: „Panie, uczyniłem to, coś rozkazał, dajże to, coś obiecał“. Cóż nam tedy obiecał Bóg dać za zachowanie przykazań swoich? Oto wszystkie dobra, nietylko doczesne, ale i wieczne, a jeżeli małoby to jeszcze dla człowieka było, przyobiecał mu samego siebie. *Ja* (mówi Bóg) *ja sam będę zapłatą twoją.* Obiecał nam wszystkie doczesne dobra, i tak przyrzekł przez Mojżesza, sługę swego: *Jeżeli będziesz słuchał głosu Pana Boga twego, i pełnił wolę Jego, uczynię cię wspanialszym nad wszystkie narody, które są na ziemi. Wszystkie się na ciebie błogosławieństwa zleją, błogosławionym będziesz w mieście, w rolach, błogosławiony owoc żywota twojego, błogosławiona trzoda twoja, błogosławione gumna, szpichlérze, spiżarnie twoje; we wszystkich zamysłach, krokach, sprawach i zabawach błogosławiony będziesz.*— Ach, najmilsi serce się z radości rozpływa, słysząc o takich pożytkach, o takich błogosławieństwach, które Bóg na zachowujących przykazania swoje obficie wyléwa, i doznają go ci, którzy ich wiernie strzegą. — Rzeczecie podobno:

Jakże to doznają, kiedy widzimy, że częstokroć i ci, którzy pobożnie żyją, wiele dolegliwości i utrapienia ponoszą, i z tego świata nędznie schodzą; przeciwnym zaś sposobem: niezbożni, gwałtownicy przykazań Boskich we wszystko opływają i we wszelakie błogosławieństwa doczesne obfitują". Na to wam odpowiadam: Nie wdając się w skryte sądy Boskie i dziwne rozporządzenia, które z nami ludźmi czyni, że się to dzieje, na większe dobro bogobojnych i świętych ludzi, jako się stało z Łazarzem, Jobem i śś. męczennikami w boleściach, utrapieniach, więzieniach strawionémi, i prawie zniszczonémi, ale im te utrapienia chwałą niebieską nagrodzono, która przechodzi wszystkie dolegliwości życia naszego. Bywa to częstokroć, że bogobojnych ludzi doświadcza Bóg, jako złoto w ogniu, przez różne utrapienia, nędze, choroby, boleści,— błogosławieństwa jednak swego nigdy nie oddala, i owszem w nagrodę ich cierpliwości obficie ich obdarza, jako tego macie dowód na Jobie, któremu we dwójnasób Bóg bardziéj szczęścił po utrapieniu jego, aniżeli przedtym. Niech was to bynajmniéj nie zraża od zachowania praw i przykazań Boskich, że i złym niekiedy Bóg szczęści w tym życiu, przez to bowiem albo ich chce przywieść do upamiętania, albo też za ich dobre uczynki, które miéć kiedykolwiek mogli, tu im docześnie nagradza, aby ich z owego błogosławieństwa wiecznego wykwitował. Zgoła, cokolwiekbądź, to pewna, że Bóg nieodmienny w obietnicach swoich: co nam przyobiecał, w tym się uiści nieomylnie. Strzeżcie tylko drogi świętych przykazań Jego, a pewni być możecie, że jeżeli nie doczesne, tedy wieczne z Bogiem błogosławieństwo osiągniecie. Które daj nam wszystkim Boże. Amen.

Nauka III.

Z przykazania Boskiego piérwszego o wierze.

Pytanie I. *Co nam przykazuje Bóg w piérwszym swoim przykazaniu, gdy mówi: Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną, to jest: Wierz w Boga jednego?*

Odpowiadam: To przykazanie jest częścią przykazujące, częścią zakazujące. Ile jest przykazujące, przykazuje nam akty cnót, zwłaszcza teologicznych, któreśmy Bogu oddawać powinni, jako stworzenie Stwórcy, jako poddani i słudzy Panu. Ile zaś jest to przykazanie Boskie zakazujące, zakazuje nam i broni tego wszystkiego, co jest przeciwnego tym cnotom, to jest wierze, nadziei, miłości Boga. W tym tedy przykazaniu rozkazuje nam Bóg naprzód: żebyśmy Go za Boga i Stwórcę znali, i jako Panu najwyższemu cześć powinną oddawali, nie znając innego, nad Niego samego. Nie tak, jako poganie światłem wiary nieoświeceni, którzy innego wzywali Boga na morzu, innego na ziemi, innego na wojnie, innego w innych potrzebach swoich. My zaś w jednym Panu Bogu naszym wszystko mamy i mówić sobie zawsze możemy ze św. Franciszkiem Asyskim: „Bóg mój i wszystko". Powtóre: przykazuje nam w tym przykazaniu Bóg, abyśmy Go chwalili, Jemu służyli i ten jest koniec nasz, do któregośmy stworzeni. Tak właśnie jako pan na to osadza kmiecia na roli swojéj, żeby miał z niego pożytek, służył mu i znał go za pana: tak i Bóg na to nas stworzył, żebyśmy Mu służyli i znali go za Pana naszego, który nami władnie. *W nim bowiem jesteśmy, w nim żyjemy, w nim się ruszamy*, znać tedy moc Jego nad sobą jedynowładną powinniśmy. Po trzecie: przykazuje nam Bóg w tym przykazaniu wiarę, żebyśmy temu wszystkiemu, jako nieomylnéj prawdzie wierzyli, co nam przez Kościół swój do wierzenia podaje. Przykazuje nadzieję i miłość, abyśmy w Nim ufność naszą pokładali i kochali Go nadewszystko,

nic nie czyniąc, coby było przeciwnego wierze, nadziei, miłości Boga.

Pytanie I. *Co to jest wiara?*

Odp.: Wiara nic innego nie jest, tylko szczególny i osobliwy dar Boży i światło nadprzyrodzone, które oświéca rozum nasz, abyśmy wierzyli w to wszystko, co Bóg objawił, i przez Kościół swój nam do wierzenia podał. Nazywa się darem Bożym, bo sam Bóg użycza nam daru tego z nieprzebranego miłosierdzia swego, i wléwa go na dusze nasze przy chrzcie św., dając nam łaskę poświęcającą z wielu innémi nadprzyrodzonémi łaskami, przez którą z synów gniéwu i zatracenia wiecznego stajemy się synami Boskiémi. Nazywa się wiara światłem nadprzyrodzonym, bo tajemnice wiary tak są trudne, że bez osobliwszéj łaski i oświécenia Boskiego ani ich zrozumiéć, ani im wierzyć nié możemy. Jako tedy światło słoneczne oświéca oczy do rozeznania rzeczy jednéj od drugiéj, tak i wiara oświéca rozum do poznania tego wszystkiego, co nam Bóg do wierzenia podaje. Wiara ta, jedna jest żywa, która się znajduje w ludziach sprawiedliwych, w łasce Pana Boga zostastających, jaka była w owych świętych męczennikach. Inna jest martwa, bez łaski poświęcającéj która jest życiem duszy naszéj, i taka jest w złych katolikach, którzy lubo przez grzéch śmiertelny dobrowolnie dopełniony tracą łaskę Pana Boga poświęcającą, wiary wlanéj jednak nie tracą, bo ta, według powszechnego Ojców św. zdania, przez samo niedowiarstwo się ruguje. Ale cóż potym, kiedy ta ich wiara bez łaski Boskiéj nie uczyni żadnego skutku zbawiennego w duszy, która jest w grzéchu. Taką wiarę mający, za lada pokusą prędko jéj odstępują, jako tego dowód mamy na wielu Apostołach, którzy piérwéj przez grzéch umorzyli wiarę, a potym ją wcale porzucili.

Pytanie III. *Jakiéj od nas wiary Bóg wyciąga?*

Odpowiedź: Ponieważ cześć ta, którąśmy Bogu oddawać powinni, ściąga się naprzód do wiary, przeto, cokol-

wiek nam Bóg czyli w Piśmie św. przez proroków, czyli przez Kościół swój do wierzenia podaje, temu wszystkiemu, jako nieomylnéj prawdzie, wierzyć powinniśmy, dla powagi i pewności Boga mówiącego, który nas ani omylić, ani sam omylony być może. Potrzeba tedy naprzód, abyśmy wszystko wierzyli, cokolwiek nam Bóg do wierzenia podaje. Powtóre: potrzeba i tego, żebyśmy rozum nasz pod wiarę poddawali, albowiem wiele znajduje się artykułów wiary św. trudnych, niedościgłych, niepojętych, jako to: o Trójcy św., o św. sakramentach itd., czego tedy lubo rozumem nie pojmujemy, czego zmysłami dochodzić nié możemy, wiarą się umacniać powinniśmy. Z téj przyczyny Pan Jezus postać dziecinną przyjmować nam na się każe, mówiąc: *Jeżeli się nie staniecie maluczkiémi, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego;* bo jako dzieci, co słyszą od ojca i matki, zaraz wierzą, nie roztrząsając, nie rozważając: czy to rzecz pewna, albo nie, tak i my, jeżeli zbawienia dostąpić chcemy, wierzyć temu wszystkiemu, co mamy podanego, jako nieomylnéj prawdzie powinniśmy. Téj prawdy nieomylnéj tłumaczem jest nam i wykładaczem Kościół Boży, bo jako Chrystus Pan to Apostołom objawił, co słyszał od Ojca, tak pastérze w Kościele Bożym tego tylko nauczają, co od Chrystusa Apostołowie, a od Apostołów ich następcy wzięli. W historyi kościelnéj czytamy: Gdy Asklepiades, poganin, srodze męczył jednego za wiarę chrześcijanina, ten święty męczennik, gdy go najbardziéj męczono, samego tyrana do wiary w Chrystusa namawiał. Lecz gdy go w swych błędach upartym widział, wskazawszy na jedno niemowlę, które matka chrześcijańska na ręku trzymała, rzekł: jeżeli mnie nie wierzysz, spytaj się tego niemowlęcia, i — rzecz dziwna, dziécię mówić nieumiejące, wyraźnie powiedziało: Chrystus jest prawdziwym Bogiem; zdumiały Asklepiades, pyta się dziécięcia: któż ci to powiedział? odpowié dziécię: *Mihi mater, et matri Deus*; mnie matka, a matce Bóg powiedział. Nié może być lepsza i gruntowniejsza na wszystkie w téj materyi pytania odpowiédź, jako ta: mnie matka moja, to jest Kościół św. katolicki, a téj matce mojéj, te prawdy

i tajemnice, które wyznawam, Bóg powiedział. *Unigenitus Filius, qui est in sinu Patris, ipse enarravit.* Jednorodzony Syn Boski, który jest na łonie Ojca Przedwiecznego, ten opowiedział. Za tym idzie, że wszystkie prawdy, tajemnice, które Kościół św. do wierzenia podaje, są pewności nieomylnéj. Pewniejsza to, że w sakramencie Ołtarza jest prawdziwe Ciało i Krew Chrystusa Jezusa, niżeli to, że jest we Włoszech miasto Rzym, w Polsce Kraków, Warszawa, bo o tym ludzie i zmysły nasze omyłce podległe świadczą, a o tym, że pod osobami chleba i wina jest prawdziwe Ciało Jezusowe, Kościół od Boga nauczony świadectwo daje i daléj iść, daléj badać nie potrzeba; dosyć na tym, że to nam Matka do wierzenia podała, a Matce Bóg powiedział: *Nobis mater, et matri Deus,* i takiéj to wiary od nas Bóg wyciąga.

Pytanie IV. *A czy się téż zgadzać z wiarą życie każdego chrześcijanina powinno?*

Odpowiedź: Wiara lubo jest darem Pana Boga nadprzyrodzonym, ale jeżeli się z życiem człowieka nie zgadza, nic do zbawienia nie pomoże. Macie tego jasny dowód z owych słów Pisma św.: *Daemones credunt, et contremiscunt* (Jakób 2, w. 19), że *czarci w Boga wierzą i drżą* na wspomnienie Imienia Jego, wyznają Chrystusa, że jest prawdziwym Synem Bożym, a przecie czartami są, przeklętémi są. Macie téj prawdy i drugi dowód z nauki Pawła św., który tak mówi: Choćbym miał tak mocną wiarę, żebym i góry przenosił z jednego miejsca na drugie, choćbym na poparcie téj wiary dał ciało moje na stosy i ognie, żeby zgorzało, jeżeli na dobrych uczynkach zbywać mi będzie, na nic się nie przyda, bo wiara bez dobrych uczynków jest jak drzewo bez owocu, jak ptak bez skrzydeł, jako oko bez światła. Mówisz, że masz wiarę, i słowy wyznawasz prawdziwego Boga, ale się Go uczynkami i złym życiem zapiérasz, bo przez taką wiarę (mówi Bernard św.) język Chrystusowi, a duszę czartu oddajesz. Wierzyć, że jest Bóg nieskończenie wielki, a przecie Mu nie służyć; wierzyć, że jest nieskończenie dobry, a przecie Go nie kochać; wierzyć, że jest nieskończenie sprawie-

dliwy, a przecie się Go nie bać; wierzyć, że jest nieskończenie święty, a przeciw Niemu grzészyć; — nie jest że to jedno co i nie wierzyć? *Kto nie wierzy*, mówi Pan Jezus, *już jest osądzony*, ale kto wierzy, a żyje tak, jak gdyby nie wierzył, bardziéj będzie karany. Przeto, jeżeli kogo, tedy nas chrześcijan surowszy sąd Pana Boga czeka, jeżeli żyć wedle wiary i czynić to, co nam taż wiara czynić każe, nie będziemy.

Pytanie V. *Czy powinniśmy wierzyć, nie tylko tym artykułom, które nam Pismo św. do wierzenia podaje, ale prócz tego i tradycyjom, to jest podaniom?*

Odp.: Są tacy, którzy żadnych ustnych podań i tradycyj nie przyjmują, bo mówią, iż wszystkie wiary chrześcijańskiéj artykuły są w Piśmie św. wyrażone. W tym błędzie są dzisiejsi ewangielicy; w tym błędzie byli Gnostycy, przeciwko którym pisał św. Augustyn. W tym także błędzie byli Dioscurus, Nestorius, z czego poznać, że Luter nowych błędów nie wniósł, ale dawne wskrzesił, już dawno od Kościoła Bożego potępione, przeciwko którym pisali Ojcowie święci. Dla lepszego jednak tego pytania wyrozumienia, wiedzieć potrzeba: że podania ustne albo tradycyje, nic innego nie są, tylko to, co ustnie opowiedziano jest, a nie jest napisano. I tak tradycyje Boskie, jest nauka Chrystusowa ustna, nie opisana w Ewangielii. Tradycyje apostolskie: jest nauka Apostołów ustna, któréj święci Apostołowie uczyli, a nie znajdująca się ani w listach, ani w *dziejach Apostolskich*. Te podania i tradycyje poszły przez powieść od Chrystusa do Apostołów, od Apostołów do uczniów apostolskich, od uczniów apostolskich do innych następców aż do naszych czasów. Inne są tradycyje i podania kościelne, które wyszły od Kościoła. Te tedy podania jednéj są powagi, prawdy i pewności, jako i Pismo Boże, bo są słowem Boskim, a słowo Boskie, czy to pisane, czy ustnie wymówione, jest zawsze jednéjże powagi i pewności, bo powaga i pewność jego nie stąd pochodzi, że jest pisane, ale stąd, że jest słowo Boskie. Zaczym oprócz Pisma św.

trzymać powinniśmy wszystkie podania ustne i tradycyje do wiary świętéj chrześcijańskiéj należące. Ponieważ czytamy w Ewangielii u Jana św., że nie wszystko napisano jest, co Chrystus mówił i czynił, albowiem, gdyby wszystko miało się było pisać, światby nié mógł tych ksiąg ogarnąć: czego tedy nie pisano, ustnie Apostołowie uczniom swoim powiadali, ci zaś następcom i namiestnikom swoim. Wyraźnie o tym mówi Paweł św.: *Trzymajcie podania albo tradycyje, których nauczyliście się albo przez mowę, albo przez list nasz* (2. ad Tessal, 2.), gdzie o dwojakich podaniach albo tradycyjach mówi: o ustnych przez mowę, o pisanych przez list, i oboje zarówno trzymać każe i wierzyć.

Jakoż wiele mamy artykułów, które się w Piśmie Bożym nie znajdują, a po staremu im wierzymy, wierzyć muszą i ewangielicy nie skądinąd, tylko z podania. I tak, że Ewangielija św. Marka, Łukasza, są prawdziwie pismem Bożym, nié masz tego w Piśmie, a przecież temu wierzymy. Wierzymy, że Matka Chrystusowa, jako przed porodzeniem, tak i po porodzeniu Boskiego Syna, nienaruszoną panną była, a gdzie to w Piśmie? Wierzymy temu wszystkiemu, co się w Składzie apostolskim zamyka, a i tego w Piśmie nié masz. Wierzymy, że dzieci małe chrzcić potrzeba, nie czekając, aż przyjdą do lat, lubo i tego w Piśmie nié masz. Wierzymy, że każdy człowiek ważnie ochrzcić może, a gdzie i to w Piśmie? Wierzymy, żeśmy soboty ze żydami święcić nie powinni, ale tylko niedziele, lubo szabat w pisanym prawie Bożym położony, nie skądinąd to mamy, tylko z tradycyi i podania. Jeżeli tedy tym podaniom sami nawet dysydenci wierzą, czemuż nie innym, jako to: że jest czyściec, że jest siedm sakramentów, że są odpusty, że post czterdziestodniowy powinien być zachowany i t. d., osobliwie, kiedy o tym dawni Ojcowie św. pisali. Skąd zaś poznać możemy, że takie podania są prawdziwie Boskie, albo apostolskie? Odpowiadam i na to, że mamy pewne znaki tego. Naprzód ten, co cały Kościół święty trzyma za artykuł wiary, lubo o tym wyraźnie Pismo św. nie wspomina, t. j. podanie Boskie albo apostolskie, bo Kościół św. w takich

rzeczach zbłądzić nié może. Powtóre: Na co się wszyscy Ojcowie św. i Doktorowie Kościoła Bożego zgadzają, i czego zgodnie nauczają, albo na jakim powszechnym soborze uznano, że to jest podanie Boskie albo apostolskie, temu, jako artykułowi wiary, wierzyć przynależy. Po trzecie: Kiedy się pokazują staroświeckie ołtarze, starodawne świętych pamiątki, obrazy, krzyże, pisma starodawne, z tych znaków, i innych tym podobnych, dochodzić możemy, że to, co przed tak wielu laty Kościół Boży zachował, nie jest wymysł, i wynalazek nowy ludzki, ale jest postanowienie ustne Boskie, albo apostolskie.

Pytanie VI. *Czy się godzi niedowierzać któremu artykułowi wiary?*

Odpowiedź: Ponieważ nie dlaczego innego wierzymy artykułom wiary naszéj, tylko dlatego, że nam tak Bóg objawił, i że nam to Kościół św., który zbłądzić nié może, do wierzenia podaje, dla téj przyczyny wszystkim artykułom wierzyć powinniśmy, i gdyby kto jednemu tylko artykułowi nie dowierzał, lubobv wszystkie inne wyznawał, tym samym byłby heretykiem według nauki św. Jakóba, apostoła: *Qui in uno delinquit, factus est omnium reus,* bo jako, aby kto był rokoszaninem, dosyć na tym, aby się z nieprzyjacielem przeciwko królowi w jednym punkcie spiknął, tak téż, aby kto był niedowiarkiem, dosyć, aby jednemu artykułowi nie wierzył. Gdyby się godziło któremu artykułowi wiary nie dowierzać, tedyby się godziło wierzyć, że Bóg kłamcą jest, bo tak powaga Boska, dla któréj wierzymy, zachodzi i w jednym. W łódce albo okręcie, nie trzeba wiele dziur: i jedna go zatopić może. We dzwonie, nie potrzeba, żeby było wiele skaz, wiele rozpadlin: i jedna cały głos i dźwięk dzwonu straci. Toż się mówić może o wierze; nie ten niewierny, który wielu artykułom niedowierza, ale i ten, który jednemu.

Pytanie VII. *Czy grzészy ten, który się wiary zapiéra, lubo sercem wierzy?*

Oppowiedź: Do zbawienia człowieka nie dosyć jest sercem wierzyć, ale i usty, to jest powierzchownie wyznać wiarę swą powinien. Tak nas uczy Chrystus Pan w Ewangielii Mateusza św. w rozdz. 10: *Wszelki, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam i Ja go przed Ojcem moim. A kto mnie się wstydzić będzie przed ludźmi, i Ja się go zawstydzę przed Ojcem moim.* Tak naucza nas i Paweł św. w liście swoim do Rzymian pisząc: *Sercem się wierzy dla sprawiedliwości, ustami zaś wyznaje się dla zbawienia.* Zwłaszcza, kiedy idzie albo o honor Boski, albo o pożytek zbawienia bliźniego, albo o utrzymanie prawowiernéj religii, wtenczas ustnie wyznać wiarę naszą powinniśmy, ani się kryć, ani taić z tym, żeśmy prawowiernémi katolikami. Bo i Piotr, nie sercem, ale ustnie tylko i powierzchownie zaparł się Chrystusa, z bojaźni mąk i chcąc się śmierci uchronić, a przecież przez to ciężko zgrzészył, i za to gorzko płacząc, pokutował. Co innego, gdyby kto od heretyka, albo od jakiéj innéj prywatnéj osoby, do którejby wcale o tym wiedzieć nie należało, był zapytany, czy jesteś katolikiem? Na to wolno ci zamilczeć, nic nie odpowiedzieć, albo, jako nauczają teologowie moralni, słowy obojętnémi takiego odprawić. Ale przy łasce Pana Boga w naszym Królestwie Polskim, w którym wiara św. katolicka góruje, nié mamy przyczyny zażywać takich słów obojętnych, raczéj każdyby sobie z nas za wielkie szczęście poczytać winien, żeby się wyznał prawowiernym chrześcijaninem i jawnym katolikiem.

Pytanie VIII. *Czy grzészą ci, którzy czytają książki heretyckie, albo inne od Kościoła Bożego zakazane?*

Odp.: Przez książki heretyckie rozumieją się te, które są od heretyków napisane, a zawiérają w sobie, albo o religii naszéj, o obrządkach, ceremonijach, albo o zwiérzchności kościelnéj, duchowieństwie, zakonach, z ich pogardą i wyszydzeniem. Takich książek czytania wyraźnie zakazuje

powszechne trydenckie Ojców świętych zebranie. Prócz tego zakazu wyklina Kościół święty tych wszystkich, którzy bez pozwolenia zwierzchności kościelnéj książki takie czytają. A ta klątwa samemu tylko papiéżowi do rozgrzészenia jest zostawiona. Kładę słowa bulli, która się nazywa Coenae Domini: *Wyklinamy tych, którzyby książki herezyje zawiérające, albo o religii traktujące, bez pozwolenia naszego i Stolicy Apostolskiéj, wiedząc o tym zakazie, czytali, u siebie trzymali, drukowali, albo jakimkolwiek sposobem bronili, z którejkolwiek przyczyny, jawnie, albo potajemnie dla jakiegokolwiek przemysłu i pozoru* i t. d. Uważajcie dobrze te słowa: *Quaxis ex causa, publice vel occulte, quovis ingenio vel colore legentes*, że się tu zabiega wszystkim pretekstom, wymyślonym racyjom i pozorom, i że żadne wymówki czytających takie książki od piorunów tych nie bronią. Z tego powszechnego zakazu wynikają te prawdy u wszystkich teologów katolickich pewne i niewątpliwe. I. Jeżeli choć jeden punkt w całéj księdze błąd heretycki zawiéra, już tym samym cała owa książka zakazana. II. Kto książek takowych chociaż nie czyta, ale je u siebie trzyma, przyjmuje, zachowuje, téjże klątwie podpada. III. Kto je przedaje, albo drugim użycza jakimkolwiek sposobem, dopiéroż przepisuje, drukuje, w téj klątwie zostaje. IV. Książki pisarzów heretyckich, chociażby nic przeciwnego artykułom wiary św. nié miały, ale tylko szczypią zwierzchność kościelną, przymawiają niektórym obrządkom i ceremonijom Kościoła Bożego, równie są pod klątwą zakazane. Dlatego zaś czytania książek heretyckich tak surowo Kościół Boży broni i zakazuje, żeby tym jadem, który się tam tai, wierni się Chrystusowi nie truli. Znajduje się wiele książek heretyckich, napozór nabożnych, ale w nich jad zawsze ukryty na zarazę dusz, przeto Kościół św. jako kochająca matka, tego dzieciom swoim zabrania, co im być szkodliwego widzi. A nietylko czytania książek heretyckich Kościół św. zakazuje, ale i tych, które są albo rzeczywiście wszeteczne, albo nieuczciwémi allegoryjami gorszyć czytających mogą. Do tego ksiąg zakazanych rodzaju należą wszystkie inne, rozwiozłość sumienia radzące, dobre obyczaje

psujące, paszkwilujące, lżące honor bliźnich, odwodzące od pobożności, od posłuszeństwa swym zwierzchnościom, podające sposoby niegodziwe dociekania sekretów natury, sekretów białogłowskich. Takie książki w polskim języku jeszcze się błąkają, jako to *Alberti Magni, wykład snów, słodkie jarzmo małżeńskie, rozmowa panien* i tym podobne; te, jako zgorszenia i obrzydliwości pełne, zabobonne, niewstydliwe, są pod grzéchem od Kościoła Bożego do czytania zakazane. Wiedzieć zaś każdy powinien, że wspomniona książka pod imieniem *Alberti Magni*, nie jest tego pisarza dzieło (bo to był człowiek święty, mądry, zakonu kaznodziejskiego, świętego Tomasza z Akwinu nauczyciel, któremu Kościół Boży daje tytuł błogosławionego), ale raczéj Alberti Magi, Wojciecha, jakiegoś czarownika, którego heretycy pod imieniem tego Wojciecha Wielkiego wydrukowali i na polski język przełożyli. W téj książce zamiast sekretów są same kłamstwa, matactwa, gusła djabelskie i zabobony, prócz tego wiele rzeczy, z których się niewinne dusze gorszyć mogą. Zaczym, gdyby miał kto taką książkę albo jéj podobną, powinien ją lub sam spalić, alboli téż oddać do spalenia swojemu spowiednikowi, gdyż niczego nie godna tylko stosu, nie tak tego doczesnego ognia, jako bardziéj piekielnego.

Pytanie IX. *Czy się godzi świeckim ludziom bibliją, to jest Pismo św. czytać, albo o wierze dysputować?*

Odp.: Czytania Pisma świętego, dopiéroż wdawania się w dysputy z heretykami świeckim ludziom, zwłaszcza nieuczonym, zabrania Kościół Boży, i słusznie, bo najprzyzwoiciéj, kiedy szewc o swoim kopycie, krawiec o swojéj igiełce, a niewiasta o kądzieli mówi, nie o Piśmie świętym, które jest tajemnic pełne, miejscami niedościgłe i pojętność rozumu przewyższające. Z téj przyczyny, Kościół św., jak świątobliwie, tak opatrznie zakazuje wolności, chociaż dobrym katolikom, czytania biblii tym tylko pozwala, którzy od zwierzchności duchownéj uznani będą do tego sposobnémi. Tak wyraźnie sobór trydencki stanowi Ses. 5. *Statuit S. Synodus neminem ad hujusmodi lectionis officium, tam pu-*

blice, quam privatim admittendum esse, nisi prius ab Episcopo sit approbatus. I Aleksander IX, papież, Kwesnelijusza naukę i ośm jego propozycyj potępia, którémi on czytanie biblii wszystkim pozwala. Sprawiedliwie tego Kościół św. zakazuje, bo i w starym Testamencie nie wszystkim Pismo św. czytać pozwalano, ale samym tylko przedniejszym kapłanom, aby innym tłómaczyli prawo Boże, jako mamy *Deuter.* 17. Mamy i w *Dziejach Apostolskich* o owym rzezańcu królowéj kandackiéj, że czytając Izajasza Proroka nie rozumiał go, póki mu go nie wytłómaczył św. Filip Apostoł. Sam Pan Jezus owym żydowskim mędrcom i legistom Pisma Mojżeszowego wyrzucał: *Błądzicie, nie rozumiejąc Pisma*, bo w nim są wielkie trudności i zawiłości. My sami, kapłani, kiedy go czytamy, zrozumiéć tajemnic w nich zawartych nié możemy, aż się musimy udawać do Ojców św. i szukać u nich wyrozumienia. Dosyć dla was, świeckich ludzi, wiedzieć i umieć to, co do waszego zbawienia i chrześcijańskiéj doskonałości należy, bo (jako Augustyn św. mówi), człowiek wiarą, nadzieją i miłością wsparty, nie potrzebuje Pisma św. wiadomości, chyba do uczenia innych, i lepsza jest niewiadomość Pisma w prostocie chrześcijańskiéj, niżeli błędliwa wiadomość jego. Także ludziom, świeckim zwłaszcza nieuczonym, nie godzi się wdawać w dysputy o wierze ani z heretykami, ani z żydami, gdyż dla swojéj nieumiejętności, prędkoby w czym pobłądzić mogli. Jeżeliby zaś dysydent jaki sam zaczął dyskurs o wierze, najbezpieczniéj i najlepiéj tak mu odpowiedzieć: Ja, świecki człowiek, tak wierzę, jak mi Kościół św. do wierzenia podaje, i w téj wierze żyć i umiérać pragnę. Ty, jeżeli masz jaką w czym wątpliwość, idź raczéj do teologów, kapłanów, ci cię nauczą i oświécą w błędach twoich.

Nauka IV.

Z piérwszego przykazania Boskiego.

O Nadziei i Miłości.

Pytanie I. *Co to jest nadzieja, i co się przez nią rozumié?*

Odpowiedź: Nadzieja, o któréj tu mówimy, jest cnota teologiczna kardynalna, przez którą ufność naszą w Bogu pokładamy, że wiecznego z Nim błogosławieństwa uczestnikami będziemy. Tę ufność naszą gruntujemy na Jego wszechmocności, dobroci, mądrości, Opatrzności: że jako wszechmocny, wszystko nam dać może, jako nieskończenie dobry, niczego złego życzyć nam nié może, jako najmędrszy, omylić nas nié może, jako dobrotliwie opatrzny, wszystkim naszym potrzebom zapobieżyć może. Nadzieja, jest to jak owa kotwica, która w niebezpieczeństwie burzy i nawałności okrętu broni, i na niéj się utrzymuje. Jest to jak tarcza jaka, na obronę naszą przeciw nieprzyjaciołom naszym tak duszy, jako i ciała. Jest podporą wiary naszéj, iż to, co nam Bóg obiecał, nieomylnie ziści. Jest jedynie życia naszego pociechą, folgą we wszystkich utrapieniach i żalach naszych, tym samym bowiem, że nadzieję mamy, wszystkie sobie życia tego utrapienia, dolegliwości słodzimy. Gdyby nas był Bóg bez nadziei na świecie zostawił, bylibyśmy jak potępieńcy w piekle, którzy jéj miéć nié mogą, bo gdyby ją miéć mogli, jużby tym samym nie byli nieszczęśliwémi na wieki.

Pytanie II. *Wieloraka jest nadzieja?*

Odp.: Jako dwa są rodzaje wiary, która jest jedna żywa, druga umarła, tak téż i nadziei. Nadzieja umarła, jest to nadzieja próżna, niepożyteczna, żadnego życia duszy nie dająca, żadnéj pociechy nie sprawująca, ani żadnego

zbawiennego owocu nie rodząca, tak właśnie, jako ciało bez duszy, drzewo bez korzenia. Taką nadzieję miałby ten, (jeżeliby się tylko nadzieją nazywać mogła), któryby nic nigdy dobrego nie czyniąc, zapłaty się jakiéj od Boga spodziéwał, albo źle czyniąc, nie spodziéwał się kary. Taka nadzieja byłaby (że tak rzekę) głupia, i z samym się rozumem nie zgadzająca. Albo, żeby kto żadnych środków do zbawienia nie zażywając, miał nadzieję, że zbawiony będzie. Albo, żeby kto podając się na oczywiste grzéchu niebezpieczeństwo, ufał sobie, że nie zgrzészy, boby to było jedno, jako podczas nawalnego dészczu stać pod rynną, a nie chciéć być zmoczonym, leść w ogień, a nie chciéć być obrażonym, w bezdenną przepaść rzucać się, a chciéć żadnego szwanku nie odnieść. Inna tedy nadzieja jest, która się nazywa żywa, gdy z łaską Bożą czyniąc to, co z nas jest, według możności sił naszych, spodziéwamy się, że pewnie dostąpimy tego, co nam obiecano. Naprzykład: Żyje człowiek po chrześcijańsku, każdego dobrowolnego strzeże się grzéchu, przykazań Boskich jak najpilniéj przestrzega, w dobrych się chrześcijańskich uczynkach pomnaża,— taki, z łaską Boską, mając ufność i nadzieję w Bogu, który za dobre życie całą płacić wiecznością w niebie przyobiecał, ma żywą i sobie pożyteczną ufność, która go w dobrym utwierdza, ochoty dodaje, aby w służbie Bożéj nie ustawał, i do końca dotrwał, słodząc sobie wszystkie utrapienia życia tego nadzieją chwały wiecznéj w niebie. Taka nadzieja jest święta, chwalebna i ożywiająca dusze.

Pytanie III. *Czy się przez tę cnotę nadziei usprawiedliwić Bogu możemy?*

Odp.: Byli tacy, którzy nauczali, ale błędliwie, przeto ich naukę Kościół św. potępił, że wiara sama w Chrystusa i nadzieja, usprawiedliwia przed Bogiem człowieka. Wierz tylko (mówią oni) i ufaj, a zbawion będziesz. Co jest oczywisty fałsz, boby takim sposobem i kazirodce, i cudzołożniki, i lichwiarze i rozbójnicy, trwający w swych bezbożnościach, mogli być zbawieni, byle tylko wierzyli i ufali. Ani

sama wiara, ani sama nadzieja, ani oboje razem, usprawiedliwić człowieka nié mogą, jeżeli przy tym prawéj pokuty, obrzydzenia grzéchów nie będzie. Prawda to jest, że do usprawiedliwienia człowieka potrzeba wiary, bo bez niéj niepodobna się Bogu podobać, ale nie saméj, lubo ona jest (jako mówi św. koncylijum trydenckie) początkiem zbawienia. Usprawiedliwienie tedy grzésznego, według nauki Kościoła św. w ten się sposób dzieje: Naprzód mający wiarę grzésznik, powinien się przelęknąć gniéwu Boskiego, stawić sobie przed oczyma Jego sprawiedliwość i karę, na którą sobie przez grzéch zasłużył. Tuż dopiéro następuje nadzieja, którą mu wiara podaje, i rozpaczać w Jego miłosierdziu nie dopuszcza. Wierzy, jako jest dla pokutujących łaskawy, jak miłosierny, jak odpuszcza krzywdy swoje tym, którzy się Go boją, i do Jego się miłosierdzia uciekają. Pobudza się do téj ufności przykładami Magdaleny, marnotrawnego syna i wielu innych, pobudza się zasługami krwawéj Męki Jezusa Chrystusa. Z téj tedy nadziei wznieca się niejaka miłość ku Bogu, lubo jeszcze nie doskonała, bo niepodobna, żeby sobie nie pomyślił: Jakoż takiego kochać nié mam, który mi grzéchy moje odpuścić, i do łaski swojéj przypuścić gotów? I tu już brzydzi się grzéchami, którémi Boga obrażał. Żałuje za nie dla jego nieskończonéj dobroci; mocne przedsiewzięcia czyni do nich się nie powracać, spowiada się ich szczérze, i za nie się przed kapłanem oskarża, odważa się na najsurowszą pokutę i dosyćuczynienie za nie. Gdy się to wszystko sposobem zbawiennym w sercu grzésznika odprawi, dopiéro mu Bóg odpuszcza grzéchy i usprawiedliwia. W ten tedy sposób usprawiedliwia nadzieja człowieka grzésznego.

Pytanie IV. *Kiedy potrzeba akt nadziei najbardziéj w sobie wzbudzać?*

Odpowiedź: Lubo zawsze dobra rzecz i chwalebna ufność w Bogu samym pokładać, w aktach się wiary i nadziei ćwiczyć i onych używać, we wszystkich sprawach swoich słowy Dawida św.: *W Tobie, Panie, nadzieję moję*

położyłem, nie będę zawstydzony na wieki:— są jednak niektóre czasy w życiu naszym, w których na ten akt szczególniéj zdobywać się powinniśmy. A naprzód przed zaczęciem znaczniejszéj jakiéj sprawy pomocy Pana Boga wzywać powinniśmy, témi albo podobnémi słowy: „Boże, ku wspomożeniu memu pospiesz“ i miéć w Nim nadzieję, że nam dopomoże. Powtóre: w czasie utrapienia i dolegliwości w tym życiu na nas przypadających, uważając sobie, jako się Bóg miłościwym pokazał w wybawieniu z utrapienia ludzi sprawiedliwych, jako to: Daniela z jamy lwiéj, Józefa ze studni i więzienia, Noego od potopu, trzech młodzieńców: Sidrach, Misach i Abdenago z pieca ognistego. Nie odmienił Pan Bóg przyrodzenia i zwyczaju swego: jako przedtym, tak i teraz umié i łatwo potrafi z utrapienia, by też najgwałtowniejszego, wyrwać tych, którzy się Go boją i w Nim ufają. Taką miała ufność owa starozakonna Zuzanna, o któréj w Piśmie św. czytamy. Ta, lubo widziała, że na śmierć skazana była, lubo już ją na miejsce prowadzono, gdzie miała być ukamienowana, położyła jednak całą swą nadzieję w Bogu i Bóg ją wybawił. — Po trzecie: w prośbach naszych i modlitwach, które czynimy, ufności nam koniecznie potrzeba, że to, o co Boga prosimy, otrzymamy. I chociażby też Pan Bóg nie zaraz nam dawał to, o co go prosimy, rozpaczać nie powinniśmy, ani serca tracić, ani w nadziei nie ustawać.— Po czwarte: w czasie używania świętych sakramentów, zwłaszcza pokuty, mocną miéć powinniśmy nadzieję o Jego dobroci, miłosierdziu i odpuszczeniu grzéchów naszych. W tych tedy czasach i sprawach potrzebna bardzo rzecz, żebyśmy w sobie akt nadziei wzbudzali.

Pytanie V: *Czy się też godzi rzeczy doczesnych pragnąć i onych się spodziéwać*:

Odpowiedź: Dobra doczesne jedne są, których spodziéwać się i pragnąć bez grzéchu możemy, jako to: rodzice mogą pragnąć i spodziéwać się potomstwa dla pomnożenia z nich większéj chwały Boskiéj, dla utrzymania familii, dla

podpory domu, obrony ojczyzny. Gospodarze mogą pragnąć i spodziéwać się urodzaju ziemi, żeby się z pracy rąk swoich cieszyli i Bogu za to, co im daje, dziękowali. — Inne dobra doczesne są, których bez grzéchu zażywać nié możemy, takich pragnąć i onych sobie obiecywać nigdy się nie godzi, jako to: gdyby kto pragnął cudzego dobra, cudzéj fortuny, cudzéj śmierci. Gdyby kto tak się w życiu doczesnym kochał, żeby pragnął zawsze żyć i nigdy nie umiérać, albo się w nich tak sercem i afektem zatopił, żeby wolał łaskę Pana Boga postradać, aniżeli w nich miéć jaki uszczerbek: — takie i tym podobne pragnienia, że z grzechem są, niegodziwe są. Możemy, jakom powiedział, bez grzéchu spodziéwać się od Pana Boga niektórych dóbr doczesnych, ale tak, ile nam są potrzebne do zachowania życia i sił, na służbę Bożą i ile nam dopomagają do zasługi na niebo. Przeto o te dobra, jako téż i o chléb codziennie Paną Boga w paciérzu prosimy. Piérwsze jednak staranie nasze powinno być o dobra nadprzyrodzone, jako Pan Jezus w Ewangielii przykazuje: *szukajcie naprzód królestwa niebieskiego i sprawiedliwości jego*, a potym te dobra doczesne, do strawy i odzienia potrzebne, będą wam przydane. Nakoniec trzeba jeszcze i tego, żeby ta nadzieja o rzeczy doczesne nie była troskliwa, przeszkadzająca do zgadzania się z świętą wolą Jego, jako tamże naucza Zbawiciel: *Nie frasujcie się co będziecie jedli i czym się odziéwali; wié albowiem Ojciec wasz, że tego potrzebujecie.* — Macież tedy krótkie to objaśnienie, jak i kiedy pragnąć doczesnych rzeczy możemy.

Pytanie VI. *Sąż téż jakie grzéchy przeciwne nadziei, i które?*

Odpowiedź: Są niektóre takie grzéchy, które się téj cnocie teologicznéj, nadziei, sprzeciwiają, a te są: piérwszy: desperacyja albo rozpacz o zbawieniu; drugi: zbyteczne ufanie o tymże zbawieniu. Co do piérwszego: Rozpacz o zbawieniu nic inszego nie jest, tylko stracenie nadziei osiągnienia wiecznego dobra, na co gdy dobrowolnie i uważnie wola

nasza zezwala, staje się grzéch rozpaczy. Ta rozpacz rodzić się pospolicie zwykła z tych dwóch przyczyn, jak uważa św. Tomasz, anielski doktór. Albo ze strony samego człowieka, gdy zabrnąwszy w grzéchy, nietylko z nich powstać nie myśli, ale ich coraz więcéj przyczynia i po desperacku mówi: mam być w piekle pod pas, niechże będę pod uszy; mam za jednę nogę wisiéć, niechże wiszę za obydwie. — Alboli téż ze strony Boga, gdy kto nie oglądając się na Jego miłosierdzie, samę tylko sprawiedliwość uważa, rozumiejąc, że mu grzéchów Bóg odpuścić albo nie chce, albo nié może, mówiąc sobie z Kainem: *Major est iniquitas mea, quam ut veniam merear. Większa jest nieprawość moja, niżbym miał odpuszczenia być godzien.* Ten grzéch nietylko się sprzeciwia nadziei, któréj nigdy tracić w miłosierdziu Pana Boga nie powinniśmy, ale się oraz sprzeciwia nieskończonéj dobroci Boskiéj, dlatego go nazywają ojcowie święci grzéchem przeciwko Duchowi św. Ten grzéch, jako mówi Augustyn św., jest gorszy nad inne wszystkie grzéchy. Rozpaczać, jest to na tym świecie zaczynać piekło, tam bowiem nie insza nieszczęśliwych potępieńców zabawa, tylko żyć w rozpaczy wiecznie. Nikt z nas rozpaczać nie powinien; niech ten tylko, mówi wspomniony Augustyn święty, rozpacza, który tyle grzészyć może, ile Bóg odpuścić nié może, a że to jest rzecz nigdy niepodobna, aby się mogła znaleść liczba taka grzéchów, którébyby Bóg odpuścić nié mógł, bo Jego dobroć jest nieskończona, nieprzebrana, chociażby człowiek tyle miał grzéchów, ile włosów na głowie, ile piasku w morzu, nieporównanie większe jest miłosierdzie Boskie, bo nieskończenie większe są zasługi Chrystusowe, bo godnością Osoby Jego ubóstwione. Na co dał nam tyle przykładów wielkich grzészników, którym ciężkie grzéchy odpuścił, gdy za nie żałowali: Dawida, Piotra, Magdalenę, Łotra i inszych. Co samo stwierdzić nam raczył Boską obietnicą swoją przez Ezechiela proroka, mówiąc: *Jeżeli niezbożny będzie pokutował za grzéchy swoje, które popełnił, wszystkich nieprawości jego nie będę pamiętał.*

Drugi jest grzéch przeciwny nadziei, który się zbyteczną ufnością nazywa. Zbyteczna zaś ufność jest wtenczas, gdy człowiek na same się miłosierdzie Pana Boga zapatrzywszy, w tę nadzieję grzészy, mówiąc sobie: Wiara mnie uczy, że jest Bóg dobry, łaskawy, w miłosierdziu nieprzebrany. Wiara mnie uczy, że tenże Bóg każdego czasu gotów grzésznika do łaski przyjąć i odpuścić mu grzéchy jego, toć i ja, lubo się na grzéch odważę, dostąpię odpuszczenia. Nie jest Bóg tak skwapliwy do karania, żeby zaraz po grzéchu karał, doświadczyłem tego na sobie: zgrzészyłem, a cóż mi się złego stało? włos mi z głowy nie spadł, palec mnie nie zabolał, piorun we mnie nie uderzył. Kiedy tak Bóg dobry, toć ja mogę tymczasem w nadziei dobroci Jego grzészyć, a potym za grzéchy pokutować". Taka ufność jest bezbożna, djabelska, nieznośną zniewagę dobroci Boskiéj czyniąca. Że Bóg dobry, to złym być powinieneś? I więcże to, co ci być powinno największą pobudką do miłości Jego, to na Jego wzgardę obracać będziesz? Wzgarda przez ten grzéch dobroci Boskiéj tak jest wielka, że i sami czarci większéj wymyślić nié mogą. W ten grzéch pospolicie wpadają ci, którzy w nadziei spowiedzi grzészą, ci także, którzy pokutę odkładają ode dnia do dnia, od czasu do czasu, na starość, na ostatnią chorobę, na godzinę śmierci, i pospolicie bywa to, że tacy do tego, co sobie obiecują, nigdy nie przychodzą, w grzéchach umiérają i wiecznie giną. Nas, żeby ani rozpacz nie pogrążyła, ani zbytnia nadzieja nie zawiodła, tak sobie wystawujmy miłosierdzie Boskie, żebyśmy oraz i o sprawiedliwości pamiętali; tak się sprawiedliwości lękajmy, żebyśmy oraz nadziei o Jego miłosierdziu nie tracili. Bójmy się Boga, ale jako Ojca, to jest: pobudzajmy się do czynienia dobrych chrześcijańskich uczynków bojaźnią synowską, nie służebniczą, a będzie to, że ani nas rozpacz, ani zbytnia nadzieja od Boga i Jego miłości nie oddali.

Pytanie VII. *Obowiązujeszże nas toż przykazanie Pana Boga do Jego miłości?*

Odp.: Już się to wyżéj namieniło, żeśmy tym przykazaniem Pana Boga obowiązani do czynienia aktów, szczególnéj się czci Jego tykających, a zwłaszcza do tych najprzedniejszych teologicznych: wiary, nadziei i miłości Jego. O piérwszych dwóch już się mówiło; zostaje się nam jeszcze trzeci akt: miłości Pana Boga. Do aktu tego, chociażby nas téż Bóg nie obowiązywał żadnym przykazaniem swoim, sam rozum pokazuje, że nam Boga kochać potrzeba. Bo, proszę was, uważcie to, co mówię: komu tego sam rozum nie pokazuje, że co jest dobrego, to jest godne kochania, a że Bóg jest nieskończenie dobry, toć nieskończonego kochania godzien. Prócz tego, że to wszystko, cokolwiek tylko widzimy na świecie, woła na nas, żebyśmy kochali Boga. On nas kocha, a my Go kochać nié mamy? Jeżeli kochamy się w rzeczach stworzonych, które nic, albo mało co mają w sobie dobroci, i tak kochamy się w piéniądzach, że nam są przygodne, kochamy się w pięknéj odzieży, że się w niéj przed oczyma ludzkiémi świécić możemy; kochamy się w pieskach, które się nam łaszą; kochamy się częstokroć w złych i szpetnych ludziach, że nam pochlebiają,—jako téż się w Bogu naszym kochać nié mamy, o którym wiemy, że nas kocha, i ma w sobie dobroć nieskończoną? Lubo nas do téj miłości nie powinien był Bóg przykazaniem swoim obowiązywać, bo czyż potrzeba przykazywać matce, aby dziécię swoje kochała? Nie trzeba, bo sama wrodzona miłość, kochać jéj go każe. Nie trzeba przykazania na to, żebyśmy się kochali w zdrowiu, w potrawach, w napojach, bo te rzeczy same z siebie, ile nam potrzebne, pożyteczne, miłe, wzbudzają serce człowiecze do kochania. Bóg jednak kochać się każe; aby przez to pokazał, jak tego pragnie, aby był od człowieka kochany. Mamy tedy wszyscy obowiązek kochać Boga.

Pytanie VIII. *Ponieważ obowiązani jesteśmy do kochania Boga, jakiéjże miłości od nas Bóg wyciąga?*

Odp.: Jakiéj miłości od nas Bóg wyciąga, każdy się domyślić może z przykazania Jego i owych słów Jego: *Będziesz kochał Pana Boga swego ze wszystkiego serca swego,*

ze wszystkiéj duszy swojéj, ze wszystkiéj myśli swojéj, ze wszystkich sił swoich. Najprzód: każe się Bóg kochać ze wszystkiego serca, to jest ze wszystkiéj woli, żeby tego tylko chciéć i tego pragnąć, co się Bogu podoba, i co służy do większéj a większéj chwały Jego. Powtóre: każe się kochać ze wszystkiéj duszy, to jest: wszystkie żądze duszy do téj miłości kierując, z niczego się nie cieszyć, tylko z chwały Boga; z niczego się nie smucić, tylko z obrazy Jego; niczego się nie bać, tylko utraty łaski Jego. Po trzecie: każe się kochać ze wszystkiéj myśli, to jest: żebyśmy się w Nim myślą zatapiali. Na ostatek, kochać się każe ze wszystkich sił, to jest: żeby wszystkie członki ciała naszego wydawały się na usługę Jego, żeby Go usta chwaliły, kolana przed Nim klękały, uszy słowa Jego słuchały, oczy na to tylko patrzały, z czegoby się serce zapalić mogło do miłości Jego. Zgoła, kochać nam Pana Boga potrzeba nadewszystko, to jest nad wszystkie rzeczy stworzone, nad wszystkie dostatki, nad wszystkie uciechy, nad honor i sławę, nad zdrowie i życie, nad wszystkich ludzi, nawet nad samych aniołów, tak, żeby człowiek wolał to wszystko utracić, aniżeli utracić łaskę Boską i przyjaźń Jego, aniżeli Go rozmyślnie, dobrowolnie obrazić. Ta miłość nazywa się szacunkowa, przeto, gdy sobie Boga nadewszystko szacujemy, tym samym kochamy Go i takiéj to miłości Bóg od nas wyciąga.

Pytanie IX. *Jako do czynienia tych aktów wiary, nadziei, miłości, obowiązany jest człowiek?*

Odp.: Są niektóre czasy, według powszechnego ojców św. zdania, w których, gdyby człowiek tych aktów nie czynił, grzészyłby, boby się tym samym w niebezpieczeństwo utraty zbawienia duszy podawał, jako to: widząc się bardzo słabym, albo bliskim śmierci, albo zostając w niebezpiecznéj chorobie. Także czyniąc spowiédź sakramentalną, przystępując do św. komunii, do wiary, nadziei, miłości wzbudzać się powinien. Św. zaś Tomasz, doktór anielski, naucza, że każde dziécię, jak tylko do rozumu przychodzi,

to jest, jak tylko rozeznawać zaczyna złe od dobrego, i dobre od złego, zaraz powinno i obowiązane jest serce i afekt podnieść do Boga i uczynić akt, zwłaszcza miłości, témi lub podobnémi słowy: „Kocham Cię, Boże mój nadewszystko, kocham z całego serca mego, kocham dla jedynéj i nieskończonéj dobroci Twojéj“. Być może, że wielu z was o tych obowiązkach nie wiedziało; być może, że się taki znaleźć może, który jeszcze nigdy aktów tych tak potrzebnych nie uczynił i nie oświadczył się przed Bogiem z wiarą, nadzieją, miłością; być może, że lubo kto starał się czynić te akty w życiu swoim, mogły być jednak niedoskonałe, nie z tym afektem i nie tak natężonym, jako być powinny. Przeto, nagradzając to niedbalstwo, uczyńmy je wszyscy z jak najgorętszym afektem i jak najgłębszą pokorą.

AKT WIARY.

Boże mój, nieograniczonego Majestatu, wyznaję dziś przed Tobą, iż mocno wierzę, żeś Ty jest prawdziwy Bóg, jeden w Istocie, trojaki w osobach: Bóg Ojciec, Bóg Syn, Bóg Duch św. Wierzę, żeś ty, Boże, stworzył mnie i wszystkie rzeczy, żeś ty najwyższym Rządcą i Panem moim i ostatnim końcem moim, wszelakiéj miłości godzien. Wierzę, że druga Osoba Trójcy Przenajświętszéj, to jest Syn Boży, stał się człowiekiem w żywocie Panny Maryi za sprawą Ducha św. Ten Bóg i Człowiek za nas cierpiał i na krzyżu umarł, i tak nas z niewoli czartowskiéj wybawił i krwią przenajdroższą odkupił, trzeciego dnia wstał z martwych, wstąpił do nieba, stamtąd przyjdzie i sądzić każdego wedle zasług będzie.

Wierzę, iż jako żadnego uczynku zbawiennego, żywot wieczny zasługującego, uczynić żaden z ludzi własnémi siłami nié może, tak téż i zbawienia wiecznego dostąpić, tylko przez zasługi Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. Także i grzéchów odpuszczenia, nie inaczéj dostąpić, tylko z łaski, a to dla zasług tegoż Jezusa Chrystusa.

Naostatek, mój Boże, wierzę i wyznaję wszystko, cośkolwiek objawił i obiecał, i cokolwiek mi do wierzenia podaje Kościół św., apostolski Rzymski, bo ta tylko jest sama jedna święta wiara i w téj tylko katolickiéj wierze zbawieni być możemy. To wszystko wierzę mocno i wyznaję, dlatego, żeś Ty to objawił, który jesteś Prawdą nieskończoną i jak oszukanym i omylonym być, tak téż oszukać i omylić nié możesz.

AKT NADZIEI.

Pragnę nadewszystko, Boże mój, żebym na Ciebie patrzył i z Tobą się cieszył w niebie na wieki, boś Ty jest duszy mojéj najwyższe Dobro i jedyne błogosławieństwo. Mam nadzieję i ufność w miłosierdziu Twoim, że mi, acz niegodnemu, grzéchy odpuścić i tego błogosławieństwa uczestnikiem uczynić będziesz raczył, a to dla zasług Zbawiciela mego, Jezusa Chrystusa, przez dobre uczynki moje, za Jego pomocą uczynione. Boś Ty jest Bóg najłaskawszy, najmiłosierniejszy, najmożniejszy, w obietnicach najprawdziwszy i moc moja dopomagająca.

AKT MIŁOŚCI.

Boże dobroci, Boże miłosierdzia, Ciebie z całego serca mego nadewszystko kocham, boś Ty jest, dla nieskończonych doskonałości Twoich, największéj miłości najgodniejszy, a bliźniego mego, jako siebie samego, a to tylko dla Ciebie, Boga mojego.

AKT SKRUCHY.

Za wszystkie grzéchy moje całego życia, wiadome i niewiadome, serdecznie żałuję, dlatego tylko samego, żem Cię, Boga mego, Dobro nieskończone, obraził; brzydzę się wszystkiémi grzéchami mojémi, wyrzekam się ich, obiecuję więcéj nigdy za pomocą Twoją nie grzészyć, a z tych się wyspowiadać tak, jak ich Ty, Boże, na sumieniu moim widzisz. Boże, bądź miłościw duszy mojéj.

Nauka V.

Z piérwszego przykazania Boskiego.

O czarach, gusłach i zabobonach.

Pytanie I. *Co są czary?*

Odpowiadam: Czary są wtenczas, kiedy kto zmowę i przymierze z czartem uczyniwszy, zażywa sposobów od niego podanych, żeby mógł w czym albo sobie pomódz, albo bliźniemu zaszkodzić. Tę zmowę i przymierze czart pospolicie z piérwszym tylko czarownikiem, albo czarownicą czyni jawnie, a potajemnie się do drugich przywięzuje, którzy się sposobów takich chwytają. Przeto być kto może prawdziwym czarownikiem, być może niewiasta prawdziwą czarownicą, lubo ona nigdy z czartem nie gadała, ani go widziała, ani mu się zapisywała; dosyć, że sposobów niegodziwych zażywa, do których się czart wiąże. I tak, żeby kto wiedział sposoby i używał ich, jak strzelbę zamówić, żeby zawsze chybiała, jak grady sprowadzić, jak kogo w suchoty wprawić, jak w nabiałach i innych pożytkach bliźniemu szkodzić, byłby w rzeczy saméj czarownikiem. Tacy, którzy się na to odważają, grzészą ciężko, śmiertelnie; tak właśnie, jak gdyby się zapiérali Boga i wiary Jego; a co największa, że się rzadko tacy grzéchu tego spowiadają. Spowiednicy, którzy po lat kilkanaście, kilkadziesiąt spowiedzi słuchają, zeznają, że i jednéj czarownicy, i jednego czarownika słuchać im się spowiedzi nie zdarzyło. Dzieje się to dlatego, iż między innémi umowami, czart i tę czyni, aby tego nigdy na spowiedzi nie wyjawiać. Prędzéj pozwoli wyjawić inne, chociaż najcięższe grzéchy, jako to: pijaństwa, mężobójstwa, cudzołóztwa, ale czarów, których uczy, wyjawiać nie każe. Przeto owe białogłowy, które się czarami, gusłami bawią, kiedy tychże czarów drugich uczą, zawsze ich w tym przestrzegają, aby tego na spowiedzi nie wyjawiały, mówiąc, że to do spowiedzi nie należy; i tę ma z czarów korzyść

największą czart, że wielu w tych grzéchach umiérają i wiecznie giną. [Powyższy ustęp trzeba brać z wszelką ostrożnością i dobrze naukę kościelną w tym względzie rozważyć].

(*Przyp. Red.*)

Pytanie II. *Czy się godzi czary przez czary znosić, to jest, jako pospolicie prości mówią, odczyniać, czy się godzi?*

Odp. Jest to potrzebne pytanie, bo się często między ludem, zwłaszcza prostym, trafia. W przypadku, czy choroby, czy jakiéj niepomyślności, radzą się pospolicie innych, co z tym czynić, a one mówią: że trzeba koniecznie takiéj osoby szukać, któraby to odczyniła. Wiédzcież o tym, że jako się czarować nie godzi, tak téż nie godzi się czary przez czary znosić, t. j. odczyniać, i równie grzészy tak ten, który się do czarów udaje, jako i ten, który odczyniać każe, bo jeżeli jaka osoba odczynia, inaczéj tego potrafić nié może, tylko przez nowe czary. Czytamy w życiu św. Hilaryjona, że gdy do niego przyprowadzili pewni rodzice córeczkę opętaną, wołał czart: nie wynijdę, bo przywiązany jestem pod progiem mieszkania waszego; proszono świętego męża, żeby kazał kopać i szukać owych czarów założonych; czynić tego nie kazał, ale uczyniwszy egzorcyzm, czarta z niéj wygnał, i zdrową rodzicom oddał. Bywa to niekiedy, że źli ludzie podrzucają, podkładają węzełki jakie, kości, albo co podobnego, czarami zarażonego; kto rzecz taką postrzegł, pokropiwszy i siebie i owe podejrzane rzeczy święconą wodą, precz odrzucić, albo spalić, ale odczyniać bez grzéchu nié można.

Pytanie III. *Czy mogą świeccy panowie podejrzane o czary białogłowy, lub inne osoby sądzić, kazać pławić, egzekwować?*

Odp.: Sądzić o czarodziejstwo podejrzane osoby, należy szczególnie do zwierzchności duchownéj, do konsystorzów, do teologów, a nie do panów świeckich. Dopiéro, jeżeli się przez sąd duchowny pokaże na kogo czarodziejstwo, takiego oddają do sądu świeckiego. Przeto żadnéj władzy nié mają

panowie, ani żadne świeckie zwierzchności, aby osoby o czary podejrzane mogły egzekwować, doświadczać, a zwłaszcza przez pławienie. Najprzód, że ten sposób jest zakazany po wielu dyjecezyjach pod klątwą na tych, którzyby się tego ważyli. Powtóre, że to nie jest znak pewny czarownicy, gdy pływa, bo na jednym miejscu trzy osoby o czary podejrzane pławić kazano, między którémi jedna była prawdziwa czarownica, a dwie niewinne, gdy wszystkie trzy na głębię rzucono, te, co były niewinne, pływały, a trzecia tonęła, bo czart prawdziwą zakrył, a niewinne spotwarzył. Jest tedy ten sposób doświadczania niegodziwy i zakazany.

Pytanie IV. *Kiedy są gusła i zabobony? i czy są grzéchem?*

Odp.: Gusła i zabobony są wtenczas, kiedy kto używa sposobów takich, które pomódz przyrodzonym sposobem nié mogą, z przymieszaniem do tego słów, albo rzeczy jakich świętych. Takich zabobonów i guseł bardzo wiele znajduje się między ludźmi prostémi, a najwięcéj między niewiastami. I tak, zachoruje kto naprzykład na oczy, to je zażegnują, szeptają nie wiem jakie słowa, i wodą święconą zakrapiają. Głowa boli: mówią, trzeba ją na krzyż zmierzyć, a potém na krzyż związać, ból ustanie. Zachoruje dziécię: węgle na wodę rzucają i onę nad nim przeléwają. Napadnie febra, lékarstwo na nie: oberznąć paznokcie, włosów trochę ustrzydz, w wiérzbie zawiercić, kołkiem zabić i paciérz zmówić. Zachoruje bydlę, to go zażegnują, nie ręką, boby nie pomogło, lecz sierpem albo przęślicą. Jest wiele innych guseł, tym podobnych. Tacy, którzy to czynią, albo innym doradzają, grzészą, bo Boga odstępują, gdy nie od Niego pomocy żądają, ale od czarta.

Mówić mogą gusłami się takiémi bawiące niewiasty: za cóż tu ma być grzéch? wszakże my, gdy uroki zganiamy, to się żegnamy, paciérze mówimy, Pana Boga, Najświętszéj Panny, świętych Pańskich na pomoc wzywamy, używamy słów świętych, wianka święconego, święconéj wody i t. d., Wiédzcież o tém, że czart, na większą zniewagę Chrystusowi,

zażywa rzeczy najświętszych na gusła i czary. Co może być świętszego nad Najświętszy Sakrament? A i tych świętości częstokroć czarownice używały. Dlatego do gusłów i zabobonów każe czart przydawać słowa święte, żeby ludzi więcéj, osobliwie prostych, do takich guseł pociągnął; bo gdyby tam wchodziły jakie słowa bluźnierskie, straszne, albo jakie przeklęctwa, tedyby się zdrada czartowska prędko odkryła, i rzadkiby był, któryby się na jakie gusła odważył. Żeby tedy zdradę swoję pokrył, dopuszcza on przytym używać rzeczy jakich świętych, bo wié, że to jest z większą obelgą Boga.

Mówicie: Ale to pomaga!! Dajmy to, żeby i pomogło, bo się czart do tego przywięzuje. Dajmy to, że pomoże na ciele, ale szkodzi na duszy. Przeto, jeżeliby się kto kiedy takiémi gusłami bawił, spowiadać się tego powinien, i nigdy tego więcéj nie czynić, ani radzić, ani przed innémi wyjawiać.

Pytanie V. *Nosić przy sobie dla szczęścia, albo uniknienia nieszczęścia znaczki jakie, kartki, albo węzełki, czy się godzi, i czy to są także gusła i zabobony?*

Odp.: Nosić przy sobie węzełki, albo kartki figurami jakiémi pokréślone, lub inne jakie znaczki, i to się nie godzi, bo do takich rzeczy zawsze się czart przywięzuje. Jako to poznać można z wielu przykładów: O owczarzu jednym w kazaniach swoich pisze Faber, że w kiju miał karteczkę zawiérconą, na któréj było napisane to tylko słowo: Błażéj, i dziwnéj mocy owéj laski doznawał, bo kiedy ją przy trzodzie zostawiał, żaden wilk do trzody jego przystąpić nié mógł. Gdy czasu jednego daleko od trzody odszedł, kij tylko ów swój przy niéj zostawiwszy, kapłan jeden pobożny, przechodząc tamtędy, postrzeże czarta, owéj trzody pilnującego i pyta go: co ty tu, czarcie przeklęty, robisz? Odpowié: pasę tę trzodę i strzegę jéj, bo pastérz mnie tu na swym miejscu zostawił; strzegę ja owiec jego, ale oraz strzegę i na duszę jego. Mogłoby się wiele innych przytoczyć przy-

kładów, ale i z tego jednego poznać możemy, jak się rad czart do takich rzeczy przywięzuje.

Znajdują się jeszcze między ludźmi karteczki z modlitewkami niby nabożnémi, które owi pielgrzymi, włóczęgowie, roznoszą i ludzi prostych zwodzą, powiadając im, że kto taką modlitwę odmawiać będzie, albo ją przy sobie nosić, nie umrze nagłą śmiercią, nie utonie, kula mu i żaden postrzał szkodzić nie będzie. Takim powieściom nikt wiary dawać nie powinien, i jeżeliby się u kogo takie karty znajdowały, spalić je powinien.

Znajdują się inni, którzy już nie kartki, ale nabożeństwa pewne, zabobonne mają, jako to: post siedmioletni tym sposobem: Poszczą najprzód niedziele rok cały, drugiego roku poniedziałki, trzeciego wtorki, i tak aż do soboty; taki post odprawujący dostępują (mówią) odpuszczenia wszystkich grzechów swoich, a są tacy, którzy temu wierzą, a wierzą tak upornie, że nawet duchowni, spowiednicy, wyperswadować im tego nie mogą, żeby tym głupstwom nie wierzyli. Znajdują się nawet i po niektórych drukowanych książkach modlitwy z różnémi zmyślonémi przywilejami, że kto je będzie przez cały rok odmawiał, będzie widział w godzinę śmierci Pana Jezusa, Najświętszą Pannę, nagłą śmiercią nie umrze i bez spowiedzi. Modlitwy być mogą dobre i świątobliwe, pobożne, ale ich przywileje są fałszywe i zmyślone. Takie modlitwy są o męce Pańskiéj św. Brygidy, których Kościół Boży nie gani i mówić je pozwala; fałszom tylko, które są do nich przydane, wierzyć nie każe. Żyjmy tylko po chrześcijańsku, w zachowaniu przykazań Boskich, ta jest najpewniejsza do zbawienia droga.

Pytanie VI. *A owe próżne uwagi, obserwacyje, czy są godziwe?*

Odp.: Niegodziwe, zwłaszcza kiedy im kto wiarę daje i z nich sobie wnosi skutek jaki niepomyślny, jako to: gdy podróżnemu przejdzie liszka, albo ksiądz, mówią: będzie nieszczęście. W poniedziałek w drogę nie wyjeżdżać, bo także nieszczęście będzie. Nazywają się takie uwagi próżne.

bo żadnego fundamentu prawdy nié mają, które sobie próżno ludzie wymyślają, a jest takich bardzo wiele, zwłaszcza między ludem prostym. Uwagi jednak na okoliczności czasów w niektórych sprawach są godziwe. I tak: rolnicy, ogrodnicy do siania, sadzenia, szczepienia, mogą się miarkować czasami, t. j. pełnią, albo nowiem księżyca. Także cyrulicy do krwi puszczania, lékarze do dawania lékarstw, także do spuszczania drzewa na budowlą i tym podobne.

Pytanie VII. *Czyli się godzi wierzyć we sny, albo z nich sobie przyszłe rzeczy wróżyć?*

Odp.: Sny trojakie być mogą. Jedne przyrodzone, które nic w sobie godnego do uwagi nié mają i są podobne do owych obłoków, które różne figury formują, a nic nie znaczą. Te sny przyrodzone pochodzą albo z konstytucyi człowieka, i tak: melancholikowi śni się najczęściéj o wodzie, o ziemi, o pustyniach; cholerykom o ogniu, o wojnach, że z góry lecą, że się pasują. Albo też pochodzą z poprzedzających myśli i tak: kto jest zatopiony w gospodarstwie, o tym mu się i we śnie marzy. Kto w naukach, czytaniu, pisaniu, o tym i sny miéć będzie.—Drugie są i bywają sny z poduszczenia czartowskiego. Czart albowiem poznawszy, do czego ma człowiek skłonność, takie mu przez sen wystawia obrazy, jako ptasznik, postrzegłszy, że na jakie miejsce ptaszki się zlatują, tam im pastwę rzuca, ponętę daje, żeby je mógł łatwiéj złowić. O Lutrze i Zwinglijuszu pisze ksiądz Skarga, iż ich sam czart nauczał, jako mieli fałsze swoje popiérać. Sam Luter (libri de Missa) o sobie powiada, że się przez sen na zniesienie mszy od czarta wiele nauczył. Nié miał ci się z czym chwalić, bo stąd poznać każdy może, z jakiego to ducha nauka jego; być tedy sny mogą i z poduszczenia czartowskiego.—Trzecie nakoniec są sny od Pana Boga, od świętych aniołów stróżów, prawdę mające, tajemnice otwiérające i zbawienne przestrogi dające. O takich snach na wielu miejscach mamy w Piśmie Bożym. O Jakóbie patryjarsze, który widział przez sen drabinę, nieba się tykającą, a po niéj aniołów zstępujących i wstępujących.

O Józefie także patryjarsze, który widział przez sen siedm kłosów bujnych i siedm czczych, i jako mu się słońce i miesiąc kłaniały. O Faraonie, Nabuchodonozorze, którym przez sen Bóg przyszłe rzeczy objawił. Nawet i w Ewangielii mamy o świętym Józefie, że przez sen anioł mu się ukazał, i kazał mu z maleńkim Panem Jezusem i Najświętszą Oblubienicą uchodzić do Egiptu. Mamy o świętych Trzech Królach, którzy przez sen upomnieni byli, aby się do Heroda nie wracali, ale inszą drogą obrócili się do krainy swojéj. Bywają tedy sny i od Boga, przestrzegające od grzéchu, żebyśmy się go strzegli, a przeciwko pokusom umacniali. O jednym ministrze luterskim (pisze to ks. Skarga w kazaniach swoich), który wyprzysiągłszy się jawnie kacerstwa, miał sen taki: Śniło mu się, jakoby dwaj krucy srodze na niego bili: jednemu się obronił, ale drugiemu nié mógł. Tak się też stało. Zwyciężył jednę pokusę, gdy się jawnie kacerstwa wyrzekł, ale drugiéj pokusy cielesnéj nie zwyciężył, bo go wkrótce potém do żony i dzieci pokusa wywiodła, i powrócił do błędów swoich, acz miał przestrogę od Boga.

Sny dobre od złych stąd rozeznać możemy: ten jest sen dobry i od Pana Boga, który wiedzie do bojaźni Bożéj, do powstania z grzéchów, do zachowania przykazań Boskich, do cnót świętych, bo choćby i sam czart takie rzeczy radził, dobrzeby radził. Także, gdy się umarli przez sen pokazują i o pomoc proszą, dobry sen, bo modlić się za umarłych jest święta rzecz i zbawienna. Przeciwnym sposobem, sny, które wiodą do swawoli, cielesności, nieposłuszeństwa, rozwiozłego życia, są złe; w takich żadnego upodobania miéć się nie godzi, ale raczéj obrzydzenie.

Pytanie VIII. *Co to są ceremonije, i dlaczego ich używamy?*

Odp.: Śmieją się ze świętych Kościoła Bożego obrządków i ceremonij kacerze, nazywając je zabobonami, gusłami. Z téj przyczyny krótką tu o nich naukę przełożę.

Przez ceremoniją rozumie się powiérzchowny uczynek, który się na cześć Boską obraca. Jako to: gdy na kolana upadamy, w piersi się bijemy, oczy i ręce ku niebu podnosimy, są to powiérzchowne ceremonije, które się dla oddania czci i pokłonu Bogu powinnego czynią. Te ceremonije jedne są przyrodzone, których sam rozum naucza, jako to: przyklękanie, oczu i rąk do nieba wznoszenie, co i poganie i niewierni przy swoich nabożeństwach czynić zwykli. Inne są od Boga ustanowione, jakich było bardzo wiele w prawie Mojżeszowym, około ofiar, potraw, oczyszczania, obrzezania i t. d., które są w prawie łaski przez Chrystusa i apostołów zniesione, a na ich miejsce inne, nierównie zacniejsze, postanowione od Kościoła Bożego, jako to: około sprawowania sakramentów świętych, przy chrzcie, przy mszy św. i innych tegoż Kościoła Chrystusowego obrządkach. I na ustanowienie takich ceremonii, jako miał zawsze Kościół św. moc i władzę, tak ma i teraz. Bo jeżeli stara owa synagoga żydowska miała moc na ustanowienie niektórych ceremonij i świąt, o czym mamy na wielu miejscach Pisma świętego, nierównie większą moc mieć musi Kościół Chrystusów. Nié mogą nam tedy nic w tym przyganiać przeciwnicy nasi, chyba, że chcą przyganiać i samemu Chrystusowi, o którym mamy w Ewangielii, że ceremonij używał. Jako uczynił przy uzdrowieniu owego głuchego i niemego. Mogąc go zléczyć jednym słowem albo dotknieniem rąk swoich, nie uczynił tego, ale odwiódł go na stronę, kładł palec w uszy jego, śliną się swoją języka jego dotykał, oczy w niebo podnosił i wzdychał, mówiąc: *Epheta*, to jest: otwórz się. Podobnych ceremonij zażywał i przy wskrzeniu Łazarza. Niechże tu mówią, że Chrystus gusła, albo zabobony czynił.... Dlaczego Kościół Boży używa ceremonij, są te przyczyny: Najprzód, że one są znakiem zewnętrznéj Bogu należącéj służby, i przez nie zupełną Bogu naszemu chwałę oddajemy. Gdybyśmy Go samym tylko sercem wewnętrznie czcili, a żadnym powiérzchownym znakiem tego nabożeństwa nie oświadczali, nie zupełnie byśmy Go czcili i chwalili. Aniołowie, którzy ciała nié mają, duchem

tylko czczą Boga, ale my, którzy oboje mamy, nietylko jedną częścią, to jest duszą, ale i ciałem należącą cześć Bogu oddawać winniśmy. Powtóre: że ceremonije są wzmocnieniem słabości ludzkiéj, utwierdzając ją w nabożeństwie. Potrzecie: że przez nie wzbijają się w pamięć ludziom tajemnice niebieskie, dając w podobieństwie jakożkolwiek poznawać rzeczy te, które z siebie są niepojęte. Poczwarte: ceremonije postanowione są, aby z należytym porządkiem, uczciwością, wspaniałością, święte sakramenta sprawowane i przyjmowane były, dlaczego słusznie się nazwać mogą dla ludzi księgami, w których widzą nieumiejętniejsi, czego wyczytać nie umieją, inni zaś ożywiają w sobie pamięć tych rzeczy, o których wiedzieli, jako to na przykład przez obléwanie głowy dziécięcia na chrzcie, wraża się im obmycie duszy od grzéchu piérworodnego. Przez znak krzyża św., tajemnica Trójcy Przenajświętszéj i ukrzyżowania Chrystusowego. Przez ozdoby kościelne piękność duszy, łaską uświęcającą ubogaconéj, która się téż Kościołem Bożym nazywa i królestwa niebieskiego, które nam wystawia Pismo pod podobieństwem przybytku, zbudowanego prawicą Boga, aby w nim z wiernémi swémi przemieszkiwał. Te ceremonije upominają jeszcze nas, jak się przy służbie Boskiéj zachować mamy. Tak gorejące pochodnie i świéce w kościołach i na procesyjach napominają nas, abyśmy żywą wiarą, gorącą miłością Bogu służyli. Upadnienie na kolana, podnoszenie rąk, bicie się w piersi, uczy nas pokory, uniżoności, podniesienia serca do Boga, żalu i skruchy za grzéchy. Też ceremonije nietylko wzbudzają oziębłe serca do nabożeństwa, jako to dźwięk dzwonów, śpiéwania, organy, ozdoba ołtarzów, piękność aparatów, porządek i wspaniałość służącego ołtarzowi duchowieństwa, ale téż utrzymują toż nabożeństwo nie inaczéj, jak liście, piękne frukta, albo owoce. Z tych przyczyn, któż sobie ceremonii Kościoła Bożego poważać nie będzie? Gdyby nieprzyjaciół wiary św. naszéj upór nie zaślepiał, pewnieby się obaczyli, a Bogu wraz z nami taką cześć, jaką mu Kościół św. katolicki, apostolski, powszechny oddaje, i oni oddawali.

Nauka I.

Z drugiego przykazania Boskiego.

O bluźnierstwie, przekleństwach i złorzeczeniach.

Pytanie I. *Co to jest brać Imię Boskie nadaremno?*

Odpowiadam: Gdy mówi Bóg w tym drugim przykazaniu swoim: *Nie będziesz brał Imienia Boskiego nadaremno*, zakazuje nam najprzód, abyśmy Imienia Jego bez należytego uszanowania nie wspominali, i do rzeczy podłych, dopiéroż nieprzystojnych, nie przytaczali. Bo jeżeli panowie ziemscy, królowie, mieliby sobie za wielką pogardę dostojności swojéj, gdyby kto ich imiona bez poszanowania wspominał, dalekoż bardziéj Bóg, gdy najświętsze Imię Jego lekce sobie poważamy. Imię Boskie tak jest straszne, że na Jego wspomnienie piekło drży, i niebieskie kolano uklęka. W starym Testamencie u żydów w takim poszanowaniu było, że się Go nie godziło nikomu wymawiać, tylko samemu najwyższemu kapłanowi. Turcy, lubo pohańcy, w takiéj czci Imię Boga mają, że, kiedy który z nich postrzeże karteczkę jaką papiéru na ziemi leżącą, zaraz ją zdejmuje, i z uczciwością na jakim miejscu przystojnym składa. Gdy się ich pytamy, dlaczego to czynią, odpowiadają: na téj karcie może się Imię Boskie pisać, przeto niegodziwa rzecz, aby nogami zdeptana była. Gdyby ci pohańcy słyszeli owe częstokroć nadaremne Imienia Boskiego wzywania, mówiliby: cóż to za wiara u tych ludzi, którzy Imieniem Boga swojego tak szarzają? Nie czyńcież, proszę was, téj zniewagi Bogu. Wzywajcie Imienia Boskiego, ale w potrzebach, i to ze wszelką czcią i poszanowaniem. Strzeżcie się, żebyście Go nadaremnie nie brali, bo takich pospolicie Bóg karze tym, że kiedy im najbardziéj potrzeba będzie wzywać Imienia Boskiego, nie wezwą Go w onéj ostatniéj potrzebie.

Pytanie II. *Co to jest bluźnierstwo i wielorakie, którego nam tu Bóg zakazuje?*

Odp.: Bluźnierstwo nie jest to, jako pospolicie prości ludzie rozumieją, którzy, gdy słyszą, że kto gada słowa jakie sprosne, albo wszeteczne piosnki śpiéwa, mówią, że taki bluźni. Wiédzieć, że to nie jest bluźnierstwo. Jest prawda grzéch, ale nie bluźnierstwa, i nie przeciwko temu przykazaniu Boskiemu, lecz przeciwko szóstemu (jako daléj usłyszycie). Bluźnierstwo tedy, którego nam tu Bóg zakazuje, jest wtenczas, gdyby kto uwłóczył godności Pana Boga, albo Jego doskonałościom, gdyby bezbożnie co mówił przeciwko Bogu, przeciwko Najświętszéj Maryi Pannie i świętym Jego. Także, gdyby kto uwłaczał prawdzie Pisma Bożego, albo je odmieniał, fałszował. Także, gdyby się kto upornie sprzeciwiał artykułom wiary św., nie przyznawał tych skutków świętym sakramentom, które na duszy sprawują. I to bluźnierstwo jest dwojakie: jedno heretyckie, gdy bluźni Boga albo wiarę św., albo téj wiary obrządki jaki heretyk. I taki był ów Julijan apostata, to jest odstępca od wiary św., który Pana Jezusa inaczéj nie nazywał, tylko, przez wzgardę, Galilejczykiem. Ten bluźniérca straszną śmiercią od Boga skarany, nawet, gdy już umiérał, nie upamiętał się, ale bluźnił, mówiąc: zwyciężyłeś Galilejczyku, zwyciężyłeś. Tacy byli owi Faryzeuszowie, którzy Pana Jezusa już zwodzicielem, już buntownikiem, już czarownikiem mocą Belzebuba, czarta nadrabiającym nazywali, i Imię Jego bluźnili. Tacy byli kacermistrzowie, którzy błędy swoje rozsiéwając, wiele bluźnierstw wyzionęli. Tak bluźnił Kalwin, który mówił, że Pan Jezus zgrzészył. Tak bluźnił Luter, że Bóg jest przyczyną grzéchu, że Najświętsza Maryja nie różni się od innych niewiast, i że jest w grzéchu poczęta, że w Najświętszym Sakramencie nié masz prawdziwego Ciała Jezusowego, że świętych Pańskich czcić nie trzeba;— takie i tym podobne bluźnierstwa są heretyckie.

Drugie są bluźnierstwa, które się trafiają i między katolikami, a to najczęściéj w nieszczęściu jakim, albo utra-

pieniu, gdy z niecierpliwości mówią ludzie i szemrzą przeciwko Panu Bogu: że jest niemiłosierny, niesprawiedliwy, że o nas zapomniał, że o nas nie dba, nie pamięta. Takie i tym podobne słowa są bluźnierskie, i grzészy ciężko, kto tak o Bogu sądzi. Chybaby kogo nieuwaga, żal, albo inna gwałtowna pasyja — od ciężkiego grzéchu wymawiała. Z tym wszystkim nie szemrajcie nigdy przeciwko Bogu. Nie mówcie, że o was Bóg zapomniał, bo o żadnym stworzeniu zapomnieć nié może; bez woli Jego włos jeden z głowy wam nie spadnie. Nie zapomina Bóg o najmizerniejszym robaczku, a o człowieku, którego na obraz i podobieństwo swoje stworzył, miałby zapomnieć? Rozumiécie wy podobno, że to tylko wtenczas Bóg o nas pamięta, kiedy się nam wszystko według woli i podobania naszego dzieje. Wiédzcież o tym, że nietylko wtenczas, ale i kiedy na nas utrapienie jakie przypuszcza. Jako Ojciec, nietylko się wtenczas Ojcem pokazuje, kiedy synowi swojemu dziedzictwo daje, ale i wtenczas, kiedy go karze. Tak też i Pan Bóg. Nie mruczcież nigdy ani szemrzcie przeciwko Niemu, bo cokolwiek czyni, czyni sprawiedliwie, i gdy nas karze na tym tu świecie, większe nierównie miłosierdzie swoje nam świadczy, niż gdyby nam przepuszczał i karanie po śmierci odkładał.

Pytanie III. *Jak ciężkim grzéchem jest bluźnierstwo? i jako Bóg bluźnierców karał i karze?*

Odp.: Bluźnierstwo, kiedy jest z zupełną uwagą i rozmysłem przeciwko Bogu, jest zawsze grzéchem ciężkim, śmiertelnym, bo przez ten grzéch zniewaga tyka się samego Majestatu Boskiego. Inszémi grzéchami, kiedy obrażamy Go, albo obrażamy w stworzeniu, albo w rzeczach pod rozkaz Jego podpadających i nie tak się dostojności Jego Boskiéj tykających, ale bluźnierstwem obrazilibysmy Go w Osobie Jego własnéj, co jest nierównie większa. Tak właśnie, jako gdy kto, przeciwko prawu monarchy swojego wykraczając, ustawę jego lekce sobie waży; ale gdyby się na jego własną osobę rzucił, stałby się tym samym gwałtownikiem majestatu. Objaśniam wam ciężkość grzéchu tego podobieństwem. Gdy-

by prosty jaki wieśniak równego sobie znieważył, byłaby zniewaga, ale niewielka, lecz gdyby tenże wieśniak znieważył szlachetnie urodzonego, byłaby zniewaga większa.... Lecz, gdyby znieważył pana, króla, monarchę swego, byłaby zniewaga największa. Toż sądźcie i o tym grzéchu bluźnierstwa, gdy jeden mizerny robak dobywa języka albo miecza — przeciwko Bogu, Stwórcy swemu, jaka to być musi zniewaga Boga? Jako Bóg karał bluźnierców, nieprzeliczone mamy dowody zemsty Pana Boga. W Piśmie świętym, Bóg bluźniercę kamienować rozkazał. Za bluźnierstwo—Nabuchodonozora w bestyją zamienił. Niezbożnemu jednemu, który bluźnił, czart widomie się pokazawszy, język wywlókł i tak mocno do wargi przypiął, że go oderwać nié można było, póki duszy nie wyzionął. Tacy, którzy bluźnią Boga, zaczynają piekło na tym świecie, bo nie insza jest w piekle potępieńców po całą wieczność zabawa, tylko bluźnić Boga. Jak to jest grzéch ciężki i stąd poznać możemy, że nietylko Bóg, ale i świeckie prawa bluźnierców surowo karać, usta ich rozpalonémi kleszczami szarpać i język tyłem wywłóczyć każą. Bo, jeżeli mówić co lżącego przeciwko osobie królewskiéj jest rzecz godna kary i śmierci, cóż dopiéro przeciwko Stwórcy wszystkich rzeczy, Bogu, powstawać, sądźcie sami, jakiéj kary język taki godzien. [Według ówczesnych to pojęć prawnych. Przyp. wyd.]

Pytanie IV. *Co o tych sądzić mamy, którzy w posiedzeniach i potocznych dyskursach słów Pisma św. i Ewangielii zażywają i do swoich żartów stosują.*

Odp.: W całym Piśmie św. i Ewangielii żadnego słowa, i zdania nié ma, któryby nie był wyrokiem Ducha Najświętszego i nie zawiérał w sobie wielkich tajemnic Boskich. Przeto Pismo św. nazywa się słowem Boskim, mową Boską pisaną i taką ma powagę, jakąby miały i miéć powinny słowa z ust samego Boga słyszane. Kościół Boży używa słów Pisma św. ale tylko do chwały Pana Boga i tym końcem nam je, kapłanom, czytać każe w codziennych paciérzach, także przy sprawawaniu najświętszych tajemnic.

I więcéj nam się nie godzi używać słów Pisma św., tylko, albo do zbijania błędów heretyckich, albo dla objaśnienia artykułów wiary św., gdy wam je na kazaniach i naukach wykładamy. U wielu jednak ludzi świeckich, zwłaszcza tych, którzy łaciny w szkołach liznęli, nic pospolitszego nie jest, jako w kompanijach, w potocznych dyskursach, zwłaszcza przy biesiadach, ucztach, słów Pisma św. i Ewangielii zażywać i do swoich żartów stosować. I tak, spełniwszy kielich wina, albo trunku innego, przytaczają owe ostatnie słowa Jezusowe, które on na krzyżu, kończąc krwawy okup zbawienia naszego, do Ojca Przedwiecznego wyrzekł: *Consumatum est.* Inni wymawiając się od picia, owych słów Jezusowych zażywają: *Transeat a me Calix iste.* Nie wspominam w innych materyjach, a częstokroć niewstydliwych, podobnego słów najświętszych przytaczania, przez co, jaka się wzgarda słowu Boskiemu dzieje, każdy światłem wiary św. objaśniony, łatwo poznać może. Takie Pisma świętego i słów Boskich do żartów używanie, w rzeczy saméj bluźnierstwem jest. Ten bowiem bluźni, kto słowa Boskie przewraca, fałszuje, albo je na pośmiéch innym podaje. Co właściwie czynią ci, którzy ich używają przy grach, tańcach, biesiadach, chybaby kogo od grzéchu ciężkiego wymówić mogła jedną nieuwaga i porywczość nierozmyślna w mowie. Czego się jednak strzedz zawsze trzeba i gdyby się trafiło od innych co podobnego słyszéć, nie chwalić, ale ganić.

Pytanie V. *Czy grzészą przeciwko temu przykazaniu ci, którzy złorzeczą bliźniemu, albo przeklinają?*

Odp.: W tym przykazaniu nietylko Bóg zakazuje, żebyśmy Imienia Jego nadaremnie nie brali, ale téż zakazuje wszelakiego złorzeczenia i przekleństwa, bo i przez te Imieniowi Boskiemu wielka się dzieje zniewaga. Żebyście tę naukę głęboko w sercu i pamięci zachowali, najprzód wam wytłomaczę, co się ma rozumiéć przez złorzeczenia, a potym, jakie szkody w duszy ten grzéch sprawuje.

Co do piérwszego: wiedzieć macie, że złorzeczenie i przekleństwo nic inszego nie jest, tylko oświadczenie słowne, przez które życzysz bliźniemu czego złego, któregobyś sobie nie życzył, jako to: czarta, śmierci, złamania karku albo nogi, piorunu, lub jakiegokolwiek nieszczęśliwego przypadku, czy na ciele, czy na duszy. Jeżeli który grzéch, tedy ten jest najpospolitszy i najczęstszy między chrześcijaństwem. Nie usłyszymy takowych przekleństw między turkami, żydami, odszczepieńcami, jakowe słyszymy między katolikami. Wielu jest takich, u których ledwie nie za każdym słowem djabeł z ust wyleci. A bywa to, że nie przepuszczają właśni rodzice i dzieciom swoim, żona mężowi, mąż żonie. Sami się nawet przeklinają, czartom oddają, życząc zatraty duszy swojéj. Znajdują się niektórzy tak bezbożni, że Ran Najświętszych Jezusowych i Krwi Jego na pomstę wołają: Bodaj cię krew Jezusa zgubiła, potępiła, rany Jego pobiły. Takie przekleństwa są grzéchem ciężkim i bluźnierstwem oraz. Bo nie na to Pan Jezus rany poniósł, żeby nas niémi potępił, nie na to krew swoję najświętszą wylał, żeby nam była na zgubę duszy. Tacy, na cóż sobie przez swe przekleństwa zarabiają, jeżeli nie na przekleństwo u Boga i na mieszkanie z témiż czartami, którym się w życiu oddawali?

Mówicie: „Kiedy złorzeczę, przeklinam, nie życzę tego bliźniemu memu, co mówię, bo to tylko mówię z popędliwości, z gniéwu, z porywczości".

Dajmy to, żebyście nie życzyli tych przekleństw tym, których przeklinacie, ale mówili z gniéwu, popędliwości; bądźcie pewni, że was to przed Bogiem nie wymówi. Macie przykład, o którym wspomina wieleb. o. Segneri. Matka jedna do dziécięcia w nocy płaczącego wstawać musiała, żeby go w owym płaczu utuliła; ale co się owo dziécię uspokoiło, to znowu płakać zaczynało. Gdy się ów płacz dziécięcia naprzykrzył matce i kilkakrotne do niego wstawanie, rzekła: Bodajżeś, przeklęte dziecko, z płaczem swoim czarta zjadło. Ledwie to wymówiła, zaraz go czart opętał i dręczyć począł. Macie i o drugiéj matce, którą córkę swoję

przeklinała témi słowy: Bodaj cię wilcy rozszarpali. Czasu jednego, gdy w święto do kościoła odeszli, a owo dziéwczę w domu zostawili, wilczyca, z dopuszczenia Boskiego przypadłszy, porwała je, i na sztuki rozszarpała. Powracają rodzice i nie zastawszy w domu dziéwczęcia, szukają i go znajdują, ale na sztuki poszarpane, tu głowę, tu ręce, tu nogi. Gdybyście się tych rodziców pytali, czy oni tego szczérze życzyli dzieciom swoim, powiedzieliby, że nie, że to tylko mówili z pasyi, z gniéwu, z porywczości, a po staremuż te ich przekleństwa tak Bóg ukarał, a to dla przykładu innych, aby się tego chronili.

Mówicie: „Toćby to tak dalece szkodzić nie powinno, gdy przeklinam, bo postrzegłszy się, zaraz za to żałuję“.

Dobrzeć to czynicie, że postrzegłszy się, żałujecie, ale na cóż się to ten żal przyda, kiedy nie szczéry, nie prawdziwy, a to z téj przyczyny, że za lada jakąkolwiek okazyją znowu złorzeczycie i przeklinacie. Po przekleństwie żałować, a znowu przeklinać, jest to tak właśnie, jak wziąć nabitą strzelbę, wymierzyć, wystrzelić, człowieka mimo idącego zabić, a potym tego żałować. Już tego żalem swoim nie wskrzesisz, którego zabijesz. Jeżeli żal ci tego, że przeklinasz, a na cóż to czynisz, czego żałować musisz? Jeszcze to mniejsza, kiedy z prędkości, z piérwszéj popędliwości wyrzekłoby się jakie złe słowo, dobry jest na ten czas żal, kiedy prawdziwy, i z mocnym przedsięwzięciem poprawy złączony. Ale kiedy kto z nałogu i ze zwyczaju przeklina, złorzeczy, potym tego żałuje, a owego nałogu nie poprzestaje, na nic się taki żal nie przyda.

Mówicie: „Choćby człowiek nie rad, to przeklinać i złorzeczyć musi. Dzieci złe, krnąbrne, nieposłuszne, czeladka niesforna, musi się wymówić złe słowo“.

Możnaż to temu wierzyć, żeby człowiek musiał złorzeczyć, przeklinać? Gdyby musiał, toby grzéchu nié miał, aniby Bóg tego zakazywał, coby czynić musiał. Nie z przymusu to więc, ale złéj woli swojéj, a bardziéj ze swawoli i złego nałogu czynicie to, że przeklinacie. Rozumiécie wy podobno, zwłaszcza wy rodzice, gospodarze, że wy tym

dzieci wasze, czeladkę waszą poprawicie? Nie poprawicie, nie, ale pogorszycie, bo i ich uczycie podobnego przekleństwa, i doczekacie się, miasto pociechy, tego po nich, że was samych przeklinać będą, a nie daj Boże, żeby na wieki. Co też wam kiedy te przekleństwa pomogły? albo co komu zaszkodziły? Złorzeczycie bliźniemu, aby zjadł czarta, aby go zabił piorun, aby kark złamał. Bóg tego nie dopuści, ani się to, czego bliźniemu życzycie, nie stanie. Komuż wy najbardziéj zaszkodzicie przez swoje przekleństwa? Oto sami sobie, bo sumienie swoje obciążacie i na swą duszę te przekleństwa zaciągacie, które się na was samych obracają.

Nauka VII.

O przysięgach.

Pytanie I. *Co to jest przysięga? i wieloraka jest przysięga?*

Co do piérwszego odpowiadam: Przysięga nic innego nie jest, tylko wzywanie Boga, jako piérwszéj, wiecznéj, a nieomylnéj Prawdy, na świadectwo prawdy swojéj. Przeto ten, który przysięgę czyni, bierze sobie za świadka Boga, iż ta rzecz tak się ma, jako on zeznaje. Ile razy tedy na świadectwo bierzemy Boga, tyle razy przysięgamy, bo gdyby kto na poparcie prawdy swojéj, mówił: świadczę się sumieniem moim, poczciwością moją, ludźmi témi przytomnémi, nie przysięgałby, boby nie wzywał na świadectwo Boga. Co zaś do drugiego: Wieloraka jest i być może przysięga? odpowiadam: Jedna jest przysięga prosta, gdy kto na potwierdzenie prawdy, którą zeznaje, świadczy się Bogiem, mówiąc: Przysięgam Bogu, jak Bóg na niebie, widzi Bóg, że tak jest, albo co tym słowom podobnego. Insza jest przysięga uroczysta, gdy kto przed jakim urzędem, albo

zwiérzchnością, według opisanéj i podanéj sobie formy, albo roty przysięga, czyli to na krucyfiks, czyli na Ewangieliją, położywszy na nią palce swoje, które przysięgi témi się zwyczajnie słowy kończą: Tak mi Boże dopomóż i ta św. Ewangielija. Insza jest jeszcze przysięga w któréj samym się tylko Bogiem świadczymy i nic więcéj. Insza jest, w któréj nie dosyć, że się Bogiem świadczymy, ale prócz tego sami na siebie zaciągamy pomstę jaką Boską i karę, jeżeliby się rzecz ta, którą przysięgą stwierdzamy, z prawdą nie zgadzała. Na przykład: jeżeli to nie prawdziwie zeznaję, niechaj mnie Bóg skarze. Niechaj roku nie dożyję. Niech nagłą śmiercią umrę, lub co podobnego, ale to w następujących pytaniach jaśniéj się pokaże.

Pytanie II. *Czy się godzi kiedy przysięgać?*

Odp.: Przysięga nie jest tak od Boga zakazana, jako rozumieli niektórzy heretycy, źle tłumaczący słowa Chrystusowe u Mateusza św., w rozdziale piątym położone: *Powiadam wam, abyście zgoła nie przysięgali;* przez które nie zakazuje Chrystus bezwzględnie przysięgi, ale złego przysięgi używania. Wiemy bowiem z Pisma Bożego, iż Mojżesz i sam przysięgał, gdy tego potrzeba wyciągała i przysięgać na Imię Boskie pozwalał, jako mamy (Deuter. 6. w. 13): *Pana Boga swego bać się, Jemu samemu służyć, i przez Imię Jego przysięgać będziesz.* Zakazywał tylko przysięgi przez obcych bogów: *per nomen externorum Deorum non jurabitis.* Dawid chwali tych, którzy się Bogiem świadczą: *Laudabuntur, qui jurant in eo.* I Paweł św. w listach kilkakrotnie przysięga. Godzi się tedy przysięgać, zwłaszcza urzędownie. Kiedy komu urząd przysięgę naznacza, ten, który przysięga, byle sprawiedliwie, nietylko nie grzészy, ale jeszcze przysięgą swoją chwali Pana Boga, gdyż taka przysięga jest aktem religii, jako naucza św. Tomasz, doktór anielski i Marcin V. papiéż, w bulli soboru konstancyjeńskiego toż samo przyznaje. W każdéj atoli przysiędze, żeby była godziwą, powinny być te trzy rzeczy zachowane: *prawda, sąd i spra-*

wiedliwość, jako Bóg przez proroka swego, Jeremijasza nakazuje: *Jurabis, vivit dominus in veritate, in judicio, et in justitia* (Jer. 4. v. 2).

Powinna być najprzód przysięga w rzeczy prawdziwéj, niewątpliwéj, nie zmyślonéj, ale według Boga i sumienia, nie przydając, ani ujmując żadnéj okoliczności, bo inaczéj byłoby krzywoprzysięstwo, gdyby się mowa przysięgę czyniącego z prawdą nie zgadzała. Powtóre: do każdéj urzędownéj przysięgi potrzeba sądu, to jest tych, którzy na takiéj zwiérzchności zostają, dla rozsądzenia i pilnego sprawy roztrząśnienia, jeżeli godna rzecz, albo nie? żeby przysięgą potwierdzona była, bo dla lada fraszki, albo bagateli przysięgać, i brać Boga na świadectwo, byłaby wielka Najświętszemu Imieniowi Jego zniewaga. Na tym jeszcze nie dosyć, ale tenże sąd albo zwiérzchność uważać powinni sprawiedliwie, czy potrzeba przysięgi, albo nie? czy się obyć bez niéj może, albo nie? bo przysięga (jako naucza święty Tomasz), jest jako lékarstwo, które się bierze jeno w potrzebie, i gdy się obyć bez przysięgi może, przysięgać się nie godzi, ani jéj żaden urząd nakazywać nie powinien. Z czego wnieść sobie każdy może, że przysięga wtenczas jest tylko godziwa, kiedy jest urzędownie nakazana, a prócz tego jest w rzeczy wielkiéj, słusznéj, prawdziwéj i sprawiedliwéj.

Pytanie III. *Urzędy, zwiérzchności, kogo mogą do przysięgi przypuszczać, kogo nie?*

Odp.: Urzędy i wszelkie zwiérzchności, nietylko grodzkie, ale miejskie, które moc i władzę sądów sobie zleconych mają, mają tym samym moc i władzę słuchania przysiąg i onych nakazywania, gdy tego słuszność, sprawiedliwość i potrzeba wyciągają, to jest: gdy inaczéj sprawy jakiéj rozsądzić nié można, tylko przez przysięgę, czy téj, czy owéj strony. Mogą tedy te urzędy przysięgi nakazywać, i do nich przypuszczać, ale nie wszystkich. Przysięgać najprzód nié mogą słudzy w sprawie pana swego, czy to

przeciw niemu, czy za nim. Powtóre: w sprawach kryminalnych, to jest: gardłowych, który jeszcze 20tu lat nie dopełnił, dopuszczony być do przysięgi nie powinien. W innych zaś cywilnych, to jest pospolitych, ten, który lat 16 nie skończył. Potrzecie: ci, którzy w nieprzyjaźni żyją z témi, ktorych sprawa jest, żadną miarą od urzędów do przysięgi przypuszczani być nie powinni. Poczwarte: krewni, domowi, i ci, co się od przysiąg wyłączają. Popiąte: osoby podejrzane, nierządne, przysięgać w żadnéj sprawie nié mogą. Poszóste: towarzysze do téjże saméj sprawy wchodzący; i tym przysięgać nie należy. Prócz tych, osoby bardzo podłe, włóczęgowie, dziadowie po żebraniu chodzący i ci do przysięgi nie powinni być przypuszczani. Nakoniec ci, którzy mają rozum pomieszany, dopiéroż szaleni przysięgać nié mogą. To się tu przełożyło dlatego, aby ci, którzy są na urzędach, nauczyli się, że mają w tym punkcie władzę określoną, że nie wszystkich przypuszczać do przysięgi mają, aby miasto sprawiedliwości, którą czynić powinni, niesprawiedliwości nie czynili.

Pytanie IV. *Jaki jest grzéch przysięgać fałszywie?*

Odp.: Krzywo i fałszywie przysiądz, jest grzéch ciężki, śmiertelny, z wielu przyczyn, bo taki, który przysięga fałszywie, wielką naprzód zniewagę czyni Bogu, potym krzywdę innym ludziom, nakoniec i sobie. Zniewaga Boska stąd się pokazuje: Albowiem przysięgać na Boga nic innego nie jest, tylko przybiérać sobie za świadka Boga, któryby wraz z przysięgającym zeznawał i potwierdzał to, co mówi. Gdy tedy człowiek fałszywie przysięga, ciężko przeciw Jego świątobliwości grzészy, bo Go kłamcą, szalbiérzem, zwodzicielem czyni. Czyni nadto krzywdę innym ludziom, których swym krzywoprzysięstwem zwodzi, przyprawując ich o utratę dóbr, majętności, sławy, honoru. Zwodzi wszystkie zwiérzchności, sądy, urzędy, bo przez przysięgi wszystkie się wątpliwości składają i temu się sprawa przysądza, za kim przysięga

świadczy. Czyni krzywdę i sobie, potępiając duszę swoję i wydając sam na siebie dekret potępienia.

Jak jest grzéch krzywoprzysięstwa ciężki i stąd każdy poznać może, bo jeżeli poczciwemu człowiekowi byłaby wielka zniewaga, gdyby go kto brał na świadectwo kłamstwa swego, boby go tym samym kłamcą czynił, — dopiéroż, gdy się człowiek świadczy Bogiem, który jest istotną prawdą, a świadczy w rzeczy fałszywéj, łatwo poznać, jaka mu się przez to zniewaga czyni. Przeto pospolicie Bóg krzywoprzysięsców nieodwłocznie karze, i z wielu przykładów poznajemy, że ten, który krzywoprzysięże, roku, jak bywa pospolicie, nie dożyje. Czasby mi nie wystarczył, gdybym tu miał przytaczać straszne zemsty Pana Boga przykłady na tych, którzy fałszywie przysięgali. Mijam je, bo są niezliczone, jeden tylko wspomnę, o którym pisze Marchancyjusz: Celnik jeden, wziąwszy od sąsiada swego do schowania złotych kilkadziesiąt, gdy się ich od niego po niejakim czasie dopominano, począł się zapiérać, jako żadnych piénędzy nie odebrał i oddać nie chciał. Wytoczyła się sprawa do urzędu, gdy się i tam przyznać do owego długu nie chciał, nakazano mu przysięgę, żeby się odprzysiągł. Odważył się na to łakomiec, przysiągł i jeszcze przydał: jeżeli fałszywie przysięgam, bodaj mnie następującéj nocy ogień żywo spalił; to uczyniwszy, powrócił do domu. Wieczorem udał się na spoczynek i w osobnéj izbie, w któréj sypiał, położył się. Nazajutrz kołacą do niego, nie odzywa się; kołacą bardziéj, dokołatać się nié mogą; drzwi tedy gwałtem wysadzają. Wchodzą do izby, zastają owego człowieka tak spalonego, że się nawet i kości w popiół obróciły. To najdziwniejsze było, że łóżka i pościeli ów się ogień nie tknął, samo się tylko cielsko niezbożne owego krzywoprzysięscy spaliło. Wnieścież sobie z tego przykładu, jaki to jest grzéch, gdy tak surowo zań Bóg karał i karze.

Pytanie V. *Czy przysięga fałszywie, kto przysięgając, słów obojętnych zażywa?*

Odp.: Słów obojętnych, obustronnych, gdy tego potrzeba wyciąga, i nie zachodzi żadna krzywda bliźniego, używać się godzi, bo i sam Pan Jezus, jako czytamy w Ewangielii, takich niekiedy używał. Jako to: gdy Go uczniowie pytali, czy pójdzie w dzień święty do kościoła jerozolimskiego? On im odpowiedział: Idźcie wy, ja nie pójdę; z tym wszystkim Pan Jezus poszedł, i był na toż święto w kościele, — byłże to fałsz jaki w słowach Jego, w téj odpowiedzi Jego: nie pójdę? Nie był, lecz zażył słów obojętnych, bo nie poszedł jawnie, ale potajemnie. Tak czytamy o wielu świętych, którzy niekiedy słów takich obojętnych zażywali. Jako to między innémi o św. Franciszku Asyskim, że się czasu jednego w drodze spotkał z człowiekiem, który z więzienia uciekał. Gdy daléj w owéj drodze postąpił św. Franciszek, nadeszli ludzie goniący owego więźnia, którzy się go pytali: Franciszku, czy nie przechodził tędy człowiek jaki? on ręce w rękawy sukni wkładając i miło się uśmiéchając, odpowiedział: Zapewne nie poszedł tędy. [Ten przykład nie zdaje się być stósownym. Przyp. wyd.] Podobnie czytamy i o św. Atanazym; ten także, gdy był od żołniérzów w pogoń za sobą posłanych, którzy go nie znali, spytany: czy nie widział Atanazego: odpowiedział płynąc w łodzi: Niedaleko jest od was na morzu i nie był schwytany.

Gdyby tedy potrzeba wyciągała i krzywdy żadnéj bliźniemu nie było, może kto odpowiedzieć takim słów ułożeniem, które słuchający uważnie mógłby zrozumieć i poznać z okoliczności, co oznaczają; a niebaczny, dla swojéj nieuwagi, mógłby nie zrozumieć. I tak, gdyby się kto ciebie pytał, zwłaszcza o taką rzecz, co do niego wiedzieć nie należy, a ty żadnego obowiązku nié masz, żebyś mu się sprawował, mógłbyś go odprawić obojętnémi słowy. Na przykład: Gdyby się kto kapłana pytał: Czy mu się ten, albo ów spowiadał? Może mu z dobrym sumieniem odpowiedzieć: Nie spowiadał mi się—i nie skłamie, bo ten, który się go pyta, jeżeli jest baczny, dorozumieć się powinien, w jakim mu sensie odpowiada, że mu się nie spowiadał w osobie jego, ale w osobie namiestnika Chrystusowego. Tak, gdyby

kto uczynił ślub nie pić wódki, albo jakiego innego trunku, a potym go do picia wzywano, częstowano, naglono, może odpowiedzieć: pić nie mogę, boby mi szkodziło; nie skłamałby, bo aczby nie szkodziło zdrowiu, aleby szkodziło duszy jego, boby zgrzeszył przeciwko ślubowi.

Co innego jest, gdyby kogo pytano urzędownie, to jest przy sądzie: wtenczas powinien powiedzieć prawdę, tak jak jest i żadnych słów obojętnych zażywać mu się nie godzi. Daleko bardziéj nie godzi się ich zażywać w przysięgach: w tych bowiem, bez żadnych ogródek, prawda zeznawana być powinna. I gdyby kto takiémi słowy swą przysięgę ułożył, żeby słuchający sędzia przysięgi, inaczéj rozumiał, inaczéj ten, któryby ją czynił, przysięga taka, byłaby fałszywa.

Pytanie VI. *Czy się godzi przysięgą stwierdzać rzecz taką, która jest niegodziwa i od Boga zakazana?*

Odp.: Przysięga (jak się już powiedziało), jest wzywaniem Imienia Boskiego na świadectwo rzeczy jakiéj. I ta jest dwojaka: jedna jest, gdy przysięgą rzecz przeszłą, która już minęła, potwierdzamy, nazywa się: *juramentum assertorium.* Druga, gdy rzecz jaką, która ma nastąpić, obiecujemy, i tę obietnicę przysięgą stwierdzamy i nazywa się *juramentum promissorium.* Piérwsza jest właściwie przysięgą. Druga ślubem raczéj, bo się mało co różni od ślubu. Piérwsza przysięga potwierdzająca rzecz jaką, żeby była godziwa, powinna być z prawdą, rozsądkiem i sprawiedliwością złączona. Druga, iż się mało co różni od ślubu,—rzecz ta, którą obiecujemy, nietylko powinna być sama w sobie dobra, godziwa, chwalebna, ale jeszcze nad dobrą, lepszą, jako nauczają teologowie: *de meliori bono.* Gdyby tedy kto przysięgał na rzecz jaką albo nieprzystojną, albo niegodziwą i od Boga zakazaną, najprzód, grzészyłby tak przysięgając. Powtóre: przysięga taka nie byłaby ważna, aniby nie obowięzywała do wykonania niegodziwéj sprawy przysięgającego, i gdyby ją wykonał, bardziéjby grzészył. Bo jako wina świętokradzkiéj spowiedzi, następującą po niéj świętokradzką komuniją bardziéj się pomnaża, i bardziéj

grzéch piérwszego świętokradztwa obciąża: — tak téż wina złośliwéj i niegodziwéj przysięgi nie umniejsza się, ale się niezmiernie powiększa następującym po niéj téj sprawy wykonaniem. Objaśnijmy to sobie przykładem z Ewangielii św. wziętym (Marci. 6.). Gdy podczas owéj uczty, którą sprawił Heród przedniejszym panom swoim, Herodyjas wprowadziła córkę swoję Herodyjannę, aby przed nim pląsała, tak mu się owa skoczka spodobała, że jéj przysiągł, mówiąc: O cokolwiek mnie prosić będziesz, dam ci, choćby téż połowicę królestwa mego. Co ona usłyszawszy, spytała matki, o coby prosić miała, a ona jéj poszepnęła, mówiąc: Proś o głowę Jana Chrzciciela, (na którego waśń wzięła za to, iż na Heroda wołał: Nie godzi się tobie miéć żony brata twego), rzekła tedy z namowy matki: Proszę, żebyś mi dał na misie głowę Jana Chrzciciela. To, gdy usłyszał Heród, mówi Ewangielija, zasmucił się dla przysięgi swojéj, głupio rozumiejąc, że do wypełnienia jéj przyjął obowiązek; posłał przeto zaraz do więzienia kata i głowę uciąć Janowi kazał. Nie spodziéwał ci się on tego, żeby ta skoczka na życie Jana św. nastawać miała, ale, że przysiągł uczynić dla niéj to wszystko, o coby go tylko prosiła, nie uważając na to, czyby się godziło, czy nie godziło, niegodziwie przysiągł, a niegodziwiéj jeszcze przysięgę wypełnił, bo przeciwko wyraźnemu przykazaniu Boskiemu: *Niewinnego zabijać nie będziesz.* Tak, gdyby kto przysiągł, że urazy nieprzyjacielowi nie odpuści, że się mścić krzywdy swojéj będzie, że podejrzanéj osoby z domu nie wypędzi, nie wyrzuci, lub coś podobnego,— taki przysięgając grzészy, ale bardziéjby grzészył, gdyby to wypełnił; bo taka przysięga, która jest w rzeczy złéj i od Boga zakazanéj, przeto, że nieważna jest, nie obowiązuje przysięgającego. Toż się ma rozumiéć, gdyby kto przysiągł, że nie uczyni tego, co dobrego jest, i co powinien czynić; naprzykład: że jałmużny ubogiemu nie da, że do kościoła nie pójdzie, że się spowiadać nie będzie, takie także przysięgi i niegodziwe są i nieważne, bośmy czynić powinni to, co dobrego jest, dopiéroż do czego z przykazania obowiązek mamy.

Pytanie VII. *Przymuszony od kogo do przysięgi, czy powinien jéj dotrzymać?*

Odp.: Gdyby kogo albo gwałtem, albo pogróżkami przymuszono do przysięgi, a on z bojaźni albo śmierci, albo kary przysiągł, jeżeli rzecz, na którąby przysiągł nie jest z siebie zła i od Boga nie zakazana, obowiązany jest do wypełnienia tego, na co przysiągł. Naprzykład: gdyby kto przysiągł rozbójnikowi, aby go nie zabijał, że mu da pewną kwotę pieniędzy, obietnicy przysięgą stwierdzonéj, dotrzymać mu powinien, i dać to, co obiecał. Albo, żeby mu przysiągł, iż go nie wyda, wydać go nie powinien, chyba, żeby był od téj przysięgi przez władzę kościelną uwolniony. Tak uczą: św. Tomasz, anielski doktór (2. 2dae quaest. 89. Art. 2. ad 3). Insza rzecz jest, gdyby kto mocą, groźbą albo karą przymuszony na to przysięgał, że do grzéchu dopomagać będzie,— taka przysięga (jakom już powiedział) niegodziwa i nieważna jest, bo na takie rzeczy, których Bóg zakazuje i broni, nikt bez ciężkiego grzéchu przysięgać nie może, a chociażby z bojaźni, albo przymuszony, przysiągł, czynić tego nie powinien, na co przysiągł.

Pytanie VIII. *Urzędnicy, którzy odbiérając urząd jaki, przysięgają, jako są obowiązani do swojéj przysięgi?*

Odp.: Wiele jest dostojności, urzędów, służb, funkcyj, które, gdy kto przyjmuje, wprzód się przysięgą do wiernego ich sprawowania obowiązać powinien. I tak, przysięgają królowie przy swych koronacyjach, że praw ojczystych, sprawiedliwości i pokoju Kościoła Bożego bronić i one utrzymywać będą. Senatorowie przysięgają na to, że jeżeliby co szkodliwego wierze, królestwu, prawom postrzegli, zabraniać powinni. Podskarbiowie przysięgają na to, że szafunek sobie powierzony skarbu królestwa i rzeczypospolitéj wiernie sprawować będą. Żołnierze na to, że według artykułów wojskowych, póki w służbie zostają, żyć będą. Pisarze i ich substitutowie, celnicy na to, że według ułożonéj taksy, albo taryfy od towarów, czy to zagranicznych,

czy to krajowych, ustanowiony pobór sprawiedliwie odbiérać i oddawać wiernie do skarbu będą. Przysięgają także po grodach sędziowie, pisarze, regientowie przed swémi starostami. Po miastach i miasteczkach wójtowie, burmistrzowie, radni, ławnicy. Po wsiach nawet, wielu bywa przysięgłych, jako to: wójtowie, gumienni, karbowi, gajni. Ci wszyscy przez swoje przysięgi, które czynią, biorą obowiązek, żeby zleconym sobie urzędom zadosyć czynili, i gdy w czym przeciwko przysiędze wykraczają, grzészą.

Pytanie IX. *Czy téż grzeszą, którzy się podaremnie przysięgają témi słowy: Jak Boga kocham, świadczę się Bogiem, przysięgam Bogu, dali Bóg i t. d.*

Odp.: Nim na to pytanie odpowiem, proszę was, żebyście dobrze uważyli słowa tego Boskiego przykazania, i poznać mogli, z samego słów wyrazu, czego nam tu Bóg zakazuje. Nie mówi tu Bóg: Nie będziesz brał fałszywie Imienia Boskiego, ale mówi: Nie będziesz brał *podaremnie*, z których słów oczywiście się pokazuje, że nietylko ten wykracza przeciwko temu przykazaniu, który w rzeczy nieprawdziwéj przysięga, ale i ten, który w rzeczy próżnéj, daremnéj, chociażby téż prawdziwéj; gdyż takich przysiąg wyraźnie zakazał Bóg, w księdze *Deutoronomium* (w rozdz. 5, w. 11). *Non usurpabis Nomen Domini frustra.* Nie będziesz wzywał imienia Boskiego próżno i u Ekklezyjastyka (w rozdz. 23. w. 9). *Jurationi non assuescat os tuum, Nominatio Dei, non sit assidua in ore tuo.* Niech usta twoje nié mają zwyczaju przysięgi, a wspominanie Boga niechaj nie będzie ustawicznie na języku twoim. Z których to wyroków jaśnie się znać daje, iż Pan Bóg nasz nietylko nie pozwala, ale wyraźnie zakazuje wzywać Imienia swojego ku świadectwu, bez żadnéj potrzeby, w rzeczach cale niegodnych takiego świadectwa. Z tym wszystkim wielu jest takich między chrześcijaństwem, którzy częścią w żartach, częścią w potocznych rozmowach i zabawach, częścią rzecz jaką obiecując, a najczęściéj gniéwając się, albo komu odgraża-

jąc, na takie się przysięgi lekkomyślnie odważają i mówią: *Jak Boga kocham, przysięgam Bogu, świadczę się Bogiem, widzi Bóg, dali Bóg.* Dopiéroż w handlach, kupnach, sprzedażach, przysiąg co nié miara. Przysięgają kupcy, przysięgają rzemieślnicy, przysięgają słudzy, kartownicy, kosterowie. A im są osoby stanu podlejszego, tym bardziéj przysięgają. Mogliście uważać, gdzie najczęstsze przysięgi, jeżeli nie między owémi swarliwémi przekupkami, stangretami, forysiami, poganiaczami, kuchtami, dworską halastrą. O! jaka się przez to zniewaga najgodniejszemu i najświętszemu Imieniowi Boskiemu dzieje!

Co do tego słowa: *dali Bóg*, gdyby kto wymawiał w tym rozumieniu, jak znaczy, nie przysięgałby, bo te słowa: *dali Bóg*, nic inszego nie znaczą, tylko to: *Jeżeli Bóg da*, jeżeli pozwoli, i tak bez żadnéj przysięgi mówić mogę: Dali Bóg, jutro będę w kościele, to jest, jeżeli mi Bóg pozwoli zdrowia, życia, będę w kościele i w tym żadnéj przysięgi nié masz. Lecz gdyby kto téż same słowa miał sobie za przysięgę i wymawiał je tym umysłem i tą intencyją, żeby chciał przez nie brać Pana Boga na świadectwo, czy to w rzeczy fałszywéj, czy podaremnéj,— grzészyłby.

Mówicie wy: Ja sobie przysięgam tylko wtenczas, kiedy prawda, a kiedy prawda, to grzéchu nié mam.

Zły to bardzo wniosek. Na prawdę przysięgam, więc grzéchu nié mam. Trzeba mi to do wyrozumienia waszego jaśnie przełożyć, że nietylko przysięgać się nie godzi w rzeczy nieprawdziwéj ale i prawdziwéj, jeżeli żadnéj potrzeby i słusznéj przyczyny nié masz, żeby ta prawda, którą wyznajesz, przysięgą potwierdzoną była, bo tym samym już byś próżno i daremnie przysięgał. Prawda jest dwojaka: Jedna taka, aby ugruntowana była, jest tego potrzeba, częścią dla pożytków wynikających, częścią dla oddalenia nieszczęścia znacznego, częścią dla celów dobru pospolitemu użytecznych. Druga prawda jest, która żadnéj nié ma potrzeby, aby ugruntowaną była. Przysięgać na piérwszą prawdę, nié masz nic złego. Przysięgać na drugą, jest Imienia Boskiego nadaremne wzywanie, co jest przeciwko wyraź-

nemu przykazaniu. I to wam tak objaśniam: Naprzykład, gdyby mnie się kto z was spytał: czy dziś mszę miałem, a ja mu odpowiedział: Jak Boga kocham, przysięgam Bogu że miałem — co rozumiécie, czybym ja przez te słowa zgrzészył? Zgrzészyłbym, bo luboby to prawda była, że mszę miałem, ale téj prawdy przysięgą potwierdzać bym nie powinien, bez któréj obejść się mogło, przetobym grzészył, biorąc Imię Boskie nadaremno i bez potrzeby. Uważcież, kiedy się to w prawdzie przysięgać godzi, kiedy nie godzi.

Mówicie: „Ale ja mam potrzebę przysięgania się, bo choć prawdę mówię, to mi nie wierzą; przysięgać się muszę, żeby mi wierzono“.

Na to wam odpowiadam: przez to samo, że się przysięgacie, wiary sobie nie jednacie. Ja sam nigdybym takiemu człowiekowi nie wierzył, który się gotów zaraz przysięgać, bo taki, który się na przysięgę odważa, łatwo się i na kłamstwo odważyć może. Wiécie, czemu to wam wierzyć nie chcą? Inszéj przyczyny nié masz, tylko, że się często przysięgacie. Gdybyście się nigdy nie przysięgali, zawszebyście wiarę mieli. Nie przysięga godnym człowieka wiary czyni, ale świadectwo życia jego, z przystojnych obyczajów pochodzące. Wielu jest takich, którzy setnémi przysięgami ledwie niekażde słowo stwierdzają, a wiary sobie przez to zjednać nié mogą, dla rozwiozłego życia swego. A drudzy, jednym słowem, jednym głowy skinieniem, przyzwolenie na to, co mówią, od najgodniejszych ludzi otrzymują, że pobożnie i uczciwie żyją. Miéjcie tylko świadectwo dobrego życia, będą wam, bez przysiąg, wszyscy wierzyli. Ale dajmy na to, żeby wam kto, gdy prawdę mówicie, nie wierzył: — niech nie wierzy, jego w tym wina, bo was posądza, wy sprawicie się według nauki Chrystusowéj, gdy mowa wasza będzie: *Jest, jest, nie, nie*, to jest: rzetelna, prawdziwa, bez fałszu i obłudy.

Pytanie X. *Nałóg częstego przysięgania, albo złorzeczenia, czy nas od grzéchu wymówić może?*

Odp.: Nim na to pytanie odpowiem, wiedzieć potrzeba, że nałóg nic innego nie jest, tylko wzwyczajenie się, wprawienie do czynienia rzeczy jakiéj, czy to dobréj, czy to złéj. Przez to wzwyczajenie się i wprawienie takiéj łatwości nabiéra człowiek, że bez wszelkiéj trudności czynić to wszystko może, w co się wprawi. Tak naprzykład, od dziecinnych lat naszych wzwyczailiśmy się mówić; przez to wzwyczajenie się takiéjśmy do mówienia łatwości nabrali, że bez wszelakiéj trudności mówić o rzeczy, o któréj chcemy, możemy. Tę łatwość mamy w pisaniu, w czytaniu, nie skądinąd, tylko z jedynego się do tych spraw wzwyczajenia. Z tego wzwyczajenia się pochodzi to, że choćbyśmy zapomnieć chcieli rzeczy takiéj, nie zapomnimy, choćbyśmy chcieli nie czynić, czynimy; choćbyśmy się chcieli odzwyczaić, odwyknąć prędko, nié możemy. Tak, chciejmy zapomnieć tego języka, któregośmy się z młodości nauczyli, choćbyśmy najbardziéj chcieli, nie zapomnimy. Czemu? bo to już nam prawie w naturę i przyrodzenie przeszło. Ciężka jest rzecz przełamać i zwyciężyć naturę. Cóż dopiéro, kiedy do téj natury, tak do grzéchu skłonnéj, przystąpi nałóg! Święty Augustyn o takim, który się przyuczy i przyzwyczai do złego, powiada, że do jednéj natury złéj, nabywa drugiéj, jeszcze gorszéj, przez nałóg. I tak, mówi on, który z natury skłonny do gniéwu, niech się często gniéwa, złorzeczy, przeklina, drugiéj już natury z nałogu nabywa. Ten, który z natury skłonny do rozpusty, cielesności, niech to wiele razy powtórzy, tak do tego wszetecznego życia przywyknie, że nudzić sobą będzie, będzie tęsknić, słabiéć, omdléwać, póki przeklętego nie wypełni zwyczaju.

Zły do grzéchu nałóg jest jeszcze coś więcéj, niżeli samo przyrodzenie, bo widzimy, że przyrodzenie często ludzie odmieniają. I tak ten, który był z natury słaby, może się z czasem tak zahartować, może takich sił nabrać, że ciężkim wystarczy pracom. Ten, który był z natury bojaźliwym, może z czasem takiéj odwagi nabrać, że się na wojnie najlepiéj popisywać będzie. Ten, który był z przyrodzenia tępy, niepojętny, może przez częste ćwiczenia się i pil-

ność w nauce najdowcipniejszym wyrównać. Niechże kto w złym jakim nałogu rok, albo dwa przeżyje, tak się do grzéchu przyzwyczai, że mu się zdaje, jakoby się z nim narodził.

Nie moje to zdanie, ale wielkiego Augustyna. Do tego św. Ojca, przyszedł raz pewny młodzian, o radę go zbawienną prosząc i mówiąc: Ojcze święty, podaj mi sposób: w tym i w tym grzéchu tak dawno żyję; widzę, w jakie się niebezpieczeństwo zguby duszy mojéj podaję, a po staremu to czynię. Słysząc to Augustyn święty, westchnął serdecznie i rzekł: *Vides quam detestabiliter facias, et tamen facies.* Tym ci gorzéj, że widzisz i uznajesz, co czynisz, widzisz, na co się odważasz, a przeto, że masz nałóg, znowu to czynisz. Widzisz, że upić się zbytecznie do utraty rozumu jest rzecz sprosna i szpetna, każdy się tym uczciwy brzydzi, brzydzisz się i sam otrzeźwiawszy, z tym wszystkim, gdy masz nałóg, znowu się upijesz. Widzisz, że przysięganiem, przekleństwem, złorzeczeniem sumienie obciążasz, jeżeli masz nałóg, znowu przeklinać i złorzeczyć będziesz. Widzisz, żeś w sprosnościach cielesnych zatopiony; za lada okazyją, zaraz się na grzéch odważasz, zarzekasz się tego na spowiedziach, — jeżeli masz nałóg, choćbyś przysięgał, palec na palec zakładał, nie ja, ale Augustyn św. mówi, znowu to uczynisz. Nałóg do grzéchu, jest to wielki tyran na zgubę dusz ludzkich, bo sprawuje potrzebę niejaką grzészenia, sprawuje niepodobieństwo do niegrzészenia, sprawuje rozpacz, a za rozpaczą cóż następuje? Oto wieczne duszy potępienie.

Lubo tedy ciężko każdy zły nałóg przełamać, z tym wszystkim nie jest niepodobna. Może człowiek przy łasce Pana Boga odwyknąć i odzwyczaić się od każdego, by téż zastarzałego nałogu, łaski Pana Boga koniecznie potrzeba; daje ją Bóg grzésznikowi, tego tylko potrzeba, żeby się jéj chwycił; bo cóż choremu po lékarstwie, gdy go przyjąć nie chce, co tonącemu po powrozie, gdy się go jąć nie chce. Tak i grzésznikowi łaska Pana nie pomoże, gdy ją sam sobie nieskuteczną uczyni. Im dłużéj w nałogach trwać bę-

dzie, tym więcéj grzéchów do sumienia nagromadzi. Cóż za tym nastąpi? Oto sobie wrota miłosierdzia Boskiego na wieki zamknie. Bo jeżeli teraz trudno mu z nałogu powstać, kiedyż będzie łatwo? Jeżeli teraz małego strumyczka przebrnąć nié może, jak przebrnie, gdy woda zbierze? Jeżeli cienkiéj rószczki złamać nie potrafi, jak złamie, gdy się w korzeni i w drzewo urośnie? Jeżeli mu ciężko z nałogu powstać, gdy jest cienkim sznurkiem związany, jak powstanie, gdy go łańcuchem skrępuje nałóg?

Niemniéj, żeby się miał grzésznik złym nałogiem przed Bogiem wymówić, nie wymówi, i owszem sam nałóg ciężéj go potępiać będzie. Gdyby złodziéj obwiniony chciał się wymawiać przed sędzią, że na szubienicę nie zasłużył, bo to czynił z nałogu,— czyby się wymówił? Iżaliby mu nie powiedział sędzia: Tym samym, żeś z nałogu kradł, godzieneś wyższéj szubienicy, boś był powinien tego złego nałogu nié miéć, i za ten sam nałóg powinieneś być karany.

Do pozbycia wszystkich złych nałogów, a mianowicie przekleństwa, złorzeczenia, przysięgi podaremnéj, sposób wam podaję ten, który Chryzostom św. swoim Antyjocheńczykom podał. Jeżeli masz (mówi on) zwyczaj, albo przeklinać, albo złorzeczyć, albo się nadaremnie przysięgać, postanówże sam siebie karać za każde przekleństwa, lub przysięgi wyrzeczenie. Masz zwyczaj mówić te słowa: Jak Boga kocham, albo przysięgam Bogu, — ile razy to podaremnie wymówisz, tyle razy daj jałmużnę według możności swéj, albo tyle razy pocałuj ziemię, albo tyle zmów paciérzów, ile razy się potkniesz! Gdy się tak karać za każdym razem będziesz, przy łasce Pana Boga i usilnym swoim staraniu, prędko złego swego pozbędziesz zwyczaju. Znałem ja takiego, który mi powiadał, że miał nałóg ustawicznéj przysięgi, i tak do niéj przywykł, że już i uwagi na to nié miał, kiedy się przysięgał, bo mu to w przysłowie poszło, czy to śmiejąc się i żartując, czy się gniéwając i odgrażając, przydawać zawsze te słowa: Przysięgam Bogu. Spowiadałem się, (mówił on) grzéchu tego, alem się po każdéj spowiedzi do niego powracał, obiecywałem zawsze po-

prawę, alem nigdy słowa Bogu nie dotrzymał. Zdarzył mi Pan Bóg rostropnego i pobożnego spowiednika; ten, poznawszy stan duszy mojéj, rzecze: Zły masz nałóg, koniecznie odjąć ci się od niego trzeba. Ja mu odpowiadam: Choćbym chciał wstrzymać się od niego, nié mogę. Zażyj tylko (mówi) tego sposobu, który ci podam, obaczysz, jak ci łacne przyjdzie tego nałogu zwyciężenie. Sposób zaś ten jest: Jak po téj spowiedzi podaremnie przysięgać będziesz, daj za tę piérwszą przysięgę ubogiemu grosz jeden. Jak drugi raz, daj groszy dwa. Jak trzeci raz, daj trzy. Jak czwarty raz, daj cztéry, i tak zawsze karząc się sam groszem jednym, postępuj daléj w dawaniu jałmużny. Ażebyś to skuteczniéj wypełniał, miéj sługę wiernego, któryby miał pilne baczenie na mowę twoję, przysięgi rachował i jałmużnę za nie dla ubogich odbiérał; uznasz, że się tego złego pozbędziesz nałogu. Jakoż tak się stało. Nie doszło jeszcze do trzech złotych, takem się odzwyczaił od owego przysięgania, że dotąd nie przytrafiło mi się nigdy przysięgać nadaremnie. Chwyćcież się tego sposobu, przysięgacze, a zwłaszcza wy majętniejsi; których zaś na jałmużnę nie stanie, karzcie podobnie wasze przysięgi albo odmawianiem paciérzów, albo umartwieniem ciała, albo przynajmniéj ziemi pocałowaniem. Tym sposobem pozbyć się możecie przy łasce Pana Boga i waszym staraniu wszelakich złych nałogów.

A teraz uczyńcie mocne przedsięwzięcie, że odtąd za Boską pomocą przekleństwa, złorzeczenia, oddawania siebie lub innych czartom, przysiąg nadaremnych, strzedz się będziecie i one sobie obrzydzicie. Uczyńcież to postanowienie wraz ze mną: Boże, najwyższy mój Prawodawco, z jedynéj ku Tobie miłości postanawiam pełnić we wszystkim świętą wolę Twoję. Postanawiam strzedz się przysiąg podaremnych, wszelakiego przekleństwa i złorzeczenia i tego wszystkiego, coby zniewagę najświętszemu Imieniowi Twojemu uczynić mogło. Dopomóż mi do tego łaską Twoją.

Nauka VIII.

O ślubach powszechności.

Po nauce o przysięgach następuje nauka z tegoż drugiego przykazania boskiego o ślubach, bo i te są w saméj rzeczy przysięgą. Gdy bowiem ślubujemy co, obowiązujemy się przed Bogiem, że to, co obiecujemy, wykonamy, stwierdzając przysięgą obietnice swoje. Wiedzieć nam tedy potrzeba naprzód.

Pytanie I. *Co to jest ślub? i wieloraki jest ślub?*

Odp. na piérwsze. Ślub jestto obietnica rozmyślnie i dobrowolnie Bogu uczyniona, w rzeczy podobnéj, nietylko dobréj, ale nad dobrą lepszéj. Ślub nazywa się obietnicą Bogu uczynioną, bo kiedy ślubujemy rzecz jaką, obowiązujemy się Bogu, iż tę rzecz, którą obiecujemy, wykonamy. A że każdy ślub jest aktem religii, czynić się go nie godzi, tylko samemu Bogu. I lubo ślubować możemy posty, jałmużny, nabożeństwa ku czci Matki Boskiéj, albo którego świętego i rzecz tę, którą ślubujemy, oddać powinniśmy temu, komu ślubujemy, ślubować jednak nié możemy, tylko samemu Bogu. Przeto, gdy śluby czynimy, nie mówimy: ślubuję tobie, Najświętsza Panno, albo ślubuję tobie, św. Piotrze, św. Pawle, ale ślubuję Tobie, Panie Boże mój.

Wiedzieć i to potrzeba, że wielka jest różność między obietnicą ślubną i nieślubną, bo obietnica ślubna, która czyni się Bogu, obowięzuje zawsze, pod ciężkim grzéchem śmiertelnym ślubującego, do wypełnienia téj rzeczy, którą ślubuje. Obietnica zaś prosta, nieślubna, nie obowięzuje tak ściśle ślubującego. Przeto, którzy się w bractwa jakie wpisują, lubo przyjmują pewne ustawy, i obiecują je wypełniać, jako to: Różaniec odmawiać, Szkaplérz na sobie nosić, Środy pościć i t. d., chociaż tego, co obiecali, nie wypełniają, grzéchu nie mają, bo żadne bractwa pod grzéchem

nie obowięzują. I tak wolno ci Różaniec mówić, albo nie; wolno chociaż Szkaplérz nosisz, środy pościć, albo nie. Czynisz to, coś obiecał, masz przed Bogiem zasługę; nié czynisz, (byle nie przez wzgardę) zasługi nié masz, ale téż i grzéchu nié masz. Gdzie zaś zachodzi ślub Panu Bogu uczyniony, tam już jest obowiązek pod grzéchem.

Ta obietnica ślubna powinna być rozmyślnie i dobrowolnie uczyniona, z taką przynajmniéj uwagą i bacznością, jakiéj do grzéchu potrzeba. Za czym, gdyby kto bez uwagi co obiecywał Panu Bogu, taka obietnica ślubemby nie była, jako to naprzykład: Gdyby kto, upiwszy się, ślubował rzecz jaką Bogu, a potym, wytrzeźwiawszy, ani wiedział, ani pamiętał, co mówił, — taki ślub nie byłby ślubem. Albo, żeby kto ślubował niedobrowolnie, ale gwałtem przymuszony, albo z bojaźni, z przestrachu, nié mając woli ślubowania, żadnegoby na siebie nie zaciągał obowiązku, bo ślub, żeby był ślubem, powinien być rozmyślnie i dobrowolnie uczyniony.

Jeszcze ta obietnica ślubna powinna być w rzeczy podobnéj, bo gdyby kto rzecz jaką, do wykonania niepodobną ślubował: tak, gdyby kto, chcąc naśladować Pana Jezusa, uczynił ślub, że całe dni cztérdzieści tak pościć będzie, jak on, nic nie jédząc, ani pijąc, czego na żaden przyrodzony sposób wykonaćby nié mógł, nieważnieby ślubował. Albo, gdyby kto ślubował, że nigdy żadnym grzéchem, nawet powszednim, najmniejszym, Pana Boga nie obrazi, ślub także taki ważnyby nie był, czemu? bo wykonanie ślubu takiego, osobliwie przez czas długi, dopiéroż przez całe życie bez osobliwszéj i szczególnéj łaski Pana Boga, jest niepodobne. Takiéj łaski (prócz Najświętszéj Maryi, bo ta zachowana była od najmniejszéj zmazy grzéchowéj) nié mają i sprawiedliwi, jako Pismo św. wyraża: *Septies cadet justus et resurget* (Prov. 24). *Siedmkroć upadnie sprawiedliwy i powstanie.* Prawda, że czytamy o niektórych świętych, którzy się obowiązywali strzédz i najmniejszego grzéchu, ale téż to czynili z osobliwszego instynktu boskiego, i szczególną łaskę Pana Boga do tego miéć musieli. A do tego, że byli

w stanie doskonałym, dalecy od wszelkiéj okazyi, któreby mogły im być powodem do grzéchu. Czego, że ludzie w świeckim stanie żyjący nié mają, dlatego się téż do tak trudnych rzeczy ślubem obowięzywać nié mogą.

Prócz tego, każda ślubna obietnica powinna być w rzeczy lepszéj, bo nie dosyć jest ślubować rzecz jaką dobrą, ale trzeba czegoś nad to, co jest nader dobrą rzeczą, lepszego. I tak naprzykład: Gdyby kto ślubował Panu Bogu, że będzie żył w stanie małżeńskim, że się ożeni, taki ślub nie byłby ważny, bo lubo niezłe małżeństwo, ale lepsza czystość, i ta się ślubować może, małżeństwo nié może. Także, gdyby kto ślubował, że się starać będzie godziwémi sposobami o przymnożenie fortuny, o dobra doczesne, — i taki ślub nie byłby ważny, bo lubo ta rzecz nie jest zła, ale lepsze jest ubóstwo dobrowolne, do którego się człowiek ślubem obowiązać może.

Nie ważnyby był jeszcze ślub, gdyby kto ślubował rzecz jaką ślubu niegodną, albo z nikczemnéj jakiéj i marnéj przyczyny, jako to: że jeść nie będzie, tylko stojący, że pić nie będzie, tylko z naczynia glinianego; takie i tym podobne wymysły są ślubu niegodne. Albo, żeby kto postrzegłszy w jakim napoju muchę, ślubował, że go nigdy pić nie będzie, albo, żeby kto, spadłszy z konia, ślubował, że wsiadać na konia nigdy nie będzie; — z marnych takich przyczyn uczynione śluby, ślubami nie są, bo się, jako mówi Pismo, niewierna i głupia obietnica Bogu nie podoba.

Wieloraki zaś jest ślub? Odpow.: że ślub inny jest bezwzględny, to jest bez żadnego warunku uczyniony. Naprzykład: gdy kto ślubuje post, albo jałmużnę, albo wstąpić do zakonu, nie zakładając w wypełnieniu ślubu swego żadnego warunku. Inny jest pod warunkiem, jeżeli naprzykład: gdyby kto, zachorowawszy, uczynił ślub: Dam jałmużnę, jeżeli do piérwszego zdrowia powrócę, to słowo: jeżeli, czyni ślub warunkowy. Inny jest ślub uroczysty, który się czyni jawnie. I takie śluby czynią zakonnicy, gdy ślubują Bogu przy profesyi zakonnéj ubóstwo, czystość i posłuszeństwo. Takie śluby czystości czynią wszyscy kapłani przy swym

wyświęceniu. Insze śluby nazywają się *vota simplicia*, śluby proste, które czynione bywają prywatnie, bez żadnych ceremonij i uroczystości. Naprzykład: gdyby kto z dobréj woli swojéj, czy to w domu, czy w kościele ślubem się obowiązał, bądź do postu, bądź do innéj jakiéj rzeczy, którą ślubować można.

Śluby są jeszcze inne, które się nazywają: *vota realia*, to jest, gdy się rzecz jaką, która się szacować może, Bogu obiecuje. Naprzykład: Kielich do kościoła, jałmużna ubogiemu. Inne, które się nazywają: *vota personalia*, gdy się sprawa jaka dobra i chwalebna Bogu obiecuje, jako to: post, albo inne ciała umartwienie, nawiédzenie miejsca jakiego świętego. Inne jeszcze śluby są, które się nazywają: *vota poenalia*, gdy kto, dla uchronienia się grzéchu, karę sobie jaką pewną naznacza, i do tego się ślubem obowiązuje. Naprzykład: że jeżeli przebierze w trunku miarę, pościć tyle dni będzie. Jeżeli w karty lub kości grać będzie, czyli co wygra, czyli co przegra, to da ubogim jałmużnę, i tym podobne. Jaki tedy przez te śluby, które częstokroć czynimy, bierzemy obowiązek, w następujących pytaniach jaśnie się pokaże.

Pytanie II. *Czy śluby nasze, które czynimy, są godziwe? i czy przyjemne Bogu?*

Odpow.: Że czynienie ślubów jest godziwe, pokazuje się to z wielu miejsc Pisma św. Tak mówi Dawid święty, w psalmie 115: *Vota mea Domino reddam. Śluby moje oddam Panu;* i na innym miejscu: *Redde Altissimo vota tua. Oddawaj Najwyższemu śluby twoje;* i znowu na innym miejscu: *Vovete et reddite Domino Deo vestro. Czyńcie śluby i oddawajcie Panu Bogu waszemu.* Ślub albowiem jestto cnota po teologicznych najprzedniejsza, która się zowie *religio*, cnota oddająca cześć Panu Bogu. Ta cześć czyni mu się przez ślub, gdy mu się co ofiaruje.

Że śluby, które czynimy, ją przyjemne Bogu, pokazuje się to z nauki św. Tomasza, doktora anielskiego, który mówi: że daleko jest rzecz milsza Panu Bogu, i większe

zasługi, czynić co ze ślubu, naprzykład: pościć, niżeli bez ślubu, bo kiedy kto pości ze ślubu, czyni akt dwóch cnót, to jest umartwienia i religii, tak zacnéj cnoty. A do tego: kto pości ze ślubu, nietylko Panu Bogu ofiaruje sprawę swoję, że nie jé z mięsem, ale téż i wolność, albo możność do téj sprawy, bo już po ślubie, nié może bez grzéchu zażywać mięsa. i tak przez ślub ofiaruje się Bogu nietylko owoc, ale i drzewo z owocem, co jest coś większego, niż dać sam owoc. Nadto czynić co ze ślubu, jest czynić z woli mocno utwierdzonéj w dobrym; jako, przeciwnym sposobem, gorzéj jest czynić co z woli, zatwardzonéj w złym. A lubo nieco się umniejsza przez ślub wolności, tak, że ten, który ślubował, musi to wypełnić, i nie wolno mu opuścić, co ślubował, przecie jednak to nic nie umniejsza doskonałości ślubu, bo i świętym Pańskim w Niebie nie wolno grzészyć, a przecie to im nie umniejsza doskonałości. Nie załujże tedy (mówi Augustyn św.), żeś ślubował i owszem ciesz się, żeć się to już nie godzi czynić, coby się było godziło z twoją szkodą. *Felix necessitas, quae te ad meliora competit.* Szczęśliwa taka potrzeba, która cię do lepszego przymusza. A zwłaszcza, że ten, który ślubuje dobrowolnie, traci tę wolność swoję do rzeczy przeciwnéj ślubowi, i nie z musu ofiaruje ją Panu Bogu, ale ze swobodnéj woli swojéj. Wątpić tedy nie trzeba, żeby taka ofiara nie była przyjemna Bogu.

Pytanie III. *Jak nas śluby, które czynimy, obowiązują?*

Odpowiedź: Śluby, ile że nie są prostą jaką obietnicą, ale obowiązkiem stwierdzoną, ile razy się czynią, zawsze pod grzéchem obowiązują, i to nie jakimkolwiek, ale śmiertelnym; tak naucza św. Tomasz, anielski doktor, bo jeżeli ten, który przysięga człowiekowi, powinien mu się uiścić w przysiędze swojéj, i gdy nie dotrzymuje obietnicy przysięgą stwierdzonéj, śmiertelnie grzészy, — dalekoż bardziéj ten, który ślubuje, ile że nie ślubuje człowiekowi, ale samemu Bogu. Gdyby się jednak kto, ślub jaki czyniąc, pod grzéchem śmiertelnym obowiązywać nie chciał, ale tylko pod powszednim, czyniąc co przeciwko ślubowi, grzészyłby

tylko powszednio. Wielu jednak teologów zdanie jest, że taki ślub, któryby był pod obowiązkiem powszedniego grzéchu uczyniony, nie byłby ślubem, lecz prostą tylko obietnicą.

Pytanie IV. *Czy powinien wypełnić ślub swój ten, który na złość komu ślubuje?*

Odpowiedź: Trafiają się częstokroć między ludźmi śluby porywcze, których potym żałują; takie śluby, czy obowiązują, stąd poznać się może: Kto z prędkości i porywczości ślubuje, i nié ma żadnéj uwagi na to, że na się obowiązek zaciąga, albo zaraz żałuje tego i odwołuje, co z prędkości wyrzekł, nie jest obowiązany do wypełnienia tego, co niebacznie i nieuważnie ślubował. Ktoby zaś wiedząc, co to jest ślub, rozmyślnie ślubował, lub komu na złość, taki obowiązany jest do wypełnienia ślubu swego. Naprzykład: gdyby syn, albo córka, wiedząc, że ich rodzice chcą miéć w małżeńskim stanie, oni na złość im uczynili ślub czystości, albo wstąpienia do zakonu, zabiérają obowiązek wypełnienia tego, co ślubowali. Takich jednak porywczych ślubów czynić nie potrzeba. Ale, jeżeli masz wolę i intencyją ślubować Panu Bogu, poradźże się wprzód spowiednika swego. Naznacz sobie czas jaki do namysłu. Zważ pilnie wszystkie okoliczności, trudności, przeszkody, któreby ci do wykonania tego, co masz Bogu obiecać, drogę tamowały. Postanów jakie nabożeństwo na ten koniec. Jeżeli tedy zupełnie wolę swoję do tego, coś sobie ustanowił, skłonisz, czyń to, co ci Duch święty do serca podaje.

Pytanie V. *Kiedy kto przeciw ślubowi wykroczy, powinienże przydać na spowiedzi tę okoliczność, że jest ślubem obowiązany?*

Odpowiédź: Ten, który jest ślubem jakim obowiązany, kiedy przeciwko niemu wykroczy, powinien na spowiedzi tę okoliczność przydać, że ślub uczynił, albowiem być może z okazyi ślubu grzéch dwojaki. I tak, gdyby kto ślubował soboty pościć, a potym z łakomstwa jadł mięso, takiby dwa grzéchy razem popełnił: jeden przeciwko przykazaniu ko-

ścielnemu, drugi przeciwko uczynionemu ślubowi. Także, gdyby kto ślubował Panu Bogu czystość, a potym wykroczył przeciwko szóstemu przykazaniu, nie dosyćby było spowiadać się przestępstwa przykazania boskiego, ale nadto trzeba koniecznie powiédzieć, że był prócz tego ślubem czystości obowiązany, bo tu grzéch zachodzi dwojaki.

Pytanie VI. *Czy ważny ślub złą intencyją uczyniony, naprzykład: Gdyby ślubował złodziéj pościć soboty, aby mu w ten dzień kradzież się udała?*

Odpowiedź: Ślub każdy, ile że jest aktem religii, to jest, że się przezeń osobliwsza cześć Bogu wyrządza, powinien być z dobrą i chwalebną intencyją złączony. Zaczym gdyby kto ślubował post, lub inne nabożeństwo tą intencyją, aby wyjechawszy na pojedynek nieprzyjaciela zabił, albo, żeby mu się kradzież udała, taki nie ślubowałby Panu Bogu, aleby Mu raczéj bluźnił, i tak ślubując, grzészyłby ciężko śmiertelnie, boby w rzeczy saméj tego żądał, aby mu Pan Bóg pomocą nadzwyczajną do tego grzéchu pomagał.

Pytanie VII. *Czy może kto ślub jaki uczynić do czasu, naprzykład na rok jeden?*

Odpowiedź: Że może, i tak: może kto sobie post jaki poślubić na rok jeden, albo na pół roku; póty tedy, póki go ślub obowięzuje, obietnicy Bogu uczynionéj zadosyć uczynić powinien, a jak czas zamierzony wynijdzie, już wolny zupełnie od wszelkiego obowiązku zostanie. Może tedy kto ślubować Panu Bogu, że się wstrzyma od jakiego napoju, naprzykład wódki, przez Wielki post, przez Adwent; jak ten czas minie, pić może tyle, ile mu potrzeba, nie przebiérając miary w napoju, i nie dając sobie przez to okazyi do grzéchu jakiego.

Pytanie VIII. *Śluby pod jakim warunkiem uczynione, czy obowiązują?*

Odpowiédź: Jeżeli się wypełni warunek, który kto sobie zastrzegł przy ślubie, wtenczas ślub obowiązuje. Jeżeli się zaś

nie wypełni, ślubu też obowiązku nié ma. Tak naprzykład: Ukradziono ci rzecz jaką, albos ją zgubił, czynisz ślub: Panie Boże, jeżeli mi się szkoda przywróci, będę pościł soboty przez rok cały. Gdy rzecz zgubioną, albo ukradzioną odzyskasz, pościć powinieneś; jeżeli nie odzyskasz, obowiązku też ślubu twojego, któryś pod warunkiem uczynił, nié masz.

Pytanie IX. *Śluby cudze, czy obowiązują?*

Trafia się częstokroć, że rodzice, prosząc Pana Boga o potomstwo, śluby czynią, że jeżeli im Pan Bóg da syna, ofiarują go do zakonu, albo do stanu duchownego. Czy te śluby rodzicielskie dzieci obowiązują? Odpowiedź: Jeżeli dzieci, przyszedłszy do lat i doskonałego rozumu, przystaną dobrowolnie na śluby rodziców i one potwierdzą, powinni zadość uczynić ślubowi rodzicielskiemu, gdy nań z dobréj woli swojéj zezwolili. Jeżeli zaś syn, albo córka ślubu tego rodzicielskiego nie przyjmuje, ani go chce potwierdzić, przymuszać ich rodzice nie powinni, bo tym samym wolni są od obowiązku uczynionego ślubu swego.

Pytanie X. *Kiedy się razem dwa śluby zejdą, który wypełniać mamy?*

Odpowiédź: Kiedy się dwa śluby schodzą, a wypełnić ich razem nié można, temu trzeba zadosyć uczynić, który jest z większą chwałą Pana Boga. Tak naprzykład: poślubił kto pościć wtorki, a potém poślubił wstąpić do zakonu, gdzie wtorków nie poszczą; któryż z tych ślub wypełnić powinien? Oto wstąpienia do zakonu, bo ten jest z większą chwałą Pana Boga i z większym dobrem ślubującego.

Pytanie XI. *Czy może każdy kapłan uwalniać do ślubów, albo te odmieniać?*

Odpowiédź: Lubo kapłani przy poświęceniu swoim na kapłaństwo, zupełną moc i władzę biorą do odpuszczenia grzéchów przez owe słowa Chrystusowe: *Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwią-*

żecie będzie rozwiązane — z tym wszystkim najwyższa Kościoła bożego zwierzchność niektóre grzéchy do rozwiązania sobie zatrzymuje i nie wszystkim mocy na nie udziela, ale albo samym tylko Biskupom, albo szczególnym niektórym kapłanom. Takie grzéchy są, do których klątwa jest przywiązana. Takie są śluby, od których obowiązku uwalniać, albo je na inne odmieniać nie każdy może, ale tylko ten, który ma wyraźną moc sobie na to od Stolicy Apostolskiéj pozwoloną. Taką moc podczas jubileuszów mają wszyscy kapłani, do słuchania spowiedzi od Biskupów wyznaczeni. Także podczas misyi miéwają ją misyjonarze, że od ślubów niektórych uwalniać i one odmieniać mogą pod pewnémi jednak warunkami i prócz tych pięciu: czystości wiecznéj, wstąpienia do zakonu, pielgrzymowania do Rzymu, do Kompostelli i do grobu Bożego.

Nauka IX.

Z trzeciego przykazania boskiego.

O święceniu dnia świętego.

Pytanie I. *Co nam Bóg w trzecim przykazaniu swoim przykazuje?*

Odpowiédź: To przykazanie boskie jest częścią przykazujące, częścią zakazujące. Ile jest przykazujące, przykazuje nam Bóg i oraz Kościół św., abyśmy każdy dzień niedzielny i święty pobożnémi uczynkami i słuchaniem mszy świętéj święcili. I ten dzień nazywa się dniem Pańskim. Inne dni powszednie są nasze, ale niedziela każda i święta uroczyste są dni boskie, które szczególnie powinny być na chwałę Jego strawione. Choćby nam Bóg tego nie przykazywał, z samego prawa przyrodzonego znaćbyśmy się do téj powinności powinni, bo nawet sami poganie o tym przykazaniu nie wiedzący, z samego światła rozumu, na uczczenie fałszywych bogów swoich, dni pewne uroczyste obchodzili.

Gdy tedy nam Bóg przykazuje, abyśmy dzień pewny święcili, chce tego po swym stworzeniu, żebyśmy Go za Pana Najwyższego i Stwórcę uznawali, i tę Mu powinność, jako pańszczyznę Jemu należącą, oddawali, na znak poddaństwa. Bo jeżeli panowie docześni kładą na swych poddanych powinności, nakazują im pańszczyzny, żeby po tym samym znali ich za panów swoich: dopiéroż Bóg powszechny, Pan nasz i Stwórca wszech rzeczy, żeby nié miał dnia takiego, któryby był jedynie na cześć Jego poświęcony, byłaby rzecz bardzo niesprawiedliwa.

Trojaki jest koniec, dla którego tak Bóg jako i Kościół katolicki postanowił niedziele i święta. Piérwszy jest, abyśmy dzień jeden w tydzień oddając Bogu, na czci i chwale Boskiéj go trawiąc, wyznawali, że Bóg jest Panem naszym; co się pokazuje z owych słów Boskich do ludu izraelskiego: (Exod. 31.) *Patrzcie, abyście strzegli szabatu mego, bo znamieniem jest między mną a wami, abyście wiedzieli, żem ja Pan.*

Drugi koniec jest, abyśmy za wszystkie dobrodziejstwa, które nam hojność Boska niezliczone prawie świadczyła, przez obchodzenie dnia świętego Bogu dobroczynnemu dziękowali, wszakże na ten koniec był postanowiony szabas, jako czytamy: (Deut. 5. v. 15.) *Izraelu, pamiętaj, że cię wywiódł z Egiptu Pan Bóg twój i przeto ci przykazał, abyś zachował dzień sobotni.* Żeby zaś ludzie umieli dziękować Bogu za łaski Jego, Kościół święty postanowił, aby wierni w święto i w niedzielę mszy św. słuchali i tym sposobem winne Bogu oddawali dziękczynienia.

Trzeci koniec jest, abyśmy o dalsze łaski i dobrodziejstwa Boga prosili. Nasamprzód o łaski i dobrodziejstwa do duszy, jako to: o odpuszczenie grzéchów, potym o dobrodziejstwa należące do życia doczesnego, które Bóg przyobiecał tym, którzy chować święta Jego będą, jako mamy w księdze Levit 26: *Zachowajcie święta moje, a ziemia da rodzaj swój i owoce drzewa pełne będą.*

Ile zaś to przykazanie Boskie jest zakazujące, zakazuje nam w nim Bóg tego wszystkiego, coby nam do

chwały Jego i powinnéj służby Jego być mogło przeszkodą. Zgoła zakazuje nam wszelakich zabaw służebniczych i robót ręcznych, które są z utrudzeniem ciała.

Tą nauka będzie o tym przykazaniu ile przykazującym, a dalsza o tym, że jako zakazującym, abyśmy poznać mogli, co nam w tym przykazaniu swoim Bóg przykazuje i czego zakazuje.

Pytanie II. *Dlaczego i dla jakich przyczyn niedzielę święcimy a nie sobotę?*

Odpowiedź: To pewna, że Bóg, dając nam na tablicach kamiennych przez Mojżesza swoje przykazania, wyraźnie położył szabat, to jest dzień sobotni, żeby go ludzie za dzień święty mieli. W prawie jednak łaski, po przyjściu Chrystusowym, ten dzień sobotni odmieniony jest na niedzielę i już nie sobotę z żydami, ale niedzielę święcimy, a to z tych przyczyn. Najprzód, że się już owe dawne obrządki i figury starego Testamentu spełniły i na ich miejsce inne, nierównie zacniejsze nastąpiły i tak: zamiast obrzezania, postanowił Pan Jezus chrzest na odpuszczenie grzéchów; zamiast baranka wielkanocnego, sakrament Najświętszego Ciała swego; zamiast ofiar bydlęcych, ofiarę mszy św. Tak też zamiast dnia sobotniego, apostołowie ustanowili do święcenia niedzielę. Że to jest apostolskie ustanowienie, mamy na to jasne dowody w Piśmie św. Najprzód z Pawła świętego, który nakazuje zbiérać przez tydzień jałmużny dla potrzebnych, aby je piérwszego dnia tygodnia rozdawano, kiedy się wszyscy chrześcijanie na nabożeństwa schodzili. Piérwszy zaś dzień tygodnia u żydów jest niedziela, bo stąd Pan Bóg zaczął stworzenie świata i ten był piérwszy, a odpoczął siódmego, to jest w sobotę. I u Marka św. zowie się niedziela piérwszym dniem tygodnia, którego z rana przyszły do grobu Chrystusowego świątobliwe niewiasty: *Vespere sabbathi qua lucescit in prima sabbathi.* Przeto zaraz po zmartwychwstaniu Chrystusowym, apostołowie z innémi wiernémi niedzielę do święcenia ustanowili, dając jéj nazwisko dnia Pańskiego. O czym Jan św. w Objawieniu swoim

wspomina. *Fui in Spiritu in Dominica die.* Że był zachwycony w duchu dnia Pańskiego, to jest w niedzielę.

Powióre: Nie święcimy soboty, ale niedzielę, bo święcenie soboty było ustanowione tylko do czasu, jako i inne figury i obrządki starozakonne, na pamiątkę wyprowadzenia ludu Bożego z niewoli egipskiéj. Że zaś nas Chrystus Pan nierównie z cięższéj, bo z czartowskiéj niewoli przyjściem swoim wyprowadził, na podziękowanie Panu Bogu za tak wielkie dobrodziejstwo Jego, święcimy niedzielę. Jako, gdy się długi wypłacają, wszystkie się dawne zapisy, karty i cyrografy drą i żadnéj mocy nié mają: — tak téż podobnie ludzie w starym Testamencie przed przyjściem Chrystusowym mieli dług dawny dziękczynienia Bogu, że ich w dzień sobotni do ziemi obiecanéj przyprowadził. Ale gdy już Chrystus Pan, Zbawiciel nasz, ten dług zapłacił, obowiązek téż święcenia soboty ustał.

Na to miejsce, my, chrześcijanie, święcimy niedzielę, a to dla wielkich i rozlicznych dobrodziejstw Boskich, któreśmy w ten dzień odebrali. Ten bowiem dzień (mówi Grzegórz św.) sam Bóg uprzywilejował i poświęcił. *Deus innumeris beneficiis diem dominicam sanctificavit.* Dla żydów, których Bóg tylko obrządkami powiérzchownémi rządził, dosyć było ten dzień do święcenia naznaczyć, w który On, po stworzeniu świata odpoczął, bo oni znakomitsze soboty święcenie na odpoczynku od roboty zakładali, nié mając na onczas ani kościoła, ani pewnego nabożeństwa ustanowionego. Ale dla chrześcijan, od których miał być Bóg czczony w duchu i prawdzie, jako Chrystus powiedział: *in Spiritu et Veritate,* dzień niedzielny jest najprzyzwoitszy. W ten dzień albowiem Bóg świat z niczego wyprowadził i najokazalsze dzieło wszechmocności swojéj aniołów stworzył i przedwieczne wyroków swoich ułożenie do skutku przyprowadzać zaczął, które się do człowieka osobliwiéj stósowały. W ten dzień, twierdzą, iż arka po potopie odpoczęła na górach Armenii, co było figurą zbawienia całego narodu ludzkiego a wielkim dobrodziejstwem zachowania Jego, że potopem nie zaginął. W ten dzień, według świadectwa wielu ojców

świętych, Pan Jezus się w żywocie Najświętszéj Maryi począł i w ten dzień się narodził. W ten dzień było zmartwychwstanie Chrystusowe, obraz i wizerunek powszechnego naszego zmartwychwstania do chwały wiekuistéj, którą nam przez odkupienie swoje odzyskał. W ten dzień było zesłanie Ducha Najświętszego. Słuszna tedy rzecz, abyśmy nie inszy, tylko ten dzień święcili. Nakoniec święcimy też niedzielę dlatego, abyśmy się z niewiernym żydostwem w ich obrządkach nie zgadzali.

Pytanie III. *Czy powinniśmy w święto mszy św. słuchać i kazania?*

Odpowiedź: Co do piérwszego: Mszy św. słuchanie, w każdy dzień święty jest z ustawy i przykazania Kościoła Bożego; przeto powinniśmy mszy świętéj w każde święto z uczciwością słuchać i to pod grzéchem śmiertelnym. Ustanowił to Kościół św. dlatego, iż nié mamy skuteczniejszego sposobu przebłagania sobie Boga, jako przez ofiarę mszy św. Msza albowiem nic inszego nie jest, tylko ofiara nowego Testamentu bezkrwawa, na któréj Syn Boski ofiarowan bywa, tenże sam, który się na krzyżu dla zbawienia naszego stał krwawą ofiarą, bo przy poświęcaniu, po wyrzeczeniu słów kapłańskich, zstępuje z nieba i zostaje pod osobami chleba i wina. Téj ofiary pryncypalnym kapłanem jest Jezus, bo człowiek, który tę tajemnicę sprawuje, jest tylko namiestnikiem Jego i dlatego nie mówi słów poświęcających w osobie swojéj, ale w osobie Chrystusa: *To jest Ciało moje.*

Ta tedy, nie insza, ofiara przy każdéj mszy św. sprawowana bywa, która była i na krzyżu. Jest jednak między témi ofiarami ta różność:

Najprzód: Że piérwsza zowie się krwawą, iż na niéj Pan Jezus rzeczą samą zabity, krew swą najświętszą wylał i najdroższe swe życie za nas położył. Ta zaś przy mszy zowie się bezkrwawa, bo na niéj Chrystus nie umiéra, tak jako na krzyżu, aby mógł być ustawicznie ofiarowany. Wyraża się jednak śmierć Jego przez rozdzielenie

ciała od krwi, gdy mocą poświęcenia kapłańskiego, ciało jest Chrystusowe pod osobami chleba, a krew pod osobami wina. *Semper haec fides in Ecclesia Dei fuit Corpus sub specie panis et Sanguinem sub vini specie existere.* (Trid. ses. 13. c. 3). *Totus et integer Christus sub panis specie... totus item sub vini specie existit.* (Ibid. sess. 13. ad finem cap. 3).

Powtóre: I ta różność między témi ofiarami, iż ofiara krzyżowa na jednym się tylko miejscu, to jest na górze Kalwaryjskiéj i to raz tylko odprawiła; ta zaś odprawia się po całym świecie, po wszystkich kościołach, od wszystkich kapłanów i spełniły się owe słowa Boskie przez Malachijasza, proroka powiedziane: *Od wschodu słońca aż do zachodu, wielkie jest Imię moje między narody i na każdym miejscu poświęcają i ofiarują Imieniowi memu ofiarę czystą. In omni loco sacrificatur et offeritur Nomini meo oblatio munda.* Które to słowa wszyscy ojcowie św. rozumieją o téj, która się w Kościele Chrystusowym sprawuje najczystszéj ołtarza ofierze. Wielka w tym łaska Boża Jezusowa! Gdyby ta ofiara od jednego tylko kapłana i w jednym tylko na całym świecie kościele sprawowana była, byłaby to łaska Jego nieporównana: jakaż być musi, gdy żadnych granic założyć nie chciał téj najświętszéj ofierze?

Potrzecie: Iż ofiara na krzyżu więcéj nad trzy godziny nie trwała, ta zaś trwać będzie aż do skończenia świata, jako nam przyobiecał owémi słowy: *Ja z wami zostawać będę aż do skończenia świata.*

Poczwarte nakoniec: Iż w tamtéj piérwszéj ofierze Ciało Chrystusowe było śmiertelne, cierpiętliwe, w téj zaś nieśmiertelne, niecierpiętliwe, toż samo, które jest na prawicy Ojca Przedwiecznego.

Ta tedy ofiara mszy św. jest ustanowioną dla tych końców:

Najprzód: Dla oddania czci powinnéj Bogu. Ta zaś cześć nié może być większą i milszą Bogu, jako kiedy przez ręce kapłańskie ofiarujemy Mu Jednorodzonego Syna Jego. Z téj przyczyny (mówi jeden święty), jedna msza św. więc-

céj czci Bogu oddaje, niźli Mu oddać mogą wespół wszyscy święci aniołowie.

Drugi koniec, na zadosyćuczynienie sprawiedliwości Boskiéj za grzéchy całego świata i dlatego się nazywa ofiarą błagania, iż Boga sobie przez nię najprędzéj ubłagać możemy. Gdyby człowiek za grzéchy swoje cierpiał to wszystko, co cierpieli święci męczennicy, nié mógłby tak zadosyć uczynić sprawiedliwości Boskiéj, jako może przez jednę mszę świętą. I chociażby tak wiele grzészników było, żeby się na ziemi pomieścić nié mogli, za wszystkie ich grzéchy jedna msza św. dosyć Bogu uczynić może, i tać to jest przyczyna, że nas teraz Bóg nie karze potopem, jako ukarał świat cały, albo siarczystémi ogniami, jako Sodomę i Gomorę, bo ta najświętsza ofiara, w któréj się Jednorodzony Syn Boski ofiaruje, tamuje ręce Ojcu Przedwiecznemu, żeby nas tak surowo nie karał, lubo ma i teraz za co karać.

Trzeci koniec mszy św. jest na podziękowanie Panu Bogu za Jego dobrodziejstwa. Wieleśmy winni Bogu za Jego łaski, któremi nas obdarza, *bo w nim żyjemy, w nim się ruszamy, w nim jesteśmy, w nim tchniemy.* Nié masz żadnéj godziny i momentu życia naszego, któregoby nas Bóg łaskami swojémi nie obdarzał; jakimże sposobem Bogu za to opatrywanie nas ojcowskie podziękujemy? Nié mamy skuteczniejszego nad ofiarę mszy św.

Czwarty koniec mszy św. jest na uproszenie sobie dalszych łask od Boga przez tę św. ofiarę. Były w starym Testamencie różne ofiary, przez które upraszali sobie ludzie łask od Boga — względem téj nowego Testamentu były jako cienie i figury, bo tu nie bydlęta, nie proste chleby, ale Ciało, Krew, Bóstwo, zasługi wszystkie Jezusowe ofiarujemy, żebyśmy sobie uprosić mogli łaski do zbawienia potrzebne.

Choćbyśmy tedy żadnego na to prawa i obowiązku nié mieli, same pożytki, które miéć możemy ze słuchania mszy św., pobudziłby nas do tego powinny. Cóż dopiéro, gdy nas do tego Kościół św. prawem swoim obowiązuje, — powinniśmy w każde święto mszy słuchać.

A nietylko mszy św. ale i kazania, zwłaszcza prostym ludziom słuchać przynależy, bo jakoż się nauczą i skąd powinności życia chrześcijańskiego, jeżeli o nich słuchać nie będą? Wielu teologów zdanie jest, że lud prosty równy ma obowiązek słuchania kazania i nauki zbawiennéj, jako do słuchania mszy świętéj, bo oboje Kościół św. przykazuje, a choćby obojga nie przykazywał, jedno się w drugim niejako zamyka. Albowiem taż Ewangielija, która się na mszy św. czyta, tłómaczy się przez kazanie dla pożytku zbawiennego słuchających. Stąd pospolicie, po przeczytanéj Ewangielii, podczas saméj mszy św., kazanie do ludu bywa. Nie rozumiéjcie jednak, żeby to samym tylko prostym ludziom było potrzebne słuchanie kazania, — jest potrzebne wszystkim i pomocne ku zbawieniu. Ci, którzy są dobrze ćwiczonémi w artykułach wiary św., powinni na kazanie chodzić, jako do apteki po lékarstwo; ci zaś, którzy nie są tak ćwiczonémi, jako do szkoły po naukę. A do tego, że kazanie jest to posiłek i pokarm duszy; jeżeli posilamy codziennie ciało, a słusznażby to rzecz była, żebyśmy obroczku zbawiennego duszy bronili? A co największa, że do słuchania kazania zwykł Bóg łaski swoje szczególniejsze przywięzywać, jako przywiązał św. Franciszkowi Asyskiemu, Antoniemu Pustelnikowi i wielu innym. Wielu byłoby chybiło zbawienia, gdyby byli słuchaniem słowa Bożego pogardzili. Dajmy to, chociażby też kaznodzieja nie mówił wytwornémi słowami, ale w prostości serca, żeby prawda Chrystusowa swoje miejsce miała; dosyć, że nam słowo Boskie opowiada, słuchać mówiącego powinniśmy i nie patrzyć jako na człowieka mówiącego, ale jako na Boga, przez człowieka mówiącego. Słowa nasze ludzkie są jako wiatr i para, która się o uszy obija i ginie, ale słowo Boskie jest jako młot, który do serca kołace.

Ale dosyćże słuchać tylko słowa Bożego? Nie dosyć; trzeba, żebyśmy byli nietylko słuchaczami słowa, ale i czynicielami, jako mówi św. Jakób apostoł, bo cóż potym, że słowo Boskie jednym uchem wchodzi, a drugim wychodzi? Co po tym, że pijanica usłyszy o wstrzemięźliwości, o nie-

bezpieczeństwie zbawienia, a on, wyszedłszy z kościoła, znowu się upije? Co po tym, że wszetecznik słyszy o piekle, o karach za grzéchy, gdy się do sprosnego swego nałogu powrócił? Na nic się to nie przyda. Żebyście z pożytkiem zbawiennym słuchali kazania i nauki Chrystusowéj, powinniście głęboko brać sobie do serca, jak macie na potym życie prowadzić; przyszedłszy do domu, co się w kościele słyszało, to sobie roztrząsać, rozważać, przypominać. Tak czyńcie, jako owe bydlątka, które powróciwszy z paszy do domu, żują. Trzeba wiedzieć, że takie bydlątka, które żują, mają dwojaki żołądek: jeden wyższy, drugi niższy; nabrawszy pokarmu w piérwszy żołądek, przeżuwają go, dopiéro tak przeżuty, wpuszczają go do drugiego żołądka głębszego. Tak téż i wy czyńcie, gdy na paszą zbawienną dusz waszych przychodzicie; powróciwszy do domu, przeżuwajcie to, coście słyszeli i głęboko do serca i pamięci wpuszczajcie. Bo jako bydlątko, znak jest wielki, że niezdrowe, gdy nie żuje, tak téż znak pewny jest, że ten pożytku żadnego z słuchania słowa Boskiego nie odnosi, który tego, co słyszy nie przeżuwa, nie rozważa i do serca nie wpuszcza. Stąd każdy poznać może, jaki mamy obowiązek w niedzielę i święta nietylko mszy św. słuchać, ale i kazania.

Pytanie IV. *Czy zadość czyni przykazaniu, który całéj mszy świętéj nie słucha?*

Odpowiedź: Gdy Kościół Boży nakazuje nam słuchanie mszy św., chce tego po nas i wyciąga, żebyśmy całéj słuchali. Przeto, gdyby kto znaczną część mszy św. opuścił, według zdania doktorów, zadosyćby nie uczynił temu przykazaniu. I tak: gdyby kto zaczął mszy świętéj słuchać po Ewagielii, po Ofertoryjum, to jest po ofiarowaniu chleba i wina, albo żeby odszedł przed komuniją kapłańską, nie dopełniłby tego przykazania, zwłaszcza, gdyby to uczynił dla próżnéj jakiéj zabawy. Jak Bóg karał takich, którzy nie dosłuchawszy mszy św. z kościoła wychodzili, poznać możemy z przykładu, który przywodzi św. Antonijusz. Dwóch młodzianów, w święto, dla rozrywki swéj, wyjechało w pole:

jeden z nich tegoż dnia mszy św. całéj słuchał, drugi nie. W drodze onéj, poczęły się znagła chmury zbiérać, odzywać grzmoty, trzaskać pioruny. Chcąc się gdzie schronić, gdy pośpieszają, słyszą głos z obłoków: zabij, zabij! trzasł natychmiast piorun i jednego zabił. Drugi ledwie od strachu żywy, gdy ucieka, słyszy powtórnie ten sam głos i słowa: zabij, zabij! Truchleje cały, nie wiedząc gdzie i jakoby się schronić, w tym daje mu się słyszéć inszy jakiś głos: nié mogę, bo słyszał te słowa: *A Słowo stało się Ciałem*, i przy życiu zachowany. Ukarał Bóg śmiercią piérwszego za niesłuchanie mszy świętéj, a drugiemu zginąć nie pozwolił, że do końca mszy św. dotrwał. (Przykład ten zdaje się być nieodpowiednim. *Przypisek wyd.*)

Pytanie V. *Czy mszy św. powinniśmy słuchać z uwagą, i czy zadosyć czyni przykazaniu, który część jaką mszy św. przegada.*

Odp.: Gdy Kościół św. nakazuje nam słuchanie mszy św., chce tego, żebyśmy jéj z uwagą słuchali, uważając przynajmniéj na znaczniejsze tajemnice, które się przy mszy św. odprawują, jako to: na ofiarowanie chleba i wina, na podniesienie Ciała i krwi Jezusowéj, na kapłańską komunią i dlategoć to przy mszy św. dzwonią, żeby lud słuchający i obecny mógł się pobudzać do téj uwagi. Potrzebna tedy jest uwaga, przy słuchaniu mszy św., bo jeżeli sprawy nasze chociażże potoczne, potrzebują uwagi, żeby były po ludzku odprawione, dalekoż bardziéj słuchanie mszy, sprawa tak święta, przez którą cześć szczególną Bogu oddajemy, powinna być z uwagą czyniona. Gdyby kto o czym innym myśląc, bez żadnéj uwagi mszy słuchał, takby słuchał, jak gdyby nie słuchał.

Toż rozumiéć się powinno i o tych, którzyby znaczną część mszy św. przegadali, bo i ci nie czynią zadosyć przykazaniu Kościoła Bożego, które nakazuje mszy św. nabożnie i z uczciwością słuchać. Ci zaś, którzy wolnie podczas mszy św. rozmawiają, nie słuchają z tą uczciwością, która

się należy téj najświętszéj ofierze i przytomności utajonemu w Najświętszym Sakramencie Bogu.

Jak się w piérwszych wiekach w Kościele Bożym msza św. odprawiała i z jakim chrześcijan nabożeństwem, posłuchajmy. Najprzód w dni święte uroczyste, schodził się lud wszystek na miejsce sobie naznaczone, który stamtąd przystojnym porządkiem, kapłan z duchowieństwem do kościoła, w którym msza św. odprawowana być miała, prowadził. Gdy się do drzwi kościelnych zbliżano, muzyka kościelna zaczynała psalm pewny z antyfoną, co Introitem zwano, które imię i dotychczas ma początek mszy św. Do kościoła najprzód wchodzili poddyjakoni, którzy lud rozporządzali, żeby bez żadnego zgiełku, każdy na swym miejscu stawał. Wszedłszy do kościoła, padali na kolana i przez czas niejaki modlitwę czynili, przez którą biskup słowy Chrystusowémi lud witał, mówiąc: Pokój wam, albo Pan z wami, co się i teraz dzieje. Skończywszy modlitwę, którą kollektą nazywano, wszyscy odpowiadali: Amen. Potym biskup zasiadał na zgotowanym tronie, a podle niego, po lewéj i prawéj stronie, kapłani z duchowieństwem, z wielką skromnością stali. Wtym czytelnik wstępował na wyższe miejsce, jako teraz są ambony i czytał Pismo św. starego i nowego testamentu, Ewangieliją zaś kapłan, albo dyjakon. Potym biskup miał kazanie i tłómaczył to, co czytano Tego kazania wolno było i pogaństwu słuchać, dlatego drzwi kościelne wtenczas otworem stały; poddyjakoni jednak pilnie tego przestrzegali, aby żadnych szeptów, a dopiéroż śmieszków między ludem nie było. Po kazaniu niewiernym i katechumenom, to jest do chrztu się gotującym, ustępować kazano. Gdy już sami tylko wierni w kościele pozostali, dyjakon głośno wołał: że, jeżeliby który miał jaką urazę do bliźniego swego, aby się zaraz pojednał, co chętnie każdy czynił, obłapiając się wzajem w oczach wszystkiego ludu. Dopiéro przystępowano do najświętszéj ofiary. Ofiarował kapłan chléb i wino, każdy zaś z ludu, jako wryty, na ołtarz się zapatrywał, mając myśl zatopioną w samym tylko Bogu. Nierównie dłużéj to nabożeństwo trwało, niżeli teraźniejsze, z taką jednak przez

cały czas, cichością i skromnością sprawowali się chrześcijanie, że sami poganie dziwnie się z tego budowali i nawracali.

O! jak się odrodziło teraźniejsze chrześcijaństwo od dawnych przodków swoich. Pomiarkujmy się sami, z jakim nabożeństwem, a bardziéj z jaką nieuwagą mszy świętéj słuchamy.

Pytanie VI. *Czy zadosyć czyni powinności słuchania mszy św., kto podczas niéj mówi koronkę, albo różaniec, albo pokutę, na spowiedzi naznaczoną odmawia?*

Odp.: Lubo to pewna, że najlepszy i najdoskonalszy jest sposób słuchania mszy św. przez rozważanie tajemnic i rozpamiętywanie męki Pańskiéj, ponieważ ta była intencyja samego Zbawiciela, gdy przy ostatniéj wieczerzy apostołom przykazał, aby ją odprawowali, na pamiątkę męki Jego, mówiąc: *To czyńcie na pamiątkę moję*,— z tym wszystkim, ktoby tego sposobu pamiętać nié mógł albo li téż nié mógł się przyzwyczaić do rozmyślania, może, czyli to koronkę, czyli różaniec, czyli inne jakie paciérze odmawiać, może się spowiadać, może pokutę na spowiedzi naznaczoną odprawiać, byleby miał przytym uwagę na znaczniejsze tajemnice, które się przy mszy św. wyrażają, jako się o tym wyżéj mówiło.

Pytanie VII. *Jak rzecz zbawienna i pożyteczna, gdy kto kto może, chociaż w powszednie dni mszy św. słuchać?*

Odp.: Lubo nié masz żadnego obowiązku w dzień powszedni mszy św. słuchać, kto jednak może, zbawiennie i pożytecznie czyni. Zbawiennie, bo sobie przez to wiele łask zjednać u Boga może. Pożytecznie, bo się staje uczestnikiem zasług kapłana, mszę świętą odprawującego. Zarabia sobie na błogosławieństwo Boskie, uprasza sobie łaski do zbawienia wielce potrzebne, jako to: wytrwania w dobrym, zwyciężenia pokus, uchronienia się wszelkiego niebezpieczeństwa, tak co do duszy, jako i co do ciała. Mamy tego przykład, który przywodzi wiary godny pisarz, Eneasz Sil-

wijusz, a potym papiéż, nazwany Pijusem wtórym. Był (mówi on), jeden człowiek, który ciężkie pokusy cierpiał, do rozpaczy go prowadzące, żeby się albo obwiesił, albo utopił, albo co złego sobie uczynił. Wiele sposobów różnych zażywał na oddalenie od siebie tych pokus, ale nic nie pomagało. Wreszcie natrafił na pobożnego jednego kapłana, przed którym się na owe swoje pokusy uskarżał. Ów poradził mu, aby codziennie mszy św. słuchał. Skoro to czynić począł, wkrótce od owych pokus wolnym został. Trafiło się, że czasu jednego, idąc do kościoła, spotkał podróżnego i pozdrowiwszy go, pytał, skądby szedł? ów powiada: idę po wysłuchanéj mszy świętéj do domu. Alboż się już pyta, msza odprawiła? Już, mówi, odprawiła. O! cóżbym dał, rzecze, żebym mógł dziś mszy św. słuchać i zadosyć uczynić postanowieniu memu. Już jéj, rzecze podróżny, słuchać nié możesz, ale ustąp mi płaszcza tego, który masz na sobie, a ja ci całéj zasługi mojéj, którą ze słuchania mszy św. miałem, ustąpię. Słysząc to pobożny człowiek, zdjął płaszcz z siebie i z ochotą mu go ustąpił, w zamianę zasługi jego. Cóż się zatym stało? Oto, nie doszedłszy do domu, w owym się płaszczu obwiesił. Dopuścił Bóg na niego czarta z pokusą tak natarczywą, że go do ostatniéj przywiodła rozpaczy, przeto, iż sobie tak lekce ważył zasługę, którą miał ze słuchania mszy św. i oraz pokazał, jako nam pożyteczne i zbawienne jest onéj słuchanie, gdy mamy czas i sposobność prócz święta i niedzieli, w dni, które zowiemy powszedniémi.

Pytanie VIII. *Czy są jakie przyczyny, któreby nas we dni święte od słuchania mszy św. wymówić mogły?*

Odp.: Lubo nas Kościół Boży obowiązuje w święto przykazaniem swoim do słuchania mszy św., jednak są niektóre słuszne przyczyny, któreby nas od tego obowiązku wymówić mogły.

Najprzód choroba. Gdy człowiek wcale nié może, albo chociażby mógł, jest jeszcze słaby i dopiéro się po chorobie wzmagać poczyna, wolny jest od tego obowiązku.

Powtóre: Niebezpieczeństwo utraty życia, albo zdrowia. Jak to naprzykład: gdyby wody wylały, mosty pozrywały, przejść nié można, przewieźć się niebezpieczna, trudna do kościoła przeprawa, wolnym od obowiązku słuchania mszy św. czyni. Potrzecie: mogłaby czasem wymówić kogo podróż, osobliwie, gdy kto żadnéj sposobności nié ma wyboczyć do kościoła, bo kiedy może przyjść do tego łatwo i w podróży, opuszczać mszy św. nie powinien. Prócz tego, wymówić niektórych może i potrzeba, jaka jest tych, którzy się w święto w domu pozostać muszą, dla małych dzieci, albo dla chorych, albo dla bezpieczeństwa mieszkania swego. Co czynić mogą na przemiany, to jest: gdy mąż idzie w jedno święto do kościoła z czeladką, niech w drugie żona idzie z innémi, żeby, jak tylko mogą, tak to przykazanie Kościoła Bożego wypełniali. Wymówić jeszcze niektórych może ubóstwo i niedostatek owych, zwłaszcza niewiast, które się czym przyodziać nié mają podczas mroźnéj chwili i tych kościół Boży, jako matka, dyspensuje. Nakoniec, nie obowiązuje brzemiennych niewiast, zwłaszcza wtenczas, kiedy ślisko albo przeprawa niebezpieczna. W inszych zaś okolicznościach, gdzie jest możność, sposobność, łatwość, lenistwo, albo inne niepotrzebne zabawy, nie wymówią nas przed Bogiem od słuchania mszy świętéj.

Nauka X.

O tymże trzecim przykazaniu Boskim ile zakazującym.

Pytanie I. *Czego nam Bóg w tym przykazaniu zakazuje?*

Odp.: W tym przykazaniu zakazuje Bóg w dni święte działania takich rzeczy, któreby nam do służby Jego i od-

dania Mu powinnéj czci przeszkodą były. Tę wolę swoję wyraził najprzód owémi słowy (Deut. 5.): *Sześć dni robić będziesz i uczynisz wszystkie roboty twoje, siódmy dzień jest sabat, to jest odpocznienie Pana Boga twego; nie będziesz weń czynił żadnéj roboty, ty, i syn twój, i córka, i służebnik, i służebnica, i wół i osioł, i każde bydlę twoje.* I na innych wielu miejscach Pisma św., ilekroć o święceniu dnia Pańskiego mówi, zaraz przydaje: *Omne opus servile non facietis,* żadnéj roboty służebniczéj działać nie będziecie. Przez tę zaś robotę zakazaną rozumié się zabawa niewolnicza, ręczna, należąca do ciała, z jakimkolwiek człowieka utrudzeniem; bo zabawa wolna, która należy do duszy, nie jest zakazana: jakie są działania rozumu, pamięci, woli i te wszystkie, do których człowiek niewolić się nié może.

Na ten zakaz Boski mając wzgląd, starzy Polacy dzień św. nazywali Niedzielą, to jest: że się weń działać nie godzi, czego Bóg zakazał. Od niedziałania tedy nazwana niedziela, żeby samo nazwisko dnia przypominało nam, że się nie godzi jéj żadnémi zakazanémi gwałcić robotami. Ale i to uwagi godna, że do żadnego przykazania nie przydał Bóg słowa tego: *Pamiętaj*, tylko do tego, szczególniéj nam zalécając zachowanie jego. Przeto: *Pamiętaj*, rzemieślniku, który się warsztatem zabawiasz, że to święto, że niedziela. *Pamiętaj*, rolniku, że to dzień Pański, dzień święty, święcić go powinieneś słuchaniem mszy św. i kazania, a żadnémi nie zatrudniać się pracami. *Pamiętaj*, przekupniu, że to niedziela dla oddania czci Bogu należącéj, nie dla targów, jarmarków, nie godzi się sprzedawać, handlować, kupować. *Pamiętajcie* opoje, że to niedziela nie na pijaństwa, nie na swawole, nie na tańce i rozpusty. Zgoła, *pamiętaj* każdy, że to dzień taki, który jedynie na cześć i chwałę Boga powinien być poświęcony.

Pytanie II. *Ochoty, tańce, gry, czy są w święto godziwe?*

Odpowiedź: Ochoty być mogą dwojakie: jedne domowe, przystojne, uczciwe, gdy się przyjaciele z przyjaciołmi, są-

siedzi z sąsiadami cieszą, mile zabawiają, bez żadnéj obrazy Pana Boga, na dowód miłości i przychylności, którą mają ku sobie wzajemnie i takie ochoty w święta godziwe. Inne są karczemne, na które się zwykł schodzić lud pospolity, zwłaszcza w święta i w niedziele i tam czas na pijaństwie, swawolach, igraszkach, mowach nieprzystojnych i śpiéwaniach nieuczciwych trawić. Takie ochoty są niegodziwe, bo są z ciężką obrazą Boga, pogorszeniem wielu dusz niewinnych i pospolicie zwykły się kończyć tumultami, krwi ludzkiéj rozlaniem i zabójstwy.

Co się tyczy tańców, kiedy się i od kogo poczęły, słuchajmy najprzód Augustyna św. Ten w księdze swojéj: *O mieście Bożym* pisze: Iż w Egipcie była pewna bałwochwalnica z otwartym w sklepieniu oknem; tym oknem w widoméj postaci pewnych czasów spuszczał się czart i stanąwszy w pośród bałwochwalnicy, kręcił się w koło; patrzyli na to poganie i bożka swego (tak bowiem mniemali) chcąc naśladować, także téż albo pojedyńczo, albo w parze kręcili się. Św. zaś Efrem powiada: Gdzie tańcują, tam nie Pan Bóg, ale djabeł ma swoje święto, bo on piérwszy taniec wynalazł i tym się obrządkiem czcić kazał żydom przy owym cielcu, który sobie na puszczy ulali i od tego czasu zaczęli ludzie tańcować, a raczéj szaléć, gdyż między tańcującémi a szalonémi ta jest tylko różność, że tańcujący na czas tylko, a ci na zawsze są szalonémi; bo gdyby kto inny, nie słysząc o tańcu, piérwszy raz obaczył tańcujących, gdyby nie wiedział co się dzieje, zapewneby rozumiał, że się im co w głowie stało. Jakoż, sądźcie sami, czy to nie ostatnie głupstwo kręcić się w koło i wiatr gonić? Czy to rozum nogi bez potrzeby trudzić, bo się częstokroć drugi tak w tańcu uznoi, jak gdyby jednę i drugą milę drogi ubiegł.

Czy tedy tańce w święta godziwe? Nie mnie, ale Augustyna św. słuchajcie: Tego, gdy się jedna panienka spytała, czy się jéj godziło w święto na tańce chodzić, odpowiedział: prędzéjbym ci pozwolił, abyś w święto kądziel

przędła, szyła i jaką się ręczną robotą zabawiała, aniżeli żebyś tam chodzić miała, gdzie niewinność wielu utraciło. Podobną drugiemu dał odpowiedź: *Utilius arares, quam tota die saltares:* lepiéjby było, żebyś z pługiem szedł w pole, ziemię kopał i orał, aniżeli tańcował. Takie było o tańcach tego św. ojca zdanie.

Święty zaś Franciszek Salezy w księdze 3. Wstępu w rozdziale 33 naucza: że taniec sam z siebie jest rzeczą obojętną, to jest: ani złą ani dobrą; nie jest złą dlatego, że tańcem jest, to jest: że osoba tańcując w koło się kręci, ale, że przy takich pląsach, skokach, często się wiąże jaka niegodziwość. Taniec tedy z złémi jakiémiżkolwiek okolicznościami wzięty, dajmy to, chociażby przy nim i obrazy Pana Boga nie było, ale był komu okazyją podania się w bliskie grzéchu niebezpieczeństwo, tym samym byłby niegodziwy.

Podobnie rozumiéć się powinno i o grach wszelakich: każda gra, czylito w kości, czyli w karty, czyli w warcaby, dwojaka być może. Jedna *przystojna*, która się dzieje dla rozrywki, za powodem rozumnéj woli, a nie za popędem ślepéj chciwości, bez znacznéj czasu utraty i piéniędzy szkody, bez żadnéj Boga i bliźniego krzywdy i taka gra godziwa jest. Inna *nieporządna i nieprzystojna*, kiedy będzie albo dla intencyi namiętnością skażonéj, albo dla zbytecznego przywiązania się i wylania serca do gry jakiéj, albo dla zysku i wygrania, chociażby téż z krzywdą i oszukaniem bliźniego; taka gra, z témi lub podobnémi okolicznościami złémi złączona, niegodziwa jest. Stąd wnieść sobie łatwo każdy może, co się w téj mierze godzi, a co się nie godzi.

Pytanie III. *Czy się godzi w święto próżnować?*

Odp.: Wielu jest, którzy rozumieją, że święto na to tylko, żeby nic nie robić, tylko leżéć i cały dzień na próżnowaniu strawić: i mówią: kiedyż sobie wypocząć, kiedy się wyleżéć, jeżeli nie w święto? To pewna, że Pan Bóg

nakazując dni święte do święcenia człowiekowi, między inszémi przyczynami zdał się miéć wzgląd na niego, żeby go ustawicznie dzień w dzień ciężkie prace nie zwątliły, zakazał wszelakich robót ręcznych, aby sobie odpoczął. Nie chciał jednak tego, żeby próżnował i owszem, przez to samo, gdy rozkazał, aby człowiek dzień święty święcił, chciał tego, żeby się zabawiał tym samym, co do chwały Pana Boga należy, jako to: słuchaniem mszy św., kazania, nabożeństwem, modlitwą, duchownémi rozmowami, albo, kto może, książki jakiéj duchownéj czytaniem. Ta jest i być powinna w niedziele i święta zbawienna zabawa nasza. Ta jest chrześcijańska powinność, żeby wszystkie sprawy dnia świętego były święte, na chwałę Bogu oddane, bobyśmy inaczéj dnia świętego nie święcili. Stąd idzie, że nie czynią zadosyć temu przykazaniu Boskiemu, którzy rozumieją, że na tym tylko zależy święto święcić, aby nic nie robić, cały dzień na próżnych gadkach albo na próżnowaniu strawić. Pytacie: Cóż w święto robić? Co robić? Oto czas poranny (jako się powiedziało), zejdzie wam na nabożeństwie w kościele. Po południu zaś, coście na kazaniu słyszeli, sobie przypomnieć, czeladce powtórzyć, dzieci paciérza wysłuchać, przypomnieć im artykuły wiary św. Uczyć ich, jak się mają bać Pana Boga, jak się bać grzéchu, za który Bóg piekłem wiecznym karze. To zabawa święta Bogu się podobająca, nietylko zbawieniu dusz waszych, ale i dziateczek waszych pożyteczna. Coby to za chwała Pana Boga była, gdybyśmy tak dni święte święcili?

Pytanie IV. *Czy się godzi w święto łowami zabawiać?*

Odp.: Łowy, które się nazywają: *Venationes clamorosae*, ze zgrają ludzi, strzelców, myśliwców, z hartami, ogarami, sieciami, takie są od Kościoła Bożego w święta zakazane i od Boga nieraz ukarane, jako się to z wielu przykładów pokazać może. Pominąwszy inne, to tylko nadmieniam, co pisze ks. Jączyński: W Wielkim księstwie litewskim był szlachcic imieniem Raszko, w łowach się i my-

ślistwie kochający. Ten, w niedzielę wyjechawszy w pole, zoczył niezwyczajnéj wielkości zająca; kazał natychmiast psy gończe wypuścić za nim i sam się za nim, goniąc go na koniu, puścił i głęboko się w knieje zapuścił. Myśliwcy pędzili za nim, ale wjechawszy w gęstwinę lasu i pana stracili i zająca nie dogonili. Objechawszy prawie las cały, a pana nie znalazłszy, rozumiejąc, że jakiémi manowcami do domu powrócił i oni powracają, ale pana w domu nie znajdują. Wracają się nazad, szukają po całéj onéj kniei, znaleźć nié mogą. Dopiéro dnia trzeciego znajdują go w błocie, na bagnisku, po szyję uwięzłego i ledwie żyjącego, który, gdy go wyciągniono i otrzeźwiono powiedział: Ow zając, któregom gonił, przemienił mi się w wielkiego i strasznego olbrzyma, on mnie tu na to miejsce zaprowadził, z konia zwalił, zbił i w to błoto wtłoczył; z czego niedługo potym umarł. Otóż taki pożytek z łowów w święto.

Pytanie V. *Czy się godzi w święto handlować, kupować, przedawać, na targi i jarmarki wyjeżdżać?*

Odp.: Żadne przedaże, kupna, handle, dopiéroż targi, i jarmarki w święta i niedziele być nie powinny. Z tym wszystkim, témi zwłaszcza czasy, kiedy targ? w niedzielę; kiedy jarmarki? to w święta uroczyste. Św. Wojciech porzucił Prażanów za to, że święta gwałcili; ą nam bardzo się obawiać potrzeba, żeby nas za toż samo Bóg nie porzucił. Żadne jarmarki, targi, handle w święta być nie powinny i tego przedtym nigdy nie bywało, daj Boże, żeby i teraz nie było, żeby się z nas nie urągało żydostwo, które swoje szabase aż do zabobonności zachowuje.

Pytanie VI. *Czy się godzi w święto sądy składać, przysiąg słuchać, albo jakie prawne czynić tranzakcyje?*

Odp.: Wszelkie sądowe procesa i tranzakcyje — są zakazane w święta. Jako to: pozwy, słuchanie przysiąg i świadków, wywodzenie inkwizycyi, pisania dekretów, zasiadania na sądy, w święto być nie powinny, jakoż nie byłyby ważne takowe dekreta i tranzakcyje. Wyjąwszy te miejsca, gdzie mają moc sądzenia (jak mówią), na gorącym prawie, za

niektóre zbrodnie, na których, gdyby kogo zastano i sądowéj zwierzchności oddano, takiego i w święto sądzić, dekretować, nie wszystkie, ale niektóre tylko po ważniejszych miastach zwierzchności mogą. Przydaję tu i to, iż nietylko trybunały, ziemstwa, grody, urzędy, magistraty po miastach, żadnych sądów składać w święta nie powinny, ale i panowie po dworach i sołtysi po wsiach, gdyż się na inszy dzień odłożyć mogą, a dzień święty powinien mieć swoje poszanowanie.

Pytanie VII. *Jakie roboty są w święto zakazane?*

Odp.: Najprzód zakazane są wszelakie roboty rzemieślnicze i rękodzielnicze, które są z utrudzeniem ciała. Przeto grzészyłby rzemieślnik, gdyby w święto robił, albo zaczętą robotę kończył, (chybaby tego wielka potrzeba wymagała i to za pozwoleniem duchownéj zwierzchności). Rzemieślnicy, którzy święta robotami gwałcą, niczego się pospolicie nie dorabiają; tych zaś, którzy dni święte zachowują, zwykł Bóg szczególniéj błogosławić. Pokazuje się to z przykładu, który u Pinella czytamy: Było w jednym mieście dwóch rzemieślników, z których jeden miał wiele dzieci, a że był nabożny i co święto mszy słuchał, miał się dobrze i na niczym mu nie schodziło Drugi zaś nietylko w dzień, ale i w nocy, nawet i w święta dukwiał nad robotą; lubo był bezdzietny, sam tylko z żoną, niczego się jednak dorobić nié mógł. Widząc owe szczęście sąsiada swego, prosił go, żeby mu téż pokazał sposób, jak się ma chleba dorabiać. Ów, słysząc to, rzecze: przyjdziesz do mnie jutro rano, bez zazdrości ci pokażę. Gdy przyszedł, ów go zaprowadził do kościoła, a po wysłuchaniu mszy św. kazał mu pójść do roboty swojéj. Toż gdy drugiego i trzeciego dnia czyni, ów rzecze: Jako widzę, że żartujesz ze mnie przyjacielu: jam cię prosił, żebyś mi pokazał sposób dorabiania się chleba, a ty mnie do kościoła wodzisz, jakobym ja nie wiedział drogi do niego. Wiédzże, odpowié majętny, że wszystko szczęście moje i dochody stąd, że zawsze w święto mszy słucham i żadnémi go nie gwałcę robotami, za to mi téż Bóg błogosławił. Tak czyń i ty; upewniam cię, że doznasz

podobnego jako i ja doznaję błogosławieństwa, i tak się stało.

Co się mówiło o rzemieślnikach, to się ma rozumiéć i o pracach rolniczych, gospodarskich, których także Pan Bóg w dni święte zakazał i jak surowie za przestępstwo tego przykazania swego karał, pokazuje się to z owego przykładu Pisma św. (Numer. 15). Znalazł się jeden podobno ubogi, (bo dobrze się mający tegody nie czynił i w insze dni), który drwa w sobotę odważył się zbiérać. Doniesiono to Mojżeszowi i Aaronowi. Ci sądząc, że to mały występek, więzieniem go tylko skarali. Ale Bóg inaczéj osądził, kazawszy go z więzienia wyprowadzić, wydał dekret śmierci na niego: Niech śmiercią umrze, niech za obozem ukamienowany będzie, bo jest niegodnym, aby się znajdował przestępca praw moich, między wybranym ludem moim. Co się zaraz według rozkazu Boskiego stało. Nie schodzi na przykładach i w nowym Testamencie, jako Bóg karał za niezachowanie świąt i niedzieli. Mamy u Bollanda: że chłopek jeden, gdy w święto drwa rąbał, ręka mu uschła i toporzysko siekiéry do ręki przyrosło. Za czasów św. Ansgaryjusza biskupa, gdy ludzie w niedzielę siano grabili, nie dbając na przestrogi św. pastérza, ledwie co z pola zeszli, spadł z nieba ogień, który owe kopy spalił i, rzecz dziwna, że się tych nie tknął, które były w dnie powszednie ułożone, lubo w bliskości stały.

Może się kto pytać: czy podczas żniwa, kiedy ustawiczne dészcze, słoty, niepogody, czyby się godziło wtenczas z pola sprzątać i zwozić? W takiéj potrzebie, za pozwoleniem pastérzów duchownych, mogą gospodarze od południa i w święto z pola zwozić, dla uniknienia szkody, którąby ponosić musieli, gdyby się ich praca w polu zostać miała.

Tym przykazaniem Boskim zakazane także są roboty ręczne niewieście. I tak: nie godzi się w święto szyć, prać, prząść, około nabiałów robić i t. d. Wyjąwszy te, bez których obejść się co do potrzeby albo ochędóstwa domowego nié możemy: i tak mogą gospodynie w święto godziwie jeść

nagotować, naczynia pomyć, izbę pomieść, poprzątnąć. Chleba piec i około niego robić w święto się nie godzi, chybaby tego wielka i nieprzewidziana potrzeba wymagała. Za taką robotę ukarał Bóg ową niewiastę, o któréj mówi o. Segneri, że gdy chléb w niedzielę do pieca napalonego wsadzała, wypadł z niego ogień i rękę jéj z ramieniem upalił. Na młynkach ręcznych, domowych, mlec w święto ziarna, także się nie godzi. Taka robota nie nadała owéj niewieście, (o któréj w życiu św. Jadwigi, królowéj halickiéj, czytamy). Ta, gdy w niedzielę ziarna mełła, rękojeść do ręku jéj przyrosła, że jéj żadnym sposobem odjąć nie było można; dopiéro, gdy ją do św. Jadwigi przyprowadzono, za jéj modlitwą odpadła.

Nauczcie się z tych przykładów, jako macie dni święte święcić, ani ich żadnémi zakazanémi robotami nie gwałcić. Miéjcie to za rzecz pewną, co mawiał św. Wincenty Fereryjusz, że więcéj pożytku miéć będziecie z zachowania świąt, aniżeli z zabiegów waszych i nierównie większą żyzność wydadzą wam role i ogrody wasze, gdy święta zachowacie, niżeli, gdybyście cały rok w pocie czoła waszego robili.

Pytanie VIII. *Czy są jakie i które ręczne zabawy w święto godziwe?*

Odp.: Są niektóre roboty i zabawy ręczne, które się w święta czynić mogą. A najprzód te, które należą do służby Boskiéj i kościelnéj. O czym sam Pan Jezus w Ewangielii Mateusza św., w rozdz. 12 powiedział: że kapłani czynili wszystko w dzień sabbatu, co było do ofiar należącego i do obrządków starozakonnych: obrzezowali, bydlęta na ofiarę zabijali, a sabatu przez to nie gwałcili, bo te rzeczy wszystkie ściągały się do służby Bożéj. Powtóre te, które należą do poratowania zdrowia ludzkiego: przeto doktorom, aptékarzom, cyrulikom, robota w święto zakazana nie jest, gdy zdrowie ludzkie tego wymaga. Co i sam Chrystus czynił, gdy w sabat uzdrowił uschłą rękę człowieka, jako mamy w tymże rozdziale Mateusza świętego. Potrzecie: te, które się czynić z potrzeby muszą,

jakie są: przygotowanie jadła, napoju i innych potrzeb, bez których się człowiek obejść nie może i z téj to przyczyny wymawiał Chrystus uczniom w sabat kłosy zbiérającym. Nakoniec: te, któreby były człowiekowi szkody jakiéj przyczyną. Nie chciał bowiem tego Bóg, żeby się święcenie dni świętych na szkodę ludzką ściągać miało. Przeto podczas żniwa, gdyby rolnik, nie zebrawszy w święto z pola, pewną i oczywistą szkodę poniéśćby musiał, może (jako się powiedziało), za dozwoleniem zwierzchności kościelnéj, z pola sprzątać i zwozić. Inne wszystkie roboty i zabawy ręczne, które się mogą albo na inny czas odłożyć, albo, gdy tego żadna potrzeba nie wyciąga, w święto czynione być nie powinny.

Pytanie XI. *Z ustawy Ojca św. Pijusa VI, papiéża, które są wyznaczone święta uroczyste?*

Odp.: Rozkazuje Ojciec św., aby były święcone te dni, to jest: dzień Wielkanocny z następującym poniedziałkiem, dzień Zesłania Ducha św., także z następującym poniedziałkiem i wszystkie całego roku niedziele, jako też dzień Narodzenia Pana Jezusa Chrystusa, Obrzezania, Objawienia się Pańskiego, Wniebowstąpienia i Bożego Ciała. Tudzież pięć dni uroczystych Najświętszéj Maryi Panny, to jest: Najświętszéj Panny Gromnicznéj, Zwiastowania, Wniebowzięcia, Narodzenia i Niepokalanego Poczęcia. Prócz tego powinny być zachowane dni święte: świętych apostołów Piotra i Pawła, Wszystkich Świętych, św. Szczepana, piérwszego męczennika i jednego tylko szczególniejszego patrona kraju.

W te tedy wszystkie dni święte, według dawnéj Kościoła katolickiego ustawy, wszyscy katolicy powinni mszy świętéj słuchać; w inne dni święte już zniesione mogą robić, jak w dni powszednie. Posty, które były do tych świąt zniesionych, przeniesione są na środy i piątki adwentowe.

Pytanie X. *Czyli powinna być zachowana jaka pamiątka i uszanowanie świętych apostołów i męczenników, których uroczystości są zniesione?*

Odp.: Powinna być zachowana, to jest: przykazuje Ojciec św., aby dnia 29 czerwca, prócz osobliwszéj świętych Piotra i Pawła uroczystości, innych także świętych apostołów pamiątka była obchodzona, w dzień zaś 26 grudnia, prócz szczególnéj św. Szczepana uroczystości, innych wszystkich śś. męczenników także pamiątka obchodzoną była.

Przeto dnia 29 czerwca w kalendarzach kościelnych, tak święto wpisane być powinno: śś. Piotra i Pawła, oraz pamiątka innych śś. apostołów; podobnież dnia 26 grudnia, tak ma być wpisane święto: św. Szczepana, piérwszego męczennika i pamiątka wszystkich śś. męczenników.

Pytanie XI. *Czyli przez umniejszenie świąt, jest umniejszona cześć Boska?*

Odpowiedź: Bynajmniéj. Lecz im mniejsza teraz jest ustanowiona dni uroczystych liczba, tym większa powinna być pobożność, gorliwość i nabożeństwo katolików, to jest: powinni skromnie i z wielką pokorą mszy świętéj słuchać, z wielką usilnością uczęszczać na obrządki kościelne, na kazania i na nauki chrześcijańskie, aby w te dni nie bawili się pijaństwem i obżarstwem, aby się światowémi nie zaprzątali myślami. Powinny być oddalone z publicznych miejsc wszelkie światowe, bezwstydne i mniéj pobożne widowiska, a mają być wystawione na to miejsce te widowiska, któreby do wzbudzenia nabożeństwa i pobożnych myśli zdatne były. Tu niech pilno uważą ci katolicy, czyli nie umniejszają czci Boskiéj, którzy słuchając, prawda, w dni uroczyste mszy św. i kazania, ale większą daleko część dnia uroczystego łożą na grę w karty, na tańce, na reduty, na niepotrzebne wydatki piéniędzy i to czynią do północy, albo przez całą noc. Czy nie jestże to chwale Bożéj dać godzinę, a rozpuście dziesięć godzin? Czy nie jestże to jedną ręką budować, a drugą obalać wszystko? Czy nie tak samo poganie dni poświęcone swoim bałwanom obchodzili? Czy nie lepiéjże obserwują swoje szabasy żydzi? Co za rachunek na sądzie Boskim za takie uszanowanie świąt uroczystych oddać będzie potrzeba!

Nauka XI.

Z czwartego przykazania Boskiego.

O powinnościach dzieci względem rodziców.

Ponieważ cała doskonałość człowieka zależy na kochaniu Boga i bliźniego i to jest, jak mówi Pan Jezus, największe i najpiérwsze przykazanie: Będziesz kochał Pana Boga swego z całego serca swego, a drugie podobne temu, bliźniego zaś swego, jako siebie samego; na tych bowiem dwóch przykazaniach wszystko prawo zawisło, gdyż Bóg niczego więcéj od nas nie wyciąga, tylko, żebyśmy kochali Boga, kochali bliźniego.

Dając bowiem przykazania swoje, podał je Mojżeszowi na dwóch tablicach kamiennych. Na piérwszéj te trzy położył: *Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną. Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremnie. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił*, i te się ściągają do wiary, czci i miłości Boga i nazywają się: *preacepta primae tabulae.*

Na drugiéj siedm przykazań położył: *Czcij ojca swego i matkę swoję. Nie zabijaj. Nie cudzołóż. Nie kradnij. Nie mów naprzeciw bliźniemu swemu fałszywego świadectwa. Nie pożądaj żony bliźniego swego. Ani wołu, ani osła, ani sługi, ani służebnicy, ani żadnéj rzeczy, która jego jest.*

Te wszystkie ściągają się do miłości bliźniego i nazywają się: *praecepta secundae tabulae*, przykazania drugiéj tablicy.

O piérwszych trzech, ściągających się do wiary, czci, miłości Pana Boga, dotąd się mówiło. Przystępujemy do przykazań tablicy drugiéj, ściągających się do miłości bliźniego. Z tych najpiérwsze jest: *Czcij ojca swego i matkę swoję*, gdyż ponieważ między wszystkiémi pobliskiémi, nabliżsi i najpiérwsi są człowiekowi ojciec i matka, tych téż najprzód czcić i szanować Bóg każe. To przykazanie Boskie ściąga

się do wszelakiéj zwiérzchności i tych wszystkich, którzy są podlegli jakiéjkolwiek zwiérzchności, co powinna zwiérzchność każda swoim poddanym i co poddani swojéj zwiérzchności powinni. A że jest wieloraki tak zwiérzchności jako i poddaństwa podział, w szczególności się tu o nich mówić będzie. A najprzód o powinnościach dzieci względem rodziców swoich i rodziców względem dzieci swoich. Powtóre: o powinnościach panów, gospodarzów względem sług i poddanych swoich, także sług i poddanych względem panów swoich. O powinności męża względem żony i żony względem męża. O powinności synów duchownych względem ojców swoich duchownych pastérzów, kapłanów. O powinnościach względem matki naszéj powszechnéj, to jest Kościoła i o innych szczególniejszych. Co się w następujących pokaże naukach.

Pytanie I. *Kogo najprzód i w' czym to przykazanie Boskie obowięzuje?*

Odp.: To przykazanie Boskie: *Czcij ojca swego i matkę swoję*, obowiązuje najprzód synów i córki, żeby rodzicom swoim cześć i poszanowanie powinne oddawali.

To przykazanie położył Bóg piérwsze na drugiéj tablicy, zaraz po przykazaniach tyczących się czci swojéj, czym samym uczy nas, że najpiérw powinniśmy czcić i kochać Boga, a zaraz po Bogu ojca i matkę, jako uważa Ambroży św. Powinni tedy wszyscy synowie i córki rodzicom swoim te trzy rzeczy: miłość, poszanowanie i posłuszeństwo. Miłość ku rodzicom jest przyrodzona; téj, gdyby dziécię nié miało, nie synemby się ani córką nazywać powinno, ale jaszczurczym płodem. Prawo samo natury każe człowiekowi tych kochać, którzy mu dobrze czynią. A mogąże być więksi dobrodzieje nasi, jako rodzice? Bóg nam dał życie wieczne, dając nam duszę nieśmiertelną, rodzice dali nam doczesne, od nich mamy stałość w jestestwie i bytność; nietylko żeśmy się z ich krwi zrodzili, ale że nas wypielęgnowali, odżywiali, opatrywali. Jako tedy miłe nam życie, tak mili być po-

winni ci, przez których mamy to, że żyjemy. Poszanowanie także od dzieci należy się rodzicom, nietylko stąd, że ich Bóg czcić i szanować kazał, ale prócz tego, że i sama ich dostojność wyciąga tego, żeby od dzieci uczciwość i poszanowanie powinne mieli, bo jeżeli czcić i szanować winniśmy panów, starszych, przełożonych, sędziwych, — dalekoż bardziéj rodziców, którzy większą dostojność mają względem dzieci swoich, niżeli panowie względem poddanych, albo przełożeni względem niższych od siebie. Nakoniec posłuszeństwo od dzieci należy się rodzicom, a to względem zwierzchności, którą mają nad niémi; tak bowiem Paweł św. mówi: *Filii, obedite parentibus vestris, hoc enim justum est.* Synaczkowie, bądźcie posłuszni rodzicom waszym, gdyż to słuszna i sprawiedliwa jest, żebyście tych rozkazów słuchali, których Bóg wam na ziemi zamiast siebie zostawił.

Pytanie II. *Przeciwko miłości rodzicielskiéj, kiedyby dzieci wykraczały?*

Odp.: Przeciwko miłości rodzicom powinnéj dziatkiby grzészyły, gdyby ich nie kochały, miłości swojéj nie oświadczały, życzyły ubóstwa, nieszczęścia, złego jakiego przypadku, dopiéroż śmierci, dla objęcia ojcowskiéj albo macierzyńskiéj substancyi. Trafia się, że synowie będą postanowieni, córki za mąż wychodzą, a ojciec i matka żyją aż do lat sędziwych. Znajdują się niektórzy tacy synowie, że na to krzywym patrzą okiem, a częstokroć i mówią: „Dopóki téż to te dziady żyć będą, czemu nie umiérają? przecieby nam się po nich więcéj dostało“. Tacy, którzy tak mówią, albo tego pragną, nié mają miłości powinnéj ku rodzicom swoim, bo gdyby mieli, cieszyćby się jeszcze z tego powinni, że ich Bóg przy zdrowiu i czérstwości, lubo w podeszłych i starganych pracami latach, zachowuje i za nich Boga prosić, żeby ich do woli swojéj chował i od wszelakiego nieszczęścia i przypadku bronił.

Pytanie III. *Czy grzészą ci, którzy się rodziców swoich wstydzą, albo się ich zapiérają?*

Odp.: Bywa to, że kto w podłym stanie urodzony, albo ubogich rodziców mający, pójdzie do innego kraju i tam się wykrzesze, wyćwiczy, wypoleruje, potym się też i dosłuży, oporządzi. Żeby się nie wydał kto jest i jakiego stanu, odmienia sobie imię, nazwisko, o rodzicach swoich wiedzieć nie chce, ani znać się do nich. Bywa i to, że się drugi w szkołach wyuczy, potym się uda do duchownego stanu, godnym zostanie prałatem, żeby powagi, którą ma u ludzi, sobie nie umniejszył, tai, jak tylko może swoją kondycyją i ubóstwa się swych rodziców wstydzi. Tacy i tym podobni, nie lekko wykraczają przeciwko miłości, rodzicom swoim powinnéj. Niepowinien się żaden syn i córka, ani kondycyi, ani ubóstwa swoich rodziców wstydzić, dopiéroż się ich zapiérać. Nie utracicie przez to (jak mniemacie), u ludzi sławy, i owszem jéj większéj nabędziecie, jeżeli was cnota zalécać będzie. Macie tego osobliwszy przykład na Benedykcie XI, papiéżu. Ten z podłych i ubogich rodziców urodzony, obrawszy sobie stan duchowny, został kapłanem, wkrótce dla wielkiéj cnoty i wysokiéj w różnych naukach umiejętności, biskupem, potym kardynałem, nakoniec obrany papiéżem i na tę wyniesiony godność, która już na świecie większą być nié może. Gdy go powszechnym Kościoła św. pastérzem ogłoszono, żyła jeszcze niedaleko Rzymu matka jego. Usłyszawszy o téj nowinie, niewypowiedzianym pragnieniem zdjęta, żeby téż mogła jeszcze za życia swego oglądać syna, na tę najwyższą godność wyniesionego, wybrała się owa babinka do Rzymu. Tam ledwie co stanęła, gruchnęło po całym mieście, że to papiéska matka. Dano o tym znać i Ojcu św., który ją przywieźć do siebie rozkazał. Ale panie, senatorki rzymskie, widząc ją w ubogim i podłym odzieniu, wzięły ją do siebie i w najkosztowniejsze, które mieć mogły suknie przybrawszy, w licznéj sług gromadzie, do pałacu Ojca św. przyprowadziły. Gdy przed oczyma jego stanęły, spojrzawszy po wszystkich — Ojciec św. rzecze: Gdzież tu matka moja? gdy mu ją pokazano, rzekł: Ja się do téj osoby nieznam. Ja miałem matkę ubogą, a to jest pani jakaś wielmożna. Jeżeli chcesz, żebym cię jako matkę uczcił,

pokaż mi się, ale nie w inszym, tylko stanu swojego odzieniu. Gdy tedy owe kosztowne z siebie suknie zrzuciła, a swoje ubogie, w których była do Rzymu przyszła, przyoblékła i w nich się Ojcu św., a synowi swemu pokazała, obaczywszy wchodzącą do siebie, mile przywitał i powinną cześć, jako matce oddał, mówiąc do około stojących: Ta jest właściwa matka moja; nie wstydzę się jéj ubóstwa, abym przykładu Zbawiciela mego naśladował, który się nie wstydził miéć ubożuchnéj Matki swojéj i owszem taką sobie za Matkę obrał. Z czego taką miał i ma sławę po całym chrześcijańskim świecie, jakiéjby nié miał, żeby był ze krwi królewskiéj zrodzony.

Nauczcież się z przykładu tego, żeście się nigdy niedostatku i ubóstwa rodziców swoich wstydzić nie powinni. Ażebyście się do ich miłości bardziéj pobudzili, przypomnijcie sobie owe lata wasze dziecinne, owe swawole płochości: — o jako się za was nieraz wstydzić musieli rodzice, a po staremu się was nie zaparli; znali was zawsze za synów; znajcież i wy ich zawsze za ojców.

Pytanie IV. *Czy wykraczają przeciwko miłości rodzicielskiéj synowie ci i córki, którzyby w potrzebach rodziców swoich nie ratowali?*

Odp.: Obowiązek, który mają synowie i córki, w potrzebach i niedostatku ratować rodziców swoich, zwłaszcza już w lata podeszłych, zarobić sobie kawałka chleba nié mogących, dla starganych pracami sił, albo dla zgrzybiałéj starości, nietylko jest ze sprawiedliwości i słuszności, ale i z samego prawa natury. Najprzód sprawiedliwość tego wyciąga po synach i córkach, żeby to, co od rodziców wzięli, jeżeli nie zupełnie przynajmniéj po części im oddali. Dzieci od rodziców biorą życie cielesne; powtóre, biorą przy tym życiu utrzymanie, bo gdyby ich byli rodzice nie karmili, nie odżywiali, nie zasilali, utrzymaćby się byli przy życiu nié mogli. Sama matka, co wycierpiéć musi dla dziécięcia swego! Najprzód: ów dziewięciomiesięczny ciężar, bóle, niebezpieczeństwa. Potym owe starania, pielęgnowania, niedo-

sypiania; karmi go najprzód piersiami swojémi, potym go powoli odżywia, gdy łaknie, ostatni kawałek chleba gotowa sobie od gęby ująć, a podać go dziécięciu swemu. Gdy nieco podrastać zaczyna, przyodziéwa go, na rękach piastuje, z oka nie spuszcza. Znosić musi jego płacze, beki, nieudolności dziecinne. Czyż nie słuszna i sprawiedliwa, żeby téż dzieci rodziców, gdy podstarzeją, albo jako się często trafia, skaléczeją i już sobie na chléb zarabiać nié mogą, potrzeby opatrywali, przy sobie chowali, pożywienie obmyślali? Obowiązek ten jest i z prawa natury, ponieważ to i same nierozumne zwiérzęta czynią.

Pisze Kasyjan w księdze drugiéj o bocianach. Te, gdy się zestarzeją, skrzydła im się opuszczają i już zdolnémi nie są ani do latania, ani do szukania sobie pokarmu, co widząc młode bocianięta, dzieci ich, gniazda im ścielą, na skrzydła swoje biorą i tam ich składają, piérzem ich swoim ogrzéwają i żywnością opatrują. Lew także (mówi Ambroży św.), gdy się zestarzeje, młode lwięta połów mu przynoszą, z nim się dzielą i onego żywią.

Czego niewdzięczni synowie godni, którzy o rodzicach swoich w starości nie dbają, pokazał ów ojciec, który synowi za żywota wypuściwszy dobra swoje, do niczego więcéj nie zobowiązał, tylko, żeby go do śmierci dochował i przystojne mu opatrywał wyżywienie. Przyobiecał to wszystko ojcu synaczek, ale pojąwszy żonę, pozbył go z domu i w pustéj opodal chałupce osadził, gdzie go na obroczku bardzo cienkim chował. Widząc stary, na co się zanosi, że i chłodno i głodno, cóż czyni? U bliskiego sąsiada, dobrze sobie znajomego a majętnego, pożycza kilka tysięcy złotych na dni kilka; te odebrawszy, wysypuje na stół i drzwi zatarowawszy, przebiéra, liczy, rachuje, kupami na stole rozkłada, z worka do worka przesypuje, w skrzyni pakuje. Syn, przechodząc mimo owego mieszkania ojca, usłyszał brzęk piéniędzy; przybliży się ku drzwiom, nadstawi ucha, piéniądze brzękają, spojrzy szparą — pełno na stole piéniędzy, widzi w skrzyni otwartéj trzosów niemało. Zadumiony bieży do żony i mówi: Moja żono, co ja to widział, ktoby

się to spodziéwał na tego starego, żeby miał piéniędzy tak wiele, a ma. Co to za skryte dziadzisko, że się z tym nigdy nie wydało. Źle się stało, żeśmy go tak prędko od siebie oddalili, ma już na nas zajątrzone serduszko, trzebaby go jako do siebie zwabić: bo jeżeli tego nie uczynimy, pożegnamy się z piéniążkami jego. Rzecze żona: kiedy wiemy, że tak dziad ciepły, da on się powoli ułagodzić, że z nami wspólnie mieszkać będzie. Gdy się tedy ów stary z piéniądzmi uprzątnął i one do skrzyni pochował, upatrzywszy czas, przychodzi do niego syn, pyta jak się ma? czy mu czego nie potrzeba? Już mu wieczerzą dobrą posyła, noc dobrą powiada, snu smacznego życzy, w ręce całuje. Nazajutrz przychodzi wraz z żoną; dzień dobry powiadają, pytają się, jak mu się spało? czy się czym nie posili? Porozumiał stary, że już synaczek piéniądze zwąchał i niby niczego od nich nie potrzebując, rzecze: obchodziłem się bez waszéj łaski przez czas niemały, obejdę się i teraz. Żona to słysząc, czym prędzéj poléweczki przynieść każe, staruszkowi zachwala, częstuje, prosi; za wielkim naleganiem dał się namówić, że przyjął. Syn, spojrzawszy tu i owdzie po izbie, rzecze: uważam tateńku, że tu wilgoć wielka, a to staremu szkodzi, wygodniéjby było, żebyś się przeniósł do dwora. Co usłyszawszy ojciec rzecze: Ja, żebym się miał przenosić do was, nigdy tego nie uczynię, ani mi wspominaj o tym. Wiem ja to dobrze, że ta klitka, w któréjżeście mnie osadzili, dla mnie bardzo niewygodna, ale znajdę ja sobie u ludzi miejsce, którzy mnie z ochotą przyjmą i wszelką mi wygodę uczynią; jeszcze ja sobie poradzić mogę. Témi słowy, jak piorunem przerażeni, (szło im o piéniążki), jak mogli, tak owemu staremu nadskakiwali, wygodę wszelaką czynili, i żeby się do nich przeniósł, nalegali. Po długich prośbach, dał się staruszek namówić i przyobiecał wraz z niémi mieszkać, dzień przenosin swoich naznaczywszy; tymczasem owe, które wziął od sąsiada piéniądze, oddał mu zupełnie, obowiązując go do sekretu, żeby przed nikim nie powiadał, że od niego piéniędzy pożyczał. Przyszedł dzień przenosinom onym naznaczony. Najprzód ową skrzynię brać przy

sobie każe, sam przy niéj idzie, ani jéj odstąpi, i z nią się do domu syna wprowadza. Niewymownie ucieszony syn, nie tak, że ojca, jako że piéniążki zwabił, wszelką, jaką tylko może, wygodę mu czyni i prawie pomyśleniu jego dogadza. Gdy tak tydzień jeden i drugi minął, każe tak syna jako i synową ojciec do siebie przywołać. Przychodzą natychmiast oboje. Pomyśliwszy nieco, rzecze do nich: przyznam wam się, moje dzieci, że miałem inszą intencyją rozporządzenia zbiorku mego, ale kiedy widzę waszą ku mnie przychylność, odmieniam ją. Co tu jest w téj skrzyni, to wasze będzie, i żebyście pewnémi byli, że to u was zostanie, w oczach waszych swą pieczęcią tę skrzynię pieczętuję i wy téż przypieczętujcie swoją, żebyście wiedzieli, iż stamtąd, co tam jest, nic nie ruszę. To tylko sobie waruję, żebyście aż po śmierci mojéj, po pogrzebie moim, dopiéro pieczęci oderwać kazali, a to przy urzędzie, przed którym i teraz tę rzecz chcę zapisać i utwierdzić. Jest tam i testament, którym wam wszystko odkazuję. Wymówić niepodobna, jak się z tego ucieszyli, pewni będąc obłowu dobrego po śmierci ojcowskiéj. Żył potym staruszek rok jeden i drugi, mając opatrzenie od syna we wszystkich swych potrzebach; przyszło potym, że zachorował i w téj chorobie życia swego dokonał. Sprawił mu syn pogrzeb przystojny, po którym sprowadził urząd do odjęcia pieczęci i otworzenia skrzyni onéj według woli zmarłego ojca. Którą gdy otworzono, znajdują w niéj na wierzchu kij dębowy sękowaty, z kartą, na któréj napisane były te słowa: Tymby ci kijem dobrą chłostę dać trzeba, bo to, coś czynił, nie czyniłeś dla ojca, ale dla piéniędzy mniemanych. Piéniędzy żadnych nie było, ale same kamienie i głazy.

Dobra nauka dla tych, którzy bardziéj fortunę ojcowską kochają, niżeli rodziców.

Ale to straszna, o czym w podobnéj okoliczności, pisze św. Bonawentura i Cezaryjusz.

W Brabancyi, żołnierz jeden starał się w dożywotnią przyjaźń pojąć znacznéj familii i fortuny panienkę i czego żądał, otrzymał. To sprawiwszy, przyjechał do ojca i opo-

wiedziawszy mu postanowienie swoje, prosił go, żeby mu majętność, którą trzymał, wypuścił, obiecując mu z przysięgą, że go miał we wszystkim, pókiby tylko żył, opatrować. Długo się z początku wzbraniał synowi ojciec, nakoniec ufając obietnicy jego, tak dla swego pokoju, jako też dla dobra synowskiego, uczynił to, że mu całą swą majętność wypuścił, nic a nic sobie nie zostawując, ale się zupełnie na jego zdając oświadczenia. Z początku wszelkie wygody ojcu czynili, ale im bardziéj w synu rosła ku żonie miłość, tymbardziéj gasła ku ojcu: krótko mówiąc, do tego przyszło, że go i z domu pozbywszy, osadzili w szczupłéj bardzo i dalekiéj od siebie chacie, szczupłym go karmiąc ooroczkiem. Trafiło się, że dnia jednego, zaprosili do siebie na ucztę sąsiadów. Dowiedziawszy się o tym staruszek, żeby się też posilił i z dawnémi swémi ucieszył sąsiadami, chociaż nie proszony, z owéj chałupki ku domowi syna wyszedł. Postrzegłszy z okna idącego starca syn, półmiski z potrawami, które już na stole były, posprzątać i w kąt pochować kazał, a ojcu kawałek chleba w rękę wetknąwszy, wrócić się do swojéj chaty kazał. Tak ojca pozbywszy, gdy potrawy pochowane na stół kłaść każe, na jednéj z nich brzydką widzi żabę, którą, gdy chce zrzucić, ona skoczywszy na twarz jego, tak się do niéj wpoiła, że żadnym sposobem nié mogła być oderwana. Widząc oczywistą karę Boską nad sobą, poszedł do biskupa, który mu za pokutę naznaczył, aby rok cały z ową żabą do twarzy przypiętą, chodził po wszystkich miastach i wsiach owego kraju i przyczynę kary swojéj opowiadał. Po skończonym roku, nakazawszy biskup suplikacyje i modlitwy po całéj dyjecezyi, gdy za nim z całym ludem Pana Boga prosił, dopiéro samo żabsko od twarzy odpadło i dopiéro wolnym od owéj kary Boskiéj został.

Naprzykład innych, tak Bóg ukarał tego niewdzięcznego syna.

Od tego obowiązku wymawiacie się wielu i mówicie: Jakże my mamy rodziców wspomagać, gdy sami wyżywić się nié możemy? Ja, mówi niejeden, mam żonę, dzieci, cze-

ladkę, muszę na nich robić, muszę im płacić, żywić, okrywać, na mnie samego ciężko! Ciężko na ciebie, ale na rodziców ciężéj, boś ty młody, czérstwy, zdrowy, możesz ile tyle zarobić, a oni starzy, chorzy, kalécy, ani sobie chleba wyrobić, ani go wyżebrać nié mogą, gdzież się podzieją? któż ich opatrywać na starość powinien: jeżeli nie dzieci? Słuchaj prawa co mówi: *Primo diligendus est Deus, secundo parentes, tertio filii, tandem domestici.* Najprzód powinieneś kochać Boga, zaraz po Bogu rodziców, po rodzicach dopiéro żonę i dzieci, a po tych czeladkę, domowych. Słuchaj i drugiego: *In alimento debent providere filii parentibus.* Gdy wspomożenia albo pożywienia rodzice potrzebują, powinieneś się z niémi, synu, gdyby téż ostatnim kawałkiem chleba dzielić, bo tego sama słuszność i sprawiedliwość wyciąga.

Mówicie: Jużcibyśmy dali rodzicom w domu naszym przytulenie, ale cóż? kiedy to uprzykrzone, zrzędne, wszystkiemu przygania, nic mu się nie podoba, w niczym mu nie dogodzisz, czeladzi nie utrzymasz: kłótni, przekleństwa, niezgód, największa przez rodziców okazyja.

Jeżeli tak jest, muszęż i wam prawdę powiedzieć, najmilsi rodzice! Kiedy wam dzieci przytulenie u siebie dają, kiedy wam kawałka chleba nie żałują, nie bądźcież téż i wy im naprzykrzeni. Możecie jeszcze co robić, róbcie, co możecie. Jeżeli nié możecie, proście Pana Boga za siebie, za dzieci wasze, zgodę domową zachowajcie, dawajcie z siebie przykład dobry. Wnuczęta swoje do bojaźni Boskiéj, do bojaźni grzéchu wprawiajcie, a tak będzie, że i wy miłości ku dzieciom i dzieci ku wam nigdy nie utracicie i owszem ją pomnażać będziecie.

Pytanie V. *Nieuszanowaniem i nieczcią kiedy i jako wykroczyćby mogli synowie przeciwko rodzicom swoim?*

Odp.: Uczciwość i poszanowanie rodziców jest z wyraźnego przykazania Boskiego, gdy mówi: *Czcij ojca swego*

i matkę swoję. To poszanowanie rodziców nietylko być powinno wewnętrzne, ale i zewnętrzne, to jest znakami powiérzchownémi oświadczone. I tak, gdyby syn, spotkawszy się z ojcem albo matką na drodze, ani ich powitał, ani głowy skłonił, ani żadnego znaku powiérzchownego czci nie pokazał, nie uszanowałby rodziców, jako powinien. Dopiéroż, gdyby który syn albo córka źle o rodzicach swoich mówili, słowy ich łżyli, obmawiali, osławiali, albo się z nich natrząsali, naśmiéwali, grzészyliby, bo się nikogo, choćby téż i obcégo, choćby téż sobie nieprzyjaznego łżyć, szkalować, obmawiać, osławiać, nie godzi, dopiéroż rodziców. Za to Cham przeklęty i podany na usługi braciom swoim, *Maledictus Cham, servus fratrum suorum erit,* że się z ojca swojego urągał.

Za zelżywość i nieuszanowanie rodziców Bóg, częstokroć nieodwłocznie, karze. Przywodzi na to przykład sławny misyjonarz włoski, o. Paweł Segneri. W mieście Fleksyjoneńskim, rodzice dostatni dali syna do szkół, który, chwyciwszy się ladajakiéj kompanii, psować się powoli począł, (tak bywa młodym, gdy się ze złym towarzystwem wiążą). Ten coraz przykrzył się rodzicom o piéniądze; posyłali zrazu, ale gdy się dowiedzieli, że synaczek zamiast nauki i szkół, kufelkiem się zabawia i wszystko marnie traci, posyłać więcéj piéniędzy nie chcieli. Widząc się od rodziców opuszczonym, cóż czyni? bierze kartkę i pióro, ostry i żwawy list do rodziców pisze i posyła. Patrzcie, co się stało! Tegoż samego momentu, gdy list jego rąk ojcowskich doszedł, ów syn tak ogłuchł, że choć na niego najgłośniéj wołano, słyszéć nic nié mógł. Widząc się być w takim kalectwie, a nie wiedząc, co czynić, różnych się sposobów chwytał: między inszémi, poradzono mu, żeby się do Loretańskiego Najświętszéj Maryi domku ofiarował, co i z chęcią uczynił. Gdy tedy, ślubem obowiązany, do Loretu przyjechał, tegoż wieczoru we śnie, pokaże mu się Najśw. Maryja, zagniéwana, wraz z ojcem i matką i obróciwszy się do rodziców, spyta: wasz to syn? odpowiedzieli rodzice: nasz, Pani i Królowo nasza! A chcecież, rzecze Najświęt-

sza Maryja, żebym mu słuch przywróciła? Oddawszy niski pokłon Matce Boskiéj, rzekli: Nietylko chcemy, ale Cię o to, Najdostojniejsza Pani nasza, pokornie prosimy. Zatym dobędzie listu Najświętsza Panna tegoż samego, który ów syn napisał, i pyta się: czyja to ręka: odpowiedzieli: syna naszego. Syna waszego? a jak wy za nim odważacie się prosić, który was tak pisaniem swoim znieważył? Ale gdy za niego Najświętszéj Pannie ręczyli rodzice, że się miał poprawić, przystąpiła ku niemu i dotknąwszy się palcami uszu jego, odeszła. Budzi się ze snu młodzian, przypomina sobie, co mu się śniło i widząc się być zupełnie uzdrowionym, podziękował Najświętszéj Pannie i oraz się nauczył, jak miał na potym rodziców szanować.

Dopiéroż bardziéjby wykraczały przeciwko uczciwości rodzicom powinnéj, którzyby na nich nastawali, bunty, spiski przeciw nim czynili, z niémi się pieniali, do urzędów zwodzili, na ich fortunę, zdrowie, życie, nastawali. Takich zwykł Bóg karać, aż na synach synów i ich potomkach. Mamy tego przykład w Piśmie św. na Absalonie. Ten, że przeciwko ojcu swemu, Dawidowi, powstał i podniósł rebeliją, marnie zginął. Na jego grobie wielka jest mogiła kamieni i coraz jéj przybywa, bo każdy, który tamtędy przechodzi, czy to turczyn, czy żyd, czy saracen, kamień w ręce bierze i na ową mogiłę rzuca, mówiąc te słowa: *Maledictus Absalon, et quiqunque parentes suos persequuntur, maledicti sint in aeternum.* Przeklęty niech będzie Absalon i którzykolwiek powstają przeciwko rodzicom swoim, niech będą przeklęci na wieki.

Pytanie VI. *Rękę podnieść na ojca albo matkę, co za grzéch?*

Odpow.: Byłby grzéch ciężki, śmiertelny, boby przez to stała się dostojności rodzicielskiéj wielka zniewaga. Prawa świeckie takich bezbożnych synów śmiercią karać każą i rękę tę, którąby się na ojca lub matkę targnęła, toporem ucinać; nie godzien bowiem życia, któryby się porwał na tych, od

których ma życie. Sam Bóg mścić się zwykł krzywdy i zniewagi rodzicom uczynionéj, jako się to z następującego przykładu pokazuje.

Matka pewna miała syna już dorosłego, ale wielce krnąbrnego, zuchwałego, nieposłusznego. Ten, gdy go raz po potrzebie domowéj w pole wysłała i wracać mu się prędko kazała, namruczawszy się, poszedł, ale się na rozkaz matki, jako był powinien, nie powrócił. Nié mogąc się go doczekać matka, z domu wychodzi, chcąc się dowiedzieć, gdzieby się tak długo zabawiał i zastawszy go w polu leżącego, laską, którą w ręce miała, raz i drugi uderzyła. Syn, porwawszy się z ziemi i za barki matkę pochwyciwszy, o ziemię uderzył. Rozżalona taką zuchwałością syna własnego matka, wstając z ziemi, łzami się zalawszy, ręce i oczy do nieba podniósłszy, te słowa powiedziała: „Bezbożny synu, za tę zniewagę, którąś mi uczynił, niech cię Bóg skarze: bodajżeś na tym miejscu na szubienicy wisiał“. Nikt tego nie widział, tylko Bóg; matka też tego nikomu nie powiedziała, jaka ją zniewaga od syna potkała i owszem dała mu się przeprosić i winę odpuściła, ale nie odpuścił Bóg. Słuchajcie, co się stało: w lat kilkanaście okradziono pana, owéj wsi dziedzica; porozumienie padło na owego człowieka, którego zaraz do więzienia wsadzono. Gdy go na tortury wzięto, z boleści przyznał się, że miał ze złodziejami zmowę; osądzono jako złodzieja na szubienicę. Po kilku dniach wyprowadzają go na plac śmierci; gdy go pod szubienicę przyprowadzono, przypomina sobie miejsce i ową w młodości popełnioną zuchwałość, bo mu z dopuszczenia Boskiego, na tym samym miejscu szubienicę postawiono, na którym on porwał się był na matkę swoję. Poznał karę Pana Boga za ów grzéch swój, i serdecznie westchnąwszy, zawołał: „Sprawiedliwe sądy Boskie, że tą śmiercią i na tym miejscu ginę“. Gdy się go pytano o przyczynę, rzecz całą opowiedział: Jak idę na sąd Boski, tak się do żadnéj kradzieży nie znam; uznaję jednak, że sprawiedliwie ginę. Na tym samym miejscu na matkę się moję rzuciłem, o ziemię ją uderzyłem, która te mi słowa powiedziała: bodajżeś,

bezbożny synu, na tym miejscu na szubienicy wisiał: ziściło się, jako widzę, przekleństwo matki, bo na tym samym miejscu tę mi szubienicę wystawiono, na któréj niech umiéram, żebym się tą śmiercią za grzéch mój wypłacił Bogu; przyjmuję chętnie ten dekret, a wy wszyscy nauczcie się z przykładu mego, jako się Bóg mści zniewagi rodzicom uczynionéj.

Pytanie VIII. *Jakie posłuszeństwo i w czym rodzicom dzieci powinny?*

Odp.: Dziatki rodzicom posłuszne być powinny, a to z wyraźnego rozkazania Boskiego, jako Paweł św., apostoł, przykazuje: *Filii obedite parentibus vestris, hoc enim justum est.* Synowie, bądźcie posłuszni rodzicom waszym, gdyż to słuszna i sprawiedliwa. Synowie, posłuszni rodzicom, zarabiają sobie na ich błogosławieństwo, a za błogosławieństwem ojcowskim i macierzyńskim, idzie błogosławieństwo Boskie. Błogosławił ojciec Noe Semowi i Jafetowi i od Boga téż błogosławieni byli. Błogosławił Jakób Efraimowi i Manasesowi i obfitowali we wszystko. Błogosławił Tobijasz synowi i na niczym mu nie schodziło. Czemu? bo w tym przyrzeczenie Ducha Najśw. *Benedictio patris firmat domos filiorum.* Że na błogosławieństwie rodziców uszczęśliwienie synów zawisło. Jako owego starozakonnego Józefa, którego mamy piękny przykład posłuszeństwa ojcowskiego. Rozkazał mu ojciec Jakób, aby szedł do braci, trzodę pasących i obaczył, jak się im powodzi. Wiedział on, jako bracia zajątrzone na niego serduszko mieli, wiedział, jako się na niego zmawiali, jako sprzysięgali; mógłby się z téj podróży przed ojcem łatwo wymówić: Miły ojcze, wysyłasz mnie do braci tak niechętnych i zazdrośnych, którzy się na mnie zmówili i zgubić umyślili. Ale choć mógł, nie wymawiał, spieszno tam, gdzie mu kazano, pobiegł, aby był zadosyć uczynił woli ojca swego. Sam Zbawiciel Jezus, nauczył nas przykładem swoim tego posłuszeństwa. Gdy na krzyżu wisiał i umiérał, wołało na niego żydostwo: *Si filius Dei est, des-*

cendat de cruce et credimus ei. Jeżeliś jest prawdziwym Synem Bożym, zstąp z krzyża, a uwierzymy w Ciebie. Nie uczynił tego i owszem, aby był pokazał, że jest prawdziwym Synem Bożym, nie zstąpił, bo chciał, aby się stało według woli Przedwiecznego Ojca swego.

W czym zaś powinny być posłuszne dziatki rodzicom, odpowiadam: że we wszystkich tych rzeczach, które należą do posługi domowéj, do dobrych obyczajów, do nauki, zgoła do tego wszystkiego, co im rodzice dla ich dobra, tak doczesnego jako i wiecznego przykazują. W tym tylko słuchać nie powinny dzieci rodziców, gdyby im kazali to czynić, czego Bóg broni i zakazuje i gdzieby się grzéch oczywisty pokazywał; takich rozkazów wypełniać nie powinniście, ale mówić: i wy nie możecie mi tego rozkazywać, czego Bóg czynić nie każe, i ja tego czynić nie powinienem, bom wtenczas tylko rodziców słuchać powinien, kiedy mi co uczciwego, dobrego czynić każą, a nie, kiedy co z obrazą Boga, albo z krzywdą bliźniego.

Pytanie VIII. *Czym się pobudzać mają dziatki do zachowania przykazania tego?*

Odp.: Do żadnego przykazania nie przydał Bóg tak wielkich błogosławieństw, jako do czwartego, obiecując je dać tym, którzy je zachowują. Najprzód: obiecuje długoletnie na tym świecie życie. *Czcij ojca swego i matkę swoję, abyś długo żył na ziemi.* Powtóre: *Eccles 3.* Czcij ojca swego, aby ci nadeszło od Boga błogosławieństwo. Potrzecie: który czci ojca, cieszyć się będzie synami. - Nie sąże to wielkie pobudki do zachowania przykazania tego? Życzycie sobie, najmilsze dziatki, długoletniego zdrowia, życia? Czcijcież, szanujcie, kochajcie rodziców, bo jeżeli Bóg długie życie obiecał temu, który szanuje ojca i matkę, toć sprawiedliwie go ujmie tym, którzy ich nie szanują, bo nie szanują dobrodziejów życia swego. Życzycie sobie błogosławieństwa Boskiego? Starajcież się o błogosławieństwo rodziców; jeżeli ich czcić, szanować będziecie, a oni wam błogosławić

będą i Bóg błogosławić będzie. Błogosławić będzie pracom i zabiegom waszym, błogosławić będzie polom, ogrodom waszym, błogosławieni będziecie w całym życiu waszym. Nakoniec: życzycież sobie pociechy z dzieci waszych? Starajcież się wprzód o to, żeby z was samych rodzice pociechę mieli, bo jaką wy miarą rodzicom waszym mierzyć będziecie, taką wam też odmierzą synowie. Jako błogosławieństwo rodziców nietylko się na syny zléwa, ale i na wnuki, prawnuki: tak też i przekleństwo, dla którego upadają domy, niszczeją familije, potomkowie do ubóstwa przychodzą i marnie giną.

Być to może, najmilsze dziatki, żeście kiedy rodziców swoich rozgniéwali, przez wasze krnąbrności, płochości, nieposłuszeństwa, do przekleństwa jakiego na siebie przywiedli, serca ich złością i uporem swoim zakrwawili. Czyliby się nie godziło, żebyście ich teraz przeprosili, do nóg się ich rzucili i póty u nich leżeli, pókibyście od nich błogosławieństwa nie odebrali.

Pójdźcież, najmilsze dziatki, do nóg rodzicielskich z płaczem. Całujcie je, łzami polewajcie, słowy owego marnotrawnego syna odpuszczenia wszystkich win swoich proście: Kochany ojcze, matko moja kochana, nie jestem godzien, żebym się zwał synem twoim, nie jestem godna, żebym się nazywała córką twoją, bom przeciwko miłości, poszanowaniu, posłuszeństwu, tyle razy wykroczył, ale, że się do ciebie udaję ojcze, jako do ojca, do ciebie matko, jako do matki, odpuść winy moje, ściągnij rękę na głowę moję z błogosławieństwem, bo, gdy mi ty, kochany ojcze, odpuścisz i Bóg mi odpuści, gdy ty błogosławić będziesz, i Bóg błogosławić będzie.

Nauka XII.

O powinnościach rodziców względem dzieci swoich.

Pytanie I. *Co powinni rodzice dzieciom swoim?*

Odpow.: Rodziców względem dzieci wielorakie są obowiązki. Inne, przed ich na świat wydaniem. Inne, po wydaniu. Inne, kiedy podrastać zaczynają.

Nim tedy rodzice dzieci na ten świat wydadzą, osobliwie matki, gdy je w żywocie noszą, powinny je, jak najczęściéj polecać Panu Bogu, aby szczęśliwie na świat wydane i do chrztu św. doprowadzone były. Powinny polecać i siebie i onych św. aniołowi stróżowi, aby ich strzegł i bronił od wszelkiego złego przypadku. Ten bowiem sam anioł, który jest na straż matce od Boga przydany, strzeże i płodu jéj, póki jest w żywocie; dopiéro w ten moment, gdy na świat wychodzi, szczególnego mu Bóg przydaje anioła. Mogą sobie ku temu końcowi obrać którego świętego patrona, jako to: św. Ignacego i codziennie chociaż krótkie do niego nabożeństwo ustanowić, gdyż ten święty jest doznanym w takim razie białogłów rodzących patronem. A nadewszystko, nim przyjdą do terminu porodzenia dziécięcia, (bo ten los jest częstokroć dla nich samych niebezpieczny), niech wprzód przez spowiedź sakramentalną oczyszczą duszę swoję i najświętszą się komuniją opatrzą, aby tak w łasce Pana Boga zostając, oczekiwały rozwiązania swego.

Powtóre. Powinny się matki, gdy są płodem żywota obciążone, zachować we wszelakiéj wstrzemięźliwości, wystrzegać pijaństwa, obżarstwa, nie narażać się na przycięższe roboty, dźwigania ciężarów, śpiesznego chodzenia, skakania, dopiéroż tańców, gdyż można się łatwo dorozumiéć, jakie stąd i dla płodu tego, który w żywocie noszą, niebezpieczeństwa wynikają. Małżonkowie też powinni miéć szczególny wzgląd na małżonki swe brzemienne i ciężko grzészą, którzy są przyczyną utraty dziécięcia na świat jeszcze nie

wydanego. A znajdują się częstokroć (zwłaszcza w wiejskim pracowitym stanie) tak nieludzcy, niebaczni, srożsi nad tygrysów i lampartów, którzy żony swoje ciężarne do prac ciężkich naganiają, do dźwigania ciężarów, posług domowych niewolą. Nędzna białogłowa, żeby uniknęła hałasu, kłótni, niepokoju, robi, co mąż każe, z ostatnim swoim i dziécięcia, które w żywocie nosi, niebezpieczeństwem, a częstokroć i zgubą. Tacy, przez których przyczynę dzieci w żywocie macierzyńskim giną, gorsi są nad rozbójników i łotrów, bo ci, kiedy zabijają ludzi, zabić ich tylko mogą co do ciała docześnie, ale ci zabijają dziatki swoje i na ciele i na duszy, bo, że bez chrztu św. umiérają, tym samym wiecznie giną. Tacy więcéj sobie szacują bydlę, aniżeli duszę, krwią Jezusową odkupioną, bo bydlęcia obciążonego do pracy nie zaprzęgają, ciężarów na niego nie walą, wygody mu i spoczynku pozwalają, a gdy o zgubę duszy idzie, o to nie dbają. O! jak straszny ich za to sąd Pana Boga czeka: sama zgubiona dusza, pomsty na nich wołać będzie.

Pytanie II. *Co powinni rodzice dzieciom, jak tylko na ten świat wydane będą?*

Odp.: Najprzód starać się powinni, aby jak najprędzéj przez chrzest św. Bogu odrodzone były, nie odkładając ode dnia do dnia sakramentu tego dla niebezpieczeństwa, żeby bez niego z tego świata nie zeszły i żeby dawszy im życie doczesne, przez swe niedbalstwo i odwłokę, nie pozbawili ich wiecznego.

Pytanie III. *Czy powinny same matki dzieci swoje piersiami karmić?*

Odp.: Jeżeli która powinność jest każdéj matce bardziéj przyzwoita, teby ta, aby piersiami własnémi dzieci swoje karmiła: sama natura uformowała jéj piersi do tego sposobne i pokarmem dziécięciu przyzwoitym opatrzyła,

aby mu go udzielała. Tak panieńskim mlékiem karmiła Synaczka swego Jezusa Najśw. Maryja. Tak Sara Izaaka, Rebeka Jakóba, Anna Samuela. Tak czyniły święte wielkich i świętych synów matki, jako to: Blanka, matka świętego Ludwika, króla francuskiego, Brygida, matka świętéj córki swojéj Katarzyny i wielu innych, z których przykład wszystkie matki chrześcijańskie braćby powinny. Gdyby jednak dla słusznych przyczyn, same téj powinności zadosyć uczynić nié mogły, mogą do tego użyć obcych mamek, ale takie dziécięciu przybiérać mają, któreby były trzeźwe, cnotliwe i bogobojne, bo kiedy dziécię będzie miało mamkę jędzę, pijaczkę, wszetecznicę, wyssie z niéj wszystkie złe narowy; jako kiedy będzie miało mamkę niezdrową, chorobsku jakiemu podległą i pokarm jéj, w dziécię toż samo chorobsko wprawi. Zgoła wszystkie złe nałogi, przywary, dzieci od mamek pospolicie zabiérają. Pokazało się to na Zenonie, cesarzu: ten był wielkim pijakiem, jakoż dla pijaństwa stał się wszystkim obrzydły i dlatego życia pozbawiony. Ten wino pijał, wpół z mlékiem zmięszane i ten był najmilszy napój jego, do którego od dzieciństwa mamka go wprawiła, bo kiedy ssał piersi, zawsze mu kilka kropel wina w usta wpuszczała i ona go głównym pijakiem uczyniła. Pokazało się i na Maksymilijanie, cesarzu, który był okrutnym tyranem; nic mu milszego nie było, jak krew ludzką rozléwać: podczas prześladowania wiary świętéj po kilkanaście tysięcy chrześcijan wycinać kazał. Któż go tego okrucieństwa nauczył? Mamka, bo kiedy ssał jéj piersi, zawsze mu je krwią ludzką napuszczała i tak owe okrucieństwo wraz z mlékiem bezbożnéj niewiasty wyssał.

Widzimy częstokroć, że rodzice będą szlachetni, uczciwi, obyczajni, a dzieci ich wcale odrodne, nieobyczajne, niezgrabne, podłego umysłu: pochodzi to nietylko z edukacyi stanowi szlacheckiemu nieprzyzwoitéj, z jakiémi bowiem dziécię z młodości przestaje, takim się na potym staje, — ale i z owych mamek, grubych i prostych wieśniaczek (takich bowiem rodzice do karmienia dzieci swoich pospolicie przybiérają), że się im w humorach podobnémi stają i po-

kazują się być bardziéj mamczynémi, aniżeli matczynémi dziećmi. Z téj saméj przyczyny, że dziécię nie ssie piersi matki swojéj, już jéj tak nie kocha, jakoby kochało, gdyby było od niéj saméj karmione. Co się pospolicie prawdzi w stanie wyższym szlacheckiéj kondycyi, że dzieci nié mają takiéj miłości ku rodzicom swoim, jaką mają w niższym stanie. Nie insza tego przyczyna, tylko ta: że w stanie wyższym, matki same dzieci nie karmią, ale im mamek przybiérają, a w stanie wiejskim, prostym, sama matka karmi dziécię swoje, ma téż większą przeto dziécię ku niéj miłość.

Pytanie IV. *Czy rodzice powinni dać wychowanie dzieciom do lat zupełnych?*

Odp.: Z prawa natury ten obowiązek rodzice mają, aby dzieciom swoim, póki do lat zupełnych nie przyjdą, przystojne wychowanie i wyżywienie dawali. Tak bowiem Bóg, jako Twórca natury, rozporządził przyczyny działające rzeczy żyjących, które nazywają filozofowie *causas effectum viventium,* że dopóty około skutków swoich nie przestają starania i dzielności, póki ich do doskonałego jestestwa nie przyprowadzą. Tak ptak, ojciec i matka, dopóty pisklętom swoim żywność do gniazda noszą, póki one przez nabycie skrzydeł i siły, nie staną się zdolnémi do szukania żéru. Toż widzimy w bydlętach, źwiérzętach, że dopóty je matki własne nie opuszczają, póki nie wykarmią i sposobnémi do starania się o siebie nie uczynią. Toż samo widzimy na drzewach: dopóty jabłoń mocno przy sobie trzyma urodzone jabłko, póki smaku, cery i zupełnéj dojrzałości nie nabierze, a skoro go tak udoskonali, łacno zrywać pozwala, albo za lada powionieniem wiatru, wolno od siebie puszcza.

Ponieważ tedy rodzice są przyczynami dziatek swoich, dopóty około nich starania, pieczołowitości, przestawać nie powinni, aż póki w siłach na rozumie i na woli nie dojrzeją. Przeto grzészą ciężko te matki, które dzieci swoje podrzucają pod cudzémi domami, bo je częstokroć przez to

na życiu gubią i nie matkami, ale zabójczyniami są własnych dzieci swoich.

Odkarmiwszy dzieci rodzice, powinni się o to starać, aby, gdy już podrastają, przyzwoite miały przyodzienie, aby nieuczciwie, wpół nagie, dopiéroż całe nagie, po domu, i około domu nie chodziły. Św. Tomasz, doktór anielski, naucza, że to opatrzenie powinni rodzice dzieciom nietylko z miłości wrodzonéj, ale téż i ze sprawiedliwości, gdyż ludzkie potomstwo nie jest jednego stanu ze źwiérzęty i bydlęty. Źwiérzęta i bydlęta rodzą się już w pół wychowane, przyodziała je natura w skórę włosiem pokrytą, wzmocniła staniem i chodzeniem, nadała prędkim potrzeb swoich domysłem, jako widzimy w kurczętach, które ledwie co się z jaja wykłują, zaraz za swą kokoszką chodzą i przy niéj się karmią. Człowiek zaś rodzi się nagi, bez odzienia, rozumu używania, potrzeb swoich przenikania i nié masz stanu mizerniejszego, nędzniejszego, jako jest stan dzieciństwa człowieka. Natura hojniejsza być się widzi ku ptaszętom, źwiérzętom, aniżeli ku ludziom; pisklęta, jagnięta, gdy się rodzą, po krótkiéj chwili znają głosy matek swoich, za niémi idą, o pokarm dla siebie przykrzą się. Niemowlęta zaś nic nie znają, nic nie umieją, chyba tylko kwilić się; nic sobie poradzić, nic uczynić nié mogą, ale we wszystkim rodziców pomocy przez długi przeciąg czasu potrzebują. Mają więc obowiązek rodzice, żeby dzieci swoje karmili, odżywiali, przyodziéwali; jeżeli tego nie czynią, wykraczają i przeciwko miłości i przeciwko sprawiedliwości.

Jeżeli rodzice wiele dzieci mają, wszystkie zarówno kochać, wszystkich zarówno potrzeby opatrywać powinni, i źle czynią ci ojcowie i matki, którzy jednemu dziécięciu większy afekt świadczą i pokazują, niżeli drugiemu Bywa to czasem, że matka jednę córeczkę bardziéj kocha niż drugą, jednę stroi, o drugą nie dba, z tą, którą kocha, pieści się i karesuje, drugą, którą nie lubi, ustawicznie gromi, fuka, łaje, — taka nieporządna rodziców miłość wielką pospolicie między rodzeństwem sprawuje nienawiść, jaka była między bracią Józefa, którego w niewolę Izmaeli-

tom zaprzedali, przeto, że miał większą u ojca łaskę, niżeli oni. Bywa to, że rodzice, mając kilkoro dzieci, gdy z nich które będzie upośledzone w urodzie, albo, że będzie niedołężne, chrome, garbate, wcale o nie nie dbają, w kącie jakim, jak w więzieniu trzymają, aby ludzi nie znało, przyzwoitego mu nie dając opatrzenia, tym końcem i intencyją, aby się nie uchowało i tym sposobem pozbyć się go mogli. Jak Bóg takich rodziców ukarał, mamy przykład niedawny.

W pewnym domu zacnym, matka miała trzech synów, z których, że jeden był niedołężny, garbaty, tak sobie go zbrzydziła, że go i w domu swoim w oczach ścierpieć nie mogąc, oddała podstarościemu na folwark, aby się tam chowało i byle chowało. W wielkiéj nędzy owe dziécię żyło, bo go surowémi i niestrawnémi jarzynami karmiono; tego sobie bowiem życzyli rodzice, żeby umarło. Ale Bóg inaczéj zrządził, bo owych dwóch synów, w których wielkie nadzieje rodzice pokładali, prędko z tego świata zabrał, a tego im jednego i niedołężnego zostawił, który był potym jedynakiem i całéj ich fortuny sukcesorem. Sami po śmierci synów rodzice uznali, że ich nie za co innego Bóg ukarał, tylko za to nieporządne dzieci swoich kochanie.

Pytanie V. *Czy grzészą rodzice, którzy dzieci maleńkie do łóżka na noc przy sobie kładą?*

Odp.: Bardzo to jest potrzebne pytanie, gdyż się to często, osobliwie między prostémi trafia, że matki dzieci swoje maleńkie na noc do swego łóżka biorą i przy nich zasypiają. Niechże wiedzą wszystkie matki, że się im tego czynić nie godzi. Po wielu dyjecezyjach jest na takie klątwa, i przypadek do rozgrzészenia samemu biskupowi zostawiony. Przez to bowiem częstokroć matki dzieci swoje duszą, a choćby nie udusiły, w niebezpieczeństwo jawne zaduszenia podają. Nie godzi się tedy matkom przy dzieciach maleńkich zasypiać, ale je powinny miéć blisko siebie, na osobnym miejscu złożone, żeby ich, gdy potrzeba, nakarmić i płaczące utulić mogły. Dlatego zaś to Kościół Boży tak surowo matkom przykazuje, aby tego nie czyniły,

bo wiele matek było zabójczyniami dzieci swoich, przez to jedynie, że je na noc kładły przy sobie.

Mają się tu także przestrzedz rodzice, żeby dzieciom swoim, które już podrastają, nie dozwalali razem na jednym posłaniu sypiać, zwłaszcza braciom z siostrami spółecznie, ale się o to wszelkiémi sposobami starać powinni, żeby każde z osobna sypiało. Sąd to Boski dopiéro pokaże, co za grzéchy i obraza Boska stąd pochodzi. Ja wiele o tym mówić nié mogę, to tylko mówię: że wieluby podobno nie wiedziało, co to jest grzéch i obraza Boska, gdyby im tego rodzice nie dozwalali. Mówicie wy pospolicie rodzice: „Nie szkodzi to dzieciom, bo jeszcze głupie“. Wiédzcież, że głupie częstokroć bywają dzieci na dobre, ale mają rozum na złe; bywa to, że złość przewyższa lata. Głupie było według waszego mniemania owo dziecko, bo lat nié miało więcéj nad dziewięć, o którym pisze Grzegórz św., czart go do piekła porwał. Jeżeli na piekło zasłużyło, toć musiało zgrzészyć; jeżeli zgrzészyło, toć już rozum miéć musiało. Przeto, najmilsi rodzice, jeżeli zbawienie dzieci waszych kochacie, brońcież im wszelakiéj do obrazy Boskiéj okazyi, przestrzegajcie swawoli, a postrzegłszy co nieforemnego, zdrożnego, zaraz ukarajcie, aby się z młodu wszelakiego złego dzieci kajały.

Pytanie VI. *Czy grzészą rodzice, którzy marnie dzieciom fortunę tracą?*

Odp.: Jako zbytnie staranie się dla dzieci o fortunę, osobliwie z krzywdą bliźniego, godne jest nagany, bo takich zbiorów niesprawiedliwych pospolicie dzieci na złe zażywają, tak téż rozrzutność rodziców, gdy marnie fortunę i dobra swoje tracą, nie jest chwalebna i owszem grzéchem jest, bo przez to krzywdę wielką dzieciom swoim czynią. Przez co najbardziéj domy i familije upadają, jeżeli nie przez owe lusztyki, zbytki, pijaństwa, gry hazardowne, uczty, biesiady i niepomiarkowane zażywanie fortunki sobie od Boga pozwolonéj. Napatrzyliście się sami, że ci, których ojcowie pańsko się mieli, poszóstno jeździli, ich potym synowie le-

dwie nie z torbą od wsi do wsi się włóczyli, a bywało i to, że się odważali na kradzieże, na rozboje,— któż tego przyczyną? Rodzice, którzy im marnie fortunę stracili. A nietylko téj rozrzutności powinni się strzedz rodzice w wyższym, szlacheckim stanie, ale téż i w niższym. Trafia się to często między rzemieślnikami: będzie drugi cały tydzień robił i kilka lub kilkanaście złotych sobie zarobi, z czegoby mógł i siebie pożywić i żonę i dzieci i na dalsze potrzeby jeszcze co zachować, a on w święto pójdzie do karczmy, wszystko przepije i jeszcze co może z domu wywlec, na ów nieszczęsny kufel wywlecze, przeda, zastawi, a żonie, dzieciom, bieda, głodno i chłodno; gdy nié mają czym się pożywić, to i kraść muszą. Ciężki Panu Bogu tacy oddadzą rachunek, że na złe talentu sobie od Boga danego zażywają i żonie, dzieciom, krzywdę czynią.

Pytanie VII. *Czego najprzód uczyć powinni rodzice dzieci swoich?*

Odp.: Nie to jest ojciec i matka, którzy spłodzą, ale ci, którzy uczciwe i przyzwoite wychowanie dają. Mają tedy rodzice ścisły obowiązek, żeby dziateczki swoje najprzód uczyli tych rzeczy, które należą do ich duszy zbawienia. Jak dziécię mówić poczyna, że język jest sporządzony do chwalenia Pana Boga, zaraz go nauką zbawienną napawać powinni. Już paciérza, już Anielskiego Pozdrowienia, już Apostolskiego Składu, już artykułów, bez których wiadomości żaden zbawienia dostąpić nié może, już Sakramentów świętych, już przykazań Boskich i kościelnych nauczając, tak, żeby wzrastając w lata, wzrastało oraz w umiejętności do zbawienia koniecznie potrzebnéj. Prawda, że dziécię przed używaniem rozumu nie będzie rozumiało tego, czego się nauczy, ale potym łacno zrozumié, czego się nauczyło i tym dłużéj pamiętać będzie, im się wcześniéj nauczyło. Wymawiają się pospolicie rodzice, że nié mają czasu, aby naukę zbawienną dawali dziécięciu swemu. Miły Boże, to wy macie czas starać się o fortunę dla dzieci, a nié macie czasu starać się o ich zbawienie? Mieliście czas dać im

życie przyrodzone, a nié macie czasu dać im życia duchownego? Matko, gdy sama nié możesz karmić dziécięcia swego, mamce go oddajesz; tak téż, i owszem bardziéj, gdy nié masz czasu nauczać dziatek swoich, oddajże je takiemu, któryby to mógł czynić, bez zawodu, bo takiéj nauki jest wielka potrzeba.

Prócz téj nauki, która do zbawienia dziatek należy, rodzice, gdy mają sposobność, powinniby kazać je uczyć przynajmniéj czytać i pisać. Braćby w téj mierze powinni przykład od dysydentów. Ci usilnie o to się starają, aby w każdéj wiosce, gdzie mają osiadłości swoje, mieli nauczycieli, którzyby ich dzieci uczyli. Nie widzę żadnéj słusznéj przyczyny, czemu to być nié mogło i między katolikami. W żadnym państwie i królestwie takiéj prostoty między ludźmi wiejskiémi nié masz, jako u nas. Mniejszaby to jeszcze było, żeby ta prostota we wsiach się została; ale nawet i po miasteczkach rzadko czasem między obywatelami takiego znaleźć, któryby umiał czytać. I to to jest, dlaczego po wielu miastach poosadzali dysydentów panowie na wójtostwach, burmistrzostwach, bo katolicy dla swojéj prostoty wcale są nie sposobni, aby te urzędy sprawowali. Widziałem ja w pewnym miasteczku polskim, gdziem był wezwany na dyspozycyją więźnia, urząd taki: pan burmistrz ani czytać, ani pisać nie umiał, tacyż byli i jego radni panowie. Zasiedli na sąd, kazali prawa na stole położyć, ale żaden nie wiedział, co się w nich znajduje. Posłali po organistę, i kazali mu je czytać. Czytał on, ale takie rzeczy, które wcale do owéj sprawy nie służyły, tak téż i osądzili: (kowal (jak mówią) ukradł, a oni kołodzieja obwiesili. Z tych przyczyn, starać się powinni rodzice, osobliwie, których na to stać może, żeby dziatki swoje uczyć kazali, przynajmniéj czytać, pisać, gdyż to im nietylko do cywilnego, ale i do chrześcijańskiego życia wiele pomódz może.

Dopiéroż w wyższéj kondycyi, w stanie szlacheckim, nierównie bardziéj potrzeba tego, żeby dziatki, według stanu swego, przystojne wychowanie miały, żeby im nie żałowali nakładu rodzice na naukę, na szkoły, gdyż to ich najwięk-

sza fortuna. Córeczki także wprawiać do bojaźni Bożéj zaraz z młodu matki powinny, a potym do roboty jakiéj przyzwoitéj, do igiełki,—nie szpeci to kondycyi stanu szlacheckiego, i owszem go zdobi. Ale żal się Boże młodości dzieci, i samych rodziców, którzy dzieci swoje bardziéj sposobią do tego, jak się mają światu podobać, a nie jak Bogu. Kiedy córeczka zgarbi się, to ją trzeba żelaznym krzyżem spinać, żeby się prosto trzymała. Kiedy się niemodnie ukłoni, zaraz ją łają; kiedy się kawalerowi nie umizga, albo w tańcu zmyli, strofowania bez miary. Niechże się komplementuje, niech słówkami szpetnémi i alegoryjkami pluska, wdaje się w pokątne poufałości, przyjaźni, z tego się, jakby z czego najlepszego rodzice cieszą, chwalą rezolucyją, ale niech się nie spodziéwają, żeby z tak rezolutnych dzieci na potym pociechę mieli.

Pytanie VIII. *Czy rodzice starać się powinni o dobrych dozorców i nauczycielów dla dzieci swoich?*

Odp.: Kto ma majętność, przybiéra do niéj dobrego gospodarza, kto ma konia, chowa do niego pilnego masztalérza. Do pojazdu stara się każdy o dobrego woźnicę, dla owieczek, o dobrego pastérza, dla psów nawet, aby sposobne do pola były, o znającego się myśliwca. Dopiéroż dla dzieci rodzice dobiérać powinni takich nauczycielów, dozorców, którzyby byli cnotliwych obyczajów, nie owych cudzoziemców, włóczęgów, niewiedzieć jakiéj religii, powiérzchownych tylko (żeby się udać mogli) katolików, a w rzeczy bezbożnych libertynów, którzy jadem swoim łatwo zarazić niewinne serduszko dziécięcia mogą, pozwalając rozpustnych kompanijek, gdzie wstyd niszczeje, a do grzéchu rośnie śmiałość. Wiele bardzo na cnotliwym nauczycielu i dozorcy zależy, bo wtenczas dzieci są jak owe woskowe osóbki, co chce, z nich ulepić może, czy garbatego, czy prostego, czy aniołka, czy djabełka. Zły dozorca pewnie do niczego dobrego dziécięcia nie zaprawi. Poganin był nauczycielem Julijana—i Julijan apostata. Czarnoksiężnik nauczyciel Ekka-

reda, Wizygotów króla—i Ekkared, uczeń jego, czarnoksiężnik. Bezbożna Drażomira—i wychowaniec jéj Bolesław, bezbożny bratobójca. Tak wiele przykład złego nauczyciela może!

Pytanie IX. *Cudze kraje, czy są młodym potrzebne i pożyteczne, gdy ich tam rodzice wysyłają?*

Odp.: Zwiédzenie cudzych krajów, szlachetnych rodziców młodzieży, dla nabycia umiejętności języków, doświadczenia, poloru, bywa niekiedy potrzebne domowi i familii chwalebne, ojczyźnie i dobru pospolitemu pożyteczne. Sam Bóg swoim wybranym mężom te polityczne peregrynacyje nakazywał, jako wyraziście Abrahamowi (Gen. 12). *Wynijdź z domu swego i powinowactwa swego, a idź do ziemi, którą ja pokażę tobie.* Wyprawiał go tu Bóg w cudze kraje, do narodów bałwochwalskich, Boga prawego nieznających. Przez Elijasza Sunanimicie tęż radę podał. (4. Reg. 8). Idź ty i domowi twoi z tobą i pielgrzymuj, gdzie rozumiéć będziesz. Odwiédzali cudze kraje ludzie święci w starym Testamencie: Jakób, Tobijasz, Rut, Józef i inni. I w nowym wiele takich liczymy. Hieronim św. szedł do Aleksandryi, aby się greckiego języka nauczył, potym zwiédził Syryją, Judzką ziemię, Palestynę, aby tych krajów języki przejął. Święci: Grzegórz nazyjanzeński i Bazyli, jechali do Aten, aby się tam w wyższych naukach wydoskonalili. O naszym św. Stanisławie, biskupie krakowskim, czytamy: że był w Paryżu, tam się uczył prawa duchownego i powrócił do ojczyzny, jak ów słoneczny promień, który czy to na złoto, czy na błoto padnie, czystym się do swego słońca powraca.

Każdy naród, jakichkolwiekbądź obyczajów, choć najgrubszych i najdzikszych, ani tak złym i skażonym nie jest, żeby się w nim cokolwiek dobrego nie znajdowało; ani téż tak dobrym i chwalebnym nie jest, żeby w nim co złego i nagannego nie było. Znajdują się w każdym narodzie, choć najpolerowniejszym, owe skazy. Znajdują się w każdym, choć grubym, jakie osobliwe cnoty. Rzymianie, na wojnach szczęśliwi, w pokoju dobrzy, ale pełni dumy, pychy i swéj chluby chciwi. Grecy z mądrości wielką mieli

sławę jaką im i apostoł św. przyznaje (1. ad Cor. 1.) *Graeci sapientiam quaerunt.* Ale nieszczérości pełni, zdradliwi i wierutni kłamcy. Gotowie i Wandalowie okrutni i niesprawiedliwi, ale wstrzemięźliwego i czystego życia. Turcy nieczyści i sprosności pełni, ale sprawiedliwi. Toż rozumiéć i o innych wszystkich narodach, że w nich taka jest obyczajów różnica, jak ziemi w swéj rodzajności. Jedna dosyć chleba i wyżywienia rodzi, ale kruszców i metalu nié ma. Inna obfitość złota i drogich minerałów ma w sobie, lecz żywności skąd inąd zabiérać musi.

Mówić powszechnie nié można, aby cudze kraje swéj osobliwości nié miały; jest w nich co widziéć, dla ukontentowania oka, jest czego się uczyć dla poloru, jest co uważać dla przykładu, jest co przejmować dla naśladowania. Ale téż i to wyznać trzeba, że mają dosyć szpetności, którą młodzież do siebie przybyłą zarażają, mają dosyć brzydkiéj tłustości i tłustéj brzydkości, którą te młodych muszczków skorupki napawać zwykły.

Było wielu, którzy z cudzych krajów profitowało, ale nierównie więcéj niegodziwych tam narowów nabrało, podobni do bocianów (bo i te do cudzych krajów latają), ale cóż potym? kiedy stamtąd powróciwszy, żaby jedzą. Może się wiele dobrego w obcych krajach młódź nauczyć, ale téż może i wiele skażonych nabyć obyczajów, zwłaszcza, gdy nié ma pilnego i cnotliwego dozorcy nad sobą, albo w takie dostanie się kraje, gdzie wolno każdemu żyć jak się podoba, wierzyć, jak żywnie chce. Czegóż się tam młódź nauczy? Otóż zwiérzchność kościelną lekce sobie ważyć, duchowieństwu przymawiać, z postów i karności kościelnéj szydzić i t. d. Dopiéroż, gdy się tam wdadzą w lekkie jakie kompanije, do których wiek młody skłonniejszy i lada czym uwieść się może, zasmakują sobie w kartach, asamblach, komplementach, uczęszczać z innémi będą na tańce, debosze, nauka ich cała fektunków, pojedynków. Cóż zatym idzie? Oto, pomazawszy sobie francuszczyzną język, gdy się do ojczyzny wrócą, ojczystym się swoim brzydzą, i jako owe szpetne ptastwo, swoje własne gniazdo szpecą.

Ani ja ganię, ani chwalę cudzych krajów, ani radzę rodzicom, aby tam synów swoich posyłali, ani odradzam; to tylko uważam, że nie jeździli przedtym dawni Polacy po rozum do cudzych krajów, mówili, tylko po polsku, a straszni byli postronnym narodom; nie umieli owych francuskich, angielskich fektunków, a bili się dobrze, i swą szablą płoszyli nieprzyjaciół swoich, (świadczą o tym dziejopisowie, nietylko polscy, ale i cudzoziemscy) — teraz chyba tylko na to tego się rzemiosła uczą, aby, powróciwszy do ojczyzny, z sobą pojedynkowali, sami się bili i zabijali, jako co rok prawie mamy tego smutne, a przedtym nigdy, albo przynajmniéj rzadko kiedy, praktykowane przykłady.

Pytanie X. *Jak grzészą rodzice, którzy dzieci swoje złym przykładem gorszą?*

Odp.: Jeżeli kogo i za co, tedy rodziców straszny sąd Pana Boga czeka za zgorszenie dzieci swoich. Lepiéjby było dzieciom waszym rodzice, żeby byli świata nie widzieli, aniżeli, że się z was porodzili, bo gdyście im dali życie przyrodzone, odbiéracie duchowne. Ci rodzice, którzy dzieci swoje gorszą, co czynią? Oto z góry popychają tego, który sam z natury swojéj na dół leci, a oni mu jeszcze do tego pomagają. Jako dobry przykład więcéj sprawić może, niżeli stu najgorliwszych kaznodziejów, tak zgorszenie najprędzéj może zepsować. Biada takim rodzicom, którzy dzieci swoje gorszą, bo mówi Pan Jezus: *Ktoby zgorszył jednego z małych, lepiéj mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego, i zatopiono go w głębokości morskiéj.* Rodzice, którzy zły przykład dają, niech się obawiają pogrążenia, już nie w przepaści morskiéj, ale w przepaści piekielnéj. Widzimy to, że jeszcze dobrze dzieci od ziemi nie odrosną, ledwie drugie gadać poczynają, paciérza nie umieją, a umieją przeklinać, złorzeczyć tysiącami, milijonami czartów, przysięgać się, dalibógować, kłamać. Od kogoż się tego nauczyli, jeżeli nie od rodziców? Dzieci podobne są do małpy: co widzą, to czynią; podobne do zwierciadła: co się przed nim stawi,

to w sobie wyobrażają. A jeżeli których przykładów, tedy rodzicielskich najbardziéj się chwytają, bo w nich największą miłość mają; stąd pochodzi, że w mowie, chodzeniu, giestach, rodziców naśladują. Nie trzeba się dziwować, że dzieci złe, krnąbrne, nieposłuszne, bo czegóż się mają dobrego nauczyć, kiedy słyszą tylko przekleństwa od rodziców? Tego się spodziéwać, że ich przeklinać będą, a nie daj Boże, żeby na wieki.

Pytanie IX. *Czy powinni rodzice dziatki swoje upominać, gdy w nich co złego zobaczą?*

Odp.: Gdy dziécię przychodzi do rozumu, zaraz rodzice powinni mu dawać zbawienne napomnienia, żeby serce swoje przez akt miłości do Boga obracało, od którego stworzone jest; żeby było pokorne, starszych szanujące; żeby się Boga, Sędziego, bało, który ogniem wiecznym złych karze; żeby się grzéchu śmiertelnego z wielką usilnością chroniło. Rzecz to doświadczona, że takowe rodziców upominania wielkie pożytki w dziatkach uczyniły. Napominał stary Tobijasz młodego Tobijaszka: Synu, pamiętaj, abyś nigdy nie przestąpił przykazania Bożego; przeto świadczy Pismo, że Tobijasz do saméj śmierci święte prowadził życie. Napominała Blanka, królowa francuska, jedynaka swego, Ludwika: Ludwiku, synu mój, mam cię jednego: z tym wszystkim, wolałabym cię w tym momencie na marach widziéć, aniżelibyś miał śmiertelnym grzéchem obrazić Boga; przeto też Ludwik tak żył, że zasłużył sobie być w Kościele Chrystusowym kanonizowanym. Gdy matka Edmunda, syna swego do szkół wysyłała, przywoławszy go do siebie, mówiła z płaczem: Synu mój, zaklinam cię na miłość Jezusową, abyś kochał czystość, nabożeństwa zwykłego nie przestawał, strzegł się złéj kompanii, do spowiedzi i Najśw. Sakramentu często przystępował; toż samo często mu przez listy przypominała i świętego z niego syna miała.

Cóż wy na to rodzice, którzy, skoro tylko dziécię do rozumu przyjdzie, cobyście go mieli zbawiennie napominać,

to wy go uczycie pychy, zemsty, kłamstwa, kradzieży i innych niegodziwych rzeczy. Biada wam! bo was straszny sąd Pana Boga czeka.

Pytanie XII. *Gdy napominania nie pomagają, czy powinni rodzice złe dzieci ukarać?*

Odpow.: Między innémi powinnościami rodziców jest i ta, aby postrzegłszy w dzieciach ladajakie obyczaje, zaraz im to zganili, połajali, a jeżeli się nie poprawią, to i ukarali. Znajdują się bowiem niektórzy, tak nieporządną miłością zaślepieni rodzice, że chociaż w oczach swoich widzą dzieci swych swawolą i rozpustę, palca na nich zakrzywić nie dadzą, owszem, to im jeszcze pochwalają, pozwalają, pobłażają; cieszą się z tego, na coby płakać trzeba. Daj Boże, żeby z nich pociechę mieli. Jeżeli czym, tedy karnością dzieci chociaż i złe, naprawiają się, jako Duch św. mówi. Ty ojcze, matko, zatniesz rózgą dziécię i duszę jego z piekła wybawisz, to jest, aby wiecznie nie ginęło, karnością swoją sprawisz. Mogliście słyszéć, na co wyszło Helego, kapłana pobłażanie synom swoim. Przez szpary patrzał na to, że synowie jego wdali się z białogłowami kościelnémi w nieczyste miłości, że jeszcze swoją zuchwałością i łupiestwem wstręt czynili ludowi do ofiar, aż Bóg straszliwy wyrzekł wyrok. (1. Reg. 3. v. 13). *Praedixi, quod judicaturus essem domum ejus in aeternum, propter iniquitatem eo, quod noverat indigne agere filios suos, et non corripuerit eos.* Przyrzekłem: że dom cały Helego surowie karać będę, dla téj nieprawości, że on wiedział o złości synów swoich, a zaniedbał ich gromić i poprawić; za to nagłą śmiercią od Boga skarany.

Pisze św. Bonawentura o pewnym młodzianie, który za swoje zbrodnie kradzieży osądzony był na szubienicę. Gdy pod nią stanął, usilnie prosił, żeby się mógł z ojcem swoim widziéć, iż mu miał rzecz bardzo potrzebną powiedziéć. Ten, częścią dla żalu, częścią dla wstydu, wynijść z domu nie chciał; aleć go przecie uproszono, że poszedł.

Gdy na placu śmierci w oczach syna stanął, rzecze do niego: Mam ci coś, ojcze, powiedzieć; nim umrę, przystąp, proszę, bliżéj do mnie, i nakłoń ucha swego. Gdy to uczynił ojciec, ów, zębami pochwyciwszy za ucho ojca, ugryzł je i na twarz wyrzuciwszy, rzecze: Takie masz odemnie, ojcze, podziękowanie za wychowanie, bo gdybyś mnie ty był karał, swawoli i rozpusty z młodu nie pozwalał, nigdybym był taką śmiercią, nie ginął; a wy rodzice, uczcie się, jakie macie dawać dziatkom waszym wychowanie.

Karać złe dzieci rodzice powinni, ale też w ukaraniu ich miéć i pomiarkowanie powinni, bo bardzo źle, kiedy ojciec, w pasyją wpadłszy i rozgniéwawszy się, karze, dorwawszy batoga czy kija, bez uwagi, po głowie, po oczach tłucze, bije, albo nogami kopie, przez co dziécię swoje ogłuszyć, oślepić, skaléczyć może. Kaci tak karzą, nie rodzice; takie kary nie są ludzkie, ale dzikich i nierozumnych zwierząt popędy. Kara rodzicielska powinna być roztropna, od namiętności daleka, bardziéj bojaźń, niżeli boleść sprawująca. Masz ojcze dziécię w sześciu albo siedmiu lat: jeżeli złe, nieposłuszne, skarz go rózgą; jak przyjdzie w dalsze lata a zasłuży na karę, zażyć możesz czego grubszego; jak wyrośnie a nie poprawi się, niezawadzi zażyć wici dębowéj, ale nie w pasyi, nie w gniéwie, bo ten zaślepia rozum, że się miara w ukaraniu przebrać może. Przeto życzyłbym wam, najmilsi rodzice, żebyście się w téj mierze tak sprawowali. Ojciec niech będzie przysurowszy, a matka łaskawsza; niech ojciec, zobaczywszy jaką niezdrożność w dziécięciu, zgromi, połaje i, kiedy tego potrzeba wyciąga, ukarze, a matka niech pogłaszcze, a będzie to, że dziécię ku rodzicom będzie miało i miłość i oraz bojaźń, co jest bardzo potrzebna. Przy łaskawości zbytecznéj psują się dzieci, przy surowości zbytecznéj tępieją i głupieją; trzeba tedy, żeby rodzice w tych dwóch rzeczach pomiarkowanie mieli.

Pytanie I. *Dlaczego chciał Bóg miéć na świecie ludzi różnego stanu i kondycyi?*

Odp.: Gdy już synowie i córki do zupełnych lat przychodzą i o przyszłym stanie życia swego zamyślają, rodzice przeszkadzać im w tym nie powinni. A bywa to częstokroć, że ich nie w inszym chcą mieć stanie, tylko w tym, w którym im się podoba i mówią: Tę córkę wydamy za mąż, tę uczynimy zakonnicą; tego syna zostawimy na świecie, ten będzie księdzem i co zamyślą, koniecznie do skutku przyprowadzić starają się. Bezprawnie to czynią, bo nié mają nad wolą dzieci swoich panowania. Prawda, że powinny dzieci rodziców słuchać, ale też powinni i rodzice powołanie Boskie w dzieciach miarkować i do niego się stósować. Bez powołania stan zakonny niewolniczy, małżeństwo niespokojne, kapłaństwo niebezpieczne. Przeto do obiérania stanu życia dzieciom, rodzice przeszkadzać nie powinni, chybaby sobie taki stan obiérać chcieli, któryby ich nie zdobił kondycyją; wtenczas mogliby się nieco rodzice sprzeciwić. Do zakonu nie powinni ani przymuszać, ani odradzać. Na takich rodziców, którzy przymuszają do klasztoru córki, jest klątwa wydana od świętego soboru Trydenckiego, ses. 25. Cap. 18 Nie powinni też przeszkadzać, gdy ich Bóg do stanu duchownego woła, wyrozumiawszy prawdziwe powołanie Boskie i stateczność w tymże powołaniu, bo z takich pospolicie pociechy nié miéwają. Mamy na to wiele przykładów; pominąwszy inne, jeden tylko wspomnę. (Filipowicz Conc. in Festo S. S Innocentum.) Dziécię pewne, szlachetnego rodu, uczyło się w Poznaniu. Gdy do lat i zupełnego rozumu przyszło, chwyciło się światła Boskiego i postanowiło świat i fortunę porzucić, a w pewnym zakonie Bogu służyć. Pisze tedy list do matki, oznajmiając jéj, że chce być zakonnikiem, prosząc jéj o błogosławieństwo. Odebrawszy matka taką od syna nowinę, przyjeżdża do Poznania, bierze go ze szkół; żadną miarą tego, czego żądał, pozwolić nie chce, mówiąc: wolałabym cię na marach widzieć, niżeli w kapturze. I żeby mu owo powołanie z myśli wybiła, wziąć go z sobą do domu postanowiła. Każe tedy czymprędzéj układać się w drogę. Gdy się to dzieje, ów syn, smutny w oknie stanął; zamyśliwszy się

o swym powołaniu. Pachołek na wozie układając rzeczy, fuzyją nabitą do góry obróconą, jakoś z trafunku ruszył, która wystrzeliwszy, owo dziécię w oknie stojące, w samą trafiwszy głowę, na miejscu trupem położyła. Dają znać matce; przypada, płacze, ryczy po niewczasie, ale darmo: chciałaś go matko na marach widziéć, otóż go masz. Tak Bóg zwykł karać rodziców, którzy dzieciom swoim służyć Bogu zabraniają.

Macież tedy z tego przykazania Boskiego tę naukę rodzice, te są powinności wasze krótko zebrane, które gdy zachowacie, z waszego potomstwa będzie miał Bóg chwałę, dom ozdobę, ojczyzna usługę, wy pociechę, oni duszy zbawienie.

(Powyższe ustępy wyjął ks. K. Fabiani z kazania ks. K. Balsama, na niedzielę 5. po Wielkiéj Nocy.)

(Przyp. wyd.)

Nauka XIII.

O szczególnych różnych stanów powinnościach.

A najprzód:

O powinnościach panów i gospodarzów względem sług i czeladki swojéj.

Pytanie I. *Dlaczego chciał Bóg miéć na świecie ludzi różnego stanu i kondycyi?*

Odpow.: Stworzywszy Pan Bóg świat i to wszystko, cokolwiek jest na niebie i na ziemi, jako nieskończenie Mądry i Opatrzny, uczynił przedziwne wszystkiego stworzenia rozporządzenie. Pokazuje się to naprzód na aniołach, owych czystych i nieśmiertelnych duchach, których lubo

wszystkich stworzył równych, co do istoty natury anielskiéj, nierównych jednak co do urzędów sobie zleconych. Tych, (mówi św. Dyjonizy) podzielił Bóg na trzy hierarchije, a każdą z tych na trzy chóry, jednym wyższe, innym niższe urzędy sprawować kazał: jednych postawił tuż przy boku swoim, żeby Mu, jako Panu, służyli; innym polecił obroty niebios; innym państwa, królestwa pod władzę poddał; innych na straż ludzi wyznaczył i oddając niższych pod rząd wyższych, tych znowu pod innych wyższych, a to dla porządku i okazałości dworu swego niebieskiego. Toż widzimy na firmamencie niebieskim, iż nie wszystkie światła równe Bóg stworzył, ale jedne większe, drugie mniejsze, których obroty od jednego Najwyższego Rządcy zawisły. Toż uczynił i z ludźmi, których chciał mieć w równym stanie co do duszy, ale nierównych co do urodzenia, bo jednych chciał mieć w stanie wyższym, innych w niższym; jednych na zwierzchnościach, urzędach, innych tymże urzędom podległych; innych panami, innych sługami, innych dostatnimi, innych ubogiémi. Uczynił to Bóg częścią dla dobra pospolitego, boby się to utrzymać przy równości wszystkich stanów nié mogło, boby taką rzeczą nié mogło być ani zwierzchności, ani rządu, ani sprawiedliwości, gdyby wszyscy sobie równymi byli. Uczynił to i dla dobra szczególnego każdego człowieka, bo gdyby ludzie na świecie byli wszyscy sobie równi, gdyby nie było różności stanów i kondycyj, tedybyś nié miał ani masztalerza, ani woźnicy, ani chłopca, ani kuchcika; musiałbyś sam sobie wszystkie potrzeby opatrywać, sam siać, sam orać, sam pracą rąk swoich chléb sobie wyrabiać, sam szyć suknie, sam obuwie łatać. Przez to samo Bóg nasz arcyprzedziwny i arcypotrzebny porządek uczynił, gdy chciał mieć na świecie ludzi różnego stanu i kondycyi.

Pytanie II. *Czy powinien każdy chrześcijanin wiedzieć o obowiązkach szczególnych, do stanu swojego należących?*

Odpow.: Jako każdy chrześcijanin powinien i obowiązany jest wiedzieć o powinnościach życia chrześcijańskiego

w pospolitości, to jest: co nam w przykazaniach swoich Bóg przykazuje, a czego zakazuje: tak też powinien i obowiązany jest wiedzieć o powinnościach życia chrześcijańskiego w szczególności. Z tym wszystkim, wielu bardzo znajduje się takich, którzy z rozporządzenia Boskiego w pewnych żyją stanach, szczególne sprawują urzędy, bawią się różnémi kunsztami i sposobami do życia, jako to: wyrobkami, wysługami, z tym wszystkim tak żyją, jak gdyby w tych stanach nigdy nie byli, bo będąc czyli to na zwierzchności, czyli na urzędach jakich, nie starają się o to, żeby poznali powinności stanowi i urzędowi swojemu właściwe, obowiązujące ich na sumieniu. Ani o tym powątpiewacie, żeby tak ścisły obowiązek był każdego chrześcijanina, aby wiedział o obowiązkach swoich tak pospolitych, jako i stanowi swemu właściwych. Jest obowiązek i ciężki, który się pokazuje z tego wyroku piśmiennego: *Tu scientiam repulisti, repella te.* (Oseae, 4). Ty odrzuciłeś umiejętność, rzeczy do zbawienia swego potrzebnych, ja cię też (mówi Bóg) odrzucę. Niech będzie chrześcijanin niewiadomy powinności swoich, a jako on im zadosyć uczyni? Kto nie wié, powinności swoich, ten nie wié, co ma czynić, a kto nie wié co ma czynić, cóż dobrego uczyni? Dajmy to, że rodzice nie wiedzą powinności rodzicielskich względem dziatek swoich; tacy, miasto dobrego wychowania dziatek, nauczą ich wszelakiéj rozpusty. Dajmy to, że nie wié kapłan powinności swoich; on i siebie i innych łacno na duszy zabić może. Dajmy to, że nie wié powinności swoich sędzia, patron, spraw obrońca; ten skazi sprawiedliwość, ten podejmie się takiéj sprawy, któréj nigdy bronić nie powinien. Dajmy to, że nie wié powinności swojéj żołnierz, o jakież łupiestwa! Dajmy to, że nie wié powinności swojéj kupiec, o jakież niesprawiedliwości w przedażach! Dajmy to, że nie wié powinności swoich rzemieślnik, o jakież oszukania, szalbierstwa! Dajmy to, że nie wiedzą powinności swoich służący, poddani, o jakież krzywdy panom, o jakie kradzieże, jakie szkody czynić będą! Ma tedy obowiązek każdy chrześcijanin, żeby wiedział

nietylko o pospolitych, ale i o szczególnych powinnościach stanu swego.

Pytanie III. *Mająże też jakie szczególne obowiązki tak panowie względem sług, jako i gospodarze względem czeladki swojéj?*

Odpow.: Nim na to odpowiemy, wiedzieć naprzód mamy, że to słowo pan, po łacinie *Dominus*, tak jest wysoki tytuł, że August wtóry, cesarz rzymski, wyrokiem swoim zakazał wszystkim nazywać się panem, nawet i samego siebie. Uważają Ojcowie święci, że ten wyrok uczynił roku tego, którego się Chrystus na świat narodził, czym samym chciał to nam Bóg pokazać, że nié masz na świecie innego pana, tylko sam Chrystus, któremu dał Ojciec wszelkie państwo, wszelką moc nad światem i ludźmi, których stworzył Z pierwiastków chrześcijaństwa, żaden się nie śmiał zwać panem, ale się zwali sługami Chrystusowymi i bracią między sobą, bo: iż nas Chrystus wszystkich na wolność synów Boskich wyprowadził, toć niewolników nie zostawił, nad którémiby inni panować mieli. Namiestnikowi Chrystusowemu, Ojcu św., Kościół Boży począł dawać tytuł *Domni*, to jest nazywano go mniejszym panem, ale i tego przyjąć nie chcieli, raczéj się woleli nazwać sługami sług Bożych. Teraz pospolity zwyczaj zowie tych, którzy są na jakiéj zwierzchności, panami, ale ten zwyczaj nikogo panem uczynić nié może, bo jest nietylko bliźnim, ale i bratem sługi poddanego swego. Ci tedy, których teraz zowiemy panami, mają szczególne powinności względem sług i poddanych swoich, jako gospodarze względem czeladki swojéj. A najprzód, mają im być powodem do tego, co należy do ich dusz zbawienia. I niech wiedzą, nietylko pastérze duchowni, kapłani, biskupi mają ten obowiązek, aby się starali o zbawienie dusz, Krwią Jezusową odkupionych, ale też i panowie, gospodarze, około tych, którzy pod ich zwierzchnością zostają. Przeto wejrzéć powinni, jakie też jest zachowanie przykazań Boskich? Czy się między niémi nie dzieje obraza Boska? Czy nié masz

gniewów, zawziętości, przekleństwa, złorzeczenia? czy w nadzieję przyszłego małżeństwa, sprosnych grzéchów jakich? Powtóre: mają obowiązek i ten, tak prawie, jako gospodarze, żeby dobry przykład służącym i czeladce z siebie dawali. Widząc bowiem przykładnych i bogobojnych panów, służący, podwładni ich przykładem świątobliwym prędzéj się do dobrego zachęcą, niżeli groźbą, albo rozkazaniem. Winni im téż miłość, to jest powinni ich kochać jako bliźnich swoich, słowy zelżywémi nie łajać, ale w miłości upomnieć i strofować, gdy tego potrzeba. Winni im nakoniec w niedostatku opatrzenie; jeżeli są służący, powinni im zapłatę za ich usługi, to jest myto, według kontraktu i umowy. Jeżeli podwładni, powinni im w przypadku albo nieszczęściu wspomożenie i obronę. Co się jaśnie w następujących pokaże pytaniach.

Pytanie IV. *Czy grzészą panowie i gospodarze, którzy służącym, czeladce swojéj są przyczyną niesłuchania w święto mszy św. przez owe podróże, albo domowe usługi, które im nakazują?*

Odpow.: Panowie, którzyby służących lub poddanych swoich, także gospodarze czeladkę odrywali od słuchania w święto mszy św., przymuszając ich w ten dzień do podróży, robocizny, lub innych usług, bez słusznéj i sprawiedliwéj przyczyny, grzészyliby. Powiedziałem: bez słusznéj i sprawiedliwéj przyczyny, bo gdy konieczna jaka potrzeba wyciąga, albo idzie o znaczną szkodę, albo że w nieszczęściu jakim i przypadku bliźniego ratować trzeba, w takich i podobnych okolicznościach Kościół Boży, jako matka, pozwala; ale, gdy żadnéj słusznéj i sprawiedliwéj przyczyny nié masz i sami panowie zachować powinni przykazania Boskie i kościelne, i aby od służących zachowane były, przestrzegać, bo jeżeli tego nie czynią, grzéch ich biorą na swoje sumienie. Służący bowiem, obawiając się kary, czyni to, co mu pan każe, a jeżeli każe czynić co przeciwko prawu Boskiemu, albo ustawom Kościoła św., ciężéj ten

grzészy, który rozkazuje, aniżeli ten, który rozkaz wypełnia. Z tym wszystkim wielu z panów i gospodarzów za skrupuł sobie nié mają, ani się tego spowiadają, gdy poddanych, służących, wysyłają w święta na targi, jarmarki, z podwodami, w pole z myślistwem. Czego sami nawet Turcy nie czynią, (jakom się tego napatrzył, będąc w tamtych krajach misyjonarzem), którzy chętnie pozwalają chrześcijanom niewolnikom, kiedy w bliskości kapłana miéć mogą, aby mogli pójść na mszę, wyspowiadać się, ani im tego nie bronią. O! jak panów chrześcijańskich na sądzie Boskim zawstydzą.

Pytanie V. *Czy grzészą panowie i gospodarze, którzy dopuszczają służącym okazyi do obrazy Boskiéj i o to ich nie strofują?*

Odpowiedź: Mamy to z nauki powszechnéj Kościoła Bożego, że grzéchy nietylko są uczynkowe, gdyby kto sam w osobie swojéj grzészył, ale i cudze. Grzéch zaś cudzy jest, który popełniamy albo pozwoleniem, albo nieprzeszkodzeniem, albo pobłażaniem, albo nieoznajmieniem, albo radą, albo namową, albo którąkolwiek inną do grzéchu przyczyną. Te grzéchy cudze, jeżeli się do kogo ściągają, tedy najbardziéj do panów, gospodarzów i wszystkich na zwierzchności jakiéj zostających, do których należy, aby widząc jaką do obrazy Boskiéj okazyją między domowémi, wcześnie temu zabieżeli; czego jeżeli nie czynią, stają się grzéchu ich uczestnikami, bo kto może zabronić grzéchu, dopiéroż kto powinien, a nie zabrania, wraz z grzészącym grzészy, tak właśnie, jako gdyby kto widział, że jaka potrawa jest na stole trucizną zarażona, gdyby pożywających nie przestrzegł, byłby winien ich otrucia. Tak, gdyby pan jaki wiedział o tym, że w którym domu majętności jego znajduje się osoba podejrzana, albo nierządna, a onby na to przez szpary patrzał, jak gdyby nie wiedział, albo wcale nie chciał wiedzieć, grészyłby. Tak, gdyby gospodarz postrzegł, że między czeladką źle się dzieje, są pokątne grzéchy, w nadzieję

przyszłego małżeństwa, i dopuszczał tego, nie bronił, nie strofował, grzészyłby. Mają tedy panowie względem sług swoich, gospodarze względem czeladki swojéj, nie jakikolwiek ale ścisły obowiązek, aby zabraniali obrazy Boskiéj, wykraczających strofowali, a jeżeliby się nie poprawili, to i ukarali.

Pytanie VI. *Czy powinien pan sługę takiego, który mu domowych gorszy, od siebie oddalić?*

Odpowiedź: Gdyby pan albo gospodarz miał sługę takiego, któryby mu truł dzieci, czyby go w domu swoim trzymał i chował? czyby go tego momentu nie wyrzucił? Zły przykład, zgorszenie—trucizna to i zaraza dusz; gdyby tedy pan albo gospodarz postrzegł, że mu sługa złym przykładem dzieci, domowych gorszy, powinien go oddalić. Do bogobojnych rodziców, gospodarzów należy, żeby nietylko sami z siebie dawali dziatkom, domowym, dobry przykład, ale nadto, powinni wejrzyć i do tych, z którémi ich dzieci obcują, jeżeli nie czynią co takowego, z czegoby wziąć mogły zgorszenie. Potwierdzam to przykładem Pisma Bożego.

Czytamy o Abrahamie, że miał dwóch synów: jednego Izaaka, z Sary zrodzonego, drugiego Izmaela, z Agary. Sara kochała Abrahama, jako męża, toć była i powinna kochać i Izmaela, syna jego, lubo z inszéj matki spłodzonego; ona jednak ustawicznie mu się przykrzyła i nalegała, żeby wyrzucił z domu Izmaela. Przyczynę tego dają tłómacze Pisma Bożego tę: że zaraz z młodu poznać to łatwo było, iż z Izmaela nié miało być nic dobrego; jakoż tak się stało, bo wkrótce, porzuciwszy prawego Boga, bałwochwalcą został. Ten, dzieckiem jeszcze będąc, lepił sobie bałwaniki i powiadał: że to bogowie jego; postrzegła to Sara i zaraz oznajmiła mężowi, mówiąc: Miły mężu, wyrzuć to pogańskie dziecko z domu; oto sobie bałwanki lepi i powiada, że to bogowie jego, a czyni to i powiada przy Izaaku, synu moim. Żeby dziécię moje za złym jego przykładem nie poszło; lepiéj tego bękarta z domu wyrzucić.

Takby należało do bogobojnych rodziców, do bogobojnych gospodarzów, aby takich służących w domu nie cierpieli, którychby złym przykładem dziatki i domowi gorszyć się mieli.

Choćby wam sługa był potrzebny, usłużny, sprawny, chociażby na nim połowica fortuny waszéj i dobra waszego zawisła, jeżeli jest ladajakich obyczajów, jeżeli z pogorszeniem innych, oddalić go od siebie powinniście, boście sobie utratę duszy i zbawienia powinni przekładać nad utratę wszystkich rzeczy doczesnych. Dajmy to, żebyście przez to i szkodę jaką mieli, ta szkoda jest i być może nagrodzona; ale szkoda duszy, która się dzieje przez zgorszenie, jest nigdy niepowetowana, nigdy nienagrodzoną. Ta nauka funduje się na słowach samego Zbawiciela. Mówi Pan Jezus w Ewangielii: *Jeżeli oko twoje gorszy cię, wyłup je; jeżeli ręka albo noga gorszy cię, odetnij ją i wyrzuć precz od siebie.* Nie każe tu Pan Jezus oka sobie wyłupywać, ani ręki sobie odcinać, bo się to nie godzi, ale mówi w sensie moralnym o zgorszeniu, jako wykładają Ojcowie święci, a mianowicie św. Chryzostom, który tak mówi: Choćby ci sługa tak był potrzebny, jako oko w głowie, choćby ci tak był przygodny, pomocny, jak prawa ręka, jeżeli jest z niego pogorszenie jakie, wyłup to oko, obetnij tę rękę; lepiéj ci bez sługi dostać się do nieba, aniżeli ze sługą do piekła. Z czego poznać możecie wszyscy, na jakiéjkolwiek zwierzchności zostający, jako wszelkiego zgorszenia między domowémi przestrzegać macie.

Pytanie VII. *Czy się godzi panom słowami zelżywémi służących łajać?*

Odp.: Połajać służącego panu nietylko się godzi, ale i potrzeba, gdy albo nieusłużny, albo leniwy i opieszały do usług, albo szkody pańskiéj nie przestrzegający; trudno chwalić takiego: co jest w słudze nagannego, zganić mu potrzeba. Ale łajać słowy nieuczciwémi, zelżywemi, jest rzecz wcale niegodziwa, co się pokazuje z owych słów Pana Jezusowych:

ktoby powiedział bratu swemu: szalony, będzie winien ognia piekielnego. Prócz tego mamy powszechne przykazanie, abyśmy tak bliźniego kochali, jako samego siebie. Sługa twój, choćby najpodlejszy, najostatniejszy, jest bliźnim twoim; nie kochasz go, kiedy go łżysz i znieważasz.

Pytanie VIII. *Jak grzeszą panowie i gospodarze, którzy zapłaty umówionéj służącym nie oddają, albo ją zwłóczą?*

Odpow.: Każda krzywda bliźniemu uczyniona jest grzéchem, a jeszcze takim, który nié może być odpuszczonym, póki nagrodzona nie będzie. Ale krzywda służącemu uczyniona w umownéj zapłacie, jest prócz tego grzéchem, wołającym o pomstę do Boga póty, póki mu nie będzie nagrodzona. Jeżeli sługa służył do czasu wiernie, czynił, co do jego powinności należało, płaca mu się sprawiedliwa za usługi należy, to jest myto, na które się ugodził, i do płacenia takowego myta każdy pan i gospodarz słudze swojemu z cnoty sprawiedliwości obowiązany jest. Żaden bowiem drugiemu nie jest obowiązany służyć darmo; gdy tedy z umowy służy, powinien miéć nagrodę, bo jeżeli za bydlęce prace, gdy najmuje konia, wołu, osła, sprawiedliwość każe według pospolitego zwyczaju płacić, dopiéroż prace ludzkie, kontraktem służby najęte, powinny być płacone, gdyż godzien jest zmówiony na służbę nagrody swojéj jako mówi Pan Jezus w Ewangielii: *Dignus operarius mercede sua.*

„A kiedy (mówicie) służący niegodnym się zapłaty stanie dla wielu szkód, których był przyczyną, potrzebaż i takiemu płacić?

Jest to prawda, że sługa, gdy jest przyczyną szkody pana swego, albo przez niedozór, albo przez niedbalstwo, obowiązany jest szkody nagrodzić i pan mógłby mu co wytrącić z myta jego. Ale kędy (jako się trafia) szkoda będzie przypadkowa, nie z przyczyny służącego, ale z przypadłego jakiego trafunku, w takiéj okoliczności, panowie myta zatrzymywać, ani z niego potrącać służącemu nie powinni, bo

przypadkowéj szkody i najpilniejszemu słudze ustrzedz się nié można.

Pytanie IX. *Czy powinien pan o słudze pamiętać, kiedy zachoruje?*

Odpow.: Nietylko z uczynności chrześcijańskiéj, ale téż i z saméj sprawiedliwości, każdy pan jest obowiązany pamiętać o słudze i miéć około niego staranie, kiedy go Bóg chorobą, albo jaką niemocą złoży. Z tym wszystkim znajdują się niektórzy tak niemiłosierni, że o chorych sługach swoich wcale zapominają i o nich nie dbają. Z domu wyganiają, po stajniach, chléwach tułać się każą, gdzie od wszystkich opuszczeni i zapomnieni, częstokroć od głodu i ostatniéj nędzy umiérać muszą. Jeżeli służący na usługach pana swego zdrowie stargał, pamiętać o nim i ratować go powinien i gdy tego nie czyni, gorszy jest, niżeli niewierny, jako Paweł św. mówi: *Si quis suorum, maxime domesticorum curam non habet, fidem negavit, et est infideli deterrior.* Ad Thfm. 5.

Nauka XIV.

O powinnościach sług i czeladki względem panów i gospodarzów.

Pytanie I. *Mająże tak szczególne jakie obowiązki słudzy względem panów swoich?*

Odp.: Służących obowiązki są dwojakie: jedne względem panów, którym służą; inne względem samych siebie, że są służącémi. Względem panów obowiązki służących są też same, które są dziatek względem rodziców. Jako dziatki rodzicom powinny: miłość, poszanowanie i posłuszeństwo,

tak i słudzy panom swoim. Co należy do miłości, powinni ich kochać, dobrze życzyć, szkody przestrzegać. Co do poszanowania, powinni ich zwierzchność nad sobą uznawać. Co do posłuszeństwa, powinni czynić to, co im każą, zwłaszcza, gdy nic nie rozkazują przykazaniom Boskim przeciwnego. — Względem samych siebie, ile służący są, powinni być wiernémi, trzeźwémi, rzetelnémi: który sługa tych nié ma własności, nie sługą jest, ale zdrajcą i złodziejem pana swego; ale przez następujące pytania jaśniéj się to pokaże.

Pytanie II. *Jak grzészą służący, którzy panów swoich przed innémi obmawiają, osławiają?*

Odpow.: Między inszémi obowiązkami, które powinni służący panom swoim: jest miłość, żeby ich kochali, nic im złego nie życzyli, dobrze o nich mówili. Jest tedy pytanie: czyliby i jak sługa wykraczał przeciwko téj powinności, gdyby obmawiał panów swoich i onych obgadywał? Obmowa być może dwojaka: albo złośliwa w rzeczy jakiéj wielkiéj i nieprawdziwéj, z ujęciem sławy i honoru bliźniego, co oraz i potwarzą jest, jako to: gdyby kto przez szczérą złość podał kogo w złe u innych rozumienie o czarostwo, złodziejstwo, cudzołóstwo — taka obmowa byłaby grzéchem ciężkim, śmiertelnym i obmówca jest obowiązany, pod utratą zbawienia, do wrócenia sławy temu, którego obmówił i przed témi, przed którémi obmówił. Druga obmowa być może nie złośliwa i w małych rzeczach, albo (jak mówicie) potocznych, bez żadnego ujęcia sławy i honoru bliźniego, jako: gdyby kto powiadał na innego przed drugim: jak gada, jak chodzi, jak się stroi; taka obmowa lubo nie jest grzéchem śmiertelnym, ale rzadko się bez powszedniego obejdzie grzéchu. Ponieważ się tedy nikogo obmawiać, osławiać nie godzi, dopiéroż nie godzi się sługom panów swoich, których chléb jedzą, nawet i w potocznych rzeczach, że skąpi, skrzętni, gniéwliwi, pasyjonaci, ani powiadać co na kogo między sobą gadają; stąd bowiem pochodzą między sąsiedztwem poróżnienia, nienawiści, zemsty, gniéwy, a kto tego

przyczyną? Zły sługa i niepowściągliwy język jego. Co innego jest, gdyby który ze słyszących baczył jaką obrazę Pana Boga, a dla poprawy oznajmił tym, do których w to wejrzyć należy, nie byłoby żadnéj obmowy.

Pytanie III. *Czy powinien sługa rozkazy pana pełnić, gdy mu rozkazuje to, czego się czynić nie godzi?*

Odpow.: Sługa obowiązujący się do usług pana, powinien mu być posłuszny, powinien według tego rozkazów i rozporządzenia usługi sprawować, zachowując naukę Chrystusową, przez Pawła św. apostoła, podaną. *Servi obedite dominis carnalibus, cum timore et tremore in simplicitate cordis vestri sicut Christo.* (ad Eph. 6). Słudzy, bądźcie posłuszni panom cielesnym, z bojaźnią i ze drżeniem, w prostości serca waszego, jako Chrystusowi; nie na oko tylko służąc, abyście się ludziom podobali, ale jako słudzy Chrystusowi czyniąc wolę Boską z serca, z dobrą wolą, służąc jako Panu, a nie ludziom. Uważajcież, że nietylko z kontraktu służby, ale z wyraźnéj woli Boskiéj i wyraźnego rozkazu Boskiego, służący powinni usługi te, do których się obowiązali, pilnie i wiernie sprawować i rozkazy panów swoich pełnić, gdy im rozkazują to, co do ich powinności należy, do rozporządzenia domowego, posługi, gospodarstwa: żeby to zrobić, tam jechać, tego przypilnować i t. d. Ale, gdzieby obraza jaka Pana Boga zachodziła, albo oczywista krzywda bliźniego, tam, ani panowie sługom godziwie rozkazywać mogą, ani słudzy takich pełnić rozkazów. Naprzykład: gdyby pan sługę wysłał po towary, jako to wina, śledzie, korzenie i t. d. i kazał mu, żeby przysiągł na komorze, iż to na własną jego potrzebę wiezie. Sługa zaś wié dowodnie, że pan tego wszystkiego nie spotrzebuje, ale to pójdzie na karczmy, na handel, na grosz wyższy: przysięgać żadną miarą dobrym sumieniem nié może. Toż się ma rozumiéć i w innych okolicznościach, gdzieby się grzéch jaki pokazywał, jako to: gdyby gospodarz kazał szkodę drugiemu uczynić, albo co wziąć, albo co innego przeciw przykaza-

niu Boskiemu albo kościelnemu; żaden ze służących słuchać takich rozkazów nie powinien. Rzeczesz pewnie: Gdybym nie słuchał pana, straciłbym łaskę u niego: ale gdy usłuchasz, stracisz łaskę u Boga. Gdybym nie usłuchał, nie oddałby mi zapłaty i myta, na które służę; ale gdy usłuchasz, nie odda ci Bóg nagrody wiekuistéj. Gdybym nie usłuchał, naraziłbym się na niebezpieczeństwo, boby mnie zbił, skaléczył, zranił; ale gdy usłuchasz, narazisz się na większe niebezpieczeństwo, bo zguby wiekuistéj. Co masz raczéj obiérać, czy być posłusznym Bogu? czy bankowi ziemskiemu? sam ci rozum pokazuje.

Pytanie IV. *Do czego są obowiązani słudzy, którzy szkodę panom czynią w rzeczach sobie powierzonych?*

Odpow.: Każdy sługa powinien przestrzegać szkody pana swego, któremu służy i jeżeli ma rzeczy jakie sobie powierzone, powinien tak się z niémi obchodzić, żeby przez jego niedozór panu szkody nie było. Tak: fornale mają sobie powierzone bydlątka pańskie, gospodarskie. Owczarze — owieczki; inni mają sobie powierzone śpiżarnie, gumna, spichrze, stodoły. Ci tedy, którzy mają powierzone sobie konie, bydlątka, powinni ich doglądać, wygodę im czynić, swego czasu dać obrok, napoić, bo się tego bydlątko nie domówi, a robić musi. Ci, którzy mają sobie powierzone spiżarnie, spichlerze, stodoły, albo szafunek jaki, nie powinni krom woli pana swego na stronę nic wydawać, ani na potrzebę swoję obracać, ale wydać to tylko, co komu należy, według ustawy i rozporządzenia pańskiego. Wielu ze służących za nic sobie mają szkodę a częstokroć i znaczną panu, któremu służą, w rzeczach sobie powierzonych uczynić. Bywa to, że pan albo gospodarz wyśle parobka, fornala, z końmi w drogę: powierza mu swoje bydlątka, da mu strawne na drogę, dla koni obrok, żeby swą wygodę miały. On strawne na gorzałkę obróci, obrok przeda, sam się upije, a szkapy głodem morzy. Nie wyszumiawszy dobrze, pędzi co tchu na powrót do domu, nie zważając czy dół, czy góra; gdy mu

ustaje bydlę (bo jakoż ustać nié ma, głodem dzień jeden, a czasem i drugi zmorzone) bije, tłucze, morduje i w niwecz obraca. Tacy grzeszą i do nagrodzenia szkód panom poczynionych są obowiązani; kiedy im czas służby wychodzi, upominają się o myto, a gdyby się porachowali, jak wier nie służyli, powinni się sami osądzić, jakiego myta godni.

Pytanie V. *Czy grzészy taki sługa, który sobie potajemnie z pieniędzy, albo rzeczy pańskich nagradza zasługi swoje?*

Odpow.: Sługa, któremu pan wiernie i sprawiedliwie za jego usługi płaci, jako się z nim umówił, żadną miarą nié może, bez ciężkiego na sumieniu obowiązku, nic a nic brać sobie potajemnie z rzeczy pańskich w nagrodę usług swoich. Ale mówić mogą niektórzy: Panci mi, prawda, płaci, jakom się ugodził, ale ja robię nadto, niżem powinien i do czegom się nie obowiązał; on mi za to pewnie nie nagrodzi, przeto muszę sam sobie. Słuchajcież i dobrze uważajcie, że taka rezolucyja jest niesumienna, przeto od Kościoła Bożego potępiona. Byli tacy, którzy nauczali, że służący, biorący co sobie potajemnie z rzeczy pańskich, w nagrodę usług swoich, nie grzészy: *famuli et famulae domesticae possunt occulte heris suis surripere ad compensandam operam, quam majorem putarunt salariis;* ale to zdanie potępił Innocenty XI papiéż, z czego poznać każdy powinien, że się to nie godzi. Jeżeli więc robisz nad umowę i swoję powinność, możesz przełożyć panu swemu i prosić, aby ci w mycie postąpił, ale kryjomo brać, abyś sobie tym usługi swoje nagrodził, nié możesz.

Gdyby zaś sługa, zmówiwszy się z panem o zapłatę, służył mu wiernie, roku dosłużył i na owéj usłudze zdarł swoję odzież, a pan go ani odprawić, ani mu umówionéj zapłaty dać nie chciał, gdyby on służbę taką porzucił, odstając jednak wziął co sobie potajemnie w nagrodę zasług swoich: czyby zgrzészył i czyby to, co wziął, powrócić powinien? — odsyłam go do rezolucyi spowiedników.

Pytanie VI. *Możeż sługa odstąć od pana, nie czekając czasu, do którego się umówił?*

Odpow.: Pospolicie służący najmować się zwykli na rok i czynić z panem umowę na myto za zasługi swoje. Jeżeli się tedy obowiązali na roczną służbę, rok dotrzymać powinni, ani przed czasem odstawać nié mogą, chyba, żeby na onym miejscu mieli bliską do grzéchu okazyją; wtenczas raczéj służbę porzucić powinni, niżeli się przez nię piekła dosługiwać. Dopiéroż, gdyby sługa na złość gospodarzowi odprawiał się, albo go porzucał w czasie najpotrzebniejszym, jako to: na przednówku, podczas żniwa, kiedy najemnika dostać trudno, grzészyłby, boby mu krzywdę czynił: przez swe bowiem nie w czasie odstanie, alboby się musiał z robotą swoją opóźnić, albo innemu przepłacać. Taki sługa godzienby był za myto, inszéj odprawy.

Pytanie VII. *Czy chrześcijanie grzészą, którzy się na służbę żydom najmują?*

Odpow.: Chrześcijaninowi najmować się na służbę żydom, prawa tak świeckie, jako i duchowne bronią i surowo zakazują. Tacy, którzyby umowę jaką z żydami na służbę czynili i z niémi razem w jednymże domu na ich usługach zostających bawili, na ohydę i wzgardę imię chrześcijańskie poddają. Co wyraził Paweł św. owémi słowy: (2. ad Cor. 6. v. 14). Jakie uczestnictwo sprawiedliwości z nieprawością? Światła z ciemnością? Beliala z Chrystusem? bałwana z Kościołem: jakie uczestnictwo ma być wiernego z niewiernym? Niegodziwie tedy czynią, którzy im służą, łaźni z niémi używają, mając lékarze katolickie do żydowskich się uciekają, dopiéroż, którzy się sprośnie z niémi obchodzą; na takich Benedykt XIV, papiéż, klątwę włożył, a to z tych przyczyn: Najprzód, że tacy wielką zniewagę wierze św. katolickiéj czynią, zostający na usługach żydowskich, niedziele i święta chrześcijańskie gwałcą, a ich święcą szabase. Najświętsze

wiary św. tajemnice na bluźnierstwo podają, a częstokroć na wszelakie się bezbożności, niesprawiedliwości, świętokradztwa za ich ponętą odważają. Nié masz żadnego obrzydliwszego Bogu i ludziom uczciwym narodu, jako żydowski: są wygnańcami i tułaczami po świecie. Są od Boga porzuceni dla swojéj niewierności i dla niewinnie przez nich wylanéj Krwi Syna Boskiego, którą wzięli na siebie i na syny synów. A przecie, lubo ten naród tak jest wzgardzony, służyć jednak nikomu nie chce: wolałby żyd od głodu umiérać, niż chrześcijaninowi służyć. Taką przeciwko nam nienawiść mają, że gdyby mogli, wszystkichby nas wytruli, jako różnych czasów i na wielu miejscach w tym ich poświadczono: że wody, trunki, napoje, truciznami zarażali. Tego ich uczy przeklęty Talmud. Słowa jego kładę wiernie z hebrajskiego języka przełożone; najprzód mówi *Ordine 4. Traktatu 8:* Z chrześcijanami tak się macie obchodzić: gdyby który z was widział lecącego na dół, ma go jeszcze popchnąć; gdyby go w studni zastał, ma go kamieńmi przywalić. I znowu tamże: Aby żydowie każdego chrześcijanina nie inaczéj, jedno jako bydlę, albo jako bestyją ważyli. I znowu tamże (*Distinctione 2da:*) Żyd poganinowi ani dobrze, ani źle czynić nié ma, ale się o to wszelkim usiłowaniem starać powinien, aby chrześcijanina umorzył i ze świata zgładził, a gdy tego dokazać nié może, żeby go okradł, oszukiwał, niszczył i ubożył. Mijam inne, prawie nieprzeliczone przekleństwa, złorzeczeństwa chrześcijan, które im bezbożny Talmud nakazuje, jako to széroko wywodzi Sykstus Sanensis *Bibliothecae Sanctae libro 2do.* Do czegóż oni służących sobie chrześcijan używają? Oto tylko do najwzgardzeńszych i najobrzydliwszych posług swoich. Te zaś są szczególniéj zakazane: aby się chrześcijanie na ich zabobonne obrządki nie najmowali, do świéc zapalania, gaszenia i wszelakiéj w ich bóżnicach posługi. Niewiasty także, gdyby dziecka żydowskie piastowały, piersiami karmiły, w klątwę popadają i niegodnémi się uczestnictwa św. sakramentów stają. Niech żydzi służą żydom. Chrześcijanie zaś, będąc synami nie niewolnicy, ale wolnéj, to jest Oblu-

bienicy Chrystusowéj Kościoła jego, takiéj posługi warować się powinni, która ich w niewolę czarta wprawić prędko może.

Mogą jednak cieśle od budowania, furmani od towarów, lub innych rzeczy potrzebnych przywozu i wywozu, rzemieślnicy od rzemiosła, którym się bawią, zmowę miéć na robotę i z żydostwem, ani im tego Kościół św. broni; samych tylko służebniczych usług zakazuje, które bez obcowania z niémi sprawować się nié mogą.

Nauka XV.

O powinnościach panów względem swoich poddanych.

Mówiło się o powinnościach panów względem sług i wzajemnie o powinnościach służących względem panów swoich. Za rzecz arcypotrzebną w Bogu sądzę, żeby się przełożyły szczególne powinności panów względem swoich poddanych. Wielu bowiem znajdować się może panów, dziedziców, którzy wcale nie wiedzą o powinnościach swoich, a wiedzieć powinni z obowiązku stanu swego. Znają to do siebie, że są panami, że mają władzę i moc nad poddanémi, ale jak téj władzy zażywać powinni, nie wiedzą. Przeto częstokroć granice władzy i zwierzchności swojéj przestępują, krzywdząc ubogich, poddanych, albo ich uciemiężając, a tym samym pomstę Boską na siebie i na potomków swoich zaciągają, co się w następujących pytaniach pokaże.

Pytanie I. *Poddani przeto, że są poddanémi, czy są niewolnikami panów swoich?*

Odpow.: Wielu jest panów i dziedziców, którzy rozumieją, że ich poddani niewolnikami są, w czym się bardzo

mylą. Wielka bowiem jest różność między niewolnikiem a poddanym w Polsce naszéj. Niewolnik bowiem nic inszego nie jest, tylko taki człowiek, który żadnéj własności, ani wolności nié ma. Zaś poddany polski może miéć własność swoję i nikt mu jéj, ani pan, odbiérać nié może, a jeżeli mu ją zabiéra, krzywdę mu czyni. Nawet gdy bezdzietny poddany umiéra, to, co po nim zostaje, nie panu, ale krewnym pobliższym przez spadek należy, jak o tym wyraźnie konstytucyja Kazimiérza opiewa: *Cmetorum sine prole decedentium bona, non ad domino, sed ad proximiores devolvantur.* Niech to dobrze uważą ci panowie, dziedzice, którzy po śmierci poddanych swoich, do dworu dobytek ich własny i krwawą pracę zabiérają, sobie przywłaszczają, na swój pożytek obracają, częstokroć nie pamiętając na ich dzieci pozostałe, na krewnych i na ich dusze; jak ciężki tacy obowiązek na sumienie swoje zabiérają, łatwo się każdy baczny domyślić może. Niewolnik (jako się powiedziało) żadnéj wolności nié ma; zaś poddany, odprawiwszy dni pańskie, wolny jest od zaciągu na insze dni i może na siebie robić. Jest i na to prawo i wyraźna konstytucyja Zygmuntowska, która poddanym, gdy odprawią swoję powinność, inne dni wolne dla nich samych zostawuje.

Wielka jest różność niewolnika a poddanego i z téj przyczyny, iż między niewolnikiem a jego panem, żaden kontrakt, ani umowa nie zachodzi; zaś między poddanémi w Polsce a panami ich i dziedzicami dóbr jest kontrakt i umowa zobopólna, którąbądź nie oni sami, ale ich przodkowie z panami swémi uczynili. Poddani bowiem w Polsce naszéj tejże są kondycyi, jakiéj byli owi u Rzymian, których nazywano *adscripti glebae*, to jest przynajęci na grunt. Ci ludzie brali od dziedziców role i zapomożenia i za to pod pewnémi umowami tymże się dziedzicom obowięzywali. Toż się samo stało w Polsce naszéj: z początku panowie wiele mieli gruntów, posiadłości, a nie mieli ich kim wyrabiać; przywabiali tedy do siebie różnych ludzi wolnych, dając im grunta, role, zapomożenia gospodarskie, oni zaś obowięzywali się im do pewnych powinności, nietylko sami

w osobach swoich, ale i w swoich potomkach. Z początku w Polsce poddani czynsz tylko z gruntów sobie puszczonych panom płacić byli powinni, jako się to z dawnych konstytucyj polskich pokazuje; potym włożono na nich dzień pańszczyzny jeden, daléj dwa, daléj jeszcze trzy, potym cztéry, według wymiaru gruntów, od panów i dziedziców im danych i to wyznaczenie robocizny poddanym, stało się przez uchwałę wszystkich stanów i przez sejm toruński potwierdzone. Z początku bowiem (jako się rzekło), panowie mieli gruntów wiele, a mało ludzi, którzyby je wyprawiali, przeto tanie były role, jako i same dobra, majętności, nierównie tańsze były, niżeli teraz. Każda bowiem rzecz tanieje, któréj jest obfitość, a kupca na nię mało. Przeto panowie w piérwszych początkach na samych tylko czynszach od poddanych przestawać musieli; gdy zaś grunta, role, w dalszych czasach stały się bardziéj pożytkujące, bo już dobrze wyprawione, a na nich wiele poddanych siedziało, poczęły być większego szacunku. Zaczym publiczna władza, rzeczy taksująca, dni pewne robocizny poddanym wyznaczyła, a to według wymiaru gruntów, które posiadali. Na co i panowie i poddani przystali.

Otóż macie, panowie moi, kontrakt wyraźny zachodzący między wami, a poddanémi waszémi. Co samo jest oczywistym dowodem, że poddani wasi nie są niewolnikami. Z niewolnikiem bowiem pan żadnego kontraktu nie czyni, bo kto jest niewolnikiem, taki żadnéj ani własności, ani wolności nié ma, jako prawne przysłowie wyraża: *Servus quidquid est, domini est, quidquid habet, domini est.*

Pytanie II. *Czy mogą dobrym sumieniem panowie od poddanych swoich wyciągać więcéj powinności nad ich obowiązki?*

Odpow.: Z tego samego, co się powiedziało, że wyznaczenie robocizny, które poddani panom swoim winni, jest ustanowione powszechną wszystkich stanów władzą i to ustanowienie ma *vim legis* to jest, że jest prawne i spra-

wiedliwe, według słuszności rzeczy taksujące. Oczywiście się pokazuje, że taki pan, taki dziedzic, który wychodzi za granice prawa i od poddanych swoich wyciąga więcéj robocizny, pańszczyzny, czynszów, usług, podatków, niżeli powinien, taki, mówię, niesprawiedliwie czyni, niegodziwie czyni. Pokazuje się to najprzód z wyroku ewangielicznego: wiele razy Pismo Boże przydaje do jakiéj rzeczy to słowo: *Vae! biada!* takiéj rzeczy zakazuje pod utratą zbawienia wiecznego. Ale do podatków uciążliwych na tego, który je na ubogich poddanych, nié mając na to żadnéj władzy, kładzie, przydaje Chrystus to słowo: *Vae! biada!* tak bowiem wyraźnie u Łukasza św. mówi: *Vae vobis, qui oneratis homines* (Luc. II.). *Biada wam, którzy obciążacie ludzi.* Więc podatki uciążliwe na ubogich poddanych włożone, są zakazane pod utratą zbawienia wiecznego; wyciągać bowiem od poddanego więcéj, niżeli powinien, jest go obciążać. Powtóre: Wyciągać więcéj od poddanego, niżeli powinien, jest czynić przeciwko sprawiedliwości, czego zaraz dowodzę tak: Sprawiedliwość na kontrakcie zasadzona, powinna miéć równość umówioną, jako to: Sprawiedliwość między przedającym i kupującym powinna miéć równość rzeczy przedanéj i zapłaty za nię. Sprawiedliwość między panem i sługą, powinna miéć równość usług i myta. Jeżeli przedający więcéj niżeli rzecz warta, którą przedaje, bierze, jeżeli pan nie płaci słudze jako się z nim ugodził, niesprawiedliwość popełnia i krzywdę słudze czyni. Tak téż jeżeli pan, dziedzic wyciąga więcéj od poddanego nad jego obowiązek i powinność, czyni przeciw sprawiedliwości, czyni krzywdę poddanemu.

Ale mówisz: „Poddany ma wszystko od pana, więc kiedy mu co bierze, nie jego rzecz, ale swą własną bierze“. Tak się pospolicie niesumienni panowie rezolwują: Poddany ma wszystko odemnie, więc kiedy mu co biorę, to swoje własne odbiéram. Na to odpowiadam tak: Poddany co ma, to ma nietylko to, co wziął, panie, od ciebie, ale i to, co sobie pracą i staraniem przysposobił i nierównie więcéj on ci daje, niżeli ty jemu. Ty, panie, poddanemu dajesz grunt

i zapomożenie gospodarskie; poddany zaś daje tobie samego siebie i potomstwo swoje, robi na twój pożytek, a robi kilka dni w tydzień i robić jest obowiązany zawsze, póki żyje i póki potomkowie jego żyć będą. Nie jest że to więcéj? Ale dajmy to, choćbyś nié miał więcéj od poddanego wysług, jak on ma od ciebie; z tym wszystkim, nié możesz nic więcéj wyciągać od niego, tylko tyle, ile powszechna władza ustanowiła i powinność poddanych otaksowała.

Pytanie III. *Czy grzészą panowie, którzy poddanym swoim wymyślali nowe jakie czynsze, składki, daniny?*

Odpow.: Jeżeli jakie podatki, składki, daniny są nowo wymyślone, dla podwyższenia intraty, a zatym dla wyniszczenia ubogich ludzi, są niesprawiedliwe i niegodziwe. Jeżeli zaś z dawnych lat ustanowione i już we zwyczaj poszły i w nich sobie nie uciążają poddani, bo to sobie już za powinność poczytują, mogłyby być jeszcze utrzymane; z tym wszystkim, bogobojni panowie, uznawszy ich niesprawiedliwość, znosić je powinni. Taki sposób przyczynienia intrat jest bardzo niebezpieczny, bo żaden pan nowych podatków, czynszów, danin, według upodobania swego na poddanych kłaść nié może. Ale mówią: Alboż mi niewolno zażyć wymysłu na przyczynienie sobie dochodów z własnéj mojéj majętności? Ja się pytam: Jakiego to wymysłu? Te podobno sprowadzić śledzi, soli, trunków różnych, czy chcą, czy nie chcą poddani, narzucać na nich, otaksować, jak się podoba, żeby się piéniądze we dwójnasob wróciły? To podobno folwarczne prosięta, gąsięta, kurczęta rozrzucić na poddanych; niech się to u nich karmi i chowa, a potym od nich wieprze, gęsi, kapłony, kury odbiérać? To to przemysł? Którzy takie przemysły wynajdują, z przemysłu na piekło sobie zarabiają. Nie o tymby myśléć powinni panowie, jak poddanego wyssać, ale jakby mu dopomódz do chleba, do gospodarstwa, bo kiedy się będzie miał dobrze poddany, będzie dobrze i panu; a gdzie poddani harłacy, tam i panowie niewiele mają.

Pytanie IV. *Kiedy się ma dobrze poddany, czy go może pan pociągać do większych powinności?*

Odpow.: Pan do niczego nad powinność poddanego pociągać nié może, bo dajmy to, żeby się miał poddany dobrze, pytam się: skąd się ma dobrze? Oto z dobrego gospodarstwa, z przemysłu, ze starania swego, ze statku swego. Więcże dlatego, że się ma dobrze z własnéj pracy swojéj, powinien być za to karany? Pociągając go do większych powinności, do większych podatków, płacy, wysług, tym samym karzesz go. Za co? Że się ma dobrze? a jestże to sprawiedliwa? Gdyby téż na ciebie, panie, nałożono większe podatki, gdyby ci każdą rzecz kazano płacić we dwójnasób, niżeli inni, dlatego, że się masz dobrze, byłażby to rzecz sprawiedliwa? Osądźże sam sprawę poddanego swego: czy możesz bez uciemiężenia i krzywdy jego wyciągać więcéj od niego, dlatego, że się ma dobrze? I owszemci to, że poddany ma się dobrze, rządzi się dobrze, z tego się jeszcze bogobojni panowie cieszyć powinni, z tego ich kochać, chwalić, dawać innym leniwszym na przykład, nie niszczyć, nie uciemiężać; bo poddany widząc, że go pan w podróże nad powinność wygania, opuści ręce, zaniedba gospodarstwa, ani sobie użytecznym, ani panu nie będzie, gdy mu się każą wysługować nie dlatego, że powinien, ale dlatego, że może.

Pytanie V. *Możeszże téż pan za zapłatą nad powinność wyciągać wyrobków jakich od poddanych swoich?*

Odpow.: Panowie, jeżeliby potrzebowali wysług jakich od poddanych swoich nad ich powinność, powinni im zapłacić nie inaczéj, tylko tak, jak gdyby do roboty obcego jakiego człowieka najmowali i jakby najemnikowi płacić mieli, tak płacić powinni poddanemu, boby wtenczas poddany nie robił jako poddany, ale jako najemnik. Ani ich gwałtem do takich robót, chociaż za zapłatą, pociągać panowie, bez ciężkiego na sumieniu obowiązku, nié mogą, bo

drugi poddany wolałby się panu okupić, aniżeli chociaż za zapłatą robić, zwłaszcza przymuszony. I gdyby to przynajmniéj ta zapłata sprawiedliwa była, ale ty dajesz poddanemu kilka groszy, a wyciągasz od niego całodziennéj krwawéj pracy. Jestże to sprawiedliwość?

Mówisz: Ja nigdy sobie z poddanémi poniewolnie nie postępuję, ale ich proszę, a oni mi się podejmują. Lubo to prawda, że praca z dobréj chęci ku panu od poddanego, nad powinność jego przyjęta, nie jest z krzywdą jego, bo jako przysłowie niesie: Chcącemu nié ma krzywdy, wszakże radbym wiedział, jaka to jest prośba twoja, panie? Jeżeli z groźbą, z pogróżkami, zachowaną na czas inny obietnicą chłosty? taka prośba jest wcale niesprawiedliwa, bo taka prośba za rozkaz niesprawiedliwy stoi. Musi rad nie rad poddany na taką prośbę uczynić, bo się obawia kary, obawia niełaski. Więc, gdy czyni co nad powinność, za prośbą, nie dobrowolnie, ale poniewolnie czyni.

Pytanie VI. *Czy téż powinni panowie poddanym swoim pomoc i opiekę w ich krzywdach i uciemiężeniach?*

Odpow.: Gdyby poddany krzywdę albo szkodę jaką poniósł od kogo, w takich okolicznościach panowie powinni im dać obronę i upomnieć się za swą krzywdę, gdyż się poddani wcale i zupełnie pod opiekę panów swoich poddali. Jest prawo polskie, aby żaden poddany imieniem swoim nikogo do sądu nie pozywał i kiedy w sprawie poddanego pozwy się komu wydają, wydają się pod imieniem pana i dziedzica. Tego prawa nietylko ta jest przyczyna, że poddany na gruncie pańskim siedzi, ale i ta, że on nie umié się bronić tym, którzy mu krzywdę czynią. Prawem tedy zlecona opieka i obrona poddanych panom i dziedzicom, aby się na sądach o nie rozprawiali i za nich zastawiali. Jakoż nic nad to słuszniejszego i sprawiedliwszego: gdyż poddani dla panów są jak owe robaczki jedwabniczki, które jedwabie snują. Nie świéciłyby się na panach te bławaty, te kar-

mazyny, gdyby na nich te robaczki nie robiły, — powinni tedy ich krzywdy bronić i za nie się zastawiać.

Pytanie VII. *Czy panowie poddanych swoich zapomagać powinni w ich potrzebach?*

Odpow.: Jako poddani powinni panom usługę, tak i panowie powinni poddanym zapomożenie, osobliwie w czasie (broń Boże) albo głodu, albo nieprzyjaciela, albo ognia, albo gradobicia, w tych i tym podobnych przypadkach dać zapomożenie panowie poddanym powinni, wszakże to zapomożenie ściąga się na ich własny pożytek. Powiedziałem w czasie (broń Boże) głodu, nieprzyjaciela, ognia, gradobicia, bo w czasie spokojnym, urodzajnym, kiedy sobie sam poddany radę dać może, pan nié ma powinności go zapomagać, zwłaszcza takiego, który opuści ręce, a tylko na pana i na dwór patrzy: ledwie co zwiezie z pola i omłóci, to zaraz do miasta wlecze, przepije, a potym pana o zapomożenie prosi. Wziął ze dworu bydlątka, którémiby i na siebie i na pana robił, o nie wcale nie dba, skaléczy, pomorzy, bo mówi sobie: „Jak sobie chce, zdechnie, to mi pan insze dać musi“. Będzie taki, który około domu i kołka nie zabije, nie poprawi, nie oporządzi, choć na niego z góry ciecze, nie pokryje, choć się wali, nie podeprze, ale mówi: „do pana to należy, żeby poprawił“. Bardzoby dobrze panowie z takiémi uczynili, gdyby poprawiwszy im co złego, ich też poprawili.

Pytanie VIII. *Czy grzészą panowie, którzy poddanych swoich bić, katować, bez miary, roztropności każą?*

Odpow.: Na złych i zuchwałych poddanych być powinna kara. Przeto dobrze czynią ci panowie, którzy za zbrodnie jakie wielkie, poddanych do sądu odsyłają na kary. Nie źle i ci, którzy za pomniejsze wykroczenia, kradzieże, pokątne grzéchy, poddanych swoich karzą, gdyż takowa karność wstręt drugim do złego czyni, jako mówimy: *Poena*

ad unum, metus ad omnes. Ale ci bardzo źle i niegodziwie czynią, którzy z lada przyczyny, wpadłszy w gniéw, a częstokroć trunkiem zaprzątnąwszy głowę, poddanego bić, bez miary roztropności i katować każą, gdyby i zabić. Tacy za swoje okrucieństwa odpowiedzą przed Sędzią Bogiem.

Pytanie IX. *Czy téż panowie powinni do dozorców, ekonomów, podstarościch wejrzéć, jak się z ludźmi obchodzą, czy ich nie kaléczą? czy nie uciemiężają?*

Odpow.: Potrzebne to jest pytanie, bo się częstokroć trafia, że sami panowie są bogobojni, łaskawi, kochający poddanych swoich, ale ich dozorcowie, podstarościowie, niesprawiedliwi, niemiłosierni, za lada fraszkę biją ubogich, pańskich poddanych i kaléczą, albo chcąc się z urzędu swego spanoszyć, walą na nich większe ciężary nad ich powinność, albo się im każą przy sprawach opłacać, karząc ich grzywnami. Czy téż panowie w to wejrzéć powinni? Bez wątpienia, że panowie, bo mają ten obowiązek, aby przestrzegali, żeby się ich poddanym od nikogo krzywda nie działa. Przeto powinni się z boku wypytywać, jak się téż ich dozorcy obchodzą z ich poddanémi, czy ich nie krzywdzą? Poddani choćby największą krzywdę cierpieli od pańskich dozorców, nié mogą się częstokroć sami uskarżyć, bo albo do pana przystąpić trudno albo daleko, albo się boją, żeby się potym na nich nie mszczono i bardziéj nie pastwiono, przeto się nie skarżą. Ale bogobojni panowie z miłości ku poddanym swoim, czy sami przez się, czy przez kogo innego wejrzéć w to powinni.

Pytanie X. *Czy się godzi panom browary, karczmy wiosek swoich żydami obsadzać?*

Odpow.: Sprawić się będą musieli ci panowie, którzy żydostwu karczmy, browary na arendę puszczają dla marnego zysku swego, więcéj sobie przyczynienie intraty, niż

pomnożenie chwały Boskiéj szacując i poważając, tym samym sprzeciwiają się wyrokowi Boskiemu: Bóg postanowił, aby ten naród niewdzięczny był w pogardzie u całego świata. Ci zaś przez utrzymanie ich na arendach powagę im czynią, dając śmiałość przeciwko chrześcijanom. Jeżeli żydów trzymają z politowania i nadziei nawrócenia ich do wiary katolickiéj, pilnując spokojnego ich zachowania i postępków przystojnych, jeszczeby mogli miéć pozór jaki przed Bogiem. Ale jeżeli żydzi rządy u pana i piérwszy przystęp mają, jeżeli ludzi ciemiężą, przewodzą nad chrześcijanami, święta robotami gwałcą, dopuszczający tego panowie odpowiedzą, że się odrzuconym od Boga narodem opiekują i pomoc mu przeciwko chrześcijaństwu, którego bardziéj nienawidzą niżeli czarta, dają. Przez kogóż, jeżeli nie przez panów i ich nienasycone łakomstwo, w tym królestwie naszym, gdzie sobie wiara święta stolicę założyła, tak się bezpiecznie niedowiarstwo żydowskie krzewi i rozpościéra? Przez kogo, jeżeli nie przez panów, naród ten złośliwy, naród przewrotny, swojémi wykrętami, sztukami, zdradzieckiémi sposobami, prawowiernych niszczy i rujnuje? Jak za to trzeba będzie Panu Bogu odpowiedziéć, niech pomyślą sobie.

Nauka XVI.

O powinnościach poddaństwa względem panów swoich.

Pytanie I. *Poddani co téż powinni panom swoim?*

Odpowiedź: Poddani, według nauki Pawła św., powinni panom swoim te cztéry rzeczy: miłość, wierność, usługi i poddaństwo.

Co należy do *miłości:* powinni ich kochać, dobrze życzyć, źle o nich nigdy nie mówić, dopiéroż nie osławiać,

nie obmawiać. Powinni też poddani za panów swoich modlić się i Boga prosić, aby im błogosławić raczył w potrzebach tak doczesnych jako i wiecznych. Przeto w pierwiastkowym Kościele był ten zwyczaj, że po ofiarowaniu chleba i wina na mszy, obracał się do ludu kapłan i wołał: Módlcie się za Kościół św. i namiestnika Chrystusowego, ojca świętego papieża; lud przytomny padał na kolana i modlił się. Po skończonéj téj modlitwie, znowu wołał kapłan: Módlcie się za króla, pana naszego, żeby mu Bóg błogosławił w rządzeniu królestwa jego, — znowu lud padał na kolana i modlił się. Po skończonéj téj modlitwie, wołał kapłan po trzeci raz: Módlcie się za panów waszych i za wszystkie zwierzchności; padał lud na kolana i modlił się. Teraz, lubo się przy mszy św. te prośby w szczególności nie wymieniają, jednakże się wyrażają w onych słowach, gdy kapłan obróciwszy się do ludzi, mówi do nich: *Orate fratres.* — Módlcie się bracia. Przyzwoita tedy rzecz, żebyśmy o téj intencyi Kościoła Bożego nie zapominali.

Co należy do *wierności:* powinni poddani panów swoich krzywdy i szkody bronić, przestrzegać, w niczym ich nie krzywdzić.

Co do *usług:* powinni prace i te zabawy, do których są obowiązani, pilnie wypełniać.

Co do *poddaństwa*: powinni zwierzchność ich nad sobą uznawać, od nich się nie oddalać. Kiedyby zaś i jako przeciwko tym powinnościom wykraczali poddani, o tym się mówić będzie, aby żaden w jakimkolwiek stanie zostający, wymówki nié miał przed Bogiem, że nie wiedział i wiedzieć nié mógł o powinności chrześcijańskiego życia i stanu swego.

Pytanie II. *Czy grzeszą i jak? poddani, którzy panów swoich przeklinają i źle im życzą?*

Odp.: Już się o tym dostatecznie mówiło w naukach drugiego przykazania, że przeklinać, złorzeczyć, pomsty jakiéj od Boga na bliźniego wołać, nikomu się nie godzi, dopiéroż poddanym na panów swoich. Z tym wszystkim,

bywa to często, że mając jakie uprzykrzenie do panów swoich poddani, gdy ich albo w drogę wyprawują, albo gdzie wysyłają, oni ich za to klną, czartom, żeby ich porwali, oddają, złorzeczą. Przez co nie tak panom jako sobie szkodzą, przekleństwy sumienie swe obciążając i zaciągając na duszę swoję karę Boską i przekleństwo: jaką bowiem kto miarką mierzy, taką mu odmierzą.

Pytanie III. *Jak grzészą poddani, którzy bunty jakie przeciwko panom swoim wszczynają, albo drugich do tego namawiają?*

Odp.: Poddani powinni nad sobą uznawać zwiérzchność panów swoich. Tę powinność imieniem Boskim zapowiada im Paweł św.: *Omnis anima potestatibus subdita sit, non est enim potestas nisi a Deo.* Każda dusza niech będzie swojéj zwiérzchności podległa i poddana, gdyż każda zwiérzchność jest od Boga ustanowiona. Przez co chciał wyrazić, że wszyscy na zwiérzchności wysadzeni, są na nie od Boga wysadzeni, przeto, kto się im sprzeciwia, kto ich nie słucha, Bogu się sprzeciwia, Boga nie słucha. *Qui potestati resistit, Dei ordinationi resistit.* Stąd się wnosi, jak ciężko wykraczają poddani, którzy przeciwko zwiérzchnościom zuchwale powstają. Takich, którzyby bunty, spiski jakie przeciwko panom swoim czynili, nawet i tych, którzyby do takiéj zuchwałości się przywięzywali, innym dopomagali, albo namawiali, prawa na gardle karać karzą i sprawiedliwie, boby taką rzeczą żadna zwiérzchność pewna życia nie była, gdyby się godziło poddanym na nię następować.

Pytanie IV. *Czy grzészą poddani, którzy kradną panów swoich? i czy powinni krzywdy im uczynione nagrodzić?*

Odpowiedź: Każda krzywda, by téż i najmniejsza, jest grzéchem, bo jest przeciwko przykazaniu Boskiemu zakazującemu: *Nie kradnij*, w którym tak Bóg krzywdy ludzkiéj broni i zakazuje, że się nikomu w żadnéj okoliczności

brać i przywłaszczać sobie rzeczy cudzéj nie godzi. Z tym wszystkim, wielu zwłaszcza poddanych mniemanie jest to, że ukraść co panu swemu, grzéchu nié ma, bo mówią: Pan ma obfitość wszystkiego, sam marnie traci, rozdaje, trwoni. Zboże po stodołach myszy toczą, obcy kradną, czemuż się téż i my, poddani, pożywić nié mamy, wszakże na pana robimy. Tak wielu pospolicie mówi, nawet i czyni. Z pola pańskiego wziąć snop jeden, drugi, trzeci, dziesiąty, to, mówią, nie grzéch, bo pańskie; łąkę wypaść, w sadach, ogrodach, szkody narobić, zarwać niejedno z drobiazgu folwarcznego i to nie grzéch, bo pańskie; dopiéroż po stodołach, przy owych omłotach, w korcu jednym czasem i drugim ukrzywdzić pana, wolno (mówicie nam), bo my to robimy. Wiédzcież o tym, że nie wolno, bo cudzéj rzeczy brać się nigdy nie godzi, ani jéj sobie bez woli tego, czyja jest, przywłaszczać. Gdyby był pan najdostatniejszy, najmożniejszy, krzywdzić się go nie godzi. Dajmy to, choćby téż (jak mówicie) i marnie tracił, *on* się za to sprawi Panu Bogu, że nie zażywa dóbr sobie od Boga danych tak, jako powinien, a *wam* nic do tego. Nie rozumiéjcie, żebyście się tym zapomogli, co drugiemu bierzecie. Wiédzcie o tym, że przy cudzym i wasze zniszczeje. Za jeden grosz niesprawiedliwie sobie przywłaszczony, wytrąca Bóg dziesięć. Za jednę garść ziarna, odbiéra korzec, za jeden snopek, odejmuje kopę, przypuszczając to grady, to susze, to powodzie Przeto nikogo nie krzywdźcie, dorabiajcie się pracą rąk swoich kawałka chleba, a cudzego nie pragnijcie. Niech pan sobie trzyma, co jego jest, a wy się ubóstwem swoim kontentujcie; z większym to nierównie zyskiem waszym i pożytkiem będzie, bo z cudzéj pracy nikt jeszcze nie utył i wy nie utyjecie.

Co do drugiego pytania: *Czy poddany krzywdę panu czyniący, powinien ją nagrodzić?* Odpowiadam: że powinien, bo grzéch krzywdy ludzkiéj, komużkolwiek uczynionéj, bądź to panu, bądź równemu sobie, bądź dostatniemu, bądź ubogiemu, żadną miarą nié może być odpuszczony, póki krzywda nie będzie nagrodzona, bo ten grzéch jest jak owa rana,

w któréj póki koniec żelaza, albo drzazga tkwić będzie, choćbyś ją nie wiem jakiémi plastrami, maściami, balsamami goił, póty zagojona być nié może, póki tkwiącéj drzazgi nie dobędziesz, — tak i grzéch krzywdy ludzkiéj, ani żadne odpusty, ani jubileusze, ani spowiedzi nie zgładzą, póki cudzego nie powrócisz.

Mówicie: „Jakże mamy wracać krzywdy poczynione, kiedy nié mamy skąd?“

Tak ci to pospolicie bywa, że ci, którzy krzywdzą innych, nic nigdy nié mają, a nawet ani sposobności powrócenia krzywd, które jednak powrócić winni. Wszystkich mądrych i rozumnych zdanie jest to: że nié masz głupszego grzéchu, nad grzéch kradzieży, bo albo ty, który kradniesz, chcesz zbawić duszę swoję, a kradniesz, głupio bardzo czynisz, bo inaczéj jéj zbawić nié możesz, tylko przez powrócenie tego, coś wziął bliźniemu. Jeżeli nie chcesz zbawić, — dopiéroż głupi jesteś, bo się dla marnéj rzeczy pozbawiasz zbawienia wiecznego [1]). Jeżeli już żadnym sposobem tego, w czymeś kogo ukrzywdził, wrócić nié możesz, przynajmniéj nagradzaj wiernémi usługami, odrabiaj nad powinność swoję, przestrzegaj szkody pańskiéj jako swojéj, żebyś się tym ukrzywdzonemu wypłacał, gdy inaczéj nié możesz; od obowiązku bowiem powrócenia krzywdy uczynionéj, wolnym być nigdy nié możesz.

Pytanie V. *Czy poddany powinien panu robić tak wiernie i szczérze, jak sobie samemu?*

Odpowiedź: i to jest potrzebne dla poddanych pytanie: czy panom swoim powinni wiernie robić, boć to rzadka bardzo u poddanych cnota, żeby panom swoim szczérze robili. Pospolicie bowiem, gdy owe pańszczyzny odrabiają, to byle zbyć tylko, orzą, młócą, byle tylko dzień zeszedł i mówią: Na co mi się zda, żebym ja panu szczérze robił, albo to

[1]) Dilemat dobrze postawiony, ale rozwiązanie ostatniego niejasne. (Przyp. wyd.)

za pieniądze? albo za zapłatą? kiedy za pańskie, to dla mnie dosyć, bylebym odrobił". Wiédzcież o tym, najmilsi poddani i tego się nauczcie, żeście panom waszym powinni szczérze robić, osobliwie, gdy prócz powinności waszych, nic od was nad to nie wyciągają, ani was uciemiężają. Obowiązaliście się do tego przez poddaństwo i przyjęliście na siebie tę powinność: winniście jéj zadosyć uczynić. Nie mówcie, że się to wam na nic nie przyda; przyda się wam i na wiele, bo gdy się z was wasi panowie będą mieli dobrze i wam z niémi dobrze będzie.

Przytoczę wam tu jednę przypowiastkę, z któréj możecie miéć wielkie objaśnienie, jako się to wam na wiele przydać może, gdy na panów swoich szczérze robić i pracować będziecie.

Czasu jednego zmówiły się wszystkie członki na żołądek i mówiły między sobą: Co nam po tym, że my na ten żołądek pracować będziemy? Głowa mówiła: Ja myślę, wynajduję sposoby do pożywienia, pocę się, a żołądek nic nie robi, próżnuje i wszystko trawi. Ręce mówiły: My pracujemy, robimy tak ciężko, a żołądek wszystko pożéra. Nogi mówiły: My biegamy, trudzimy się, szukamy chleba, zarobku, a żołądek siedzi; porzućmy próżniaka tego, nie dbajmy o niego, zaniechajmy go. Stało się, że wszystkie członki przestały na żołądek robić; ledwie dzień minął, aż tu głowa boli, ręce słabieją, nogi mdleją. Widzą owe członki że źle się z niémi dzieje, aż mówią do siebie: Pracujmy my lepiéj na ten żołądek, jako i przedtym, bo kiedy on się z nas będzie miał dobrze i nam dobrze będzie.

Toż samo mówię do was, najmilsi poddani, pracujcie na panów waszych wiernie, szczérze, a uznacie, że wam będzie dobrze. Panowie wasi mają obowiązek, żeby was wspomagali, ratowali w czasie jakiego (broń Boże) nieszczęścia, złego przypadku, wojny, głodu, powietrza; gdy z waszéj pracy dobrze się miéć będą, prędzéj wam rękę podadzą, wspomogą, ochronią, a gdy leniwie na panów waszych pracować będziecie i z wami biéda będzie i z niémi.

Pytanie VI. *Czy poddani grzeszą, którzy wziąwszy od pana zapomożenie, uchodzą z poddaństwa pod innych panów?*

Odpow.: Poddany przeto, że poddanym jest, jest własnością pana swego; przeto uchodzić od niego bez ciężkiego na sumieniu obowiązku nié może. Jednostajne jest wszystkich doktorów i teologów zdanie, że poddani, którzy uchodzą z poddaństwa, grzeszą i żaden ich kapłan od tego grzéchu rozwiązać nié może, pókiby nie przyrzekli, że się nazad powrócą. Wszystkie prawa świeckie panom, pod któremiby się cudzy poddani znajdowali, surowo przykazują, żeby ich tym oddali, czyi są, bo lubo poddani (jako się powiedziało) nie są niewolnikami panów swoich, ale że się obowiązali w poddaństwo, czyli przez się, czyli przez przodków swoich, że się zrodzili na ich gruncie, że od nich zapomożenie brali, zawsze mają do nich prawo. Przyczyna tego ta: Jako gdy kto rzeczy panu ukradzionéj nie oddaje, krzywdę panu czyni, tak gdy poddany nie oddaje panu samego siebie, krzywdę mu czyni, ani go kto inny, do którego się ucieka, wiedząc o poddaństwie jego, zachowywać nié może, tak właśnie, jako się nie godzi kradzionych rzeczy przechowywać, dopiéroż nié może go przywłaszczać sobie, bo przykazanie Boskie, które zakazuje pożądać cudzego sługi, toż nie pozwala przywłaszczać sobie cudzego poddanego. Mają tedy obowiązek poddani trzymać się panów swoich i gdyby który z poddaństwa uszedł, powinien się powrócić. Ale i do panów téż należy, żeby takich łaskawie przyjmowali, winę im odpuszczali, zwłaszcza tym, którzyby się do nich dobrowolnie powrócili. Wieluby się takich znalazło, którzyby to dawno uczynili, gdyby ich nie zrażała bojaźń, słysząc, co się z innémi działo: jako ich katowano, więziono, bito. Gdy się tedy poddany sam dobrowolnie powraca, żadnéj karze podlegać nie powinien i pan niesłusznieby i niesprawiedliwie czynił, gdyby takiego karał. Powiedziałem, że poddanemu nie godzi się uchodzić z poddaństwa; z tym wszystkim, prawa tak duchowne, jako i świeckie dwie

okoliczności kładą, w którychby mógł ujść poddany. *Piérwsza* okoliczność grzéchu przeciwko szóstemu przykazaniu Boskiemu. *Druga* okoliczność uciemiężenie i tyrańskwo pana. W tych dwóch okolicznościach, za poradą spowiednika, poddany mógłby ujść poddaństwa i wolnym na sumieniu zostaje. A w piérwszéj, gdy inaczéj ujść i chronić się od obrazy Boskiéj nié może, odejść powinien. W inszych zaś wszystkich okolicznościach grzészyłby, gdyby uchodził i zawsze jest do powrotu obowiązany.

Nauka XVII.

O powinnościach męża względem żony swojéj.

Pytanie I. *Co za koniec chrześcijańskiego małżeństwa?*

Odpow.: Różnych wieków, różny był koniec małżeństwa postanowienia. Inny w stanie natury, inny w stanie prawa pisanego, inny teraz w prawie łaski Chrystusowéj. Przedtym małżeństwo prostym tylko kontraktem było i ceremonijalnym związaniem; teraz wyniesione od Chrystusa do godności sakramentu. Najpiérwszych wieków, społeczności takowéj pozwolił Bóg dla pomnożenia narodu ludzkiego, aby rozumne stworzenie, podobieństwo i obraz Boski na sobie noszące, napełniło ziemię, według owego pozwolenia błogosławieństwa Boskiego: *Crescite et multiplicamini et replete terram, Rośnijcie i pomnażajcie się i napełniajcie ziemię.* W owéj tedy potrzebie i niedostatku ludzi, wolne były małżeństwa i w pokrewieństwie najbliższym, pozwolone były i wielożeństwa dla téj saméj przyczyny. Potym za czasu Abrahama, gdy mu Bóg objawił, że z jego krwi miał się Zbawiciel narodzić, płodność w stanie tym poczytana była za osobliwsze błogosławieństwo, a przeciwnym sposobem niepłodność za przekleństwo, jako mówi Bernard św. *non pa-*

rere, maledictio. Nadzieja takowego potomka najpiérwszą intencyją w ich postanowieniach była, przeto małżeństwo nad stan panieński przekładali. Tą intencyją anioł Rafał Tobijaszowi Sarę brać kazał, mówiąc: *Job. 6.* Weźmiesz pannę z bojaźnią Bożą, abyś w nasieniu Ahrahama błogosławieństwo synów otrzymał. Ale gdy obietnice Abrahamowi i domowi jego dane, już się spełniły wskutku za narodzeniem Chrystusa, inny już jest, a ten doskonalszy i tajemnic Boskich pełny koniec małżeństwa chrześcijańskiego, wyniesionego do godności sakramentu i trojakie złączenie wyrażającego. *Najprzód:* Natury Boskiéj z ludzką. *Powtóre:* Chrystusa z Kościołem, jako z Oblubienicą. *Potrzecie:* Duszy z Bogiem, przez łaskę poświęcającą. I dla tych to końców tak wysokich, Paweł św. ten sakrament nazywa wielkim (ad Eph. 5.). *Sacramentum hoc magnum est in Christo et Ecclesia.*

Pytanie II. *Sąże téż jakie szczególne obowiązki ludzi stanu małżeńskiego? i czy powinni o nich wiedzieć?*

Odpow.: Jeżeli w którym stanie, tedy w małżeńskim wiele jest i nierównie więcéj obowiązków szczególnych, niżeli w innych stanach ludzi na świecie żyjących. A te są: inne męża względem żony, inne żony względem męża swego; o tych wiedzieć powinni małżonkowie, aby za granice pozwolenia swego nie wychodzili. Wiedzieć powinni to wszystko, co się tyczy ich ślubnych obowiązków. Jaka między niémi powinna być miłość? Jaka wiara? jaka uczciwość? jakie żony mężowi posłuszeństwo?

Tu się tylko powszechne przełożą obowiązki; szczególne zaś pasterze dusz i spowiednicy prywatnie przekładać mają.

Pytanie III. *Mąż jak się powinien obchodzić z żoną, czy jako z przyjacielem? Czy téż jako ze sługą i niewolnicą?*

Odpow.: Z jednéj strony, lubo to pewna, że mąż jest głową żony, niewiasta albowiem jest poddana pod moc jego

i władzę, jako mówi Pismo; to téż, z drugiéj strony, mężowie, kiedy pojmują żony, niech wiedzą, że nie sługi sobie ani niewolnice biorą, ale przyjaciela dożywotniego. Boć się to trafia, że niektórzy mężowie tak sobie z żonami nieludzko postępują, że im nigdy słowa uczciwego nie powiedzą, ciężary na nie walą, tak dalece, że druga wolałaby się była w niewolę tatarzynowi dostać, aniżeli pod zwierzchność męża szałaputa. Nie tak być powinno: jeżeli gdzie, tedy w stanie małżeńskim powinna być miłość i nie jakakolwiek, ale przyjacielska. Wyraził to Paweł św. owémi słowy: *Mężowie, kochajcie żony wasze, jako Chrystus ukochał Kościół* (ad Eph. 5 v. 25). Chrześcijańskie albowiem małżeństwo jest wyrażeniem owego złączenia, które jest między Chrystusem a Kościołem. Jako tedy Chrystus Pan ukochał tę swoję Oblubienicę, to jest Kościół, bo dla niéj i Krwi swojéj nie żałował, tak i złączeni związkiem małżeńskim, kochać się wzajemnie powinni. A do tego, że między mężem i żoną powinna być jedność umysłów, powinno być jedno serce, jedna wola we wszystkim zgodna, jako mówi Paweł św.: *Opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednym ciele.* Coby być nié mogło, gdyby się mąż z żoną nie inaczéj obchodził, tylko jako ze sługą, albo niewolnicą. Nie chciał tego miéć Pan Bóg i w piérwszym rodzicu naszym Adamie, któremu dał za żonę Ewę, stworzoną z żebra jego, z kości lewego boku jego, aby mu była (jako mówią ojcowie święci) *Collateralis*, to jest: towarzyszką serca jego najbliższą.

Pytanie IV. *Czy godziwie mąż zakazywać żonie może, aby w dni, osobliwie powszednie, nie chodziła do kościoła, długo się nie modliła, często się nie spowiadała?*

Odpowiedź: Pospolicie widzimy, że pobożniejsze i do nabożeństwa skłonniejsze białogłowy, niżeli mężczyźni, rade do kościoła uczęszczają, z ochotą nauk zbawiennych i słowa Bożego słuchają, rade się często spowiadają i do świętych tajemnic przystępują; dlatego je téż Kościół św. z pobo-

ności chwali i zaleca. Jest tedy pytanie: Czy może mąż, widząc żonę swoję długo się modlącą, do kościoła codzień chodzącą i tam czas niemały trawiącą, czy może jéj zakazywać, żeby tego nabożeństwa poprzestała, a raczéj domowego porządku, roboty, gospodarstwa pilnowała i przestrzegała? Na to pytanie odpowiadam tak: Najprzód trafićby się to mogło w ten sposób: będzie mąż jaki do służby Boskiéj leniwy, wcale nienabożny, w tych doczesnych rzeczach utopiony, do kościoła ledwie kiedy zajrzy, dopieroż do spowiedzi, ledwie raz w rok około Wielkiéjnocy, kiedy go przykazanie kościelne obowięzuje surowo. Taki tedy mąż, dajmy to, że ma żonę pobożną, cnotliwą, Boga się bojącą; co widząc, ścierpieć tego nié może, że nie jest taka, jako on sam, przeto ją prześladuje, z jéj nabożeństwa urąga, do kościoła chodzić zakazuje i broni. To jest rzecz wcale niegodziwa, bo kiedyś ty, mężu, zły, bądźże przynajmniéj zły sam sobie, a drugiego za sobą do piekła nie pociągaj. Gdyby tedy żona dla swego nabożeństwa, albo uczęszczania chociaż w dni powszednie do kościoła, powinności swojéj nie omieszkała, gdyby przez to żadnego uszczerbku ani szkody w gospodarstwie nie było, gdyby miała do tego czas sposobny, jako mają i mieć mogą w wyższym zwłaszcza stanie, nie tylko tego bronić słusznie nié mogą żonom swoim mężowie, ale samiby powinniby pójść za ich dobrym przykładam. A jeżeliby tego dla zabaw domowych wykonać nié mogli, przynajmniéj powinniby się raczéj z tego cieszyć i Bogu dziękować, że im dał takiego przyjaciela, przez którego modlitwę pomoc sobie i błogosławieństwa Boskie tak w potrzebach doczesnych jako i wiecznych uprosić mogą.

Co innego jest, gdyby żona dla swego wymyślnego nabożeństwa opóźniała się w zabawach domowych, przez coby nié mogło być rozporządzenia dobrego w domu, żeby czyniła; bo że ją Pan Bóg powołał do takiego stanu, w którym pracować trzeba, rownie się pracą, jako i modlitwą dosłużyć nieba może. Potwierdzam to przykładem z Ewangielii o owych dwóch siostrach: *Magdalenie* i *Marcie*. Magdalenie najmiléj było przy nogach Pana Jezusowych spo-

czywać, Jego kazań, nauk zbawiennych słuchać, o rzeczach do zbawienia należących rozmawiać, a Marta nié miała téj sposobności, żeby się tak często z Panem Jezusem bawiła, jako jéj siostra Magdalena; miała bowiem swoje insze zabawy, musiała gospodarstwa domowego doziérać, musiała obiad Panu Jezusowi i uczniom Jego rozporządzać, będąc Jego gospodynią, a tak ta ze swojéj modlitwy, jako i ta z swojéj pracy świętą została. Toż i wy czyńcie: pracujcie, kiedy pracować trzeba, a co wam czasu od pracy zbędzie, to możecie modlitwie darować, bo inaczéj i gdybyście ten czas chcieli trawić na modlitwie i nabożeństwie, kiedy robić z powinności trzeba, nie bardzoby się taka modlitwa Bogu podobała. Tak właśnie jako gdyby kapłan wtenczas, gdy powinien spowiedzi słuchać, prywatnie się modlił, dobrzeby to czynił? Nie dobrze, bo dla rzeczy jakiéj, choćby téż chwalebnéj ale dobrowolnéj, która nie jest przykazana ani zakazana, opuszczać tego nié mogę, com czynić z powinności powinien. Możecie i wy pracą rąk waszych Pana Boga chwalić, bylebyście wszystko czynili na chwałę Jego, jako nas naucza św. Apostoł Paweł. *Czyli jécie, czyli pijecie, czyli cóżkolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Pana Boga czyńcie*, a możecie miéć téż samę zasługę, którą mają święci Pustelnicy i Zakonnicy, którzy nie tylko dni, ale i noce na modlitwach i bogomyślności trawią.

Słuchajcie, co w dziejach kościelnych przez Rufina napisanych, o sławnym owym pustelniku *Pafnucyjuszu* czytamy. Ten, od młodości lat swoich na służbę Boską udawszy się, jakoby po stopniach do doskonałości coraz wyższéj postępując, zdał się sobie być wielkim w zasługach przed Bogiem. Uniesiony niejakąś ciekawością, prosił Boga, aby mu objawił, któregoby z pustelników miał w zasługach równego. Objawił mu Bóg przez anioła, że mu równa w zasługach była jedna prosta dziéwka, która w b iskiéj wiosce u chłopka służyła i pracą rąk swoich żywność sobie wyrabiała. Zdumiał się wielce na taką nowinę Pafnucy i zawstydził, że szukając równego sobie w świątobliwości między pustelnikami, znalazł między wieśniakami. Jakoż, któż się temu nie za-

dziwi? Pafnucego życie przez lat kilkadziesiąt było jedną surowością, ścisłym postem, ostrym umiarkowaniem, ustawiczną modlitwą, a tu znalazła się jedna wieśniaczka, która mu w zasługach zrównała. Jakimże to być mogło sposobem? Oto tym: usłyszawszy wspomnioną Pawła św. naukę: *Czy to jécie, czy pijecie, czy co innego czynicie, wszystko na chwałę Boską czyńcie,* starała się ją doskonale wypełnić i w prostocie serca swojego, wszystkie swoje prace, sprawy, zabawy, na chwałę Boską ofiarowała, — to samo ją tak przyjemną w oczach Boskich uczyniło. Toż samo i wy czynić możecie. Możecie i w zgiełku doczesnych kłopotów waszych do tych przyjść zasług, do których przychodzą wielcy słudzy Boscy; poświęcajcie tylko dzieła wasze Panu.

Pytanie V. *Lubo mąż jest głową żony, czy téż jéj słuchać powinien, zwłaszcza gdy mu dobrze radzi?*

Odpowiedź: Acz o niewiastach jest przysłowie, że mają włosy długie, a krótki rozum, ale się to nie o wszystkich prawdzi. Jest wiele między niémi poradnych, roztropnych, rozsądnych, które w zdaniu swoim nie tylko mężom wyrównać, ale ich i przechodzić mogą. Gdyby się tedy trafiło, żeby żona mężowi swemu radziła, coby z pożytkiem jego albo doczesnym albo wiecznym było; lubo jest głową, słuchać jednak dobréj rady żony swojéj powinien. Czyli to około rozporządzenia domu, czyli około wychowania dziatek, czyli około dobrych obyczajów i lubo rozkazywać żona mężowi nié może, ale radzić może; naprzykład, do wyższego stanu mówiąc: Widzi żona, że jegomość gościom w domu rad bywa i częstuje i sam się uczęstuje, przez co pozbawia się zdrowia, nabawia się choroby; mówi mu tedy i radzi: miły mężu, przecież ochraniaj zdrowie, nie na tym ci to ludzkość zawisła, żebyś i drugich poił i sam siebie. Dobra taka rada, słuchaćby jéj należało. Widzi żona, że jegomość utraty niepotrzebne czyni na myślistwo, psy, charty, ogary; sam za niémi uganiając, podaje się na niebezpieczeństwo złamania karku, ręki, nogi, ba już się i trafiały różne nie-

szczęśliwe przypadki. Obawiając się, żeby czego gorszego nie było, mówi: Co ci po tym, przyjacielu; oto z tego myślistwa twego utraty tak wiele, pożytku mało, albo nic, niebezpieczeństwo Bóg wié jakie potkać cię może, lepiéjby tego zaniechać, — dobra to rada. Podobnie rozumiejcie i o niższym stanie. Kiedy ci, mężu, mówi żona: miéj się przecie do pracy, nie przesiaduj w tym karczmisku, nie zalewaj się, bo i zdrowie psujesz i to, co zarobisz, marnie trwonisz: dobra taka porada i mąż dobrze i chwalebnie czyni, który takiéj rady słucha.

Pytanie VI. *Czy mąż grzészy, gdy żonę bije?*

Odpowiédź: Już się powiedziało, że mąż kiedy żonę bierze, nie biérze sobie sługi, ani niewolnicy, ale przyjaciela, i przy ślubie obowięzują się małżonkowie do wzajemnéj miłości. Gdy tedy mąż nie obchodzi się z żoną jako z przyjacielem, ale jako z najostatniejszą sługą, gdy za jakąkolwiek przyczynę onę bije, jasna rzecz i oczywista, że wykracza przeciwko ślubnéj obietnicy, to jest miłości, nie pamiętając na to, co Bóg każe, i czego Apostoł św. naucza, żeby mężowie umieli żon słabości wybaczać i niezdolności wyrozumiéć. Dopiéroż gdyby to czynił w tym czasie, gdy jest w ciąży, bardziéjby grzészył, boby podawał w niebezpieczeństwo płód w żywocie jéj zostający. Gdyby jednak która żona tak była zła, tak uporczywa, tak swarliwa i kłótliwa, żeby na żadne upominania męża nie dbała, powinności swojéj zadosyć nie czyniła, tam przebywała, gdzie sie znajdować nie powinna, takiéjby (zwłaszcza w niższym stanie), mając jednak wzgląd na czas, dyskretnie i bez pasyi przepłoszyć nie zawadziło. Ale już to ostatnia! gdyż widzimy, że takie sposoby miasto poprawy, kłótni tylko i niezgód bywają okazyją.

Pytanie VII. *Czy mąż powinien łożyć żonie na sukienki i inne potrzeby według stanu swego?*

Odpowiedź: Do męża jako należy obmyślać wszystkie potrzeby domowych swoich, tak też i żony, która z nim

spólnie na pożytek robi; przeto łożyć jej powinien na przystojne sukienki, według stanu i kondycyi swojéj, i na inne jéj potrzeby. Gdy ona wyzuła się ze wszystkiego i chociaż wniosła w posagu, oddała to wszystko pod rząd męża, zaczym powinna miéć swoje od niego opatrzenie. Powiedziałem: według stanu swego, bo gdyby żona czego chciała od męża nad swój stan i kondycyją, może jéj tego zabronić. Jako, gdyby przystojnie chodzić mogła w sukiennym odzieniu, a onaby chciała kitajeczki; gdyby było uczciwe dla niéj zawicie na głowę, a ona chciałaby komeciku; gdyby był dla niéj wygodny i przyzwoity barani kożuszek, a onaby się futerka białego napiérała,— sprawiedliwie i słusznie mąż czyni, gdy tego nie pozwala. Toć to niezachowanie się według stanu swego i kondycyi, przywiodło wielu do ostatniego prawie ubóstwa i w wyższym stanie. Gdzie się zejść mogło na przystojnym wasążku i parze koni, używało się karocy, trzymało się sześć koni, pachołka, forysia, stangreta; gdzie się obejść mogło bławacikiem, stroiło się w partery, modne francuskie materyje. Cóż zatym nastąpiło? Za owe nad stan swój wyniosłości, potym według stanu swego żyć przystojnie czego, nie było. Jako tedy powinna być według stawu grobla, tak przystojne według kondycyi powinno być żonie od męża opatrzenie.

Pytanie VIII. *Czy mąż powinien dbać i starać się o dobre rozporządzenie domu, dziatek, czeladzi?*

Odpowiedź: Jeżeli co być może potrzebniejszego w każdym domu, to dobre rozporządzenie. Gdzie tego nié masz, tam dobrym porządkiem rzeczy pójść nié mogą. Przeto każdy gospodarz, który jest głową domu, powinien rozporządzenie uczynić, jako to: między czeladką, jeżeli ją chowa, naznaczyć każdemu przyzwoitą robotę, przejrzéć też sam, czy się według rozporządzenia wszystko dzieje. A jeżeli czeladki nie chowa, ma jednak dzieci już dorosłe, między nie prace domowe podzielić powinien, sposobiąc je wcześnie do przyzwoitéj stanowi swojemu roboty. Gdyby tedy gospodarz wcale

o to nie dbał, czyniłby zadosyć swojéj powinności, którą ma i coby się złego przez jego niedozór stać mogło, za toby Panu Bogu odpowiedział.

Pytanie IX. *Jak mąż grzészy, który żonę swoję porzuca, albo bez słusznéj przyczyny przez długi czas z nią nie mieszka?*

Odpowiedź: Ponieważ stan małżeński jest węzłem takim, który się rozwiązać nié może, chyba śmiercią przyjaciela, przeto z istoty saméj ślubu małżeńskiego, ani mąż żony, ani żona męża porzucać nié może. Ślub małżeński przeto, że jest Sakramentem, jest wyrażeniem owego znaczenia, które zachodzi między Chrystusem i Oblubienicą Jego, Kościołem. Jako tedy Chrystus téj swojéj Oblubienicy, to jest Kościoła nie porzucił i nie porzuci: tak téż złączeni i obowiązani tym ślubem, nigdy się porzucać nie powinni. Zaczym grzészyłby mąż, gdyby przyjaciela swego dożywotniego odstąpił, jako i żona, gdyby odbiegła męża i grzészyliby nie jakokolwiek, ale śmiertelnie, bo przeciwko ślubowi. Nawet żadna zwierzchność kościelna nié może takiego uwolnić od obowiązku, który ma, żeby do żony powrócił, bo ten obowiązek jest z prawa Boskiego, a w prawie Boskim żadna ludzka władza uwalniać nié może.

Dopiéroż, gdyby mąż, miawszy żonę, porzucił ją i za szedłszy w inszy kraj, innéj ślubował. Taki ślub byłby i niegodziwy i nieważny, taka żona nie byłaby żoną, ale nałożnicą, dzieci z takiego małżeństwa spłodzone byłyby nieprawego łoża, a co największa, że ten, któryby się na to odważył, byłby zawsze w bliskim potępienia niebezpieczeństwie, pókiby się grzéchu tego nie wyspowiadał i do żony nie powrócił. Toż samo powinno się rozumiéć o żonie względem męża.

Drugie pytanie było: *Czyliby téż grzészył ten, któryby przez długi czas bez żadnéj przyczyny z żoną mieszkać nie chciał?*

Odpowiedź: Bez żadnéj przyczyny, gdyby się mąż od żony albo żona od męża oddaliła, chociażby nie tym umy-

słem, jakoby się porzucać mieli, ale albo jedno drugiemu na złość, albo dla porozumienia jakiego i takby grzészyli, bo sobie wzajemnie ślubowali, że się nie opuszczą.

Co innego, dla słusznéj przyczyny, na czas jaki, za wspólnym pozwoleniem, grzéchuby nie było. Jako się trafia między rzemieślnikami, że idą na robotę, między służącémi, poddanémi, że jechać muszą w dalekie drogi, żołnierstwém i t. d., ale porzucać mężowi żonę, albo żonie męża, tak, żeby o sobie nie wiedzieli gdzie są, nigdy się nie godzi.

Nauka XVIII.

O powinnościach żony względem męża.

Mówiliśmy o powinnościach mężów względem żon swoich; mówić się teraz będzie o powinnościach małżonek względem swoich małżonków.

Pytanie I. *Czy powinna być żona posłuszna mężowi w tych rzeczach, które należą do rozporządzenia domu i dobrych obyczajów?*

Odpowiedź: Jużeśmy powiedzieli na przeszłéj nauce, że do męża, jako do głowy, należy zawiadywanie gospodarstwem, rozporządzenie domu, czeladzi itd. Żona zaś jest poddana pod władzę mężowi, przeto słuchać i przestrzegać w téj mierze rozkazów jego powinna. Ponieważ dwaj w jednym domu rządzić i rozkazywać nié mogą, bo gdyby dwóch rządziło, nie byłoby rządu, ale zamieszanie, każda przeto małżonka powinna być mężowi posłuszną w tych rzeczach, które należą do rzoporządzenia domu i dobrych obyczajów. A jeżeliby przeciwne w jakiéj okoliczności zdanie swoje miała, tedy to przełożyć ze skromnością mężowi swojemu powinna, ale sprzeciwiać się jego rozporządzeniu nié może, gdy

zwłaszcza mądrze i roztropnie rozporządza, stara się o dobre wychowanie dziatek, żadnych utrat nie czyni, powinna i obowiązana jest żona czynić to, co on każe.

Pytanie II. *Czy grzészy żona, która swoją zrzędnością albo języka niepowściągliwością męża do gniéwu przyprowadza?*

Odpowiedź: Chwalebna jest pilność i staranie żony około gospodarstwa, ale nie zrzędność, skwapliwość; ta rozum częstokroć tak mąci, że téj sprawy, około któréj się nad miarę krzątamy, uczynić tak, jakby należało, nié możemy. O tę skrzętność i skwapliwość upominał Pan Jezus Martę owémi słowy: *Marto, Marto, kłopocesz się i troszczysz około wielu rzeczy.* Gdybyś tylko zwyczajnego przykładała starania około tych spraw, którémi się bawisz, nie tak byś się troskała. Zbyteczna skrzętność, skwapliwość, bardziéj miesza porządek domowy, niż go utrzymuje. Najlepiéj sobie w każdéj rzeczy zwolna postępować. Bo jako rzéki, które zwolna płyną, są nam pożyteczne i do żeglugi sposobne te zaś, które bystro i z wielkim pędem lecą, łąki tylko i pola zamulają, jako dżdże, które z lekka ziemię skrapiają, obfitość urodzaju sprawują, które zaś z trzaskiem i grzmotem przychodzą, szkodę tylko czynią — tak i powolne żony z mężem obchodzenie się wiele dobrego sprawić w stanie małżeńskim może; przeciwnym sposobem, zbyteczna skrzętność swarów tylko, kłótni i spólnego poróżnienia bywa okazyją. A gdy jeszcze do tego żona niepowściągliwego języka będzie, przywiedzie prędko męża do gniéwu, pasyi, że się z nią nie tylko kłócić, ale ją nawet chłostą poskramiać musi. Bywa to, że się częstokroć żony skarżą na złych mężów, lubo same temu winne, że złych mają, kiedy ich swoją najbardziéj niepowściągliwością języka do gniéwu przywodzą. Cichość, skromność, cierpliwość żony i złego męża dobrym uczynić może.

O św. Monice, świętego Augustyna matce, czytamy, że miała męża srodze gniéwliwego, a do tego jeszcze poganina, lecz ta św. pani tak go sobie zniewoliła, że go nawet Chrystusowi pozyskała. Dziwowały się temu drugie niewiasty

i skarżąc się na mężów swoich, pokazywały guzy, ręce potłuczone, podbite oczy. A św. Monika im odpowiadała: Widzicie, że ja, lubo mam tak srogiego męża, nic od takowego nie cierpię, bo mu się w niczym nie sprzeciwiam: co mi czynić każe, to czynię, z łagodnością odpowiadam, słucham z pokorą i mam pokój od niego.

Podobnież i wy czyńcie, a uznacie, że miéć będziecie życie swobodne. Łatwy wam bardzo a skuteczny sposób podaję, którym sobie i złych mężów ułaskawić możecie.

Niewiasta jedna miała męża bardzo złego, ale że i sama była niecierpliwa, często się z nim kłóciła; z owych kłótni przychodziło do przekleństwa, do zgiełku, hałasów, poróżnienia i bicia. Skarżyła się tedy przed jednym pobożnym kapłanem i prosiła go o radę, coby daléj czynić miała. Ów, z Ducha św. podał jéj taki sposób: Jak tylko postrzeżesz zagniéwanego męża, weźże wody w usta twoje, téj nie połykaj, ale póty trzymaj, póki się mąż nie wygada i nie ochłonie. Uczyniła owa niewiasta tak: jak się mąż zaczął gniéwać, ona wody w usta wziąwszy, trzymała ją póty, póki się nie nagadał; jak przestał, dopiéro wodę z ust wypusciła. Znowu po niejakim czasie, gdy się mąż gniéwał, to samo uczyniła, i milczeniem onym sprawiła to, że potym w pokoju i zgodzie żyli z sobą i mieszkali. Zażyjcie i wy tego sposobu; uznacie, że będzie skuteczny.

Pytanie III. *Czy grzészy żona, kiedy co na swą potrzebę bierze, krom woli męża swego?*

Odpowiedź: Wiedzieć potrzeba: że ludzi w stanie małżeńskim zostających, trojakie są dobra. Jedne mężowe, drugie spólne, tak męża jako i żony, trzecie, które się nazywają *paraphernalia*, to jest: co sobie żona z własnéj swojéj pracy, zabiegów, starania zarobi. Z tych tedy dóbr, które są mężowe, nié może nic znacznego wziąć żona przeciw woli jego. Także z tych dóbr, które są im wspólne, brać się jéj potajemnie nie godzi. Z tego zaś, co sobie sama zarobi, zwłaszcza, gdy ma osobliwe swoje jakie gospodarstwo, albo

handel sobie pozwolony, wolno jéj tego zażywać, nie dokładając się męża swego. Tak jako w wyższym stanie pospolicie mężowie żonom ustępują nabiałów, lnów, jarzyn. Niektórzy pozwalają przychówku jakiego, żeby miały na obejście swoje; tego mogą zażywać, nie tykając się tych dóbr, które są albo wspólne, albo własne mężowi. Co innego, gdyby mąż na potrzeby domowe nieuchronne, albo na przystojne dziatek wychowanie, nie chciał nic dawać; wtenczas wolnoby było z dóbr mężowskich albo wspólnych żonie wziąć na ich opatrzenie, byleby tylko marnie nie traciła. Trafia się bowiem częstokroć, zwłaszcza w niższym stanie, że niektórzy przyskępsi mężowie nié mają względu na to, że się te rzeczy używaniem psują, są potrzebki różne domowe, trzeba przystojnego dla dzieci przyodzienia; gdy łożyć na to nic nie chcą, może żona mężowych pieniędzy zażyć, gdyby się to na wspólną ich potrzebę obróciło. Także z dóbr tych, które są wspólne, pozwalają prawa żonie dwudziestéj części; przeto, jeżeli ma mąż intraty rocznéj dwadzieścia tysięcy, żona ma prawo do tysiąca jednego, jeżeli ma dwadzieścia kóp zboża, dwudziesta kopa żonina, którą to dwudziestą część może obrócić na swoję lub dziatek potrzebę.

Pytanie IV. *Czy godziwie czyni taka żona, która zawojowawszy męża, nie dopuszcza mu rządu domowego, ale sama rozporządza?*

Odpowiedź: Bywa to i często, że niektóre żony, zawojowawszy sobie mężów swoich, niémi chcą rządzić, nie ich, ale samych siebie słuchać każą, przywłaszczając sobie zupełną zwierzchność w rozporządzaniu domu i całego gospodarstwa. Taka żona czyni niegodziwie, bo tym samym wybija się z posłuszeństwa, które powinna mężowi swemu. Tym samym nie chce go uznawać za głowę, lubo powinna. Co innego, gdyby mąż był wcale nierozgarniony, i niesposobny do prowadzenia gospodarstwa, i dobrego rządu w domu, wtenczas żona nie tylko może, ale i powinna gospodarstwem zawiadywać, albo żeby sam dobrowolnie mąż zdał się na

żonę i zlecił jéj gospodarstwo i rządy, — wtenczas może; także też i w niebytności męża swojego przy niéj być powinno rozporządzenie, jako piérwszéj po głowie. Ale to niektóre chcą, żeby miały mężów, jak malowanych, żeby niczym nie zawiadywali, żeby nawet nie wiedzieli, co się w domu dzieje. Gdzie takie rządy, tam być dobrze nié może. Najlepiéjby tak było: mąż niech pilnuje tego, co do niego należy, jako to: roli, albo rzemiosła, jeżeli się nim bawi; żona zaś niech tego doziéra, co należy do jéj białogłowskiego gospodarstwa, a będzie między małżeństwem zgoda i miłość zobopólna, jaka być powinna.

Pytanie V. *Czy żona powinna pójść za mężem, gdy się z jednego miejsca na inne przenosi?*

Odpowiedź: Jeżeli sobie wymówiła żona u męża, żeby się na insze miejsce nie przenosił, ale tam mieszkał, gdzie ją bierze, i mąż na to przystał, powinien słowa dotrzymać, i gdyby się chciał gdzieindziéj przenosić, naprzykład w kraj jaki obcy i daleki, żona gdyby iść za mężem nie chciała, nie grzészyłaby, ponieważ tego przenoszenia się woli nigdy nié miała; przeto mąż raczéj jest obowiązany, żeby miejsca nie odmieniał, i żony nie przeprowadzał. Lecz gdyby żadnéj wymowy nie było, albo żeby żona wiedziała, że ten człowiek, za którego idzie, jest obcego kraju, dopiéroż gdyby jéj oznajmił, że chce mieszkać w ojczyźnie swojéj, i ona na to pozwoliła, — pójść powinna za swoim mężem, gdy chce na inne się miejsce przenosić.

Pytanie VI. *Czy grzészy żona, gdy o swoim mężu źle sądzi?*

Odpowiedź: Jest to pytanie potrzebne, ponieważ się często w stanie małżeńskim przytrafiają złe jakieś porozumienia, posądzania, podejrzenia. Z tego pospolicie bywają niechęci, nienawiści, nieprzyjaźni i zowie się to *zelotypia*, to jest zawiść małżeńska. Z téj zawiści pochodzi to, że jedno

o drugim źle zawsze rozumié. Naprzykład: postrzeże żona męża, że z kim gada, albo się do kogo rozśmieje, albo co komu daruje: już o nim źle rozumié, źle sądzi, już go szkaluje i obmawia, serce traci, krzywo patrzy, przymawia. Takie podejrzenia są bardzo szkodliwe stanowi małżeńskiemu: bo tam już nié może być zgody, miłości, przyjaźni, gdzie się ta zawiść wkradnie. Przeto nigdy ani mąż o żonie, ani żona o mężu źle sądzić i rozumiéć nie powinna. Chybaby się co oczywistego pokazało; wtenczas powinna żona męża po przyjacielsku upomniéć, lub temu, do któregoby należało oznajmić, ale z lada podejrzenia źle sądzić i rozumiéć jedno o drugim nie powinno.

To się krótko przełożyło, co się ściąga do powinności pospolitych małżonkom; o szczególnych stanu małżeńskiego powinnościach w osobnych mówić się zwykło naukach.

Nauka XIX.

O powinnościach względem ojców naszych duchownych i pastérzów.

Pytanie I. *Co powinny owieczki swoim duchownym ojcom i pastérzom?*

Odpowiedź: Co powinny dziatki rodzicom cielesnym, to téż powinny owieczki swoim duchownym ojcom i pastérzom. Jako dzieci rodzicom powinny miłość, poszanowanie i posłuszeństwo, tak téż miłość, poszanowanie i posłuszeństwo, powinny duchownym swoim ojcom i pastérzom owieczki i bardziéj niejako, niżeli rodzicom, bo ci dali nam życie doczesne, a pastérze nasi kapłani dają nam życie wieczne. Ci posilają ciało, a ci duszę. Ci nas karmią prostym chlebem, a ci Sakramentami świętémi i Najświętszym Ciałem

Jezusowym. Powinniśmy im poszanowanie, żebyśmy im cześć i uczciwość, która im należy, wyrządzali. Powinniśmy nakoniec posłuszeństwo, żebyśmy ich ojcowskiego napomnienia słuchali, i wolę Boską, któréj oni są tłumaczami, pełnili.

Pytanie II. *Czy wykraczają przeciwko miłości, którzy pastérzami swojémi gardzą, ich nienawidzą, z niémi się kłócą?*

Odpowiedź: Jako wykraczają dzieci przeciwko rodzicom, gdy ich nie kochają, niémi gardzą, albo się im przykrémi czynią, tak też i ci, którzy się ze swémi pastérzami kłócą, albo ich nienawidzą, albo niémi pogardzają. Pastérze duchowni według rozkazu samego Chrystusa kochać powinni owieczki swoje tak, że nawet i zdrowie i życie dla nich łożyć są obowiązani; toć też i owieczki im poruczone, jeżeli nie wzajemną, przynajmniéj uprzejmą miłość świadczyć im powinni, i kochać ich jako prawdziwych w Chrystusie ojców swoich. Wzgarda kapłanów, duchownych pastérzów, tyka się samego Chrystusa, jako sam powiedział: *Kto was słucha, mnie słucha; kto wami gardzi, mną gardzi.* Przeto gdy nami gardzicie, jako Chrystusem, którego osobę wyrażamy, bo jesteśmy (lubo niegodni), przecież namiestnikami jego. Jako wygasła miłość w sercach wielu dzieci (zwłaszcza wieku tego) ku rodzicom swoim, tak i ku duchownym, kapłanom, pastérzom. Na kogo teraz najbardziéj kraczą, jeżeli nie na duchownych, kapłanów. A za co? Oto gdy kapłan, albo prawdę powié, albo się o swoje upomni, albo czego przez sumienie pozwolić nié może, nie pozwoli, już ci gotowa nienawiść; z nienawiści pogarda, z pogardy szukanie, wynajdywanie różnych pretekstów do kłótni, poróżnienia, niesławy i wielorakiego pogorszenia. Nie toczcież, przestrzega was Chryzostom św., wojny z duchownémi, z kapłanami, bo kto przeciw nim wojuje, przeciw Bogu wojuje, a kto przeciw Bogu, pewna takiego przegrana.

Pytanie III. *Jaką cześć i jakie poszanowanie powinno się kapłanom i pastérzom duchownym.*

Odpowiedź: Jeżeli ojcom cielesnym rodzicom powinniśmy poszanowanie, z ustawy i przykazania samego Boga:

dopiéroż ojcom naszym duchownym, pastérzom, kapłanom, częścią dlatego, że nas Sakramentami świętémi karmią, w wodzie Chrztu świętego odradzają, umiérających nie odstępują, słowem Boskim pasą i starają się o zbawienie dusz naszych; częścią dla samego charakteru, że są piastunami Boskiémi i osobę samego Chrystusa wyrażają; częścią dla godności stanu kapłańskiego, dla którego w osobliwszym być powinni poszanowaniu. Godność kapłańska przechodzi anielską, bo Aniołowie są słudzy Boga, na każde skinienie jego gotowi. Kapłani zaś, słudzy prawda i ci Boscy, ale tacy, których skinienia sam Bóg słucha, i na ich słowa pod przymioty sakramentalne natychmiast z nieba zstępuje. Aniołowie nié mają mocy wiązania, i rozwiązania z grzéchów; kapłani tę moc i władzę mają. Aniołowie nié mogą Ofiary Ciała Pańskiego sprawować; kapłani mogą. Aniołowie nie będą nikogo sądzili; kapłani i samych Aniołów, jako wyraźnie Paweł św. mówi. Przeto św. Franciszek Asyski za świadectwem św. Bonawentury, zwykł był mawiać: Gdybym się razem spotkał z Aniołami i Kapłanem, pierwéjbym się Kapłanowi pokłonił, niż Aniołowi. I w życiu św. Franciszka Salezyjusza czytamy, że znał pobożnego jednego kleryka, i widywał często, że przed nim jego święty Anioł stróż chodził; gdy zaś został kapłanem, nigdy już przed nim św. Anioł stróż nie szedł, ale zawsze za nim, a to na wyrażenie jego godności kapłańskiéj.

Kapłańska godność większa jest, niżeli królewska, bo sami królowie do nóg się kapłańskich zniżają, z pokorą grzéchy swoje wyznawają, na sąd się kapłański zdają i o rozgrzészenie proszą. Konstantyn Wielki césarz, tak sobie poważał kapłanów, że usieść nigdy nie chciał, pókiby piérwéj nie usiadł kapłan. Toż czynił Teodozyjusz i inni świątobliwi i bogobojni królowie. Jeżeli bowiem mamy w poszanowaniu i uczciwości kielichy, pateny, puszki, monstrancyje z téj przyczyny, że są dotknięciem Najświętszego Sakramentu poświęcone, — daleko w większéj uczciwości każdego kapłana mieć powinniśmy, który nie tylko Boga piastuje, ale Go z nieba przy każdéj Ofierze swojéj sprowadza.

Jak Święci Pańscy szanowali i czcili kapłanów, rozliczne mamy przykłady. O świętym *Antonim pustelniku* czytamy: że wiele razy spotykał się z kapłanem, na kolana przed nim upadał, ręce całował i o błogosławieństwo prosił. Św. *Katarzyna Seneńska* ziemię tę, na której stał kapłan, całowała. Tegoć po was nie wyciągamy wprawdzie, żebyście tak nas poważali, bośmy tego (ile ludzie) niegodni, ale że Chrystusa wyrażamy, żeśmy namiestnicy Jego, ta cześć nie nam być powinna, ani jéj sobie przypisywać możemy, ale Chrystusowi.

Pytanie IV. *Jak grzészą ci, którzy źle o duchownych mówią i onych osławiają?*

Odpowiedź: O nikim się nie godzi źle mówić, dopiéroż o duchownych; z tym wszystkim o nikim częściéj ludzie nie gadają, jako o nich. Nié masz schadzki, posiedzenia, kompanii, w któréjby o duchowieństwie mowy nie było. Cobyście sądzili o takim synu, ktoryby źle mówił o rodzicach swoich, poczciwość im brał i dobre imię? Mówilibyście: Bezbożny to syn, Bóg go błogosławić nie będzie: podobnież sądźcie i o tych, którzy ojców swoich duchownych, pastérzów lżą, potwarzają, szkalują, osławiają. Osławienie duchownéj osoby tyka się osoby samego Chrystusa, który powiedział: *kto wami gardzi, mną gardzi, kto was dotyka, źrenicy się oka mego dotyka.* Dotknięcie któregokolwiek innego członka, nie sprawuje takiéj czułości, jaką sprawuje dotknięcie źrenicy. Ta bowiem, że jest najdelikatniejszą, najsubtelniejszą między wszystkiémi członkami ciała ludzkiego i najmniejszy proszek srodze ją uraża. Wszyscy, którzyśmy się przez Chrzest święty Bogu odrodzili, jesteśmy członkami Chrystusowémi, jako mówi Paweł święty; ale kapłani, duchowni, są źrenicą oka jego, — tykać się téj źrenicy nie godzi.

Wiem, co mi na to powiécie. Mówicie: Jakże to nie gadać, kiedy widzimy (Boże odpuść) wielu duchownych nieprzykładnych, którzy nie żyją tak, jako im powinność stanu ich i powołanie każe. — Nie przeczę ja temu i owszem wy-

znaję, że i między nami duchownémi trafić się może jaka niedoskonałość, bośmy ludzie, tak jak i wy, do upadku skłonni jako i wy, przeto się nie dziwujcie, gdy w nas niedoskonałość jaką pobaczycie. Oto Pan Jezus wybrał sobie dwunastu tylko Apostołów, sam ich brakował, sam ich na kapłaństwo poświęcił, a po staremu między niémi znalazł się jeden zdrajca Judasz. Jeżeli między dwunastu od samego Pana Jezusa wybranémi był jeden zły, nié ma się czemu dziwować, gdy między tak wielu znajdzie się jaka niedoskonałość albo nieprzykładność. Dajmy to tedy, czego się nie zapiéramy, żeby się téż co nagannego nam przytrafiło — nie przetoście powinni osławiać, wyjawiać, ogadywać. Słuchajcie Konstantyna, piérwszego cesarza chrześcijańskiego. Ten bogobojny pan zwykł mawiać: Gdybym kapłana zastał na cudzołóstwie, tedybym suknię zdjął z siebie i pokrył go, żeby się nigdy grzéch jego przed ludźmi nie wyjawił. — Dajmy to, żeby który duchowny był zły — cóż wam świeckim do tego? Nie jesteście sędziami kapłanów. Jeżeli który jest zły, jest zły sam sobie, osławiać się nawet i złego nie godzi, gdyż się przez osławienie osoby jednego złego, wszystkim się dobrym sława ujmuje. Uważacie wy i rozgryzujecie, gdy co złego w duchownym postrzeżecie i o tym wolnie przed innémi gadacie, a tego nigdy nie powiadacie, co téż w nich dobrego widzicie. Jesteście podobne do owego węgla przygaszonego, który nie oświéca, nie objaśnia, nie grzeje, ale tylko czerni i szpeci, jakiéjkolwiek rzeczy dosięże. Podobni do much, które kiedy bydlę obsiędą, zdrowych na nim części nie tykają, tylko się do chorych, zranionych, gromadami zlatują i pyszczkami zmerzą. Podobni do bydlęcia nierogatego, które wpadłszy do ogrodu, owocom pięknym, które są na drzewach, daje pokój, bo ich dosięgnąć nié może, o kwiaty téż, narcyzy, lilije, tulipany nie dba, bo się na ich woni nie zna. Cóż tedy? błota sobie, mierzwy i gnoju szuka, w którym ryjem grzebie.

Takich obmówców pospolicie Bóg tym karze, że kapłana przy śmierci nié mają. Nie zbyt dawnémi czasy, pan jeden w Polsce (nie wspominam imienia) często zwykł był

sławę duchownych szczypać; z dopuszczenia Pana Boga nagłą i ciężką chorobą złożony. Domowi, widząc coraz to bardziéj słabiejącego, posyłają czymprędzéj po księdza, ale daremnie: księdza w domu nie zastano, a chory co moment to słabszy — posyłają na inne miejsce, wyglądają, czekają, doczekać się nié mogą i mówią: Ach! dla Boga co to jest, że żadnego księdza nie widać? Co usłyszawszy chory, rzecze: Widzę, widzę oczywistą karę Pana Boga nad sobą! Gadały te usta na duchownych i sławę ich szarpały, niegodne są tego, aby od kapłana rozgrzészenie otrzymały i to rzekłszy, skonał. Broń nas, Boże, podobnéj kary. Rozumiem, że żadnego między wami nié masz, któryby sobie nie życzył miéć przy śmierci kapłana. Wszyscy tego pragniemy, żebyśmy mieli w ten moment przewodnika na drogę wieczności, któryby duszę naszę Bogu polecił i oddał; — nie otwiérajmyż nigdy ust naszych na ich obmowę, żeby nam ich Bóg wtenczas nie zamknął, kiedy nam będą najpotrzebniejsze.

Pytanie V. *Którzy duchownych lekceważą, albo się z nich naśmiéwają, jakim to duchem czynią?*

Odpowiedź: Pewnie nie duchem Chrystusowym, bo duch Chrystusów tykać ich nie każe, dopiéro z nich się urągać, naśmiéwać, żarty sobie stroić. Gdybyście duchem Chrystusowym tchnęli, do nóg byście się kapłańskich zniżali, jako się do nich przy ostatniéj wieczerzy sam Chrystus zniżył, nogi im umywając, a to dla przykładu naszego, jako sam powiedział: *Przykład dałem wam, abyście tak czynili, jako mnie czyniącego widzicie.* Pewnie nie duchem prawowiernych katolików, przodków waszych, bo ci kapłanów i duchownych w wielkim zawsze mieli poszanowaniu i dlatego nazwali ich księżmi, to jest książętami, bo to słowo ksiądz jedno znaczyło, co teraz to słowo książę, jako się to ze starych dziejopisów pokazuje, którzy udzielne książęta, księżmi zowią, jako to: Ksiądz Wielki Litewski, ksiądz Mazowiecki, ksiądz Ruski, ksiądz Włodzimirski i t d. Ten kapłaństwu dawni Polacy tytuł dali, a to dlatego, że im taką cześć i poszano-

wanie czynili, jakie czynili książętom i panom swoim. A teraz co? U wielu nic podlejszego i wzgardzeńszego nié ma, nad osobę kapłana, księdza, duchownego. Z kogo się naśmiać, nażartować? z księdza, albo z zakonnika. Czyimże to duchem czynią? Oto duchem heretyckim, duchem imieniem tylko katolickim pokrytych filozofów, albo raczéj deistów, którzy co tylko mogą na zohydzenie stanu duchownego wynaleźć potwarzy, te nań wkładają, z obrządków św. katolickiego Kościoła szydzą, potępione dawne błędy wznawiają. Czynią to duchem czartowskim, który jest najgłówniejszym tak samego Chrystusa jak i namiestników jego nieprzyjacielem. Chcecież na to dowodu? Oto go przywodzę z pisarza godnego Florymunda Remunda, który to, co się w Polsce trafiło, opisuje w księdze swéj: *de ortu haeresum, ks. 4. roz. 11.*

Mikołaj Mielecki, wojewoda podolski, hetman wielki koronny, ale heretyk, zjechawszy do dóbr swoich, zaprosił do siebie na obiad plebana, nazwiskiem Górskiego, a to tym końcem, aby sobie z niego żart i uciechę sprawił, namówiwszy wprzód predykanta swego, aby mu teologiczne zadawał pytania. Gdy do stołu siedli, wziął sobie za cel przyzwoitych żartów katolickiego księdza predykant, pytając to o to, to o owo; ale pobożny kapłan milczał. Lecz gdy mu heretycki minister coraz to ostrzéj przemawiać począł, obróciwszy się do gospodarza kapłan, rzecze: Cóż to jest, Mości Panie? Jam tu na obiad nie na dysputę zaproszony. Na te słowa wszyscy się rozśmiali, a najbardziéj predykant, szydząc tym bardziéj z prostoty jego, że mu odpowiedzieć nie potrafi. Co pobożny kapłan zrozumiawszy, rzecze: Odpowiem ci, ale aż po obiedzie, teraz spokojnie dary Boże pożywajmy. Wstawszy tedy od stołu a Panu Bogu i gospodarzowi podziękowawszy, obróciwszy się do predykanta, mówi: Dziś na Mszy świętéj modliłem się: *Judica me Deus, et discerne causam meam de gente non sancta, ab homine iniquo et doloso erue me.* Rozsądź mnie Boże i rozeznaj sprawę moję od narodu niezbożnego, od człowieka złego i chytrego wybaw mnie, — i mam nadzieję, że mnie z miłosierdzia swojego

wysłuchasz. Przeto w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego, mocą i władzą tego Boga, którego jestem niegodnym sługą i kapłanem, rozkazuję ci, złośliwy duchu, abyś zamilkł i przez usta predykanta tego nic, ani przeciwko Kościołowi rzymskiemu, ani przeciwko duchowieństwu, ani przeciwko wierze nie mówił. Stało się tak: natychmiast bowiem ów predykant oniemiał. Terazże, rzecze kapłan, jako człowiek gadaj, przeciw wierze mojéj, stanowi mojemu kapłańskiemu, bom się wdawać nie chciał w rozmowę z tym złym duchem, który cię ozionąwszy, przez ciebie gadał, teraz mów. Lecz predykant i słowa wymówić nié mogąc, bełkotał tylko, wreszcie ze wstydem uciekł. Co widząc ów pan, porzucił kacerskie błędy i z całą swoją familiją do owczarni Chrystusowéj powrócił. Takim duchem tchną i gadają oszczercy duchowieństwa,

Pytanie VI. *Czy powinniśmy rozkazy pełnić ojców naszych duchownych, kapłanów, pastérzów, gdy nam co nakazują?*

Odpowiedź: Jeżeli rodzicom cielesnym powinny dziatki posłuszeństwo we wszystkich rzeczach, gdzieby się obraza Boska nie pokazywała—dopiéroż ojcom duchownym, kapłanom, to się posłuszeństwo przynależy, gdy nas w czym przestrzegają ku poprawie życia, albo gdy nam co zbawiennego nakazują. Oni są nasi nauczyciele, którzy nas artykułów wiary świętéj nauczają. Oni są wykładacze, tłómacze woli Pana Boga, przez których Bóg zwykł nam objawiać wolę swoję, jako sam powiedział: *Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi.*

Kapłani, że Osobę Chrystusa na sobie wyrażają, tak słuchać ich winniśmy, jak gdyby sam Chrystus przez nich mówił. Przeto patrzéć nié mamy na nich, jako na ludzi, ale jako na Boga, mówiącego przez ludzi. Ani w nich uważać niedoskonałości, którym są, jako ludzie, podlegli, ale uważać tę, którą opowiadają, prawdę słowa Bożego. Słowa ich ludzkie są dźwiękiem z ust wychodzącym i na powietrzu ginącym. Ale słowa Boskie, które Bóg przez nich mówi,

są jako młot ogromny, na skołatanie serca ludzkiego; są jako miecz obosieczny, przenikający do rozdziału dusze i ducha, jako mówi Paweł św. I złych nawet kapłanów, gdy co zbawiennego nakazują, słuchać Bóg kazał. Macie tego przykłady w Piśmie św.: *Jonasz*, prorok, był Bogu nieposłuszny, uporczywy, niecierpliwy, niemiłosierny, a przecie, gdy przyszedł do miasta Niniwy, gdy kazania czynił, zgubą i ruiną groził, wszyscy go słuchali. *Balaam* i to był złego życia prorok, bo był i bałwochwalca i cudzołożnik, a przecież z natchnienia Boskiego Balakowi i królowi odradził, aby ludu Bożego nie przeklinał. Sam Pan Jezus przykazał nam to posłuszeństwo złym nawet kapłanom owémi słowy: *Na stolicy Mojżeszowéj* (mówi on), *zasiedli Faryzeuszowie i skrybowie; cokolwiek wam rozkażą, czyńcie, ale wedle uczynków ich nie czyńcie.* Dajmy to, choćby był duchowny który nie tak przykładny, dajmy to, chociażby był i wcale zły; gdy mówi to, co należy do zbawienia duszy naszéj, słuchać go trzeba. Nie wadzi to nic dobremu winu, czy będzie w srébrnym naczyniu, czy glinianym. Do nasienia nie wadzi ręka plugawa i skalana, byle była rola dobra: — tak i do pożytku zbawiennego nic to zawadzać nie powinno, chociażby ten, który upomina i przestrzega, mniéj był doskonały i przykładny.

Pytanie VII. *Dziesięciny czy się powinny kościołom, kapłanom oddawać i czy grzészą, którzy ich albo nie oddają, albo niewiernie oddają?*

Odpowiedź: Dziesięciny, które należą kościołowi, nie rozumijcie, żeby to z ustawy ludzkiéj były, są z prawa natury, są z prawa pisanego i ustawy samego Boga. Światłem przyrodzonym, tego nas natura uczy, że którzy dla dobra naszego prace jakie podejmują, albo nam służą, abyśmy się sprawiedliwie znali do zapłaty dla nich. Na tym fundamencie dajemy pobory królom, żołd żołniérzom, myto czeladce, toć powinniśmy i dziesięcinę kapłanom, w nagrodę prac i usług ich duchownych. O czym, żebyście nie wątpili,

z przykładów Pisma świętego wam dowodzę. Jeszcze żadnego pisanego nie było prawa, instynktem saméj natury pobudzony *Abraham*, Melchizedechowi, kapłanowi, dziesięcinę ze wszystkiego oddawał. Toż uczynił i *Jakób*, patryjarcha: gdy jeszcze żadnego wyraźnego obowiązku nie było, ślubem się obowiązał Bogu, ze wszystkiego, co tylko miał, oddawać dziesięcinę. Skądże ta danina swój początek wzięła, jeżeli nie z prawa natury? Potwierdził przytym toż samo Bog prawem swoim. W księdze Pisma św. *Exodus* nazwanéj czytamy: iż tam Bóg ze wszystkich rzeczy dziesięcinę Kościołowi i kapłanom oddawać przykazał, nietylko z owoców ziemi, ale nawet i z bydląt, nawet i z ludzi, wszystkich synów piérworodnych, toż na innych wielu miejscach czytamy.

Ani mówcie: że to żydowskie starozakonne prawo, nie chrześcijańskie, bo lubo to pewna, że Chrystus Pan za przyjściem swoim poznosił owe starozakonne ceremonije, ale nie wszystkie, jako naucza Tomasz święty, doktór anielski. Dwojakie (mówi on) prawa były u żydów. Jedne *obrzędowe*, jako to: o obrzezaniu, o pożywaniu baranka wielkanocnego, o kuczkach i wielu innych tym podobnych; — takie ustały, bo były figurą tego, co już rzeczą samą mamy. Jako to: zamiast obrzezania, chrzest św.; zamiast baranka wielkanocnego, który był pamiątką wyprowadzenia onego ludu z egipskiéj niewoli — wyprowadzenie nasze z niewoli szatańskiéj, przez śmierć i zmartwychwstanie Zbawiciela; zamiast kuczek Zielone Świątki i zesłanie Ducha Najświętszego. — Inne były *prawa sądowe*, krzywdy broniące i co jest sprawiedliwego nakazujące; takie było prawo o dziesięcinach, których praw nietylko Chrystus nie zniósł, ale je jeszcze utwierdził, jako i to o dziesięcinie, którą namiestnikom swoim oddawać kazał i one Kościołowi swojemu, jako Oblubienicy, za posag naznaczył.

Oddawać dziesięciny i każdy kościelny dochód, taka jest powinność, jak cudze wracać. One sobie zatrzymywać, nie oddawać, urywać, jak cudze wydziérać. Krzywdzić w dziesięcinach Kościół, jest krzywdzić Oblubienicę Chrystusową, bo to jest jéj wiano, jéj zapis. A wiécie jak w pra-

wach obwarowane zapisy, wiana, posagi. Wiécie, że nic pewniejszego nie powinno być dla dzieci, jako zapis i wniosek ich matek kochanych. Dziesięciny, co to są? Oto, (jakom powiedział), wniosek i zapis Matki naszéj, Kościoła. Ten wam Bóg do wiernych rąk oddał, z tym obowiązkiem, żeby ją niezawodnie dochodził. Co wyraził Pan Jezus owémi słowy: *Oddajcie co jest Boskiego, Bogu, a co cesarskiego, cesarzowi*, a oddajcie wiernie, zupełnie, sprawiedliwie. Są niektórzy, którzy mniémają, że sobie co przyczynią, przymnożą, przysporzą, gdy co z dziesięciny Bogu i Kościołowi należącéj zarwą. — Jak żywo nie, bo im to Bóg wytrąci, gdy ich rolom nie pobłogosławi, gdy na nie słoty, susze, wichry, grady, szarańcze spuści, gdy ich śpichrze, stodoły, żołniérz wypróżni i dzieje się to sprawiedliwym sądem Boskim, że: *dabis impio militi, quod non vis dare sacerdoti*, dać musisz poniewolnie (mówi Augustyn św.) żołniérzowi, czegoś nie chciał dać dobrowolnie kapłanowi. — Są inni, którzy lubo dziesięcinę z ról swoich oddają, ale tak, jak ów Kain ofiarę Bogu: same wybiérki, co najgorszego, najpodlejszego, prawie mierzwę tylko i słomę: który snopek najmniejszy, który z kąkolem, kostrzewem, który wymokły, zgniły, to na dziesięcinę. Piękne podziękowanie Panu Bogu za jego dary!... Co dobrego, to mnie, a co nic nie warto, to Tobie, Boże. Bóg, nam ludziom zawsze gotów dobrze czynić, ale sami Mu do tego przeszkadzamy, gdy chcemy, aby nam Bóg wszystko dobre dawał, a my Bogu albo nic, albo śmieci same. Jeżeli chcecie pozyskać błogosławieństwo Boskie w polach, rolach, ogrodach waszych, oddajcież wiernie, szczérze, ochotnie Bogu, co Boskiego, Kościołowi co kościelnego, Bóg téż, jako wierny w obietnicach swoich, dotrzyma wam słowa swego. Dajcie, będzie wam téż dano. Na potwierdzenie tego kładę przykład, wyjęty *ex speculo exemplorum*.

Żołniérz jeden w oddawaniu dziesięciny tak był pilny, że tego przestrzegał, aby zawsze wiernie, bez odwłoki i oszukania Kościołowi oddawana była; miał bowiem win-

nicę, z któréj dwadzieścia barył wina zwykł był zbiérać corocznie. Jednego roku stało się to bardziéj ze sporządzenia Boskiego, niżeli z przypadku, że nie zebrano z onéj winnicy, tylko szczególnie dwie wina baryły. Gdy się o tym dowiedział, rzekł: Co mego było, to mi Bóg wziął—wolno mu to było jako Panu—a co kapłańskiego, to się zostało. Idźże tedy, rzecze do sługi, a oddaj to kapłanowi, bo to jest dziesięcina jego. Po niejakim czasie, przechodząc kapłan mimo winnicy owego żołniérza, pełną gron winnych widzi; przyszedłszy do domu jego, strofuje go o niedbalstwo, że do tego czasu winnicy swéj zebrać nie kazał. Odpowié żołniérz, że już dawno zebrana. Kapłan powiada, że i nie tknięta. Gdy obydwa wyszli, tak się znalazło, jak kapłan powiedział i taką obfitość wina zebrano, jakiéj nigdy przedtym nie było.

Stąd poznać możemy, jak Bóg nagradza szczére i chętne dziesięciny oddawanie. Toż się rozumiéć powinno i o innych kościelnych dochodach, sumach, wyderkafach, testamentowych legacyjach, które także wiernie wypłacane i oddawane być powinny, ile, że do nich są przyłączone pewne kapłanów obowiązki; gdy tamte nie dochodzą i ustają, tedy i obowiązki ustawać muszą.

Nauka XX.

O powinnościach względem Kościoła świętego, jako powszechnéj Matki naszéj.

Pytanie I. *Co się rozumié przez Kościół święty?*

Odpowiedź: Kościół Chrystusów powszechną Matką naszą nazywamy przeto, iżeśmy się w nim przez chrzest św. na żywot wieczny odrodzili. Ten trojako się używać może: *Najprzód* jako *tryjumfujący* i przezeń wyraża się zebranie

wszystkich świętych Pańskich, z Bogiem w niebie królujących, którzy już na porcie stanęli wiecznéj swojéj szczęśliwości. *Powtóre:* jako *wojujący* i przezeń wyraża się zgromadzenie wszystkich wiernych, którzy należą do uczestnictwa sakramentów świętych pod rządem jednéj widoméj głowy, Namiestnika Chrystusowego zostających i o tym to Kościele Paweł święty, pisząc do Koryntyjan, mówi: *Wy jesteście Kościołem Bożym. Potrzecie* przez Kościół Chrystusów rozumiéć się może *każdy kościół materyjalny*, to jest każdy dom Boży, czyli to z kamienia, czyli z drzewa wystawiony, a na szczególną cześć Bogu poświęcony. Cośmy powinni temu Kościołowi Chrystusowemu, w następujących pytaniach przełożymy.

Pytanie II. *Czy jest jaka widoma głowa Kościoła Chrystusowego? i czy ta pobłądzić może?*

Odpowiedź na piérwsze pytanie. Jako w każdym królestwie dobrze postanowionym i rządnym jest jedna głowa, która nim rządzi, to jest król; jako w każdym zgromadzeniu jest jeden przełożony, któremu są wszyscy podlegli, jako w każdym mieście jest jeden burmistrz, który ma nad wszystkiémi zwiérzchność, jako jedna małżonka ma jednego męża, owczarnia jednego pastérza, dom jednego gospodarza, okręt jednego sternika, wojsko jednego hetmana: tak i Kościół Chrystusów, który jest zgromadzeniem wszystkich wiernych, ma i miéć musi jednę widomą głowę, któraby innémi, jako członkami swojémi, rządziła. Bo jeżeli w starym zakonie, który był figurą nowego, jeden najwyższy kapłan nad wszystkim kościołem miał władzę i wszystkie Lewity z ludem swoim, pod jego rząd duchowny Bóg poddał: — dopiéroż w nowym zakonie chciał miéć i ma jednego widomego rządcę, któryby wszystkiémi władnął. Sam Chrystus był piérwszą widomą głową Kościoła swojego; po sobie zostawił Piotra, Piotr Lina, Linus Kleta, Kletus Klemensa i tak jeden po drugim idzie i następuje, nierozerwaną sukcesyją, aż do teraźniejszego Namiestnika Chrystusowego Leona XIII.

Gdyby Kościół Chrystusów nié miał głowy widoméj, dobregoby w nim rządu nie było; byliby wierni bez zwiérzchności, jako dzieci bez matki, jako owieczki bez pastérza. A czy podobna i pomyśléć o tym, aby Chrystus w takim nieporządku miał Kościół swój, Oblubienicę swoję, zostawić? Jeżeli stanowiąc sakramenta święte, ustanowił je pod znakami widomémi, dopiéroż stanowiąc Kościół swój, stanowił go pod jedną widomą głową. Jako tedy była zawsze w Kościele Chrystusowym, tak jest i będzie do skończenia świata ta widoma głowa jego, powszechny wszystkich pastérzów pastérz, najwyższy biskup, sędzia wszystkich kontrowersyj, namiestnik Chrystusów i prawdziwy Piotra następca.

Co się zaś tyczy drugiego pytania: *Czy może ta głowa widoma Kościoła Bożego pobłądzić?* Odpowiedź: że ta widoma głowa, gdy co mówi jako człowiek, z partykularnego zdania swego, mogłaby pobłądzić, ale kiedy co mówi jako następca Piotra, ze stolicy jego, gdy około artykułów wiary św. co stanowi i całemu Kościołowi do wierzenia podaje; — gdy świętego którego kanonizuje, błąd jaki, albo herezyją potępia, zbłądzić nié może[1]). A to najprzód dla obietnicy i przyrzeczenia Chrystusowego Piotrowi i wszystkim następcom jego w owych słowach: *Ty jesteś Piotr i na téj opoce zbuduję Kościół mój i bramy piekielne nie przemogą go*, gdzie Chrystus przyobiecał Kościołowi nie upadać, ani w żadne błędy wpadać; to zaś, co Chrystus przyobiecał, odmienić się nié może. *Powtóre*: zbłądzić nié może dla szczególniejszéj przytomności Ducha Najświętszego, który nim rządzi. Przeto wszystkie ustawy, wyroki Kościoła św. téj są wagi, prawdy i pewności, któréj pewności i prawdy są wyroki Boskie. Cokolwiek nam tedy Kościół św. do wierzenia podaje, cokolwiek święte sobory, to jest Ojców świętych zebrania postanowiły, temu jako Ewangielii i prawdzie nieomylnéj wierzyć każe Augustyn święty. I ktoby tym wyro-

---

[1]) Dziś to już dogmat formalny, ogłoszony na soborze watykańskim. (Przyp. wyd.)

kom Kościoła św. nie wierzył, ktoby go nie słuchał, byłby (mówi Pan Jezus) jako poganin i publikan.

Pytanie III. *Czy może być zbawionym, kto nie jest w Kościele Chrystusowym?*

Odpowiedź: Kto nie wierzy wszystkim artykułom wiary świętéj, nié może być zbawionym. Ten zaś, który nie jest w Kościele Chrystusowym, nie wierzy temu, co Kościół św. do wierzenia podaje. Idzie zatym, że być zbawionym nié może. *Powtóre:* że bez wiary żaden człowiek zbawiony być nié może, bo się *bez wiary nié może podobać Panu Bogu*, jako mówi Paweł święty: a kto nie jest w Kościele Chrystusowym, ten nié ma wiary, bo kto nie słucha Kościoła, jest jako poganin i publikan (mówi Pan Jezus): oczywiście się pokazuje, że taki zbawiony być nié może. Augustyn św. takim to podobieństwem objaśnia: jako podczas owego potopu, którym Bóg świat cały karał, ci tylko zbawieni zostali, którzy byli w arce Noego, którzy się zaś w téj arce nie znajdowali, wszyscy poginęli, — tak i ci, którzy nie są w Kościele Chrystusowym, jako w arce, którzy nie należą do uczestnictwa świętych sakramentów, nié mają jedności wiary, zbawieni być nié mogą. Jasne słowa mamy na to Pana Jezusa *u Łukasza św. w rozdz. II: Kto ze mną nie jest* (mówi on) *przeciw mnie jest, a kto ze mną nie zbiéra, ten rozprasza.* I apostoł św. mówi I. ad Cor. 10. *Wszyscy w jedno ciało ochrzczeni jesteśmy.* Jako ten człowiek żywota nié ma, który przy ciele nie trwa, tak zbawienia nikt nié ma, kto w kościelnéj jedności nie zostaje. Ta nauka utwierdza się zdaniem Ojców świętych. Cypryjan św. mówi: „miéć Boga za Ojca nié może, kto nié ma Kościoła za Matkę!“ Augustyn św. toż samo naucza *de Unitate Ecclesiae. w roz. 16.* „Do zbawienia i żywota wiecznego nie przychodzi, jedno ten, który ma za głowę Chrystusa, a za głowę Go miéć nié może, kto w ciele Jego nie jest. To zaś Ciało Jego jest Kościół“. — Z tych tedy dowodów tak oczywistych i jasnych,

każdy poznać może, iż żadną miarą zbawionym być nié może, kto nie jest w Kościele Chrystusowym.

Pytanie XI. *Czy mamy jakie znaki prawdziwego Kościoła Chrystusowego?*

Odpowiedź: Potrzebne to pytanie dla utwierdzenia się naszego w wierze św., czyli mamy jakie znaki pewne i nieomylne prawdziwego Kościoła Chrystusowego, albowiem wszystkie sekty, herezyje i odszczepieństwa czynią się i udają Kościołem Chrystusowym, ale żadnego znaku pokazać nigdy nié mogą, że są Kościołem Chrystusowym, prawdziwym. Jeden tylko Kościół św. katolicki rzymski ma pewne i nieomylne znaki, których żadna religija przywłaszczać sobie nié może, a to te, które wyznawamy w składzie Niceńskiego ojców świętych zebrania. Że jest: *jeden, święty, katolicki i apostolski Kościół.*

Piérwszy znak prawdziwego Kościoła Chrystusowego jest ten: że jest *jeden*, bo jako *jeden* jest Bóg, *jedna* wiara, *jeden* chrzest, tak i *jeden* Kościół. *Jeden* jest, dla jednéj widomój głowy, która nim rządzi i któréj są wszystkie członki posłuszne. *Jeden* jest dla jedności wiary, dla jedności sakramentów świętych i ceremonij, tak dalece, że gdybyśmy świat cały obeszli, wszędziebyśmy tęż samę wiarę, téż same obrządki i ceremonije w Kościele świętym katolickim rzymskim znaleźli. Taż sama wiara, która jest w Rzymie, jest w Polsce. Ta, która jest w Polsce, jest w Hiszpanii. Ta, która jest w Hiszpanii, jest we Francyi. Ta, która jest we Francyi, jest w Indyjach. Wszyscy albowiem, którzy Kościoła rzymskiego słuchają, o każdym artykule wiary świętéj jedno wyznanie i rozumienie mają, jako Pismo święte o piérwszym apostolskim Kościele mówi: *Było u wszystkich wierzących serce jedno i dusza jedna.* I Paweł św. w liście do Koryntów: *I ad Cor. II. Wszyscy jendo mówią: nié masz między niémi sekty i rozerwania, doskonali są w jednym rozumieniu i w jednéj nauce.* Czego żadne herezyje nié mają, bo w każdéj prowincyi, w każdym mieście, a ledwie nie w każdym domu

inaczéj wierzą. Pisząc *de Potestate papae*, wyznawa, że siedm jest sakramentów, w księdze zaś de *de Captiv. Babil.* mówi: że według okoliczności i czasu, trzy tylko sakramenta być powinny trzymane. Pisząc do Waldesów, twierdzi, że dwa tylko są sakramenta; znowu w księdze *de Captiv. Babil.*, że według Pismą *jeden* tylko jest sakrament. Któż tu zgadnie, kiedy prawdę mówił? Przeto téż, którzy się nauki jego trzymają, nigdy się zgodzić na jedno sami nawet między sobą nié mogą. Jedni trzymają, że są dwa sakramenta, inni że trzy, inni, że jeden. Inni o sakramencie Ciała Chrystusowego nauczają tak, inni inaczéj; jedni Pismo św. tak, inni owak wykładają, każdy według głowy swojéj i rozumienia; a podobnoż to, żeby się taka różność w Kościele prawdziwym Chrystusowym znajdować miała? A że téj różności (jak się pokazało) w Kościele św. katolickim rzymskim nié ma, jest to piérwszy znak, iż jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym.

Drugi znak prawdziwego Kościoła Chrystusowego jest: że jest *święty*. Świętym jest częścią dlatego, że w nim są sakramenta święte, ceremonije święte, prawa święte. Częścią dla tak wielu świętych ludzi, na których nigdy w Kościele katolickim nie schodziło i nie schodzi, bo po świętych apostołach liczymy tysiącami świętych męczenników, wyznawców, biskupów, zakonników, mężatek, wdów, dziewic. Częścią dla cudów, którémi Bóg potwierdzał jedynie prawdziwą i zbawienną wiarę Kościoła tego, czego żadne herezyje nié mają i miéć nié mogą. Nié mają sakramentów świętych, bo prócz chrztu, żadnego innego nie przyjmują. Nié mają ceremonij świętych, którémi pogardzają. Nié mają praw świętych, bo nauczają, że ich zachować niepodobna. Dopiéroż nié mają świętych swoich. Niech nam pokażą aby jednego z sekt swoich. Niech czytają kalendarze, które sami wydają, po Lipskach, Berlinach, Sztokholmach, Dreznach, niech w nich szpérają: czy tam jest aby jeden z sekty któréj dysydenckiéj święty. Jeżeli imiona świętych sobie przybiérają, pytam się: czyje te imiona? których świętych? Przyznać muszą: że świętych katolickich; swojémi szczycić

się nié nié mogą, bo ich nigdy nié mieli, ani miéć nie będą. Daleko bardziéj: na poparcie prawdy nauki swojéj żadnego cudu nié mieli, ani go pokazać mogli. Prawdziwy bowiem cud nié może się dziać, tylko mocą Boską. Bóg zaś, jako prawdziwy, zwodzić nie umiejący, na potwierdzenie fałszu cudu czynić nié może. Dlatego Mojżeszowi, aby wierzono, że jest od Boga na wyzwolenie ludu swego posłany, dał cuda w ręce. Dlatego Chrystus swojémi się cudami świadczył i do nich odwoływał, aby nauce jego dla nich wierzono. Apostołom także i ich następcom dał moc i władzę na ich czynienie. Na poparcie błędów swoich kusili się Aryjanie o cuda; czegoż dokazali? Oto na potwierdzenie nauki swojéj, chcąc zmyślenie ślepych, albo umarłych, niby wskrzeszać i uzdrawiać, oni ich oślepiali i umarzali. Inni, chcąc się przez zmyślone cuda wsławiać, udawali się do czartów i djabelskiego omamienia, jako on Symon Magnus, któremu Piotr św., gdy się na powietrze wyniósł, nogi połamał; i tak ów nędznik, który chciał jako ptak po powietrzu latać, po ziemi chodzić nié mógł. Chciał téż i Marcin Luter z opętanego czarta wypędzić, ale go czart tak przepłoszył, że ledwie uciekł (jak pisze Stefilus, luteranin); na poparcie błędów swoich i psa nawet zdechłego nie wskrzesił. W Kościele zaś świętym katolickim rzymskim po wszystkie wieki cuda kwitnęły i nie było żadnego wieku, to jest stu lat, w którymby Pan Bóg ludzi cudownych w Kościele swoim nie wzbudzał. Piérwszy wiek miał święte apostoły, o których cudownych sprawach Pismo święte upewnia. Drugi wiek, to jest drugie sto lat, miał święte męczenniki, o których cudach sami poganie świadectwo dają. Trzeci wiek miał, prócz wielu innych, Grzegorza Neocezaryjeńskiego, który jednym słowem, albo rąk dotknieniem, chorych uzdrawiał, modlitwą górę ruszył i na inne przeniósł miejsce, którego Bazyli św., jego cuda wyliczając, do Mojżesza przyrównywa i cudotwórcą zowie. Czwarty wiek miał świętych: Antoniego i Pawła, pustelników, Hilaryjona, Mikołaja, Marcina, który za życia trzech umarłych wskrzesił, a po śmierci tak się cudami wsławił, że niémi księgi napełnił Grzegórz Turo-

neński. Piąty wiek miał św. Patrycyjusza, Hibernii apostoła, ślepym wzrok, głuchym słuch, umarłym życie przywracającego, miał wielu świętych pustelników, których cuda Augustyn święty wylicza. Szósty wiek miał także wielu świętych, którzy cuda czynili, o których Grzegórz św. w dyjalogach swoich pisze. Siódmy wiek miał świętych: Benedykta, Augustyna mnicha, który nawracając Angliją, wiele cudów czynił. Ósmy wiek miał św. Kutberta, cudami sławnego. Dziewiątego wieku w mieście Swesyjoneńskim wiele się cudów stało, przy przeniesieniu kości św. Sebastyjana. Także przy przenoszeniu relikwij świętych Piotra i Marcellina, ślepi oczy, chromi nogi, głusi słuch, chorzy zdrowie odbiérali. Tegoż wieku słyną cudami św. Rembertus, biskup hamburski, który szwedów i duńczyków do wiary Chrystusowéj przyprowadził. Dziesiątego wieku czynił cuda św. Romuald, św. Wacław i inni. W jedynastym wieku żyli cudami sławni św. Edward, król angielski, św. Anzelm, św. Grzegórz, papiéż i wielu innych. W dwunastym wieku słynął wielkiémi cudami Bernard św. W trzynastym wieku cuda czynił św. Franciszek Asyski, św. Dominik i wielu innych świętych obojga tych zakonów. W czternastym wieku żyli cudami słynący święci: Mikołaj z Tolentynu, Antoni Padewski i inni. W piętnastym wieku św. Wincenty Ferreryjusz cudami sławny, który trzydziestu i ośmiu umarłych wskrzesił. Tegoż wieku żył św. Bernardyn Seneński, który lubo greckiego języka nie umiał, nim jednak kazał i od Greków był rozumiany. Po wodach chodził suchą nogą, dészcze odwracał szkodliwe. W szesnastym wieku wzbudził Bóg świętych: Ignacego, Franciszka z Pauli, Filipa Neryjusza, cudami sławnych. Wzbudził św. Franciszka Ksawerego, który rozsiéwając wiarę świętą w Indyjach, wielkiémi ją i dziwnémi cudami potwierdzał. Powietrza morowe uśmierzał, na wielu się miejscach jednego czasu pokazywał, skrytości serc przenikał, przyszłe rzeczy duchem prorockim przepowiadał, umarłych dwudziestu pięciu wskrzesił, między témi osobliwie jednego na potwierdzenie wiary katolickiéj w Coulanie, mieście królestwa Trawankoryjskiego. Gdy niektórzy uznanéj prawdzie sprzeciwiali się, on, starając się

o ich nawrócenie, po uczynionéj do Boga modlitwie, pełen ufności, kazał dobyć z ziemi umarłego, przede dniem pochowanego i obróciwszy się do niego rzekł: *Rozkazuję ci, abyś w Imię Boga żywego, na jawne wiary, którą opowiadam, potwierdzenie, z martwych powstał.* Na te słowa porwał się umarły i o swojéj mocy z ziemi powstał. Krzyknęli na to wszyscy: Wielki Bóg chrześcijański, prawdziwa wiara, któréj uczy wielki ojciec i zaraz o chrzest prosili. Te i inne św. Ksawerego cuda, nietylko pogan do wiary obróciły, ale też blaskiem swoim heretyckie oczy niepomału przeraziły i z ust ich wyznania tak wielkich rzeczy wycisnęły. Robert Hakluit, angielski predykant, tak o tym świętym napisał: *Pobożny ów wyznawca i usilny Indyjan nauczyciel, Franciszek Ksawery, po wielu podjętych pracach, po krzywdach i utrapieniach wielkim umysłem zniesionych, wszelkiego błogosławieństwa duchownego pełen, umarł roku 1552, gdy wiele ludzi tysięcy do wiary Chrystusowéj przywiódł. O tym mężu i cnotach jego i cudach, siłę wszelką natury przechodzących, wszystkie indyjskie świadczą historyje.* (Bouhours in vita St. Franc. Xav. a vol. 156). Nawet ostatnich tych czasów naszych nie schodzi Kościołowi Chrystusowemu na cudach, którémi się wiara święta katolicka rzymska utwierdza. W r. 1773 odprawiła się z rozkazu stolicy apostolskiéj komisyja na cuda sługi Bożego Rafała Chylińskiego, Franciszkanina, przed laty cztérdziestu w Łagiewnikach zmarłego. W Kaliszu na cuda św. Józefa, Oblubieńca Najśw. Maryi, którego obraz rozlicznémi Bóg wieku tego cudami wsławił i wsławiać nie przestaje.

Znak tedy oczywisty, że ta sama jedynie wiara, która jest tak wieloma cudami potwierdzona, jest prawdziwa; inne wszystkie fałszywe.

Trzeci znak prawdziwego Kościoła Chrystusowego, że jest katolicki, to jest powszechny, po całym świecie rozszérzony, tak dalece, że nié masz tak odległego kraju, gdzieby o Kościele Chrystusowym nie wiedziano i nie słyszano. Czego żadne sekty nigdy nié miały i miéć nié mogą, bo są podobne do owego gwałtownego dészczu, który prędko

rowy i doły napełni, ale wnet uschnie. Są podobne do owych odciętych gałęzi, które gdzie padną, tam leżą, gniją i giną.

Pisze Theodoretus, że za jego czasu siedmdziesiąt sześć sekt heretyckich było, które wszystkie ustały i zginęły. I św. Augustyn wylicza ośmdziesiąt i ośm sekt różnych i herezyj, o których świadczy, że ich większa połowa zniszczała. Przez lat dwieście po Lutrze, Kalwinie, Zwinglijuszu, o! coby się ich rachować mogło, a niektóre z nich miały za sobą mocnych królów, książęta, którzy im wielkie posiłki dawali, wiele ksiąg na obronę fałszów swoich popisali, z tym wszystkim zniszczeli, a tak, iżbyśmy nawet o nich nigdy nie wiedzieli, gdyby byli o nich nigdy pisarze katoliccy nie pisali. Kto wspomni na czasy aryjańskie, jak się to kacerstwo rozszérzyło, a wzdy jako proch od wiatru zginęło! Kościół zaś święty przeto, że jest powszechny, katolicki, lubo tyle prześladowania poniósł, przecież niewzruszony stoi, bo na mocnéj opoce ufundowany, że i bramy piekielne przemódz go nié mogą. Żadnéj sekcie to imię: „katolik“ nie służy i ci, którzy nam są przeciwni, nam go samym przyznawają, a sobie go przywłaszczać nié mogą. Pytacie którego z nich: czy jesteś katolik? odpowié: nie jestem, bo to imię i ten tytuł samym tym służy, którzy są członkami prawdziwego Kościoła Chrystusowego. To uważając św. Cyryllus, biskup aleksandryjski, mówi: „Gdy przyjdziesz do którego miasta, nie pytaj się gdzie jest kościół, a bo dom Boży, bo i heretycy powiadają: że mają dom boży i kościół, ale się pytaj, gdzie jest kościół katolicki? bo to imię jest własne temu Kościołowi, który jest nas wszystkich Matką. Stąd uważcie, że każda sekta od swego się mistrza, który ją zaczął, zowie: od Aryjusza, Aryjanie, od Pelagijusza, Pelagijanie, od Lutra, Luteranie, od Zwingla, Zwinglijanie, od Kalwina, Kalwiniści; chrześcijanie zaś żadnego takiego imienia nié mają, bo się ani od imienia żadnego apostoła, ani od imienia żadnego człowieka nie zowią, ale od samego Chrystusa, chrześcijanie, a od powszechności, starożytności i stateczności wiary, zowią się katolikami. Po-

nieważ tedy żadna sekta téj powszechności nié ma, prócz samego Kościoła rzymskiego, żadna nié może być Kościołem Chrystusowym prawdziwym. O téj jego powszechności Pan Jezus powiedział: że Jego Ewangielija po wszystkich narodach rozgłoszona być miała i co powiedział, to się ziściło.

Czwarty nakoniec znak prawdziwego Kościoła Chrystusowego jest, że jest apostolski, to jest ufundowany na wierze i nauce apostolskiéj przez dotrzymanie sukcesyi od apostołów, to jest: następowanie porządne i nigdy nierozerwane, biskupa po biskupie, kapłana po kapłanie, od apostolskich czasów aż do naszych. Że pochodzimy od apostołów, dowodzimy tego z przodków naszych, którzy od apostołów wyszli, a my od nich i więcéj nam dowodów nie potrzeba. Bo jako, żeby kto pokazał, że jest téj familii, dosyć mu wywieść przodków z téj familii pochodzących, tak, jako uczynił Mateusz św., który chcąc pokazać, że Pan Jezus był z domu Dawidowego i Abrahamowego, jaśnie tego dowiódł, gdy wyliczył przodków jego, począwszy od Abrahama aż do Dawida i od Dawida aż do Józefa, męża Matki Jego Najświętszéj, przez co oczywiście się pokazuje, że w Chrystusie był dom Dawidów i krew jego. Tak i my pokazując, że Kościół święty katolicki rzymski, jest apostolski, dowodzimy tego sukcesyją rodzaju apostolskiego, jako po Chrystusie nastąpił Piotr, po Piotrze Linus, po Linie Kletus, po Klecie Klemens, po Klemensie Anakletus, po Anaklecie Ewaryst, po nim Syktus, po Sykscie Telesfor, po nim inni, przez nierozerwaną nigdy sukcesyją, aż do teraźniejszego następcy namiestnika Chrystusowego Leona XIII.

Że tedy wszystkie, które tylko były i są sekty téj sukcesyi pokazać nié mogą, oczywiście się pokazuje tym samym, że nié mają prawdziwego Chrystusowego Kościoła. Jako w starym zakonie, kto rodzaju swego od Aarona nie wywiódł, ten na kapłańskiéj stolicy siedzieć, ani urzędu tego sprawować nié mógł. Tak i teraz w prawie łaski nowego zakonu, kto linii od apostolskiego rodzaju, to jest święcenia i ręku kładzenia nie ukaże, mocy żadnéj do urzędu Kościoła Bożego i do szafunku tajemnic Boskich nié ma.

A ponieważ żadne sekty biskupów apostolskich nié mają, bo nié mają porządnéj sukcesyi przez święcenie i ręku kładzenie, pewna rzecz i oczywista, iż Kościoła Chrystusowego przy nich nié masz. My sami tylko prawowierni katolicy mamy te znaki wszystkie, po których dochodzimy prawdziwego Kościoła Chrystusowego.

Pytanie V. *Na co budujemy kościoły? i dlaczego je domami Bożémi nazywamy?*

Odpow.: Lubo Bóg przez nieograniczoność swoję jest wszędzie, zwykł sobie jednak obiérać szczególniejsze miejsca, gdzieby się zdał niejako przemieszkiwać i wszechmocność swoję bardziéj, niżeli indziéj, wyjawiać. Tak gdy się w krzaku owym ognistym, jako na ołtarzu, pokazał Mojżeszowi, powiedział, że to sobie miejsce ku czci swojéj obrał i żeby z wielkim uszanowaniem i boso przystępował, przestrzegał, dając tego przyczynę, że to miejsce Jemu było poświęcone. *Locus enim, in quo stas, terra sancta est.* Tak w arce przymierza Majestat swój ukrył i chciał, żeby w wielkim u wszystkich poszanowaniu była. Tak kościół Salomona przy poświęceniu jego, chwałą swą napełnił, aby pokazał ludowi owemu, że tam sobie mieszkanie założył. I lubo Paweł św. powiedział: *Deus non habitat in manufactis templis:* że Bóg nie mieszka w kościołach ręką czynionych, powiedział to w tym rozumieniu, że Bóg nie potrzebuje kościołów, aby w nich, jako ludzie w domach, zamknięty mieszkał, bo przez nieograniczoność swoję (jako się powiedziało) wszędzie jest; ani mieszka w kościołach tym sposobem, jakim mieszkają bałwany w pogańskich bałwochwalnicach, które, gdy są do jednego miejsca przykowane, więcéj nigdzie nie są. Bóg zaś nasz do żadnego miejsca nie jest przywiązanym, wszędzie jest, a nigdzie zawartym nie jest, napełnia każde miejsce, a napełniając, żadnego nie zatrzymuje. Nie mieszka tedy Bóg w kościołach ręką czynionych tak, aby był w nich zamknięty; ale zostając wszędzie, mieszka w kościele osobliwszym sposobem. Nie osobliwszym sposobem względem

wszechmocności swojéj, jako względem obrania swego, względem woli i upodobania swego. Podobnie jako i dusza nasza, lubo jest cała w całym ciele i cała we wszystkich członkach ciała naszego, jest jednak szczególniéj w głowie, bo w głowie tylko rozumié, sądzi, jedno z drugiego wnosi i najprzedniejsze rozumnego życia ludzkiego czynności sprawuje. Tak i Bóg nasz przytomnością swoją świat cały napełniając, szczególniejszym sposobem jest w niebie i w kościele, bo na tych dwóch miejscach założył sobie tron chwały i majestatu swego, założył szczególniejsze mieszkanie swoje. Nie dlatego, żeby miał tego potrzebować, bo On był od wieków, chociaż kościołów nie było, ale dlatego, żebyśmy tu powinną Bogu naszemu cześć i chwałę oddawali. I lubo na każdym miejscu możemy i powinniśmy Boga chwalić, osobliwszym jednak sposobem powinniśmy go chwalić w kościele i tam nas najprędzéj modlących się wysłuchać obiecał: *Oczy moje będą otwarte i uszy nadstawione na prośby tego, który się na tym miejscu* (mówi o kosciele jerozolimskim) *modlić będzie.* Przeto apostołowie, choć wiedzieli, że wszędzie Pana Boga mogli chwalić, przecie się na modlitwę do kościoła schodzili. I Jan św. w starości swojéj, gdy już chodzić nié mógł, nosić się do kościoła kazał. Nawet sam Zbawiciel nasz, nazwał kościół domem swoim, domem modlitwy i w nim przez trzy dni zostawał, dając nam znać przeto, że kościoły, które są na cześć Panu Bogu poświęcone, są poświęcone dlatego, żebyśmy się na te miejsca na modlitwy schodzili i tam je Bogu wraz z łączonémi prośbami ofiarowali, żebyśmy sobie prędzéj uprosić mogli to, czego żądamy.

Pytanie VI. *W jakim poszanowaniu te domy Boże i kościoły mieć powinniśmy?*

Odpow.: Jeżeli które miejsca osobliwszéj czci i poszanowania godne, to kościoły i domy Boże, gdzie Bóg utajony w Najświętszym Sakramencie przemieszkiwa, gdzie przy każdéj mszy świętéj ofierze zstępuje z nieba na ka-

płańskie słowa i pokarmem się dusz naszych staje, gdzie szczególnéj obecności Jego jest tron i przybytek. Kościoły i domy Boże, są to miejsca najświętsze, bo się w nich najświętsze tajemnice sprawują. Są przybytkiem Boskim, bo się w nich nieograniczony majestat Boski tai; są jak drugie niebo, bo jako w niebie Bóg jest szczególnie obecny, tak i po kościołach, z tą tylko różnicą, że Go tam święci Pańscy twarz w twarz oglądają, tu zaś mamy Go pod zasłoną sakramentalną utajonego, wielkiego przeto poszanowania godne.

W jakim poszanowaniu dawniejsi chrześcijanie kościoły mieli, stąd poznać możemy, że żaden nie wchodził do kościoła, póki oręża nie odpasał, co i cesarz Teodozyjusz uczynił na soborze efeskim. Każdy ręce umywał w wystawionéj przy drzwiach kościelnych umywalnicy, dając przeto znać (jak mówi św. Chryzostom), że każdy chciał czystym przed oblicze Pańskie wnijść sercem; każdy piérwéj próg kościelny pocałował, niżeli na niego wstąpił. W kościele zaś żadnéj mowy, witania się, kłaniania, oglądania nie było, bo (jako św. Klemens pisze) kilku dyjakonów chodziło po kościele, tego tylko przestrzegając, aby jakiego szelestu, głośnego chodzenia, dopiéroż rozmów niepotrzebnych, dopiéroż śmiészków jakich nie było. Stąd poszło, że chrześcijańska w kościołach skromność poganom i odszczepieńcom od wiary wielkie czyniła podziwienie; jedno było na nich patrzyć, co nigdy niewidziany cud oglądać. Za czasu świętego Bazylego. biskupa cezaryjskiego, Walens, cesarz Aryjanin, wpadł do kościoła z kupą zbrojnych żółniérzów, aby tam zgromadzonych katolików pomordował; ale gdy usłyszał wszystkich wdzięcznie śpiéwających, gdy obaczył wszystkich na miejscach swoich z wielką skromnością stojących, gdy ujrzał biskupa w swym biskupim aparacie przy ołtarzu, w takie wpadł podziwienie, że prawie od siebie odszedł, i musiał być z kościoła wyprowadzony.

A u nas jakie też jest kościołów poszanowanie? Gdyby dawniejsi katolicy z grobów powstali, a obaczyli nasze w kościołach lekkomyślności, roztargnienia dobrowolne w nabo-

żeństwie, zobopólne śmiészki, żarty, rozmowy bezpieczne, po różnych osobach poglądania i t. p. mówiliby o nas, że lubo ten sam chrzest mamy co i oni, ale cnoty, gorliwości, pobożności chrześcijańskiéj cale nié mamy. Przez takie domów Boskich nieuszanowanie, Bóg ciężéj się obraża, aniżeli gdy jest na innych miejscach obrażony, bo grzéch w kościele popełniony jest daleko cięższy, niżeli gdyby był na innym miejscu wykonany. Jako dobyć szabli za miastem i rzucić się na kogo, acz jest zła rzecz, ale nie gardłowa sprawa; uczynić to na pokojach królewskich, jest gardłowa i kryminalna. Tak obrazić Boga na innym miejscu jest grzéch, ale nie świętokradztwo; obrazić Boga w kościele jest grzéch, i, według wielu teologów, świętokradztwo, nieodwłocznéj kary godne. Nie czytamy nigdzie o Panu Jezusie, żeby się słowy ostrémi na kogo oburzył, dopiéroż, żeby się na kogo zamierzył, porwał, uderzył, bo był najcichszy Baranek łaskawości, dobroci i miłosierdzia nieprzebranego pełny. Z tym wszystkim Pan Jezus, przyszedłszy raz do kościoła jerozolimskiego na modlitwę, gdy tam zastał zgiełk przedających, targujących, kupujących, powiada Mateusz święty w rozdz. 31: Że żarliwością i gniéwem sprofanowanego domu swego zdjęty, wszystkie owe kramiki, tasze i stoły poobalał, powywracał. Nie dosyć na tym: wziąwszy powrózków i w kilkoro je złożywszy nakształt bicza, owych tandetników wychłostał, wybiczował, surowo ich gromiąc i mówiąc: *Dom mój, domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią rozbójników.* Tłómacze Pisma św. uważając ten postępek Pana Jezusa, na to się zgadzają, że ci kramarze nié mieli żadnych towarów kupieckich, ale tylko przedawali te rzeczy, które do ofiar starozakonnych należały, jako to: jagnięta, gołębięta, synogarlice, woły, barany, aby ludzie, którzy zdaleka przychodzili, mogli je kupować i z nich ofiary Bogu oddawać. A prócz tego, że tych rzeczy nie przedawano w samym kościele, ale tylko w przysionku kościelnym, niby jako u nas w kruchcie, albo na cmentarzu, z tym wszystkim tak to obraziło Pana Jezusa, iż wycierpiéć tego nié mógł, ale ich powypędzał, powyganiał. Wnieścież stąd sobie: Coby był

uczynił Pan Jezus, gdyby był w tym kościele zastał pijanych, śpiących, drugim do nabożeństwa przeszkadzających? Coby był czynił, gdyby w nim zastał albo śmieszki, albo próżne gadania, albo jakie insze obrzydliwości na miejscu świętym? Coby był czynił, gdyby był zastał swawolne a niesforne chłopięta, a one się śmieją, przechodzą, obziérają, paciérza nie mówią: nie biczyka, nie, ale zażyćby żelaznéj rózgi na ich ukaranie musiał. A to się w kościołach naszych pospolicie dzieje, bez względu na przytomność obecnego Boga. Wielu jest, którzy po to tylko do kościoła idą, żeby się przypatrzyć, jak się kto ustroił. Inni, żeby z innych wzorki zbiérać, inni, żeby się ludziom pokazać, nie wspominam innych niegodziwości. O! jak nas chrześcijan zawstydzą na sądzie Boskim poganie i niewierne żydostwo, bo się nierównie z większą uczciwością sprawują po swoich bałwochwalnicach, bóżnicach, niżeli my w kościołach naszych. Mamy to z pewnych wiadomości, że kiedy w meczetach tureckich Mełna, (to jest ich pop), matactwa machometowe bają i alkoran wykłada, z taką wszyscy pilnością słuchają, jak gdyby sam Bóg przez owego bałamuta mówił. Nim do meczetu wnijdą, zrzucają z nóg obuwie; podczas nabożeństwa wszyscy głowy do ziemi skłonione trzymają, oczy sobie zasłaniają; nietylko się im przemówić, ale i odkaszlnąć nie godzi. Trwa to ich nabożeństwo przez trzy, lub cztéry godziny, a wszyscy, chociaż w największym tłumie, jak wryci stoją, żadnego zgiełku, szelestu nie słychać, tylko wzdychania i jęczenia. O jak nas ci na strasznym sądzie Boskim zawstydzą! Gdyby ci poganie przypatrzyli się chrześcijańskiemu po kościołach naszych nabożeństwu, nié mieliby się z czego zbudować, prędzéjby się zgorszyli. — Pisze Lebrank, że, gdy jednego tureckiego młodziana w niewolę wzięto, do przyjęcia wiary świętéj namawiano, odpowiedział: Chciałem ja być chrześcijaninem i przyjąłbym był nieomylnie tę wiarę, ale, bywając w kościołach waszych, napatrzyłem się wielkiéj niesforności, owych wolnych śmiéchów, rozmów niepotrzebnych i nader bezpiecznych, z czegom się zgorszył i wolę

odmieniłem, bo u nas w naszych meczetach nie tak się sprawują. — W historyi chińskiéj rzecz taką czytamy: U jednego mandaryna (jest to urząd wielki w tym państwie, naszemu senatorskiemu równy), zostawił ksiądz katolicki swój kapłański ubiór, to jest: ornat, mszał i kielich, a sam odjechał. Ów poganin dzień i noc świéce i lampy na owym miejscu palić kazał, i wiele razy tamtędy przechodził, nisko głowę skłaniając z wielkim uszanowaniem mawiał, że to sprzęt wielkiego Boga. Coby ten był czynił, gdyby był światłem Wiary oświécony? Coby był czynił, gdyby był w kościele chrześcijańskim, a wiedział o tym, że tam jest Bóg szczególniéj obecny, lubo utajony? My wiemy, wierzymy, a z tym wszystkim, tyle na to względu mamy, jak gdybyśmy ani wiedzieli, ani wierzyli, lubo słyszymy czym Bóg znieważycielom Domu swojego grozi. *W domu moim*, (mówi on) *w świątyni mojéj nieprzyzwoitość popełnił, nie będzie téż nigdy oglądał chwały mojéj.*

Pytanie VII. *Czy ma zasługę, i jak wielką, który co daje i łoży na ozdobę kościoła?*

Czy ma zasługę, który daje co i łoży według możności na ozdobę kościoła, odpowiadam na fundamencie słów Pana Jezusowych: Mówi pan Jezus w Ewangielii: *Kto poda kubek zimnéj wody w Imię moje łaknącemu, nie straci zasługi swojéj.* Jeżeli tedy, według obietnicy Pana Jezusowéj, jeden kubek zimnéj wody nie będzie daniną kościołowi ofiarowana: jakoż nadgradza Bóg, a nadgradza stokrotnie wszystkie przysługi nasze, które dla kościoła jego czynimy? Mamy tysiączne przykłady, że ci, którzy bogacili, zdobili kościoły, nie tylko się przez to nie zubożyli, ale i owszem, bardziéj zbogacili, i we wszelakie błogosławieństwa Boskie obfitowali.

Dawniéj Polacy czym się najbardziéj wsławiali? Nie tak rycerstwem i orężem, jako kościołami, które budowali, bogacili, nadawali. Świadkiem są jeszcze po dziś dzień owe wspaniałe bazyliki, na które żadnych kosztów nie żałowali, nie tylko tysiące, ale i miliony łożyli; z tym wszystkim

nie zubożeli, i owszém nieporównanie więcéj mieli, niżeli teraz ich potomkowie, którzy i kościołom nic dają i sami mało co mają. Czytamy w kronikach polskich o *Piotrze Duninie*, szlachcicu polskim, iż siedmdziesiąt kościołów Bogu na cześć wystawił, i obfitémi dochodami nadał, za co téż Bóg jego dom na tyle familij rozkrzewił, które dotychczas trwają. Było w tym królestwie wiele innych wielkich familij i domów, które już poschodziły, ledwie co o nich słyszymy; innych pamiątkiby nie było, gdyby byli kronikarze o nich nie pisali. Dom zaś i familija Dunina tego Piotra trwa dotychczas i nie ustaje; i póki się w kościołach od niego wystawionych chwała Bogu pomnażać będzie, póty Bóg jego potomkom błogosławić będzie. — Wielka tedy zasługa jest dać co do kościoła, bo co się kościołowi daje, samemu się Panu Bogu daje, gdyż się to na szczególną cześć Jego poświęca, a zwłaszcza, gdzie są kościoły ubogie, nadpustoszałe, gdzie owe dawne fundusze poupadały, przy których kapłani dostatecznego wyżywienia miéć nié mogą. Takim ubogim oblubienicom Chrystusowym majątkiem swoim posag opatrzyć, wielka w niebie nagroda. I jest to najpożyteczniejsza i Bogu się bardziéj podobająca jałmużna, jak gdybyś ubogiego przyodział. Prawda to, że czy na kościół, czy na ubogich dać, jest zawsze Chrystusowi dać; wszakże wielka jest różność między daniem kościołowi, a między daniem ubogiemu. Gdy kto daje ubogiemu, daje Chrystusowi, ale tłumaczonym tylko sposobność, że to, co ubogiemu daje, Chrystus przyjmuje do nagrody. Przeto, gdyby kto rzecz jaką z kościoła ukradł, popełniłby świętokradztwo, boby wziął rzecz właściwą Chrystusowi. Zaś gdyby kto żebraną ubogiemu jałmużnę ukradł, aczby grzészył, aleby świętokradztwa nie popełnił, bo jałmużny nie przywłaszcza sobie tak Chrystus, jako przywłaszcza rzeczy kościołowi swemu oddane. Jeżeli tedy jałmużna, ubogiemu dana, nie jest bez zasługi, dalekoż bardziéj jałmużna z prawego serca ofiarowana kościołowi.

Téj zasługi uczestnikami być możecie i wy wieśniaczkowie, gdy swoim parafijalnym kościołom z pracy waszéj, z dorobku waszego ozdoby takiéj przyczynicie. Nie wyciąga

Bóg od was wiele: dajcie co możecie, na co was stanie, czy na ochędóstwo ołtarzowe, kiedy to szczérą intencyją Bogu ofiarować będziecie, przyjmie od was, i sowicie wam uczynność waszę nagrodzi. Wasza z pracy rąk waszych danina, więcéj ważyć u Boga może, niżeli panów i dostatnich bogate dary. Macie przykład z Ewangielii: Gdy przyszedł raz Pan Jezus do kościoła Jerozolimskiego, trafił na ofertę, to jest na ów czas, kiedy ludzie składkę do karbony kościelnéj czynili. Widział tedy jako owi panowie Jerozolimscy pełnémi garściami złoto, srébro rzucali. Widział téż i jednę ubogą wdówkę, która po wszystkich z pokorą przystąpiwszy, dwa małe pieniążki rzuciła. Widząc to Pan Jezus, obróciwszy się do uczniów swoich rzekł: *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, ta uboga niewiasta więcéj dała, niżeli wszyscy, bo dała z prawego serca, z dobrą, szczérą i prostą intencyją.* Tak i wasze, ubodzy wieśniaczkowie, oferty, jałmużny, daniny kościelne, przyjemniejsze być Bogu mogą, niżeli innych bogate fundusze, bo Bóg nie na to patrzy, jak wiele kto daje, ale jakim kto sercem daje. Niechże wam tedy to pobudką będzie do czynienia dobrze kościołom, żebyście i w tym życiu błogosławieństwo Boskie i potym wieczną chwałę w niebie w nagrodę hojności waszéj odebrali.

Pytanie VIII. *Cóż to po tych ozdobach w kościele? co po srébrach? co po drogich aparatach? przecie tego Pan Bóg nie potrzebuje?*

Odpowiedź: Tak mówili zawsze dawniejsi heretycy, tak mówią źli i łakomi chrześcijanie, którzy się od owéj dawnéj staropolskiéj wiary odrodzili. A co to w kościele po drogich aparatach? co po złocie? co po srébrze? Azażby to nie lepiéj było, żeby się te bogactwa, fundusze kościelne obróciły na zapomożenie ubogich, sierót, na żołniérza, na wojsko, i inne dobra pospolitego potrzeby? Podobniuteńko téż mówił ów zdrajca Judasz, gdy Magdalena drogi olejek na głowę i nogi Pana Jezusowe wylała: co to po téj próżnéj utracie? azażby to nie lepiéj było, żeby się to było przedało i roz-

dało ubogim? Ale go wydała Ewangielija, jakim to umysłem mówił. Nie dlatego on mówił, iżby miał pieczę o ubogich, ale iż był złodziejem, żeby się to było w mieszek jego dostało. Mówią: co po srébrach i innych ozdobach w kościele? A co było po tym w kościele Salomonowym? Jeżeli Pan Bóg tego nie potrzebował, a na cóż Arkę Pańską, w któréj tablice Przykazaniem Boskim zapisane, manny trochę, i laska Aaronowa złożone były, złotémi blachami pokryć kazał, na co robić kazał lichtarze złote, naczynia złote? Jeżeli to rzeczy nadaremne i próżne były, to nierozumnie czynił król Dawid, który na budowanie i ozdobę kościoła, nagotował na sto tysięcy talarów złota, i milijon talarów srébra, co czyni sumę niezmierną i taką, któréjby skarby całéj Europy ledwie wyrównały. To i Salomon tak mądry król pobłądził, który na tenże kościół, drugie tyle prawie złota, srébra i drogich kamieni łożył, prócz innéj w rzeczach potrzebnych gotowizny? I jakby to jeszcze mało było, oświadcza się: To uczyniłem, co mi przemożność ubóstwa mego pozwoliła, dając tego przyczynę, bo ten Dom nie człowiekowi, ale Bogu ma być budowany.

Ku lepszemu téj prawdy przeniknieniu, objaśnijmy ją dowodami z istoty rzeczy wyprowadzonémi, a te są: pogańskie bałwochwalnice, których kosztownych i wspaniałych bardzo wiele w samym Rzymie było. Jedna Dyjany w Efezie taka była, którą przez lat dwieście dwadzieścia murowano, a gdy ją dokończono, za cud świata poczytana była. Jeżeli poganie djabłu tak budowali, i tak ozdabiali bałwochwalnice, dopieroż chrześcijanie ku czci Boga swego prawdziwego wystawione, mieliby ozdabiać kościoły. Prawda, poganie w tym błądzili, że djabła za Boga swego mieli i szanowali, ale w tym nie błądzili, że (w błędnym rozumieniu swoim, ułożywszy mniemanego Boga) kościoły mu stawiali, bo światło rozumu pokazuje: że Bóg powinien mieć do czci swojéj osobne miejsce, a to przystojne i ozdobione. Bo, powiédźcie mi, co to jest kościół Bogu poświęcony? Jeżeli mówicie, że jest domem Bożym, więc powinny być jako najozdobniejsze; wszak polityka przyrodzona godności tak każe, aby pałace królew-

skie były najwspanialsze; wy sami, im jesteście wyższéj nad innych godności, tym bardziéj staracie się, abyście dom, w którym mieszkacie, ozdobniejszy mieli, toż mówić o szatach, sprzętach domowych, godności waszéj przyzwoitych. Że zaś Bóg jest najwyższéj godności, toć to wszystko, co do powierzchownéj czci Jego należy, powinno być najozdobniejsze. Nie mówże tedy: co po srébrze i ozdobach w kościele? bo cię się podobnie spytam: A tobie co po srébrnych łyżkach? po srébrnych misach, talérzach? gdyż takbyś mógł dobrze zjeść łyżką drewnianą jako i srébrną, takbyś się mógł dobrze nakarmić z glinianéj miski, jako i srébrnéj. Jeżeli mówisz, że to dla honoru swojego czynisz, — a któż większy honor mieć powinien? czy ty? czy Bóg? To twój dom ozdobniejszy być powinien, niżeli Boski? Ale mówisz, że tego Bóg nie potrzebuje. Nie to to jest, nie to, prawdę raczéj powiédz, że cię oczy bolą patrzyć na to, co się w kościele błyśnie. Co hojni i bogobojni fundatorowie kościołom ofiarowali, tedyby teraz radzi ich sukcesorowie odebrali; co oni Bogu poświęcili, toby oni obrócili na zbytki, na pachołki, na psy, na szkapy, na biesiady. Pan Bóg ci, prawda, tych ozdób nie potrzebuje, ale Mu się to podoba, kiedy Mu nie żałujemy tego, co sobie poważamy i szacujemy. Lubo tedy ta powierzchowna kościołów ozdoba nie jest potrzebna Panu Bogu, ale nam jest pożyteczna, bo się stąd wzbudza człowiek do większego nabożeństwa. Przyznać to mi musicie, boście, nie wątpię, doświadczyli, że do kościoła pięknie przybranego, jakaś chęć człowieka ciągnie, i wierzcie mi, że w ornacie porządnym, w albie białéj, na czystym korporale, Msza się św. miléj i nabożniéj odprawuje, ba i bezpieczniéj, bo jeżeli korporał będzie znacznie zabrudzony, niektórzy nauczają teologowie, poświęcać na nim Ciało Jezusowe, jest śmiertelnie grzészyć; — sama tedy kościelna ozdoba natęża niejako nabożeństwo i serce zapala. I to to jest, czemu sam Bóg do sprawowania ofiar opisał ubiór bogaty kapłanom starozakonnym od złota, srébra, bisiorów, kamieni drogich, aby ludzie, patrząc na osobę kapłana ozdobnie przybranego, poznawali piękność Pana Boga i dostojność Majestatu Jego. Słu-

szna tedy jest rzecz i sprawiedliwa, żeby kościoły nasze katolickie były jako najozdobniejsze, aby w nich większa a większa coraz się chwała Pana Boga pomnażała. Jeżeli się do tego wedle możności przykładać będziemy, spodziewać się powinniśmy tego, że nas Bóg szatą chwały wiecznéj ozdobi w tryjumfującym Kościele swoim.

Nauka XXI.

Z piątego przykazania Boskiego.

O zabójstwie na ciele.

Pytanie I. *Czego nam w powszechności w tym przykazaniu Bóg zakazuje: Nie zabijaj?*

Odpowiedź: Gdy Bóg w tym przykazaniu mówi: *Nie zabijaj*, daje nam znać, że on sam jest jednowładnym i najwyższym Panem życia naszego, i że jemu samemu wolno albo przedłużyć, albo skrócić, albo dać, albo odjąć życie człowiekowi, sam zaś człowiek, ani sobie, ani innemu życia odbiérać i na zdrowiu szkodzić nie powinien. To życie każdego człowieka jest *trojakie. Piérwsze* przyrodzone, gdy ma duszę z ciałem złączoną, że widzi, słyszy, czuje, i to jest pospolite z życiem wszystkich zwierząt. *Drugie* życie duchowne, kiedy żyje w łasce Pana Boga. *Trzecie* cywilne, polityczne, kiedy ma dobre imię, sławę i wziętość u ludzi. Jako tedy jest trojakie życie ludzkie, tak też trojakie być może zabójstwo. Piérwsze *na ciele*, gdyby kto lub siebie, lub kogo innego zabił, i jakimkolwiek sposobem życia pozbawił. Drugie zabójstwo być może *na duszy*, gdyby kto drugiego złym przykładem zgorszył i był mu przyczyną utraty łaski Pana Boga i zguby duszy jego. Trzecie zabójstwo *na sławie*,

gdyby kto drugiego osławił, oszkalował, przez co straciłby poczciwość i dobre imię. O tym trojakim zabójstwie mówić będziemy. Najprzód o piérwszym co do ciała, potym o drugim co do duszy przez zgorszenie, o trzecim w dalszych ósmego przykazania naukach.

Pytanie II. *Zabójstwo, czy tak jest od Boga w tym przykazaniu zakazane, aby się w żadnéj okoliczności zabijać nie godziło?*

Odpowiedź: Trzy błędy około tego przykazania wspomina św. Tomasz, doktór anielski. Piérwszy tych, którzy nauczali, że się i bydląt zabijać nie godzi, ale to fałsz jawny, bo je Pan Bóg dla pożytku i używania człowieczego stworzył, a gdy je jeść ludziom pozwolił, toć i zabijać. Co się dzieje, jako widzimy przyrodzonym porządkiem, że zioła są na pokarm bydlętom, a niektóre z nich są na pokarm innym bydlętom, wszystkie zaś na pokarm ludziom, jako mówi Pismo: (*Genes. 9). Wszystko, co się rusza i żyje, pokarmem waszym będzie,* i Paweł św. *(1. ad Corintios 10.) Wszystko, co w jajkach znajduje się, jédzcie.* Zabijać tedy bydlęta, grzechu żadnego nié masz, gdyż te nié mają żadnéj społeczności z nami, ale są pod moc i władzę naszą poddane. Drudzy nauczali, że w żadnéj okoliczności zabijać nie godzi się człowieka, ani magistratom, sędziom, grodom, trybunałom, ani żadnéj urzędownéj zwierzchności sądowéj, co także jest fałsz. Bo te i tym podobne zwiérzchności mają moc od Boga sobie daną na to, aby złoczyńców karali i na śmierć skazywali, jako im sprawiedliwość i prawa każą; co gdy czynią, nie tylko przeciwko temu przykazaniu nié grzészą, ale i owszem: są woli Bożéj posłuszni. Tę bowiem wolę swoję Bóg Mojżeszowi oznajmił owémi słowy: *(Exod. 22, v. 18.) Meleficos non patieris vivere. Złoczyńcom żyć nie dozwolisz* I Paweł święty, uważając sędziego prawo miecza mającego, mówi: *ad Rom. 13. Jeżeli źle czynisz, bój się, albowiem nie bez przyczyny miecz nosi, gdyż jest sługą Bożym.* Co się zaś godzi Bogu, godzi i sługom Jego za rozkazem Jego. Trzeci byli,

którzy nauczali, że témi słowy: *Nie zabijaj*, zakazano zabijać kogo innego, a wolno zabijać siebie, co także błąd szkaradny, gdyż żaden nié ma tak w mocy swojéj życia swego, aby nim, jako sam chce, mógł szafować i śmierć sobie według woli swojéj zadawać. Przyczynę tego daje Augustyn św.: *lib. de Civit Dei.* Wszakże (mówi on) człowieka zabija, kto się sam zabija. Jeżeli tedy nie godzi się zabić człowieka, tylko za powagą Boską, więc i siebie zabijać się nie godzi, tylko za powagą Boską, albo za natchnieniem Ducha Najświętszego, jako uczynił Samson *(Jud. 6.)* i niektóre panny, które same się pozabijały skacząc w ogień, których Augustyn św. wymawia: albo niewiadomością bezwinną, iż rozumiały, jakoby się to im godziło, ale że i powinny były tak uczynić, albo że były wewnętrznym mocnym instynktem Boskim do tego pobudzone, jako czytamy o św. Apolonii, męczenniczce. Gdyby się kto sam zabił, albo utopił, albo otruł, albo obwiesił, czyli to ze złości, czyli z desperacyi, czyli z bojaźni kary jakiéj, grzészyłby ciężko, śmiertelnie i wyzionąłby duszę swoję czartom jako ów Judasz, który na gałęzi obwisł. Takich, którzy się sami zabijają, ciał Kościół św. nie przyjmuje, ale je na rozstajne drogi wywłóczyć i tam kopać każe, jako miejsca świętego niegodne.

Są i inne jeszcze okoliczności, w których zabójstwo być może godziwe. Tak, gdy na wojnie sprawiedliwy żołniérz nieprzyjaciela swego zabija, nie grzészy, zwłaszcza gdy to czyni nie z okrucieństwa, albo chciwości, albo pomsty, ale dla sprawiedliwości i pokoju pospolitego. Jest na to wiele w Piśmie św. przykładów, gdzie sam Pan Bóg rozkazał zabijać nieprzyjaciół tak swoich jako i ludu swego i z niémi wojnę toczyć. Przeto synowie Levi nie zgrzészyli nic, gdy jednego dnia wiele tysięcy zabijali i owszem, pochwalił im to Mojżesz, gdy powiedział: *Poświęciliście dziś ręce wasze Panu Bogu.* Nakoniec gdyby kto na życie czyje niesłusznie następował i chciał go zabić, a on inaczéjby śmierci uniknąć nié mógł, tylko przez zabicie nastawającego na życie swoje, w takim razie, gdyby innego sposobu ratowania się nié miał, i tego, któryby na życie jego następował, zabił, byłoby jako

mówią teologowie: z pomiarkowaniem nienagannéj obrony, *cum moderamine inculpatae tutelae,* nie grzészyłby, bo każdy człowiek ma prawo na to, aby życia swojego bronił, jak tylko może i nikt mu go bezprawnie wydziérać nié może. Te są okoliczności, w których zabójstwo być może godziwe.

Pytanie III. *Jak ciężkim jest grzéchem każde zabójstwo dobrowolne?*

Odpowiedź: Jak surowo Bóg zabójstwa broni, nie tylko poznać możemy z przykazania Jego, gdy mówi: *Nie zabijaj,* ale i z kary, którą ustanowił *(Levit. 24)* aby ten, któryby drugiego zabił, nieodwłocznie śmiercią był karany. Albowiem każdy mężobójca jest nieprzyjacielem natury ludzkiéj, który to przestępne dzieło Boże, to jest człowieka, dla którego Bóg wszystko stworzył, traci i gubi. A ponieważ człowiek na wyobrażenie i podobieństwo Boskie jest stworzony, zabójca wielką krzywdę Bogu czyni, gdy się gwałtem na obrazy jego rzuca. Przeto każde zabójstwo dobrowolne jest grzéchem, wołającym o pomstę do Boga.

Piérwsze zabójstwo popełnił Kain, zabijając brata swego Abla, i zaraz krew jego wołała o pomstę do niego. Sam Bóg jest grzéchu tego mścicielem, bo chociażby był najskrytszy, różnémi go zwykł wyjawiać sposobami. Naprzód wyjawia mu grzéch przyrodzonym sposobem. Albowiem gdy zabójca przystąpi do zabitego od siebie, krew z ran zwykła się pokazywać, co (jako mówią Ojcowie święci) sporządził Bóg dlatego, aby każdy wiedział, że krew niewinnie przelana woła o pomstę na zabójcę swego. Wyjawia Bóg ten grzéch i przez stworzenia nierozumne, jako się to pokazuje na jednym zabitym, którego pies pilnował i na krok nie odstępował. Schodziło się wielu ludzi na oglądanie owego trupa, pies się z miejsca nie ruszał, lecz gdy zabójca przyszedł, zaraz na niego skoczył i póty trzymał, póki go nie schwytano. Wyjawia przez samychże pozabijanych, którzy na swych zabójców o pomstę wołają. Czytamy u Sofronijusza *(in prato Spirit. cap. 166.)* o Cyryjaku, pustelniku — ten,

młodym jeszcze będąc, dziécię zabił; poszedł potym na pustynią, tam w ustawicznych postach i umartwieniach ciała swego, za ów grzéch przez lat dziewięć pokutował. Przez te wszystkie lata zawsze mu się zdało, jakoby widział owe dziécię, które na niego wołało: *Quare me occidisti?* Czemuś mnie zabił, com ci był winien? Czy zasnął, to go ów głos budził: czemuś mnie zabił? Czy się modlił, wołała krew niewinna na niego: Czemuś mnie zabił? Przeto nié mogąc znieść ustawicznego na siebie wołania, prosił Opata, żeby go z pustyni na świat puścił, rzecz mu całą oznajmiwszy. Co gdy otrzymał, prosto do bliskiego miasta poszedł, sam się przed sądem obwinił i dekret śmierci wyprosił, obiérając raczéj życie tracić, aniżeli słuchać ustawicznego strofowania. Tak o Konstantym, cesarzu wschodnim czytamy, że zabiwszy brata swego Teodozyjusza, zdało mu się, jakoby ustawicznie za nim z pełnym krwi roztruchanem chodził i na niego wołał: *Bibe, frater, sanguinem, quem fudisti.* Pij tę krew, którąś wylał; z czego tak wysechł, że na nim ledwie postać człowieka znać było. Tak mamy o Teodoryku, królu Gotów. Ten po śmierci św. Symmacha, biskupa, którego zamordował, gdy siadłszy do stołu, rybią głowę między potrawami obaczył, drżąc od strachu, jak szalony biegał, wołając: Głowa Symmacha, głowa Symmacha! i nieszczęśliwą wyzionął duszę. Wyjawia Bóg grzéch ten zabójstwa, chociażby był najtajemniejszy, przez nieodwłoczne kary, jako czytamy w żywocie św. Walburgi o jednym zabójcy, który zabiwszy pewnego pielgrzyma na drodze, obawiając się zabitego zostawić, wziął go na ramiona, aby go był w bliskiéj porzucił krzewinie, ale, rzecz dziwna, tak się go mocno ów trup ujął, że go żadnym sposobem zrzucić z siebie nié mógł, nawet ani go powrozami oderwać i odciągnąć nié można było, dla czego musiał nosić zawsze z sobą ciało owego zabitego, które gdy gnić i psować się poczęło, robactwo się z owego przegniłego trupa do jego żywego ciała przegryzało; nié mogąc znieść onéj katuszy, z rozpaczy się z tymże samym wiecznie zgubił.

Pytanie IV. *Gdy kto z trafunku kogo zabił, czy grzészy przeciw temu przykazaniu?*

Odpowiedź: Na to pytanie mamy odpowiedź w Piśmie św. (*Deut. 19*). *Ktoby zabił bliźniego swego nie wiedząc, i o którym się pokazuje, że wczora i dziś trzeci dzień żadnéj przeciw niemu nienawiści nié miał, ale że poszedł z nim do lasu drwa rąbać, a rąbiąc drzewo, wypadłaby siékiera z ręki i żelazo spadłszy z toporzyska, uderzyłoby przyjaciela jego i zabiło, ten... nie jest winien śmierci, ponieważ przeciwko onemu, który zabity jest, pokazuje się, że żadnéj przedtym nienawiści nié miał.* Przyczynę daje tego Augustyn św., że to, co się nad wolą i umysł nasz przytrafia, nie będzie nam za grzéch poczytano. Jednak i w tym, żeby się grzéchu uwarować, ostrożności wielkiéj potrzeba, bo chociażby człowiek nié miał woli i intencyi popełnić zabójstwa, ale czynił rzecz jaką niegodziwą, przez którą dałby przyczynę, z któréjby zabójstwo wyniknąć mogło, grzészyłby przeciwko temu przykazaniu. Jako naprzykład: gdyby kto białogłowę brzemienną uderzył pięścią albo nogą, z czegoby dziécię w niéj odeszło, takowy byłby zabójcą dziécięcia onego, bo mu się nie godziło bić owej białogłowy brzemiennéj. Także, gdyby kto czynił rzecz jaką, chociaż godziwą i przystojną, ale nieostrożnie, i w tym zabiłby człowieka mogąc go, używszy ostrożności, nie zabijać, byłby winien śmierci jego. Objaśniam to przykładem Pisma św. Piérwsze zabójstwo na świecie popełnił Kain, zabijając rodzonego brata swego Abla; drugie zabójstwo popełnił Lamech zabijając Kaina. Między témi grzéchami ta była różność, że Kain, zabijając Abla, zabił go rozmyślnie, z szczéréj złości i nienawiści ku niemu. Lamech zaś, zabijając Kaina, zabił go niechcący, z trafunku, a to tym sposobem. Miał Lamech zwyczaj zabawiać się łowami; wyszedłszy czasu jednego z łukiem i strzałami, gdy zwiérza upatruje, postrzeże, że się coś w krzakach rusza, wypuszcza tedy z napiętego łuku strzałę, i, zamiast mniemanego zwiérza, Kaina zabija. Osądźcież, kto z tych dwóch zabójców winniejszy? Czy Kain, który z jedynéj złości i zawziętości krwią braterską ręce

zmazał? czy Lamech? który z przypadku, nieostrożności Kaina zabił? Wszyscybyście, rozumiem, sądzili winniejszym Kaina, takbyście wy sądzili; ale Bóg inaczéj osądził, gdy surowszy wydał dekret na Lamecha, niżeli na Kaina, mówiąc: *De Caim dabitur ultio septies, de Lamech septuagesies septies.* Kaina, mówi Bóg, za grzéch jego karać będę siedm razy, Lamecha zaś siedmdziesiąt siedm razy: to jest, że Kain bratobójca, gdy do siódmego rodzaju przyszedł, zabitym został. Lamecha zaś wszyscy potomkowie, których siedmdziesiąt i siedm było, marnie zginąć mieli; jakoż tak się stało, bo wszyscy potopem wyginęli. Tak Bóg karał zabójstwo z niewiadomości popełnione, bo Lamech, nie widząc zwierza, strzelaćby był nie powinien, pókiby był pewności nié miał, że tam człowieka nié masz; że téj ostrożności nie przyłożył, ukarał go Bóg ciężéj, niżeli Kaina.

Pytanie V. *Czyby się kiedy godziło życzyć śmierci sobie lub komu innemu?*

Odpowiedź: Że zabijać ani siebie, ani kogo innego nie godzi się, rzecz każdemu wiadoma. Jest pytanie, czyby się kiedy godziło sobie lub komu innemu śmierci życzyć? Na to pytanie odpowiadam: Gdyby kto życzył sobie lub komu innemu śmierci z gniéwu, niecierpliwości, ze złości, zawziętości, bezwątpienia żeby grzészył. I tak grzészą ci, którzy w utrapieniach i niepomyślnościach śmierci sobie życzą, mówiąc: bogdajżem przepadł! bogdajżem zmartwiał! bogdajżem był trupem poległ! Albo którzy mówią: zabiję się, otruję, utopię, i t. d. Tacy przez takie słowa i mowy (chociażby tego rzeczą samą nie spełnili) Boga obrażają i grzészą, chybaby ich jedna nieuwaga i pasyja gwałtownego żalu od grzéchu wymówić mogła.

Co innego, gdyby sobie życzył kto śmierci dlatego, aby więcéj Pana Boga nie obrażał, albo żeby go widział prędzéj w Niebie, w ten sposóbby się godziło. Naprzykład, gdyby kto mówił: Jeżeli, mój Panie, widzisz, żebym cię miał kiedy grzéchem śmiertelnym obrazić, skróć mi życia; niech raczéj

umiéram, bo cóż mi po tym doczesnym życiu, gdybym łaskę Twoję utracił i nie żył z tobą w Niebie na wieki. Albo, wzbudzając w sobie pragnienie widzenia twarzy Pana Boga w Niebie, żeby kto mówił: za cóż tak długo w téj niewoli ciała mego, mój Panie, zostaję; rozwiąż te kajdany, obal tę lepiankę ciała mego, żebym cię oglądał ze świętémi twojémi i stanął na porcie wiecznéj szczęśliwości, do którejś mnie stworzył. Tak sobie życzyć śmierci, jest rzecz chwalebna. Tak sobie życzył śmierci św. Paweł Apostoł, gdy mówił: *Cupio dissolvi et esse cum Christo.* Pragnę jak najprędzéj rozwiązania ciała mego, żebym się z Chrystusem moim złączył. Ale z niecierpliwości, z niepomyślności, ze złości, albo jakiéjkolwiek innéj doczesnéj przyczyny, nigdyśmy sobie śmierci życzyć nie powinni, ani drugim.

Pytanie VI. *Czyby się godziło, dla uchronienia się grzéchu, albo dla obrony czystości, narazić się na niebezpieczeństwo śmierci?*

Odpowiedź: Na oczywiste śmierci niebezpieczeństwo, gdy go mogę jakimkolwiek sposobem uniknąć, narażać się nie godzi i grzészyłby, ktoby się w takie niebezpieczeństwo podawał. Ale gdyby szło o utratę łaski Pana Boga dla uchronienia się grzéchu, nie tylko mógłbym, ale powinienbym się raczéj odważyć na śmierć, aniżeli zezwolić na obrazę Boga. Naprzykład: gdyby mi kto stanął z mieczem nad szyją i rzekł: albo grzész, albo zginiesz: — powinienem powiedzieć: wolę ginąć, choćby nie raz, ale tysiąc razy, aniżeli zgrzészyć. Tak czynili święci Męczennicy, którym na wolę dawano, albo męczeństwo podjąć, albo kadzidło bałwanom ofiarować i wiary Chrystusowéj odstąpić; woleli ciała swoje podać na męki, na stosy, na pale, aniżeli zaprzéć się Chrystusa i bałwanom się niemym pokłonić. Dla obrony także czystości, gdyby żadnego innego sposobu uniknienia nie było, mógłby się człowiek podać, choćby téż na oczywiste śmierci niebezpieczeństwo. Nauczcież się tu panienki i młodzieniaszkowie, jak macie sobie szanować anielską czystość, bar-

dziéj nad zdrowie, nad życie, nad wszystkie świata tego powaby. Macie przykład na św. *Kazimiérzu, królewiczu* polskim. Temu, gdy lékarze radzili, aby dla utrzymania zdrowia i życia, dopuścił się uczynku przeciwnego czystości, odpowiedział św niewinny młodzieniaszek: *Wolę umrzéć, aniżeli duszę moję zmazać.* Macie przykład i na owéj panience imieniem Eufrozyi, o któréj pisze Nicefor *(lib. 7. Hist. cap. 13).* Ta, podczas prześladowania Dyjoklecyjana, cesarza w Nikomedyi, gdy się stateczną w wyznaniu wiary Chrystusowéj pokazała, oddana jest wszetecznemu młodzieńcowi na zesromocenie i utratę panieństwa swego. W owym razie, nie wiedząc wstydliwa panienka co czynić, obronić się nié można, ratunku od nikogo mieć nié można, tylko od samego Boga. Z osobliwszego instynktu Boskiego, rzecze do owego wszetecznika: Słuchaj, jeżeli się ze mną łaskawie obejdziesz, nauczę cię sekretu takiego, który ci się na wiele przyda. Mam ja olejek pewny, tak skuteczny, że kto się nim namaści, żadne mu żelazo, by téż najostrzejsze, szkodzić nié może. Jeżeli mi nie wierzysz, możesz to na szyi mojéj doświadczyć. Wziąwszy tedy flaszkę z oliwą, w około sobie nią szyję namaściła i wyciągnąwszy ją, rzekła: Dobądź teraz miecza, tniéj co masz siły, a uznasz. Chcąc tego doświadczyć, ciął w szyję i głowę czystéj owéj Panience uciął. Nie dla czego innego fortelu tego i sposobu zażyła ta święta Panienka, tylko, że wolała raczéj życie stracić, aniżeli klejnot panieństwa swego. Z czego każdy nauczyć się powinien, jako ma sobie szanować niewinność sumienia, to jest: nad zdrowie, nad życie i nad wszystkie doczesne utraty.

Pytanie VII. *Czyby się godziło służyć choremu, lubo bym wiedział, że się zarazić mogę i paść w niebezpieczeństwo utraty życia?*

Odpowiedź: Ponieważ, jako się mówiło, na żadne niebezpieczeństwo śmierci, albo utraty życia podawaćeśmy się lekkomyślnie nie powinni, jest pytanie, czyliby się godziło usłużyć choremu, w zaraźliwej jakiéj chorobie, jako to w obłoż-

néj, albo (zachowaj Boże) podczas powietrza, zwłaszcza, żeby chory był od wszystkich opuszczony, wspomożenia i ratunku od nikogo nié mający. W takiéj okoliczności niektóre osoby nie tylko mogą, ale i powinne narazić się na niebezpieczeństwo, jako to: kapłani, pastérze, duchowni, plebani, choćby téż mieli życie swoje na usługach owieczek swoich położyć, powinni służyć dusz ich zbawieniu i Sakramentami je świętémi opatrywać; przeto uważcie, jaką im wdzięczność powinniście. Wy zaś, świeccy ludzie, nié macie tego obowiązku, żebyście choremu, z oczywistym niebezpieczeństwem zarazy, usługiwali. Gdyby jednak kto dla miłości Pana Boga to uczynił i na taką się usługę bliźnich ofiarował, miałby przed Bogiem zasługę wielką i koronę w Niebie równą męczeńskiéj, gdyż *nié masz większéj miłości*, mówi Pan Jezus, *jako duszę swą położyć za braci swoich*. Kiedy zaś choroba jest nie zaraźliwa, a chory wspomożenia i ratunku potrzebuje, miłość chrześcijańska wyciąga, żebyśmy go, ile być może, ratowali, albo przynajmniéj nawiédzili, pocieszyli, abyśmy za to wyświadczone miłosierdzie u miłosiernego Boga miłosierdzia dostąpili.

Pytanie VIII. *Jako grzészą białogłowy, które zażywają takich sposobów albo lékarstw, żeby się ich grzéch nie wydał?*

Odpowiedź: Bardzo to jest potrzebne pytanie, tylko że na nie z wielką ostrożnością odpowiadać możemy, żeby miasto pożytku zbawiennego, nie brał kto sobie okazyi do zgorszenia. Jest tedy pytanie: Jakby grzészyły przeciwko temu przykazaniu te białogłowy, któreby szukały i zażywały jakich sposobów albo lékarstw, żeby się ich grzéch nie wydał? Naprzód: mamy to z doświadczenia, że kiedy się na grzéch człowiek odważa, czart mu wstyd i bojaźń odejmuje, ale jak prędko grzéch popełni, to mu dopiero wstyd powraca i bojaźń. Gdyby tedy jaka niewstydliwa białogłowa, odważywszy się na obrazę Pana Boga, a potym postrzegłszy, że ten grzéch głośny będzie, że się to nie utai, co się skrycie źle zrobiło, ale wyda, a wyda się z jéj wstydem i sromotą, — gdyby

tedy, obawiając się albo kary, albo chcąc uniknąć wstydu, szukała i zażywała jakich sposobów na stracenie tego, czego dostała, czyby grzészyła? Odpowiadam: żeby grzészyła i nie jakokolwiek, ale *ciężko*, *śmiertelnie*; grzészyliby i ci, którzyby radzili albo dawali jakie lékarstwa, czyli skutecznie, czyli nieskutecznie, boby i ci byli uczestnikami grzéchu. W takiéj bowiem okoliczności zabójstwo prędko się stać może, a jeszcze nie tylko na ciele, ale i na duszy. Przeto grzéch ten po wielu dyjecezyjach jest zostawiony samemu Biskupowi do rozgrzészenia, że od niego żaden kapłan rozgrzészyć nié może, chyba ten, któremu na to mocy Biskup pozwoli. Nie godzi się tedy żadnych sposobów dawać, radzić, szukać, zażywać dla zatajenia grzéchu tego i przeciwna nauka potępiona od Inocencyjusza XI. Papiéża, chociażby jeszcze płód nie był duszą ożywiony [1]). Ale jeśli kto z ułomności zgrzészył, niechajże się raczéj tu wstydzi docześnie, aniżeli żeby się miał tego wiecznie wstydzić; niechaj raczéj tu za to karę odbiérze, bo na nię zasłużył, aniżeli żeby miał być karany na wieki.

Pytanie IX. *O pojedynkach co rozumiéć mamy? czy są kiedy godziwe?*

Odpowiedź: Przez pojedynek rozumié się umówiona między dwoma albo więcéj osobami utarczka, któréj cel jest aby jeden drugiego albo ciężko zranił, albo zabił. To jest: gdy się dwóch wyzwie, czy to na szable, czy na szpady, czy na pistolety, czyli na inne oręża, którémi się ranić śmiertelnie i zabić mogą, dawszy sobie parol, naznaczywszy czas i miejsce, gdzie się potykać mają. Pojedynek jest dwojaki. *Jeden* jest, który się dzieje z przyczyny obrony, albo naprawy dobra pospolitego. I taki byłby, gdyby dwie przeciwne strony z pomiędzy siebie dwóch walecznych mężów

[1]) Rzecz teraz udowodniona, że od *piérwszéj* zaraz chwili poczęcia płód jest duszą ożywiony. Przyp. Wyd.

obrały, aby ich pojedynek wojnę, którąby między sobą toczyć mieli, zastąpił i téj stronie wygrana przyznana była, która zwycięży. Taki pojedynek z przyczyny dobra pospolitego, jest godziwy. Na taki wyszedł Dawid przeciwko filistyńskiemu olbrzymowi i zwyciężył. Na taki św. Wacław, król czeski, Radysława, najezdzcę królestwa swego wzywał, aby tym sposobem zastąpił życie swoich poddanych, nie dopuszczając wylania krwi ludzkiéj z obojga stron, i za pomocą Nieba wygrał.

Drugi pojedynek jest, który się dzieje z przyczyny prywatnego interesu, a to najczęściéj z przyczyny naprawy zelżonego honoru swego. Tak bowiem sądzą światowi ludzie, że inaczéj zelżony honor naprawić się nié może, tylko przez wyzwanie na pojedynek uraziciela swego; i że się przy honorze utrzymać nié można, tylko przez przyjęcie pojedynku. Taki pojedynek nigdy się nie godzi, bo chociażby żadnego Boskiego i ludzkiego stanowienia, prawa i zakazu na to nie było, tedy z samego światła przyrodzonego, z saméj istoty swojéj pokazuje się być pojedynek sprawą wcale niegodziwą. Ten bowiem, który na pojedynek wyzywa, jako i ten, który go przyjmie, jest gwałcicielem powszechnéj sprawiedliwości i dobra pospolitego, które ona utrzymuje, bo się sam mści urazy honorowi swojemu uczynionéj, a tym samym gwałci powszechną sprawiedliwość, do któréj należy, aby ona urazy szczególnym osobom wyrządzone, roztrząsała i karała; — on zaś sam chce być sędzią w sprawie swojéj, a nie tylko sędzią, ale i mścicielem krzywdy swojéj, a jeszcze sposobem tak dzikim i okrutnym.

Takie pojedynki są zakazane *naprzód* prawem Boskim, bo są przeciwko temu przykazaniu Boskiemu: *Nie zabijaj. Nie mścij się.* Są zakazane *prawem kościelnym*, dawniéj przez koncylijum bazylejskie, potym przez ostatnie trydenckie, które *Sess. 25.* wielki obowiązek na sumienia chrześćjańskie wkłada, by się żaden, ani wyzywać, ani przyjmować pojedynku nie ważył. O tym samym są siedmiu papiéżów wyroki, czyli bulle: Julijusza II., Leona X., Klemensa VII., Julijusza III., Pijusa IV., Grzegorza XIII., Klemensa VIII., który w bulli

swojéj *Illius vices* wszystkie poprzedzicielów swoich Papiéżów wyroki potwierdza i kary na pojedynkujących stanowi, a te są: *Naprzód*, klątwa *ipso facto*, nie tylko na tych, którzy się pojedynkują, ale i na tych, którzy do pojedynku są pomocą, czyli to przez radę, czy przez pochwalenie, czy przez przytomność swoję. Téj klątwie podpadają nawet sami cesarze, królowie, książęta, panowie, którzyby w dziedzictwach swoich miejsca pozwalali, albo wyznaczali do pojedynków. Podpadają i ci, którzy się z umysłu przypatrują pojedynkującym. *Powtóre:* że ci, którzy w pojedynkach giną, pogrzebu miéć na miejscu świętym nié mogą, ale, jako wyklęci i od społeczeństwa wiernych Chrystusowych wyłączeni, na rozstajnych drogach, albo na innym jakim miejscu cale nie świętym powinni być bez Kapłana i ofiary chowani; bo, po ludzku mówiąc, nié można się spodziéwać, żeby taki był zbawiony, który na pojedynku zabitym zostaje. Z jednéj bowiem strony to pewna: że wychodząc na pojedynek, był w stanie grzéchu śmiertelnego, z drugiéj strony oczywista, że téjże saméj chwili zabity poległ. Spowiadać się czasu nie było, do skruchy téż doskonałéj, którą się mógł w takowéj okoliczności ratować, nie było sposobności, bo rozum zaślepiła namiętność mściwa, a serce gniéw zapalił; w takim tedy czasie czy podobna się było do nadprzyrodzonego wzbudzić żalu?

A nie tylko prawem boskim i kościelnym, ale i *prawem świeckim* zakazane są pojedynki. Nie wspominam zakazów surowych Konstantyna, Justynijana i innych. Ludwika XIV., króla francuskiego taka jest ustawa: Jeżeli wyzywający, albo przyjmujący pojedynek, pojman będzie, powinien być na szubienicę skazany. Jeżeli na pojedynku zginie, powinien być przez chycla pod szubienicę zawléczony i tam, jako infamis, to jest od wszelakiéj czci i sławy odsądzony, niby zdechłe bydlę zagrzebany. Z czego oczywiście się pokazuje, że pojedynki ze wszech miar są złe i niegodziwe.

Z tym wszystkim wielu, zwłaszcza tych czasów, na taką się szaloną bezbożność odważają, a to dla mniemanego

jakiego punkciku honoru, który sobie w tym zakładają, że nie przyjąć pojedynku jest rzecz nie kawalerska, i że zelżonego honoru inaczéj powetować nié można, tylko przez pojedynek. Ale gdyby to wprzód uważyli, że wychodzić na pojedynek i on przyjmować, nie jest rzecz chrześcijańska i owszem nie jest ludzka, bo tacy, którzy się pojedynkują, są jak owe wściekłe, zażarte dwie bestyje, na zatratę swoję następujące, gdyż się natenczas nie rządzą rozumem, ale w nich bestyjalska popędliwość panuje: i toż to jest rzecz kawalerska pozbawiać się rozumu, stawać się gorszym niżeli bestyja? życie na śmierć doczesną, duszę na zgubę wieczną łożyć? Mówisz: „że nié można zelżonego honoru inaczéj wetować tylko przez pojedynek“. Można, a to w ten sposób: Powiédz, albo li-townie oświadcz się temu, któryby cię wyzwał: Pojedynku takiego, na jaki mnie wywołujesz, przyjąć nié mogę, bo jest prawem Boskim i prawem Kościoła zakazany; ale wiédz o tym, że się ciebie nie boję. Nie naznaczam ci czasu, nie naznaczam miejsca, nie wchodzę w żadną umowę pojedynku; z tym się atoli oswiadczam, że na każdym miejscu, w każdym czasie, gdzie i kiedy chciałbyś mnie nachodzić, będę zażywał godziwych sposobów do bronienia siebie, bo mi tego pozwala prawo obrony. Otóż masz sposób, jak masz sobie w téj mierze postąpić, żeby i twój honor był cały i prawo Boskie ocalało.

Może kto pytać? Co téż rozumiéć o onych rozruchach, bitwach, które się trafiają najczęściéj podczas owych kiermaszów, jarmarków, — czy téż podobnie grzészą i ci, którzy to nie bronią, nie orężem, ale pałkami wojują i na siebie następują? Bezwątpienia, że i ci ciężko grzészą, bo przy takich rozruchach częste bywają zabójstwa i krwi ludzkiéj rozlania. Przeto, którzy się do takich rozruchów wiążą, i ci, którzy nie karzą, nie gromią, nie uśmiérzają, do którychby to z urzędu należało, lubo nie mówię tego, żeby w klątwę wpadli, — ciężko jednak grzészą i za swoje zuchwalstwo karani być powinni.

Nauka XXII.

O pijaństwie.

Pytanie I. *Pijaństwo czy jest grzéchem? i jakim?*

Odpowiedź: Są tacy, którzy mniemają, że pijaństwo grzéchem nie jest, albo, jeżeli jest, tedy bardzo mały i zbawieniu duszy nie jest szkodliwym, bo gdzież, mówią, i w jakim przykazaniu Boskim zakazane? Ale niech wiedzą, iż wiele rzeczy nié masz wyrażonych w przykazaniach Boskich, z tym wszystkim są niegodziwe. I tak nié ma tego w przykazaniu Boskim wyraźnie położonego: Nie bluźnij, nie przeklinaj, nie złorzecz; nie idzie zatym, że bluźnić, przeklinać, złorzeczyć się godzi. Tak téż, lubo tego w przykazaniu Boskim nié masz: Nie upijaj się; nie idzie zatym, że się upijać godzi, bo lubo tego nié masz wyraźnie położonego, ściąga się jednak pijaństwo do tego przykazania Boskiego zakazującego: *Nie zabijaj;* gdyż ci, którzy się upijają, zdrowie sobie psują, życia skracają i o śmierć, a częstokroć nagłą, przyprawują. Przeto Paweł święty pijaństwo między ciężkiémi grzéchami liczy, gdy mówi: 1. *ad Cor. 6. Ani porubcy, ani bałwanom służący, ani cudzołożnicy, ani psotliwi, ani Sodomczycy, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, nie posiągną Królestwa Bożego.* I lubo pijaństwo, ile z siebie, nie zawsze jest śmiertelnym grzéchem, jako to, gdyby kto pił nad miarę wstrzemięźliwości, chociażby téż na nogach utrzymać się nié mógł, chociażby mu i język nie statkował, byleby był przy pamięci i rozumie, i mógł rozeznać co złego, co dobrego, nie grzészyłby jeszcze śmiertelnie. Wtenczas dopiéro pijaństwo byłoby grzéchem śmiertelnym, gdyby kto pił do utraty pamięci i rozumu, żeby upiwszy się, wcale nie wiedział o sobie, ani co mówił i czynił, nie pamiętał. Z tym wszystkim są niektóre okoliczności, w których pijaństwo, chociażby nie było z utratą rozumu, mogłoby być grzéchem ciężkim, śmier-

telnym. A to *naprzód:* gdyby kto większą część dnia albo nocy na pijaństwie strawił, choćby rozumu nie utracił, grzészyłby ciężko, boby się przez to samo podawał w niebezpieczeństwo utraty rozumu. *Powtóre:* grzészą i ci ciężko, którzy chociaż żołądek znieść trunku nie może, oni jednak piją. Także, którzy marnie tracą grosz pracy swojéj, a trafia się to często, zwłaszcza między rzemieślnikami. Będzie drugi cały tydzień robił, nie dośpi, nie dojé, — przyjdzie święto, niedziela, pójdzie do szynkowego domu, wszystko przehula, przemarnuje, roztrwoni. A żona, dzieci głód, biédę, zimno, ubóstwo cierpiéć muszą. Tacy ciężko grzészą, nie tylko, że zarobek swój marnie tracą, ale że przez swoje pijaństwo krzywdę żonie i dzieciom czynią.

Pytanie II. *Pijaństwo jak jest szkodliwe zdrowiu i życiu ludzkiemu?*

Odpowiedź: Wiedzieć potrzeba, że dusza ludzka lubo jest jedna i nierozdzielna, w każdym jednak człowieku trojakie życie sprawuje. *Piérwsze* życie przyrodzone. *Drugie* życie rozumne. *Trzecie* życie duchowne. Życiem przyrodzonym nie różnimy się ludzie od zwiérząt nierozumnych, bo podobnie są żyjącémi, jako i my. Życiem nierozumnym już się od wszelkiego stworzenia żyjącego, ale nierozumnego różnimy, bo lubo żyją tak, jako i my, ale rozumnéj nié mają duszy. Życiem duchownym różnimy się od żydów, pogan, niewiernych. Między tym trojakim życiem jest wielki związek. Życie przyrodzone, bez życia ludzkiego rozumnego, jest bestyjalskie Życie ludzkie rozumne, bez duchownego, jest niechrześćjańskie. Otóż pijaństwo to trojakie życie ludzkie psuje, skraca przyrodzone, rozumne traci, duchownego pozbawia.

Naprzód: że pijaństwo skraca życie *przyrodzone*, potwierdza to wyrok piśmienny Ducha Najświętszego *Eccl.* 37. *Propter crapulam multi perierunt, qui autem abstinens est adjiciet vitam. Dla niepomiarkowanego i zbytecznego trunu używania, wielu poginęło. Kto bowiem wstrzemięźliwie żyje,*

przedłuży sobie życia. I na innym miejscu: *Plures occidit crapula, quam gladius.* Więcéj takich, którzy od pijaństwa marnie poginęli, niżeli takich, którzy od miecza". A to z tych przyczyn: bo z pijaństwa najczęstsze choroby, z pijaństwa nieszczęśliwe przypadki, szwanki, kaléctwa, z pijaństwa nagłe śmierci, ze sprawiedliwéj zemsty Boskiéj dopuszczone. Źle niepomiarkowane trunków zażywanie rozmaite w ciele ludzkim choroby sprawuje, a przez nie skraca życie przyrodzone człowiekowi, powszechne jest wszystkich lékarzów zdanie. Skąd owe podagry, chiragry, chrapota, dychawice, trądy, wrzody, natężone głowy boleści, krwi zapalenie, gorączki, maligny, paraliże, apopleksyje? Najczęściéj z przebranéj w trunku miary. Może człowiek zażyć napoju, ale skromnie, wstrzemięźliwie, może się posilić, żeby żył i zwątlone pokrzepił siły, bo się bez pokarmu i posiłku obyć nié może, ale nie nad potrzeby miarę. Natura sama, która innym zwierzętom otworzyste, szérokie usta dała, człowiekowi dała usta szczupłe, aby nie więcéj w siebie napoju brały, tylko tyle, ile mu do zdrowia potrzeba. Bo jako lékarstwo (podobieństwo jest świętego Chryzostoma) pod miarą wzięte, pomaga do zdrowia, tak i napoje miernie używane pokrzepiają siły i zdrowiu pomagają, ale jako gdy się kto przesadzi lékarstwem, śmierć w nim połyka, tak i ten, który nad potrzebę, nad miarę trunku używa, skraca sobie zdrowie i życie.

Ale straszniejsza to, że przy pijaństwie często się trafiają nieszczęśliwe przypadki, z jawnym życia utraty niebezpieczeństwem złączone. O! jak wielu, którzy w pijaństwie karki połamali! O! jak wielu, którzy z koni pospadali i od tychże koni potratowani na miejscu zostali. O! jak wielu, którzy się w pijaństwie potopili. Jak wielu, którzy w pijaństwie wyszedłszy na pojedynek, marnie poginęli. Nie wspominam innych przykładów nieszczęśliwych, które się przy pijaństwie wiążą, w których wielu marnie poginęło i dopiéro się wtenczas obaczyli, kiedy na sądzie Boskim stanęli.

Dopiéroż straszniejsza, gdy sam Bóg z wyroków swoich, na ukaranie grzéchu tego, skraca życie opojom, jako marnotrawcom darów i łask swoich. Mamy tego przykład

w księgach Pisma świętego *Exodus* nazwanych, na owych nieszczęśliwych opojach. *Sedit populus bibere.* Zasiedli pić i zaraz dekret Boski wypadł, aby dwadzieścia trzy tysiące z nich trupem położone były. Co się i stało: *Cecideruntque in die illa, quasi viginti tria millia hominum.* Pewna to bowiem, że jako Bóg każdemu człowiekowi naznaczył pewny lat wymiar, bo wszystko, co stworzył, rozporządził pod pewną miarą, liczbą i wagą — *in mensura, numero et pondere* — tak też i każdemu w szczególności człowiekowi proporcyjonalną i do stanu i do lat życia jego, wyznaczył śpiżarkę ze wszystkiémi do życia jego potrzebami. Kto z téj śpiżarki sobie od Boga wyznaczonéj skromnie i powoli wybiéra, dłużéj mu staje, dłużéj żyje i dożyje lat sobie od Boga wymierzonych. Niechże obżartuch albo pijak jednego dnia tyle strawi, coby mu na długi czas wystarczyć miało, prędko onę śpiżarkę wypróżni i przeto coby miał żyć siedmdziesiąt, ośmdziesiąt lat i daléj, że darów sobie od Boga pozwolonych niepomiarkowanie zażywał, we dwudziestym, trzydziestym roku wieku swego, albo jeszcze prędzéj umiéra, bo wyżarł, wypił to wszystko razem, co mu na wiele lat wystarczyć miało. I to to jest, co Duch święty mówi: *Propter crapulam multi perierunt. Przez pijaństwo wielu poginęło.*

Wiem ja, co mi na to powiécie; rzeczecie pewnie: „znamy i widzimy wielu, którzy pili i piją, a przecie żyją". Znacie (jak mówicie) wielu, którzy i pili i piją, a przecie żyją, ale o! jak takich jest mało względem tych, którzy z pijaństwa poumiérali. Jest (dajmy to) wielu, którzy piją i długo żyją, ale o jakby oni dłużéj żyli, gdyby wstrzemięźliwe prowadzili życie! Wierzcież, nie mnie, ale Duchowi świętemu, że nie będą żyć tyle, ileby żyli, gdyby skromnie żyli.

Ale, dajmy to, niech tak będzie, jak mówicie, że wielu pije i długo żyje; ale na cóż się przyda takie życie, kiedy nie będzie życia *rozumnego?* Takie życie jest podobniejsze życiu bestyjalskiemu, niżeli ludzkiemu, bo życie ludzkie, rozumne, ludzkim jest, życie ludzkie nierozumne, bydlęcym jest. Życie ludzkie rozumne na tych dwóch rzeczach zawi-

sło: na miłéj z ludźmi społeczności i przestawaniu, i na roztropnym staraniu się o potrzeby do życia należące. Pijaństwo zaś temu obojgu przeszkadza. Przeszkadza do miłego z ludźmi obcowania, bo któremuż uczciwemu człowiekowi może być miła z pijanym konwersacyja? Od takiego wszyscy stronią i uciekają, bo z takim ani mowy, ani rozmowy; patrzyć na niego i zgroza, jeżeli w oczy wlezie i co mówić pocznie, to się jedno drugiego nie trzyma, bo mózg zapalony, rozum pomieszany; możeszże być rozumna z takim bałamutem sprawa? Konwersacya ludzka potrzebuje obyczajności, grzeczności, przyjemności; pijany zaś wszystkie prawa obyczajności przestępuje. Żaden stan, żadna płeć względu u niego nié ma, najgodniejszémi pogardza, z najpodlejszémi się przyjaźni; nié ma względu na swój własny charakter, bo częstokroć czyni to w pijaństwie, czegoby najostatniejszy człowiek nie czynił. Dobrze powiedział filozof, że pijany człowiek jest to jak ów wóz bez stangreta, który od rozhukanych koni tu i owdzie rzucany bywa i wszystkie w nim koła, osi łamie: tak i trunkiem zalany, oślep na wszystkie niegodziwości leci, bo rozum woźniczki nié ma. Przeto wszystkie obyczajne narody pijaństwem się brzydziły. Rzymianie pijaków od czci, sławy, urzędów, magistratur odsądzali jako szalonych. Hiszpani takiego, któryby się raz upił i tego mu dowiedziono, za infamisa poczytali, do żadnego świadectwa nie przypuszczali; u Włochów pijaństwo tak jest rzecz zelżywa, że gdyby jawnie pijak się pokazał, chłopięta zewsząd się zbiegają, kamieniami, błotem na niego rzucają i jakie tylko mogą szyderstwa i pośmiewiska z niego sobie czynią. Turcy zaś prawem Alkoranu mają zakazane wszystkie napoje, któreby rozum mieszać mogły, i gdyby którego z nich pijanego postrzeżono, wybiegają oprawcy z kijami, którémi go prawie na śmierć biją, a potym zbitego w wodzie topią, aby, który się trunkiem zalał, był téż zalany.

Przeszkadza pijaństwo i do roztropnego starunku, tak o dobro pospolite, jako i sobie samemu własne, bo jak ten ma rządzić o dobru pospolitym, kiedy on sam o sobie nie wié, jak się ma? Rada potrzebuje głowy pogodnéj, a w mózgu

opoja wielkie pomieszanie. Nie utrzyma i dobra własnego, bo przez pijaństwo w niwecz je obraca i rujnuje. Gospodarz pijak nigdy nie przyjdzie do kawałka chleba. Rzemieślnik do pijaństwa przywykły, nigdy się nie dorobi, bo jak taki miéć może uczciwe pożycie, który wszystko, co zarobi, przepije?

Ale mniejszaby to jeszcze było, gdyby pijaństwo nie traciło życia *duchownego*, ale i tego pozbawia. Aby kto duchowne prowadził życie, trzeba mu tych trzech rzeczy. Powinien się strzedz wszelakich grzéchów, mianowicie śmiertelnych. Powinien się ćwiczyć w cnotach, mianowicie przykazanych. Powinien często Boga prosić o łaskę ostateczną i śmierć szczęśliwą. Do tych trzech rzeczy pijaństwo wcale niesposobnym człowieka czyni.

Podobnaż to, żeby w pijaństwie ustrzegł się grzéchu? Pijany rozumu nié ma, wstydu nié ma, bojaźni nié ma, śmiałość ma tylko i zuchwałość do wszystkiego złego. Dlatego jedni w pijaństwie nieczystości popełniają, drudzy się gniéwają, inni biją, inni przeklinają, inni na wszystkie się niegodziwości odważają. Święty Chryzostom dowodzi tego, że pijany człowiek przez swoje pijaństwo odważa się na zgwałcenie wszystkich przykazań Boskich; i tak gwałci *piérwsze* i *drugie*, bo kiedy najczęstsze bluźnierstwa, przeklеństwa, złorzeczenia, przysięgi? Podczas pijaństwa. Gwałci *trzecie*, bo nie szanuje dni świętych, opuszcza Msze święte: miasto tego, coby powinien czas na chwale Pana Boga w kościele strawić, on go na pijaństwie przepędza. Gwałci *czwarte*, bo pospolicie pijany człowiek żadnego względu nié ma, ani na zwiérzchność ani na starszeństwo, ani na własnych rodzicow swoich. Gwałci *piąte*, bo owe pojedynki, kaléczenia się, zabójstwa, po części z pijaństwa pochodzą. Gwałci *szóste*, bo do wszystkiego wszeteczeństwa okazyją bywa pospolicie pijaństwo. Drugiby się na grzéch jako żywo nie odważył, gdyby się był trunkiem nie zalał. Gwałci *siódme*, bo pijaństwo, do czegoż przyprowadza i przyprowadziło wielu? Oto naprzód do marnéj utraty, do ubóstwa ostatniego, a potym robić się

nie chce, chciałoby się hulać, a nié ma z czego; do czegoż się udać? Oto do kradzieży, hultajstwa, rozbojów, rabunków a tego wszystkiego przyczyną i okazyją pijaństwo. Nigdy czart nié ma dosyć na tym, że kogo do pijaństwa przywiedzie, ciągnie on go daléj. Dlatego Ojcowie święci grzéch pijaństwa przyrównywają do piérwszego ogniwa w łańcuchu; jako za piérwszym ogniwem idzie drugie, za drugim trzecie, za trzecim czwarte, piąte, dziesiąte i tam daléj: tak téż i przy pijaństwie wiązać się zwykły jedne za drugiémi, długim szeregiem, coraz cięższe, straszniejsze i szkaradniejsze grzéchy. Słuchajcie Augustyna świętego. Przytacza on w jednym kazaniu rzecz taką, kładę słowa jego:

Znaliście (mówi on) Hipończykowie, obywatela waszego Cyryla. Ten miał syna, któremu dobrego wychowania nie dawał, pozwalał swawoli, hultajstwa, niewstydów; przyszło do tego, że się rozpił, w pijaństwie zabił ojca, matkę, dwie siostry śmiertelnie zranił.

Do takich to niecnót i zbrodni pijaństwo prowadzi. Podobnaż to, żeby pijak miał się ćwiczyć w cnotach świętych i dobrych uczynkach? Pójdzież on w święto na Mszę, na kazanie? Jako żywo, dopiéroż nie przyjdzie mu do spowiedzi, chyba raz w rok, gdy go przykazanie Kościoła nagli. Ale cóż i po téj jego spowiedzi, kiedy się nie poprawia. Znałem takich, którzy zapadłszy ciężko na zdrowiu z okazyi pijaństwa, śluby czynili, przysięgali, że się do tego sprosnego nałogu nie powrócą; ale jak tylko z niebezpieństwa wyszli, znowu do pijaństwa powrócili. Niechże takiego śmierć w pijaństwie zaskoczy, jako zaskoczyła wielu — jakież tam rozstanie jego z duszą i ciałem będzie? Dajmy to, że mu przywołują kapłana, a cóż on mu pomoże? Dajmy to, że go będzie pubudzał do Wiary, Nadziei i Miłości Boga, — on tego nie zrozumié. Będzie go namawiał do Spowiedzi, on słowa wymówić nié może; opuszczony od zmysłów, jako zdychające bydlę jęczéć tylko będzie. Największego grzésznika przy śmierci nawrócić przy łasce Pana Boga można, bo ma zażywanie rozumu i sposobność do przyjęcia łaski Boskiéj, ale pijanego nié można, bo do tego wszystkiego niesposobnym

go pijaństwo czyni. Przeto słusznie i sprawiedliwie powszechny Ojców świętych sobór kartagiński to prawo postanowił: *Pro talibus, qui ex ebrietate pereunt, non orat Ecclesia.* Za takich, którzy w pijaństwie umiérają, Kościół się Boży nie modli.

Nauka XXIII.

O zabójstwie na duszy

to jest:

O zgorszeniu.

Czego nam Bóg w tym przykazaniu piątym: *Nie zabijaj*, zakazuje i broni, już się po części mówiło, to jest: jako zakazuje wszelakiego zabójstwa na ciele, jako się nie godzi nikomu szkodzić na zdrowiu, na życiu, jako ci, którzy się upijają, przeciw temu przykazaniu grzészą, gdyż przez to zdrowiu swemu szkodzą, życie sobie skracają i o śmierć się przyprawują. A że zabójstwo być może nie tylko co do ciała, ale i co do duszy, o tym to drugim zabójstwie ta nauka będzie, jakim sposobem zabić kto kogo może na duszy.

Dusza ludzka ma życie dwojakie: jedno przyrodzone i to jest nieśmiertelne, że ani się psować, ani umiérać po całą wieczność nié może. Drugie ma życie nadprzyrodzone: kiedy jest w łasce Pana Boga poświęcającéj, wtenczas tą łaską Pana Boga żyje. To pewna, że nikt nié może odebrać życia przyrodzonego duszy, nikt jéj nié może zabić, żeby tak umrzeć mogła jak ciało, bo jest nieśmiertelna, ale może kto odebrać jéj życie nadprzyrodzone, to jest pozbawić jéj łaski Pana Boga, a to najbardziéj przez zły przykład i przez

zgorszenie. I to to jest zabójstwo co do duszy, a jest nieporównanie okrutniejsze nad piérwsze: bo kto zabija mieczem, ten zabija na ciele, kto zabija zgorszeniem, ten zabija na duszy. Kto zabija na ciele, ten nie odbiéra nadziei życia wiecznego. Kto zabija na duszy, ten do życia wiecznego przeszkadza. Kto zabija na ciele, ten tylko dobra doczesne odejmuje człowiekowi; kto zabija na duszy, łaskę poświęcającą, cnoty nadprzyrodzone, krew Jezusową żałośnie roztrwania. Kto zabija na ciele, złoczyńcę człowieka wyraża. Kto zabija na duszy, czarta przeklętego osobę i urząd na siebie bierze. I o tym to zabójstwie przez następujące pytania potrzebna się nauka przełoży.

Pytanie I. *Co to jest i wielorakie być może zgorszenie?*

Odpowiedź: Zgorszenie nic innego nie jest, tylko kiedy kto albo sobie, albo komu innemu jest przyczyną i okazyją do ruiny i zguby duszy. Naprzykład: gdyby kto kogo nauczył słów szpetnych, wszetecznych, lub innych, jako to złorzeczenia, przekleństwa, fałszywéj przysięgi, albo żeby kto nauczył kogo grzészyć, albo sam bez wstydu w oczach niewinnéj jakiéj osoby zgrzészył, byłby téj duszy przyczyną zguby przez swoje zgorszenie. To tedy zgorszenie jest dwojakie: jedno nazywa się *scandalum activum*, i wtenczas, kiedy kto przez jaki niegodziwy uczynek bliźniemu jest powodem do grzéchu. Naprzykład: będzie jaka wstydliwa, niewinna panienka, która nie wié jeszcze co to jest Pana Boga obrazić; niechże się z nią wda jaki sprosny i wszeteczny młodzian w niegodziwe jakie poufałości, przyjaźni, w pokątne złe sprawki, będzie przyczyną zguby jéj duszy. Drugie zgorszenie nazywa się *scandalum passivum*, to jest: kiedy kto gorszy się z tego, z czego się gorszyć nie powinien i niejako z dobréj rzeczy zły przykład bierze. Tak właśnie jak owe pająki, które z wonnego kwiatu róży jad i truciznę dla siebie biorą, lubo pszczółki z téjże saméj róży zbiérają słodycz. I to zgorszenie nazywa się faryzejskie, bo się tak owi faryzeuszowie z Pana Jezusa gorszyli. Pana Jezusa wszystkie sprawy były

arcyświątobliwe, arcychwalebne, a tym farezeuszom wszystko się źle widziało. Jeżeli Pan Jezus jadł, to go nazywali żarłokiem; jeżeli pił, lubo zawsze ze wszelką wstrzemięźliwością, oni go zwali pijakiem; jeżeli czartów wyrzucał, to oni mówili, że to czyni mocą Belzebuba czarta; jeżeli grzészników przyjmował, to go nazywali publikanem, jakoby miał z grzésznikami społeczeństwo; zgoła z najświętszych się spraw Jezusowych owi faryzeuszowie gorszyli, lubo się z tego budować i przykład dobry brać byli powinni. O tym naprzód nieco zgorszeniu, a daléj o drugim mówić będziemy.

Pytanie II. *Czy powinniśmy zaniechać dobrych jakich uczynków dlatego, że się kto z nich gorszy?*

Odpowiedź: Kiedy się kto z dobrych uczynków gorszy, jest zgorszenie (jako się powiedziało) faryzejskie. Tych opuszczać człowiek nie powinien, choćby wiedział, że się zły człowiek z tego gorszy, bo taki i z rzeczy najświętszych może wziąć pochop do zgorszenia siebie. Co się nieraz Chrystusowi Panu podczas jego kazań trafiało, iż go uczniowie sami przestrzegali, mówiąc: wiész, iż faryzeuszowie usłyszawszy słowa twoje, zgorszyli się, przestałże dlatego kazań Chrystus? Nie przestał i owszem mówił: zaniechajcie ich, ślepi są wodzowie ślepych, bo jako kwiatów nie trzeba wygubiać, żeby z nich pająki trucizny nie zabiérały, ani słońce przeto świécić nié ma, że na światłość jego sowy ślepną, tak dobrych i chwalebnych spraw, nie przeto zaniechać trzeba, że się kto z nich gorszy. Taki, który pogorszenie bierze ze złéj jakiéj i niegodziwéj rzeczy, złym jest, ale ten, który z dobréj, nieporównanie gorszy. I pospolicie, który się gorszy z cudzego grzéchu, nie popełnia posądzania bliźniego, cudze tylko grzéchy naśladuje; kto się zaś gorszy z cnoty, zawsze popełnia posądzanie bliźniego. Niech obaczy którego nabożnego, skromnego, myśli o nim i mówi w sercu: ten człowiek musi być hipokryta, bo ta skłonność i układność jego jest mi podejrzana. Niech obaczy bliźniego post zachowującego, mówi o nim: musiał coś wielkiego zbroić, że mu za pokutę

tak ścisły post naznaczony. Obaczy jedzącego smaczno, a to dlatego, że jest dobrze utemperowanego ciepła w żołądku, mówi o nim: ten człowiek jest obżarty. Obaczy zarumienionego na twarzy, tak jak ów Heli widział starozakonną Annę modlącą się, mówi o nim: musi być pijakiem, — a ten rumieniec, albo z gorącości ducha jak u Anny, albo z fatygi jakiéj zbawiennéj pochodzi. Obaczy dobrze się mającego, który w krótkim czasie przez starania usilne, fortuny nabył, mówi o nim: musiał jéj złémi sposobami i niegodziwie nabyć. Obaczy człowieka wesołego, mówi o nim: że jest życia rozwiozłego. Toż mówić o innych okolicznościach, w których gorszący się z dobréj sprawy, człowiek zawsze jest posądzający bliźniego i sam sobie szkodzi. Nas to nic zrażać i odwodzić od dobrych uczynków nie powinno. Nie dbajmy na to, co ludzie rozwiozłego życia mówić będą, byleby się to, co czynimy, Bogu podobało; bylebyśmy to czynili, co nam powinność życia naszego chrześcijańskiego każe.

Pytanie III. *Rzecz jaka obojętna, albo zakazana pod grzéchem powszednim, czy może być grzéchem śmiertelnym, dla samego zgorszenia?*

Nim na to pytanie odpowiem, wiedzieć potrzeba, że sprawy ludzkie są trojakie. Jedne są obojętne; drugie są dobre; trzecie są złe. Które są złe, te się nigdy nie godzą; które są dobre, te czynić się powinny; które są obojętne, obostronne, te wolno czynić, albo nie. I tak kłamstwo, że jest rzecz zła, to się nigdy nie godzi. Prawda, rzetelność, trzeźwość, wstrzemięźliwość, że są cnoty chwalebne i dobre, czynić się powinny. Stanie albo siedzenie, że są rzeczy obojętne, wolne mi to czynić, albo nie, to jest: wolno mi stać, albo siedzieć. Jest tedy pytanie, czy te sprawy, które są obojętne, obostronne, albo które są zakazane tylko pod grzéchem powszednim, czy mogą być śmiertelnym grzéchem, dla zgorszenia? Odpowiadam: że nie tylko sprawy obojętne, ale nawet i takie, które nie są z siebie złe, gdyby kto jednak wiedząc, że się z tego drugi zgorszyć może, a to czynił, grzészyłby. Jako to: w stanie małżeńskim zostających ludzi powinności nie są złe,

i owszem mieć mogą przed Bogiem zasługę małżonkowie, gdy to czynią z dobrą intencyją, i tym końcem, do którego jest małżeństwo od Boga postanowione; ale gdyby to czynili przy młodzieży, przy dzieciach, grzészyliby ciężko, boby ich przez to gorszyli. Weźmy sobie rzecz jaką, zakazaną pod grzéchem tylko powszednim. Naprzykład: kłamstwo żartobliwe, dobrowolne, jest grzéchem tylko powszednim; gdyby zaś kto wiedział, że przez takie kłamstwo będzie okazyja jakiego zgorszenia bliźniemu, a on po staremu skłamał, takie kłamstwo, z okoliczności zgorszenia, zwłaszcza wielkiego, mogłoby być grzéchem śmiertelnym. Weźmy nawet i rzecz jaką obojętną. Naprzykład, taniec jest rzecz obojętna. Wam, świeckim ludziom, byleby uczciwie, i bez obrazy Pana Boga, tańcować wolno; lecz gdyby Kapucyn, albo inna osoba zakonna poszła w taniec, choćby tam żadnéj obrazy Pana Boga nie było, dla zgorszenia samego, któreby dała ze siebie, grzészyłaby ciężko. Nauczcie się tedy jako choć obojętną sprawę jeżeli gorszy bliźniego, za złą i niegodziwą poczytać trzeba. Ta nauka jest Pawła św. Apostoła, który mówił: Mogę mięsnych potraw, czasów pozwolonych, bez grzéchu zażywać; z tym wszystkim, gdybym wiedział, żeby to było z pogorszeniem, niech raczéj na wieki w uściech moich mięso nie postoi, żebym nie dał przyczyny zgorszenia bratu memu. Mamy tego piękny przykład w Piśmie św. na owym świętym staruszku Eleazarze, o którym czytamy w księgach Machabejskich. Ten dlatego, że nie chciał potraw od Boga zakazanych w starym Testamencie pożywać, od niezbożnego Antycha na śmierć skazany. Litując się nad śmiercią jego przyjaciele, radzili mu, aby tylko powierzchownie pokazał, że zadosyć czyni woli owego tyrana, obiecując mu potraw od Boga zakazanych podać, żeby zmyślił i jadł, jako przykazane. Ale słuchajcie, co na to święty staruszek odpowiedział: wolę umiérać, niżeli sposobem takim oczy ludzkie łudzić, a coby to było za zgorszenie młodym, gdyby widzieli mnie, dziewięćdziesięcioletniego starca, że ja potraw takich pożywam, których Bóg i prawa Jego zakazują. Wieluby rozumiało, że ja to prawdziwie czynię, wieluby moim przykładem

zwiedzionych, wiary i Boga odstąpiło. Niech raczéj umiéram, a tego nie uczynię. Uważajcież, jako się zgorszenia wystrzegać mamy.

Pytanie IV. *Gorszący czy powinien dobrym przykładem naprawić kogo zgorszył?*

Odpowiedź: Nic łatwiejszego, jako żeby kogo zepsuć, ale téż nic nie jest trudniejszego, jako zepsutego naprawić. Każda rzecz łatwiéj się psuje, niżeli się zrobi. Popchnij tylko z góry kamień, sam się na dół toczyć będzie; ale żebyś go na tym miejscu osadził, skąd wypadł, trzeba do tego mocy i siły przyłożyć. Tak i człowieka, który z natury do upadku skłonny, tylko popchnąć, już ci dosyć: wypadnie z łaski Pana Boga i na wszystko się złe odważy. Nie trzeba na to wiele pracować, żeby kto komu wydarł cnotę, niewinność: jeden to zły przykład sprawić może. Jako jedna iskierka, kiedy jéj nie ugaszą, całe miasto spali, jedna parszywa owca całą trzodę zarazi, jedno zgniłe jabłko wszystkie pognoi: tak jeden mniéj skromny uśmiech, jedno wszeteczne słowo, jeden niegodziwy postępek, wznieść może w sercu tak wielkie pożary, że ich ugasić trudno. Jeden gorszący więcéj złego uczynić może, niżeli wiele świętych dobrego. Nie sprawi tyle dobrego tysiąc najżarliwszych kaznodziejów, co sprawić złego może jeden zły przykład. O! gdyby nam się tu piekło otworzyło, słyszelibyśmy nieszczęśliwych potępieńców, na to najbardziéj narzékających, że ich zły przykład zgubił. Wy sami tylko dobrze sumienie roztrząśnijcie, tylko sobie przypomnijcie młode lata wasze, owe grzéchy jeszcze w dzieciństwie popełnione, przyznać musicie, że zły przykład był wam do tego wszystkiego złego powodem. Podobnobyście byli wielu dotychczas w łasce Pana Boga dotrwali, podobnobyście jéj byli nie utracili, gdybyście się nie byli znajdowali w téj i owéj schadzce, w tym i owym złym towarzystwie, przy téj i owéj ochocie, swawoli.

Gdy tedy kto kogo zgorszy, bądź to słowem, bądź uczynkiem, bądź namową, bądź powodem do grzészenia,

bądź pokazaniem, podaniem sposobu grzészenia, zgoła jakimkolwiek sposobem, ta się okazyja do grzéchu daje, i grzéch z niéj pochodzi, ten, który jest przyczyną grzéchu, winnym się grzéchu staje, i wszystko to, co grzéchem jest, dziełem jego jest, według owego filozoficznego prawidła: *Quod est causa causae, est causa causati.* Co jest przyczyną przyczyny, jest przyczyną skutków z niéj wypływających. Przeto ma niezbytą powinność i obowiązek, aby ta, którą dał, przyczyna ustała, aby to, co zepsuł, naprawił: co bezprawnie komu wydarł, powrócił. Daje tego przyczynę św. Jan Chryzostom: Jeżeli ten, który bliźniego w jednym, albo w dwóch talarach ukrzywdzi, nié może się spodziéwać zbawienia duszy swojéj, póki téj małéj krzywdy jemu nie wrócisz — dopiéroż ten, który wydrze bliźniemu cnotę, niewinność, łaskę Pana Boga, a zatym, i niebo, jako się ma spodziéwać zbawienia, jeżeli téj krzywdy nie nagrodzi? Krzywda w talarze jednym, albo drugim dzieje się tylko jednemu, który ma szkodę. Ale ta krzywda, która bywa przez zgorszenie i zły przykład, daje się wielu. Dzieje się nietylko zgorszonemu, który się na duszy zabija, ale i wielu innym, bo zgorszenie jest to grzéch taki, który się przy jednym nie osiedzi, ale idzie od jednego do drugiego jak powietrzna zaraza. Dzieje się krzywda i Chrystusowi Panu, bo mu gorszący ową duszę wydziéra, dla któréj on Krwi i życia swego nie żałował, a czartu ją oddaje. Ach! co to za krzywda Jezusowi, wydziérać mu tę duszę, którą on tak drogo kupił. Uważcie: gdyby kto komu majętność drogo kupioną wydarł, a oddał ją łotrom jakim, i rozbójnikom, coby to za krzywda była. Nierównie większa, kiedy kto wydziéra Panu Jezusowi duszę, bo żadna majętność i świat cały, tyle nie waży, co jedna dusza. Osądźcież sami, czy téj krzywdy nagrodzić, i powrócić Panu Jezusowi nie powinien, kto mu ją uczynił?

Powinien każdy starać się o to, żeby bliźniego, którego zgorszył, naprawił, ale czy tego dokaże? Rzecz jaką wziętą bliźniemu powrócić i nadgrodzić łacno, są na to różne sposoby. Jeżeli nié możesz przez siebie, to możesz przez kogo innego; jeżeli nié możesz jawnie, to możesz potajemnie;

jeżeli nié możesz téjże saméj rzeczy powrócić, możesz inną; jeżeli się wypłacić nié możesz, możesz odsłużyć, — ale wzięté j cnoty, poczciwości przywrócenie nierównie cięższe. Czytamy o Borengaryjuszu, heretyku, że nawróciwszy się, i wszystkie błędy swoje kacérskie odwoławszy, umiérając z wielkim zatrwożeniem do przytomnych mówił te słowa: Co do grzéchów moich, którem popełnił, spodziéwam się po miłosierdziu Boskim odpuszczenia, bom za nie szczérze i serdecznie żałował i pokutował; lecz co do grzéchów pogorszenia, że się z błędów, i nauki mojéj wielu pogorszyło, boję się, żebym nie zginął, bo sposobu nie widzę, jak za nie zadosyć uczynić, i jak zepsowanych naprawić. To ten heretyk, lubo odwołał błędy swoje przed témi, których pogorszył, a przecie się za to pogorszenie potępienia obawiał: my pogorszyliśmy podobno tak wielu, których niepodobna poprawić, bo ich nié masz, albo już poumiérali, i wiecznie poginęli, albo jeżeli żyją, to nie wiedziéć kędy? i drugich gorszą, — jak się za to Bogu sprawimy?

Inne krzywdy i szkody, które się dzieją bliźniemu, nie są związane i złączone z bliskim niebezpieczeństwem potępienia jego. I tak, niech kto będzie na fortunie, honorze, sławie ukrzywdzonym, nie traci przez to duszy zbawienia, i owszem, jeżeli krzywdy sobie uczynione cierpliwie znosi, są mu zasługą u Boga, i niejaką pomocą do osiągnięcia wiecznéj szczęśliwości z Bogiem; dlatego święci krzywdzicielom swoim dobrze życzyli, za nich się modlili, jako mówi Paweł św. *Maledicimur et benedicimus; persecutionem patimur, et sustimemus; blasphemamur et obsecramus.* Złorzeczą nam, a my ich błogosławimy; prześladują nas, my cierpliwie znosimy; bluźnią nas, my się za nich modlimy. Krzywda zaś duszy bliźniego uczyniona, że jest złączona z wielkim niebezpieczeństwem potępienia duszy jego, powinna być od pogorszyciela nieodwłocznie nagrodzona. Dajmy to, naprzykład, że kto młodego niewinność skaził, podał, pokazał sposób grzészenia, zaraz się go to chwyci. Niech ten grzéch powtórzy, z powtórzenia nabędzie łatwości; z łatwości grzeszenia, z nałogu grzészenia (jako mówi Augustyn św.) nastąpi po-

trzeba niejakaś grzészenia, a z téj potrzeby grzészenia prawie niepodobieństwo do niegrzészenia. Cóż się z nim stanie? To, co z owym pogorszonym młodzianem, któremu gdy już prawie konającemu zbawienie radzono, aby bliskiéj do grzéchu wyrzekł się okazyi i uczynił mocne przedsięwzięcie poprawy życia, nic więcéj nie mówił, tylko: *Non possum, non possum.* Nié mogę, nié mogę, nié mogę, — i przy tych słowach nieszczęśliwą wyzionął duszę.

A ponieważ pogorszyciel w tak wielkie niebezpieczeństwo duszę bliźniego wprawuje, wielki zabiéra obowiązek, aby on temu niebezpieczeństwu zabiegł, lecącego na zgubę powściągnął, a to czynić powinien jak najprędzéj, nim zgorszony grzészyć nawyknie. Przenikaszże to pogorszycielu, co ci czynić koniecznie potrzeba? Napoiłeś zuchwałémi i bezbożnémi o Bogu, wierze, obyczajach chrześcijańskich zdaniami niewinną duszę: oto w niéj wiara obumarła, jest członkiem Kościoła Chrystusowego, ale nieżywym, imię ma katolika, ale na pozór; na kazaniu nie postoi, mszy dla ceremonii światowéj słucha, żeby się z przyjacielem obaczył, z nim pogadał, nie, żeby oddał winną cześć Bogu: nagródź mu tę krzywdę, którąś uczynił, ożyw tę wiarę, którąś w nim umorzył, powróć mu zbawienie, bo bez wiary żywéj, jako się Bogu podobać, tak i zbawienia dostąpić nié może. Ten młodzian był czysty, niewinny, wstydliwy, nie wiedział co to jest grzéch, co to jest obraza Boga, — tyś go złym przykładem zgorszył, podał i pokazał sposób grzeszenia, — o! jak teraz inszy od piérwszego, w którym był, niewinności stanu! O! jak niepodobny sobie, jak zuchwały, jak niewstydliwy, — nagródź mu krzywdę, powróć zbawienie! Ten i ów był trzeźwy, wstrzemięźliwy, cichy, spokojny, wprawiłeś go w pijaństwo, w podobnych sobie opojów kompanije, teraz opój z niego, kartownik, kostera, grassant; zalawszy trunkiem głowę i rozum, niejednego bez przyczyny zbił, zrąbał, skaléczył, — wszystka nadzieja, która go pożytecznym obiecywała dobru pospolitemu i chwale Bożéj, zniknęła. Nagródź mu krzywdę, którąś uczynił, odwróć od pijaństwa, kosterstwa, w któreś go wprawił, powróć mu zbawienie. — Uwa-

żajcież, coście powinni duszom od was pogorszonym. Obowiązek wasz nieprzekonany, powinność niezbyta, potrzeba konieczna, żebyście co złym przykładem zepsuli, dobrym naprawili.

Jeżeli pytacie: jakim to sposobem, daję go wam. Kto chce bliźniego naprawić, i z grzéchu go wyprowadzić, do którego mu był powodem, powinien się sam piérwéj poprawić: życie, które wiódł rozwiozłe, odmienić na pobożne, cnotliwe, bo jeżeli tego nie uczyni, próżna będzie usilność jego; przeciwnym sposobem, jeżeli się sam piérwéj poprawi, odmieni, ta poprawa jego będzie dzielnym narzędziem do poprawy i odmiany bliźniego. Tymci sposobem Paweł św. wiele dusz pozyskał Chrystusowi. Mówił on: wiécie dobrze, że ja byłem prześladowcą wiary Chrystusowéj i nieprzyjacielem Jego, *supra modum persequebar Ecclesiam.* Wiécie, z jaką żwawością, których tylko mogłem, odprowadzałem od Chrystusa i wiary Jego, ale, poznawszy błąd mój, porzuciłem go; stałem się Chrystusa, nietylko miłośnikiem, ale i apostołem, gotowym teraz wiarę Jego i krew przelać i życie łożyć. Nie patrzcie na mnie jakim byłem, ale patrzcie na mnie, jakim jestem. Tak ma sobie postąpić, kto bliźniemu był do grzéchu powodem. Powinien się piérwéj sam poprawić, wyznać błąd swój, i mówić: ach, mnie nieszczęsnemu! byłem ci prawda do grzéchu okazyją, ale poznawszy błąd mój, żałuję za to, żem i siebie i ciebie zwodził; nie patrz na mnie, jakim przedtym byłem, ale patrz na mnie, jaki teraz jestem. *Secutus es errantem, sequere paenitentem.* Szedłeś za przykładem moim, gdym błądził; pójdź za mną, pokutuj wraz ze mną, gdy ja za błędy moje pokutuję. Co gdy szczérze i nieodwłocznie uczyni pogorszyciel, rozumiem, że mu się powiedzie bliźniego, którego zgorszy, naprawa.

Rzeczesz: Alem ja pogorszył wielu takich, których już nié masz, i wiedzieć nié mogę dokąd się obrócili; jakże takich naprawić? Daję ci i na to sposób, żebyś się usprawiedliwił Bogu. Gdy już wcale nié możesz odzyskać Bogu tych, którycheś złym przykładem zgorszył, że albo już nie żyją, albo o nich nie wiész, gdzie przebywają, — proś naprzód

gorąco Boga o ich zbawienie, staraj się na ich miejsce o innych, żebyś ich Chrystusowi pozyskał. Nié możesz pozyskać Judasza, oddaj za niego Chrystusowi Macieja. Nié możesz potępieńca z piekła wyprowadzić, możesz miłosiernémi uczynkami, dobrémi przykładami, cnotliwym i pobożnym życiem, innym do zbawienia dopomagać.

Jest jeszcze sposób, ale ci go nie życzę. Wieszże jaki? Oto: *reddes animam pro anima.* Jeżeli nie oddasz, nie wrócisz duszy przez ciebie zwiedzonéj Chrystusowi, oddać będziesz musiał swą duszę za duszę jego, przypłacić będziesz musiał duszą swoją krzywdę duszy bliźniego uczynioną, ale uchowaj cię Boże od takiego przypłacenia.

Pytanie V. *Gorszący, czy téż jest uczestnikiem grzéchu od siebie pogorszonych?*

Odpowiedź: Żebyśmy lepiéj ciężkość grzéchu tego zgorszenia poznali, wiedzieć mamy, że gorszący, nietylko wtenczas grzészy, gdy bliźniego gorszy, ale nawet i wtenczas, wiele razy i kiedy od niego pogorszeni grzészą. Dajmy to, naprzykład, żeby jaki sprośny młodzian zgorszył raz tylko panienkę jaką, potym się upamiętał, i więcéj Boga nie obrażał. Niechże owa panienka pogorszona drugiego gorszy, ten drugi trzeciego, trzeci czwartego, i tam daléj, tych wszystkich grzéchy ściągają się do owego piérwszego, który dał zgorszenie, tak właśnie, jak gdyby w osobach wszystkich owych grzészył; bo że dał do tych wszystkich grzéchów przyczynę, jest ich uczestnikiem. Naprzykład: jest kto na jakiéj zwierzchności, na jakim przełożeństwie, niechże taki da z siebie zgorszenie, póty grzéch jego nie ustanie, póki obraza Pana Boga z jego okazyi dana, trwać będzie. A co większa, że nietylko jest uczestnikiem w życiu, ale nawet i po śmierci. Daje tego przyczynę św. Tomasz, doktór anielski, który tak mówi: Gdy osoba jaka pobożna, dobrym przykładem swoim przywiedzie innych do cnoty, do dobrego i chrześcijańskiego życia, lubo umrze, zasługa jéj jednak przed Bogiem nie ustaje, bo ile razy ludzie żyjący, jéj przykładem pobudzeni, co do-

brego czynią, tyle też razy przypadkowéj chwały w niebie, owéj osobie przyczynia się. Tak też, mówi św. Tomasz, gdy kogo zgorszy, nawet i po śmierci, czy to będzie w czyścu, czy w piekle, nie przestaje jakoby grzészyć w osobie tych, którym złym przykładem swoim pochop dał do grzéchu. Zaczym, czyli to w piekle, czyli w czyścu, przyczyniają się męki za każdym grzéchem, który się z jego okazyi popełnia. Za inne grzéchy, mówi św. Chryzostom, musimy odpowiadać z jednéj tylko księgi sumienia naszego, ale za grzéchy pogorszenia musimy odpowiadać z dwóch ksiąg, to jest i z księgi cudzego sumienia. — O! jaką bojaźnią przeraziéby nas to powinno, jeżeliśmy kogo złym przykładem zgorszyli. Czyż nie będziemy mieli za co odpowiadać sędziemu Bogu za własne grzéchy? Ach nie wiem, jako się za nie sprawimy, cóż dopiéro, gdy nam i cudze na oczy wyrzucać będą?

Pytanie VI. *Ci, którzy szpetne wiérszyki, piosneczki wszeteczne składają, śpiéwają, albo innych tego uczą, sąże pogorszycielami?*

Nim na to pytanie odpowiem, przypominam sobie, com kiedyś w indyjskich historyjach czytał, że się tam znajdują złośliwi niektórzy ludzie, którzy parą ust swoich zabić i zarazić mogą. Ci, kiedy chcą bliźniemu szkodzić, w usta pewną truciznę biorą i rozmawiając z nim, tak go zarażają. Czy téż tacy grzészą? Bez wątpienia powiécie, że grzészą; ale wszakże nie rażą bliźniego, ani mieczem, ani żadnym żelazem, ani mu żadnéj rany nie zadają; cóż stąd (powiécie) dosyć, że bliźniego o utratę życia przyprawiają, tym samym grzészą Co sądzicie o tym zabójstwie na ciele, toż sądźcie o zabójstwie na duszy, że nietylko ci grzészą, którzy przez uczynek jaki niegodziwy bliźniego gorszą, ale i ci, którzy nieforemne słowa gadają, wszeteczne jakie dyskursa prowadzą, wiérsze jakie szpetne składają, piosneczki robaczywe śpiéwają i innych tego uczą,— tacy wszyscy grzészą. Grzészą i ci, którzy obrazy niewstydliwe w domach swoich wié-

szają. Także i ci, którzy książki zgorszenia jakie w sobie zawiérające czytają, lub innym do czytania dają. Wieluby podobno dotychczas nie wiedziało, co to grzéch, gdyby byli nie słyszeli od innych dyskursów ladajakich, piosneczek nieuczciwych. Takie piosneczki, co to są? Oto, powiada Chryzostom święty, są to wabiki czartowskie, na zgubę dusz ludzkich. Uważaliście wy ptasznika, co on czyni, by ptaszynę złowił? Oto stawia sieci, rzuca ponętę i żeby ją przynęcił, wystawia z klateczką wabika; śpiéwa ona ptaszyna, słyszą to inne, zlatują się, a on ich siécią przykrywa i dusi. Tak i czart czyni, który krąży na pożarcie nasze: stawia sidła, czyni zasadzki, ale żeby tym łatwiéj ułowił, przesyła swoich wabików z owémi piosneczkami nieuczciwémi, z żartami nieforemnémi; słyszą to drudzy, zwłaszcza młodzi, prędko się tego nauczą, bo się prędko rzeczy takie ich pamięci chwytają. Cóż zatym następuje? Oto z owéj usłyszanéj piosneczki, grzéchów bez miary. Dziwujecie się częstokroć rodzice dzieciom waszym i mówicie: Ten synaczek był potulny, wstydliwy, a teraz krnąbrny, rozpustny. Ta córeczka była przedtym skromna, nabożna, a teraz tak swawolna i nieutrzymana. Chcecież wiedzieć, co tego przyczyną? Oto owe ladajakie żarciki, piosneczki, te to poczciwość im i cnotę wydarły. Widział synaczek drugiego, że swawolnie i niewstydliwie żyje, tak się téż żyć od niego nauczył. Słyszał piosnkę szpetną, dyskurs piekła godny, tak téż gada, tak śpiéwa i innych gorszy. Słyszał jak drudzy niecnoty powiadali, z nich się chlubili; chwyciło się to młodego, że się na swawolę odważył. Wielu, wielu jeden nieprzystojny dyskurs, jedna sprosna piosneczka tak pogorszyła, że ich potym żadne duchowne namowy, żadne nabożne pienia naprawić nié mogły. Przeto, jeżeli sobie życzycie rodzice, żebyście z dzieci waszych pociechę mieli, starajcie się o to, żebyście nietylko sami z siebie przykład im dobry dawali, ale téż, żebyście mieli dozór i na tych, z którémi przestają, jeżeli czego nie gadają, nie słuchają, z czegoby się pogorszyć mogły. Nakoniec pomnijcie na to, co Pan Jezus mówi: *Biada światu dla zgorszenia*, to jest:

biada temu, który zgorszenie daje, bo i w piekle samym tyle katów na siebie miéć będzie, ile złym przykładem zgorszył.

Nauka XVII.

Z przykazania Boskiego szóstego.

Nie cudzołóż.

O tym przykazaniu Boskim tak obszérnie, jako o innych mówić nie będziemy. Najprzód: że ta rzecz tłómaczenia nie potrzebuje, bo się funduje na prawie przyrodzonym, przeto każdy, zdrowym rozumem rządzący się, z samego światła przyrodzonego poznawać może, co się nie godzi przeciwko temu przykazaniu. Dajmy to bowiem, żeby człowiek taki, o tym przykazaniu Boskim ani wiedział, ani słyszał, przecieżby się na jego przestępstwo w oczach ludzkich nie odważył, czemu? bo sam rozum pokazuje za rzecz nieprzystojną i niegodziwą i sam wstyd przyrodzony od takiego uczynku człowieka odraża. Powtóre, żebym zamiast zbawiennego pożytku, którego jedynie w duszach ludzkich pragnę i do tego końca te wszystkie nauki stósuję, okazyi jakiéj do zgorszenia, albo złego wyrozumienia komu nie dał, przeto z wszelką ostrożnością i to w pospolitości tylko o tym, co każdemu wiedzieć przynależy, tę naukę przełożyć postanowiłem.

Pytanie I. *Czego nam Bóg zakazuje w tym przykazaniu?*

Odpowiedź: Gdy mówi Bóg w tym przykazaniu: *Nie cudzołóż*, nie tylko nam samego cudzołostwa broni i zakazuje, ale i wszystkich grzéchów cielesnych, przeciwnych czystości i niewinności duszy. A tych grzéchów jest bardzo wiele, tych wam wyliczać nie będę; to powszechnie wiedzieć

macie, że lubo wszystkie, kiedy będą rozmyślnie i dobrowolnie popełnione, są śmiertelne, są jeszcze jedne od drugich cięższe, inne jeszcze cięższe i Bogu obmierzliwsze. I tak ciężkim zawsze grzéchem, bo śmiertelnym, jest porubstwo, cięższym cudzołóstwo, jeszcze cięższym kazirodztwo, jeszcze cięższym świętokradztwo, jeszcze cięższym bestyjalstwo, a dopiéroż, z okoliczności różnych, jeszcze cięższe i coraz cięższe być mogą grzéchy, o których dosyć, że tylko namieniam. Tego wszystkiego nam Bóg w tym przykazaniu surowo zakazuje, a nietylko zakazuje wszelakich grzéchów przeciwnych czystości, uczynkiem spełnionych, ale i wszelakich złych pożądliwości, chęci i wszelakiego nieporządnego pragnienia, dziewiątym przykazaniem Boskim zakazanego.

Pytanie II. *Czy każda myśl szpetna jest grzéchem przeciwko Boskiemu przykazaniu?*

Bardzo jest dla wszystkich potrzebne pytanie i pożyteczne. Albowiem są ludzie jedni, którzy sobie za nic poczytują wszystkie myśli szpetne, wszystkie owe, choćby téż najsprośniejsze pożądliwości, bo mniémają, że wtenczas tylko jest grzéch, kiedy się kto na sam wstydu godny uczynek odważy. Przeto owych swych pożądliwości, myśli, chęci, pragnienia, nigdy się nie spowiadają, rozumiejąc, że w tym grzéchu żadnego nié mają. Drudzy są, (lubo takich niewiele), którzy mają sobie każdą złą myśl za grzéch i dlatego się srodze trapią, w ustawicznym sumienia niepokoju zostają, rozumiejąc, że każda myśl nieporządna, grzéchem jest.

Odpowiadam tedy na to pytanie: że nie każda myśl, chociażby téż sprosna i wszeteczna była, jest grzéchem. I tak, wszystkie owe myśli, które nie są dobrowolne, w których żadnego upodobania człowiek nié ma i owszem brzydzi się niémi, odrzuca je od siebie, żadnéj sobie do nich przyczyny nie daje, a cierpiéć je poniewolnie musi, albo z poduszczenia czarta przeklętego, albo z poduszczenia ciała — takie myśli nie są grzéchem. Wtenczas tylko myśl wszeteczna jest grzéchem, kiedy będzie dobrowolna, z upo-

dobaniem, chęcią, pragnieniem wykonania tego, co myślisz; chociażbyś i tego skutkiem samym i uczynkiem nie wypełnił, już grzészysz. Objaśniam to, dla waszego oświécenia najprzód w powszechności. Naprzykład: przyjdzie komu na myśl, żeby w czym bliźniego ukrzywdził i natychmiast mówi sam w sobie: Idź precz, pokuso, cudzego nie chcę, ani pragnę i ową się myślą brzydzi, ani jéj do serca przypuszcza, ani się wolą do niéj skłania; grzészyż on? Jako żywo nie. Niechże drugiemu taż sama, albo podobna myśl przyjdzie, aż on sobie mówi: Gdybyć mi się udało; wybiéra się w nocy na kradzież, przychodzi na upatrzone miejsce, ale widząc, że ludzie nie śpią, pilnują, strzegą, nie ukradłszy nic nikomu, do domu powraca, zgrzészyłże on przez to? Co wy sądzicie? Ja mówię, że zgrzészył. — Ale nic (mówicie) nikomu nie wziął, żadnéj krzywdy bliźniemu nie uczynił? Cóż stąd? dosyć, że miał wolę, miał chęć, pragnienie, na to się zapuścił i odważył, lubo skutkiem myśli swojéj nie wypełnił, samym cudzéj rzeczy pożądaniem zgrzészył. Podobnie sądźcie i o myślach przeciwko temu przykazaniu Boskiemu. Niech będzie jaki wszeteczny młodzian, który przypuściwszy jaką nieporządną myśl do serca swojego, żeby owéj złéj chuci zadosyć uczynił, niech myśli o sposobie, jakby się mógł na złe odważyć, już zgrzészył. Dopiéroż, gdyby tym umysłem wdał się w jakie nieuczciwe przyjaźni, dopiéroż, gdyby kogo namawiał, wabił na grzéch i obrazę Boską, choćby skutkiem samym i uczynkiem tego nie wypełnił, przez owe nieporządne intencyje, chęci, pragnienia, już sobie na piekło zarobił. Macie tego przykład na Lucyperze. Ten nie przyszedł do skutku i uczynku złości swoich, ale tylko pomyślił; że swą wolę do owych złych myśli skłonił, do piekła wtrącony.

Kiedy myśl wszeteczna, albo inna jest grzéchem, jaśniéj wam tego wyrazić nié mogę, jako przez podobieństwo, którego używają Ojcowie święci. Gdyby naprzykład pan jaki słudze swemu powierzył skarbu swego i przykazał mu, żeby go jak najpilniéj strzegł; — dowiedziawszy się o tym jacy opryszkowie, wysyłają posłów swoich do niego, żeby im ów

skarb od pana sobie powierzony wydał. Ale ów sługa, aby dał dowód wierności panu swemu, ani ich do siebie przyjmować, ani o tym słuchać nie chce, skarb pana swego głęboko zakopuje, albo z nim uchodzi. Pan, dowiedziawszy się o tym, coby powiedział? Bez wątpienia, żeby pochwalił wierność owego sługi swego. Gdyby zaś ów sługa owych opryszków, czuwających na skarb pana swego, do domu przyjął, z niémi się zabawiał, przestawał, po przyjacielsku rozmawiał, chociażby im owego skarbu nie wydał, jednakże pan, gdyby się o tym dowiedział, jużby miał takiego sługę za podejrzanego. Dopiéroż, gdyby zmówiwszy się z owémi łotrami, do ich się woli skłonił, skarb im pański wydał, powinienby być jako zdrajca karany. Z tego podobieństwa, bierzcież sobie objaśnienie. Bóg i Pan nasz użyczył nam z nieprzebranéj dobroci swojéj wielkiego skarbu, łaski poświęcającéj, przy chrzcie na duszę wlanéj, z nadprzyrodzonémi innémi darami, z tą przestrogą, żebyśmy skarbu tego jak najpilniéj strzegli. Czarci przeklęci, jako jacy opryszkowie, wiedząc o tym, przesyłają na człowieka swoich posłańców, owe myśli sprosne, nieporządne, bluźnierskie, do rozpaczy prowadzące; jeżeli je człowiek od siebie odrzuca, niémi się brzydzi, jeżeli się do nich wolą nie skłania, nietylko grzéchu nié ma, ale owszem ma zasługę, gdyż pomocą łaski Pana Boga pokusę zwycięża. Jeżeli zaś człowiek myśli one przyjmuje, ani się im sprzeciwia i owszem niémi się zabawia, albo w nich ma jakie upodobanie, chociażby nié miał woli rzeczą samą wypełnić uczynku złego, jużże takie serce u Boga podejrzane. Dopiéroż, gdyby nietylko złą myśl do siebie przypuścił, ale się i wolą do wykonania owéj myśli skłonił, albo zły jaki uczynek popełnił, jużże taki zdrajca godzien kary, a kary wiecznéj.

Uważcież, że tu są wyrażone trzy stopnie, któremi czart przez złe myśli do grzéchu wiedzie. Opisał je Bernard święty témi krótkiémi słowy: *Simplex propositio seu sensus, delectatio, et consensus.* Jest naprzód zarzucenie myśli, powtóre, upodobanie w niéj; potrzecie, skłonienie się wolą do niéj, to jest przyzwolenie. Piérwsze myśli, choćby

najsprośniejszéj zarzucenie, kiedy nie jest dobrowolne, nie szkodzi duszy, zwłaszcza, gdy w takich myślach człowiek ma obrzydzenie. Czytamy bowiem o wielu świętych, jako to o św. Pawle apostole, o św. Benedykcie, Franciszku Assyskim i innych, że cierpieli złe myśli, a te im nic do zbawienia nie przeszkodziły, I owszem, być jeszcze mogą okazyją zasług przed Bogiem, gdy się im człowiek sprzeciwia i z niémi walczy, bo nie myśląc, ale chcąc źle, człowiek grzészy, jako mówi Augustyn święty. Sprzeciwianie się zarzutom złych myśli, jest to walna utarczka i wojna duchowna, na któréj Bóg zwycięzcom koronę gotuje. Jako hetman w wojsku, niewypowiedzianie się cieszy i kontentuje, kiedy widzi, że się jego żołniérze mężnie z nieprzyjacielem potykają, tak i Bóg cieszy się z tego, gdy człowiek mężnie z pokusami walczy. Macie tego dowód z żywota św. Katarzyny Seneńskiéj. Ta święta i niewinna panna z dopuszczenia Boskiego, przykre i natarczywe, przez niejaki czas myśli cierpiała przeciwko czystości;— gdy ją ominęły, rzekła do Pana Jezusa: Ach! gdzieżeś był, Oblubieńcze duszy mojéj, pod ten czas, gdy się wszystko prawie piekło na mnie oburzyło? Odpowiedział Pan Jezus: Pytasz się mnie, gdziem był? Oto byłem w sercu twoim, córko moja. W sercu moim? rzecze święta Panna, a czy to podobna, żebyś był w tym sercu, w którym się tak wiele nieprzystojności przewinęło? Byłem tam, byłem, córko moja, rzecze Pan Jezus, patrzyłem na utarczkę twoję i miło mi było przypatrywać się jéj. — Nie trwożcież się tedy, pobożne dusze, gdy przy modlitwach waszych, albo innych zabawach, roztargnienia jakie niedobrowolne, albo zarzuty myśli, czy to wszetecznych, czy bluźnierskich, czy innych nieprzystojnych, w sobie czujecie. Nie trwóżcie się; nic wam te postrzały czarta przeklętego nie zaszkodzą, byleście się im tylko mężnie sprzeciwiali i do drugiego stopnia wstępu pokusie nie dali.

Któryż to jest (pytacie), ten drugi stopień? Oto, jakom już powiedział, upodobanie w myśli. Gdy postrzeże czart, że człowiek myśl jaką do serca przyjmuje, tym się

nie kontentuje, ale jako złodziéj wkrada się daléj i bliżéj podstępuje. Wznieca pożądliwość, stawia przed oczy marną jaką roskosz, zapala serce, żeby człowiek kochał to, co nienawidzieć powinien. Tak właśnie, jak ów, który truciznę słodko zaprawia, żeby była powabniejsza. To upodobanie, lubo nie jest jeszcze samym grzéchem, ale już jest okazyją bliską do grzéchu, jest jak owa otwarta brama do trzeciego, ostatniego nieszczęśliwego stopnia, którym jest przyzwolenie na grzéch, bo niech się tylko wola do tego, co myśli, nakłoni, już jest grzéch, a rzecz prawie niepodobna, żeby człowiek, myśląc z upodobaniem o złéj jakiéj rzeczy, chęcią się do niéj nie skłonił.

Na uczynek zły, nie tak się prędko człowiek odważy, bo go albo wstyd, albo niesława, albo oko ludzkie odraża, ale myśli, że są skryte, łatwiuteńko chęci i pragnienia wzniecają. Niewiele do tego potrzeba, tylko stawić sobie w imaginacyi rzecz jaką niegodziwą, już ci się chwyta tego skażona natura. Wiedząc o tym czart, nie pobudza on tak wielu do kradzieży, do zabójstwa, do świętokradztwa, bo wié, żeby się na to nie każdy odważył; podaje tylko sprosne jakie myśli i dosyć mu na tym, gdy je człowiek przypuści, bo wié, że z téj iskierki wielki pożar wybuchnąć może. Przeto, jeżeli zbawienie duszy waszéj kochacie, miéjcież na pilnéj straży zmysły wasze; okienka to są, przez które najprędzéj śmierć do duszy zakraść się może, a nadewszystko, żadnémi się złémi myślami nie zabawiajcie, ale je zaraz od siebie odrzucajcie, żeby woli nie skłoniły. Tak czyńcie, jako gdyby wam ognista skra padła na ręce, albo na suknią, nie czekalibyście, ażeby sama zgasła, alebyście ją czymprędzéj zagasili. Podobnie czyńcie ze wszystkiémi ladajakiemi myślami, z piérwszych zaraz początków, złemu zabiegajcie, żeby góry nie wzięło.

Pytanie III. *Sny wszeteczne, które się niekiedy trafiają, czy są grzéchem przeciwko temu przykazaniu Boskiemu?*

Odpowiedź: Co się o myślach mówiło, toż rozumiéć ma się podobnie i o snach. Pewna to bowiem, że się przy-

trafiają częstokroć sny sprosne, wszeteczne, nieuczciwe, które wielki niepokój sumienia w duszach pobożnych sprawują. Czy tedy takowe sny są grzéchem? czyli nie? Nim na to odpowiem, wiedzieć potrzeba (jako się już o tym wyżéj namieniło), że sny są częścią z przyrodzonéj człowieka konstytucyi, jako to melancholicznéj, krwistéj, cholerycznéj, częścią poprzedzających myśl: o czym kto w dzień gada, o czym długo myśli, to mu się pospolicie i przez sen marzy, jako nas własne uczy doświadczenie.

To za fundament założywszy, na pytanie odpowiadam: Sny jakie sprosne, wszeteczne, kiedy się przytrafiają, bynajmniéj duszy nie szkodzą, jeżeli człowiek żadnéj przyczyny, przez poprzedzające myśli do nich sobie nie dał i jeżeli ze snu się ocuciwszy, niémi się brzydzi, jeżeli ich sobie z ukontentowaniem nie przypomina, grzéchu nié ma, bo takie sny nie są dobrowolne, a co dobrowolnego nie jest, grzéchem nie jest. Święci i doskonali ludzie, nie bywali wolnémi od takich snów. Tak czytamy o świętym Franciszku Ksawerym, że mu się kiedyś sprosne jakieś poczwary przez sen przewijały, ale tak się niémi brzydził, tak się z niémi i przez sen pasował, że mu się od wielkiego gwałtu krew nosem i ustami rzucała. Coby był ten święty czynił na jawie, kiedy i przez sen do krwi wylania z pokusą walczył? Co innego, żeby kto przed spaniem myślił o sprosnych jakich rzeczach, albo o nich gadał, lub czytał, tym umysłem, aby się przynajmniéj we śnie sprosną ową imaginacyją napasł,— takiby grzészył. Albo choćby o niczym złym nie myślał, ani gadał, a trefunkowy sprośny jaki sen miał, ale potym obudziwszy się, miał w owym śnie swoim upodobanie i chuć jaką nieporządną do złego, grzészyłby, nie przeto, że mu się co sprośnego śniło, ale przeto, że się wolą do snu sprośnego skłonił.

Na oddalenie od siebie wszelkich snów nieforemnych najlepszy sposób, zasypiać pobożnie, po chrześcijańsku, uczyniwszy wprzód rachunek sumienia, akt żalu serdecznego za grzéchy, zatopiwszy myśl swoję w Ukrzyżowanym Jezusie, albo w rozmyślaniu jakim, naprzykład: o śmierci,

o sądzie, o piekle, o tym nieco pomyśliwszy, prawie niepodobna, żeby człowiekowi co nieporządnego we śnie się uroiło. Drugi chwalebny i od wielu doznany sposób podają nauczyciele duchowni: Nabożeństwo do Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Panny Maryi. Do spoczynku się ułożywszy, zacząć naprzykład: Godzinki o Najświętszéj Pannie, albo koronkę lub różaniec, póki nie zaśniesz, czy tego dokończysz czyli nie.

Czytamy w życiu *Julijusza Manciuella*, pobożnego kapłana, iż gdy się przed nim na sprośne i wszeteczne sny uskarżał pewny młodzian, ów kazał mu przed zaśnieniem krzyż św. na czole, ustach i piersiach czynić i odmawiać tę krótką modlitewkę: *Przez Niepokalane i Nienaruszone Panieństwo Twoje, Najświętsza Maryjo, oczyść ciało moje, serce i duszę od wszystkich nieporządnych myśli. Amen.* Gdy téj rady zbawiennéj usłuchał, wyznał, że od tego czasu żadnéj myśli wszetecznéj, żadnego snu sprośnego nie znał.

Pytanie VI. *Słowa szpetne jako i piosneczki nieuczciwe, czy są grzéchem i jakim, przeciwko temu przykazaniu?*

Odpowiedź: Już ci się o tym wprawdzie mówiło w przeszłéj nauce o zgorszeniu, jak grzészą, którzy sprosne jakie słowa, albo piosneczki jakie nieuczciwe śpiéwają, gadają. Z tym wszystkim powtórzyć to nie zawadzi, bo ten grzéch, zwłaszcza między młodzieżą, jest bardzo częsty, a wielkie szkody i ruiny w duszach sprawuje.

Wielu jest, którzy sobie za nic mają owémi sprosnémi słowami pluskać, nieuczciwe allegoryje w rozmowach, w dyskursach przytaczać,— takie słówka piekłem pachną, na takie piosneczki wielu biadają. Wiécie (nie wątpię), co Pan Jezus powiedział: *Matt. 12. v. 36. Omne verbum otiosum, quod locuti fuerint homines, reddent ratonem de eo in die judicii.* Że z każdego słowa próżnego sprawiać się będzie trzeba człowiekowi w dzień sądu. Jeżeli tak ścisła z każdego próżnego słowa będzie rozprawa, jakaż będzie ze słów owych wszetecznych, z piosneczek owych robaczywych, z których

się już wiele podobno dusz zgorszyło, gdyż takie słówka są jak sidełka, w których się zaplątawszy, pewna duszy ruina. Wieluby podobno nigdy nie wiedziało, co to jest na grzéch się odważyć, gdyby nie byli w téj i owéj kompanii, na tym i owym posiedzeniu; gadanie, słuchanie słów nieuczciwych dało okazyją do myśli wszetecznych, z myśli przyszło do uczynku, a potym do rozwiozłego życia. Gadający wszeteczne jakie słowa bardziéj nierównie grzészy, aniżeli ten, który myśli jakie sprosne przypuszcza i niémi się zabawia z upodobaniem i wewnętrznym przyzwoleniem, bo ten, który myślą Pana Boga obraża, sam tylko sobie szkodzi, sam tylko duszę swoję zabija; ten zaś, który nieuczciwie gada, nietylko sam duszę swoję śmiertelnie rani, ale i tych wszystkich, którzy go słuchają. Weźmijcież, proszę was, na żywą uwagę i refleksyją ów wyrok straszny św. apostoła Pawła, który do Efezów napisał: *ad Ephes 5. Wszelka nieczystość niech nie będzie między wami wspominana, bo każdy nieczysty nié ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowym.* Żebyście dziedzictwa tego nie utracili, kajcież się i chrońcie tego wszystkiego, co wam duszę zmazać może.

Pytanie V. *Kiedy się spowiadamy grzéchu jakiego przeciwko temu przykazaniu, czyśmy powinni i okoliczności grzéchu wyznać na spowiedzi przed kapłanem?*

Nim na to pytanie odpowiem, wiedzieć potrzeba, że okoliczności grzéchów są i być mogą różne, jako to: względem czasu, miejsca, osoby, stanu, godności, urzędu i t. d. i z tych jedne są, które ani umniejszają, ani przyczyniają ciężkości grzéchu i takie do dokładności spowiedzi nie należą. Inne są, które różność grzéchu czynią i ciężkości mu przydają i te na spowiedzi wyrażone być powinny. Naprzykład: gdyby kto bliźniego ukrzywdził w kilku złotych, dosyćby było wyrazić na spowiedzi: Uczyniłem taką krzywdę bliźniemu; nie wyrażając czasu, którego to było, czy w dzień, czy w nocy, nie wyrażając miejsca, gdzie się ta krzywda

stała, czy w domu, czy w drodze, czy na ulicy, bo te okoliczności grzéchu nie umniejszają, ani go przyczyniają. Gdyby zaś kto kradzież popełnił w kościele, w piéniądzach Bogu na ofiarę oddanych, powinien już okoliczność miejsca na spowiedzi wyrazić. Czemu? bo ta okoliczność różność grzéchu czyni, bo piérwsze bliźniego ukrzywdzenie jest grzéch prostéj kradzieży; ukrzywdzenie rzeczy Bogu na ofiarę i kościołowi oddanéj, jest świętokradztwo. Podobnie się ma rozumiéć i o grzéchach przeciwko temu przykazaniu, które lubo zawsze są śmiertelne, kiedy dobrowolne, wielką jednak różność między sobą mają z okoliczności, które dodają ciężkości grzéchu. I tak, lubo ciężki i śmiertelny jest grzéch porubstwa, cięższy cudzołostwa, kazirodztwa jeszcze cięższy, bestyjalstwa jeszcze cięższy, dopiéroż z inszych wielu okoliczności (których tu wymieniać nié mogę), jeszcze cięższe i cięższe być mogą grzéchy. Przeto nie dosyć jest na spowiedzi powiedziéć: Zgrzészyłem przeciwko szóstemu przykazaniu, ale trzeba koniecznie wyrazić i wymienić okoliczności grzéchu, to jest stan swój, w którym zostajesz i stan osoby współgrzészącéj, w którym zostawała, ale tak ostrożnie, żeby spowiednik dorozumiéć się nié mógł, kto był grzéchu tego uczestnikiem. Wydać albowiem osobę na spowiedzi współgrzészącą, jest tejże osoby osławienie: dosyć bowiem powiedziéć, w jakim była stanie, czy duchownym? czy świeckim? czy małżeńskim? czy wdowim? czy młodzieńskim? czy w pokrewieństwie? czy w powinowactwie? gdyż z tych okoliczności dojść może każdy rozsądny spowiednik ciężkości grzéchu.

Gdy mówię o okolicznościach, rozumiéć to trzeba o okolicznościach potrzebnych dla rozeznania ciężkości grzéchu, nie o owych historyjach, albo baśniach wcale niepotrzebnych. Znajdują się tacy, którzy przyszedłszy na spowiedź, nim grzéch jaki na siebie powiedzą, rozumiejąc, że na tym dokładność wyznania grzéchów należy, wprzód naprawią wiele rzeczy, wcale do spowiedzi nienależących. Naprzykład: w tym miesiącu, tego a tego dnia byłem w tym a w tym domu, na prośbę gospodarza zostałem się na obje-

dzie; objad dano uczciwy, podczas objadu przyszedł jegomość ten a ten; najprzód gadaliśmy z sobą poufale, potym przyciął mi słowem, jam mu odciął; od słowa do słowa, przyszło do pojedynku, żem go zbił, zrąbał, okaléczył. Koniec dyskursu tego do spowiedzi potrzebny, inne słowa wcale niepotrzebne. Tacy, którzy się na spowiedziach z niepotrzebnémi historyjami rozwodzą, najprzód krzywdę czynią innym penitentom, bo im czas zabiérają. Powtóre, przykrość czynią i kapłanom, którzy muszą, radzi nieradzi, częstokroć słuchać i takich baśni, żeby spowiadającego się nie zrazili i nie przyprawili w niebezpieczeństwo świętokradzkiéj spowiedzi, ale z jaką przykrością, Bóg to sam wié, który serca ich przenika. Rzecz tylko sama (jako się powiedziało), powinna być na spowiedzi wyrażona i z témi tylko okolicznościami, które albo przydają, albo umniejszają ciężkości grzéchu.

Pytanie VI. *Jak Bóg karał i karze za przestępstwo tego przykazania?*

Odpowiedź: Ponieważ się daléj z przyczyn wyrażonych, z nauką o tym przykazaniu rozszérzać nié możemy, to wam tylko krótko przełożyć muszę, jak nieszczęśliwe w duszy ten grzéch sprawuje skutki i jak ciężką karę Pana Boga za sobą pociąga. Innych przykazań Boskich przestępstwo być może grzéchem tylko powszednim, kiedy będzie w małéj jakiéj rzeczy, ale przeciwko temu przykazaniu Boskiemu rzecz najmniejsza, byle tylko dobrowolna, śmiertelną jest na duszę raną, bo jest jako ukąszenie węża: mało co znać rany, ale się z niéj jad po całym ciele szérzy i śmiertelnie zabija. Grzéch ten jest źródłem największych i najsprośniejszych kryminałów, za którym idą spowiedzi świętokradzkie, judaszowskie komunije, zgorszenia całych miast, poróżnienia familij, zabójstwa, krwi rozlania, choróbska, desperacyje, rzeczy najświętszych sprofanowania.

Ten to jest grzéch, za który nad inne wszystkie bardziéj Bóg karał, za który potopem świat cały zalał, za

który Sodomę i Gomorę siarczystym ogniem spalił, za który siedmdziesiąt tysięcy Izraelitów trupem położył, za który niezliczone mamy zemsty Boskiéj dowody. W tym życiu nié może być większa kara Boska, jako zaślepienie na rozumie i zatwardzenie serca. A tę karę zwykł Bóg pospolicie przypuszczać na lubieżnych i wszetecznych grzészników, że chociaż zabrną w nierządne chuci, chociaż już nad samą przepaścią piekielną stoją, niebezpieczeństwa swego nie widzą, i nie uważają, na co się odważają, bo tak mają zaślepiony rozum, że widząc, nie widzą, słysząc, nie słyszą i prawdzą się na nich owe słowa Chrystusowe: *Ut videntes non videant, et audientes non intelligant.* Z tego zaślepienia pochodzi to, że wszeteczności swoje składają na słabość i ułomność natury; umartwienie ciała, pokutę, jedynie za wymysł ludzki mają, ślub czystości, za jarzmo nieznośne i że się obowiązywać do niego, jest rzecz niegodziwa. To sobie w głowie uroiwszy, brną coraz to głębiéj. Niepodobna, żeby takim na pamięć nie przychodziło piekło i męki, któremi Bóg za grzéchy karze, ale i o tym wątpią, bo tak z sobą dyskursują: A podobnaż to, żeby Bóg tak był niemiłosierny, tak okrutny na swoje stworzenie i niesprawiedliwy? aby za jedną momentalną roskosz miał na wieki karać? Nie byłaby to przyzwoita taka Bogu surowość, toć pozwolić mogę cielsku, co mu lubo i dogadzać wszetecznym żądzom moim, bez wszelkiéj bojaźni kary. Patrzcie, czy może być większa nad tę ślepota!

Po téj ślepocie następuje zatwardzenie serca, to jest, że taki człowiek, który zaślepi rozum, na wszystko się złe odważa. Choćby najskuteczniejsze do zbawienia środki, nieskutecznémi sobie czyni; straszne innych śmierci przykłady zmiękczyć serca jego nié mogą, do prawdziwego za grzéchy żalu wzbudzić się nié może, żadnych się niebezpieczeństw zbawienia nie lęka, wszystkie napomnienia duchownych lekce sobie waży i z nich się śmieje. Taki był Fara, król Egiptu, którego żadne upominania Mojżeszowe i Aaronowe, żadne cuda, na które patrzył, żadne plagi i karania, które cierpiał, do upamiętania prawdziwego przywieść nié mogły.

Taki był ów Achaz, który ani prorockim gromieniem, ani karaniem, odwieść się od złego nie dał i owszem, jako mówi Pismo, w największym ucisku gorszym się stawał. Taki był ów młodzian (o którym Drekselijusz), któremu gdy kapłan rozgrzészenia dać nie chciał, pókiby się nie poprawił, on rzekł: Darmo, ojcze, darmo, takem już w cielesne grzéchy zabrnął, że się od nich powściągnąć nié mogę. Gdyby mi z jednéj strony otworzyło się piekło, a z drugiéj strony ulubiona okazyja, tedybym i przez piekło do niéj bieżał. I na takito pospolicie koniec przychodzą, którzy się w grzéchach nieczystych tarzają. Zachowaj nas, dobrotliwy Boże, od tak strasznéj kary.

Nauka XXV.

Z przykazania Boskiego siódmego.

Nie kradnij.

W przeszłych dwóch przykazaniach, Pan Bóg, tak dla obrony żywota i ciała naszego, jako dla zachowania sławy i poczciwości, zakazał zabijać i cudzołożyć. W tym przykazaniu, przez te słowa: *nie kradnij*, jako zwiérzchnią strażą majątku naszego broni, aby nam go nikt nie brał, ani wydziérał. Z czego wielką dobroć Boga naszego ku narodowi ludzkiemu poznawać możemy, iż On sam zdrowie nasze, sławę i majętność naszę w swojéj opiece miéć raczy i zakazuje, aby się nikt bezprawnie odbiérać nam tego nie ważył. — To przykazanie Boskie jest zakazujące i tak obowiązujące, że w żadnéj okoliczności, w żadnéj rzeczy nietylko wielkiéj, ale i małéj, nawet i najmniejszéj, krzywdzić nie godzi się bliźniego. Jest oraz i przykazujące, bo się funduje na sprawiedliwości: gdy wszelakiéj krzywdy ludzkiéj broni, tym samym powrócenie jéj przykazuje; sprawie-

dliwości zaś istota jest, żeby każdemu było oddane to, co jest jego. O tym tedy najprzód za pomocą Pana Boga mówić będziemy, a potym o innych niesprawiedliwościach, mianowicie o lichwie, grzéchu tym przykazaniem Boskim zakazanym.

Pytanie I. *Co to jest kradzież? i wieloraka, któréj namtu w tym przykazaniu Bóg zakazuje?*

Odpowiedź: Co do piérwszego: kradzież nic innego nie jest, tylko zabranie jakimkolwiek sposobem, albo nieoddanie, lub przywłaszczenie sobie rzeczy cudzéj, przeciw woli tego, którego właściwa jest; to jest, ktokolwiek, jakimkolwiek sposobem przywłaszcza sobie to, co jest z krzywdą bliźniego, kradzieżą jest.

Powiedziałem, że kradzież jest zabranie cudzéj rzeczy, albo nieoddanie, bo nietylko ten grzészy, który bliźniemu rzecz jego własną zabiéra, ale i ten, który nie oddaje tego, co oddać powinien, a to się częstokroć przytrafia, albo przez zatrzymanie czynszów, albo przez nieuspokojenie długów, albo przez niewypłacenie zasług służącym, robotnikom, czeladce i ten grzéch jest wołającym o pomstę do Boga. Co zaś do drugiéj części pytania, wiedzieć potrzeba, że kradzież jest wieloraka. Jedna potajemna, kiedy kto potajemnie rzecz jaką bliźniemu zabiéra i sobie przywłaszcza, jako pospolicie złodzieje czynią. Inna gwałtowna, nazywa się łupiestwem, wydziérstwem, kiedy kto nie skrycie, ale jawnie, gwałtem i mocą rzecz jaką wydziéra bliźniemu, jako czynią owi rozbójnicy, opryszkowie, łotrowie. Być może kradzież i świętokradztwem, a to wtenczas, gdyby kto rzecz jaką Bogu na ofiarę oddaną i poświęconą ukradł, być może nietylko samym rzeczy cudzéj przywłaszczeniem, ale nawet i rozkazaniem, namawianiem, podawaniem sposobów, jako się w następujących pytaniach pokaże.

Pytanie II. *Czy téż grzészą ci, którzy od złodziejów rzeczy kradzione kupują?*

Odpowiedź: Wiadomo każdemu, że się kraść nie godzi. I to, że kradzież jest grzéchem obrzydliwym, który niesławę wielką za sobą pociąga; przeto wielu jest takich, którzyby się na kradzież odważyć nie chcieli, ale kiedy się trafi okazyja kupienia rzeczy jakich kradzionych, na to się odważają i mówią: „nie kupię ja, kupi drugi, a przecie, co taniéj, to lepiéj“. Tacy, czy grzészą? — na to odpowiadam tak: Gdyby kto wiedząc, albo mając o przedawającym niepłonne porozumienie, rzecz jaką kradzioną kupował, grzészyłby, bo jako przedający rzeczy cudzéj przedawać nié może, tak ani kupujący kupować, zwłaszcza wiedząc o tym, że ta rzecz jest cudzą; gdyby się to godziło, tedyby się szérokie wrota otworzyły do rozlicznych kradzieży.

Wiem ja, co wy na to rzeczecie: oto to, co pospolicie mawiacie: „a mnie co do tego, że kto skradnie, jam się o to pytać nie powinien, ja tylko kupuję“. Ale czy słusznie? czy sprawiedliwie? czy godziwie? Gdyby się to godziło, uchodziłyby wszystkie świętokradztwa, łupiestwa, rozboje. Kto, wiedząc o kradzieży, rzecz kradzioną kupuje: i to, co daje, tracić powinien i rzecz bliźniemu wziętą powrócić, boby złodziéj nie kradł, gdyby nikt od niego nie kupował.

Co innego, gdyby kto, nie wiedząc i żadnego złego porozumienia o przedającym nié mając, rzecz jaką kupił *bona fide*, to jest sprawiedliwie i dobrym sumieniem, tak sądząc i rozumiejąc, że ta rzecz jest jego własna, nie grzészyłby. Ale może się kto spytać: „po czym poznawać mamy, czy jest rzecz kradziona? albo nie“? I na to odpowiadam, że są niektóre znaki, po których każdy rozsądny człowiek miarkować się może: *a najprzód:* jeżeli ten, który rzecz jaką przedaje, na pół darmo ją ceni i tanio zbywa, znak, że ją ladajako nabył, bo nie wié, co kosztuje. *Powtóre:* gdy kto potajemnie, pokątnie przedaje, znak wielki, że cudze, bo ze swoim własnym nié miałby się czego taić. *Potrzecie:* gdy ta osoba, która przedaje, jest podejrzana, albo gdy rzecz taką przedaje, która jego kondycyi i stanowi nie służy, jako to, gdyby kosztowny jaki pierścień, albo inną rzecz jaką włóczęga, albo służący przedawał. *Poczwarte:* Gdy

dzieci albo czeladka rzeczy jakie przedają, każdy się domyślić może, że to kradzione. Te i tym podobne znaki, gdy się w przedaży pokazują, strzeżcież się najmilsi takiego kupna żebyście wraz z przedającémi, grzéchu ich uczestnikami nie byli.

Pytanie II. *Czy grzészą i ci, którzy znalezionych rzeczy nie oddają temu, czyje są?*

Odpowiedź: Bardzo i to potrzebne pytanie. Wielu albowiem rozumieją, że w tym żadnego grzéchu nié mają, gdy rzeczy znalezione sobie przywłaszczają i mówią tak: „Bóg mnie opatrzył, gdy mi dał znaleść; gdybym ja to ukradł, grzészyłbym, ale żem znalazł, chociaż nie oddam, grzéchu nié mam“. Słuchajcież nie mnie, ale św. Augustyna. Pisząc on na te św. Pawła słowa: *neque fures, neque rapaces regnum Dei possidebunt* (I. Cor. 6. v. 10) ani złodzieje, ani wydziercy nie osiągną królestwa niebieskiego; do niesprawiedliwego cudzéj rzeczy znalazcy témi słowy mówi: *invenisti et non reddisti,—rapuisti.* Jeżeliś znalazł, a nie wrócił, tedyś wydarł, zwłaszcza, kiedy wiész, albo dopytać się możesz o tym, którego rzecz zgubioną znalazłeś. Uważajcież, że ten święty Ojciec żadnéj różności nie czyni między rzeczą znalezioną i nieoddaną, a między kradzieżą, właśnie, jakby to jedno było ukraść, wydrzéć, co i nie powrócić zgubionéj rzeczy. Choćby o tym żadnego przykazania Boskiego nie było, tedy jest prawo przyrodzone. *Co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyń.* Jeżeli tobie nie miłoby było, gdybyś rzeczy zgubionéj odzyskać nié mógł, tak i bliźniemu. Zaczym, gdyby się trafiło komu rzecz jaką znaleść, a pytano się o nię, wrócić ją koniecznie trzeba temu, czyja jest. Nawet, choćby się téż i nie pytano, tedy ten, który co znajduje, pytać się powinien (zwłaszcza, kiedy jest rzecz jaka znaczniejsza); powinien kazać albo obwołać, jeżeli w mieście, albo w kościele zapowiedzieć, żeby ten, którego szkoda spotkała, mógł się o tym prędzéj dowiedzieć. Uważajcież to: służący, służebnice, którym się trafia, w izbie, w pokoju,

gdzie nadsługujecie, piéniądz jaki znaleźć,— jeżeli go sobie zatrzymacie, kradzież jest, bo wiécie i roztropnie domyślić się możecie, że to pańskie, gospodarskie jest. Uważajcie wy, idący przez ulice: poprzedza was kto inny, idący przed wami, a przez nieostrożność swoję upuści rzecz jaką, upadnie mu fant jaki z zawinienia, albo z chustką wyroni worek z piéniędzmi,— wy to widzicie, milczycie, nie przestrzegacie, abyście rzecz wypadłą pochwycili, kradzież jest, łupiestwo jest, bo wiécie, czyja jest rzecz, którą chwytacie. Uważajcie i wy, którzy acz postrzeżecie, że kto w kościele niedaleko was siedzący, odchodząc, rzecz jaką zostawuje, wy nic nie mówicie, radzi z takowego zapomnienia, zostawioną rzecz sobie przywłaszczacie,— kradzież jest, łupiestwo jest, bo ją sobie bezprawnie przywłaszczacie.

Mógłby się kto tu pytać: „a kiedy się nikt do rzeczy znalezionéj nie przyznaje, cóż z nią czynić? Czy ją wolno sobie przywłaszczyć? czyli nie“? Na to odpowiadam tak: Gdyby kto rzecz jaką znalazł, a dopytać się nié mógł, ktoby ją zgubił, powinien ją jeszcze, nienaruszoną i w całości u siebie zachować, przepytując się o uszkodzonym. Gdyby się w pół roku, albo daléj nikt nie odezwał, mógłby ją na ten czas dopiéro na swój pożytek obrócić, dawszy cząstkę jaką z tego, albo na msze święte, albo na ubogich, albo na inszy jaki pobożny uczynek za tego, który miał zgubę, i byłby wolny na sumieniu, czyniąc to wszystko z siebie, co mu czynić należało.

Pytanie VI. *Czy znalazca rzeczy jakiéj, oddając ją uszkodzonemu, może się dopominać znaleźnego, aby mu tyle i tyle koniecznie zapłacił?*

Odpowiedź: Znalazca cudzéj rzeczy nié ma żadnego po sobie prawa do wyciągania jakiego datku. I w prawie duchownym i w prawie świeckim, żadnéj na to ustawy nié masz, ani się ze sprawiedliwości znaleźne żadne znalazcy nie należy, bo pospolicie znajdujący rzecz jaką, znajduje ją bez pracy, bez żadnego utrudzenia swego, bez umyślnego

szukania,— cała praca jego, że się ku ziemi schyli i cudzą rzecz podniesie. Za cóż mu płacić? Nie przeczę ja temu, że jest dobry obyczaj tych, którzy tych, co rzeczy zgubione oddają, czym kontentują; atoli ten obyczaj nie jest zasadzony na sprawiedliwości, lecz tylko na łasce i hojności dającego, aby oddawcy rzeczy zgubionéj pokazał wdzięczność za tę jego uczynność. Przeto ten, który odbiérając rzecz jaką znalezioną, nie kontentuje znalazcy, ani mu za to nie podziękuje, niegrzecznym jest; kto zaś rzeczy znalezionéj panu własnemu, o którym wié, nie oddaje i oddać nie chce, albo się koniecznie dopomina takiego znaleźnego, któreby się tyle prawie stało, co rzecz zgubiona warta, niesprawiedliwym jest, wydziercą jest.

Pytanie VI. *Jak grzészą przeciwko temu przykazaniu Boskiemu, którzy wielkich i znacznych rzeczy nie kradną, ale potrosze, a często?*

Odpowiedź: Już się o tym namieniło, że wszelaka krzywda, by téż i najmniejsza, przeciwko temu przykazaniu jest grzéchem, bo gdy Bóg mówi: *Nie kradnij*, tak kradzieży zakazuje, że się w żadnéj okoliczności krzywdzić bliźniego nie godzi. Z tym wszystkim nie każda kradzież jest grzéchem ciężkim, śmiertelnym, bo jeżeli będzie w małéj jakiéj rzeczy, będzie tylko grzéchem powszednim. Jako to naprzykład: Gdyby kto wziął komu szpilkę, igiełkę, grosz jeden i drugi, na jarmarku garnuszek, na polu rzepkę, marchewkę, że to rzecz mała, grzéch téż mały. Nie przeto jednak, że mały, lekce go sobie ważyć mamy; pospolicie bowiem od małych rzeczy przychodzi się do większych, jako sami więc mawiacie: *od łyczka do rzemyczka, od rzemyczka do koniczka.* Na pytanie: jakby grzészył ten, któryby często kradł, lubo potrosze, odpowiadam, według jednostajnego teologów moralnych zdania. Gdyby kto kradł, lubo potrosze, ale tą intencyją i umysłem, żeby sobie zbiérał i składał z owych małych a częstych kradzieży, urosłaby wielka kradzież, a zatym i grzéch wielki, śmiertelny. Tak

właśnie, jako z wielu cienkich nici, wraz skręconych, byłby gruby powróz, z wielu ogniwek spojonych, łańcuch długi: tak też, podobnie mówiąc, i z wielu kradzieży, lubo pomniejszych, wielkie długi na sumienie zaciągać możemy. Dla waszego oświécenia, tak to wam objaśniam. Naprzykład: gdyby służący po groszu jednym, albo po dwóch pana swego krzywdził, albo parobek po garści zboża, żeby tego nie postrzeżono, nie poznano i to sobie na kupkę składali, z owych składanych groszyków, gdyby się uzbiérało kilka złotych, albo z owych garsteczek, korczyk jaki zboża,— krzywdaby była niemała, a zatym i grzéch niemały.

Pytanie VI. *Czy i jak dzieci grzészą, którzy rodziców swoich kradną?*

Odpowiedź: Dzieci rodziców swoich krzywdzące, nié mogą być wymówione od grzéchu kradzieży. Co się pokazuje z wyroku Ducha Najświętszego (Prover. Cap. 28. v. 24). *Qui subtrahit aliquid a patre suo, et a matre et dicit hoc non esse peccatum, particeps homicidae est.* Kto uczyni uszczerbek jaki dobru ojca swego i matki swojéj, a powiada, że w tym żadnego grzéchu nié masz,— ten ma uczestnictwo z zabójcą człowieka. Z czego jaśnie się pokazuje, że popełniają grzéch dzieci, którzy rodziców swoich krzywdzą, a popełniają grzéch kradzieży. Kradzież bowiem nic innego nie jest, tylko, jako mówi św. Tomasz, doktór anielski: *Sublatio clam, invito rationabiliter domino.* Uszkodzenie potajemne dobra cudzego, przeciwko woli rostropnéj własnego pana, co słowo w słowo służy uszczerbkowi dobra rodzicielskiego, od syna lub córki uczynionemu. Jest najprzód uszkodzeniem cudzego dobra, bo fortuna rodzicielska nie jest jeszcze fortuną synowską, bo syn, póki jest pod władzą ojca, nie różni się od sługi, jako mówi Paweł św. *nil differt a servo* (ad Galat 4. v. 1.), a jako sługa nié ma żadnego prawa do dóbr pana swego, tak i syn, póki pod władzą ojca zostaje. Przerzeczone uszkodzenie jest też potajemne, bo tego nigdy jawnie dzieci nie czynią, ale skrycie, gdy w czym

rodziców swoich krzywdzą. Jest nakoniec przeciwko roztropnéj woli rodziców, bo na takie dzieci swoich kradzieży nigdy rodzice roztropnie pozwolić nié mogą. Cała tedy istota grzéchu znajduje się w każdéj krzywdzie, od dzieci rodzicom uczynionéj. Ta krzywda, jeżeli będzie w wielkiéj i znacznéj rzeczy, grzéch téż niemały będzie.

Pytanie VII. *Czy i jak grzészą przedający i kupujący, którzy oszukują albo miarą, albo łokciem, albo złe towary za dobre przedają?*

Odpowiedź: Gdzie tylko zachodzi krzywda bliźniemu, dobrowolnie i rozmyślnie uczyniona, tam jest zawsze grzéch. Czy tedy w przedaży, czy w kupnie, czy miarą, czy łokciem, czy jakimkolwiek sposobem bliźniego oszukasz, zawsze grzészysz, bo tego wszystkiego Bóg wyraźnie zakazuje na wielu miejscach Pisma św., a mianowicie (Deuter. 25 v. 15.) *Szale wasze niech będą sprawiedliwe i jednakowe wagi, równy korzec i sprawiedliwe kwarty.*

Nié masz i nie słychać takich niesprawiedliwości między poganami, turkami, heretykami, które pospolicie bywają między chrześcijanami, przy owych handlach, targach, jarmarkach. Ten, który przedaje, o niczym nie myśli, tylko, żeby kupującego oszukał, kupujący zaś przedającego. Wszystkie oszukania, złych ludzi w téj mierze sposoby, kto zliczyć potrafi? Niektóre tylko wspomnę. Najprzód oszukanie w przedaży być może w wielkości rzeczy, gdy przedający mniejszą ma wagę, mniejszą miarę, mniejszy łokieć, przeto, acz dobrą rzecz przedaje i sprawiedliwą ceną, atoli nietyle przedaje, ile sprawiedliwość każe i zapłatę dobrą wyciąga. Powtóre być może oszukanie w jakości rzeczy przedawanéj, gdyby kto złe towary za dobre udawał, korzenie dawne i wywietrzałe za świéże, wino francuskie, za droższe węgierskie, sukna stare i zleżałe za nowe. Takie oszukania często się podczas targów, jarmarków, przytrafiają. Ma kto konia, albo narowitego, albo kalékę do roboty niezdolnego, cóż z nim czyni? Przedaje go. Będzie czasem kaléctwo

ukryte, że jest albo rozbity, albo zerwany, albo dychawiczny, nie znać tego zaraz na bydlęciu. Trafia się kupiec, on go zachwala: powiada, że nié ma żadnego narowu i wady, przedaje kalékę za zdrowego, nie krzywdaż to bliźniego? Potrzecie być może oszukanie albo przez pofałszowanie, albo przez pomieszanie dobréj rzeczy z podlejszą; tak gdyby kto wełny lub inne towary, które się na wagę przedają, trzymał długo z umysłu na wilgotnych miejscach, aby mu się miara i waga pomnożyła. Tak, gdyby kto trunki wodą roztwarzał, jako to: wina, miody, piwa, albo żeby podlejsze z lepszémi mieszał, — te wszystkie i tym podobne sposoby są niegodziwe i niesprawiedliwe, bo są z oczywistą krzywdą bliźniego.

Pytanie VIII. *Jak grzészą owi rzemieślnicy, którzy sztuki materyi, sukna, płótna sobie zatrzymują? Także i ci, którzy robią byleby zbyć, a zapłaty się słusznéj dopominają?*

Odpowiedź: Rzemieślnicy, którzy z cudzéj materyi rzeczy jakie wyrabiają, jako to: kowale z cudzego żelaza, krawcy z cudzego sukna, płótna, tkacze z cudzéj przędzy, pozostałe od roboty sztuki powinni powrócić temu, któremu się roboty podejmują, gdyż pewna to rzecz, że do tych pozostałych kawałków żadnego nié mają prawa; z tym wszystkim opacznie się dzieje, bo nietylko zatrzymują sobie pozostałe sztuki, ale prócz tego umówionéj dopominają się zapłaty, co jest wielką niesprawiedliwością, bo i sami sobie płacą i jeszcze za kradzież płacić sobie każą. Ale ten zwyczaj jest niegodziwy, niesprawiedliwy zwyczaj przeciwko przykazaniu Boskiemu, *non furtum facies*, nie kradnij. Mówią, że to z pozostałych takich kawałków obwencyja czeladzi. Co to jest ta obwencyja, ja inaczéj jéj tłómaczyć nié mogę, tylko przypadkowe cudzéj rzeczy zabranie; gdyby się to godziło, toby wszyscy rozbójnicy i złodzieje kradzieże i łupiestwa swoje podobnie wymawiać mogli, mówiąc: że to ich obwencyja. Nié masz, nié masz na to żadnéj wymówki; co gorsza, że się tego pospolicie nie spowiadają, a przeto

należą do owych nieszczęśliwych, o których w objawieniu św. Jana czytamy (Apoc. cap. 9. v. 21). *Non egerunt poenitentiam... furtis suis.* Grzeszą i ci, którzy robią, byle zbyć tylko; szyje krawiec, byleby spartolił, kuje kowal, byleby uklepał, a zapłaty się dopominają jeszcze nad słuszność i sprawiedliwość. Jeżeli zapłata sprawiedliwa, toć też i robota powinna być sprawiedliwa, bo przez to bliźniemu krzywda i szkoda.

Pytanie IX. *Czy też grzeszą owi żebracy zmyśleni, którzy po jałmużnie chodzą, a mogliby robić?*

Odpowiedź: Ten, który mogąc robić, a nie chce, woli się włóczyć od wsi do wsi, od domu do domu, bez wątpienia, że grzeszy, bo prawdziwie ubogim, którzy sobie nic zarobić nie mogą, chleb i pożywienie odbiéra. Toć pewna, że nie traci zasługi przed Bogiem, który i niegodnemu jałmużnę daje, gdy daje dobrym sercem dla Boga, bo gdybyś i na kamieniu jałmużnę położył, jeżeli szczérą intencyją, Bóg ją przyjmie. Jednak według nauki Pisma Bożego i ojców świętych w czynieniu jałmużny powinien być porządek zachowany, boć lepsze jest miłosierdzie kiedy porządne, a to tym sposobem. Piérwszy powinien być swój, niżeli obcy, piérwszy chrześcijanin, niżeli żyd, albo poganin, piérwszy kaléka, ułomny, niżeli zdrowy. Ten porządek zachowujecie w domu; wszak piérwéj dajecie dzieciom, potym czeladce, a nakoniec się też i pieskom dostaje. Co się tyczy owych ubogich włóczęgów, trafia się to, że sobie jedni kaléctwa zmyślają, opętanémi się od czarta czynią, inni mogąc miéć przy dzieciach przytulenie, albo sposób do wyrobienia sobie pożywienia, na miejscu osiedzieć nie chcą, ale wziąwszy torbę, wolą się włóczyć i żebraniną bawić. O takich czytamy jeszcze za czasów świętych apostołów, którzy, gdy rozliczne cuda czynili, wiele kaléków, żebraków, uciekało przed niémi i uchodziło, żeby się gdzie z niémi nie potkali, aby ich nie uléczyli, bo im się żebrackiego chleba porzucić nie chciało, jak mówi Tertulijan: *Miseri esse vole-*

bant, quia miseria erat illi pro quaestu. Bywa i to, że się wielu między takowémi znajduje zdrowych i silnych, młodych i do roboty zdolnych; — takim próżniakom jałmużny dawać nie potrzeba, jako mówi św. apostoł Paweł: *kto nie chce robić, niechaj nie jé.* Nie godzien i kawałka chleba ten, który zdrowym będąc, sobie go nie wyrabia.

Czytamy o św. Augustynie, że dając ubogim jałmużnę, minął jednego młodego i nic mu nie dał. Gdy się go pytał, dlaczegoby go mijał, odpowiedział: żaden ci większéj krzywdy nie uczynił, jako ten, który piérwszy dał jałmużnę, bo gdyby ci jéj nie dano, musiałbyś był sobie pracowity jaki stan życia obrać.

Bywa i to, że drugi ubogi, jak prędko co weźmie, zaraz i przepije, po karczmach hula, skacze, tańcuje. Takim jałmużnę dawać, jest to tak właśnie, jako dawać miecz szalonemu w ręce, którym się zabić może. Najlepsza dla takich jałmużna duchowna: dać mu upomnienie, żeby krzywdy prawdziwym ubogim nie czynił, chleba im nie odbiérał, a na duszę swoję obowiązku wielkiego i ciężkości sumienia nie zaciągał.

Pytanie X. *Jak grzészą, którzy długów, które winni, nie oddają?*

Odpowiedź: Wielu takich się znajduje, którzy w potrzebie proszą i ledwie nie ze łzami żebrzą o pożyczenie w przygodach swoich, na czas pewien piénięndzy, lub czegokolwiek innego. Będzie taki, który się nad potrzebą bliźniego litując, wygodzi i pożyczy. A ów niewdzięczny człowiek nietylko na czas nie oddaje, ale nawet, kiedy się o swoje upominają, nałaje, znieważy i zelżywémi odprawi słowy, lubo obowiązek ciężki na siebie zaciągnął. Taki niegodzien miłosierdzia i politowania, żeby się kto nad nim w potrzebie zmiłował. Mówicie częstokroć: lud nieużyty, chociaż ma, gdybyś go krwawémi łzami prosił, nie użyczy, nie wygodzi. A jakże ma wygodzić, kiedy się już nieraz takiémi pożyczkami zawiódł; kto się raz na gorącéj wodzie sparzył, po-

tym i na zimną dmucha. Ma sam potym o swoje się prosić, jeździć, kłaniać, pieniać, prawować się po ratuszach, grodach, trybunałach, — woli nie dać, nie pożyczać, a żyć w pokoju, bo z największego przyjaciela uczyni sobie nieprzyjaznego, niechętnego, gdy się swego dopomina. Tacy, którzy zaciągnionych długów nie oddają, lubo mogą, bez wątpienia że grzeszą, bo tym samym pokazują, że bliźniemu powrócić tego nie chcą, co mu się sprawiedliwie należy. Co innego, gdyby to w ciężkim jakim upadku i utrapieniu, żadnéj na czas obiecany sposobności oddania długu nie było, tedy przynajmniéj powinni pokornie prosić o dalsze poczekanie i znać się za dłużnych, mając przytym wolę i intencyją jak najprędzéj wierzyciela uspokoić.

Nauka XXVI.

O lichwie.

Mówiło się z tego przykazania Boskiego siódmego o grzéchach tak w powszechności, jako i w szczególności, których nam tu Bóg zakazuje. Jako to o grzéchach wszelakiéj kradzieży i tych wszystkich, które są z krzywdą i szkodą bliźniego. Następuje teraz nauka o szczególnym grzéchu, przeciwko temu samemu przykazaniu, to jest o *lichwie*. Ta nauka wielom będzie bardzo potrzebna i pożyteczna, bo najprzód wielu jest takich, którzy wcale nie wiedzą, *co* to jest lichwa i *kiedy* jest; dla téj grubéj niewiadomości wiele ciężkich grzéchów i niesprawiedliwości popełniają. Wielu jest i takich, którzy ten grzéch za grzéch sobie nié mają i rozumieją, że to lichwa grzéchem nie jest, albo, że tak ciężkim nie jest, jako jest w saméj rzeczy i istocie swojéj. Przeto miejcie, proszę, baczność i uwagę: starać się za łaską i pomocą Pana Boga będę, żebym do pojęcia i oraz

uspokojenia sumienia waszego mówił, — i już w Imię Boskie zaczynam.

Pytanie I. *Co to jest lichwa?*

Odpowiedź: Lichwa jest to zysk z samego tylko pożyczania pieniędzy pochodzący. Gdy się tedy te trzy rzeczy razem schodzą: *najprzód* pieniądze, których pożyczam; *powtóre* zysk, który od nich biorę; *potrzecie* branie zysku, nie z inszéj przyczyny, tylko dlatego, że pożyczam,— gdy się te trzy rzeczy razem zejdą — lichwa jest.

Powiedziałem: *Gdy się te trzy rzeczy razem schodzą, wtenczas lichwa jest,* bo, pojedyńczo wzięte, lichwy nie czynią. I tak: pożyczenie pieniędzy, bez żadnego zysku, nietylko grzéchem nie jest, ale jest cnotą uczynności i miłosierdzia bliźniemu wyświadczonego. Zysk także z pieniędzy nie zawsze jest lichwą, bo kupiec z pieniędzy na towar obróconych ma zysk, a lichwiarzem nie jest. Branie zysku z pożyczonych pieniędzy dla jakiéj słusznéj i sprawiedliwéj przyczyny, naprzykład: że ja przez pożyczanie pieniędzy szkoduję, a nie szkodowałbym, gdybym nie pożyczał; to, co biorę za szkodę moję, lichwą nie jest. To samo tak to wam objaśniam: prosi mnie kto o pożyczenie pieniędzy, ja mu pożyczyć obiecuję i mówię: Dobrze, pożyczę ci, ale mi zapłacisz za to, że ci pożyczę — (uważajcież dobrze); otóż tu, cobym wziął od takiego pieniędzy pożyczania, lichwą jest. Znowu prosi mnie kto o pożyczenie pieniędzy. Ja mu odpowiadam: Mamci wprawdzie pieniądze, ale mi są potrzebne, bo je umyśliłem wydać na woły, którebym wziął na opas, postanowiłem zboża nakupić w tym czasie, póki jest tańsze; gdybym ci pożyczył, szkodowałbym. On mówi: przyjacielu, ja ci tę szkodę nagrodzę, płacąc ci od sta tyle, ile prawa pozwalają. Ja mu pożyczam, biorę zysk umówiony — uważajcież, że tu ani grzéchu, ani lichwy nié masz.

Niech to nikomu dziwno nie będzie. Bo jedna sprawa dla różnych przyczyn może być częścią dobra, częścią zła.

I tak: gdy kto pije gorzałkę, albo wino z téj przyczyny i tym końcem, żeby się upił, takie trunku zażywanie jest złe. Gdy znowu pije kto toż wino, albo gorzałkę dla poratowania słabego żołądka, żeby się posilił, takie trunku zażywanie dobre jest. Gdy kto idzie do kościoła z przyczyny nabożeństwa, dla oddania chwały Bogu powinnéj, sprawa jego dobra jest. Gdy kto znowu idzie do kościoła, albo dla próżnéj chwały, albo, żeby się z kim poznał, albo się z pożądliwości jakim osobom przypatrywał, sprawa jego zła jest. Podobnież rozumiejcie: zysk brany za samo piéniędzy pożyczenie, zły jest, niegodziwy jest, grzéchem jest. Tenże zysk brany dla słusznéj i sprawiedliwéj przyczyny, godziwy jest i lichwą nie jest.

A nietylko (jakom powiedział) lichwa jest, kiedy kto zyskuje od samego piéniędzy pożyczania, ale téż i od pożyczania innych rzeczy, które się pożyczają. Naprzykład: gdyby kto zboża komu pożyczył, (jako więc panowie pożyczają chłopkom, poddanym swoim, albo obcym) i od tego pożyczenia, od dziesięciu naprzykład ćwierci, przy oddaniu jedynastą przydawać sobie kazał, albo pośledniejsze i miarą mniejszą na przednowku pożyczał, a czyste z nowego, miarą większą odbiérał,— lichwiłby i grzészył. Są i insze sposoby lichwiarskie niegodziwe i niesprawiedliwe, co się w następujących pokaże pytaniach.

Pytanie II. *Z czego poznawać mamy, że lichwa grzéchem jest?*

Odpowiedź: Choćbyśmy żadnego innego dowodu nié mieli, z tego samego, że lichwa jest zyskiem niesprawiedliwym, każdy baczny poznać może, że grzéchem jest, bo co jest przeciwko sprawiedliwości i z krzywdą bliźniego, grzéchem jest. A że lichwa jest przeciwko sprawiedliwości i z krzywdą bliźniego, więc lichwa grzéchem jest. Powtóre: czego wszystkie prawa surowo zakazują i bronią, to grzéchem jest. A że lichwy wszystkie prawa surowo zakazują i bronią, więc lichwa grzéchem jest. Zakazuje najprzód lichwy

prawo przyrodzone, bo ją sami prawodawcy pogańscy, którzy się samym tylko światłem rozumu rządzili, ganili i za rzecz niesprawiedliwą poczytali. Cesarzów rzymskich, jeszcze pogan, prawo było *(Lege. 12. tabularum)*, którym surowo lichwy zakazywano i broniono. Pogańscy filozofowie toż samo sądzili i rozumieli. *Cicero (Lib. 2. de Officiis)*, Plato w dyjalogu, który *Hipparchum* nazwał, *Aristoteles Polit. Cap. 4.* mówi: Lichwa jest przeciw przyrodzonym prawidłom, albowiem piéniądze są dla skupowania rzeczy wynalezione, w lichwie zaś piéniądze piéniądze targują—piéniądze piéniądze wydziérają, więcéj piéniędzy, mniéj piéniędzy pożéra. *Katon*, gdy go pytano: Co to jest lichwa? odpowiedział: jest zabijać człowieka. *Agis*, wódz ateński, gdy wszystkie lichwiarskie zapisy w ogień wrzucić kazał i palić, Agiesylaus, patrząc na to, mówił, że nigdy czystszego nie widział ognia nad ten, którym się kontrakty lichwiarskie paliły. *(Cornel. in Deuter. Cap. 13.)* Zakazuje lichwy i *prawo Boskie pisane* starego Testameniu najprzód w księdze Exodi *(Cap. 22. v. 25.) Si pecuniam mutuam dederis pauperi, usuris non opprimes. Jeżeli piéniędzy pożyczysz ubogiemu, lichwami go nie uciśniesz.* Potym w księdze Levitici *(Cap. 33. v. 37.) Pecuniam tuam non dabis ad usuram. Piéniędzy twoich nie dasz na lichwę.* Także w księdze Deuteron (*Cap. 23. v. 19.*) *Non fenerabis fratri tuo ad usram pecuniam, nec fruges, nec quamlibet aliam rem, ut benedicat tibi Dominus in omni opere tuo.* Nie pożyczysz bratu twemu na lichwę piéniędzy, ani zboża, ani żadnéj innéj rzeczy, abyć błogosławił Bóg w każdéj sprawie twojéj.“ Toż się i na wielu innych miejscach zakazuje. Zakazuje i *prawo ewangieliczne* nowego Testamentu: macie o tym słowa Chrystusowe: *mutuum date, nihil inde sperantes* (*Luc. 6. v. 35.*) Pożyczajcie jeden drugiemu i niczego stąd nietylko nie bierzcie, ale ani pragnijcie, ani się spodziéwajcie. Zakazują jeszcze lichwy *prawa duchowne*, kanony kościelne. Soboru niceńskiego piérwszego, lateraneńskiego za czasu Aleksandra III, lugduńskiego, wiédeńskiego. Nie zbyt dawno ponowione Benedykta XIV wyroki, w księdze jego: *De Synodis dioecesanis* położone. Piérwszy ten:

Declaravimus primo, omne lucrum ex mutuo, ratione mutui, usurarium et illicitum esse. Osądziwszy najprzód, iż każdy zysk z pożyczenia, z przyczyny samego pożyczenia wzięty, lichwiarski jest i niegodziwy. Drugi ten: *Declaramus secundo, ad usurae labem purgandam nullum accersiri posse subsidium ex eo, quod sit lucrum exiguum, vel quod is, a quo deposcitur, dives existat.* Żaden, który zysk z pożyczania, dla samego pożyczania bierze, nié może się wymówić od lichwy tym, że mały zysk bierze, albo iż od bogatego bierze. Zakazują naostatek i *prawa świeckie. (Cod. Tit. de usuris Lege Eos. Lege Nullo etc.).* Czego tedy wszystkie prawa bronią i zakazują, a zakazują surowo, pod wielkiémi i ciężkiémi karami, to grzéchem nieomylnie jest.

Pytanie III. *Jakże to lichwa ma być przeciw prawu Bożemu, kiedy Pan Bóg żydom lichwy pozwolił?*

Odpowiedź: Są niektórzy, zwłaszcza teraźniejszego wieku mędrkowie, którzy coś Pisma św. liznęli; tacy mówią: „Bóg żydom lichwy pozwolił, toć lichwa nie jest przeciw prawu Bożemu, a zatym grzéchem nie jest. Którzy tak mówią, radziby się od niesprawiedliwych zysków wymówić, ale nie wymówią. Wiedzieć potrzeba, że pozwolenie Boskie, które na on czas mieli, nie było pozwolenie lichwy, bo Bóg w prawie przyrodzonym nigdy nie dyspensuje i dyspensować nié może), ale jako wykładają Ojcowie święci, pozwolił Bóg żydom, aby oni swoje odbiérali. Bo gdy pogańskie narody żydom majętności gwałtem wydziérali i posiadali, Bóg im pozwolił, aby sobie od nich odbiérali to, co ich właściwe było. Tak, jako pozwolił, aby pożyczywszy od Egipcyjanów złota i srébra, z nim odeszli, nagradzając sobie krzywdy i szkody od Egipcyjan poczynione. Ale dajmy to (chociaż tak w saméj rzeczy nie było), aby Pan Bóg brać lichwę żydom pozwolił, ale nam, chrześcijanom, Prawodawca nasz, Chrystus Jezus, nie pozwolił i owszem, wyraźne prawo lichwy zakazujące ustanowił: idzie zatym, że lichwa jest

przeciw prawu Bożemu, przeciw prawu Chrystusowemu, a zatym grzéchem jest, niegodziwa jest.

Pytanie IV. *Mogęż ja godziwie przynajmniéj cokolwiek wziąć za to, że piéniędzy pożyczam?*

Odpowiedź: Cóżkolwiek za samo piéniędzy pożyczenie bierzesz, tego brać bez grzéchu nié możesz. Ani złotego, ani pół złotego, za samo pożyczanie brać się nie godzi. Co większa, że i jeden grosz, jeżeli go za to tylko szczególnie bierzesz, że piéniędzy pożyczasz, niesprawiedliwy jest, lichwiarski jest.

Pytanie V. *Ja* (mówisz) *nie powinienem piéniędzy pożyczać; gdy tedy pożyczam, powinienem miéć za to jaki zysk i nagrodę?*

Odpowiedź: Ktokolwiek dobrym rozsądkiem od Boga obdarzony, niech uważy: czy to jest rozumna? Tak to jest właśnie, jak gdyby kto mówił: Ja nie powinienem czystości Bogu ślubować, toć, gdy ślubuję, mogę pójść za mąż, albo się ożenić. Ja nie powinienem darować rzeczy jakiéj własnéj, więc, gdy daruję, mogę ją odebrać. Ja nie powinienem różańca mówić, więc, gdy mówię, mogę go mówić bez nabożeństwa wszelkiego. A czy nie podobnie lichwiarz mówi: Ja nie powinienem piéniędzy pożyczać, więc, gdy pożyczam, powinienem miéć za to nagrodę. Źle sobie i nierozumnie wnosisz; bo wiele jest spraw takich, które lubo człowiek nie z powinności czyni, ale dobrowolnie, powinien je jednak czynić tak, jako przynależy. Dajmy to, że człowiek nie powinien pożyczać piéniędzy, (lubo z okoliczności miłości bliźniego, ratunku i wspomożenia potrzebującego, powinienby), ale dajmy to, żeby i nie powinien pożyczać; gdy jednak pożycza, tak się w téj sprawie obejść powinien, jako przynależy, to jest, żeby za samo pożyczanie piéniędzy żadnego zysku nie wyciągał, i gdy co bierze, niegodziwie bierze i grzészy.

Pytanie VI. *Ja kiedy pożyczam sukni do chodzenia, mogę się dopomnieć, żeby mi za to nagrodził, toć też, kiedy pożyczam i pieniędzy?*

Odpowiedź: Bardzo to są różne od siebie rzeczy, pożyczenie sukni a pożyczenie pieniędzy, bo suknia, albo inna jaka odzież, której do używania drugiemu pożyczasz, psuje się, szarza i nieco jéj ubywa, przeto możesz wziąć za to jaką nagrodę. Tak właśnie, jako gdy wozu, końmi pożyczasz komu w drogę, możesz się godziwie dopomnieć zapłaty i nie grzészysz, gdy ją bierzesz, bo się i wóz w podróży psuje i konie niszczą. Ale gdy pożyczasz pieniędzy, pieniądze się twoje nie psują, ani ci ich ubędzie, bo lubo nie te, któreś dał, ale insze, dosyć, że w téjże saméj cenie oddane ci będą. Zaczym nie masz przyczyny z samego pożyczania pożytkować.

Pytanie VII. *To taką rzeczą nie gozdiłoby się brać i prowizyi?*

Odpowiedź: Co innego prowizyja, co innego lichwa. Żebym się wam z tego wytłómaczył, wiedzieć macie, że mogą być i są niektóre kontrakty sprawiedliwe i wcale od lichwy dalekie. A te są u nas w Polsce pospolicie dwa. Jeden nazywa się według terminów prawnych: *Venditio cum pacto reemptionis*, to jest, jak go pospolicie nazywają, *wyderkaf*. Ten kontrakt wyderkafowy dzieje się w ten sposób: Daje kto komu pieniądze, za które kupuje sobie majętność jego, albo część jaką majętności, aby z niéj pożytek brał póty, póki mu suma i kapitał, który dał, wrócony nie będzie, z tą jednak umową, że tę majętność, albo jéj część swego czasu odkupi; on zaś winien ją będzie przedać nie komu innemu, ale jemu samemu. Taki kontrakt godziwy jest i lichwy w nim żadnéj nie ma, bo tu sobie ten, który pieniądze daje, kupuje pożytek z majętności jego pochodzący, jako to same zapisy i terminy prawa wyrażają: *Vendidit, inscripsit super bonis suis, in vim tamen reemptio-*

nis, to jest: przedał, zapisał na dobrach swoich, z tym jednak warunkiem, że znowu to, co przedał, odkupić może. I w takim kontrakcie (jakom powiedział) lichwy nié masz, bo jako ten, który z roli swojéj pożytek zbiéra, lichwy nie popełnia, tak i ten, który kupuje sobie, lubo od czasu majętność, a z téjże majętności pożytek, lichwy nie popełnia.

Drugi jest kontrakt, który się nazywa: *Contractus census*, po polsku: Czynsz piéniężny, a jak go pospolicie nazywają: *prowizyja*. Ten drugi kontrakt dzieje się w ten sposób: Ja, mając piéniądze, idę do takiego, który ma majętność i tak się z nim umawiam: Ja ci dam piéniądze, a ty mi za nie przedaj prawo na to, abym z majętności twojéj odbiérał pożytek dla siebie według taksy i wymiaru sumy, którą ci daję. On mówi: dobrze, przyjmuję te piéniądze na moję majętność i przedaję ci za nie prawo moje do brania z niéj pożytków, albo rzeczami, jeżeli chcesz, jako to: zbożem, drzewem, bydłem i t. d. A jeżeli rzeczami nie chcesz, ja rzeczy na piéniądze zamieniwszy, płacić ci będę czynszu od sta tyle, ile prawo naznaczyło Otoż to jest prowizyja i ten także drugi kontrakt godziwy jest i w nim żadnéj lichwy nié ma.

Trzeci kontrakt, który się nazywa *Contractus societatis*, kontraktem spółki kupieckiéj. Dzieje się wtenczas, gdy kto daje pewną sumę kupcowi, aby te piéniądze do swoich przydawszy, kupczył niémi i zyskiem zebranym dzielił się według proporcyi sumy, którą na towary bierze, warując sobie całość kapitału. Kupiec przystaje na to, bierze ową sumę, do swoich piéniędzy przydaje, kupuje towary, kupczy niémi, po roku albo daléj (jako się między sobą umówią), oddaje sumę wraz z zyskiem. Takowy kontrakt także jest sprawiedliwy i od lichwy daleki. Przyczyna tego ta, bo między zyskiem kupieckim a lichwiarskim wielka jest różność, albowiem rzeczy te, które kupcy kupują i przedają, nie są zawsze jednéj ceny: dziś droższe, jutro tańsze być mogą; przedając je tedy wtenczas, kiedy są droższe, zysk z przedania wspólny urość może, a piéniądze zawsze są jednéj ceny. Złotych sto, za sto tylko ważą i nigdy więcéj

ważyć nié mogą. Zysk tedy, któryby od stu złotych pożyczonych pochodził, jest lichwiarski. Zysk kupiecki taki nie jest, jest godziwy, wszędzie wzięty i pochwalony, byleby był zasadzony na cenie sprawiedliwéj.

To się przełożyło tym końcem, bo wielu pożyczając piénięndzy, za samo pożyczenie zysku się domagają i to nazywają prowizyją. Nie prowizyja to, ale lichwa. Prowizyja bądź z kontraktu piérwszego wynikająca, bądź z drugiego, bądź z trzeciego (jako się wyłożyło), godziwa jest, lichwa zaś zawsze niegodziwa jest.

Pytanie VIII. *Mogęż ja miéć jakie godziwe przyczyny, abym, gdy pożyczam piénięndzy, zysk jaki odbiérał?*

Odpowiedź: Zysku z pożyczonych piénięndzy pozwalają teologowie moralni wtenczas, kiedy są sprawiedliwe przyczyny, a te są cztéry.

Piérwsza przyczyna jest: *damnum emergens*, to jest: szkoda z pożyczania wynikająca. Naprzykład: Piotr chce pożyczyć piénięndzy u Pawła. Paweł mówi: Chętniebym ci pożyczył, przyjacielu, ale widzisz, że dom, w którym mieszkam, upada i leci, trzeba mi go koniecznie poratować; a gdybym ci pożyczył, musiałbym się sam zapożyczać, musiałbym szkodować. Słysząc to Piotr, mówi: Jeżeli ci o szkodę idzie, otóż, żebyś nie szkodował, obiecuję ci płacić od sta, tak, jako zwyczaj i prawo stanowi. Gdy taka umowa z obojéj strony przyjęta będzie, zysk ten, który Paweł bierze, na ocalenie szkody swojéj, (jeżeli ta nie jest tylko dla wziątku zmyślona), jest sprawiedliwy. I ta jest piérwsza sprawiedliwa przyczyna zysku, bo tu nie płaci się Pawłowi od pożyczenia piénięndzy, ale mu się tylko szkoda nagradza.

Druga przyczyna jest: *Lucrum cessans, zysk ustający*, to jest: gdy pożycza kto piénięndzy, a przez samo to do zysku, któryby z nich miał, sobie przeszkadza. Naprzykład: Prosi Piotr Pawła o pożyczenie piénięndzy. Paweł mówi: Chętniebym ci to uczynił, przyjacielu; mam, prawda, piéniądze, ale tych piénięndzy sam potrzebuję na skupienie towaru,

abym co zyskał, a gdybym ci pożyczył, nie kupiłbym towaru i szkodowałbym. Słysząc to Piotr, mówi: Ja ci obiecuję, że w nagrodę tego zysku, którybyś mógł miéć na towarze, płacić będę tyle a tyle według zwyczaju od sta. Gdy taka umowa stanie i przyczyna nie jest zmyślona, zysk od pożyczonych piéniędzy jest sprawiedliwy.

Trzecia przyczyna jest: *Niebezpieczeństwo*, w które się pożyczający podaje. Naprzykład: pożycza kto piéniędzy takiemu, który zwykł trudnić i bez kłótni, kłopotu nie oddawać, że się z nim o swoje pieniać i pozywać trzeba. Względem tych kłopotów i niebezpieczeństwa, na które się naraża pożyczający, może co wziąć nad sumę pożyczoną, jeżeli jéj punktualnie na czas wyznaczony nie oddaje, dopiéroż, jeżeli po swój dług posyłać, jeździć i na to koszt i fatygę swoję łożyć musi, bo samo tak kłopotliwe uwięzienie sumy jest, w mniemaniu mądrych, szacunku godne.

Czwarta przyczyna sprawiedliwego zysku jest: *Vadium*, to jest *zakład*, na ukaranie nierzetelności. Naprzykład: pożycza kto komu piéniędzy i z nim zaraz umowę czyni: jeżeliby mu ich na czas wyznaczony nie oddał, będzie winien podpadać karze, tyle a tyle grzywien. Taki zakład i kontrakt jest sprawiedliwy, bo kto cudzą rzecz zatrzymuje i oddać jéj nie chce, karania godzien. Przeto wszystkie sądowe zwiérzchności, trybunały, ziemstwa, grody, godziwie czynią i sprawiedliwie, gdy na ukaranie zatrzymanych długów naznaczają *Luity* to jest grzywny, żeby się inni kajali i wiernie w czasie, co komu powinni, oddawali.

Te przyczyny, kiedy będą, może się brać zysk pomiarkowany od piéniędzy, które kto daje, acz to i zyskiem nazwaćby się nie powinno, ale nagrodzeniem szkody. A do tego wspomnione przyczyny powinny być sprawiedliwe, prawdziwe, niezmyślone, nie w mniemaniu tylko swoim urojone, bo, gdyby były nieprawdziwe, zmyślone, byłaby lichwa, jako ją nazywają teologowie; *Usura palliata*, to jest: płaszczykiem tylko pozoru pokryta.

Pytanie IX. *Kiedy mam sprawiedliwe przyczyny, wieleż od sta brać mogę?*

Odpowiedź: Kiedy są przyczyny, którem wymienił, a te sprawiedliwe, niezmyślone, nie w mniemaniu tylko swoim urojone, tedy od sta brać więcéj nikt nié może, tylko tyle, ile mu prawa koronne pozwalają. I tak témi czasy ustanowiona jest taksa, aby od sta świeccy ludzie brali po siedm, a duchowni *per medium*, to jest przez połowę, pół czwarta. Więcéj nad ustanowione *quantum*, to jest taksę, brać nikt nie powinien ani złotego, ani pół złotego, ani grosza nawet. Niech to dobrze uważają ci, którzy dotąd od sta biorą po dziesięć, dopiéroż, którzy więcéj, po 12, 15, 18, zwłaszcza ci, którzy żydom piéniądze dają i z samego ichże pożyczenia zyskują. Dopiéroż niech to bardziéj uważają, którzy pożyczając piéniędzy, zaraz sobie z góry zysk odbiérają. Naprzykład: dają komu sto złotych, tegoż samego czasu dziesięć od nich odbiérają, a dziewięćdziesiąt, które tylko dają, we stu rachują i od nich płacić sobie każą. Tacy, ciężko grzészą i co biorą, niesprawiedliwie biorą, a co największa, że dlatego marnego zysku, podają się w oczywiste utraty duszy niebezpieczeństwo.

Pytanie X. *Mogęż ja, pożyczając zwłaszcza żydom piéniędzy, za to, że pożyczam, nagradzać sobie rzeczami, towarami?*

Odpowiedź: Nie piéniędzmi, ale towarami, tak to jest właśnie: Nie kijem, ale pałką. Alboż to towary kupieckie nie są w saméj rzeczy piéniądze, gdy z tych rzeczy, czego potrzebujesz, musisz kupić za piéniądze. Jedno to jest, czy to towary, czy piéniądze bierzesz. Jeżeli bierzesz za samo pożyczenie, bez żadnéj słusznéj i sprawiedliwéj przyczyny, lichwisz. Za słuszną i sprawiedliwą przyczyną mógłby kto wziąć i w towarach, ale tylko tyle, ile mu się godziło brać w piéniądzach od sta. Nadto brać więcéj i w towarach, lichwa jest.

Pytanie XI. *A kiedy mi kto co daje z dobréj chęci swojéj, abym mu pożyczył pieniędzy, mogęż to, co mi daje, godziwie przyjmować?*

Odpowiedź: Iż wszystkie daniny z przyczyny pożyczania pieniędzy, chociaż się ich wierzyciel nie dopomina, kiedy mu się dają tym końcem, aby pożyczył pieniędzy, lichwą są i wymówić się tym od lichwy nié może, że mu dobrowolnie ofiarują. Bo i podróżny dobrowolnie daje pieniądze, aby odkupił od zbójcy życie swoje, a przecie zbójca niesprawiedliwie jego pieniądze bierze. I kupiec dobrowolnie podczas niebezpieczeństwa morskiego wyrzuca z okrętu towary swoje, a przecie ten, któryby takie rzeczy zachwycił i kupcowi nie oddał, podpada pod klątew *Bullae caenae*. Powiadasz, że ci z dobréj chęci dają; nie z dobréj chęci, bo takie oferty, darowizny nie czynią się z hojności, ani z przyjaźni, ale z potrzeby naglącéj, a zamkniętéj w pożyczeniu, a zatym lichwą są.

Pytanie XII. *Czy obowiązani są lichwiarze do powrócenia lichwiarskich zysków?*

Odpowiedź: Jeżeli chcą dostąpić zbawienia duszy, koniecznie obowiązani są, jeżeli nie przykładem Zacheusza, który we czwórnasób wracał, to przynajmniéj, żeby to oddali, co niesprawiedliwie wzięli. Ten obowiązek tak jest wielki, że taki żadną miarą odpuszczenia grzéchów swoich dostąpić nié może, ani od kapłana rozgrzészenia otrzymać, póki krzywd przez lichwę uczynionych nie nagrodzi. Bo (jako się namieniło i daléj w następującéj nauce jaśniéj pokaże), gdzie zachodzi niesprawiedliwość i krzywda ludzka, tam grzéch nié może być odpuszczony, póki wziątek nie będzie nagrodzony; a że w lichwie zachodzi niesprawiedliwość i krzywda ludzka, więc grzéch zysku lichwiarskiego nié może być odpuszczony, póki niesprawiedliwy wziątek nie będzie nagrodzony. Mówisz: „Jam nie wiedział, żeby to lichwa była takim grzéchem, i z tak wielkim obowiązkiem“. „Nie wie-

działeś, boś się o to nie pytał, a do pytania miałeś obowiązek, o którym wiedziałeś; taka niewiadomość przed Bogiem cię nie wymówi. A do tego niepodobna, żeby ci wątpliwość jaka nie przychodziła, czy to sprawiedliwie, czy niesprawiedliwie bierzesz? Nié masz tu i nié może być żadnéj wymówki; wszystko to, co się kiedy niesprawiedliwie wzięło, wrócić trzeba. Mówisz: „Czy to podobna pamiętać, kogo się ukrzywdziło?“ Rozumiem, że pamiętasz, kiedyś piéniędzy pożyczył, i komu? Przypomnijże sobie, coś kiedy brał od kogo? czy dla owego wziątku sprawiedliwe miałeś przyczyny? czyli nie? Jeżeliś brał za to samo, żeś pożyczał, lichwiłeś, i to, coś brał, wrócić ci trzeba. Mówisz: Już i tych nié masz, którymem pożyczał, drudzy i nie żyją, a nawet i sposobu nié mam, jakbym to wracał. Jeżeli tych nié masz, którycheś pokrzywdził, i już nié żyją, a żyją ich dzieci, dzieciom nagradzaj jeżeli i tych nié masz, to kościołom, szpitalom, ubogim. Jeżeli teraz sposobności nié masz, abyś wszystko ponadgradzał, nadgradzaj po części, a jeżeli już i tego nié możesz, to przynajmniéj miéj mocne przedsięwzięcie i postanowienie, że jak tylko będziesz mógł, krzywdy te ponagradzasz.

Pytanie XIII. *Jakie na lichwiarzów kary od Kościoła Bożego ustanowione?*

Odpowiedź: Na żaden grzéch Kościół św. takich piorunów nie rzuca, jako na ten grzéch lichwy; nie rozszérzam się z tym, co święte sobory, to jest zebrania Ojców świętych: niceńskie, lateraneńskie, floreńskie, lugduńskie, ustanowiły i obostrzyły. Nie rozszérzam się z tym, same tylko kary, którym lichwiarze podpadają, krótko wymieniam. I. Najprzód: zakazano lichwiarzów przypuszczać do Najświętszych tajemnic i pożywania Ciała Chrystusowego, pókiby tego przeklętego nie poprzestali zysku. II. Żadnych ofiar, któreby chcieli do kościoła oddawać, przyjmować od nich nie kazano. III. Testamentom, któreby czynili, wszelką ważność odjęto. IV. Na żyjących infamiją włożono, to jest: od czci i sławy odsądzono.

V. Po śmierci ciała ich na miejscu święconym grześć nie kazano, jako miejsca świętego niegodnych. O! jak się Kościół św. lichwą brzydzi! O! jako za straszny grzéch poczyta! Wy, którzybyście się do tego poczuwali, uważcie i pomyślcie sobie.

Nauka XXVII.

O potrzebie nagrodzenia krzywd bliźniemu uczynionych.

Obowiązek powrócenia każdéj krzywdy bliźnim uczynionéj tak jest wielki, że żadną miarą nié może być grzéch odpuszczony, póki wziątek nie będzie powrócony. Przeto myli się wielu i zawodzi, którzy rozumieją, że na owych odpustach, jubileuszach, misyjach, wyspowiadawszy się grzéchów takowych, już są na sumieniu wolnémi; a ja mówię: choćby się nieraz, ale tysiąc razy spowiadali, choćby i do Rzymu albo Loretu pielgrzymowali, od obowiązku nagrodzenia krzywdy bliźniemu uczynionej, wolnémi być nié mogą. Nié masz, moim zdaniem, żadnego głupszego grzéchu, nad ten przeciwko siódmemu przykazaniu Boskiemu: bo innych grzéchów, chociaż najszkaradniejszych, dosyć się tylko wyspowiadać, żałować za nie serdecznie, z mocnym a nieodmiennym postanowieniem poprawy życia, już sumienie wolne. Ale grzéchu krzywdy ludzkiéj choćby się kto i tysiąc razy spowiadał, póki nie nagrodzi, póty go nie zgładzi. Jeżeli tedy za sobą tak wielki obowiązek pociąga ten grzéch, toć nié może być głupstwo większe człowieka, jako gdy bierze bliźniemu to, co mu koniecznie powrócić musi, jeżeli tylko chce dostąpić duszy zbawienia.

Od tego obowiązku żaden kapłan, żadna i najwyższa kościelna zwierzchność uwolnić nikogo nié może. Gdyby się taka władza znajdowała, tedyby się znajdowała albo przy papiéżu, albo przy biskupach, albo przy kapłanach, na odpuszczenie grzéchów ludzkich wysadzonych, ale ani papiéż ani biskup, ani żaden kapłan téj mocy nié ma. Może papiéż artykuły wiary z katedry ogłaszać, może biskup Ducha najświętszego przez rąk kładzenia kapłanom dawać. Może kapłan poświęcać Ciało i Krew Jezusową, ale uwolnić krzywdziciela od nagrody i powrócenia krzywdy nié może. Słuchajcie, co św. Tomasz, doktór anielski mówi: *Penes sacerdotem non est arbitrium in satisfactionem homini praestandum, cum non sit Vicarius proximi, sed solius DEI.* Kapłan, ponieważ jest namiestnikiem samego Boga, a nie jest namiestnikiem bliźniego ukrzywdzonego, nié może darować tego, w czym jest bliźni ukrzywdzony. Obiecałeś (słowa są św. doktora), a choćbyś się i ślubem obowiązał z dobréj woli swojéj, dać co Bogu na ofiarę, może cię kapłan za daną przyczyną albo całe od téj obietnicy uwolnić, albo obiecaną rzecz w inną zamienić, bo jest namiestnikiem Boskim, namiestnikiem Chrystusowym. Ale jeżeli bliźniego ukrzywdziłeś, oszukałeś, długu nie oddałeś, uwolnić się od obowiązku oddania nié może, bo nie jest namiestnikiem bliźniego, i na to władzy nié ma, aby cudze rzeczy mógł darować, odbiérać jednemu do nich prawo, a drugiemu dawać. Sam Pan Jezus, lubo miał absolutną moc i władzę odpuszczania grzéchów, nie wprzód jednak owemu Zacheuszowi, lichwiarzowi odpuścił, nie wprzód go do łaski przyjął, póki piérwéj nie ponagradzał, nie poodawał tego, w czym kogo ukrzywdził; dopiéro, gdy to uczynił, zasłużył sobie na to, że Pan Jezus sam do domu jego przyszedł, policzył go między ucznie swoje. Dom jego poświęcił i pobłogosławił, mówiąc: *Dziś zbawienie domowi temu stało się.*

Taka to jest potrzeba nagrodzenia bliźniemu krzywdy uczynionéj, że się w żadnym czasie skończyć nié może, chyba wtenczas, gdy krzywda będzie nagrodzona. Inne obowiązki acz najwarowniejsze, z czasem być przestają. Najściślejszy

ów obowiązek, którym małżonkowie chrześcijańscy wzajemnie są sobie obowiązani, śmierć rozrywa. I tak: gdyby naprzykład z małżonków chrześcijańskich mąż umarł, i za przyczyną jakiego świętego był wskrzeszony, a do życia powrócony, jużby taki po zmartwychwstaniu swoim nie był obowiązany, aby żył z małżonką swoją, aniby miał prawa do niéj, bo kontrakt małżeński (jako naucza św. Paweł) był tylko do czasu śmierci, a po śmierci ważność i obowiązek jego zginął. Inaczéj mówić o tym obowiązku, który jest do oddania krzywdy bliźniemu uczynionéj. Gdyby kto, nie nagrodziwszy krzywdy, umarł, a za przyczyną jakiego świętego cudownie był do życia powrócony, jakby tylko ożył, ożyłby z nim zaraz obowiązek do oddania tego, co komu był winien. Z téj przyczyny Ojcowie św. grzéch ten krzywdy ludzkiéj przyrównywają do owéj rany, w któréj jeszcze drzazga albo koniec żelaza tkwi; taką ranę, choćbyś najdroższémi balsamami, plastrami okładał, smarował, maścił, bardziéj jeszcze gnić i jątrzyć się będzie, i póty się nie zagoi, póki owéj drzazgi albo końca żelaza z niéj nie dobędą. Tak i grzéch krzywdy ludzkiéj, póki nagrodzony nie będzie, póty żadne, by téż najskuteczniejsze zbawienne środki nic a nic nie pomogą.

To przykazanie Boskie siódme nie tylko jest zakazujące, przeto, iż zakazuje czynić wszelkiéj krzywdy bliźniemu, ale jest téż oraz i przykazujące, bo przykazuje oddać i powrócić koniecznie i nieodwłocznie bliźniemu to, co jego jest, a przykazuje pod utratą zbawienia. Co żebym wam jaśnie pokazał, wiedzieć potrzeba, że rzecz potrzebna do osiągnienia zbawienia, trojako się brać i rozumieć może. Raz: *Necessitate praecepti*, że jest od Boga przykazaną, albo zakazaną. Powtóre: *Necessitate medii*, że jest środkiem do zbawienia, a środkiem takim, bez którego nié można dostąpić zbawienia. Potrzecie: *Necessitate medii unici et indispensabilis*, że jest potrzebą jedyną, nieuchronną, to jest potrzebą taką, któréj uchybiwszy, już czym innym szkody, która stąd wynika, nié można powetować. Wiédźcież, chrześcijanie, że krzywdy ludzkiéj powrócenie témi wszystkiémi sposobami jest do zbawienia koniecznie potrzebne. Jest potrzebne

z przykazania, które na wszystkich ludzi ścisły obowiązek kładzie, aby sprawiedliwość czynili; istota zaś sprwiedliwości na tym zależy, aby każdemu oddane było, co jego jest. Co się pokazuje z ksiąg Pisma św. (Exod. 22), gdzie Bóg przykazuje, aby krzywda bliźniemu uczyniona, była sowicie nadgrodzona. Chrystus, prawodawca nasz, to samo potwierdził owémi słowy: *Reddite omnibus debita, cui tributum, tributum; cui vectigal, vectigal (ad Rom. 13). Oddawajcie wszystkim, coście powinni: komu dług, temu dług; komu podatek, temu podatek.* Z tych wyroków Pisma św. czyliż nie pokazuje się potrzeba wielka do oddania cudzego? od tego bowiem oddania zbawienia interes zawisł, jako mówi św. Tomasz, doktór anielski: *Cum conservare justitiam sit de necessitate salutis, consequens est, quod restituere aliena, sit de necessitate salutis.* Jako zachowanie sprawiedliwości koniecznie potrzebne jest człowiekowi do zbawienia, tak i powrócenie rzeczy jakich niesprawiedliwie nabytych, czy to przez wzięcie, czy przez zatrzymanie, czy przez oszukanie, czy jakimkolwiek innym sposobem, jest koniecznie potrzebne człowiekowi do zbawienia. Taki bowiem, który albo co komu ukradnie, albo w czym oszuka, albo tego, co winien, nie płaci, póty ma zawaloną drogę do nieba, póki téj zawady nie uprzątnie: *restituere aliena est de necssitate salutis.*

Przyczyna tego dalsza ta: że ten, który wszystkie środki do zbawienia nieskutecznémi sobie czyni, nié może być zbawiony. Ale krzywdę bliźniemu czyniący, póki jéj nie nagrodzi, wszystkie środki do zbawienia nieskutecznémi sobie czyni; więc póki krzywdy nie nagrodzi, zbawionym być nié może.

Przebieżcie szczególniejsze środki, które nam Bóg podał do dostąpienia nieba, i zbawienia duszy. *Piérwszy środek, jest pokuta* tak, ile jest aktem cnoty, jako ile jest Sakramentem. Cóż ta pomoże temu, który krzywdy ludzkiéj nie nadgrodził? Wcale nic. Bóg takiéj pokuty nie przyjmuje, bo jest nieprawdziwa, jako się oświadczył przez proroka swego Ezechiela owémi słowy: *Peccator si egerit paenitentiam, rapinamque reddiderit — vita vivet et non morietur.* (Ezech.

33. v. 15). *Grzésznik jeżeli pokutę czynić będzie, i powróci to, co niesprawiedliwie ogarnął, żyć będzie i nie umrze.* W tych słowach obiecuje Bóg miłosierdzie grzésznikowi, któryby za zbrodnie swoje pokutował, ale pod tym zakładem i warunkiem, żeby piérwej wrócił to wszystko, co komu winien. Przyczynę tego daje Augustyn święty: *Nam si res aliena non restituitur, paenitentia simulatur; si autem agitur, non remittitur peccatum, nisi restituator ablatum.* (Epist. 5. ad Maced.). Jeżeli bowiem nie oddajesz bliźniemu co jego jest, a pokutujesz, pokuta twoja zmyślona jest, a choćbyś i prawdziwie pokutował, wiédzże o tym, że grzéch nié może być odpuszczony, póki cudza rzecz nie będzie powrócona. W tych słowach dwie rzeczy wyraża. Piérwsza, że ten nie czyni pokuty, kto nie oddawa cudzego. Druga: że choćby czynił pokutę, jednak ją niepożytecznie czyni. Nie czyni pokuty, kto nie oddawa cudzego, bo niepodobna, żeby ten prawdziwie za grzéchy pokutował, kto obciążony długami, nie wraca ich. Pokuta bowiem, zwłaszcza sakramentalna, wyciąga tego, żeby człowiek przestał grzészyć. Ten zaś, który nie oddaje, co komu winien, nietylko nie przestaje grzészyć, ale jeszcze przyczynia i przymnaża grzéchów. Jakaż to pokuta jego? Nie pokutuje taki, ale mu się coś tylko marzy o pokucie. Ale dajmy to, żeby i prawdziwie pokutował: odpuszczenia grzechów swoich dostąpić nié może, póki krzywdy bliźniemu nie nadgrodzi. Odpuszczenia grzéchów dostąpić nié może, tylko ten, który ma akt skruchy, złączony z miłością Boga. Ten zaś, który rzeczy cudzéj nie oddaje, nié ma miłości Boga, gdyż tego nie czyni, co mu Bóg przykazuje. Chociażby się wszystkich innych grzéchów spowiadał i za nie pokutował, pokuta taka grzéchów jego nie gładzi. *Non remittitur peccatum, nisi restituatur ablatum.*

To już piérwszy środek do zbawienia, lubo tak dzielny i skuteczny, krzywdzicielowi nieskutecznym jest.

Drugi środek do zbawienia jest *modlitwa*, przez którą wiele sobie u Boga uprosić możemy. Skłoniszże się Bóg na prośbę krzywdziciela? Nie, bo przez proroka swego Izajasza mówi: *Cum multiplicaveritis orationes vestras, ego non exau-*

diam. (Isaiae 1. v. 15). Choćbyście się niewiedzieć jak długo modlili, chcąc gniew mój ubłagać i łaskę uprosić, nie wysłucham. Czemuż to, mój Panie? Oto temu: *Manus enim vestrae sanguine plenae sunt*, bo ręce wasze krwi pełne, a wrócić nie chcecie, coście komu wzięli.

Trzeci środek do zbawienia: *jałmużny*, i inne uczynki miłosierne. Prawda to, że jałmużna: ma wielkie w Piśmie św. zalecanie, bo ta grzéchy okupuje ale te tylko, które są z krzywdą Boga, nie te, które są z krzywdą bliźniego. Bo jałmużna należy do cnoty miłości Boga i bliźniego; krzywda zaś uczyniona, należy do cnoty sprawiedliwości, od któréj każdy człowiek ściśléj obowiązany jest, ile zasadzonéj na tym prawie przyrodzonym: Nie chcesz, żeby tobie krzywdę czyniono, nie czyńże jéj drugiemu. Obowiązek jałmużny w pewnych okolicznościach odmienić i ustać może, ale obowiązek sprawiedliwości trwa zawsze i nigdy ze sumienia złożony być nié może; koniecznie tedy każda krzywda powinna być nagrodzona.

A nietylko powinna być nagrodzona koniecznie, ale i niecodwłocznie. Są i na to wyroki Boskie, zakazujące odwłoki w oddawaniu rzeczy cudzéj. Najprzód w księdze *Leviticus* nazwanéj: *Non morabitur opus mercenarii tui apud te.* (Levit 19. v. 12). Niechaj nie mieszka praca najemnika twego u ciebie. Potym u Tobijasza: *statim restitue*, (Tob. 4.) oddaj zaraz, coś komu winien. Mamy przykład i na Zacheuszu, który chcąc się usprawiedliwić z grzéchów swoich, natychmiast oddał, co był komu winien.

Chcesz wiedzieć, dlaczego Bóg nagli do prędkiéj krzywd nagrody? Bo grzéch krzywdy im bardziéj w odwłokę idzie, tym bardziéj w złości swojéj rośnie. Między innémi grzéchami, a krzywdą bliźniego ta téż jest różność, że inne grzéchy w momencie się kończą i więcéj nie rosną. I lubo to prawda, że im dłużéj nie spowiada się grzéchu człowiek, naprzykład: pijaństwa, krzywoprzysięstwa, nieczystości, tym dłużéj grzéchy w nim żyją, ale nie rosną, na podobieństwo starca, który długo w starości żyć może, ale urość nié może. Zaś cudzéj rzeczy trzymanie, nieoddanie, im daléj się od-

włacza, tym bardziéj rośnie, podobne do owego smoka, czyli krokodyla (o którym powiadają), iż póki żyje, dopóty rośnie i do takiéj z laty ogromności przychodzi, że konia i człeka połknąć może. Tak póki się rzecz cudza nie oddaje, dopóty ona rośnie, bo coraz większéj ukrzywdzonego nabawia szkody. Wziął kto naprzykład od kupca towar jaki, umówionéj zań zapłaty nie oddaje, — im daléj zwłóczy, tym go większéj nabawia szkody, boby mógł za to, co mu się należy, towaru przykupić i na nim sprawiedliwie zyskać. Pożyczył kto od kogo pieniędzy, na czas umówiony nie oddaje, zwłóczy, tak, że się z nim tłuc i pieniać po grodach, ratuszach trzeba, koszt na odzyskanie swego własnego dobra łożyć, małaż to szkoda?

Pytają się uczeni: Wiele téż grzéchów popełnia, który przez długi czas nié mogąc nagrodzić krzywdy, nie nagradza? Jedni mówią: że niezliczone grzéchy jego. Drudzy nauczają: że ile razy przyjdzie mu na myśl, że powinien oddać, co komu winien, a on tą myślą pogardza, tyle razy grzészy. Ale dajmy to, że krzywda nie nagrodzona przez odwłokę, jednym jest grzéchem, ale jest ustawicznym, podobnym do rzéki ustawicznie płynącéj, która w początkach swoich mała jest, ale im się daléj rozciąga, tym jest głębsza i szérsza. Tak i każda krzywda, im daléj w odwłokę idzie, tym się bardziéj szérzy, tym większéj ukrzywdzonego nabawia szkody.

A nietylko wcześnie każdą krzywdę nagrodzić potrzeba, ale i z u p e ł n i e. Nie tak, jak niektórzy czynią. Ukrzywdzi kto kogo na dziesięć, albo trzydzieści złotych i da na tę intencyją jeden złoty na mszę św. Jestże to krzywdy nagrodzenie? Tak to jest właśnie, jak gdyby kto wołu ukradł i zjadł, a skóry z niego kawał dał ubogiemu na obuwie; — taka jałmużna piekła warta.

Krzywdy nagrodzić nietylko winien ten, który ją bliźniemu czyni, ale i ci wszyscy, którzy są przyczyną do ukrzywdzenia, bądź to radą, bądź pozwoleniem, bądź namową, bądź rozkazaniem, jako to czasem czynią niektórzy niebaczni rodzice, którzy dzieci do kradzieży namawiają, posyłają, —

tacy krzywdy przez nich poczynione nagrodzić powinni, bo są ich przyczyną.

I nie wątpię, że już przekonany rozum macie, iż krzywdę każdą bliźniemu uczynioną nagrodzić pod utratą zbawienia wiecznego potrzeba.

Mówisz: „Wiem, żem ukrzywdził, ale komu mam te krzywdy nagrodzić, nie wiem". Na to odpowiadam: Jeżeli jest ukrzywdzony, oddaj mu, jeżeli nié ma, a jest żona, oddaj żonie, jeżeli żony nié ma, a są dzieci, sukcesorowie, oddaj im, a jeżeli żadnego z tych nié ma, albo nie wiedzieć gdzie są, daj to dopiéro na szpitale, ubogim, albo na msze św., albo na inny jaki dobry uczynek, na ich intencyją, prosząc Boga, żeby im to skądinąd nagrodził w czym od ciebie byli pokrzywdzeni.

Mówisz: „Gdybym oddawał to, co komu winienem, wydałbym się i osławił". Większa to niesława krzywdę komu czynić, aniżeli uczynioną nagradzać. Jakżeś to, pytam się, ukrzywdził bliźniego? czy jawnie? czy potajemnie? Jeżeli jawnie, to téż jawnie oddać możesz; jeżeli potajemnie, wróćże potajemnie. A jeżeli oddać przez siebie nié możesz, oddaj przez kogo innego, albo przez spowiednika, albo przez przyjaciela, któremu ufać możesz. A gdy nié masz téj rzeczy, w któréj bliźniego ukrzywdziłeś, boś ją albo stracił, albo strawił, oddaj, albo daruj inną, którąby się za krzywdę stała.

Rzeczesz: Nié mogę przyjść do tego, i nie jestem w tym stanie, abym zupełnie wszystko ponagradzał, com komu winien. Takci to pospolicie bywa, że ci, którzy innych krzywdzą, do fortuny nigdy przyjść nié mogą. Żebyś się mógł fortuny dorobić, wróć piérwéj, co jest cudzego, bo to pewna, że jeden grosz niesprawiedliwy, dziesięć sprawiedliwych pożéra. Jeżeli nié możesz wrócić wszystkiego razem, wracaj po części, a jeżeli i tak nié możesz, to przynajmniéj odsługuj, odrabiaj, żebyś jakimkolwiek tylko możesz sposobem, wypłacał się z tego, coś winien. Gdybyś zaś już żadnego sposobu nié miał uczynić nagrody, powinieneś mieć wolę, i szczérą a nieodmienną intencyją oddać wtenczas, gdy będziesz miał

sposobność, a tymczasem za grzéchy tak swoje, jako i pokrzywdzonych, błagaj Boga nieustannie.

Nauka XXVIII.

Z przykazania Boskiego ósmego.

Nie będziesz mówił fałszywego świadectwa przeciwko bliźniemu swemu.

Pytanie I. *Co nam Bóg w tym przykazaniu przykazuje?*

Odpowiedź: W tym prawie Boskim: *Nie mów przeciwko bliźniemu swemu fałszywego świadectwa*, nietylko zakazuje nam Bóg świadczyć fałszywie, ale przytym zakazuje wszelakich językcznych grzéchów, jako to: kłamstwa, obmówiska, słów zelżywych, szemrania, posądzania, rozsiéwania niezgód. Zgoła wszystkich słów, sprzeciwiających się miłości bliźniego. Żebyśmy się tedy nauczyli, czego się strzedz mamy, czego Bóg w szczególności w tym przykazaniu broni i zakazuje, pokaże się w następujących pytaniach.

Pytanie II. *Co to jest fałszywe świadectwo?*

Odpowiedź: Ten świadczy fałszywie, który przeciwko bliźniemu mówi kłamliwie, albo zapiérając tego, co było, albo potwierdzając to, czego nie było. To fałszywe świadectwo, kiedy się czyni urzędownie, to jest przed sądem, przed zwiérzchnością, nierównie jest cięższym grzéchem, aniżeli gdyby było czynione w potocznéj jakiéj sprawie. Bo taki, który przed sądem fałszywe świadectwo daje, najprzód:

grzészy przeciwko Panu Bogu, bo go biérze za świadka kłamstwa swego, co jest z wielką imienia Jego Boskiego zniewagą. Powtóre: grzészy przeciwko sędziemu, bo go kłamstwem swoim zwodzi, i przyczyną jest wielkiéj niesprawiedliwości, gdyż sędzia tak sądzi, jak świadkowie zeznają. Potrzecie: grzészy przeciwko temu, przeciwko któremu świadczy, bo go kłamstwem swoim przyprawuje o szkodę, albo na fortunie, albo na zdrowiu i życiu.

Pytanie III. *Jak Bóg surowo tego fałszywego świadectwa zakazuje?*

Odpowiedź: Pokazuje się to z Pisma św. (Deuter. 19.) Takie prawo ustanowił Bóg: *Jeśliby stanął świadek kłamliwy przeciw człowiekowi, winując go o przestępstwo, staną oba, którzy mają sprawę przed Panem, przed obliczności kapłanów i sędziów, którzy na ten czas będą. A gdy, pilnie się wywiadując, dojdą tego, że fałszywy świadek mówił kłamstwo na brata swego, oddadzą mu, jako bratu swemu uczynić myślił, i zniesiesz złe z pośrodku ciebie, aby drudzy, usłyszawszy, bali się, a żadną miarą nie śmieli nic takowego czynić. Nie zmiłujesz się nad nim, ale duszę za duszę, oko za oko, ząb za ząb, rękа za rękę, noga za nogę, wyciągać będziesz.* Tamże fałszywie świadczących bić kazał: *Testis falsus non erit impunitus.* (Proverb. 19). I owych dwóch starców, którzy na niewinną Zuzannę fałszywie świadczyli, lud, zgromadziwszy się, zabił, stosując się do wyrażonego prawa Boskiego. Poganie nawet, samym się światłem rozumu rządzący, fałszywych świadków śmiercią karali. U dawnych Rzymian, kiedy się sądy odprawowały i na nich świadectwa słuchano, stawał przy sędzim kat ze siekierą, a to na tego, któryby się ważył dać fałszywe przeciw bliźniemu świadectwo. Teraz przy sądach, lubo nie stoi widzialnie, stoi jednak niewidzialnie Bóg z mieczem sprawiedliwości swojéj na tych, którzyby fałszywie i niesprawiedliwie świadczyli.

Jakoż pospolicie nie uchodzą tacy ciężkiéj kary Pana Boga.

W życiu św. Narcyza, biskupa jerozolimskiego czytamy, że na tego św. biskupa zmówiwszy się trzech ludzi bezbożnych, zmyślili potwarz i przed sądem na niego świadczyli. Piérwszy z nich mówił: Jeżeli to nieprawdziwie zeznaję, niech mnie ogień spali. Drugi rzekł: Jeżeli nie tak jest, jak mówię, niech nagłą śmiercią umrę. Trzeci powiedział: Jeżeli to fałsz, bodajżem oślepł. Tak się zaraz stało. Piérwszego ogień spalił. Drugi, padłszy na ziemię, pienić się zaczął i straszliwie wyjąc, nieszczęśliwą wyzionął duszę. Trzeci olśnął. Ta kara Pana Boga przestrogą być powinna dla wszystkich, aby się żaden na fałszywe świadectwo nigdy nie odważał. Trafia się często, że was przywołują na świadectwo do zwierzchności, do sądów, wzywają do inkwizycyi urzędowych; — tak zeznawać powinniście, jakobyście na sąd Pana Boga stali, nie uwodząc się ani obietnicami, ani groźbą, ani prośbą, ani żadnym interesem, respektem, bobyście Boskiéj nie uszli kary.

Pytanie III. *Kłamstwo czy należy do fałszywego świadectwa? kiedy jest? i wielorakie?*

Odpowiedź: Kłamstwo, ponieważ nic inszego nie jest, tylko mowa fałszywa, kiedy kto inaczéj mówi, a inaczéj rozumié, jest w saméj rzeczy fałszywe świadectwo, bo ten, który kłamie, zawsze powiada to, co nie było i nie jest; o téj tedy rzeczy, którą za prawdę udaje, świadczy fałszywie. Augustyn św. témi słowy kłamstwo opisuje. *Dictum contra mentem, cum voluntate fallendi.* Jest mowa przeciwko zdaniu własnemu na oszukanie bliźniego, kiedy człowiek inaczéj mówi, a inaczéj sądzi. Mówi: że tak jest, a wié, że inaczéj jest; powiada, że to widział, słyszał, że był na tym a na tym miejscu, a on tam ani był, ani tam nic nie widział, ani słyszał. Wielorakie zaś kłamstwo jest, odpowiadam: że kłamstwa trzy rodzaje naznaczają moralni teologowie: *Mendacium officiosum, jocosum, et perniciosum.* Piérwszy rodzaj kłamstwa jakoby uczynionego, kiedy kto albo dla przysługi drugich, albo dla swojéj ochrony, albo dla swego jakiego dobra

i pożytku, bez żadnéj krzywdy i szkody bliźniego, kłamie, jako to: gdyby naprzykład, żona, dla uniknienia kłótni jakiéj w domu, przed mężem skłamała, albo syn przed ojcem, córeczka przed matką, dla bojaźni kary. Drugi rodzaj jest kłamstwa żartobliwego, kiedy kto w potocznéj jakiéj rozmowie, dla uciechy i rozweselenia innych, fałsz za prawdę udaje, bez urazy bliźniego. Trzeci rodzaj kłamstwa szkodliwego, kiedy kto przez swoje kłamstwo, czy na fortunie, czy na sławie, czy na zdrowiu bliźniemu szkodzi.

Pytanie IV. *Czy kłamstwo jest zawsze grzéchem?*

Odpowiedź: Żadne kłamstwo godziwym być nié może, i kiedy będzie dobrowolne, to jest z rozmysłem i uwagą, zawsze będzie grzéchem, albo większym, albo mniejszym, bo jest złe z istoty swojéj, albowiem sprzeciwia się Bogu, jako piérwszéj regule przystojnego obyczaju. Bóg prawdą jest, kłamstwo fałszem jest; Bóg nikogo oszukać i zwieść nié może, kłamstwo zwodzi, i oszukuje; Bóg świątobliwością jest, kłamstwo źródłem nieprawości. Niegodziwe jest, bo jest naprzód przeciwko prawu przyrodzonemu, które Bóg na sercu każdego człowieka napisał i wyrył: *Czego sobie nie życzysz, tego drugiemu nie czyń.* Nie chcesz, żeby cię zwodzono i oszukiwano, nie zwódźże nikogo. Jest i przeciwko pisanemu prawu Boskiemu. To prawo stanowił Bóg naprzód (Exod. 23. v. 7.) *Mendacium fugies:* od kłamstwa uciekać będziesz. Powtórzył (Levit. 19. v. 11.) *Non mentiemini, nec decipiet unusquisque proximum suum:* kłamać nie będziecie nigdy, ani żaden niech nie zwodzi bliźniego swego. Potwierdził wyrokiem Ducha Najświętszego. (Eccles. 7. v. 14). *Noli mentiri omne mendacium:* żadnego nigdy kłamstwa nie popełniaj. W nowym Testamencie, w prawie łaski Chrystusowéj, Paweł święty, apostoł grzéchu tego wyraźnie zakazuje i broni (ad Colos. 3. v. 9). *Nolite mentiri invicem.* Nie kłamcie, nie zwódźcie się wzajem. Nakoniec sam Chrystus, prawodawca nasz, tego po nas chrześcijan wyciąga: *Mowa wasza, niech nie będzie ob-*

łudna, zdradliwa, fałszywa, ale szczéra, rzetelna, prawdziwa: Jest jest, nie nie.

Niegodziwość kłamstwa i stąd się pokazuje, że sami poganie nim się brzydzili, i w swym społeczeństwie ciérpiéć go nié mogli. Nie było żadnego tak grubego narodu, gdzieby na kłamców praw surowych i kar nie stanowiono. U Persów największa hańba była, gdy komu kłamstwa dowiedziono. U Rzymian zarówno kłamców z niewolnikami kładziono. U Franków taka kara na kłamców była, że ten, który skłamał, psa zdechłego na ramionach nosić musiał. U Indów to powszechne prawo było, że komu kłamstwa dowiedziono, taki miał być z urzędu zrzucony, piętnowany. U Chińczyków kłamcom policzki wycinano, i od wszelkiéj sławy i czci odsądzano.

Poznać stąd każdy może, że kłamstwo grzéchem jest, niegodziwe jest.

Pytanie V. *Jestże zawsze kłamstwo grzéchem ciężkim i śmiertelnym?*

Odpowiedź: Kłamstwo każde, które jest rozmyślne i dobrowolne, jest zawsze grzéchem, bo jest jadem i trucizną duszę zarażającą, ale jako trucizna jedna bywa jadowitsza nad drugą: jedna, która zaraz śmierć sprawuje, inna, która do śmierci sposobi, tak i kłamstwo jedno nad drugie być może niegodziwsze, i szkodliwsze. Kłamstwo, przez które się krzywda Bogu albo bliźniemu dzieje, jest grzéchem pospolicie ciężkim, śmiertelnym. Takie kłamstwa są heretyków, błędy przeciw wierze wznawiających. Takie są owych potwarców, bliźnich sławę szpecących. Takie fałszywie świadczących i t. p. To zaś kłamstwo, które ani czci Boskiéj, ani dobru bliźniego nie uwłacza, jest grzéchem powszednim. Kłamstwa, które są grzéchem śmiertelnym, zabijają duszę według owego wyroku Ducha Najświętszego. *Os, quod mentitur, occidit animam.* Te zaś, które są powszednim, nie zabijają wprawdzie duszy, ale ją szpecą, i obrzydliwą w oczach Boskich czynią, jako tenże Duch św. mówi: *Abominatio est Domino:*

labia mendacia. (Prov. 12. v. 22). Obrzydliwością Panu usta kłamliwe — i karę Boską za sobą pociągają. Mamy tego przykład na Giezym, słudze Elijasza, którego Bóg za to, że przed prorokiem kłamał, natychmiast trądem szpetnym obsypał. Mamy drugi w *Dziejach apostolskich* na Ananijaszu i Safirze, którzy za przedaną rolę, gdy pieniądze do Piotra św. przynieśli, a Piotr św. spytał: tyleście tylko wzięli pieniędzy za tę rolę waszą? odpowiedzieli: tyle; a był fałsz, — zaraz na tymże miejscu za to kłamstwo nagłą śmiercią pokarani. To kłamstwo w swoich okolicznościach zdaje się być lekkie, bo nikomu szkodliwe nie było. Nie było też obowiązku, żeby pieniądze, za swój własny majątek wzięte, do pospolitego skarbu oddawali. Zważajcie, jak surowo ukarane.

Kłamstwa małe, chociaż duszy nie zabijają, ale ją do ciężkiego upadku sposobią, bo ten, który często kłamie, przez powtórzone kłamstwa swoje, do tego przyjdzie, że się łatwo i na śmiertelne kłamstwo odważyć może.

W życiu św. Teresy, Seraficznéj Panny czytamy: że ona w pewnym zachwyceniu widziała piekło, w którym jéj pokazano próżne miejsce jedno; gdy się pytała, coby to znaczyło? oznajmiono jéj, że to miejsce w piekle dla niéj zgotowane było, i tamby się pewnie i nieomylnie była dostała, gdyby była próżnych rozmów i żartobliwych kłamstw, w młodości swojéj nie poniechała. Ta św. panna wyraźnie powiada, i z tym się oświadcza, że ani w owych żartach nic takowego nie było, coby grzéchem ciężkim być sądziła. Patrzcież jako z małego kłamstwa mogło tak wielkie niebezpieczeństwo wyniknąć.

Małe kłamstwo było Eudoksyi cesarzowéj, a to z téj przyczyny. Teodozyjuszowi, jéj mężowi, chłopek znacznéj wielkości jabłko podarował. Cesarz posłał je żonie swojéj Eudoksyi; ona darowała je Paulinowi, senatorowi, którego sobie dla jego mądrości, roztropności wielce szacowała. Paulinus nie wiedząc, że to jabłko wyszło od cesarza, ofiarował mu je od siebie. Przyjął je cesarz, i poznawszy, że toż samo było, które dał żonie swojéj Eudoksyi, idzie do niéj, i pyta się: Maszże to jabłko, któremci posłał? Odpowiedziała: nié

mam. Gdzieżeś je, pyta się daléj, podziała? Eudoksyja, nie chcąc Paulina w jakie podejrzenie wprawić, rzekła: zjadłam je. Smaczneż było? odpowiedziała: bardzo gustowne. Dobędzie natychmiast jabłka cesarz, i zagniéwany rzecze: A to co? zjadłaś jabłko? niestrawisz go, nie, i zaraz Paulina zabić kazał, żonę precz od siebie odrzucił, i oddalił. Patrzcie: małe kłamstwo, jak wiele złego narobiło. Mała ognia iskierka, a jeżeli przygaszona nie będzie, wielkie z niéj wybuchnąć mogą pożary. Małe są wody kropelki: tych, jeżeli się wiele do łodzi naciśnie, zatopią ją. Małe częstokroć obłoczki wielkie gromy i burze sprawują. Czy nie tak jest? Niech powiedzą ci, którzy w wielkie grzéchy zabrnęli, czy nie tak jest? Niech powié własne was samych doświadczenie? Żaden odrazu nie staje się bezbożnym; ale zwolna, z grzéchu w grzéch, od mniejszego kłamstwa do większego, jako po szczeblach postępuje. Nie poczytajcież sobie, najmilsi moi, nigdy za rzecz małą, czym się Bóg nieskończenie dobry obraża. Jeżeli na sądzie Boskim surowy rachunek z każdego słówka próżnego oddać będzie trzeba, jakiż będzie rachunek ze słów kłamliwych, z fałszów, oszukania; tam dopiéro poznacie, jaką obrzydliwością są przed Bogiem usta kłamliwe.

Pytanie VI. *Przynajmniéj dla obrony życia mógłżeby człowiek godziwie skłamać?*

Odpowiedź: Kłamstwo, iż jest rzeczą (jako się powiedziało) z istoty swojéj złą, w żadnéj się nie godzi okoliczności. Mógłby kto następującego na życie swoje łotra, bez obrazy Boskiéj zabić, byleby ta obrona była, jak mówią, prawa: *Cum moderamine inculpatae tutelae.* Nie mógłby godziwie, i w oczywistym niebezpieczeństwie życia swego, kłamliwym językiem siebie bronić. Mógłby kto bez winy, w ostatniéj nędzy swojéj, dobra cudzego na poratowanie swoje użyć; nié mógłby bez winy, w najcięższéj potrzebie i nędzy, kłamstwem się ratować. Może Bóg, jako samowładny Pan, wedle upodobania swego, prawem swoim rozrządzać, może w niektórych okolicznościach dozwolić tego, czego w innych za-

kazuje. Tak rozkazał Bóg Abrahamowi syna swego zabić. Dozwolił ludowi izraelskiemu, aby Egipcyjanom złote zabrali naczynia; nié może w żadnych okolicznościach dozwolić jednego słowa kłamliwego. Nawet, gdyby to być mogło, co być nié może (jako uważa Augustyn św.), żeby kto jednym kłamstwem nawrócił wszystkich pogan do wiary, wszystkich heretyków i odszczepieńców Bogu pozyskał, wszystkich potępionych i czartów z piekła wyprowadził, tedy dla tak wielkiego dobra i pożytku kłamaćby się nie godziło, bo (jako ten Ojciec św. mówi): *Non sunt facienda mala, ut eveniant bona.* Czynić się złego nie godzi, żeby stąd jakie dobro wyniknęło, bo to na szali sprawiedliwości Boskiéj położone, więcéjby ważyło, aniżeli wszystkie wszystkich świętych zasługi. Iż wam tu przytoczę przykład św. Antyma, Nikomedyi biskupa i męczennika. Ten, gdy podczas prześladowania Maksymijana krył się czas niemały, żołniérze, którzy go szukali, napadli go, i nie poznawszy go pytali: jeżeliby gdzie Antymus przebywał, nie wiedział. On odpowiedział: wiem, pójdźcie za mną, pokażę wam go. Zaprowadził ich tedy do domu swego, i hojnie uczęstował. Po skończooym obiedzie, pytają go o Antymie, gdzieby był? Odpowiedział: macie go między sobą; ja to sam jestem, którego szukacie. Owi żołniérze, wdzięczni będąc jego ludzkości, imać go nie chcieli, mówiąc: Bądź zdrów, Antymie, powiémy żeśmy cię nigdzie znaleźć nié mogli. A Antymus rzekł: uchowaj Boże, żebyście dla mnie kłamać mieli. Nie byłbym chrześcijaninem, żebym miał przez kłamstwo ochraniać życia moje. I tak sam dobrowolnie stawił się tyranowi, wiarę Chrystusową wyznał, i koronę męczeńską odebrał. Nauczyć się tu powinni, którzy za nic sobie mają skłamać, tak i owak udać, wykręcić, dzieci przed rodzicami, czeladka przed gospodarstwem i t. d. Nauczyćżeście się powinni, że choćby wam szło o zdrowie, o życie, o karę, kłamać nie godzi się w żadnéj okoliczności, i dla żadnéj, by téż największéj przyczyny.

Nauka XXIX.

O obmowach i innych języcznych grzéchach, do tego przykazaniu Boskiego ósmego należących.

Pytanie I. *Co to jest obmowa? i jak grzészą ci, którzy bliźnich obmawiają?*

Odpowiedź: Obmowa nic inszego nie jest, tylko ujęcie dobréj sławy bliźniemu, czyli to przez potwarz, złośliwie na niego zmyślając to, do czego się nie zna, czyli przez nienawiść, grzéch jego prawdziwy ale skryty, o którym nie wiedziano, wyjawiając, albo do grzéchu, o którym wiedziano, przydając okoliczność taką, o któréj nie wiedziano. Ten grzéch nietylko jest przeciwko przykazaniu Boskiemu, ale jest i przeciwko prawu przyrodzonemu: *Co tobie niemiło, tego drugiemu nie czyń.* Ten grzéch jest i przeciwko sprawiedliwości, cięższy niżeli kradzież, bo ponieważ bliźni ma prawo do dobréj sławy, przeto kto mu ją bierze, większą mu krzywdę czyni, niż gdyby mu piéniądze ukradł, gdyż sława dobra droższa niżeli srébro i złoto, jako mówi Duch święty (Prov. 22.) *Melius est nomen bonum quam divitiae multae.* Lepszę jest imię dobre, niż wielkie bogactwa.

Święty Bernard ten grzéch równa z zabójstwem, i powiada, że obmawiający, jednym języka zamachem, jako trocistą włócznią, trzech oraz zabija. Naprzód tego, którego obmawia, szarpiąc sławę jego, i wydziérając mu to, co mu tak miłego, jako samo życie, i owszem bardziéj, bo cóż po życiu człowiekowi uczciwemu, gdy dobrego imienia i dobréj sławy nié ma? Zabija tego, przed którym obmawia, bo go czyni współzłodziejem cudzéj sławy, przechowując to w pamięci jego, co niesłusznie bliźniemu odbiéra. Zabija i siebie na duszy, bo grzészy ciężko śmiertelnie.

Ciężkość grzéchu tego najlepiéj poznać możemy z kary Pana Boga. Najprzód: że takowych nagłą śmiercią karać postanowił, co się pokazuje z owego wyroku Ducha Najśw.

(Prov. 24.) *Time Deum, fili mi, et cum detractoribus ne commiscearis, quoniam repente consurget perditio eorum.* Bój się Boga, synu mój, a nie mieszaj się z obmówcami, bo nagle na nich przypadnie zguba. Potwierdza się to przykładami Pisma św. Datana, Core i Abirona ziemia żywo pożarła za to, iż obmawiali Mojżesza, i przeciw niemu szemrali. Także (Numeri, 21) dla szemrania, od ognistych wężów wielu poginęło. Maryją także, siostrę Mojżeszową, za podobne obmówiska i szemrania, trądem sprosnym nieodwłocznie Bóg ukarał. Tegoż karania Boskiego mamy w historyjach kościelnych straszne przykłady. Czytamy o jednym, który że miał zwyczaj cudzą sławę szarpać; umiérając wywiesił język, który tak mu spuchł, że go w usta nazad wciągnąć nié mógł, i tak umarł mówiąc: *Ten język mnie potępił.* Czytamy o drugim, który umiérając, język swój, którym bliźnich sławę szarpał, zębami kąsał, a innego umiérającego język robacy toczyli. Co, że tak jest, słuchajmyż napominania Ducha Najświętszego (Sap. 1). *Custodite vos a murmuratione, quae nil prodest, et a detractione parcite linguae, quoniam sermo obscurus in vacuum non abit.* Strzeżcie się szemrania, bo na nic się nie przyda, i od obmówiska powściągajcie język, bo mowa potajemna nadaremno nie pójdzie. Nośmy przed sobą grzéchy nasze, abyśmy na nie patrzyli, a cudze za sobą. Pokrywajmy, ile być może, bliźnich naszych niedoskonałości, jako nas upomina św. Bernard. Choćbyś co złego pobaczył w bliźnim twoim, nie obmawiaj go, ale raczéj wymawiaj intencyją, jeżeli sprawy obronić nié możesz; rozumiéj, że się to stało albo z niewiadomości, albo z ułomności, albo z przypadku, a jeżeli oczywista rzecz żadnéj wymówki nie dopuszcza, mów sobie tak: Lubo ten zgrzészył, ale już może za to pokutował; już może mu Bóg grzéch jego odpuścił, na cóż go nam osławiać? obmawiać? O gdybyśmy tę naukę zachowali, byłaby między nami zgoda, jedność, miłość chrześcijańska, nie wyszłoby z ust naszych żadne słowo, któreby bliźniego urazić miało.

Pytanie II. *Czy się godzi grzéch cudzy wyjawiać przed starszémi, dla poprawy?*

Odpowiedź: Obmawiać bliźniego (jako się powiedziało) nie godzi się; ale przed zwierzchnością, przed starszémi grzéch jaki wyjawiać dla poprawy i zapobieżenia złemu, nietylko się godzi, ale i potrzeba, bo to nie jest obmowa, gdy się co oznajmuje tym, do których poprawić i zapobieżéć złemu przynależy: i owszem, grzészyłby taki, któryby postrzegłszy taką obrazę Pana Boga, dopuszczał jéj. Naprzykład: gdyby kto albo między dziećmi, albo służeństwem postrzegł co złego, a nie przestrzegł rodziców, gospodarzów, że się to i to dzieje, byłby grzéchu ich uczestnikiem. To jednak czynić się powinno z dobrą intencyją, z miłości chrześcijańskiéj i (jakom powiedział) dla poprawy. Bo gdyby kto, chociaż przed zwierzchnością, przed urzędem wydał grzéch bliźniego z gniéwu, ze złości, dlatego, żeby się krzywdy jakiéj, sobie uczynionéj zemścił, grzészyłby, boby tego nie czynił dla poprawy i dobra bliźniego, ale bardziéj z nienawiści i zemsty, co się nie godzi.

Pytanie III. *Którzy umarłych obmawiają, czy grzészą?*

Odpowiedź: Wielu jest takich ludzi, którzy nietylko żyjącym ale i umarłym nie przepuszczają, sprawy ich potwarzają, sławę i dobre imię, na które sobie żyjąc zasługowali, szarpią, obmawiają; tacy bez wątpienia grzészą, i jeżeli obmowa umarłych w wielkiéj rzeczy będzie, grzéch téż obmawiającego cięższy będzie, bo umarli nawet i po śmierci prawo do sławy swojéj mają, i nikt im onéj bezprawnie odbiérać nie powinien. A do tego umarli już są osądzeni: jeżeli w czym przewinili, już się albo usprawiedliwili, albo usprawiedliwiają Panu Bogu; nam ich sądzić nie należy. O umarłych nigdyśmy mówić nie powinni: tylko albo dobrze, albo nic. Kościół Boży w modlitwie swojéj życzy im wiecznego odpoczynku, i my żyjący, kiedy przez cmentarze przechodzimy, zwykliśmy mówić: *Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie.* A ci, którzy ich obmawiają, pokoju im nie dają. Wielu umarłych już nietylko ciała, ale i kości podobno

w proch się rozsypały, a ludzie ich w tych grobach ruszają, w których oni czekają powszechnego zmartwychwstania.

Przestrzegam was: ostrożnie, ostrożnie z umarłémi, żeby się wam nie przytrafiło to, co pewnemu, który trzech umarłych szkalował, lżył, obmawiał. Gdy czasu jednego przechodził przez cmentarz, na którym ciała ich pogrzebione były, usłyszał głos: Że nam pokoju nie dajesz, sam, póki żyć będziesz, pokoju miéć nie będziesz. Tak się stało; żył potym lat kilkanaście, ale ustawicznie drżał cały, tak, że żaden jego członek pokoju nié miał. Ostrożnie z umarłémi, żeby się wam nie przytrafiło, jak owemu, o którym czytamy w Żywotach starych Ojców Świętych. Jeden pustelnik w dyskursie i posiedzeniu obmówił umarłego. Gdy się powrócił do mieszkania swego i do spoczynku zabiérał, pokazał mu się Anioł, mając ze sobą duszę owego zmarłego, którego obmówił i rzekł mu: Oto dusza tego, któregoś osławiał i obmawiał; na tom, prawi, do ciebie z nią przyszedł, żebyś jéj powiedział, co ci winna. Już ją Bóg osądził, a ty jeszcze posądzasz? — Dajmyż pokój zmarłym, choćby téż w czym przeciwko nam wykroczyli; nie wspominajmy tego, ale raczéj Boga za niémi prośmy, żeby im tego nie pamiętał, żeby im wszystkie winy odpuścił i do chwały swojéj przyjął.

Pytanie IV. *Czy grzészą, którzy słuchają obmawiających?*

Odpowiedź: Jako nietylko grzészy złodziéj, który kradnie, ale i ten, który rzeczy kradzione przechowuje, i według prawa obydwa karani być powinni, tak téż nietylko ten grzészy, który obmawia, ale i ten, który słucha obmawiającego, bo niejako w pamięci przechowuje rzecz cudzą, a jeszcze znaczną, to jest sławę bliźniemu wziętą. Tego są zdania święci Kościoła Bożego doktorowie, Augustyn i Bernard. Piérwszy z nich mówi: *Non accommodes aures ad verba detractoris, ne accipias mortem in anima.* Nie pozwalaj uszu twoich na słowa ubliżające, by nie weszła śmierć do duszy twojéj. Drugi, to jest Bernard święty, powiada, pisząc do Eugenijusza papiéża, przedtym ucznia swego: *Detractor,*

et detractorem audiens diabolum habet. Obmówca i obmowy słuchający mają djabła, z tą tylko różnicą, że ten, który obmawia, ma go na języku, a ten, który obmawiającego słucha, ma go w uszach, to jest: tak ten duszy swojéj szkodzi jako i ten. I owszem: Augustyn święty twierdzi, że nierównie ciężéj grzészy, który obmówców słucha i nie przeszkadza, aniżeli ten, który obmawia, bo gdyby obmówcy nie słuchano, musiałby obmowy zaniechać, gdyby mu nie potakiwano, nie poświadczano, nie śmiałby gadać; — większą tedy nierównie okazyją do szarpania sławy bliźniego jest ten, który obmawiającego słucha, aniżeli ten, który obmawia.

Zaczym nie dosyć na tym: chronić się obmowy, ale nawet strzédz się i słuchania, jako nas upominał Duch święty (Eccl. 29). *Zatkaj sobie uszy cierniem, abyś nie słyszał języka obmawiającego.* Nie mówi: byś zatkał uszy sobie bawełną, ale cierniem, to jest, żebyś z pociechą i ukontentowaniem nie przyjmował do serca swego słów uraźliwych.

„Jabym (mówisz) nie chciał słuchać obmawiającego, ale kiedy słyszę, co mi czynić należy?“ Na to ci odpowiadam. Jeżeli ten, który bliźniego przed tobą obmawia, jest od ciebie niższym, albo takiéj kondycyi, że mu milczéć kazać możesz, powinieneś to uczynić. Jeżeli zaś tego nié możesz, tedy kształtnie zacznij o czym innym mówić, przerywając taki dyskurs, albo jakim znakiem powiérzchownym pokaż, że tego słuchać nié chcesz, albo, kiedy możesz odejść na stronę, oddal się od takiéj kompanii, abyś grzéchu cudzego nie był uczestnikiem. Bo, jeżeli mogąc przeszkodzić obmowie, nie przeszkodzisz, pobudzisz obmawiającego, aby daléj mówił, a tak, niemniéj ty słuchając grzészyć będziesz, jako i obmawiając, bo jako nietylko ten grzészy, któryby dom cudzy zapalił, ale i ten, któryby się grzał przy ogniu, mogąc go zalać i zagasić, toż rozumiéć się powinno i o tych, którzy obmówców słuchają i mogąc do obmowy przeszkodzić, nie przeszkadzają.

Pytanie V. *Posądzanie bliźniego czym się różni od obmówiska, i jakim grzéchem jest?*

Odpowiedź: Posądzanie tym się różni od obmowy, że

obmowa jest między trzema stronami, to jest: między tym, który obmawia, powtóre, między tym, którego obmawia, potrzecie, między témi, przed którémi obmawia. Zaś w posądzaniu lekkomyślnym trzeciéj strony nié masz, bo ten, który posądza bliźniego o grzéch jaki, nikomu go nie wyjawia, ale sam w sercu swoim to mniemanie zachowuje. To posądzanie nie jest znowu jedno, co porozumienie, czyli podejrzenie. Porozumienie jest wtenczas, kiedy kto źle wprawdzie sądzi o bliźnim swoim, ale jeszcze z wątpliwością, że nié ma słusznych dowodów, czy tak jest, czy inaczéj? i nie przyzwala jeszcze na to, że tak jest, a nie inaczéj. Posądzanie zaś w tym jest, gdy kto, nié mając słusznych dowodów, jednakże twierdzi, przyzwala, sądzi, że tak a nie inaczéj jest. Mówię tedy, że nietylko sądzić bliźniego, ale nawet miéć o nim podejrzenie, bez słusznego dowodu, jest zawsze grzéch, bo się przez to gwałci prawo, które ma każdy bliźni, aby o nim źle nie rozumiano, zwłaszcza, kiedy na to dowodu nié masz. To posądzenie, kiedy jest w wielkiéj rzeczy, jest grzéchem śmiertelnym, jako to, żeby kto bliźniego posądzał o złodziejstwo, czarostwo, cudzołóstwo, albo o jaki inny ciężki grzéch; za to sąd podobny posądzającego czeka, jako mówi Pan Jezus: *Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni; jak wy drugich sądzicie, tak téż was sądzić będą.*

Żadnego bliźniego lekkomyślnie posądzać nie godzi się, bo nie jesteśmy sędziami jego. Do samego Pana Boga takie sądy należą, bo on jest sędzią żywych i umarłych; kto tedy posądza bliźniego, zrzuca niby Chrystusa ze stolicy sądowéj, wtrąca się w jego własny urząd, przywłaszczając sobie władzę sądową Chrystusową. Kto bliźniego sądzi i o nim źle rozumié, tym samym pokazuje, że on sam jest zły, mówi bowiem Duch święty (Eccl. 10): *In via stultus ambulans, cum ipse iniquus sit, omnes stultos aestimat.* W drodze głupi chodząc, że sam jest niesprawiedliwy, wszystkich ma za głupich. Tak faryzeusz potępił celnika, kapłani żydowscy Chrystusa, Judasz Magdalenę, bo sami źli byli. Jako trudno (mówi Chryzostom św.) źle o drugim rozumié, kto dobry jest, tak trudno dobrze o drugim rozumié, kto zły jest, i takim to po-

dobieństwem objaśnia. Niech kto (mówi on) przez czarne okulary patrzy, wszystko mu się czarne zdać będzie, lubo kto inny, patrząc przez czyste i jasne, inaczéj widzi. Tak, kto zły, u kogo czarno w sumieniu, choćby widział co najlepszego, za złe sądzić będzie.

Mówisz: „Ja tak sądzę, jak rozumiem, bom tak słyszał, tak mi powiadano, tak ludzie gadają“. Że tak powiadają, więc tak jest, a nie inaczéj? Rozumnyż to wniosek? Oto powiadano o Józefie patryjarsze i o Zuzannie, że nierządu szukali, to i ty powiész, że Józef św. wszetecznik, że Zuzanna cudzołożnica? Któż na takie potwarze pozwoli? Alboż to powieści ludzkie, zwłaszcza bliźnich sławę rażące, są zawsze prawdziwe? Czy nie częściéj potwarzliwe, fałszywe? A dajmy to, choćby téż i prawdziwe były; i prawdy w takich okolicznościach mówić się niegodzi. Azaż nie była prawda, co Cham na ojca swego Noego przed bracią powiedział? A przecie straszne na niego przekleństwo padło. *Maledictus Chanaan, servus servorum erit fratribus suis* (Gen. 9. v. 25). Przeklęty Chanaan, sługą braci swoich będzie, i tak się stało. Azaż nié była prawda, że Dawid przed arką Pańską pląsał i skakał? A że się z tego natrząsała żona jego Michol, że go pomawiała, posądzała, skarana niepłodnością, która w starym Testamencie znakiem była przekleństwa Boskiego.

Mówisz: „Ja bliźniego lekkomyślnie nie posądzam, bo tak sądzę, jakom sam widział, a do tego, że już wiele razy w złych rzeczach jest przeświadczony, jakoż o nim dobrze rozumiéć?“ Toć pewna, że kiedy jest rzecz oczywista, albo jakie pewne dowody, albo już kto będzie raz i drugi w téj rzeczy przeświadczony, gdyby kto o takim źle rozumiał, jeszczeby mógł ciężko nie zgrzészyć; z tym wszystkim i w takich okolicznościach nie trzeba sobie lekkomyślnie postępować, bo nas nietylko dowody, ale i zmysły nasze oszukać mogą. Widzimy obłoki już błękitne, już czerwone, więcże tam jest kolor rzetelny, błękitny, lub czerwony? Nié masz, światło tylko czyni pozór kolorów. Widzimy, że na górach powstają dymy. Więcże się tam ognie palą? Nie palą, pozór jest tylko dymu, ale nie dym. Utkwijcie wy w wodzie bie-

żącéj kij prosty, patrzcie na niego, widziéć go będziecie jakoby był złamany, a on cały jest. Patrzcie na słońce, zdać się wam będzie niewielki okrąg, a to sroga machina, większa niż świat cały; tak to, tak: nie zawsze zmysłom, oczom samym wierzyć trzeba, jak nas upomina Pan Jezus: Nie sądźcie według oka, bo i w glinianym statku być może skarb zatajony.

Wielu się oszukało, którzy według oka sądzili. Widział Heli starozakonną Annę z gorącości ducha na twarzy zapaloną, o! jak pobłądził, gdy ją za pijaczkę osądził. Widział Totyla, król Gotów, św. Kassyjana na twarzy czerwonego, pogardził nim, jako pijakiem; ale Bóg natychmiast sprośnym go trądem okrył, bo to był mąż święty i wstrzemięźliwy i nié mógł być przez kogo innego, tylko przez niego samego od trądu oczyszczony. Widział pewny młodzian, kiedy św. Witalis do domu nierządnego wchodził pod wieczór i był tego rozumienia, że na grzéchu noc onę strawił, przeto, wychodzącemu zrana, zastąpiwszy drogę, policzek wyciął, a to był fałsz, bo go zaraz czart opętał i pokazało się, dlaczego do domu owego chodził, nie na nierząd, ale za pieniądze najmował sobie którą nierządnicę, aby z nim całą noc Pana Boga chwaliła i żadnéj się obrazy Boskiéj nie dopuszczała. Gdy potym wkrótce ten święty umarł, nad domem jego pokazały się słowa złotémi literami pisane: *Mężowie antyjocheńscy, nie sądźcie przed czasem, póki sam Pan sądzić nie przyjdzie.*

Nie sądźmyż tedy, nie sądźmy nikogo, samych siebie raczéj sądźmy, a od innych się posądzania wstrzymywajmy. Tak, jak uczynił ów opat Mojżesz; temu, gdy kazano, aby brata jednego zakonnego sądził, poszedł i nabrał wór wielki piasku i podniósłszy go na ramiona swoje, nosił; gdy się temu dziwowano i pytano, coby to znaczyło, odpowiedział: Ten wór piasku, znaczy grzéchy moje, których jest bardzo wiele. Gdy tedy mam swoich grzéchów tak wiele, jak mam sądzić cudze? Podobnież i my czyńmy: patrzmy na siebie, uważajmy, żeśmy ludzie ułomni, grzészni; innych sądzić nie będziemy.

A co największa, prosimy Boga, żeby nas nie sądził według wielkości grzechów naszych, ale według wielkiego miłosierdzia swego; jakimże sposobem tę sobie łaskę Boską zjednać możemy? Oto mówi Pan Jezus: *Nie sądźcie, nie będziecie sądzeni.* Pokazuje się to z przykładu owego zakonnika, który lubo nie żył w takiéj ostrości i surowości, jako był powinien, wesoło jednak i z radością wielką umiérał. Gdy go przestrzegano, żeby raczéj za grzéchy swoje płakał, odpowiedział: Lubom żył nie tak doskonale, jakom powinien, wesoło jednak z tego świata schodzę, bom zachował przykazania Pańskie: nigdym nikogo w życiu nie posądził; a zatym spodziéwam się, że mi Chrystus dotrzyma swojéj obietnicy i że mnie łaskawie sądzić będzie. Żebyśmy i my strasznego sądu Pana Boga uszli, nie posądzajmyż nikogo.

Pytanie VI. *Rozsiéwanie niezgód, jaki jest grzéch?*

Odpowiedź: Grzéch języka jest jeszcze gorszy: rozsiéwanie niezgód między bliźniémi. Ten grzéch jest nietylko przeciwko miłości, ale przeciwko sprawiedliwości, bo każdy ma prawo do przyjaźni z bliźnim swoim, którą przyjaźń psuje podszczuwacz, który drugich widzi między sobą, powiadając, co jeden przeciwko drugiemu mówił, albo co uczynił, przez co jest przyczyną rozterków, niechęci, nieprzyjaźni, rozgniéwania najprzyjaźniejszych sobie osób. To rozsiéwanie niezgód w niektórych zakonnych zgromadzeniach tak jest obostrzone, że jest przypadkiem, samym tylko przełożonym do rozgrzészenia zachowanym. Co do świeckich ludzi, lubo takiego obostrzenia nié masz, atoli podsycanie niezgód jest zawsze grzéchem, z rodzaju swojego śmiertelnym. Takiego przeklina Duch św. *Ecc. 28. Susurro et bilinguis maledictus, multos enim turbavit pacem habentes.* Przeklęty podszczuwacz i człowiek dwojakiego języka, bo wielu pomieszał pokój mających. I na innym miejscu mówi: *Prov. 6. Septimum detestatur anima mea... cum qui seminat inter fratres discordiam.* Siódmym brzydzi się dusza moja... tym, który sieje między bracią niezgody. O tym grzéchu gdy św.

Paweł mówi, tak mówi, jak gdyby do niego przywiązane było wyklęcie, przeto od podsiéwaczów niezgody tak uciekać każe, jako od wyklętych. Słowa jego są: (ad Rom. 16; v. 17.) *Rogo vos ut observetis eos, qui dissensiones faciunt, et declinate ab eis.* Proszę was, żebyście się tych strzegli, którzy poróżnienia czynią i chrońcie się ich. I na innym miejscu: (ad Gal 5. v. 12): *Utinam abscindantur, qui vos conturbant.* Bodajże odjęci byli, którzy was kłócą i mieszają.

I prawdy, (jako się w przeszłym pytaniu powiedziało) wyjawić się nie godzi, zwłaszcza, gdy z wyjawienia wyniknąć mogą zawaśnienia, gniéwy, nienawiści, bądź to w stadłach małżeńskich, bądź między sąsiedztwem, lub innémi osobami. Któż będzie takich kłótni przyczyną, jeżeli nie owi podsiéwacze, między pszenicą kąkol podsiéwający? Tacy są narzędziem czarta przeklętego, bo czego on sam nié może, przez podszczuwaczów dokazuje. Takich nazywają Ojcowie święci: *folles diaboli*, miechami djabelskiémi, bo jako miechów zażywamy do wzbudzenia ognia, tak i czart ich używa do pobudzenia kłótni, swarów, przekleństw i tysiącznéj obrazy Boga. Ten grzéch cięższy jest niżeli obmowa i potwarz, bo obmówca odbiéra człowiekowi sławę, potwarca odbiéra honor, a podszczuwacz odbiéra przyjaźń, miłość zobopólną i z największych przyjaciół czyni największych nieprzyjaciół. Jako z najlepszego wina (podobieństwo jest św. Chryzostoma) bywa ocet najtęższy, tak też z najściślejszych przyjaźni, za sprawą podszczuwaczów, największe bywają nienawiści.

Strzeżcież się grzéchu tego, nie dawajcie żadnéj do niesnasek bliźnim waszym przyczyny. Gdy widzicie poróżnione strony, jednajcie je, żyjcie ze wszystkiémi w zgodzie, miłości, a tak, jeżeli z bliźniémi swémi pokój zachowacie, będziecie też mieli pokój i z Bogiem.

Pytanie VII. *Czy jest i jak wielki obowiązek powrócenia wziętéj sławy bliźniemu?*

Odpowiedź: Jako od kradzieży nikt nié może być rozgrzészany, póki nie nagrodzi krzywdy i szkody, którą uczy-

nił: tak i obmówca nié może być wolnym na sumieniu póki sławy bliźniemu, którą wziął, nie powróci. Władza kapłanom od Chrystusa dana, wielka nader jest i obszérna, gasi Krwią Chrystusową w sakramencie pokuty nierządne zapały, maże największe szkaradności, odpuszcza bluźnierstwa, świętokradztwa i inne największe występki; gdy przychodzi do ciężkiéj obmowy, nié może mu tego grzéchu odpuścić, bez włożenia ścisłego obowiązku wrócenia sławy.

Obmówić, wziąć sławę bliźniemu, nic łatwiejszego; ale ją naprawić, wrócić, nic zgoła trudniejszego. Nie potrzeba wiele do tego zawodów, żeby bliźniego oszkalować, pomówić o nierząd, złodziejstwo, czarostwo i t. d., ale odwołać, bardzo trudno. Chcecież wiedzieć, co to jest wziętą sławę bliźniemu powrócić? Oto jest, brać nazad to wszystko w gębę co się złośliwie przeciwko bliźniemu wymówiło. Jest przed témi samémi, przed którémi się mówiło, czynić się kłamcą, jest własną swoję sławę i poczciwość tracić, jest samego siebie obwiniać, żeby się na to odważać, żeby ci na potym nie wierzono, ale cię miano za potwarcę, kłamcę, szalbiérza. Łatwo się na to odważysz? a koniecznie odważyć się obmówcy potrzeba. Trudniejsza to jest nierównie, niżeli złodziejowi wrócić rzecz jaką kradzioną, bo rzecz kradzioną może kto wrócić skrycie, potajemnie i tym sposobem może swoję kradzież i sromotę pokryć; sława zaś potajemnie wracać się nié może, ale żeś ją wziął jawnie, jawnie wrócić powinieneś. Rzecz kradzioną może kto wrócić, nie przez siebie, ale przez kogo innego; ten zaś, który bliźniego osławił, powinien sam odwołać, w czym osławił i przed témi, przed którémi osławił. Ukraść komu rzecz jaką, lubo jest zawsze grzéchem, z tym wszystkim ukraść co bogatemu, jest mniejszy grzéch, niżeli ubogiemu. Ubliżyć na sławie, im to czynisz osobie godniejszéj, szlachetniejszéj, tym ciężéj grzészysz. Przeto cięższy jest grzéch osławić duchownego, zakonnika, niżeli świeckiego. Cięższy, osławić świeckiego na jakiéj dostojności, zwierzchności zostającego, niżeli prywatnego i ciężéj takiemu powrócić sławę, a powrócić pod utratą zbawienia potrzeba. Nie bez przyczyny grzéch ten

Chryzostom św. nazywa: *Difficilimae curationis,* że jest do uléczenia bardzo trudny. Na dowód tego przytaczam, co pisze wielki krajów włoskich misyjonarz i kaznodzieja papieski, W. O. Segneri.

Młodzian pewny, (którego imię utaił ten godny wiary pisarz), zakochawszy się w jednéj zacnéj matronie, nakłaniał ją ku sprosnéj woli swojéj; ta, jako poczciwa, nietylko się nakłonić na to, czego żądał, nie dała, ale go nawet do domu swego puszczać nie kazała. Gniéwem zapalony, złośliwie rozsiał po dworach, jakoby z inszą osobą niepoczciwie żyła. Gruchnęło to pomiędzy pany i paniami, niewinną matronę na języki wzięto, jawnie wytykano, przy stołach, posiedzeniach o jéj ladajakim życiu gadano. Gdy się to czas niemały dzieje, ruszyło sumienie owego potwarcę, idzie na spowiédź do mądrego i świątobliwego spowiednika Alfonsa de Castro. Wyznaje szczérze, że tę a tę matronę w tych a w tych osławił okolicznościach. Usłyszawszy to spowiednik, rzecze: Pójdź odemnie, boś zginiony: ta spowiedź, którą czynisz, nic ci nie pomoże; to wymówiwszy i nie dawszy mu rozgrzészenia, odszedł. Od spowiednika jednego porzucony, idzie do drugiego, przed którym użaliwszy się na Alfonsa, że sobie z nim tak niedyskretnie i ostro postąpił, wyznaje tenże sam grzéch swój, obiecując życia poprawę. Wysłuchawszy go z cierpliwością, powtórny spowiednik rzecze: Jeżeli chcesz się Bogu szczérze usprawiedliwić i rozgrzészenie otrzymać, niedosyć jest na tym, żeś się wyspowiadał; trzeba więcéj: trzeba sławę téj matronie, którąś osławił, wrócić i odwołać to wszystko przed témi, przed którémiś ją spotwarzył. Odpowié młodzian: ja tego uczynić nié mogę: gdybym to uczynił, mianoby mnie za kłamcę, potwarcę, szalbiérza, a przetobym sławę moję utracił. Ale sława (mówi spowiednik), téj osoby od ciebie wzięta, powinna być od ciebie powrócona. Uczynić (mówi on) tego nié mogę. Nié możesz? Nié możesz téż być i od grzéchu rozwiązany. Dopiéro poznaję, że to, co powiedział Alfons, z Ducha Bożego powiedział. Toż i ja powiadam. Pójdź precz odemnie, boś zgubiony. Nic ci spowiédź twoja nie pomoże.

Uważaj to potwarco, w jakie się niebezpieczeństwo zguby duszy podajesz, gdy bliźniego osławiasz.

Rzeczesz, alboż to już innego sposobu nié masz? Dajmy to, żem kogo obmówił; atoli jak mi się prędko poda okazyja, będę tęż samę osobę chwalił, dobrze o niéj mówił. Będziesz osobę spotwarzoną chwalił? to pewnie rozumiész, że przez twoje pochwały, zalécania, wziętą jéj powrócisz sławę? Znać, że nie wiész, co to jest osławić; osławić, jest dobre stracić o człowieku mniemanie. Osławić, jest go złośliwie spotwarzyć; osławić, jest grzéch jego, o którym nie wiedziano, wyjawić; osławić, jest do grzéchu, o którym wiedziano, przydać okoliczność taką, któréj nie wiedziano; osławić, jest paszkwil, rażący sławę bliźniego, rozrzucić. A kiedy to osławienie rozeszło się po ludziach, po domach, po wsiach i miastach, będzieszże od domu do domu, od miasta do miasta chodził i tę osobę, któréjś wziął sławę, chwalił? A jeżeli twoje paszkwile rozeszły się po ludziach, których ty nie znasz, przed kimże tę osobę, którąś osławił, chwalić będziesz? A jeżeliś przeszkodził temu do postanowienia, temu do funkcyi, temu do służby, temu do dorobku? A jeżeliś poróżnienie między przyjacielstwem, sąsiedztwem sprawił, a z tego poróżnienia, kłótnie, swary, po urzędach zwody, pojedynki nastąpiły, jak to pochwałą naprawisz? Nie nagrodzisz krzywdy twémi pochwałami, ale zawsze obowiązany jesteś przywrócić sławę poczciwości.

Wnieścież sobie: ponieważ ten grzéch pociąga za sobą tak wielki obowiązek, bójcież się obmowy, zachowajcie głęboko w sercu i pamięci naukę św. Bonawentury: Nie na to nam Bóg dał język, żebyśmy nim osławiali bliźniego. Pomniéj i na przestrogę doktora akademii krakowskiéj Jana Kantego, który, zabiegając wszystkim obmowom, na ścianach mieszkania swego ten wierszyk pisał: *Diffamare cave, nam revocare grave.* Strzeż się obmowy, bo arcytrudne i ciężkie odwołanie.

Nauka XXX.

Z dziewiątego i dziesiątego Boskiego przykazania.

Nie będziesz pożądał żony bliźniego swego, ani domu, ani roli, ani sługi, ani służebnicy, ani wołu, ani osła, ani żadnéj rzeczy jego.

Tym się różni prawo Boskie od światowego, że światowe sądzi tylko uczynki i mowy; Boskie zaś, nietylko uczynki, nietylko mowy, ale i pożądliwości. Przyczynę tego daje św. Tomasz, doktór anielski: bo prawo światowe jest od ludzi ustanowione, którzy o wewnętrznych rzeczach sądzić nie mogą, ale tylko o tym, co się powierzchownie wydaje. Prawo zaś Boskie jest od Boga, który skrytości serc naszych wskróś przenika i nic mu tajemnego być nie może. Insze przykazania Boskie ściągają się do uczynków i słów: to dziewiąte i dziesiąte ściąga się do samych myśli i pożądliwości; przez co się pokazuje, że doskonałość chrześcijańska zawisła nietylko na powierzchownym, ale i na wewnętrznym praw Boskich zachowaniu.

Kiedy złe myśli i pożądliwości są grzéchem, już się o tym mówiło w szóstym przykazaniu; nic więcéj nie zostaje, tylko, żebym o pokusach i skrupułach potrzebną jeszcze naukę przełożył.

Pytanie I. *Co to jest pokusa?*

Odpowiedź: Pokusa czyli tentacyja, nic inszego nie jest, tylko doświadczenie woli człowieka, czy się do złéj jakiéj rzeczy skłania, czyli nie? Przeto Bóg nikogo nie kusi, bo złego nie chce i chcieć nié może, ale tylko dopuszcza pokusę, częścią, aby przez to człowiek dał dowód, jak jest stateczny w dobrym, częścią, aby miał okazyją zasługi. Co

wyraził św. Jakób, apostoł, owémi słowy (Jac. 1. 12), *Błogosławiony mąż, który znosi pokusę, bo gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy Go miłują;* i daléj: *Żaden, gdy bywa kuszony, niech nie mówi, że jest od Boga kuszony, albowiem Bóg nie jest kusiciel złych, i sam nikogo nie kusi, lecz każdy bywa kuszony, od własnéj pożądliwości pociągniony.*

Pytanie II. *Skąd pokusy pochodzą?*

Odpowiedź: Pokusy pochodzą częścią od czarta, który (jako mówi Piotr św.), krąży zawsze niby lew na pożarcie dusz naszych i rozlicznémi sztukami, zdradami, naciéra na człowieka; częścią od świata, to jest od światowych ludzi, którzy zgorszeniem, namowami, złémi przykładami, innych za sobą do piekła pociągają; częścią od domowego nieprzyjaciela naszego, to jest od własnego ciała, od namiętności, od zmysłów naszych, od złych nałogów, które nas do podobnych spraw nakłaniają; częścią nakoniec od skażonéj przez grzéch piérworodny natury, który grzéch, lubo się przez chrzest gładzi, zostaje jednak zawsze w nas pobudka, albo porywczość do złego, która się nazywa *fomes peccati*, to jest: podnietą grzéchu, którą ma każdy człowiek, który się w grzéchu poczyna i rodzi, i żadnémi przyrodzonémi siłami dokazać tego nié może, żeby téj żądzy nié miał, boby na to potrzeba było osobliwszego przywileju Boskiego, jaki miała Najświętsza Maryja, która, że od grzéchu piérworodnego wyjętą była, tym samym żadnéj grzéchowéj podniecie nie podpadała.

Pytanie III. *Czy każda pokusa jest duszy szkodliwa? czyli nie?*

Odpowiadam: Co się o myślach mówiło w szóstym Boskim przykazaniu, to się podobnie i o pokusach rozumiéć może, bo i te nie nagle wywiérają moc swoję na człowieka, ale z lekka postępują i niejako się po złodziejsku skra-

dają. Trzy stopnie pokusom naznaczają Ojcowie święci: *Piérwszy* stopień jest, kiedy napadają, i póki je człowiek niedobrowolnie cierpi, póty żadnego grzéchu nié ma. *Drugi* jest wtenczas, kiedy człowiek, postrzegłszy pokusę, albo złe myśli jakie, poznaje, że takie pożądliwości są złe, on je przecie przyjmuje, niémi się zabawia, nawet ma w nich niejakie upodobanie, jednak zezwolić na nie nigdy nie chce i woli zezwolenia nié ma. Tu będzie grzéch, ale tylko powszedni. *Trzeci* stopień i ostatni każdéj pokusy jest, kiedy rozum poznawszy, że go pożądliwość do złéj jakiéj rzeczy wiedzie, on na to rozmyślnie i dobrowolnie zezwala. Tu już, kiedy będzie zezwolenie na rzecz surowo i pod grzéchem śmiertelnym zakazaną, tu mówię, będzie grzéch śmiertelny.

Z czego wnieść sobie potrzeba te prawdy, na fundamencie Ojców świętych i nauczycielów duchownych zasadzone. *Najprzód*, póki pokusa jest w piérwszym stopniu, to jest: póki człowiek nie dobrowolnie cierpi myśli, by téż i bluźnierskie, by nie wiem jak szkaradne, póki się nie łączą z upodobaniem i zezwoleniem woli, póty grzéchu nié masz, bo lubo te najprzedniejsze siły duszy naszéj, rozum i wola, są między sobą nierozdzielone, jednak sprawy ich cale są od siebie różne. Co innego bowiem jest rozumienie, myślenie, a co innego chcenie. Nie tym samym, że o jakiéj rzeczy myślisz, chcesz i żądasz onéj rzeczy. Myślisz naprzykład: o chorobie, ale jéj nie chcesz, myślisz o truciźnie, alebyś jéj nie pił, myślisz o grzéchu, ale się nań odważyć nie chcesz. Nie myślenie tedy, ale *chcenie* (jako mówi Augustyn św.) dobrą, lub złą sprawę czyni, bo może być myśl dobra, a być zła wola i znowu przeciwnie: wola być może zła, a myśl dobra. Nie to tedy grzéchem jest, że złe myśli i pokusy na nas, zwłaszcza niechcących, napadają, bo te nie są w naszéj mocy, ani ich się, póki w ciele zostajemy, pozbyć nié możemy; ale to grzéchem jest, kiedy postrzegłszy w nas pokusy, albo złe myśli jakie, niémi się zabawiamy, kontentujemy, na nie wolą przystajemy. Pięknie objaśnił tę rzecz jeden ze starych Ojców świętych. Gdy się przed nim uczeń jego uskarżał, że go różne złe myśli często napadały,

on się rozśmiał i kazał mu pójść w pole i rozkazać wiatrom, aby nie wiały. Słysząc to uczeń, rzecze: Cóż mi to ojcze, rozkazujesz? Ja tego potrafić nié mogę! Prawdę mówisz (powiada stary), że nié możesz, bo jako zabronić wiatrom, żeby nie wiały, tak i myślom nié możesz. Lecz jako przeciwko wiatrom, głowy twojéj nakryciem czapki bronisz, na miejsce spokojne, gdzie cię wiatr nie dosięże, uciekasz, tak przeciwko pokusom i myślom, broń serca twego. Mniéj ty o to dbaj, że cię pokusy napastują, tylko na to miéj wzgląd, żebyś na nie nie pozwolił.

Mówisz: jakże to poznać, że ja na myśl, którą mi czart zarzuca, nie pozwalam? Czy kto na pokusę pozwolił, albo nie, dochodzić możemy z takiego podobieństwa, które przytacza św. Chryzostom. Trafia mi się naprzykład w drodze, że obaczę jadowitą żmiję: postrzegłszy ją zdaleka, omijam, w inszą się stronę udaję; co gdy uczynię, ta bestyja, chociaż jadowita, nic mi szkodzić nié może. Ale, jeżeli, uwiedziony ciekawością, przypatruję się owéj bestyi, zbliżam się do niéj, lubo z ostrożnością, już się w niebezpieczeństwo podaję, żeby na mnie nie skoczyła i chociaż mnie nie ukąsi, tym samym, że ją mogąc ominąć, nie omijam, zuchwale sobie postępuję. Lecz, jeżeli głupio i nierozumnie perswaduję sobie: Nic mi złego ta żmija nie uczyni, przeto głaszczę ją, biorę w ręce, do serca przytulam, ona mnie wtenczas żądłem jadowitym rani i zabija. Podobnym sposobem: postrzeżesz w sobie pożądliwość jaką do złego i zaraz od niéj uciekasz i nią się brzydzisz, nic ci nie zaszkodzi. Postrzegłszy tęż samą pożądliwość, w imaginacyi przytomną (acz przyzwalać na nię nie chcesz, z tym wszystkim bawisz się nią, myśl o niéj przypuszczasz, już się w niebezpieczeństwo wdajesz i zuchwale sobie postępujesz. Dopiéro, kiedy dobrowolnie i rozmyślnie przyzwalasz, odrzuciwszy objaśnienia Boskie, podczas saméj pokusy, odwodzące od grzéchu, idziesz za pożądliwością, jużże duszę śmiertelnie ranisz i zabijasz. Z czego łatwo każdy poznać może, kiedy na pokusę przyzwala, kiedy nie.

Pytanie IV. *Jak ma sobie człowiek w pokusach postępować?*

Odpowiedź: Ojcowie święci i nauczyciele duchowni te podają sposoby: Najprzód: zaraz z piérwszych początków walczyć z pokusą i nie dać jéj się w myśli rozpościérać. Gdy czart, nieprzyjaciel dusz naszych, wtrąci myśl jaką nieporządną do serca twego, wiédz o tym, że ta myśl jest ogniem poczynającym się; jeżeli go wcześnie nie przygasisz, zamieni się w pożar, który ci bardzo trudno ugasić przyjdzie; jeżeli zaś piérwszym początkom zapobieżysz, zwątlisz siłę pokusy. Myśli poczynające się są małémi nieprzyjaciołmi, wtenczas je łatwo rozbić o skałę, którą jest Chrystus, ale gdy podrosną, ciężko się z takiémi pasować olbrzymami. *Powtóre:* w czasie pokusy udawać się zaraz do Boga o pomoc, mówiąc natenczas, chociaż nie usty, to sercem: *Deus in adjutorium meum intende:* Boże, ku wspomożeniu memu pośpiesz. *Potrzecie:* Wielce pomocna rzecz, aby się człowiek wziął wtenczas do jakiéj zewnętrznéj zabawy, jakiéj naprzykład ręcznéj roboty, która skupienia uwagi potrzebuje, a tak umysł zaprzątniony przedsięwziętą robotą, nie dopuści myśli nieporządnych. Jako bowiem próżnowanie pomaga do szérzenia się lubieżności, tak praca i uczciwa zabawa one oddala. *Poczwarte:* Jeżeliby często pokusy przypadały, nie taić się z niémi przed swoim spowiednikiem, jako przed lékarzem duszy swojéj, czyniąc to wszystko, co on czynić każe, bo jeżeli w chorobie ciała słuchasz lékarza cielesnego, daleko bardziéj w chorobach duszy słuchać duchownego powinieneś.

Pytanie V. *Czy to jest jedno skrupuł, co pokusa?*

Odpowiedź: Nie jest jedno, bo pokusa jest zawsze do jakiego złego, skrupuł zaś nic innego nie jest, tylko trwożliwe sumienie, bez słusznéj przyczyny i bez żadnego fundamentu, kiedy kto rozumié być grzéchem to, co nie jest; tak naprzykład, gdyby kto powątpiewał, że się grzéchu ja-

kiego nie spowiadał, albo że, lubo się spowiadał, ale niewyraźnie i nie ze wszystkiémi okolicznościami, nié mając na to żadnego pewnego dowodu, albo, że go spowiednik nie rozumiał, gdy się spowiadał, albo, żeby każdą myśl, chociaż niedobrowolną, za grzéch sobie poczytał i t. d.

Takie i tym podobne skrupuły z różnych przyczyn pochodzą. *Najprzód* pochodzą z nieumiejętności: gdy kto przykazania Boskie i kościelne nie tak rozumié, jako rozumiane być powinny. Taki jest podobny do owego, który w ciemności bez światła chodzi i dlatego co stąpi, to się boi i lęka, żeby nie upadł. *Powtóre:* pochodzą niekiedy i z pychy, która się chytro zakrada i sztucznie w pobożnych nawet duszach tai, dla któréj Bóg dopuszcza na nich upokorzenie, że ich umysł wpada, jeżeli nie w grzéchy, to przynajmniéj w te wątpliwości dziecinne i śmiéchu godne. *Potrzecie:* bywa czasem przyczyną skrupułów konstytucyja człowieka melancholiczna, któréj własność jest poruszać myśli próżne i strachy jakieś płonne sobie roić. Bywają też i z dopuszczenia Boskiego; dopuszcza Bóg niekiedy takie skrupuły tym końcem, aby w pobożnych duszach wzbudził większą i gorętszą żądzę doskonałości chrześcijańskiéj i onę, jako złoto w ogniu, wypróbował.

Skrupułów znaki pospolite są te: I. Kiedy kto wątpi o tym, o czym wątpić nie powinien. II. Kiedy po pytaniu człowieka rozsądnego, nie uspokaja się na umyśle i onemu nie dowierza. III. Kiedy w odrzucaniu pokus używa środków jakich niezwyczajnych i śmiéchu godnych, jakie są: plucie, głową trząsanie, giestów jakich nieprzyzwoitych używanie i t. d. IV. Jeżeli to, co przedtym wiedział, że nie jest grzéchem, teraz sobie, z urojonéj aprehensyi, za grzéch poczyta. V. Jeżeli z bojaźnią czyni takie sprawy, na które inni, bogobojnego sumienia ludzie, śmiele się udają.

Na uléczenie téj choroby, każdy, który ma takie skrupuły, powinien przestawać na radzie spowiednika swego. Uporu nié miéć. Tak żyć, jako żyją ludzie baczni i sumienni; rozumiéć, że co się onym godzi i jemu się godzi i co oni śmiele i bez bojaźni czynią, niech i on czyni, gdyż nie jest

pod innym prawem i przykazaniem, tylko pod tym, pod którym są i drudzy. Ze strony myśli bluźnierskich, albo przeciwko wierze, nie trwóż się i nie lękaj, bo takie myśli nie twoje są, ale są zarzuty czarta przeklętego, tym samym, że je poniewolnie cierpisz i daleki jesteś od zezwolenia i grzéchu. Gdybyś na takie rzeczy zezwolił, łatwobyś poznał, bo zezwolenie na grzéch jest złość oczywista, jest wyraźne odstępstwo od Boga, od cnoty, uczciwości, które się utaić nié może. Czego, gdy w sobie nie czujesz i owszem boisz się, abyś Boga nie obraził, z tego samego poznać możesz, żeś nie zgrzészył.

To się tym końcem przełożyło, aby się pobożnym a przytym troskliwym o zbawienie swoje duszom poradziło, a wszystkim dopomogło do osiągnienia wiecznéj szczęśliwości z Bogiem.

Drugiéj części Misyi Apostolskiéj

KONIEC.

Na większą a większą Boga chwałę.

SPIS RZECZY.

Str.

Nauka I. O przykazaniach w powszechności 5
Nauka II. O przykazaniach Boskich w powszechności 13
Nauka III. Z piérwszego przykazania Boskiego o wierze 18
Nauka IV. Z piérwszego przykazania Boskiego o nadziei i miłości . 29
Nauka V. Z piérwszego przykazania Boskiego o czarach, gusłach i zabobonach 40
Nauka VI. Z drugiego przykazania Boskiego o bluźnierstwie, przekleństwach i złorzeczeniach 49
Nauka VII. O przysięgach 56
Nauka VIII. O ślubach w powszechności 72
Nauka IX. Z trzeciego przykazania Boskiego o święceniu dnia świętego 80
Nauka X. O tymże trzecim przykazaniu Boskim, ile zakazującym . . 93
Nauka XI. Z czwartego przykazania Boskiego o powinnościach dzieci względem rodziców 104
Nauka XII. O powinnościach rodziców względem dzieci swoich . . . 126
Nauka XIII. O szczególnych różnych stanów powinnościach 137
Nauka XIV. O powinnościach sług i czeladki względem panów i gospodarzów 146
Nauka XV. O powinnościach panów względem swoich poddanych . . 153
Nauka XVI. O powinnościach poddaństwa względem panów swoich . 162
Nauka XVII. O powinnościach męża względem żony swojéj 169
Nauka XVIII. O powinnościach żony względem męża 178
Nauka XIX. O powinnościach względem ojców naszych duchownych i pastérzów 183
Nauka XX. O powinnościach względem Kościoła św. jako powszechnéj Matki naszéj 194
Nauka XXI. Z piątego przykazania Boskiego o zabójstwie na ciele . 215
Nauka XXII. O pijaństwie 229
Nauka XXIII. O zabójstwie na duszy, to jest: o zgorszeniu 236
Nauka XXIV. Z przykazania Boskiego szóstego: *Nie cudzołóż* . . . 237

Str.

Nauka XXV. Z przykazania Boskiego siódmego: *Nie kradnij* . . . 261
Nauka XXVI. O lichwie 272
Nauka XXVII. O potrzebie nagrodzenia krzywd bliźniemu uczynionych. 285
Nauka XXVIII. Z przykazania Boskiego ósmego: *Nie będziesz mówił fałszywego świadectwa przeciwko bliźniemu swemu* 293
Nauka XXIX. O obmowach i innych językcznych grzéchach, do tego Boskiego przykazania ósmego należących 301
Nauka XXX. Z dziewiątego i dziesiątego przykazania. *Nie będziesz pożądał żony bliźniego swego; ani domu, ani roli, ani sługi, ani służebnicy, ani wołu, ani osła, ani żadnéj rzeczy jego* 314

Ad M. D. Gl., B. V. M., O. O. S. S. P. P.

honorem.

MISYJA APOSTOLSKA

CZĘŚĆ III,

W KTÓREJ SIĘ PRZEKŁADAJĄ

NAUKI

Z PRZEDNIEJSZYCH ARTYKUŁÓW KATECHIZMU MISYJONARSKIEGO.

PRZEZ

ks. KAROLA FABIANIEGO,

Kanonika kaliskiego, szkół wydziałowych łęczyckich kaznodzieję

NAPISANE,

PO ROŻNYCH MISYJACH MÓWIONE, I DO DRUKU PODANE

WYDANIE DRUGIE.

W KRAKOWIE.

Nakładem Księgarni katolickiéj

Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO.

1885.

Niniejsze nauki ks. Karola Fabijaniego, jako nie zawierające nic przeciwnego wierze św., drukowane być mogą.

Kraków, d. 23 maja 1885.

Ks. Jozafat Sobierajski,
cenzor ksiąg treści religijnej.

Nr. 1544.

„WOLNO DRUKOWAĆ".

Kraków, dnia 27 Maja 1885.

† **Albin,**
biskup krakowski.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

Statutum Concilii Tridentini.

Plebani, et quicunque parochiales, vel alias curam animarum habentes, per se vel per alios idoneos si legitime impediti fuerint, diebus saltem dominicis et festis solemnibus, plebes sibi commissas pascant salutaribus verbis, docendo quae scire omnibus est necessarium ad salutem, ne illud impleatur: *Parvuli petierunt panem, et non erat, qui frangeret eis.* (Sess. 5, cap. 2, de Reform.).

Et sess. 23, cap. 1, de Reform.: Cum praecepto Divino mandatum sit, omnibus, quibus animarum cura commissa, oves suas agnoscere... Sacrosancta Synodus eos admonet et hortatur, ut Divinorum praeceptorum memores, facti forma gregis, in judicio et veritate pascant, et regant.

Unde communiter Theologi asserunt, *lethalem* ab illis culpam committi, qui postquam curam animarum susceperunt, negligunt docere, commissum sibi gregem scitu necessaria, juxta illud: *Audies de ore meo Verbum, et annuntiabis eis;* alioquin: *Sanguinem ejus de manu tua requiram.* (Ezech. cap. 3).

SERMO

ad

PASTORES ANIMARUM

in congregatione decanali Lanciciae

ab authore hujus operis dictus.

Pascite, qui in vobis est, gregem
Dei, facti forma gregis ex animo.
(1. Petri 5.)

Ne arbitremini, Genus electum, Regale sacerdotium, Gens sancta, populus acquisitionis, omni cultu venerandi sacerdotes, et ecclesiarum rectores, ne, inquam, arbitremini, me in congressu vestro perorantem, ita arrogantis esse animi, quasi vos velim edocere, de iisque, quae vestri sunt, muneris, commonefacere. Si enim id attentare praesumerem, ad vestrae pastorali authoritati derogarem, aut eam personae meae (quod absit) in solenter attribuerem.

Duplici impulsus motivo, hanc dicendi assumpsi provinciam, tum, ut desideriis vestris satisfacerem, tum, ut ea, quae dicturus sum, ipsemet audirem. Quis mihi hoc tribuat, ut sermo Dei, qui vivus est, penetrabilior omni gladio ancipiti, pertingens que usque ad divisionem animae, compagum quoque ac medullarum, memetipsum transverberet, et ore meo prolatus, contra memetipsum fulminet.

Idcirco praeceptum Apostolicum, quo stringimur et obligamur, explanandum assumpsi. *Pascite,* inquit Beatissimus Apostolorum Princeps, et primus Christi in terris Vicarius Ecclesiae Dei, Petrus. *Pascite, qui in Vobis est, gregem Dei, facti forma gregis ex animo.* Quibus verbis admonemur, ut commisso nobis gregi, pascua provideamus

eaque salutaria. Providere utrumque pastoralis officii munus principale est. Primum quidem obtinetur praedicatione, et doctrinae christianae pabulo, secundum, ut sit salutare uniuscujusque pastoris exemplo. Duobus verbis complectar omnia. Pastores animarum sumus. Gregem Christ pascamus *verbo — prima* pars fermonis. Ut simus forma gregis, pascamus *exemplo — pars altera*. En totum sermonis argumentum. Non in persvasibilibus humanae sapientiae verbis, sed in spiritu et veritate (ut loquitur Paulus) id explanandum aggredior.

Minime vos latere arbitror, sacri auditores, quanta sit status nostri sacerdotalis excellentia, et potestas amplissima. Hanc ad duplicem classem reducunt theologi. Prima est *potestas ordinis;* secunda est, ex ejusdem theologiae loquendi modo *Potestas clavium, seu jurisdictionis*. Illa per ordinem ad Corpus Christi *reale*, quod est in Altaris Sacramento. Haec vero per ordinem ad *mysticum* ejus Corpus, quod est ipsius Ecclesia composita, ex omnibus fidelibus. Vi harum potestatum, quam mirabilia, quam sacrosancta operamur! Nostrum est incruentum Sacrificium Deo immolare, tum pro populo, tum pro nobismetipsis. Nostrum est, conficere Corpus et Sanguinem Christi, administrare Sacramenta fidelibus. Nostrum est operari, quae sunt solius Divinae potentiae. Quis enim potest dimittere peccata, nisi solus Deus? Hanc potestatem ipsis solis contulit sacerdotibus, ut exerceant judiciariam potestatem, illa sive solvendi, sive ligandi. Nostrum est, ut simus dispensatores Mysteriorum Dei, ut simus medici, quosvis morbos animae curantes, ut simus magistri et doctores, erudientes multos ad justitiam et viam salutis fidelibus populis demonstrantes. Denique ut simus mediatores inter Deum et homines, iratum placeamus, legationis munere fungamur, ad concludendam pacem illam, de qua agitur inter Caelum et terram, inter Deum offensum et hominem peccatorem. O! quam, ne dicam, praecelsae functiones, sed angelicis etiam humeris formidandae. De his, si vellem singillatim disserere, in immensum cresceret oratio. Haec solummodo, quae proposueram, explanabo. Necessitudinem videlicet praedicandi verbo, praedicandi exemplo.

I.

Ordiamur a primo. Quod exigit Apostolus ab iis, quibus cura animarum commissa est, illud est non postremum, imo principale, ut verbum fidei, instructionis, salutis, sedulo ministrent; ab hoc utique ministerio pastores nuncupamur, quod cibum animae, mentis pabulum, caelestem alimoniam, gregi Dominico, praebere teneamur. Positi sumus, velut in specula, ut vocis nostrae clangore dormientes suscitemus, bene certantes animemus in praecipitia ruentes cohibeamus, hostium spiritualium insidias detegamus. *Speculatorem*, inquit ad prophetam et in persona ejus, ad omnes pastores, populi sui Deus — *Speculatorem te constitui, audies de ore meo verbum, et annuntiabis populo meo.*

Hanc irrefragabilem, praedicandi Verbi Dei necessitudinem, nonne pathetice nobis indicat, pastoralis, perenni digni memoria Archi-Praesuli *Vladislai Łubienii* epistola, quae manibus nostris teritur? Praestantia *(inquit ille)* Verbi Dei, vis ejus admirabilis et efficacia, clare patet, in hac Religione, qua gloriamur, in hac sancta Fide, quam profitemur, in hac Christi Ecclesia, cujus membra sumus, haec enim omnia, a Verbo Dei ortum, haec progressum, haec incrementum accepere. Sacrosancta Fides nostra, primum ortum suum debet praedicationi Verbi Incarnati Jesu Christi; progressum praedicationi Apostolorum. *In omnem* enim *terram exivit sonus eorum, et in omnes fines terrae Verba eorum.* Propagationem toto, qua late patet universo, praedicationi sanctorum Patrum Ecclesiae Doctorum, Episcoporum, Pastorum, curam animarum gerentium. Verbo Dei dissipatae tenebrae infidelitatis, Verbo Dei profligatae haereses, Verbo Dei innumeri conversi peccatores, justi in gratia confirmati. Verbo Dei regitur Ecclesia, Verbo Dei conservatur, Verbo Dei perennatura ad consummationem saeculi. Quis igitur ambigat praedicationem Verbi Dei non esse munus Pastorum principale?

Si praedicatio Verbi Dei haud foret essentialiter annexa pastorali officio, nunquid cum tanta verborum em-

phasi, adhortaretur ad id operis suum Timotheum apostolus: *Testificor coram Deo et Jesu Christo, per adventum ipsius, et Regnum ejus, praedica Verbum.* Nunquid divina dogmata, sacrosancta Concilia, Canones, sanctiones Sanctorum Patrum, et Doctorum Ecclesiae, censurae, tam acriter contra hos detonarent, qui vel suo desunt officio, vel illud perfunctorie administrant? Audiamus, quid ejusmodi pastoribus comminetur Deus: *Vae* (inquit) *pastoribus, qui pascebant semetipsos, o Pastor! o idolum!* Quis est ille? Nonne is, qui os habet, et non videt, pedes et non ambulat, guttur et non inclamat? Quis, inquam, ille? nonne is, qui rudes non instruit, depravatos plebis mores non corrigit, contra vitia non tonat; talis, praeter figuram exteriorem, et nomen pastoris, inane est simulacrum. Vae ejusmodi pastoribus (ait Dominus) nam juxta S. Isidorum, pro delictis commissi suae curae populi damnantur, cum vel ignorantes non instruunt, vel peccantes non arguunt.

Sed auscultate, quaeso, rem vix credibilem, nisi magnae authoritatis scriptorum *Cantipratani*, et *Segnerii*, Pontificii Ecclesiastae, testimonio fulciretur. Anno Domini 1242 celebrabatur in Galliis similis, uti hic, parochorum congressus. Unus de eorum numero, juxta morem designatus, ut in eodem conventu verba faceret. Verum, cum in hoc munere non adeo fuerat exercitatus, diu anceps haerebat, quodnam pertractandum argumentum assumeret, plurimumque dolebat, quod hanc in se provinciam suscepisset. Hac de re nimium anxio, sistit se conspicuum truci et horrido aspectu daemon, et perturbati animi causam inquirit. Qua intellecta, ait: Bono animo esto, ego tibi suggeram dicendi materiam. Sic igitur loquere: *Rectores tenebrarum infernalium, rectoribus ecclesiarum parochialium salutem dicunt, et plurimas agunt gratias ob magnam in docendis populis socordiam, et negligentiam, ex ignorantia siquidem nascitur peccatum, ex peccato damnatio,* et subjunxit: scito me coactum a Deo, ut haec tibi enarrarem. Cui sacerdos: si haec in conventu dixero, fides mihi non dabitur, et somnia me arbitrabuntur omnes narrare. Tum daemon: ut fidem habeas, en signum, et illico vultum ejus tetigit, qui ita plane immutatus, ut atro carbone nigrior videretur; lava te, inquit, quantum volueris, colorem

pristinum non recuperabis donec ea, quae dixi, in conventu parochorum enarraveris; ubi vero hoc munere perfunctus fueris, et in oculis omnium, aqua te lustrali resperseris, pristinus ille vultus tui candor, postliminio redibit. Nec aliter, quam Cacodaemon praedixerat, gesta sunt omnia. Ex his patet liquido, quanta ob neglectam Verbi Dei praedicationem, animarum pernicies, quantum discrimen salutis ipsiusmet pastoris.

Pensemus itaque (ut monet Divus Gregorius), quot per nostram linguam conversi? Quot de perverso suo opere, nostra opera correpti, paenitentiam egerunt? Quis luxuriam ex nostra eruditione deseruit? quis avaritiam, quis superbiam declinavit? Pensemus, quod lucrum fecimus nos, qui, accepto talento, ad negotium missi sumus? Pensemus, si loco lucri detrimentum non fecerimus in animabus pretioso Sanguine Christi redemptis, et curae nostrae praecommissis. Pensemus, quot ejus conspectui animarum manipulos, de nostra praedicatione praesentabimus. Idem est commissas curae nostrae animas negligere, quod perdere proprias. Qui alteri vadem se praestat, fidem illi suam ita obligat, ut si principalis debitor, non sit solvendo, ipse creditori satisfacere teneatur. Edicite autem obsecro, quid aliud egistis, cum animarum curam in humeros vestros admisistis, Deo fidem vestram obligastis, pro animabus (Vestrae Pareciae) spopondistis. Vos igitur obligamini, ut fideles debitum obsequium Christo pendant, si id vestra forte negligentia defraudant, vos rationem reddere, et tanquam fidejussores, illorum debita expungere cogemini.

II.

Sed satisne pastori praedicare verbo? minime, praedicet insuper *exemplo*, necesse est, juxta apostolicum praeceptum, ut sit forma gregis ex animo, hoc est: ut quod praedicatione docet, probae vitae exemplo comprobet. Uti nos docuit Pastor Pastorum Christus, cui non satis erat salutari doctrinae suae pabulo, oves pascere, pavit etiam exemplo, ipsomet attestante. *Exemplum dedi vobis, ut quemadmodum ego feci, ita et vos faciatis.*

Doctrina quaevis, quantumvis difficilis, non potest melius facilitari, quam exemplis, in his enim maxime elucet veritas. Quantomagis doctrina Evangelica, quae difficile a rudi praesertim plebecula intelligi percipique potest, nisi ostendatur in exemplo. Habet equidem pastor gregis Dominici, habereque potest in promptu, seu ipsius Christi, Legislatoris nostri, seu plurimorum sanctorum exempla, quae suis ovibus proponat, caeterum exempla, quae audiuntur vel leguntur, non sunt ita efficacia ad persvadendum, efficaciora longe sunt, quae conspiciuntur, maxime vero permoventia, quae in ipso magistro spectantur, nimirum, si opere compleat, et exequatur, quae praedicatione docet. *Nil magis* (inquit sancta Tridentina synodus) *pietatem et cultum Dei promovet, quam eorum vita et exemplum, qui se Divino ministerio dedicarunt.* (Sess. 22, cap. 1 de Reform.).

Sed cum contrariorum contraria sit ratio, ausim dicere: Nihil magis pessundare pietatem, Dei cultum remorari, ipsa etiam inconcussa Fidei dogmata labefactare, quam difformes sacerdotum mores. Illa depravati (ut nunc est) saeculi licentia, non se diu in publicum proferre audebat, et quae clanculum delitescebat in tenebris, tandem erupit palam, cum se introductam in ipsum sanctuarium Domini conspexit. Nil aliud quippe expectabat impietas, quam, ut illi auxiliares suppeditaret copias, difformis pastorum vita, ut se latius propagaret.

Quis non videat, ex pravo sacerdotum exemplo, innumera oriri vitia, illudque efficax admodum esse, ut plebis animos ad quaeque execranda pelliciat, quod enim in pastore conspicitur, hoc putatur esse licitum. Pastorum vitia (verba sunt melliflui Doctoris) sunt quaedam invitamenta ad peccandum. Ut ingens lapis, si de vertice montis delabatur, secum obvia quaeque rapit, ut in praeceps una cum illo ruant, sic rudis simplexque populus, arbitratur plerumque tuto se posse illos imitari, quos novit suos esse duces et pastores.

Hic vos maxime attentos velim, quam nobis sacerdotum ideam mente effingere debeamus, juxta sensum, spiritum, figuras in Evangelio expressas. Vos estis faces quaedam ardentes ad illuminandam Ecclesiam. Vos civitates in

montium vertice locatae, quae facilius ab omnibus possint conspici. Vos, sal terrae, cujus virtus corporibus communicata, eadem a corruptione praeservat. Verbo: vos Christiani populi regulae morum sensibus subjectae, et animatae. Speciosi sane tituli, sed nisi concordent cum vita pastorum, non modo, non extollunt splendore suo gloriam nostram, sed contemptum pariunt, tantoque profundius deprimunt, quanto altius extollere debuissent.

Praebeamus igitur ex nobismet ipsis exemplum bonorum operum, in doctrina, integritate, gravitate, verbum sanum, irreprehensibile, ut ii, qui ex adverso sunt, vereantur nihil mali habentes, dicere de nobis.

Pascamus Dei Verbo commissum nobis gregem, pascamus exemplo, *forma facti gregis ex animo*, ad cujus aspectum informentur alii, et concipiant faetus similes diversarum virtutum, sicut ad aspectum virgarum diversi coloris, oves Jacob concipiebant agnos juxta colores, quos intuebantur. Simus forma bene vivendi, ut qui nos viderint, legant in operibus nostris, velut in libro, et exemplari, quod agere debeant, ut cum apparuerit Princeps Pastorum, percipiamus immarcescibilem gloriae coronam, pastoribus animarum specialiter appromissam. Fiat.

PRZEDMOWA AUTORA.

Bez Wiary niepodobna jest podobać się Bogu; Wiara zaś jest z słuchania, a słuchanie przez Słowo Chrystusowe; ale jakże słuchać będą bez opowiadacza? mówi Paweł św. Aby tedy w sercach ludzkich Wiara św. się pomnażała, aby w grubéj niewiadomości rzeczy do zbawienia potrzebnych, dusze Krwią Chrystusową odkupione nie ginęły, postanowiłem w téj *trzeciéj części Misyi Apostolskiéj* przełożyć nauki z przedniejszych artykułów Wiary św., tak dla pożytku czytających, jako i dla kapłanów, katechetów, którzy z pastérskiego obowiązku swego, powinność do opowiadania nauk chrześcijańskich mają.

Kładzie się na początku zbiór przedniejszych artykułów Wiary świętéj katechizmu misyjonarskiego, a to dla prostych ludzi i dzieci małych, aby się tą nauką zbawienną napawać mogły, i, wzrastając w lata, rosły oraz w umiejętności rzeczy do zbawienia koniecznie potrzebnych. Dajmy to bowiem, żeby tego nie rozumiały, czego się nauczą, ale potém łacno zrozumieją, czego się nauczyły, i tym dłużéj pamiętać będą, im się wcześniéj nauczyły.

Też same katechizmu pytania i odpowiedzi na szczególne nauki dzielę, i pojedyńczo one wykładam, które służyć mogą pastérzom duchownym za krótkie kazania,

żebym się i czytających przysłużył zbawieniu, i tym ułatwił sposób opowiadania nauki najpotrzebniejszéj z artykułów Wiary św. Niczego więcéj nie pragnąc i nie żądając, tylko, żeby ta zbieranina moja służyła do pomnożenia większéj, a większéj Boga chwały.

ZBIÓR

przedniejszych artykułów Wiary świętéj katechizmu misyjonarskiego.

P. Co jest Pan Bóg?

O. Dobro nieskończone, Stwórca nieba i ziemi.

P. Jaki jest Pan Bóg sam w sobie?

O. Jeden we trzech osobach, albo w Trójcy św.

P. Co jest Trójca św.?

O. Bóg Ojciec, Bóg Syn, Bóg Duch św.

P. Wiele jest Bogów?

O. Jeden tylko.

P. Czy może być więcéj Bogów?

O. Nié może być żadną miarą.

P. Wiele Osób w Trójcy św.?

O. Trzy.

P. Która z nich starsza, albo mędrsza, albo doskonalsza?

O. Wszystkie sobie równe, bo są jednym Bogiem.

P. Jaki jest Pan Bóg względem nas?

O. Sprawiedliwy, bo za złe życie piekłem karze, a za dobre niebem płaci.

P. Co jest Niebo?

O. Szczęście wieczne, pochodzące z jasnego widzenia Pana Boga.

P. Co jest piekło?

O. Nieszczęście wieczne, pochodzące z niewidzenia Pana Boga, z cierpienia mąk ognia wiecznego.

P. Gdzie jest Pan Bóg?

O. Jest w niebie, i na ziemi, i na każdém miejscu. wszystko widzi i słyszy.

P. Kto człowieka stworzył i ten świat?

O. Pan Bóg.

P. Na co Pan Bóg człowieka stworzył?

O. Na to, żeby Go znał, kochał, chwalił, Jemu służył, a potém z Nim w niebie królował.

P. A świat i insze rzeczy na co Pan Bóg stworzył?

O. Dla człowieka, ażeby ich zażywając Panu Bogu służył.

P. Jak ma człowiek Panu Bogu służyć?

O. Wierząc, co Bóg powiada, czyniąc, co przykazuje, nie czyniąc, czego zakazuje.

P. Co ma człowiek w szczególności wierzyć?

O. Każdy człowiek, przyszedłszy do rozumu, powinien, pod utratą zbawienia swego, wierzyć i wiedzieć te cztery rzeczy:

Pierwsza: że Bóg jest. *Druga:* że jest sprawiedliwy. *Trzecia:* że jest jeden we trzech Osobach. *Czwarta:* że Syn Boży stał się dla nas człowiekiem, i wierzyć we wszystko, w co Kościół katolicki wierzy.

P. Może kto być zbawiony bez wiary?

O. Nié może, bo bez wiary nié może się żaden podobać Panu Bogu, jako naucza Paweł św.

P. Czego potrzeba, prócz wiary, do zbawienia?

O. Dobrych uczynków, bo bez nich wiara jest umarła, jako naucza Jakób św.

P. Która osoba Trójcy św. stała się człowiekiem?

O. Druga, to jest Syn Boży.

P. Syn Boży, stawszy się człowiekiem, jak się nazywał?

O. Jezus Chrystus.

P. Co to jest Pan Jezus?

O. Jest Syn Boży, prawdziwy Bóg i oraz prawdziwy człowiek.

P. Czy jest Pan Jezus wszędzie?

O. Według Bóstwa jest wszędzie, według ciała nié masz go wszędzie.

P. Gdzie jest Pan Jezus według ciała?

O. W niebie, na prawicy u Boga Ojca i na ziemi, w Najświętszym Sakramencie.

P. Czyli jest Pan Jezus żywy w Najświętszym Sakramencie?

O. Jest żywy Bóg z duszą i z ciałem.

P. Czyli Pan Jezus jest cały i w najmniejszéj odrobinie, i czyli Go wszyscy całego pożywamy?

O. Jest cały i wszyscy całego pożywamy.

P. Czyli jest chléb i wino w Najświętszym Sakramencie?

O. Nié masz, tylko osoby chleba, czyli przymioty.

P. Co kapłan łamie w Najświętszym Sakramencie?

O. Osoby (postacie) chleba łamie, ale Pana Jezusa nie łamie.

P. Dlaczego Syn Boży stał się człowiekiem?

O. Ażeby nas odkupił od wiecznego zatracenia, na któreśmy zasłużyli przez grzéch piérworodny, albo uczynkowy.

P. Co to jest grzéch?

O. Dobrowolne przestąpienie przykazania Bożego, albo kościelnego.

P. Wieloraki jest grzéch?

O. Dwojaki: *pierworodny* i *uczynkowy*. Ale zaś uczynkowe grzéchy inne są śmiertelne, inne powszechne (powszednie), inne naprzeciw Duchowi św., inne wołające o pomstę do Boga, inne cudze, inne wymyślne, inne główne.

P. Co jest grzéch piérworodny?

O. Którym w Adamie zgrzészyliśmy i w nim się rodzimy.

P. Co jest grzéch uczynkowy?

O. Którym człowiek, po wzięciu rozumu, dobrowolnie grzészy.

P. Co jest grzéch śmiertelny?

O. Jest dobrowolne przestąpienie przykazania Bożego, albo kościelnego, godne kary wiecznéj.

P. Co jest grzéch powszedni?

O. Jest dobrowolne przestąpienie przykazania Bożego, albo kościelnego w małéj rzeczy, godne karania doczesnego w czyścu, albo na tym świecie.

P. Które są grzéchy przeciwko Duchowi św.?

O. 1. Rozpacz o zbawieniu. 2. Zbyteczna ufność o tymże zbawieniu. 3. Sprzeciwienie się uznanéj prawdzie. 4. Zatwardziałość w grzéchach. 5. Zazdrość miłości braterskiéj. 6. Zaniedbanie pokuty aż do śmierci.

P. Które są grzéchy wołające o pomstę do Boga?

O. 1. Umyślne mężobójstwo. 2. Nieczystość naprzeciwko przyrodzeniu. 3. Uciśnienie ubogich i siérót. 4. Zatrzymana zapłata sługom i robotnikom.

P. Które są grzéchy cudze?

O. Które popełniamy rozkazaniem, nieprzeszkodzeniem, nieoznajmieniem, grzéchu cudzego bronieniem, namową i pochlebstwem.

P. Które są grzéchy wymyślne?

O. Które sobie sami ludzie wymyślają i za grzéch mają, a w saméj rzeczy nie są grzéchy.

P. Wiele jest grzéchów głównych?

O. Siedm: 1. Pycha. 2. Łakomstwo. 3. Nieczystość. 4. Zazdrość. 5 Obżarstwo. 6. Gniéw. 7. Lenistwo.

P. Wiele Przykazania Bożego?

O. Dziesięcioro: 1. Wierz w Boga jednego. 2. Nie bierz nadaremno Imienia Jego. 3. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił. 4. Czcij ojca twego i matkę twoję. 5. Nie zabijaj. 6. Nie cudzołóż. 7. Nie kradnij. 8. Nie świadcz na przeciwko bliźniemu twemu fałszywego świadectwa. 9 Nie pożądaj żony bliźniego twego. 10. Ani żadnéj rzeczy jego.

P. Wiele Przykazania kościelnego?

O. Pięcioro: 1. Dni święte święcić. 2. Mszy św. w każde święto (i kazania, osobliwie prostym ludziom) słuchać. 3. Posty nakazane zachować. 4. Spowiadać się (przed swoim kapłanem, albo przed inszym z jego pozwoleniem) i Najświętszy Sakrament przyjmować, przynajmniéj raz w rok, około Wielkiejnocy. 5. Dziesięciny i inne powinności kapłanom i kościołom oddawać. Prócz tego, w czasie zakazanym wesel nie odprawiać.

P. Wiele jest Sakramentów świętych?

O. Siedm: 1. Chrzest. 2. Bierzmowanie. 3. Ciało i Krew Pańska. 4. Pokuta. 5. Kapłaństwo. 6. Małżeństwo. 7. Ostatnie Olejem św. namaszczenie.

P. Co w nas te Sakramenta sprawują?

O. Jedne łaskę Boską, przez grzéch utraconą, przywracają, jako to: Chrzest i Spowiédź; a drugie nam jéj przyczyniają.

P. Czy może kto być zbawionym bez Chrztu?

O. Nié może; dlatego kiedy dziécię słabe, może go każdy człowiek rozumny ochrzcić, chcąc to czynić, co czyni Kościół Boży, polawszy go chociaż i prostą wodą,

mówiąc razem te słowa: Ja ciebę *N. N.* chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha św.

P. Jak mamy do stołu Pańskiego przystępować?

O. 1. Trzeba być naczczo. 2. Spowiadać się z grzéchów śmiertelnych, a jeżeli tych nié ma, to z powszednich; a jeżeli i tych nié ma, to dawnych. 3. Z jak największém nabożeństwem przystępować. 4. Pomodlić się przynajmniéj przez pół godziny, i wystrzegać się zaraz po wziętéj św. Komunii, splunienia.

P. Jak się mamy na spowiédź gotować?

O. 1. Z wielką pilnością przypomnieć sobie wszystkie grzéchy. 2. Żałować za grzéchy. 3. Wszystkie grzéchy, które tylko pamiętać możesz, wyznać przed kapłanem. 4. Obiecać szczérą poprawę. 5. Gniéw bliźniemu darować. 6. Krzywdy ponadgradzać. 7. Pokutę naznaczoną odprawić.

Spowiédź zacząć od powszechnéj spowiedzi, krótko zmówionéj. Potém mów: Spowiadałem się tego a tego czasu, nie opuściłem nic przeszłéj spowiedzi, pokutę wypełniłem.

Zakończyć spowiédź tak: Z tych i inszych wszystkich całego życia mojego grzéchów, osobliwie z tych *N. N.* (tu może wyrazić grzéch jaki z przeszłego żywota, któregoś się już spowiadał), daję się winien Bogu mojemu, żałuję serdecznie dla saméj nieskończonéj godności i dobroci Boskiéj, którą kocham i szacuję sobie nadewszystko, obiecuję szczérą poprawę, proszę o pokutę i rozgrzészenie.

OBJAŚNIENIE

szczególniejszych artykułów Wiary świętéj katechizmu misyjonarskiego.

NAUKA I.

O znaku Krzyża świętego.

Jest ten pobożny chrześcijański obyczaj, że znak Krzyża św. na sobie wyrażamy, i od tego zbawiennego znaku sprawy nasze poczynamy. Żebyśmy to pożytecznie czynili, krótko się wam przełoży: *Po piérwsze:* Co się za Tajemnice zamykają w znaku Krzyża św. *Powtóre:* Jak wielka jest moc i dzielność znaku Krzyża św., i jakie stąd pożytki na dusze nasze spływają.

Wiedzieć to naprzód powinniśmy, że znak Krzyża św. nic innego nie jest, tylko wyrażenie sposobu odkupienia naszego, i nabożne wspominanie, jako Jednorodzony Syn Boga żywego, zstąpiwszy z łona Ojca swego Przedwiecznego na świat, życie swoje najdroższe na krzyżu dla nas położył, aby nas był odkupił i wybawił od wiecznego zatracenia, na które zasłużyliśmy przez grzéch piérworodny i uczynkowy. Wiele razy tedy wyrażamy ten znak Krzyża św., przypominamy sobie to tak wielkie dobrodziejstwo Zbawiciela naszego Jezusa.

Wiedzieć i to mamy, że ten chwalebny zwyczaj żegnania się, podany nam jest od świętych Apostołów, jako o tém stary *Tertulijan*, który żył około roku Pańskiego 200 (Lib. de Coron. mil. cap. 3), świadectwo daje: *Ad omnem progressum, ad omnem aditum, et exitum ad vestitum et frontem Crucis signaculo terimus.* Czyli to z domu wychodzimy,

czyli gdzie przychodzimy, czyli się odziéwamy, czy kiedy się posilamy, do stołu siadamy, czy sprawę jaką zaczynamy, Krzyżem św. czoło nasze znaczymy. Po tym albowiem znaku rozeznawali się wierni od niewiernych, synowie światłości od synów ciemności. Ten znak Krzyża św. jest cechą naszą, piętnem i herbem, z którego dochodzimy, iż należymy do dziedzictwa wiecznego, które nam krwią swoją Pan Jezus kupił. Jako ludzie szlachetnie urodzeni zaszczycają się herbami swoich przodków, dziadów, pradziadów, i tém samém należą do ich dziedzictwa, są uczestnikami ich zasług, fortun, dostojeństwa, tak i my, którzy się znakiem Krzyża Chrystusowego zaszczycamy, dochodzić możemy, że on jest głową naszą, my członkami jego, a zatém, że jesteśmy dziedzicami nieba, współdziedzicami Jezusa Chrystusa, jako mówi Paweł św.

Ponieważ tedy ten znak Krzyża Chrystusowego jest nam, prawowiernym chrześcijanom, powszechny, jakże go na sobie wyrażać mamy i co się w nim za tajemnice zamykają? Co do piérwszego: jak ten znak wyrażać mamy, odpowiadam: z nauki Kościoła Bożego i podania świętych Apostołów, tak: Palce prawéj ręki kładziemy na czoło, mowiąc te słowa: *W Imię Ojca,* potém też palce kładziemy na piersi, mówiąc te słowa: *i Syna,* potém dotykamy się ręką lewego ramienia, i przenosząc ją na prawe ramię mówimy: *i Ducha świętego.* Dlaczego zaś to tym sposobem czynimy? Odpowiadam, że dla wielkich Tajemnic, które się przez to wyrażają. Gdy bowiem kładziemy rękę naszą na czoło i mówimy: *W Imię Ojca,* wyznawamy piérwszą Osobę Trójcy Przenajświętszéj, bo jako czoło jest początkiem całego człowieka, i od czoła i głowy insze członki pochodzą, tak Bóg Ojciec jest początkiem Trójcy Przenajświętszéj, jako piérwsza Osoba. od któréj inne pochodzą, bo Syn pochodzi od Ojca, Duch św. od Ojca i od Syna. Gdy zaś kładziemy rękę na piersi i mówimy: *i Syna,* przypominamy sobie Tajemnicę Wcielenia Boskiego, jako, dla zbawienia naszego zstąpiwszy z nieba na świat, wcielić się raczył w żywocie Najświętszéj Maryi, aby, stawszy się człowiekiem, zadosyć uczynił sprawiedliwości Boskiéj za grzéchy nasze. Gdy zaś przenosimy rękę z lewego ramienia na prawe i mówimy: *i Ducha świętego,* przypominamy

sobie, żeśmy przez łaskę Ducha św. przeniesieni z lewéj strony na prawą, to jest, z synów gniéwu i zatracenia wiecznego staliśmy się synami Boskiémi, przysposobionémi przez łaskę poświęcającą na duszę naszą, przy Chrzcie św. wlaną. Uważajcież, jak tu wielkie Tajemnice w tych, lubo tak krótkich, zamknięte słowach.

Jak wielka zaś jest moc i dzielność znaku Krzyża św., stąd poznać możemy, że jest osobliwszą obroną duszy i ciała. Uczy nas wiara Pisma św., że na pożarcie dusz naszych krąży jako lew czart przeklęty, różne zasadzki czyni, stawia sidła, żeby nas w nie wplątał, zarzuca myśli wszeteczne, sprosne imaginacyje, jak może skłania wolę do złego. Cóż nam, proszę, za obronę Pan Jezus zostawił przeciwko tak wielkiemu nieprzyjacielowi duszy naszéj? Oto krzyż swój, znak swój, chorągiew swoję, którą go zwojował. Wiele razy tedy kładziemy na siebie, z żywą wiarą, ten znak Krzyża Chrystusowego, zaraz czarci przeklęci pierzchają i nic nam szkodzić nié mogą, szczekać, jako psy, mogą, ale ukąsić nié mogą. Jako psy zjadliwe, kiedy się do kija na nie bierzemy, uciekają, tak i czarci, gdy się tym znakiem uzbrajamy. Gdybym się z tém chciał rozszérzać, wielebym wam tu dowodów z różnych przykładów i życia Świętych przywiódł; to tylko wspomnę, co czytamy o św. Antonim, pustelniku, na którego się całe prawie piekło oburzyło, tysiącami zlatowało się czartostwa do jego pustelniczéj komórki, różnych bestyj biorąc na się postaci, już jako węże na niego syczeli, już jako lwy ryczeli i paszczę otwiérali, już jako niedźwiedzie pazurami go rozszarpać chcieli, już przeraźliwémi głosami, wrzaskami wystraszyć go z owéj pustyni kusili się, a on się z nich urągał i jednym wyrażeniem znaku Krzyża Chrystusowego owe wojska czartowskie gromił. Pisze św. Grzegórz, że nawet sami poganie niewierni doznawali wielkich skutków, przeciw czartom, znaku tego Chrystusowego. O jednym żydzie wspomina, że gdy go czartostwo udusić chciało, w owym przestrachu przeżegnał się, i ledwie co to uczynił, zaraz owe czartostwo, jak gdyby piorunami rozpędzone, odstąpiło, wołając: Darmo, darmo, już mu szkodzić nié możemy; próżne jest naczynie, ale naznaczone. Uważcież: co to za łaska Pana Jezusa, że nam

Krzyż swój zostawił, jako tarczę nieprzełamaną przeciwko tym dusz naszych nieprzyjaciołom.

A nietylko duszy naszéj jest obroną Krzyż Chrystusowy, ale i *ciała*, jako się to z rozlicznych dowodów pokazuje, i z życia świętych Pańskich, iż im owe jady, trucizny, węże nie szkodziły, gdy ten znak Krzyża św. czynili. O św. *Benedykcie* czytamy, iż go otruć chciano; gdy wziął w rękę napój ów, trucizną zaprawiony i przeżegnał się, natychmiast kubek czyli szklenica na drobne cząstki się skruszyła. Czytamy i o innych wielu świętych Pańskich, iż choroby różne tym znakiem léczyli; ślepym wzrok, głuchym słuch, niemym mowę przywracali. Ma po dziś dzień wielu pobożnych chrześcijan zwyczaj, że gdy ziéwają, znak ten Krzyża św. na ustach wyrażają. Ten zwyczaj stąd ma swój początek: Za czasów św. Grzegorza, papiéża, tak straszne i zaraźliwe powietrze było, że kto tylko z ludzi ziéwnął, zaraz umiérał. Nie było żadnego sposobu na uchronienie się téj zarazy; dopiéro gdy, z rozkazu Grzegorza św., ludzie ziéwający usta swoje znakiem Krzyża św. żegnać poczęli, wolni od owéj zarazy zostawali.

Jest znak Krzyża św. obroną i od nagłéj śmierci. Świętego *Edmunda* sam Pan Jezus nauczył, aby kładąc się spać, czynił znak Krzyża św. na czole, na ustach, na piersiach, mówiąc te słowa: *Jezus Nazarejski, Król Żydowski, niech mnie strzeże od nagłéj a niespodziéwanéj śmierci*, i to mu przyobiecał, iż którzy to nabożnie czynić będą, od nagłéj śmierci będą zachowani. Krótkie nabożeństwo, a tak nam pożyteczne, opuszczaćbyśmy go nigdy nie powinni. Rodzice powinniby dzieteczki swoje z młodych lat do tego sposobić, żeby się wzwyczaiły uzbrajać tym zbawiennym znakiem, przeciwko złym wszystkim przygodom.

Cóż za pożytek z téj nauki miéć będziemy? Ten *najprzód*: że gdy Krzyż św. na sobie wyrażamy, przypominamy sobie dobrodziejstwo Odkupiciela naszego, a tém samém pobudzamy się do miłości i wdzięczności Zbawicielowi, iż dla nas śmierć sromotną na krzyżu podjąć raczył i krwi swojéj na okup nie żałował. *Powtóre*: iż nie insza dla nas do nieba droga, tylko Krzyżowa. Cierpiéć nam z Chrystusem koniecznie potrzeba, jeżeli się z Nim

cieszyć chcemy. O! jakośmy słodzić sobie powinni wszystkie utrapienia życia naszego, pomnąc na to, że nam tę ściężkę przykładem swoim Pan Jezus utorował. *Potrzecie:* iż jawnie pokazujemy tym powiérzchownym znakiem, żeśmy słudzy Jezusa ukrzyżowanego i że nie wstydzimy się tego piętna, którym się poganie gorszyli, które sobie żydzi za głupstwo poczytali. My, chrześcijanie, tym się znakiem zaszczycajmy i mówmy sobie z Pawłem św.: Nié mamy się z czego innego chlubić, tylko z Chrystusowego Krzyża, jako znaku wybrania naszego.

Niech się z nas śmieją heretycy, niech się urągają, niech się tym znakiem brzydzą. Przyjdzie ten czas, kiedy ten znak pokaże się na niebie, my się z radością do niego, jako pod chorągiew zbawienia naszego garnąć będziemy, oni zaś wyć od żalu, rozsiadać się od boleści będą. — Daj im oświécenie, dobrotliwy Boże, a nam łaskę Twoję, abyśmy, którzy tu żyjąc, jesteśmy uczestnikami Krzyża Twego, i chwały wiecznéj w niebie z Tobą uczestnikami byli. Amen.

NAUKA II.

Z piérwszego pytania Katechizmu misyjonarskiego: *Co jest Pan Bóg?*

Téj prawdy: że *jest* Bóg, Stwórca nieba i ziemi, z samego przyrodzonego światła rozumu dochodzić możemy, ale *co to* jest ten Bóg, to jest nad pojęcie stworzenia. Tak właśnie, jako między rzeczami stworzonémi, lubo nié masz nic jaśniejszego, nic oczywistszego nad słońce, które widzimy, przecież nic mniéj nad nie nie widzimy, a to dla wielkiéj odległości, która jest między jego okręgiem, a słabością widoku naszego. Podobnie mówić możemy, że lubo nic nié masz do zrozumienia łatwiejszego, jako to: że *jest* Bóg, z tém wszystkiém, o niczém wiedzieć mniéj w tém życiu nié możemy, jako o tém: *co to* jest ten Bóg?

Co to jest Bóg? spytajmy się owych pogańskich mędrców. Zamilkną, i pozwolimy im czasu do myślenia, niech nad tym pytaniem rozumy suszą, wszyscy jednostajnie odpowiedzą: Im bardziéj myślimy o tém: co to jest Bóg, témbardziéj nie wiemy, co to jest ten Bóg. Widziałyż Go kiedy oczy nasze? nigdy; słyszałyż Go uszy? nigdy; dotykałyż się Go ręce nasze? nigdy; co to jest ten Bóg? ja sam wiedzieć nié mogę. To tylko wiem, że wszechmocny, nieograniczony, niepojęty, nieskończony, dobry, mądry, wszystko widzący, wszystko przenikający, wszystkie doskonałości w sobie jako w morzu jakim nieprzebranym i bezdennym zamykający. Co to jest Bóg? lubo tego doskonale opowiedzieć, określić nié możemy. téini Go tu krótkiémi opisujemy słowy: że jest Dobroć nieskończona, Stwórca nieba i ziemi.

Dlaczego Pana Boga naszego nazywamy Dobrocią nieskończoną, niektóre wam tu przyczyny przełożę.

Najprzód: Dlatego mówimy: jest Bóg Dobrocią nieskończoną, żebyśmy Go kochali i do miłości ku Niemu się pobudzali. Bo to sam rozum pokazuje, że co jest dobrego, to jest godne kochania, do tego jest jakaś przyrodzona woli ludzkiéj skłonność, i tak: kochamy złoto, srébro, piéniądze, bo nam te rzeczy dobre i użyteczne. Kochamy się w pięknéj i ozdobnéj sukience, w smacznéj potrawie, w słodkim napoju, bo w tych rzeczach dobroć niejaką upatrujemy. Tak dzieci kochają rodziców dla ich dobroci. Wystawcie mi tu maleńkie jakie dziécię, i pozwólcie mi, niech się go spytam: kochaszże téż ty, dziecino, ojca, matkę? odpowié: że kocham. Niech się go daléj pytam: dlaczegóż kochasz? choćby go nie uczono, odpowié zaraz: bo mam dobrego ojca, mam dobrą matkę. Sam tedy rozum pokazuje, że co jest dobrego, godne kochania. Ale Bóg jest *istotnie* dobry, i owszem samą dobrocią nieskończoną, bo gdyby téj dobroci nié miał, tém samém nie byłby Bogiem. Cóż za tém idzie? oto ta niezbita prawda, żeśmy Go kochać powinni, że wszelakiego od nas kochania, wszelakiéj miłości godzien. I toć to jest, coby nam być powinno najmocniejszą pobudką do kochania Boga, że jest dobrocią nieskończoną. Uważmy tylko dobroć rzeczy stworzonych, jaka jest; oto odmienna, nietrwała; dobroć

zaś Boska jest nieskończona. Jeżeli tedy te rzeczy doczesne, nietrwałe, skazitelne kochamy, jakżeśmy nie powinni kochać tego, który jest nieodmiennie i nieskończenie dobry, i nieskończonego godny kochania? Jego dobroć jest nad wszystkie dobroci, Jego piękność jest nad wszystkie piękności, Jego zacność jest nad wszystkie zacności. Jakże Go nie kochać? Żebyśmy się do téj miłości Pana Boga pobudzali, nazywamy Go: dobrocią nieskończoną.

Druga przyczyna, dlaczego Pana Boga nazywamy dobrocią nieskończoną, jest ta: że jeżeliśmy Go przez ułomność obrazili, abyśmy dla Jego dobroci za grzéchy nasze żałowali. Żebyśmy się do tego żalu pobudzać umieli, krótką wam o tém naukę przełożę. Wiedzieć macie, że *żal* być może *trojaki:* Jeden niepożyteczny, drugi pożyteczny ale niedoskonały, trzeci doskonały. Piérwszy żadną miarą usprawiedliwić człowieka nié może. Drugi, lubo sam przez się nie usprawiedliwia, usprawiedliwić jednak może, kiedy jest z pokutą sakramentalną złączony. Trzeci téj jest dzielności, że i sam przez się grzéchy gładzi i maże.

Piérwszy żal *niepożyteczny* byłby wtenczas, gdybyśmy nie dla Boga, nie dla Jego dobroci, miłości, godności, nie dla bojaźni piekła, ani dla nadziei nieba, ale dla rzeczy jakiéj doczesnéj, marnéj, przemijającéj żałowali. Tak żałował *Saul*, że go o przestępstwo przykazania Boskiego strofował Samuel; mówił on niby skruszonym sercem: zgrzészyłem. Ale to się na nic nie przydało. Czemu? bo dlatego tylko żałował, żeby królestwa doczesnego i powagi u ludzi nie utracił. Tak żałował i ów *Antyjoch*, o którym mamy w Księgach Machabejskich. Ten, widząc się być ciężką chorobą złożonym i od Boga za grzéchy swoje ukaranym, płakał i żałował; mało na tém — patrzcie, co czyni? Kościół Boży, który był złupił, kosztownémi ze skarbu swego darami ubogaca. Naczynia święte pobrane wraca; — pomogłoż mu to do zbawienia? Nie, bo nie dla Boga, ale dla saméj tylko bojaźni utraty życia żałował. Tak, gdyby kto żałował, że przez swoje pijaństwo wiele piéniędzy stracił, zdrowia się pozbawił. Gdyby kto żałował, że dla swoich kradzieży, sławę, poczciwość, dobre imię stracił. Gdyby jaka niewiasta żałowała i płakała, że ją sam grzéch

wydał, albo dla jakich innych marnych, doczesnych przyczyn, — takie żale nie błagałyby Boga, aleby Go bardziéj gniéwały. Objaśniam to podobieństwem: Gdyby jaka córeczka złośliwie matce policzek wycięła, potém, chcąc ją przeprosić, żałowała tego i mówiła: odpuść mi, matko, żal mi tego, bo mnie jeszcze ta ręka, którąm na ciebie podniosła, od zadanego tobie policzku boli. Co rozumiécie, gdyby poddany pana albo króla swego w błoto wtrącił, nogami zdeptał; potém chcąc go przebłagać, mówił: żal mi tego, com uczynił, bom cię w błocie nurzając, swoje suknie skalał. Takie żale, takie przeprosiny, iżaliby nie nowym szyderstwem były? Takby z Boga szydzili, którzyby dla rzeczy jakich marnych, doczesnych, albo dla swego dobra, pożytku, za grzéchy żałowali.

Drugi żal jest *pożyteczny*, lubo nie ze wszystkiém doskonały. *Pożyteczny* nazywa się dlatego, że przezeń możemy Boga ubłagać i łaskę Jego, przez grzéch utraconą, odzyskać. Nie ze wszystkiém jest doskonały z téj miary, iż sam przez się téj mocy nié ma, tylko kiedy jest ze spowiedzią sakramentalną złączony. Ten żal wzbudzamy w sobie z tych dwóch pospolicie przyczyn: albo dla nadziei nagrody, albo dla bojaźni kary, albo dla nabycia nieba, albo dla uwarowania się piekła. Najmilsi moi! jeżeli się miłością Boga do żalu serdecznego nie pobudzacie, niech was własny interes wzbudzi. Płakał Ezaw, syn Izaaka, i ryczał od żalu, jako mówi Pismo św. (Gen. 27. *Irrugiit clamore magno*), że za trochę pokarmu prawo piérworodne stracił; ażażby nie bardziéj rozsiadać się nam od żalu należało, że za krótką i znikomą rozkosz, prawo do wiecznego dziedzictwa tracimy?

Kto chce w sobie żal dla nadziei nagrody wzbudzić, niech spojrzy w niebo, kędy błogosławieni Boga widzą i z Nim królują. Niepodobna, żeby utrata wiecznego szczęścia żalu mu w sercu nie sprawiła. Kto zaś chce dla bojaźni kary żałować, niech stanie nad ową przepaścią piekielną i niech sobie pomyśli: A wytrzymaszże te ognie, te męki, to katowanie? Gdyby ci teraz przyszło na miękko wysłanym łożu cały rok przykutym leżéć, ani się na drugą stronę nie przewrócić, mękaby dla ciebie nieznośna była. Cóż, kiedy nie przez rok, ale przez całą wieczność, nie

w miękkich puchach, ale w siarczystych ogniach będziesz zanurzony? Gdybyś o tém żywo pomyślał, niepodobna, żeby ci ten ogień łez pokutnych z oczów i żalu serdecznego z piersi nie wycisnął.

Trzeci żal *najdoskonalszy*, najpożyteczniejszy, bo jest bez interesu, dla saméj dobroci Boga, gdy żałuje człowiek dlatego jedynie, że jest Bóg nieskończenie dobry, i że się każdym grzéchem nieskończenie brzydzi. Ten żal jest na kształt owéj błagalnéj ofiary, iż nam zagniéwanego Boga przebłagać może. Ten żal jest taki, który nas z synów gniéwu synami Boskiémi czyni. Ten żal Magdalenie, grzésznicy u nóg Jezusowych odpuszczenie wszystkich grzéchów zjednał. Ten Piotrowi łez gorzkich strumienie z oczu wyprowadził. Ten Thaidę, nierządnicę w świętą odmienił pokutnicę. Ten żal jest najdoskonalszy, bo tu nie upatruje człowiek żadnego swego dobra, nie ogląda się na kary; ale patrzy na samę dobroć Boską, dla któréj żałuje. Tak właśnie jakoby syn ze sługą zmówili się na kradzież ojca: sługa kradłby pana, syn kradłby ojca. Gdyby się obaj spostrzegli i za to żałowali, żalby ich był różny i odmienny, bo gdybyście się pytali sługi, dlaczego żałuje? odpowiedziałby: dlatego, że się boi pana, aby go nie karał, aby go do więzienia nie wtrącił, aby go z myta i zasług nie kwitował. Gdybyście się zaś pytali syna, dlaczego żałuje? odpowiedziałby: dlatego, żem tak dobrego ojca, który mi niczego nie żałuje, któremu wszystkiego dobrego życzyć powinienem, a ja go krzywdził. Żal sługi byłby służebniczy; syna byłby synowski. Taki żal jest nam bardzo potrzebny, bo prócz spowiedzi sakramentalnéj na zgładzenie grzéchów naszych, innego sposobu nié mamy, tylko żałować dla saméj i jedynéj dobroci Boga. Żebyśmy się tedy do tego żalu pobudzali, w aktach żalu tego ćwiczyli, nie inaczéj wam Pana Boga naszego opisujemy, tylko że jest dobrocią nieskończoną.

Trzecia przyczyna, dla któréj Pana Boga naszego nazywamy dobrocią nieskończoną, jest ta: abyśmy nigdy w Jego dobroci nie rozpaczali, ani téż zbytecznie w niéj nie ufali. Ta rozpacz i zbytnie ufanie jest to dwojaki szkopuł, o który się wielu grzészników rozbiło. Nie chcę się tu teraz o tém rozszérzać i badać o przyczyny, dla

których najczęściéj przychodzą grzésznicy do rozpaczy, że się albo wieszają, albo zabijają, albo topią; dosyć mi tu przywieść zdanie św. Bernarda, który tak mówi: „Odważenie się na grzéch raz, drugi, trzeci, sprawuje nałóg; nałóg sprawuje potrzebę niejaką grzészenia; potrzeba grzészenia sprawuje niepodobieństwo do niegrzészenia; niepodobieństwo do niegrzészenia sprawuje rozpacz. I jak tu zabrnie człowiek, jak już na tym ostatnim szczeblu i stopniu zguby swojéj stanie, mając zatwardziałe serce, zaślepiony rozum nié ma względu na dobroć Pana Boga, ale uważając ciężkość grzéchu swego, o téj dobroci Jego i miłosierdziu wątpi“. Ale o ciężkości grzéchu tego na inném miejscu obszerniéj mówić się będzie.

Czwarta nakoniec i ostatnia przyczyna, dlaczego nazywamy Pana Boga dobrocią nieskończoną, jest ta: żebyśmy choćby téż i w największych utrapieniach, dolegliwościach i nędzach życia tego nie narzekali na Boga, że o nas nie dba, nie pamięta, że nas bez miłosierdzia karze. Takie narzekania sprzeciwiają się dobroci Pana Boga, gdyż Bóg nietylko jest wtenczas dobry, kiedy nam dobrze czyni, ale i wtenczas, kiedy nas dotyka. Nietylko to ten ojciec dobry, który fortunę synowi daje, ale i ten, który karze, bo tém samém ukaraniem dobroć swoję i miłosierdzie pokazuje. Tak się właśnie dzieje, jako gdy ojciec, widząc igrającego z innémi chłopiętami syna nad rzéką lub przepaścią, idzie ku niemu, surowo go zgromiwszy i ukarawszy, do domu prowadzi, innym tego nie czyni. Gdyby się kto tego ojca pytał: czemu innych nie łaje, nie strofuje, nie karze, odpowiedziałby: „nie moje to dzieci, ja swego syna karzę, bo go kocham“. Podobnie Bóg czyni z témi, których dotyka. Znak to jest między innémi wielki ojcowskiéj Jego dobroci, gdy nas raczéj tu, na tym świecie, karze za nasze niedoskonałości. Przeto nigdy narzekać nie powinniśmy, ale raczéj ojcowską Jego rękę całować, i mówić z Augustynem św.: „Tu mnie raczéj, Boże, karz, tu siecz, tu pal, tylko na wieki przepuść“. Amen.

NAUKA III.

Z tego pytania: *Jaki jest Pan Bóg sam w sobie?* Odp. *Jeden we trzech Osobach, albo w Trójcy świętéj.*

Przystępujemy do drugiego pytania Nauki téj katechizmowéj: *Jaki jest Pan Bóg sam w siebie?* i odpowiadamy: Jeden we trzech Osobach, albo w Trójcy świętéj.

W téj odpowiedzi zamyka się przepaścista Tajemnica, żadnym rozumem stworzonym niepojęta. Jeden we trzech Osobach jest Bóg. Jeden, i oraz trzy osoby, jako nas Wiara święta uczy. *Trzéj są, którzy świadectwo dają na niebie: Ojciec, Słowo i Duch święty, a ci trzéj jedno są.* (I. Joan. 5).

Że Bóg *jest*, który wszystkim rządzi, i że świat bez Boga nie jest, rozumem przyrodzonym tego dochodzić możemy, i sami poganie, światłem Wiary świętéj nie oświeceni, dochodzili.

Piérwszy dowód téj prawdy jest, iż rzeczy stworzone ruszają się, a jedna drugą pociąga, iż musi przyjść do takiéj rzeczy, która wszystkim moc do ruszenia daje. Tak właśnie, jako widzimy w zégarku, że się minutka rusza, tę minutkę rusza kółko, to kółko rusza drugie, to drugie pociąga trzecie, to trzecie porusza czwarte, co wszystko pochodzi od jednego zwinionego żelazka, albo sprężynki, która wszystkiémi kółkami władnie. Tak i Bóg mocą swoją wszystko obraca, a sam w mocy swojéj stoi, od nikogo jéj nie biorąc. Co poznać możemy na niebie, na słońcu, na morzu, wiatrach, drzewach, ziołach, zwiérzętach, ludziach, iż jedno z drugiego, jako ogniwo u łańcucha wisi, rusza się; téj jednak ruchomości nié ma skądinąd, tylko od Tego, który wszystkim władnie, a sam w mocy swojéj wiecznie stoi, a ten jest Bóg.

Drugi dowód miéć możemy, że jest Bóg, iż nic stworzyć samego siebie ani mogło, ani może. Ojciec rodzi syna, a ojca drugi ojciec, tego drugiego inny, aż przyjść musi do piérwszego Stwórcy, który będąc niestworzonym, wszystkie rzeczy stwarza, a ten jest Bóg. Toż się na

wszystkich innych rzeczach pokazuje: iż gdy jedna z drugiéj idzie, i rodzi się, do téj przyjść musi, która jest sama nie rodzona, ani stworzona, wszystkich rodzajów, i stworzenia przyczyną. Co nie innego jest, tylko Bóg.

Trzeci dowód miéć możemy, *że jest Bóg*, z nierówności stopniów wyższych, i niższych. Tak naprzykład: widzimy co ciepłego; nad tę rzecz, która jest ciepła, jest inna cieplejsza, nad cieplejszą gorętsza, aż przychodzi rozum do samego ognia, który w sobie gorący jest, i przyczyną gorącości. Tak gdy poznajemy kmiecia, albo sługę, domyślamy się, że jest nad nim pan jego, nad panem starosta, nad starostę wojewoda, nad wojewodę król, a nad króle być musi taki, który wszystkie urzędy ma w sobie, a nad sobą urzędnika, ani drugiego króla nié ma, a ten jest Bóg.

Czwarty dowód miéć możemy, *że Bóg jest*, z rozporządzenia dziwnego rzeczy nierozumnych. Tak na przykład: drzewo nie wié co czyni, gdy liście, kwiecie, jagody, jabłka rodzi, a jednakowo co rok i swoim porządkiem to czyni. Któż drzewo naucza: Miéj takie gałązki, takie liście, taki kwiat. Musi być taki, który tym zawiaduje, i rozporządza, a ten jest Bóg. Jeżeli powiész, że to wszystko sprawuje natura, to tylko słowo insze, a w rzeczy saméj mówisz: że to Bóg sprawuje, gdyż albo ta natura jest stworzona, to Ten, który ją stworzył, Bogiem jest. Albo niestworzona, to tém samém, że jest niestworzona, Bogiem jest.

Z tych dowodów każdy zdrowym rozumem rządzący się, dochodzić może jestestwa Boga. I lubo tenże Bóg jest niewidomy, ale stworzenia Jego widome, które nam Go pokazują, i niby wytykają. Tak właśnie, jako ten, który widzi piękne organy, i słyszy wdzięczne głosy z nich pochodzące, z samego widzenia i słyszenia zaraz się domyśla, iż musi być taki organista, lubo go nie widzi, który wdzięczne owe głosy wypuszcza i składa. Tak kto na stworzenia świata tego patrzy, a widzi niebo, słońce, gwiazdy, góry, pola, rzéki, morza, domyślić się zaraz może, iż musi być Ten, który to uczynił.

Poznać tedy rozumem możemy, że jest Bóg, który świat i niebo napełnia, i że ten Bóg nié może być tylko

jeden. Jeden Stworzyciel, jeden Pan, jeden *Rządca*, jeden początek i koniec wszystkiego. Bo jeżeli w jedném państwie dobrze się rządzącém, jeden jest król i monarcha, i gdyby wielu było, rząduby dobrego nie było, boby jeden mógł rozkazywać, drugi zakazywać. Dopiéroż Bóg, jeden tylko być musi, i na to rozum pozwala. Ale, że ten Bóg jest jeden w Trójcy świętéj, że w Bogu są *trzy* Osoby: Ojciec, Syn i Duch święty, a te trzy Osoby są jednéj istoty, i jednym Bogiem, tego żaden rozum ludzki stworzony ani pojął, ani mógł pojąć, gdyby nam był Syn Boski nie objawił.

To pewna, że w Piśmie świętém starego Testamentu była wyrażona ta Tajemnica, ale bardzo ukrycie. Wyrażona jest najprzód w onych słowach (Gen. I.): *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię... a Duch Boży unosił się nad wodami.* W których słowach mianuje się Ojciec, który stworzył, Syn albo słowo, które się tu *początkiem* zowie, i Duch święty unoszący się nad wodami. Także przy stworzeniu człowieka, gdy powiedział: *Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze.* Nie mówił tego do aniołów (jako głupie żydowstwo baje), bo aniołowie są stworzenia, które nic stworzyć nié mogą, ale mówił (jako wykładają Ojcowie Święci) do Syna, i Ducha świętego. Azaż się nie wyraża obraz i podobieństwa Boga w Trójcy świętéj jedynego na duszy naszéj, która duchowna jest i nieśmiertelna jako Bóg? Jedna jest, a ma trzy mocy: *rozum, pamięć i wolę*, które to trzy mocy jednę duszę czynią. Wspomniał o téj Tajemnicy i Dawid w psalmie 32, mówiąc: *Słowem Pańskiém nieba się utwierdziły, a Duchem ust Jego wszystka moc ich stanęła.* Wspomina tu trzy Osoby: Boga, Słowo i Ducha świętego, którym stworzenie nieba przyznaje. Sam Bóg do Mojżesza mówił: *Ja jestem Bóg Abrahamów, Bóg Izaaków, Bóg Jakubów*, potrzykroć to słowo powtarzając: *Bóg, Bóg, Bóg*, dając znać o trzech Osobach w Bóstwie jedyném. A gdy się we trzech Osobach pokazał Abrahamowi, on nie trzem, ale *jednemu* się pokłonił. Nadmieniono o téj Tajemnicy i Izajaszowi, prorokowi, który przed majestatem Boskim słyszał Serafinów śpiéwających, i nieustannie powtarzających te słowa:

Święty, święty, święty, Pan Bóg zastępów, pełna jest wszelka ziemia i niebiosa chwały Jego.

Dlaczego zaś w przyrodzonym i pisanym zakonie starym onym Ojcom nie tak jaśnie oznajmione są trzy w Bóstwie Osoby, i owszem niejako zatajone, i ukryte przed ich wiadomością zostawały? Ojcowie święci dają te przyczyny. *Najprzód:* Że dosyć było na on czas do zbawienia ludziom, wierzyć *w jednego* Boga: co rozumem przyrodzonym dochodzić mogli; o Osobach zaś nikt z rozumu przyrodzonego domyślić się nié mógł, póki o tém jawnie z nieba nie nastąpiło objawienie. *Powtóre:* ze strony samych żydów, do bałwochwalstwa skłonnych, bardzo było niebezpieczno o trzech ich Osobach w Bóstwie powiadać, gdyżby się zaraz byli do bałwochwalstwa o trzech bogach, nie pojmując Tajemnic Boskich, skłonili, nie umiejąc rozeznać rzeczy tak trudnéj, co jest jedność jednego Boga, a co różność osób. *Potrzecie:* że zakon stary był jak dziécię niedoskonałe, i niedorosłe, miał się za czasem znieść i odmienić, był bowiem tylko figurą i cieniem prawa łaski Chrystusowéj; przeto nie godziło się wszystkich mu Tajemnic utwarzać, ale wzrostu czekać było trzeba. Tak jako czynić zwykli roztropni i baczni nauczyciele, którzy dzieci nie zaraz do wysokich i trudnych nauk wiodą, ale piérwéj ich łatwiejszych uczą, i przez niższe klasy do wyższych prowadzą, aby przez pojęcie łatwiejszych, do pojęcia trudniejszych sposobniejszémi byli. *Naostatek*: że ta Tajemnica Trójcy Przenajświętszéj tak trudna i rozumem ludzkim niedościgła, zachowana była do objawienia samemu Chrystusowi, Synowi Boskiemu, jako sam powiedział: *Nemo novit Filium, nisi Pater, neque Patrem quis novit nisi Filius, cui voluerit Filius revelare.* (Math. 11). Nikt nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca kto zna, tylko Syn, i komuby on chciał objawić.

Jakoż to objawienie Trójcy Przenajświętszéj zaczęło się najprzód przy Wcieleniu Syna Boskiego. Potwierdzone było u Jordanu, przy Chrzcie Chrystusowym, gdy w otwartych niebiosach Duch Przenajświętszy, w postaci gołębiczéj się pokazał, a Ojciec Przedwieczny z témi odezwał się słowy: *Ten jest Syn mój kochany, w którym mi się upo-*

dobało. Ponowione na owéj Taborejskiéj górze przy cudownem Chrystusa przemienieniu, gdy twarz Jego rozjaśniała jako słońce, szaty nad śnieg wybielały, przy obecności Mojżesza i Elijasza, przy trzech świadkach do tego przybranych: Piotrze, Janie, Jakóbie. Słyszany był tenże głos, co i u Jordanu, Ojca Przedwiecznego. Dał się widzieć w jasnym obłoku Duch Przenajświętszy. a Chrystus, jednorodzony Syn Ojca Przedwiecznego, ukazał promyczek chwały Bóstwa swego, które się pod zasłoną postaci Jego ludzkiéj taiło. Jaśniéj jeszcze potém o trzech Osobach, i jedném Bóstwie oznajmił nam sam jednorodzony Syn Boski, gdy, przed Wniebowstąpieniem swojém, dał ten rozkaz apostołom, i ich następcom: *Idąc na świat cały, opowiadajcie Ewangieliją wszystkiemu stworzeniu: chrzcząc: w Imię Ojca, i Syna, i Ducha świętego.* W których słowach wyrażają się trzy Osoby Boskie: Ojciec, Syn, i Duch święty, a w tych trzech jedno Bóstwo, nie trzy Bogowie, ale jeden Bóg. I tać to jest Tajemnica, którą w Składzie Apostolskim wyznajemy: „Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego. Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna Jego, Wierzę w Ducha świętego“.

Trzy są tedy w Bóstwie Osoby, ale jako nas Wiara święta uczy: inszy jest Ojciec, inszy Syn, inszy Duch święty i dlatego wierzymy, że się w żywocie Maryi wcielił Syn Boży, nie Duch święty; że Duch święty zstąpił na Apostołów, a nie Ojciec, ani Syn. W Bóstwie jednak, w mocy, w majestacie, władzy, wszechmocności, różności najmniejszéj nié masz. Jaki Ojciec, taki Syn, taki Duch święty. Niestworzony Ojciec, niestworzony Syn, niestworzony Duch święty. Niezmierny Ojciec, niezmierny Syn, niezmierny Duch święty. Przedwieczny Ojciec, przedwieczny Syn, przedwieczny Duch święty. Z tém wszystkiém, nie trzech przedwiecznych, ale jeden przedwieczny, nie trzech niestworzonych, niezmiernych, ale jeden niestworzony, niezmierny. Wszechmocny Ojciec, wszechmocny Syn, wszechmocny Duch święty, nie trzech jednak wszechmocnych, ale jeden Wszechmocny. Ojciec Bogiem, Syn Bogiem, Duch święty Bogiem, nie trzech jednak Bogów, ale tylko jeden. Ojciec Panem, Syn Panem, Duch święty Panem, nie trzech jednak Panów, ale tylko jeden.

Ojciec Przedwieczny, poznawając od wieków samego siebie, rodzi równego sobie w Bóstwie Syna. Syn pochodzi od Ojca, a jest równy i współistotny Ojcu. Duch święty pochodzi od Ojca, i od Syna, a też wszystkie istotne doskonałości ma sobie własne, które są własne Synowi i Ojcu. Ojciec od nikogo nie jest ani stworzony. ani zrodzony. Syn od samego Ojca jest, nie uczyniony, nie stworzony, ale zrodzony. Duch święty jest od Ojca i Syna nie uczyniony, nie stworzony, nie zrodzony, ale pochodzący. Lubo tedy Ojciec Przedwieczny Syna rodzi, ale się natura Jego Boska nie rodzi. Lubo Duch święty pochodzi od Ojca i od Syna, ale natura Jego Boska, która jest taż, co w Ojcu, i w Synie nie pochodzi. Ojciec Przedwieczny, gdy siebie samego poznaje, to poznanie Synem jest, i dlatego zowie się chwałą Ojca, zowie się *Słowem*, jako Jan święty mówi: *Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo.* A że Ojciec i Syn wzajemnie się przed wieki kochają, a miłość, jest Duch święty, która że jest istotna Bogu, tym samym Bogiem jest.

Ale, iż to rzeczy są trudne, i niepojęte, bo Bóg tém samém nie byłby Bogiem, gdyby mógł być rozumem stworzonym pojęty, cóż tedy sobie za pożytek z téj nauki weźmiemy? Miéjmy ten: że lubo poznawać doskonale istoty Boskiéj nié możemy, z własności samemu Bogu istotnych; ale możemy poznawać z dobrodziejstw, któreśmy odebrali od Trójcy Przenajświętszéj, jako to: z dobrodziejstwa stworzenia, Odkupienie, z dobrodziejstwa poświęcenia, i usprawiedliwienia naszego.

Piérwsze dobrodziejstwo Boskie *stworzenia*, jest tak wielkie, że chociażby innych nie było, powinienby człowiek za to samo nieskończenie Boga kochać, i być Mu wdzięcznym, bo wedle wszelakiego prawa, każdy powinien oddać, albo nagrodzić to wszystko, co komu winien. A że człowiek, przez to dobrodziejstwo stworzenia wziął od Boga swoję bytność, wziął ciało ze wszystkiémi zmysłami, duszę ze wszystkiémi władzami, przeto powinien wszystko to obrócić i wydać na usługę Bogu, jeśli nie chce być złodziejem i niewdzięcznym swemu dobroczyńcy. Dom zbudowany od kogo, komu ma służyć? je-

żeli nie swemu panu. Syn komu bardziéj usługi winien jeżeli nie Ojcu, który go zrodził? Dopiéroż stworzenie, komu bardziéj powinno być wdzięczne, jako Stworzycielowi swemu, że go z przepaści nikczemności swojéj na świat wyprowadzić raczył. Uważże tu, człowiecze! Gdyby cię był Bóg stworzył, jako drzewa, kamienie, bydlęta, miałbyś za co Stwórcy swojemu dziękować, miałbyś Mu za co służyć. Cóż dopiéro, kiedy cię stworzył na obraz i podobieństwo swoje, jakoś Mu za to dziękować powinien? A dziękowałżeś też kiedy Bogu za to? Podobno nigdy. Więc przynajmniéj teraz podziękujmy Bogu za to dobrodziejstwo, i to sobie zawsze w pamięci miejmy, że Bóg Stwórcą naszym, my stworzenie Jego.

Drugie dobrodziejstwo nieoszacowane Syna Boskiego jest: *Odkupienie*; a to jest nierównie większe, niżeli stworzenie, bo Bóg wszystko stworzył bez pracy, jedném chceniem, jednym woli swojéj aktem, jako mówi Pismo św.: *Rzekł Bóg, i stało się wszystko.* Ale dla odkupienia człowieka trzydzieści i trzy lat pracował, pocił się, krew swoję wylał, życie tak drogie na krzyżu położył. Jak wielkie jest to dobrodziejstwo Boskie, przypomnijcie tu sobie ową niewolę, w któréj człowiek po grzéchu zostawał. Przestąpiwszy przykazanie Boskie, był wygnany z raju, na ten padoł płaczu, na męki piekielne skazany, aby jako się stał towarzyszem czarta w grzéchu, tak też był i w karaniu, będąc synem gniéwu i zatracenia wiecznego. Cóż Bóg uczynił? Oto jako łaskawy i miłosierny, wejrzał okiem dobroci swojéj na nędze człowieka, i z niewoli go czarta przeklętego wyswobodzić postanowił. Jakimże to sposobem uczynił? Uważajcie: ponieważ zadosyć nié mogło uczynić żadne stworzenie sprawiedliwości Boskiéj za grzéch popełniony, bo iż był obrazą nieskończonego Boga, potrzebował takiego zadosyćuczynienia, któreby miało walor nieskończony, co było nad wszystkie siły ludzkie, przeto jednorodzony Syn Boski, zstąpił z łona ojcowskiego na świat, wziął na się naturę ludzką, aby jako Człowiek mógł cierpiéć, jako Bóg nieskończony walor temu swemu zadosyćuczynieniu nadał. Ach, co to za dobrodziejstwo Syna Boskiego, mając tak wiele innych środków, i sposobów, którémiby nas mógł ratować i zba-

wić bez pracy, bez trudów, bez boleści. — On żeby sobie człowieka kupił, na to kupno całą Krew swoję Najświętszą łożył. Czyż mógł przez to większą ku nam miłość pokazać? I toć to jest, coby nas najbardziéj do miłości i wdzięczności ku Bogu pobudzać powinno, iż nas tak ukochał, że dał Syna jednorodzonego dla nas. Uważmy, czy też jesteśmy Synowi Boskiemu wdzięczni za to Jego dobrodziejstwo? Jeżeli nie, bójmy się tego, co powiedział Augustyn święty: „Kto nie kocha Boga, jako Stworzyciela, godzien jest piekła; ale kto nie kocha Boga, jako Zbawcę i Odkupiciela swego, godzien jest, nie jednego, ale tysiącznego piekła.“

Trzecie dobrodziejstwo Ducha Najświętszego, jest: *poświęcenie duszy*, które tak jest wielkie, że i odkupienie na nicby się nam nie przydało, gdyby to nie przystąpiło. Bo cóżby pomógł plastr zgotowany, gdyby go na ranę nie przyłożono? Na coby się przydało lékarstwo, gdyby zdrowia nie przyniosło, i nie sprawiło? Tę łaskę poświęcenia i usprawiedliwienia odbiéramy z szczególnego daru Ducha Najświętszego. O! co to za łaska! Ta to jest łaska, przez którą człowiek, pozbywszy grzéchu, jedna się z Bogiem, i wraca się do przyjaźni Jego takiéj, że się staje Synem Jego. Ta to jest łaska, która człowieka wybawia od potępienia wiecznego, na które dla grzéchów zasłużył. Ta to jest łaska, która człowiekowi prawo do nieba, dziedzictwo do ojczyzny niebieskiéj, krwią Jezusową kupione, a przez grzéch stracone wraca. Ta to jest łaska, dla któréj Jezus, przez całe trzydzieści i trzy lat pracował, krew wylał, życie położył, aby nam ją zjednał.

Te łaski powszechne odebraliśmy od Trójcy Przenajświętszéj: o jakośmy za nię dziękować powinni! Powinniśmy nieskończone dzięki Ojcu Przedwiecznemu za stworzenie, Synowi Boskiemu za odkupienie, Duchowi Najświętszemu za usprawiedliwienie i poświęcenie. A dopiéroż, gdybyśmy uważali inne dobrodziejstwa szczególne, któreśmy odebrali, i codziennie odbiéramy, obaczylibyśmy, że nié masz momentu, nié masz punkciku najmniejszego, w życiu naszém, któregobyśmy obfitych łask od Boga, w Trójcy świętéj jedynego, nie doznawali. Dziękujmyż za to Bogu, wzbudzajmy jak najczęściéj w sobie pragnienie

widzenia twarzy jego w niebie, abyśmy Go wraz z świętémi Pańskiémi po wszystkie wieki wychwalali, i z świętémi Serafinami wyśpiéwywali Mu owę pieśń: *Święty, święty, święty, Pan Bóg zastępów,* w Trójcy świętéj jedyny, któremu cześć od wszystkiego stworzenia na wieki. Amen.

NAUKA IV.

Z tego pytania: *Jaki jest Pan Bóg względem nas?* Odp. *Sprawiedliwy, za złe życie piekłem karze, a za dobre niebem płaci.*

Ten artykuł Wiary świętéj jest taki, że każdy człowiek, przyszedłszy do rozumu, pod utratą zbawienia swego, umiéć go powinien, i wierzyć, co wyraził Paweł święty w liście swoim do żydów, pisząc (ad Haebr. 11): *Accedentem ad Deum oportet credere, qua est, qua remunerator est.* Przystępującemu do Boga potrzeba wierzyć, że jest, sprawiedliwym oddawcą jest, złym za złe, dobrym za dobre płaci. O téj sprawiedliwości Pana Boga mówić, ku zbawiennemu dusz waszych pożytkowi, będę.

To słowo: *sprawiedliwość,* wielorakie ma w Piśmie świętém rozumienie. *Najprzód* przez to słowo sprawiedliwości rozumié się *prawo Boże,* zakon Boży pisany, który sprawiedliwości naucza, i w tém rozumieniu mówił Dawid: *Sprawiedliwości twojéj, Panie, przestrzegać będę,* i na inném miejscu: *Naucz mnie, Panie, sprawiedliwości twojéj. Powtóre:* przez to słowo sprawiedliwość, rozumieją się niekiedy uczynki dobre powiérzchowne, zgadzające się z prawem Boskiém, i w tém wyrozumieniu Chrystus mówił owe słowa: *Potrzeba mi wypełnić wszelką sprawiedliwość.* Po Faryzeuszach, którzy na powiérzchownych samych uczynkach pokładali spawiedliwość swoję, powiedział: *Jeżeli sprawiedliwość wasza nie będzie obfitsza, niżeli skrybów i Faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego. Potrzecie:* przez to słowo sprawiedliwość rozumiéć się może

życie pobożne, cnotliwe, doskonałe, jako o świętym Józefie, Oblubieńcu Najświętszéj Maryi czytamy, *że był mężem sprawiedliwym.*

Wielorakie tedy być może tłumaczenie sprawiedliwości, ale ja sobie biorę na uwagę tę, która się w Panu Bogu naszym znajduje.

Trzy są trybunały, na których pospolicie Bóg sprawiedliwość swoję pokazuje.

Najprzód czyni ją, nie przez siebie, ale przez sędziów, przez urzędy, magistraty, zwierzchności, którym poruczył sądy swoje, aby złych i niezbożnych karali, tak, jako im sprawiedliwość i prawa każą. Przeto na wielu miejscach, Pismo święte sędziów zowie bogami, że na miejscu Boskiém zasiadają, i mają władzę sobie od Boga daną, na ukaranie złych. Ta jednak sprawiedliwość urzędów ludzkich częstokroć jest niedostateczna, bo panowie, którzy na urzędach siedzą albo źle, i niesłusznie sądzą, albo się względami ludzkiémi uwodzą, albo w roztrząsaniu spraw pilności nie przykładają, albo prawa niesprawiedliwe mają. Na takie sądy i sprawiedliwości żalił się mędrzec Pański, mówiąc: *Widziałem pod słońcem miasto sądu niezbożność, miasto sprawiedliwości, nieprawość.*

Powtóre: Tę sprawiedliwość czyni Bóg częstokroć sam przez siebie, tu na tym świecie, zwłaszcza, gdy nas karze przez wojny, powietrza, przez choroby, przez ognie, nagłe śmierci. Taką sprawiedliwość uczynił Bóg nad synami Helego, których gdy ojciec karać nie chciał, sam je Bóg na wojnie pogubił. Taką sprawiedliwość uczynił Bóg nad Absalonem, który, że na syna Dawida powstał, ukarał go sam Bóg za to, gdy na dębie obwieszony, trzema włóczniami przebity został. Taką sprawiedliwość czyni Bóg, gdy tego karze kaléctwem, tego chorobą, niemocą, tego ogniem, tego nędzą, i ubóstwem albo inszém nieszczęściem i utrapieniem. Ale ta sprawiedliwość nie takby się sprawiedliwością nazywać powinna, jako raczéj miłosierdziem. Bo nam Bóg nié może większego miłosierdzia pokazać, jako kiedy nas tu za grzéchy karze. Tak właśnie, jako kiedy ojciec syna karze, czyni sprawiedliwość, ale tém samém, że go karze jako Ojciec, czyni mu miłosierdzie. Albo kiedy lékarz rozpaloném żelazem piecze

rękę, krwi upuszcza, zadaje boleść, ale przytém sprawuje zdrowie. Tak i te ukarania Boskie, że są na dobro człowieka, że z ojcowskiéj ręki Pana Boga pochodzą, są dowodem bardziéj jego miłosierdzia, niżeli sprawiedliwości.

Gdzież tedy ta sprawiedliwość Pana Boga najbardziéj się pokaże? Oto na *ostatnim sądzie*, na sądzie powszechnym, tam się Bóg dopiéro najjaśniéj ze sprawiedliwością swoją wyda, gdy złych za złe karać, dobrym za dobre płacić będzie. Tam pokaże się chwała Chrystusa. Piérwsze na świat Jego przyjście było z wielką Jego pokorą, z wielkiém Jego wyniszczeniem, był od żydów wzgardzony, od Heroda wyśmiany, ale to drugie i ostatnie przyjście Jego będzie z niewymowną chwałą, bo będzie w mocy wielkiéj, i majestacie; w mocy, bo strasznego sędziego, w majestacie, bo niezliczonym wojskiem świętych Aniołów i wybranych swoich otoczonego. Tam pokaże się chwała ludzi świętych, którzy tu, na tym świecie wzgardzonémi byli, za głupich miani i poczytani. Tam pokaże się sprawiedliwość nad niezbożnémi, gdy karani wedle miary grzéchów swoich będą.

I lubo na szczegółowym sądzie, który zaraz po śmierci nastąpi, każdy osądzony będzie, i według zasług albo zapłatę, albo karę odbierze, jako mówi Paweł święty, potrzeba jednak będzie i sądu powszechnego, żeby się na nim szczególniéj sprawiedliwość Boska pokazała. A najprzód z téj przyczyny: iż jako wielu było ludzi dobrych, o dobrych cnocie świat nie wiedział, tak téż wielu było ludzi złych, których bezbożności nikt nie dociekł. Pokaże tedy Bóg na tym sądzie przed całym światem swoję sprawiedliwość, gdy dla chwały świętych swoich wyjawi ich dobre uczynki; a dla zawstydzenia grzészników ich zbrodnie. Być może i teraz jaka pobożna białogłowa, która nietylko żadnym śmiertelnym grzéchem Boga nie obraziła; ale prócz tego, wiele dobrych uczynków ma, różnémi umartwieniami trapi ciało swoje, obfite jałmużny daje, ale tak to wszystko skrycie czyni, żeby o tém nikt z ludzi nie wiedział; niechże umrze, owe jéj wszystkie dobre uczynki w niepamięci ludzkiéj są zagrzebane, żadnéj na świecie chwały za to po śmierci nié ma. Z drugiéj strony, być może jaki swawolny młodzian,

który wielu szkaradnémi grzéchami obraża Boga, ale tak potajemnie, że o jego bezbożnym życiu nikt nie wié. Otóż na ostatnim sądzie odkryje Bóg tę zasłonę, i wszystko wyjawi, jako mówi Paweł święty (I. ad Corin 4): *Illummabit abscondita tenebrarum, manifestavit consilia cordium, tunc laus erit uniquique Deo.* Oświéci zakrycia ciemności, i objawi rady serc, a tedy chwała będzie każdemu od Boga.

Powtóre: pokaże tę swoję sprawiedliwość i z téj przyczyny, żeby, jeżeli dusza zarabiała sobie wraz z ciałem na niebo, wraz z ciałem zapłatę odebrała; tak téż, jeżeli dusza wraz z ciałem zarabiała sobie na karanie, wraz z ciałem karana była, bo po sądzie szczegółowym sama tylko dusza albo zapłatę, albo karę bierze, ciało zaś w ziemi gnije i w proch się obraca, ani zapłaty, ani kary nié ma — sprawiedliwość tedy wymaga tego, aby się obojgu zadosyć stało. A do tego, że sąd szczegółowy jest tajemny, jawne zaś grzéchy, jawnie powinny być karane, nie uczyniłby sędzia zadosyć sprawiedliwości, gdyby jawnego łotra, złoczyńcę w więzieniu potajemnie skarał, karać go powinni na jawie, aby się drudzy karali. Tak Bóg uczyni na tym sądzie: pokaże jawnie przed całym światem tę swoję sprawiedliwość, aby grzésznik, który w oczach Stwórcy swego śmiało i bezwstydnie grzészył, w oczach téż całego świata wyroku potępienia swojego słuchał.

Teraz, póki żyjemy, sprawiedliwości Pana Boga dociec nié możemy; dziwimy się owym skrytym i niedościgłym wyrokom Jego, i pytamy się: czemu to Bóg czyni? Czemu ten młodzieniaszek pobożny, w kwitnącym wieku umiéra, a ten zgrzybiały starzec, lubo bezbożny i niewstydliwy, tak długo żyje? Widzimy, że nierównie więcéj złych ludzi na świecie, niżeli dobrych, i widzimy, że się źli częstokroć daleko lepiéj na tym świecie mają, niżeli dobrzy, że źli nad dobrémi górę trzymają, czego żywnie chcą nad niémi dokazują. Jest tak wielu, którzy imię Chrystusowe, wiarę Jego i Sakramenta bluźnią; nawet i między katolikami nierównie więcéj złych, niżeli dobrych. Jest wielu wszeteczników, bluźnierców, krzywoprzysięzców, zdzierców, niesprawiedliwych; widzi to

Bóg, i jako wszechmocny, mógłby wszystkich, w jednym momencie, do piekła strącić. Nie czyni tego, ale ich cierpliwie znosi, i nietylko znosi, ale im nawet we wszystkiém dogadza, że opływają w dostatki, nie wiedzą, co to nędza, co głód, co ubóstwo, co nieszczęście, co utrapienie. Nie wiedzą, co to ból, co choroba, bo ich głowa nigdy nie zaboli. A ludzie cnotliwi, pobożni, Boga się bojący, w ustawicznych uciskach, utrapieniach, kłopotach życie swoje prowadzą. Teraz się temu dziwujemy, ale na ostatnim sądzie obaczymy, że wszystko, cokolwiek Bóg czynił, czynił sprawiedliwie. Tak to właśnie, jako gdybyście widzieli zégarek rozebrany, widzielibyście różne sprężynki, łańcuszki, żelazka krótsze, dłuższe, to krzywe, to okrągłe, to proste; widząc to, dziwowalibyście się i mówili: cóż to, do czego służy? Czemu to krótkie, to długie, to proste, to krzywe? Niechżeby przyszedł doskonały zégarmistrz, niechby owe sztuki złożył, pochwalilibyście kunsztowne rzemieślnika dzieło. Podobnie się teraz dzieje; dziwujemy się, uważając różne szczęścia ludzkiego odmiany, i pytamy się: czemu to tak? czemu nie inaczéj? Czemu ten pan, ten ubogi? ten zdrowy, ten kaléka? ten umiéra, ten żyje; — poczekajcie jeno, przyjdzie ten czas, kiedy to Bóg całemu światu pokaże, że tak czynić sprawiedliwości Jego należało.

Że Bóg na tym świecie złym szczęści, pokazuje w tém nietylko sprawiedliwość swoję, ale i dobroć. Augustyn święty tak to objaśnia: Niech będzie człowiek najgorszy, z tém wszystkiém nie znajdziecie (mówi on) tak złego, któryby czego dobrego żyjąc, nie uczynił, za które uczynki, że mu Bóg po śmierci niebem płacić nie będzie, dlatego mu, jako dobry i sprawiedliwy, na tym świecie, témi doczesnościami płaci. Z drugiéj strony, trudno znaleźć między dobrémi tak doskonałego, tak świętego, żeby jakich defektów nié miał, jako sami mówicie: że i święci, mają swoje *ale;* dlatego ich tu Bóg docześnie, za żywota karze, żeby ich po śmierci nie karał. Macie tego jasny dowód, z owego ewangielicznego przykładu, o owym bogaczu i Łazarzu, o którym mówi Pan Jezus. (Luc. 16). Bogaczowi we wszystkiém się na tym świecie szczęściło, na niczém mu nie zbywało: stroił

się bogato, chodził w bławatach i bisiorze, codzień u niego uczty, tańce, bankiety. Łazarz zaś ustawiczny głód cierpiał: wrzodami obsypany, w gnoju przed pałacem bogacza leżał, i odrobin, które ze stołu jego spadały, na posiłek żebrał, a wyżebrać nié mógł. Patrzcie, co się stało z obiema po śmierci. Oto bogaty pogrzebany w piekle, Łazarz zaś poszedł prosto na łono Abrahama, i tam pociech wiecznych zażywał, jako kochane dziécię, na łonie Ojca swego. Widząc to ów bogacz w owych pożérających płomieniach, wołać począł: Ojcze wierzących, Abrahamie, zmiłuj się nade mną, a ześlij do mnie Łazarza, któryby umoczywszy w wodzie palec, jednę przynajmniéj kropelkę spuścił na mój język, bo mi ten ogień nieznośnie dokucza. Słuchajcież, co mu na to odpowiedziano: Darmo napiérasz się ochłody w tych upałach, bo jeżeliś kiedy co dobrego na świecie uczynił, jużci to Bóg, za żywota, dobrami doczesnémi nagrodził; Łazarz zaś, jeżeli w czém kiedy przewinił, już Bóg go w życiu ukarał; a że Łazarz za dobre swe uczynki, nie odebrał za żywota zapłaty, nie dziwuj się, że mu Bóg za nie po śmierci płaci, a tobie za złe uczynki, za które cię żywota nie karał, teraz karze i karać na wieki będzie.

Nie zazdroścież tedy złym tego doczesnego szczęścia, bo ich Bóg tém dobrém mieniem, jako woły na kloc i jatki piekielne karmi, i tuczy; was, jeżeli niedostatkiem, ubóstwem, głodem tu na tym świecie morzy, nie mówcież, że to Bóg źle czyni, bo czyni sprawiedliwie, czyni z dobroci swojéj, żeby was w niebie chwałą swoją karmił i tuczył. Co wam tak dla oświécenia waszego objaśniam: gdybyście widzieli dwa woły: z tych jeden wolno sobie po polu, po polach buja, pasie się, i tuczy, nie zna jarzma, ciężaru; drugi ustawicznie w pracy, codzień w jarzmie ledwie mu kiedy odpoczynku pozwolą, do ciężarów zaprzągają, biczem zacinają; — któryż z tych dwóch, pytam się was, szczęśliwszy? Podobno mówicie: że ten, który sobie wolno buja? nie; bo wiécież dlaczego mu wolności pozwalają? dlaczego karmią i tuczą? Oto dlatego, że go na rzeź myślą prowadzić. Ten zaś, który w jarzmie chodzi, w pługu robi, nierównie szczęśliwszy, bo lubo pracować musi, ale sobie tém samém życia prze-

dłuża. Podobnie Bóg sobie z dobrémi i złémi postępuje: tych tu karze, aby potém nie karał; owym tu przepuszcza, aby potém nie przepuścił.

Nakoniec pokaże tę swoję sprawiedliwość Bóg, gdy za grzéchy na wieki i nieubłaganie karać będzie. Znajdują się niektórzy niezbożni, którzy temu nie dowierzają, i mówią: „A czy to podobna, żeby Bóg tak był niemiłosierny, aby za jeden grzéch miał na wieki karać?“ A za wieleż grzéchów skarany anioł w niebie, i w przepaść piekielną wtrącony? Za jeden, za jeden, i to tylko myślą popełniony. Za wiele grzéchów skarani: Ezaw, Antyjoch, Palagijus, i wielu innych: Za jeden, za jeden. Dlaczego Bóg za jeden grzéch śmiertelny, przez pokutę niezgładzony, karać w piekle na wieki będzie? Ojcowie święci dają te przyczyny: jedni mówią: dlatego, iż grzéch ma w sobie złość nieskończoną; dlatego téż należy zań karanie nieskończone. Drudzy mówią: dlatego, gdyż grzéch czyni Bogu nieskończoną krzywdę, gdy Boga nieskończonéj godności i dobroci obraża, sprawiedliwie zasługuje sobie na karę nieskończoną. Święty Tomasz, doktór anielski, daje tę przyczynę, dlaczego Bóg choć jest miłosierny, przecież sprawiedliwie, za grzéch jeden śmiertelny, przez pokutę niezgładzony, na wieki karać będzie: bo grzéch, za żywota nie zgładzony, na wieki trwać będzie. Gdyby grzéch zginął, zginęłaby ich nieszczęśliwa wieczność; ale że nigdy nie zginie, bo ta wola, którą mieli za żywota, w nich na wieki nie ustanie, — sprawiedliwość tedy Pana Boga naszego wyciąga, aby nie ustawała nigdy i kara.

Z téj nauki cóż na pożytek weźmiemy? Miejcie ten: Wynijdziecie z kościoła tego, pójdziecie do domu: być to może, że was owe dawne ponęty, okazyje do grzéchu wabić będą, być to może, że na was pokusy jakie naciérać będą. Uważajcież sobie, i pomyślcie, że nad głowami waszémi wisi, na cienkim włosku, miecz obosieczny sprawiedliwości Boskiéj. Myślcie sobie: gdziekolwiek się obrócicie, że chodzicie nad przepaścią, do któréj was Bóg strącić może zaraz po grzéchu, jako tak wielu innych strącił. Jeżeli miłość Pana Boga wstrętu grzéchu wam nie czyni, niech to przynajmniéj sprawie-

dliwość Jego sprawi. Teraz Bóg sprawiedliwości swojéj, nie tak używa nad nami, jako powinien, bo ten czas, którego nam pozwala, jest czasem miłosierdzia, nie zemsty. Teraz przebłagać Go łatwo możemy, ale potém darmo. Nie lepiéjże się nam teraz z Barankiem pojednać, aniżeli się potém ze lwem potykać? Nie lepiéjże teraz miéć sprawę z Ojcem, póki Ojcem jest, aniżeli potém, gdy surowym sędzią będzie? Bo jako nie wczas łodzi szukać, kiedy już kto tonie, nie wczas regiestra spisywać, kiedy rachunek oddawać trzeba; nie wczas fortece wzmacniać, kiedy nieprzyjaciel w bramie stoi: tak i my, jeżeli teraz czasu miłosierdzia Boskiego na złe zażywać będziemy, w on czas sprawiedliwości, bardzo wątpię, żebyśmy miłosierdzie otrzymali.

Nie dopuszczaj tego, dobrotliwy Panie, ale spraw z dobroci swojéj, żebyśmy się tu raczéj sprawiedliwości Twojéj lękali, a potém nieskończone miłosierdzie Twoje, wraz z świętémi Twojémi, na wieki wychwalali. Amen.

NAUKA V.

Z tego pytania: *Co to jest niebo?* Odp. *Szczęście wieczne, pochodzące z jasnego widzenia Pana Boga.*

Jeżeli która nauka, tedy ta powinnaby nam być najmilsza, najprzyjemniejsza, najwdzięczniejsza, bo tu rzecz o wieczném naszém szczęściu, i błogosławieństwie, do którego stworzeni jesteśmy, do którego wzdychamy, tęschniemy z tego padołu płaczu. Co rozumiécie: gdyby człowiekowi, w niewoli zostającemu, powiadał kto o jego Ojczyznie, o jego kochanych rodzicach, z jakiémby serca swego ukontentowaniem tak miłéj nowiny słuchał? Czemu? bo niepodobna, żeby mu się owa niewola, owo więzienie podobało. Tak i nas niby bardziéj rozweselić nie powinno, jako kiedy nam o niebie powiadają.

To niebo wielorakie ma nazwiska w Piśmie świętém. Nazywa się *Ojczyzną* naszą, bo póki tu żyjemy, jesteśmy jako na wygnaniu, jako w niewoli, i więzieniu, nié mamy tu statecznego mieszkania, lepianka ta ciała naszego jest jako gospoda podróżnego, w któréj ile tyle przemieszkawszy, zabawić długo nié możemy, tak właśnie, jako pielgrzymujący: co dzień, co godzina, co chwila przybliżamy się do owego lądu, gdzie się duszy z ciałem rozstać potrzeba. Jako tedy podróżny o nic się nie stara, tylko o potrzebne wyżywienie; chociaż co pięknego na drodze obaczy, nie zastanawia się, nie zabawia, ale się przechodzących pyta: która jest droga najprostsza do ojczyzny jego: takby i nam czynić należało w téj podróży życia naszego, ile że *nié mamy tu statecznego mieszkania, ale przyszłego szukamy*, jako mówi Paweł święty. Prawda, że póki żyjemy, na tym świecie ciałem zostawać musimy, ale w niebie duchem powinniśmy. Tak jako podróżny tam jest ciałem, którędy przechodzi, a duchem tam, dokąd śpieszy. Uważcież sobie: Jeżeli niebo jest Ojczyzna nasza, a to życie, jest jako przeprawa do téj Ojczyzny, tak nam żyć potrzeba, żebyśmy téj Ojczyzny nie chybili.

Powtóre: Nazywa się niebo *dziedzictwem* naszém, jako mówi Paweł święty: *Wy jesteście dziedzicami nieba, współdziedzicami Jezusa Chrystusa.* Do tego dziedzictwa prawo jużeśmy stracili byli, przez grzéch piérworodny piérwszych rodziców naszych, ale nam go śmiercią i zasługami swémi odzyskał Pan Jezus. Przez łaskę poświęcającą przy Chrzcie świętym na dusze wlaną, nabyliśmy prawa do nieba; pamiętajmyż na to, abyśmy go nie utracili. A przez cóż prawo do tego dziedzictwa tracimy? Oto przez każdy grzéch śmiertelny, dobrowolny, rozmyślny, na który gdy się człowiek odważa, téjże chwili staje się synem gniéwu i zatracenia wiecznego, wyzuwa się z dziedzictwa tego, i prawa do niego, podając się w niewolę czarta piekielnego.

Potrzecie: Nazywa się niebo *Królestwem* Chrystusowém, iż ci, którzy go osiągną, królować będą z Chrystusem na wieki. Nazywa się *spoczynkiem* wiecznym, iż tam sobie, po zakończonych tego życia utrapieniach, od-

poczną. Tam Bóg dopiero otrze łzy z oczów świętych swoich wybranych, i nie będzie tam więcéj ani smutku, ani boleści, ani głodu, ani pragnienia, ani gorąca, ani zimna, ani prześladowania, ani choroby, ale wszystkie pomyślne dobra tak względem duszy, jako i ciała. Co tylko zechcą, miéć w Bogu będą, czego nie zechcą, to od nich Bóg oddali. Uważcie, jakby się za szczęśliwego miał taki człowiek, gdyby żył w takim stanie, w którymby zawsze był zdrowym, nigdy nie chorował, zawsze był wesołym, nigdy nie płakał, u wszystkich był w miłości, żadnego nié miał nieprzyjaciela, zawsze był ukontentowanym, nigdy się nie frasował, zawsze żył bezpiecznie, nigdy nie umiérał. Gdzież tak szczęśliwe i swobodne życie? Nie gdzieindziéj, tylko w niebie, gdzie odpocznienie nasze bez najmniejszego uprzykrzenia, osiągnienie wszelkiéj szczęśliwości bez bojáźni stracenia.

Co to jest niebo, do którego nas Bóg stworzył? Paweł święty, gdy mu go opisywać przyszło, zamilkł, i to tylko powiedział, iż ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani rozum ludzki pojąć, ani się w sercu ludzkiém pomieścić może, co Bóg nagotował dla sług kochających siebie. My wam bardzo krótkiémi słowy to niebo opisujemy; iż jest szczęście wieczne, pochodzące z jasnego widzenia Pana Boga. Nazywa się *szczęściem* wieczném, iż którzy go osiągną, na wieki szczęśliwémi będą. Póki Bóg Bogiem będzie, póty święci Pańscy szczęśliwémi będą, a że Bóg Bogiem być nigdy nie przestanie, szczęśliwémi téż być nie przestaną święci Pańscy, ani tego szczęścia nigdy nie stracą. Na wieki widziéć Boga będą, na wieki kochać Go będą, na wieki cieszyć się Nim będą. Widziéć Go będą twarz w twarz bez żadnéj zasłony, kochać Go będą, bez przestanku, i rozdziału serca, cieszyć się Nim będą bez najmniejszéj trwogi, bo się bać nie będą, żeby Go nie stracili. Żyć w Nim nigdy się nie uprzykrzy; kosztując Go, żadnego niesmaku nie uczują, bo się w Nim każdéj chwili nowe coraz piękności, i doskonałości odkrywać będą, i w nowych coraz rozkoszach, jako w bezdennym pociech morzu, opływać będą. Niebo jestto tak wielkie szczęście i dobro, że Bóg przez moc swoję dać większego nié może, albowiem tém

dobrem jest sam Bóg, który się daje błogosławionym w niebie. Niebo jest to zebranie wszelakich pociech i radości takich, że gdyby tylko jedna kropelka pociechy niebieskiéj w piekło wpadła, tedyby (mówi Augustyn święty) piekło w raj zamieniła, tedyby wszystkie pożary zagasiła, tedyby wszystkie męki i katownie potępieńcom osłodziła. Uważcież co to za zapłata będzie w niebie kochającym Boga, gdy na nich Bóg morze całych pociech wyleje.

Mógłby się kto spytać: „Czy téż jest wola Boska, żebyśmy wszyscy w niebie byli?“ Odpowiadam na to: iż Pan Bóg, ile z siebie, chce nas wszystkich zbawić, i ta jest wola Jego, żebyśmy z Nim wiecznie błogosławieni byli. Ta jednak wola Boska ściąga się do woli człowieka i stósuje, jako sam mówi: „Położyłem przed tobą ogień i wodę, do czego chcesz ściągnij rękę twoję: ściągniesz do ognia, sparzysz się; ściągniesz do wody, ochłodzisz się; jakoby w saméj rzeczy mówił: Masz przed sobą niebo i piekło: obiérajże sobie z tego dwojga jedno: obierzesz niebo, szczęśliwym będziesz; obierzesz piekło, będziesz nieszczęśliwym. Przeto bardzo błądzą, którzy na wolę Pana Boga składają szkaradne grzéchy, albo potępienié duszy. Nie jest to wola Pana Boga, kiedyś zły, ale wola, czyli swawola twoja, bo Pan Bóg zguby żadnéj duszy nie chce. *Zguba twoja z ciebie* (mówi Bóg) i jeżeli kogo potępia, nie z Boga przyczyna, ale sam człowiek winnym się staje potępienia swego, na które przez złe życie zasłużył. Objaśniam to dla pojęcia waszego podobieństwem. Gdybyście pytali matki, mającéj jedynaka synaczka, którego wypiastowała, wypielęgnowała, wychowała, gdybyście się, mówię, pytali téj matki: matko, życzyszże ty sobie z tego synaczka pociechy? życzyszże sobie, żeby był ozdobą domu, podporą rodziny? Czyby nie odpowiedziała: Cóżbym to za matka była, gdybym nie życzyła dobrze dziécięciu memu; dałby to Bóg, żebym się doczekała, w starości mojéj, pociechy z synaczka mego. A gdyby ten syn, przyszedłszy do lat, udał się na swawole, rozpusty, kradzieże, łotrostwa; gdyby go, za jego zbrodnie, osądzono na szubienicę, i powieszono: czyby matka temu synowi śmierci tak szkaradnéj

przyczyną była? Jak żywo nie, samby sobie był śmierci tak sromotnéj winien. Toż sądźcie i o Panu Bogu naszym, bo czy podobna trzymać to o Bogu, żeby On chciał człowieka zguby, którego na obraz i podobieństwo swoje stworzył, dla którego okupu najdroższéj Krwi Jednorodzonego Syna swego nie żałował, któremu tyle środków do zbawienia podał. Czy podobna pomyśleć o tém? Chce tego Bóg, i ta jest wola Jego, żebyśmy wszyscy w niebie byli; jeżeli nieba tego chybimy, nie z Boga będzie przyczyna, ale z nas samych. Objaśnić to sobie możecie drugiém podobieństwem. Ojciec dostatni ma syna; ten syn prawem przyrodzoném należy do dziedzictwa ojcowskiego i do całéj fortuny jego. A gdyby on, oddaliwszy się dobrowolnie od ojca, wzgardził oném dziedzictwem, poszedł w poddaństwo albo niewolę, tam w ubóstwie i ostatniéj nędzy życie swoje prowadził, któżby temu winien? Nie ojciec, bo on chciał i tego sobie życzył, żeby jego fortuna nie komu innemu, tylko synowi w ręce się dostała; sam jest nędzy swojéj przyczyną, że się od tak dobrego i kochanego ojca oddalił.

Niebo, jakoście słyszeli, jestto dziedzictwo nasze. Tego dziedzictwa nabył dla nas zasługami i męką swoją Pan Jezus, Ojciec Najłaskawszy dla dzieci swoich, przysposobiwszy nas sobie za synów, przez łaskę poświęcającą. Gdy się tedy przez grzéch od Niego oddalamy, gdy to dziedzictwo samochcąc tracimy, gdy się podajemy w niewolę czarta przeklętego, nie Bóg temu winien, my sami sobie zguby swojéj przyczyną. Patrzcie na te Świętych Pańskich Osoby, na te po ołtarzach Aniołów świętych wyobrażenia; takie i tym podobne snycerz zrobić może, ale dajcie mu drzewo jakie spruchniałe, krzywe, sękowate, nic z niego nie zrobi. Któż temu winien? Nie snycerz, bo on ile z siebie chce i może, ale samo drzewo niesposobne przyczyną jest, że z niego nic dobrego być nié może. Tak i Bóg może i chce człowieka zbawić, ale on jeżeli wszystkie zbawienne środki odrzuca i sam się niesposobnym zbawienia czyni, — z niego samego zguba.

Mógłby się kto jeszcze pytać: „czy wszyscy miéć będziemy *równą* w niebie chwałę?“

Odpowiadam: że nie, ale jako jest inna światłość słońca, inna księżyca, inna gwiazd, tak inną ma chwałę Pan Jezus, inną Najświętsza Maryja, inną święci Apostołowie, inną Męczennicy, Prorocy, Wyznawcy, święte Panny. Mówiąc zaś dla pojęcia waszego, tak to wam objaśniam. Na przykład: Niech będzie na świecie jaki pan pobożny, miłosierny, łaskawy. Niechże umrze w łasce Pana Boga, dusza jego idzie do nieba i tam ma swoję chwałę. Niechże będzie tego pana poddany, pobożniejszy, cnotliwszy; gdy ten umrze, przewyższa w niebie chwałą pana swego. Tak o Filipie, królu hiszpańskim, czytamy, że w ostatniéj chorobie swojéj przed śmiercią, miał objawienie, iż jego własny poddany miał go nierównie w chwale niebieskiéj przewyższać, dla świątobliwszego życia. Przeto wy, najmilsi! poddani, ubodzy, wieśniaczkowie, nié macie czego zazdrościć bogatym, dostatnim; bądźcie kontenci ze stanu waszego, służcie tylko Bogu jako najgoręcéj, na wysokim stopniu chwały w niebie stanąć możecie. Oto macie przykład na św. Izydorze, prostaczku, rolniku, o jak wielu królów, monarchów ten święty chłopek chwałą w niebie przewyższył, że w podłym stanie swoim lepiéj Bogu służył, niżeli oni na wysokich godnościach!...

Jeżeli chcecie wiedzieć, co to za przyczyna, że nie wszyscy mieć będą równą w niebie chwałę, na to wam odpowiadam: że to pochodzić będzie z zasług większych lub mniejszych. Będzie kto miał zasługi większe, Bóg mu też za nie większą chwałą płacić będzie; będzie kto miał zasługi mniejsze, mniejsza też zapłata. Krótko mówiąc: w którym stopniu miłości Boskiéj i zasług śmierć kogo zastanie, w takim stopniu chwałę niebieską mieć będzie po wszystkie wieki. I toć to jest, co Pan Jezus powiedział w Ewangielii u św. Jana: *W domu Ojca mojego jest wiele mieszkania,* to jest nierówne błogosławieństwo: równe co do wieczności, ale co do chwały nierówne. Niemowlętom, które po Chrzcie św. umiérają, dostaje się chwała niebieska, jako szczére dziedzictwo, bez ich pracy i zasługi; ale nam, ludziom dorosłym, dostaje się jako zapłata robotnikom, albo jako korona sprawiedliwości wojującym. Im kto więcéj zapracuje, tém mu obficiéj zapłacą; jaką tu miarą kto sobie wymierzy, taką mu odmierzą. Tak

sobie właśnie w téj mierze Bóg postępuje, jako ów ojciec, który, mając wielu synów, wszystkim daje sukienki, ale nie wszystkim jednakowe: starszym daje dłuższe, młodszym krótsze i do ich wzrostu przyzwoite. Tak i Bóg nasz przyodzieje Świętych swoich sukienką wiekuistéj chwały swojéj, ale nie jednakową, lecz według każdego zasług i wzrostu w cnotach. I lubo wszyscy Święci cieszyć się będą widzeniem twarzy Boga swego, nie wszyscy jednak równie. Tak właśnie, jak gdyby wam kto z wysokiego miejsca pokazał dyjament jaki kosztowny, wszyscybyście go widzieli, ale nie wszyscy jednakowo, boby go lepiéj widzieli ci, którzyby wzrok bystry mieli, niżeli ci, którzyby mieli przytępiony; lepiéjby szacunek jego poznawali ci, którzyby bliżéj stali, niżeli ci, którzyby byli odlegli i opodal. Tak i w niebie będzie: im kto na wyższym stopniu chwały Pana Boga stanie, tém Go jaśniéj poznawać będzie.

Jeszcze mógłby się kto spytać: „Czy téż nietylko dusza, ale i ciało i zmysły miéć będą jaką w niebie chwałę?“

O tém niewątpliwie z nauki wiary wiedzieć powinniśmy. Jako ciało wraz z duszą na niebo robiło, tak téż wraz z duszą, po powszechném zmartwychwstaniu, chwałę w niebie miéć będzie. Uwielbi Bóg ciała świętych swoich, tak, że będą jasne jako słońce, subtelne jakoby anielskie, niecierpiące, nieśmiertelne. Każdy zmysł będzie miał swoje błogosławieństwo. Oko będzie patrzało z radością na Pana Jezusa, na Najśw. Maryją i innych świętych; ucho będzie się cieszyło słuchaniem wdzięcznych głosów Aniołów świętych, chwałę Bogu śpiéwających; usta będą napełnione smakiem, wszystkie smaki w sobie zamykającym; zapach i wonność będzie niewymowna, która z owych ciał uwielbionych świętych Pańskich wynikać będzie. Osobliwie zwłaszcza te członki i zmysły, które co ucierpiały, albo uczyniły dla miłości Boga, miéć będą bezwątpienia szczególniejszą swoję chwałę, bo jeżeli na tym jeszcze świecie Bóg niektórych świętych swoich uwielbił ciała, jako to: św. Ludwika Tolozańskiego oczy całe, że niémi nigdy na twarz białogłowy nie wejrzał; tak św. Franciszka Ksawerego ręka cała, którą tak wiele tysięcy

pogan ochrzcił; tak św. Jana Nepomucena i Antoniego Padewskiego język cały, dlatego, że sekretu spowiedzi św. nie wydał, owego zaś, że kazania żarliwe miéwał; tak św. Katarzyny Seneńskiéj, lubo się inne członki w proch rozsypały, głowa jednak cała została, że ją cierniem koronowała. Jeżeli jeszcze tu na tym świecie tak uwielbia Bóg ciała świętych swoich, cóż będzie w niebie, które jest miejscem nagrody i wiekuistego błogosławieństwa?

Cóż za *pożytek* weźmiemy sobie z téj krótkiéj nauki? Oto ten, że jeżeli która inna rzecz, tedy niebo nam powinno ochoty dodawać, żebyśmy jak najusilniéj na zbawienie robili. Tak święci Pańscy, patrząc na niebo, słodzili sobie wszystkie przeciwności życia tego, i szczęścia tego nagrodą najbardziéj się pobudzali do doskonałego życia chrześcijańskiego. I lubo św. Augustyn zwykł był mawiać: „choćby ani nieba, ani piekła nie było, choćby Bóg spalił niebo i zalał piekło, tedybym Mu służył i kochałbym Go, bo Mu służyć i kochać Go chcę, nie dla nagrody nieba, nie dla bojaźni piekła, ale dla saméj dobroci, miłości Jego, że tego godzien, abym Go kochał i Jemu służył“. My się jednak i stąd dopomagać możemy; gdyż jeżeli święci owi pustelnicy dodawali sobie ochoty przez małe okienko na kawałek nieba poglądając, czemuż my nié mamy się pobudzać do gorącéj służby Boskiéj, którzy całe niebo, nam zgotowane, widzimy? — O św. *Ignacym* czytamy, że kiedy co o niebie słyszał lub mówił, odchodził od siebie, tak często zwykł był oczy ku niebu obracać, że go pospolicie nie po imieniu nazywano, ale témi słowy: „ten Ojciec, który często na niebo pogląda“. Podobnie czytamy o św. *Benedykcie* i *Bernardzie*, że kiedy co o niebie mówili, cali się zapalali, i prawie gorzeli pragnieniem, aby go osiągnęli. Czytamy i o śś. Matkach, że gdy ich synów na męczeństwo prowadzono, one im serca dodawały, wołając na nich: „synaczkowie, nie bójcie się i nie lękajcie śmierci: niebo was czeka, na to się zapatrujcie“, — czém sobie wszystkie męki i wymyślne tyranów katowanie słodzili.

Tak i nam wszystko miło być powinno, wszystkie życia tego przykrości słodkieby nam być powinny dla nieba. Patrzcie, jako ochotnie i usilnie pracują rzemieśl-

nicy dla *doczesnéj* zapłaty? Czego nie ucierpią żołniérze dla mizernego żołdu? Na co się nie odważają kupcy, dla niepewnego zysku? Na cóżby się odważyć nie powinien człowiek, zbawienie kochający, dla osiągnienia dobra *wiecznego?* Ale my tego nie pojmujemy i rozumiéć nie chcemy, bo jesteśmy jak owe głupie dzieci, które wolą sobie obrać jabłuszko niż majętności, bo jabłuszko widzą a majętności nie widzą. Tak i my te doczesności kochamy i do nich całém sercem przystajemy, a o owę majętność niebieską, która nas wiecznie szczęśliwémi uczynić może, nie dbamy.

Przypominam tu sobie piękną przypowieść św. Barlaama, którą w życiu św. Jozefata, Indyi królewicza, czytamy. W pewném królestwie był taki zwyczaj, że tylko na dziesięć lat króla obiérano, a jak się dziesięć lat skończyło, z owéj go dostojności sromotnie zrzucano, na wygnanie posyłano, a inszego, na jego miejsce, na tron wsadzano. Trafiło się tedy, że gdy jednego obrano, całe owe dziesięć lat na rozrywkach, uciechach strawił, wszystko to, co miał, marnie stracił, mówiąc sobie: dobrze mi to, że i przez dziesięć lat wygody jakiéj chcę zażyję. Gdy się lata królestwa jego skończyły, na wygnanie skazany, ze wszystkiego złupiony, w wielkiéj nędzy i biédzie od od głodu umiérać musiał. Drugi, który po nim nastąpił, był mędrszy, żył skromniéj, nie hulał, nie marnił, nie tracił, i co tylko mógł, przez owe dziesięć lat zbiérał, a na owe miejsce, gdzie miał być wygnany, przesyłał. Gdy się i temu dziesięć lat skończyło, poszedł na wygnanie, ale miał się dobrze do końca, z tego, co był przesłał sobie. Podobnie się z wielu ludźmi dzieje; są jedni, którzy mają się dobrze w tém życiu, nie wiedzą, co to głód, ubóstwo, choroba, i już mniemają się być szczęśliwémi, nic o tém nie myślą, co potém nastąpi, nie pomną na ową niewolę wieczną, która ich czeka po tém krótkiém dobrém mieniu, i na nieszczęśliwy koniec przychodzą. Inni zaś, rozumniejsi, którzy nie patrzą na to, co teraz jest, ale daléj, co będzie potém, przeto mówią sobie: O! wolę ja tu sobie obroczku ująć, ukrócić namiętności, wolę naskarbić tu sobie dobrych uczynków i przesłać przed sobą do wieczności, żebym po tém wygnaniu duszy

z ciała mego, zastał tam skarby zasług moich. Toż i wy czyńcie, najmilsi! Nie zakazujemy wam rozrywek, uciech przystojnych; cieszcie się z Bogiem, tych się tylko strzeżcie, które są szkodliwe i zbawieniu niebezpieczne. Nie zakazujemy wam smacznych i delikatnych potraw; jédzcie z Bogiem, jak wam Bóg pozwala, ale tylko ujmujcie sobie dobrowolnie, marnie nie traćcie tego, co wam Bóg daje, skarbcie sobie dobre uczynki i przed sobą je do nieba przesyłajcie, bo to wam nie zginie, złodziéj wam tego nie ukradnie, rozbójnik nie wydrze, a z tém wam dobrze po całą wieczność będzie.

Słysząc to, podobno mówicie i myślicie sobie: „Gdybym był w młodszym wieku, a słuchał tych nauk i sprawował się tak, jako mi się sprawować powinność życia chrześcijańskiego każe, mógłbym był sobie na niebo zarobić, ale żem już w latach i zgrzybiałéj starości, już się i koniec życia mego zbliża, jakże sobie na tym końcu niebo wysłużę, kiedym na nie, przez cały wiek życia mego, tak leniwie pracował?“

Na to wam odpowiadam: Nie traćcie nadziei: możecie sobie, nietylko wy, młodzi, ale i wy, starzy, jeszcze niebo wysłużyć. Oto macie w Ewangielii o owych najemnikach, z których jedni cały dzień robili i na upale trwali, inni od południa, inni tylko jednę godzinę, a postaremu wszyscy jeden grosz wzięli, wszystkim równie zapłacono. Objaśnia to piękném podobieństwem św. Augustyn. Dwóch kupców za kramem siedzi: jeden ma odbyt cały dzień, od rana do wieczora targuje sto tysięcy. Drugi przez cały dzień próżno za owym towarem siedzi, nic nie przedaje, bo nikt do niego nie idzie, aż przed samym wieczorem, o jednę godzinę, trafia mu się kupiec i bierze u niego towaru za sto tysięcy. Widzicie: jedna godzina tyle mu profitu przyniosła, co owemu piérwszemu dzień cały. Tak i wy, coście już w lata zaszli, a na niebo mało co, albo nic nie robili, nie traćcie nadziei: możecie jeszcze, bylebyście chcieli, z pomocą Boga zarobić sobie na niebo. Drugi przykład tenże Augustyn św. przywodzi o świętych Męczennikach, którzy całe życie swoje zasługiwali sobie na męczeńską koronę. A gdy ich tracić miano, bywało to, że ci sami kaci, którzy ich męczyli,

nawracali się, życie dla Chrystusa łożyli, i w jednéj godzinie równą z niémi koronę brali. Żebyśmy w niebie byli, nie schodzi nam na przykładach Świętych Pańskich, którzy nam tam drogę utorowali, nie schodzi na środkach, sposobach i łasce Pana Boga do tego nam pomagającéj, idźmy tylko prostą przykazań Boskich drogą, dojdziemy nieba.

Obróćmyż tedy oczy nasze do tego nieba, do którego nas Bóg stworzył, i afektem Augustyna św. westchnijmy: O! niebo, ojczyzno moja, kiedyż cię oglądam? jako jeleń pragnie do źródła żywéj wody, tak ja do ciebie. Usycham od bojaźni, żebym cię nie stracił. Niech tu wszystko tracę, żałować tego nie będę, bylebym cię ogarnął, szczęśliwa wieczności, i żył z Bogiem na wieki. Amen.

NAUKA VI.

Z tego pytania: *Co jest piekło?*

Odp.: *Nieszczęście wieczne, pochodzące z niewidzenia Pana Boga i cierpienia mąk ognia wiecznego.*

Naukę tę tym końcem przełożyć wam postanowiłem, aby, jeżeliby dobroć Boska nie była komu skuteczną pobudką do uwarowania się grzéchu, jeżeliby komu nadzieja osiągnienia nieba do tego końca nie pomagała, przynajmniéj żeby bojaźń piekła ten zbawienny skutek w sercach waszych sprawiła.

Wiedzieć naprzód potrzeba, że *trojakie* są miejsca podziemne, które się piekłem w Piśmie św. nazywają. *Piérwsze* jest takie miejsce: *otchłanie*, gdzie dusze Ojców świętych z wielkiém utęsknieniem oczekiwały obiecanego na świat Mesyjasza, i tam, na łonie Abrahama, jako dzieci na łonie ojca lub matki, spoczywały. Do tych to otchłani, do tego piekła zstąpiła po śmierci dusza Pana Jezusowa,

aby dusze onych świętych Ojców do nieba wprowadziła, które było przez grzéch piérwszych rodziców naszych Adama i Ewy zawarte, i to miejsce ma się rozumiéć przez owe słowa, które mówimy w Składzie Apostolskim: *Zstąpił do piekłów.*

Drugie miejsce jest, które się *czyścem* nazywa, gdzie się dusze za grzéchy swoje, albo śmiertelne, co do winy odpuszczone, ale nie odpuszczone co do karania doczesnego, albo za powszednie, za które tu, żyjąc, nie pokutowały i dosyć nie uczyniły, tam się do czasu sprawiedliwości Boskiéj wypłacają, i póty nie wynijdą, póki się do ostatniego kwartnika (grosza) nie wypłacą, bo nic zmazanego wnijść nié może do królestwa niebieskiego.

Trzecie miejsce jest *piekło*: jest to mieszkanie wszystkich przeklętych, wszystkich czartów, wszystkich potępieńców, gdzie ustawiczne biada, płacz i zgrzytanie zębów. Jest to bezdenna przepaść, z wiérzchu zamknięta, w głąb rozszérzona, z któréj żadnego wyjścia nié masz. To piekło opisujemy wam, że *jest nieszczęście wieczne*, gdyż ci, którzy się tam dostają, nigdy być szczęśliwémi nié mogą, ale są na wieki przeklęci, na wieki nieszczęśliwi. Ta nieszczęśliwość ich pochodzi częścią z *niewidzenia* Pana Boga, częścią z *cierpienia* mąk ognia wiecznego, i ta to jest *dwojaka* kara, którą Bóg po wszystkie wieki natężać będzie. W każdym albowiem grzéchu jako są dwie rzeczy: to jest *odwrócenie* się od Boga, a *obrócenie* się do stworzenia, tak téż za każdy grzéch w piekle dwojakie jest karanie: za odwrócenie się od Boga, jest *utrata Boga*; za obrócenie się do stworzenia, jest *cierpienie mąk* ognia wiecznego.

Nié może być większéj kary w piekle, jako że potępieńcy nigdy Boga widziéć nie będą, że stracą to Najwyższe i Nieskończone Dobro; stracą towarzystwo świętych Aniołów, Najświętszéj Maryi i wszystkich świętych; a to wszystko stracą na wieki, bez żadnéj nadziei odzyskania. Gdybyś marnie stracił majętność, fortunę, sławę, o! jakobyś się frasował i trapił; ale co to jest z porównaniem utraty Boga? Z żywéj uwagi utraty tak wielkiego dobra, wysforują się na potępieńca wszystkie namiętności, gniéw, smutek, tęskność, bojaźń, zazdrość, rozpacz, i jako

wściekłe zwiérzęta zrzéć go będą. *Pamięć* trapić go będzie, przypominając mu czas, którego mógł ujść, tak wielkiéj szkody. *Rozum* pokazywać mu będzie, że ta szkoda już nigdy nienagrodzona, nigdy niepowetowana. *Wola*, w uporze zacięta, coraz większą rozpacz w nim sprawować będzie. Gdyby żadnéj innéj męki i katowni w piekle nie było, tylko niewidzenia Boga, ta sama katownia byłaby nad rozum, wymowę, i pojęcie ludzkie.

Prócz téj jednak będzie i *druga* kara, pochodząca z cierpienia mąk ognia wiecznego. Co to za kara? język tego ludzki wymówić nie potrafi. Jako o chwale niebieskiéj Paweł święty mówi: „Że ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani się w sercu ludzkiém pomieścić może, co Bóg za błogosławieństwo nagotował dla tych, którzy go kochają:“ tak téż ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani się w sercu ludzkiém pomieścić może, co za kary nagotował dla tych, którzy go obrażają. Kiedy na tym świecie cierpiemy co złego, przynajmniéj tém się cieszymy, że to złe minie; ale w piekle nié masz téj pociechy: bo tam i ból wieczny, i płacz wieczny i więzienie wieczne, ogień wieczny. Nasz ogień ciału tylko boleść zadać może, ale on piekielny nietylko ciała, ale i dusze pali. Nasz ogień tak pali, że oraz i trawi, ale ogień piekielny zawsze trawić będzie potępionych, a nigdy nie strawi. Nasz ogień służy nam do potrzeby, ogrzéwa nas, przyświéca nam; ale ten, który sprawiedliwość Boska za grzésznych zapaliła, świécić nie będzie, dym tylko z siebie smrodliwy w owych ciemnościach wydawać będzie.

Cóż dopiéro mówić o tych mękach, które na siłach duszy, wszystkich zmysłach, cierpiéć potępieńcy będą? *Oczy* będą miały nieznośną mękę, patrząc na owe brzydkie larwy i poczwary czartów. *Uszy* będą słuchały ustawicznego wrzasku, bluźnierstw, przekleństwa. *Usta* i smak czuć będzie niezmierną gorycz, bo będą napełnione żółcią i smoczym jadem, jako mówi Pismo święte. *Powonienie* będzie czuło smród siarczysty, częścią z owego dymu pożérającego, częścią z ciał smrodliwych potępieńców, częścią, że po dniu sądnym do piekła, jako do jakiéj kloaki, wszystkie smrody i fetory z całego świata płyną,

tak dalece (jako mówi święty Bonawentura), iż gdyby jednego potępieńca cielsko, z piekła na świat czarci wywlekli, tedyby wszystkich ludzi smrodem swoim i fetorem zaraziło. Prócz tego *każdy* grzéch będzie tam miał swoje przyzwoite karanie; i tak: *pyszny* za swoję wyniosłość będzie poniżony w onéj przepaści. *Łakomy*, który tak chciwie zbiérał fortunę, obaczy się być ubogim, nié mając żadnéj pomocy i wygody, nawet i biédnéj kropli wody. *Nieczysty*, który dogadzał zmyślnościom swoim, za swoje uciechy cielesne, po wszystkiém ciele przejęty będzie ogniem. *Gniéwliwy*, i zawzięty, z swémi nieprzyjaciołami zrzéć się będzie, którzy go ustawicznie katować będą. *Obżarty* będzie cierpiał nieustanny głód, tak, że schnąć od głodu i pragnienia będzie. *Leniwy* będzie przykuty w oném więzieniu, tak, że się z miejsca na miejsce ruszyć nié będzie mógł na wieki. A te wszystkie bóle tak będą natężone, że z boleściami, które kiedykolwiek ludzie cierpieli, nigdy porównane być nié mogą. Swięty Bonawentura objaśnia to podobieństwem: Gdyby anioł wszystkie choroby, wszystkie bolenia zębów, łupania głowy, łamania po kościach, w jednę maskę zebrał, i na jednego człowieka przepuścił, coby to była za boleść? Byłaby niewypowiedziana; z tém wszystkiém nieporównanie większa boleść w piekle. Gdyby tenże anioł, z dopuszczenia Boskiego, zebrał wszystkie maligny, gorączki, febry, które kiedykolwiek ludzie cierpieli, i zaraz zebrane na jednego człowieka przeniósł, coby to za gorączka była? Wymówić trudno, ale co to jest do gorącości owego piekielnego, pożérającego ognia? Gdyby jeszcze ten anioł zebrał wszystkie bolączki, wrzody jadowite, krosty, i niémi jednego człowieka obsypał, coby to był za wrzód? Wyrazić niepodobna; to wszystko jednak nic nie jest, cieniem tylko jest, co do porównania z mękami piekielnémi.

Mógłby się tu kto z was pytać: „Czy téż wszystkich potępieńców *równa* będzie w piekle kara?“ Odpowiadam: że co do wieczności, równa, bo wszyscy na wieki nieszczęśliwémi będą; co zaś do natężenia mąk, nierówna będzie i w piekle kara, jako mówi Pismo święte (Apoc. 18, v. 7): *Quantum ... in deliciis fuit, tantum date*

illi tormentum. Im kto bardziéj, i częściéj Boga obrażał, tém też bardziéj karany będzie. Przeto w piekle są jedni głębiéj, inni jeszcze głębiéj, jedni więcéj cierpią, inni mniéj, inni bardziéj na tych zmysłach, którémi bardziéj Boga obrażali. I tak cięższe i straszniejsze piekło na katolika, niż na poganina; straszniejsze piekło dla nas, duchownych, niżeli dla was, w świeckim stanie będących; straszniejsze dla tych, którzy są bardziéj na rozumie oświéceni, niżeli dla tych, którzy tak wielkiego daru łaski Pana Boga nié mieli. Objaśnić to sobie możemy w historyi, z życia świętego Makaryjusza, pustelnika, wyjętéj. Ten święty pustelnik, przechodząc się czasu jednego po puszczy, napadł na kalwaryją to jest trupią głowę, na ziemi leżącą, i zastanowiwszy się nad nią, pomyślił sobie: Czyja téż to ta głowa? gdybym wiedział, że jest którego świętego pustelnika, wziąłbym ją, i na uczciwém miejscu złożył; ale nie wiem; poklęknąwszy prosił Boga, żeby mu objawił, czyja to głowa była? Z wiarą tedy wielką spytał się kalwaryi: Powiédz mi, martwa głowo, czyja jesteś? czy katolika? czy którego poganina? czy którego błogosławionego? czy którego potępieńca? Odpowiedziała: Jestem głową jednego żołnierza, poganina, który tu na wojnie zabity poległ. Gdzież dusza twoja? pyta się święty Makary, i rzecze: żyłem w ślepocie pogańskiéj, nié miałem téj Wiary, która jedynie potrzebna do zbawienia, przeto dusza moja na wieki jest potępiona. Pyta się daléj święty pustelnik: A są téż tam w piekle dusze katolików i chrześcijan: Odpowié: są, są, i nierównie głębiéj, niżeli my, poganie, bo iż my takiéj znajomości Boga nié mieli, ani takiego objaśnienia, ani tak skutecznych i dzielnych środków do zbawienia, przeto dlatego jedynie potępieni jesteśmy, żeśmy się o prawdziwéj Wierze nie pytali; chrześcijanie zaś i katolicy, na łonie Wiary świętéj wychowani, że nie żyli tak, jako im powinność życia chrześcijańskiego kazała, na cięższe i straszniejsze piekło zasłużyli. Co i sam Pan Jezus powiedział: *Sługa wiedzący, a nie czyniący, bardziéj karany będzie.*

Może się kto pytać: „Czy téż przybywa męki potępieńcom i kary, gdy ich coraz więcéj do piekła przy-

bywa?“ I na to odpowiadam: Jako błogosławionym, i świętym Pańskim z towarzystwa innych świętych, coraz większa w niebie przypadkowa rośnie chwała, tak też i potępieńcom coraz przybywać kary będzie, im się niémi bardziéj piekło napełniać będzie. Ta kara natężać się będzie, częścią z owego wycia, ryków, biadania, przekleństwa, bluźnierstw, częścią z towarzystwa i uczestnictwa kary, tych, którym był kto przyczyną potępienia. I tak: kto złym przykładem swoim wielu zgorszył, tyle w piekle będzie miał katów na siebie, ile tam ich będzie złym jego przykładem zgorszonych. Częścią: natężać się ta kara będzie z napełnionéj ciałami potępionych onéj przepaści piekielnéj, w któréj tak będą upchani, jako śledzie w beczce, tak będą ściśnieni, że jeden pod tysiącami, i milijonami ciał owych smrodliwych leżąc po wszystkie wieki, ruszyć się nie będzie mógł, ani na jednę chwilę. Jeżeli z jednym złym człowiekiem, w bliskiém sąsiedztwie mieszkać, rzecz jest uprzykrzona, cóż będzie w piekle, gdzie sąsiedztwo wszystkich czartów, wszystkich przeklętych?...

Nakoniec mógłby się kto spytać: „czy też potępieńcy w tych mękach jaką folgę miéć kiedy będą?“

Nigdy, nigdy, bo ten ogień, który sprawiedliwość Boska zapali, nigdy nie zgaśnie, i męka nigdy nie ustanie. Gdybyście się pytali Kaima, albo Judasza, albo owego bogacza ewangielicznego, jak długo cierpiéć będą? To podobno tak długo, jak długo ten świat stać będzie? Ach! i świat minie, *chwili* wieczności nie ubędzie. To podobno przez tyle tysięcy lat, jak jest wiele gwiazd na niebie, liścia na drzewach, proszku na ziemi, kropel w morzu. Nieskończenie dłużéj, bo wszystkie czasy, by też najdłuższe (jako mówi Augustyn święty) względem wieczności za nic. Pókiż tedy cierpiéć będą potępieńcy w piekle? Póty, póki Bóg będzie Bogiem, a że Bóg Bogiem nigdy być nie przestanie, nigdy też i oni cierpiéć nie przestaną.

Cóż tedy za *pożytek* z téj krótkiéj o piekle nauki miéć będziemy? Miéjmy ten, który miał ów Hugo, książę Etruryi. Ten, będąc swawolnego i rozwiozłego życia, gdy czasu jednego, wyjechawszy na łowy, przed gwałtowną

burzą i piorunami uciekał, szukając gdzie miejsca do schronienia się, natrafił na jednę jaskinię. Zdało mu się z początku, że tu huta była, w któréj szkła topią; wszedłszy tam, obaczy kupę oprawców czarnych, którzy z ognistego pieca wyjmowali to głowy ludzkie, to nogi, to ręce, to insze części ciała porąbane, i położywszy na kowadle, młotami kuli. Zadziwi się na tak straszny widok, i rozumiejąc, że czarownicy jacy byli, myśléć sobie pocznie: Poczekajcie tylko, łotrzykowie, jak tylko do domu powrócę, każę was pojmać, pójdziecie na podobne męki. Aliści jeden z nich, zbliżywszy się do niego, rzecze: „Wiészże ty, co my jesteśmy? jesteśmy czarci: to czynimy z lubieżnémi, co nam sprawiedliwość Boska czynić kazała; na ciebie tu tylko czekamy, żebyś tak, jako i ci, był karany“. Co usłyszawszy, strachem przejęty, z jaskini wychodzi, o poprawie życia, i pokucie myśli, i nie odkładając, przed biskupem spowiédź z całego życia czyni. Idąc tedy do kościoła boso, z powrozem na szyi, te sobie słowa powtarzał: *O Hugo! jam non eris ultra Hugo*, jakoby mówił: Byłem dotychczas lubieżnym, już będę czystym. Zażywałem zbytków w pokarmach, napojach, już będę odtąd wstrzemięźliwym; byłem okrutnym na poddanych, już będę miłosiernym, łaskawym. Strawiłem tyle lat na usługach światowych, już odtąd samemu Bogu służyć będę. — Tak mówił, tak i uczynił. Uczyńcież téż i wy podobnie. Weź sobie każdy na uwagę: Gdyby cię w jakim pałacu osadzono, żebyś nigdy z niego wynijść nié mógł, przykroby ci było, lubobyś tam nic nie cierpiał. Dopiéroż gdyby cię do ciemnego jakiego dołu wtrącono, z któregobyś nigdy świata nie obaczył, ale tam zgnić musiał, coby to za tortura była, umrzéćbyś raczéj wolał, aniżeli takie więzienie cierpiéć. Ale co to jest względem wieczności? Pomyślże sobie: Jeżeli grzészyć będę, Bóg mnie do wiecznego więzienia wtrąci, w którym ustawicznie gnić będę, a nigdy nie zgniję, palić się ustawicznie będę, a nigdy nie spłonę, robak sumienie gryść mnie zawsze będzie, a nigdy nie zgryzie, co chwila umiérać będę, a nie umrę, boléć ustawicznie będę, a w tych boleściach nikt na mnie nie

spojrzy, nikt się nie zlituje, nikt nie użali. Żadnéj folgi nigdy, nigdy, nigdy miéć nie będę. Zapomni o mnie Bóg, zapomną święci patronowie, zapomni Najświętsza Maryja. Miłosierdzie Boskie na wieki się odemnie oddali, a sama tylko jego przy mnie zostanie sprawiedliwość, któréj przez całą wieczność zadosyć nie uczynię. I mamże ja już więcéj Boga obrażać? Ach! niech raczéj zmartwieję, niech skamienieję, niech wszystko stracę, i fortunę, i zdrowie, i życie, niżelibym Cię miał, mój Boże, na wieki utracić, i pójść na wieczne zatracenie tam, gdzie płacz i zgrzytanie zębów. Amen.

NAUKA VII.

Z tego pytania: *Gdzie jest Pan Bóg?* Odpow. *W niebie i na ziemi, i na każdém miejscu; wszystko widzi, i wszystko słyszy.*

Artykuł to Wiary naszéj jest, że *Bóg jest wszędzie.* Jest w niebie, jest i na ziemi, jest i na każdém miejscu; wszystko widzi i wszystko słyszy. Jest wszędzie przez swoję *istotę*, wszystkim stworzeniom bardziéj przytomny i obecny, niżeli światło powietrzu i dusza ciału, bo powietrze być może bez światła, dusza być może bez ciała, lecz żadne stworzenie nié może być bez Boga. Bóg jest piérwszym początkiem, fundamentem i podporą wszystkiego, co tylko jest na niebie i na ziemi, i gdyby się na jednę tylko chwilę od stworzenia oddalił, zarazby zginąć i zniszczéć musiało. Bóg jest wszędzie przez swoję *Wszechmocność*, nietylko dlatego, że Wszechmocnością swoją niebo i ziemię napełnia, nietylko dlatego, że nas zachowuje; ale téż i dlatego, że cokolwiek czynimy, bardziéj Bóg w nas i z nami czyni, niżeli my sami. I tak oświéca nas z słońcem, zagrzéwa z ogniem, chłodzi z powietrzem, karmi w potrawach, napawa w napojach. On język nasz porusza, żeby mówił, kiedy chcemy; On

nam oczy otwiéra, żeby widziały, co chcemy; On daje siły rękom naszym do działania, nogom do ruszania się, słowem mówiąc: w Bogu naszym żyjemy, w Nim się ruszamy, w Nim jesteśmy, w Nim tchniemy.

Jeżeli tedy Bóg jest wszędzie, jako jest, bo to artykuł Wiary naszéj, toć jesteśmy wszędzie w oczach Jego, toć żadnego takiego miejsca nié masz, ani na ziemi, ani pod ziemią, gdzieby nas oko Boskie nie widziało. Szukajcie sobie miejsca, gdzie chcecie, pozwalam wam, gdzieby was Bóg nie widział, nie znajdziecie; kryjcie się gdzie chcecie i możecie, po lochach, kątach, jaskiniach; zamykajcie drzwi, zasłaniajcie okna, gdybyście się i pod ziemię skryli, oczów Boskich nie unikniecie. Rozumieliście pewnie dotychczas, że was nikt nie widział, gdyście wszetecznie myśli w sercu knowali. sprosnémi imaginacyjami zabawiali pamięć, wolę do nieczystości skłaniali. Mniemaliście podobno, że was nikt nie słyszał, gdyście pokątnie na sławie i honorze bliźnich szkalowali, innych do obrazy Boskiéj namawiali, złym przykładem gorszyli, wszetecznémi rozmowami do złego zapalali, słyszał to Bóg! widział to Bóg!

Najmilsi moi! Gdybyśmy ten artykuł Wiary: że Bóg wszędzie jest obecny, zawsze w myśli i w pamięci mieli, o! jakbyśmy mieli mocną pobudkę do strzeżenia się grzéchów, do usilnego starania się o zbawienie; bo czy podobna, żebyśmy, w oczach Boskich zostając, i na to pamiętając, mieli się odważyć na obrazę Boga? Czém się to dzieje, że tak śmiało i odważnie grzészymy? Oto tém, że sobie głupio perswadujemy, jakby nas nikt nie widział; tak bowiem rzekł niezbożny w sercu swojém: iż nié masz Boga.

Żebyśmy tedy zbawienny *pożytek* z téj nauki mieli, we wszystkich sprawach naszych przytomnego Boga stawiać sobie powinniśmy. Ojcowie święci różne na to podają sposoby. *Najprzód:* obecność Pana Boga naszego wystawiać sobie możemy przez jego *sprawiedliwość*, iż cokolwiek myślimy, mówimy, czynimy to wszystko w oczach Tego, który za złe życie złych piekłem karać, za dobre dobrym niebem płacić będzie. Łotr by téż najwierutniejszy, nigdyby się nie śmiał na szkaradny jaki uczynek od-

ważyć w oczach sędziego swego, bo wié, żeby go za to nieodwłocznie na śmierć sromotną skazał. Bóg nas sądzić surowo będzie; zważcie: co to za zuchwałość, co za szaleństwo, w oczach tego Sędziego grzészyć? Tego sposobu zażyła owa czysta i wstydliwa *Zuzanna*, która, będąc od wszetecznych starców na grzéch nagabana, wspomniawszy sobie na sprawiedliwość Boską, rzekła: „Ciasno mi zewsząd: bo jeśli to uczynię, śmierć mi jest; jeśli nie uczynię, nie ujdę rąk waszych, ale lepiéj mi to nierównie będzie, że wpadnę w ręce ludzkie, aniżeli żebym miała zemstę Boską brać na siebie, wolę i umiérać, aniżeli zgrzészyć w oczach Sędziego Boga!“ Piękny przykład i naśladowania godny!

Drugi sposób: wystawiać sobie przytomnego Boga, uważając *dobroć* Jego nieskończoną, przypominając sobie dobrodziejstwa Jego, któremi nas obdarza. Z téj uwagi niepodobna, żeby człowiek, mający rozum, nie wniósł sobie: Jeżeli Bóg tak dobry, jakoż ja się mam odważyć na obrazę Boga tak dobrego? Ta sama pobudka utwierdziła owego starozakonnego *Józefa* w mocném przedsięwzięciu, że się nigdy na grzéch odważyć nie chciał; będąc bowiem od wszetecznéj i niewstydliwéj Putyfar kuszony, odpowiedział: *Quomodo possum peccare in Dominum meum?* Pan mój i Bóg w dobroci nieprzebrany, bo cokolwiek mam, to wszystko mam od Niego. Cóżby to był za mój nierozum, abym przeciwko niemu powstawał, i na to się odważał, czego On mi zakazuje i surowo zabrania? Ach! nigdy tego nie uczynię. Podobnie we wszystkich pokusach, okazyjach do grzéchu postępowaćby nam i mówić należało: Bóg tak dobry, który od chwili jako mnie stworzył, sprawuje to, żeby mi na niczém nie schodziło, tak co do ciała, jako i do duszy; jeżeli upadam, On mnie dźwiga; jeżeli się ranię, On mnie léczy; w głowie On mnie karmi, w pragnieniu, On mnie poi; w smutku i utrapieniu, On mnie cieszy. Gdzie się tylko obrócę, gdzie tylko pójdę, wszędzie mi się ta dobroć Boska przed oczy stawia. Jeżeli spojrzę w niebo, to dla mnie nagotował; jeżeli obrócę oczy na inne stworzenia, te dla mnie stworzył; nic bowiem, tak w porządku natury, jako i w porządku łaski, nie znajduję, czegoby dla

mnie nie uczynił, i mamże ja tak dobrego Boga obrażać? Gdyby mi nic dobrego nie uczynił, kochaćbym Go powinien dlatego tylko samego, że Bogiem moim jest, Stwórcą moim jest. Ach! czegóżem dla Niego czynić nie powinien, gdy Bogiem dla mnie samego tak dobrym jest.

Trzeci sposób: wystawiania sobie przytomnego Boga przez *Wiarę:* czynić akt Wiary o Boskiéj obecności, mówiąc: Wierzę, Boże mój, że tu jesteś obecny, że na mnie patrzysz i uważasz wszystkie sprawy moje. Ten sposób jest łacny i może być często w używaniu, zwłaszcza przed zaczęciem sprawy jakiéj znaczniejszéj. Toż samo radzi Augustyn święty. Uważaj często (mówi on), że Bóg *okiem* jest wszystkowidzącém. Idziesz, patrzy na cię; spoczywasz, patrzy na cię; w dzień patrzy na cię. w nocy patrzy na cię, gore świéca, patrzy na cię, zgaśnie świéca, patrzy na cię. Dajmy na to, że cię nikt z ludzi nie widzi, gdy co złego czynisz, ale *Bóg* widzi. Gdybyśmy to w żywéj uwadze i pamięci mieli, nigdybyśmy nie grzészyli.

Czytałem o jednym, że się nié mógł odzwyczaić od grzéchu przeciwko szóstemu przykazaniu. Pracowali nad nim różni spowiednicy; ale darmo: zawsze się, jak owo obrzydliwe psisko, do swego wymiotu wracał. Natrafił na jednego pobożnego kapłana, który mu poradził, aby sobie te krótkie słowa na karcie napisał, i miał je zawsze przed oczyma: *Bóg mnie widzi.* Co gdy uczynił, było mu to hamulcem od grzéchu; bo wiele razy go potém pokusy napadły, spojrzawszy na owę kartkę, tak sobie myślał: Jabym tego nie uczynił przy człowieku, nawet i przy dziécięciu, a jako to mam uczynić w obecności Boga mego? Tak były skuteczne te krótkie słowa, że się zupełnie poprawił, i szczęśliwie w łasce Pana Boga życia swego dokończył. Czytamy także i o świętym *Efremie,* że gdy go jedna sprosna i wszeteczna niewiasta na grzéch namawiała, odpowiedział wrzekomo: Dobrze, uczynię co chcesz, tylko mi powiédz, gdzie pójdziemy, abyśmy ten grzéch wykonali. Tu w domu, w téj izbie niebezpieczno, mógłby nas kto wypatrzéć i wyszlakować; do piwnicy, i to mi się miejsce nie zdaje, żeby nas i tam kto nie zoczył. Rzecze owa wszeteczna niewiasta: mam

ja tu jeden potajemnik, w którym są sklepy skryte i niedostępne. Efrem rzecze: Co nam potém daleko chodzić; ale moja rada: pójdźmy na rynek, wśród miasta, gdzie najwięcéj ludzi, to miejsce zdaje mi się być najlepsze, i do wykonania zamysłów twoich najsposobniejsze. Co słysząc owa wszetecznica, rzecze: Chybabym ci oszalała, chybabym wstydu w oczach nié miała, żebym się w takiém miejscu na sromotny uczynek odważyć miała. Dopiéro zapalony żarliwością zbawienia duszy jéj, Efrem święty rzecze: Nieszczęśliwa białogłowo, prawdziwie szalona niewiasto, wstydziłabyś się wykonać sprosności twoich w oczach ludzkich, a nie wstydzisz się Boga, przed którym nigdzie się nie ukryjesz? To się ty ludzi obawiasz? a Boga nie? Te krótkie słowa tyle w sercu onéj wszetecznéj niewiasty sprawiły, że się zaraz w inszą zamieniła, i z owéj nierządnicy, świętą została pustelnicą. Podobnież i wy czyńcie, i na to pamiętajcie, że nacobyście się w oczach ludzkich odważyć nie śmieli, dalekoż bardziéj w oczach Boskich odważać się nié macie. Uważcie: coby to był za żal sercu ojcowskiemu, gdyby syn, w oczach jego odważył się na szkaradny jaki uczynek? Niewypowiedzianie bardziéj boli Boga, gdy w oczach jego grzészymy, bo patrzéć na to musi, czém się nieskończenie brzydzi.

Miéjcież z téj krótkiéj nauki ten *pożytek*, żebyście we wszystkich sprawach życia waszego, pamiętali sobie na te krótkie słowa, i głęboko je w sercach waszych zachowali: Bóg jest zawsze *przedemną*: Bóg jest zawsze *ze mną*; Bóg jest zawsze *we mnie*. Jest zawsze przedemną, bo zawsze na mnie patrzy, zawsze o mnie myśli, z oka mnie nigdy swego nie spuści. Jest zawsze ze mną, bo nié mógłbym okiem mrugnąć, ręką władnąć, najmniejszego uczynić poruszenia, bez Jego pomocy. Jest Bóg we mnie, bo mnie wskroś przenika, widzi najskrytsze myśli serca mego.

Każdego czasu, ale najbardziéj w okazyjach grzéchowych, w pokusach, miéjcież to w pamięci i uwadze: Jeżeli grzészę, Bóg mnie widziéć będzie! Bóg mnie są-

dzić będzie! Bóg mnie karać będzie! Ta uwaga, niepodobna, żeby zbawiennych myśli w sercach waszych nie sprawiła. Amen.

NAUKA VIII.

Z tego pytania: *Na co Pan Bóg człowieka stworzył?* Odpow. *Na to, żeby Go znał, kochał, chwalił, Jemu służył, a potém z Nim w niebie królował.*

Żebyśmy sobie ten potrzebny artykuł Wiary świętéj objaśnili, wiedzieć najprzód mamy, że każda rzecz stworzona ma swój koniec, do którego ją Bóg stworzył. Co poznać samém światłem rozumu i wiedzieć oczywiście możemy. Obróćmy oczy w niebo, cóż tam obaczymy? Obaczymy słońce, miesiąc, gwiazdy, obłoki; na cóż te światła Bóg stworzył? Słońce stworzył, żeby w dzień światu przyświécało, rano wschodziło, wieczór zachodziło; tak czyni: przyświéca, wschodzi, i zachodzi. Stworzył miesiąc i gwiazdy, żeby w nocy przyświécały, — przyświécają. Stworzył obłoki, żeby dészcze na ziemię spuszczały, — spuszczają. Rzućmy okiem po wszystkich stworzeniach, obaczymy, że każde z nich do tego końca dąży, który ma zamierzony sobie od Boga. I tak stworzył Bóg ziemię, żeby owoce wydawała, — wydaje. Stworzył ogień, żeby nas ogrzéwał, — ogrzéwa; stworzył wodę, żeby nas chłodziła, — chłodzi. Stworzył ptactwo niezliczonego rodzaju, żeby latało po powietrzu, — lata. Stworzył zwiérzęta: jedne, żebyśmy się niémi odżywiali, inne, żeby nas strzegły, inne żeby nam do pracy dopomagały, i wraz z człowiekiem robiły. Wszystkie czynią zadosyć końcowi swojemu. Widzimy to i już się ani temu dziwujemy, jako małemu chłopięciu tak srogi wół da sobą władnąć, jarzmo na szyję kłaść sobie dopuszcza, i owszem pod nie się poddaje, pozwala sobą rządzić, kierować. Gdyby chciało to bydlę moc swoję wywrzéć, którą ma, wieleby mu ludzi poradzić nié mogło. Czemuż tak jest powolne czło-

wiekowi? Bo go na to Pan Bóg stworzył; ten jest jego koniec, żeby dopomagało pracy człowiekowi. Wszystkie tedy stworzenia mają swój szczególny koniec, i temu końcowi swojemu zadosyćczynią.

Jeżeli tedy *wszystkie stworzenia* mają swój koniec od Boga sobie naznaczony, toć musi miéć i *człowiek*, a ponieważ człowiek jest osobliwszém wszechmocnych Jego rąk dziełem, toć téż musi miéć jakiś *osobliwszy* koniec. Cóż tedy jest za koniec człowieka? Oto sam Bóg, który jest przepaścią wszelkiéj dobroci, piękności, słodkości, Dobro nieskończone i nigdy nie ustające. Wszystkie dobra stworzone, jako to: bogactwa, uciechy, zdrowie, nié mogą być końcem człowieka, bo te dobra, że są przemijające, niepokój sprawują, że są odmienne, nietrwałe, czynią nas troskliwémi i frasobliwémi, sam Bóg jako jest początkiem naszym, tak jest i końcem naszym, sam tylko serca nasze nasycić może.

1) Żebyśmy tego, tak wysokiego końca doszli, najprzód powinniśmy znać Pana Boga naszego. Pytacie: Po czémże znać Pana Boga mamy? Oczy Go nasze nie widziały, uszy nie słyszały, po czémże Go poznawać mamy? Prawda, że nié możemy tym sposobem, jako się sami poznajemy, ale w inszy sposób, to jest, z Jego ku nam dobrodziejstw, nietylko powszechnych, jako to: stworzenia, odkupienia, poświęcenia, zachowania, ale i szczególnych, że nas karmi, odziéwa, opatruje, że cokolwiek mamy, z Jego łaski, dobroci i szczodrobliwości mamy. I tak jest hojny w użyczaniu nam tych swoich dobrodziejstw, że nié masz żadnéj chwili, któréjby nam dobrze nie czynił. Z tych tedy dobrodziejstw powinniśmy znać Pana Boga naszego. Coby to było, żebyśmy, odebrawszy tyle łask od Niego, nie znali się do Niego? Same nierozumne stworzenia potępiałyby nas, bo te znają swoich dobrodziejów, i jak mogą, tak im za ich dobrodziejstwa odwdzięczają. Między zwiérzętami nié masz żadnéj sroższéj, dzikszéj, nieubłagańszéj nad lwa; z tém wszystkiém mamy wiele przykładów, że i te, tak srogie zwiérzęta znały się do wdzięczności dobrodziejom swoim. Czytamy o jednym Rzymianinie, imieniem Androniku, że idąc, czasu jednego, przez puszczę, słyszał żałośnie ryczącego lwa. Rozumiejąc,

że ono zwiérzę postrzałem jakimś ranione zdychało, idzie na głos, i znajduje lwa, któremu tarń w łapie zawiązła. Postrzegłszy zwiérzę człowieka, podnosiło ową łapę zbolałą, prosząc go niejako o ratunek. Ośmieliwszy się ów człowiek, przystąpił bliżéj, i poznawszy co się z owym lwem działo, dobył owego ciernia z nogi, wycisnął ropę od boleści. Widząc się być zwiérzę uzdrowione, porzuciwszy puszczę i lasy, szło za nim, jako za swoim dobrodziejem, służyło mu jako szczenię. Co tylko z połowu jakiego dostać mogło, do niego nosiło, zawdzięczając mu owo jego dobrodziejstwo. Gdy potém ów człowiek na morze się puścił, a do okrętu lwa przyjąć nie chciano, puściło się w pław za nim na morze zwiérzę. i póty płynęło, póki nie utonęło. Są i inne podobne przykłady. Te czyż nie powinny nam być mocną pobudką, żebyśmy Pana Boga naszego znali, od którego codziennie rozliczne dobrodziejstwa odbiéramy?

2) Ale nie dosyć jest na tém, żebyśmy tylko Pana Boga, Stwórcę naszego znali, *kochać* go jeszcze powinniśmy, i sam tego chce, żebyśmy Go kochali. Co to za szczęście nasze, że Bóg kochać się nam każe! Monarchowie świata, panowie wielcy, nie pozwalają się poddanym swoim kochać: bardziéj chcą tego, żeby się ich poddani bali, ich władzę, zwierzchność nad sobą uznawali, — a Bóg stworzeniu swemu tak nikczemnemu kochać się każe.... Gdyby któremu z was król powiedział: „kochaj mnie“, winszowalibyście sobie szczęścia takiego; uważcież co to za szczęście nasze, że król nad królmi, Bóg nasz i Stwórca, kochać się nam każe. I to jest wielkiego podziwienia godna, że nas do téj miłości obowiązuje, bo któż to kiedy widział, żeby rozkazywano matce: „kochaj się w synaczku twoim, któregoś na świat wydała, wykarmiła, wypielęgnowała“. Nie trzeba jéj takiego rozkazania, gdyż samo serce macierzyńskie ma wrodzoną miłość do synaczka swego. Kto kiedy słyszał, żeby komu przykazywano: „kochaj się w pięknéj i ozdobnéj szacie,“ kiedy sama piękność i ozdoba szaty rwie oczy, i serce wabi do kochania. Kto kiedy słyszał, żeby obowiązywano głodnego: „jédz tę potrawę smaczną;“ nie trzeba żadnego na to obowiązku, bo sam smak, sam zapach potrawy zaostrza

apetyt zgłodniałemu. O! co to za cud dobroci Pana Boga naszego, że nam kochać się rozkazuje, lubobyśmy Go bez żadnego rozkazania kochać powinni.

Mogłby się kto pytać: „czy wszyscy możemy kochać Boga?“ Na to wam odpowiadam: Gdyby nam Bóg rozkazywał, żebyśmy obfite jakie jałmużny dawali na klasztory, kościoły, szpitale, tegobyśmy wszyscy wykonać nie mogli, bo wieluby się z was ubóstwem, niedostatkiem wymawiać mogło. Żeby nam Bóg rozkazywał, abyśmy się na męczeństwo i katownie dla Niego odważali, jako się odważali święci męczennicy, wymawiaćbyśmy się mogli słabością naszą. Gdyby nam rozkazywał, żebyśmy wszystko, co mamy, dla Niego porzucali, jako uczynili święci apostołowie, wymówićbyśmy się mogli potrzebą; — ale gdy nam Bóg kochać się każe, niczém się od miłości wymówić nie możemy, bo nam wszystkim dał sposobne serce do kochania. Kochać Boga możecie nietylko wy, którzyście go żadném grzéchem ciężkim nie obrazili, ale Go kochać możecie i wy grzésznicy, jako Go kochała Magdalena; kochać Go możecie nietylko wy mądrzy, uczeni, i wy, prostaczkowie.

Przytoczę wam tu piękny przykład, który czytamy w życiu świętego Idziego. Ten święty laiczek, przyszedłszy do świętego Bonawentury, prosił go, żeby mu na jego wątpliwość odpowiedział: czy nieuczony prostaczek może równie Boga kochać, jako Go kochają ludzie święci, mędrcy, uczeni, wielcy doktorowie? Na to mu święty Bonawentura odpowiedział: wiédz o tém niemylnie, braciszku, że najprostszy człowiek, najprostsza babka, może tak, i owszem bardziéj kochać Boga, niżeli który doktór i teolog. Co usłyszawszy święty Idzi, cały miłością Boską rozgorzały, wybiegł na ulicę i wielkim głosem wołał: „słuchajcie wy, prostaczkowie, wy, wieśniaczkowie, wy, ubogie babki, przy swojéj prostocie tak Boga kochać możecie, jako Go kochają najmędrsi doktorowie; czy sobie więcéj nad to życzyć możecie? Bądźcie kontenci i z podłego stanu waszego: gdy tylko Boga kochacie, przewyższyć możecie chwałą w niebie, świata monarchów“.

3) Prócz tego mamy powinność, żebyśmy Panu Bogu naszemu *służyli*. Co to za szczęście nasze, że się między

sługami Boskiémi liczyć możemy! Wielcy panowie nié mają tego szczęścia, i doczekać się nié mogą, żeby między dworzanami królewskiémi poczytani byli, a nas Bóg sam do usług swoich wzywa, i chce tego, żebyśmy Mu służyli. Ci, którzy służą królom, monarchom, cóż mają za korzyść z służby swojéj? Oto tę, że muszą na usługach panów swoich i zdrowie, a częstokroć i życie łożyć. W tém życiu mogą miéć jaką krótką nagrodę, ale przy śmierci mają żal i utrapienie serca, jako doznał na sobie ów wierny, przez lat kilkadziesiąt króla hiszpańskiego minister, który, leżąc na śmiertelnéj pościeli, prosił pana swego, żeby mu za owe usługi jego uczynił to, czego żądał. Gdy król przyobiecał, ów rzekł: o nic cię więcéj, mój panie, nie proszę, tylko o to, abyś mi jeszcze na jaki czas życia przedłużył. Gdy mu na to król odpowiedział, że to nie było w mocy jego, ale w mocy Boskiéj, ów, serdecznie westchnąwszy, łzami się zalawszy, rzecze: „Ach, mnie nieszczęśliwemu, żem na usługach pana ziemskiego tyle lat życia mojego strawił, który mi teraz w niczém pomódz nié może. O! jako lepiéjbym był uczynił, żebym był służył Bogu, „bobym był pewny nagrody a nagrody wiecznéj“. Żebyście i wy podobnie nie narzékali, póki wam Bóg życia pozwala, służcież Mu wiernie, tym się pobudzajcie, że usługa krótka i mała, a zapłata wielka, bo wieczna. Uważcie tylko, co to ponosić muszą słudzy u panów; muszą być gotowi na wszystkie niewczasy, niewygody, deszcze, mrozy, słoty, upały; muszą się odważać na niebezpieczeństwa utraty zdrowia, muszą odstępować, i zarzekać się woli swojéj, nié mogą czynić tego, co chcą, ale to, co im każą. A dlaczegóż to wszystko czynią tak ochotnie? Oto dla mizernego myta, tém się cieszą, i wszystkie sobie przykrości słodzą, że ich zapłata czeka, na którą się zmówili. Ach! najmilsi moi! jako nieporównanie bardziéj, powinnibyśmy się pobudzać do służenia Bogu, gdy nam najprzód nic tak trudnego nie rozkazuje, potém, że nikczemne usługi nasze, sowicie nam płacić obiecuje.

Co się téj zapłaty tyczy, jest wieczna i nieodmienna, jest taka, która nas na wieki szczęśliwémi i błogosławionémi uczynić może; jest tak pewna, że nas nigdy omy-

lić nié może, bo jest ostatnim końcem naszym, iż jeżeli wiernie Bogu w tém życiu służyć będziemy, z Nim téż wiecznie w niebie królować będziemy. I tenci to jest ostatni koniec nasz, do którego nas Bóg stworzył. Gdyby nas Bóg stworzył do jakiéj przemijającéj szczęśliwości, wielkąby nam był łaskę pokazał; uważcież, co to za łaska, że nas stworzył do szczęścia wiecznego, aby nas współdziedzicami królestwa swojego uczynił. Nié masz po człowieku żadnego stworzenia, żeby miało tak szczęśliwy i błogosławiony koniec. Nié masz ani anioła, ani archanioła, żeby nas w tém przewyższył, bo tenże koniec mają, który ma człowiek. Co większa, że nas Bóg do tak wysokiego końca stworzył, chciał, żebyśmy byli uczestnikami Jego wiecznéj chwały, bo jako On nié ma innego końca, i błogosławieństwa, tylko samego siebie, tak chciał, żebyśmy i my nie inny koniec mieli, tylko samego Boga, ani najlepszéj szczęśliwości, tylko własne Jego błogosławieństwo.

Pomnijcie i na to, że was Bóg stworzył, abyście z Nim na wieki królowali. Słyszeliściež kiedy o takim królu, żeby, w nagrodę usług, całe sługze swemu królestwo dawał? I nié masz i nie było, i nie będzie takiego na świecie króla. Jeden tylko taki jest Bóg nasz najdobrotliwszy, który nie cząstkę królestwa swojego, ale całą nagrodę nikczemnych usług stworzeniu swojemu daje. O! co to za nagroda! Ja wam tego wyrazić nié mogę, ale pytajcie się Pawła świętego, odpowié wam: *Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani rozum ludzki pojąć, ani serce ogarnąć tego nié może, co Bóg nagotował dla tych, którzy Go kochają.* Przeto, że nam dał duszę nieśmiertelną i wieczną, obmyślił dla niéj szczęście wieczne, i dziedziczką ją własnego swego błogosławieństwa uczynił. To niebo, na które z tego padołu płaczu poglądamy, nie dla siebie stworzył, bo gdy jeszcze nieba nie było, był Bóg Bogiem, i na niczém Mu nie zbywało, ale stworzył je i zgotował dla nas, żebyśmy wraz z Nim uczestnikami byli Jego chwały Boskiéj.

Cóż za *pożytek* z téj nauki miéć będziemy? Miejmy ten, że nie jesteśmy stworzeni do tych doczesności, które

są przemijające, i krótkie, ale stworzeni jesteśmy do nieba, do tego nieba, które nam dobroć Boska przed oczy wystawiła, że gdzie się tylko obrócimy, zawsze się z niebem potykamy, zawsze je widzimy. Jeżeliście dotąd nie uważali, to uważajcie, że wszystkie rozumne stworzenia, jako to: konie, woły, owieczki, psy, i inne mają głowy i oczy, do ziemi skłonione. Cóż tego za przyczyna? Nie insza, tylko ta, że te wszystkie zwiérzątka, stworzone dla człowieka, stworzone do ziemi, przeto się na nie zapatrują. Sam tylko człowiek ma głowę i oczy do nieba obrócone, aby sobie przypominał ten tak szczęśliwy i błogosławiony koniec, do którego stworzony. O jakie tu nieskończonéj dobroci Boga naszego dzięki powinniśmy, że nam za tak nikczemne usługi nasze, całém królestwem swojém płacić obiecuje! O z jakiém staraniem i usiłowaniem, dążyćbyśmy powinni do tak wysokiego końca! O co czynić! i czego nie czynić winniśmy, żebyśmy go dostąpili?

Zakończmyż tę naukę afektem świętego Augustyna.

Stworzyłeś mnie, Boże, do siebie, niespokojne jest serce moje, póki nie odpocznie w Tobie. O Boże! serca mojego, i cząstko moja na wieki! Cóż ja mam innego kochać? i czego pragnąć, prócz Ciebie, któryś jest szczére dobro, nieskończone dobro, wszelakie, i jedyne dobro moje. Odrywam serce moje od wszelkiego stworzenia, do ciebie je obracam, jako do ostatniego kresu i końca wszystkich spraw moich. Ty odtąd będziesz celem życia mego, wszystkich sił moich, wszystkich zmysłów, prac, i zabaw moich. Już więcéj niczego nie pragnę, tylko, żebym Tobie, Bogu mojemu, żył, Tobie umiérał, z Tobą się cieszył w wieczności szczęśliwéj, bez końca. Amen.

NAUKA IX.

Z tego pytania: *Świat i insze rzeczy na co Pan Bóg stworzył?* Odpow. *Dla człowieka, żeby ich zażywając, Panu Bogu służył.*

Na jaki koniec Bóg człowieka stworzył, to się w przeszłéj nauce przełożyło. Następuje teraz dalsze pytanie téj nauki katechizmowéj: „Świat, i insze rzeczy na co Pan Bóg stworzył?“ i odpowiadam: że na to jedynie, aby ich człowiek zażywając, Panu Bogu służył. Z czego poznać możemy, że człowieka stworzył Bóg dla siebie samego, wszystkie zaś inne rzeczy, tak te, które są na niebie, jako i te, które są na ziemi, dla człowieka, i jego szczególnéj usługi, jako mówi Pismo święte. Wszystko to, cokolwiek widzisz, człowiecze, Bóg pod nogi twoje rzucił. Słońce stworzył na to, żeby ci przyświécało, powietrze na to, żebyś niém tchnął, wodę na to, żeby cię chłodziła, ogień na to, żebyś się nim ogrzéwał, ziemię na to, żeby cię nosiła, zwierzęta, ptactwo na to, żeby ci częścią do pożywienia, częścią do potrzeb służyły.

Mówić nié możesz, żeby biédne muchy, motyle nie były potrzebne dla ciebie, bo te są potrawą ptaków, których ty pożywasz. Nie jész trawy, ale się nią pasie bydło, którém się ty karmisz. Rzuć okiem na wszystkie świata strony: obaczysz, że cokolwiek po ziemi chodzi, w wodzie pływa, po powietrzu lata, na niebie się błyszczy, wszystko to dla ciebie. Wszystkie stworzenia tak czułe, jako i nieczułe, są oczywistym dowodem szczodrobliwości i Opatrzności Boskiéj, ku tobie, są obrazem piękności jego, wizerunkiem wszechmocności, mądrości Jego. Święty Augustyn o sobie napisał: (*Confess. lib.* 10, cap. 9), że wszystkie stworzenia, które są na niebie, i na ziemi, nieprzestannie, jako kaznodzieje jacy na niego wołały, aby kochał Boga, Stworzyciela swego. Jakoż, lubo nie usty, ale rzeczą samą wołają na nas. *Niebo* mówi: *Ja* cię oświécam w dzień i w nocy, abyś w ciemnościach nie chodził. *Powietrze* mówi: Ja ci daję oddech, który

cię chłodzi, i poskramia gorącość wnętrzności twoich, aby cię nie strawiła; zachowuję do tego niezliczone różnego ptactwa rodzaje: jedne, żeby cieszyły oczy twoje pięknością piór swoich, inne żeby kontentowały uszy twoje śpiéwaniem, inne, którémibyś się karmił. *Woda* mówi: Ja cię zasilam w pragnieniu, skrapiam ziemię i ogrody twoje, ja zachowałam dla ciebie różne ryby i one rozmnażam, któreby ci do pokarmu służyły. *Ziemia* mówi: Ja, jako matka twoja, noszę cię, dodaję ci wszystkich rzeczy potrzebnych, w zbożach, ziołach, owocach; nawet po śmierci przyjmuję cię do wnętrzności moich, pozwalając ciału twemu miejsca do spoczynku u siebie. Zgoła wszystkie stworzenia, które tylko są na świecie, dla nas Bóg stworzył, żebyśmy ich zażywając, Panu Bogu służyli, i przez nie sobie, jako przez środki, do łatwiejszego dostąpienia końca naszego dopomagali. Jakoż, według nauki Augustyna świętego, wszystkie rzeczy stworzone są to jako szczeble, po których dostać się do nieba możemy, bylebyśmy ich tylko, jak Bóg chce, zażywali.

Nic na świecie takowego nié masz, czegoby Bóg dla człowieka, i jego potrzeb tak doczesnych, jako i wiecznych nie sporządził. I to nawet, co się nam według mniemania naszego widzi być złém, szkodliwém, niepotrzebném, z prawdziwego rozporządzenia Boskiego, i dobre, i pomocne, i potrzebne człowiekowi jest. Nié masz trawki, ziółka, listeczka, któreby nie służyły do potrzeby człowieka. Owe jadowite żmije, węże padalce, jaszczurki, i te są dla naszego dobra: z nich bowiem różne lékarstwa, dryjakwie wyrabiają, dla poratowania zdrowia ludzkiego. I sam czart, nad którego nié mamy główniejszego nieprzyjaciela, bo jako lew ryczący krąży na pożarcie nasze, różnémi na nas naciérając pokusami, a gdy się im opiéramy, i zwyciężamy, te same jego pokusy pomódz nam do zbawienia mogą. Wtenczas nam tylko rzeczy doczesne szkodliwe są, i na złe nam wychodzą, gdy ich źle zażywamy. Tak właśnie jako lékarstwo, które pomódz człowiekowi do zdrowia może, i na to jest sporządzone, żeby pomogło. Niechże go człowiek nie tak, jako należy, zażyje, to jest nie według miary, nie według czasu, nie według potrzeby, nietylko zdrowiu nie pomoże, ale je-

szcze o większą chorobę, a częstokroć i o śmierć przyprawić może, bo mu się przez złe zażywanie w truciznę obraca, i tak jako trucizna szkodzi.

Abyśmy tedy tych rzeczy, które od Boga mamy, zażywać nauczyli się zbawiennie, i pożytecznie, potrzeba, żebyśmy się do nich zbyt z chciwością, i afektem nie przywięzywali. Wam, panowie, którym Bóg dał dobra doczesne, fortunę, bogactwa, te nietylko nie przeszkadzają do zbawienia, ale jeszcze dopomódz mogą; w tém sztuka, żebyście ich dobrze zażyć umieli. Zażywajcie ich na potrzebę dzieci, domowych, a co wam zbywa, tém ubogich wspomagajcie, a na chwałę Boską obracajcie. Was zaś, których Bóg chciał mieć w waszym stanie, abyście sobie pracą rąk swoich pożywienie wyrabiali w pocie czoła swego, i wy tego, co wam Bóg daje (chociaż nie tak obficie, jak innym) tylko dobrze zażywajcie, a przy tém służcie Bogu, nierównie spokojniejsze życie mieć będziecie, niżeli mają ci, którzy w bogactwa obfitują, bo im więcéj ma kto dostatków, tym ma więcéj przy nich ugryzienia, niepokojów, frasunków, i utrapienia.

Przytoczę wam tu, dla waszéj pociechy, piękny przykład, czyli przypowiastkę, którą przywodzi *Aenas Sylvius*.

W pewném mieście (mówi on) był jeden bogaty kupiec. Handlował na lądzie, na morzu, towarami różnémi, ale przytém zgryźliwy, w sobie zawsze pomieszany, w ustawicznych myślach, które mu potrzebny nawet i w nocy spoczynek przerywały, nikt go nigdy śmiejącego się, nikt wesołego nie widział. Mieszkał przeciw niemu kowal bardzo ubogi, ale przytém roboczy, kowadła swego i młota pilnujący, który był zawsze wesół, śpiéwał, żartował. Co wszystko ów bogaty słyszał, widział, i pilnie uważał, myśląc sobie: skąd ta temu ubogiemu, przy jego ubóstwie, i tak ciężkiéj pracy wesołość, na któréj mnie, mającemu wszystko po dostatku, zbywa? Wdał się tedy jednego czasu z owym kowalem w rozmowę, pytając go: dlaczego tak zawsze wesoły? Ów coraz sobie wyśpiéwując, odpowié: „Panie, ja co zarobię, to fortuna moja; mam za to pożywienie, i odzienie, a jeżeli mi przyjdzie grosz jaki nadto, to się z tego i ubogi pożywi. Czemuż nié mam

być wesół? Nié mam się z czego smucić? Myszy chleba mi nie zjedzą, bo co dziś kupię, dziś téż zjem. Grad mi szkody nie uczyni, bo nic nie sieję. Na morzu towar mi nie utonie, bo go nié mam, złodzieja się nie boję, bo mi nié ma co wziąć, ubogo żyję, ale zawsze wesoło.“ Słysząc to bogacz ów, rzecze: Alboż to kto dostatni, bogaty, wesołym być nié może? A kowal, wziąwszy kundla swego, i pokazawszy mu w skórze jego pcheł pełno, odpowié: Jak wiele w tym psie pcheł, tyle u bogacza myśli, zgryzot, starania i niepokoju. Usłyszawszy to ów bogaty kupiec, odszedł, a chcąc prawdy doświadczyć, przychodzi drugiego dnia do tegoż kowala, gada z nim, rozprawia, a tymczasem potajemnie spory trzos piéniędzy, złotem i talarami napełniony, między narzędzia kowalskie porzuca; zabawiwszy się nieco, odchodzi. Nazajutrz, szukając potrzebnego do rzemiosła swego narzędzia kowal, napada na ów trzos piéniędzy, zadziwi się: skąd to? Woła żony, naradzając się co z tém czynić? czy zakopać? czy ogłosić, jeżeli kto nie zgubił? Żona zatrzymać radzi, mówiąc: że to nam Bóg dał, abyśmy się w ubóstwie naszém wspomogli, schowajmy to dla potrzeby swojéj. Ledwie co owe piéniądze schowali, różne myśli owemu kowalowi przystąpiły, bo sobie rozważał: Wié żona o piéniądzach, to zapewne nalegać na mnie będzie, żebym ją tak stroił, jak się inne stroją. Jeżeli ją ustroję, to mi spyszneje, a ludzie się temu dziwować będą, podam się w porozumienia, skąd tak nagła stanu mego ubogiego odmiana? Zgoła, dostawszy owych piéniędzy, już się ani śmiał, ani śpiéwał, ani żartował,, co wszystko ów bogaty kupiec uważał; w kilka dni, naszedłszy do niego, pyta się: panie kowalu, a jakoć się powodzi? Odpowié: Bóg wié jako, oto mnie z szczęściem spotkało nieszczęście. A kupiec mówi: a mnie szkoda spotkała: zgubiłem trzos z piéniędzmi. Słysząc to kowal, bieży do skrzyni, dobywa trzosa i kupcowi go pokazuje, mówiąc: Czy to nie ten, Panie? Ten, prawi. Oddawszy mu go, z radością rzecze: Odbierz, co twego, i zaraz śmiać się, śpiéwać, tak, jak przedtém zwykł, począł. Uważcież, jakto nié ma sobie czego życzyć, żebyście na tym świecie obfitowali w bogactwa, dostatki, zbiory; bądź każdy kontent ze stanu

swego, i darów sobie od Boga danych, używaj tak, jako Bóg chce, a szczęśliwym będziesz.

Pytać się możecie: którzyż to źle zażywają darów sobie od Boga danych? Odpowiadam: Najprzód ci, którzy je marnie tracą, na zbytki, marne utraty, przez co się do ubóstwa i ostatniéj nędzy, a częstokroć do rozpaczy przywodzą. Temu, któremu Pan Bóg fortunę jaką daje, tę oraz na niego powinność kładzie, żeby nie marnował, nie utracał, ale żeby według potrzeby onéj zażywał, i kiedy może, byle tylko godziwémi i sprawiedliwémi sposobami, onéj przyczyniał. Ten obowiązek Bóg na rodziców włożył; przeto tacy, którzy nie dbają tylko o to, żeby sami dobrze się mieli, sami używali, jedli, pili, a o rozporządzeniu dziatek swoich ani pomyślą, tracą ich fortunę, a jeżeli jaką zostawują, to zawiedzioną, i zawikłaną w różne procesa prawne, — tacy sprawić się będą musieli za złe używanie dóbr sobie pozwolonych, Sędziemu Bogu. Także ci na złe zażywają darów Boskich, którzy pieniędzmi dokupują się obrazy Boskiéj, przez co i sami tracą duszę swoję, i innych za sobą na wieczne potępienie pociągają. Także ci, którzy to, co im Bóg daje, albo co tylko sobie pracą rąk swoich zarobią, przez pijaństwo tracą. Jako to między służącémi wielu jest takich, którzy nim myto, na które się z gospodarzami swémi ugodzili wysłużą, wprzód je przepiją. Między rzemieślnikami, którzy co tylko zarobią, w kuflu utopią. Toż się rozumiéć powinno o wszystkich darach Boskich, tak przyrodzonych, jako nadprzyrodzonych, których nie inaczéj zażywać mamy, tylko żebyśmy za ich pomocą lepiéj Bogu służyli, i dosłużyli się zbawienia dusz naszych: *Sic transeamus per bona temporalia, ut non omittamus aeterna.*

NAUKA X.

Z tego pytania: *Jak ma człowiek Panu Bogu służyć?* Odpow. *Wierząc, co Bóg powiada; czyniąc, co przykazuje; nie czyniąc, czego zakazuje.*

Wiemy dobrze, że każdy człowiek na to jest stworzony, aby służył Bogu. Jest tedy dalsze pytanie: *jak* ma człowiek Bogu służyć? i odpowiadamy: że tych dwóch rzeczy od nas w służbie swojéj Bóg wyciąga: *Najprzód* wiary, powtóre: zachowania przykazań swoich.

Abyśmy najprzód temu wszystkiemu wierzyli, co nam Bóg do wierzenia podaje, i rozum nasz pod tę Wiarę poddawali, że to, co nam Bóg objawił, jest istotna prawda. Powtóre: żebyśmy czynili to, co nam przykazuje, a nie czynili, czego zakazuje. Przez Wiarę chce tego, żebyśmy Go znali za Boga, a przez zachowanie przykazań swoich, za Pana, iż On jest Bogiem i Panem naszym.

Co się tyczy Wiary, potrzeba, żebyśmy nietylko wierzyli *w Boga*, ale nadto: wierzyli *Bogu*, iż co On mówi, i nam objawia, prawdą jest. Bo co inszego to jest wierzyć w Boga, a co inszego wierzyć Bogu: i może kto w Boga wierzyć, a Bogu nie wierzyć. Jako tego mamy jasny przykład na piérwszych Rodzicach naszych, Adamie i Ewie, którzy wierzyli w Boga, a nie wierzyli Bogu. Wierzyli w Boga, bo gdy czart kusił Ewę, aby jabłko zerwała, ona mówiła: Bóg przykazał nam, abyśmy z tego drzewa nie jedli. Témi słowy wyznawała Boga Panem swoim i Stwórcą swoim, ani czart śmiał ich kusić o to, aby nie odstąpili wiary w Boga. Ale Adam i Ewa nie wierzyli Bogu, bo chociaż im Bóg przyrzekł: *Któregokolwiek dnia skusicie zakazanego owocu, śmiercią pomrzecie,* oni woleli wierzyć czartu zdradzającemu: *zapewne nie pomrzecie,* aniżeli Bogu mówiącemu: *pomrzecie.* Przeto Chryzostom święty twierdzi, że Adam i Ewa prze-

ciwko Wierze zgrzészyli, nie żeby nie wierzyli w Boga, ale że nie wierzyli Bogu. Wierzyć tedy *w Boga* należy do *rozumu*, a wierzyć *Bogu* należy do *woli*, która nietylko przyzwolić ale i pewność mieć powinna, iż to, co Bóg mówi, jest prawdą nieomylną. Co ludzie mówią albo obiecują, to omylić może; ale to nigdy najmniejszéj omyłce podpadać nié może, co Bóg mówi; Wiara przeto funduje się na niemylném Boskiém słowie.

Mówi zaś Bóg albo przez się, albo przez Kościół swój, albo przez ludzi duchem Bożym napełnionych, jacy byli prorocy, i gdy nam ci co do wierzenia podają, przyjmujemy to nie jako od ludzi, nie jako ludzkie słowo, ale jako słowo samego Boga. Stąd nauczyć się powinniśmy, prawierni katolicy, że co najwyższy Kościoła Bożego pastérz i namiestnik Chrystusów na Stolicy świętego Piotra siedzący, porządnie obrany, całemu Kościołowi do wierzenia podaje, to jest tak pewna, jak gdyby to sam Bóg podawał. Przeto, gdy kanonizuje świętego i świętym go ogłasza, wierzyć powinniśmy, że ten, którego kanonizuje, świętym jest, i z Bogiem króluje. Gdy naukę jaką potępia, wierzyć powinniśmy, iż błędliwa jest, bo w takich i tym podobnych wyrokach zbłądzić nié może. Ani mówcie: iż papiéż tak człowiek jako i inni omyłkom i błędom podległy, bo wam na to odpowiadam: że papiéż, gdy co mówi jako człowiek partykularny, to prawda że pobłądzić może, ale kiedy mówi *urzędownie* ze Stolicy Piotra świętego, gdy upewnia jako Chrystusa namiestnik, i *powszechnemu* Kościołowi co do wierzenia podaje, wtenczas zbłądzić nié może, tak dla obietnicy Chrystusowéj danéj Piotrowi i jego następcom: *Jam prosił za ciebie, Piotrze, aby nigdy nie ustawała Wiara twoja*, jako i dla szczególnéj przytomności Ducha Najświętszego, który natenczas przez usta jego mówi. Wyrokom tedy Kościoła Bożego nie dlatego wierzymy, że to papiéż powiedział, lecz dlatego, że to Duch święty przez usta papiéża powiedział. Tak właśnie, jako gdy wierzymy Pismu świętemu i Ewangielii, nie dlatego wierzymy, że to prorocy i święci ewangielistowie napisali, ale dlatego, że co napisali, z Ducha Bożego napisali, i wierzymy, że to nie ludzkie, ale

Boskie słowa, które żadnéj omyłce, żadnéj wątpliwości podpadać nié mogą *).

Powiedziałem, że do Wiary potrzeba tego, abyśmy i rozum nasz pod Wiarę poddawali. Pod Wiarę bowiem podpadają rzeczy niewidome, niezrozumiane, niedościgłe; z tém wszystkiém, gdy o nich Bóg mówi, bardziéj temu wierzyć powinniśmy, niżeli temu, co widzimy, bo w tych rzeczach, które nam pod zmysły podpadają, oszukać się możemy, i być inaczéj może niż widzimy, i czego zmysłami doświadczamy; to zaś, co Bóg objawia, prawda nieomylna, bo to nigdy nie podobna, żeby albo się sam omylił, albo nas chciał omylić.

Powinniśmy tedy wszystkim artykułom Wiary świętéj wierzyć, i tym, które sam Bóg objawił, i tym, które nam Kościół święty do wierzenia podaje, chociażbyśmy tego rozumem nie pojmowali. W szczególności zaś *nietylko* wierzyć, ale i *wiedzieć* powinniśmy wszyscy, a to pod utratą zbawienia, te cztéry rzeczy: Piérwsza, że *jest* Bóg, druga: że jest *sprawiedliwy*, trzecia: że jest *jeden we trzech osobach*, czwarta: że *Syn Boski stał się dla nas człowiekiem*. Te cztéry artykuły tak są do wierzenia potrzebne każdemu chrześcijaninowi, że chociażby inszych nié miał grzéchów, tylko tę grubą niewiadomość rzeczy do zbawienia potrzebnych, nié mógłby być zbawiony. Przeto rodzice mają obowiązek, aby dzieci swoje jak tylko do rozumu przychodzą, jak prędko rozeznawać zaczynają złe od dobrego, dobre od złego, uczyli tego, co im jest do zbawienia potrzebnego, aby po paciérzu przypominali im codziennie, co nietylko wierzyć ale i wiedzieć mają témi lub podobnémi słowy: *Wierzę, mój Boże, żeś jest Bogiem moim, Stwórcą moim, Panem moim. Wierzę, żeś jest sprawiedliwy: za dobre życie płacisz niebem, a za złe piekłem karzesz. Wierzę, żeś ty Boże w Trójcy świętéj jedyny, i że wtóra osoba Trójcy świętéj to jest Syn Boski wcielił się w żywocie Najświętszéj Maryi, stał się Człowiekiem, i na krzyżu umarł dla zbawienia naszego.*

*) Dekret Soboru watykańskiego o nieomylności papiéża nie inaczéj brzmi od nauki, jaką tu ks. Fabjani na sto kilkanaście lat przed formalnym dekretem podaje. Wiara katolicka jest zawsze jedna. (*Przypisek wydawcy*).

Inne artykuły Wiary świętéj nie koniecznie nam potrzeba w szczególności *wiedzieć*; dosyć do zbawienia *wierzyć* w powszechności w to wszystko, co nam Wiara i Kościół święty do wierzenia podaje. Ale te cztéry osobiście każdy człowiek wiedzieć powinien, a to pod utratą zbawienia. Być może, że między wami samémi są niektórzy tacy, którzy nietylko tych tak potrzebnych artykułów Wiary świętéj nie wiedzieli, ale nawet o obowiązku tak surowym wiedzenia, nie słyszeli; o! w jakiém oni dotąd zbawienia swego niebezpieczeństwie zostawali.

A nietylko jest obowiązkiem chrześcijanina, aby *wierzył* w to, co Bóg powiada, ale, prócz tego, powinien *czynić* to wszystko, co Bóg przykazuje. a nie czynić tego. czego zakazuje, bez czego także nié może być zbawiony. Ta bowiem jest wyraźna wola Boska, abyśmy zachowali wiernie wszystkie przykazania Boskie, wszystkie przykazania kościelne, wszystkie obowiązki właściwe stanom, kondycyjom, urzędom, sposobom życia naszego, w których zostajemy, zwłaszcza obowiązujące nas pod grzéchem ciężkim. Tę wolą swoję oświadczył Chrystus Jezus ewangielicznemu młodzianowi, gdy spytany od niego, coby miał czynić, aby osiągnął niebo, odpowiedział: *chowaj przykazania*. Albowiem niebo jest koroną zasługi, a zasługa jest pełnieniem wszelkiego prawa. Przeto Paweł święty mówił: że ani nieczyści, ani kazirodzcy, ani psotliwi, ani opoje, ani krzywdziciele, ani zgoła wszyscy, którzy nieposłuszni są prawu Boskiemu i kościelnemu, ciężko na sumieniu obowiązującemu, nie osięgną nieba.

Żebyśmy przy Wierze świętéj zbawili dusze nasze, potrzeba nam żyć po chrześcijańsku, potrzeba, żebymy przykazania Boskie zachowali, potrzeba, żebyśmy wiedzieli o *powinnościach* życia chrześcijańskiego. To, chrześcijaninie, zachowaj, a żyć będziesz.

NAUKA XI.

Z tego pytania: *Czego potrzeba, prócz Wiary, do zbawienia?* Odpow. *Dobrych uczynków, bo bez nich Wiara umarła, jako naucza Jakób święty.*

Że bez Wiary żaden człowiek zbawiony być nié może, o tém nas upewnił święty apostoł Paweł, który mówi, że *bez Wiary podobać się Bogu nié możemy.* A jeszcze bardziéj sam Zbawiciel Jezus owémi słowy: *Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie; a kto nie uwierzy, potępion będzie.* Jako tedy jeden jest Bóg, jeden Chrystus Syn Boży, jeden Chrzest, jeden Kościół święty, katolicki, apostolski, rzymski, tak i Wiara jest tylko jedyna, a to święta, katolicka, apostolska, rzymska, po całym świecie od świętych apostołów ogłoszona, rozlicznémi cudami wsławiona, tak wielu ciężkiémi prześladowaniami cesarzów rzymskich przez lat prawie trzysta, nietylko nienadwerężona, ale bardziéj wzmocniona.

Inne wiary nie takby się Wiarą nazywać powinny, jako raczéj niewiernością, albo odszczepieństwem, albo herezyją. W nich tém samém, że prawdy nié masz, trwałości nié masz: są podobne do owego gwałtownego dészczu, który prędko rowy i doły napełni, ale wnet usycha. Pisze *Theodoretus*, że za jego czasu siedmdziesiąt sześć sekt heretyckich było, które wszystkie ustały i zginęły. Święty *Augustyn* wylicza ośmdziesiąt i ośm wiar sobie przeciwnych, o których świadczy, że ich większa część zniszczała. Do naszych czasów, po Lutrze, Kalwinie, Zwinglijuszu, co bezbożnych herezyjarchów było, którzy albo dawno potępione błędy wskrzeszali, albo nowe wymyślali! Mieli za sobą niektórzy wielkich królów, książęta, którzy im mocne posiłki dawali, a to wszystko zniszczało, i oni w głupstwie swojém poginęli, i wiary ich ustały. Saméj Wiary świętéj katolickiéj trwałość i stateczność pokazuje, że, prócz niéj, żadnéj innéj nié ma, w któréjby człowiek mógł być zbawiony. W niéj saméj jest prawda Boska, która jako mówi Dawid, trwa i trwać będzie na wieki.

Ale tu jest szczególne pytanie: „Czy dosyć jest do zbawienia człowiekowi, wierzyć w to wszystko, co Bóg objawił?“ Odpowiadam, że nie dosyć. Lubo Wiara jest do zbawienia człowiekowi potrzebna, ale nie sama; prócz niéj potrzeba *uczynków dobrych*, to jest: żeby życie chrześcijanina z Wiarą się zgadzało. Miał Wiarę dobrą ów młodzian, o którym mamy u Mateusza świętego w rozdz. 19, a po staremu go Pan Jezus przestrzegał: *Jeżeli chcesz być zbawion, zachowajże przykazania.* I święty Piotr do wiernych i wybranych, którzy już byli w Chrystusa uwierzyli, mówi: *Starajcie się, abyście przez dobre uczynki upewnili zbawienie wasze.* Jaśniéj jeszcze Jakób święty, gdy mówi: „Że bez dobrych uczynków jest Wiara umarła, tak właśnie jako ciało bez duszy, albo drzewo bez korzenia“. I daléj: „Cóż ma za pożytek ten, który powiada, iż ma Wiarę, a uczynków nié ma; ażali go może taka Wiara zbawić? Takci wierzą i czarci, a po staremu i czartami są. Ty masz Wiarę (mówi on), a ja mam uczynki, pokażże mi Wiarę twą bez uczynków, a ja ci z uczynków pokażę Wiarę moję“.

Gdybyśmy na saméj tylko wierze pokładali zbawienie nasze, tedyby ani cudzołóstwa, ani łotrowstwa, ani kradzieże, ani pijaństwa przeszkadzać nikomu do zbawienia nie powinny; boby największy zbrodzień, byle tylko wierzył, musiał być zbawiony, co jest przeciwko wyraźnéj nauce Pawła świętego: *ani cudzołożnicy, ani sodomczycy, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapieżce nie osiągną królestwa Bożego.*

To prawda, że dobre uczynki nasze, ile nasze, i same z siebie, bez łaski Boskiéj i zasług Chrystusowych, usprawiedliwić nas nié mogą. Mogą jednak z łaską Boską, jako mówi Paweł święty: *Nie ja, ale łaska Boska ze mną;* dopiéroż kiedy będą z zasługami Chrystusowémi złączone. Jako dziécię wielkiego kamienia samo z miejsca ruszyć nié może; tak i uczynki nasze, lubo, ile z siebie, nié mają i miéć nié mogą téj mocy zasługi, żeby nam za nie Bóg płacił, ale z Jego pomocą, łaską, upodobaniem, i wolą, do téj ważności przychodzą, że nam żywot wieczny zasłużyć mogą. Wyraził nam to sam Pan Jezus owémi słowy: *Jam jest macica winna, a wy latorości: kto mieszka*

we mnie , a ja w nim, ten siła owocu przynosi, bo bezemnie, nic czynić nié możecie. Jako bowiem latorośl bez korzenia usycha, ale gdy będzie wszczepiona w macicę winną, albo jakie urodzajne drzewo, pożytek przynosi, tak i nasze czynności, gdy będą zasługami Chrystusowémi złączone, a niejako wszczepione, zbawienny nam pożytek przyniosą.

Potrzebna jest każdemu człowiekowi do zbawienia *Wiara*, bo ta jest fundamentem zbawienia naszego. Przy wierze *potrzeba dobrych uczynków*, bo te są ucaleniem, i niejakiém dopełnieniem zbawienia naszego. Wiara to w nas sprawuje, że wierzymy temu wszystkiemu, co Bóg objawił. Dobre zaś uczynki wolę Boską wypełniają, że czynimy to, co Bóg przykazał, a nie czynimy, czego zakazał. Te dwie rzeczy tak są do życia duchowego potrzebne, jako do życia przyrodzonego dusza i ciało: póty człowiek żyje, póki dusza w ciele: jak prędko wychodzi, tak zaraz człowiek obumiéra, i trupem się martwym staje.

Tym artykułem Wiary świętéj potępia się błąd Lutra, który na samą Wiarę spuszczać się każe, a o robotę dobrych uczynków nie dbać. Tego bezbożnego mistrza ta była nauka, a raczéj bluźnierstwo: *Grzész mocno, a wiérz jeszcze mocniéj, że za cię Chrystus już dosyć uczynił, zbawion będziesz.* Nie apostolska to nauka, ale djabelska; inaczéj nas Chrystus nauczył. Róbcie (mówi On) aż przyjdę, to jest: przy Wierze, którą macie, starajcie się o zachowanie przykazania mego, o dobre chrześcijańskie uczynki, a to dotąd, póki nie przyjdę, to jest, póki was z tego padołu płaczu na wolność synów Bożych nie wyprowadzę.

Mówić nié możecie: że *niepodobna* przykazań Boskich zachować, bo i ta nauka od Kościoła Bożego potępiona, zadająca Bogu nieroztropność i okrucieństwo, jakby On stworzeniu swemu niepodobne rzeczy rozkazywał, a za niewykonanie wiecznie karał. Ani mówić możecie, żeby zachować Boskie przykazania ciężko było, bo Chrystus mówi: *Ciężar mój lekki, a jarzmo moje słodkie.* Ale: dajmy i to, żeby téż i ciężkość jaka zachodziła w nabywaniu cnót, w ćwiczeniu się w dobrych uczynkach. Alboż tego chwała wieczna niegodna, żebyśmy dla jéj nabycia cięż-

kość sobie jaką uczynili? Dajmy to, żeby też i ciężko było, ale z łaską Pana Boga lekko. Jeżeli ci ciężko jedną ręką kamień wielki z dołu do góry wynieść, przyłóż drugą, — wyniesiesz. Jeżeli ci ciężko jednym koniem z dołu wóz wyciągnąć, przyprząż drugiego, wyciągniesz. A do tego: czyż wy nie doznajecie ciężkości, i jeszcze jakiéj, w handlach, gospodarstwach, rzemiosłach, w nabywaniu fortuny, dóbr, majętności, a przecie się na to odważacie: dla mizernego zysku, targacie zdrowie, siły, dla jednego grosza, — a w zachowaniu przykazań Boskich, w uczynkach pobożnych, ciężkość sobie czynicie?

O gdybyście to zaraz przeniknąć mogli, jaką pociechą dusza się napełni w on czas, kiedy od wszystkich opuszczona zostanie: nic z sobą z tego świata nie weźmie; same tylko uczynki za nią pójdą. Im sobie tu na tym świecie więcéj cnót i dobrych uczynków naskarbiła, tém jéj płatniéj będzie, bo się spodziéwać będzie usłyszéć od Chrystusa owe słowa: „Łaknąłem, nakarmiliście mnie, pragnąłem, napoiliście mnie, nagim był, przyodzialiście mnie, w więzieniu byłem, nawiédziliście mnie. Odbierzcież i osiągnijcie zapłatę wam obiecaną“. Przeciwnym sposobem: jaka trwoga i bojaźń ogarnie oną duszę, która, wyszedłszy z ciała, nic z sobą na sąd Boski nie przyniesie, tylko straszne grzéchów brzemię, które ją na przepaść wieczną pogrążać będzie!... Dopiéro sobie wspomni na czas marnie strawiony, dopiéro ją żal nieznośny przeniknie, że mając tyle sposobności do dobrego, nic dla zbawienia nie czyniła.

Żeby nas podobna bojaźń nie trapiła, póki nam Bóg życia dozwala, przy Wierze świętéj starajmy się o dobre uczynki, ubogich według możności ratujmy, w potrzebach wspomagajmy, głodne karmmy, łaknące napawajmy, utrapione cieszmy, abyśmy usłyszeli od Chrystusa owe słowa: *Coście tym uczynili, mnieście uczynili.*

NAUKA XII.

Z tego pytania: *Która osoba Trójcy świętéj stała się dla nas człowiekiem?* Odpow. *Druga, to jest Syn Boży Jezus Chrystus.*

Wiara nas uczy, że jest Bóg jeden we trzech osobach, to jest: Bóg Ojciec, Bóg Syn, Bóg Duch święty, a te trzy osoby są jednym Bogiem. Z tych trzech osób stała się jedna człowiekiem dla nas i zbawienia naszego. Nie piérwsza, to jest, nie Bóg Ojciec, nie trzecia, to jest, nie Duch święty, ale druga, to jest, Syn Boży; ten, przyjąwszy na się naturę ludzką, stał się dla nas człowiekiem, i to rodzice dzieciom często przypominać powinni, bo to jest artykuł Wiary — kardynalny, o którym gdyby człowiek nie wiedział, dla téj saméj niewiadomości nié mógłby być zbawiony.

Pytacie: Gdzież ten Syn Boski stał się człowiekiem? Odpowiadam: że w żywocie Najświętszéj Maryi. Gdy bowiem Bóg postanowił naród ludzki, przez grzéch piérworodny zgubiony, z niewoli czarta przeklętego wydźwignąć, to oswobodzenie plemienia ludzkiego potrzebowało koniecznie, żeby się przez nie stało zadosyć obrażonemu Bogu; tego zaś zadosyćuczynienia żadne stworzenie, nawet i anielskie sprawić nié mogło. Bo, z jednéj strony, nié mogło miéć zasług takich, któreby przebłagały Boga, z drugiéj strony, obraza nieskończonego Boga potrzebowała takiego zadosyćuczynienia, któreby miało zasługi nieskończone, co było nad wszystkie siły stworzenia. Bóg téż tego zadosyćuczynienia sam czynić nié mógł, bo to nie dzieje się tylko starszemu i godniejszemu; Bóg zaś nad siebie ani starszego, ani godniejszego miéć nié może. Cóż tedy z miłości narodu ludzkiego uczynił Syn Boży? Oto ofiarował się Ojcu Przedwiecznemu przyjąć na siebie naturę ludzką, i stać się człowiekiem, aby ile człowiek mógł cierpiéć, i dosyć uczynić za grzéchy nasze, ile zaś Bóg zasługami swémi nieskończonéj wartości, nagrodził zniewagę, Bogu od człowieka uczynioną. Gdy tedy przy-

szedł czas ów, którego z tak wielkiém utęsknieniem czekali święci patryjarchowie i prorocy, czas ów pożądany odkupienia naszego, aby się Syn Boski stał człowiekiem, zesłał Bóg Gabryjela, archanioła do Najświętszéj Maryi w poselstwie, aby jéj zwiastował w żywocie swym poczęcie Boskiego Syna, który się jéj widomie pokazawszy, imieniem Trójcy Przenajświętszéj pozdrowił: *Bądź pozdrowiona łaskiś pełna, Pan z tobą;* potém oznajmił jéj tajemnicę Wcielenia Syna Boskiego: Oto poczniesz i porodzisz Syna. Na które słowa zmieszała się najwstydliwsza Panna i rzekła: Jak to być może, gdy ja męża nie znam? Być może, odpowié anioł: bo niéma nic niepodobnego u Boga: Duch święty zstąpi na cię, i moc Najwyższego zaćmi tobie, że za sprawą jego poczniesz, bez naruszenia Panieństwa Twego. Gdy na te słowa rzekła Najświętsza Maryja: *Oto ja służebnica Boska, niech mi się stanie według słowa twego,* zaraz w żywocie swym poczęła Boskiego Syna, którego dziewięć miesięcy nosiwszy, porodziła.

„Porodziłaż Najświętsza Maryja Syna Boskiego, czy jako tylko człowieka, czy oraz i Boga?“

Odpowiadam: że porodziła i człowieka i Boga, bo Chrystus miał dwie natury: i Boską, i ludzką; dlatego zowiemy Najświętszą Maryją Bogarodzicielką.

„Byłaż ona prawdziwą Matką Boską“?

Odpow. była Matką, ale oraz i Panną, bo Chrystusa bez naruszenia panieństwa swojego porodziła; o któréj to przepowiedział *Izajasz* w rozdziale 7: *Oto Panna pocznie i porodzi Syna, i nazwane będzie imię jego Emanuel, co się wykłada: Pan z nami,* i w rozdziale 9: *Maluczki narodził się nam, imię Jego będzie przedziwny, radny, Bóg mocny, Ojciec przyszłego wieku, książę pokoju.*

„Miałże Syn Boski Ojca?“

Odpow. Syn Boski, ile Bóg jest współistotny Ojcu Przedwiecznemu, i z tegoż Ojca przedwiecznie zrodzony, rodzeniem przedwiecznem, niepojętém, niewysławioném, jako mówi Izajasz: *Generationem ejus quis enarrabit?* Do tego przedwiecznego rodzenia Boskiego dosiągnąć nié możemy, tylko przez rodzenie tego, co między stworzeniami bardziéj przystępuje do podobieństwa z Bogiem,

jaka jest dusza ludzka. Sposób zaś rodzenia w duszy ludzkiéj jest ten: Gdy człowiek przez duszę swoję myśli, ta myśl nazywa się pojęciem rozumu, które pojęcie pochodzi z duszy, jako z ojca, i jest słowem rozumu, albo człowieka; dusza tedy myśląc rodzi słowo swoje. Podobnym sposobem: Syn Boski nie jest co innego, tylko Słowo Boga, a to Słowo, nie powierzchownie wymówione, bo to przemija, ale Słowo (że tak rzekę) wewnętrzne i współistotne Bogu. Przeto Słowo Boga jest jednéjże natury z Bogiem, i równe Bogu, i toć to wyrażają owe słowa Jana świętego, od których swą Ewangieliją zaczyna: *Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bóg był Słowem,* przez które się wyraża przedwieczne rodzenie Boskiego Syna. Ile zaś Syn Boski człowiekiem jest, Ojca nié miał, bo był z Ducha Najświętszego poczęty. Józef święty, który był Oblubieńcem Najświętszéj Maryi, był tylko opiekunem, stróżem, karmicielem Jezusa i Ojcem mniemanym.

„Jakże się nazywał w ciele ludzkiém Syn Boski?“

Odpow. że *Chrystus Jezus*. Chrystus, znaczy pomazańca Boskiego, i kapłana według porządku Melchizedecha, i od tego słowa zowiemy się chrześcijanami, to jest: sługami Chrystusowémi. Jezus znaczy: Zbawiciela. Gdy się bowiem tak dla nas uniżył Syn Boski, że się stał posłusznym do śmierci, a śmierci krzyżowéj, za to Go Ojciec przedwieczny wywyższył, i dał mu imię, które jest nad wszelkie imię. Nié masz żadnego imienia (mówi Pismo święte) pod niebem ludziom danego, w którémby zbawieni być mogli, tylko w imieniu Jezus; nié masz imienia, na któreby wszelkie kolano upadało: niebieskie, ziemskie, podziemne, oprócz imienia Jezus. Wielkie tedy jest to Najświętsze Imię. Wielkie dla godności Tego, który je mianował. Wielkie dla zasługi, dla któréj mianował. Wielkie dlatego, co się przez nie wyraża, bo znaczy i wyraża Boga i człowieka, to jest Zbawiciela.

Nié masz tedy większéj mocy i dzielności w inném imieniu, jako w imieniu Jezus. Nie wspominam tu tych cudów, które mocą tego imienia czynili apostołowie, i po nich następujący święci wyznawcy, męczennicy. Tém imieniem wskrzeszali umarłe, léczyli chore, słuch głuchym, ślepym wzrok, mowę niemym przywracali; tém imieniem

wyganiali czartów z ciał ludzkich, gasili pożary, przenosili góry, i więcéj nierównie dokazywali, niżeli Mojżesz swą cudowną laską, bo którekolwiek po Chrystusie stały się cuda, stały się mocą imienia tego. Przez to imię, mówi św. Bonawentura, otrzymujemy wszystko, cokolwiek do życia chrześcijańskiego, do osiągnienia zbawienia służyć może. *In hoc nomine consequimur victoriam, veniam, gratiam et gloriam.* Przez to imię zwyciężamy nieprzyjaciół dusznych, dostępujemy odpuszczenia grzéchów, skarbimy sobie rozliczne łaski, i na chwałę wieczną zasługujemy. Nie możemy bowiem skuteczniéj przebłagać zagniéwanego na nas Boga, jako przez Jezusa Chrystusa, który jest grzésznych Zbawicielem.

Słuchajcie Bernarda świętego, co o tém Najświętszém Imieniu mówi. Jakiego tylko dobra pożądać możesz, znajdziesz go w Jezusie. Oświécenia pragniesz? Jezus jest światłością, która oświéca człowieka, na świat przychodzącego. Chcesz posilenia? Jezus jest pokarmem, zasilającym duszy na życie wieczne. Chcesz uzdrowienia? Jezus jest lékarstwem na wszystkie niemocy. Żądasz pociechy? serdecznego wesela? Jezus jest muzyką w uszach, w sercu weselem. Chcesz widziéć, słyszéć cnót przykłady? Jezus jest wzorem, i przykładem cnót wszystkich, w nim pokora niezrównana, w nim hojność nieprzebrana, w nim dobroć niepojęta, w nim wszystkie dobra, i doczesne, i wieczne. Cokolwiek mamy, wszystko mamy przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, któremu cześć i chwała na wieki. Amen.

NAUKA XIII.

Z tego pytania: *Czy jest Pan Jezus wszędzie?* Odpow. *Według Bóstwa, jest wszędzie; według Ciała, nié masz go wszędzie.* Pyt. *Gdzież jest Pan Jezus według Ciała?* Odpow. *W niebie, na prawicy Boga Ojca, i na ziemi w Najświętszym Sakramencie.*

Wiara nas święta uczy, że druga osoba Trójcy Przenajświętszéj jest Syn Boży, prawdziwy Bóg, i oraz prawdziwy człowiek, Zbawiciel nasz Jezus Chrystus. Jest tedy dalsze pytanie: „czy ten Zbawiciel nasz Chrystus Jezus, jest *wszędzie?*“

Odpowiadamy: że ile jest Bogiem, jest wszędzie, ile zaś jest człowiekiem, to jest według Ciała, wszędzie nie jest, bo to był błąd ubikwistów, którzy twierdzili, że Chrystus według ciała i natury ludzkiéj, tak jest wszędzie obecnym, jako ile Bogiem jest, lecz ich błąd Kościół święty potępił.

Ponieważ tedy Pan Jezus według ciała i natury ludzkiéj wszędzie nie jest, gdzież On jest? Odpowiadamy: *Najprzód:* w niebie, na prawicy Boga Ojca. *Powtóre:* tu z nami, ludźmi na ziemi, pod Osobami chleba i wina w Najświętszym Sakramencie utajony. Tego nas Wiara święta uczy, że Syn Boży wziął ciało ludzkie na się, począł się w żywocie Najświętszéj Maryi, z niéj się narodził, i mieszkał z nami, jako mówi Jan święty: **Słowo** *stało się Ciałem i mieszkało między nami.* W témże Ciele ludzkiém cierpiał dla nas, i na krzyżu życie swoje położył. Nie umarł, ile był Bogiem, ale ile był człowiekiem; tak właśnie, jako gdy człowiek umiéra, nie umiéra dusza, ale ciało, tak i w śmierci Chrystusowéj, nie umarło Bóstwo, ale natura ludzka. Przeto w témże Ciele zmartwychwstał dnia trzeciego, mocą Bóstwa swego. W témże Ciele przez dni cztérdzieści po śmierci swojéj z nami zostawał, pokazując się uczniom swoim, i z niémi jedząc; w témże nakoniec Ciele w niebo wstąpił, i osiadł na prawicy

Wszechmogącego Ojca swego, to jest, jako mówi święty Tomasz, anielski doktór, ile Bóg. w równości z Ojcem.

Według Ciała przyobiecał też i z nami ludźmi być i mieszkać Pan Jezus, gdy powiedział: *Ja z wami jestem, aż do skończenia świata.* Jakimże sposobem? *Oto w Najświętszym Sakramencie utajony.* Ten Sakrament, przed śmiercią swoją, na ostatniéj wieczerzy postanowił, pod osobami chleba, i wina, zostawiając nam pamiątkę niewypowiedzianéj miłości swojéj ku nam, i przedziwnych cudów swoich. Figurą tego była owa starozakonna *Manna*, w któréj te cuda Pismo święte wylicza: *najprzód*, że była chlebem ludzkim, ale nie pospolitym, bo na powietrzu uczynioném, nie na ziemi, bez orania, siejby, ognia, i pieca, takiego chleba nigdy ludzie nie widzieli, ani go nié mieli, a stała się nietylko za chléb, ale i za inne potrawy mięsne, którémi się człowiek posila, — małyż to cud? *Powtóre:* iż ona manna rano z rosą spadała, a skoro promyczek wschodzącego słońca uczuła, zaraz ginęła, od ognia zaś, lubo ją warzono, smażono, tłuczono, nie ginęła. Czyliż i to nie cud? *Potrzecie:* że kto jéj łakomie nabrał więcéj, niżeli mu potrzeba było, naprzykład, nabrał jej kto na dziesięć osób, a w domu nié miał tylko pięć, połowica jéj nie wiedziéć gdzie się podziéwała i niknęła, iż nazajutrz nie znalazł i nie namierzył więcéj, tylko na pięć osób. Nie cudże to? A gdy ją kto nazajutrz chciał chować, ogłodzenia się bojąc, słowu Boskiemu i jego Opatrzności nie dufając, gniła, psuła się, i robactwo ją toczyło. A gdy ją w piątek sowicie zbiérano, i na przyszłą sobotę w skrzyni Bożéj chowano, nie gniła, ani się psuła, ale jako świéża i dzisiejsza zostawała — i nie cudże to? Nadto, co najdziwniéj, miała w sobie smaki wszystkich potraw, których się im tylko zachciało, i na które tylko kto sobie pomyślił. Miała w sobie smak kapłoni, krom kapłona, smak kuropatwy, krom kuropatwy, smak sarny, krom sarny, lubo istności rzeczy tych, to jest substancyi, nié miała. Nakoniec trwała nie jeden miesiąc, ani rok, ale przez lat cztérdzieści. Tą jedynie potrawą żył i wzmacniał się lud ów, który Mojżesz z niewoli Egipskiéj do ziemi obiecanéj prowadził. a było

go na sześćkroć sto tysięcy, nie rachując białogłów i dzieci, których było tyle dwoje, — a małyż to cud?

Ale *większe* mamy *cuda w Najświętszym Sakramencie*. *Najprzód*: że pod osobami chleba i wina jest tenże sam cały Chrystus Pan, który jest w niebie na prawicy Przedwiecznego Ojca. *Powtóre*: iż na słowa kapłańskie chléb i wino przemienia się w Ciało i Krew Jezusową. *Potrzecie*: iż po poświęceniu, nié masz chleba ani wina, ale cały Chrystus pod osobami chleba i wina. *Poczwarte*: iż po témże poświęceniu, istota chleba i wina ginie, same tylko przymioty zostają, jako to: białość, smak, okrągłość. *Popiąte*: iż tak jest całe i zupełne Ciało Jezusowe w całéj poświęcanéj Hostyi, jako téż i w najmniejszéj cząsteczce, tak dalece, że gdyby kapłan na sto części Hostyją podzielił, w każdéjby było całe i nierozdzielne Ciało Jezusowe *). *Poszóste*: iż lubo Ciała Chrystusowego pożywamy, przecież go nigdy nie ubywa, ani się trawi. Zawsze ten Baranek (mówi święty Jędrzéj apostoł) trwa cały, i trwać będzie aż do skończenia świata. *Posiódme*: że oraz jest na różnych miejscach, gdzie tylko ten Sakrament sprawują i poświęcają.

W tym Sakramencie tak pod osobami chleba, jako i pod osobami wina, jest żywy i cały Pan Jezus z duszą, z ciałem, Bóstwem, krwią, i wszystkiémi zasługami swémi, przetoż nie więcéj biorą, którzy go pod jedną osobą przyjmują, jako kapłani, którzy pod obiema: bo jak pod osobą chleba jest Ciało i Krew Jezusowa, jako pod osobą wina jest nietylko Krew sama, ale i Ciało Jego, gdyż tak pod obiema, jako i w każdéj z osobna jest *żywy* i *cały* Pan Jezus. Gdyby bowiem pod osobą chleba było *tylko* Ciało jego, a nie było Krwi jego; także, gdyby pod osobą wina była tylko Krew jego, a nie było Ciała jego; tedyby było Ciało umarłe, nie żywe, krew obumarła, nie żywa. Ale że pod osobą chleba jest Ciało *żywe*, toć musi być i ze Krwią jego. Że pod osobą wina jest i krew żywa, toć musi być i Ciałem jego. A że jest Ciałem żywém,

---

*) *Totus et integer Christus sub panis specie, et sub quavis ipsius speciei parte, totus item sub vini specie et sub ejus partibus existit. Trident. Sess. 13. Cap. 3 ad finem.*

Krwią żywą, toć jest z duszą Jego, i z Bóstwem Jego, i tak w Najświętszym Sakramencie z nami zostaje, i tak go pożywamy.

Czemu zaś nie pod inszémi osobami, tylko chleba i wina dać się nam i zostawić raczył, nie insza przyczyna, tylko ta, że chciał być pokarmem i napojem naszym, jako sam powiedział: *Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, i Krew moja prawdziwym napojem;* te bowiem skutki w duszy naszéj sprawuje, które pokarm i napój cielesny sprawuje w ciele.

a) A *najprzód*: jako pokarm którego zażywamy, łączy się ściśle z ciałem naszém, bo się przemienia w krew i substancyją człowieka, tak Chrystus, przez pożywanie tego Sakramentu, łączy się z nami jako sam mówi: *Kto pożywa Ciała mego, i pije Krew moję, we mnie mieszka, a ja w nim*, w czém się wydaje niezmierna Jego ku nam miłość. Ta tylko jest między pokarmem cielesnym, a Najświętszém Ciałem Jezusowém różność, że, gdy pokarmu cielesnego zażywamy, ten dzielnością ciepła przyrodzonego obraca się *w nas* — Chléb zaś anielski, ponieważ jest żywy, *nas* obraca w siebie, jako mówi święty Leon: „Nic co inszego sprawuje uczestnictwo Ciała i Krwi Jezusowéj, tylko, żebyśmy się w to, czego pożywamy, odmienili“. To prawda, że się nie przemienia substancyja nasza w substancyją Chrystusową, ale się przemieniają afekta i obyczaje nasze w afekta i obyczaje Chrystusowe. Tak właśnie, jako kto w lékarstwie pije perły albo złoto, nie odmienia się ani w perły, ani w złoto, ale gdy ich pożywa, użyczają mu swoich przymiotów, rzeźwości, wesołości, i na siłach pokrzepienia: tak téż i ten pokarm anielski, zwłaszcza, gdy nié ma względem nas przeszkody.

b) Powtóre: jako pokarm *życie* w nas *sprawuje*, i przy nim zachowuje, bo bez pokarmu żyćby długo człowiek nié mógł, częścią dlatego, że ciepło przyrodzone, gdyby nie trawiło potraw, musiałoby substancyją ciała trawić, częścią dlatego, że przez zażywanie pokarmu naprawiają się siły ożywiające, które w nas to przez lata, to przez

choroby, to przez różne dekreta wątlą się: toż sprawuje i w duszy naszéj ten pokarm niebieski. On *ożywia* duszę; on w niéj zachowuje łaskę Boską poświęcającą, którą żyje dusza nasza Bogu; przezeń umacniamy się w cnotach, oddalamy się od tego, co zgubę duszy przynieść może.

c) Potrzecie: jako przez używanie pokarmu, *przybywa* nam ciała, i wzrostu nabiéramy, tak i przez zażywanie Najświętszego Sakramentu, pomnażamy się w łasce Boskiéj, przybywa nam zasług, rośniemy w cnoty chrześcijańskie, przez obfitość darów niebieskich, które w tym Sakramencie odbiéramy.

d) Nakoniec: jako pokarm czyni człowieka mężnym, którym gdyby się nie posilał, byłby mdłym, słabym, aniby robić, ani chodzić, ani bić się z nieprzyjacielem nié mógł: toż Chléb anielski w duszy sprawuje, dodaje bowiem nam sił nadprzyrodzonych na zwyciężenie czarta, i pokus jego, dodaje męstwa do aktów heroicznych, i odważenie się na śmierć samą dla Boga. I tać to jest przyczyna, że umiérającym dają Najświętszy Sakrament, jako strawne na drogę wieczności, żeby przezeń sił nabrać mogli do dania odporu nieprzyjacielowi duszy, który, jeżeli kiedy, tedy w tę chwilę, krąży jako lew na pożarcie nasze. Z téj saméj przyczyny święci męczennicy (jako w dziejach kościelnych czytamy) idący na męczeństwo, tém się wprzód Sakramentem posilali, żeby w mękach, które im tyranowie zadawali, nie ustawali, ale mężnie do końca dotrwali w wyznawaniu Wiary Chrystusowéj. Jeżeli bowiem ów prosty tylko Chléb, którym był od anioła Elijasz posilony, téj był dzielności, że mocą pokarmu tego wszedł aż na górę Boską: — jakiéjże dzielności być musi Najświętsze Ciało Jezusowe, Chléb ten anielski, który z nieba zstąpił, nie doczesny żywot, ale wieczny w duszach sprawujący, nie na górę Horeb, ale do nieba nas prowadzący? W inszych bowiem Sakramentach bierzemy łaskę Boską, ale w tym bierzemy *Dawcę* wszystkich łask, Jezusa.

O! jakie mu za to *dzięki* powinniśmy! Wielka to jest i niewymowna łaska, że Syn Boski z nieba na świat

zstąpił, że się wcielił w żywocie Najświętszéj Maryi, i przyjął Ciało ludzkie na się. Wielka, że w tém ciele ludzkiém za nas ucierpiał, i życie swoje tak drogie na krzyżu położył. Ale nierównie większa, że nam dał Ciało swoje za pokarm, krew swoję za napój, co było dopełnieniem niejakiém — wszystkich danych nam łask i dobrodziejstw swoich. Nad to dobrodziejstwo (uważa Augustyn święty) Bóg, lubo jest *wszechmocnym*, więcéj uczynić nié mógł, lubo jest nieskończenie *mądrym*, więcéj wymyśléć nié mógł, lubo nieprzebranie *hojnym*, więcéj dać nié mógł.

Jeżeli tedy ten Najświętszy Sakrament taką dzielność ma w sobie, czemuż my skutków jego na duszy albo mało, albo wcale nie doznajemy? *Jedna* Komunija świętym człowieka uczynić może; my, po tylu, jesteśmy grzésznémi: — przyczyną tego jest, częścią nie oczyszczone zupełnie od grzéchów sumienie, częścią słabość wiary, iż pod témi osobami Ciała i Krwi Jego pożywamy, częścią nie należyte do téj tajemnicy przygotowanie, częścią lenistwo w służbie Bożéj i oziębłość, przywiązanie serca do tych znikomości ziemskich, ostygła w sercu miłość Boga, co wszystko z nas samych pochodzi. Tak właśnie, jako gdyby kto z małém naczyniem do źródła poszedł czerpać wodę, — żeby mało nabrał, nie źródłoby temu winno, bo ma w sobie wody obfitość, ale niesposobność szczupłego naczynia. Toż się i z nami dzieje; mamy w Najświętszym Sakramencie źródło pociech, mamy łask morze, mamy dobrodziejstw Jego skarbnicę nieprzebraną, słowem mówiąc, mamy wszystkie dobra, tak w duszy, jako i ciała, że się uczestnikami nie stajemy, z nas samych przyczyna i wina.

Przyjmujmyż go do serca naszego z Wiarą żywą, z mocną nadzieją, z miłością gorącą, abyśmy tak zbawiennych skutków uczestnikami byli.

NAUKA XIV.

Z tego pytania: *Dla czego Syn Boski stał się dla nas człowiekiem?* Odpow. *Ażeby nas odkupił od wiecznego zatracenia, na któreśmy zarobili przez grzéch piérworodny albo uczynkowy.*

Przyczynę wcielenia Syna Boskiego dosyć mamy jaśnie w tych słowach wyrażoną; żebyśmy to jednak lepiéj wyrozumiéć mogli, i oraz serca nasze wzbudzić do wieczności, którąśmy powinni za tak wielkie odkupienia naszego dobrodziejstwo Bogu, w trzech punktach i uwagach krótkich, ta się wam nauka położy. Syn Boski stał się człowiekiem, *najprzód,* aby nas był śmiercią swoją zbawił, i stał się nam Odkupicielem. *Powtóre,* aby nas był nauką swoją oświécił, i stał się naszym nauczycielem. *Potrzecie,* aby nas za sobą do nieba doprowadził, i był naszym przewodnikiem. Przyjścia tedy na świat Syna Boskiego, te trzy były przyczyny: *odkupienie* nasze, *oświécenie* nasze, *zbawienie* nasze.

a) Słyszeliście, jako przez grzéch piérwszych rodziców naszych, cały naród ludzki wypadł z łaski Boskiéj, i w niewolę czarta przeklętego poszedł; do téj niewoli przyczyniły się i grzéchy uczynkowe innych ludzi na świecie żyjących, przez które staliśmy się wszyscy synami gniéwu, synami zatracenia i zguby wiecznéj, to jest, straciliśmy prawo do nieba, a stracili tak, że go żadne stworzenie, ani ludzkie, ani anielskie, żadnémi wysługami odzyskać nié mogło. Przez grzéch bowiem stała się Bogu krzywda i obraza *nieskończona,* która koniecznie zadosyćuczynienia nieskończonego wyciągała. Tego *żadne stworzenie* uczynić nié mogło, bo żadnego stworzenia zasługi takie być nié mogły, któreby mogły miéć walor nieskończony, i porównać się z obrazą nieskończonego Boga.

Słuchajcież: co uczynił jednorodzony Syn Boski? Oto z saméj, i jedynéj ku nam miłości, z łona Ojca swego Przedwiecznego zstąpił na świat, wcielić się raczył w żywocie Najświętszéj Maryi i stać się człowiekiem: *Słowo*

stało się Ciałem, aby jako człowiek mógł cierpieć, i tę krzywdę, która się przez grzech stała Bogu, za nas nagrodzić, a że stawszy się człowiekiem, był oraz i Bogiem, wszystkie życia jego zasługi były nieskończonéj godności, nieskończonéj świątobliwości, nieskończonego waloru. I lubo mógł nas był odkupić i wyzwolić z téj niewoli czarta przeklętego jedną modlitwą, jedném westchnieniem, jedném Ojcu Przedwiecznemu upokorzeniem się, a najobficiéj jedną Krwi kropelką: — On jednak całe trzydzieści i trzy lat życia swego na ten okup łożył, do ostatniéj kropli i do téj nawet, którą miał pod sercem, Krew swoję wylał, i nie inaczéj, tylko na sromotnym krzyżu, i to między dwoma łotrami zawieszony nagi, ranami tylko samémi okryty, ubóstwioną duszę swoję położył. Tak to wiele kosztowało Syna Boskiego odkupienie nasze! Wdzięczniśmy być powinni Bogu naszemu, że nas stworzył, ale nierównie bardziéj, że nas odkupił, bo nas stworzył jedną wolą swoją: *Rzekł, i stało się wszystko*, nie przykładając do téj sprawy wszechmocnéj ręki swojéj; odkupując zaś nas, wyniszczył się z samego siebie, postać na się sługi wziąwszy, dał Ciało swoje na rózgi i bicze, głowę pod ciernie, ręce i nogi pod gwoździe, bok i serce pod włócznię, zgoła nie było żadnéj cząsteczki w członkach Jego, któraby okrutnych nie cierpiała bólów.

Tak wiele ucierpiał za wszystkich, jako za każdego z osobna. Mądrość Jego nieskończona tak Mu doskonale i wyraźnie przed oczyma wystawiła wszystkich tych, za których cierpiał, jakoby nie był tylko jeden, i miłość Jego niewysławiona tak mu wszystkich na sercu wyrażała, jako i w szczególności każdego. Przeto tak za *wszystkich* wylał Krew swoję jednorodzony Syn Boży, i życie swoje na krzyżu położył, jak gdyby za jednego, i miłosierdzie tak było wielkie, żeby był cierpiał za jednego to samo, co za wszystkich razem. Uważmyż tedy, cośmy winni temu Panu i Odkupicielowi naszemu, za tak wielkie dobrodziejstwo Jego. Gdybyśmy tę Krew, którą w żyłach i ciele mamy, dla Niego przelali: cóż to jest krew nasza, względem ubóstwionéj Krwi Jego? Gdybyśmy to życie, które od Niego mamy, dla Niego łożyli: — cóż to jest to życie,

względem życia Jego, które On dla nas na krzyżu położył? Gdybyśmy się Mu za wiecznych niewolników oddali, i wszystkie dni i momenta życia naszego na usługi Jego poświęcili: cóż to jest względem téj niewoli z któréj On nas wyprowadził? Pamiętajcież na to, Najmilsi, żeście zakupieni i odkupieni najdroższą Krwią Jezusową: starajcie się przynajmniéj o to przez dobre, chrześcijańskie życie, przez zachowanie przykazań Boskich, ćwiczenie się w cnotach świętych, miłosiernych uczynkach, żeby ten tak drogi okup był wam na zbawienie, i pożytek Krwi Jezusowéj marnie nie ginął.

b) Powtóre: dlatego Syn Boski stał się dla nas człowiekiem, aby nas był nauką swoją oświécił; i stał się nauczycielem naszym. Że ten był zamierzony cel przyjścia na świat Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, sam to wyznał owémi słowy: *Ja jestem drogą, prawdą, i żywotem.* Żywotem, dając nam życie doczesne co do ciała i co do duszy wieczne jako sam powiedział: *Jam przyszedł, żeby życie mieli, i obficiéj mieli.* Jest prawdą, podając nam z ust swoich, niebieską naukę dla dostąpienia zbawienia. Jest drogą, dając nam samego siebie za przykład, i za przewodnika do tegoż zbawienia.

Wieleśmy winni Zbawicielowi naszemu za odkupienie, ale niemniéj i za oświécenie, że nas nauką swoją oświécił. *Trojakie prawo* na świecie było. Piérwsze od początku świata *przyrodzone*, i na sercach ludzkich wyryte. W te czasy samym się tylko rozumem przyrodzonym rządzili ludzie, żadnego innego pisanego prawa nié mając, i to trwało od Adama aż do Mojżesza. Drugie było *prawo pisane*, które Bóg na tablicach kamiennych Mojżeszowi podał, i aby od wszystkich zachowane było, przykazał. Trzecie *prawo łaski*, prawo Chrystusowe, które z ust Jego przedwiecznéj mądrości wyszło, bo nam Go nietylko za Odkupiciela, ale i za nauczyciela dał niebieski Ojciec, jako się z tém przy chwalebném Jego przemienieniu na górze Tabor oświadczył: *Ten jest Syn mój kochany, któregom sobie upodobał, tego słuchajcie;* bo nauka Jego, że jest Boska, jest nieomylna, i prędzéj niebo i ziemia przeminie, niżeli słowo Jego.

Nauka Chrystusowa tak ciągnie i zniewala serca ludzkie do siebie, jako magnes żelazo, nie siłą, nie gwałtem, nie mocą, ale samą dzielnością słowa swego Boskiego. Te dwa tylko krótkie Jezusowe słowa: *Pójdźcie za mną*, stanęły apostołom za najmocniejszą pobudkę iścia za nim, i porzucenia wszystkiego, cokolwiek miéć mogli. Słyszał z Ewangielii świętéj *Antoni*, wielki potem pustelnik, owe słowa: *Jeżeli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj wszystko, co masz, rozdaj ubogim, i pójdź za mną, a otrzymasz skarb w niebie*, zaraz poszedł za radą Chrystusową, i skutkiem wypełnił naukę Jego. Usłyszał podobne słowa święty *seraficki Franciszek: Nié miejcie ani srébra, ani złota, ani dwóch szat* i t. d., zaraz się rady téj Chrystusowéj serce Jego chwyciło. Napadł przypadkiem w Ewangielii świętéj na owe słowa Serafijon: *kto nie porzuci tego wszystkiego, co ma , nié może być uczniem moim*, rozdał zaraz wszystkę, którą miał, majętność na ubogie, nic sobie, krom sukni jednéj, nie zostawiwszy; ale gdy go i o tę ubogi prosił, chętnie ją zdjął z siebie, i onemu oddał. Gdy był spytany od przyjaciela: ktoby go tak obnażył, pokazał Ewangelią świętą, którą tylko przy sobie zatrzymał, mówiąc: Ta mnie książka ze wszystkiego obrała, przy ciele tylko i duszy zostawiła, abym tak Bogu mojemu służył. W wielu innych świętych dziwne i cudowne odmiany taż Chrystusowa nauka sprawiła. Ta święta męczennikom męstwa do cierpienia dodawała. Ta święta panienki przy czystości i niewinności duszy utrzymywała. Ta święta wyznawców wiarę wspiérała.

Słyszymy teraz też Ewangielią świętą, którą słyszeli święci Pańscy, przepowiadają nam też naukę, którą święci apostostołowie, z ust mądrości przedwiecznéj wzięli. Cóż w nas sprawują te tak święte słowa Jego?

Nauk Chrystusowych w Ewangielii, nam od świętych apostołów podanych, jest trojaki podział. Jedne są oświécające rozumy nasze, objaśniające Wiary świętéj tajemnice, wzbudzające do dobrego, podające sposoby do dostąpienia zbawienia wiecznego. Inne są *rady* Chrystusowe, które się ściągają do naśladowania cnót jego, jako to: dobrowolnego ubóstwa, wzgardy świata, zaprzenia siebie samego, pokory, umartwienia cierpliwego, i ocho-

tnego wszelakich przeciwności znoszenia. Inne są rozkazy Jego i przykazania, które obowiązują każdego chrześcijanina do czynienia tego, co każe. Takie są: „kochajcie nieprzyjaciół waszych i czyńcie tym dobrze, którzy was nienawidzą; szukajcie najprzód królestwa niebieskiego, a inne rzeczy będą wam dane; pokutę za grzéchy czyńcie, wspomagajcie ubogich jałmużnami; módlcie się do Ojca waszego przedwiecznego, który jest w niebiesiech," i inne tym podobne nauki Chrystusowe, że się ściągają do wszystkich a wszystkich ludzi, według nauki Kościoła świętego nie należą do rad Chrystusowych, ale do *przykazań* Jego.

Porachujmy się, jak my też te nauki Chrystusowe pełnimy? On nam każe, abyśmy *odpuszczali krzywdy* bliźnim naszym, a my się ani z przyjaciołami jednać, ani najmniejszéj urazy nam wyrządzonéj darować nie chcemy. On każe *modlić się* za tych, którzy nas prześladują, a my ich przeklinamy, pomstujemy, złorzeczemy. On każe z tego, co nam zbywa, *ubogich karmić*, ratować, opatrywać, my o tém tylko myślimy, żeby nam samym dobrze było, żeby nam na niczém nie schodziło. Jeżeli prawdziwémi chrześcijanami być chcemy, niedosyć nam na tém: *słuchać* nauki Chrystusowéj, ale nam ją i *wypełniać* trzeba.

c) A nietylko stał się nam Chrystus nauczycielem ale i *przewodnikiem* do nieba. Więcéj nas przykładem swoim ucząc, niżeli słowy, przeto mniejszą część nauki swojéj założył na mówieniu, względem tego, co czynił, i nim czego nauczał, wprzód to sam czynił. I tak: nim do ubóstwa, miłosierdzia, cichości, pokory innych zachęcać począł, stał się wprzód wzorem tych wszystkich cnót, i z siebie samego brać nam przykład kazał, mówiąc: *Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca.* Nim naukę począł o miłości bliźniego, na owéj ostatniéj wieczerzy, wprzód Judaszowi, zdrajcy swemu, o którym wiedział, że Go na śmierć tak okrutną wydać postanowił, nogi umył, i Ciałem swojém nakarmił. Nim Sakrament Chrztu świętego postanowił, wprzód sam od Jana chciał być ochrzczonym. Gdy co zmyślnościom naszym przeciwnego radził, nie mówił: tak wam przykazuję, czyńcie, co wam każą, ale: *przykład dałem wam, abyście tak czynili,*

jako mnie czyniącego widzicie. Przeto gdy uczniom swoim prześladowania, które cierpieć mieli dla imienia Jego, przepowiadał, pytał się ich: *Możecież pić kielich?* ale zaraz przydał: *który ja sam pić będę.* Czynił tak zawsze Pan Jezus; jako ów orzeł, który gdy uczy latać bojaźliwe jeszcze orlęta swoje, sam skrzydła rozwija, i lata nad niémi, żeby z niego wzór do latania brały. Tak czynił Pan Jezus w całém życiu swojém: cokolwiek czynił, czynił dla nauki naszéj, dla przykładu naszego, abyśmy torem cnót jego postępując, w drodze zbawienia nie błądzili. Prawda, że ta droga przykra, ostra, bo zmyślnościom naszym nie pobłażająca, ale bezpieczna, gdyż tę sobie Chrystus obrał, i nauczył nas, że nie inaczéj, tylko przez wiele utrapienia, prześladowania, ucisków, wnijść możemy do królestwa niebieskiego.

Mawiał często święty *Ignacy Lojola:* gdyby mi pokazano dwie drogi, równo i jednakowo do nieba prowadzące: jednę różami usłaną, drugą cierniem i ostrémi krzemieniami nabitą, obrałbym sobie raczéj tę, na któréjby mi wiele ucierpieć trzeba, abym szedł śladem Zbawiciela mego. Gdy mu się trafiło kogo cieszyć w jakiém utrapieniu, albo kogo zachęcać do cierpliwego znoszenia krzyżyków od Boga dopuszczonych, nie używał inszych słów, tylko tych: „Tak Chrystus cierpiał i czynił“.

I lubo słabość nasza nigdy tego znieść nie potrafi, co ponosił Chrystus dla zbawienia naszego, wszakże jeżeli szczére miéć pragnienie będziemy, i chęć do naśladowania życia Jego, On nam to brzemię lekkiém, to jarzmo słodkiém uczyni: my się tylko palcem jednym przyłóżmy do dźwigania krzyża Jego, On nam całém ramieniem pomagać będzie.

Piękny wam tu przytoczę przykład błogosławionéj Weroniki, panny. Ta w ciężkiém jedném utrapieniu, które na nią z dopuszczenia Boskiego przyszło, zostając, obaczyła Pana Jezusa w téj postaci, w któréj był na górę Kalwaryjską prowadzony, krzyż na ramionach swoich niosącego, i pełnémi miłości słowy do niéj mówiącego: Duszo, pójdź za mną, chcę cię miéć towarzyszką w drodze mojéj. Odpowiedziała święta panna: Gotowam, mój Panie, idę zaraz; gdy ruszyła za Jezusem i za Nim iść poczęła,

na onéj drodze żadnego miejsca nie było, gdzieby stąpić mogła bez obrażenia się, bo wszystka droga ona była zarosła cierniem, i pełna głogów. Z tém wszystkiém jak tylko mogła, przedziérała się za Jezusem, nic na to nie dbając, chociaż sobie raniła nogi. Gdy już nieco w onéj drodze postąpił Pan Jezus, obróciwszy twarz swoję do niéj, rzecze jéj: „Uważaj dobrze, najmilsza córko moja, i tam tylko kładź nogi twoje, gdzie widzisz ślady moje“. Posłuchała rady Pańskiéj Weronika, i pilnie uważając ślady Jezusowe, w też natychmiast wstępowała. Co gdy uczyniła, nietylko żadnéj przykrości nie czuła, ale i owszem zdawało się jéj, że po miękkich chodziła różach. Z czego dał jéj poznać Zbawiciel Jezus, że naśladowanie Jego nietylko jest drogą do nieba prowadzącą, ale jeszcze jest ujmą wszelakiéj ciężkości w téj drodze.

Najmilsi słuchacze! Jeżeli się wam przykre być zdają utrapienia życia tego, niedostatki, boleści, choroby, wspomnijcie sobie na to, co dla przykładu waszego ucierpiał Jezus. Pamiętajcie, że tą was drogą, nie inną, do nieba chce prowadzić; sama krótkość życia naszego słodziéby nam wszystkie ciężkości powinna. Tém się pobudzajmy, czém i siebie i innych pobudzał święty Franciszek asyski: „Krótkie utrapienie, pociecha wieczna. Krótka boleść, wieczny żywot. Krótki płacz, wesele wieczne“.

NAUKA XV.

Z tego pytania: *Co jest grzéch?* Odp. *Dobrowolne przestąpienie przykazania Boskiego, albo kościelnego.*

Objaśniwszy przedniejsze artykuły Wiary świętéj o Bogu w Trójcy świętéj jedynym, wcieleniu Syna Boskiego, i inne do zbawienia potrzebne, przystępujemy do nauk o grzéchach.

A najprzód pytamy się: *Co to jest grzéch?* Potrzebne to pytanie, żebyśmy, poznawszy co to jest grzéch, strzegli się go, jego się bali, bardziéj, niżeli wszystkich

innych, które być na świecie mogą nieszczęśliwości, bo nade złego gorszego nié masz. Że tak wiele ludzi grzészy śmiało, pochodzi to stąd (mówi *Bernard* święty), że grzéchu nie poznawają, i nie wiedzą, co on jest; żadnéj bojaźni, żadnego wstrętu nié mają, chociaż się nań odważają, i ta to jest największa przyczyna (mówi on) tak wielu dusz zguby. Przeciwnym sposobem, kto wié i przenika dobrze: co to jest grzéch? chociażby przez ułomność swoję upadł, prędko się obaczy i powstanie. Mamy przykład na Dawidzie. Ten zgrzészył i ciężko, bo najprzód niewinnego Uryjasza o śmierć przyprawił, potém sprosném wszeteczeństwem duszę swoję zmazał. Ale się zaraz po grzéchu postrzegł, żałował, płakał, pokutował, wołając do Boga: „Zmiłuj się nade mną, Boże, według wielkiego miłosierdzia Twego“. Cóż go do takiéj pokuty pobudziło? Najbardziéj to, co sam zeznaje. Poznaję grzéch mój, poznaję nieprawość moję, przeto się nią brzydzę, i żal mi tego, żem się na nie odważył. — Żebyśmy tedy i my bojaźń każdego grzéchu zawzięli, trzeba nam go wprzód poznać, potrzeba wiedzieć: co to jest grzéch.

Grzéch w powszechności (ponieważ różne są rodzaje grzéchów, jako o tém daléj mówić się będzie) jest dobrowolne przestąpienie przykazania Boskiego, albo kościelnego. Z czego zaraz nauczyć się możemy, że do obrazy Boskiéj *trzy rzeczy* wchodzą: *uwaga, wola, skłonienie się* woli do tego, co jest przeciwnego Boskiemu prawu.

a) Żeby był grzéch, powinna być *najprzód* uwaga: że to, o czém albo myślę, albo mówię, albo czynię, złą rzeczą jest, albo od Boga zakazaną, bo gdyby człowiek czynił co złego ale nieuważnie, to jest bez wszelkiego rozmysłu, albo z niewiadomości, że ta sprawa jest niegodziwa, grzéchuby nié miał, tak właśnie, jako gdyby prostak jaki rozumiał, i sądził to u siebie za rzecz dobrą nieprawdę powiedzieć, i skłamać, dla ochrony bliźniego, mógłby być jakokolwiek wymówiony. Z tém wszystkiém wiedzieć nam potrzeba, że nie każda nas niewiadomość od grzéchu wymówić może. Ta jedna jest winna, druga bezwinna.

Niewiadomość bezwinna jest wtenczas, kiedy człowiek nie wiedząc, ani wiedzieć mogąc o przykazaniu,

albo zakazaniu, rzecz jaką czyni, rozumiejąc przytém, że to, co czyni, dobrze czyni. Naprzykład: pan mający sługę, każe mu przywołać osobę jaką do siebie. Ten nié mając żadnego złego podejrzenia o panu swoim, znając się do powinności swojéj, czyni to, co mu każą, nie wiedząc, ani się spodziéwając tego, że pan owéj osoby na obrazę Boską użyć sobie postanowił; — sługa nie grzészy, bo gdyby był wiedział, nigdyby był nie wołał owéj do pana osoby. Albo: gdyby dziécię jakie dopiéro co wymawiać zaczynające, usłyszawszy jakie bluźnierskie słowo, wymówiło je, nie grzészyłoby, boby to z niewiadomości bezwinnéj czyniło, nie wiedząc, ani jeszcze wiedzieć mogąc, że takie słowa są złe i niegodziwe.

Insza jest *niewiadomości wina*. Gdy człowiek, nie wiedząc o przykazaniu, rzecz jaką czyni; mógłby jednak wiedzieć, gdyby był chciał, i o to się pytał, czy ta rzecz jest godziwa? albo nie? Naprzykład: gwałci kto dzień święty, któryby święcić powinien, z téj przyczyny, że o święcie nie wié, — taka niewiadomość pospolicie od grzéchu nie wymawia, bo lubo to pewna, że nie wiedział, ale był wiedzieć powinien. Nie wiedział, bo nie był w dzień niedzielny na kazaniu, po którém zwyczajnie kapłani ludowi dni święte, uroczyste, zapowiadają. Nie wiedział, bo się o to nie pytał, — taka niewiadomość winnym człowieka przestępstwa przykazania czyni.

Pytać się tu kto może: „Ten, który nie wié pewnie, czy sprawa jaka jest grzéchem, albo nie, jednak powątpiéwa, czy mu się to godzi czynić, albo nie? i w téj wątpliwości czyni, czy grzészy?“ Odpowiadam, że grzészy; bo tém samém: że nie wié, czy jest grzéch albo nie, a na to się odważa, w rzeczy saméj odważa się na grzéch. A chociażby i grzéchu w tém, o czém powątpiéwa, nie było, podaje się w niebezpieczeństwo grzéchu, nie mając przekonanego rozumu, że ta rzecz, którą czyni, nie jest rzeczą złą, ani zakazaną. Do grzéchu tedy najprzód potrzeba uwagi.

b) Powtóre: potrzeba *woli*, żeby to, co człowiek czyni, czynił dobrowolnie, nie z musu, i koniecznéj potrzeby czynienia. Byli tacy, którzy nauczali, że człowiek nié ma woli swobodnéj, ale wszystko, co tylko czyni, czyni z po-

trzeby nieuchronnéj, i nié ma w sobie mocy źle albo dobrze czynienia. To zdanie jest bezbożne, nauka przeklęta, bo z niéj idzie to, że jako zwiérzę rozjuszone, gdy człowieka rani, zabija, pożéra, nie grzészy, bo nié ma mocy swym się popędom sprzeciwiać. Tak i człowiek, gdyby, rozgniéwawszy się, innego zabił, albo złodziéj, gdyby kradł, nie grzészyłby, boby to z musu czynił, i nié miałby swobodnéj mocy, aby się był od tego wstrzymał, co uczynił. Idzie i o to, że żaden zły uczynek na karanieby zasługiwać nie powinien, przeto żadnéjby być nie powinno kary za największe zbrodnie ani na tym, ani na tamtym świecie, boby to była niesprawiedliwość wielka, karać kogo za to, od czego się powściągać nié może, i co koniecznie czynić musiał. Niesprawiedliwieby czynili wszyscy sędziowie, karząc zbójców, łotrów, złodziejów. Niesprawiedliwym byłby i sam Bóg, gdyby karał za to, od czegoby się odjąć nié mógł człowiek, i mocy do odjęcia się nié miał.

Inaczéj nas Wiara święta uczy: że Bóg zostawił człowieka przy wolnéj i swobodnéj woli Jego. Położyłem przed tobą, człowiecze (mówi Bóg), ogień i wodę: do czego chcesz, ściągnij rękę twoję: jeżeli ściągniesz do wody, ochłodzisz się, jeżeli do ognia, sparzysz się. Jakoby mówił: dałem ci rozum, którym poznać możesz: dobrali, złali rzecz jaka; oraz dałem ci i wolę, żebyś sobie między dobrém, a złém obiérał. Tak do Kaima, chociaż złego, i na wieki odrzuconego, mówił Bóg: „Iżali nie twojéj woli jest, źle albo dobrze czynić?“ Tak i Mojżesz do ludu izraelskiego: Świadczę się niebem i ziemią, że to na waszéj woli jest: obrać sobie, czy życie, czy śmierć? Czy zbawienie, czy potępienie? Tak Elijasz do owych bałwochwalców: Komuż wy chcecie: czy Bogu, czy Baalowi służyć? Czyńcie, co chcecie. Tak i sam Pan Jezus, wyrzucając Żydom dobrodziejstwa swoje: „Jam chciał, a wyście nie chcieli“. Tak nakoniec Piotr święty Ananijaszowi: „Ażaliż ci nie wolno było zatrzymać sobie dobra twoje, albo je oddać Bogu? Któż cię przymuszał kłamać i sprzeciwiać się Duchowi świętemu?“

Z tych dowodów tak jasnych i oczywistych poznać możemy, że Bóg człowieka zostawił przy wolnéj woli

jego, i póty grzéchu nié ma, póki go człowiek woli popełnić nié ma.

c) Dopiéro kiedy wolę swą do złego skłoni, natenczas grzészy. Wiedzieć potrzeba. że może być w człowieku chuć, i niejaka do grzéchu pożądliwość, nietylko bez grzéchu, ale jeszcze z zasługą u Boga, gdy się mężnie sprzeciwiamy, i woli do tego, do czego nas ciągnie, nie skłaniamy. Grzéch bowiem każdy, żeby był grzéchem, powinien być dobrowolny, i z zupełném na to, czego się nie godzi, zezwoleniem, którego gdy człowiek nié ma, grzéchu nié ma. Tak czytamy o owych świętych pannach, męczennicach, które lubo gwałtem do nierządnych domów wtrącono, lubo niektóre i na sromotę wydawano, że to znosić musiały poniewolnie, bez żadnego do złego woli swéj skłonienia, gwałt ten, który cierpiały, drugą im, prócz męczeńskiéj, w niebie koronę gotował.

Pisze święty Hieronim o Nicecie, młodzieniaszku. Tego, gdy różnémi pogróżkami, a na koniec i mękami do zaprzenia się Chrystusa zniewalano, gdy trwał statecznie w wyznaniu Wiary, niesłychanym sposobem tyran nastąpić na niego umyślił. Wystawić kazał w rozkosznym ogrodzie miękko wysłane łoże, i na niém świętego młodzieniaszka, z szat obnażonego, jedwabnémi przywiązać wstęgami, tak mocno, żeby ani ręką, ani nogą ruszyć nié mógł. Do tak związanego, nierządną naprawił niewiastę, która, aby do wszetecznéj skłoniła żądzy, różnémi wabiła sposobami. O jakie natenczas ten święty młodzieniaszek nieporządne chuci cierpieć musiał! Pokazał jednak, że te ani serca, ani woli jego nie przemogły. Widząc się bowiem związanym, a samym tylko językiem władnąc, uciął go sobie zębami, i nim w oczy plunął wszetecznéj onéj niewieście, która daleko okrutniéj go swémi pieszczotami utrapiła, niżeliby go mogli kaci dręczyć najsroższémi mękami.

Przytoczyłem tu te przykłady z téj przyczyny, że się znajdują niektóre tak trwożliwe dusze, które, poczuwszy w sobie nieporządną jaką chętkę, lub chuć do złego, już się tém niewymownie trapią, dręczą, wielki na duszy niepokój czują, rozumiejąc, że już zgrzészyli. Niechże to was nie trwoży, niech czart jakie tylko może

zarzuca wam powaby, niech szczeka, niech ujada, — póki to wszystko mężnie odrzucać będziesz, ani się wolą swą na to nie skłonisz, póty Boga nie obrazisz. Tak to jest właśnie, jako gdybyś ty, będąc w domu swoim dobrze zamkniętym, słyszał przez okno psy szczekające: cóż ci mogą ich szczekania szkodzić, gdy ich ani drażnić będziesz, ani z domu nie wynijdziesz.

Do grzéchu témi trzema przychodzi się stopniami: *Poduszczeniem, upodobaniem, zezwoleniem.* Poduszczenie nie czyni grzéchu, i nie szkodzi duszy, kiedy je odrzucamy, tak właśnie, jako iskra ognia, gdy padnie na suknię, szkody nie czyni, gdy ją zaraz gasimy. Upodobanie, lubo jeszcze grzéchem nie jest zupełnym, ale jest bliską do grzéchu okazyją, i wolą do zezwolenia skłania, bo w czém sobie podobamy, tego i chcemy. A jak prędko wola zezwoli na to, co się jéj podoba, już grzéch jest. Poznać to możemy z piérwszego grzéchu matki naszéj Ewy. Piérwsze poduszczenie było, gdy ją kusił czart w postaci węża. Czemu wam Pan Bóg zakazał jeść z drzewa żywota? Tylko pokosztujcie; nietylko nie pomrzecie, ale będziecie jako bogowie. Że się zaraz owemu piérwszemu poduszczeniu nie sprzeciwiła, nastąpiło upodobanie, a z niego chętka do owocu zakazanego sobie tak surowo drzewa, jako mówi Pismo święte: „Ujrzała niewiasta, że dobre było drzewo do jedzenia, i piękne oczom, i na wejrzenie rozkoszne“. Cóż zatém nastąpiło? Nastąpiło zezwolenie, ściągnęła rękę, wzięła z owocu, jadła i dała mężowi swemu, przez co i siebie, i cały naród ludzki zgubiła. Patrzcież, że z dopuszczenia grzéch się dopiéro poczyna; z upodobania już się rodzi; z zezwolenia pochodzi. Z czego nauczyć się powinniśmy, i ten zabrać pożytek, jako mamy strzedz pilnie woli naszéj, żeby się nigdy do żadnéj obrazy Boskiéj nie skłaniała. W czém żebyśmy się utwierdzili, potrzeba, żebyśmy raz na zawsze mocne przedsięwzięcie sobie uczynili, i to często ponawiali, żebyśmy woleli raczéj umrzéć, niż Boga obrazić.

NAUKA XVI.

Z tego pytania: *Co jest piérworodny?* Odp. *Którymeśmy w Adamie zgrzészyli, i w nim się rodzimy.*

Przeszła nauka była o grzéchu w powszechności, teraz przystępujemy do dalszych nauk o grzéchach w szczególności. A najprzód wiedzieć nam należy, że grzéch inny jest piérworodny, inny uczynkowy. *Piérworodny,* któryméśmy w Adamie zgrzészyli, i w nim się rodzimy. *Uczynkowy* zaś ten jest, którym człowiek, po wzięciu rozumu, dobrowolnie grzészy. Ten inny jest *śmiertelny,* inny *powszedni,* o czém daléj mówić się będzie. Teraz o piérworodnym grzéchu nieco wprzód pomówmy.

Grzéch piérworodny, nazywa się piérworodnym dlatego, że jest *piérwszym* ludzkim grzéchem, od piérwszego ojca rodzaju ludzkiego popełnionym, w którym się wszyscy rodzimy. O czym święty *apostoł Paweł* pisząc do Rzymian w rozdziale 5 tak mówi: *Przez jednego człowieka grzéch na świat przyszedł, a przez grzéch śmierć; i tak na wszystkich ludzi śmierć się rozeszła, bośmy wszyscy zgrzészyli.* Upadek ten piérwszych rodziców naszych, i z nim razem całego narodu ludzkiego, przypomnieć tu sobie możemy.

Stworzywszy Bóg człowieka na obraz i podobieństwo swoje, osadził go w raju ziemskim, miejscu rozkoszném, miłém, spokojném, bezpieczném, i we wszystko, co tylko do potrzeby jego służyło, obfitującém, aby w pośrodku pozwolonych sobie uciech żywot błogosławiony prowadził. Dał mu panowanie nad wszystkiém stworzeniem, aby według upodobania swego zażywał go, aby rozkazywał rybom, ptakom i zwiérzętom. Ozdobił go nieśmiertelnością, że się dusza z ciałem jego rozdzielać nié miała; ale po długowieczném życiu przeniesiona być miała do nieba. Zostawił go w stanie niewinności, obdarzył darem poświęcającéj łaski swojéj, zgoła uczynił go uczestnikiem Boskiéj swéj natury. Żeby jednak doświadczył wierności

i miłości jego przeciwko sobie, jednéj mu tylko rzeczy zakazał, to jest: aby z jednego tylko drzewa owocu nie kosztował, wszystkich innych pozwolenie mając, które się tylko w tak rozkosznym raju znajdować mogły; grożąc mu śmiercią. że zaraz umrze, jeżeliby się go kosztować odważył. Któregokolwiek dnia skusisz tego, co ci tak surowo zakazuję, śmiercią umrzesz. Nie powinniż byli piérwsi rodzice nasi bardziéj niż źrenicy oka przestrzegać rozkazu Stwórcy swego? Powinni byli. Nie powinniż byli wierzyć pogróżkom Boskim? Powinni. Oni się jednak z czartem w rozmowę wdali. Który mówił: „Za co to wam Bóg z tego drzewa pożywać zakazał? kosztujcie tylko, zapewne nie pomrzecie; ale owszem, będziecie jako Bogowie jacy, wiedzący co dobrego, a co złego“. Usłuchali, na ową pokusę zezwolili, owocu z drzewa zakazanego skusili, i siebie i oraz cały naród ludzki zgubili, bo cóż za tém poszło? To, że ich wyrzucił Bóg z raju rozkoszy. Osadził ich na przeklętéj, pełnéj ciernia ziemi, żeby w pocie czoła swego na kawałek chleba pracowali, i sobie go wyrabiali. Odebrał im sprawiedliwość piérwotną, i skarb łaski poświęcającéj. Wyzuł ich z dziedzictwa, które mieli, i uczestnictwa niebieskiéj chwały, podał na wszystkie kłopoty, choroby, bóle, uciski nędznego życia tego: a nakoniec śmiercią ukarał. Mniejszaby to była, gdyby tylko byli na siebie samych te kary zaciągnęli, ale zaciągnęli na wszystkich potomków swoich: razem z niémi cały naród ludzki upadł, i z łaski Boskiéj wypadł.

Rzeczecie: „Jak to być mogło, ponieważ Pismo święte mówi (*Ezech.* 18 v. 20): „Syn nie poniesie nieprawości ojcowskiéj, ani ojciec nieprawości syna,“ to jest, każdy wedle uczynków swoich odbiérze: za dobre zapłatę, za złe karanie“?

Prawda to jest, co do grzéchów uczynkowych, że ani syn za grzéchy rodziców, ani rodzice za grzéchy dzieci swoich, jeżeli im żadną do nich przyczyną nie byli, na siebie nie zaciągają winy, lubo częstokroć zaciągają karę, która się rozciąga nietylko na osoby tych, którzy je popełnili, ale i syny synów, i na ich potomków. O czém wyraźnie mamy świadectwa Pisma świę-

tego (Exod. 20): „Ja jestem Bóg mocny, nawiédzający nieprawość ojców na synach, aż do trzeciego i czwartego pokolenia“. I tak za grzéch Dawida ukarał Bóg śmiercią syna jego. Tę karę widzimy na żydach, że są dotychczas bez króla, bez ołtarza, bez ofiary, wygnańcami i tułaczami po świecie; co na sobie doznają ich potomkowie, za grzéchy i przodków swoich. Tak częstokroć za grzéchy królów, panów, karze Bóg niekiedy całe królestwa, miasta, wsi, poddanych. Za grzéchy gospodarzów — domy, familiję, czeladkę.

Co do grzéchu piérworodnego, tego nietylko *kara*, ale i *wina* na nas wszystkich spływa, że się w nim wszyscy rodzimy. Bóg bowiem, przejrzawszy wszystkich ludzi, którzy się z Adama rodzić mieli, *wszystkich wolę na woli położył Adamowéj*, iż gdyby był on nie zgrzészył, i to zachował, co mu Bóg przykazał, nietylko on sam, ale i wszyscy ludzie od niego pochodzący, utrzymaliby się byli w stanie niewinności; gdyby zaś zgrzészył (jako się stało, że zgrzészył), i my z nim zgrzészyli, i ów stan piérwszy niewinności utracili. Objaśnić to sobie możemy podobieństwem. Tak się to właśnie stało, jako się w kontraktach i zapiskach obowiązkowych dziać zwykło. Zaciąga ojciec dług jaki: ten dług zaciąga nietylko na siebie, ale i na dzieci swoje, i na potomki dzieci swoich, bo jeżeli on go nie wypłaci, one dłużnémi zostają, póty, póki go nie wypłacą, chociaż ani byli przy tém, gdy ich ojciec dług zaciągał i mogli się jeszcze nie porodzić. Podobnie rozumiejmy i o grzéchu piérworodnego winie, którąśmy wszyscy na się zaciągnęli, wraz ze wszystkiémi, które są na świecie nieszczęśliwościami. Tak właśnie, jako gdy korzeń drzewa jakiego truciznę napuszczony będzie, wszystkie owoce drzewa owego zaraża; taką zarazą był grzéch piérwszych rodziców naszych, który jako powietrzem całą potomność zaraził; był jako owa bystra rzéka, która, cokolwiek dobrego było na świecie, zamuliła, a wszelakich dolegliwości sprowadziła powódź. Doświadczamy dotychczas karania tego na tym padole płaczu, wzdychający synowie Ewy. Póki żyjemy, podlegli jesteśmy wszelakim nędzom, chorobom, utrapieniom; znosić musimy rozli-

czne nieszczęśliwości, nieurodzaje, zimna, głody, wojny, powietrza, wszystkiego tego grzéch jeden początkiem i przyczyną; śmierć nas do tego nieuchronna czeka. Któż ją na świat sprowadził? Grzéch, bo gdyby tego nie było, śmierciby nie było.

Mówić kto może: „podobnaż to, żeby za tak małą rzecz, bo za jedno zjedzone jabłuszko, miał tak surowo Bóg karać“? Podobna, bo lubo to jest rzecz mała zjeść jabłko, ale wielka zjeść *jabłko zakazane*, bo wielka jest rzecz zawsze być nieposłusznym woli Pana Boga. Wielka jest rzecz zawsze gwałcić Jego przykazania. Uważcie, proszę, czy to rzecz wielka była, kiedy Bóg przykazał Lotowi i żonie jego, aby, wychodząc z Sodomy, nie oglądali się po za siebie? Mówicie: „Niewielka“ — a przecie, że się obejrzała, obrócona jest w słup soli. A do tego grzéch piérwszych rodziców naszych nie był to mały. *Sześć* ciężkich grzéchów, z niego, jako ze źródła wypływających, rachują ojcowie święci. *Najprzód:* że chcieli być równémi Bogu; przeto którzy byli panami wszystkich rzeczy stworzonych, z tego państwa wyzutémi zostali. *Powtóre:* nieposłuszeństwo, iż przykazania Boskiego nie zachowali, przeto się im z posłuszeństwa wszystkie stworzenia wybiły. *Potrzecie:* łakomstwo, gdy więcéj, niżeli im pozwolono, pożądali, przeto też stracili i to, co im pozwolono było. *Poczwarte:* świętokradztwo, gdy bóstwo chcieli sobie przywłaszczyć, przeto niewinność i świątobliwość utracili. *Popiąte:* duchowe porubstwo. Dusza bowiem ich z Bogiem będąc złączona, wzgardziwszy Nim, do czarta przystała, a tém samém prawdziwego Oblubieńca przyjaźń utraciła. *Poszóste:* mężobójstwo, którém i siebie, i wszystkich ludzi o śmierć przyprawili.

„Wszyscyżże ludzie (pytacie) w tym się grzéchu rodzą?“ Odpowiadam: że wszyscy, od Adama pochodzący, prócz jednéj Syna Boskiego Matki, Najświętszéj Maryi, która przez szczególny przywiléj, nikomu innemu nie służący, tylko onéj saméj, nietylko od uczynkowéj, ale i piérworodnéj zmazy zachowana była. Przeto jéj Poczęcie, jako święte i Niepokalane Kościół Boży święci. Ta nauka zasadza się na jednostajném Ojców świętych zdaniu, jest przytém pobożna, jako to gruntownie wywodzą *Scotus*,

i *Suarez*, bo, z jednéj strony, mógł to Bóg *uczynić*, któremu nic nie jest niepodobnego, z drugiéj strony *przystało* to na Syna Boskiego, aby tak uczynił, to jest, aby ta, którą sobie za Matkę obrał, nawet na chwilę jednę w niewoli szatańskiéj nie była, ale jak owa Ester, od powszechnego prawa wyjęta zostawała *).

„Mamyż na zgładzenie grzéchu tego piérworodnego jaki sposób“?

Odpowiadam, że mamy *Sakrament Chrztu świętego*, który w dorosłych wszystkie grzéchy gładzi, niemowlęta zaś, które jeszcze żadnego uczynkowego nié mają, z piérworodnéj oczyszcza zmazy, i te, które po chrzcie świętym umiérają, prosto do nieba idą, jako zupełnie w Krwi Chrystusowéj przez ten Sakrament oczyszczone.

„A te, które przed Chrztem świętym umiérają, czy giną“?

Giną, ani do widzenia twarzy Boskiéj, i błogosławieństwa wiekuistego dostać się nié mogą, według słów Chrystusowych: *jeżeli się kto nie odrodzi z wody i Ducha świętego, wnijść nié może do Królestwa niebieskiego.*

Za cóż Bóg dopuszcza, że tak wiele w grzéchu tym piérworodnym, bez Chrztu niemowląt umiéra?

Skryte są w tém i niedościgłe nigdy sądy Pana Boga. Z jakich to Bóg przyczyn czyni, my tego wiedzieć nié możemy; to tylko wiedzieć i wierzyć powinniśmy, że cokolwiek czyni, czyni sprawiedliwie.

Któż z nas nie zadrży na tak ciężką grzéchu karę? dopiéroż kto się grzészyć odważy, uważając tak surową sprawiedliwość Boską, na piérwszych rodzicach pokazaną? Jeżeliśmy ich naśladowali w grzéchu, naśladujmyż i w pokucie: a tak i kary Boskie od siebie odwrócimy, i Jego miłosierdzia dostąpimy.

---

*) Wiadomo, że od roku 1855 Niepokalane Poczęcie Najświętszéj Maryi Panny jest *formalnym dogmatem* w Kościele katolickim. *(Przypisek wydawcy).*

NAUKA XVII.

Z tego pytania: *Co jest grzéch śmiertelny?* Odpow. *Dobrowolne przykazania Boskiego albo kościelnego przestąpienie w wielkiéj rzeczy, godne kary wiecznéj.*

Po grzéchu piérworodnym, o którym się mówiło, następuje nauka *o grzéchu uczynkowym*, który jest wtenczas, gdy człowiek, po wzięciu rozumu swego, dobrowolnie grzészy. Według Augustyna świętego grzéch uczynkowy jest: mowa, uczynek, albo pożądanie przeciw prawu i przykazaniu, człowiekowi danemu. Ten inszy jest *śmiertelny*, inszy *powszedni*; *śmiertelny* jest wtenczas, gdy w wielkiéj rzeczy wykraczamy przeciw przykazaniu Boskiemu i kościelnemu; *powszedni*, gdy w małéj.

O samym tylko śmiertelnym grzéchu chcę teraz mówić. Nazywa się śmiertelnym dlatego, że śmierć duszy przynosi, jako mówi *Ezechiel*, prorok: *Dusza, która zgrzészy, taż i umrze* i *Paweł święty*, w liście do Rzymian: *zapłata grzéchu śmierć*. Co się rozumiéć powinno nie o śmierci cielesnéj, ale o *śmierci duszy*, to jest o utracie łaski Pana Boga, którą dusza żyje. Tą śmiercią pogroził Bóg Adamowi: *któréj godziny z drzewa, któregom ci zakazał, pożywać będziesz, śmiercią umrzesz.* Po grzéchu Adam nie umarł zaraz na ciele, ale umarł na duszy, stawszy się synem gniéwu, zatracenia i zguby wiecznéj. Słyszeliście już nieraz o ciężkości grzéchu tego. Żebyście to lepiéj poznać mogli, jak to zła rzecz i gorzka, gdy człowiek, porzuciwszy Boga, od Niego porzucony zostanie, krótko wam przełożę te trzy prawdy: *najprzód*: że nad grzéch śmiertelny nié ma nic gorszego; *powtóre*: że nad grzéch śmiertelny nié ma nic sprośniejszego; *potrzecie*: że nad grzéch śmiertelny nié ma nic człowiekowi szkodliwszego.

1) O wielu rzeczach sądzimy i rozumiémy, że są złe, lubo nie są. I tak mówimy: złe ubóstwo, a Pan Jezus błogosławioném je nazywa, gdy mówi: *Błogosławieni są ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo nie-*

bieskie, i sam je sobie obrał, będąc świata całego Panem. Boleści ciała, choroby, złémi nazywamy, a Łazarz, na łonie Abrahamowym spoczywający, powiada, że są dobre, bo mu się zapłatą wiecznych pociech nagrodziły. Jako ogień złotu nietylko nie szkodzi, ale i owszem czystszém go i droższém czyni, tak i choroby, boleści, byle tylko cierpliwie znoszone były, dobre są i wielce nam pożyteczne, bo się przez nie usprawiedliwić i Bogu za grzéchy nasze wypłacić możemy. Prześladowania, utrapienia, powiadacie że są złe, a Józef, patryjarcha starozakonny mówi: „Mnie utrapienia i prześladowania, którem cierpiał od własnych braci moich, szczęśliwym i Panem Egiptu uczyniły“. Na samo wspomnienie okropne i straszliwe złe u ludzi jest: śmierć ciała, a czy tak jest w saméj rzeczy? Niech powiedzą święci męczennicy, którzy z wielką ochotą szli na śmierć. Niech powié Paweł święty, doktór narodów, który żądał być rozwiązanym, aby poszedł do Chrystusa. Nie są tedy te wszystkie przypadki złe z siebie, chyba tylko w mniemaniu ludzkiém. *Jedno* jest tylko istotnie i prawdziwie *złe* na świecie, a to jest *grzéch śmiertelny*. Co się bowiem najbardziéj sprzeciwia dobroci nieskończonéj, to jest największe złe, ale grzéch sam tylko jest taki; nié masz bowiem między żadnémi rzeczami takiego sprzeciwieństwa, jakie jest między Bogiem a grzéchem. Bóg jest dobroć nieskończona, grzéch (mówi Tomasz święty, doktór anielski) ma złość nieskończoną. Bóg jest niewychwalona piękność, grzéch niewypowiedziana szkaradność. Bóg jest celem wszelkiéj miłości, grzéch jest celem wszelkiéj nienawiści. On znosi sprawiedliwość Boską, chcąc, aby grzésznika nie karała. Znosi mądrość Boską, chcąc, aby o nim nie wiedziała. Znosi nieograniczoność, tego żądając, aby mu przytomną nie była. Znosi wszechmocność, aby się zemścić krzywdy swojéj nad nim nié mogła. Poznać to musicie, że co jest początkiem wszystkiego złego, i za sobą wszystko złe prowadzi, to jest złe największe; ale sam grzéch jest taki: wszystkie nędze i niedostatki, wszystkie choroby i zarazy, wszystkie wojny i niepokoje grzéch zrodził. Osądźcież, co nad grzéch może być w złości gorszego? Nié masz nic lepszego, pożądańszego nad niebo; przeciwnym sposobem:

nic straszniejszego nad piekło; z tém wszystkiém: gdyby w niebie grzéch się znalazł, nieboby niebem nie było: gdyby znowu w piekle grzéchu nie było, piekłoby piekłem nie było, bo grzéch piekło ufundował.

2) Jeżeli grzéch tak jest zły, uważmyż jaka być musi *sprosność* jego? Co rozumiécie: gdybyście obaczyli człowieka od stóp do głowy skancerowanego, twarz mającego pełną ropy i wrzodów, oczy wywrócone, nos urznięty, uszy oślim podobne: ach! coby to za obrzydliwa poczwara była? Ale co to jest względem duszy, grzéchem śmiertelnym zeszpeconéj? Nié masz tak obmierzłego trupa, nié ma tak jadowitego wrzodu, nié masz w świecie brzydkości i fetoru, do któregoby się przyrównać mogła. Grzéch tak jest rzecz obmierzła i brzydka, że gdy go świętéj *Katarzynie Seneńskiéj* Bóg pod niejakiém wyobrażeniem pokazał, mawiać była zwykła: Wolałabym wszystkich czartów wiedzieć, niżeli jeden grzéch śmiertelny. Święty *Filip Neryjusz*, gdy stanął przy człowieku w grzéchu śmiertelnym będącym, fetoru znieść nié mógł, który czuł od niego. Święty *Antoni* pisze, że anioł nie zatykał nosa przed ścierwem psa zgniłego, zatykał zaś przed pewnym grzésznikiem, mimo przechodzącym. Grzéchu taka jest sprosność, mówi święty Chryzostom, że gdyby człowiek szpetność grzéchu, jaką ma w sobie, mógł przeniknąć, i cielesnémi oczyma obaczyć, nigdyby jéj znieść nié mógł, takby się go przeląkł, żeby się wolał w ziemi zakopać i ukryć, w wodach utopić, z życiem rozstać, na sztuki rozedrzéć, i uciec od samego siebie, niż na brzydkość duszy swojéj patrzéć. Grzéch tak jest brzydki, że na jego pokazanie, trzeba żeby się słońce, miesiąc i gwiazdy zaćmiły, gdyby ich wszechmocność Boska nie wspiérała *).

Co żebyście poznali, nié mogę wam tego jaśniejszym utwierdzić przykładem, jako owych aniołów, którzy zaraz po swém stworzeniu zgrzészyli. Tylko uważcie, jak szczęśliwémi byli z swym Lucyferem przed grzéchem, jak

---

*) Ustęp ten znajduje się w obszérném kazaniu o grzéchu śmiertelnym w I-széj części Misyi Apostolskiéj.

(Przypisek wydawcy).

nieszczęśliwémi po grzéchu. Przed grzéchem aniołowie, było to najzacniejsze wszechmocnych rąk Boskich dzieło. Wlał w nich Bóg wszelaką umiejętność i mądrość, ozdobił ich ślicznémi przymiotami. Cokolwiek piękności, okrasy i darów nadprzyrodzonych anielska objąć mogła natura, te wszystkie szczodrobliwość Boska na nich łożyła. Przy stworzeniu samém, tak ich Bóg oświécił, że piękniéj nad słońce jaśnieli. Ale, o nieszczęśliwa odmiano! Jak tylko grzéchem ciężkim Boga obrazili, i z łaski Boskiéj zaraz wypadli, i na samém się dnie piekielném oparli. Z tak pięknie stworzonych duchów stali się rogatemi poczwarami, zdarto z nich wszelką ozdobę i piękność, stracili miejsce w niebie, stracili wolność Synów Bożych. Co przedtém anielską jaśnieli twarzą, teraz, jak straszni smocy, z piekła wyglądają. Co przedtém anielskie wyśpiéwywali pienia, to teraz w piekle ryczą: *biada.* Co przedtém nad nich stworzenia piękniejszego nie było, teraz nic sprośniejszego, nic obrzydliwszego, nad te piekielne poczwary.

3) Ale mówmy raczéj o *skutkach*, które z grzéchu pochodzą. Te są takie, nad które nic być szkodliwszego człowiekowi nié może. Dwojakiém dobrem Opatrzność Pana Boga naszego każdego człowieka ubogacić raczyła. Jedne są dobra *natury*, drugie *łaski*. Otóż gdy człowiek odważa się na grzéch ciężki śmiertelny, to dwojakie dobro traci, i szkody się nabawia nigdy nieopłakanéj.

Co się tyczy *dobra natury*, traci wszystko razem. Traci *rozum*, bo wtenczas zamiast rozumu, bydlęcémi się namiętnościami rządzi. Traci *pamięć*, bo nie pamięta ani na Boga, ani na siebie, ani na wieczność, ani na piekło, ani na żadne pogróżki. Traci *wolę*, bo się przez grzéch czyni niewolnikiem nałogu, pasyi i czarta. Traci nawet *zdrowie*, życie, potomstwo, fortunę, honor i inne dobra przyrodzone, które miał od Boga. Grzéch odejmuje zdrowie, jako Antyjochowi, odejmuje życie, jako Ananijaszowi, odejmuje potomstwo, jako Helemu, odejmuje fortunę, jako Amanowi, odejmuje honor, jako Herodowi. Tak właśnie, jako gdy kto złém prawem trzyma dobra jakie, sprawiedliwie tracić powinien, tak i grzésznik przez grzéch

na to sobie zasługuje, aby mu Bóg wszystko to, co dał, odebrał. I nietylko się dzieje z wyroków Boskich, ale i przyrodzonym sposobem. Przyrodzonym sposobem dzieje się, że młody a pijak, zdrowia się pozbawia, i prędko życie traci. Lubieżnie wszeteczny, traci zdrowie: z grzéchem zbytkujący, traci fortunę; łakomca traci honor i powagę. A chociażby téż Bóg (jako się często trafia) ani zdrowia, ani życia, ani fortuny, ani honoru grzészącym nie odbiérał, póki są w grzéchu, mają te dobra, jak gdyby nié mieli; mają tak, jak złodziéj powróz na szyi, na którym wisiéć będzie; mają jako umarły koszulę, w któréj go pogrzebią; mają jak ryba wędkę w gardle, która ją zadławi.

Ale nic to nie jest jeszcze względem *utraty dóbr nadprzyrodzonych*, z których grzéch człowieka odziéra, bo ta strata jest taka, nad którą większa być nié może. *Najprzód* bowiem grzészący traci łaskę Boską poświęcającą. Tę łaskę, któréj żadne stworzenie wysłużyć nié może, któréj nikt wrócić nié może, nikt w szacunku zrównać nié może, prócz samego Boga. Tę łaskę, za którą wszystkie szczęśliwości i dobra wieczne idą. Tę łaskę, która nas czyni dziedzicami nieba, współdziedzicami Jezusa Chrystusa. *Powtóre*: traci wszystkie cnoty, dobre uczynki, zasługi nadprzyrodzone, których przez całe życie swoje nabywał, bo grzéch jest jak owa jadowita trucizna, która w jednéj chwili truje, jest jak ów śmiertelny sztylet, który w mgnieniu oka zabija. Tak, jako gdy dusza z ciała wychodzi, ciało trupem się staje, i nic do sprawy życia nie waży. Tak gdy łaska poświęcająca z duszy ustępuje, która jest duszą zasług, zasługi umiérają, i do otrzymania żywota wiecznego nic a nic nie ważą. Prawda, że zasługi przed grzéchem w łasce Pana Boga uczynione, za następującą pokutę ożywione być mogą; ale te, które czyni człowiek w stanie grzéchu śmiertelnego, ożywione być nigdy nié mogą. Co bowiem nigdy nié miało życia, zmartwychwstać nié może, ale cnoty i uczynki, gdyby téż najlepsze, w grzéchu śmiertelnym czynione, nié miały życia, bo nié miały łaski, więc przez pokutę wskrzeszonémi być nié mogą. Co wam tak objaśniam. Naprzykład: gdyby człowiek w łasce Pana

Boga zostający, świątobliwe prowadził życie, i wiele dobrego czynił, martwił się, pościł, jałmużny dawał, a potém wpadł w grzéch ciężki, śmiertelny, i w onym grzéchu trwał rok jeden i drugi, w onym grzéchu będący, gdyby więcéj sobie jeszcze przyczynił postów, umartwienia ciała, krwawych dyscyplin, włósienic, — to wszystko coby czynił, choćby najlepszego, nieby mu do zbawienia nie pomogło: gdyby jednak za ów grzéch popełniony pokutował, i przez spowiédź sakramentalną łaskę przez grzéch utraconą odzyskał, owe piérwsze, przed grzéchem, dobre uczynki jego ożyłyby i niejako zmartwychwstały; ale te, które, będąc w grzéchu, czynił, nieby przed Bogiem nie ważyły. I tać to jest największa przyczyna, że nas Bóg w prośbach naszych, w modlitwach naszych nie wysłuchiwa. Dziwujemy się często i myślimy sobie: co to jest, że w czasie utrapienia prosimy Boga, żeby nas pocieszył, Bóg nie wysłuchiwa próśb naszych, i utrapienia nie oddala. Wiécież czemu? Oto macie przyczynę, którą sam Duch święty wyraził: *Non est speciosa laus in ore peccatoris.* — „Nié może być żadną miarą przyjemna Bogu modlitwa z ust grzésznika“ *(Eccl. 15)*, przetoż Bóg na nię uszy zatula. Tak to jest właśnie, jako gdyby kto zabił syna królewskiego, i jeszcze krwią jego ubroczony, szedł do króla, prosząc go o łaskę: czyby go król wysłuchał? Nie tylkoby mu łaski żadnéj nie wyświadczył, bo się jéj stał niegodny, aleby go do więzienia wtrącić, i katom w ręce oddać rozkazał. Tak i nas: jak ma Bóg wysłuchać, gdy przez grzéch w duszy naszéj zabiwszy Chrystusa, z nieobmytémi jeszcze ze Krwi Jego rękami do Niego przychodzimy, i w potrzebach się naszych uciekamy? Wyrzućmy najprzód z serca nieprzyjaciela jego, dopiéro Go przebłagać sobie możemy.

Naostatek nad grzéch każdy śmiertelny, nié może nic być szkodliwszego człowiekowi, bo go nabawia *wiecznego złego*. Błogosławioną wieczność, w wieczność nieszczęśliwą; niebo w piekło zamienia; tak, że człowiek po grzéchu, zawsze piekło z sobą nosi, bo któregokolwiek czasu, czy w dzień, czy w nocy, czy w domu, czy na ulicy śmiercby go w stanie grzéchowym zastała, prostoby go do piekła wprowadziła. Przeto przez miłość

was Boga, przez miłość was samych proszę, strzeżcież się grzéchu śmiertelnego. Miéjcie to w pamięci, co Duch święty miéć każe: *In omnibus operibus memore novissima, et in aeternum non peccabis. (Eccl. 7. v. 40).* Pamiętajcie na śmierć, która niespodzianie przychodzi. Pamiętajcie na sąd, na którym bardzo ciężka sprawa. Pamiętajcie na piekło, z którego wybawienia być nié może. Miéjcie w żywéj uwadze i tę naukę Chrystusową: *Na co się przyda człowiekowi, choćby świat cały pozyskał, jeżeli duszę straci?* Więc każdego dnia, każdego czasu, ale najbardziéj w okazyjach i pokusach do grzéchu was wiodących, oświadczajcie się przed Bogiem témi lub podobnémi słowy: Wolę, mój Panie, w tym momencie życie tracić, niżeli cię obrazić. Obiéram sobie raczéj piekło bez grzéchu, aniżeli grzéch bez piekła, bo ty piekło stworzyłeś, a grzéch sama złośliwa wola moja sprawuje. Daj nam, Panie, w tém przedsięwzięciu i żyć i umiérać.

NAUKA XVIII.

Z tego pytania: *Co jest grzéch powszedni?*
Odpow. *Dobrowolne przestąpienie przykazania Boskiego albo kościelnego w małéj rzeczy: godne karania doczesnego w czyścu, albo na tym świecie.*

Że są grzéchy jedne większe, drugie mniejsze, jedne, jako je nazywamy śmiertelne, inne powszednie, wątpić o tém nié możemy, bo to sam Chrystus potwierdził, przyrównywając jedne do belki grubéj, drugie do źdźbła małego w oku, jedne do wielkich, drugie do małych długów; jedne do śmierci, drugie do rany albo choroby. A jako, wedle słów Chrystusowych: jeden bardziéj, drugi mniéj Pana Boga kochać może, tak téż jeden Go bardziéj, drugi mniéj nienawidzieć może, jeden bardziéj, drugi mniéj grzészyć może. Pokazuje się to z owéj odpowiedzi, którą przy męce swojéj dał Chrystus Piotrowi, mówiąc:

większy grzéch żydów, ze złości i nienawiści grzészących, niżeli jego, który go z bojaźni i respektem uwiedziony, na śmierć skazał. Jakoż sam to rozum pokazuje, że króla i pana swego ten bardziéj obraża, i na większe karanie zasługuje, kto mu w oczy plunie, albo policzek zada, dopiéroż kto go śmiertelnie rani albo zabija, niżeli ten, który czapki przed nim nie zdejmie. Inszy tedy jest grzéch śmiertelny, inszy powszedni; śmiertelny nazywa się z téj przyczyny, że śmierć duszy przynosi, i karę wieczną za sobą pociąga, jako się o tém w przeszłéj nauce mówiło. Powszedni dlatego się zowie powszednim, że lubo śmierci duszy nie przynosi, ani ją o wieczną zgubę i potępienie nie przyprawia, szpeci ją jednak i osłabia, przygaszając w jéj sercu ogień miłości Boga.

Grzéchy powszednie dwojakie są, i dwojako się ich człowiek dopuścić może. Najprzód: chcący, umyślnie, ze złości, albo ze szczérego niedbalstwa. Naprzykład: podaje mi się okazyja do kłamstwa, próżnéj mowy, obmowiska, bez ujęcia jednak sławy bliźniego. Ja kłamię, próżne słowa gadam, czas nadaremnie trawię, z innych się naśmiéwam, i czynię to z uwagą, a lubo mi przychodzi refleksyja, że się to nie godzi, ja to przecie czynię, myśląc sobie: Nié masz ci to tu w tém grzéchu wielkiego. Powtóre: być może grzéch powszedni, niechcący, z ułomności, z krewkości, porywczości, z zapomnienia i niepostrzeżenia się, bez zupełnéj uwagi i rozmysłu. O takich tu powszednich grzéchach nie mówię, bo takich i tym podobnych niedoskonałości ustrzédz się nam bez szczególnego i osobliwszego przywileju Boskiego, zwłaszcza przez długi czas życia naszego, nié można. Ale mówię o tych, które popełniać zwykliśmy z uwagą, z refleksyją, z nałogu i zwyczaju, dopiéroż ze złości.

Takie grzéchy, gdy są w małéj jakiéj rzeczy, nazywają się powszedniémi, małémi, nie względem godności i zacności Boga, którego przez nie obrażamy, ale względem śmiertelnych, i w porównaniu z niémi co do skutków, które sprawują, i karanie, na które zarabiają. Przeto tak się ich nam strzédz należy, że powinienby człowiek na wszystkie się męki i katownie odważyć, nawet i życie tracić, aniżeli powszednie obrazić Boga. Choćby kto mógł

cały świat nawrócić do wiary, i wszystkich pogan, heretyków, niewiernych pozyskać Bogu, wszystkie dusze z czyśca, wszystkich potępieńców z piekła wyprowadzić, dopuściwszy się jednego grzéchu powszedniego, naprzykład kłamstwa, tedy i dla tak wielkiego dobra, i tak wielkich pożytków tego grzéchu czynić nie powinien. Przyczyna tego ta: bo bardziéj Bóg jednym grzéchem, chociaż powszednim, zostaje zelżony, niżeli przez wszystkie dobre uczynki uczczony, i dlatego do oglądania chwały swojéj żadnego nie przypuszcza w grzéchu i najmniejszym będącego, póki się z niego nie oczyści. Tak się grzéchem, chociaż powszednim brzydzi, jakoby się brzydził Oblubieniec swoją Oblubienicą wrzodami i sprosnémi krostami po twarzy i całém ciele obsypaną.

Przyczyny, dla których i powszednich grzéchów strzédz się mamy, są te: *Najprzód* dla wielkiego niebezpieczeństwa i szkody, którą w duszy sprawują, bo lubo grzéch powszedni (jako się rzekło) śmierci duszy nie przynosi, ani jéj umarza, ale ją osłabia, i jest jako choroba, a taka, która duszę do gorącéj służby Boskiéj niesposobną czyni. *Chryzostom święty* grzéch powszedni przyrównywa do fébry, bo jako fébra kształt ciału odejmuje, tak grzéch powszedni w duszy, wznieca pożądliwości upały, a oziębłość w pobożności sprawuje. Grzéchy powszednie są jako muchy, które kędy padną, splugawią. Są jako trąd, który szpeci; są jako różne, zaraźliwe choroby, którym jeżeli się wczas nie zabieży, do śmierci przyprawują. Są jako klin, który na początku w drzewie małą rozpadlinę czyni, a potém za powtórzeniem uderzenia, na pół go rozdziéra. Są jako iskierka do zgrzebia przytknioną, najprzód tleje, a potém pali. Są jako sidła, które lubo tylko za paznogcie ptaszynę chwytają, ale jeżeli się z nich prędko nie wywikła, wpada w ręce ptasznika, który ją zadławi. Tak i powszednie grzéchy małą nitką człowieka sidlą, ale oczy ćmią, uszy na słyszenie natchnienia Boskiego zatulają, ręce i nogi wiążą, odejmują siły, aby prędko odporu pokusom nie dać, a kto tych więzów wcześnie nie potarga, w wieczną go niewolą wprawują.

Powtóre: że powszednie grzéchy sposobią i skłaniają człowieka do śmiertelnych, bo się różnią od nich tak tylko, jako się różni dziécię od męża dorosłego. Jako dziécię i mąż jest człowiekiem, tak grzéch powszedni i śmiertelny jest obrazą Boga; jako dziécię nié ma sił takich, jakie ma mąż doskonały, ale je z laty coraz więcéj nabywa, tak i grzéch powszedni nié ma takiéj mocy, jaką ma śmiertelny, ale do takiéj sposobi. Święty Tomasz, doktór anielski *(2. 2 dae q. 68. Art. 6 ad. 7.)* równa grzéch śmiertelny do lwa dorosłego, a grzéch powszedni do lwięcia młodego. Jako lew dorosły, co tylko w pazury swoje porwie, w jednéj chwili rozdziéra, młody zaś lewek, lubo tego nié może, ale niech mu tylko podrosną pazury, rozerwać potrafi. Tak i grzéchy powszednie, mówi ten święty Doktor, nie rozrywając one przyjaźni z Bogiem, jako ją rozrywa ów lew srogi, grzéch śmiertelny; ale niech im tylko róść w sercu człowiek pozwoli, tak się wzmódz mogą, że go o zgubę przyprawić potrafią.

Że grzéchy powszednie przysposabiają duszę do ciężkich grzéchów, dzieje się to *najprzód: ze strony samego człowieka*, który gdy się grzéchów powszednich nie strzeże, i w nie często wpada, traci przez to bojaźń Boską; za utratą bojaźni Bożéj, traci bojaźń grzéchu śmiertelnego. Naprzykład: kto często kradnie małe rzeczy, ten powoli traci bojaźń do większéj kradzieży, do któréj zarzy w sobie coraz większą pożądliwość; kto się przysięga, dalibóguje, klnie z porywczości, z złego nałogu, i zwyczaju, przyjdzie do tego, że się będzie przysięgać, kląć, złorzeczyć, i ze złości; kto nié ma sobie za grzéch próżne słowa gadać, z innych, czy to równych sobie, czy wyższych żartować, przyjdzie powoli do tego, że on się, i na bluźnierstwa i na potwarze, i na obmowiska innych odważy.

Powtóre: dzieje się to i ze strony czarta, który nie jest głupi, żeby zaraz do wielkich i szkaradnych jakich grzéchów nawodził: piérwéj w mniejsze defekta, i powszednie grzéchy wprawia, a potém w większe. Nie zaraz do cudzołóstwa, boby był spłoszony, i odrzucony; ale wprzód do wolnego wejrzenia, potém do poufałości, żarcików, po-

kątnych rozmów, a potém i daléj. Nie zaraz do zabójstwa, ale piérwéj do gniéwu, do nienawiści, do zemsty pobudza, a gdy to otrzyma, jako wąż ciśnie się do serca, przez te małe szpary; jak się tam dostanie, wielki ogień gniéwów i zapalczywości wznieca.

Naostatek dzieje się to ze strony samego Boga, który widząc, że człowiek często popełnia powszednie grzéchy, wolą Jego pogardzając, odrzucając natchnienia Ducha Najświętszego, sprawiedliwym sądem swoim nie odbiéra mu jeszcze łaski poświęcającéj, ale téż nie dodaje skutecznych posiłków, umyka żywszego oświécenia na rozumie, zapalenia woli do dobrego. A za tém co idzie? Oto to, czém pogroził podobnie grzészącym: *Nie słuchał lud mój głosu mego, zaczém puściłem ich według żądzy serca ich: pójdą za wynalazkami swémi.* Gdzież pójdą? Oto od Boga, z grzéchu w grzéch, a potém na wieczną swą zgubę, na przepaść wiekuistą, a sami się nie postrzegą, jako w nię wpadną.

W życiu *świętéj Teresy*, seraficznéj panny, czytamy: że ona w pewném zachwyceniu widziała piekło, w którém jéj pokazano jedno miejsce próżne. Gdy się pytała, coby to znaczyło, oznajmiono jéj, że to miejsce w piekle dla niéj zgotowane było, i tamby się pewnie i nieomylnie była dostała, gdyby była żarcików niektórych, i próżnych rozmów, które z pewną osobą miéwała, nie poniechała. Ta święta panna wyraźnie powiada i z tém się oświadcza, że w onych rozmowach nic takowego nie było, coby ciężkim grzéchem być sądziła. Patrzcie, jak to i z małéj okazyjki, mogło tak wielkie niebezpieczeństwo wyniknąć?!

Mała jest ognia iskierka, a jeżeli przygaszona nie będzie, wielkie w niéj wybuchnąć mogą pożary. Małe są wody kropelki; tych niech się wiele do łodzi naciśnie, one zatapiają. Małe jest ziarno gorczyczne, z którego potém (jako mówił Pan Jezus) wielkie drzewo wyrasta. Małe częstokroć obłoczki wielkie gromy i burze przynoszą. Czy nie tak jest? Niech powiedzą ci, którzy w wielkie grzéchy zabrnęli, czy nie tak jest? Niech powié własne samychże was doświadczenie? Żaden razem nie staje

się niezbożnym, ale zwolna: z grzéchu, w grzéch, od najmniejszego, do największego, jako po szczeblach postępuje. Judasz, zarazże do téj niezbożności przyszedł, że Pana swego, nauczyciela i dobrodzieja, zdradzieckiém pocałowaniem w ręce nieprzyjaciół wydał? Nie zaraz. Odważył się wprzód na małe kradzieże: kradł po jednym grosiku z tych, które miał sobie powierzone, od jednego dastąpił daléj, kradł coraz to więcéj. Zmogła się zatém chciwość w sercu jego, ta go naraziła na frymarki z żydami, że z niémi wszedł w targ o Krew niewinną Jezusa, i onego zaprzedał. Toż się stało, uważa Chryzostom święty, i z samémi żydami. Nie zaraz i oni do téj niezbożności przyszli, żeby Pana chwały ukrzyżowali. Opanowała ich najprzód próżna chełpliwość, wysokie o sobie rozumienie. Ich przełożeni to sobie wyperswadowali, że oni tylko sami uczeni, i doskonale wyćwiczeni w prawie i zakonie byli: innémi pogardzali, żadnego nauczyciela słuchać nie chcieli, z czego urosła w nich wielka zazdrość cudzéj chwały. A że sława Chrystusa dla Jego życia, cudów, nauki po całéj izraelskiéj ziemi, mocno się i głośno rozchodziła, pycha ich znieść tego nié mogła; przeto cokolwiek chwalebnego o Chrystusie usłyszeli; to za krzywdę i ujmę sławy swojéj poczytali; gdzie tylko mogli, to Go łżyli, szkalowali, szpecili, naukę Jego Boską innym chydzili, aż nakoniec na życie Jego następować poczęli, i z jednéj ku Niemu nienawiści, póty się nie uspokoili, póki Go na krzyżu między łotry wiszącego nie ujrzeli. Widzicie, jak to wielkie rzeki z małych krynic i potoczków wypływają.

Mówcież już i teraz, niebaczni ludzie, którzy, nie tak z ułomności, jako z przewrotności grzéchów się powszednich dopuszczacie, mówcie: że to fraszki, grzészki lekkie i małe, których jedném uderzeniem się w piersi, jedném pokropieniem się święconą wodą, pozbyć i spłukać możecie. Skłamać u wielu, zwłaszcza u młodych, to nic; na próżnowaniu dzień cały strawić, i to nic; zażartować chociaż nieprzystojnie, byleby uciesznie, i to nic. Powiédzcie mi: czy się przez takie grzéchy Bóg obraża? Jestci obraza Boska, mówicie, ale niewielka. Słuchajcież

cobyście wy mówili o takim synu, któryby wprawdzie nie ranił śmiertelnie ojca swego, ani go zabijał, ale tylko lżył, znieważał, plwał, policzkował, i, jakie tylko mógł, przykrości mu wyrządzał? Czybyście go za bezbożnego nie sądzili? Toż sądźcie i o tym, który się rozmyślnie i dobrowolnie na grzéch powszedni odważa. Grzéchy śmiertelne krzyżują Jezusa, a powszednie są jak owe poszyjki, policzki, plwociny, targania, popychania, urągania, które przy Męce swojéj Chrystus poniósł. Czyż takie wyrządzone Chrystusowi zniewagi fraszkami u was będą? Nigdy sobie nie miéjcie takiéj rzeczy za małą, którą się Bóg obraża, bo jeżeli małémi przykazaniami pogardzać będziecie, pójdziecie jak po stopniach, z grzéchu w grzéch coraz większy. Bóg wam łask swoich umknie, a za umknięciem łask Jego, cóż następuje? Oto zguba wieczna, któréj nas uchowaj, dobrotliwy Boże. Amen.

NAUKA XIX.

Z tegoż samego pytania: *Co to jest grzéch powszedni?* Odpow. *Dobrowolne przestąpienie przykazania Boskiego, albo kościelnego w małéj rzeczy, godne karania doczesnego w czyścu, albo na tym świecie.*

O zadosyćuczynieniu, któreśmy Bogu winni za grzéchy nasze.

Żebym wam naukę tę, którą przedsięwziąłem o grzéchach w piérwszym podziale, to jest: o śmiertelnym i powszednim, zakończył, zostaje mi się mówić: *o dosyćuczynieniu,* któreśmy winni sprawiedliwości Boskiéj za grzéchy nasze. Byli bowiem tacy i są po dziś dzień kacerze i zwodziciele, którzy nauczali, że przez żadne uczynki dobre ani cierpienia za grzéchy nasze dosyć uczynić nié możemy, a zatém (mówią oni) ani nam pożyteczne, ani potrzebne są.

Żebyśmy się w tym punkcie Wiary świętéj objaśnili, *najprzód* wiedzieć nam trzeba: że lubo to pewna, iż przez wszystkie utrapienia nasze, i uczynki by najlepsze, nawet i krwi rozlanie, za najmniejszy grzéch przeciwko nieskończonéj dobroci Pana Boga popełniony, dosyć uczynić nié możemy. Te jednak, gdy będą z łaską i w łasce Bożéj uczynione, oraz złączone z Męką i zasługami Chrystusowémi, może się przez nie człowiek z kary, którą przez grzéch zasłużył, Bogu wypłacić. Tak Dawid Boga prosił, żeby go tu karał, i sam to czynił; tak Niniwitowie poszcząc, i popiołem głowy swoje posypując, a o miłosierdzie do Boga wołając, gniéw Boski ubłagali. Tak Daniel jałmużną grzéchy okupować radził, która, gdyby nie pomogła do ich odpuszczenia, byłaby daremna.

Powtóre: że każdy grzéch, skoro się tylko nań dobrowolnie człowiek odważy, pociąga za sobą winę i karę. Przez winę traci łaskę Boską poświęcającą, staje się synem gniéwu i zatracenia wiecznego. Przez karę zaś zasługuje na to, żeby go Bóg póty nieubłaganie karał, pókiby się jego sprawiedliwości dosyć nie stało. Ta kara za grzéch śmiertelny, przez pokutę niezgładzony, jest wieczna, za powszedni doczesna, albo na tym, albo na tamtym świecie w czyścu. Bywa to, że nam Bóg odpuszcza grzéchy co do winy, ale nie odpuszcza co do kary. Jako się to pokazuje na Dawidzie. Zgrzészył on przeciwko piątemu i szóstemu przykazaniu, ale iż za grzéchy żałował, Bóg mu je odpuścił, i o tém go odpuszczeniu przez Natana proroka upewnił, a przecie mu karania doczesnego nie odpuścił, bo ukarany jest śmiercią syna, i lubo surowo pościł i modlił się, jednak go od śmierci wyprosić nié mógł. Tak się stało z Mojżeszem i Aaronem. Gdy lud wybrany usychał od pragnienia na puszczy, nié mając wody, kazał im Pan Bóg wziąć laskę, nią w opokę uderzyć. Oni nie dowierzali mocy Boskiéj, mówiąc: Ażali z téj skały, z tego kamienia będziemy wam wodę wyprowadzić mogli? Z któréj skały, gdy się za dotknieniem owéj laski, żywéj wody strumienie otworzyły, żałowali za owo niedowiarstwo: odpuścił im także Bóg grzéch co do winy, ale nie odpuścił co do kary, bo nie

doszli do ziemi onéj obiecanéj, ani téj oglądali. Tak się właśnie dzieje, jako gdy syn wystąpi przeciwko ojcu, zasługuje sobie na to, żeby go wydziedziczył, i za syna nie znał, ale gdy on, uznawszy winę swoję, do nóg się ojcowskich rzuca, przeprasza, płacze, prosi, — odpuszcza mu onę winę jego, ma go za syna, nie wydziedzicza, ale mu kary nie odpuszcza. Tak i Bóg czyni, gdy po grzéchu żałujemy, żeśmy Go jako dobrego ojca obrazili, gdy się spowiadamy, z mocném, a nieodmiennem postanowieniem poprawy,—ów jako w dobroci i miłosierdziu nieprzebrany, winę nam odpuszcza, dziedzictwo wieczne przez grzéch stracone powraca, ale karę sobie zachowuje, albo na tym świecie, albo na tamtym, w czyścu, po śmierci. Ta kara, którą nas tu na tym świecie za grzéchy karze, raczéjby się miłosierdziem nazwać powinna, nie karą, bo kogo tu za grzéchy karze, po ojcowsku karze, nie tak, jakośmy zasłużyli, mając wzgląd na słabości nasze. Tak jako kiedy sami rodzice karzą dzieci swoje, gdy w czém przewinią, ręka ich lubo karząca, tym samym lżejsza jest, że rodzicielska.

Karą Pana Boga za grzéchy nasze jest to wszystko, co nam dokucza. Wszystkie nieszczęścia, utrapienia, choroby, kaléctwa, głody, powietrza, ognie, wojny, szarańcze, zbytnie susze, nieurodzaje, powodzie, wszystko to karą Pana Boga za grzéchy nasze. Karą Pana Boga jest i to, co od ludzi cierpimy, jako to: obmowy, potwarze, szkody, posądzania, prześladowania, sławy ubliżenia. Pan Bóg w téj mierze tak z nami postępuje, jako lekarz doskonały, który nie zawsze sam przez się lekarstwo daje choremu, ale zażywa do tego ręki cudzéj, osoby podlejszéj, jako to: cyrulików, aptekarzów, sług swoich. Tak czyni i Bóg: używa częstokroć stworzenia, jako narzędzia, na ukaranie człowieka za grzéchy jego. Tak jako przepuścił Semei na Dawida, żeby mu złorzeczył, którego gdy słudzy jego zabić za to chcieli, nie dopuścił im tego czynić Dawid, mówiąc: Nic mu złego nie czyńcie, albowiem Pan kazał mu, żeby mi złorzeczył, a tak grzéchy moje przez niego ukarał; nie on to mówi, ale Bóg przez niego.

Uskarżamy się częstokroć, że na nas Bóg różne utrapienia, dolegliwości dopuszcza. Nie uskarżać się, ale, owszem, ojcowską Pana Boga rękę całowaćby nam należało, i dziękować Mu za to, że nas tu, na tym świecie, karze. Mówimy: „Nie wiem, za co mnie Bóg karze, nie czuję się do niczego, nikomu nic nie winienem, a taką krzywdę ponosić muszę“. Nie wiész, za co cię Bóg karze? Tylko nie pobłażając sobie, roztrząśnij sumienie, a dowiész się za co.

Na objaśnienie wasze, przytoczę wam tu przykład *św. Efrema*. Ten, chłopięciem jeszcze będąc, wyszedłszy w pole, trafił na owieczkę zabłąkaną. Goniąc za nią, ze swawoli i płochości dziecinnéj, kamieniem ją uderzył i zabił; powracając do domu, natrafił na niewiastę, która szukała owéj owieczki. Ta, spotkawszy go, pytała, jeżeliby jéj nie widział? Odpowiedział Efrem: nie widziałem—i szkodę ubogiéj niewieście zrobił, i skłamał. Słuchajcież, jak go Bóg za to ukarał. Po kilku latach, posyłają go rodzice do bliskiego miasta; gdy go noc nadeszła, prosił pastérzów, trzodę w polu pasących, aby go do siebie na noc przyjęli; jakoż i przyjęli. Gdy wszyscy spali, podeszli wilcy, trzodę częścią rozproszyli, częścią podusili i pożarli. Wstają rano pastérze, widząc tak znaczną szkodę, wszyscy się na Efrema zmówili: Tyś to (mówili) musiał rozpędzić trzodę, tyś musiał miéć zmowę ze złodziejami. Niewiele myśląc, związali go, i zaprowadziwszy do bliskiego miasta, w więzieniu osadzili, gdzie też dwóch więźniów zastał, z których jeden był oskarżony o cudzołóstwo, drugi o zabójstwo. Siedzi w owém więzieniu Efrem, płacze, narzeka, mówiąc: nic nie winienem, a cierpiéć, lubo niewinnie, tak srogie więzienie muszę. Po cztérdziestu dniach, przychodzi do niego Anioł, i pyta: „A ciebie za co tu osadzono?“ Odpowié: „Niewinnie, nie znam się do tego, w czém mnie obwiniają“. Niewinnie tu siedzisz? rzecze Anioł, a owa owieczka ubogiéj białogłowy od kogo zabita? tyś o tém zapomniał, ale Bóg nie zapomniał. Spytaj się i tych dwóch, którzy z tobą siedzą, i oni téż tak powiedzą, jako i ty, że niewinnie w tém ich więzieniu osadzono: z tém wszystkiém sprawiedliwie, wszyscyście trzej do téj wtrąceni katuszy“.

Gdy Aniol odszedł, wdał się w rozmowę z owémi dwoma współwięźniami swojémi Efrem, pytając się ich: za co wy tu, ludzie, siedzicie? Odpowié z nich jeden: „Mnie oskarżono, jakobym człowieka zabił, a widzi Bóg, nie zabiłem; niewinnie jestem o zabójstwo pomówiony, bo się do tego nie czuję. Odpowié drugi: mnie udano, jakobym cudzołóstwo popełnił, a ja, niech idę na sąd Boski, nie znam się do tego, bom nawet ani pomyślił. To słysząc, Efrem mówi do nich: Niepodobna, musieliście wy kiedykolwiek grzéchem jakiém Boga obrazić. Aż ten, który był o zabójstwo oskarżony, powiada: „Jać się do tego, w czém mnie oskarżają, nie czuję; ale sobie przypominam, co się przed lat kilką stało. Gdym szedł z miasta, wraz ze mną dwóch ludzi przez most przechodziło; ci, zwadziwszy się z sobą, jeden drugiego z owego mostu, w rzekę wtrącił, tak, że i utonął. Jam ich mógł rozwadzić, nie rozwadziłem; nawet, gdy ów zepchnięty tonął, mogłem go ratować, sam wołał na mnie, prosił, abym mu rękę podał, nie ratowałem; to to podobno zabójstwo moje?“ Rzecze drugi: „I ja też sobie przypominam: przed dwoma laty, dwaj bracia rodzeni prawowali się o dziedzictwo z siostrą, którego część na nię przypadała. Tę, chcąc wyzuć ze wszystkiego, zadali jéj cudzołóstwo. Na poparcie potwarzy namówili mnie, abym świadczył i poprzysiągł; świadczyłem, poprzysiągłem, odsądzono ją od wszystkiego, a była niewinna, — toć to widzę teraz cudzołóstwo moje“.

Uważcież sobie z tego przykładu, jak to Bóg sprawiedliwie karze, lubo nie zaraz po grzéchu. Rozumiémy częstokroć, gdy się na grzéch jaki odważamy, gdy się nam wszystko powodzi, gdy nas ani głowa, ani nawet palec nie zaboli, rozumiemy, że się to nam przepiekło, żeśmy wszelkiéj uszli kary, że o tym Pan Bóg zapomniał. Nie zapomniał, nie; przez to nam tylko pokazuje, że jest do karania i zemsty nie skwapliwy, że chce tego, aby się sam człowiek za grzéchy swoje karał i przez dobre uczynki jemu się wypłacał; ale gdy tego nie czyni, wtenczas go sam karze. Narzekacie niektórzy, zwłaszcza z białychgłów: „Mnie pomówiono o czary, mnie o szkodę, o kradzież, a ja niewinna, do tego się nie czuję“.

Być to może, żeście w tém niewinnémi, w czym was pomawiają, ale przypomnijcie sobie: jeżeliście też kiedy kogo podobnie nie pomówili? Otóż za to was Bóg karze. Płaczecie, gdy was szkoda jaka potka, gdy pracę waszą albo złodzieje wykradną, albo ogień spali, albo żołnierz wydrze, i mówicie: nikomu nic nie winienem, a taką szkodę ponosić muszę; przypomnijcie sobie, czy wam tylko Bóg wet za wet nie oddaje za owe uciemiężenia poddaństwa, za zatrzymane, albo nieoddane jeszcze zasługi służącym, rzemieślnikom, najemnikom, za ukrzywdzenie sierót, za niemiłosierdzie nad ubogiémi i ratunku waszego potrzebującémi. Utyskujecie inni, że was na języki wzięto, że sławę waszą oczerniono, spotwarzono, i mówicie: „Co ja komu winien?“ A wam co był winien bliźni wasz, kiedyście go przed innémi osławiali, a przez to osławienie do dorobku, do stanu, do służby przeszkodzili. To pewna, że Bóg niekiedy przypuszcza na nas utrapienia, dolegliwości, uciski, choroby, tym końcem, aby spróbował cierpliwości naszéj, tak, jako przypuścił na Tobijasza ślepotę, na Joba utratę dóbr, i wszystkiéj majętności jego, obsypał go wrzodami od stopy do głowy. Częściéj jednak dopuszcza za grzéchy nasze, zwłaszcza za te, za które gdy się sami nie karzemy, On nas sprawiedliwie karze.

Cóż sobie stąd za pożytek weźmiemy? Niech ten będzie: Naprzód: wiemy do siebie, żeśmy grzészni. Wiemy i o tém, że nagrodzić krzywdy, od nas Bogu uczynione, winniśmy. Jeżeli my zadosyć sprawiedliwości Jego nie czynimy z siebie, Bóg ją z nas sobie uczyni. Wiemy do siebie, i znamy to, żeśmy grzészni. To prawda (jakom już namienił), że nikt z nas dostatacznéj i równéj za krzywdę Bogu przez grzéch uczynioną, nagrody uczynić nié może. Dlatego potrzeba było Synowi Boskiemu stać się człowiekiem, Krew swą wylać do ostatniéj kropelki, umrzéć na krzyżu, dla równéj nagrody za przestępstwa nasze, i dosyć uczynienia sprawiedliwości Bogu. Atoli ten nakład Krwi najdroższéj Jezusowéj pożyteczny nam nie będzie, jeżeli go sobie stósować nie będziemy, to jest, jeżeli do Jego cierpliwości nie przyłożymy cierpliwości naszych. A chociaż te nié mają, ani miéć mogą

żadnego porównania, tak do zasług Chrystusowych, jako i do grzéchów naszych, jednak do miary przemożności naszéj powinny się stosować. To jest, jeżeli oddać nie możemy sprawiedliwości Boskiéj tyle, cośmy winni, przynajmniéj nam oddać potrzeba to, co możemy. I to to jest, co Paweł św. Apostoł czynił, i nam czynić każe, żebyśmy dopełniali tego, czego niedostawało do cierpień Chrystusowych. A to jak? Oto takim sposobem, i tak właśnie, jako gdyby ubogi kmieć winien królowi długu sto tysięcy; nie stać go na to, żeby się zupełnie wypłacił. Syn królewski płaci za niego, kwitować go jednak z długu nie chce, ażby, co może, z swéj pracy i dorobku swego dołożył. On nié ma więcéj, tylko grosz jeden: przyjmuje go. Ten grosz, od owego kmiecia dany, żadnéj nié ma proporcyi do sta tysięcy długu, ale kiedy będzie przyjęty do sumy syna królewskiego, i do niéj przyłączony, dług zupełnie uspokaja. Tak i zasługi nasze, gdy będą z zasługami Chrystusowémi złączone, względem nieskończonego szacunku, który mają z Osoby Syna Boskiego, tę mają dzielność, że długi grzéchów naszych okupują.

Powtóre: bierzmy ten pożytek, że znosić cierpliwie powinniśmy wszystkie utrapienia, które na nas Bóg zsyła, bo przez to pokazuje nam miłość swoję, że nas kocha, a my dajemy dowód miłości, że Go kochamy. Przeciwności, które w tém życiu ponosimy, wiodą nas do tego, żebyśmy myśleli o zbawieniu naszém. Wszakże mamy to z doświadczenia, że gdy się nam wszystko według woli i upodobania naszego dzieje, gdy się nam szczęści w zamysłach naszych, ledwie nam kiedy przyjdzie pomyśléć o Bogu; niechże przyciśnie utrapienie, dopiéro się do Niego uciekamy. Tym środkiem wielu Bóg od złego odwodzi, a prowadzi do dobrego, jako mówi Dawid o sobie: Wróciłem się do Ciebie, Boże, wtenczas, gdyś mnie utrapił. Tym sposobem uwalnia nas od wielu niebezpieczeństw i okazyj grzéchów, w którebyśmy wpadli, gdyby było nie poprzedziło utrapienie. Wieluby fortuny na złe zażyło; przeto ją Bóg im odebrał. Wieluby się było w stworzeniu z grzéchem kochało, wielumby było samo zdrowie do grzéchu służyło; On spuścił chorobę, kaléctwo, zagradzając tym drogę, którąbyśmy idąc, duszę za-

tracili. O! jakeśmy wiele Bogu powinni za te około nas rozporządzenia, gdy nam odbiéra to, co nam miłego, ale duszy szkodliwego, widzi. O! jakoś dobry, Panie (mawiał św. Augustyn), kiedy nas tak karzesz! Któż się nie podda pod ojcowską rękę twoję?

A nie tylko nam Bóg osobliwszą miłość swoję świadczy, gdy nas tu za grzéchy karze, ale i my sami dajemy Mu najbardziéj przez to szczególnéj miłości dowody, gdy te ukarania, utrapienia, mile i cierpliwie od Niego przyjmujemy; bo kto kocha Boga dlatego, że mu dobrze czyni, kocha Go z interesu, i obawiać się potrzeba, żeby bardziéj nie kochał dobra doczesnego, którém go obdarza, niż Dawcę tych dobrodziejstw. Ale kto kocha wtenczas, kiedy go jakiém utrapieniem dotyka, ten kocha prawdziwie. Tak: gdy dobrze czynimy tym, którzy nas kochają, pokazujemy, że bardziéj sobie ich poważamy, niżeli te dobra, które dla nich tracimy, lecz gdy chętnie co przykrego dla nich cierpiémy, wtenczas oświadczamy się z prawdziwą i szczérą ku nim miłością, ponieważ ich nad samych siebie przenosimy. Mamy wszyscy obowiązek do miłości Boga, który nie na tém zawisł, żebyśmy usty tylko mówili: Boże, kocham Cię, Boże, kocham Cię; ale na tém, żebyśmy miłości naszéj ku Bogu dali dowody. A kiedyż jéj dać możemy większy dowód, jako wtenczas, gdy, chociaż nas biczuje, my ojcowską Jego rękę całujemy?

Gdy to czynimy, utwierdzamy się w nadziei wiecznego szczęścia i błogosławieństwa z Bogiem, albowiem sam Zbawiciel nas o tém upewnia, że są błogosławieni, którzy dla sprawiedliwości utrapienia cierpią. Każde utrapienie od Boga pochodzi, a możnaż to, żeby od nieskończonego Dobra miało przyjść co złego? Utrapienie prowadzi nas do Nieba; jakże to miéć za złe, co nam wieczną szczęśliwość sprawuje. Ochotnież tedy to wszystko przyjmujmy, co na nas Bóg dopuszcza; a że On ma nad słabością naszą wyrozumienie, tyle tylko dopuszcza, ile znieść z łaską Jego możemy, żebyśmy za grzéchy nasze tu raczéj Bogu dosyć uczynili, nie na tamtym świecie, gdzie się aż do ostatniego kwartnika wypłacać trzeba. Tacy, którzy, gdy na nich utrapienie jakie Bóg dopuści, a oni

szemrzą, mruczą, bluźnią, przeklinają, cóż wżdy wskórają? Oto to, że gdy dobrowolnie nie chcą, poniewolnie cierpiéć muszą, podobni do owego złego łotra, który z krzyża swego poszedł na potępienie, wtenczas, kiedy dobry łotr ze swego, jak po drabinie, do Nieba wstępował.

O jakobyśmy już wiele dotychczas potrącić sobie mogli długów grzéchów naszych, i z nich się sprawiedliwości Boskiej powypłacać, gdybyśmy to, co już minęło próżno, co na nas Bóg dopuścił, cierpliwie znosili. Przynajmniéjże teraz oświadczmy się z Augustynem św. i mówmy: Panie, poddaję się we wszystkiém ojcowskiéj ręce Twojéj: tu mnie raczéj karz, tu siecz, tu biczuj, bylebyś mi na wieki przepuścił. Amen.

NAUKA XX.

Z tego pytania: *Które są grzéchy przeciwko Duchowi św.?* Odp. *te: 1. Rozpacz o zbawieniu. 2. Zbyteczna ufność o témże zbawieniu. 3. Sprzeciwianie się uznanéj prawdzie. 4. Zatwardziałość w grzéchach. 5. Zazdrość miłości braterskiéj. 6. Zaniedbanie pokuty aż do śmierci.*

Zaczynam tę naukę katechizmową o grzéchach w szczególności, a naprzód *o grzéchach przeciwko Duchowi św.*, których liczy się sześć, jako się powiedziało. Że są grzéchy szczególne przeciwko Duchowi św., o tém wątpić się nie godzi, bo tego sam nas Chrystus nauczył owémi słowy: *ktoby rzekł słowo przeciwko Synowi Człowieczemu, będzie mu odpuszczono; ale ktoby mówił przeciwko Duchowi św., nie będzie mu odpuszczono, ani na tym, ani na tamtym świecie.* Byli tacy, którzy nauczali, iż grzéch przeciwko Duchowi św. jest każdy po chrzcie grzéch, w który chrześcijanie wpadają, wziąwszy Ducha św. i one odrodzenie, które z niego jest; ale tego rozumienia Kościół św. nie przyjmuje. Byli i tacy, którzy nauczali, iż takiego grzéchu Bóg odpuścić nié może, co jest wielkie bluźnier-

stwo, bo lubo go Pan Jezus, nieodpuszczonym zowie, ale nie przeto, aby pokutującym szczérze i prawdziwie nié mógł być odpuszczony, ale (jako wykładają Ojcowie śś. Hieronim, Atanazy, Hilary), iż tacy z trudnością, i rzadko do pokuty przychodzą, z téj przyczyny, iż łaską Pana Boga gardzą, odmiatają natchnienia, i oświécenia Ducha Najświętszego. Tak właśnie jako o tym, który wszystkie lekarstwa odmiata, i brać ich nie chce, mówimy: że jest nieuléczony. Lecz aby się i tacy przyjmować od Pana Boga nié mieli, a miłosierdzie im Boskie i pokuta zamknionа była, to się mówić nie godzi, bo nié masz tak złego na świecie człowieka (mówi Augustyn św.), o którymby się godziło rozpaczać, albo za którego nie godziłoby się Pana Boga prosić. Gdyż i Szczepan św. za takie bluźniercе na Ducha św. i mężobójce swoje Pana Boga prosił, a jeżeli się za nie Pana Boga godzi prosić, toć nie godzi się o nich nadziei tracić. Mogą tedy i tacy dostąpić odpuszczenia grzéchów swoich, byleby się przez szczérą pokutę do Boga nawrócili.

Grzéch tedy przeciwko Duchowi św. jest, gdy kto uwłóczy dobroci Pana Boga, i przeciwko téjże dobroci rozmyślnie i dobrowolnie grzészy. Naprzykład: gdyby kto w ciężkie zabrnąwszy grzéchy, uroił sobie niepodobieństwo, aby ich odpuszczenia mógł dostąpić, tak, jak ów Kaim, mówiąc sobie: Większa jest nieprawość moja, niż Boskie miłosierdzie. Ja już zginiony, już potępiony, już nadziei dostąpienia zbawienia nié mam. Ten grzéch, nie przeto się nazywa przeciw Duchowi św. jakoby się przezeń sam tylko Duch św. obrażał, ale przeto, że się *dobroci* Boskiéj sprzeciwia, którą dobrocią jest Duch Najświętszy. Jest bowiem obrazą całéj Trójcy Przenajświętszéj. Jest *obrazą Ojca* Przedwiecznego, do którego mówimy w paciérzu: *Ojcze nasz, któryś jest w Niebie, święć się Imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje.* Ta modlitwa jest pospolita wszystkim, tak największym świętym, jako i największym grzésznikom; a jeżeli i tym, toć i najwięksi grzésznicy mogą uznać Ojca Przedwiecznego za Ojca swego, mogą się spodziéwać Królestwa Jego, i onego pragnąć, gdy mówią: *Przyjdź Królestwo Twoje.* Rozpacz zaś sprawuje to w zdaniu grzésznika, jakoby Ojciec Przed-

wieczny nie był ojcem naszym, jakoby się wyzuł z wnętrzności miłosierdzia, jakoby Królestwo Niebieskie miał tylko dla siebie, a nam go dać nie chciał. Taż rozpacz *obraża* ciężko i *Syna Boskiego:* bo na jakiż koniec Syn Boski stał się człowiekiem? na jaki koniec krew wylał? śmierć na Krzyżu poniósł? Nie inszy był tego koniec, tylko zbawienie wszystkich ludzi, mianowicie grzeszników, jako sam powiedział: *Nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzeszników.* Człowiek zaś rozpaczający tego jest mniemania, że Krew i Męka Jezusowa nic mu nie pomoże. Inne grzéchy, lubo wielkie, przecież nie odbiérają nadziei Męce Jezusowéj, żeby w grzészniku pożytkować nié miała, bo jest jeszcze nadzieja, że pokutować będzie grzésznik, a tak przez pokorę przystosuje sobie mękę Chrystusową na zbawienie; ale gdy przystąpi rozpacz, ta odmiata pokutę, bez któréj żadną miarą nié może być odpuszczenia grzéchów i zbawienia; a Jezus, straciwszy nadzieję pożytku ze Krwi swojéj, z wielkim żalem mówi: Jakiż pożytek ze Krwi mojéj, gdy idzie w zepsucie? Rozpacz *obraża* osobliwie *Ducha Najśw.*, kto bowiem, lubo poznaje prawdę jaką zbawienną, przecież się jéj złą swą wolą sprzeciwia, ten grzészy przeciwko Duchowi św., ale każdy rozpaczający tak grzészy, bo lubo mu rozum wiarą objaśniony pokazuje tę prawdę, że Bóg nad każdym, by największym grzésznikiem, szczérze pokutującym gotów się zmiłować, On opacznie sądzi, że się nie zmiłuje. Patrzcie, co jego za wiara o Bogu w Trójcy św. jedynemu! Ojciec przedwieczny stworzył człowieka do Nieba; on powiada, że go stworzył do piekła. Syn Boski za wszystkich najdroższą Krew wylał, na okup grzéchów naszych, i życie swe na Krzyżu położył; on powiada, że męka Jego mu do zbawienia nie pomoże. Duch najświętszy każdego człowieka na świat przychodzącego objaśnia; on powiada, że go w ciemności zostawuje, i lubo mu to światło oczy przeraża, on je zasłania i mruży, żeby go nie widział, i przekłada ślepotę swoję nad światło rozumu. Cóż bardziéj obrazić może Trójcę Przenajświętszą?

Rozpacz jest grzéchem wszystkich grzéchów, bo kto rozpacza, na wszystkie się grzéchy gotów odważyć, tak jak owi desperaci mówić zwykli: „Mamli być w piekle

po pas, niech będę po uszy“. Inne grzéchy z tém się życiem kończą, i tak nieczysty nie będzie w piekle grzéchu nieczystego popełniał, pijak nie będzie się w piekle upijał, złodziéj nie będzie w piekle kradł. Grzéch rozpaczy nie tylko w czasie, ale i w wieczności, nie tylko na ziemi, ale i w piekle trwa i ponawiać się zawsze będzie, bo wszyscy potępieńcy zawsze rozpaczają, i w téj rozpaczy Boga nienawidzą i bluźnią.

Co gdy tak jest, proszęż was, grzésznicy, choćbyście téż sumienie nie wiem jakiémi grzéchami obciążone mieli; proszęż was przez rany Jezusowe, żebyście żadnéj rozpaczy, nigdy a nigdy w sercu waszém miejsca nie dawali; niech to wam nigdy w myśli nie postanie: Bóg mi nie odpuści grzéchów. Bóg mi nie da pomocy do poprawy życia, Bóg mi nie da łaski swojéj. Nie mówcie: Wielkie są grzéchy moje, z Kainem, bo nieporównanie większe jest miłosierdzie Boskie, aniżeli grzéchy wszystkich nas ludzi. Tyś popełnił to, przez co powinieneś być potępiony, ale Bóg nie utracił tego, przez co możesz być zbawiony; Tobie grzéch przypadkowy, Bogu miłosierdzie istotne. Nie mów: „Ależ bo ja nie raz obraziłem Boga; po tak wielu uczynionych spowiedziach, wielem się razy do grzéchu wracał, jakoż mi odpuści?“ Słuchaj: ty mi liczbę grzéchów twoich, które zrachować można, pokazujesz, a ja ci pokazuję liczbę nieprzerachowaną miłosierdzia Boskiego. Miéj tysiące, a gdyby i milijony grzéchów, byleś miał wolę już więcéj Boga nie obrażać, a za przeszłe żałował. Bóg się nad tobą zmiłuje, bo miłosierdzie Jego jest nieprzebrane. Mówisz: „Straszne są sądy Pana Boga, których się lękam dla grzéchów moich“. Dobrze jest lękać się, ale nie dobrze rozpaczać; lękać się powinien i sprawiedliwy, jako mówi Dawid święty: *Bójcie się Boga wszyscy święci Jego,* ale grzésznik, by największy, rozpaczać nie powinien. Bo ten, który nas sądzić będzie, rozkazał nam surowo, abyśmy w Nim ufności nie tracili. Gdyby się nie chciał, albo nié miał zmiłować, za cóżby miéć nadzieję w miłosierdziu swojém rozkazywał? Prawda, że w bojaźni i ze drżeniem staraćeśmy się powinni o zbawienie nasze, to jest: patrząc grzésznik na grzéchy swoje, i na skłonność do grzéchu, powinien się lękać potępienia,

ale oraz powinien się uciekać do miłosierdzia Boskiego, w którém znajduje pociechę i upewnienie o zbawieniu swojém. Objaśniam to ku wyrozumieniu waszemu podobieństwem prostém wprawdzie, ale tę rzecz, o któréj mówię, dobrze wyrażającém. Wybiega często dziécię z izby od matki swojéj. Ta postrzegłszy niebezpieczeństwo dziécięcia swojego, żeby kiedy ze schodów nie spadło, i nie rozbiło się, namawia służebną: Jak dziécię z izby wybieży, nastrasz go dziadem i mów: oto tu dziad stoi, weźmie cię w torbę, i pójdzie z tobą. Tak się stało: wybieży swawolne i nierozumne dziecko, krzyknie służebna: dziad cię porwie, uciekaj. Przestraszone dziécię wraca się napowrót, bieży czemprędzéj do matki, chwyta się jéj za suknie, za nogi, płacze, krzyczy: Dziad mnie bierze. Co słysząc matka, kojąc płacz i bojaźń dziécięcia, mówi: Nie bój się, brać cię nie dam, ja cię obronię; dopiéro się w bojaźni swéj uspokaja, i w płaczu koi. Tak i my sobie postępować powinniśmy. Gdy sobie wspominasz na sądy straszne Pana Boga, na ułomność swoję, i do grzéchu skłonność, dobrze czynisz, że się lękasz, ale jak cię tylko ta bojaźń ogarnie, nie postępuj daléj, ale czémprędzéj uciekaj, jako dziécię do matki swojéj, to jest do miłosierdzia Boskiego. Wszakże mówi Bóg u Izajasza: *Choćby matka zapomniała dziécięcia swojego, ja go nie zapomnę.* Uciekaj do niego co prędzéj i mów: Oto niestateczność moja. Oto zdrady szatańskie straszą mnie, jakobym miał zginąć na wieki. Matko najukochańsza, niewyczerpane miłosierdzie Boga mojego! w Tobie nadzieja moja, broń mnie. Nie patrzę na to, co ja nié mogę, ale w tém myśl zatapiam, co Ty możesz. Ty mi pokazujesz, żebym ufność moję w Tobie położył, otóż w Tobie samym nadzieję moję pokładam, a wiem, że nie będę zawstydzonym na wieki. Straszący mnie ciężkie grzéchy moje, ale mnie cieszy nieprzebrane miłosierdzie Twoje, którego Ty i największym grzésznikom, do Ciebie się garnącym, nie umykasz. Cieszą mnie i w nadzieję pokrzepiają obietnice twoje, wyroki Twoje, i przykłady wielu grzészników, którycheś do łaski przyjął. Niech w piekle rozpaczają czarci i potępieńcy, bo ci nadziei żadnéj miéć nié mogą, że się nad niémi zlitujesz, ale ja rozpaczać nié mogę, mój Panie,

zwłaszcza, gdy patrzę na Ciebie, na Krzyżu wiszącego Skłoniłeś głowę, abyś mnie do siebie przywabił, rozciągnąłeś ręce na przyjęcie moje, nogiś sobie przykuć pozwolił, abym był pewny, że mi ich nie umkniesz. Na ostatni, a ten największy dowód dobroci Twojéj, dałeś sobie serce na wylot przebić, abym widział te otwarte wrota miłosierdzia Twego. Żal mi tego, żem Cię obrażał. Odpuść mi, Najłaskawszy Ojcze, winy moje, mam mocną nadzieję w miłosierdziu Twojém. Amen.

NAUKA XXI.

Z tego pytania: *Który jest grzéch drugi przeciwko Duchowi świętemu?* Odp. *Zbyteczna ufność w miłosierdziu Boskiém zbawienia swego.*

Jako rozpacz o zbawieniu (o któréj na przeszłéj nauce mówiliśmy) jest grzéchem przeciwko Duchowi świętemu, bo się sprzeciwia dobroci Boskiéj, i nieskończonemu miłosierdziu Boskiemu, a Duch najświętszy jest Duchem dobroci, Duchem miłosierdzia: tak też i *zaufanie* zbyteczne w téjże dobroci Boskiéj i Jego miłosierdziu jest drugim grzéchem przeciwko temuż Duchowi świętemu. Słyszeliście, jako żaden grzésznik, by największy, wątpić nie powinien o miłosierdziu Boskiém, bo byleby się całém sercem chciał do Boga nawrócić i pokutować, gotów mu Bóg odpuścić grzéchy jego. Ten tylko (mówi Augustyn święty) mógłby rozpaczać, który tyle zgrzészyć może, ile Bóg odpuścić nié może. A że to jest niepodobna, żeby się mógł znaleść taki grzéch, albo taka liczba grzéchów, którychby Bóg odpuścić nié mógł, przeto żaden z ludzi grzésznych rozpaczać o zbawieniu swojém, i wątpić nie powinien, i gdyby się taki desperat znalazł, ciężéjby zgrzészył rozpaczą, aniżeli wszystkiémi grzéchami swémi.

Skąd się rozpacz w sercu grzésznika rodzi, i z jakich pospolicie przyczyn pochodzi, że się tacy albo wieszają, albo zabijają, albo trują, albo topią, doszedł tego

Bernard święty, który tak mówi: „Odważenie się na grzéch raz, drugi, trzeci, dziesiąty i daléj, sprawuje nałóg. Nałóg sprawuje potrzebę niejaką grzészenia, potrzeba grzészenia sprawuje niepodobieństwo do niegrzészenia, sprawuje rozpacz. I tak tu już zabrnie grzésznik, jak na tym ostatnim szczeblu i stopniu zguby swojéj stanie, mając zatwardziałe serce, zaślepiony rozum, nié mając względu na dobroć Pana Boga, ale uważając ciężkość grzéchów swoich, a przytém czując ustawiczne zgryzoty sumienia, sam się nad sobą katem i tyranem staje, bo albo złożony ostatnią chorobą, w téj rozpaczy życie swe kończy, albo się zabija. Takim był ów *Kain*, piérwszy z ludzi desperat, a potém potępieniec. Ten, zabiwszy brata swego Abla, gdy krew jego niewinnie wylana, o pomstę na niego wołała, nie żałował za owe zabójstwo, nie prosił Boga o odpuszczenie grzéchu swego, ale, rozpaczając, mówił: Większa jest nieprawość moja, niżeli miłosierdzie Boga, i w téj rozpaczy zginął. Taki był i ów *Judasz*, zdrajca, który zmówiwszy się z żydami na zgubę i zatracenie Zbawiciela i Nauczyciela Jezusa, gdy go sumienie o tak straszny grzéch strofować poczęło, zamiast pokuty i żalu, że się na taką zbrodnię odważył, wpadł w ostatnią desperacyją, mniemając, że go do łaski swéj nie przyjmie Jezus, a Jezus chciał go koniecznie zbawić. Dawał mu najprzód łaski poprzedzające, dawał ojcowskie upomnienia, nawet i zatraceniem wiecznem groził dosyć jasnémi słowy: *Biada temu człowiekowi, przez którego Syn człowieczy wydany będzie*, przestrzegając go, żeby Nauczyciela swego (jako już był w umyśle swoim postanowił) nie przedawał; on przedał. Po przedaniu dawał mu łaski, aby pokutował; on témi łaskami pogardził, i zaczął rozpaczać. W saméj nawet rozpaczy, gdy się na drzewie obwiesił, cudem Boskim schyliło się pod nim do ziemi drzewo, że się za owym razem nie zadusił, bo nogami na ziemi stanął, (jako świadczy Theofilactus). Czyliż to nie łaska? Zawiesił się drugi raz; powróz który sobie na szyję zadziergnął, zerwał się z owym wisielcem, jako pisze Ekumenijusz. Czyż był sobie pomyśléć nie powinien: Widzę, że Bóg zguby mojéj nie chce? Ale ani pomyślił o tém. Zawiesił się trzeci raz, dopiéro obwisł, i w téj

rozpaczy nieszczęśliwą wyzionął duszę. Otóż macie przykłady Pisma Świętego, tak starego jako i nowego Testamentu, z których poznać możecie, do czego to rozpacz przywodzi.

Gdy ja o ciężkości grzéchu tego rodzaju mówię, boję się, żebym, pokazując wam szkopuł jeden, o który wielu się rozbiło, na drugi was niebezpieczniejszy nie wprowadził; albo żebym się podobnym nie stał owemu, który, dobywając zamku jakiego, albo miasta, nie wymierzywszy dobrze armat, lubo z ogromnym hukiem do murów szturmuje, nic im jednak nie szkodzi, bo go kule albo przenoszą, albo nie dosięgają, i tak wszystka jego praca podaremnie ginie. Tak i ja, gdy o rozpaczy mówię, i wszystkich was do ufności w miłosierdziu Boskiém zachęcam, obawiam się, żeby kto, bojąc się rozpaczy, zbytecznie nie ufał o zbawieniu swojém.

To zbyteczne i nieporządne ufanie *trojakim* się sposobem dzieje. *Najprzód:* gdy kto w nadzieję miłosierdzia Boskiego grzészy. *Powtóre:* gdy kto grzészy w nadzieję spowiedzi. *Po trzecie:* gdy kto takie uroi sobie mniemanie, że bez własnego starania i przyłożenia się może być zbawionym. Taka ufność, nie ufnością jest, ale, jako ją nazywają, *prezumpcyją*, to jest zuchwałém i głupiém jakiémś mniemaniem o Bogu, że choć Go grzésznik obrażać będzie, On, jako miłosierny, winien mu odpuścić grzéchy, darować urazę.

Nieporządną tą ufnością wykraczają przeciwko Bogu *najprzód* ci, którzy, zabrnąwszy w grzéchy, myślą sobie i mówią: Bóg zguby duszy mojéj nie chce. Dobry jest, miłosierny jest; chociaż Go obrażę, zmiłuje się nademną, łatwo mi odpuści, bo gdyby odpuścić nie chciał, nie byłby dobrym, nie byłby miłosiernym. Tacy ludzie na saméj dobroci Boskiéj, na samym miłosierdziu Boskiém grzéchy swoje zasadzają. Inne grzéchy są złém zażywaniem rzeczy stworzonéj: pijaństwo — złém zażywaniem napoju; obżarstwo — złém zażywaniem pokarmu; łakomstwo — złém zażywaniem pieniędzy; nieczystość — złém zażywaniem ciała; grzéch w nadzieję miłosierdzia Boskiego popełniony, jest złém zażywaniem saméj dobroci Boskiéj, samego miłosierdzia Boskiego.

Miłosierdzia Boskiego istotna własność jest: grzéch gładzić, i odpuszczać go grzésznikowi, a grzésznik wywraca ten porządek, i tego chce, aby mu to miłosierdzie służyło za narzędzie grzéchów swoich, bo z téj saméj dobroci Boskiéj bierze sobie pochop do grzéchów. Tak właśnie jako bezbożny Syn, mając dobrego ojca, gdyby go lżył, znieważał w tę nadzieję, że dobry jest, sądźcie, czyby był godzien odpuszczenia? Tak i grzészący w nadzieję miłosierdzia Boskiego, tém samém, że w tę nadzieję grzészy, staje się niegodnym miłosierdzia Jego, jemu jest pobudką do nienawiści Boga. Jakże sobie taki zuchwalec obiecywać może odpuszczenie grzéchów swoich, który ich nie umniejsza, ale przyczynia, w tę nadzieję, że Bóg dobry, że mu będą odpuszczone.

Są drudzy, którzy w nadzieję spowiedzi grzészą i mówią sobie: „Cóż stąd, że obrażę Boga? Alboż nié mam Sakramentu spowiedzi? Pójdę do kapłana, wyspowiadam się, da mi łatwo rozgrzészenie, i tym sposobem grzéchy moje zgładzę. Wszak nie na co innego ten Sakrament ustanowiony, tylko na zgładzenie grzéchów“. Mówisz, że rozgrzészenia dostąpić łatwo. Ach, gdybyś wiedział, co to kosztowało Jezusa rozgrzészenie, na spowiedzi dane, nigdybyś tego nie mówił. Musiałci się to Jezus krwawo pocić, musiał być policzkowany, zeplwany, od stóp do głowy cięty, cierniem koronowany, musiał być do krzyża przybity, na którym życie swoje tak drogie położył, żeby nam był to sakramentalne zjednał zozgrzészenie, a ty mówisz: że rozgrzészenia dostąpić łatwo. Prawda, że ten Sakrament postanowiony dla złagodzenia grzéchów naszych, ale nie tymże końcem, żebyśmy w tę nadzieję grzészyli, lecz tym, jeżeli z krewkości, z ułomności upadniemy, żebyśmy znowu powstać, i przez zasługi Chrystusowe utraconą łaskę Boską odzyskać mogli. Grzészyć w tę nadzieję, że się wyspowiadasz, jest to tak właśnie, jak gdybyś mówił: Ja sobie skaléczę ręce i nogi, bo są doskonali cyrulicy, doktorowie, mają doświadczone plastry, któremi te rany, które sobie zadam, zagoić potrafią. Byłażby to rozumna mowa? Dopiéroż gdybyś nie tylko tak mówił, ale i uczynił, czyliby cię każdy nié miał za szalonego, czyliby ci nie powiedziano: głupcze.

alboż to na to lekarze i plastry, żebyś się umyślnie ranił? Tak właśnie czynią ci, którzy w nadzieję spowiedzi grzészą, a do tego czy wiedzieć mogą, że im przyjdzie do spowiedzi? Alboż mało takich było, którzy zaraz po popełnionym grzéchu nagle poumiérali? Nie przyszło im do spowiedzi, nie przyszło do żalu, bo ich nagle śmierć napadła. A dajmy to, żeby się i spowiadali. Jaka ich spowiedź będzie? jakie rozgrzészenie? raczéjci to świętokradztwo, nie grzéchów odpuszczenie.

Są *jeszcze tacy*, którzyby chcieli dostąpić zbawienia, ale się do niego przyłożyć nie chcą. I to to jest *trzecie* nieporządne a bardzo głupie ufanie. Żądać odpuszczenia grzéchów, a nie chciéć za nie pokutować, żądać łaski, a do niéj się nie sposobić, pragnąć chwały wiecznéj a nie zasługiwać na nię, nie chować przykazania, tylko ufać po kacersku, i rozumiéć, że dosyć jest na saméj wierze do zbawienia. Tacy ludzie chcą latać bez skrzydeł, chcą przebyć morze bez okrętu i łodzi, chcą widzieć bez oczów, słyszéć bez uszów, a podobnaż to? Poszli oni na owego złego łotra, który, wisząc na krzyżu obok przy Jezusie, mówił: Jeżeliś jest Zbawicielem, zbawże nas; pragnął on zbawienia, ale że nic nie czynił, i czynić nie chciał, coby do zbawienia swego czynić należało, zginął.

Z tego wszystkiego wnieście sobie, najmilsi słuchacze, jako zbyteczna i nieporządna ufność niebezpieczna. Zdaje się takim, że do miłosierdzia Boskiego dążą, a oni dalekiémi są od niego. Zdaje im się, że oni coś zbawiennego myślą, a oni o zbawieniu swojém całe zapominają, bo przez taką nieporządną ufność, domagają się od Boga rzeczy niepodobnéj. Obiecał Bóg wprawdzie każdemu grzésznikowi miłosierdzie swoje, ale pod pewnym zakładem i kondycyją. Ten zakład wyrażony jest w Piśmie Bożém. Najprzód Ezech (33. v. 12.): *Niezbożność nie zaszkodzi niezbożnemu, jeżeli się do mnie* (mówi Bóg) *nawróci;* i na inném miejscu: *Powiem niezbożnemu: umrzesz, i żyć nie będziesz, a on jeżeli pokutować będzie, i grzéchów poprzestanie, nie umrze i żyć będzie.* I ten to jest warunek dostąpienia miłosierdzia Boskiego, każdemu grzésznikowi koniecznie potrzebny, żeby go wypełnił. Ale człowiek, gdy się tylko na samo miłosierdzie Boskie ogląda, a sam przy-

kładać się do zbawienia, i warunku wypełniać nie chce, nie chce pokutować, trwa w grzéchach, i onych jeszcze przymnaża, jest podobny do owego, któryby chciał co widzieć, oczy zamrużywszy, chciał wnijść do domu, a drzwi do niego otworzyć nie chciał, chciałby nieprzyjaciela pokonać, a z nim się nie chciał potykać. Tak i ci ludzie, którzyby radzi chcieli zbawić duszę swoję, ale się ani żadnych środków do zbawienia chwytać, ani pokutować nie chcą: podobnaż to, żeby ją zbawili?

Ufajcie wy w miłosierdziu Boskiém, ale ufajcie zbawiennie i pożytecznie. Miejcie przed oczyma dobroć Boską, ale oraz i sprawiedliwość, bo Bóg nie tylko jest dobry, ale i sprawiedliwy; i gdyby tylko miał w sobie samą dobroć, a sprawiedliwości nié miał, nie byłby Bogiem. Miéjcie ufność i nadzieję, ale przytém czyńcie to wszystko, co wam do zbawienia pomódz może. Jeżeli się z was trafi komu (czego uchowaj Boże) wpaść w grzéch jaki ciężki, śmiertelny, niech nie wychodzi z domu, póki żalu za grzéchy nie uczyni, i mocném przedsięwzięciem nie postanowi, że się już więcéj do grzéchów wracać nie będzie, i strzedz się będzie bliskich do grzéchu okazyj. Jeżeli zaś natychmiast nié może, dla jakiéj przeszkody, niech nazajutrz, niech jako najprędzéj i nieodwłocznie uczyni spowiédź jak najdokładniejszą wszystkich grzéchów swoich. Tym sposobem zagrodzi drogę do nieporządnéj ufności, i otwarte znajdzie wrota miłosierdzia Boskiego, którémi, daj Boże, żebyśmy wszyscy weszli, do wiekuistego żywota. Amen.

NAUKA XXII.

Z tego pytania: *Który jest trzeci grzéch przeciwko Duchowi świętemu?* Odp. *Sprzeciwianie się uznanej prawdzie.*

Lubo wszystkie grzéchy przeciwko Duchowi św. nazwaćby się mogły sprzeciwianiem się uznanéj prawdzie, bo wszystkie pochodzą ze szczéréj złości grzészącego, nie

z niewiadomości, a tém samém sprzeciwiają się dobroci Boskiéj, którą to dobrocią nieskończoną jest Duch św. Z tém wszystkiém jest szczególny i osobliwy grzéch, gdy się kto uznanéj jakiéj prawdzie zuchwale i z jedynéj złości sprzeciwia, i lubo ma przekonany rozum, on jednak fałsz za prawdę udaje, i przy owym błędzie swoim uporczywie stoi.

Bóg, który jest istotną i wieczną prawdą, różnémi drogami do uznania prawd, zwłaszcza wiecznych, człowieka prowadzi. Naprzód: prowadzi go przez oświécenia na rozumie, przez owe wewnętrzne łaski swoje, mocne natchnienia, instynkty, poruszenia woli do dobrego. I żadnego człowieka nié ma, któremuby Bóg tych łask nie dawał, bo (jako mówi Jan św.) On oświéca *każdego* człowieka na ten świat przychodzącego. Takie łaski daje Bóg nie tylko sprawiedliwym, ale i grzésznym, samym nawet poganom, żydom, odszczepieńcom, ale ten tylko szczęśliwy, który się tych łask Pana Boga chwyta, i onémi nie pogardza. Tak ów Cenezyjusz, komedyjant, który przypatrzywszy się obrządkom chrztu świętego, żeby był rozśmieszył Dyoklecyana cesarza, wielkiego prześladowcę wiary Chrystusowéj, i cały dwór jego, wyprawił komedyją, udając się że chce chrześcijaninem zostać, i być ochrzczonym. Tym końcem wyuczył podobnego sobie kuglarza, jak miał te ceremonije odprawować, jakie miał słowa nad nim mówić, jak go wodą polewać. Gdy tedy tak dworuje przed owym cesarzem, żarty różne czyni, i z obrządków się chrześcijańskich naśmiéwa, jak go tylko ochrzczono, tchnęła go łaska Pana Boga w serce. Tą oświécony, wołać począł: chrześcijaninem jestem, chrześcijaninem jestem. Śmiał się niezmiernie z owego kuglarza cesarz, śmiali się wszyscy, mniemając, że żartuje, ale to już nie żarty były, bo prawdziwie w Chrystusa uwierzył, wiarę Jego wyznał, i męczennikiem został. Prosiłże on o tę łaskę Boga? Nie; patrzcie jak szczęśliwy, że się jéj chwycił, że nią nie pogardził; sprawiła bowiem w nim tak cudowną odmianę, że z niewiernego wiernym sługą Chrystusowym, i świętym stał się męczennikiem. Podobne łaski i wam Bóg daje: nie wątpcie, żeby wam na nich schodziło. Wspomnijcie sobie na ów czas, kiedy ro-

zum wasz żywo prawdę jaką Boską pojmował. Łaska to Boska, oświécenie to Boskie było. Pomnijcie na ów czas, kiedyście w bliskiéj do grzéchu byli okazyi, i już się nań odważyć mieli, a tu was znienacka bojaźń ogarnęła, że do obrazy Boskiéj nie przyszło; było to szczególne Boskie wewnętrzne natchnienie, którém was Bóg od złego odwodził, do dobrego prowadził.

Powtóre: prowadzi Bóg do poznania prawdy ludzi przez różne niepomyślne przypadki, albo jakie straszne innych przykłady. I jak słyszymy częstokroć, że ten nagle umarł, ten spadł z mostu i kark złamał, ten w rzece utonął, tego kula zabiła; takich przypadków często się nasłuchamy, ba i napatrzymy; z czego przychodzi nam nieraz uwaga: co temu dziś, tobie jutro trafić się może: radźże wcześnie o zbawieniu swojém. Jeżeliś jest w stanie grzéchu, cóż z tobą będzie, jeżeli cię w tym stanie śmierć nagła zaskoczy? Bywa i to, że kto trafunkiem na pogrzéb człowieka przyjdzie, i pyta się: kto to umarł? Powiadają mu, że to był człowiek możny, dostatni, miał tyle dóbr, majętności, dochodów, i z tém wszystkiém pożegnać się musiał. Z tego przypadkowego widzenia, słyszenia przychodzi ci refleksyja i uwaga: któż to wié, jak prędko podobnie toż się z tobą stanie? Przystąpi zatém łaska Pana Boga, tchnie mocno w serce, że szczérze pomyślisz o zbawieniu duszy swojéj. Tak się stało ze świętym *Franciszkiem Borgijaszem*. Ten, będąc udzielnym księciem Gandyi, wicekrólem Katalonii, margrabią Lombardyi, gdy był wysłany od Karola V., cesarza, aby zmarłéj żony jego Izabeli ciało do Granady, miasta prowadził i tam do pogrzebu asystował, gdy przy pochowaniu ciała onego, według zwyczaju trumnę otworzono, piękność onéj twarzy, któréj wdziękami wszystkich celowała, bo ją pospolicie cudem urody nazywano, obróciła się w przebrzydłą maszkarę, z ust przewijały się węże, z przegnitych oczu snuło się robactwo, fetor nieznośny z owego trupa pochodzący wszystkich przytomnych raził. Co widząc Borgijasz, pomyślił sobie: Tyżeś to, Izabelo? Tyżeś to, któraś wszystkich oczy do siebie wabiła? Tyżeś to? Widzę w tobie, że wszystkie światowe okazałości jako dym i para, jak bańka na wodzie; lepiéj, widzę, Bogu słu-

żyć, niżeli światu tak odmiennemu. Przystąpiła łaska Pana Boga, i tego w sercu Borgijaszowém dokazała, że natychmiast postanowił świat opuścić, wzgardzić témi, które miał i które go jeszcze czekały honorami; a co postanowił, to i uczynił: obrał sobie zakonne życie w Towarzystwie Jezusowém, w którém świątobliwie żyjąc, w pokorze, ubóstwie, zaprzaniu samego siebie, wkrótce po śmierci w poczet świętych wpisany. Podobnie się stało ze *świętym Brunonem*, który, będąc na pogrzebie jednego możnego, i wziętego u ludzi człowieka, usłyszawszy z ust umarłego wyrok jego wiecznego potępienia, bojaźnią sądów Boskich przerażony, porzuciwszy świat, z wielu innémi na pustynią poszedł, gdzie w ustawicznych ostrościach i surowościach życia swego szczęśliwie dokonał. Cóż mu do tak świątobliwego życia powodem było? Przypadek ów i przykład nieszczęśliwego człowieka. O! jak wielu podobnémi sposobami prowadzi Bóg do uznania prawdy, do poprawy życia, do odmiany złych obyczajów; sami na sobie musicie miéć wielorakie doświadczenie.

Potrzecie: prowadzi Bóg ludzi do poznania prawdy przez kazania, słuchanie zbawiennych nauk, i ten jest pospolity sposób, którego Bóg do nawrócenia grzésznych używa. Powiedziałem: że to jest sposób pospolity, bo pospolicie Bóg nie zażywa innego, tylko tego. Sam Zbawiciel, wysyłając na świat swoich świętych Apostołów, naprzód im nauczać kazał, bo ten jest najdzielniejszy sposób ciągnienia ludzi do Boga. Jako kiedy chcesz wmówić w kogo, żeby on kochał to, czego nie widzi, stawiasz obraz jego, natężasz dowcip, opisujesz piękność, mądrość, dostatki, urodę. Tak i my nigdybyśmy o dobroci, piękności Boga naszego nie wiedzieli, gdyby nam o tém nie powiadano.

W téj mierze tak Bóg sobie postępuje jako ów, który rzuca ziarno na rolą, aby pożytek przyniosło. Nauki, i słowo Boże, to ziarno; jako mówi Pan Jezus: *semen est Verbum Dei*, na czyjém sercu zasieje to ziarno, sprawuje święte chęci, zapalenia woli do dobrego, słodzi gorzkości, ułatwia trudności, oświéca rozum. Gdy tedy za tém oświéceniem idzie człowiek, zbłądzić nié może, bo idzie drogą, która jest najpewniejsza, trzyma się tych środków, które

są najskuteczniéjsze do zbawienia. Tak sobie Bóg w téj mierze postępuje jako ptasznik: rzuca ziarno, i pastwę stawia sieci, aby ptaszynę zwabił. Tak jako kiedy kto chce oderwać kamień z opoki, pierwéj go ochwieje, dopiéro strąci. Tak uczynił z *Magdaleną*. Słyszała ta niewiasta mówiącego i nauczającego Chrystusa, słuchała kazań Jego o piekle, o ostatnim sądzie, o synu marnotrawnym, i pomyślała sobie: Co ja za niebaczna i szalona, na tém życie targam, co się z życiem zakończy, a o to nie dbam, co całą wieczność mieć trzeba, w tém się zatapiam, co z dymem ginie, a o to się nie staram, co się nigdy nie skazi i nie przeminie. Przystąpiła zatém łaska Pana Boga, tchnęła mocno w serce, jużci ona insza, już jęczy, wzdycha, płacze, suknie z siebie zrzuca, z rozczochranémi włosami do nóg Jezusowych leci, i odpuszczenie wszystkich grzéchów odbiéra. Tak się stało i z owym *Mateuszem*. Ten, będąc jawnogrzésznikiem, na piéniądze łakomym, chciwym, cały zatopiony nad swémi regiestrami, ekspensami, perceptami, przytém rozkoszny, delikatny, niedotkliwy, wygód ciała szukający, jak tylko przyszedł na naukę Jezusową, gdy obaczył z jaką łaskawością przyjmuje grzészników, już ci Mateusz, jak ochwiałe drzewo, z jawnogrzésznika Apostoł, z owego lichwiarza ubóstwa Chrystusowego naśladowca. Podobnie się i z wami stać może, najmilsi moi! ani się sami spodziejecie, co przez słuchanie nauk zbawiennych łaska Boska w sercach waszych sprawić może. My słowa Boskiego opowiadacze jesteśmy jako owa nabita strzelba, która odgłos i huk czynić może, ale Bóg trafia do serca, i onę przeraża. Słowa nasze, ile nasze, na powietrzu giną, i przemijają, ale słowo Boskie jest jak ów młot ogromny, który najtwardsze serca kruszy i odmienia.

Jak słowo Boskie jest dzielne, które się wam podczas misyi apostolskiéj opowiada, samiście podobno na sobie doświadczyli. Wielu się was przedtém spowiadało, a być to może, żeście wszystkich grzéchów na spowiedziach nie wyznawali, być to może, żeście, drudzy one, ze wstydu taili, teraz, skruszeni na sercu, oświéceni łaską Pana Boga, a zbawienną bojaźnią przerażeni, oneście wyznali, niémi się brzydzili, mocną na daléj Bogu poprawę

przyrzekli. Cóż to sprawiło? Moc i dzielność słowa Bożego. Żadnéj więc nauki, żadnego kazania, zwłaszcza gdy do słuchania sposobności wam Bóg pozwala, opuszczać nam nie trzeba, bo nie wiemy i wiedzieć nié możemy, do któréj nam ta łaska przywiązana.

Naostatek: do uznania prawdy prowadzi Bóg heretyków, odszczepieńców, żydów, dając im oświécenia, wewnętrzne natchnienia do porzucenia błędów swoich, że o swéj wierze powątpiewają, prawdę katolickiéj wiary uznają; ale gdy w niedowiarstwie i błędach swoich trwają, lubo przekonani na rozumie, grzészą przeciwko Duchowi świętemu. Daj im, Boże, upamiętanie, aby się Duchowi świętemu, Duchowi prawdy nie sprzeciwiali, ale za Tobą, który jesteś Drogą, Prawdą, i życiem, poszli do żywota wiecznego.

Pożytek z téj nauki miejmy ten, abyśmy nigdy wewnętrznémi Pana Boga łaskami, natchnieniami, które nas wiodą do cnoty, do pobożnego chrześcijańskiego życia, nie sprzeciwiali się, ani tego światła nie tłumili, bo jako dla oczu obmyślił Bóg światło słoneczne, tak dla duszy naszéj oświécenia, a jako słońce nie oświéci tego, który się przed Nim kryje, albo drzwi i okna zamknie, żeby go promień jego nie doszedł, tak i łaska Pana Boga nic zbawiennego w takiéj duszy nie sprawi, gdy będzie pogardzona.

Powtóre: gdy się nam trafi słyszéć albo widzieć jaki straszny przypadek, nie rozumiejmy, żeby to Bóg przepuszczał na ukaranie onéj tylko osoby; przez takie przykłady przestrzega i upomina nas, żebyśmy się złego kaili. Takie przykłady są jak owe grzmoty i pioruny, które nam, ludziom, znać dają gromem swoim o wszechmocności Boga naszego, i że nas ukarać kiedy chce, może. Ale cóż, kiedy nas to nie przeraża, acz widzimy, co się z innémi dzieje. Było to, że dwaj zmówiwszy się na obrazę Pana Boga, gdy w drodze jednego z nich piorun zabił, drugi się nie upamiętał, ale poszedł i obraził Boga. Było i to, że dwie osoby spólnie grzésząc, i tarzając się w nieczystości, gdy w samym aktualnym grzéchu jedno z nich nagłą śmiercią ukarane, drugi, porzuciwszy trupa, poszedł do innéj osoby, i namówił do wszete-

cznych chuci swoich. Tacy i tym podobni są w nieszczęśliwym duszy swojéj stanie, bo jak mają zasłoniony rozum, że widząc, nie widzą, słysząc, nie słyszą, i prawdzą się na nich owe straszne słowa Jezusowe: *ut videntes non videant, et audientes non intelligant.*

Zachowaj nas, Panie, od takiéj ślepoty, a te prawdy wieczne, które nam objawisz, wyrysuj głęboko na sercach naszych, żeby nam zawsze w myśli, w pamięci tkwiły, po wszystkie dni życia naszego. Amen.

NAUKA XXIII.

Z tego pytania: *Który jest grzéch czwarty przeciwko Duchowi świętemu?*

Odpow. *Zatwardziałość w grzéchach.*

Co to jest zatwardzenie serca? Mieliście już o tém wzmiankę, częścią w kazaniach, gdzie rzecz tego wyciągała, częścią w innych naukach. Ale żebyśmy jaśniéj ciężkość grzéchu tego poznali, w szczególności tu o nim mówić będę. Serca zatwardziałość jest to także grzéch przeciwko Duchowi świętemu, bo się sprzeciwia jego miłości i dobroci nieskończonéj. Jest zaś wtenczas, kiedy kto nie słucha i nienawidzi tego, który mu dobrze i zbawiennie radzi, i dla uporczywéj woli swojéj złego poprzestać nie chce.

To zatwardzenie i upór nie pochodzi stąd, żeby miał Bóg zatwardzać serce grzésznika, ale sam grzésznik serce swoje zatwardza, pogardzając łaskami Boskiémi, wewnętrznémi Ducha najświętszego instynktami, przez co wszystkie dostateczne łaski, które mu Bóg daje, nieskutecznémi sobie czyni. Prawda to, że do zatwardzenia serca nie tylko się człowiek, ale i Bóg przykłada. Człowiek je zaczyna, a Bóg kończy. Człowiek, dopuszczając się grzéchu; a Bóg karząc grzéch jego. Człowiek sprzeciwiając się oświeceniom Boskim; a Bóg umykając światła łaski swo-

jéj. Człowiek niesprawiedliwie, bezbożnie, złośliwie czyni, gdy serce swe zatwardza; lecz Bóg nader sprawiedliwie, gdy to zatwardzenie kończy.

Kalwin mówi, że Bóg oślepia i zatwardza dusze, ale to jest straszne bluźnierstwo, i bezbożna mowa: bo Bóg nié może nikogo do złego prowadzić, i owszem, będąc z istoty swojéj jedyną i nieskończoną dobrocią, chce wszystkich szczęśliwémi wiecznie uczynić, ale sam człowiek, i jego zła wola jest piérwszą przyczyną zatwardzenia swego. Tak to właśnie, jako ojciec, wyprawując syna do cudzych krajów, wyprawuje go tym końcem, aby on w owych krajach nabywszy poloru, i wyuczywszy się różnych stanowi swemu przyzwoitych umiejętności, był mądrym, godnym zaszczytów domu i familii. Lecz gdyby ów syn pieniędzy owych, które wziął od ojca, zażył na zbytki, swawole, rozpusty, niewstydy, i powrócił wierutnym hultajem, ktoby temu był winien? Nie ojciec, bo on tego nie chciał, i nie tym go końcem do cudzych krajów wysyłał; ale jego własna wola, a bardziéj swawola. Kto temu winien, że od słońca błoto czernieje, i twardém się staje, a wosk topnieje, i bieleje? Nie słońce, bo to zarówno obojgu dogrzéwa, ale sama niesposobność szpetnego błota, że topnieć, i białości nabrać nié może. Kto temu winien, że rola zorana, zasiana dobrém ziarnem, nie rodzi? Nie ziarno, ale sama ziemia opoczysta, i nieurodzajna, że się wkorzenić owemu ziarnu nie dopuszcza. Kto temu winien, że ciemno w izbie? Nie słońce, bo to oświécać gotowe, ale ten, kto okna i drzwi zamyka, zasłania, żeby tam promień słoneczny nie doszedł. Tak i Bóg nie winien człowieka zguby, bo jéj nie chce. Nie łaska winna, bo jest dostateczna; ale ten który nią pogardza. Jedno było kazanie Jezusowe tak dla Faryzeuszów, jako i dla Magdaleny, a jak różny i odmienny sprawiło skutek! Ta, poznawszy sprosność grzéchów swoich, bojaźnią sądów Boskich przerażona, jęczy, płacze, suknie z siebie zrzuca, z rozczochranémi włosami do nóg Jezusowych pada; oni, jak gdyby do kamienia mówił, nie tylko się na sercu nie kruszą, ale żeby go w słowie pochwycić, czuwają, i jakby na życie Jego nastąpili, myślą. Ah! któż temu winien? Nie dobrotliwy

Jezus, bo ten przyszedł na to, żeby grzésznych zbawił, ale własna ich ślepota, i zatwardzenie serca. Jedne były słowa Jezusowe, gdy na Krzyżu umiérał, których słuchali dwaj łotrowie, obok przy Nim wiszący. Jeden się nawrócił, drugi nie. Któż temu winien? Sam sobie, przez swą zakamieniałość.

Ani rozumiéjcie, żeby człowiek i wtenczas, gdy serce swoje zatwardza, tak był od Boga porzucony, żeby mu żadnéj łaski do zbawienia dać nie chciał. Daje mu i wtenczas łask swoich dostatecznych obfitość, przez oświécanie na rozumie, wewnętrzne instynkta, woli do dobrego wzbudzenia; lecz gdy człowiek przez swoje do złego nałogi brnie coraz to głębiéj, grzéchów do grzéchów przyczynia, wszystkie Jego łaski nieskutecznémi sobie czyni, więc też Bóg na ukaranie złości jego albo mu skraca życia, albo dopuszcza, że sposobu do pokuty miéć nie będzie. Tak sobie w téj mierze postępuje, jako ów lekarz z chorym już zdesperowanym daje mu lékarstwa, któreby mu pomódz jeszcze mogły, ale widząc, że ich przyjąć nie chce, odrzuca je, i brzydzi się niémi, słusznie go porzuca. Osądźcież, kto tu będzie śmierci takiego przyczyną? Nie lekarz, bo ten czynił co z siebie; nie lekarstwa, bo i te, gdyby je był przyjął, mogłyby mu były do zdrowia pomódz; że nie pomogły, sam zguby swojéj przyczyną. Ani téż Bóg powinien łaskami swojémi, zwłaszcza skutecznémi, tak szafować, żeby je i na niegodnych zléwał. Jeżeli tedy tych łask swoich umknie, cóż się stanie? Oto, jako żelazo, kiedy wyjęte będzie z ognia, twardnieje, tak i serce grzésznika ani się żadném nabożeństwem nie miękczy, ani się żadném karaniem nie poprawia, i owszem, w największych uciskach gorszém się staje, jako mówi Pismo św.

Taki był ów Faraon, król Egiptu, o którym mamy w Piśmie Bożém. Trzymał on w ciężkiéj niewoli lud izraelski, i uciemiężał go. Zmiłował się Bóg nad ludem onym i postanowił go wybawić z tak ciężkiéj niewoli. Posłał więc do niego Mojżesza i Aarona, z tym rozkazem, aby go wypuścił, z téj, w któréj go trzymał, niewoli. Ale on ani mówić sobie o tém nie dał. Kazał Bóg wziąć Mojżeszowi laskę w rękę, i przed nogami owego

króla rzucić, którą gdy rzucił, w węża się obróciła. To widząc Faraon, przyzwał czarowników, którzy także laski swoje gdy rzucili, w smoki się zamieniły; ale laska Mojżeszowa wszystkie owe czarowników smoki pożarła. Tym cudem nie nawrócił się Faraon. Przeto kazał Bóg Mojżeszowi, aby znowu poszedł do niego, i rzekł mu: Bóg Izraela posłał mnie do ciebie z tym rozkazem: Wypuść lud Jego, aby Mu ofiarował. Gdy na to nie dbał, rozkazał Bóg Mojżeszowi, aby laską wodę uderzył, i zaraz wszystkie wody w krew się obróciły, i wszystke rzeki Egiptu krwią płynęły, że żaden z Egipcyjanów wody pić nié mógł. On kazał sobie skądinąd wody przynieść, a upamiętać się nie chciał. Posłał Bóg jeszcze Mojżesza do tego króla w złości zaciętego, aby mu imieniem Jego powiedział, że wola ta jest Boga Najwyższego: Wypuść lud Jego z niewoli, w któréj go trzymasz. Gdy tego nie uczynił, kazał Bóg, żeby ową laską wodę znowu uderzył. Skoro to uczynił, wielka moc żab ze wszystkich rzek i kałuż wyszła, że się od nich odegnać nié mogli. Wszędzie ich pełno było: po domach, komorach, łożach, nawet i do potraw, których pożywać chcieli, lazły owe żaby. Gdy się mu i ludowi jego owe ropuchy naprzykrzyły, przyzwać kazał do siebie Mojżesza i Aarona, prosząc ich, żeby się modlili do Boga, aby od niego tę plagę odwrócił. Stało się, że za ich modlitwą, wszystkie owe żaby wyzdychały: ale gdy się od owych żab uwolnił, znowu do swego oporu wrócił, i z niewoli owego ludu wypuścić nie chciał. Rzekł Bóg do Mojżesza: Pójdź jeszcze do Faraona, powiédz mu: Niech wypuści lud mój, aby mi ofiarował. Czego jeżeli nie uczyni, uderz laską w proch ziemi Egipskiéj. Uderzył; za którém uderzeniem wyszło mnóstwo wielkie myszy, które się po całym Egipcie rozbiegły, i wszystkie domy, stodoły, spichlerze napełniły, ale i to zakamieniałego serca jego nie zmiękczyło. Chciał Bóg jeszcze, żeby się upamiętał; przeto gdy żaby ustąpiły, myszy wyginęły, spuścił na niego i całe królestwo jego nieprzeliczoną moc much, szarańczy, i innego zjadliwego robactwa, które ich kąsało, w dzień i noc pokoju i odpoczynku nie dało. Gdy od onego uprzykrzonego robactwa odjąć się nié mógł, posłał znowu po Mojżesza i Aarona,

aby się za nim do Boga wstawili, obiecując im, że wszystek lud wypuści z niewoli. Prosił Mojżesz za nim Boga, i czynił Bóg na prośbę jego, że owe muchy, robactwo, w jednéj chwili zniknęło, przepadło, pozdychało, i do szczętu wyginęło. Co gdy się stało, on tego, co obiecał, nie tylko nie uczynił, ale jeszcze bardziéj lud ów uciemiężał, i w ściślejszéj niewoli trzymał; za co go Bóg ukarał na bydlętach, że wszystkie jego konie, woły, owce, wielbłądy wyzdychały. On się i tą karą nie upamiętał. Spuścił Bóg potém na niego i na całe królestwo straszne gromy, pioruny, błyskawice, spuścił grad z ogniem zmiészany, tak wielki, jaki nigdy przedtém nie był widziany, który, cokolwiek w polu żyjącego było wszystko wytłukł, i pozabijał, ogień wszystko popalił, wiatr wszystkie drzewa połamał. I tém się ów bezbożnik nie upamiętał; bo mówi Pismo Boże: Ociężało serce jego, i skamieniało, — i nie puścił owego ludu. Jeszcze Bóg, chcąc owego zatwardziałego króla zmiękczyć, i przywieść ku upamiętaniu, kazał się zaćmić słońcu, że cały Egipt takie ciemności ogarnęły, iż jeden drugiego przy sobie nie widział, i z miejsca ruszyć się nié mógł, na którém stanął; a te ciemności tak były zarażające, że ktokolwiek ruszył się za próg domu swego, trupem padał. Ale i to nie pomogło: trwał w swoim uporze, i ludu owego nie wypuszczał. Gdy go i ta kara Boska nie zmiękczyła, kazał mu Bóg powiedzieć, że wszystkie dzieci piérworodne Egipcyjanów wygubi, począwszy od syna jego, aż do piérworodnego niewolnicy. I tak się stało, bo téjże nocy wyciął Anioł wszystkie syny piérworodne, i pozabijał, począwszy od jego własnego syna, który miał być następcą tronu jego. Gdy i to jeszcze nie zmiękczyło serca jego, wynalazł Bóg inszy sposób wyprowadzenia owego ludu z niewoli Egipskiéj. Morze się rozstąpiło, i wolne mu przejście uczyniło, bo owe wody rozstąpione stanęły jako mur, a między niémi środkiem, po suszy, lud ów przechodził. Widząc to Faraon, który z wojskiem w pogoń puścił się za niemi, aby ich znowu w niewolę zapędził, pokusił się ich tąż samą drogą, którą oni przechodzili, ścigać. Wszedł w rozstąpione morze z całą jazdą swoją, ale w samym środku wody go ogarnęły i wszystkie jego wozy potopiły. Zginął

i sam, i całe wojsko jego, tak, że ani noga żadnego nie uszła. Uważacież tu, jak wielu i jak rozlicznémi karami przywieść chciał Bóg króla tego, żeby się upamiętał: nic to nie pomogło. Że zginął i na ciele docześnie i na duszy wiecznie, któż temu winien? Nie Bóg, ale uporczywa wola jego. Patrząc na takie cuda, i widząc, że lud Izraelski suchą nogą morze przebywał, powinien był sobie pomyśléć: Czyni Bóg takie cuda dla Izraelczyków, ale dla mnie nie uczyni; nie pomyślał o tém, lecz ślepo na oczywiste niebezpieczeństwo naraził się, i w owéj swéj zakamieniałości zginął. Tak pospolicie bywa, gdy człowiek zabrnie głęboko w grzéchy i nałogi grzéchowe; chociaż go Bóg różnémi sposobami, środkami, prowadzi do tego, żeby się upamiętał, i do Niego przez pokutę nawrócił, chociaż go i na tym świecie karze, różne nieszczęśliwe na niego przypadki dopuszczając, on się tym nie poprawia, i pospolicie w swéj zakamieniałości ginie.

Drugi przykład macie na Absalonie. Ten, mimo wyraźne przykazanie, tak przyrodzone, jako i od Boga podane, powstał przeciwko ojcu swemu Dawidowi, i podniósł przeciw niemu rebeliją, ale tak był od wojska Dawidowego porażony, że uciekać musiał. W téj ucieczce zaciekł się z mułem przez gęste dębowe krzewiny, przedziérając się przez owę gęstwinę, zaplątały się włosy jego na gałęziach, że na nich obwisł, a muł, na którym siedział, przebiegł. Patrzcie, że ten Absalon mógł się oderwać, bo nie był łańcuchami, ani powrozami skrępowany. Miał wolne ręce, mógł się odciąć, i dobyć miecza, który miał przy boku swoim. Mógł zawołać, żeby go w owym razie i przypadku ratowano, bo sam nie był, było z nim trzech ludzi. Nie przyszło do tego: odjął mu Bóg rozum, odjął sposób do ratowania się w przypadku onym, i tak trzema włóczniami przebity od Joaba. Że się nie dał przywieść do upamiętania, że podniósł broń i rękę na ojca swego, w onym uporze zginął.

Macie trzeci przykład, o którym w życiu świętego Franciszka Borgijasza czytamy. Tego przywołano raz do chorego grzésznika, ale srodze w uporze swoim zaciętego, i zakamieniałego, że się nie chciał ani spowiadać, ani nawrócić do Boga, ani żałować za grzéchy swoje. Chcąc

ten święty duszę jego pozyskać, przekładał mu miłosierdzie Boskie, stawiał przed oczy przykłady łotra, Magdaleny, i innych grzeszników, odwodził od rozpaczy, wzbudzał do nadziei, pokazywał zasługi męki Jezusowéj, ale darmo: jak gdyby do kamienia mówił. Innego sposobu nié mając, udaje się na modlitwę, klęknie przed ukrzyżowanym Jezusem, modli się gorąco za niego, i mówi: Panie, zmiłuj się nad tą duszą, Krwią Twoją odkupioną. Niech ta Krew, którąś dla niéj wylał, marnie nie ginie. Wiédz o tém (rzecze mu Pan Jezus), Franciszku, że ja nie chcę zguby téj duszy, wróć się jeszcze do grzésznika tego, i upewnij go imieniem mojém, że mu grzéchy odpuszczę, i do łaski przyjmę, byleby się upamiętał. Oto ja sam do niego idę: zastaniesz mnie tam w postaci lékarza, będę miękczyć wraz z tobą to zakamieniałe serce. Wstawszy z modlitwy Franciszek, idzie do owego desperata, zastaje przy łóżku jego w postaci lékarza samego Chrystusa. Namawiają go do pokuty, i żalu za grzéchy, żeby przynajmniéj westchnął serdecznie do Boga. Łzami się zalał, w piersi się uderzył, i te słowa wymówił: Boże, bądź miłościw mnie grzésznemu. Darmo, on tego słuchać nie chce, uszy jeszcze zatula. Franciszek święty, trzymając w ręce obraz Ukrzyżowanego Chrystusa, rzecze: Wejrzyj, grzészniku, na ten obraz Zbawiciela twego, oto ręce wyciąga ku tobie, na znak, że cię przyjąć do łaski gotowy. Oto nogi zniżył do pocałowania; przy tych nogach Magdalena odpuszczenia grzéchów dostąpiła, i ty dostąpić możesz. Oto widzisz, że ma serce otwarte, jako wrota miłosierdzia swego: nie zamknie ich przed tobą. Ah! kogóżby te słowa zmiękczyć nie powinny? Ale nie tego desperata, bo odwróciwszy oczy i twarz od Jezusa, to tylko wymówił: Idź mi precz z tym Jezusem, nie chcę Go. Na te słowa Ukrzyżowany Jezus w obrazie, który trzymał Franciszek, oderwał rękę od Krzyża, i nabrawszy Krwi z boku swego, rzucił na twarz nieszczęśliwego owego desperata, mówiąc: *Niechże ci Krew moja będzie na potępienie*, a on w tę chwilę z wielkiém przekleństwem i bluźnierstwem nieszczęśliwą wyzionął duszę. Uważajcie do czego to zakamieniałość serca grzésznika prowadzi.

Ta kara, kiedy człowiek serce swoje zatwardza, jest ze wszystkich w tém życiu największa. W innych karaniach swoich Bóg się Ojcem pokazuje; ale kiedy grzésznika tém zatwardzeniem karze, jako nieprzyjaciel karze. W innych karaniach swoich Bóg chce być ubłagany, i dlatego karze, aby się grzésznik upamiętał, i do tego poczuwał, aby sobie Boga przebłagał. Ale w tém karaniu Bóg szuka zemsty swojéj; bo grzésznik nie poczuwa się do Jego przebłagania, ale większy gniéw Boski ostrzy przeciw sobie, i tak w życiu zaczyna niejako swoje potępienie. Bo grzésznik, kiedy przyjdzie do tego stopnia złości swojéj, że serce zatwardzi, taki ani już żałuje za grzéchy swoje, ani się żadném nabożeństwem nie miękczy, ani się poprawia żadném Boskiém ukaraniem. Wszystkie łaski Boskie nieskutecznémi sobie czyni, żadnego upomnienia nie przyjmuje, i owszem na tych się gniéwa, którzy go zbawiennie przestrzegają. Już się taki żadnych niebezpieczeństw zbawienia nie lęka, nie wstydzi się grzechów, choć najsromotniejszych, i owszem bezwstydnie się z nich przed innémi chlubi. Zgoła o nic nie dba, zapomina o Bogu, o duszy, o zbawieniu swojém.

Z tego wszystkiego co się mówiło, wnieście sobie tę prawdę: że zawsze, kiedy człowiek grzészy, źle czyni; ale kiedy powraca do grzéchu, nierównie bardziéj duszy swojéj szkodzi, bo tém samém powoli serce swoje zatwardza, bo już wstrętu żadnego do grzéchu nié ma, i śmiało się nań odważa. Sumienie, które go po piérwszym grzéchu strofowało, już go po drugim, trzecim, dziesiątym, powtórzonym strofować przestanie. Przeto zawsze się grzéchów, ale najbardziéj po pokucie wystrzegajcie. Czas ten, którego wam Dobroć Boska pozwala, jest czas zbawienia waszego, gdy was Bóg przez sług i posłańców swoich upomina po ojcowsku, i serca wasze przeraża. Więc prosimy was przez miłość zbawienia waszego: Dziś, gdy te słowa Boskie usłyszycie, nie zatwardzajcież serc waszych, bo za takiém zatwardzeniem idzie kara wieczna, i zguba wiekuista, od któréj zachowaj nas, dobrotliwy Boże.

NAUKA XXIV.

Z tego pytania: *Który jest grzéch piąty przeciwko Duchowi świętemu?* Odpow. *Zazdrość miłości braterskiéj.*

Zazdrość, o któréj teraz mówić poczynam, według Augustyna św., jest nienawiścią cudzego szczęścia: według św. Damascena, jest smutek z cudzego dobra, a raczéj z nieszczęścia bliźniego. Ten grzéch także sprzeciwia się Duchowi świętemu, i świętym Pańskim, z Bogiem królującym, bo gdyby w Niebie zazdrość jaka była, nie byliby szczęśliwémi.

Według nauki św. Tomasza, doktora Anielskiego, zazdrość jest dwojaka: jedna, kiedy kto zazdrości komu tych doczesnych rzeczy; druga, kiedy kto zazdrości duchownych, i wiecznych. Piérwsza jest, kiedy człowiek smuci się dlatego, że bliźni jego jest naprzykład: urodziwy, zdrowy, ma fortunę, naukę, honor, wziętość u ludzi, że go wszyscy szanują, poważają. Druga, kiedy człowiek smuci się dlatego, że bliźni jego jest cnotliwy, pobożny, z Bogiem złączony. Piérwsza zazdrość jest zła, ale ta druga, kiedy kto komu zazdrości dobra duchowego, jest nierównie gorsza, bo zawiéra w sobie złość taką, która jest ciężkim grzéchem śmiertelnym.

A to z tych przyczyn a) *naprzód*: że inne grzéchy mogą miéć jaką przynajmniéj pozorną wymówkę. I tak: cudzołożnik, albo porubca może się wymawiać krewkością, ułomnością, pokusami. Ten który kradnie, mógłby mówić: musiałem się na to odważyć z niedostatku i ubóstwa mego, i że mnie potrzeba do tego przycisnęła: zabójca może się składać piérwszym impetem, pasyjami, popędliwością. Ale pytajmy się zazdrosnego: czemu ty zazdrościsz bliźniemu? żadnéj wymówki miéć nié może; przyznać to, choćby nierad, musi: bobym chciał, żeby mnie tylko samemu dobrze było, mnie tylko się samemu szczęściło i powodziło, a inni, żeby poniszczeli, pokapieli. Możeż że być większa złość, jako zazdrosnego?

b) *Powtóre:* iż zazdrosny człowiek przez to samo, że jest zazdrosnym, wiele ciężkich grzéchów popełnia. Jest pysznym, bo nigdy zazdrość bez pychy nie jest, taki chciałby się nad innych wynosić, i gdy widzi kogo nad siebie w szczęściu wyższego, cierpiéć go nié może. Zawzięty jest łakomym, bo radby wszystko sam pochłonął, pożarł, zagarnął. Jest gniéwliwy, bo na bliźniego prostém okiem patrzyć nié może. Jest zawziętym na życie ludzkie, i nieubłaganym, bo skąd najczęściéj pochodzą owe pojedynki, zabójstwa, trucizny, jeżeli nie z zazdrości, jako widzimy na owych zalotnikach, gdy im o jednę wilczycę chodzi. Jest wydziércą cudzéj pracy, fortuny, bo czegoż zazdrośni ludzie nie czynią, aby bliźniego w niwecz obrócili? Niech widzą, że ten, albo ów przyszedł do chleba, do fortuny, zaraz kluczki na niego szukają, sąsiadów namawiają, w kłótnie, w prawne procesa wdają, podatkami obciążają, a tak z majętnego uczyniwszy ubogim, niby djabli na kępie (tak ich nazywa Chryzostom święty) chichocą się i śmieją, że się zazdrosnym ich umysłom dobrze powiodło, i że, czego chcieli, dokazali.

Uważa Cypryjan święty, że cokolwiek było kiedy herezyi, odszczepieństwa od Kościoła Bożego, te wszystkie zazdrość wprowadziła. Pominąwszy inne dawniejsze, chcecież wiedzieć, skąd się wziął luteranizm? Z zazdrości naprzód wziął swój początek. Gdy bowiem Leon X. Papież, Zakonowi Kaznodziejskiemu jubileusz ogłaszać w niemieckiém państwie kazał, pominąwszy Lutra, w innym zakonie teologii doktora, i kaznodzieję, gniéwem na Papieża, i zazdrością ku tym zakonnikom zapalony Luter, już na kazaniach Papiéża szkalować, już w pismach wiarę św. szczypać, już błędy dawno potępione wskrzeszać, i protekcyi złych panów szukać postanowił. O! co za ruiny i szkody w duszach ta przeklęta Lutra zazdrość poczyniła, pominąwszy krwawe i długie wojny, które stąd po różnych królestwach nastąpiły, pominąwszy mordy chrześcijan, kościołów spustoszenia, świętych Sakramentów obelgi, i sprofanowania, z żalem dotąd patrzymy na to, że w tych błędach tak wiele dusz ginie, że ta zaraza pie-

kielna nie ustaje, którą jednego mnicha zazdrość wprowadziła.

Zazdrość jest takim grzéchem, że na niego lékarstwa nié masz; na inne grzéchy są środki i sposoby, od którychby się powściągnąć można, — zazdrosnemu żadne środki i sposoby nie pomogą. Kto skłonny do grzéchu przeciwko szóstemu przykazaniu, może przez posty i umartwienie ciała od niego się wstrzymać; kto nawykł do pijaństwa, może przez wstrzemięźliwość odwyknąć od niego; kto do kradzieży, może się jąć pracy, rzemiosła godziwego, handlu, zarobku, i swoją się pracą żywić, ale kto zazdrosny, tego grzéch jest nieuléczony. Nie bez przyczyny Salomon zazdrość nazwał ropą, zamkniętą w kościach: *Putredo ossium invidia*, jako bowiem otok z kości trudno wywabić, tak zazdrość z serca jeszcze trudniéj wyprowadzić; zazdrość jest to rana wewnętrzna: bardzo ją ciężko zagoić; przydaje Chryzostom święty: że jadowitą jaszczurkę może kto prędzéj z wnętrzności wyprowadzić, niżeli zazdrość poskromić.

Uważajcie, proszę, do czego wielu ta ślepa zazdrości namiętność przyprowadziła.

Czytamy o Kaliguli, cesarzu, iż brata swego rodzonego za to zabić kazał, iż miał piękniejsze włosy. Mamy o pewnym zawziętym, i zazdrosnym kawalerze, że będąc w kompanii ze swoim rywalem, a nié mogąc się inaczéj zemścić, pchnął się puginałem, zabił siebie, żeby i jego, za sobą stojącego zabił. Inny wziął z umysłu w usta swoje truciznę, odważył samego siebie otruć, żeby otruł i drugiego.

Czytamy w historyjach, że pewien król sycylijski miał dwóch w wojsku swoich kawalerów, którzy mu się w rycerskich czynnościach bardzo dobrze popisali, ale jeden z nich był bardzo łakomy, drugi bardzo zazdrosny. Chcąc z nich sobie uciechę zrobić, przywołać obydwóch na pałac do siebie kazał, i rzekł do nich: „Wiécie, po com was przywołał? Oto po to, że chcę nagrodzić zasługi wasze; niechże tedy jeden z was obierze sobie, jaką chce nagrodę, a zaraz dana mu będzie; drugiemu zaś każę dać tyle dwoje“. Zamilkli obydwa na to: łakomy nie chciał obiérać, bo się bał, aby drugi nad niego więcéj

nie wziął; zazdrosny nie chciał, bo się bał, aby mniéj nie wziął. Przymusił król zazdrosnego, żeby on obiérał. i powiedział: jakiéj chce nagrody? Cóż on obrał sobie? Słuchajcie: Oto, pokłoniwszy się królowi, rzecze: Najjaśniejszy Panie, ponieważ wola twoja jest, abym ja obiérał, a mój kolega wziął tyle dwoje tego, co ja obiorę, w nagrodę zasług swoich, ja nic więcéj nie chcę, tylko aby mi jedno oko wyłupiono, a on kiedy ma brać tyle dwoje. niechże mu oba oczy wyłupią. Rozśmiał się król, kazał zazdrosnemu oko wyłupić, a łakomego wolno puścił i udarował. Patrzcie, do czego to zazdrość prowadzi, lubo nigdy zazdrosnemu na dobre nie wychodzi. Co pomogła zazdrość *braciom Józefa*, patryjarchy, że go ojciec bardziéj kochał, niżeli ich, że mu ozdobniejsze sukienki sprawiał? Zazdrościli mu tego, przegryzali, prześladowali, jak mogli, zabić go nawet z owéj zazdrości przedsięwzięli, a gdy przecie do zabójstwa nie przyszło, w suchą go studnią wrzucili, a potém Izraelitom w niewolę zaprzedali. Cóż przez to wskórali? Nic, bo za pomocą Boską Józef został panem Egiptu, a oni potém nie jako bratu, ale jako panu kłaniać się musieli. Co pomogło *Ezawowi*, że zazdrościł Jakóbowi błogosławieństwa ojcowskiego? Nic, bo Jakóba Bóg błogosławił, i całe potomstwo jego, Ezawa od siebie odrzucił. Co pomogło *Amanowi*, że Mardocheuszowi, żydowinowi, zazdrościł łaski pańskiéj? Szubienicę dla niego wystawił, a on sam na niéj był powieszony. Weźcie historyją cesarzów, tak wschodnich jako i zachodnich: więcéj z nich takich było, których zazdrość zgubiła, niżeli których śmierć przyrodzona z tego świata zabrała. I wieków naszych, o podobne nie trudno przykłady. Jedni przez czarostwa kaléczeją, inni przez zadane trucizny. inni przez pojedynki, przez zdrady, i zasadzki giną. A chociaż wielu jest zazdrosnych, którzy tego nie czynią, bo nié mogą, gdyby jednak mogli, pewnieby czynili.

Wielka jest złość zazdrości, gdy kto komu zawiści *dobra doczesnego;* ale nierównie większa, gdy kto zazdrości *dobra dusznego*, dobra duchownego. Będzie owo człowiek cnotliwy, sprawiedliwy, uczęszcza do kościoła, na kazania, misyje, często się spowiada i komunikuje, — zazdrosny cierpiéć tego nié może, przeto go przed drugié-

mi chydzi, wyśmiéwa, nazywa go świętoszkiem, nabożniczkiem, faryzeuszem, i gdzie może sławę jego szarpie, z téj tylko przyczyny, że mu się w nim cnoty i dary łaski Pana Boga nie podobają. Tacy byli owi Faryzeuszowie, którzy wszystkie sprawy Pana Jezusa najświętsze łżyli, szpecili, szkalowali. Patrząc na Jego miłosierdzie, że w sabath chorych léczył, mówili: że nie jest to człowiek z Boga, który święta nie zachowuje. Patrząc, że z miłości przyjmował grzeszników, mówili, że ma z niémi społeczeństwo. Patrząc na wielkie cuda Jego, które czynił, mówili: że te dziwy nie mocą Boską czyni, ale mocą Belzebuba, czarta. I gdy go zgubić, zamordować postanowili, zazdrość im do tego powodem była, jako tego dostrzegł Piłat, bo to sam wyznał: *Sciebat, quia per invidiam tradidissent eum.* Zgoła, nic w człowieku nié masz dobrego, czegoby zazdrosne oko złém nie uczyniło. Bo zazdrosny jest jako sęp, który gdy przelatuje przez pola, i ogrody, gdzie są wonne kwiaty, ani wejrzy na nie, bo ich woni ścierpiéć nié może, a gdzie ściérw jaki przebrzydły leży, tam się bawi i zastanawia. Tak i zazdrosny człowiek, na cnoty, i chwalebne postępki bliźniego nie rad patrzy, i brzydzi się niémi, — to chwali co nagannego, a to gani, co chwalebnego. Zazdrosny, jest jak ów pająk, który z wonnéj róży truciznę bierze, i onym się miłym zapachem truje, lubo z niéj pszczółka miód i słodycz zbiéra.

Tych, którzy zazdroszczą dobra duchownego bliźniemu, bardziéj Bóg karze, niżeli tych, którzy zawiszczą dobra doczesnego. Macie tedy przykład na Kainie i Romulusie, piérwszym Rzymu fundatorze. Tak Kain zabił Abla, brata swego, jako Romulus Rema, także brata swego. Rzecz dziwna, że Kain za to bratobójstwo od Boga skarany, i od Lamecha zabity. A ten był bez kary, bo i swoją śmiercią umarł, i państwo Rzymskie założył. Grzéch był tak Kaina, jako i Romulusa równy, a nierówna kara. Chcecież wiedzieć czemu? Oto temu, że Kain zazdrościł Ablowi, bratu swemu szczęścia duchowego, że Abla ofiary Bóg przyjmował, a jego nie, przeto go zabił. Zaś Romulus zazdrościł Remusowi szczęścia doczesnego, żeby był sam panował, z téj go tylko przyczyny

z świata zgładził; i lubo wiecznéj nie uszedł kary, ale docześnie nie był karany, Kain zaś i docześnie, i wiecznie.

Acz powiedziałem, że na ten grzéch zazdrości lékarstwa nié ma, podam ja wam jednak niektóre sposoby, żebyśmy sobie tę namiętność ochydzili.

Najprzód: gdyby człowiek pamiętał na to, na co jest stworzony, to jest, aby z Bogiem wiecznie królował, i że te dobra doczesne z dymem giną i przemijają, nie zazdrościłby nikomu. Wszakże król nie zazdrości chłopu, że dobrze orze, teolog nie zazdrości szewcowi, że dobrze buty szyje, bo względem królewskiéj godności rola, względem powagi teologicznéj szewcka sztuka jest podła. Tak jeżeli chrześcijanin poznawać będzie czym jest, i do jakiego stworzony końca, kontent będzie z szczęścia swego, i nikomu zazdrościć nie będzie tego doczesnego dobrego mienia; o to się tylko starać będzie, żeby jemu samemu dobrze wiecznie było.

Powtóre: gdyby człowiek to sobie uważył, że cokolwiek między ludźmi około zdrowia, życia, fortuny, dzieje się, wszystko się dzieje z szczególnego rozporządzenia mądrości Boskiéj. Jednemu Bóg daje wiele, drugiemu mało, trzeciemu jeszcze mniéj, bo wié, co każdemu potrzeba do zbawienia jego. Widzi to Bóg, i widział od wieków, że gdyby ten, który teraz nic nié ma, miał fortunę, nie byłby zbawionym. Przeciwnym sposobem, gdyby ten, który teraz ma fortunę, żył w ubóstwie, byłby potępiony. Gdyby to sobie wziął na uwagę człowiek wiarą świętą oświécony, niepodobna, żeby miał czego komu zazdrościć, i owszem myślby swoję podniósł do Boga, i mówiłby: Dziękuję Ci, Boże, że innym błogosławisz, a mnie martwisz, bo widzisz, że im tak, a mnie tak potrzeba do zbawienia; niech się dzieje wola Twoja.

Potrzecie: Gdyby człowiek na to pamiętał, że wszyscy, którzy żyjemy chrześcijanie, jesteśmy członkami mistycznego Chrystusowego Ciała, nie byłby zazdrościł. Jako bowiem w tém ciele fizyczném żaden członek drugiemu nie zazdrości, oko jedno nie zazdrości drugiemu, że obydwa widzą, ucho drugiemu, że oba słyszą, jedna ręka i noga, drugiéj nie zazdrości, ale obiedwie robią,

chodzą; a gdy jeden członek zachoruje, inne się z tego nie cieszą, ale się ratują, i wraz z bolejącym boleją: tak między nami chrześcijanami być powinno, nie zazdrośćmy nikomu, życzmy sobie dobrze, kochajmy się spólnie docześnie, żebyśmy się w Niebie kochali wiecznie, bo tam zazdrości nié masz.

NAUKA XXV.

Z tego pytania: *Który jest grzéch szósty przeciwko Duchowi św.?* Odpow. *Zaniedbanie pokuty aż do śmierci.*

Ostatni grzéch przeciwko Duchowi świętemu jest zaniedbanie czynienia pokuty aż do śmierci. Ten grzéch pospolicie rodzi prezumpcyja, to jest nieporządne ufanie w miłosierdziu Boskiém, gdy człowiek, acz ma czas do pokuty, czynić jéj nie chce, gdy Bóg chce, ale wtenczas, kiedy mu się podoba, uroiwszy sobie to głupie mniemanie, że i w ostatnim życia zgonie znajdzie Boskie miłosierdzie, i dostąpi grzéchów swoich odpuszczenia. W jakie się przeto niebezpieczeństwo zguby wiecznéj podaje, obaczmy.

Nié masz nic niebezpieczniejszego dla grzésznika, jako dzień ostatni życia jego, bo co to jest dzień śmierci? Jest dzień bolów na ciele i na duszy nieznośnych: na ciele, dla sił osłabionych, mdłości, gorączki, konwulsyi; — na duszy, dla grzéchów i złego sumienia. W on czas dusza jest zewsząd uciśniona, jak owo miasto, na ostatnią zgubę od nieprzyjaciela oblężone. Dzień śmierci jest dzień bojaźni i trwogi, gdy sobie chory żywo wystawi na umyśle śmierć nad karkiem już stojącą, po śmierci sąd następujący, a ten nieuchronny, bo gdy wzrok ćmić mu się będzie, gdy zamykać się będą oczy ciała, otwiérać się będą oczy duszy jego; co przedtém zdaleka patrzy, zbliska już na ten czas poglądać będzie, na ową wieczność, która po śmierci następuje. Dzień śmierci jestto

dzień potyczki z mocami piekielnémi, które w on czas na konającego wszystkie siły wywiérać będą. Dzień śmierci jestto dzień gieneralnego rachunku z Bogiem, bo się wtenczas sprawić trzeba z tego wszystkiego, co się przez całe życie myśliło, mówiło, czyniło. *Rozum* mówić mu będzie: źle się żyło, umiérać trzeba, jakże się, grzészniku, po złém życiu przepędzoném szczęśliwéj śmierci spodziéwać możesz? *Pamięć* przypominać mu będzie czas marnie stracony, okazyje do dobrego zaniedbane, łaski Boskie odrzucone. *Wola*, do złego wzwyczajona, podobnaż to, żeby się w ten czas łaski Boskiéj chwyciła, która ją sobie zawsze nieskuteczną czyniła?

Cała przyczyna tych najzuchwalszych ludzi, którzy pokutę odkładają na ostatnią śmierci godzinę, jest ta: Mówią oni: „Do zbawiennéj pokuty, według teologów, dosyć na tém, byle człowiek bliski śmierci, już mówić nié mogący, przytomnemu kapłanowi dał znak żalu, i sakramentalne od niego odebrał rozgrzészenie; a gdy tak łacna pokuta, czemuż jéj odłożyć nié mamy na godzinę śmierci?“ — Do pokuty zbawiennéj dosyć jest (mówisz) dać znak żalu w godzinę śmierci? Pozwalam dlatego, gdy się trafi kapłanowi być zawołanym do chorego, który już mowę zamknął, i spowiadać się nié może; wtenczas podaje mu Pana Jezusa ukrzyżowanego, mówiąc: *Ściśnij ten Krzyż, albo wejrzyj na Zbawiciela twego, a przez to daj mi znak, że za wszystkie całego życia twego grzéchy żałujesz, jedynie dla dobroci Boskiéj obrażonéj, i masz wolę, że więcéj nigdy Boga nie obrazisz, choćby ci łaskawość Jego dłuższego pozwoliła życia.* Gdy to uczyni chory, wtenczas kapłan, mocą Chrystusową, odpuszcza mu grzéchy jego, przez te słowa: *Ja ciebie rozgrzészam.* Pozwalam na to, ale oraz chcę was miéć przestrzeżonych, że nie na *samym* danym znaku, ani na *samych* słowach kapłańskich prawdziwa zależy pokuta, ale potrzeba jeszcze skruszonego serca, i niezmyślonego przedsięwzięcia poprawy; — jeżeli tego nie będzie, choćby tysiąc razy chory krzyż całował, choćby tysiąc razy dawał mu kapłan rozgrzészenie, prawéj pokuty nié masz.

Dajmy to, żeby się taki człowiek nader sposobnym znalazł do pokuty w ostatnią śmierci godzinę, przydażże-

się to na co? Do ważności pokuty tego koniecznie potrzeba, żeby z wolnéj i ochotnéj woli, z miłości Boga, nie z przymusu, nie z bojaźni kary pochodziła. A możemyż bezpiecznie sądzić o pokucie przy śmierci, że jest bez przymusu? że nie z bojaźni kary, nie z bojaźni utraty doczesnego życia tego, gdy kto o niéj za zdrowia nie myślił? Ale jeszcze i na to pozwólmy, lubo wierzyć trudno, żeby taka pokuta jakożkolwiek ze strony umiérającego ujść mogła, lecz o to się pytajmy: czy ją Bóg przyjmie? Jeżeliśmy winni *całém* życiem Panu Bogu służyć, że nas od wieków ukochał, że nam wieczną w niebie zgotował nagrodę: sprawiedliważ to w ten czas chciéć żyć Bogu zaczynać, gdy już konać trzeba? Wiek kwitnący czartu, zgniłki wieku zgrzybiałego Bogu oddawać? Maż to Bóg mile przyjąć, czegoby człowiek od człowieka nie chciał? Toć to jest, o czém cale wątpił Hieronim święty. Ledwie jeden, mawiał on, ze stu tysięcy ludzi, których złe życie było, zasługuje u Boga na odpuszczenie. A Bernard św. i przykładu o tém nie znajduje. Przeczytałem, mówi, całe Pismo święte od początku świata, to jest przez lat pięć tysięcy, i daléj: jednegom nie znalazł, któryby przy końcu życia pokutując, zbawienia dostąpił, prócz łotra na krzyżu, bo się to sprawiedliwym sądem Pana Boga dzieje, że grzésznik umiérając zapomina o sobie, który żyjąc, zapomniał o Bogu. Zdanie to jest wielkiego Augustyna: *percutitur hac animadversione peccator, ut moriens obliviscatur sui, qui vivens oblitus est DEI.*

Grzésznik, by téż najniezbożniejszy, nie chciałby jednak iść do piekła, zawsze sobie roi jakąś nadzieję zbawienia, ale że ta jego nadzieja nieporządna jest, oszuka go, i omyli, jako mówi Duch św.: *Spes impiorum peribit.*

Ta nadzieja bardzo głupia, bo się na tych trzech fałszywych, i wcale niepewnych osadza mniemaniach. Piérwsze mniewanie jego jest, że się przy śmierci będzie spowiadał. Drugie, że się będzie *dobrze* spowiadał. Trzecie, że jak się dobrze wyspowiada przy śmierci, będzie zbawiony.

Niepewne piérwsze, bo skąd tę pewność miéć może, że się przy śmierci spowiadać będzie? A gdy go śmierć nagle zaskoczy? gdy apopleksyja zmysły odejmie?

paraliż udusi? gdy kark złamie, albo w niego piorun uderzy? gdy w letarg wpadnie? gdy maligna nagle rozum odbierze? będzież się spowiadał? O jak wielu ta nadzieja omyliła!

Dopiéroż niepewniejsze drugie, że się będzie dobrze spowiadał. Żeby spowiédź była dobra, potrzeba, żeby była zupełna, dokładna; żeby taka była, przypomnieć sobie wszystkie grzéchy trzeba, dać się winnym Bogu za nie. W ostatnią życia godzinę w bólach, słabościach, można miéć tę przytomność? nié mógłbyś teraz przy zupełnym rozumie, ze stu tysięcy do szeląga w punkcie dać rachunku, a jak z tych słów, uczynków, myśli całego żywota, będziesz się mógł Bogu sprawić? Do spowiedzi dobréj potrzeba szczérego żalu i przedsięwzięcia poprawy, ale jako niepodobna, żeby się przegnite w błocie drzewo w mgnieniu oka zajęło, tak żeby wtenczas, gdy już okrzepnie ciało, krew zlodowacieje, mógł grzésznik do serdecznego za grzéchy wzbudzić się żalu. Ten żal powinien być nadprzyrodzony, a jak go sobie obiecywać może? Ale dajmy to nakoniec, żeby się i przy śmierci dobrze wyspowiadał, — jeszcze pewności miéć nié może, że zbawiony będzie, bo trzebaby, żeby zaraz po takiéj spowiedzi skonał. A jeżeli jeszcze cokolwiek pożyje, azaż wtenczas całe piekło wywierać nie będzie potęgi swojéj? azaż trudno będzie w sercu takiém zapalić ogień pożądliwości, które już do tego przysposobione? Wielu, wielu, powtarzam znowu, ta nadzieja omyliła.

Rzeczesz: „Ależ Bóg miłosierny!“ Prawda: Miłosierdzie Boskie jest jedyną podporą zbawienia naszego, ale taki człowiek, który całe życie swoje źle przepędziwszy, pokutę na godzinę śmierci odkłada, możeż być godnym miłosierdzia Boskiego? Gdyby bowiem Bóg nad każdym takim miłosierdzie pokazywał, otworzyłaby się do wszystkich zbrodni droga, bo mógłby każdy mówić: „pozwolę ciału, namiętności, lubości; przy śmierci tylko w piersi się uderzę, westchnę do Boga, a Bóg mi z miłosierdzia swego wszystko daruje; — któżby chciał poskramiać chuci, namiętności swoje?

Mówisz: „wszakże łotr dobry całe życie swoje był złym, a w godzinę śmierci dostąpił miłosierdzia?“ Pra-

wda: cóż mi stąd wnosisz? Więc i ty, chociaż całe życie swoje złym będziesz, podobnego dostąpisz miłosierdzia? Źle sobie wnosisz, bo mi przytaczasz jeden tylko przykład, a ja ci przytoczyć mogę nieprzeliczone tych, którzy, w tę nadzieję ufając, wiecznie poginęli.

Gdybyś widział, że w którym zapowietrzonym domu, wszyscy wymarli, jeden tylko ocalał, czybyś tam mieszkać chciał? Gdybyś widział, że komu trucizna, choć ją wypił, nie szkodziła; czybyś ją pił? Że łotr przy śmierci dostąpił miłosierdzia, to rzadki trafunek; powiédź mi wielu takich było, którzy go dostąpili?

Oto, iż nie wspomnię innych, czytamy o jednym, który sobie tuszył, że trzema słowy miał duszę swoję zbawić, mówiąc: *Boże, zmiłuj się;* lecz inaczéj się stało, bo czasu jednego, jadąc na koniu przez most, gdy koń, zląkłszy się, z mostu w wodę z nim leciał, wymówił trzy słowa, ale bardzo odmienne: *Weźcie wszystko djabli* i tak zginął nie tylko na ciele docześnie, ale i na duszy wiecznie.

Bójcież się, grzésznicy, téj odwłoki nieszczęśliwéj, i tą odwłoką nie zasmucajcie Ducha Najświętszego. Pomnijcie i na przestrogę Zbawiciela: *Ambulate, dum lucem habetis, ut non vos tenebrae compraehendant.* Póki światło łaski Pana Boga macie, czas do pokuty, tyle do niéj pobudek, tyle strasznych przykładów z odwlaczających, nie gaścież światła tego, żeby was ciemności nie ogarnęły, i nie pogrążyły w przepaść wiekuistą, gdzie pokuta wieczna, ale nie pożyteczna.

Trzeciéj Części Misyi Apostolskiéj koniec,

na większą a większą BOGA chwałę.

REJESTR

NAUK MISYJNYCH

Części III-éj.

Str.

SERMO ad Pastorem Animarum 2

Przedmowa Autora 9

Zbiór *przedniejszych artykułów wiary świętéj katechizmu misyjonarskiego* 11

Objaśnienie *szczególniéjszych artykułów wiary św. katechizmu misyjonarskiego* 16

NAUKA I.

O znaku Krzyża świętego 16

NAUKA II.

Z piérwszego pytania katechizmu misyjonarskiego: *Co jest Pan Bóg?* 20

NAUKA III.

Z tego pytania: *Jaki jest Pan Bóg sam w sobie?* Odpowiédź: *Jeden we trzech Osobach, albo w Trójcy świętéj* 26

NAUKA IV.

Str.
Z tego pytania: *Jaki jest Pan Bóg względem nas?* Odp. *Sprawiedliwy: za złe życie piekłem karze, a za dobre niebem płaci* 34

NAUKA V.

Z tego pytania: *Co to jest niebo?* Odp. *Szczęście wieczne, pochodzące z jasnego widzenia Pana Boga.* 41

NAUKA VI.

Z tego pytania: *Co jest piekło?* Odp.: *Nieszczęście wieczne, pochodzące z niewidzenia Pana Boga i cierpienia mąk ognia wiecznego* 51

NAUKA VII.

Z tego pytania: *Gdzie jest Pan Bóg?* Odpow.: *W niebie i na ziemi, i na każdém miejscu; wszystko widzi, i wszystko słyszy* 58

NAUKA VIII.

Z tego pytania: *Na co Pan Bóg człowieka stworzył?* Odpow.: *Na to, żeby Go znał, kochał, chwalił, Jemu służył, a potém z Nim w Niebie królował* 63

NAUKA IX.

Z tego pytania: *Świat i inne rzeczy na co Pan Bóg stworzył?* Odpow. *Dla człowieka, żeby ich zażywając, Panu Bogu służył* 70

NAUKA X.

Z tego pytania: *Jak ma człowiek Panu Bogu służyć?* Odpow. *Wierząc, co Bóg pozwala; czyniąc, co przykazuje; nie czyniąc, czego zakazuje* . . . 75

NAUKA XI.

Z tego pytania: *Czego potrzeba, prócz Wiary, do zbawienia?* Odpow.: *Dobrych uczynków, bo bez nich wiara umarła, jako naucza Jakób święty* . . . Str. 79

NAUKA XII.

Z tego pytania: *Która osoba Trójcy świętéj stała się dla nas człowiekiem?* Odpow.: *Druga, to jest Syn Boży Jezus Chrystus* 83

NAUKA XIII.

Z tego pytania: *Czy jest Pan Jezus wszędzie?* Odpowiédź: *Według Bóstwa, jest wszędzie; według Ciała, nié masz Go wszędzie.* Pyt. *Gdzież jest Pan Jezus według Ciała?* Odpow.: *W niebie, na prawicy Boga Ojca, i na ziemi, w Najświętszym Sakramencie* 87

NAUKA XIV.

Z tego pytania: *Dlaczego Syn Boski stał się dla nas człowiekiem?* Odpow.: *Ażeby nas odkupił od wiecznego zatracenia, na któreśmy zarobili przez grzéch piérworodny albo uczynkowy* 93

NAUKA XV.

Z tego pytania: *Co jest grzéch?* Odpow.: *Dobrowolne przestąpienie przykazania Boskiego, albo kościelnego* 99

NAUKA XVI.

Z tego pytania: *Co jest grzéch piérworodny?* Odpow.: *Którymeśmy w Adamie zgrzészyli, i w nim się rodzimy* 105

NAUKA XVII.

Z tego pytania: *Co jest grzéch śmiertelny?* Odp.: *Dobrowolne przykazania Boskiego albo kościelnego*

przestąpienie w wielkiéj rzeczy, godne kary wiecznéj 110

NAUKA XVIII.

Z tego pytania: *Co jest grzéch powszedni?* Odp. *Dobrowolne przestąpienie przykazania Boskiego albo kościelnego w małéj rzeczy, godne karania doczesnego w czyścu, albo na tym świecie* . . . 116

NAUKA XIX.

Z tegoż samego pytania: *Co to jest grzéch powszedni?* Odpowiédź: *Dobrowolne przestąpienie przykazania Boskiego albo kościelnego w małéj rzeczy, godne karania doczesnego w czyścu, albo na tym świecie.* O zadosyćuczynieniu któreśmy Bogu winni za grzéchy nasze 122

NAUKA XX.

Z tego pytania: *Które są grzéchy przeciwko Duchowi świętemu?* Odp.: *Te: 1. Rozpacz o zbawieniu. 2. Zbyteczna ufność o témże zbawieniu. 3. Sprzeciwianie się uznanéj prawdzie. 4. Zatwardziałość w grzéchach. 5. Zazdrość miłości braterskiéj. 6. Zatwardziałość pokuty aż do śmierci* . . . 130

NAUKA XXI.

Z tego pytania: *Który jest grzéch drugi przeciwko Duchowi świętemu?* Odp. *Zbyteczna ufność w miłosierdziu Boskiém zbawienia swego* 135

NAUKA XXII.

Z tego pytania: *Który jest trzeci grzéch przeciwko Duchowi świętemu?* Odpowiédź: *Sprzeciwianie się uznanéj prawdzie* 140

NAUKA XXIII.

Z tego pytania: *Który jest grzéch czwarty przeciwko Duchowi świętemu?* Odpowiédź: *Zatwardziałość w grzéchach* 146

NAUKA XXIV.

Z tego pytania: *Który jest grzéch piąty przeciwko Duchowi świętemu?* Odpow.: *Zazdrość miłości braterskiéj* . . . . . Str. 154

NAUKA XXV.

Z tego pytania: *Który jest grzéch szósty przeciwko Duchowi św.?* Odpow. *Zaniedbanie pokuty aż do śmierci* 160

NIEKTÓRE WYDAWNICTWA

KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ

Dra Władysława Miłkowskiego

W KRAKOWIE,

przy ulicy św. Anny, 2, róg Rynku głównego.

Andrzejkiewicz O T. J. — Ziarno gorczyczne gorzkiéj Męki najsłodszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Wydanie nowe. 1881 . . . . . —·75

Awancin O. T. J. Rok Chrystusowy czyli Rozmyślania na każdy dzień roku o życiu i nauce Pana naszego Jezusa Chrystusa. Z łacińskiego przerobił i do użytku wszystkich zastósował O. Aleksander Jełowicki ze Zgr. Zmartwychwstania Pańskiego. 1885. 16⁰ str. XLVII i 693 . . . . 1·50
w oprawie w płótno angielskie z brzegami pąsowymi i futerałem . . . . . 2·—

Bolanden Konrad — Kielnia albo krzyż, opowiadanie dla ludu katolickiego. Przetłómaczył z niemieckiego za dozwoleniem autora i nakładcy k. E. B. z archidyjecezyi gnieźnieńskiéj. Bytom. 1872 8-vo, str. 60. . . . . —·15

Bouillerie de la ks. biskup — Przenajświętszy Sakrament i życie chrześcijańskie. Z oryginału francuskiego przełożył za zezwoleniem autora ks. Fr. Sal. Jenkner. 1884. Str. 367, w 16-ce. . . . —·60
W pięknéj oprawie w płótno angielskie, brzegi pąsowe . . . . . —·90

Caussade O. Tow. Jez. — Zdaj się na wolę Bożą! Przekład z szóstego wydania oryginału francus-

kiego, przejrzanego i skróconego przez W. O. H. Ramière'a, tegoż Towarzystwa. 1876. 16, str. XXXII. i 160 . . . . . —·50

Do Boga. Książka do nabożeństwa przez Wawrzynę (z pięknym stalorytem).1880, 32 str. 334 . . 1·—
W oprawie w płótno angielskie z wyciskami, pąsowe brzegi . . . . . 1·60
W oprawie w płótno angielskie z wyciskami złote brzegi . . . . . 1·80
W oprawie w skórkę z wyciskami, złote brzegi 2·25
W oprawie w szagryn wyborowy, gładki, na sposób francuski, złote brzegi . . . . . 2·40
Prócz tego w rozmaitych droższych oprawach.

Dwie godziny adoracyi Najśw. Sakramentu w czasie cztérdziestogodzinnego nabożeństwa, albo na Boże Ciało, oraz przy grobie Pańskim, na Wielki Piątek. Niem. Piekary. 1868, 16, str. 108. —·10

Engeström Wawrzyniec hr. — Pieśń o gwiazdach naszych. (Poemat o cudownych wizerunkach Najśw. Panny w Polsce) 1883, str. 47 16-ce. Cena egzemplarza bardzo ozdobnie oprawnego, z brzegami złoconémi . . . . . 1·—

Elementarz do samouctwa w pisaniu, czytaniu i liczbowaniu. Warszawa. 1872 8-vo str. 16 (z licznémi drzeworytami) . . . . . —·10

Fabijani Karol ks. — Misyja apostolska do pokuty i powstania z grzéchów prowadząca. Wydanie trzecie. Część I. zawiéra: Nauki o pokucie. 1877, 8-vo str. 375 . . . . . 1·50
Część II., w któréj się przedkładają nauki z przykazań Boskich i powinnościach życia chrześcijańskiego. Wydanie III. 1881, 8-vo, str. 320. 1·50
Część III. w któréj się przekładają nauki z przedniejszych artykułów wiary świętéj katechizmu misyjonarskiego. Wydanie II. Kraków. 1885, 8-vo, str. 320. . . . . 1·—

Fischer Engelbert ks. — Źwierciadło duszy, czyli rachunek sumienia dla dzieci szkolnych. Z upoważnienia autora przełożył ks. Jakób Jordan Rozwadowski, proboszcz w Zakliczynie nad Dunajcem. Wydanie czwarte. 1876, str. 30 . . —·4

Geiger Herman ks. — Lidyja. Obraz z czasów cesarza rzymskiego Marka Aurelijusza. Według drugiego, poprawnego wydania przełożył na język polski ks. Michał Król. Tarnów. 1857. 8-vo, str. 275 . . . . . 1·—

Geramb Maryja Józef O. — Pamiętaj o ostatecznych rzeczach, a wiecznie nie zgrzészysz. Spolszczył ks. N. Powałkowski. Niemieckie Piekary, 1868. 8-vo str. 92. Cena . . . . . —·12

Godzinki o Niepokalanym Poczęciu Najśw. Panny Maryi. Wydanie na najpiękniejszym welinie, drukiem dwukolorowym, brzegi złocone. 1875, 16-a str. 8. Cena . . . . . —·20

Golijan Zygmunt ks. — Sztuka wobec Ewangielii. 1875, 8-vo, str. 76. Cena . . . . . —·75

Grodzicki Tomasz ks. — Mowy parafijalne (wydanie drugie) w 4-ch tomach, a mianowicie. T. I i II obejmują kazania niedzielne, 8-vo, 348 i 428. 1883 . . . . . 3·60

T. III obejmuje kazania świąteczne. 8-vo, stron 286. 1884. . . . . 1·50

T. IV obejmuje kazania pasyjne. 8-vo str. 316. 1884 . . . . . 1·80

Haffner dr. — Materyjalizm nowoczesny. Z oryginału niemieckiego przełożył Wł. M. Tłómaczenie upoważnione przez autora. Warszawa. 1871. 16. str. 92 . . . . . —·45

Helenijusz E. — Pamiątki polskie z różnych czasów, 8-vo tom I. str. 578, tom II. 696. 1882 . 10·—

— Pielgrzymka do ziemi świętéj. str. 563. 1876, Cena zniżona . . . . . 3·—

Helenijusz E. — Rozmowy o polskiéj koronie. Dwa tomy. 1873, 8-vo, str. 723 i 581. Cena zniżona . . . . . 6·—

— Wspomnienia lat minionych. 1876. Dwa tomy, str. 601 i 717, 8-vo. Cena zniżona . . . . 6·—

Informacyja dla zwiédzających Kraków. Wydanie czwarte, znacznie pomnożone. 1881, 16-a, str. 16 —·10

Kalendarz katolicki krakowski na rok Pański 1881, 1882, 1883, 1884 i 1885. Każdy rok w formacie 4-to zawiéra około 15 arkuszów tekstu, *rycinę kolorowaną*, piękne drzeworyty, nuty, czarny papiér pargaminowy do notatek i, jako dodatek bezpłatny: ozdobny kalendarzyk biórkowy. Rocznik każdy kosztuje . . . . . —·50

Kosiński Piotr Paweł ks. — Skarby nieba, czyli mały zbiorek modlitw, westchnień i pobożnych uczynków, do których są przywiązane odpusty. Wydanie trzecie. 1879, 16-a, str. 40. . . . —·10

Katarzyna św. Seneńska. — Krótki dyjalog św. Katarzyny, Dziewicy seraficzkiéj, tercyjarki św. Dominika: O zupełnéj doskonałości. Przełożył z włoskiego ks. Józef Hube, ze Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. 1884. str. 44 i IV. w 16-ce . . . . . —·25

Laforet dr. ks. — Dzieje filozofii starożytnéj. Z oryginału francuskiego przełożył dr. Władysław Miłkowski. Tłómaczenie upoważnione przez autora. 1873, X-vo, str. 216 i XII. Tom I. i II. 10·—

Liczba siedm. Uwagi nad znaczeniem téj liczby w obrzędach religijnych, tudzież nad pośrednim jéj wpływem na życie nasze duchowe. Napisał człowiek dobréj woli. 1878, 8-vo str. 80 . . —·60

Liguori Alfons św. — Modlitwy do Najświętszéj Maryi Panny na każdy dzień tygodnia. Wydanie trzecie, poprawione. 1879, 16, str. 17 . . . —· 6